

Książka *Moskiewski proces* została napisana na podstawie tajnych dokumentów Biura Politycznego KC KPZR i KGB, do których autor miał dostęp po politycznej rozgrywce w 1992 r. między Jelcynem a grupą przywódców komunistycznych, którzy zaskarżyli do Trybunału Konstytucyjnego prezydencki dekret o rozwiązaniu KPZR. Bukowski występował na rozprawie w charakterze świadka mającego wspierać racje prezydenckie. Ceną, za jaką zgodził się wziąć udział w politycznej farsie była zgoda na dostęp do archiwum KC KPZR. Wyposażony w notebooka i miniskaner spenetrował wnętrze najtajniejszego ze skarbców. Skopiował wiele listów, sprawozdań i protokołów z posiedzeń najwyższych władz ZSRR.

*Moskiewski proces* obrazuje najważniejsze kierunki polityki wewnętrznej i zagranicznej Kremla w latach 1970-1990, odsłania jej nieznane i zbrodnicze kulisy. To swoisty akt oskarżenia światowego komunizmu.

Władimir Bukowski (ur. 1942 r.) rosyjski pisarz i publicysta, jeden z najbardziej znanych organizatorów opozycji demokratycznej w ZSRR, wielokrotnie więziony, a także przetrzymywany w szpitalach psychiatrycznych. Po podpisaniu układu Pinochet-Breżniew wymieniony na przywódcę chilijskich komunistów Luisa Corvalana. Wydał głośną autobiografię / *powraca wiatr*, a w 1983 r. esej *Pacyfiści kontra pokój*. Autor licznych artykułów prasowych o ZSRR i Rosji. Od ponad 20 lat mieszka w Cambridge i zajmuje się neurofizjologią mózgu.

**Władimir Bukowski**

**Moskiewski**

**PROCES**

**I Dysydent w archiwach Kremla**

*Z angielskiego przełożyli Jolanta Barczewska, Janusz Derwojed Grzegorz Lipszyc,  
Józef Masiulanis Helena Paczuska, Maria Putrament*

POLITEJA



*A Judea, nowym służąc dziejom,  
O swych martwych słyszeć już nie chciała.*

Aleksander Galicz

(przeł. Wiktor Woroszyński)

**Część pierwsza**  
Na Wschodzie

Rozdział pierwszy  
Dziwna wojna

### *1. Komu to potrzebne?*

Mam na stole stertę papierów, około trzech tysięcy stron z adnotacjami „ściśle tajne”, „teczka specjalna”, „szczególnie ważne”, „do rąk własnych”. Na pozór wszystkie są jednakowe. U góry z prawej strony, niczym kpina, hasło: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” Z lewej - stanowcze żądanie: „Należy zwrócić w ciągu 24 godzin do KC KPZR (Wydział Ogólny, sektor I)”. Czasem żądanie jest mniej kategoryczne: można zwrócić po trzech lub siedmiu dniach, rzadziej po dwóch miesiącach. Niżej - wielkimi literami na całą stronę: „Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego. Komitet Centralny”. Dalej - sygnatury, kody, data, wykaz osób, które powzięły decyzję, „głosowały obiegami”, stawiając swoją parafkę, oraz tych, które miały realizować uchwałę. Ale nawet wykonawcom uchwały nie przysługiwało prawo poznania całego dokumentu. Otrzymywali „wyciąg z protokołu” i o jego treści nie wolno im było nikogo informować ani ustnie, ani na piśmie. Przypomnienie o tym było wydrukowane drobną czcionką z lewej strony wzdłuż marginesu:

Zasady korzystania z wyciągów z protokołu Sekretariatu KC KPZR

1. Zabrania się kategorycznie kopiowania, robienia wyciągów z protokołów Sekretariatu KC KPZR, a także powoływania się na nie ustnie lub na piśmie w wystąpieniach publicznych, w prasie lub innych jawnych dokumentach. Nie wolno przedrukowywać uchwał Sekretariatu KC ani powoływać się na nie w rozporządzeniach resortowych, instrukcjach, pouczeniach i wszelkich innych publikacjach urzędowych.
2. Z tajnymi i ściśle tajnymi uchwałami (wyciągami z protokołów) Sekretariatu KC KPZR, przesłanymi do komitetów partyjnych, ministerstw, urzędów

### *Dziwna wojna*

i innych organizacji, zapoznają się tylko osoby mające bezpośredni związek z wykonaniem danej uchwały.

Towarzysze, którzy zapoznali się z wyciągami z protokołów Sekretariatu KC, nie mają prawa ujawniać ich treści.

Zatwierdzone uchwałą KC KPZR z 17 czerwca 1976 r., pr. N12, t. 4 s.

Zasady korzystania z dokumentów politbiura są jeszcze bardziej rygorystyczne:

Do wiadomości

Towarzysz, który otrzymuje ściśle tajne dokumenty KC KPZR, nie może ani ich przekazywać, ani zapoznawać z nimi absolutnie nikogo, jeżeli nie ma na to specjalnego pozwolenia KC.

Kopiowanie wspomnianych dokumentów i robienie z nich wyciągów jest kategorycznie zabronione.

Towarzysz, do którego skierowany jest dokument, po zapoznaniu się z nim składa na dokumencie własnoręczny podpis i datę.

Tak właśnie rządziła KPZR: potajemnie, nie pozostawiając śladów, a często również świadków, uważając, podobnie jak Trzecia Rzesza, że tak będzie przez całe wieki. Zmierzała zresztą ku podobnym celom. Ponadto, w odróżnieniu od Rzeszy, była bliska ich osiągnięcia, gdy zdarzyło się coś, czego nie przewidzieli ani Marks, ani Lenin, ani olbrzymia większość ludzi na całym świecie. Dokumenty te nie były kierowane do mnie, nie miałem nic wspólnego z ich realizacją, przynajmniej bezpośrednio, i nie mam zamiaru zwracać ich do „Wydziału Ogólnego, sektor I”. Wykorzystując bezwstydnie cudze przywileje, przyglądam się podpisom Breżniewa, Czernienki, Andropowa, Gorbaczowa, Ustinowa, Gromyki, Ponomariowa, czytam ich odręczne uwagi na marginesach, głęboko przemyślane decyzje dotyczące absolutnie wszystkiego na świecie, od aresztowań i zesłań osób niepożądanych po finansowanie międzynarodowego terroryzmu, od kampanii dezinformacji po przygotowanie agresji na sąsiednie kraje.

Tu, w tych papierach, można znaleźć początki i zakończenia wszystkich tragedii naszego krwawego stulecia, a ściślej jego ostatnich trzydziestu lat. Kosztowało mnie wiele wysiłku, żeby się do nich dostać, potrzebowałem z górą roku, żeby je zdobyć. Być może wielu z tych dokumentów nikt nie mógłby zobaczyć jeszcze długie lata albo i wcale, gdyby nie moje starania. Jednak zakłęcie rzucone na nie uchwałą KC KPZR z 17 czerwca 1976 roku,



### ***Komu to potrzebne ?***

pr. N12, t. 4s, w jakimś mistycznym wymiarze działa nadal, ponieważ nikt się nie decyduje na ujawnienie tych tajemnic.

Jakieś trzy, cztery lata temu za każdy z tych papierów zapłacono by setki tysięcy dolarów. Dzisiaj proponuję je bezpłatnie najbardziej wpływowym gazetom i czasopismom, ale nikt nie chce tego publikować. Redaktorzy ze znużeniem wzruszają ramionami: „Po co? Komu to potrzebne?”

Jak ten nieszczęsny sowiecki człowiek ze starej anegdoty, który szukał okulisty i laryngologa w jednej osobie, bo wciąż co innego słyszał, a co innego widział, przestałem wierzyć własnym oczom, własnym uszom, własnej pamięci. Nocami śnią mi się koszmary. Wszędzie prześladują mnie energiczni młodzi ludzie o regularnych rysach, żądając natychmiastowego zwrotu dokumentów do Wydziału Ogólnego, sektor 1.1 rzeczywiście, minęło już więcej niż trzy dni, nawet więcej niż dwa miesiące, a ja wciąż nie wiem, co z nimi zrobić. I jak tu odróżnić koszmar od rzeczywistości? Przecież zaledwie kilka lat temu wszystko, co jest zapisane w tych papierach, odrzucano z oburzeniem, w najlepszym wypadku jako anty komunisty czą paranoję, albo co gorsza - jako oszczerstwo. Każdy z nas, kto wówczas odważył się mówić o „ręce Moskwy”, natychmiast spotykał się z nagonką w prasie, był oskarżany o „maccartyzm”, stawał się pariasem. Nawet ci, którzy gotowi byli nam wierzyć, rozkładali ręce: przecież to tylko domysły, hipotezy, a dowodów nie ma. Ale oto dowody ze wszystkimi podpisami i numerami, przedstawiane teraz do analizy, ekspertyzy i dyskusji. Proszę, bierzcie, sprawdzajcie, drukujcie! A w odpowiedzi słyszę: „Po co? Komu to potrzebne?”

Jak to zwykle bywa, powstały już całe teorie dla wyjaśnienia tej zagadki. „Ludzie mają już dość napięć «zimnej wojny» - mówią jedni -nie chcą już o tym słyszeć. Chcą po prostu żyć, pracować, odpoczywać... i zapomnieć o tym całym koszmarze.” „Za dużo komunistycznych tajemnic pojawiło się jednocześnie na rynku” - powiadają inni. „Trzeba poczekać, aż to wszystko stanie się historią. Teraz to jeszcze polityka” - tłumaczą jeszcze inni. Mnie te argumenty nie przekonują. Zapewne w roku 1945 ludzie byli nie mniej zmęczeni i drugą wojną światową, i nazizmem, ale to wcale nie powstrzymało potoku książek, artykułów i filmów. Wprost przeciwnie, powstał cały przemysł utworów antyfaszystowskich i jest to całkowicie zrozumiałe: zaistniała potrzeba znacznie głębszego przeanalizowania niedawnej historii aniżeli historii odleglejszej. Ludzie muszą zrozumieć sens zdarzeń, w których przyszło im uczestniczyć, ocenić zasadność swoich ofiar i wysiłków, wyciągnąć wnio

## *Dziwna wojna*

ski dla potomnych. Jest to również próba niedopuszczenia do powtórzenia błędów przeszłości i zarazem swego rodzaju terapia grupowa, pomagająca zaleczyć przeżyte urazy.

Oczywiście, ujawnianie prawdy o niedawnych wydarzeniach to proces zawsze bolesny, przybierający często charakter skandalu, jako że osoby biorące udział we wczorajszym dramacie na ogół jeszcze żyją, a czasem nadal odgrywają istotną rolę w życiu swego kraju. Ale czy wzgląd na to powstrzymywał kiedykolwiek prasę? Przeciwnie, skandal polityczny, dla kogoś śmiertelny, dla prasy jest tylko strawą, jak wąż dla mangusty. Dlaczego więc nasza mangusta nagle stała się taka ostrożna?

Oto mam przed sobą dokument dotyczący człowieka, którego nigdy nie spotkałem, o którym nigdy nic nie słyszałem, ale który, jak się okazuje, jest dobrze znany i w swoim kraju, i na arenie polityki międzynarodowej. Co więcej, miał szanse zostać kolejnym prezydentem Finlandii. Natknąłem się na ten dokument przypadkowo i już miałem przelozżyć stronicę i ruszyć dalej, gdyż ani ten człowiek, ani Finlandia mnie nie interesowali, tym bardziej że w samym dokumencie nie było nic sensacyjnego. Zatytułowany był całkiem prozaicznie: *Zarządzenie w sprawie pięćdziesięciolecia urodzin przewodniczącego Socjaldemokratycznej Partii Finlandii K. Sorsy.*

Również tekst rezolucji Sekretariatu KC z 16 grudnia 1980 r.<sup>1</sup> nie zawierał nic interesującego: ambasadorowi sowieckiemu w Helsinkach polecono odwiedzić Sorsę, złożyć mu gratulacje z okazji pięćdziesięciolecia, a także wręczyć w imieniu KC KPZR upominek. Być może otrzymałem ten dokument z archiwum KC tak łatwo, bez specjalnych trudności i utarczek, gdyż wydawał się całkiem niewinny. Lecz tutaj zastanawiający był nadruk na dokumencie: „ściśle tajne”. To mnie zaciekawiło: dlaczego rezolucja o gratulacjach dla lidera jednej z największych partii sąsiedniego neutralnego kraju, byłego premiera, musi być okryta taką tajemnicą?

Zacząłem szperać dalej, zażądałem załączników do tej decyzji - przecież każdą decyzję podejmowano na podstawie jakichś raportów, rekomendacji. Tak sobie zwyczajnie niczego nie załatwiano. I wreszcie, po długich zabiegach i podchodach - nie będę ich teraz opisywał - uzyskałem jednak te materiały, a ściślej to, co mnie interesowało: raport Wydziału Międzynarodowego KC. Oto on w całości<sup>2</sup>:

<sup>1</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-241/108gs z 16 grudnia 1980 r.**

<sup>2</sup> **Notatka dla KC zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego KC KPZR, A. Czemiajewa Nr 18-S-2161 z 11 grudnia 1980 r. w związku z Uchwałą St-241/108gs z 16 grudnia 1980 r.**

***Komu to potrzebne?***

KC KPZR

Tajne

Zarządzenie w sprawie pięćdziesięciolecia urodzin przewodniczącego Socjaldemokratycznej Partii Finlandii K. Sorsy.

Przewodniczący Socjaldemokratycznej Partii Finlandii (SDPF) K. Sorsa kończy 21 grudnia 1980 roku pięćdziesiąt lat.

W swojej działalności partyjnej oraz państwowej (na stanowisku premiera, ministra spraw zagranicznych i przewodniczącego komisji spraw zagranicznych parlamentu) Sorsa zajmuje konsekwentnie przyjazne stanowisko wobec ZSRR i KPZR, sprzyja pomyślnemu rozwojowi stosunków sowiecko-fińskich i zapewnia trwale kontakty SDPF z naszą partią. Na arenie międzynarodowej, przede wszystkim w Międzynarodówce Socjalistycznej, Sorsa, współpracując poufnie z nami, działa na rzecz odprężenia, ograniczenia wyścigu zbrojeń i rozbrojenia. Biorąc powyższe pod uwagę oraz uwzględniając okoliczność, że jako wybrany na ostatnim Kongresie Międzynarodówki Socjalistycznej jednym z jej przewodniczących, Sorsa będzie nadal koordynować działalność tej organizacji w zakresie odprężenia i rozbrojenia oraz jej kontakty z innymi siłami politycznymi, wydaje się wskazane polecenie ambasadorowi sowieckiemu w Finlandii, by osobiście złożył Sorsie gratulacje w imieniu KC KPZR z okazji pięćdziesięciolecia i wręczy! mu pamiątkowy upominek. W załączeniu projekt decyzji KC KPZR.

Jak widać, nie jest to błaża informacja, a dla Finlandii wręcz sensacyjna. Okazuje się, że człowiek, który w roku 1992 wysunął swoją kandydaturę na urząd prezydenta Finlandii, przez wiele lat „współpracował poufnie” z Moskwą w sprawach tak delikatnych, jak rozbrojenie i odprężenie. I to, zauważmy, w roku 1980, kiedy ZSRR walczył w Afganistanie, a społeczność międzynarodowa usiłowała doprowadzić do jego izolacji na arenie międzynarodowej i zmusić do zaprzestania agresji wobec kraju neutralnego sąsiedniego - takiego jak Finlandia.

Co więcej, Sorsa nie tylko „współpracował poufnie” z wrogiem swojego kraju jako jego premier, minister spraw zagranicznych i szef jednej z największych partii politycznych, lecz także, według wszelkiego prawdopodobieństwa

Zast. kier.

Wydziału Międzynarodowego

11 grudnia 1980 r. Nr 18-S-2161

A. Czerniajew

KC KPZR

**11**

## *Dziwna wojna*

stwa, był „człowiekiem Moskwy” w Międzynarodówce Socjalistycznej, gdzie jako wiceprzewodniczący miał ogromne wpływy. Wspomnijmy ten okres, ten ostatni fajerwerk „zimnej wojny”: na ulicach stolic europejskich mnożą się inspirowane przez Moskwę masowe demonstracje pacyfistów, protestujących przeciw planom NATO rozmieszczenia w Europie rakiet średniego zasięgu. W centrum kampanii są europejscy socjaliści i socjaldemokraci, a wielu z nich sprawuje rządy we własnym kraju albo przynajmniej stanowi główną siłę opozycyjną. A w samym środku - Sorsa, który koordynuje działalność Międzynarodówki Socjalistycznej w sprawach rozbrojenia i odprężenia, równocześnie „współpracując poufnie” z KPZR nad tymi samymi zagadnieniami. Prawda, że to nie byle co?

Zdawałoby się, oto gratka dla fińskiej prasy w gorączce wyborów prezydenckich. I cóż? Minęło ponad pół roku od zaprezentowania tego dokumentu wszystkim wielkim gazetom w Finlandii - bez żadnego rezultatu. Dopiero pół roku później, dzięki staraniom moich przyjaciół, dokument został opublikowany w prasie fińskiej, a pan Sorsa publicznie wyraził skruchę i wycofał swoją kandydaturę.

Nie potrafię tego wytłumaczyć. Mówią mi, że ludzie mają dość „zimnej wojny”, że nie chcą nic wiedzieć o własnej niedawnej przeszłości. Ale czy do prasy należy decydowanie za wyborców, co powinni (lub nie powinni) wiedzieć o swoim przyszłym prezydencie? Informujcie społeczeństwo, a ono samo zdecyduje, czy jest mu to potrzebne, czy nie. Bo gdyby chodziło o jakąś miłośćkę albo drobną korupcję kandydata na prezydenta, informacja o tym, nawet nie sprawdzona, niezbyt dokładna, znalazłaby się na pierwszych kolumnach wszystkich fińskich gazet.

Warto przypomnieć, że zaledwie kilka lat temu w innym neutralnym kraju europejskim, w Austrii, wybuchł potężny skandal: wyszło na jaw, że kandydat na prezydenta tego kraju jakieś pięćdziesiąt lat temu „współpracował poufnie” z nazistami jako niższej rangi oficer. I chociaż, jak się potem okazało, wyborcy nie przyjęli tego faktu do wiadomości, prasa austriacka uznała za konieczne napisać o tym ze wszystkimi szczegółami. Zresztą nie tylko Austria - protestował cały świat, cała prasa światowa informowała o tym jako o wydarzeniu numer jeden. A co jeszcze przy tym zdumiewa - nikt nie wyrzekł sakramentalnego: „Po co? Komu to potrzebne?”

Oczywiście, ktoś mógłby powiedzieć, że Finlandia to przypadek szczególny, nie bez powodu przecież powstało określenie „finlandyzacja”. Jednym słowem, cały kraj „współpracował poufnie” z Moskwą. Dla nich to nie jest przestępstwo ani nawet sensacja. Czegóż w gruncie rzeczy można oczekiwać

### ***Komu to potrzebne?***

od małego neutralnego kraju, zmuszonego żyć w sąsiedztwie Wielkiego Brata? Ale Norwegia też leży w sąsiedztwie, a nie finlandyzowała się. Nie chodzi tu o położenie geograficzne. Nawet ten termin został ukuty, jak wiadomo, nie w Finlandii, lecz w Niemczech Zachodnich, kraju bynajmniej nie neutralnym, którego Zachód, inaczej niż w wypadku Finlandii, zobowiązał się bronić, a w którym ten proces rozwijał się dość burzliwie.

Tymczasem i w Niemczech, przy całej gotowości do otwarcia archiwów Stasi, nie zdecydowano się postawić przed sądem Ericha Honeckera, obawiając się widocznie, że spełni on pogróżki i opowie wiele intrygujących historii. Nikomu jakoś się nie chce staranniej pogrzebać w źródłach „polityki wschodniej”, przeanalizować jej i spojrzeć inaczej na takich działaczy jak Willy Brandt i Egon Bahr. A jest na co popatrzeć. Oto, na przykład, leży przede mną następujący dokument<sup>3</sup>:

*Komitet Bezpieczeństwa Państwowego Ścisłe tajne  
przy Radzie Ministrów ZSRR Teczka specjalna  
9 września 1969 r. Nr 2273-A Moskwa  
KC KPZR*

*Komitet Bezpieczeństwa Państwowego informuje o spotkaniu informatora KGB z dyrektorem koncernu Kruppa hrabią Zedwitzem von Arnim, które odbyło się na prośbę tegoż w maju bieżącego roku w Holandii.*

*Zedwitz jest zaufanym znanego działacza Socjaldemokratycznej Partii Niemiec Bahra, który zajmuje się sprawami planowania, koordynacji i opracowywania węzłowych problemów polityki zagranicznej RFN Zedwitz oznajmił, że zwrócił się do informatora na bezpośrednią prośbę Bahra i liczy na to, że treść rozmowy zostanie zakomunikowana przywódcom sowieckim. Następnie, powołując się na Bahra, Zedwitz opowiedział, co następuje:*

*„Najrozsądniejsi” działacze SPD dostrzegają konieczność poszukiwania nowych dróg „polityki wschodniej” i chcieliby ustanowić bezpośrednio i pewne kanały kontaktów z Moskwą.*

*Według istniejącej w RFN opinii, kontakty oficjalne są nieefektywne, ponieważ każda ze stron z powodu swego oficjalnego stanowiska ucieka się do „oświadczeń czysto propagandowych”. Kontakty z przedstawicielami ambasady sowieckiej w Bonn również są niewskazane: trudno byłoby utrzy-*

<sup>1</sup> **Notatka Andropowa dla KC Nr 2273-A z 9 września 1969 r.**

## ***Dziwna wojna***

*mywać je w trybie oficjalnym, a wiadomości o spotkaniach są natychmiast wykorzystywane przez przeciwników politycznych.*

*W związku z tym Bahr uważa za wskazane przeprowadzenie serii nieoficjalnych rozmów z przedstawicielami ZSRR, które nie nakładałyby zobowiązań na obie strony w wypadku, gdyby nie osiągnięto pomyślnych rezultatów.*

*Według słów Zedwitza, w kołach przemysłowych RFN istnieją siły gotowe poprzeć normalizację stosunków z ZSRR, ich możliwości są jednak ograniczone, ponieważ kontakty ekonomiczne RFN i ZSRR znajdują się „w stanie załżkowym”.*

*Zdaniem Zedwitza, Związek Sowiecki niedostatecznie wykorzystuje dźwignie handlu zagranicznego dla osiągnięcia celów politycznych, chociaż już dzisiaj można by spowodować podjęcie działań wykluczających udział specjalistów niemieckich w chińskich programach raketowych i jądrowych, a także przeciwdziałać umizgom zachodniemieckich polityków do Mao.*

*Według posiadanych informacji, kierownictwo innej rządzącej w Niemczech Zachodnich partii - CDU - również podejmuje próby nawiązania nieoficjalnych kontaktów z przedstawicielem strony sowieckiej i zgłasza gotowość przeprowadzenia „szerokiej, wiele wyjaśniającej obu stronom dyskusji”.*

*Analiza otrzymanych materiałów świadczy o tym, iż dwie czołowe, konkurujące ze sobą partie RFN obawiają się, że ich przeciwnik polityczny przejmie inicjatywę w sprawie uregulowania stosunków ze Związkiem Sowieckim, i są gotowe na płaszczyźnie nieoficjalnej, bez powiadamiania prasy, prowadzić pertraktacje, które w następstwie mogłyby przyczynić się do umocnienia ich pozycji i prestiżu.*

*W tej sytuacji KGB uważa za możliwe kontynuowanie nieoficjalnych kontaktów z liderami obu partii. W miarę rozwoju tych kontaktów, wykorzystując możliwości naszego handlu zagranicznego, byłoby wskazane podjąć próbę oddziaływania na politykę zagraniczną RFN oraz zdobywania informacji o stanowisku i planach kierownictwa w Bonn.*

*Prosimy o wyrażenie zgody.*

*Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa*

*Andropow*

To nie jest tylko interesujący dokument - to dokument historyczny. Taki był początek osławionej *Ostpolitik*, która stała się następnie polityką *détente*, czyli „odprężenia”, najbardziej haniebną karty w historii „zimnej wojny”. Niemcom w tym czasie nic nie zagrażało, nic nie wygrały na tej polityce,

### ***Komu to potrzebne?***

natomiast stosunki między Wschodem i Zachodem zostały na długie lata zarażone wirusem kapitulancja. To był moment zwrotny, w którego wyniku zamiast zgodnie przeciwstawiać się komunizmowi lat czterdziestych i początku pięćdziesiątych, świat zachodni musiał, w najlepszym wypadku, tracić siły na bezpłodną walkę z tym kapitulancja, w najgorszym zaś - wycofywać się, by zachować jedność. W rzeczywistości dokument ten określał całą światową politykę ostatnich dwudziestu pięciu lat, lecz nie chciała go opublikować żadna poważna gazeta niemiecka. Dopiero po trzech latach wyrwał z niego cytat „Spiegel” (nr 7, 1995), notabene nie prosząc mnie

O zgodę i nie podając nawet źródła. Nie było natomiast żadnej reakcji, całkowita obojętność.

Czyżby to rzeczywiście nikogo nie interesowało? Czy teraz, kiedy komunizm się zawalił, nie odczuwamy chęci, a zwłaszcza obowiązku przyjrzenia się okolicznościom, w jakich polityka ta została narzucona światu,

I motywom jej twórców - niemieckich socjaldemokratów, ocenienia szkód wyrządzonych wspólnocie obronnej NATO i na koniec szkód wyrządzonych narodom Europy Wschodniej i ZSRR przez tę politykę, przedłużającą istnienie reżimów komunistycznych przynajmniej o dziesięć lat? A sami socjaldemokraci - czyżby nie odczuwali potrzeby uczciwego podsumowania swojej „polityki wschodniej”?

Przeciwnie, architekci *Ostpolitik* uchodzą dziś za bohaterów. Utrzymują, że krach komunizmu na Wschodzie nastąpił dzięki ich „subtelnej” grze z Moskwą. Czy to nie bezczelność? Skoro tak, to i Chamberlain mógł się ogłosić zwycięzcą w 1945 roku: przecież pokój z Niemcami w końcu nastąpił.

A oto, na koniec, przykład innego kraju - Japonii, która przez wszystkie powojenne dziesięciolecia znajdowała się pod osłoną amerykańskiego „parasola jądrowego”. Jednakże japońscy socjaliści otrzymywali nielegalną pomoc finansową od Moskwy za pośrednictwem kontrolowanych przez nich przedsiębiorstw i spółek, w dokumentach KC taktownie nazywanych „firmami przyjaciół”<sup>4</sup>. Zdawałoby się, że jedna z największych partii opozycyjnych, dysponująca dużą liczbą mandatów w parlamencie i solidnym zapleczem społecznym, mogła sobie zapewnić niezależność finansową. Niestety, w roku 1967 ugrzęźli w długach - około 800 milionów jenów - pobiegli po ratunek do ideologicznego sąsiada, zrobili jakieś niejasne przekrety z drewnem, z tekstyliami - i zasmakowali w tym procederze. Do lat siedemdziesiątych nawet na prowadzenie swoich kampanii wyborczych otrzymywali pieniądze

<sup>4</sup> Uchwała Sekretariatu KC SI-37/46gs z 31 października 1967 r. i St-45/4gs z 26 lutego 1968 r.

### ***Dziwna wojna***

z Moskwy.<sup>5</sup> Łatwo się domyślić, co by się stało z Japonią, gdyby wygrali w tych wyborach. Z pewnością pojawiłby się termin „japonizacja”.

Rzecz zdumiewająca: według prawa japońskiego jest to przestępstwo kryminalne, a jednak dokumentami nie zainteresowała się ani japońska prasa, ani japońscy prokuratorzy. Za to gdyby chodziło o pieniądze nielegalnie uzyskane od japońskich biznesmenów... Co więcej, na jesieni 1994 roku gazeta „New York Times” uraczyła czytelników sensacyjnym odkryciem: okazało się, że w latach pięćdziesiątych CIA pomagała finansowo Liberalnej Partii Japonii, żeby umocnić ją w walce z rosnącymi wpływami komunistycznymi. To dopiero sensacja! Amerykański czytelnik wreszcie ma na co się oburzać. Natomiast proponowane przeze mnie dokumenty o radzieckiej pomocy japońskim socjalistom wcale gazety nie interesowały. Dla „New York Timesa” to nie sensacja.

I tak od kraju do kraju, od dokumentu do dokumentu. Jedni nie chcą wiedzieć, ponieważ to już przeszłość, inni zaś - ponieważ to jeszcze nie przeszłość. Przedtem bali się wiedzieć, komunizm był bardzo silny; teraz jest zbyt słaby, a zatem w ogóle nie warto wiedzieć. Raz informacji jest za dużo, innym razem za mało. Tysiąc i jeden powodów, jeden bardziej bzdurny od drugiego, a efekt ten sam. Ludzie chyba poważni, uczciwi, z zażenowaniem, konspiracyjnie mrugając, mówią: „Niestety, to za mało. Gdyby pan znalazł jeszcze taki dokument i owaki...” Jak gdybym, z nieznanymi przyczyn, był jedynym człowiekiem na świecie żywo w tym zainteresowanym i wobec tego zobowiązanym czegoś szukać, coś udowodnić. Jak gdybym namawiał ich do popełnienia czegoś niezupełnie przyzwoitego, nieuczciwego, więc są zadowoleni, że znaleźli wygodny pretekst do odmowy. Sądzę, że gdyby to dotyczyło przeszłości sprzed lat pięćdziesięciu, nie trzeba by ani udowodniać, ani namawiać. Otóż to! Ujawnić współników przestępców nazistowskich -święta rzecz, obowiązek sumienia każdego człowieka. Ale Boże uchroni wskazać palcem komunistę (nie mówiąc już o współniku) - to nieprzyzwoi-tość, to „polowanie na czarownice”. Zdumiewająca obłuda! Jak i kiedy pozwoliliśmy sobie narzucić tę chorobliwą moralność? Jak to się dzieje, że ludzkość potrafi żyć dziesiątki lat z rozdwojonym sumieniem? Przecież nie przejmując się zbytnio względami humanitarnymi, tropimy wciąż w dżunglach Ameryki Łacińskiej starych, którzy popełnili zbrodnie pięćdziesiąt lat temu. Oni są mordercami, im nie wybaczymy! Mówimy sobie z dumą: „To się nie może powtórzyć! Nigdy więcej!” I oczy zwilża nam szlachetna łza. Ale sędzić Honeckera, na którego rozkaz całkiem niedawno zabijano ludzi -

<sup>5</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-33/8gs z 3 marca 1972 r.



### ***Twarda waluta***

zlitujcie się, jak można? To niehumanitarne, stary, chory człowiek... I pozwalamy mu udać się w dżungle Ameryki Łacińskiej.

Tak właśnie wygląda międzynarodowa finlandyzacja.

Nie trzeba chyba przypominać, że w rezultacie naszego beztroskiego podwójnego myślenia komuniści zachodni od dawna stali się grupą uprzywilejowaną, czymś w rodzaju świętych krów. Wszystko im wolno, przebacza się im z góry wszelką niegodziwość, każde przestępstwo, za które normalny człowiek zapłaciłby latami więzienia. Na przykład: najzwyczajniej utrzymywali się z sowieckich pieniędzy, lecz i ten fakt zaledwie kilka lat temu stanowczo odrzucano, a publiczne mówienie o tym było „nie do przyjęcia”. Dzisiaj mamy i dokumenty, i pokwitowania, a wszelkie szczegóły o dostarczaniu pieniędzy przez KGB są dokładnie opisane w gazetach rosyjskich, niemniej jednak w prasie zachodniej nadal utrzymuje się cichy zakaz na ten temat. Mówiąc ściślej, nie tyle może zakaz, co swego rodzaju tabu, jakby sztyldzik: „Tu się nie pali”. No i zgadujcie, kto nie pali i dlaczego? Kto tak zadecydował, kogo pytano? Jakie to konspiracyjne politbiuro podjęło tę decyzję, przegłosowawszy „obiegim”?

Zagadkowa sprawa, nieprawdaż? Nie mam przecież na myśli czasów Kominternu, o których tyle już napisano, i być może czytanie o tym już się ludziom rzeczywiście znudziło - ja mówię o naszych czasach. Ci, którzy brali udział w tej „działalności” żyją i powinni odpowiedzieć za swoje czyny. Przecież nawet w krajach, gdzie otrzymywanie pieniędzy z zagranicy na działalność polityczną nie jest przestępstwem, dyskretne ich przyjmowanie z pominięciem ustawodawstwa podatkowego w żadnym wypadku nie może być tolerowane. Za to poszedł do więzienia Al Capone, nie oszczędzono też wiceprezydenta USA Spiro Agnew. Tymczasem nigdzie na świecie nie prowadzi się nawet dochodzenia w sprawie operacji finansowych miejscowych komunistów, a przecież chodzi co najmniej o systematyczne oszustwa na wielką skalę.

W roku 1969 Moskwa postanowiła uporządkować tę stronę działalności i powołała specjalny „Międzynarodowy fundusz pomocy lewicowym organizacjom robotniczym” na sumę 16,55 milionów dolarów, asygnowanych każdego roku. Ma się rozumieć, największym donatorem była sama Moskwa:

2.

## *Dziwna wojna*

przypadało na nią 14 milionów, ale i wschodnioeuropejscy bracia wspomagali fundusz w miarę swoich możliwości: Czesi, Rumuni, Polacy i Węgrzy - po pół miliona, Bułgarzy - 350 tysięcy, Niemcy wschodni - 200 tysięcy.<sup>6</sup> Z 34 odbiorców największymi w owym roku były partie komunistyczne: włoska (3,7 miliona na pierwsze półrocze!), francuska (2 miliony) i Stanów Zjednoczonych (1 milion), a odbiorcy najmniejsi to Front Wyzwolenia Mozambiku - 10 tysięcy i przewodniczący komunistycznej partii Cejlonu towarzysz Vikremasitkhe - 6 tysięcy.<sup>7</sup> Tak to się ciągnęło aż do roku 1991, z tą różnicą, że na przykład w roku 1981 odbiorców było już 58, a przydział dla partii amerykańskiej wzrósł do 2 milionów.<sup>8</sup> W roku 1990, ostatnim roku istnienia, fundusz wzrósł do 22 milionów dolarów, a odbiorców było 73, „komunistycznych, robotniczych i rewolucyjno-demokratycznych partii i organizacji”.<sup>9</sup>

Odpowiednio wzrastał sowiecki wkład do funduszu. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych wynosił 15,5 miliona dolarów, w 1986 - 17 milionów, w 1987 - 17,5 miliona, a w 1990 - 22 miliony. Rzecz w tym, że w miarę pogłębiania się kryzysu komunizmu wschodnioeuropejscy braciszkanie jeden po drugim przestawali wpłacać na fundusz, zostawiając Starszemu Bratu regulowanie rewolucyjnych rachunków. Był powód do zdenerwowania:

Międzynarodowy fundusz pomocy lewicowym organizacjom robotniczym utworzono z dobrowolnych składek KPZR i szeregu komunistycznych partii krajów socjalistycznych. Jednakże w końcu lat siedemdziesiątych towarzysze polscy i rumuńscy, a od roku 1987 węgierscy, tłumacząc się trudną sytuacją walutowo-finan-sową, wycofali się z członkostwa Funduszu. W latach 1988 i 1989 SED i komunistyczne partie Czechosłowacji i Bułgarii bez podania powodów uchylły się od wpłacania składek, Fundusz więc był w całości utworzony ze środków przyznanych przez KPZR. Udział trzech wspomnianych partii wynosił w roku 1987 2,3 miliona dolarów, czyli około 13% wszystkich zgromadzonych w nim środków - donosił 5 grudnia 1989 roku Komitetowi Centralnemu zaniepokojony szef wydziału spraw międzynarodowych W. Falin. - Partie, które w ciągu wielu lat regularnie otrzymywały określone sumy z Funduszu, niezwykle wysoko cenią tę formę inter-nacjonalistycznej solidarności, i są przekonane, że tej pomocy nie da się zrekompensować w żadnej innej postaci. Obecnie większość tych partii zwróciła się z oficjalną

<sup>6</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 111/162 z 8 stycznia 1969 r. <sup>7</sup> Decyzja Biura Politycznego P 111/163 z 8 stycznia 1969 r. <sup>8</sup> Decyzja Biura Politycznego P 230/34 z 29 grudnia 1980 r.**

<sup>9</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 175/3 z 11 grudnia 1989 r., notatka kierownika Wydziału Międzynarodowego KC KPZR W. Falina z 5 grudnia 1989 r.**

### ***Twarda waluta***

prośbą o udzielenie pomocy w roku 1990, niektóre zaś proszą również o jej znaczne zwiększenie."<sup>1</sup>

Inny, nie mniej trudny problem polegał na tym, że kurs dolara ciągle zniżkował, obniżając wartość tej „formy internacjonalistycznej solidarności” - cholerni kapitaliści w żaden sposób nie potrafili zwalczyć inflacji! To dopiero szkopuł: z jednej strony cała działalność koncentruje się na tym, żeby osłabić kapitalizm, lecz z drugiej strony sami przez to osłabienie jesteście poszkodowani. Co tu robić? Znalazło się jednak wyjście: ówczesny kierownik Wydziału Międzynarodowego KC Anatolij Dobrynin (ten sam, który jako ambasador ZSRR w USA zyskał w amerykańskich środowiskach liberalnych opinię działacza prozachodniego, światłego, z którym można „robić biznes”) najzwyczajniej zaproponował, żeby wszelkich rozliczeń dokonywać posługując się pewniejszą walutą - rublem dewizowym." Tak też zrobiono<sup>12</sup>, ustaliwszy wysokość składki sowieckiej na 13,5 miliona rubli dewizowych w roku 1987 i w następnym, kiedy nie mniej „prozachodni” Walentin Falin zastąpił swego światłego kolegę na stanowisku kierownika Wydziału Międzynarodowego.<sup>13</sup> Przed końcem niepokój o dolara odsunął się jednak na dalszy plan, wschodnioeuropejscy braciszczkowie rozpierzchli się w różne strony, i na ostatni, 1990 rok, Bank Państwowy ZSRR przyznał całe 22 miliony w zielonych.<sup>14</sup>

Jak widać, dłuższy pobyt w zachodnich stolicach nie zmniejszył rewolucyjnego zapału, a zbliżający się krach imperium nie osłabił poczucia internacjonalistycznej solidarności. Jest to tym bardziej interesujące, że decyzje we wszystkich przypadkach podejmowało politbiuro, na którego czele stał najbardziej prozachodni, liberalny i pragmatyczny sekretarz generalny KC, z jakim Zachód kiedykolwiek „robił biznes”. Jedyne, co ci „liberałowie” spróbowali uczynić, to wszystko starannie ukryć, w obawie, by ich nielegalny transfer waluty do sąsiednich państw nie został przypadkowo odkryty i nie zachwiał wiary Zachodu w „głasność” i „pieriestrojkę”.

W tym czasie główną troską kremlowskich „reformatorów” było otrzymanie zachodnich kredytów, a spekulacje na temat, gdzie te pieniądze trafiają, bynajmniej nie sprzyjały rozkwitowi biznesu. Spróbowano więc zastąpić zwyczajną kontrabandę waluty bardziej wyrafinowanym sposobem finanso

<sup>14</sup> **Notatka kierownika Wydziału Międzynarodowego W. Falina dla KC z 5 grudnia 1989 r., bez numeru.**

<sup>11</sup> **Notatka dla KC Anatolija Dobrynina z 21 listopada 1987 r., bez numeru.**

<sup>12</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 95/21 z 30 listopada 1987 r.**

<sup>13</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 144/129 z 28 grudnia 1988 r.** <sup>13</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 175/3 z 11 grudnia 1989 r.**

### *Dziwna wojna*

wania za pośrednictwem „firm przyjaciół”. Pomysł był omawiany przez politbiuro<sup>15</sup>, studiowany w Wydziale Międzynarodowym KC \ dyskutowany z klientami, lecz został odrzucony.<sup>17</sup> Sprawozdanie na ten temat składał w KC Anatolij Dobrynin:

Przekazywanie pomocy kanałami handlowymi firm kontrolowanych przez bratnie partie jest w chwili obecnej możliwe jedynie w odniesieniu do bardzo ograniczonej liczby partii.

Liczne firmy kontrolowane przez bratnie partie komunistyczne są ekonomicznie słabe, mają ograniczone kontakty i możliwości handlowe, niektóre nawet przynoszą deficyt. Tylko firmy niektórych bratnich partii - francuskiej, greckiej, cypryjskiej i portugalskiej - są w stanie z pewną korzyścią dla siebie rozwijać współpracę z sowieckimi organizacjami handlu zagranicznego. Procent od dochodu, jaki firmy odprowadzają do budżetu partii, jest z reguły niewysoki i wynosi jeden do pięciu procent od zysku lub zawartych kontraktów.

Działalność finansowa firm i przedsiębiorstw kontrolowanych przez partie komunistyczne lub do nich należących podlega ścisłej kontroli organów podatkowych i finansowych w ich krajach. Większe czy mniejsze świadczenia tych przedsiębiorstw na rzecz kasy partyjnej mogą się stać przedmiotem nieustających spekulacji burżuazyjnych środków masowego przekazu. Nie odrzucając w zasadzie możliwości otrzymywania pomocy kanałami przedsiębiorstw handlowych, towarzysze z bratnich partii uważają „tę drogę za słabiej zakonspirowaną i kryjącą wiele zagrożeń” (G. Plissonnier, KPF).

Partie otrzymujące regularnie od dłuższego czasu pomoc z Międzynarodowego Funduszu Pomocy Lewicowym Organizacjom Robotniczym liczą na utrzymanie tej formy solidarnej współpracy. Dla niektórych, zwłaszcza funkcjonujących nielegalnie, pomoc z funduszu jest jedynym źródłem finansowania ich działalności, dla innych zaś istotną częścią składową wydatków na pracę organizacyjną, polityczną i ideologiczną (w tym wydawanie i rozpowszechnianie gazet i innych publikacji).

Przerwanie wpływów z Międzynarodowego Funduszu byłoby dla większości partii-odbiorców stratą nie do powetowania, która w sposób nieunikniony i wysoce negatywny odbiłaby się na całej ich działalności. Nawet partie posiadające własne przedsiębiorstwa, firmy handlowe i maklerskie, w wypadku ustania pomocy z Międzynarodowego Funduszu mogą stanąć wobec konieczności zaniechania przynajmniej niektórych ważnych form działalności, co pociągnie za sobą

<sup>15</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 51/49 z 4 lutego 1987 r.**

<sup>16</sup> **Notatka A. Dobrynina dla KC z 21 listopada 1987 r., bez numeru.**

<sup>17</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 95/21 z 30 listopada 1987 r.**

### ***Twarda waluta***

spadek ich politycznego znaczenia i wpływów, zredukowanie możliwości oddziaływania na procesy społeczne i polityczne zachodzące w ich krajach.

Obecnie ani bratnie partie, ani sowieckie organizacje handlu zagranicznego nie są przygotowane do przekazywania pomocy finansowej kanałami handlu zagranicznego. Dla większości partii jest to niemożliwe po prostu dlatego, że nie posiadają ani przedsiębiorstw, ani firm handlowych. A pomoc finansowa potrzebna jest partiom jak nigdy przedtem.

Słowem, klienci stawili opór i nie chcieli zamienić rewolucyjnej romantyki na prozaiczne kłopoty handlowca. W Moskwie jednak się nie uspokojono i w następnym roku wszystko się powtórzyło - i dyskusje, i sprawozdania do KC, tym razem Falina, i decyzja politbiura.<sup>18</sup> Nawet argumentacja była ta sama, z tym że teraz dowiadujemy się o wiele dokładniej, na co wydano pieniądze:

Środki otrzymywane z tego funduszu partie wydają według własnego uznania na podstawowe dziedziny pracy partyjno-politycznej (działalność KC, wypłaty dla zwolnionych funkcjonariuszy partyjnych, wydawanie organów prasowych, wynajem sal, kampanie wyborcze itp.).

Kierownictwo bratnich partii wysoko ceni tę formę solidarnej pomocy, uważając, że niemożliwe jest zastąpienie jej jakąkolwiek inną. Wypowiedział się o tym niedawno ponownie G. Plissonnier (KPF), zaznaczając, że otrzymywanie pomocy z funduszu w żadnym wypadku nie ogranicza samodzielności partii komunistycznych w określaniu swego stanowiska we wszystkich kwestiach politycznych. Natomiast przerwanie tej pomocy lub jej zmniejszenie wyrządziłoby wielką szkodę działalności politycznej partii, szczególnie zaś związanej z takimi akcjami ogólnonarodowymi, jak wybory, zjazdy i konferencje, wymagającymi sporych nakładów."

Nie udało się więc Moskwie odstawić od swej bratniej piersi tych komunistycznych osesków i przestawić ich na „socjalistyczne zasady rozrachunku gospodarczego”, mimo iż próby podejmowano niemal rokrocznie. Nawet w roku 1991, na pół roku przed krachem, odbywały się spotkania z G. Plissonnierem, członkiem KC KPF, i dyskusje na temat „koncepcji rozwoju kontaktów roboczych z KPZR i propozycji odnośnie do powiązań handlowo-ekonomicznych pomiędzy firmami przyjaciół”.<sup>20</sup>

<sup>18</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 144/129 z 28 grudnia 1988 r.**

**Notatka W. Falina dla KC bez daty i numeru, prawdopodobnie grudzień 1988 r.** <sup>20</sup> **Notatka dla KC zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego K. Brutienca Nr 06-S-44 z 17 stycznia 1991 r.**

### ***Dziwna wojna***

Łatwo policzyć, że tylko od roku 1969 i tylko w tej formie „internacjonalistycznej solidarności” KPF, na przykład, otrzymała nie mniej niż 44 miliony dolarów, partia komunistyczna USA około 35 milionów, a partia włoska nawet więcej. W sumie, licząc od roku 1969, Moskwa rozdała swoim braciom około 400 milionów dolarów, jeśli nie liczyć innych form finansowania. Są to niemałe sumy. Czyżby to nie obchodziło ani władz podatkowych i finansowych, ani banków państw zachodnich? Przecież po większej części są to pieniądze zachodnie, rzucone dla ratowania kolejnego kremłowskiego „gołębia” przed kremłowskimi Jastrzębiami” (lub „reformatorów” przed „konserwatystami”, w zależności od okresu), których zwrotu żąda się, w dodatku z procentami, od ubogich narodów byłego ZSRR. To są pieniądze przez was, kapitalistów, wyrzucone na ratowanie systemu komunistycznego. Ściągajcie teraz swoje długi od własnych komunistów. Czyż tak nie byłoby prościej i sprawiedliwiej? Tym bardziej, że od biednej Rosji nigdy się ich nie odzyska.

Ale nie, oni nie chcą - wiedzą, że przy takim dochodzeniu nie tylko komuniści znaleźliby się na ławie oskarżonych.

Jakkolwiek by „partie-odbiorcy” przesadzały z ubóstwem, pomoc z Moskwy otrzymywana „poprzez firmy przyjaciół” rzeczywiście była istotnym uzupełnieniem ich budżetów. Nie mam, niestety, materiałów wystarczających do zrekonstruowania pełnego obrazu ich działalności, jednak i znane przykłady wystarczą, by ocenić jej skalę.

Zapewne jedną z pierwszych zachodnich partii komunistycznych, która opanowała „socjalistyczną zasadę rozrachunku własnego”, była partia włoska, w tym czasie jedna z największych i posiadająca największe wpływy w Europie. Kiedy przeglądałem listę klientów Międzynarodowego Funduszu, mój niepokój wzbudził fakt, że pod koniec lat siedemdziesiątych towarzysze włoscy zniknęli zupełnie, mimo że początkowo byli na czele tych list, otrzymując w roku 1969 aż 3,7 miliona na pół roku. „Och, biedacy -pomyślałem - zapewne ucierpieli za swą uczciwość i wierność pryncypiom, nie chcąc wyrzec się wiary w «komunizm z ludzką twarzą», i Moskwa pozbawiła ich bezlitośnie bratniej pomocy”.

To prawda, towarzysze włoscy demonstrowali w tym czasie cuda heroizmu: odżegnywali się od Moskwy w kwestii praw człowieka, potępili wkroczenie do

### ***Firmy przyjaciół***

Afganistanu, udzielili poparcia polskiej „Solidarności”, a my, cynicy, niczemu nie wierzyliśmy, uważając to wszystko za zwykły manewr. Przyznam się, że przez moment było mi nawet wstyd za mój cynizm. Niestety, niepotrzebnie to tak przeżywałem: włoska partia bynajmniej nie miała zamiaru zginąć od nadmiaru uczciwości. Wprost przeciwnie, jej kontakty z Moskwą wyraźnie się pogłębiły - politbiuro uchwaliło nawet specjalną rezolucję „O wzmożeniu pracy z Komunistyczną Partią Wioch”<sup>21</sup>, a nieco wcześniej, w październiku 1979 roku, zapewne porozumiano się też w kwestiach finansowych. W każdym razie porozumiewano się, o czym świadczy następujący dokument:

Ściśle tajne Teczka specjalna

KC KPZR

O przyjęciu w KC KPZR członka kierownictwa Włoskiej Partii Komunistycznej tow. D. Cervettiego

Członek kierownictwa Włoskiej Partii Komunistycznej, sekretarz KC WPK do spraw koordynacji tow. A. Natta na polecenie tow. E. Berlinguera zakomunikował, że przybywający 7 października br. do Moskwy na krótki odpoczynek członek kierownictwa WPK tow. D. Cervetti został zobowiązany do przedyskutowania w KC KPZR szeregu specjalnych zagadnień, w tym spraw finansowych (telegram szyfrowany z Rzymu, spec. Nr 1474 z 3 października 1979 r.j.

Uważa się za wskazane uczynić zadość prośbie kierownictwa WPK i przyjąć tow. D. Cervettiego w KC KPZR celem przedyskutowania interesujących go zagadnień. Projekt decyzji KC KPZR w załączeniu.

Zastępca Kierownika Wydziału Międzynarodowego

KC KPZR W. Zagładin

4 października 1979 roku Nr 25-S-1803<sup>13</sup>

Oczywiście możemy tylko się domyślać, o jakich sprawach finansowych debatowali w KC z towarzyszem D. Cervettim towarzysze Ponomariow

<sup>21</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 203/1 z 10 lipca 1980 r.**

<sup>11</sup> **Notatka dla KC zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego W.**

**Zagładina Nr 25-S-1803 z 4 października 1979 r., załącznik do postanowienia Sekretariatu St-179/32gs z 5 października 1979 r.**

### ***Dziwna wojna***

i Zagladin, ale o charakterze stosunków finansowych między KPZR i WłPK dowiadujemy się z następującego dokumentu politbiura<sup>23</sup>:

*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!*

*Należy zwrócić w ciągu 3 dni Ścisłe tajne*

*do KC KPZR (Wydział Ogólny, sektor 1) Teczka specjalna*

*Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, Komitet Centralny Nr P 94/52*

*Do rąk własnych tow. tow. Ponomariowa, Patoliczewa, Smirtiukowa*

*Wyciąg z protokołu Nr 94 posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR w dniu 18 stycznia 1983. Dotyczy prośby włoskich przyjaciół.*

*Polecić Ministerstwu Handlu Zagranicznego (tow. Patoliczewowi) sprzedanie firmie Interexpo (prezes tow. L. Remiggio) na zwykłej komercyjnej zasadzie 600 tys. ton ropy i 150 tys. ton paliwa do silników Diesla, z zastosowaniem jednak korzystnych warunków obniżki ceny mniej więcej o jeden procent i wydłużenia terminów spłat ratalnych o trzy-cztery miesiące, z taką kalkulacją żeby przyjaciele mogli na tej operacji handlowej zyskać około 4 mln. dolarów.*

*Sekretarz KC*

Tu jednak zdarzyło się odstępstwo od naszej reguły, odstępstwo niezwykle ważne, które miało poważne konsekwencje: te i niektóre inne dokumenty, dotyczące niezbyt szlachetnej przeszłości WłPK, przedostały się jakoś do włoskiej prasy pod koniec roku 1991 i na początku 1992. Zaczęto nawet przebąkiwać o konieczności zbadania, czy nie nastąpiło naruszenie prawa podatkowego. Reakcja była natychmiastowa - dochodzeniem zostali objęci akurat ci, którzy o tym gadali. Nagle, jakby po obudzeniu się z długiego snu bez marzeń sennych, magistratura (do której w ostatnich latach WłPK bardzo aktywnie wprowadzała swoje kadry) wykryła monstrualną korupcję w finansowaniu dosłownie wszystkich włoskich partii politycznych oprócz, ma się

**Decyzja Biura Politycznego P 94/52 z 18 stycznia 1983 r.**



### ***Firmy przyjaciół***

rozumieć, WłPK. To, co potem nastąpiło, można porównać chyba tylko ze stalinowskimi czystkami z lat 1937-1938, jeżeli nie w skali, to w stylu: jedna trzecia członków włoskiego gabinetu ministrów znalazła się w więzieniu lub została objęta dochodzeniem. Terror, dumnie nazwany operacją „czyste ręce” (jak tu nie przypomnieć dewizy czekistów: „chłodna głowa, czyste ręce, gorące serce?”), przetoczył się przez cały włoski establishment, nie oszczędzając ani polityków, ani biznesmenów, ani urzędników państwowych. W więzieniach siedzą już tysiące ludzi, aresztowania następują z reguły na podstawie donosów tych, którzy już siedzą, a od gotowości złożenia donosu zależy zwolnienie aresztowanego. Zdarzają się samobójstwa. Nie ma na razie ani tortur, ani rozstrzeliwań - bo to przecież „komunizm z ludzką twarzą”.

Tymczasem Włochy, kraj do tej pory wspaniale się rozwijający, zaczynają podupadać: gospodarka na skraju bankructwa, waluta traci na wartości, aparat zarządzania sparaliżowany, rośnie bezrobocie. I któż teraz uratuje kraj, kto jest godzien nim kierować, jeśli nie ci, którzy mają „czyste ręce”?

Ale przecież korupcja rzeczywiście istniała! - powie ktoś. O to właśnie chodzi, że istniała, i to przez całe powojenne dziesięciolecie. Co więcej, była wykroczeniem równie pospolitym, jak nadmierna szybkość jazdy. We Włoszech wiedzieli o tym wszyscy, łącznie z dzisiejszymi sędziami śledczymi o „czystych rękach”. Ale z jakiegoś powodu nikt nie podejmował nawet najmniejszej próby, żeby z tym walczyć, dopóki WłPK nie zagroziło zdemaskowanie i krach na skutek przerwania pomocy finansowej z Moskwy. Oni rzeczywiście nie mieli już nic do stracenia prócz swych łańcuchów, zdobyć zaś mogą całe Włochy.

Zresztą, tak jak ich sowieccy poprzednicy o „czystych rękach” sprzed 55 lat, nie rozumieją, że terror to proces nie poddający się kontroli i może się z łatwością obrócić przeciwko nim. Wówczas przypomni im się oczywiście handel z Moskwą „na zwykłej komercyjnej zasadzie”, nie pozbawiona korzyści kontrola praktycznie nad całym handlem między ZSRR i Włochami, dzięki której jedna z największych europejskich partii komunistycznych funkcjonowała przez wiele dziesięcioleci. Ale to, co wydarzyło się we Włoszech, jest groźnym ostrzeżeniem dla establishmentu innych krajów europejskich. Nie trzeba chyba mówić, że również inne partie komunistyczne handlowały z KC KPZR na takiej samej „zwykłej komercyjnej zasadzie” przez wiele lat, lecz przykład Włoch bynajmniej nie zachęca do publicznej dyskusji nad tym problemem.

Francuzi zaczęli może nawet wcześniej niż ich włoscy koledzy. W każdym razie jeden dokument pozwala na takie domniemanie: rezolucja sekretariatu KC o przedłużeniu o dziesięć lat terminu spłaty kredytu w wysokości

### ***Dziwna wojna***

2,8 miliona zachodnioeuropejskiej firmie Magra GmbH, kontrolowanej przez „francuskich przyjaciół”.<sup>21</sup> Rekomendując tę rezolucję, Wydział Międzynarodowy komunikuje: „Firma Magra GmbH należy do FPK i od 15 lat kupuje od zjednoczenia Stankoimport łożyska do sprzedaży w RFN. Zadłużenie w wysokości 2,8 miliona powstało w związku z zainwestowaniem tej sumy przez firmę w poszerzenie jej bazy gospodarczej i z występującym w RFN spadkiem popytu na łożyska.”<sup>25</sup>

Od roku 1965 ta firma i jej filia Magra-France z powodzeniem handlowały sowieckimi towarami dla dobra komunizmu. Samych tylko łożysk sprzedano w Niemczech za 10 milionów rubli dewizowych. W innym dokumencie<sup>26</sup> „w związku z sugestiami członka KC FPK tow. J. Jerome'a” poleca się Ministerstwu Handlu Zagranicznego i Gosplanowi „opracować i podjąć działania w celu rozszerzenia powiązań handlowych i gospodarczych z firmami francuskich przyjaciół”, takimi jak Comex i Interagra. A owych firm było tyle, ile „sugestii” miał towarzysz J. Jérôme. Doprawdy, skargi towarzysza G. Plissonniera były nieuzasadnione. Inni też nie pozostawali w tyle. Nawet w dalekiej Australii tamtejsza partia komunistyczna zabiegała „o umorzenie zadłużenia australijskiej firmy Palanga Travel z tytułu dzierżawy statków Fiodor Szalapin i Chabarowski w latach 1974-1975, na sumę 2 574 932 rubli”.<sup>27</sup> Nie sposób zrozumieć, czy to ich firma, czy też mają zamiar ją przejąć po zlikwidowaniu zadłużenia.

Grecki wydawca i przemysłowiec G. Bobolas został nawet imiennie wyróżniony rezolucją KC KPZR „O udzieleniu poparcia greckiemu wydawcy G. Bobolasowi”<sup>28</sup>, w której Ministerstwu Handlu Zagranicznego i Państwowemu Komitetowi Stosunków Gospodarczych z Zagranicą polecano „zachowując jednakowe warunki, dawać pierwszeństwo w rozwiązywaniu problemów handlowych greckiemu przemysłowcowi i wydawcy G. Bobolasowi ze względu na jego pozytywną rolę w rozwijaniu stosunków sowiecko-greckich”. I nie da się od razu stwierdzić, na czym polega dowcip: cóż, towarzysz z pewnością zasłużył na względy nieustanną pracą dla dobra dobrosąsiedzkich stosunków. Jednakże z materiałów dołączonych do rezolu

<sup>24</sup> Uchwała Sekretariatu KC KPZR St-241/99gs z 16 grudnia 1980 r.

^ Notatka dla KC zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego A. Czerniejewa Nr I8-S-2175 z 12 grudnia 1980 r. <sup>2h</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-225/84gs z 26 sierpnia 1980 r.

<sup>21</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-242/76gs z 23 grudnia 1980 r., potwierdzona decyzją Biura Politycznego P/229/60 z 25 grudnia 1980 r. <sup>28</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-206758gs z 11 kwietnia 1980 r.

### ***Firmy przyjaciół***

cji, szczególnie z raportu zastępcy przewodniczącego KGB S. Cwiguna<sup>29</sup> dla KC wynika, że ta nieustanna praca była wykonywana w ramach „działań specjalnych” KGB.

Ma się rozumieć, dobrosąsiedzkie stosunki czekiści pojmowali po swojemu: należące do Bobolasa wydawnictwo Akadimos wykorzystywali „jako bazę wydawniczą ideologicznego oddziaływania na Grecję i greckie społeczności w innych krajach”. Towarzysz poniósł na służbie pewne wydatki na rzecz dobrosąsiedzkich stosunków, więc „by w pewnym stopniu zrekompensować straty materialne”, zwłaszcza na wydaniu w języku greckim książki Leonida Breżniewa *Pokój - bezcenne dobro narodów* z przedmową autora, „Bobolas dąży do nawiązania roboczych kontaktów z Ministerstwem Handlu Zagranicznego i Państwowym Komitetem Stosunków Gospodarczych z Zagranicą w celu zawarcia korzystnych dla obu stron transakcji na możliwie dużą skalę”.

Bobolas stał się później bohaterem wielu skandali. Ma się rozumieć, że mając tak zdecydowane „pierwszeństwo” w zawieraniu „korzystnych dla obu stron transakcji”, nie pozostał dłużnikiem, nie rozczarował kierownictwa, i po paru latach zaczął wydawać masową gazetę „Ethnos” - główną tubę sowieckiej dezinformacji w Grecji. Próbowano go zdemaskować, bronił się, podał nawet do sądu za „oszczerstwo” londyńskie czasopismo „Economist” i praktycznie wygrał proces! Czas płynął, Bobolas wyrósł z przedsiębiorcy budowlanego na magnata w mediach: oprócz wydawnictwa Akadimos i gazety „Ethnos” stał się współwłaścicielem jednej z największych stacji telewizyjnych „Mega”, zaangażował się w przemysł filmowy, nagraniowy, a rządy - zarówno socjalistyczne, jak i konserwatywne - zapewniły mu gigantyczne kontrakty. Jednym słowem, człowiek solidny, podpora społeczeństwa, filar greckiej demokracji. Tymczasem po wielu latach zawalił się dobrosąsiedzki reżim w Moskwie, zbankrutowała i niemal uległa likwidacji gazeta „Prawda”.

W każdym razie przez pewien czas nie było jej w sprzedaży, i nagle ożyła, rozkwitła i roztoczyła wspaniały aromat „za pieniądze greckich komunistów”, jak mówiono. Oficjalnie jako jej dobroczyńca występował niejaki Iannikos, dawny partner Bobolasa w jego wyczynach wydawniczych.

Można tylko zgadywać, ilu takich Bobolasów napłodziła Moskwa w ciągu ostatnich 75 lat. Wątpliwe, czy ktoś się podejmie zbadania tych spraw po katastrofie we Włoszech, a bez dochodzenia pełne zrozumienie wszystkich

<sup>29</sup> **Notatka dla KC zastępcy przewodniczącego KGB, S. Cwiguna Nr 664-c z 5 kwietnia 1980 r. Załącznik do St-206/58gs z 11 kwietnia 1980 r.**

### *Dziwna wojna*

zawiłości w stosunkach każdej firmy, prowadzącej w tych czasach interesy z Moskwą, nie jest proste. Gdzie się kończył biznes, a zaczynała polityka? Kim byli Armand Hammer czy Robert Maxwell: czy to biznesmeni, którzy zostali agentami, czy agenci, którzy stali się biznesmenami?

Jestem głęboko przekonany, że ani jeden biznesmen nie mógł w tamtych czasach utrzymywać z ZSRR kontaktów czysto biznesowych. Nie da się handlować z diabłem, nie stając się jego sługą. Poza tym wątpię, czy sprzedaż „klasowemu” katowi osławionego leninowskiego sznura można rzeczywiście nazwać biznesem, a przecież samo obcowanie z sowieckimi biesami musiało prowadzić do demoralizacji. Wchodzili zresztą wówczas w te układy ludzie o całkowicie określonej mentalności, o określonych poglądach.

Oto, wydawałoby się, prosty i klarowny dokument, nie zawierający żadnych sekretów: „O otwarciu w Moskwie przedstawicielstw szeregu firm zagranicznych”.<sup>30</sup> Wygląda na to, że żadne sztuczki tu się zdarzyć nie mogą: solidne firmy o dużych obrotach handlują „na zasadzie obopólnych korzyści”. Lecz z jakiegoś powodu na tym dokumencie widnieje parafrasa „ściśle tajne”. A gdy się przyjrzeć informacjom dotyczącym tych firm, to widać, że dyrektorem jednej z nich jest wybitny zachodni polityk, inna pomaga się przeciwstawiać polityce swego rządu „w korzystnym dla nas kierunku”. Trzecia, hiszpańska firma Prodag S.A., jest niezwykle pod każdym względem: i regularnie płaci rachunki, i handluje z ZSRR już od 1959 roku, i jest solidnym partnerem - według wyników za rok 1973 około 50% obrotu towarowego między Hiszpanią a Związkiem Sowieckim przypada na firmę Prodag. Dopiero w ostatnim wierszu znajdujemy pewne wyjaśnienie: „Obecnie prezes firmy R. Mendoza przygotowuje wydanie pracy L.I. Breżniewa «Pokój, rozbrojenie i stosunki sowiecko-amerykańskie»”.

W roku 1981 w Moskwie były już 123 takie przedstawicielstwa.” I proszę zgadnąć, czym się zajmowały w czasie wolnym od zajęć handlowych? W jakim celu otwierano w tych latach przedstawicielstwa w Moskwie? Czym trudnią się one dzisiaj? A ile było takich firm, które obywateli się bez przedstawicielstw? Nikt nawet nie próbuje tego wyjaśniać. Co za różnica? Komu to potrzebne?

To wszystko przeszłość - przekonują mnie. „Nie słyszał pan, że zimna wojna się skończyła?” Trudno nie słyszeć, kiedy na całe gardło krzyczą dziś

<sup>30</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-244/50gs z 5 stycznia 1981 r.

<sup>31</sup> Referat wiceministra handlu zagranicznego I.F. Semiczastnego Nr 2-1/108 z 11 grudnia 1980 r. i notatki naczelnika Zarządu Służby Protokolarnej W.A. Rachmanina do decyzji Sekretariatu St-244/50gs z 5 stycznia 1981 r.

### ***Intelektualne swawole***

O tym ci, dla których tej wojny nigdy nie było, bądź, w najlepszym wypadku, nie chcieli jej zauważyć. Lecz oto wojna w Zatoce Perskiej jakby się również zakończyła, a mimo to śledztwo w sprawie działalności firm handlujących z Irakiem dopiero się zaczyna. Nikt nie kończy wojny, nie unieszkodliwiwszy pól minowych i niewybuchów, nie rozbroiwszy band maruderów

I niedobitków, bo inaczej życie w czasie pokoju może stać się większym koszmarem niż wojna.

Tymczasem problem firm handlujących ze Związkiem Sowieckim z biegiem czasu staje się coraz bardziej aktualny. Wiemy, że w ostatnim okresie swoich rządów, szczególnie w latach 1990-1991, obawiając się krachu systemu, Gorbaczow jakby „prywatyzował” działalność KPZR, dopingując na wszelkie sposoby aparat, zwłaszcza KGB, do podejmowania „wspólnych przedsięwzięć” z zachodnim biznesem. Ich liczba w tych latach gwałtownie wzrosła, należy przypuszczać, że przede wszystkim kosztem „firm przyjaciół” i innych powiązanych z KGB „biznesmenów”. Taki rozwój wydarzeń wydaje się całkiem logiczny, gdy się pamięta, z jakim uporem Gorbaczow dążył do przedstawienia „internacjonahstycznej pomocy” na zasady komercyjne.

Bo i z kim KGB mogło zaczynać taki „biznes” jak nie z tymi, których już znało i mogło kontrolować? Zaczynając od prania partyjnych pieniędzy i przepompowywania zasobów naturalnych kraju (złoto, ropa, metale), te złowrogie struktury typu mafijnego rozrosły się jak nowotwór i oplątały swoją siecią praktycznie cały „prywatny” biznes w krajach byłego ZSRR.

Teraz zaś, wraz z wejściem tych krajów na światowy rynek, społeczność światowa ma do czynienia z jeszcze jedną międzynarodową mafią, zdecydowanie bardziej okrutną i potężniejszą niż kolumbijski kartel narkotykowy czy Cosa Nostra. Tylko patrzeć, a za dziesięć lat przyjdzie nam walczyć z przestępczym supersyndykatem w rodzaju słynnego Spektrum z filmów o Jamesie Bondzie.

Ma się rozumieć, że pomoc Moskwy dla jej klientów na tym się nie kończyła.

Według sprawozdania Falina dla KC, oprócz finansowania bezpośredniego i przez kanały komercyjne realizowano również: „dostawy papieru gazetowego, zaproszenia na studia, wypoczynek i leczenie aktywistów par

## *Dziwna wojna*

tyjnych, zakup publikacji partii komunistycznych, niekiedy finansowanie zagranicznych podróży przedstawicieli partyjnych itp."<sup>32</sup>

„Itp.” oznaczało na przykład utrzymywanie całej sieci księgarń „przyjaciół” w różnych krajach. Ten program, zapoczątkowany jeszcze w latach sześćdziesiątych przez zjednoczenie Międzynarodnaja Kniga, nie był tani. Po pierwsze, wszystkie te księgarnie otwierano za sowieckie pieniądze, „na kredyt”, a kredyt, rzecz jasna, nigdy później nie był spłacany w całości. Po drugie, handel ten przynosił wielki deficyt, który następnie spisywano na straty na „prośbę kierownictwa przyjaciół”. Wydatki były różne, w zależności od miejsca, czasu i okoliczności. Na przykład, otwarcie w Londynie w roku 1976 znanej księgarni Collets kosztowało Moskwę 80 tysięcy funtów (124 tysiące rubli dewizowych), a w kontrakcie z firmą od razu przewidziano „pokrycie ewentualnego deficytu ze sprzedaży sowieckich publikacji w pierwszych latach działalności księgarni”.<sup>33</sup> Natomiast otwarcie kilka lat wcześniej nowej księgarni w Montrealu kosztowało tylko 10 tysięcy dolarów kanadyjskich.<sup>34</sup> Sumy spisywane na straty wahały się od 12 300 rubli dewizowych dla księgarni partii komunistycznej Izraela Popular Bookshop w roku 1969<sup>35</sup>, 56 500 rubli dewizowych dla księgarni partii belgijskiej Du Mondentier<sup>36</sup>, do 300 000 dolarów dla firm komunistycznej partii USA Four Continent Book Corporation, Cross World Books and Periodicals oraz V. Kamkin.<sup>37</sup> Nie zapomniano również o Australii, gdzie firma miejscowej partii socjalistycznej New Era Books and Records zadłużyła się u Moskwy na 800 rubli dewizowych.<sup>38</sup>

Wobec braku systematycznej informacji trudno ocenić wysokość strat ponoszonych z powodu tego ożywionego handlu. W sprawozdaniu zjednoczenia Międzynarodnaja Kniga dla KC za rok 1967 stwierdza się, że ogólny rozmiar „eksportu do krajów kapitalistycznych” wynosił w tym roku 3,9 miliona rubli dewizowych, suma długów odroczonej 2,46 miliona, a przeterminowanych 642 tysiące. Na owe czasy były to sumy niemałe.<sup>39</sup> Niemniej jednak „eksport” kontynuowano i za rok 1982 trzeba było umorzyć nową

<sup>32</sup> **Notatka dla KC kierownika Wydziału Międzynarodowego Falina, prawdopodobnie grudzień 1988 r., materiał do decyzji Biura Politycznego P 144/129 z 28 grudnia 1988. Patrz wyżej przypis 19.**

<sup>33</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-203/10 z 3 lutego 1976 r.**

<sup>34</sup> **Uchwała KC St-99/41gs z 21 maja 1970 r.**

<sup>35</sup> **Uchwała KC St-72/81gs z 8 maja 1969 r.**

<sup>36</sup> **Uchwała KC St-73/2gs z 14 kwietnia 1969 r.**

<sup>37</sup> **Uchwała KC St-50/149gs z 15 kwietnia 1968 r.**

<sup>38</sup> **Uchwała KC St-127/9s z 3 października 1978 r.**

<sup>39</sup> Notatka przewodniczącego Zjedn. „Miezdunarodnaja Kniga” B. Makarowa dla KC z 14 marca 1968 r., do Postanowienia Sekretariatu KC KPZR St-50/148gs z 15 kwietnia 1968 r.

31

### ***Intelektualne swawole***

serię długów, w tym ponad 460 tysięcy dolarów firmom komunistycznej partii USA Imported Publications i International Publishers.<sup>40</sup>

Następnie idzie dostawa papieru gazetowego dla bratnich wydawnictw, bezpłatna i w olbrzymich ilościach. Decyzja o utworzeniu specjalnego funduszu na ten cel została podjęta w roku 1974<sup>41</sup>, ale ocenić, ile to kosztowało skarb państwa, nie sposób, ponieważ w tym czasie koszty produkcji i transportu czegokolwiek w ZSRR nie miały realnej ceny i były wyrażane w umownych „rublach bezgotówkowych”. Mówiąc po prostu, była to beczka bez dna. Tylko w roku 1980 ten specjalny fundusz dostarczył zagranicznym braciom 13 tysięcy ton papieru. Nie mam pojęcia, ile by to kosztowało po cenach zachodnich, ale przybliżony szacunek, oparty na bardzo umownym obliczeniu, wynosi 3,5 miliona rubli rocznie.<sup>42</sup>

Ostatecznie od 1 stycznia 1989 roku fundusz specjalny został zlikwidowany, a w zamian ówczesny premier Nikołaj Ryżkow wydał rozporządzenie: „Wydatki związane z przygotowaniem i dostawą papieru gazetowego z zasobów funduszu specjalnego, utworzonego dla zaspokojenia potrzeb bratnich partii, włączyć do kosztów budżetu państwowego ZSRR, asygnowanych jako bezzwrotna pomoc innym państwom”.<sup>43</sup> Być może nigdy się nie dowiemy, ile to wszystko kosztowało kraj, w którym brakowało papieru tak dalece, że nową książkę można było kupić tylko po dostarczeniu 20 kg makulatury.

Ale to nie wszystko. Była też inna forma wspomagania bratnich publikacji: bezpośredni zakup tej produkcji przez Związek Sowiecki, jakoby do sprzedaży zagranicznym studentom i turystom w ZSRR. I w tym wypadku nie mam systematycznej, corocznej informacji o kosztach, ale wobec narastania kryzysu w ZSRR władze były zmuszone zrewidować wszystkie swoje rewolucyjne wydatki, łącznie z tymi. W końcu dowiadujemy się, że do roku 1989 na zakup i transport 90 publikacji z 42 krajów wydawano 4,5 miliona rubli dewizowych rocznie - około 6 milionów dolarów według ówczesnego kursu!<sup>44</sup>

Nie należy zapominać o „zaopatrzeniu materialnym i bytowym” akredytowanych w Moskwie korespondentów bratnich wydawnictw, które od końca lat pięćdziesiątych, zapewne dla konspiracji, było finansowane przez sowiecki Czerwony Krzyż. Ale kryzys się pogłębiał i oto zdarzyło się coś

<sup>40</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-44/7s z 5 stycznia 1982 r.

<sup>41</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-126/7s z 28 maja 1974 r.

<sup>42</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-233/8gs z 15 października 1980 r. i notatka Wydziału Międzynarodowego Nr 18-S-1729 z 10 października 1980 r.

<sup>43</sup> Rozporządzenie prezesa Rady Ministrów ZSRR N. Ryżkova z 24 grudnia 1988 r. Nr 578rs. "Uchwała Sekretariatu KC St-112/116g z 22 lutego 1990.

Notatka i Uchwała Wydziałów

Międzynarodowego i Ideologicznego KC, bez numeru.





### *Dziwna wojna*

nieślęchanego: w roku 1990 Czerwony Krzyż zbuntował się i odmówił płacenia, powołując się na zredukowanie swego budżetu przez rząd. Zaczęto podliczać, i rezultat wywołał zdumienie: „W Moskwie przebywa obecnie 33 korespondentów zagranicznych, którzy zajmują 30 mieszkań, w tym 7 biur prasowych. Oprócz gotówki na utrzymanie, pokrywa się za nich również wydatki na usługi pocztowe, telegraficzne i telefoniczne, remont mieszkań i biur, delegacje na terytorium ZSRR i zagraniczne, zapewnia się także opiekę lekarską i wypoczynek w kurortach na koszt strony sowieckiej. Praktycznie każdy korespondent ma przydzielonego sekretarza, który otrzymuje uposażenie z Komitetu Wykonawczego Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy ZSRR. Wydatki na pobyt tej kategorii korespondentów zagranicznych przekroczyły w roku 1989 milion rubli.”

KC musiało przeanalizować również tę formę solidarności internacjonalistycznej.<sup>45</sup> Odnosi się to tylko do „korespondentów zagranicznych”, a przecież przyjmowano i obsługiwano także wizyty przywódców komunistycznych, w dodatku z większymi szukanami. Ponadto nie zapominajmy, że w tych czasach i usługi medyczne, i mieszkania, i oświata w ZSRR uchodziły za bezpłatne i do kosztów nie były wliczane. A jednak na cele gościnne KC tylko w roku 1971 wyasygnowało 3,2 miliona rubli dewizowych, by podjąć 2900 zaiste drogich gości, z których około stu zamierzało się leczyć.<sup>46</sup>

Były również takie usługi, których nie da się przeliczyć ani na dolary, ani na ruble dewizowe. Oto, na przykład, odręczna prośba genseka komunistycznej partii USA Gusa Halla w sprawie towarzysza Jamesa Jacksona, wybitnego myśliciela-marksisty i głównego teoretyka partii, któremu strasznie się zachciało otrzymać zaszczytny stopień doktora nauk historycznych. Czy nie dałoby się tego załatwić, powiedzmy, na Uniwersytecie Moskiewskim? Ależ oczywiście, można. Co za problem?

W notatce Wydziału Międzynarodowego KC<sup>47</sup>, towarzyszącej tej prośbie, stwierdza się, że to nie tylko „będzie sprzyjać wzrostowi jego autorytetu wśród demokratycznych kręgów ludności murzyńskiej”, lecz „stworzy też możliwość uzyskania stanowiska wykładowcy na Uniwersytecie Nowojorskim, gdzie ostatnio partia prowadzi aktywną działalność”. Trzeba wiedzieć,

<sup>45</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-10/lg z 6 listopada 1990 r. i zapiska Wydziału Międzynarodowego i Wydziału Zarządzania KC do tej decyzji.

<sup>16</sup> Uchwała Sekretariatu KC SM23/30gs z (?) 1971.

<sup>17</sup> Notatka zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego R.

Uljanowskiego i zastępcy kierownika Wydziału Nauki i Oświaty I. Makarowa, Nr 25-S-1765 z 4 października 1969 r.

### ***Intelektualne swawole***

z kim warto być w przyjaźni. Nawet prezydent USA nie może nikogo mianować profesorem Uniwersytetu Nowojorskiego, a politbiuro może.

Warto podkreślić, że te najniewinniejsze ze wszystkich komunistycznych zabaw znalazły jednak pewne odbicie w prasie zachodniej. Wprawdzie nie same dokumenty, lecz drobne wzmianki o nich ukazały się w niektórych gazetach, w dodatku w tonie raczej żartobliwym: jacy z tych Rosjan głupcy, na takie bzdury wydają pieniądze. Szczególnie podśmiewano się z pomocy Moskwy dla komunistycznej partii USA: po co ta pomoc? Jest zaledwie około 40 tysięcy członków w całej Ameryce. Tymczasem nie bardzo się było z czego śmiać. Partia komunistyczna potrzebna była Moskwie nie w wyborach do Kongresu, lecz do całkiem innych usług. Nie była to przecież partia w tradycyjnym znaczeniu słowa, lecz raczej płatna agentura. A mieć 40 tysięcy agentów w sercu wroga - to wcale nie mało. Nie zapominajmy, że Lenin też w 1917 roku miał zaledwie 40 tysięcy towarzyszy.

Co się zaś tyczy książek, gazet i czasopism, tu też nie ma nic zabawnego. Dokładnie według wskazówek Lenina zaczynano zawsze od słowa drukowanego, a kończono na terrorze.

Oto czym, na przykład, zajmowała się partia komunistyczna USA w roku 1970<sup>48</sup>:  
*Ostatnio radykalna organizacja murzyńska Czarne Pantery stała się przedmiotem surowych represji ze strony władz USA z FBI na czele, przekonanych, że Czarne Pantery są poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa kraju. Prowokacje policyjne i procesy sądowe wytaczane Czarnym Panterom, a także szerokie nagłośnienie aktów terrorystycznych władz wobec aktywistów tej organizacji przyczyniły się do wyraźnego wzrostu autorytetu Czarnych Panter w postępowych kołach USA. Uwzględniając fakt, że Czarne Pantery są dynamiczną i niebezpieczną dla klas rządzących USA organizację murzyńską KP USA stara się oddziaływać na*

**Notatka Andropowa dla KC Nr 1128-A z 28 kwietnia 1970 r.**

*Komitet Bezpieczeństwa Państwowego*

*przy Radzie Ministrów ZSRR*

*28 kwietnia 1970 r.*

*Nr 1128-A*

*Moskwa*

*Ścisłe tajne Teczka specjalna*

*KC KPZR*

**35**

## ***Dziwna wojna***

*nią w pożądanym kierunku. Ta polityka KP przyniosła już pozytywne rezultaty. W szeregach Czarnych Panter zarysowała się obecnie tendencja do rozszerzania współpracy z postępowymi organizacjami, przeciwnikami ustroju USA.*

*W związku z tym, że ożywienie ruchu protestu Murzynów stwarza określone trudności kołom rządzącym USA i będzie odwracać uwagę administracji Nixona od aktywnej polityki zagranicznej, należy uznać za celowe podjęcie szeregu kroków zmierzających do zintensyfikowania i rozszerzenia tego ruchu,*

*W tym celu proponuje się, by poprzez kontakty KGB w krajach Afryki inspirować wystąpienia działaczy politycznych i społecznych, petycje organizacji młodzieżowych, związkowych i nacjonalistycznych, postulaty i deklaracje w obronie praw Murzynów amerykańskich, adresowane do ONZ, przedstawicielstw USA w tych krajach i rządu USA. Należałoby też publikować w prasie krajów afrykańskich artykuły i listy oskarżające rząd USA o ludobójstwo. Poprzez kontakty KGB w Nowym Jorku i Waszyngtonie wpłynąć na Czarne Pantery w kwestii kierowania do ONZ i innych organizacji międzynarodowych petycji o okazanie pomocy w przerwaniu polityki ludobójstwa, prowadzonej przez władze wobec Murzynów amerykańskich.*

*Wydaje się, że poprzez wymienione działania uda się zmobilizować opinię publiczną w USA i innych krajach do obrony praw Murzynów amerykańskich i tym samym zdopingować Czarne Pantery do zaktywizowania walki.*

*Proszę o wyrażenie zgody.*

*Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego  
Andropow*

...Jak z mglistego snu wypływa wspomnienie celi więziennej we Włodzimierzu i „Prawda” z krzyżującymi nagłówkami: „Uwolnić Angelę Davis!” Najśmieszniejsze, że czytali to ludzie skazani na siedem czy dziesięć lat za przeczytanie zakazanej książki czy za jedno słowo krytyki. Dla nas, mających za sobą więzienną szkołę, sprawa była absolutnie jasna: zwyczajny współludź w zabójstwie. Przekazała broń swojemu kamratowi, terrorystyce z Czarnych Panter, a ten podczas próby ucieczki zabił z tej broni policjantów, funkcjonariuszy sądowych. Cóż prostszego? Ale świat odchodzi od zmysłów: „bohaterska kobieta”, „działaczka ruchu murzyńskiego”. Przestraszeni prawodawcy Kalifornii na wszelki wypadek znieśli karę śmierci w swoim stanie, a nie mniej przestraszeni przysięgli uznali ją za niewinną ku radości całej postępowej ludzkości. Wypisz, wymaluj - Wiera Zasulicz! Dopiero o wiele później, już po wyroku uniewinniającym, przeczytaliśmy w „Prawdzie” dumnie brzmiące słowa: „członek KC KP USA Angela Davis”.

Wolno im było wszystko, nawet zabijać.

## *Specpomoc*

### 5. „Specpomoc”

I rzeczywiście, istniała jeszcze inna „forma internacjonalistycznej solidarności”, nieprzeliczalna ani na dolary, ani na ruble, za to o wiele bardziej złowroga niż zaszczytny stopień doktora nauk historycznych. Była otoczona taką tajemnicą, że każdy dokument, w którym była o tym mowa, miał obowiązkowo nadruk „teczka specjalna”. Ale nawet stosując taką kategorię utajnienia, KC wolał ukrywać istotę sprawy pod za-woalowanymi określeniami w rodzaju „specprzygotowanie”, „specwypo-sażenie”, „specmateriały”, a najbardziej charakterystyczne szczegóły były wpisywane ręcznie: zapewne nie ufali nawet sprawdzonym maszynistkom. I biada temu krajowi, w którym miejscowi towarzysze otrzymywali ten rodzaj „pomocy”, wkrótce bowiem przekształcał się on w zapalny punkt planety, nawet jeśli do tej pory był krajem kwitnącym i panował w nim pokój. A wyglądało to tak (tekst wyróżniony spacją wpisany ręcznie)<sup>49</sup>:

Należy zwrócić w ciągu 3 dni do KC KPZR (Wydział Ogólny, sektor II)

Nr St-37/37gs z 27 grudnia 1976 r.

Wyciąg z protokołu Nr 37 §37gs Sekretariatu KC

Sprawa Wydziału Międzynarodowego KC KPZR

Spełnić prośbę kierownictwa Komunistycznej Partii Argentyny, Ludowej Partii Panamy, Kompartii Salwadoru i Kompartii Urugwaju i przyjąć w ZSRR w r. 1977 na szkolenie w zakresie bezpieczeństwa partii, wywiadu i kontrwywiadu 10 argentyńskich, 3 panam-skich, 3 salwadorskich i 3 urugwajskich komunistów na okres do 6 miesięcy.

Organizację szkolenia powierzyć Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR,

**Uchwała Sekretariatu KC SI-37/37gs z 27 grudnia 1976 r.**

Ściśle tajne Teczka specjalna

### *Dziwna wojna*

przyjęcie, obsługę i zaopatrzenie materialne Wydziałowi Międzynarodowemu i Zarządowi Ogólnemu KC KPZR. Wydatkami na podróż 10 argentyńskich towarzyszy z Buenos Aires do Moskwy i z powrotem, 3 panamskich towarzyszy z Panamy do Moskwy i z powrotem, 3 salwadorskich towarzyszy z San Salvador do Moskwy i z powrotem i 3 urugwajskich towarzyszy z Montevideo do Moskwy i z powrotem obciążyć budżet partii.

Sekretarz KC

Do wiadomości: tow. tow. Andropowa, Ponomariowa, Pawłowa

Takie „speczkolenie” w KGB było zaledwie pierwszym stadium procesu. W ciągu 10 lat, od 1979 do 1989 roku, przeszło je ponad 500 aktywistów z 40 komunistycznych i „robotniczych” partii różnych państw świata, z członkami biur politycznych i KC włącznie.<sup>50</sup>

Potem następował kolejny etap<sup>51</sup>:

Nr St-224/71gs Ściśle tajne

z 18 sierpnia 1980 r. Teczka specjalna

Decyzja

Sekretariatu KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego

Sprawa Wydziału Międzynarodowego KC KPZR

Spełnić prośbę kierownictwa KP Salwadoru i przyjąć w roku 1980 przebywających w Związku Sowieckim 30 komunistów salwadorskich na przeszkolenie wojskowe na okres do 6 miesięcy.

Przyjęcie, obsługę, zaopatrzenie materialne, organizację szkolenia 30 komunistów salwadorskich, a także pokrycie kosztów ich przejazdu z Moskwy do Salwadoru zlecić Ministerstwu Obrony.

(podpis) A. Czerni aj ew Wyniki głosowania (podpisy) Kirilenko, Zimianin, Gorbaczow Kapitonow, Dołgich

Otrzymują: tow. tow. Ustinow, Ponomariow Rozesłano: 18 sierpnia 1980 r.

<sup>50</sup> **Notatka dla KC przewodniczącego KGB Kriuczkowa i kierownika Wydziału Międzynarodowego Falina Nr 18-S-385 z 31 marca 1989 r. " Uchwała Sekretariatu KC St-224/71gs z 18 sierpnia 1980 r.**

### ***Specpomoc***

Na ogół, żeby dokładnie poznać istotę sprawy, trzeba szukać załączników do rezolucji lub oryginału prośby towarzyszy. Oto ona<sup>5</sup>:-

*Ściśle tajne Tłumaczenie z hiszpańskiego*

*KC KPZR*

*Drodzy towarzysze! Zwracam się do was z prośbą o zgodę na przyjęcie przebywających w Moskwie 30 członków naszej komunistycznej młodzieży na 4-5-miesięczne kursy szkolenia wojskowego w następujących specjalnościach:*

- 1) 6 towarzyszy w zakresie wywiadu wojskowego,*
- 2) 8 towarzyszy na dowódców oddziałów partyzanckich,*
- 3) 5 towarzyszy na dowódców artylerii,*
- 4) 5 towarzyszy na dowódców pododdziałów dywersyjnych,*
- 5) 6 towarzyszy na kursy łączności. Dziękuję za pomoc, okazywaną przez KPZR naszej partii.*

*Shafik Handal Sekretarz generalny KC Komunistycznej Partii Salwadoru*

*23 lipca 1980 roku, Moskwa Tłumaczenie: W. Tichmieniew*

I na koniec ostatnie stadium procesu, po którym w prasie światowej ukazują się liczne informacje o „nagłym kryzysie” w tym nieszczęsnym kraju, o cierpieniach ludności i zbrodniach - o nie, nie komunistycznych band, które przeszły specjalne przeszkolenie w Moskwie, lecz rządu, który się broni, a którego postępowania prasa nie nazywa inaczej jak „krwawą juntą”. Jakżeby inaczej! Oni są na widoku, można ich pokazać w telewizji, można kierować do nich gniewne protesty, niczego nie ryzykując. Co innego towarzysze w Moskwie. Ich lepiej nie ruszać.<sup>53</sup>

**<sup>52</sup> Notatka sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Salwadoru Shafika Handala z 23 lipca 1980 r., przekład z języka hiszpańskiego, załącznik do Decyzji Sekretariatu KC St-224/71gs z 18 sierpnia 1980 r.**

**<sup>53</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-225/5gs z 20 sierpnia 1980 r.**

***Dziwna wojna***

Nr St-225/5gs Ściśle tajne  
z 20 sierpnia 1980 r. Teczka specjalna

Decyzja

Sekretariatu KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego

Sprawa kierownictwa Komunistycznej Partii Salwadoru

L. Spełnić prośbę kierownictwa Komunistycznej Partii Salwadoru i zlecić Ministerstwu Lotnictwa Cywilnego zagwarantowanie na wrzesień-październik br. transportu broni palnej i amunicji produkcji zachodniej, o wadze 60-80 ton z Hanoi do Hawany w celu przekazania przez towarzyszy kubańskich przyjaciółom z Salwadoru. Koszty dostarczenia broni z Hanoi do Hawany włączyć do wydatków z budżetu państwowego ZSRR, przeznaczonych na bezzwrotną pomoc dla zagranicy.  
2. Zatwierdzić teksty telegramów do ambasadorów radzieckich na Kubie i w Wietnamie (w załączeniu).

(podpis) A. Czerni aj ew Wyniki głosowania (podpisy sekretarzy KC):

Kirilenko, Rusaków, Gorbaczow, Dołgich,  
Zimianin, Kapitonow Otrzymują: tow. tow. Gromyko, Ponomariow  
oraz tow. tow. Bugaje w, Garbuzow (bez załączników) Rozesłano: 20 VIII  
1980 r.

*Hawana Ściśle tajne*

*Teczka specjalna Załącznik 1 do t. 5gs zał. 225*

*Pilne*

**AMBASADOR ZSRR**

662. Proszę przekazać sekretarzowi generalnemu KC Komunistycznej Partii Salwadoru tow. Shafikowi Uandalowi, a w razie jego nieobecności przedstawicielowi kierownictwa Komunistycznej Partii Salwadoru, że po rozpatrzeniu przez instancję prośby o przetransportowanie broni produkcji zachodniej z Wietnamu na Kubę podjęto decyzję pozytywną. Proszę poinformować o tym także kierownictwo o przyjaciół z Kubie i powiedzieć przy okazji, że podejmując decyzję kierowaliśmy się tym, że między towarzyszami

**40**



### **Specpomoc**

*F. Castro i Sh. Handalem istnieje w tej sprawie porozumienie.*

*Do Waszej wiadomości: dostawa broni będzie realizowana przez samoloty Aerofiotu. Udzielcie niezbędnej pomocy w zorganizowaniu przekazania tego ładunku w Hawanie przez towarzyszy z Kuby salwadorskim przyjaciom.*

*Proszę informować o wykonaniu.*

*(podpisy) Czerniajew, Rusków*

Przytoczyłem ten przykład wzięty na chybił trafił z setek innych, po prostu dla zilustrowania problemu, a poza tym dlatego, że lewicowo-liberalna prasa podniosła w swoim czasie wokół wydarzeń w Salwadorze zbyt wielki zgiełk. A wszystko przez to, że - cóż za bezczelność! - rząd Salwadoru postanowił się bronić, zamiast skapitulować przed historycznie nieuniknioną ofensywą sił postępowych, a potem cicho umrzeć w salwadorskim GUŁagu. Najwięcej zaś szlachetnego oburzenia wywołał Ronald Reagan, decydując się pomóc Salwadorowi, zamiast siedzieć spokojnie i czekać na swoją kolej. Mój Boże, co się wtedy działo! Jakie wrzaski o „łamaniu praw człowieka” przez armię salwadorską, jakby można było poważnie mówić o „prawach człowieka” w szczytowym momencie epidemii dżumy. Czyż wydarzyła się kiedyś na świecie wojna domowa (z amerykańską włącznie), w której walczące strony zachowywały się zgodnie z Deklaracją ONZ o prawach człowieka? Czy ktoś z tych lewicowych krzykaczy oburzał się z powodu bolszewickich bestialstw w czasie wojny domowej w Rosji! Wprost przeciwnie, zawsze usprawiedliwiano to historyczną koniecznością. Na przykład lewicowa inteligencja tak o tym pisała: „Narodzinom dziecka zawsze towarzyszą męki, cierpienie, krew”. Otóż to, trzeba wiedzieć, kogo się rodzi: jeżeli dzieciątko jest „postępowe”, to i krew usprawiedliwiona.

A *propos*, jest jeszcze sąsiedni kraj - Nikaragua - na którego temat histeria lewicowo-liberalna była nie mniejsza. Czegóż to się nie chwytano, żeby zapewnić zwycięstwo sandinistom i uśmiercić wszelką opozycję! Kongres USA wymyślał nieprawdopodobne wprost sztuczki, żeby związać ręce prezydentowi Reaganowi, a w całym świecie szalała kampania „solidarności” z maleńkim bezbronnym krajem, który stał się „ofiara amerykańskiej agresji”.

Pamiętam, że w roku 1985 z grupą przyjaciół przygotowaliśmy petycję<sup>54</sup> popierającą politykę Reagana w Nikaragui, skierowaną do Kongresu

<sup>54</sup> **Patrz: „New York Times” z 18 kwietnia 1985 r., „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 30 marca 1985 r., „Le Monde” z 21 marca 1985 r., „Dc Telegraaf” z 27 marca 1985 r., „Le Soir” z 27 marca 1985 r.**

### ***Dziwna wojna***

amerykańskiego, w której była mowa między innymi o tym, że sandiniści dążą do zaprowadzenia w kraju totalitarnego komunistycznego reżimu z pomocą ZSRR, a wobec tego demokracje zachodnie muszą wesprzeć ruch oporu narodu nikaraguańskiego wobec tego reżimu. Tu się dopiero zaczęło! O cóż nas nie oskarżano! Byliśmy przedstawiani, łagodnie mówiąc, jako paranoicy, którym mającą się komuniści pod każdym łóżkiem. I oto dzisisj czytam:

Tajne

KC KPZR

O podpisaniu planu kontaktów między KPZR i Sandinowskim Frontem Wyzwolenia Narodowego (SFWN) Nikaragui

Członek narodowego kierownictwa SFWN Henry Ruiz w rozmowie z charge d'affaires ZSRR w Nikaragui (telegram szyfrowany z Managui, spec. Nr 47 z 26.2.1980 r.) zaproponował, by podczas wizyty w ZSRR partyjno-rządowej delegacji Republiki Nikaragui przedyskutować sprawę kontaktów SFWN i KPZR, które dla strony nikaraguańskiej mają wielkie znaczenie.

SFWN jest organizacją polityczną sprawującą rządy. Kierownictwo SFWN uważa, że konieczne jest utworzenie na bazie frontu marksistowsko-leninowskiej partii do walki o zbudowanie socjalizmu w Nikaragui. Ze względów taktycznych, a także licząc się z realną sytuacją polityczną w kraju i regionie Ameryki Środkowej, kierownictwo SFWN nie podaje obecnie do wiadomości publicznej swoich ostatecznych zamiarów.

Uważamy, że można się zgodzić na propozycję kierownictwa SFWN i zaproponować delegacji podpisanie podczas pobytu w Moskwie planu kontaktów między KPZR i SFWN na lata 1980-1981.

Wydatki związane z realizacją przedsięwzięć przewidzianych w planie dwustronnych kontaktów można by pokryć z budżetu partii. Z tow. E.M.

Tiażelniko-wem sprawa jest uzgodniona.

W załączeniu projekt rezolucji KC KPZR.

Zastępca kierownika Wydziału Zastępca kierownika Wydziału Pracy

Międzynarodowego KC KPZR Organizacyjno-Partyjnej KC KPZR

K. Brutienc P. Smolski

14 marca 1980 roku Nr 25-S-458

**42**

## *Specpomoc''*

Tak, tak. Rewolucja w Nikaragui dokonana się 17 lipca 1979 roku, a 19 marca 1980 roku umowa została podpisana przez Ponomariowa z ramienia KC KPZR i przez Henry Ruiza ze strony SFWN.<sup>55</sup> W grudniu gazeta SFWN „Barricada” była już drukowana na sowieckim papierze<sup>56</sup>, a rokrocznie około stu sandinowskich aktywistów przechodziło w Moskwie „speczkolenie”. W chwili gdy szykowaliśmy naszą petycję, ten „maleńki bezbronny kraj” był już zwyczajnie sowiecką marionetką. Proste i jasne. A tyle było krzyku!

Zresztą, dlaczego piszę o tym w czasie przeszłym? Przecież ci wszyscy krzykacze nadal mają się dobrze, i co więcej, „kształtują” opinię publiczną. Nikomu z nich nawet nie przyszło na myśl, żeby okazać skruczę lub choćby przeprosić. Do dzisiaj trwa w USA dochodzenie w sprawie finansowania nikaraguańskich „contras” wbrew woli Kongresu. Akurat w momencie, kiedy piszę niniejszy tekst, specjalna komisja ONZ o Orwellowskiej nazwie Komisja Prawdy zakończyła śledztwo w sprawie wydarzeń w Salwadorze i potępiła rząd Salwadoru za łamanie praw człowieka. Zalecono przenieść w stan spoczynku wielu oficerów, i oczywiście nie padło ani jedno słowo o „dowódcach oddziałów partyzanckich” czy też „pododdziałów dywersji”. Ma się rozumieć, że nie ma ani słowa o sowieckiej agresji, o szkoleniu w Moskwie komunistycznych zbirów, o dostawach broni „produkcji zachodniej” - wszystko to, podkreślam, na długo przed wyborem na prezydenta USA Ronalda Reagana - ale za to ostro skrytykowano jego administrację. Słuchając wiadomości o tej decyzji na wysokim szczeblu, nie mogłem zrozumieć: skończyła się „zimna wojna”, czy nie? A jeśli się skończyła, to czyje jest zwycięstwo?

Jest to tylko jeden przykład, jeden mały, zagubiony w dżungli i nikomu w gruncie rzeczy niepotrzebny kraj. A przecież takich przykładów są setki. Na moim stole leżą tysiące „rezolucji” i „decyzji” dotyczących dziesiątków krajów, cała krwawa historia naszego wieku. I tylko z rzadka, przez kaprys losu, niedoszła tragedia zamieniała się w farsę, lecz i to jedynie uwydatniało kryminalną istotę komunistycznego biznesu.

<sup>55</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-202/53gs z 17 marca 1980 r., notatka dla wydziałów KC Nr 25-S-458 z 14 marca 1980 r. i notatka kierownika sekretariatu Wydziału Międzynarodowego M. Kowalowa z 18 kwietnia 1980 r. pod tym samym numerem.**

<sup>56</sup> **Uchwała Sekretariatu St-233/8gs z 15 października 1980 r.**

## ***Dziwna wojna***

*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się! Należy zwrócić w ciągu 24 godzin  
Ściśle tajne*

*do KC KPZR (Wydział Ogólny, sektor 1 ) Teczka specjalna*

*Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego. Komitet Centralny P 136/53*

*Dla tow. tow. Andropowa i Ponomariowa - całość, dla tow. Pawłowa - t. 2*

*Wyciąg z protokołu Nr 136 posiedzenia Biura Politycznego Z 5 maja 1974 r.*

*O udzieleniu specjalnej pomocy Włoskiej Partii Komunistycznej*

*1. Spełnić prośbę kierownictwa Włoskiej Partii Komunistycznej i przyjąć w ZSRR na kursy specprzeszkolenia 19 włoskich komunistów, w tym 6 osób na szkolenie w zakresie łączności radiowej, do pracy na radiostacjach BR-3U oraz w technice szyfrowej (na okres do trzech miesięcy), 2 instruktorów do szkolenia radiotelegrafistów i szyfrantów (na okres do trzech miesięcy), 9 specjalistów do spraw techniki partyjnej (na okres do dwóch miesięcy) i 2 specjalistów od techniki zmiany wyglądu zewnętrzne go (na okres dwóch tygodni), oraz 1 specjalistę-konsultanta do spraw specjalnych form wewnętrznych audycji radiowych (na tydzień).*

*2. Przyjęcie i obsługę uczestników szkolenia powierzyć Wydziałowi Międzynarodowemu i Zarządowi Ogólnemu KC KPZR, szkolenie w zakresie łączności radiowej i techniki szyfrowej, wybór tłumaczy we wszystkich rodzajach specszkolenia - Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów, szkolenie w zakresie techniki partyjnej i sposobów zmiany wyglądu zewnętrzne go - Wydziałowi Międzynarodowemu KC KPZR i Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR. Koszty związane z pobytem w ZSRR i podróżą z Włoch do Moskwy i z powrotem włączyć do preliminarza wydatków przeznaczonych na przyjęcie zagranicznych działaczy partyjnych.*

*3. Polecić Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR opracowanie programów łączności i szyfrowanych dokumentów do jednokierunkowego przekazywania drogą radiową szyfrowanych okólników dla 13-16 ośrodków regionalnych WPK, a także szyfrowanych dokumentów do przeszyfrowywania w sieci dwustronnej łączności radiowej.*

*4. Spełnić prośbę kierownictwa WPK i sporządzić 500 czystych i 50 imiennych (dla gremium kierowniczego WPK) blankietów włoskich dokumen*

### **Specpomoc**

*tów zagranicznych i krajowych, 50 kompletów rezerwowych tych samych dokumentów według wzorów szwajcarskich i francuskich, a także peruki i środki do zmiany wyglądu zewnętrzne go. Sporządzenie dokumentów i środków do zmiany wyglądu zewnętrznego zlecić Wydziałowi Międzynarodowemu KC KPZR i Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR.*

*5. Zatwierdzić tekst depechy do rezydenta KGB we Włoszech.*

*Sekretarz KC<sup>51</sup>*

Podobno było to tak. W roku 1974 włoscy komuniści tyle krzyczeli

O ewentualnym „prawicowym” spisku, że w końcu sami w to uwierzyli. A wtedy się przestraszyli i zaczęli ze łzami błagać Moskwę, żeby ich przygotowała do działalności w podziemiu. Można się tylko domyślać, jaką uciechę mieli towarzysze na Kremlu, wyobrażając sobie pięćdziesięciu włoskich towarzyszy po kryjomu przemierzających Francję w perukach i ze sztucznymi brodami, niczym operetkowi złoczyńcy, w dodatku z francuskimi paszportami wyprodukowanymi w KGB!

Ciekawe, czy nauczono ich także francuskiej gestykulacji?

Lecz ten epizod to tylko wesoły wyjątek od mrocznej reguły. Na ogół w takich dokumentach nie ma nic zabawnego, wprost przeciwnie, ich suchy, urzędowy język kryje obrazy zniszczenia i śmierci, dobrze nam znane z wiadomości telewizyjnych z ostatnich trzydziestu lat. Prawie każda z tych tragedii zaczynała się od rezolucji KC, starannie sporządzonej w maszynopisie i przyjętej w obowiązującym trybie przez głosowanie „obiegami”, z nieodłącznym hasłem w prawym górnym rogu:

„Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” Nawet ja byłem wstrząśnięty rozmachem tej krwawej działalności, ogarniającej pięć kontynentów. Coś takiego nie śniło się nawet Hitlerowi. Wzniesiony przez nich pożar pochłonął miliony istnień i w Etiopii,

1 w Wietnamie, i w Ameryce Środkowej; jeszcze długo będzie się szerzyć w Angoli, Sudanie, Somalii i w Afryce Południowej, nawet kiedy ostatni komunistyczny reżim zniknie z powierzchni ziemi.

A oto jeszcze jedno miejsce na ziemi, gdzie tak dalece przyzwyczajono się do krwi i przemocy, że nikt nie pamięta nawet, od czego się zaczęło -Bliski i Środkowy Wschód. Dopiero całkiem niedawno, w związku z wojną w Zatoce Perskiej, zaczęto głośno mówić o roli, jaką przez dziesięciolecia odgrywał tam Związek Sowiecki, popierając reżim Saddama Husajna. Ale to

**Decyzja Biura Politycznego P 136753 z 5 maja 1974 r.**

### *Dziwna wojna*

przecież tylko jeden epizod długofalowej polityki, i to nie najbardziej skandaliczny. Na przykład zniszczenie Libanu jako państwa nie obeszło się przecież bez sowieckiej pomocy. Początek „specobsługi” libańskich „przyjaciół” przypada na koniec lat sześćdziesiątych, a jej kontynuacja na wielką skalę trwała prawie do dnia dzisiejszego.<sup>53</sup> Broń zaczęto dostarczać, zwykle przez Syrię, chyba w roku 1970<sup>59</sup>, a w 1975 dostawy osiągnęły gigantyczne rozmiary, kiedy w jednym transporcie dostarczono 600 automatów Kalasznikowa, 50 karabinów maszynowych, 30 RPG-7, 3000 granatów ręcznych, 2000 min i dwie tony materiałów wybuchowych.<sup>60</sup> W połowie lat osiemdziesiątych Związek Sowiecki szkolił średnio do 200 libańskich zbirów rocznie, z których 170 byli to działacze libańskiej partii komunistycznej, a 30 - aktywiści Postępowej Partii Socjalistycznej.<sup>61</sup> Albo weźmy jako przykład Cypr, gdzie takie same „specusługi” świadczone Postępowej Partii Ludu Pracującego przynajmniej od roku 1971<sup>6</sup>-, a broń zaczęto dostarczać w przeddzień wojny domowej, w lipcu 1974.<sup>H</sup> Albo wreszcie terroryzm palestyński - jakimkolwiek z nim powiązaniom gwałtownie zaprzeczali i sowieccy przywódcy, i ich zachodni apologetyci. Oto kilka wymownych dokumentów:

*Komitet Bezpieczeństwa Państwowego*

*przy Radzie Ministrów ZSRR*

*23 kwietnia 1974 r.*

*Nr 1071-A/OW*

*Moskwa*

*Tajne specjalnego znaczenia Teczka specjalna*

*Do Towarzysza LA. Breżniewa*

*Komitet Bezpieczeństwa Państwowego utrzymuje od roku 1968 roboczy konspiracyjny kontakt z członkiem Po lit biura Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny (LFWP), kie równikiem wydziału operacji zagranicznych Wadia Haddadem.*

*Na spotkaniu z rezydentem KGB w Libanie w kwietniu br. Wadia*

**<sup>58</sup> Patrz np.: Uchwały KC St-10b762gs z 29 grudnia 1973 r. i St-132/13gs z 19 lipca 1974 r.**

**<sup>59</sup> Decyzja Biura Politycznego P 166/133 z 16 czerwca 1970 r.**

**<sup>60</sup> Decyzja Biura Politycznego P 192/6 z 10 października 1975 r.**

**<sup>61</sup> Referat ministra obrony ZSRR w KC Nr 318/5/0219 z 20 kwietnia 1985 r. i Uchwała Sekretariatu KC St-39/65gs z 9 lutego 1987 r.**

**<sup>62</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-10/53 z 19 lipca 1971 r.**

**<sup>63</sup> Notatka Andropowa dla KC Nr 1853-A z 8 lipca 1974 r.**

**4S**

### **„Specpomoc**

*Haddad przedstawił w poufnej rozmowie perspektywiczny program dywersyjno-terrorystycznej działalności LFWP, który zasadniczo sprowadza się do następujących spraw.*

*Podstawowym celem akcji specjalnych LFWP jest zwiększenie efektywności walki palestyńskiego ruchu oporu wobec Izraela, syjonizmu i amerykańskiego imperializmu. Wobec powyższego dywersyjno-terrorystyczna działalność organizacji zmierza w następujących kierunkach:*

- kontynuowanie za pomocą specjalnych środków „wojny naftowej” między krajami arabskimi a siłami imperialistycznymi popierającymi Izrael,*
- podejmowanie akcji przeciw personelowi amerykańskiemu i izraelskiemu w krajach Trzeciego Świata w celu uzyskania wiarygodnych informacji o planach i zamiarach USA i Izraela,*
- prowadzenie akcji dywersyjno-terrorystycznej na terytorium Izraela,*
- organizowanie akcji dywersyjnych przeciwko trustowi diamentowemu, w którym główne wkłady kapitałowe należą do spółek izraelskich, angielskich, belgijskich i zachodniemieckich.*

*Odpowiednio do tych zamierzeń LFWP przygotowuje obecnie operacje specjalne, między innymi zamachy na wielkie zbiorniki paliwa w różnych rejonach świata (Arabia Saudyjska, Zatoka Perska, Hongkong i inne), zniszczenie tankowców i supertankowców, akcje przeciw amerykańskim i izraelskim przedstawicielstwom w Iranie, Grecji, Etiopii i Kenii, atak na siedzibę trustu diamentowego w Tel-Awiiwie i inne.*

*W. H a d d a d zwrócił się do nas z prośbą o udzielenie pomocy jego organizacji w uzyskaniu niektórych rodzajów specjalnych środków technicznych, niezbędnych do przeprowadzenia poszczególnych operacji dywersyjnych.*

*Współpracując z nami i zwracając się do nas o pomoc, W. H a d d a d zdaje sobie jasno sprawę z naszego pryncypialnie negatywnego stosunku do terroru i nie angażuje nas w problematykę związaną z tym kierunkiem działalności LFWP.*

*Charakter stosunków z W. H a d d a d e m pozwala nam kontrolować w pewnym stopniu działalność wydziału operacji zagranicznych LFWP, wywierać na nią wpływ korzystny dla ZSRR oraz podejmować w naszym interesie aktywne działania siłami jego organizacji, zachowując niezbędną konspirację.*

*Uwzględniając powyższe, uważamy za celowe podczas kolejnego spotkania odnieść się pozytywnie do prośby W a d i i H a d d a d a o udzielenie Ludowemu Frontowi Wyzwolenia Palestyny pomocy w środkach specjalnych. Co się tyczy konkretnych problemów związanych z dostarczaniem pomocy,*

## ***Dziwna wojna***

*przewiduje się, że będą rozstrzygane w każdym przypadku oddzielnie z uwzględnieniem interesów Związku Sowieckiego, tak by zapobiec ewentualności zagrożenia bezpieczeństwa naszego kraju. Prosimy o wyrażenie zgody.*

*Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego  
Andropow<sup>M</sup>*

U góry pierwszej strony ręką Breżniewa napisano na ukos<sup>5.5</sup>: *Z r e f e r o w a ć  
tow. tow. M.A. Susłowowi, N.W. Podgórnemu, A.N. Kosyginowi, A.A. Greczce, A.A.  
Gromyce (obiegim)*

I podpisy tych „tow. tow.”, zaczynając od Breżniewa, na marginesach z lewej strony. A na końcu ostatniej strony dopisano ręcznie:

*O wyrażeniu zgody powiadomiono KGB ZSRR (tow. P.P. Łaptiewa) 26.04.74.*

Widocznie nie kolidowało to z interesami Związku Sowieckiego, gdyż romans z Haddadem trwał nadal. We wrześniu tegoż roku Haddad przyjeżdżał potajemnie do Moskwy za aprobatą politbiura, które pobłogosławiło również dalszą współpracę: *Komitet Bezpieczeństwa Państwowego Tajne przy Radzie Ministrów ZSRR  
specjalnego znaczenia*

*16 maja 1975 Teczka specjalna*

*Nr 1218-A/OW Moskwa*

*Do Towarzysza L.I. Breżniewa*

*Zgodnie z decyzją KC KPZR Komitet Bezpieczeństwa Państwowego 14 maja 1975 roku przekazał zaufanej osobie wywiadu KGB W. H a d d a - d o w i, kierującemu służbą operacji zagranicznych Ludowego Frontu Wyzwolenia P a l e s t y n y, partie broni pochodzenia zagranicznego i amunicji do niej (53 automaty, 50 pistoletów, w tym 10 z tłumikami, 34000 nabojów).*

*Nielegalne przekazanie broni odbyło się na neutralnych wodach Z a t o k i*

**Notatka Andropowa dla Breżniewa Nr L071-A/OW z 23 kwietnia 1974 r.**

**Decyzja Biura Politycznego P 147/42 z 14 sierpnia 1974 r.**



### **Specponwc**

*A de ńs ki ej w nocy, bez osobistych kontaktów, w rygorystycznie przestrzeganej konspiracji, z udziałem okrętu wywiadowczego WFM ZSRR. Z cudzoziemców tylko Haddad wie, że broń pochodzi od nas.*

*Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa*

*Andropow^*

Ma się rozumieć, politbiuro miało do czynienia nie tylko z LFWP, lecz także z innymi organizacjami terrorystycznymi, w tym również z OWP, której na prośbę Arafata dostarczało nawet do Tunisu w roku 1983 „mienie specjalne”.<sup>67</sup> Jak widać, nie gardzono skupowaniem kradzionych kosztowności, a raczej ich wymianą na broń."

*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się! Należy zwrócić w ciągu 3 dni Teczka specjalna*

*do KC KPZR (Wydział Ogólny, sektor 1) Tajne specjalnego znaczenia*

*Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego. Komitet Centralny. Nr P 185/49*

*Do rąk własnych tow. tow. Ustinowa i Czebńkowa - całość, Diemiczewa - teczki 2B, 4 Siergiejczyka - t. 3 Garbuzowa - t. 4 (wyciąg).*

*Wyciąg z protokołu Nr J85 posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z 27 listopada 1984 roku*

*Sprawa Ministerstwa Obrony oraz Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR*

*1. Zgodzić się z propozycją Ministerstwa Obrony i Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR, przedstawioną w notatce z 26 listopada 1984 r.*

*2. Polecieć KGB ZSRR:*

*a) poinformowanie kierownictwa Demokratycznego Frontu Wyzwolenia Palestyny (DFWP) o zasadniczej zgodzie strony sowieckiej na dostarczenie DFWP mienia specjalnego na sumę 15 milionów rubli w zamian za kolekcję zabytków sztuki starożytnej,*

<sup>fifi</sup> **Notatka Andropowa dla Breżniewa Nr 1218-A/OW z 16 maja 1975 r,**

<sup>ST</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 113/110 z 21 czerwca 1983 r., rozporządzenie Rady Ministrów ZSRR i wytyczne dla sowieckich ambasadorów.** <sup>68</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 185/49 z 27 listopada 1984 r.**

### ***Dziwna wojna***

*b) przyjmowanie od DFWP zamówień na dostawę mienia specjalnego w ramach wymienionej sumy,*

*c) razem z Ministerstwem Kultury podjąć czynności związane ze stroną prawną nabycia kolekcji*

*3. Polecieć Państwowemu Komitetowi Rady Ministrów i Ministerstwu Obrony rozpatrywanie zamówień Demokratycznego Frontu Wyzwolenia Palestyny na mienie specjalne na sumę 15 milionów rubli (w asortymencie przewidzianym na dostawy dla ruchów narodowowyzwoleńczych), przekazane przez KGB ZSRR, a propozycje co do sposobu ich załatwienia, uzgodnione z KGB ZSRR, składać w ustalonym trybie.*

*4. Polecieć Ministerstwu Kultury ZSRR:*

*a) przyjąć od KGB ZSRR na specjalną listę kolekcję zabytków sztuki starożytnej,*

*b) po uzgodnieniu z KGB ZSRR określić miejsce i warunki przechowywania kolekcji („złoty skarbiec”), jej naukowego opracowania, utrzymanego w tajemnicy, i wystawienia w przyszłości. Razem z Ministerstwem Finansów ZSRR wystąpić w ustalonym trybie z wnioskiem o wyasygnowanie niezbędnych środków,*

*c) o ewentualnym eksponowaniu poszczególnych przedmiotów i podziale kolekcji decydować po uzgodnieniu z KGB ZSRR.*

*Sekretarz KC*

Będąc niedawno w Moskwie, próbowałem odszukać ślady tej kolekcji. Okazało się, że duża jej część jest przechowywana w Orużejnej Pałacie, w sejfie, zabezpieczona. Nikt jej nie ujawniał i dzisiaj nikt nie ma odwagi, mimo że nie istnieje politbiuro ani KGB. I po dziś dzień nie wiadomo, co kolekcja zawiera, gdzie ją ukradziono. A chciałoby się wiedzieć, ilu ludzi zabito za pomocą „mienia specjalnego”, którym za nią zapłacono.

*6. Kibice i sprzymierzeńcy*

Wątpliwe, czy kiedykolwiek się o tym dowiemy. Dzisiejsi władcy tego świata nie są zainteresowani w dokopywaniu się prawdy. Któż to wie, czego można się dogrzebać? Zacznie człowiek od komunistów, a skończy na sobie. W rzeczy samej, jak mówią Anglicy, jeżeli mieszkasz w szklanym domu, to nie rzucaj kamieniami. To przysłowie wszyscy tu dobrze pamiętają. Tak, oczywiście, komuniści otrzymywali datki od Moskwy i to nie jest

### ***Kibice i sprzymierzeńcy***

w porządku. Ale czy tylko oni? Oto mam przed sobą rezolucję sekretariatu KC KPZR „O pozytywnym rozpatrzeniu prośby amerykańskiego działacza społecznego i finansisty Cyrusa Etona o przekazanie mu w darze od rządu sowieckiego nowej trójki koni”.<sup>69</sup> A przecież nie był to człowiek biedny, mógłby sobie te konie kupić i raczej by się nie zrujnował. Ale jaki to zaszczyt: sam rząd sowiecki tak go uhonorował! No i Eton wyprosił prezent dla podniesienia swego prestiżu. Działo się to, proszę zwrócić uwagę, we wrześniu 1968 roku; Eton akurat w chwili sowieckiej inwazji na Czechosłowację otrzymał tę trójkę i dumnie rozjeżdżał po Ameryce, podczas gdy sowieckie czołgi rozjeżdżały po Pradze. Ma ktoś z państwa jeszcze pytania do komunistów na temat datków?

Tak, bezwarunkowo komuniści byli agentami zła, szerzącymi za sowieckie pieniądze kłamstwa w wolnym świecie. Ale czy tylko oni? Leży przede mną cała sterta dokumentów świadczących o tym, że tym samym zajmowały się największe światowe stacje telewizyjne, płacąc w dodatku za to Związkowi Sowieckiemu twardą walutą!

Tajne egz. 1

KC KPZR

Do Agencji Prasowej Nowosti zwrócili się przedstawiciele amerykańskiej stacji telewizyjnej ABC z prośbą o zrobienie wspólnego telereportażu o życiu rodziny robotnika fabryki Rostsielmasz w Rostowie nad Donem. W filmie powinny być pokazane różne aspekty życia rodziny robotniczej, a poprzez to uwidocznione osiągnięcia władzy sowieckiej w ostatnich 50 latach.

Przed prezentacją tego reportażu obejrzy go i zatwierdzi Agencja Prasowa Nowosti. Komitet do spraw Radia i Telewizji (tow. Miesiacew) nie ma zastrzeżeń do robienia zdjęć.

Uważamy za celowe przyjąć propozycję stacji telewizyjnej.

Prosimy o zgodę.

Pierwszy zastępca przewodniczącego Zarządu Agencji Prasowej Nowosti W.

Zajczikow

23 sierpnia 1966 r.<sup>70</sup>

**<sup>69</sup> Uchwała Sekretariatu KC bez protokołu z 20 września 1968 r. (1712s 13/9)**

**Patrz w: Kartoteka KC.**

**<sup>70</sup> Notatka dla KC pierwszego zastępcy kierownika APN W. Zajczikowa. bez numeru z 23 sierpnia 1966 r.**

**51**

## *Dziwna wojna*

Tajne egz. 1 Wych. Nr 170 s. 6.3.67 r.

KC KPZR

Kierownik biura prasowego APN w USA tow. G.A. Borowik przeprowadził wstępny sondaż na temat możliwości nadania przez sieć jednej z największych amerykańskich stacji telewizyjnych programu o Wietnamie, zrealizowanego na podstawie sowieckich materiałów filmowych z komentarzami tow. G.A. Borowika. Za program stacja zapłaci od 9 do 27 tys. dolarów.

Wydział USA w MSZ ZSRR (tow. G.M. Kornijenko) popiera propozycję tow. Borowika i uważa za konieczne uzgodnienie komentarzy do programu z MSZ ZSRR.

Zgodę Soweksportfilmu (tow. A.B. Machów) na włączenie do programu sowieckich dokumentalnych materiałów filmowych o Wietnamie uzyskano. Kierownictwo APN uważa za celowe:

1. Przyjąć propozycję tow. G.A. Borowika dotyczącą przygotowania programu telewizyjnego o Wietnamie dla telewizji amerykańskiej, z tym że komentarze do programu będą uzgodnione z MSZ ZSRR.
2. Zezwolić tow. G.A. Borowikowi na przeprowadzenie pertraktacji z amerykańskimi stacjami telewizyjnymi o nadanie programu o Wietnamie na korzystnych dla nas warunkach propagandowych i ekonomicznych.

Prosimy o zgodę.

Przewodniczący Zarządu Agencji Prasowej Nowosti

B. Burków

4 marca 1967 r.<sup>71</sup>

Proszę sobie wyobrazić: amerykańscy żołnierze walczą w Wietnamie z sowieckimi „przyjaciółmi”, a czołowa amerykańska stacja telewizyjna kupuje sowiecki film propagandowy o tym kraju. I tak z roku na rok -i dotyczy to nie tylko USA, ale i Japonii, i Finlandii, i Anglii, i Francji. Tematy rozmaite, podobnie jak i kwoty w twardej walucie, nie ulega tylko zmianie warunek: „przyjąć do wiadomości, że według warunków umowy film może być pokazany w telewizji amerykańskiej (angielskiej, japońskiej itd.) tylko po akceptacji przez APN”. Jest tych materiałów tyle, że w końcu przestałem robić notatki. Oto tylko pobieżny wykaz tego, co wynotowałem:

**Notatka dla KC przewodniczącego kierownictwa APN B. Burkowa z 4 marca 1967 r. Wych. Nr 170 s.**

**52**

### ***Kibice i sprzymierzeńcy***

6 stycznia 1969.0 przeprowadzeniu przez APN pertraktacji z „New York Timesem” w sprawie przygotowania w latach 1969-1970 wspólnych materiałów o ZSRR.<sup>72</sup>

30 lipca 1970. O wspólnym programie telewizyjnym APN i amerykańskiego producenta J. Fleminga „Po Kraju Rad”.

20 maja 1971. Wspólny program telewizyjny APN i Granady (Anglia) „Kobieta radziecka”.

26 maja 1971. Wspólny program telewizyjny APN i BBC „Kultura i sztuka Gruzji”.

26 grudnia 1971. O pertraktacjach TASS-a z agencją Reutera.

22 sierpnia 1972. O wspólnych zdjęciach APN i Granady do filmu telewizyjnego „System oświaty w ZSRR”.

13 marca 1973. O wspólnych zdjęciach APN i BBC do filmu o Nowogrodzie.

28 czerwca 1973. O wspólnej produkcji APN i BBC filmu „Kijów: miasto, wydarzenia, ludzie”.

10 lipca 1973. O wspólnej produkcji APN i Thames-Television czterech odcinków o roli ZSRR w drugiej wojnie światowej.

24 października 1973. O wspólnych zdjęciach APN i BBC do filmu dokumentalnego o Szostakowiczu.

27 maja 1974. O zdjęciach BBC do programu telewizyjnego na temat problemów bezpieczeństwa europejskiego, pod kontrolą Państwowego Komitetu do Spraw Radia i Telewizji.

18 czerwca 1974. O wspólnych zdjęciach APN i BBC do filmu telewizyjnego „Jezioro Bajkał”.

14 lutego 1975.0 współpracy produkcyjnej i autorskiej z angielską stacją telewizyjną BBC przy zdjęciach do filmu fabularnego o radzieckim reżyserze Aleksandrowie.

9 kwietnia 1976. O przygotowaniu przez APN wspólnego ze stacją Week-End Television programu telewizyjnego „Związek Sowiecki po XXV zjeździe KPZR”.<sup>71</sup>

26 maja 1976.0 wspólnych zdjęciach APN i stacji telewizyjnej Yorkshire Television do filmu telewizyjnego „Radziecka rodzina”.<sup>74</sup>

10 lipca 1979. O współpracy produkcyjnej i autorskiej z amerykańską stacją telewizyjną PTV Production Inc. przy zdjęciach do seriali dokumentalnych o muzeach, architekturze zabytkowej i zabytkach historycznych ZSRR.<sup>71</sup>

<sup>12</sup> **Tutaj i dalej według Kartoteki KC.**

<sup>73</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-5/6g z 9 kwietnia 1976 r.**

<sup>74</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-10/23g z 26 maja 1976 r.**

<sup>75</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-166/12s z 10 lipca 1979 r.**

### ***Dziwna wojna***

3 kwietnia 1980. O współpracy produkcyjnej i autorskiej z amerykańską stacją telewizyjną Foreign Transaction Corporation przy realizacji serii filmów dokumentalnych poświęconych programowi kulturalnemu Igrzysk Olimpijskich 1980 roku w Moskwie.<sup>76</sup>

11 lipca 1980. O współpracy produkcyjnej i autorskiej z angielską stacją telewizyjną Granada przy zdjęciach do telewizyjnego filmu dokumentalnego o historii kinematografii sowieckiej.

(Powie ktoś: „I cóż z tego? To całkiem niewinny temat”. A to błąd. Oto opinia ambasady sowieckiej: „...stworzenie serii filmów o historii kina sowieckiego może przynieść pozytywny efekt propagandowy, zwłaszcza gdy się uwzględni dzisiejszą sytuację w Anglii”).<sup>77</sup>

Smutne to, lecz fakt: nawet zachodnie stacje telewizyjne, które tak chełpiły się swoją niezależnością, systematycznie pracowały pod ideową kontrolą KC KPZR, w dodatku płaciły za to. Czyli były kanałem sowieckiej propagandy. A my oczekujemy, że teraz potępia komunistów, czyniących to samo z obowiązku, z tytułu przynależności partyjnej?

Działalność komunistów bezwarunkowo narażała na szwank bezpieczeństwo Zachodu, zagrażała jego istnieniu. Lecz w tej niebezpiecznej grze nie tylko oni basowali w Moskwie. Przypomnijmy chociażby masowy „ruch w obronie pokoju”, a nawet apele o jednostronne rozbrojenie jądrowe. Przecież ten obłęd ogarnął wówczas miliony ludzi, w tym znaczną część inteligencji. Czy ktokolwiek z nich zechce dzisiaj szperać w archiwum, żeby znaleźć bezsporne potwierdzenie własnej głupoty? Napisałem nawet wówczas książkę o tym, jak Moskwa manipuluje tym ruchem, który stał się praktycznie instrumentem sowieckiej polityki zagranicznej.<sup>78</sup> Dziś chce mi się śmiać, kiedy sobie przypomnę, jak rzuciła się na mnie za tę książkę liberalna inteligencja. Lecz oto są dokumenty potwierdzające każde słowo mojej książki, tylko nikt nie chce ich publikować.

Są również takie akta, których nawet nie spodziewałem się znaleźć. Na przykład dokumenty o utworzeniu i działalności tak zwanej „Komisji Palmego”. Powołana z inicjatywy ówczesnego premiera Szwecji Olofa Palmego, komisja ta szybko zyskała wielki autorytet jako forum Zachodu w sprawach rozbrojenia i bezpieczeństwa.

Niebagatelną rolę odegrała w tym jej reputacja

<sup>76</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-205/31gs z 3 kwietnia 1980 r.**

<sup>77</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-217/10s z 1 lipca 1980 r. i notatka dla KC przewodniczącego Państwowej Kinematografii F.T. Jermasza.**

<sup>78</sup> ***Les Pacifistes contre la paix, Editions Robert Laffont, 1982; Peace Movement and the Soviet Union, Commentary, New York 1982; The Coalition for Peace through Security, London 1982.***

### ***Kibice i sprzymierzeńcy***

struktury pozapaństwowej, niezależnej od „bloków” i „obiektywnej”, a także wysoka pozycja jej członków. Oprócz Palmego należeli do niej wybitni politycy o różnej przynależności partyjnej, jak były sekretarz stanu USA Cyrus Vance, były minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii David Owen, sekretarz federalny Socjaldemokratycznej Partii Niemiec Egon Bahr, były szef rządu Nigerii generał O. Obassandjo, były premier Holandii J.M. Den Uyl itp. Jednym słowem, polityczny Olimp tych czasów, z którego opinią musiały się liczyć wszystkie rządy zachodnie. I cóż? Okazało się, że ten Olimp też był sowieckim instrumentem „propagowania we wpływowych kręgach politycznych niesocjalistycznej części świata sowieckich propozycji, zmierzających do przerwania wyścigu zbrojeń i zdemaskowania military-stycznego kursu kół rządzących USA i NATO”.<sup>79</sup>

Instrument ten był tak dalece skuteczny, że chyba przedobrzyli - zaczęto komisję oskarżać o stronniczość:

W licznych propozycjach i rekomendacjach, już zaakceptowanych i przyjętych przez komisję do włączenia do końcowego dokumentu, znajduje odbicie, bezpośrednio lub pośrednio, stanowisko sowieckie w zasadniczych kwestiach rozbrojenia i bezpieczeństwa - meldował w KC sowiecki „delegat” komisji Georgij Arbatow. - Jednocześnie tacy członkowie komisji, jak C. Vance, D. Owen, E. Bahr i kilku innych, podzielając w zupełności sowiecki punkt widzenia na wiele zagadnień, starali się unikać sformułowań, które powtarzałyby dosłownie sowieckie. W prywatnych rozmowach tłumaczyli, że są zmuszeni wystrzegać się oskarżeń o uleganie „polityce Moskwy” (podkreślając w związku z tym, że na Zachodzie, zwłaszcza w USA, opublikowano szereg artykułów, w których wysunięto takie właśnie „oskarżenia” wobec „Komisji Palmego”).<sup>80</sup>

Dalibóg, przy całej swojej „paranoi” nawet ja nie spodziewałem się takiego cynizmu, szczególnie ze strony doktora Owena. A przecież nie tylko on, lecz także wiele innych wybitnych osobistości, dla których żywiłem szacunek, budziło pewne zastrzeżenia. Chciałbym nawet je „oszczędzić”, pominąć milczeniem ich nazwiska. Ale czy mam do tego prawo? Oto, na przykład, dokument adresowany do KC, który bardzo mnie poruszył:

**<sup>79</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-237/54gs z 14 listopada 1980 r. i notatka Wydziału Międzynarodowego Nr 18-S-1989 z 10 listopada 1980 r.**

**<sup>80</sup> Referat G. Arbatowa dla KC z 28 grudnia 1981 r. Nr 0147, załącznik St-237/54gs z 19 listopada 1980, patrz wyżej.**

## *Dziwna wojna*

Tajne

KC KPZR

Podczas pobytu delegacji Goskino ZSRR na XXXII Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes (Francja) w maju br. odbyło się spotkanie z wybitnym amerykańskim producentem i reżyserem filmowym Francisem Fordem Coppolą. F.F. Coppola powiadomił prezesa Goskino ZSRR o rozmowie odbytej z prezydentem USA J. Carterem, który wyraził zainteresowanie wyprodukowaniem wspólnego sowiecko-amerykańskiego filmu, poświęconego problemom rozbrojenia. Według wypowiedzi F. Coppoli prezydent wiązał ten projekt z mającym się odbyć spotkaniem na szczycie w Wiedniu, z podpisaniem i ratyfikacją traktatu O ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych (OSW-2). W opinii strony amerykańskiej taki film mógłby się przyczynić do wzrostu zaufania między narodami sowieckim i amerykańskim, wpłynąć na kształtowanie życzliwego stosunku społeczności międzynarodowej do traktatu, a także na dalsze poszerzenie sowiecko-amerykańskiej współpracy kulturalnej.

W imieniu swojej wytwórni ZOOTROP Film F. Coppola zgłosił gotowość wzięcia na siebie zabezpieczenia finansowego i organizacji projektu ze strony amerykańskiej. Z uwagi na to, że F. Coppola należy do najbardziej wpływowych filmowców amerykańskich zarówno w środowisku twórców, jak i przedstawicieli przemysłu filmowego, jego udział może być solidną gwarancją wysokiego poziomu artystycznego i szerokiego rozpowszechnienia filmu w przyszłości.

W razie pozytywnego załatwienia tej sprawy strona sowiecka zastrzegła sobie prawo kontroli założeń ideowych i artystycznych filmu na wszystkich etapach jego realizacji. Do napisania scenariusza i do zdjęć można by pozyskać najwybitniejszych filmowców sowieckich i amerykańskich. Wydaje się, że na tych warunkach realizacja wspomnianego filmu sowiecko-amerykańskiego jest pożądana.

W celu praktycznej realizacji tej inicjatywy konieczne jest przeprowadzenie pertraktacji i podpisanie umowy z F. Coppolą. Można to zrobić podczas pobytu na IX Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie w sierpniu br.

Proszę o rozpatrzenie.

Prezes Goskino ZSRR F.T. Jermasz\*<sup>1</sup>

**<sup>1</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-167/18s z 17 lipca 1979 r. i notatka przewodniczącego Państwowej Kinematografii (Goskino ZSRR) F.T. Jermasza, bez daty.**



### ***Kto zatem zwyciężył?***

Nie dowiedziałem się, czy Coppola zrobił ten film, ale mam szczerą nadzieję, że nie, że coś mu w tym przeszkodziło. Przykro wyobrazić sobie tego wspaniałego reżysera tworzącego film o rozbrojeniu pod „ideową i artystyczną” kontrolą kremlowskich „ojców chrzestnych”. Ale jedno nie ulega kwestii: ani prasa, ani biznes, ani działacze społeczni, ani działacze kultury świata zachodniego nie ustrzegli swej niewinności. I chociaż komunizm się zawalił, oni wciąż są filarami społeczeństwa, jego establishmentem. To oni najgłośniej dzisiaj krzyczą, że „zimna wojna” się skończyła, ale nie chcą bynajmniej powiedzieć, kto przegrał. Waśnie kiedy piszę te słowa, BBC nadaje serię programów o „zimnej wojnie”, a ja słucham i zdumiewa mnie ich cynizm: wciąż te same nazwiska, te same frazesy o „antykomunistycznej paranoi”, o „maccartyzmie”, o biednej inteligencji (oczywiście zachodniej), która tak ucierpiała od prześladowań... Ani cienia skruchy, najmniejszej próby zastanowienia się nad przeszłością, ani odrobiny uczciwości. I mimo woli przychodzą mi na myśl słowa Galicza:

A przy trumnie stoją maruderzy I trzymają honorową wartę,  
**(przd. Ewa Rojewska-Olejarczuk)**

Przy całym swym cynizmie zdumiewająco naiwny jest ten, kto sądzi, że można przekroczyć góry trupów i rzeki krwi i pójść sobie dalej, nie oglądając się, jak gdyby nic się nie stało.

### ***Z Kto zatem zwyciężył?***

Tak się kończy ta wojna, najdziwniejsza zapewne ze wszystkich wojen w historii. Zaczęła się bez wypowiedzenia, a skończyła się bez fajerwerków. Nie znamy nawet dokładnych dat jej początku i zakończenia, chociaż, być może, pochłonęła więcej istnień ludzkich niż druga światowa, zresztą nie chcemy podliczać ile. Dla jej upamiętnienia nie będą stawiane pomniki ani nie zapłonie znicz na grobie jej nieznanego żołnierza. Chociaż w tej wojnie decydowały się losy całej ludzkości, jej żołnierzy nie żegnano z orkiestrą i nie witano z kwiatami. Widocznie była to najbardziej niepopularna wojna ze wszystkich, które znamy. Przynajmniej dla tej strony, która jakby w niej zwyciężyła. Ale nikt nie cieszy się nawet z jej zakończenia. Zwyciężeni nie

## *Dziwna wojna*

podpisywali kapitulacji, zwycięzcy nie otrzymali nagród. Przeciwnie, właśnie ci, którzy jakby przegrali, dyktują dziś warunki pokoju, właśnie oni piszą historię, ci zaś, którzy jakby zwyciężyli, milczą z zakłopotaniem. Zresztą czy wiemy, kto jest zwycięzcą, a kto zwyciężonym?

Każde, nawet niekoniecznie najważniejsze wydarzenie w naszym życiu zawsze bada jakaś komisja. Szczególnie jeśli zginęli ludzie. Czy rozbił się samolot, czy doszło do katastrofy kolejowej, czy nastąpiła awaria w zakładzie pracy - a już spierają się eksperci, dokonuje się analiz, ustala się, w jakim stopniu zawinili konstruktorzy, budowniczy, personel obsługi, kontrolerzy i inspektorzy, a nawet rząd, jeżeli miał choćby minimalny z tym związek. I zawsze analizuje się każdy konflikt zbrojny między państwami. Ale badaniem konfliktu trwającego co najmniej 45 lat (a być może 75), który wciągnął praktycznie wszystkie kraje świata, kosztował dziesiątki milionów ofiar i setki miliardów dolarów, a w dodatku, jak twierdzono, omal nie doprowadził do zagłady naszego globu, nie zajmuje się żadne państwo ani jedna międzynarodowa organizacja.

Każde, nawet drobne przestępstwo w naszym świecie musi być poddane śledztwu, osądzone i ukarane. Zbrodnie wojenne nie stanowią wyjątku. Nie mówię nawet o Trybunale Norymberskim i kolejnych późniejszych procesach, w których sądy po dziś dzień muszą zajmować się przestępstwami sprzed pięćdziesięciu lat. Ale oto przykład świeższej daty: wojna w Bośni jeszcze się nie skończyła, a już powołano międzynarodowy trybunał do zbadania przestępstw popełnionych w czasie tej wojny. I tylko ta nasza dziwna wojna jest wyjątkiem - nie sposób zrozumieć, czy już się skończyła, czy jeszcze nie, czyśmy zwyciężyli, czy przegrali?

Tymczasem w wielu wypadkach nie ma nawet potrzeby powoływania specjalnego sądu: rozstrzelanie w Katyniu polskich oficerów, jeńców wojennych, już w Norymberdze zostało uznane za zbrodnię przeciw ludzkości. Ale ten, który podpisał rozkaz rozstrzelania, były naczelnik jednego z wydziałów NKWD Piotr Soprunienko, spokojnie dożywa swych dni w Moskwie, otrzymując dobrą emeryturę. Wszyscy o tym doskonale wiedzą, moskwianie chętnie pokażą każdemu dom przy ulicy Sadowoje Kolco i okna jego mieszkania. Żyje również śledczy MGB Danił Kopielański, który przesłuchiwał Raula Wallenberga, i organizator zabójstwa Trockiego generał Paweł Sudopłatow, lecz ani Polska, ani Szwecja, ani Meksyk nie żądają wydania tych przestępców. Przykład świeższej daty: były generał KGB Oleg Kaługin, który, jak sam się przyznał, zorganizował w Londynie w roku 1978 zabójstwo bułgarskiego emigranta politycznego Giorgija Markowa - głośne zabójstwo za pomocą zatrutego parasola. W kwietniu 1993 roku Kaługin

### ***Kto zatem zwyciężył?***

opisał to nawet w popularnej angielskiej gazecie „Mail on Sunday”, w artykule pod efektownym tytułem „Zorganizowałem egzekucję Markowa”<sup>83</sup>-. Podaje tam do wiadomości pasjonujące szczegóły: okazuje się, że wdzięczni bułgarscy bracia podarowali mu w nagrodę broń myśliwską. Teraz często wyjeżdża za granicę, promuje swoją książkę, udziela wywiadów prasie, i nikomu nawet do głowy nie przyjdzie, żeby go aresztować lub przesłuchać, chociaż sprawa zabójstwa Markowa nie została zamknięta.<sup>83</sup>

A przecież tysiące „specprzeszkolonych” przez KGB zbirów także nie przepadło bez wieści, żyją obok nas, tak samo jak ci, co otrzymywali nielegalnie pieniądze, jak przyjaciele z branży „komercyjnej”, jak miliony tych, którzy sympatyzowali i współuczestniczyli, usprawiedliwiali i osłaniali, miliony twórców intelektualnej mody, dzięki której wszystkie zwierzęta są równe, lecz komuniści równiejsi. Można ich również łatwo znaleźć, trzeba tylko chcieć. W każdym razie o wiele łatwiej, niż poszukiwać byłych nazistów w Paragwaju. Ale nikt się tym nie zajmie z bardzo prostej przyczyny: żeby powołać międzynarodowy trybunał, taki jak w Norymberdze, trzeba najpierw zwyciężyć. Rudolf Hess zmarł w więzieniu w Spandau, a Boris Ponomariow, na przykład, jest emerytem i mieszka w Moskwie, dlatego że narodowy socjalizm został pokonany, a internacjonal-socjalizm nie.

Z nazizmem było prościej - prawie bez osłonek odwoływał się do brutalnej siły i nie krył się zbyt pod maską humanitaryzmu. Sąsiadów po prostu zmusił do oporu i ci, chociaż początkowo niezbyt chętnie, jednakże wyzwanie podjęli. Spróbujmy jednak sobie wyobrazić, że „dziwna wojna”, która zaczęła się w roku 1939, przeciągnęłaby się na czterdzieści-pięćdziesiąt lat, ale już bez działań militarnych. Życie biegłoby swoją drogą, pomimo pewnego chłodu w stosunkach z Niemcami. Z czasem reżim by „złagodniał”: nie byłoby kogo zamykać w obozach koncentracyjnych i palić w krematoriach. Pojawiliby się swojego chowu reformatorzy (zwłaszcza po śmierci Hitlera), zwolennicy „pokojoywej koegzystencji” (zwłaszcza po wyprodukowaniu przez Niemcy broni jądrowej). Rozwinąłby się handel, wspólne interesy. Jednym słowem, reżim nazistowski stałby się w pełni szacowny, nie zmieniwszy ani na jotę swej istoty, obrósłby w powiązania i otoczył się sympatykami, sprzymierzeńcami i apologetami. A po pięćdziesięciu może latach zawaliłby się, wyczerpawszy

<sup>82</sup> / *organized Markovs execution*, „Mail on Sunday”, April 4, 1993.

**83** 1994 r. general Kalugin został zatrzymany na lotnisku Heathrow, przesłuchany i wypuszczony następnego dnia.

## *Dziwna wojna*

możliwości swojej ekonomiki i cierpliwość własnego narodu. Ręczę, że przy takim przebiegu wydarzeń świat nigdy by nie zobaczył procesu norymberskiego.

Stało się inaczej. Znalazłszy w sobie dosyć męstwa, żeby przeciwstawić się złu, ludzkość znalazła też w sobie dosyć uczciwości, żeby wejrzeć we własną duszę, i jakkolwiek był to proces bolesny, potępić wszelkie formy kolaboracji. Oczywiście, im było łatwiej, bo zwyciężyli, mieli powód do dumy i moralne prawo potępienia tych, co skapitulowali. Proces norymberski nie był bez wad, są powody do krytyki, dokonał jednak wielkiego dzieła: przywrócił normy moralne postępowania człowieka i przypomniał zbłąkanemu światu fundamentalną zasadę naszej chrześcijańskiej cywilizacji - że dana nam jest wolność wyboru, więc osobiście za ten wybór odpowiadamy. W epoce masowego obłędu i totalnego terroru potwierdził prostą prawdę, znaną od czasów biblijnych, a utraconą w krwawej miazdze XX wieku: ani opinia większości, ani rozkaz przełożonych, nawet zagrożenie własnego życia nie zwalniają nas od tej odpowiedzialności.

To, co dzieje się dzisiaj, jest całkowitym przeciwieństwem Norymbergi. Świat dzisiejszy nie ma powodu do dumy: nie znalazł w sobie ani męstwa, by przeciwstawić się złu, ani uczciwości, żeby się do tego przyznać. Nasze nieszczęście na tym właśnie polega, że nie zwyciężyliśmy: komunizm upadł sam, wbrew powszechnym wysiłkom, by go uratować. To jest, gdyby ktoś chciał wiedzieć, największy sekret dokumentów, które mam przed sobą. Czy można się dziwić, że nikt nie chce ich publikować?

Czyż można się dziwić, że zastanawiamy się nad każdą awarią, a rezygnujemy ze śledztwa w sprawie największej katastrofy naszego stulecia? Przecież w głębi duszy wiemy, do jakich wniosków nieuchronnie doprowadzi śledztwo, każdy bowiem człowiek zdrowy na umyśle wie, kiedy wszedł w zмовę ze złem. Nawet jeżeli usłużny rozum podpowie logiczne i na pozór szlachetne usprawiedliwienie, głos sumienia będzie powtarzać swoje: nasz grzech pierworodny począł się wtedy, kiedy zgodziliśmy się „pokojowo koegzystować” ze złem.

To się objawiło już przed Norymbergą, kiedy Stalin okazał się wielkim obrońcą demokracji, i w Norymberdze, gdzie Związek Sowiecki znalazł się wśród oskarżycieli, a nie wśród oskarżonych, i w końcu lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych za Chruszczowa, gdy wyrażenie „pokojowa koegzystencja” weszło do słownika politycznego. I za każdym razem płacono krwią niewinnych, jak to się dzieje w interesach z diabłem:

### ***Kto zatem zwyciężyli***

krwią wydanych Stalinowi Kozaków, krwią zdradzonych w Jałcie narodów Europy Wschodniej, krwią Węgrów, narodów Kuby, Konga...

Lecz ostatecznie pokój ze złem zastał zawarty już w naszych czasach, za Breżniewa. Nie ma co teraz udawać niewiniątka i usprawiedliwiać się tym, że nie wiemy, jak walczyć ze złem: bardzo dobrze wiedzieliśmy. Tam, gdzie odmówiliśmy „dobrosąsiedzkich” stosunków ze złem, gdzie zło zostało odrzucone, uznane za niedopuszczalne, doskonale wiedzieliśmy, co robić. I jeżeli uznano, że takim złem był na przykład rasizm, to nikomu nie przyszło do głowy walczyć z nim rozwijając handel lub wymianę kulturalną z Afryką Południową. Przeciwnie, bojkot uważany był za jedyne adekwatne rozwiązanie i stosowany z taką bezwzględnością, że żaden sportowiec nie mógł pojechać na zawody do Afryki Południowej, nie ryzykując kariery. Natomiast zorganizowanie w Moskwie Igrzysk Olimpijskich uważano za w pełni dopuszczalne, i to w szczytowym okresie aresztowań i agresji w Afganistanie. Chciałbym zobaczyć tego, kto zdecydowałby się zaproponować urządzenie Igrzysk Olimpijskich w Johannesburgu lub w Pretorii! Co by z niego zostało?

A skoro już rasizm został uznany za zło, żadna gazeta nie drukowała artykułów zwolenników apartheidu, nie zważając na wszelkie deklaracje o wolności słowa i druku. Policja jawnie prześladowała grupki o rasistowskich poglądach, a człowiek podejrzewany o sympatie rasistowskie nie mógł nigdy i w żadnej dziedzinie zrobić kariery. I proszę zwrócić uwagę: nikomu nie przyszło do głowy mówić o „polowaniu na czarownice”. Rasizm był otoczony kordonem sanitarnym nietolerancji i dlatego się nie rozprzestrzeniał, nie stawał się zjawiskiem codziennym.

Komunizm zaś traktowano z szacunkiem, akceptowano. Nie wolno było z nim walczyć, uchodziło to za nieprzyzwoite, zalecano raczej „poszerzanie kontaktów”. Toteż rozkwitł niczym wspaniały kwiat i zagarnął pół świata. Czy to nie oczywiste? Czy był choć jeden człowiek na świecie, który by tego nie rozumiał?

Czy politycy nie wiedzieli, że zachęcając do rozszerzania kontaktów handlowych z blokiem sowieckim, płodzą Hammerów, Maxwellów i Bobo-lasów? Czy podejmując uroczyście delegacje sowieckich działaczy i „deputowanych” nie rozumieli, że przyjmują nie mężów stanu i parlamentarzystów, lecz zbirów i ich marionetki? Czy podpisując umowy o „wymianie kulturalnej”, „współpracy naukowej” i „kontaktach międzyludzkich” nie rozumieli, że umacniają przez to władzę KGB nad społeczeństwem, gdyż to właśnie KGB będzie typować „odpowiednich kandydatów” do tych kontaktów?

## *Dziwna wojna*

Wszyscy wszystko rozumieli, wiedzieli, domyślali się, ale nie chcieli nawet mówić o tym, pragnęli bowiem nie walczyć z komunizmem, lecz przeżyć. Przeżyć za wszelką cenę, składając w ofierze sumienie i zdrowy rozsądek, niewinnych ludzi i całe kraje. W rezultacie -swoją przyszłość, gdyż logika przeżycia opiera się na naczelnej zasadzie więźniów kacetu: ty umrzyj dzisiaj, a ja jutro.

Nasz świat miał wyjątkowe szczęście - to jutro nie nadeszło. Potwór zdechł, zanim rzucił mu się do gardła. Teraz, kiedy komunizm wreszcie upadł, kiedy zerwała się żelazna kurtyna, odsłaniając obraz biedy i chaosu, kiedy przestępstw komunizmu nie da się przemilczeć, równie żałośnie i bezużytecznie wygląda owa „koegzystencja”. I równie zbrodniczo, rozwiązał się bowiem mit, zniknął strach i stało się jasne, że była to tylko moralna kapitulacja przed złem, forma współuczestnictwa w przestępstwie.

Co można teraz powiedzieć na swoje usprawiedliwienie? Jaką dać odpowiedź przyszłym pokoleniom na ich zdziwione pytania? Że cóż, musieliśmy jakoś przetrwać? Otóż i Niemcy też musieli przeżyć po pierwszej wojnie światowej, więc poszli za Hitlerem. Za cóż więc sądzono ich w Norymberdze? Oni złożyli w ofierze Żydów, Cyganów, Słowian, tak jak my dziesiątki innych narodów, że byśmy sami mogli przeżyć.

I podobnie jak Niemcy w roku 1945, nie chcemy zająrzeć we własne sumienie, nie chcemy „grzebać się w przeszłości”, nie chcemy skandali. Tak samo jak oni zamykamy oczy i twierdzimy, że „o niczym nie wiedzieliśmy”, „nie interesowaliśmy się polityką”, a nawet gdybyśmy wiedzieli, to „cóż mogliśmy zrobić?”

A zresztą czy tylko Niemcy? Pamiętam do dzisiaj to zakłopotanie pokolenia naszych rodziców jakieś trzydzieści pięć lat temu, kiedy po raz pierwszy ujawniono tak zwane przestępstwa kultu jednostki. Ach, oczywiście, oni nic o tym nie wiedzieli. A nawet jeśli co nieco wiedzieli, i tak wierzyli, że jest to konieczne dla dobra ludzkości.

I dopiero przyciśnięci do muru niepodważalnymi faktami (czy można nie zauważyć zamordowania 60 milionów?) przyznawali rozpaczliwie, że nie było to kwestią wiary, lecz strachu. No więc tak, w wiecznym strachu maszerowali pod czerwonymi flagami na paradach, ze strachu śpiewali rewolucyjne pieśni, w strachu podnosili ręce na wiecach, popierając politykę partii, w strachu otrzymywali nagrody i awanse za dobrą pracę. Jak te trzy małpki wiecznie szczęśliwe, które nic nie widzą, nic nie słyszą i nic nie mówią, „wierzyli” w komunizm, ponieważ „nie wiedzieli”, a „nie wiedzieli”, ponieważ bali się otworzyć oczy. Trzeba przecież jakoś żyć, przetrwać... Mam jeszcze w pamięci film, który widziałem jako nastolatek, w post

### ***Kto zatem zwyciężył?***

stalinowskiej Moskwie, a w którym każdy kadr, każda fraza były dla nas jak łyk powietrza. Film o starym, mądrym sędzi, przybyłym z amerykańskiej prowincji do zniszczonych przez wojnę Niemiec i usiłującym zrozumieć, jak mogli ludzie niby normalni, uczciwi, pracowici, o starodawnej kulturze, dojść do potworności Oświęcimia. Pamiętam końcowe sceny tak, jakbym widział je wczoraj, i słowa wyroku:

„Prawdziwym oskarżycielem przed tym sądem jest cywilizacja. Lecz sąd stwierdza, że ludzie na ławie oskarżonych są odpowiedzialni za swoje czyny. Zasada prawa karnego w każdym cywilizowanym społeczeństwie jest ta sama: każdy, kto dostarcza śmiercionośne narzędzie przestępstwa - jest winien!”

W tamtych czasach, tak jak i dziś, nie było prostą sprawą wyrzec te proste słowa. W grę wchodził interes polityczny, no i konieczność przeżycia, i moralna ślepotą człowieka, nie pozwalająca mu dostrzec cząstki swojej winy w zbrodni przeciw ludzkości. Cóż on, konkretny mały człowiek, mógł zrobić? Zagłuszał głos sumienia tak jak wszyscy, lecz nie mógł przecież wiedzieć, że skończy się to górami trupów i rzekami krwi!

I po cóż się starać?

„Idę o zakład, że za pięć lat skazani przez pana będą na wolności” -szydził bystry adwokat.

„Cóż - rzekł mądry sędzia - to, o czym pan mówi, rzeczywiście może się zdarzyć. Jest to logiczne, jeśli się zważy, w jakich czasach żyjemy. Lecz fakt, że jest to logiczne, nie znaczy, że jest słuszne. I nie istnieje nic na bożym świecie, co mogłoby uczynić taki bieg wydarzeń słusznym.”

Minęło z górą 35 lat, lecz ten film przetrwał w mej pamięci mimo długich lat niewoli i wygnania, okrucieństwa i gorzkich rozczarowań. Wydaje mi się czasem, że bez tego bym nie wytrzymał, gdyż logika była zawsze przeciw nam. Ale ja pamiętałem: nie istnieje nic na bożym świecie, co mogłoby uczynić taki bieg wydarzeń słusznym. Film nosił tytuł *Wyrok w Norymberdze*.

Rozdział drugi

Noc po bitwie należy do maruderów



### *L Znow na Lubiance*

W gruncie rzeczy cała ta sterta dokumentów dostała się w moje ręce przypadkowo, kiedy po wielu miesiącach bezowocnych wysiłków straciłem już nadzieję, że uda mi się cokolwiek zobaczyć. Ulotnił się już nastrój euforii roku 1991, stopniała nadzieja na rychłe przemiany - może nie na odrodzenie kraju, lecz przynajmniej na coś rozumnego czy choćby przyzwoitego. Pełną parą przebiegała restauracja władzy nomenklatury i w gruncie rzeczy postanowiłem więcej do Moskwy nie jeździć, nie zadrećzać się niepotrzebnie widokiem tej beznadziejnej degrengolady.

Ale także w domu, w Cambridge, nie mogłem już zaznać spokoju. Stary świat, do którego przywykłem, zmieniał się w oczach. Jakby rażony gigantycznymi wichrami entropii, powstałymi w wyniku rozpadu kolosalnych struktur na Wschodzie, zaczął się również walić bez widocznej przyczyny. Jakby jakaś władcza dłoń wyjęła z naszego życia niewidoczny rdzeń, pozbawiając je i sensu, i oparcia: rozpoczęła się agonia idei, rządzącej światem przez dwa ostatnie stulecia. Wszyscy intuicyjnie czują, że jej śmierć jest równie nieunikniona jak pożądana, lecz rozstanie z nią wywołuje obawy przed nieznanym, i dlatego całkowicie zagubieni drepczą w miejscu. Jedynie „elita intelektualna” z samobójczym uporem czepia się szczątków swej utopii, zwyrodniałej do absurdu. Niczym stawonóg z przetrąconym grzbietem, wciąż jeszcze konwulsyjnie porusza łapkami, ale już bez ładu i składu. Jest to z jednej strony jakiś mityczny „nowy światowy ład”, „globalna wioska”, „federacyjna Europa”, z drugiej zaś „ekolodzy”, „femiński”, obrońcy praw zwierząt i roślin. I oczywiście bezwstydnie usprawiedliwianie własnego zachowania w latach „zimnej wojny”. Całkowity marazm. Stało się to, czego się najbardziej obawiałem: tchórzliwe uchylanie się od walki obróciło się w niezdolność do wyzdrowienia. Antyludzka utopia runęła, ale na jej ruinach nie zatriumfowała ani wolność ducha, ani szlachetna myśl. Nic prócz

### *Noc po bitwie należy do maruderów*

absurdalnej, żalostnej farsy. Daremne były wielomilionowe ofiary, ludzkość nie stała się lepsza, mądrzejsza, bardziej dojrzała...

W Rosji zaś przeistoczyło się to w płaską tragikomedię, w której byli bossowie partyjni średniego szczebla i generałowie KGB grają role czołowych demokratów, którzy wybawili kraj od komunizmu. Na scenę wypełzło wszystko to, co najbardziej pokraczne, zgniłe, podłe, ukryte dotychczas w szczelinach komunistycznego więzienia, wszystko, co przetrwało dzięki całkowitej atrofii sumienia. To ci, których w więziennym żargonie nazywa się szakalami; póki prawdziwi bandyci są w celi, szakali nie widać ani słychać, wysiadują gdzieś pod pryzmami. Ale oto bandyci odeszli na etap i natychmiast pojawili się „szakale”, rozpanoszyli się, grypsują, zaprowadzają własne porządki. A niech tylko pokaże się prawdziwy bandzior - jakby ich wiatr zmiótł, znów są pod pryzmami. I kiedy się patrzy na tę szakalą „demokrację”, mimo woli wracają w pamięci prorocze słowa Wysockiego: A ja żyję, lecz teraz otacza mnie w krąg Stado, które nie wilczym językiem skowyczy. To są psy - krewni, co się odbili od rąk, Których kiedyś zwaliśmy zdobyczą.

### **(pr/.ct. Kwa Rojewska-Olcjarczuk)**

Prawdę mówiąc, jeżeli coś mnie zmuszało do jeżdżenia tam nadal, to dawny nawyk niepoddawania się wbrew zdrowemu rozsądkowi. Ostatecznie, czyż nie zajmowaliśmy się przez całe życie sprawą absolutnie beznadziejną?

Bo i co miałem robić? Trudno pogodzić się z myślą, że się żyło na próżno, a wszystkie wysiłki i ofiary były bezsensowne. W rezultacie zacisnąwszy zęby i przewyciężając obrzydzenie, nadal wypuszczałem się do Moskwy, przedzierałem się do nowych „demokratycznych” władz i namawiałem je do otwarcia partyjnych archiwów. A im dłużej to się ciągnęło, tym trudniej mi było odstąpić od mojego przedsięwzięcia, mimo że szanse na powodzenie zmniejszały się z każdym przyjazdem.

Jeszcze się nie skończył tak zwany pucz w sierpniu 1991 roku, a ja już byłem w Moskwie i przekonywałem nowych władców rosyjskich losów, że trzeba to zrobić w ich własnym interesie. Ranne zwierzę trzeba dobić, zanim minie szok.

Najważniejsze - nie dać im przyjść do siebie. Utrzymywałem,

<sup>1</sup> Władimir Wysockij. *Koniec „Ochoty na wołków”, iii „Ochota s wiertoleiow”*.

Cytat z książki *Sobranije stichow i piesien*, t. 2, Apollon Foundation and Russica Publishers, Inc., New York 1988.

### *Znów na Łubiance*

że trzeba powołać komisję do zbadania wszystkich zbrodni komunizmu, najlepiej międzynarodową, żeby uniknąć oskarżeń o polityczne manipulacje. Trzeba rozszerzyć sprawę „puczystów” i przekształcić ją w rozprawę sądową nad KPZR. Sprawę zaś trzeba rozpatrywać przy drzwiach otwartych, w tej chwili, nie tracąc czasu, w świetle reflektorów i w obecności kamer telewizyjnych, tak jak to czynią komisje Kongresu USA.

Moment był wyjątkowy, wszystko można było zrobić. Zdetonowana nomenklatura na wszystko się zgadzała, bojąc się tylko jednego - samosądów, rozprawy wprost na ulicach. Widok dyndającego w stalowej pętli „żelaznego Feliksa” dławiał im oddech. Wykorzystując tę sytuację, można było z powodzeniem przeprowadzić, jeżeli nie proces norymberski, to przynajmniej coś w tym rodzaju, co w kategoriach moralnego oddziaływania na nasz zdziczały świat miałoby wymowę jeszcze silniejszą. W każdym razie zwrot „na prawo” po takim procesie nie byłby bynajmniej mniejszy niż „na lewo” po norymberskim.

Najbardziej zdumiewający był fakt, że to prawie się udało. Upojone niespodziewanym zwycięstwem rosyjskie władze nie spoglądały daleko w przyszłość, a o świecie zewnętrznym w ogóle nie miały pojęcia. Natomiast myśl, by dobić bezpośredniego przeciwnika, wydawała się im logiczna i pociągająca. „Cóż - powiedzieli - myśl jest niezła. Trzeba tylko, żeby wyszła nie od nas, nie od rządu. Więc ty sam nadaj jej bieg.”

Tak też zrobiliśmy. A pilnie wezwany dyrektor Centralnej Telewizji Jegor Jakowlew wpadł na pomysł, żeby „nadanie biegu” miało charakter jak najbardziej sensacyjny - w formie dialogu telewizyjnego z nowo mianowanym szefem KGB Wadimem Bakatinem.

Był początek września, Moskwa jeszcze nie całkiem przyszła do siebie po „puczu”, stały jeszcze barykady przed Białym Domem, a na Sadowym Kolcu leżały kwiaty w hołdzie trzem chłopcom, którzy tam zginęli, gdy ekipa telewizyjna, to jest Jakowlew i ja podjechaliśmy do słynnego gmachu na Łubiance. Wszystko tu było tak jak za czasów mojej młodości: Świat Dzieci na rogu, mroczny budynek KGB pośrodku, naprzeciw stacji metra plac Dzierżyńskiego, i tylko opustoszały piedestał „żelaznego Feliksa” przypominał o niedawnych wydarzeniach. Z dziwnym uczuciem patrzyłem na pokrywające go napisy w rodzaju „Precz z KPZR!” albo znaki swastyki oraz sierpa i młota ze znakiem równości. W nocy napisy te zniknęły, starte czyjąś troskliwą ręką, ale w dzień zaraz znów się pojawiały. I tak to się ciągnęło kilka tygodni, dopóki ludziom nie znudziła się ta zabawa. Wówczas to pojawił się na czyściutko wymyłym cokole starannie wykonany napis białą

### *Noc po bitwie należy do maruderów*

farbą: „Wybacz, Feliksie, żeśmy cię nie uchronili”. Ostatnie słowo należało jednak do czekistów.

Warta przy drzwiach sprezentowała broń - czy to dlatego, że towarzyszył nam zastępca Bakatina, czy mają zwyczaj tak witać „honorowych gości”, nie wiem. Mimo woli przypomniało mi się, jak mnie tu przywieziono 28 lat temu, bez żadnej parady i nie reprezentacyjnym wejściem, lecz bramą z drugiej strony, gdzie przyjmujący mnie sierżant interesował się tylko zawartością moich kieszeni. Całe życie przeminęło między tymi dwiema „wizytami”, a może nawet cała epoka. Ale na to wspomnienie nie odczułem ani radości, ani triumfu. Wprost przeciwnie, miałem wrażenie bezsilności, poczucie niepotrzebnie zmarnowanego życia. „Pomyśleć tylko - przyszło mi do głowy - oto straciłem całe życie na walkę z tą instytucją, a ona wciąż trwa. I jeszcze to pytanie, kto kogo przeżyje.”

Oczywiście wybór Bakatina do dyskusji ze mną nie był przypadkowy. Wiadomo było, że to człowiek o bardzo zdecydowanych przekonaniach, i mimo że za Gorbaczowa przeszedł przez wszystkie szczeble kariery od sekretarza komitetu obwodowego do ministra spraw wewnętrznych, resortu, na którego czele teraz stanął, nie znosi. Kiedy zaraz po „puczu” na naradzie prezydentów republik związkowych Gorbaczow zaproponował mu to stanowisko, początkowo odmówił, ponieważ „tę organizację trzeba w ogóle rozwiązać”.

- No więc wam to właśnie powierzmy - odezwał się Jelcyn.<sup>2</sup> Kiedyśmy się spotkali, miał za sobą nieco ponad tydzień urzędowania, ale zdążył już wyodrębnić z KGB szereg służb i przekazać je innym ministerstwom. A słynny Wydział „3”, spadkobiercę Piątego Wydziału Głównego, zajmujący się represjami politycznymi, zlikwidował. Jeszcze był słabo zadowolony w swoim ogromnym gabinecie i chyba czuł się tam nie całkiem na miejscu. W każdym razie gdy go zapytałem, kto był przed nim gospodarzem tego gabinetu, długo, z miną uczniaka, który otrzymał w prezencie nową elektroniczną zabawkę, szukał właściwego guzika na pulpicie, żeby wezwać pomocnika.

Ten, jak przystało na prawdziwego czekisłę, zjawił się absolutnie bezszelestnie, jakby wyrósł spod ziemi.

- Opowiedzcie historię gabinetu.

- Nie, Andropow tu nie siedział. Urzędował w innym budynku. Tu był Czebrikow, później Kriuczkow...

Bakatin był wyraźnie stropiony i swoją nową sytuacją, i moją wizytą.

<sup>2</sup> **Wadim Bakatin. *Izbawienie ot KGB*. Moskwa, Wydawnictwo „Nowosti”, 1992, s. 22.**

### ***Znów na Łubiance***

a zwłaszcza czekającą nas dyskusją. Oczywiście temat znał z góry i żadnego podstępu z mojej strony nie musiał się obawiać. Ale kamera telewizyjna - co znajdzie się w kadrze?

- Jak to, wszystko? I moje skarpetki też?

Nie wiadomo dlaczego, najbardziej był skrępowany pokazaniem telewidzom swoich skarpetek.

Przygotowując się do dyskusji, podzieliłem ją w myślach na trzy części, trzy tematy, które pozwoliłyby dość szczegółowo uzasadnić ideę międzynarodowej komisji i ograniczyć do minimum jej ewentualnych przeciwników. Wiedziałem, że na jednej z konferencji prasowych Bakatin już się wypowiadał przeciwko publicznemu zdemaskowaniu byłych donosicieli. Mnie to jednak całkowicie urzędują: w kraju, gdzie donosił, jeżeli nie co dziesiąty, jak w NRD, to z pewnością co dwudziesty obywatel, zaczynanie od ich demaskacji było i niemożliwe, i bez sensu. Tak samo zresztą, jak sądenie wszystkich szeregowych członków KPZR. Bez sensu przede wszystkim dlatego, że nie istniała jakaś wyraźna granica między członkiem partii a bezpartyjnym, donosicielem i zwyczajnym sowieckim konformistą. Z wyjątkiem nas, garstki „odszczepieńców”, wszystko w tym kraju było poplątane. I co, za pozwoleniem, mamy teraz z tym zrobić? Stworzyć nowy GUŁag?

Biorąc pod uwagę trudności czysto prawne, ogrom zagadnienia, opór samych byłych donosicieli i ich „zwierzchników”, zasiadających we wszystkich strukturach obecnej władzy, zaczynanie procesu od nich było po prostu niemożliwe. Nawet w Czechach, jedynym z byłych krajów komunistycznych, który odważył się rozpocząć proces „lustracji”, reakcja społeczeństwa była skrajnie negatywna, a sam proces utknął właśnie na problemie donosicieli.

Poza tym byłoby to zupełnie niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Zadanie nie polegało bowiem na tym, żeby oddzielić mniej winnych od bardziej winnych i tych ostatnich ukarać, lecz na wywołaniu procesu moralnego oczyszczenia społeczeństwa. Nie chodziło o spowodowanie masowej hysterii, rozpraw, donosów i samobójstw, do czego takie postępowanie nieuchronnie by doprowadziło, lecz o skrucę. Dlatego trzeba było sądzić system ze wszystkimi jego zbrodniami i wystarczyłoby w zupełności osądenie jego czołowych postaci, znajdujących się już i tak w więzieniu za zorganizowanie „puczu”.

Jednym słowem, w tej sprawie panowała między mną i Bakatinem całkowita zgoda i świadomie od tego zacząłem dyskusję, żeby otwarcie zademonstrować poparcie jego stanowiska, a zarazem nadać właściwy ton naszej

### *Noc po bitwie należy do maruderów*

rozmowie. Dla mnie ważne było pokazanie milionom telewidzów, że my, dawni więźniowie polityczni i dysydenci, wbrew obiegowym opiniom wcale nie pałamy chęcią zemsty: nie ona dyktuje moje propozycje, lecz interesy

O wiele ważniejsze i bynajmniej nie osobiste. Tym bardziej, że nie było w tym z mojej strony żadnej obłudy: ja naprawdę nie żyję nienawiścią i nie żywię wcale pragnienia, żeby mścić się na kimkolwiek, ponieważ nigdy nie byłem czyjąś ofiarą, a wszystko, co mnie spotkało wybrałem sam, całkowicie dobrowolnie i z pełną świadomością konsekwencji.

Mścić się na donosicielach to zupełna niedorzeczność: w odróżnieniu od większości moich współobywateli (łącznie z Bakatinem), ja tych ludzi dobrze przecież znałem i z odsiadek, i jako podsyłanych nam agentów. Wiedziałem, że w większości byli to ludzie złamani, godni pożałowania, często zmuszeni do współpracy z KGB szantażem i groźbami. Tak naprawdę nikt nie może z góry wiedzieć, jak się zachowa pod ostrą presją, i dlatego nie ma prawa być sędzią ktoś, kto tego nie doświadczył. A ktoś, kto doświadczył, z reguły nie będzie chciał osądzać.

Ale jeżeli do tej sprawy mogłem się odnosić z daleko idącą wyrozumiałością, to dwa pozostałe tematy wymagały bezwzględnej twardości. Temat pierwszy - o naszym obowiązku wobec historii ujawnienia dziś wszystkich jej tajemnic, ukrytych w archiwach. Tego zresztą dotyczyła propozycja powołania międzynarodowej komisji z udziałem znanych historyków zagranicznych i krajowych. Tu świadomie wrzuciłem do jednego worka i zabójstwo Kirowa, i zabójstwo Kennedy'ego, i zamach na papieża, zapewniając sobie przejście do ostatniego, głównego tematu - zakrojonych na międzynarodową skalę przestępstw KPZR i KGB. Temat ten był wciąż jeszcze jakby zakazany w ZSRR. Człowiek sowiecki powinien był wówczas być zdania, że komuniści, mimo iż są winni przestępstw wobec własnego narodu, odpowiedzialni za represje i upadek ekonomiki, to jednak w polityce zagranicznej byli tacy „jak wszyscy”, ani gorsi, ani lepsi. Że niby na wojnie, jak na wojnie. Amerykanie wszak też nie byli aniołami. A jeżeli chodzi o wywiad - czyż nie ma go każde, nawet demokratyczne państwo?

Otóż ten niebezpieczny mit, usilnie eksponowany wówczas w prasie

1 przez przywódców, trzeba było gruntownie zniszczyć, rozbić w proch i w pył wraz z mitycznym wizerunkiem dzielnego sowieckiego „wywiadowcy”, bohatera i patrioty. Należało podkreślić z całą stanowczością, że Związek Sowiecki nie miał „normalnej” polityki międzynarodowej, a to, co tak nazywano, było ciągnącą się przez wiele dziesięcioleci zbrodnią przeciw ludzkości. Dlatego właśnie, zostawiwszy ten temat na sam koniec, kiedy dialog między nami wyglądał już jak serdeczna rozmowa dwóch starych

### ***Znów na Łubiance***

przyjaciół, zgadzających się ze sobą we wszystkim, zacząłem nagle mówić o sprawach zupełnie sowieckim telewizjom nie znanych: o kierowaniu międzynarodowym terroryzmem, o narkobiznesie, o przekupywaniu i szantażowaniu zachodnich polityków, biznesmenów, działaczy kultury, o kolosalnym systemie dezinformacji, który KGB stworzył za granicą.

- Niech pan zrozumie - twierdziłem z uporem - wywiad mamy i bez KGB, jest GRU, wywiad wojskowy, który rzeczywiście zajmuje się sprawami wojskowymi. To odrębne zagadnienie. A tu był przecież wywiad polityczny. Zamieszani w to byli liczni zagraniczni działacze. Przekupieni bądź szantażowani. Proszę zrozumieć, nie można przejść nad tym do porządku. Rozumiem wszelkie komplikacje związane z demontażem takiego systemu, ale nie wolno tego pominąć. Nigdy nie zdobędziemy zaufania do naszego kraju, jeżeli tego nie ruszymy. Wątpliwe, czy będziecie mogli funkcjonować jak normalne państwo, dopóki będzie istniał u was taki organ... Ponadto nasz kraj ma swego rodzaju obowiązek wobec społeczeństw innych krajów, powinien im pomóc w pozbyciu się całego zła, które ten system stworzył.

Oczywiście - straszylem go na ostatek - występuje tu również problem bezpieczeństwa naszego państwa. Otóż na przykład zachodni eksperci sądzą, że KGB działając za granicą zgromadził tak wielkie bogactwa, mając własne banki, fikcyjne instytucje i przedsiębiorstwa, że mogłyby one jeszcze z powodzeniem funkcjonować dziesięć lat, nawet po definitywnym ich rozwiązaniu w Moskwie. Taka jest opinia Zachodu. I naprawdę nie można tego tak zostawić. To się może obrócić przeciwko wam.

Trzeba Bakatinowi przyznać, że nie polemizował, nie oponował, a jeśli odpowiadał, przeważnie tłumaczył się całkowitą nieznaną przedmiotu. Że niby nie zdążył się zapoznać, dopiero od tygodnia jest na tym stanowisku.

- Tak, sprawa wywiadu jest obecnie dla mnie najbardziej skomplikowana - dudnił. Miał dość zabawną manierę mówienia - monotonne mamrotanie bez żadnego przestankowania czy intonacji. - I wobec tego nawet w planie swoich posunięć, w moim osobistym kalendarzu, wywiad odsuwam na nieco inny plan. Nie sądzę, by ktoś z nich był w posiadaniu jakichś dokumentów związanych z tą przestępczą działalnością, o której pan mówi. Jeżeli zaś są jakieś fakty, o których absolutnie nie wiem, że ktoś z nich... nie wiem, zakładając, że ktoś z nich konkretnie tym się zajmował... Na przykład narkobiznesem lub popieraniem terroryzmu... Jeżeli tak, to trzeba się temu przyjrzeć, zdemontować... I to jest sprawa bardzo poważna. O tym, co oni tam robią za granicą, my wszyscy bardzo mało wiemy...

Wyglądał na przestraszonego, a w każdym razie nieco zaniepokojonego,

### *Noc po bitwie należy do maruderów*

szczególnie moją informacją o środkach zgromadzonych przez KGB za granicą.

Cały czas powtarzał, że nie może nad tym przejść do porządku, że wszystko trzeba wyjaśnić, a - co najważniejsze - gotów był zdecydowanie poprzeć mój pomysł:

- Na ogół zasadniczo zgadzam się z panem, że prawdę trzeba przywrócić. Trzeba ją przynajmniej poznać. Lecz teraz, z miejsca, omówić z panem warunków powołania komisji międzynarodowej nie mogę - powiedział pod koniec naszej rozmowy. - Występują tu też zagadnienia prawne, którym trzeba się przyjrzeć. ...W interesie naszego resortu było utrzymywanie wszystkiego w tajemnicy, toteż wiele osób nic nie wiedziało. Dlatego w zasadzie trzeba przyjąć taki schemat. W zasadzie.

Zastanowić się, jaki kształt powinniśmy temu nadać.<sup>3</sup>

- No cóż, Wadimie Wiktorowiczu - zakończyłem, wyciągając do niego rękę - życzę panu powodzenia. Pozwoli pan, że uścisknę dłoń pierwszemu szefowi KGB, którego widzę w swoim życiu...

I - przyznaję ze skruchą - na moment nawet uwierzyłem, że tak właśnie to się odbędzie: zbierzemy się jeszcze raz, bez telewizji, omówimy stronę prawną zagadnienia, nakreślimy plan pracy i przystąpimy do działania... Nieźle, prawda?

Jelcyn podpisze rozporządzenie, wezwę moich przyjaciół historyków, sowietologów z Instytutu Hoovera, takich jak Robert Conquest, chłopców z „Memoriału”, spędzimy im do pomocy studentów archiwistyki i zaczniemy rozgrzebywać archiwa. Wszystko wydawało mi się wtedy możliwe, gdy patrzyłem na swastykę rękami narodu zrównaną z sierpem i młotem na opustoszałym cokole pośrodku placu Dzierżyńskiego.

Na moment wyobraziłem sobie, jak to proste równanie staje się w końcu w naszym świecie tym, czym powinno być zawsze - najoczywistszą prawdą, taką jak Orwellowskie „2 + 2 = 4”. Tak niewiele brakuje, by nasze życie stało się i czystsze, i uczciwsze...

Lecz w chwilę potem wizja zniknęła, ustępując miejsca rzeczywistości.

„Czyż ten sympatyczny mruček, który tak ujmująco krępuje się pokazać telewizjom swoje skarpetki, da sobie radę z takim monstrum? On nawet nie wie, co się dzieje za jego plecami.”

Czekający na mnie przyjaciel podsumował lakonicznie, niemal bezlitośnie, jakby wbijał gwóźdź w wieko trumny:

- Tu potrzebni są tacy jak ty, a nie tacy jak on.

<sup>3</sup> **Cylat za monitorem RFE/RL Research Insitilule, Soviet Media News Budget, September 9, 1991, 796, pp. 21-25, Nieożydannyj dialog.**



## ***NuJmUrtelne KGB***

### ***2. NieJmiertelne KGB***

Naszą rozmowę pokazano 9 września tuż po wieczornym wydaniu wiadomości o 21.00, prawie w całości, z nieistotnymi skrótami o charakterze czysto redakcyjnym. Zajął to najwyżej dwadzieścia minut, wywołało natomiast dość burzliwą reakcję. Prasa na ogół zareagowała w tonie życzliwym, podkreślając „niezwykłość” naszego spotkania: proszę, oto jakie nastały czasy, jakie zmiany nastąpiły w kraju. Najpopularniejsze w tym czasie tytuły prasowe - „Izwestija” i „Ogoniok” - zamieściły artykuły o tym wydarzeniu z moimi komentarzami, w których starałem się rozwinąć temat.<sup>4</sup> Naturalnie, znaleźli się głupcy, zarzucający mi zbytnią łagodność w stosunku do „kapusiów”, zwłaszcza zaś to, że uściśnałem dłoń szefowi KGB. Mnie to jednak nie zdziwiło ani nie rozgniewało: w takich czasach głupcy z reguły stają się niezwykle aktywni. A zbijanie politycznego kapitału na taniej demagogii to ich ulubione zajęcie.

O wiele ważniejszy był fakt, że moje mruczenie nie uśpiło tych, których to bezpośrednio dotyczyło - „profesjonalistów”. Właśnie oni bardzo dobrze zrozumieli, do czego zmierzam, a spokojny, przyjazny ton mej wypowiedzi zaniepokoił ich, jak sądzę, bardziej niż jakieś groźne tyrady i żądanie rewanzu. Już po kilku dniach w okienku telewizora pojawił się ówczesny szef PGU (Pierwszy Zarząd Główny KGB) generał Szebarszyn i nie wspominając ani słowem o naszej telewizyjnej dyskusji, mimochodem zapewnił widzów, że żadnych sensacyjnych odkryć o działalności wywiadu nie należy się obawiać. To był widomy sygnał „dla swoich” za granicą, obliczony na uspokojenie zaniepokojonych „partnerów”.<sup>5</sup> Im dalej w las, tym więcej drzew. Zaczęły się ukazywać artykuły byłych oficerów o „reputacji demokratów”, które miały udowodnić, że moje wyobrażenia o rozmachu ich działalności są mocno przesadzone.

„... nawet weteran działalności dysydenckiej Władimir Bukowski, który zna KGB nie tylko w teorii, wspominał mimochodem w swoim epokowym wywiadzie z Bakatinem, że byłoby nieźle, gdyby nasz kraj zajmował się tylko wywiadem wojskowym, natomiast z wywiadu politycznego

<sup>4</sup> „Izwestija”, 10 września 1991, *Razgowor izwiestnogo dissidenta s Priedsedatielem KGB*, A. Płutnik. „Ogoniok”, nr 39, 21-28 września 1991, s. 28-29, „Komanda podbiralas' dla pogroma”, Ilja Milsztejn.

<sup>5</sup> Program CT (Ostankino) z 27 września 1991 r. Magazyn „Wzgląd”.

### *Noc po bitwie należy c) o maruderów*

i innych w ogóle zrezygnował - pisał w tygodniku «Ogoniok» emerytowany agent wywiadu Michaił Lubimow. - To mądra i postępową myśl, pytanie tylko, czy poprą ją rządy zachodnie, które oprócz wywiadów wojskowych mają CIA, i SIS, i BND, i Mosad. Bukowski sformułował również tezę o kolosalnej dezinformacji, uprawianej przez wywiad zagraniczny KGB."

A dalej oczywiście następowało szczegółowe wyjaśnienie, że nie było żadnego olbrzymiego systemu. Jakies żalosne poczynania, kilka fałszywych dokumentów, które nikogo nie oszukały, „wywołały natomiast gniew na tego, kto je sporządził”. „Jako że wystarczająco długo poznawałem od kuchni «aktywne przedsięwzięcia»<sup>h</sup> śmiem twierdzić: fałszywki to tylko drobna część pracy wywiadu, a jej lwia część idzie na śpiewki naszej propagandy, którym nadaje się «zachodni» styl... Spora część tej tak zwanej roboty - to tylko ukłucia szpilką, absolutnie niezauważalne w wielkim potoku zachodniej informacji, które w żaden sposób nie wspomogły ówczesnych interesów politycznych ZSRR za granicą - nieudolna i mętna polityka kroczyła ku przepaści i nie mogła jej uratować ani propaganda, ani agitacja pochodząca ze «źródeł zachodnich\*.”<sup>6</sup>

Jednym słowem, nie było żadnego systemu dezinformacji, agentów wpływu, „sił pokoju, postępu i socjalizmu”. I jakby dla zilustrowania tej tezy moskiewska gazeta „Kultura” natychmiast przedrukowała z „Los Angeles Times” artykuł znanego amerykańskiego politologa z typowym garniturem kagiebowskiej dezinformacji o „dysydentach”: jakoby wszyscy to stuknięci ekstremiści, a najbardziej Bukowski, który „prowadzi pertraktacje z nowym szefem KGB, jakby ktoś go do tego upoważnił, i proponuje zniszczyć wszystkie stare archiwa KGB, tak aby nigdy nie można było poznać nazwisk konfidentów”.<sup>7</sup>

I trudno było początkowo zrozumieć, czy ten cieszący się dużym szacunkiem w USA człowiek sam jest agentem wpływu, czy też otrzymał tę informację od takiego agenta. Wątpliwe też, czy redakcja „Kultury” prenumeruje „Los Angeles Times”.

Wreszcie samo kierownictwo wywiadu - PGU - pospiesznie wyodrębni-  
<sup>h</sup> „Ogoniok” (?) października 1991 r., *Drang nach Westen, Diezinformacja KGB, ktoraja na Zapadie nikogo nie diezinformirowala, Michaił Lubimow.*

<sup>7</sup> „Kultura”, 30 listopada 1991 r., *Swidietielstwujet pressa. Krugoworot dissidienlow w prirodie, USSR Today, Soviet media news and future digest, RFE/RL Research Institute, December 4, 1991. Przy próbie odnalezienia oryginału okazało się, że takiego artykułu gazeta „Los Angeles Times” nigdy nie publikowała.*

### ***NieJniertelne KGB***

no z KGB, tworząc z niego Centralną Służbę Wywiadowczą (CSR), podporządkowaną bezpośrednio Gorbaczowowi, a na jej czele postawiono przyjaciela Gorbaczowa, Primakowa. Ma się rozumieć, że były po temu poważniejsze przyczyny niż nasza rozmowa z Bakatinem - przede wszystkim obawa, że w procesie rozpadu Związku Sowieckiego rozsypią się wszystkie związkowe struktury. Bezsprzecznie krył się jednak za tą decyzją jeszcze inny motyw, a mianowicie pragnienie, by uchronić wywiad od wszelkiego śledztwa i reform, czyli, jak mówili sami zabiegający o to rycerze płaszcza i szpady, „pozbyć się kagiebowskiego ogona”. No i ukryli się za szerokimi plecami prezydenta wraz ze swoimi sekretami.

Bakatin zaś, który ciągle odkładał ten problem „w swym osobistym kalendarzu”, cieszył się pewnie, że może się go pozbyć. Trzeba przyznać, że uczciwie próbował później znaleźć ślady tych przestępstw swego resortu, o których mu powiedziałem. Ale - o dziwo! - w żaden sposób niczego istotnego nie mógł znaleźć. Nawet w tak starych sprawach o znaczeniu już czysto historycznym, jak zabójstwo Kennedy'ego czy zamach na papieża, jakoś tak wychodziło, że biedne KGB nie miało z tym nic wspólnego. O prześladowaniu Sacharowa i Sołżenicyna także „nie dało się znaleźć” nic nowego. Po długich sporach i zaprzeczaniu, że w ogóle istniały jakieś dokumenty, nagle się „wyjaśniło”, że setki tomów akt operacyjnych zostały jakoby spalone w 1990 roku.

Co więcej, i tych nielicznych materiałów, które jakoś odnaleziono, w żaden sposób nie udawało się Bakatinowi odtajnić. Na przykład całkiem niewinne dossier obserwacji Lee Harveya Oswalda, w czasie jego pobytu w ZSRR 35 lat temu, początkowo utknęło w niezliczonych komisjach, po czym nagle znalazło się na Białorusi, w gestii teraz już „niezależnego” KGB niezależnej republiki Białorusi. I zostało tam aż do usunięcia samego Baka-tina. Aparat KGB wyraźnie „rznął głupa”, niezbyt się troszcząc o to, czy mu wierzą, czy nie.

Nie wiem, czy Bakatin się zorientował, że go po prostu zwodzą, lecz jego pamiętniki zatytułowane *Wybawienie od KGB* brzmią bardzo naiwnie. To przecież jego się pozbyto, i to bardzo szybko, a KGB pozostało. Podział resortu na poszczególne wydziały i służby, a tym się zajmował Bakatin przez sto siedem dni swoich rządów, był tak samo bez sensu, jak odcinanie ogona jaszczurce lub dzielenie na części płazińca. W rezultacie z każdego kawałeczka odtworzył się cały organizm, w dodatku rozmnożył się niczym w bajce, gdzie z każdego zęba smoka wyrasta nowy smok.

Archiwa były kwintesencją KGB, duszą smoka, ukrytą za siedmioma pieczęciami. Zniszczyć smoka można było jedynie dobierając się do tej

### *Noc po bitwie należy do maruderów*

duszy, lecz zapił się i zahulał dzielny junak, który jak w bajce, miał tego czynu dokonać. Jelcyń natychmiast po „puczu” podpisał rozporządzenie o przekazaniu archiwów KGB rosyjskiemu zarządowi archiwów i zdawało się, że całkowicie stracił zainteresowanie tą sprawą (podobnie zresztą jak i innymi sprawami krajowymi). Mianowano międzyresortową komisję do przekazywania archiwów, w której pracownicy tegoż KGB z ważnymi minami omawiali „problemy przekazywania”, i, ma się rozumieć, nie mogli w żaden sposób ich rozstrzygnąć. Utworzono jeszcze komisję Rady Najwyższej, ze stalinowskim generałem „historykiem” Wołkogonowem na czele - muszą przecież być „podstawy prawne”, potrzebna jest „ustawa”, jakże tu działać bez ustawy? Nie jest to taka błaża sprawa, na ile lat wszystko utajnić - na 30 czy na 70? I ruszyła biurokratyczna mitręga, której końca nie widać. A dokumentów nie przekazano po dziś dzień, ani jednej kartki. Tymczasem powstały wokół archiwów jakieś zagadkowe „struktury komercyjne”, zaczął się ożywiony handel dokumentami, lecz tylko tymi, których publikacja jest korzystna dla KGB, i tylko za pośrednictwem tych, których KGB akceptuje. I popęzła w świat wierutna sowiecka dezinformacja pod pozorem historycznej prawdy...

### *3. W brzuchu smoka*

Mnie to jednak nie zbiło z tropu, nie byłem zaskoczony. Zresztą jeszcze przed wizytą u Bakatina nie bardzo liczyłem na archiwa KGB, skoncentrowałem więc wysiłki na archiwach KC KPZR, które zostały opieczetowane natychmiast po „puczu” wraz z gmachem KC na Starym Placu. Po pierwsze, były one już w rękach władz rosyjskich, z którymi miałem jakieś kontakty. Po drugie, wiedziałem, że w tych archiwach musi być wszystko, również raporty KGB, które było, jak pamiętamy, tylko „karzącym mieczem partii”, jej „zbrojnym oddziałem”. W każdym razie w epoce poststalino-wskiej KGB było pod ścisłą kontrolą partii i bez zgody KC nie mogło podejmować żadnych poważnych działań.

Słowem, już w kilka dni po przyjeździe do Moskwy w sierpniu 1991 roku, korzystając ze swoich kontaktów we władzach rosyjskich, spotkałem się z szefem Komitetu do Spraw Archiwów przy rządzie Rosji Rudolfem Hermanowiczem Pichoją, żeby omówić w zarysie warunki pracy przyszłej komisji międzynarodowej. A kilka dni później wchodziłem, nie bez pewnego

### ***W brzuchu smoka***

podniecenia, do budynku KC przy ulicy Kujbyszewa 12 (obecnie, tak jak dawniej, Iljinka), gdzie zresztą mieściły się i archiwa i Naczelna Dyrekcja Archiwów.

Ogromny budynek, a właściwie kompleks budynków połączonych ze sobą niezliczonymi korytarzami, przejściami, schodami - był martwy. Zarząd archiwów zajmował tylko jedno piętro w budynku pod numerem 12, reszta to był labirynt Minotaura, gdzie bez nici Ariadny nie da się znaleźć ani wejścia, ani wyjścia. Wspaniały parkiet korytarzy wiódł w nieznaną obok opieczętowanych drzwi gabinetów, na których wciąż jeszcze widniały tabliczki z nazwiskami ich byłych właścicieli, niegdyś wszechmocnych aparatczyków. Gdzieś wprost na podłodze leżały sterty teczek i papierów z napisem „ściśle tajne”.

Podniosłem jedną na chybił trafił: sprawozdanie jakiegoś komitetu obwodowego o pracy z młodzieżą. Przez moment ogarnął mnie strach: a nuż nie ma tu naprawdę nic prócz takich niezliczonych sprawozdań o wykonaniu planów i o inicjatywach propagandowych? A jeżeli się okaże, że wszystko, co rzeczywiście istotne, albo zniszczono w ostatniej chwili, albo dokądś wywieziono? W Moskwie huczało od pogłosek o masowym niszczeniu dokumentów, o jakichś zagadkowych ciężarówkach wywożących paki papierów przez kilka nocy po „puczu”...

Pichoja jednak mnie uspokoił. Tak, jakieś papiery zdążyli zniszczyć, ale były to chyba materiały operacyjne związane z „puczem”. Właściwe archiwa raczej nie ucierpiały. Rozporządzenie o areszcie archiwów partyjnych Jelcyn podpisał 24 sierpnia i tej samej nocy do KC weszła komisja z nową strażą. Na samym początku odcięli, co prawda, prąd, żeby zatrzymać wszystkie niszczarki, „brakomołki” (nowe rosyjskie słowo, które usłyszałem po raz pierwszy, odpowiednik *shredding machine*), lecz wkrótce znów włączono, gdyż po ciemku nic nie można było znaleźć. I tak wszystkie niszczarki były zatkałe niszczonymi dokumentami i nie działały.

- Najpierw opieczętowaliśmy wszystkie drzwi - opowiadał Pichoja - a teraz przenosimy wszystkie papiery z gabinetów do jednego dużego pokoju, numerujemy, segregujemy. Nikt nic już stąd wywieźć nie może, a dawni pracownicy nie mają tu teraz prawa wstępu, nawet po rzeczy osobiste. Nastąpiła całkowita zmiana ochrony, przywieziono adeptów szkoły milicyjnej z Wołogdy czy może z Wołogrodu. Rzeczywiście, przy każdym wejściu i wyjściu pełnili wartę młodzi, silni chłopcy z automatami. Na jednego z nich, krzepkiego młodzieńca z zakłopotaną dziecinną twarzą, natknęliśmy się za zakrętem korytarza.

- Nie wiecie, panowie, gdzie tu jest bufet? - zapytał zmartwiony. - Już pół godziny się błąkam...

### *Noc po bitwie należy do maruderów*

Okazało się, że jednak przetrwał gdzieś na dole bufet po KC, lecz dawnych deficytowych produktów już w nim nie było. O czym jak o czym, ale o zabranii salami pracownicy KC nie zapomnieli.

Jak się wyjaśniło, wybiórcze zniszczenie lub sfalszowanie czegokolwiek w archiwach KC było prawie niemożliwe. Przede wszystkim dlatego, że przy szczegółowym przeglądzie naliczono 162 zespoły archiwalne, zupełnie nie powiązane ze sobą ani kartoteką, ani komputerowo: władza komunistyczna nie ufała nikomu, nawet własnemu aparatowi. Trzeba by poświęcić wiele miesięcy pracy tylko po to, żeby ustalić, czy nie ma kopii dokumentów jednego zespołu w innym, albo w dokumentach jednego zespołu odsyłać do dokumentów z innego. Ale nawet po wyjaśnieniu tego wcale nie byłoby łatwo coś zmienić: każdy zespół miał swoje inwentarze, a dokumenty - ciągłą numerację, sygnatury, księgi rejestracji wpływających i wychodzących dokumentów. Biurokratyczne państwo nie skąpiło na papier i chyba dlatego ciągle go brakowało. Samo archiwum ewidencji wszystkich członków partii, tak zwany jednolity partbilet, liczył 40 milionów jednostek archiwalnych. W archiwach partyjnych w całym kraju znajdowały się miliardy dokumentów.

Do jednego z nich - archiwum akt personalnych nomenklatury KC - wstąpiłem z czystej ciekawości z grupą dziennikarzy zaproszonych przez Pichoję. Wielka, wysoka sala z sufitem zdobionym sztukaterią - przed rewolucją zapewne siedziba towarzystwa ubezpieczeniowego, a może banku

- zastawiona była metalowymi szafami na szynach. Centralny pulpit sterowania, usytuowany na podwyższeniu przy wejściu do sali, miał dziesiątki przycisków. Po naciśnięciu przycisku potrzebna szafa powoli się odsuwała, odsłaniając półki z teczkami spraw personalnych. Było ich tu prawie milion

- żywych i zmarłych członków politbiura i szeregowych urzędników KC.

To archiwum przekształciło się wkrótce w „pokazowe”: przyprowadzano tu cudzoziemców, dziennikarzy i wysoko postawionych gości, demonstrując odwagę i demokratyzm nowych stróżów partyjnych tajemnic. Dziennikarzom niby na chybił trafił pokazywano zwykle akta Woroszyłowa, Mikojana, czasem Szołochowa.

Efektownie i bezpiecznie. W rzeczywistości zaś kierownictwo archiwów bynajmniej nie spieszyło się z odtajnieniem dokumentów, które znalazły się w jego gestii, a wcale nie zamierzało walczyć o ich opublikowanie. To nie byli ideowi bojownicy, lecz typowi sowieccy urzędnicy, którzy porobili kariery za starego reżimu, tchórzliwi i chytry, właśnie tacy, jacy powinni być niewolnicy.

Zwierzchnicy, „szef, wywoływali w nich jednocześnie i strach, i nienawiść, a im więcej strachu, tym więcej nienawiści, chęci, żeby jakoś ich okpić. Bogactwo, które trafiło w ich ręce,

### ***W brzuchu smoka***

automatycznie traktowali jak swoją „własność”, zazdrośnie strzegąc przed „obcymi”.

Nawet typy urzędnicze w tym środowisku dokładnie odpowiadały typom w dowolnej instytucji sowieckiej. Jeden z nich odgrywał rolę nieprzekupnego ortodoksa, nieprzejednanego w walce z „korupcją”, lecz w końcu został przyłapany na sprzedaży dokumentów dziennikarzom. Inny - człowiek inteligentny, kulturalny, lubił rozprawiać o wartościach ogólnoludzkich, o naszej odpowiedzialności wobec historii, lecz wiadomo było, że chętnie „udostępnia” zagranicznym kolegom niektóre tajne dokumenty w zamian za zaproszenie do wygłoszenia odczytu na międzynarodowych konferencjach, zapracowując na autorytet „znanego historyka”. I żadnemu z nich nawet do głowy nie przyszło, że to nieuczciwe, haniebne czy wręcz karygodne. Niestety, człowiek sowiecki nie ma sumienia, i co na to poradzić? Nie została mu w mózgu ani jedna komórka, w której uchowałyby się ślady norm moralnych.

Rozumie się, że byłem dla nich właśnie tym „obcym”, jakimś złodziejem czyhającym na ich skarby, przed którym zgodnie, nie umawiając się, bronili swej „własności”. Nie mogli w żaden sposób zrozumieć moich motywów: o co właściwie walczę? Czy nie o swoją dolę? Tak zwyczajnie, bez najmniejszej osobistej korzyści oddać światu wszystkie dobra wydawało się im takim samym szaleństwem, jak bankierowi rozdawanie pieniędzy przechodniom na ulicy. A ponieważ przyszedłem do nich od nowych „władców”, więc i stosunek do mnie był od samego początku określony: bali się odmówić wprost - diabli wiedzą, kto za nim stoi? - za to na wszelki wypadek, zgadzając się na wszystko, wynajdywali wciąż nowe i nowe wymówki. A to nie ma ustawy o tajemnicy państwowej, trzeba poczekać, aż ruszy aparat ustawodawczy, a to nasze porozumienie o utworzeniu międzynarodowej komisji musi być koniecznie usankcjonowane przez tenże aparat. A chodziło im przede wszystkim o to, by podrzucić tę sprawę rozlicznym komisjom Rady Najwyższej, gdzie utonąłaby w nie kończących się debatach byłych partyjnych dygnitarzy, obecnie „wybrańców narodu”.

Wreszcie nie wytrzymałem nerwowo, czas też nagiął, nie mogłem dłużej tego ciągnąć - postanowiłem porozmawiać z Pichoją ostro i otwarcie. Wytłumaczyć mu, że nie mają praw autorskich na historię i nigdy nie będą mieć. Bronił się apatycznie, powtarzając, że potrzebna jest „ustawa”, mówił o trzydziestoletnim okresie utajnienia przyjętym na całym świecie, na przykład w Anglii. Kłopot z sowieckimi ludźmi polega na tym, że wiedzą wszystko o Zachodzie, zwłaszcza to, co niekoniecznie trzeba wiedzieć.

### *Noc po bitwie należy do maruderów*

Koniec końców jednak Pichoja podpisał naszą „umowę”, wyraźnie bez entuzjazmu: O międzynarodowej komisji do zbadania działalności struktur partyjnych i organów bezpieczeństwa państwowego w ZSRR

1. W związku z rozporządzeniami Prezydenta Rosji z 24.08.91 Nr 82, 83 zostały udostępnione materiały archiwalne o działalności KPZR i bezpieczeństwa państwowego. Jak wiadomo, działalność tych organizacji miała charakter międzynarodowy i zahaczała o interesy wielu krajów. W tej sytuacji wysiłki naszych rodzimych badaczy, podejmowane w celu zgłębienia tego zespołu zagadnień, nie byłyby wystarczające. Tym bardziej, że w archiwach zagranicznych są materiały uzupełniające, które umożliwiłyby kompleksowe prześledzenie historii wyżej wymienionych instytucji. Oprócz tego włączenie do tej pracy badaczy zagranicznych wykluczyłoby ewentualną nieufność wobec rezultatów pracy komisji. Uwzględniając powyższe, z inicjatywy Komitetu do Spraw Archiwów przy Radzie Ministrów RFSRR, mając na celu jak najpełniejsze i szczegółowe przebadanie udostępnionych materiałów archiwalnych, wymienione poniżej instytucje:

Międzynarodowa Rada Archiwów (Paryż),

Hoover Institution on War, Revolution and Peace (Stanford, Kalifornia),

American Enterprise Institute (Waszyngton),

Dział Studiów Radia „Swoboda” (Monachium),

Rosyjski Uniwersytet Humanistyczny,

Centrum Naukowo-Informacyjne i Oświatowe „Memoriał” zawarły porozumienie o utworzeniu międzynarodowej komisji.

Komisja liczy na pozyskanie do czasowej lub stałej współpracy ekspertów zagranicznych i krajowych.

Nie jest zadaniem komisji poruszanie bieżących spraw obronności, ściganie poszczególnych osób w związku z ich działalnością w przeszłości ani działanie na szkodę jakiegokolwiek państwa.

Zadaniem komisji jest obiektywne i wszechstronne zbadanie wszystkich wspomnianych materiałów i przedłożenie ich pod osąd historii.

Komisja zastrzega sobie prawo zażądania materiałów z innych zbiorów archiwalnych, jeśli wyniknie taka konieczność.

### 2. Zasady organizacji

Właściwa komisja, składająca się z przedstawicieli organizacji założycielskich, rozstrzygająca wszystkie problemy administracyjne i finansowe.



### *W brzuchu smoka*

Grupy robocze, organizowane do poszczególnych zagadnień (tematycznych, chronologicznych itd.), do których można zapraszać niezbędnych specjalistów. 3.

#### Działalność

Organizacje założycielskie zobowiązują się finansować przyjęty program i wszelkimi środkami zabiegać o utrzymanie w stanie nienaruszonym materiałów przekazanych do dyspozycji komisji.

Ewentualne dochody z publikacji materiałów komisja zobowiązuje się wykorzystać na finansowanie swej pracy i na potrzeby archiwów.

Komisja przewiduje, że po zakończeniu badań materiały archiwalne zostaną przeniesione na nośniki elektroniczne, a następnie opublikowane jako zbiory dokumentów i monografie.

R.G. Pichoja W.K. Bukowski

11.09.91

Fragment wyróżniony spacją Pichoja wpisał własnoręcznie na wszelki wypadek: czy powstanie taka komisja, czy nie, i tak „inicjatywa” musi należeć do jego komitetu. Tak czy tak, to moja własność, ja tu jestem gospodarzem!

Tak więc po miesiącu gorączkowej bieganiny po Moskwie leciałem do domu ze słabą nadzieją na powodzenie moich pomysłów. Ani ostatecznej decyzji, ani zaufania do tych, z którymi zetknął mnie los, ani sprzymierzeńców w myśleniu.

Tylko kartka papieru z podpisem Pichoi - co to było warte?

Żadną miarą jednak nie mogłem osiągnąć więcej. W tym iluzorycznym królestwie wszystko było niepewne, nieostateczne. Wszystko się mogło zmienić z minuty na minutę. Słowem, obietnica, nawet złożona publicznie, nic nie znaczyła, do niczego nie zobowiązywała. Nie sposób było powiedzieć, czym jest władza dzisiaj, a tym bardziej jutro. I absolutnie nikt nie wiedział, czym są jej decyzje. Zdawało się, że człowiek istnieje tylko wtedy, gdy trzymasz go za guzik, a wystarczy puścić na moment - i zniknie, rozplynie się we mgle. Był człowiek - i nie ma go. W sytuacji, jaka się wówczas wytworzyła, tylko Jelcyn wydawał się mieć niezachwianą pozycję.

- Sprawa jest teraz w rękach prezydenta Jelcyna - mówiłem dziennikarzom przed odlotem. Jak tylko podejmie decyzję, gotowi jesteśmy ruszyć z robotą.<sup>8</sup>

**„Sobiesiednik”, nr 39, 1991 r., s. 5, *Dokumenty - islorikam, donosy - w makulatura.* Marina Mulina.**

## *Noc po bitwie należy do maruderów*

### *4. Pijane wesele*

Lecz czas uciekał, a nic się nie działo, jakby wyczerpawszy całą swą energię w ciągu trzech dni „puczu”, władze rosyjskie były całkowicie sparaliżowane. Przypadek wyjątkowy w historii: w czasie swoich pierwszych stu dni Jelcyn nie zrobił absolutnie nic. Na jakiś czas w ogóle zniknął: jedni mówili, że pije, inni - że wyjechał na wypoczynek. A kiedy później się pojawił, nie mógł w żaden sposób ani opracować programu działania ani określić jasnego celu. Albo brał się do przetasowywania starej biurokracji, powodując w rezultacie tylko jej rozrastanie się, albo nagle gnał ze swoją świtą na Kaukaz, godzić Ormian i Azerów, albo wprowadzał stan wyjątkowy w Czeczenii i zaraz go odwoływał. Kraj, jak pijany statek, pędził zdany na łaskę fal, „bez steru i bez busoli”. A ściślej - jak pijane wesele, miotające się po mieście od karczmy do karczmy, z muzyką i Cyganami. Tak mniej więcej żyło całe otoczenie Jelcyna, objając się po bankietach i uroczystościach. Zostać ich w pracy czy w domu było absolutnie niemożliwe. Całymi tygodniami próbowałem się dodzwonić, od nakręcania telefonicznej tarczy dostałem odcisków na palcach, dopóki przez czysty przypadek nie trafiłem w rytm tych hulank. Okazało się, że Moskwa żyła „prezentacjami” - nowe słówko, zapożyczone z angielskiego *presentation*. Na gruncie rosyjskim oznaczało w praktyce każdą publiczną popijawę, czy to z okazji otwarcia nowego centrum, utworzenia nowej organizacji czy jakiegóż rocznicy. A czyż między zakąską a toastami za nową demokrację można pomówić o czymś poważnym? Tymczasem wydarzenia rozwijały się zdecydowanie niepomyślnie dla moich planów. Nomenklatura odradzała się w oczach, wypełniając próżnię władzy. Odbywało się to całkiem jawnie, przy akompaniamencie rozważań w prasie o tym, że kierowanie państwem trzeba zostawić w rękach „profesjonalistów”. Nawet z pewnym naciskiem: dawniej to partia nie pozwalała „profesjonalistom” uporządkować spraw, a teraz „nowa władza” czyni to samo. I jakoś tak samo przez się zapomniano, że żadnych „profesjonalistów” w rządzeniu ZSRR nigdy nie było, oprócz profesjonalnych budowniczych komunizmu, czyli nomenklatury. To oni zrujnowali kraj, doprowadzili do bankructwa gospodarke, a pod koniec nie potrafili nawet porządnie zorganizować puczu. Całkiem ucichło również dochodzenie w sprawie uczestników puczu. Wyjeżdżając pod koniec września, zdążyłem jeszcze przygotować program w telewizji rosyjskiej pod tytułem „Dwa pytania do prezydenta”, z zamiarem

### ***Pijane wesele***

przepchnięcia idei jawnego śledztwa „w sprawie KPZR”. Próbowaliśmy organizować takie śledztwo według wzoru „Watergate”, gdzie, jak wiadomo, dwa pytania były kluczowe: o czym wiedział prezydent (w naszym wypadku - Gorbaczow) i kiedy o tym wiedział? Nie była to sprawa błaha: wpływało coraz więcej faktów wskazujących na to, że Gorbaczow o wszystkim wiedział zawczasu, a tak zwany pucz był po prostu podjętą przez niego próbą wprowadzenia stanu wojennego w kraju, z ukrycia za plecami współtowarzyszy. W ten sposób nasz program przez analogię prowadził widza do wniosku o konieczności przeprowadzenia takiego publicznego śledztwa, jak w sprawie Watergate. Lecz i ten, zdawałoby się, oczywisty pomysł utonął w potwornym rosyjskim bałaganie. Z jednej strony Jelcyn nie kwapił się z podjęciem decyzji, z drugiej zaś - zmartwychwstała nomenklatura, także z otoczenia Jelcyna, utopiła wszystko w rozlicznych „komisjach do zbadania”, gdzie, ma się rozumieć, sprawą zajmowali się „profesjoniści”. Stawało się jasne, że sąd nad przywódcami sierpniowego puczu raczej nigdy się nie odbędzie. (Proces przywódców CKCzP odwlekano dwa lata, aż nowo wybrana w lutym 1994 roku Duma uchwaliła ustawę o amnestii organizatorów sierpniowego puczu. Jednakże jeden z oskarżonych, głównodowodzący wojsk lądowych generał Wariennikow nie zgodził się na amnestię i zażądał sądu. Sąd odbył się w październiku 1994 roku i generał Wariennikow został uniewinniony.) Zamiast tego w październiku 1991 roku odbyły się dość ospale prowadzone przesłuchania w Radzie Najwyższej. W trakcie przesłuchań niektórzy deputowani żądali, oczywiście, szerszego przedyskutowania okoliczności puczu, a nawet zbadania całej działalności KPZR, a ich koledzy komuniści naturalnie się sprzeciwiali. Cyrk i nic więcej! Od kiedy to trzeba przestępców prosić o zgodę na posadzenie ich na ławie oskarżonych? Ciekawe jednak, że perspektywa zbadania przestępczej działalności KPZR nie wywołała entuzjazmu nawet u większości „umiarkowanej” opinii publicznej. Nie wiadomo dlaczego, niepokoił ją szczególnie aspekt międzynarodowy. Rzeczywiście, podczas przesłuchań wypłynęły jakieś fakty, dotyczące głównie partii komunistycznych i stosunkowo mało ważne, na przykład o przepompowaniu setek milionów dolarów z kasy państwowej do „firm przyjaciół”.<sup>9</sup> Lecz i to wystarczyło, by wzbudzić popłoch.

„Można oczekiwać, że w trakcie dochodzenia wyjdzie na jaw jeszcze  
<sup>9</sup> „Prawda”, 23 października 1991 r.. *Słuszajetsia „Dieta KPSS”*. E. Sorokin. *Otczot o słuszajijach „W parlamienlie Rossii”*.

### ***Noc po bitwie należy do maruderów***

sporo podobnych dokumentów - pisała gazeta «Izwestija»<sup>10</sup> - i dziś trudno sobie wyobrazić konsekwencje tych działań, gdyż skandal może wypłynąć na arenę międzynarodową, odbić się poważnie na karierach wielu działaczy politycznych, oraz na działalności zarówno zagranicznych partii komunistycznych, jak i licznych struktur komercyjnych, wyhodowanych na drożdżach KPZR".

Człowiek sowiecki nie może nie narobić w portki, słysząc słowo „zagranica". Jelcyń nie był wyjątkiem: 14 stycznia 1992 roku podpisał rozporządzenie „O przestrzeganiu tajemnicy państwowej Federacji Rosyjskiej", przywracając praktycznie wszystkie normy utajnienia byłego ZSRR.

Kiedy ponownie przyjechałem do Moskwy w marcu, zauważyłem typowo sowieckie poczynania na pokaz: z jednej strony otwarto uroczyście Centrum Dokumentacji Współczesnej, do którego jakoby przeniesiono archiwa partyjne, by mogły być powszechnie dostępne. Dzięki staraniom Pichoi trąbiła już j o tym prasa rosyjska i zagraniczna jako o nowym sukcesie nowej demokracji. Rzeczywiście, po załatwieniu przepustki można było pójść na pierwsze piętro budynku dawnego KC, do czytelnicy tego Centrum, i można było nawet obejrzyć opisy dokumentów. Z drugiej strony, na tym demokratyzm nowej władzy rosyjskiej się kończył, bowiem udostępnienie żadnych istotnych dokumentów nie wchodziło w grę. Nawet przed udostępnieniem opisu zapoznawano nas z „regulaminem" pracy Centrum, z którego wynikało, że zgodnie z rozporządzeniem Jelcyna, z korzystania wyłączone są:

1. Wszystkie dokumenty po roku 1981.
2. Wszystkie materiały do uchwał Sekretariatu KC po roku 1961.
3. Wszystkie materiały „teczki specjalnej".
4. Wszystkie materiały Wydziału Międzynarodowego, wydziałów Kadr Zagranicznych, Informacji Międzynarodowej, Organów Administracyjnych, Przemysłu Obronnego KC, dokumenty KGB i GRU po roku 1961.

Zainteresowani mogli się zapoznać z materiałami plenum poświęconego gospodarce rolnej lub ze sprawozdaniem o wykonaniu planów pięcioletnich. Co, nie interesuje to państwa? Trudno. Nie miałem prawa zobaczyć nawet dokumentów dotyczących mnie osobiście, mojego losu, mojego życia -a były takie w spisie uchwał Sekretariatu. Co tam „międzynarodowa komisja"! Na próżno wymachiwałem naszą umową przed nosem Pichoi, wskazywałem palcem jego podpis. Pobłykiwał tylko okularami: „To nieaktualne."

„Nieaktualne" okazały się teraz również jego podpisy pod umową z dele

<sup>10</sup> „Izwestija", 23 października 1991 r., s. 1, *Rassledowanije „dieta KPSS"* wychodit daleko za przediety strony. I. Jclistratowa.

### *Pijane wesele*

gacją naszych „organizacji założycielskich”, którą przysłałem w październiku, wkrótce po wyjeździe. I oczywiście jego „umowy” z innymi organizacjami, którym zamierzał „sprzedać” ten sam „towar” za naszymi plecami. A znalazło się takich przynajmniej dziesięć. Za każdym razem uszczęśliwiona w taki sposób nowa organizacja zawiadamała radośnie prasę, że właśnie ona (i tylko ona) uzyskała teraz dostęp do tajemnic partyjnych. Ale już po miesiącu pojawiała się kolejna, nie mniej szczęśliwa. Nie ma się czemu dziwić, bowiem marzenie Pichoi było równie proste, jak nieziszczalne: otrzymać dużo, dużo pieniędzy, nie wypuszczając z rąk swoich skarbów, a nadto, Boże uchoj, nie oberwać po karku od nacjonalstwa. Krótko mówiąc, roily mu się miliony w zamian za sprawozdania komitetów obwodowych o pracy z młodzieżą, w dodatku sprzedane każdemu oddzielnie, z miną dobroczyńcy. Nic dziwnego, że nie otrzymawszy nic, zirytował tylko pół świata, -a teraz sam obraził się na cały Zachód.

- Co za swołocze - narzekał do mnie (!) - wszyscy żądają wyłącznych praw. O, teraz nikt u mnie nic nie dostanie!

Oczywiście, tak ulubiony przez niego trzydziestoletni okres utajnienia - „jak w Anglii” - pojawił się w rozporządzeniu Jelcyna nie bez jego zabiegów. „Sprzedać” można przecież tylko to, co jest zakazane, tylko to stawało się jego „własnością”. To, co dozwolone, i tak trzeba by oddać za nic, bez żadnego zysku.

Słowem, umarła, zanim się narodziła, moja idea „historycznej Norymber-gi”, godnego zakończenia największej wojny w historii ludzkości. W całym ogromnym, rozbitym przez tę wojnę kraju nie znalazł się ani jeden człowiek, który kierowałby się poczuciem obowiązku - wobec historii, prawdy, pamięci poległych. Nie było nikogo prócz sępów, które zleciały się nie wiadomo skąd do świeżego trupa. Marni urzędnicy, którzy przez czysty przypadek zasiedli na wysokich rosyjskich stołkach, zaspokajali swą miłą próżność, rozporządzając tym, do czego nie mieli najmniejszego moralnego prawa: naszą spuścizną. Ci, którzy spędzili swoje nędzne życie wycierając stołki w komitetach partyjnych, zabronili poznania prawdy o naszym życiu nam, którzyśmy dźwigali na swoich barkach całe brzemie wielkiej batalii. Czyż musiałem przeżyć jeszcze i to?

Wylamując znów z Moskwy w końcu marca, udzieliłem kilku wyjątkowo ostrych wywiadów, jakbym wymierzył policzek. Taka jest ta wasza „demokracja”, powiedziałem, która murem stanęła w obronie komunistycznych sekretów.<sup>11</sup>

<sup>11</sup> „Wieżmija Moskwa”, 7 kwietnia 1992 r., s. 2, *Proszczalnoje interwju. Władimir Bukowski: My zdies' nikomu nie nużny*. Wywiad przeprowadziła Tatiana Portianichina.

### *Noc po bitwie należy do maruderów*

„Czy możecie sobie wyobrazić, żeby po rozgromieniu Niemiec całą faszystowską dokumentację utajniono na jakieś trzydzieści lat? Nowe Niemcy nie ukrywały cudzych tajemnic. Jeżeli na serio zrywa się z przeszłością, to raczej się jej nie ukrywa.”

Nawet „Izwestija” nie mogły się zdecydować przez dwa tygodnie na opublikowanie tego wywiadu.<sup>12</sup> Pomyślałem już, że w ogóle się nie odważą. A, do diabła z nimi - machnąłem ręką - niech robią co chcą. Bo policzek można wymierzyć komuś, kto zachował poczucie godności, a tu takich nie ma.

Prawdę mówiąc, nie zamierzałem więcej przyjeżdżać do Rosji.

#### **5. Dialektyka nie heglowska**

Ale, jak to się mówi, zdarzyło się szczęście w nieszczęściu: na wiosnę 1992 roku komuniści stali się tak bezczelni, że wystąpili do Trybunału Konstytucyjnego przeciw rozporządzeniu Jelcyna o likwidacji KPZR.

Z boku wyglądało to chyba na jakiś głupi żart: jedna grupa byłych komunistów procesuje się z inną grupą w sprawie konstytucyjnej legalności zakazu swej byłej partii, w dodatku w Trybunale, którego wszyscy członkowie to także byli komuniści. I to w kraju, gdzie konstytucja z prawdziwego zdarzenia nie istnieje, jest natomiast stara konstytucja RFSRR (analogiczna do konstytucji byłego ZSRR), której w żaden sposób nie mogą zmienić i wobec tego nieustannie wnoszą do niej poprawki. Niech się schowa Kafka z jego żalną fantazją lub Hegel z jego dziecinnym wyobrażeniem o dialekty ce!

Jednak Jelcynowi i jego otoczeniu było nie do żartów. Perspektywa przegrania sprawy w Trybunale była całkiem realna (przynajmniej siedmiu z dwunastu sędziów jawnie sympatyzowało z KPZR), a to pociągnęłoby za sobą koszarne następstwa. Oprócz komplikacji czysto politycznych, trzeba by zwracać dopiero co podzieloną „własność partyjną” (łącznie z kompleksem budynków KC na Starym Placu, dokąd całkiem niedawno przeniosła się rosyjska administracja), nie mówiąc już o archiwach. Nieprzypadkowo, występując w Kongresie USA latem 1992 roku, Jelcyn wspominał o Trybunale jako o jednym z najważniejszych problemów politycznych kraju.

<sup>12</sup> „Izwestija”, 3 kwietnia 1992 r., s. 3, *Władimir Bukowski*): *Cztoby pratiwoslojat' prawym, nie-obchodima siinaja łewaja opozlcya*. Wywiad przeprowadził A. Płutnik.

### *Dialektyka nie heglowska*

Słowem, cała prezydencka drużyna złąkla się, a właściwie wpadła w panikę. A w rezultacie stało się to, o co starałem się prawie cały rok: archiwa KPZR zostały otwarte, co prawda tylko uchylone, a ja pilnie wezwany do Moskwy, by wziąć udział w tym procesie jako świadek i ekspert, uzyskałem do nich dostęp. Taki był mój kategoriyczny warunek lub, że tak powiem, gaża za występ w ich teatrze absurdu.

Oczywiście, nasze interesy nie całkiem się pokrywały: komisja wybierająca dokumenty w archiwach pragnęła tylko zilustrować „niekonstytucyjność” działań byłego kierownictwa partyjnego, i wobec tego wyselekcjonowany przez nią materiał był zdecydowanie niewystarczający do systematycznych badań. Był to zestaw zdekompletowanych dokumentów z różnych okresów, zgrupowanych całkiem dowolnie w 48 tomach według tak ogólnikowych tematów, jak „Łamanie praw człowieka”, „Terroryzm”, „Korupcja” itd.

Co więcej, i na składzie komisji, i na metodach jej pracy w pełni odbiła się niejasna, dwuznaczna sytuacja kraju. Skoro ani prezydent, ani rząd nie byli w stanie określić, na czym polega interes narodowy nowego państwa rosyjskiego, to problem, co stanowi jeszcze tajemnicę państwową, a co już nie, ci urzędnicy z partyjną przeszłością rozstrzygali absolutnie dowolnie, nieraz według całkiem fantastycznych kryteriów.

Na przykład dowiedziałem się przypadkowo, że wykazu zachodnich dziennikarzy współpracujących z KGB postanowiono nie odtajniać. Naturalnie zainteresowałem się, dlaczego.

- No coś ty, jak można? - odpowiedziano mi. - Przecież ci ludzie jeszcze żyją... Ale najbardziej chyba zdumiała mnie ich całkowita ignorancja, ich niewiarygodny prowincjonalizm. Ci ludzie, będący nową elitą polityczną, mózgiem jelicynowskiej drużyny, jego najbliższym i najbardziej zaufanym otoczeniem, nie wiedzieli po prostu nic o świecie zewnętrznym. Przepadkowo trafił do mnie protokół z pewnego posiedzenia komisji, z którego wynikało, że dokumentów o finansowej pomocy KGB dla Rajiva Gandhiego postanowiono nie odtajniać. Jak się okazało, oni nie wiedzieli, że Rajiv Gandhi dawno nie żyje, i bali się spowodować niepokoje w Indiach!

Komisja ta widziała właściwie tylko to, co jej pokazano. A raczej: to, czego w żaden sposób nie dało się ukryć.

W nierzeczywistym świecie komunistycznego mroku nic nie jest takie, jakim się wydaje. Na przykład pracownicy archiwów, bez których żadna komisja nie może niczego znaleźć, bardzo często byli w przeszłości pracownikami technicznymi KC, przypuszczalnie zatrudnionymi tam dzięki jakimś powiązaniom, być może rodzinnym, z wyższym kierownictwem partyjnym.

### *Noc po bitwie należy do maruderów*

A zresztą przyzwyczajenie, nabyte przez lata służby w najbardziej tajnym miejscu najbardziej utajnionego państwa na świecie i doprowadzone do psiego odruchu, niełatwo przezwyciężyć. W rezultacie każde poszukiwanie w archiwach napotykało milczący, zawzięty opór, prawie sabotaż ze strony wielu pracowników archiwów, którzy, jak wiadomo, również w normalnych krajach strzegą powierzonych im sekretów z chorobliwą zazdrością. A w tym wypadku zazdrość, spotęgowana u jednych strachem, u innych - typową dla człowieka sowieckiego chęcią skorzystania na tym (i żeby nie za tanio!), u trzecich - zaangażowaniem politycznym, u czwartych - odwiecznym pragnieniem drobnego urzędnika, żeby pokazać swoją ważność, poniżając petenta - wyrosła na przeszkodę nie do pokonania. Ludzi normalnych, gotowych chętnie i życzliwie współpracować z badaczem, można by policzyć na palcach.

Łatwo sobie wyobrazić, jak się namęczyła komisja, żeby przygotować te 48 tomów. Zaczęli w kwietniu, zaraz po tym, jak sprawa trafiła do Trybunału Konstytucyjnego, a do chwili mojego przyjazdu w końcu czerwca praca ledwo ruszyła z miejsca. Dokumenty wpływały przez całe lato i jesień, niektóre „odnalazły się” pod koniec procesu i nie bez ingerencji samego Jelcyna. Niektóre „nie odnalazły się” wcale. Jak skomplikowany jest „proces poszukiwań”, uświadomiłem sobie dopiero wtedy, kiedy nie usatysfakcjonowany „odkryciami” komisji, zażądałem dokumentów uzupełniających. I chociaż nikt wprost mi nie odmawiał, ani dokumentów, ani winowajców również nie udawało się odnaleźć. I co na to powiedzieć? Cóż, nie znaleźli. Co prawda niełatwo było znaleźć: w archiwach KPZR jest kilka mi li a r - d ó w dokumentów.

Sprawę komplikowało również to, że archiwum KC zostało podzielone, a jego część najważniejsza - archiwa politbiura, ze wszystkimi decyzjami i protokołami z posiedzeń poczynając od roku 1919 - przeniesiono w roku 1990 na Kreml i połączono z archiwum prezydenckim Gorbaczowa. Dostanie się tam było niemożliwe bez specjalnego zezwolenia Jelcyna, który przejął ten spadek wraz z Kremlem w końcu roku 1991. I jeżeli w podstawowym archiwum KC można było przynajmniej zapoznać się z opisami dokumentów przed podjęciem starań o ich uzyskanie, archiwum politbiura było absolutnie niedostępne. I jak tu żądać dokumentu, nie wiedząc nawet, czy on istnieje? Pracownicy archiwum prezydenckiego otwarcie naigrawali się ze mnie, odpowiadając na moje szczegółowe pytania lakonicznie i beczelnie: „Dokument nie odnaleziony. Proszę podać jego sygnaturę i datę” -wiedząc doskonale, że nie mogę znać ani jednego, ani drugiego.

Zresztą archiwum KC też nie było dużo lepsze: opis daje jedynie



### *Dialektyka nie heglowska*

przybliżone pojęcie o dokumencie, najczęściej zawiera tylko oficjalną nazwę w rodzaju „Sprawa Wydziału Międzynarodowego” albo „Notatka KGB z dnia tego i tego”. I bądź tu mądry, zgadnij, czy ten dokument jest ci potrzebny, czy nie. Czy warto dla niego tracić siły, kontakty, tygodnie i miesiące uporczywej walki? A najczęściej, kiedy już masz za sobą wszystkie męki, okazuje się, że nie, niepotrzebny. Niczym w bajce o rybaku i rybce: zarzucił rybak sieć w morze, powróciła z samą morską trawą...

Słowem, przydało się całe moje sławne więzienne doświadczenie metodycznej walki z biurokratyczną machiną. Trzeba było za każdym razem docierać do samej „góry”, organizować „nacisk” z tamtej strony, nieustannie wynajdywać przyczyny, dla których ten lub inny papier jest niezbędny do przedłożenia w sądzie. Zresztą, chwyciłem się wszystkiego.

Z całego arsenału naszych więziennych chwytów świadomie nie stosowałem tylko jednego - przekupstwa. Być może nie mam racji, ale wydawało mi się to zbyt poniżające, jak z pewnością ubliżające byłoby dla byłego więźnia hitlerowskich katowni kupować u esesmanów nazistowskie dokumenty o represjach. Myśl o tym, że te same męty, które budowały swój dobrobyt na naszych kościach, mogą jeszcze teraz czerpać zyski ze swej dawnej działalności, była nie do zniesienia. Przyznaję się jednak, że nieraz doprowadzony do cichej furii sabotażem tych niedobitków, wyobrażałem sobie, z jaką rozkoszą, gdybym miał władzę, wyprowadzałbym ich w niewielkich grupkach na podwórko, pod ścianę, i rozstrzeliwał. A powróciwszy, pytałbym cicho, zwyczajnie: „No więc jak, znalazł się papierek? Ach, nie znalazł się?” I następna grupka na podwórko.

Nie wiem, czy odzwyczaiałem się zupełnie od ludzi sowieckich z ich niewolniczymi kompleksami, fałszem i nawykiem podporządkowania się tylko sile, czy też w ciągu ostatnich piętnastu lat, kiedy mnie tam nie było, ostatecznie się zdemoralizowali. Jakakolwiek jednak była przyczyna, stwierdziłem, że absolutnie nie mogę z nimi obcować bez uczucia wstrętu. Jest to jakaś hybryda bohaterów Gogola z psychiką bohaterów Dostojewskiego, obciążona ponadto siedemdziesięcioma pięcioma latami sowieckiego życia. Zdumiewa mnie lekkomyślność zachodnich biznesmenów, którzy ruszyli, by opanować „wschodnie rynki”, podczas gdy nawet ja mam trudności w zrozumieniu motywów moich byłych ziomków. Tym bardziej, że nawet przy całkiem przypadkowym zetknięciu się z nimi motywów tych natychmiast pojawia się mnóstwo, a najczęściej są całkowicie irracjonalne. Na przykład ten nijaki, spocony z niepewności człowieczek, którego spotkałem w korytarzu zarządu archiwów niby przypadkiem - poprosił mnie do swego gabinetu i ukradkiem pokazał plik dokumentów - czego on chce? Po co to robi?

### *Noc po bitwie należy do maruderów*

- Mogę to skopiować?
- Co pan, nie wolno... - Rozpaczliwy gest rękami, w oczach smutek.
- Mogę przeczytać?
- Proszę przejrzeć... czy panu to potrzebne...

Dokumenty takie sobie, widziałem lepsze, bez tych w zupełności mogę się obejść, nowego w nich mało, lecz po prostu wstać i wyjść jakoś niezręcznie: czego on chce? Poza tym - żal mi go, starał się, aż pot na niego bije - z powodu własnej odwagi? Ze zdenerwowania? Dlatego że duszno w gabinecie?

- No, a jeżeli są potrzebne? Milczenie, mruknięcie...

Narasta we mnie obrzydzenie, zaraz sam zacznę się pocić. Czy on chce pieniędzy? Uznania? Miłości? Nie wiem. Jestem gotów, wbrew moim zasadom, dać mu pieniądze, ot tak zwyczajnie, nie biorąc dokumentów, żeby tylko wybrnąć z tej przykrew sytuacji. Lecz a nuż się nagle obrazi? A nuż zaproponował mi to z dobrego serca?

- Więc skopiować nie wolno?
- Nie, nie, absolutnie... Męcząca pauza.
- Potrzebna panu pomoc?

No tak, stało się, obraził się, zacisnął usta i jeszcze bardziej się spocił. Bierz go lichy, co miałem robić? Czego nie zrozumiałem w tej zagadkowej słowiańskiej duszy? Może chciał mi po prostu pomóc i nie wiedział jak? Może spędziwszy życie w uległości wobec reżimu, w końcu się zbuntował, dokonał bohaterskiego czynu, pokazując mi tajne dokumenty, ale żeby „skopiować”, nie starczyło mu odwagi? Oczywiście, ci, co mnie nienawidzili, i ci, co skrycie ze mną sympatyzowali, byli jednak w mniejszości. Podstawowa masa, ta odwieczna „milcząca większość”, reagowała na moją pracę w archiwum z wyjątkową obojętnością. Nawet taki ewenement, jak moja obecność w budynku byłego KC, gdzie ulokował się zarząd archiwów po sierpniowym „puczu” i gdzie wciąż wisiły portrety Marksa i Lenina, a na dębowych drzwiach figurowały tabliczki w rodzaju: „Zast. kier. sektora tow. G.W. Pieriepielkin”, nie wywoływała widocznie w ich duszach żadnego poruszenia. Podobnie zresztą jak zmiany w kraju, które chyba miały dla nich tylko takie znaczenie, jak kolejna zmiana kierownictwa.

W każdym razie zorientowałem się wkrótce, że ich zachowanie wobec mnie, wahające się od służalczo-przypochlebnego jednego dnia, obojętnie grzecznego drugiego, a chłodno oficjalnego trzeciego dnia - nie miało

### ***Diatektyka nie heglowska***

w sobie nic osobistego, lecz po prostu jak chorągiewka wskazywało kierunek wiatru w górnych sferach władzy. Z czasem tak do tego przywykłem, że zacząłem nawet wykorzystywać ten wskaźnik do określenia aury politycznej w kraju i mogłem z niezwykłą precyzją stwierdzić, która strona w permanentnej rosyjskiej walce o władzę jest dzisiaj górą. I odwrotnie: dowiedziawszy się o kolejnych przesunięciach na górze, zgadywałem bezbłędnie, czy dostanę potrzebny dokument, czy nie. Ze smutkiem stwierdzam, że taka jest widocznie „milcząca większość” w całym kraju, przywykła przez dziesięciolecia być tylko *corps de ballet* władzy. Czyż mogą się teraz zmienić pod wpływem jakichś tam „demokratycznych przeobrażeń” czy „gospodarki rynkowej”? W tym królestwie urzędników, gdzie biurokrata zostawał poetą, a poeta biurokratą, „idee demokratyczne” odczytano dość oryginalnie: jako prawo urzędnika do niepodporządkowania się bezpośrednim zwierzchnikom i ogłoszenia „suwerenności” swojego regionu, miasta czy przedsiębiorstwa. Jednak ślepego podporządkowania nie zastąpił żaden cel wspólny; zbyt długo i bezczelnie idea „dobra powszechnego” była eksploatowana przez komunistów. Rezultat jest taki, że rozpada się kraj, rozpada społeczeństwo, pozbawione struktur pionowych. Lecz w każdym odłamku zachowała się władza sowiecka z całym niewolniczym systemem stosunków.

Z tymi, którzy uwierzyli w „gospodarkę rynkową”, sprawa też nie wygląda najlepiej. Nie sposób wyobrazić sobie materiał ludzki bardziej nieprzydatny dla biznesu. Przede wszystkim człowiek sowiecki wierzy święcie, że każdy „biznes” opiera się na wzajemnym oszustwie. No bo skąd by się wziął zysk? Czyim kosztem? Lecz o ile dawniej uchodziło to za rzecz naganną, a nawet za przestępstwo, to teraz, z woli kapryśnej rosyjskiej historii, zaczęto uważać to za normę. To jest właśnie „kapitalizm”, tak długo zakazywany przez komunistów tylko dlatego, że sami chcieli się cieszyć jego dobrodziejstwami. To jest tak, jak w przypadku z czarnym kawiolem lub salami: nie dawali narodowi, żeby móc zjeść samemu.

To bynajmniej nie żart, to smutny fakt z naszej rzeczywistości. Wy tłumaczyć sowieckiemu człowiekowi, że biznes tylko wówczas może funkcjonować, kiedy przynosi korzyść w s z y s t k i m, jest wprost niemożliwe. Rozważania o uczciwości, o reputacji jako najistotniejszym kapitale każdego biznesmena odnoszącego sukcesy, przyjmowane są z tym samym szyderczym uśmiechem, z jakim w minionych czasach przyjmowano propagandę sowiecką: no tak, tak trzeba mówić na pokaz, to wszystko ideologia, a w rzeczy samej...

Urodzony w kłamstwie, wychowany na oszustwie człowiek sowiecki

### ***Noc po bitwie należy do maruderów***

Święcie wierzy, że świat jest urządony na zasadzie „matrioszki”: z wierzchu „dla głupców” - jedno, a wewnątrz, w „rzeczywistości” - coś zupełnie innego. A ponieważ najbardziej obawia się wyjść na durnia, więc nie tylko robienie interesów z nim, lecz zwyczajne dogadanie w jakiegokolwiek sprawie - to zadanie karkołomne. Bo on przede wszystkim musi się zorientować, co „w rzeczywistości” kryje się za waszą propozycją, kto za wami stoi, a kto za tymi, co za wami itd., aż do ostatniej „matrioszki”. To znaczy, że zanim zdążyliście otworzyć usta, on już jest absolutnie pewien, że „w rzeczywistości” zamierzacie go okpić, podczas gdy jego zadaniem jest nabrać was. I co to za biznes? W najlepszym wypadku będzie on, jak gogolowska Korobo-czka, dowiadywać się „po czemu dziś martwe dusze” i na pewno spróbuje sprzedać jeden i ten sam towar kilku klientom naraz. W najgorszym razie „sprzedać” to, czego nie posiada, albo „kupić” nie płacąc. W jego wyobrażeniu ten ostatni manewr jest najwyższą sztuką biznesu, dostępną tylko najmądrzejszym: bo przecież jeśli zadaniem biznesmena jest kupić najtaniej, a sprzedać najdrożej, to ideałem będzie po prostu kradzież. A jeżeli w końcu nic z tego nie wyjdzie, obraża się na cały świat.

Taka jest, niestety, jeśli nie większość społeczeństwa w dzisiejszej Rosji, to z całą pewnością znaczna jego część. Takie również, w odpowiedniej proporcji, są dzisiejsze władze, wszyscy ci Pichoje ze swymi naiwnymi wybiegami. No bo po co się wysilał, intrygował, bałamucił zachodnie instytucje swoimi „porozumieniami” - po to, by nic w końcu nie osiągnąć i zostać na lodzie? Teraz, w związku z Trybunałem Konstytucyjnym, zapominając i o swoim rozporządzeniu, i o ulubionym trzydziestoletnim okresie, „pan” zażądał otwarcia skarbcza i biedny Pichoja, z miną rozkułaczanego chłopca, został zmuszony rozstać się ze „swoją” własnością. Bo przecież, mimo wszystkich swoich ambicji, był (i pozostał) tylko magazynierem, stróżem cudzego dobra.

Przykro było na niego patrzeć - myślałem, że dostanie ataku serca i umrze. Nawet w pewnym momencie dostał zawału, a może tylko udawał w ostatniej rozpaczliwej próbie, żeby jakoś z tego wybrnąć, kto to wie? Ale bezlitosna władza wyciągnęła go z łóżka i przywlokła do archiwum - otwieraj, szukaj! Czy władzę rosyjską kiedykolwiek obchodziły zawały? I biedak - łapiąc się co chwila za serce, łykając tabletki - szukał. A ja poprzez naczelników - wszak raz dane słowo jest święte, jeśli chcecie mej pomocy, to otwierajcie archiwa - wyduszałem z niego wciąż nowe i nowe dokumenty.

Nie dalej jak cztery miesiące temu nie pozwolił mi zobaczyć nawet tego, co dotyczyło mnie osobiście: decyzji KC, na podstawie których wsadzano mnie do więzienia, wysyłano z kraju. A teraz pokornie, prawie bez oporu,

### ***Dialektyka nie heglowska***

otwierał nawet „teczki specjalne”, raporty KGB, Wydziału Międzynarodowego. Największą świętość KC.

- No cóż, Rudolfie Hermanowiczu - nie wytrzymałem pewnego razu, gdy zostaliśmy sami w pokoju wypoczynkowym Trybunału Konstytucyjnego - a mówił pan: nikt, nigdy... Czy warto było tak się opierać, żeby teraz wszystko oddać?

- To nic - warczał ponuro - kiedyś przecież skończy się to szaleństwo z Trybunałem. Wszystko wróci na miejsce.

I miał rację. Proces się zakończył, na wiosnę 1993 roku mój „złoty deszcz” ustał tak samo nagle, jak się zaczął. Archiwa znów zamknięto na głucho, wrócił trzydziestoletni okres utajnienia, i nawet to, co zdążyłem złapać w zwariowanym okresie, gdy toczył się proces, wszystkie tomy dokumentów zebrane przez komisję, zostało utajnione. Kto wie, być może na wieki.

Ale rozumiejąc to nie gorzej niż Pichoja i przewidując, że nie dadzą nic skopiować - czy to pod pretekstem braku kopiarek, czy konieczności uzyskania specjalnego pozwolenia na skopiowanie każdego papierka, czy licho wie czego jeszcze - nabyłem zawczasu cud japońskiej techniki, przenośny komputer z ręcznym skanerem. Na te czasy nowość nawet na Zachodzie, a dla rosyjskich dzikusów - cudo niebywałe. I teraz na oczach wszystkich siedziałem i skanowałem wszystko po kolei, stronę po stronie, nie przejmując się wcale obecnością gapiów, zachwycających się nieustannie moją maszyną.

- A niech to - słyhać było wciąż za moimi plecami zachwycone głosy liderów demokratycznej Rosji - chyba droga?

I nikt się nie zorientował, co robię, aż do końca rozprawy, do grudnia 1992 roku, kiedy wstrząśnięty przerażającym odkryciem, jeden z nich wrzasnął nagle na cały budynek:

- Przecież on wszystko kopiuje!!!

Zapanowała złowieszcza cisza. Dalej skanowałem, jakbym nic nie słyszał.

- On przecież wszystko tam opublikuje!!! Skończyłem pracę, zapakowałem komputer i ruszyłem do drzwi, nie patrząc na nikogo. Tylko kątem oka niejasno widziałem zastygłe w przerażeniu twarze nowej jelicynowskiej „elity” i dziecinnie urażone oblicze Pichoi, jakby mówiące: „No i bardzo dobrze, należało się wam wszystkim.”

Nikt nie odezwał się ani słowem, dopóki szedłem do drzwi. Pewnie obliczali, ile też milionów zgarnę na Zachodzie.

...Została więc w moich rękach ta sterta dokumentów z oznaczeniem „tajne”, „ściśle tajne”, „specjalnego znaczenia”, „teczka specjalna”.

Kilka tysięcy bezcennych kart naszej historii.

## *Noc po bitwie należy do maruderów*

### *6. Proszę wstać, sąd idzie!*

7 lipca 1992 roku z wielką pompą rozpoczęły się przesłuchania przed Trybunałem Konstytucyjnym. Sędziowie w specjalnie uszytych czarnych togach - wszyscy w przeszłości członkowie partii. „Strona skarżąca” - ongiś sekretarze KC i członkowie politbiura. „Pozwany” - to drużyna prezydencka, wicepremierzy, ministrowie, też prawie wszyscy w przeszłości funkcjonariusze partyjni, lecz niżsi rangą niż ich „oponenci”. Nawet biegli również w przeszłości byli profesorami instytutów partyjnych. Do pełnego obrazu dodajmy jeszcze, że cały ten *show* odbywał się w budynku dawnej Komisji Kontroli Partyjnej KC KPZR. Kropka w kropkę wewnątrzpartyjna narada w sprawie niepłacenia składek członkowskich.

Przewodniczący Trybunału Walerij Zorkin, również w czarnej todze, z połączonym łańcuchem na szyi, spoglądał z uwagą na stojący przed nim na stole gong, zastanawiając się, jak uderzyć weń młoteczkiem, żeby nie przewrócić całej konstrukcji.

- To jest chyba przyzwoity, uczciwy człowiek - spytałem zaszępiony sąsiada, reprezentanta „strony prezydenckiej”.

- O tak - odpowiedział z radością - to nasz. Wspaniały człowiek, był profesorem Akademii MSW.

Ugryzłem się w język. Dobrze ci tak, nie zadawaj głupich pytań. Pojęcia „swój - obcy”, „przyzwoity - nieprzyzwoity” niewątpliwie rozumieliśmy inaczej.

Oczywiście ten sąd, w istocie proces dwóch odłamów pękniętej KPZR o pozostałe po niej mienie, był żalosną parodią mojej idei „historycznej Norymbergi”, mój zaś udział w nim musiał wyglądać absurdalnie. Sam pomysł, żeby rozpatrywać taką sprawę przed Trybunałem Konstytucyjnym, a nie w trybie postępowania karnego, był od początku kompromisem, związującym ręce uczestnikom procesu. Wszyscy, łącznie z prezydentem Rosji, doskonale wiedzieli, że rozwiązanie KPZR jest konieczne przede wszystkim dlatego, że jest to organizacja przestępcza, a nie dlatego, że jej działalność była sprzeczna z konstytucją, przez nią przecież ustanowioną. Udowodnienie na gruncie ściśle prawnym tej ostatniej konstatacji jest tak samo niemożliwe, jak stwierdzenie, co było najpierw: kura czy jajko. Zwłaszcza że do tej konstytucji trzeba już było wprowadzić kilkaset poprawek tylko dlatego, że ustanowiono ją na potrzeby komunistów. Nasuwa się pytanie, w sprzeczności z jaką konstytucją działała KPZR: z tą pierwszą, bez poprawek, czy z obecnie obowiązującą, z poprawkami, które uczyniły tę działalność niekonstytucyjną?

### ***Proszę wstać, sąd idzie!***

Jasne, że i prasa, i publiczność od razu zauważyły ten podstęp. Rosjanie być może są bierni, bałaganiarscy i diabli wiedzą, jacy jeszcze, lecz nie są głupi. W gazetach pytano z udawanym zdziwieniem, dlaczego nie wykorzystuje się prawodawstwa międzynarodowego:

„Istnieje Porozumienie Londyńskie o sądowym ściganiu i karaniu głównych zbrodniarzy wojennych państw osi z 8 sierpnia 1945 roku, wyrok Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze z 1 października 1946 roku, rezolucja Zgromadzenia Ogólnego ONZ z 11 grudnia 1946 roku o uznaniu zasad zawartych w Statucie i wyroku trybunału norymberskiego za obowiązujące normy prawa międzynarodowego. Jest międzynarodowa konwencja «Ó nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości» - pisała na przykład «Wieczerniaja Moskwa\*».<sup>13</sup> - Po raz pierwszy normy zawarte w wymienionych źródłach zostały zastosowane w odniesieniu do niemieckiego narodowego socjalizmu. Błędne byłoby jednak mniemanie, że sytuacja, jaka się wytworzyła na terytorium niedawnego ZSRR, różniła się czymś zasadniczo od tej, którą poddano ocenie w wyroku Międzynarodowego Trybunału w roku 1946. Oba państwa - i Niemcy, i ZSRR, jak wiadomo, brały udział w napaści na Polskę we wrześniu 1939 roku. Następnie, w wyniku tajnych umów z władzami politycznymi Niemiec, sowiecki komunizm napadł na Finlandię, anektował Litwę, Łotwę i Estonię, część terytorium Rumunii. A wymordowanie tysięcy polskich oficerów, jeńców wziętych do niewoli podczas agresji na Polskę - czy to nie wyjątkowo cyniczne i nieludzkie przestępstwo?

Przestępcza organizacja sprawująca władzę państwową w ZSRR nie wyciągnęła dla siebie żadnych wniosków z procesu norymberskiego, gdzie na ławie oskarżonych w zaistniałej sytuacji historycznej znalazła się tylko narodowosocjalistyczna partia Niemiec. Przypomnijmy: rok 1950 - współudział w wywołaniu wojny na Półwyspie Koreańskim... rok 1956 - zbrojna ingerencja w wewnętrzne sprawy Węgier... rok 1968 - analogiczna ingerencja w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji. A w roku 1979 - wojna w Afganistanie."

Zdawałoby się, cóż prostszego, bardziej przekonującego i logicznego? Jednak nie, byli komuniści nie odważyli się i odważyć się nie mogli na taki krok. Ani Jelcyn, ani nikt z jego otoczenia nie chciał być współuczestnikiem przestępstw przeciw ludzkości. Musieli wobec tego wykombinować niezręczny i karkołomny dowcip - dowieść, że KPZR „zastąpiła państwo" i dlate

<sup>13</sup> „**Wieczerniaja Moskwa**", 15 stycznia 1992 r., *Biez sroka dawnosH*, A.

**Mielesznikow, doktor praw**, „**Rossijskaja Gazieta**" 30 czerwca 1992 r. *Biez sroka dawnosti*.

### ***Noc po bitwie, należy do maruderów***

go jest niekonstytucyjna. Nie przestępcza, uchowaj Boże! Trybunał surowo zabraniał używania takiego wyrażenia - to był przecież Trybunał Konstytucyjny, nie mający kompetencji do prowadzenia śledztwa w sprawie o przestępstwo.

Rzecz jasna, reprezentanci KPZR w pełni wykorzystali słabości takiego stanowiska. W dniu otwarcia rozprawy „Prawda” poświęciła jej całą pierwszą stronę, zamieszczając wypowiedzi członków drużyny prezydenckiej z czasów, kiedy byli funkcjonariuszami partyjnymi, dla porównania - ich wypowiedzi z ostatnich dni, a wszystko to pod ogromnym tytułem:

„PANOWIE! KIEDY MÓWILIŚCIE PRAWDĘ? WCZORAJ CZY DZISIAJ?”

Tacy też byli w większości świadkowie strony prezydenckiej - wszyscy jak jeden mąż ongiś członkowie partii, a niektórzy nawet jej wodzowie. Dlatego sympatycy KPZR wybrali bardzo sprytną, jak im się wydawało, taktykę i zadawali dosłownie wszystkim jedno i to samo pytanie: „Czy uważacie, że wszyscy członkowie partii ponoszą odpowiedzialność za jej działania?” I cóż można odpowiedzieć tym byłym partyjniakom? Nikt nie chciał dzielić odpowiedzialności ze swoją byłą partią.

„Aha - triumfowali kapezeterowcy - ale partia to przede wszystkim 18 milionów członków, a nie garstka przywódców.”

I triumfalnie wyciągali swoich świadków - prowincjonalnych partyjniaków, którzy pod przysięgą (całkiem szczerze) przekonywali sąd, że w żadnej antykonstytucyjnej działalności nie brali udziału. Jasne, członkowie KPZR obwodu wołogodzkiego nie zajmowali się ani międzynarodowym terroryzmem, ani agresją na sąsiednie kraje, ani nawet prześladowaniem dysydentów. Zajmowali się żniwami i wykonaniem planów pięcioletnich.

Ponadto - bądź co bądź są przecież dialektykami - przedstawiciele KPZR dowodzili, że partia zmieniła się całkowicie po ostatnim kolejnym zjeździe/plenum/rezolucji, potępiających działalność w przeszłości. To znaczy, nie może ponosić żadnej odpowiedzialności za przeszłość. Tak, zamordowano kilkadziesiąt milionów za Stalina, to był błąd, ale przecież XX zjazd potępił tę praktykę. I Chruszczow, i Breżniew w swoim czasie narobili głupstw, lecz ich też później potępiono. Ostatnim razem wszelką „praktykę” potępił już w 1991 roku i jakby narodzili się na nowo. Teraz tylko żyć i działać - a tu zakaz, nie wiadomo za co i dlaczego...

Argument, zdawałoby się, zupełnie nedorzeczny, lecz i na niego „strona prezydencka” nie znajdowała sensownej odpowiedzi. Bo i oni, wychowani na materializmie dialektycznym, uważali dziś, że po opuszczeniu partii i potępieniu jej nie dalej jak rok czy dwa lata temu, nie ponoszą już żadnej



### ***Proszę wsiać, sąd idzie!***

odpowiedzialności za przeszłość. I to do tego stopnia, że uważali, iż mają teraz prawo osądzać i oskarżać swoich mniej obrotnych kolegów. Nic dziwnego, że tak im był potrzebny mój udział i jeszcze dwóch czy trzech świadków spośród dysydentów: nie byliśmy skrepowani partyjną dialektyką i odpowiadając na pytania, mogliśmy mówić to, czego nikt z nich nie mógł powiedzieć.

Zresztą już sama nasza obecność nadawała pewien sens temu, co się działo. Jeżeli nawet nie rozumieli, to czuli to wszyscy, również sędziowie i kapezeterowey, zwracający się do nas z niezwykłym szacunkiem. Irytowało to wyraźnie niektóre osoby z drużyny prezydenckiej, chociaż chyba nie uświadamiali sobie oni przyczyn uczucia dyskomfortu. Jeden z nich, bez żadnego związku z wcześniejszą rozmową i bez najmniejszej aluzji z mojej strony, poinformował z dumą, że opuścił demonstracyjnie partię pierwszego dnia „puczu”, 19 sierpnia, sądząc chyba, że zadziwi mnie swoją odwagą. Inny przy jakiejś okazji długo opowiadał, jak okrutnie i niesprawiedliwie ucierpiał za wolnomyślicielstwo: biedak, nie został sekretarzem KC, tylko „zesłano go na ambasadora” do jednego z krajów zachodnich. To nie były nawet męki porodowe sumienia, lecz coś w rodzaju smutku w oczach małpy na widok bezogoniastego, wyprostowanego krewniaka.

Ciekawe jednak, że i uczestnicy, i widzowie tej farsy traktowali to wszystko bardzo poważnie. Ani cienia ironii, najlżejszej aluzji, że zdają sobie sprawę z absurdalności sytuacji. Każdego ranka przed budynek Trybunału ściągaly powstrzymywane przez kordon milicji gromady ludzi: z czerwonymi szmatami na jednym końcu, z trójkolorowymi na drugim. Sala była zatłoczona przez prasę i kibiców. Na prawo od przejścia - „strona” KPZR, na lewo - „strona prezydenta”. I niech Bóg broni się pomylić, usiąść po niewłaściwej stronie. Byli sekretarze KC, członkowie politbiura, ludzie jeszcze niedawno rządzący losami świata oraz ci, którzy o tych losach decydowali dzisiaj, siedzieli godzinami w dusznej sali i słuchali w napięciu. Co spodziewali się usłyszeć, jaką prawdę odkryć dla siebie?

Powołani na świadków, drobiazgowo i głupio zaprzeczali, niecierpliwili się, wymyślali jak niedoświadczeni złodziejaskowie, przyłapani na gorącym uczynku. Potężny niegdyś Ligaczow, osłaniając ręką ucho, żeby lepiej słyszeć, przez cały trwający wiele tygodni proces siedział pochylony do przodu, w pozycji bardzo niewygodnej nawet dla kogoś młodszego. Czyżby ten stary grzyb jeszcze czegoś nie wiedział o swojej partii? Były członek politbiura Dzasochow wykręcał się jak dzieciak, nie przyznając się do swego podpisu pod dokumentem. Czy naprawdę nie mógł wymyślić bardziej przekonującej wymówki? Wezwany z Niemiec Falin wił się jak wąż. A były

### *Noc po bitwie należy do maruderów*

to postacie nie byle jakie, widziałem ich podpisy pod strasznymi dokumentami i decyzjami, które kosztowały życie wielu ludzi. Wyobrażałem ich sobie jako podstępnych, wszechpotężnych złoczyńców, a tymczasem okazali się po prostu głupcami, niedouczonymi jakałami, którzy potrafili myśleć tylko stereotypami z „Prawdy”.

Ale i „strona prezydencka” była niewiele lepsza. Może nieco inteligentniejsza, trochę lepiej wykształcona, ale też tylko powierzchownie. I na widok tej parady sowieckiej „elity” mimo woli przypomniałem sobie stary kawał jeszcze z lat sześćdziesiątych, o tym, że trzy kategorie biologicznie są nie do pogodzenia w jednym człowieku: rozum, uczciwość i partyjność. Człowiek mógł być albo mądrym draniem, albo debilnym ortodoksem. I tak właśnie rozeszły się ich drogi, kiedy nastąpił kryzys reżimu: podczas gdy mniejszość klinicznych idiotów maszerowała nadal pod czerwonymi sztandarami, cyniczna większość szybciotko przekształciła się w „reformatorów”, „demokratów”, „nacionalistów”, „zwolenników wolnego rynku”. Dla nich wydarzenia w Rosji nie oznaczały ani rewolucji, ani wyzwolenia od totalitarnego ucisku, ani tym bardziej upadku ideałów, stwarzały natomiast możliwość błyskawicznego przyspieszenia kariery, przeskoczenia z miejsca kilku stopni starej hierarchicznej drabiny. Czyż dla sekretarza KC do spraw propagandy wasalnej Ukrainy Krawczuka nie była kusząca perspektywa zostania prezydentem suwerennego mocarstwa jądrowego? Albo dla redaktora działu ekonomicznego „Prawdy” Gajdara stanowisko premiera Rosji? I co za różnica, jak to się teraz nazywa - demokracja czy socjalizm? Dla nich, nigdy nie wierzących w nic, prócz swych przywilejów, „demokracja” oznaczała w istocie nowe możliwości oszustwa, a „gospodarka rynkowa” - jedynie k o r u p c j ę. Toteż każdą indywidualną inicjatywę będą tłumić pod pretekstem walki z korupcją, natomiast ich własna korupcja zawsze znajdzie usprawiedliwienie w potrzebach „rynku”. Uczepiwszy się władzy kurczowo, po leninowsku, nigdy nie pozwolą na powstanie czegoś nowego, prócz jednego - nowej mafii zamiast starej. Rzeczywiście, nawet miesiąc nie minął od sierpniowego „puczu”, kiedy nowa „demokratyczna” władza przeprowadziła się na Kreml, zajęła budynki KC na Starym Placu, przesiadła się do kremłowskich limuzyn, zainstalowała na specdaczach i w specmieszkaniach, przyznała sobie przywileje korzystania ze specjalnych lecznic i specjalnych rozdzielników. Kradli zaś tak, jak nikomu nawet się nie marzyło za Breżniewa. I cóż, chcielibyście, żeby teraz oddali to wszystko mniej obrotnej, głupszej połowie swej dawnej partii?

Takie było drugie dno procesu w Trybunale Konstytucyjnym, jego ukryty sens. Jasne więc, że po spędzeniu w sali rozpraw pół godziny pierwszego

### ***Proszę wstać, sąd idzie!***

dnia, więcej się tam nie pokazywałem aż do chwili, gdy przyszła kolej na moje zeznania. Tymczasem zaś siedziałem i skanowałem dokumenty w pokoju wypoczynkowym, gdzie, jeśli się chciało, można było śledzić przebieg procesu na monitorze. Czasem przechodziłem na drugą stronę ulicy, do archiwum KC. A kiedy się zmęczyłem siedzeniem przy komputerze, szedłem na spacer po znajomych od dzieciństwa zaułkach, ale niczego nie poznawałem, jakbym się znalazł w zupełnie obcym mieście.

Moskwa wyglądała jak okropna ruina, jak po długim bombardowaniu przez lotnictwo strategiczne Stanów Zjednoczonych. Zniknęły gdzieś całe ulice, przecięte jakimiś rowami - ni to przeciwczołgowymi, ni to wykopami kanalizacyjnymi. Po obu stronach stały same fasady domów z martwymi otworami okiennymi i na pół zgniłymi rusztowaniami. Przez zwały obsypanego tynku przebijała się trawa, a nawet krzaki. Widać było, że to wszystko jest zaniedbane już od wielu lat, zapewne od chwili, gdy nagle, na skutek jakiegoś zagadkowego kataklizmu, zamarło tu życie. Nie znalazłem nawet swojego domu: został rozebrany tak jak inne budynki w naszym kwartale, a na opustoszałym placu wznosił się teraz ogromny generalski dom epoki późnego imperium zła. Tylko gdzieś tam ocalały kawałek gzysmsu ze sztukaterią z na pół zrujnowanej willi albo zardzewiała krata ogrodzenia przywoływały w pamięci obrazy innego miasta. Przecież to tutaj, uświadomiwszy sobie już w wieku piętnastu lat, w jakim miejscu miałem nieszczęście się urodzić, żyłem we wrogim otoczeniu niczym desant wszechświatowej armii wyzwolenczej, zrzucony na tyły nieprzyjaciela. Te ulice śniły mi się w więzieniu, te zaułki i przechodnie podwórza setki razy ukrywały mnie przed KGB, te wille zaś były moimi jedynymi przyjaciółmi, którym mogłem całkowicie zaufać.

A może to wszystko tylko mi się przyśniło? Nie było już ani willi, ani przechodnich podwórek, które by potwierdziły moje wspomnienia. Nie przyszła również armia na odsiecz swemu desantowi. Jak się okazało dużo później, w ogóle takiej nic było. Wszystko w moim życiu okazało się złudzeniem. Pozostało jedynie wielkie zapuszczone cmentarzysko, gdzie, jak wiadomo, grasuje tylko robactwo. Pozostało też zażenowanie, gorycz, poczucie bezsilności i zmarnowanego życia: Dlaczego, do diabła, nie potrafiliśmy zamknąć tego rozdziału naszej historii z większą godnością? Co zaniedbaliśmy? Gdzie popełniliśmy błąd? A może nasze wysiłki w ogóle były i beznadziejne, i bezsensowne?

Rozdział trzeci  
Z powrotem w przyszłość

### *1. Na czym polegał nasz błąd?*

Może się to wydać dziwne, ale dłuższy czas, to znaczy aż do pojawienia się Gorbaczowa z jego „głównością” takie rozwiązanie sytuacji w Rosji nie wydawało mi się możliwe. Uważałem, że krach systemu komunistycznego nastąpi jakieś dziesięć lat później, pod koniec stulecia, a jego przebieg będzie gwałtowniejszy, niż to było w rzeczywistości. Nie wątpiłem, oczywiście, że jest nieuchronny, chodziło tylko o to, kiedy i jak? Przed dziesięciu, piętnastu laty wyglądało to na problem teoretyczny. Przypominam sobie nasze dyskusje w latach siedemdziesiątych, zapoczątkowane przez Amalrika i jego książkę *Prosuszczestwujet li Sowietskij Sojuz do 1984 goda?* („Czy Związek Sowiecki przetrwa do 1984 roku?”), w której autor logicznie i - jak dzisiaj widać - trafnie opisał rozpad ZSRR na samodzielne republiki. Nieważne, że według jego scenariusza przyczyną upadku miała być wojna z Chinami, która nie wybuchła, znacznie ważniejsza jest jego główna teza o starzeniu się reżymu i umacnianiu opozycji (również nacjonalistycznej), co wskazywało, że ZSRR nie przetrzyma poważnego kryzysu. Problem ten podejmowały w gruncie rzeczy także inne prace z tamtego okresu, poczynając od Sołżenicynowskiej *Bodahia tielonok z dubom* („Bodło się cielę z dębem”) do mojej / *powraca wiatr*. Dopiero znalazłszy się na Zachodzie zrozumiałem, że było to zagadnienie znacznie bardziej aktualne, niż wówczas sądziliśmy. To, co my dzięki naszym doświadczeniom uważaliśmy za oczywiste, na Zachodzie traktowano jako emigranckie urojenia nie tylko mocno dyskusyjne, lecz wręcz absurdalne, co więcej, niebezpieczne, coś na kształt niezachwianej wiary kubańskich antykomunistów w łatwe zwycięstwo desantu w Zatoce Świń. Zachód nie raczył traktować nas poważnie. W najlepszym razie obserwował nas jak jakiś wybryk natury, tak jakby ichtiolog obserwował rybę, gdyby ta nagle przemó

### **'Z, powrotem u' przyszłość**

wiła, przekonany przy tym, że wie o niej znacznie więcej, niż ona sama potrafi opowiedzieć - jak to zabawnie sformułował Amalrik.

A wokół tego zagadnienia koncentrowała się polityka Zachodu wobec bloku sowieckiego, więc jeżeli mieliśmy rację, twierdząc, że reżym zwyrodniał tak dalece, iż nie jest w stanie przetrzymać poważniejszych napięć, Zachód powinien był je prowokować, osłabiając w ten sposób przeciwnika. Tak się zresztą po części stało na początku lat osiemdziesiątych, kiedy to twardsza polityka Reagana i Thatcher (która zbiegła się w czasie z kryzysem w Polsce i w Afganistanie) zmusiła reżym do wysiłku, który spowodował jego zapaść.

Jednak zmarnowano jakieś dziesięć, piętnaście lat. Gdyby Zachód -zgodnie z naszymi radami - zamiast odprężenia zdecydował się na zaostrzenie stosunków, i - co ważniejsze - opanował metody „walki ideologicznej”, krach Związku Sowieckiego nastąpiłby kilkanaście lat wcześniej i z innym skutkiem. W każdym razie nie byłoby wątpliwości co do tego, kto jest zwycięzcą, a kto zwyciężonym, a rekonwalescencja Rosji przebiegałaby równie pomyślnie jak w Czechach.

Ale w latach siedemdziesiątych były to tylko marzenia. W rzeczywistości można się było obawiać czegoś całkiem przeciwnego - całkowitej kapitulacji Zachodu przed sowieckim potworem. W tej sprawie byliśmy jako tako zgodni i w miarę możliwości demaskowaliśmy gnuśność Zachodu, różniliśmy się jednak w poglądach na to, jak ma przebiegać krach reżimu.

Głośny w tamtych czasach *List do przywódców Związku Sowieckiego* pióra Sołżenicyna, napisany pod wpływem książki Amalrika, w którym po raz pierwszy poruszony został problem okresu przejściowego od totalitaryzmu do demokracji, wywołał burzę protestów. Dzisiaj wydaje się to zabawne, że atakowano Sołżenicyna w istocie tylko za to, że w ogóle ośmielił się zakładać, iż taki okres nadejdzie, że zwątpił w możliwość urzeczywistnienia nadziei na niezwłoczne zwycięstwo demokracji po dziesiątkach lat totalitarnego zniewolenia. Mój Boże, czegoż mu nie zarzucali demagodzy różnego autoramentu, zachodni i emigracyjni: imputowano mu ciągoty monarchistyczne, „chomeinizm” i nawet „próbę zagarnięcia władzy”. W rzeczywistości zaś Sołżenicyn, pochłonięty badaniami rewolucji 1917 roku, chciał po prostu zasygnalizować możliwość powtórzenia w Rosji podobnego scenariusza (i jak widzimy, był znacznie bliższy prawdy niż jego oponenci).

Zostałem przypadkowo wciągnięty do udziału w tej dyskusji. W momencie, kiedy mnie zwolniono i deportowano, dyskusja przekształciła się w irytująco absurdalną, jawną nagonkę na Sołżenicyna. W tamtych czasach stro

### ***Na czym polegał nasz błąd?***

nitem od rozważań o przyszłości, uważałem, że są nie tylko bezsensowne, lecz wręcz szkodliwe, ponieważ mogą skłócić nasze i tak niewielkie siły. Jaki sens mają dyskusje o tym, kto przejmie władzę po komunistach, skoro oni nie zamierzają jej oddawać, gnoją w więzieniach naszych przyjaciół, a cały świat gotów jest, za przeproszeniem, dać im dupy?

Ale taka już jest inteligencja, że najbardziej na świecie ceni sobie możliwość wypowiedzenia się, jako że to ona jest solą ziemi, a wobec tego nieważne, czy to się odbywa z korzyścią czy też z krzywdą dla innych, i nikt nie zabroni jej gadać do woli o przyszłości. A w toku dyskusji nieuchronnie dochodzi do wzajemnych obwinień o przewrotne zamiary, ponieważ żaden z dyskutantów nie ogranicza się do meritum sprawy, lecz wystrojony w togę szlachetności, usiłuje zniszczyć przeciwnika moralną wyższością swoich celów.

Co gorsza, inteligencja, nagadawszy się o przyszłości, niewątpliwie sformułuje wielką mądrość gaduł wszechczasów, mianowicie pogląd, że należy się powstrzymać od jakichkolwiek działań dziś, bo w przeciwnym razie pogorszy się sytuację w przyszłości. Doszło do tego i tym razem, chociaż trudno byłoby wymyślić coś gorszego niż komunistyczna dyktatura. Ale szczególną cechą inteligencji jest wybujała fantazja, która potrafi zrodzić „krążące widma”. Tak oto nagadawszy się do mdłości i przy okazji oskarżywszy Sołżenicyna o wszystkie grzechy główne, panowie ci doszli do wniosku, że niech Bóg broni przed jakimkolwiek działaniem, ponieważ komunizm może się przekształcić w groźniejszego potwora - narodowy bolszewizm, do którego zmierza przewrotny Sołżenicyn.

Szanowny profesor logiki, Aleksander Zinowiew, z właściwą swej dziedzinie nauki bezwzględnością oświadczył:

„Jeżeli jutro będę musiał wybierać między władzą sowiecką a władzą Sołżenicyna, wybiorę tę pierwszą.”

Nie ma potrzeby mówić, że wniosek ten ze wszech miar odpowiadał zachodniemu establishmentowi, który nieustannie podgrzewał tę dyskusję. Ostatecznie władza sowiecka wygląda całkiem przyzwoicie, a zwalczanie jej nie tylko jest niepotrzebne, lecz nawet szkodliwe. Co ważniejsze - dysydenci się skłócili, sami nie wiedzą, czego chcą, a więc nie warto zwracać na nich uwagi.

Słowem, chociaż starałem się unikać udziału w tych bezsensownych połajankach, musiałem się wtrącić chociażby z pobudek praktycznych, by zakończyć szkodliwy dla nas konflikt. Przykra konieczność, zupełnie jak w czasie krwawej wojny, kiedy wycofuje się część sił z frontu, by zdławić

### ***Z powrotem w przyszłość***

bunt, który wybuchł na tyłach. Teraz kartkując te stronice (*Dlaczego Rosjanie się kłóca?* - „Kontynent” nr 23) z zainteresowaniem czytam, co wówczas, w 1979 roku ja sam napisałem o „okresie przejściowym”.

„Nie ulega wątpliwości, że przepowiednie o rychłej rewolucji w Związku Sowieckim są bezsensowne, a propagowanie ich jest szkodliwe, podobnie jak propagowanie terroru. Tylko sentymentalni pisarze mogą uważać, że rewolucje wybuchają z powodu ubóstwa i zniewolenia, kiedy społeczeństwo zostanie doprowadzone do ostateczności. Nikt nie wie dokładnie, co wywołuje rewolucję, ale nędza i głód skłaniają ludzi raczej do kradzieży, do indywidualnego buntu albo do tępej pokory. W warunkach bezprawia człowiek jest nieświadom swoich praw, jest zresztą zbyt poniżony, by się ich domagać. Zręczny rząd zawsze potrafi pozyskać najzdolniejszych i naj-energiczniejszych spośród masy wyizolowanych, zdesperowanych ludzi. Krótko mówiąc, to wszystko prowadzi do stagnacji i rozkładu, jak to się właśnie dzieje w Związku Sowieckim. Gdyby w tej sytuacji jakieś fantastyczne, zewnętrzne siły usunęły istniejące struktury administracyjne, wywołałoby to katastrofę, anarchię i wzajemną eksterminację.

Rewolucje wybuchają zwykle wtedy, kiedy prawdziwa nędza i bezprawie są już sprawą przeszłości, ale nawarstwione pokłady gniewu i nieufności wobec władzy czynią każdą reformę nienawistną i niewystarczającą. W takiej sytuacji niezdecydowany lub nieudolny rząd - to gwarancja wybuchu rewolucji.

Oczekiwanie od rewolucji sprawiedliwości i swobód to zdumiewająca naiwność. Wszelkie społeczne wstrząsy podrywają z samego dna społeczeństwa różne męty, takich, co to «dziś niczym, jutro wszystkim\*». Rewolucja sprzyja aktywizacji ludzi najbanalniejszych, najpodlejszych, najbardziej krwiożerczych, o silnych, despotycznych charakterach. Bandyckich hersztów. Po długiej bratobójczej walce władzę zdobywa najsprytniejszy i naj-okrutniejszy. Rewolucja bowiem zawsze kończy się dyktaturą, a nie wolnością i sprawiedliwością.

Czy taki scenariusz jest możliwy w Związku Sowieckim? Niestety tak, ale chyba nieprędko. Na razie tamtejsza władza jest jeszcze dość krzepka, by się nie godzić na żadne reformy. Nawet okrojone kosyginowskie reformy nie zostały przyjęte w swoim pierwotnym kształcie. Jest w tym swoista logika. Władza zdaje sobie sprawę, że istniejący unikatowy aparat biurokratyczny nie da sobie rady z żywiołem, który się rozpęta w przypadku przeprowadzenia poważniejszych reform. Nie ma już owych dzielnych chłopców z mauzerami, którzy potrafili poskromić żywioł.

Obecnie reżym komunistyczny w ZSRR jest chyba najbardziej konserwatywny w świecie. Nawet Chrusz



### ***Na czym polegał nasz błąd?***

czow był zbyt rewolucyjny. Na razie nie widać żadnych niezależnych sił społecznych, które byłyby w stanie wymusić na władzy reformy.

Trudno określić, jak długo potrwa kształtowanie takich sił; to zależy od postępowania rządu, sytuacji międzynarodowej i wielu innych czynników. W dzisiejszej sytuacji kłopoty gospodarcze nie zmuszą władzy do przeprowadzenia znaczących reform. A więc, niestety, nie należy oczekiwać w najbliższym czasie żadnej poprawy sytuacji, nie mówiąc już o radykalnych zmianach. W warunkach ogólnej stagnacji i rozkładu można się jedynie spodziewać powolnego rozwoju niezależnych sił społecznych. Na razie pojawiły się zaledwie zarysy owych sił: ruchy narodowe, religijne, obywatelsko-prawne (głównie inteligenckie), a także początki ruchu robotniczego."

A więc w moim przekonaniu „okres przejściowy”, czyli przygotowawczy oznaczał „walkę sił społecznych kraju o niezależność, walkę o to, by stopniowo ograniczać totalitaryzm i rozszerzać demokrację do czasu, kiedy rewolucja będzie już niepotrzebna. Znaczy to, że z mego punktu widzenia ten okres przejściowy już się rozpoczął.”<sup>1</sup>

Zatem nasze zadanie polegało na rozszerzaniu i umacnianiu tego ruchu, jego tradycji nieuciekania się do przemocy, na zapewnieniu mu uznania i poparcia na Zachodzie, by przed decydującym kryzysem systemu utworzyć siły zdolne do bezbolesnego i bezkrwawego przejęcia władzy. Na tym skoncentrowaliśmy nasze wysiłki w Związku Sowieckim i na emigracji.

Rzecz jasna, nie dało się przewidzieć wszystkich sytuacji i wariantów, ale nawet obecnie, kiedy już znamy przebieg wydarzeń, nie dostrzegam żadnego rażącego błędu w moim rozumowaniu. Pokojowa rewolucja - to w tej sytuacji jedyne cywilizowane rozwiązanie, umożliwiające uniknięcie potwornego rozlewu krwi z jednej strony i powolnego rozkładu i umierania całego kraju wraz z systemem - z drugiej. Aby jednak wprowadzić ten scenariusz w życie, człowiek sowiecki musiał bodaj na chwilę przestać być człowiekiem sowieckim. Musiał zrezygnować z pokusy przystosowania się, pokonać lęk przed represjami, to znaczy zdobyć się na wysiłek i dokonać wyboru, by zostać po prostu człowiekiem.

I pewnie tak by się stało pomimo wszelkich represji, gdyby nie gorbaczowowska „chytrostrojka”, którą — przypuszczalnie - wymyśliło mądre KC między innymi jako sposób na uniknięcie takiego rozwiązania. Jednak licząc na możliwość ocalenia systemu poprzez spóźnione i połowiczne reformy, KC nadziało się na opisany przeze mnie scenariusz utraty kontroli nad procesem. To był, równie niesławny jak i jego początek, koniec reżymu komunistycznego

<sup>1</sup> *Foczemu russkije ssoriatsia?*, „Kontinent” nr 23, 1980 r.

### *Z powrotem w przyszłość*

go, który, uwikławszy się w spiski i pucze, skazał kraj na anarchię i rozpad. Stało się tak, ponieważ reformy" Gorbaczowa miały na celu właśnie zahamowanie procesu kształtowania się owych niezależnych sił społecznych, które byłyby w stanie zapewnić stabilność w okresie przejściowym.

Nie chodzi o to, że celowo tworzono fikcyjne i kontrolowane organizacje społeczne, różne kagiebowskie „fronty ludowe” i ultranacjonalistyczne straszaki - na nic się one nie zdały i nie mogły się zdać. Reżym stał nad grobem, lecz zanim zdechł, zdążył popełnić ostatnią zbrodnię: sprostyutował do reszty kraj pokusą łatwego uzdrowienia bez wysiłku i ofiar. Powodzenie tego oszustwa, szczególnie w środowisku inteligentnym (ludzie prości z nieufnością potraktowali podchody Gorbaczowa), robiło jeszcze bardziej przykre wrażenie niż „pieriestrojkowa” obłuda sowieckich przywódców. Czego się można było po nich spodziewać? Komuniści, jak to komuniści, z właściwym sobie tupetem uważali, że przy pewnej zręczności można przechytryć gospodarkę, ogłupić naród, oszukać historię i nim się ktoś spostrzeże, na wariackich papierach dostąpić raj. Ręce mi jednak opadały, kiedy widziałem, jak ochoczo uwierzyła w możliwość „odgórnego” ratunku inteligencja. Jak się mógł znaleźć w Rosji chociaż jeden człowiek, który by nie zdawał sobie sprawy, że to właśnie ta partia, tonąca w korupcji, zakłamaniu i zbrodniach, zaprowadziła kraj w ślepy zaułek? Czyżby jeszcze ktoś nie rozumiał, że partia ta, od półwiecza starannie dobierająca do swoich szeregów karierowiczów i aferzystów, nie może zainicjować odnowy? Czyżby nie było jasne, że kraj doprowadzony przez komunistów do katastrofy należy przede wszystkim ratować p r z e d n i m i, a nie z n i m i ?

Nie, nie, ludzie oczywiście wszystko rozumieli. Wszystko przedyskutowali w moskiewskich kuchniach, jeszcze w latach sześćdziesiątych. Po prostu inteligencja spośród wszystkich grup społecznych w Związku Sowieckim była najbardziej skurwiona, najlepiej obłaskawiona i podobnie jak profesor Zinowiew wołała władzę sowiecką (choć urągała jej na różne sposoby). A tu proszę, co za szczęście - gospodarz zarządził wolność prasy - można się wreszcie wypowiedzieć. Czyż nie zasłużył na pochwały?

Słowem, podziwiając zręczność przywódców, którzy nawet o krok od katastrofy potrafili sklecić „blok komunistów i bezpartyjnych” (w dodatku na gruncie nastrojów antykomunistycznych!), nie można było jednak przeoczyć faktu, że rosyjska inteligencja wbrew nakazom Czechowa nie wycisnęła z siebie niewolnika ani po kropelce, ani strużkami. W każdym razie udało się ją bez trudu usidlić obietnicą „głasności”, podobnie jak Leninowi udało się usidlić margines społeczny hasłem „rabuj zrabowane”. Bezpodstawne

### ***Na czym polegał nasz błąd?***

pogróżki o powrocie „byłych panów” czyniła jednych i drugich posłusznym narzędziem w rękach komunistycznych manipulantów. Grzech pierworodny gorbaczowowskich „swobód” polegał na tym, że były one d a r o w a n e . A podarunek to nie trofeum, podarunek to jakby rzecz skradziona: można go zawsze odebrać i przy okazji przyłoić. Co tu myśleć o alternatywnych rozwiązaniach - ważne, by pan nie wrócił i nie spuścił lania.

Czyli, by użyć odpowiedniego na tę okazję żargonu, gorbaczowowska „głasność” skurwiła inteligencję znacznie głębiej niż breżniewowska cenzura. Było podle, ale społeczeństwo zachowało jakie takie kryteria przyzwoitości, zasady higieny moralnej, dzięki czemu byli jeszcze zdrowi moralnie ludzie, a ten, który się zaraził, sam zdawał sobie z tego sprawę i inni o tym wiedzieli. Teraz nastały czasy szczególnie obrzydliwe, kiedy już nie dało się odróżnić chorego od zdrowego, a wszelkie kryteria zostały złożone w ofierze „ratowaniu pieriestrojki” przed mitycznymi „konserwatystami”. Nastąpiła totalna jewtuszenkoizacja inteligencji i powszechna niedwiediewizacja kraju. Wszyscy się zabrali do wielkiej polityki, przyzwoici ludzie zniknęli z pola widzenia, a czyny sprzeczne z sumieniem zaczęto nazywać „politycznymi kompromisami”. Wszyscy się naraz odmienili i pomaszerowali z transparentem: „Nie kłamać więcej, nawet za cenę prawdy!” I oto wczorajszy oprawca zachwyca się własnym liberalizmem, a wczorajszy liberał jest gotów użyć siły.

Takiemu rozwojowi sytuacji sprzyjało oczywiście bezwzględne poparcie, jakiego Zachód udzielał Gorbaczowowi, skutkiem czego w kraju zapanował zamęt. Na tym etapie kryzysu dla ogromnej większości ludzi, nie przyzwyczajonych do samodzielnego myślenia, „zdanie Zachodu”, czyli zdanie zachodniego establishmentu było równie bezdyskusyjne, jak Biblia dla osoby wierzącej. Skoro Zachód uznał Gorbaczowa za bohatera, a jego „pieriestroj-kę” - za demokrację, któż by się w Rosji odważył dyskutować z taką oceną?

A na Zachodzie także nie brakowało chętnych do wierzenia w bajki Gorbaczowa. Albo przynajmniej chwalcących „odnowicieli” za pilność. Wszak ci ludzie nie szczędzili wysiłku, zburzyli berliński mur, wycofali wojsko z Afganistanu, anulowali artykuł 6 Konstytucji, wydali *Archipelag GUŁag* i nawet w ostatnich latach nikogo nie wsadzili do więzienia. Czego jeszcze można sobie życzyć? - Pan tyle przez nich wycierpiał - mówiono mi - że nie potrafi się zdobyć na obiektywizm. Przecież istnieje jakaś granica, po której przekroczeniu władza sowiecka przestaje być władzą sowiecką, a komuniści - komunistami, więc pańską wrogość powinna zastąpić życzliwość.

Co miałem na to odpowiedzieć? Jak wytłumaczyć ludziom, którzy nigdy

### *Z powrotem w przyszłość*

nie zaznali tego reżymu, że komunizm nie jest ustrojem politycznym, nie jest nawet zbrodnią, lecz jakąś swoistą chorobą zakaźną, jak epidemia dżumy. Nie można się na dżumę obrażać, nie można się z nią pokłócić ani pogodzić, można tylko zachorować albo nie. Dżumy nie sposób więc „przebudować” czy zreformować, trzeba się z niej wyleczyć, wyteżywszy całą swoją wolę życia. Ten zaś, kto przestał ją zwalczać, wpadł w apatię, z reguły nie ma szans na przeżycie.

Szalona euforia, która ogarnęła Zachód, zniweczyła ostatnią szansę na zwycięstwo nad komunizmem, a wraz z nią - szanse Rosji na odzyskanie zdrowia. To tak, jakby pod koniec drugiej wojny światowej alianci zamiast żądać „bezwartunkowej kapitulacji” nazistowskich Niemiec, zadowolili się ich „pieriestrojką”, czyli pewną liberalizacją ustroju. Co byśmy mieli dziś w Europie? Z pewnością nie byłaby to demokracja, lecz - jak to się elegancko dzisiaj mówi o byłych krajach komunistycznych - „okres posttota-litarny”. Marszałek Pétain byłby bohaterem jako „zbawca Francji”, a uczestnicy Ruchu Oporu zostaliby obwołani nieodpowiedzialnymi awanturnikami, którzy tylko utrudniali życie „reformatorom” z Vichy.

Skutki były katastrofalne. Przede wszystkim sprzyjało to rozłamowi w naszym ruchu, popchnęło bowiem jego część z Sacharowem na czele ku samobójczemu sojuszowi ze zwolennikami „pieriestrojki”. I oto były więzień polityczny Gleb Jakuszyn zaczął nawoływać wyborców do oddania głosów na byłego generała KGB Kaługina, który w swoim czasie organizował morderstwa dysydentów. Jak w takiej sytuacji odróżnić prawdziwego demokratę od gorbaczowowskiego „kommutanta”? Nigdy nie zapomnę, jak wiosną 1989 roku, otwierając posiedzenie swego marionetkowego parlamentu, Gorbaczow szerokim gestem zaprosił na trybunę Sacharowa, osłaniając w ten sposób całe swoje zakłamanie, wszystkie manipulacje i falsyfikacje rozpadającego się reżymu:

- Pan pozwoli, Andrieju Dmitriewiczu...

Dotąd mam przed oczami tę scenę, która oznaczała haniebnny koniec tego wszystkiego, co było treścią mego życia. Runęły w gruzy wyniki blisko trzydziestu lat pracy, mającej na celu stworzenie niezależnych sił społecznych. I chociaż Sacharow - oddajmy mu sprawiedliwość - uświadomiwszy sobie pod koniec życia swój błąd, usiłował stworzyć partię opozycyjną i nawet nawoływał do obywatelskiego nieposłuszeństwa wobec reżymu Gorbaczowa, było już za późno. Co się zaś tyczy Zachodu, to jego stosunek do „pieriestrojki” nie był ani przypadkowy, ani nowy. Wprost przeciwnie, był kontynuacją całej jego „polityki wschodniej” w okresie poststalinowskim, kiedy to popierano mity

### *Na czym polegał nasz błąd?*

czne „gołębie” (to znaczy „reformatorów”, „liberałów”) w politbiurze, których nikt nie potrafił wskazać. Natomiast wszystkich nas, ludzi, którzy rzeczywiście walczyli z reżymem, pogardliwie wrzucano do „humanistycznego kosza”. Do dobrego tonu należało współczuć nam, biednym „ofiaram”, jednocześnie szermując naszą sytuacją dla usprawiedliwienia polityki mającej na celu udobruchanie komunistycznego potwora: patrzcie, co może się stać tym ludziom, jeżeli nie wesprzemy „liberałów” na Kremlu.

Zachód nie chciał nas uznać nie tylko za swoich partnerów, sojuszników w walce, lecz nawet za żołnierzy, po prostu przyrównywał nas do cywilów przypadkowo skrzywdzonych podczas działań wojennych. Z żołnierzy całkiem świadomie przekształcono nas w zakładników, bo inaczej trzeba by było przyznać, że rzeczywiście toczy się wojna.

Co więcej, ci spośród nas, którzy znaleźli się na Zachodzie, wiedzą, jaką presję stosował tutejszy establishment, pragnąc posłużyć się nami w swojej ugodowej polityce wobec komunistycznego reżymu. No i proszę - to, czego nie udało się osiągnąć KGB pomimo więzień i „wariatkowa”, osiągnęli niekiedy tutejsi sojusznicy dzięki kontraktom, grantom, umożliwieniu publikacji, a zwłaszcza pokusą zaakceptowania przez zachodnie środowiska intelektualne.

Nie była to „zwykła głupota” ani naiwność zachodnich elit, lecz celowa, konsekwentna polityka zmierzająca do zapewnienia stabilizacji w świecie, stabilizacji za wszelką cenę, nawet za cenę zdrady. Uznano, iż największym zagrożeniem dla ludzkości nie jest ani ideologia komunistyczna, ani agresywny charakter reżymów komunistycznych, ani nawet ich rakiety jądrowe wycelowane w zachodnie miasta, lecz możliwość ich destabilizacji, rozpadu. Na skutek takiej polityki Jugosławia przekształciła się w Liban, a Rosja - w Nigerię. A to zaledwie początek...

Teraz, kiedy historia wydała wyrok, nie muszę już udowadniać, kto miał rację. Pomimo akcji ratowniczej całego świata, ustrój komunistyczny runął, potwierdzając to, o czym ryba usiłowała opowiedzieć ichtiologowi: że ustrój komunistyczny zramolał i jest niereformowalny, że można (i trzeba) go zlikwidować, a niebezpieczeństwo wojny jądrowej zniknie wraz z jego likwidacją. Zniknęli, nie wymyśliwszy „socjalistycznego modelu rynku”, tak bardzo kochani przez Zachód komunistyczni reformatorzy wraz ze swoimi pokojowymi Nagrodami Nobla. Kto dzisiaj o nich pamięta? Pozostał jednak wyniszczony kraj bez przyszłości, bez jakichkolwiek widoków na ratunek, kraj, w którym na gruzach minionego życia grasują bandy maruderów, a wielomilionowe tłumy zubożałych mieszkańców ponuro drepczą wokół ruin swoich domów. Nie ma w ich oczach nie tylko skruchy, lecz nawet

### ***Z, powrotem w przyszłość***

błysku myśli, świadczącego o wysiłku, by zrozumieć to, co się wydarzyło; jest tylko tępe zdumienie i strach ludzi, którzy przeżyli trzęsienie ziemi: „Dlaczego? Za co? A było tak dobrze...” Dopóki nie zrozumieją, że prócz nich samych nie zawinił nikt, sami bowiem wybrali swój los, dopóki dopatrują się przyczyn swego nieszczęścia w ogólnoświatowym spisku, w knowaniach obcych sił, w mistycznym zrządzeniu losu, dopóty nie wezmą spraw w swoje ręce, nie zaczną nowego życia i będą wiecznie czekać na pomoc, na zmiłowanie, na cud.

Pozostało jeszcze z a k ł a m a n i e , megatony kłamstw, wyprodukowanych w ciągu półwiecza przez establishment na własne usprawiedliwienie; te zwały kłamstw niedługo uniemożliwią oddychanie. Pozostał wreszcie sam establishment, nomenklatura kolaborantów, Petainów i Quislingów „zimnej wojny” wszystkich odcieni i formatów, na Wschodzie i na Zachodzie, którzy wciąż jeszcze krzepko dzierżą władzę. I dopóki nie zostanie ujawniona cała prawda, dopóki nie zapadnie wyrok, dopóki pozostaje otwarty ten rozdział naszej historii, dopóty nie nastąpi uzdrowienie. Dusze obciążone takimi grzechami nie znajdą miejsca ani w raju, ani w piekle.

#### ***2. ZacŁtżne czasy***

Z czasów stalinowskich skopiowałem dla zilustrowania tamtej epoki tylko kilkanaście dokumentów, szczególnie bulwersujących i cynicznych. Dotyczyły głównie taśmociągu śmierci, działającego nieprzerwanie i planowo, jak cały sowiecki przemysł. I chociaż większość tych historii znamy z książek i opowiadań, niektóre z tych dokumentów nawet mnie zaszokowały swoim powszednim, że tak powiem, okrucieństwem. Co innego bowiem wiedzieć, a co innego widzieć podpis Stalina - jeden niedbały zakrętas skazujący na śmierć 6600 ludzi.<sup>2</sup>

Skala socjalistycznych przeobrażeń w kraju była tak wielka, że jednostki nie interesowały przywódców. Liczono w tysiącach, dziesiątkach tysięcy, w „kategoriach”. Zgodnie z obowiązującym w socjalizmie zwyczajem republiki, obwody i okręgi meldowały Moskwie o wykonaniu planu („limitu”) likwidacji wrogów ludu (tak jakby to był plan produkcji zboża czy mleka)

<sup>2</sup> **Notatka Stalina bez numeru, prawdopodobnie 1938 r.**

### ***Zaciszne czasy***

i prosiły o zezwolenie na dalszą ponadplanową pracę, demonstrując w ten sposób swoją gorliwość.<sup>3</sup>

Szyfrówka

*nadana o 22.11 4 lutego 1938 r. Data wpływu do KC WKP*

*4.02.1938 r., godz. 23.50 Wch. Nr 95/Sz*

*Moskwa, KC WKP(b) na ręce tow. Stalina Trójka zakończyła prace, zgodnie z limitem w obwodzie skazano 9600 elementów kulackich, eserowskich, powstańczych i innych antysowieckich. Dodatkowo wykryto elementy kulacko-białogwardyjskie uprawiające działalność wywrotową, łącznie na terenie obwodu zewidencjonowano około 9 tysięcy kulackich antysowieckich elementów.*

*Obkom prosi o wyznaczenie dodatkowego limitu: w kategorii pierwszej -3 tysiące, w kategorii drugiej 2 tysiące i o sprolongowanie terminu wykonania do 20 marca.*

*Sekretarz Obkomu WKP(b) J. Kaganowicz*

*Przywódcy, wyraziwszy po naradzie zgodę na kontynuację odstrzału, udawali się pewnie do Teatru Wielkiego, by spędzić kulturalnie czas oglądając *Jeziro łabędzie*.*

*Proletariusze wszystkich krajów, łącznie się! Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików) Ścisłe tajne*

*Komitet Centralny P 58/67*

*17 lutego 1938 r. tow. Filipowski*

*Wyciąg z protokołu posiedzenia Biura Politycznego KC WKP(b) nr 58 Uchwała z dnia 17 lutego 1938 r.*

*67. Sprawa NKWD*

*Dodatkowo zezwolić NKWD Ukrainy na dokonanie areszt<sup>1</sup>owm kulackich i innych antysowieckich elementów i rozpatrzyć ich sprawy na trójkach, zwiększywszy limit dla NKWD USRS o trzydzieści tysięcy.*

*Sekretarz KO*

**<sup>3</sup> Szyfrogram sekretarza Komitetu Okręgowego J. Kaganowicza do Stalina z 4 lutego 1938 r. Wch. Nr 95/Sz.**

**<sup>4</sup> Decyzja Biura Politycznego P 58/67 z 17.02.1938 r.**

### *Z powrotem w przyszłość*

W skład specjalnych trójek wchodził zazwyczaj pierwszy sekretarz obkomu (komitetu krajowego lub KC komunistycznej partii republiki), szef odpowiedniego zarządu NKWD i prokurator obwodu (kraj, republiki). Trójka, rzecz jasna, nie była w stanie wykonać pracy o takim zasięgu. Na przykład: tylko w 1938 roku limity zwiększano kilkakrotnie, terminy przedłużano i istniało niebezpieczeństwo, że cała ta krwawa jatka wymknie się spod kontroli. Wreszcie, już w listopadzie, z rozkazu Stalina przerwano działalność trójek i nowe sprawy zaczęto kierować do sądów (P 64/22 z [15.li.1938](#)).<sup>9</sup>

Trudno sobie wyobrazić, by ludzie, którzy przeżyli to wszystko -zarówno oprawcy, jak i ofiary - mogli pozostać przy zdrowych zmysłach. Czy zresztą można odróżnić jednych od drugich? Oto na przykład w październiku 1937 roku Frenkiel informuje Jeżowa o „zakłóceniach” w pracy tej maszyny”:

Przed kilku dniami w jednym z kolchozów w rejonie kuznieckim kolchoźnicy złożyli skargę na ręce instruktora obkomu, że nieopodal kolchozu w nocy dokonano zbiorowej egzekucji. Po zbadaniu sprawy okazało się, że w lesie w nocy na podstawie wyroku Uójki specjalnej rozstrzelano 8 wrogów ludu. Zwierzchnik Rejonowego Zarządu NKWD, dzień wcześniej wykluczony z partii za kontakty i współpracę ze zdemaskowanymi wrogami ludu, dopuścił się aktu prowokacji, nie wydając polecenia, by rozstrzelanych pogrzebano.

Zwierzchnika tego aresztowano. Rozstrzelanych wrogów ludu zakopano.

Z powodu niedostatecznej ochrony pomieszczeń kujbyszewskiego zarządu NKWD miały miejsce dwa przypadki, kiedy przesłuchiwanymi wrogowie ludu wyskoczyli przez okno, jeden z nich wypadł na ulicę i zabił się.

Nie podejmuję się ustalenia liczby zamordowanych przez nich ludzi - nie znalazłem wykazów rozstrzelanych - ale z meldunku Berii i Wyszyńskiego przedstawionego Stalinowi w lutym 1939 roku<sup>7</sup> wynika, iż, „od, 1927 roku trójki i OSO OGPU-NKWD skazały tylko na więzienie i zesłanie 2 10 0 000 osób, nie licząc dorobku sądów i trybunałów, które zapewne również działały bez wytchnienia, a także masowych wywózek „kułaków” w okresie kolektywizacji.

<sup>5</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 64/22 z 15 listopada 1938 r.**

<sup>6</sup> **Referat A. Frcnkiele dla N. Jeżowa datowany na październik 1937 r. Data niewyraźna.**

<sup>7</sup> **Referat Ł. Berii i A. Wyszyńskiego dla Stalina Nr 530/B z 5 lutego 1939 r. odnoszący się do decyzji Biura Politycznego P 1/183.**



### *Zaciszne czasy*

Lata 1937-1938 zyskały taki rozgłos tylko dlatego, że represje dotknęły wówczas działaczy komunistycznych. Ludzi niższej kondycji nie rozpieszczano także w innych latach. Ich losu nie złagodziła nawet wojna: przypomnijmy, że w latach wojny deportowano całe narody, a miliony jeńców wojennych z niemieckich obozów trafiły do obozów sowieckich. Mniej znany jest fakt, że represjami podsycono także ducha bojowego wśród żołnierzy.

„Od wybuchu wojny do 10 października br. Oddziały Specjalne NKWD działające na tyłach zatrzymały 657 364 wojskowych, przebywających poza swymi jednostkami, a także dezertorów z frontu” - meldował swemu szefowi Berii zastępca szefa Wydziału Specjalnego NKWD komisarz NKGB Mil-sztejn.\*

„Wśród aresztowanych przez Oddziały Specjalne są:

szpiedzy - 1505

dywersanci - 308 oskarżeni o tchórzostwo i szerzenie paniki - 2643

dezertrzy - 8772

oskarżeni o szeptaną propagandę - 3987

oskarżeni o samookaleczenie - 1671 (...)

Łącznie - 25 878

Na podstawie decyzji Oddziałów Specjalnych oraz wyroków Trybunałów Wojennych rozstrzelano 10 321 osób, z tego publicznie 3 321."

Działo się to wszystko w pierwszych trzech miesiącach wojny, w pobliżu frontu. Dla czekistów zresztą wszędzie był front, na całym obszarze rozległego kraju, a wyrafinowanie ich metod doprowadzono do absurdu. Wiele ich „operacji” zdemaskowano dopiero w 1956 roku, podczas tak zwanej odwilży, kiedy komitet kontroli partyjnej badał sprawy niewinnie represjonowanych członków partii. Oto dla ilustracji jedna z takich spraw<sup>9</sup>:

**<sup>8</sup> Informacja zastępcy naczelnika Wydziału 00 NKWD ZSRR komisarza bezpieczeństwa państwowego 3 rangi Milsztejna z października 1941 r. dla komisarza spraw wewnętrznych ZSRR, generalnego komisarza bezpieczeństwa państwowego L. Berii, bez numeru.**

**<sup>9</sup> Notatka zastępcy przewodniczącego Komitetu Kontroli Partyjnej przy KC KPZR I. Bojcowia i zastępcy kierownika Wydziału Administracyjnego KC KPZR W. Zołotuchma z 26 września 1956 r. na posiedzenie Sekretariatu KC KPZR Nr St-1061 z 4 października 1956 r.**

### *Z powrotem w przyszłość*

Stwierdzono, iż w 1941 roku za zgodą kierownictwa NKWD ZSRR chabarowski zarząd NKWD zorganizował w odległości 50 kilometrów od Chabarovska, w rejonie wsi Kazakiewicze w pobliżu granicy z Mandżurią, pozorowaną strażnicę sowieckiej straży granicznej, „Mandżurski graniczny posterunek policyjny” oraz „Powiatową japońską misję wojskową”, którym nadano kryptonim „Młyn”. Imitacja tych placówek - strażnicy sowieckiej straży granicznej oraz strażnic japońskich - granicznej i wywiadowczej - miały według pomysłu pracowników NKWD służyć sprawdzaniu lojalności obywateli sowieckich podejrzanych o wrogą działalność.

W rzeczywistości jednak pomysł ten poważnie wypaczono i zamiast posłużyć do walki z rzeczywistymi wrogami, został on wykorzystany do znęcania się nad niewinnymi sowieckimi obywatelami.

Były szef chabarowskiego zarządu NKWD Gogolidze i były szef 2 Zarządu NKWD ZSRR Fiedotow posłużyli się „młynem” w celach antypaństwowych, a mianowicie do fabrykowania oskarżeń przeciwko ludziom sowieckim.

„Sprawdzanie” w sławetnym „młynie” wyglądało następująco: osobie podejrzanej o szpiegostwo lub działalność antysowiecką polecano wykonać za granicą zadanie rzekomo wyznaczone przez NKWD. Po uzyskaniu zgody „podejrzanego” na wykonanie tego zadania odgrywano przerzut tej osoby z rzekomej sowieckiej strażnicy na terytorium Mandżurii i aresztowanie jej przez japoński patrol. Następnie „aresztowanego” przewożono do budynku „japońskiej misji wojskowej”, gdzie go przesłuchiwali funkcjonariusze NKWD występujący jako agenci wywiadu japońskiego i rosyjscy emigranci białogwardziści. Przesłuchanie miało na celu wymuszenie na „przesłuchiwanym” przyznania się do współpracy z „wywiadem sowieckim”; odbywało się w szczególnie ciężkich warunkach, mających na celu moralne załamanie delikwenta, stosowano też różnego rodzaju groźby i metody fizycznego nacisku.

Wiele osób, podstępnie wciągniętych w tę intrygę, sądząc, że rzeczywiście znajdują się na terytorium wroga i w każdej chwili grozi im fizyczne unicestwienie, opowiadało funkcjonariuszom NKWD, udającym Japończyków, o swoich związkach z organami NKWD i o zleconych im zadaniach, które mieli wykonać w Mandżurii. Niektórzy z nich, zastraszeni, pod wpływem przymusu fizycznego przekazywali pewne informacje o Związku Sowieckim.

Po zakończeniu przesłuchania, trwającego niekiedy kilka dni i nawet tygodni, funkcjonariusze „wywiadu japońskiego” przewerbowywali „zatrzymanych” i przetrzymywali ich na terytorium Związku Sowieckiego z zadaniem wywiadowczym. Finał tej prowokacyjnej zabawy polegał na tym, że organy NKWD

### *Zaciszne czasy*

aresztowały „sprawdzanego”, a następnie OSO skazywało go jako zdrajcę ojczyzny na wieloletnie więzienie albo na rozstrzelanie.

W ten sposób w latach 1941-1949 w „młynie” „przemielono” 150 osób i chociaż po latach zostały one zrehabilitowane (większość pośmiertnie), a całą tę zbrodniczą awanturę w czasach chruszczowowskiej odwilży potępiono jako działalność antypaństwową, żaden z czekistów poważniej nie ucierpiał. Większość z nich wysłano na emeryturę, nawet generała Fiedotowa, wynalazcę tego diabelskiego młyna i jego wieloletniego kierownika, ukarano jedynie „po linii partyjnej”. Nie ma w tym nic dziwnego, skoro w praktyce wszystkie władze w kraju były w taki czy inny sposób obciążone udziałem w „stalinowskich” represjach, poczynając od ówczesnego szefa KGB, generała Sierowa (który miał bezpośredni związek z chabarowskim „młynem”), a na samym Chruszczowie kończąc.

Nawet Breżniew, który stosunkowo późno zrobił karierę, w ostatnich latach rządów Stalina zdążył wziąć udział w ogólnokrajowej jatce. Powołany w 1950 roku na pierwszego sekretarza KC Mołdawii, czym prędzej poprosił o „dodatkowy limit” na odstrzał wrogiego elementu. W tym okresie „walka klasowa” znacznie osłabła, pole do popisu było niewielkie. Pozostały jedynie żalosne niedobitki, cudem ocalałe po wcześniejszych czystkach: około 735 rodzin kułackich (2382 osoby), 735 „pojedynczych kułaków”, a prócz tego sekciarze - 850 rodzin świadków Jehowy, 400 rodzin innocentystów oraz adwentyści dnia siódmego, zielonoświątkowcy i adwentyści - łącznie około 6000 osób. Niewiele, ale wystarczyło, by wykazać czujność.<sup>11</sup>

Jak więc widzimy, kadry były stalinowskie, toteż nie było potrzeby obawiać się szczególnych kar za „przypadki naruszenia zasad socjalistycznej praworządności w okresie kultu jednostki”. Zwłaszcza że owe kadry nie miały zamiaru zaprzestać represji politycznych jako takich. Wbrew obiegowym opiniom „odwilż” była bardzo względna: zmieniły się jedynie skala i styl, ale nie sama istota. Ciekawe, że znacznie później, w 1975 roku ówczesny szef KGB Andropow, zirytowany naszą działalnością w obronie praw człowieka, tłumaczył się w KC, iż za

<sup>10</sup> **Notatka dla KC KPZR zastępcy kierownika Wydziału Administracyjnego Zolotuchina i kierownika sektora Wydziału Administracyjnego Tikunowa z 12 września 1956 r.**

<sup>11</sup> **Notatka S. Ignatiewa dla G.M. Malenkowa z października 1952 r.; numer i data nie zostały ustalone. W rejestrze KC numer 10931 z 20 października 1952 r.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

czasów „liberalnego” Chruszczowa sadzano do więzień znacznie więcej ludzi niż za jego czasów:

Odnosnie do postępowania karnego wobec tak zwanych dysydentów, którym to mianem na Zachodzie określa się osoby, których działalność podlega karze z artykułów 70 (...) i 190-1 KK RSFR, dane liczbowe wyglądają następująco: W okresie od roku 1967 (...) do 1975 na podstawie wymienionych artykułów skazano 1583 osoby. W poprzednim dziesięcioleciu (1958-1966) liczba skazanych za antysowiecką agitację i propagandę stanowiła 3448 osób. Nawiasem mówiąc, w roku 1958, to znaczy właśnie w okresie, który na Zachodzie nierzadko nazywany jest „okresem liberalizacji” i którego dotyczy oświadczenie N.S. Chruszczowa (27 stycznia 1959 roku) „o braku przypadków pociągania do odpowiedzialności karnej za działalność polityczną”, z artykułu 70 skazano 1416 osób, czyli prawie tyle, ile w ostatnich dziesięciu latach.<sup>12</sup>

Zachód zawsze wołał myśleć schematycznie, a każdego nowego przywódcę obwoływał liberałem. Tej sławy nie uniknął żaden z nich, ani Stalin, ani Chruszczow, ani Breżniew, ani Andropow, nie mówiąc już o Gorbaczowie. Tak się przejawiała odwieczna mrzonka Zachodu, że komunistyczne zagrożenie zniknie kiedyś samo przez się, bez żadnej walki, bez żadnego ryzyka. Jak w znanej czastuszce:

Wstaję rano - nowy świat! Oto już po władzy Rad.

**(przel. Ewa Rojewska-Olejarczuk)**

Ci marzyciele nie byli najgorsi, najgorsi mieli zamiar „zagłaskać na śmierć sowieckiego smoka”, oddając mu się duszą i ciałem. Pamiętam, z jakim oburzeniem angielska inteligencja przyjęła w 1978 roku moją książkę / *powraca wiatr*, właśnie dlatego, że nie dość grzecznie potraktowałem Chruszczowa i jego „odwilż”. Jak można było znieważać taką świętość! Nie było końca zgorszeniu, szczególnie w gazecie „Guardian”, która zawsze wiedziała wszystko o nas i naszym życiu lepiej od nas samych. W rzeczywistości zaś jeżeli Chruszczow wyróżniał się czymś wśród reszty przywódców po Leninie, to najwyżej swoją nieco naiwną wiarą w rychły triumf komunizmu. Szykował się do tego energicznie właśnie w tym czasie, kiedy Zachód wieńczył go laurami liberała.

<sup>12</sup> Notatka Andropowa dla KC KPZR Nr 213-A z 29 grudnia 1975 r. w związku z decyzją Biura Politycznego P 201/44 z 14 stycznia 1976 r.

### *Zacisze czasy*

Komitet Centralny Ściśle tajne

Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Teczka specjalna

Zarządzenie

O utworzeniu 12 (specjalnego) wydziału przy II Wydziale Głównym (kontrwywiad)

MSZ ZSRR 9 września 1953 roku

Moskwa

1. Polecieć MSZ ZSRR (tow. Krugłowowi) zorganizowanie przy II Zarządzie Głównym (kontrwywiad) MSZ 12 (specjalnego) wydziału do dokonywania dywersji w ważnych obiektach wojskowo-strategicznych i komunikacyjnych na terytorium głównych agresywnych państw - USA i Anglii, a także na terytorium innych państw kapitalistycznych, wykorzystywanych przez głównych agresorów przeciwko ZSRR.

Usankcjonować dokonywanie aktów terrorystycznych (wykreślone, na górze napisano odręcznie „aktywnych działań”) przeciwko najaktywniejszym i najzłośliwszym wrogom Związku Sowieckiego spośród działaczy państw kapitalistycznych, szczególnie niebezpiecznym agentom obcego wywiadu, przywódcom antysowieckich organizacji emigracyjnych i zdrajcom Ojczyzny.

2. Zarządzić, by wszystkie operacje MSZ wykonywane przez 12 (specjalny) wydział były rozpatrywane i sankcjonowane przez Prezydium KC KPZR.

3. Zatwierdzić status, strukturę i etaty 12 (specjalnego) wydziału II przy Zarządzie Głównym MSZ ZSRR.

Sekretarz KC KPZR N. Chruszczow

Prawdziwy liberał, czyż nie? Dla nas wszystkich, którzy w czasie „odwilży” nie uniknęliśmy więzienia, ten dokument nie był zaskoczeniem. Wiedzieliśmy w tamtych czasach doskonale o morderstwach i porwaniach przywódców emigracyjnych organizacji, a także o chruszczowowskim wynalazku - represjach psychiatrycznych.

Co więcej, jak dzisiaj widzimy z dokumentów<sup>13</sup>, częściowa destalinizacja po śmierci wodza była konieczna, a jej inicjatorem nie był Chruszczow, lecz... Beria. Kierował się, rzecz jasna, nie dobrocią czy troską o czystość leninowskiej idei, lecz nakazami twardej walki o władzę. Jako zwierzchnik MSZ i bezpieczeństwa w momencie śmierci Stalina dysponował także archiwami tych instytucji, którymi się naturalnie posłużył przeciwko swoim przeciwni

<sup>13</sup> „Russkaja Mysi”, nr 005, 18-24 listopada 1993 r., s. 17, *Dielo Berii - wzgląd spustia sorok lei*, publikacja Jakowa Jetingiera.

### *Z powrotem w przyszłość*

kom. Rozpoczynając rehabilitację od spraw, które obciążały ich, a nie jego, Beria nadał kierunek całej poststalinowskiej walce o władzę. Chruszczow i towarzysze nie mieli innego wyjścia, musieli go usunąć fizycznie, a uczyniwszy to, wykorzystali jego metody. Tak czy owak, dzin został już wypuszczony z butelki i nie dało się go z powrotem uwięzić.

Ciekawe, że Beria, który przeszedł do historii jako stalinowski kat i patologiczny morderca, w rzeczywistości był politykiem z wyobraźnią. Rozpoczęty proces wybiórczych rehabilitacji postrzegał nie tylko jako element walki o władzę, lecz właśnie jako nowy kierunek polityki partii, mający na celu destalinizację. Między innymi w dziedzinie polityki międzynarodowej Beria proponował zawarcie z Zachodem za dziesięć miliardów dolarów układu o zjednoczeniu dwóch państw niemieckich, czyli dokładnie to, co 35 lat później mniej pomyślnie zrealizował laureat Pokojowej Nagrody Nobla Gorbaczow. Nietrudno sobie wyobrazić wdzięczność Zachodu dla Berii, gdyby ten zwyciężył w wyścigu po władzę. Cały poststalinowski okres nazywano by „beriowską odwilżą”, a o Chruszczowie nikt by już nie pamiętał.

Zresztą chruszczowowska rehabilitacja nie była wcale tak uczciwa, jak się wówczas wydawało. Na przykład, jak wynika z notatki do KC ówczesnego szefa KGB Siemiczastnego, do końca rządów Chruszczowa rodziny rozstrzelanych na podstawie wyroków trójek zwyczajnie okłamywano co do losu ich zaginionych krewniaków.<sup>14</sup>

W 1955 roku za wiedzą instancji i w uzgodnieniu z Prokuraturą ZSRR Komitet Bezpieczeństwa Państwowego wydał wytyczną nr 108 śt dla organów KGB o trybie rozpatrywania podań obywateli w sprawie losów osób rozstrzelanych na podstawie decyzji organów pozasadowych (b. kolegów OGPU, trójek DP OGPU-NKWD-UNKWD, a także Komisji NKWD ZSRR i Prokuratora ZSRR). Zgodnie z wytyczną organy bezpieczeństwa państwowego winny były informować członków rodzin, iż ich krewni zostali skazani na 10 lat ITŁ [poprawczego obozu pracy] i zmarli w miejscu odbywania kary, w przypadku zaś konieczności uregulowania spraw majątkowych lub innych zagadnień prawnych należało zgony rozstrzelanych rejestrować w urzędach stanu cywilnego w celu uzyskania aktu zgonu, przy tym datę śmierci należało podawać w granicach dziesięciu lat od dnia aresztowania, a przyczyny śmierci fikcyjne.

Wprowadzenie w 1955 roku powyższego trybu uzasadniano tym, iż w okresie masowych represji wiele osób skazano bezpodstawnie, toteż informacja

<sup>14</sup> **Notatka dla KC przewodniczącego KGB W. Siemiczastnego Nr 265-c z grudnia 1962 r., numer KC 49556 z 25 grudnia 1962 r.**

### *Nasza „odwilż*

o rzeczywistym losie represjonowanych mogła się niekorzystnie odbić na sytuacji ich rodzin. Poza tym zakładano, iż informowanie rodzin osób rozstrzelanych o rzeczywistym losie ich krewnych mogło zostać przez wrogie elementy wykorzystane na szkodę sowieckiego państwa.

Niniejsze zasady podawania fikcyjnych danych przede wszystkim dotyczą niewinnie skazanych obywateli sowieckich, którzy zostali rozstrzelani na podstawie wyroków instytucji pozasądowych w okresie masowych represji.

W wyniku rewizji spraw karnych z lat 1954-1961 z ogólnej liczby osób rozstrzelanych w trybie pozasądowym prawie połowę zrehabilitowano. W większości powyższych spraw rodzinom rozstrzelanych podano nieprawdziwe dane o przyczynach śmierci, która rzekomo nastąpiła w miejscach odbywania kary.

Siemiczastny oczywiście nie proponuje wcale KC, żeby przyznać się do kłamstwa, i powiedzieć ludziom całą prawdę, on tylko zaleca, by „poinformować ustnie o okolicznościach” śmierci tych spośród petentów, którzy się ponownie zwrócą z zapytaniem, zwłaszcza że ich liczba - jak pisze - z roku na rok maleje, a „rejestracji ich zgonu w urzędach stanu cywilnego dokonywać według daty rozstrzelania, bez podawania przyczyny śmierci, tak jak to robią Kolegia Wojskowe Sądu

Najwyższego ZSRR i trybunały wojskowe w stosunku do osób rozstrzelanych na podstawie wyroków sądowych”.

A więc po dziś dzień nie znamy całej prawdy o tym strasznym okresie. Znamy tylko urywki, fragmenty, przypadki, historie, niekiedy nie dające się odróżnić od legend tak popularnych „w owych czasach zacisznych, dzisiaj prawie bajecznych” (jak je trafnie nazwał Wysocki). Stosunkowo niedawno zaczęto dokonywać ekshumacji w utajnionych niegdyś miejscach pochówku, ale na podstawie rozsypanych kości nie da się już odtworzyć prawdy.

Zresztą czy w ogóle chcemy ją poznać do końca? Obawiam się, że ów obłądny czas w świadomości ludzkiej pozostanie na zawsze czarną przerażającą dziurą, niezależnie od tego, ile znajdziemy nowych dokumentów.

### *3. Nasza „odwilż”*

Pewnie dlatego najbardziej ufam właśnie legendom, pieśniom, obrazom i dźwiękom mego dzieciństwa, gdyż one - w moim odczuciu - najdokładniej odzwierciedlają owe czasy. Obrazy te w mojej pamięci są zawsze brudnoszare, z gruboziarnistą fakturą, jak na starych fotografiach czy na kronikach

### ***Z powrotem w przyszłość***

filmowych z tamtych lat, a dźwiękiem zapamiętanym z dzieciństwa jest monotony i potężny warkot silników dobiegający spoza horyzontu, niepokojący i pobudzający zarazem. Jak gdyby dziecięcy słuch mógł uchwycić coś, czego nie zauważyli dorośli, zajęci własnymi sprawami - nieprzerwaną pracą piekielnej maszyny władzy. A były to czasy jakiegoś historycznego uniesienia. Pompatyczne stalinowskie uroczystości, saluty i pierwszomajowe pochody, w których uczestniczyła prawie połowa miasta, a jednocześnie bieda i nędza w barakach i sublokatorskich mieszkaniach „komunałkach”, wieczne kłótnie i pijackie burdy, inwalidzi tkwiący pod piwiarniami i gromady chuliganów w bramach. Im gorsze było życie, tym więcej płynęło z głośników lukrowanej propagandy. Od wszystkich żądano bohaterstwa, jak w znanej piosence:

Gdy kraj zażąda od nas bohaterów,  
To bohaterem każdy stać się może.

**(przeł. Ewa Rojew skadejarczuk)**

Wyzwolony członek socjalistycznego społeczeństwa powinien być zostać superc zło wiekiem, który poskramia przyrodę, odwraca bieg rzek i przekształca pustynie w kwitnące ogrody. Była w tym nieubłagana logika: po to, by stworzyć na ziemi raj, należało codziennie czynić cuda.

Byli więc takimi „bohaterami na rozkaz”. Niedożywieni, zawsze w kufajkach lub wojskowych mundurach (nie zapamiętałem z dzieciństwa innych ubiorów), ale za to piloci szturmowali przestworza, a polarnicy zdobywali Biegun Północny.

Bohaterowie dosłownie rękami kopali kanały, budowali tamy i najpotężniejsze w świecie zakłady przemysłowe. Zwycięska klasa robotnicza triumfalnie kroczyła od sukcesu do sukcesu, demonstrując niezłomną wolę pracy zespołowej.

Cała ta państwotwórcza romantyka nijak się miała do dnia powszedniego.

Majakowski, człowiek utalentowany, wbrew żarliwemu pragnieniu uwznioślenia czynu budowniczych miasta-ogrodu wśród głuchej tajgi, mimo woli ukazuje całą niedorzeczność sytuacji:

Z ołowiu mroki nocne,

zgrubiała

deszczu nie!

Robotnik siedzi w błocie -

łuczywo,

mocniej świec!

120



### *Nasza „odwilż*

Widzimy ten obrazek, jest realny, dlatego trudno uwierzyć jego patetycznemu, by nie rzec - historycznemu wnioskowi:

Chłód sine wargi rani,  
Lecz szept z nich biegnie w świat: „Tu  
miasto-ogród stanie  
w przeciągu czterech lat!”

**(przel. Anatol Stern)**

Ależ nie, nie stanie żadne „miasto-ogród”, skoro nie umieli zbudować sobie przyzwoitej stołówki i potrafią tylko pokornie siedzieć w błocie. Nie są wcale superbohaterami, zdobywcami żywiołu, to zwyczajni zekowie, jeżeli nawet nie *de iure*, to w każdym razie *de facto*.

Sama przez się istota bohaterstwa jest czymś okrutnym, ponieważ zakłada poświęcenie samego siebie, a podniesiona na szczybel państwowej ideologii staje się absurdem. Wszak natura nie szafuje bohaterami, nigdy żaden naród nie może się poszczycić nadmiarem bohaterów. Czymże jest „masowe” bohaterstwo, tak uporczywie propagowane przez system komunistyczny, jak nie masowym i wcale nie dobrowolnym składaniem ofiar? Czyli po prostu ludobójstwem - podobnie jak „poskramianie przyrody” było w rzeczywistości barbarzyńskim jej niszczeniem. Dopiero znacznie później, spoglądając wstecz, ludzie tamtych czasów zauważyli, że nadludzkie i nieludzkie - to w gruncie rzeczy to samo. Podczas kiedy nieliczni rzeczywiście płonęli entuzjazmem, pozostali dygotali ze strachu, a najbardziej cyniczni demagodzy pięli się w górę, ku władzy, i ginęli w kolejnych czystkach. To pokolenie spłonęło doszczętnie, wyniszczyło się w nieludzkiej pracy, wymarło w łagrach, poległo na „frontach walki klasowej”, a była to śmierć bezsensowna: imponujące kanały i tamy przekształciły rzeki w smrodliwe bagna, a gigantyczne zakłady przemysłowe spustoszyły kwitnące niegdyś ziemie, jak gdyby sama przyroda, ten odwieczny „wróg ludu”, postanowiła zniszczyć ich wspaniałe plany. Absurdalność sytuacji polegała także na tym, że bohaterski czyn, podobnie jak każdy inny poryw uczucia, łatwo wywołać, ale nie sposób nad nim zapanować, a zwłaszcza pokierować nim tak, by działał wyłącznie na

### *Z powrotem w przyszłość*

korzyść państwa. „Człowiek sowiecki” - taki, jakim usiłował kształtować go ustrój, był sprzecznością w samym założeniu, nie może bowiem istnieć pokorny buntownik, konformistyczny rewolucjonista, tchórzliwy bohater. Oto przyczyna owych półpijackich uniesień, awantur, przestępczości z jednej strony i nieustannego, niewiarygodnego zakłamania z drugiej. Wszak nie można na rozkaz być bohaterem w godzinach pracy i tylko w określonych sytuacjach. Kiedy od dzieciństwa wychowywano cię na przykładzie człowieka, który własną piersią zasłonił karabin wroga, albo dziewczyny, która zmarła podczas tortur w hitlerowskich kazamatach, ale nie zdradziła swoich towarzyszy, to nie sposób pogodzić się z atmosferą kłamstw i donosów, w której trzeba żyć.

Tak czy inaczej romantyczna propaganda utrudniała pewnie życie czeki-stom. Na przykład dowiadujemy się ze zdumieniem, że byli ludzie, którzy przetrzymali wspomniany czekistowski „młyn” pod Chabarowskiem i nie załamali się ani u „Japończyków”, ani u „Sowietów”, to jest przetrwali wielotygodniowe tortury, i w końcu czekiści musieli ich rozstrzelać bez sądu, żeby zatuszować sprawę. W tym samym piekielnym „młynie” miało miejsce zdumiewające wydarzenie, które wręcz wywołuje ciarki:

21 listopada 1947 roku obywatel sowiecki, Chińczyk Ian-Lin-Pu, zatrudniony w charakterze kucharza w „ŁZ” [*łożnyj zakordon* - fikcyjna placówka graniczna - oficjalna nazwa fikcyjnej Japońskiej misji"], oburzony stosowaną tam przemocą zniszczył całe wyposażenie kuchni produkcji japońskiej. Szef wydziału Popów wspólnie z tajnym współpracownikiem misji Czu-Cin-Linem w obawie, że Ian-Lin-Pu może uciec za granicę, zastrzelił go.

A przecież i ów nieszczęśnik opisany w raporcie Frenkla, który wyskoczył z okna gabinetu śledczego w Kujbyszewie i zabił się na ulicznym bruku, także był bohaterem - za cenę własnego życia zdemaskował czekistowską samowolę. Iluż było takich nieznanych bohaterów, którzy nie dali się złamać, nie rezygnowali z walki, ginęli broniąc się zębami i pazurami, chociaż nie mieli żadnych widoków na ratunek i nawet na wdzięczną pamięć rodaków! Historia nie zachowała ich nazwisk, do nas dotarły tylko legendy, ale właśnie dzięki nim zło nie zawładnęło całym światem jako ogólnie akceptowana norma.

Wojna - chociaż to brzmi dziwnie - ograniczyła nieco paranoiczne urojenia lat trzydziestych. Pojawił się realny wróg, zagrażający życiu najbliższych, a więc i całkowicie zrozumiała konieczność ratowania ich z narażeniem własnego życia. Z tych samych jednak powodów tak skuteczna okazała się stalinowska propaganda patriotyczna, która zatrula wirusem bohatersz

### *Nać za „odwilż*

czyzny dwa pokolenia - wojenne i powojenne. Dorastaliśmy nie znając nic innego, prócz wojny, zniszczeń i śmierci, od najmłodszych lat myśląc tylko o tym, jak najdrożej sprzedać swoje życie.

### **A w piwnicach, suterrenach Chłopcy wciąż o czołgach śnili.<sup>15</sup>** **(przet. Ewa Rojewska-Olejarezuk)**

Pewnie zresztą chodziło nie tylko o propagandę. Czasami myślę sobie, że po prostu mamy zakodowany w genach jakiś tajemniczy cel. Jakby w ostatnim rozpaczliwym wysiłku, by zachować życie, naród zrodził pokolenie kamikadze, które, nawet gdyby Hitler dotarł do Syberii, rozdarłoby na strzępy jego hordy. Miała szczęście Europa, że wojna się skończyła, zanim dorosiliśmy. Ale się skończyła, a my smarkacze marzący o walce ocaleliśmy rozczarowani, że „nie przypadło nam nawet po jednym pocisku”, niezdolni do niczego innego.

Obróciło się to dla ustroju katastrofą. Z jednej strony kraj zalała kryminalna romantyka, która, choć usilnie ją zwalczano, stała się dominującą „ideologią” młodzieży i przeżyła ideologię komunistyczną. Można to tłumaczyć powojennym chaosem, wielką liczbą sierot itp., ale i tak antypaństwowe ukierunkowanie tego zjawiska jest oczywiste: ci „romantycy” wyruszyli „z bram jako złodziejaszki”, a nie jako ochotnicy-komsomolcy na budowy komunizmu! Kiedy ci ostatni trafiali do łagrów, czekał ich prawdziwy koszmar. Nieletni więźniowie, którzy w 1956 roku stanowili prawie 40 procent więźniów, zgodnie ze świadectwem różnych komisji, kierowanych przez wystraszone KC dla zbadania zjawiska, byli absolutnie nieposkromieni.<sup>16</sup>

Z drugiej strony wojenna bohaterszczyzna rozbudziła w społeczeństwie ducha oporu. Rozpoczęły się powstania w łagrach i poza nimi, wstrząsając podwalinami systemu. Zmiany stały się konieczne, nawet gdyby Stalin żył dłużej, chociaż jego śmierć okazała się momentem zwrotnym. Fala powstań w Europie Wschodniej, zwłaszcza rewolucja węgierska w 1956 roku, niewątpliwie związana z tym wydarzeniem, naelektryzowała atmosferę w Związku Sowieckim. Nie my musieliśmy się rzucać pod czołgi, lecz nasi

<sup>15</sup> Władimir Wysockij, *Ballada o diestwie*,

<sup>16</sup> Uchwały Sekretariatu KC KPZR z 22 i 31 sierpnia 1956 r. Informacja o uwagach Komisji Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w sprawie pracy organów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR w związku z uchwałą St-21/4gs z 22 sierpnia 1956 r., notatka zastępcy kierownika Wydziału Administracyjnego KC A. Starcewa z 2 listopada 1956 r., notatka dla KC ministra spraw wewnętrznych Dudorowa Nr 1121/d z 6 października 1956 r.

### *Z powrotem w przyszłość*

rówieśnicy w Budapeszcie, co zyskało im naszą sympatię. Mam wrażenie, że spośród owych 1416 skazanych w 1958 roku z artykułu 70, o których pisze Andropow, większość trafiła do więzienia „za Węgry”, jak wtedy mówiono. Ulotki, podpalenia czy po prostu odmowa pójścia do urn wyborczych były wówczas zjawiskiem powszechnym.<sup>17</sup>

Zaktywizowała się także inteligencja, zwłaszcza środowiska naukowców--fizyków, wśród których bakcyl wolnomyślności chyba nigdy nie dał się wytepić, nawet za czasów Stalina.

„Landau skupia wokół siebie grupę fizyków-teoretyków, naukowców narodowości żydowskiej o orientacji antysowieckiej i nacjonalistycznej” -meldował w 1957 roku w KC szef KGB Sierow.<sup>18</sup>

Dzisiaj, trzydzieści pięć lat później, raport ten, zawierający głównie podsłuchane przez czekistów wypowiedzi Landaua, typowe dla inteligentów tamtych czasów, wydaje się szczególnie ciekawy:

Utożsamia on buntowników z narodem węgierskim i proletariatem i wydarzenia na Węgrzech charakteryzuje jako „rewolucję węgierską”, jako „wspaniałe, radosne zjawisko”, kiedy „bohaterski naród walczy o wolność”.

„...Rewolucja węgierska oznacza, że praktycznie cały naród powstał przeciwko swoim ciemnościom, tj. przeciwko niewielkiej klicy Węgrów, głównie zaś przeciwko naszej.

...Nieodrodni potomkowie największych rewolucjonistów wszystkich czasów... To, co obecnie zademonstrowali, warte jest naśladowania. Gotów jestem uklęknąć przed Węgrami”.

O polityce sowieckiego rządu mówi następująco: „...Nasi postanowili splamić się krwią. ...W naszym kraju rządzą zbrodniarze”.

12 listopada 1956 roku w rozmowie na temat naszych działań na Węgrzech, odbywającej się w jego mieszkaniu, na uwagę rozmówcy, że „gdyby Lenin wstał z grobu, toby mu włosy dęba stanęły”, Landau odpowiedział: „Ale z drugiej strony Lenin także nie miał czystego sumienia. Przypomnijmy powstanie kron-sztadzkie. Brudna sprawa. Klasa robotnicza Piotrogradu i marynarze z Kronsztadu tak samo się zbuntowali. Stawiali demokratyczne żądania, a zainkasowali kule...

Faszystowski system. ...Pierwsze, co zrobiono jeszcze w październiku 1917 roku, to w ciągu trzech miesięcy przejęto władzę. Przekazano ją w całości w ręce aparatu partyjnego. A partia z miejsca zaleciła: rabuj zrabowane i bierz

<sup>17</sup> Notatka dla KC przewodniczącego KGB I. Sierowa Nr 456-s z marca 1957 r.

<sup>18</sup> Informacja w sprawie materiałów akademika Lwa Dawidowicza Landaua z 19 grudnia 1957 r., podpisana przez naczelnika I oddziału specjalnego KGB Iwanowa i przedstawiona w KC osobiście W.A. Kirillinowi przez przewodniczącego KGB I. Sierowa na 16 stronach.



### **Nasza „odwilż**

sobie. Naukowe podejście. ...To nic była pomyłka, to miało sens i przesądziło o zwycięstwie rewolucji."

Na pytanie: „A więc idea była niemoralna?" - Landau odpowiedział: „Oczywiście". „...Uważam, że dopóki istnieje ten system, nie można się spodziewać zmian na lepsze, nigdy nie było można, to wręcz śmieszne. Ja na to nie liczę. ...Teraz zaistniała szansa, której nigdy sobie nie wyobrażałem, szansa wybuchu rewolucji w kraju. Jeszcze rok temu wydawało mi się, że sama myśl o rewolucji u nas jest śmieszna, ale wcale nie jest śmieszna. To się wydarzy, to nie jest absurd."

Tak, właśnie tak myśleliśmy wówczas, tak czuliśmy wszyscy od wyrostka do profesora. Na tej naszej wierze, a nie na „liberalizmie" przywódców polegała „odwilż". Od tego się wszystko zaczęło, ten nasz ruch, nasza walka przeciw niespodzianemu atakowi zimy, walka, której sensu nie zrozumie ktoś, kto nie żył w wiecznym stresie, nie słyszał na własne uszy warkotu piekielnej maszyny władzy, nie szykował się od lat dziecińczych do walki z czołgami.

A przywódcy - wszyscy bez wyjątku, od Chruszczowa aż do Gorbaczowa - usiłowali zgasić tę iskrę nadziei, słusznie widząc w niej zagrożenie dla władzy. Czasy Stalina na zawsze pozostały w ich odczuciu „złotym wiekiem", o którym nie chcieli zachować w pamięci nic prócz oficjalnych legend. Nawet trzydzieści lat później ubolewali jedynie nad tym, że Chruszczow w gorączce walki o władzę zbyt mocno rozhuśtał łądz. Tak bardzo pragnęli całą historię napisać od nowa, wykreślając z niej zygzaki „odwilży", tak bardzo brakowało im niedoścignionej myśli Wodza i Nauczyciela, jego mocnej ręki i orlego wzroku, spoglądającego w przyszłość!

Ścisłe tajne Jedyny egzemplarz (Zapis roboczy)

Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 12 lipca 1984 roku Przewodniczył tow. K.U. Czernienko

Obecni tow. tow. G.A. Alijew, W.I. Worotnikow, M.S. Gorbaczow, A.A.

Gromyko, G.W. Romanow, N.A. Tichonow, D.F. Ustinow, W.W. Kuzniecowa,

W.M. Czebrikow, J.K. Ligaczow, N.N. Ryżkow

**CZERNIENKO:** Poza porządkiem dziennym pragnę poinformować towarzyszy o pewnych listach, które do mnie wpłynęły.

### ***Z powrotem w przyszłość***

Jak wiecie, w związku z jednym z nich podjęliśmy już decyzję. Była to prośba W.M. Mołotowa o przywrócenie mu członkostwa KPZR. Przyjąłem Mołotowa, odbyłem z nim rozmowę. Potraktował naszą decyzję z wielką radością, nieomal ze łzami. Powiedział, że uchwała ta oznacza dla niego ponowne narodziny. Mołotow ma 93 lata, ale wygląda dobrze i mówi gładko. Oświadczył, że politbiuro KC zachowuje i kontynuuje orientację, jaką partia reprezentowała przez wiele lat. Niedobrze jednak, powiedział, „że podobnie jak my niegdyś, pracujecie do późnych godzin nocnych”. Mówił też, że czyta prasę i periodyki. „Prowadzicie kraj we właściwy sposób - oświadczył - dzięki czemu macie społeczne poparcie.” **USTINOW**: To ważna ocena z jego strony.

**CZHRNIENKO**: Mołotow powiedział, że nie rozumie ludzi, którzy z poczucia krzywdy przeszli do opozycji. Oświadczył, iż uświadomił sobie swoje błędy i wyciągnął odpowiednie wnioski. Po naszej rozmowie Wiktor Wasiliewicz Griszyn wręczył W.M. Mołotowowi w komitecie miejskim legitymację partyjną.

**TICHONOW**: Właściwie postąpiliśmy słusznie, zwracając Mołotowowi legitymację.

**CZERNIENKO**: Ale zaraz po tym wpłynęły listy od Malenkowa i Kaganowicza, a także list od Szelepina, w Którym oświadcza, że konsekwentnie zwalczał Chruszczowa, i przedstawia szereg próśb. Pozwolę sobie przeczytać list Kaganowicza. *(Czyta)* List o identycznej treści, z wyznaniem swoich błędów przysłał Maleńko w.

**TICHONOW**: Może na razie pozostawić je bez odpowiedzi?

**CZERNIENKO**: Możemy na razie zostawić je bez odpowiedzi, umówmy się, że wrócimy do nich po XXVII zjeździe partii.

**USTINOW**: Moim zdaniem Malenkowa i Kaganowicza należałoby przyjąć z powrotem do partii. Byli przecież działaczami kierowniczego szczebla. Powiem wprost: gdyby nie Chruszczow, nie przyjęto by uchwały o wykluczeniu ich z partii. W ogóle nie byłoby tych przerażających bezeceństw, których się dopuścił Chruszczow w stosunku do Stalina. Cokolwiek by się mówiło, Stalin - to nasza historia. Żaden wróg nie wyrządził tylu szkód, co Chruszczow swoją polityką wobec przeszłości naszej partii i państwa, a także wobec Stalina.

**GROMYKO**: Moim zdaniem trzeba tym obu przywrócić członkostwo partyjne. Byli w kierownictwie partii i państwa, długie lata kierowali określonymi odcinkami pracy. Nie sądzę, by zasłużyli wtedy na wykluczenie. Chrusz

### *Nasza „odwilż*

czow za sprawę najważniejszą uważał rozwiązanie problemów kadrowych, a nie ujawnianie błędów, które popełnili poszczególni ludzie.

**TICHONOW:** Może wrócimy do tego zagadnienia pod koniec tego roku albo na początku następnego?

**CZHBRIKOW:** Chciałbym poinformować, że zachodnie radiostacje od dłuższego czasu informują o zwróceniu Mołotowowi legitymacji partyjnej. Podkreślają przy tym, że dotychczas świat pracy i partia w naszym kraju nic o tym nie wiedzą. Może warto zamieścić w biuletynie informacyjnym KPZR wzmiankę o ponownym przyjęciu Mołotowa do partii? Co do przywrócenia członkostwa partyjnego Malenkowowi i Kaganowi-czowi, prosiłbym o trochę czasu na zbadanie sprawy decyzji, którymi obaj opatrywali wykazy osób represjonowanych. Ponieważ w przypadku zwrócenia im legitymacji partyjnych można oczekiwać licznych listów od osób zrehabilitowanych w latach pięćdziesiątych, którzy rzecz jasna będą przeciwni przyjęciu do partii tych działaczy, zwłaszcza Kaganowicza. Trzeba się na to przygotować. Uważam, że z tą sprawą powinni się zapoznać członkowie politbiura KC przed przyjęciem ostatecznej decyzji.

**TICHONOW:** Tak, gdyby nie Chruszczow, nie wykluczono by ich z partii. Zbrukał i oczernił naszą politykę w oczach całego świata.

**CZF.BR i KO W:** Poza tym za czasów Chruszczowa bezpodstawnie zrehabilitowano szereg osób. Chodzi o to, że zostali ukarani zgodnie z prawem. Na przykład Sołżenicyn.

**OORBACZOW:** Uważam, że nie ma potrzeby publikować w biuletynie informacyjnym KC KPZR informacji o zwróceniu Mołotowowi legitymacji partyjnej. Wydział organizacyjny może swoimi kanałami poinformować o tym krajowe i obwodowe komitety partyjne.

W sprawie Malenkowa i Kaganowicza ja również jestem za przywróceniem im praw członków partii. Wydaje mi się również, że nie należy tej decyzji uzależniać od zbliżającego się zjazdu partii.

**ROMANOW:** Oczywiście, są to już ludzie starsi, mogą się nie doczekać.

**USTINOW:** W ocenie działalności Chruszczowa jestem, jak to się mówi, nieugięty. Wyrządził nam wielką szkodę. To niesłychane, co zrobił z naszą historią, ze Stalinem.

**GROMYKO:** Na zawsze zniekształcił wizerunek Związku Sowieckiego w oczach Zachodu. **USTINOW:** Wiadomo, że na Zachodzie nigdy nie darzono nas sympatią. Ale

Chruszczow dał im takie argumenty, takie materiały, które oczerniły nas na długie lata.



### *Z, powrotem w przyszłość*

**GROMYKO:** Na tej właśnie podstawie ukształtował się „eurokomunizm”.

**TICHONOW:** A co zrobił z naszą ekonomiką? Pracowałem przecież w resorcie gospodarki narodowej.

**GORBACZOW:** A z partią, dzieląc ją na organizacje przemysłowe i wiejskie!

**USTINOW:** Zawsze byliśmy przeciwko sownarchozom [Rada Gospodarki Narodowej]. Jak pamiętacie, towarzysze, taką opinię głosiło wielu członków politbiura KC.

W związku ze zbliżającym się czterdziestolecie zwycięstwa nad faszyzmem proponuję się zastanowić nad jeszcze jednym zagadnieniem: chodzi mi o przywrócenie Wołgogradowi nazwy Stalingrad. Taką zmianę przyjmie z radością mnóstwo ludzi. Ale to tylko, że tak powiem, propozycja do rozważenia.

**GORBACZOW:** Ta propozycja ma swoje dobre i złe strony.

**TICHONOW:** Niedawno wszedł na ekrany świetny film dokumentalny *Marszałek Żuków*, w którym dość obszernie i pozytywnie ukazano sylwetkę Stalina.

**CZERNIENKO:** Widziałem. To dobry film. **USTINOW:** Trzeba go koniecznie obejrzeć.

**CZERNIENKO:** A co do listu Szelepina, to zwraca się on z prośbą o uposażenie na poziomie poborów byłych członków politbiura.

**USTINOW:** Moim zdaniem starczy mu tego, co otrzymał, kiedy odchodził na emeryturę. Niepotrzebnie porusza tę sprawę.

**CZERNIENKO:** Uważam, że we wszystkich poruszonych tu sprawach poprzestaniemy na razie na wymianie zdań. Ale, jak to wszyscy rozumiemy, trzeba jeszcze będzie do nich wrócić.

**TICHONOW:** Życzymy wam, Konstanty Ustinowiczu, dobrego wypoczynku w czasie urlopu.

**CZERNIENKO:** Dziękuję."

Zawsze nam mówiono: „Jest was zbyt mało. Co możecie zdziałać?” I zawsze zgadzaliśmy się - rzeczywiście, zbyt mało. A odpowiadając na

''' **Protokół posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z 12 lipca 1984 r., zapis roboczy.**

### *Jest nas za mało*

pytania o przypuszczalną liczbę uczestników ruchu lub o liczbę więźniów politycznych, raczej ją pomniejszaliśmy niż powiększaliśmy. Cóż, trudno: jest tylu, ilu jest. Takie to już społeczeństwo, taki kraj, że tylko tylu było chętnych. Obecnie, zwłaszcza kiedy pytają moi rówieśnicy, odpowiadam: „Szkoda, że się pan do nas nie przyłączył, byłoby o jednego człowieka więcej.” Ale oni zawsze podają bardzo poważne przyczyny, dla których nie mogli tego uczynić.

Wyjaśnialiśmy też, że nie chodzi o liczbę i nawet nie o praktyczne wyniki działalności, lecz o zasady wolności duchowej, o poczucie moralnej odpowiedzialności. To powinno być zwykłą potrzebą, jak potrzeba oddychania, odżywiania się, potrzeba ruchu. Tego jednak nikt nie chciał słuchać. W naszym życiu zawsze było pod dostatkiem filozofii, a niewiele z tego pożytku w praktyce. Zresztą ta filozofia była jakaś dziwaczna: jak to, więc w imię własnego dobra trzeba się wyrzec normalnego życia, kariery, iść do więzienia? A cóż to wobec tego za dobro?

Ajednak pomimo braku jakichkolwiek perspektyw, po terrorze trwającym dziesiątki lat, terrorze, który - jak się wydawało - powinien był zniszczyć w ludziach wszelkie człowieczeństwo, okazało się, że jest nas więcej niż przypuszczaliśmy, a nasz wpływ na reżym jest większy, niż mogliśmy sobie wymarzyć. Można się było o tym przekonać przeglądając nawet pobieżnie dokumenty KC. Przede wszystkim zdumiewała ich liczba: KGB meldowało do KC dosłownie o wszystkim, o każdym nawet drobnym naszym posunięciu, z kolei KC - a niekiedy nawet politbiuro - podejmowały decyzje w tych sprawach. I oto piętnastu leciwych i bardzo zapracowanych ludzi zaprzętało sobie nami głowy nie tylko w przypadku aresztowań, rewizji, procesów, czy zesłań kogoś z nas, lecz także kiedy chodziło o drobne operacyjne informacje na nasz temat.

Komitet Bezpieczeństwa Państwowego melduje, że zgodnie z uzyskanymi materiałami doktor nauk biologicznych Instytutu Radiologii Jaures Miedwiediew i jego bliski znajomy Walerij Pawlenczuk, zamieszkali w m. Obnińsku w obwodzie kałuskim, przepisują na maszynach nie publikowaną powieść A. Sołżenicyna-na ***Krag pierwszy*** w celu rozpowszechnienia jej wśród pracowników naukowych w Obnińsku - informował KC szef KGB Andropow.<sup>20</sup> - W tym samym celu wybiera się do Obniriska pracownik naukowy Instytutu Historii AN ZSRR Piotr Jonowicz Jakir, znany z szeregu antyspołecznych wystąpień i szkodliwych oświadczeń.

Ponieważ powieść A. Sołżenicyna ***Krag pierwszy*** jest utworem  
**Notatka Andropowa dla KC z 31 lipca 1967 r. Nr 1931-A.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

szkodliwym politycznie, uważamy, że jeśli Jakir przybędzie do Obnińska i odbierze egzemplarze tej książki, należy go koniecznie zatrzymać i skonfiskować maszynopisy, a odnośnie do J. Miedwiediewa należy polecić komitetowi miejskiemu KPZR w Obnińsku podjęcie kroków zmierzających do przerwania jego antyspołecznej działalności. Proszę o rozpatrzenie niniejszego.

Uczyniono to. Na marginesie widnieje odręczny napis „Wyrazić zgodę”, a dalej podpisy Susłowa, Ponomariowa, Kirilenki... Coś podobnego! Andropow posyłał im nawet nasz „samizdat”:

W wyniku działań operacyjnych ustalono, iż Litwinow, Gorbaniewska, Jakir i kilka innych osób o podobnej orientacji politycznej rozpoczęli rozpowszechnianie sporządzonego przez siebie dokumentu pod tytułem *Rok praw człowieka w Związku Sowieckim* (kopia w załączeniu), zawierającego oszczerczą interpretację procesów sądowych w Moskwie i Leningradzie oraz streszczenia listów i odezw dyskredytujących sowieckie organa władzy i urzędy. Przesyłamy dla informacji.<sup>21</sup> Czy w owych czasach człowiek sowiecki mógł marzyć o tym, by jego podanie lub skarga trafiły na biurko członka politbiura? Beznadziejna sprawa. Wszystko utykało w aparacie, sprawę przekazywano tym, kogo skarga dotyczyła. A tu proszę - nie tylko jeden z drugim przeczyta, ale także musi się ustosunkować. Nie do wiary! Najskuteczniejsza metoda zmuszania władzy do myślenia. A to tylko sprawa „samizdatu”, zwykła notatka operacyjna. Natomiast o naszych aresztowaniach, procesach sądowych, wyrokach nieraz dyskutowano, odkładano decyzje, by dodatkowo zbadać problem, wielokrotnie do niego wracano. Ci ludzie ciężko pracowali, zastanawiali się, podejmowali decyzje. Nie było to zwykłe złożenie podpisu. Byłem wręcz wzruszony, kiedy się dowiedziałem, że odbyło się specjalne posiedzenie politbiura, by zdecydować, czy po moim procesie w 1967 roku ma się ukazać mała wzmianka w „Wieczerniej Moskwie”:

Oskarżony Bukowski, któremu zarzucono głównie czynny udział w organizowaniu demonstracji antyspołecznych, w swym wystąpieniu w sądzie usiłował nadać rozprawie charakter polityczny, oświadczając, że działania organów władzy i sądu są sprzeczne z konstytucją. Jego zachowanie w sądzie świadczyło wyraż

<sup>21</sup> **Notatka Andropowa dla KC z 11 czerwca 1968 r. Nr 1372-A.**

### *Jest nas za inato*

nie o chęci dostania się na łamy prasy zagranicznej nie w charakterze antyspo-  
łecznego, kryminalnego przestępcy, lecz osoby oskarżonej o działalność polityczną  
- informował KC Andropow.- - Ponieważ na Zachodzie w związku z tym procesem  
pojawiły się informacje wypaczające jego istotę, wydaje się celowe opublikowanie  
w tej sprawie w gazecie „Wieczerniaja Moskwa” krótkiej wzmianki (w załączeniu).  
Rzeczywiście załączono brudnopis notatki liczącej 14 linijek, pod tytułem *W  
moskiewskim sądzie miejskim*. Notatka informuje, że rzekomo przyznałem się do  
winy, w związku z czym wiadomości o jakimś moim przemówieniu na rozprawie są  
pozbawionym podstaw wymysłem burżuazyjnej propagandy. Tylko tyle, kolejne  
małe kłamstwo dla dobra socjalizmu. A oni siedzieli, dyskutowali, głosowali.  
Wynik głosowania załączono także: Breżniew - za, Kirilenko - za, Kosygin - na  
urlopie, Mazurów - uwag nie ma, Pelsze - zgadza się, Susłow - na urlopie...  
Zdarzały się też jednak przykre różnice zdań. Oto na przykład dokument o procesie  
sądowym demonstrantów, którzy protestowali przeciwko wtargnięciu sowieckich  
wojsk do Czechosłowacji w sierpniu 1968 roku. Wydawałoby się, sprawa całkiem  
jasna - „kryminalne, antyspołeczne przestępstwo”, jak rok wcześniej nasza sprawa.  
Pozamykać w łagrach i już. Ale nawet w takim przypadku były komplikacje: babcia  
Pawła Litwinowa, wdowa po komisarzu ludowym Maksimie Litwinowie, stara  
znajoma Mikojana zwróciła się do niego z prośbą, by wybronił wnuka. Mikojan  
przesłał jej list prosto do Breżniewa z odręcznym dopiskiem:  
„Leonidzie Iljiczu! Proszę zwrócić uwagę. Oddanie pod sąd - jak się to podobno  
planuje - wnuka Litwinowa i innych oznacza dostarczenie nowej pożywki dla  
naszych wrogów. Odsiedzieli już karę. Tym razem rozsądniej byłoby poprzestać na  
upomnieniu. A. Mikojan. 13.IX.”

A niżej decyzja Breżniewa: „Zapoznać członków politbiura” - i podpisy członków.  
No, no! I jakkolwiek rozprawa się odbyła, spośród pięciu oskarżonych Litwinow i  
dwaj jego koledzy skierowani zostali na zesłanie zamiast łagru, chociaż takiej kary  
artykuł, z którego oskarżano, nie przewidywał.

Takich dokumentów są tysiące - tysiące godzin pracy. Jeżeli nawet nie zrobiliśmy  
nic więcej, niczego nie osiągnęliśmy, to przynajmniej paraliżowaliśmy pracę  
machiny władzy, odwracaliśmy jej uwagę od rewolucji światowej. A przecież takie  
niezwykle zainteresowanie władzy naszą działalnością nie było wcale paranoją. Oni  
doskonale wiedzieli, jakim zagrożeniem dla

**Notatka dla KC Andropowa i Stiepakowa z 2 września 1967 r. Nr 2241-A.**

### *Z powrotem w przyszłość*

nich jest samo nasze istnienie, ponieważ nie mieli żadnych wątpliwości co do sympatii społeczeństwa wobec ustroju. W warunkach totalitaryzmu nawet jeden opozycjonista jest zagrożeniem, zwłaszcza jeżeli system obwołał się doskonałością. W socjalistycznym raju nie ma niezadowolonych, zgodnie z ideologią marksistowską nie mają się skąd wziąć, zwłaszcza że od rewolucji minęło pół wieku.

Na tym polegał główny dylemat władzy komunistycznej: z jednej strony liczba niezadowolonych, „cichych” opozycjonistów, nie mówiąc już o jawnych przeciwnikach ustroju, powinna się przecież zmniejszać w miarę postępowania „budowy socjalizmu”, a więc zaostrzanie represji nie leżało w interesie władz; z drugiej strony jednak pozwolić przeciwnikom politycznym na bezkarne działanie w sytuacji rozpowszechnionego w społeczeństwie niezadowolenia - było rzeczą bardzo niebezpieczną. Stąd stosowana przez władze taktyka zmniejszania liczby więźniów politycznych przy jednoczesnym wzmacnianiu presji na opozycjonistów; chodziło o to, by ich złamać moralnie, „unieszkodliwić ideowo”, a później nawet wydalić z kraju, ale nie zamykać. Nazywano to zawile „działaniem profilaktycznym mającym na celu zapobieganie przestępstwom”.

Dzięki takim metodom liczba więźniów politycznych nie odzwierciedlała nastrojów panujących w kraju, była jedynie miernikiem siły ludzkiego charakteru, tych bowiem, którzy zostali złamani, nie wsadzano do więzień. Uwzględniając tę okoliczność, nie było nas wcale tak mało. Jak wynika z cytowanego już meldunku Andropowa do KC z grudnia 1975 roku<sup>23</sup>, liczba skazanych tylko za antysowiecką agitację i propagandę w latach 1958-1967 wynosiła 3448 osób, a w latach 1967-1975 - 1583 osoby. Z późniejszych doniesień KGB do KC wynika<sup>24</sup>, że pomimo wysiłków i „metod profilaktycznych” nie udało się obniżyć tego wskaźnika: w latach 1977-1987 skazano 905 osób (nie znalazłem danych z roku 1976). I byli to tylko ci, których reżym musiał uznać za przeciwników politycznych, nie licząc osób zamkniętych w szpitalach psychiatrycznych, wydalanych z kraju, skazanych za usiłowanie nielegalnego przekroczenia granicy, za zdradę ojczyzny i za „sprawy religijne” lub sfabrykowane kryminalne. O tych ludziach po prostu nic nie wiemy.

A więc w całym okresie poststalinowskim nie udało się władzy złamać przynajmniej sześciu tysięcy osób. Nawet w okresie gorbaczowowskich

<sup>a</sup> **Notatka Andropowa dla KC z 29 grudnia 1975 r.. Nr 3213-A.**

<sup>24</sup> **Notatka dla KC Łukianowa z 11 maja 1987 r. Nr 6/2140 „W sprawie artykułów 70 i 190 Kodeksu Karnego RSFR”**

### ***Jetft nać za mało***

„zwolnień”, kiedy to więźniów wypuszczano z natychmiastowym skutkiem po uzyskaniu od nich obietnicy nieuprawiania „antyspołecznej” działalności, 15 stycznia 1987 roku w więzieniach i łagrach pozostawały 233 osoby, na zesłaniach - 55, z artykułów „religijnych” - 10, w szpitalach psychiatrycznych - 96, zwolniono z więzień - 51 osób, umorzono sprawy - 31. Łącznie: 476 osób.<sup>25</sup>

Nie o liczbę jednak chodziło. Ogromne znaczenie moralne dla całego kraju miało samo istnienie ludzi, którzy otwarcie rzucili wyzwanie zniewoleniu totalitarnemu i nie dali się złamać, pomimo wściekłych nacisków państwa. Pewnie takie właśnie znaczenie dla człowieka wierzącego, otoczonego nieprawościami świata, ma świadomość, że gdzieś w klasztorze tacy sami jak on śmiertelnicy żyją „według boskich nakazów”. Ta świadomość może go niekiedy uchronić od pokusy. W każdym razie coś podobnego dostrzegaliśmy w zachowaniu wobec nas strażników więziennych i kryminalistów. Nigdy nie zapomnę, jak z obozu, w którym byłem jedynym więźniem politycznym, odchodził na etap miejscowy „pachan” [stary, wytrawny kryminalista] i zwoławszy swoją ferajnę wydawał ostatnie polecenia. Na koniec, szturchając mnie palcem, powiedział surowo:

- Opiekujcie się nim. Każdy z nas siedzi za własną sprawę, a on - za wspólną.

Zdumiewające: dziesiątki lat komunizmu nie zabiły w świadomości ludzkiej takich pojęć. A strażnicy patrzyli na nas niemal z zabobonnym szacunkiem. Zawsze, nawet we włodzimierskim więzieniu, znalazł się taki, który odważył się wysłać nielegalnie list albo przekazać gryps do innej celi. W tym okresie zachodnie radiostacje informowały o nas obszernie i szczegółowo, można więc sobie wyobrazić, jakie wrażenie na mieszkańcach Włodzimierza robił nasz pobyt w miejscowym włodzimierskim więzieniu. Szczególnie podczas naszych strajków i głodówek. Pewnie dlatego każdy komitet obwodowy protestował przeciwko naszemu pobytowi na jego terenie; wymyślano różne przyczyny, byleby się tylko nas pozbyć, a KC głowiło się, gdzie by nas jak najdalej upchnąć. Spierano się o to latami: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR i Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR popierają wniosek o przeniesienie

<sup>25</sup> **Referat W. Czebrikowa i A. Riekunkowa osobiście przedstawiony Gorbaczowowi (?) luty 1987 r. Nr 183-Cz „O zastosowaniu w praktyce artykułów 70, 190 i 142 Kodeksu Karnego ZSRR oraz odpowiednich artykułów kodeksów karnych innych republik związkowych, a także o sposobach doskonalenia tej praktyki”.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

szczególnie niebezpiecznych antypaństwowych przestępców z więzienia nr 2 UWD [Uprawlenije Wnutriennich Dieł - Wydział Spraw Wewnętrznych] włodzi-mierskiego komitetu wykonawczego do innego zakładu penitencjarnego MSW -pisali do KC Czebrikow i Szczelokow.<sup>fi</sup> - Sprawę przeniesienia szczególnie niebezpiecznych więźniów resort nasz badał w 1977 roku. Wówczas, biorąc pod uwagę te same względy, które wymieniono w notatce włodzi-mierskiego obkomu KPZR, uznano za wskazane przeniesienie wymienionych więźniów (ich liczba waha się od 40 do 60 osób) do więzienia nr 4 MSW Tatarskiej ASRR. Wzięto pod uwagę, iż w Czystopolu, gdzie znajduje się wymienione więzienie, brak obiektów obronnych i innych o szczególnym znaczeniu. Miasto leży z dala od większych ośrodków przemysłowych i kulturalnych, w odległości 144 km od Kazania, i nie posiada rozwiniętej sieci komunikacyjnej. Więzienie nr 4 zostało zbudowane w XVIII wieku, nigdy nie więziono w nim rewolucjonistów i postępowych działaczy. (...) Wniosek o przeniesienie szczególnie niebezpiecznych dla państwa więźniów omawiano w 1977 roku z przedstawicielami tatarskiego obkomu KPZR, którzy go odrzucili w obawie o skomplikowanie sytuacji w republice. Zdaniem MSW ZSRR i KGB przy RM ZSRR nie ma uzasadnionych podstaw do takich obaw. Pod względem liczbowym był to oczywiście zaledwie sam wierzchołek góry lodowej. Pewne wyobrażenie o rzeczywistym stanie rzeczy dają mate-' riały czekistowskiej „profilaktyki”:

*Należy zwrócić do KC KPZR (Wydział Ogólny, sektor 1) Nr P 1756*

*Otrzymują wszyscy członkowie Biura Politycznego, kandydaci na członków Biura Politycznego i sekretarze KC KPZR*

*Ściśle tajne Teczka specjalna*

*KC KPZR*

*Zgodnie z wytycznymi KC KPZR organa Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego prowadzą szeroko zakrojoną akcją prewencyjną mającą na celu zapobieganie przestępczości, zapobieganie podejmowanym przez*

**Notatka dla KC Czebrikowa i Szczelokowa z 17 marca 1978 r. Nr 492-cz.**

### ***Jest nas za mało***

*anty sowieckie elementy nacjonalistyczne, rewizjonistyczne i inne próbom organizowania działalności wywrotowej, jak również ustalanie powstających w wielu miejscowościach ugrupowań o szkodliwym charakterze politycznym. W ciągu ostatnich pięciu lat wykryto 3096 tego rodzaju ugrupowań, zastosowano środki zapobiegawcze wobec 13 602 członków tych grup, w tym: wobec 2196 członków 502 grup w roku 1967 r.; wobec 2870 członków 625 grup w 1968 r.; wobec 3130 członków 733 grup w 1969 r.; wobec 3102 członków 709 grup w 1970 r. i wobec 2304 członków 527 grup w 1971 r.*

*Podobne grupy wykryto w Moskwie, Swierdłowsku, Tule, Włodzimierzu, Omsku, Kazaniu, Tłumieniu, na Ukrainie, Łotwie, Litwie, w Estonii, na Białorusi, w Mołdawii, Kazachstanie i w innych miejscach.*

*Po zastosowaniu środków prewencyjnych wyraźnie zmalała liczba aresztowań za antysowiecką agitację i propagandę.*

*Większość osób, wobec których zastosowano profilaktykę, wyciągnęła z tego słuszne wnioski, włączyła się czynnie w nurt życia społecznego i uczciwie pracuje na swoich odcinkach w urzędach i zakładach produkcyjnych. Jednak niektórzy nie zaprzestali działalności, która w określonej sytuacji może się przekształcić w działalność przestępczą i narazić na szwank interesy naszego państwa.*

*Aby wzmocnić profdaktyczne oddziaływanie na osoby usiłujące wkroczyć na drogę szczególnie niebezpiecznych działań przestępczych, a także by skuteczniej likwidować niepożądane wystąpienia elementów antyspołecznych, uważamy za wskazane zezwolenie organom KGB na kierowanie do tych osób oficjalnych pisemnych ostrzeżeń w imieniu organów władzy z żądaniem zaprzestania prowadzonej przez nich szkodliwej politycznie działalności i powiadomienie ich o skutkach, które może spowodować kontynuacja tejże.*

*Naszym zdaniem takie posunięcie zwiększy moralną odpowiedzialność osób poddanych profilaktyce, a w przypadku popełnienia przez nie czynów kryminalnych i pociągnięcia ich do odpowiedzialności karnej, umożliwi organom śledczym i sądowi dokonanie trafnej oceny osobowości przestępcy.*

*Projekty uchwały KC KPZR i dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w załączeniu.*

*Prosimy o rozpatrzenie.*

*J. Andropow, R. Rudenko*

*11 października 1972 r. Nr 2594-A*

*136*



### *Z powrotem w przyszłość*

Przychylnie się oczywiście do ich prośby i 25 grudnia 1972 roku ukazał się odpowiedni dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.<sup>27</sup> Jednak pomimo wysiłków czekistów opór w kraju narastał. Trzy lata po wprowadzeniu powyższego dekretu Andropow meldował:

W latach 1971-1974 zastosowano profilaktykę wobec 63 108 osób. W tym samym okresie tylko za pomocą działań prewencyjnych zlikwidowano w zarodku 1839 anty sowieckich grup.<sup>28</sup>

Jak widać, średnia roczna liczba takich grup nie zmalała, a liczba „poddanych profilaktyce” wzrosła niemal dziesięciokrotnie. Ale to jeszcze nie wszystko, jako że nie wszystkich aktywnych wrogów KGB „poddawało profilaktyce”:

Równoległe z profilaktyką stosowano i nadal się stosuje metody operacyjne i inne, nie związane z postępowaniem karnym - kontynuuje Andropow w cytowanym wyżej raporcie. - Udało się zlikwidować na etapie powstawania szereg niebezpiecznych ugrupowań o nastawieniu nacjonalistycznym, rewizjonistycznym i w ogóle antysowieckim. Dzięki skompromitowaniu autorytetów inspirujących wystąpienia antyspołeczne udało się zapobiec negatywnym następstwom w wielu regionach kraju. Sprawdziły się także takie metody, jak pozbawienie obywatelstwa sowieckiego i wysiedlenie niektórych osób za granicę. (...) Na uzdrowienie sytuacji wpłynęło również to, że wielu ekstremistom udzielono zgody na wyjazd ze Związku Sowieckiego, do Izraela.

Więc dużo nas było czy mało? Zdaniem Andropowa tylko wśród ludzi dorosłych, którzy przeżyli wojnę, „takich osobników było setki tysięcy”. Moim zdaniem jednak Andropow pomniejszał ich liczbę. W jego sprawozdaniach na przykład prawie nie wymienia się „ukaranych” (zesłanych za czasów Stalina) narodów, ruchów religijnych, zwłaszcza wyznań zakazanych. A to przecież miliony ludzi, dla których Związek Sowiecki był więzieniem, a z którymi kontakty nawiązaliśmy już w latach sześćdziesiątych.

<sup>21</sup> **Decyzja Biura Politycznego z 16 listopada 1972 r. P 67/18 „O stosowaniu przez organa bezpieczeństwa ostrzeżeń jako środka oddziaływania prewencyjnego”. Dekret PWS ZSRR 3707-8 z 25/12/72. Notatka Andropowa i Rudenki dla KC z 11 października 1972 r. Nr 2594-A.**

<sup>28</sup> **Notatka Andropowa dla KC z 29 grudnia 1975 r. Nr 3213.**

### ***Jest nas w mała***

KGB drogą operacyjną uzyskało informacje, iż Grigorienko w rozmowie z jednym ze swoich znajomych mówił o znanym mu rzekomo zamiarze przedstawicieli krymskich „autonomistów” sporządzenia i wysłania do ONZ apelu z prośbą o poparcie ich żądań, pod którym mają zamiar zebrać podpisy 250 000 Tatarów. Grigorienko, który solidaryzuje się z tą akcją, oświadczył, że będzie ona miała kolosalny odzew - meldował do KC Andropow.-” - KGB przedsięwzięcie środki mające na celu zapobieżenie ewentualnym wrogim działaniom osób o poglądach nacjonalistycznych spośród krymskich Tatarów i innych elementów antyspołecznych.

A oto jeszcze jeden obrazek z tamtych czasów:

Według materiałów uzyskanych przez KGB niektórzy ekstremiści niemieccy, zamieszkali w Kazachstanie i Mołdawii, zamierzają w przypadku odmownej decyzji w sprawie ich wyjazdu do RFN zachęcać obywateli sowieckich narodowości niemieckiej do masowego bojkotu w dniu 15 czerwca 1975 roku wyborów do Rad Najwyższych republik i lokalnych Rad Delegatów „ludzi pracy”. (...) Jednocześnie w okresie przedwyborczym „działacz” tak zwanego „mchu w sprawie wyjazdu Niemców do RFN” Leis (Mołdawia) zorganizował kolektywne przybycie Niemców do MSW i KGB republiki (70 osób) z żądaniem pozytywnego załatwienia ich starań o wyjazd ze Związku Sowieckiego, a ekstremiści z Kazachstanu sporządzili szereg odezw o oszczerczej treści do organizacji międzynarodowych ze zbiorowymi podpisami i usiłowali skierować do Moskwy delegata w celu wręczenia tych odezw zagranicznym korespondentom lub przekazania za granicę przez A. Sacharowa. (...) 7 czerwca 1975 roku na stacji Dżambuł skonfiskowano u niejakiego Termera, jadącego do Moskwy „odezwy” do ONZ, Konferencji Genewskiej, kanclerza RFN i innych osób, podpisane w imieniu 900 niemieckich rodzin (ponad 6000 osób), zawierające tendencyjne informacje o sytuacji Niemców w ZSRR i prośbę o poparcie ich starań o wyjazd do RFN.<sup>30</sup>

Jak widać, tylko zachodnim politykom życie w Związku Sowieckim wydawało się ciche i sielankowe, politycy sowieccy rozumieli doskonale, że siedzą na wulkanie. Imperium trzeszczało w szwach na długo przed przyjściem Gorbaczowa.

**Notatka Andropowa dla KC z 10 czerwca 1968 r. Nr 1342-A. Notatka Andropowa dla KC z 12 czerwca 1975 r. Nr 1482-A.**

### *Z powrotem w przyszłość*

Wśród rdzennej ludności Karaczajewsko-Czerkieskiego Obwodu Autonomicznego notujemy negatywne zjawiska, a mianowicie nasilenie nastrojów nacjonalistycznych i antyrosyjskich, wyrażające się wystąpieniami antypaństwowymi, a także przestępstwami kryminalnymi. Podejmujemy środki w celu zapobiegania i ukrócenia tych zjawisk.<sup>31</sup>

A tam zaczęły się już zabójstwa i masowe rozruchy.

Tatarzy i Niemcy, Żydzi i narody nadbałtyckie, Ukraińcy i Mołdawianie, pojedynczo i w grupach walczyli wszystkimi dostępnymi metodami o niezależność narodową. Nici tej walki ze wszystkich krańców ogromnego kraju zbiegały się w Moskwie, gdzie były nasze kanały łączności, nasze możliwości kontaktów ze światem zewnętrznym, nasza g ł a s n o s t'. Byliśmy dla nich inspiracją i czynnikiem sprawczym. Andropow miał podstawy do niepokoju. A politbiuro nie bez kozery uważnie obserwowało każdy nasz ruch.

Istniały wreszcie formy „najbierniejszego” oporu - zakazane wspólnoty wyznaniowe, kolporterzy „samizdatów”, autorzy anonimowych protestów -i to szeroko rozpowszechnione. Nie da się dzisiaj stwierdzić, ile milionów ludzi uprawiało taką działalność. Nawet KGB nie potrafiło tego oszacować. Powiedzmy, że represjonowanych za praktyki religijne można policzyć -rocznie zamykano w więzieniach 200-300 osób”, około dziesięciu tysięcy poddawano „obróbce profilaktycznej”, ale nie da się ustalić dokładnej liczby praktykujących. Podobnie nie da się ustalić liczby ludzi, którzy czytali, powielali i przekazywali z rąk do rąk materiały „samizdatu”. Z całą pewnością były ich miliony. Dlatego politbiuro tak pilnie czytało te materiały; musiało przecież wiedzieć, co czytają miliony ludzi w podległym mu kraju, gdzie nawet najmniejszej etykiety nie drukowano bez zezwolenia cenzury.

To zagadnienie niepokoiło władców nie na żarty: tylko w 1971 roku dyskutowano je w KC trzy razy, a w następnych latach prawie co roku wracało na porządek dzienny."

<sup>31</sup> Notatka Andropowa dla KC z 9 grudnia 1980 r. Nr 2576-A. Decyzja Sekretariatu KC SI-243/8s z 30 grudnia 1980 r.

<sup>32</sup> „Sprawozdanie o rezultatach organizacyjnej i agnuralno-operacyjnej działalności” Piątego Zarządu Głównego KGB ZSRR za 1982 r.; cyt. za: *Reassessing the Past. Sovietology and Dissent: New Sources on Protest* by Peter Reddway. RFE/RL Research Report, Vol. 26, Nr 5, 29 stycznia 1993, pp. 12-16.

<sup>33</sup> Decyzja Sekretariatu KC St-119/1 Is z 15 stycznia 1971 r. - polecenie przedstawienia do przedłożenia KC w ciągu miesiąca.

Decyzja Sekretariatu KC SI-2/2s z 21 kwietnia 1971 r. - polecenie „dopracować propozycję danego problemu z uwzględnieniem uwag. wyrażonych w czasie posiedzenia Sekretariatu”.

**Decyzja Sekretariatu KC St-8/37gs z 28 czerwca 1971 r. „O środkach  
podjętych przeciwko nielegalnemu upowszechnianiu antysowieckich i innych  
politycznie wrogich materiałów”.**

**140**

### ***Jest nas za niato***

Analiza tak zwanej literatury „samizdatowej” rozpowszechnianej w środowiskach inteligenckich i wśród uczącej się młodzieży wykazuje, że w ostatnich latach „samizdat” zmienił się jakościowo - melduje Andropow w grudniu 1970 roku<sup>14</sup>. - O ile przed pięciu laty notowano głównie rozpowszechnianie deprawujących utworów literatury pięknej, obecnie coraz liczniej kolportowane są materiały o charakterze polityczno-programowym. W ciągu 1965 roku pojawiło się ponad 400 różnorodnych prac i artykułów z dziedziny ekonomii i filozofii, krytykujących historyczne doświadczenia budownictwa socjalistycznego w ZSRR, podających w wątpliwość wewnętrzną i zagraniczną politykę KPZR, a także wysuwających różnego rodzaju programy działalności opozycyjnej.

...Proceder wydawania i rozpowszechniania „samizdatowskich” materiałów konsoliduje ludzi o podobnych poglądach, wyraźnie widać wysiłki zmierzające do stworzenia opozycji.

Mniej więcej na przełomie lat 1968-1969 z elementów o opozycyjnych nastrojach ukształtował się polityczny trzon, nazywający siebie „ruchem demokratycznym”, który według ich określenia posiada trzy wyznaczniki cechujące opozycję: kierownictwo, aktyw i znaczną liczbę zwolenników; nie mając wyraźnego kształtu organizacyjnego stawia on przed sobą określone cele i wybiera określoną taktykę; walczy o legalizację.

...Ośrodkami rozpowszechniania pozacenzuralnych materiałów nadal pozostają Moskwa, Leningrad, Kijów, Gorki, Nowosybirsk, Charków. W tych i w niektórych innych miastach wykryto około 300 osób, które mienią się „antystalinistami”, „uczestnikami ruchu demokratycznego”, „bojownikami o prawa demokratyczne”, wydają bądź to pojedyncze dokumenty, bądź zbiory - „Kroniki bieżących wydarzeń”, „Wiadomości Ukrainy”, „Problemy społeczne” i inne. Grupa osób o nastrojach syjonistycznych w Moskwie, Leningradzie i Rydze rozpoczęła w 1970 roku wydawanie czasopisma pod tytułem „Ischod”.

...KGB przedsięwzięcie środki w celu ukrócenia podejmowanych przez poszczególne osoby prób wykorzystania „samizdatu” dla oczernienia sowieckiego ustroju państwowego i społecznego. Zgodnie z obowiązującym prawem winnych pociąga się do odpowiedzialności, a w stosunku do osób, klórc dostały się pod ich wpływ, stosowane są środki profilaktyczne.

Jednocześnie, z uwagi na to, że „samizdat” zaczyna rozpowszechniać opozycyjne nastroje i poglądy, oraz na fakt, że imperialistyczna reakcja zmierza do wykorzystania literatury „samizdatowej” w celach wrogich Związkowi Sowieckiemu, uważamy za wskazane zlecenie pionowi ideologicznemu, by na podstawie badań problemu opracował odpowiednie metody ideologiczne i polityczne

**Notatka Andropowa dla KC z 21 grudnia 1970 r. Nr 3461-A.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

w celu neutralizowania i demaskowania reprezentowanych w „samizdacie” kierunków antyspołecznych. Należy również zbadać, jakie czynniki polityczne sprzyjają powstawaniu i rozpowszechnianiu „materiałów samizdatowych”.

A więc władze uznały wreszcie, że jesteśmy polityczną opozycją, i mimo swej pozornej krzepy gotowe były skorygować odpowiednio swoją linię. Były już jednak tak zramolałe, tak skostniałe, że zabrakło im giętkości politycznej. Przyjęta po półrocznej pracy KC uchwała *O metodach przeciwdziałania nielegalnemu rozpowszechnianiu antysowieckich i innych szkodliwych politycznie materiałów* była dokumentem wyjątkowo bezsensownym, który sprowadzał wszystko do kombinacji represji i działań wycho-wawczo-propagandowych." Jedynym ustępstwem był punkt 9:

Wydział Kultury KC KPZR, Komitet do Spraw Druku przy Radzie Ministrów ZSRR i Związek Pisarzy ZSRR zbadają zagadnienie i przedłożą KC KPZR wnioski o celowości wydania utworów pisarzy, którzy cieszą się zainteresowaniem części środowisk twórczych i uczącej się młodzieży, a których utwory nie były publikowane po latach dwudziestych.

Ostatecznie wydano chyba Gumilowa, w dodatku w niewielkim nakładzie. Nie miało to żadnego wpływu na „samizdat”, który się stale rozwijał, stanowiąc alternatywę dla legalnych wydawnictw i przyprowadzając Andropo-wa o ból głowy. Pojawiały się nowe formy - nielegalne filmy, nielegalne kasety, powstawała kultura alternatywna; inteligencja twórcza, a zwłaszcza młodzież wyzwalala się spod kontroli partii. Andropow znowu bił na alarm<sup>36</sup>:

W trakcie działań prewencyjnych, mających na celu położenie kresu wrogiej działalności przeciwnika, ujawniono fakty świadczące o tym, iż część młodzieży uzdolnionej twórczo lub pragnącej wykazać się w tej dziedzinie ucześnie na nielegalne spotkania, w prywatnych mieszkaniach i w przypadkowo dobranych lokalach odbywają się imprezy literackie, wystawy malarstwa i grafiki, spektakle teatralne. Zarysowuje się tendencja do wydawania i rozpowszechniania czasopism, przepisywanych na maszynie, w których zamieszczane są utwory nie publikowane w oficjalnym obiegu.

Rozpoznanie sytuacji w takim środowisku w Moskwie wykazało, iż część młodzieży twórczej, pozostawiona samej sobie, nie mając możliwości wykazania

<sup>35</sup> **Decyzja Sekretariatu KC St-8/37gs z 28 czerwca 1971 r.**

<sup>36</sup> **Notatka Andropowa dla KC z 19 maja 1975 r. Nr 1241-A.**

### ***Jtst nas za mało***

swoich uzdolnień w sposób społecznie użyteczny, z inspiracji osób uprawiających działalność antyspołeczną lub obcokrajowców wchodzi niekiedy na drogę niepożądanych działań.

...A więc w chwili obecnej istnieje niebezpieczeństwo powstania niekontrolowanych stowarzyszeń młodzieży twórczej, istniejących równolegle do legalnych związków twórczych.

Rzeczywiście w tym okresie miały miejsce takie głośne wydarzenia, jak wystawa malarzy-mekonformistów w parku Izmańłowo", próby zorganizowania międzynarodowego Pen-Klubu w Moskwie<sup>37</sup>", powstanie moskiewskiego oddziału Amnesty International<sup>38</sup>, a nieco później ukazanie się w drugim obiegu *Metropolii* i utworzenie Grup Helsińskich (grup społecznych kontrolujących przestrzeganie porozumień helsińskich), wraz ze wszystkimi ich komisjami, komitetami i grupami roboczymi.<sup>40</sup> W końcu 1977 roku powstał nawet pierwszy niezależny związek zawodowy.<sup>41</sup> Rozpoczął się proces organizacyjnego kształtowania opozycji, który, jak widać, zbiegł się z utratą przez władzę kontroli nad młodzieżą, co było szczególnie niebezpieczne dla ustroju.

Ta „kontrola” zresztą - o ile pamiętam - nigdy nie była skuteczna, istniała głównie na papierze - w sprawozdaniach komitetów komsomolskich i partyjnych na temat „zasięgu organizacyjnego” i działalności propagandowej. Jednak na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych młodzież zaczęła się wyraźnie upolityczniać. Najczęściej świadczyły o tym anonimowe protesty - ulotki, napisy na murach, flagi narodowe w republikach, wreszcie anonimowe listy do władz. Takim wydarzeniom, jak obchody jubileuszowe, święta, wybory - towarzyszyły zazwyczaj „chuligańskie wybryki” młodzieży.

Obchody jubileuszowe setnej rocznicy urodzin założyciela państwa sowieckiego W. I. Lenina w całym kraju przebiegały uroczysto, w atmosferze aktywności i zaangażowania ludzi pracy, którzy jeszcze raz wykazali nienaruszalną jedność i solidarność z Komitetem Centralnym Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego - meldował na przykład Andropow w kwietniu 1970 roku.<sup>42</sup> -

<sup>37</sup> Notatka W.W. Griszyna dla KC z 20 maja 1975 r. Nr 97. <sup>38</sup> Notatka Andropowa dla KC z 5 kwietnia 1975 r. Nr 784-A.

<sup>39</sup> Notatka Andropowa i Rudenki dla KC z 10-12 kwietnia 1975 r. Nr 878-A o aresztowaniu Andrieja Twierdochlebowa.

<sup>40</sup> Notatka Andropowa dla KC z 15 listopada 1976 r. Nr 2577-A i z 5 stycznia 1977 r. Nr 22-A.

<sup>41</sup> Informacje Andropowa dla KC z 11 lutego, 24 marca i 5 kwietnia 1978 r. Nr 294-A, 550-A, 655-A.

<sup>42</sup> Notatka Andropowa dla KC z 27 kwietnia 1970 r. Nr 1118-A.

### *Z powrotem w przyszłość*

Jednocześnie podczas przygotowań i przebiegu uroczystości w szeregu rejonów w całym kraju zanotowano 155 szkodliwych politycznie chuligańskich wybryków związanych z jubileuszem. W tej liczbie w roku 1969 - 55 i w 1970 - 100.

Ekscesy tego rodzaju zanotowano na Ukrainie, w Kazachstanie, na Litwie, Białorusi, w Estonii, na Łotwie, w Mołdawii, Turkmenii, w Kraju Primorskim i w Kraju, Chabarowskim, w obwodach moskiewskim, leningradzkim, kujbysze-wskim, rostowskim i innych. Elementy chuligańskie zniszczyły lub uszkodziły kilkanaście pomników, popiersi i płaskorzeźb wodza, wiele tablic, gablot i transparentów, a także portretów, haseł, plakatów, reprodukcji, gazetek ściennych i innych jubileuszowych dekoracji. (...) Za tego rodzaju szkodliwe politycznie i chuligańskie czyny 70 osób pociągnięto do odpowiedzialności karnej, wobec 65 zastosowano profilaktykę, a wobec 7 - nadzór.

W 18 wypadkach ekscesy były wyjątkowo zuchwałe i miały na celu zakłócenie uroczystości, którymi ludzie sowieccy świecili setną rocznicę urodzin W. I. Lenina. A oto typowa informacja do KC o obchodach 1 maja w 1975 roku<sup>41</sup>:

Obchody 1 maja przebiegały w całym kraju w normalnej atmosferze, z dużym politycznym zaangażowaniem.

Jednocześnie w niektórych rejonach miały miejsce pojedyncze negatywne zjawiska. W Moskwie, Odessie, Kiszyniowie i w obwodzie rostowskim rozpowszechniano ulotki o wrogiej treści.

W rejonowym mieście Pustomyty w obwodzie lwowskim przy obelisku żołnierzy wyzwolicieli spalono 13 flag republik związkowych. Przypadki niszczenia flag miały również miejsce w Moskwie i Charkowie. W Grodnie stwierdzono zniszczenie portretu założyciela państwa sowieckiego. (...) We wszystkich wymienionych sprawach zastosowano odpowiednie środki. Większość uczestników wrogich wystąpień została wykryta.

Zazwyczaj jednak „wykrywano” sporą liczbę sprawców - 50-60 procent - wobec połowy stosowano „profilaktykę”, resztę wsadzano do więzień z paragrafów karnych (chuligaństwo). Takich incydentów, wliczając listy anonimowe, było w całym kraju od dziesięciu do dwudziestu tysięcy rocznie.<sup>44</sup> Najczęściej „przestępcami” byli ludzie młodzi, nastolatki, uczniowie,

<sup>43</sup> Notatka Andropowa dla KC z 4 maja 1975 r. Nr 1103-A.

<sup>44</sup> Cyt. według: *Reassessing the Past. Sovietology and Dissent: New Sorices on Protest* by Peter Reddway. RFK/RL Research Report, Vol. 2, Nr 5, 29 stycznia 1993, s. 15.



### *Jeat nad za mało*

którzy niekiedy zdążyli już założyć nielegalną organizację. Nie mieliśmy oczywiście pojęcia o skali tego zjawiska, zresztą nie słyszeliśmy nawet o większości tych incydentów. A przecież bez ich uwzględnienia obraz sytuacji w kraju i panujących w nim nastrojów nie byłby pełny, a przyczyna nerwowości władz nie do końca zrozumiała. Wyobraźmy sobie, co musieli czuć, kiedy codziennie wpływało kilka tego rodzaju raportów:

Wydział KGB Kraju Krasnodarskiego wykrył w mieście Tuapse nielegalny „Klub walki o demokrację”, składający się z 14 osób, głównie uczniów 8-9 klasy szkoły średniej nr 3. Siedmiu z nich należało do WLKSM [Wszeczwiązkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży], (...) Członkowie „Klubu” opracowali program i statut, i wydawali czasopisma „Diemokrat” oraz „Russkij Sowrie-miennik”, w których zamieszczane były wiersze i artykuły, pisane przez członków „Klubu” na podstawie informacji zagranicznych radiostacji. Każdy z nich złożył ślubowanie, miał pseudonim, legitymację członkowską i płacił składki. Program „Klubu” przewidywał założenie w kraju partii „demokratów” i zdobycie władzy, kiedy członkowie tej partii dorosną. Aktualnym zadaniem było pisanie i rozpowszechnianie antysowieckich materiałów i werbowanie do organizacji nowych członków. Realizując ten program (...) w grudniu 1969 roku, w 90 rocznicę urodzin Stalina, na asfalcie i na płotach w różnych punktach miasta Tuapse wykonano kredą napisy o antysowieckiej treści. W lutym 1970 roku sporządzono w imieniu „Wszechrosyjskiego Związku Demokratów” ponad 40 egzemplarzy ulotek nawołujących do obalenia władzy sowieckiej i tworzenia nielegalnych organizacji politycznych; ulotki były rozkolportowane w Tuapse.

Wszyscy członkowie „Klubu walki o demokrację” są niepełnoletni. W związku z tym postanowiono nie pociągać ich do odpowiedzialności karnej, poprzestając na działaniach o charakterze profilaktycznym.<sup>45</sup>

Zarząd KGB obwodu swierdłowskiego rozpracował nielegalną grupę młodzieżową, używającą nazwy „Partia Ludowej Rosji” lub „Rewolucyjna Partia Robotnicza”. (...) Członkowie grupy wykonali na maszynie do pisania w dwóch rzutach 700 antysowieckich ulotek. (...) Znaczną część tych ulotek zrzucano 7 listopada 1969 roku w Swierdłowsku z wiaduktu nad prosektem Kosmonautów na przechodzącą pod nim kolumnę pracowników kolejowych zakładów remontowych i na grupę demonstrantów z instytutów politechnicznego i prawnego.<sup>41</sup>

<sup>42</sup> Notatka Andropowa dla KC z 19 marca 1970 r. Nr 699-A. <sup>46</sup> Notatka Andropowa dla KC z 12 czerwca 1970 r. Nr 1610-A.

### ***Z powrotem w przyszłość***

W lutym 1970 roku w Riazaniu rozkolportowano siedem pisanych ręcznie ulotek z podpisem „Czarne Anioły”, których autorzy, oczerniając rząd sowiecki, nawoływali do organizowania strajków i demonstracji. W wyniku podjętych działań ustalono, że ulotki wykonali i rozpowszechnili uczniowie 9-10 klas szkoły nr 2 w Riazaniu...

Wszyscy oni wyrazili skruchę i żal za popełnione czyny i w obecności rodziców zapewnili organy KGB, że nie dopuszczą się więcej żadnych antysowieckich demonstracji.<sup>47</sup>

Nastroje wśród młodzieży z jednej strony i wzrost sił zorganizowanej opozycji z drugiej coraz bardziej zagrażały ustrojowi. Autorzy wyczerpujących badań, przeprowadzonych przez KGB w 1976 roku, usiłując wytłumaczyć wszystko wpływami burżuazyjnej propagandy i „destrukcyjnych ośrodków” na Zachodzie, przytaczają bardzo ciekawe dane. Z 3324 „antyspołecznych wystąpień”, dokonanych w ciągu trzech lat przez 4406 młodych ludzi, 60,3% przypada na studentów i 22,4% na uczniów.

3174 osoby (72%) działały pojedynczo, reszta - 1232 osoby - w składzie 384 grup.

Formy wystąpień	Liczba wystąpień	Liczba osób
Wypowiedzi oszczercze i inne politycznie wrogie	1509	1598
	45,4%	36,3%
Udział w grupowych ekscesach zakłócających porządek publiczny	99	495
Udział w wystąpieniach antyspołecznych na wzór hippisów	182	382
Wykonanie i rozpowszechnianie oszczerczych i szkodliwych ideologicznie dokumentów (prócz ulotek)	5,5%	8,7%
Wykonanie i rozpowszechnianie ulotek, haseł, plakatów	252	323
Profanacja godła państwowego, flagi, pomników, portretów	7,6%	7,3%
Ustne i pisemne pogrożki pod adresem aktywu	167	277
	5,0%	6,3%
	90	115
	2,7%	2,6%
	50	53 ,

partyjnego	1,6%	1,2%
Przekazanie (usiłowanie przekazania) za granicę	26	33
oszczerczych i szkodliwych ideologicznie materiałów	0,8%	0,8%

<sup>47</sup> **Notatka Andropowa dla KC z 26 sierpnia 1970 r. Nr 2353-A.**

**147**

### *Jest nas za mała*

Formy wystąpień	Liczba wystąpień	Liczba osób
Wypowiedzi oszczercze i inne politycznie wrogie	1509 45,4%	1598 36,3%
Pisanie i rozpowszechnianie anonimowych listów o treści oszczerczej i ideologicznie szkodliwej	33 1,0%	32 0,7%
Nawiązanie kontaktu i próby nawiązania kontaktu z antysowieckimi ośrodkami zagranicznymi	16 0,4%	17 0,4%
Sporządzenie i wywieszanie nacjonalistycznych flag	6 0,2%	15 0,3%
Inne wystąpienia	894 26%	1066 24,2%

Wystąpienia z pozycji wrogich socjalizmowi stanowią 32,4% ogólnej liczby wystąpień. Ich sprawcami jest 1269 osób (29%).

Rodzaje wrogiej ideologii	Liczba wystąpień	Liczba osób
Ideologia burżuazyjnego nacjonalizmu (prócz syjonizmu)	364 33,7%	674 43%
Ideologia syjonistyczna i nastroje proizraelskie	188 17,5%	242 15%
Ideologia rewizjonistyczna i reformistyczna	377 35%	445 28%
Ideologia religijna	88 8,2%	128 8%
Ideologia (poglądy) faszystowska i neofaszystowska	60 5,6%	80 6%

Mowa tu o ludziach, którzy potrafili (i zdecydowali się) wyraźnie sformułować swoją ideologiczną platformę. Jednak „bezideowi” nie byli lepsi:

Członkowie grup tak zwanych naśladowców zachodnich „hippisów”, wykryci w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Wilnie, Tallinie, Rostowie nad Donem,  
149

### *Z powrotem w przyszłość*

Odessie i wielu innych miastach, wystąpili z żądaniem rewizji moralno-etycznych zasad socjalistycznego współżycia, podważali rewolucyjne tradycje przeszłości i duchowe dziedzictwo „konserwatywnych” ojców, nawoływali do przezwyciężenia „bierności” i do „walki o wolność i demokratyzację społeczeństwa” na płaszczyźnie ideologii „hippisów”:<sup>18</sup>

Około 40% ogólnej liczby osób w całym kraju, wobec których w latach 1970-1974 zastosowano profilaktykę, stanowiła młodzież do lat 25. Podobnie było z przestępczością w ogóle, na przykład ponad połowę skazanych w latach 1971-1973 za produkcję narkotyków i handel nimi stanowili ludzie poniżej lat 29, a liczba młodych ludzi w tym wieku ukaranych w trybie administracyjnym za spożywanie alkoholu i przebywanie w stanie nietrzeźwym w miejscach publicznych w 1973 roku wyniosła 2 533 443, w roku 1974 zaś - 2 616 708. Średnio w ciągu roku „młodociani” w wieku do lat 18 popełnili około stu tysięcy przestępstw, z tego 47% grupowo.<sup>49</sup>

W wymienionym materiale przytoczono także ciekawe wyniki innych badań. Na przykład według analizy pod tytułem *Audytorium radiostacji zachodnich w Moskwie*, przeprowadzonej przez ISI [Instytut Badań Socjologicznych] Akademii Nauk ZSRR:

...bardziej lub mniej regularnie słucha audycji zachodnich 80% studentów i około 90% uczniów starszych klas szkół średnich ogólnokształcących, zawodowych i techników. U większości tych osób słuchanie zachodnich radiostacji stało się nawykiem (nie rzadziej niż 1-2 razy w tygodniu audycji zachodnich radiostacji słucha 32% studentów i 59,2% uczniów).

To było nasze audytorium, które poprzez informacje z Londynu, Monachium, Waszyngtonu obserwowało naszą działalność, pokolenie trzydziesto-, czterdziestolatków, które piętnaście lat później wyszło na ulice.

Wielu spośród studentów objętych profilaktyką informowało, że wrogie ideologicznie audycje radiowe nagrywali na magnetofony, a następnie rozpowszechniali na kasetach lub w postaci tekstów przepisanych na maszynie. Tymi kanałami zapoznali się z szeregiem antysowieckich oświadczeń

<sup>48</sup> **Notatka Andropowa dla KC z 12 grudnia 1976 r. Nr 2798-A, „Analityczna informacja o charakterze i przyczynach negatywnych poglądów wśród młodzieży szkolnej i akademickiej” z 3 grudnia 1976 r. z podpisem Bobkowa i Uchwała Sekretariatu KC St-37/14s z 28 grudnia 1976 r.**

<sup>49</sup> **Notatka dla KC Generalnego Prokuratora ZSRR R.A. Rudenki z 28 marca 1974 r. Nr 34 ŁSS.**

### *Jest new za tnaio*

i paszkwili Sołżenicyna, z traktatem *Sachdwwa Rozważania o świecie, postępie, swobodzie intelektualnej*, o różnych „analizach”, „apelach” i innych dokumentach, zawierających oszczercze wymysły, oczerniające sowiecką rzeczywistość. (-) Pod względem siły oddziaływania czołowe miejsce zajmują materiały sporządzone w kraju.

Referat odnotowuje spadek zainteresowania studiami na wydziałach marksizmu i leninizmu oraz „bierny udział pewnej części studentów w życiu społeczno-politycznym kolektywu”. Krótko mówiąc, są wszelkie podstawy, by uznać, że mniej więcej na początku lat siedemdziesiątych reżym „utracił” młodzież, a nasze wpływy na nią szybko rosły. Jakim cudem zestarzała, zbiurokratyzowana partia mogła walczyć z tym groźnym zjawiskiem? Jediną jej bronią były represje i „profilaktyka”, czyli zastraszanie tymi represjami, a także nasilanie propagandy, która już wszystkim obrzydła. W sprawozdaniu z wykonanej pracy, przedstawionym KC zaledwie na kilka lat przed upadkiem ustroju komunistycznego, szef KGB Czebrikow, prokurator generalny Riekunkow, minister sprawiedliwości Krawców i przewodniczący Sądu Najwyższego Tieriebiłow informowali z dumą<sup>50</sup>:

Przeprowadzono szeroko zakrojoną pracę z zaangażowaniem środków masowego przekazu mającą na celu zdemaskowanie wywrotowej działalności imperialistycznych służb specjalnych i związanych z nimi wrogich elementów wywodzących się spośród obywateli sowieckich. W ciągu ostatnich lat wyprodukowano z udziałem organów KGB i na podstawie materiałów KGB 150 filmów kinowych i telewizyjnych (głównie dokumentalnych krótkometrażówek i kronik), w ciągu czterech lat wydano 262 książki i broszury, opublikowano 178 artykułów w periodykach i 250 w dziennikach. Pracownicy KGB, prokuratury i sądownictwa wygłaszają na temat tych kwestii regularne wykłady. Z zaangażowaniem sił społecznych prowadzona jest systematyczna praca wychowawcza wśród osób odbywających karę w miejscach odosobnienia, co daje pozytywne wyniki. Powodem do dumy było złamanie w ciągu czterech lat, od 1982 roku do 1986, ponad stu osób. Odbyło się to pod kierunkiem KC, które nie szczędziło swego czasu. A kiedy ratując się przed nieuchronną katastrofą trzeba było

<sup>w</sup> Notatka dla KC Czebrikowa, Riekunkowa, Tieriebiłowa i Krawcowa z 26 grudnia 1986 r. Nr 2521-cz.

### *Z powrotem w przyszłość*

wprowadzić kontrolowaną „glasnost”, zaczęto od „łamania” pozostałych jeszcze „zeków”, od likwidacji samego trzonu opozycji. Odbywało się to pod osobistym kierownictwem Gorbaczowa.

#### *5. Prawo i celowość*

- Wysoki sędzie! Mam dzisiaj niezwykły dzień: po raz pierwszy, odkąd żyję w tym mieście, występuję w sądzie jako świadek, a nie jako oskarżony...

Komizm sytuacji polegał na tym, że kiedy w 1967 roku, jako oskarżony, przemawiałem w sądzie po raz pierwszy, mówiłem dokładnie to samo -

O bezprawiu, o tym, że samo istnienie KPZR i stosowane przez nią polityczne represje są sprzeczne z konstytucją. Nadal było to tak bardzo aktualne, że obecnie, ćwierć wieku później, mógłbym powtórzyć przed Trybunałem Konstytucyjnym Rosji tanto przemówienie słowo w słowo i nikt by tego nie zauważył. Mimo woli przypomniałem sobie przygotowania do tamtego, pierwszego w moim życiu „ostatniego słowa” oskarżonego (wcześniej dwukrotnie byłem sądzony zaocznie jako niepoczytalny), jak grożąc głodówką wymusiłem od zarządu więzienia w Lefortowie kodeksy; musieli nawet kupić Konstytucję ZSRR, ponieważ w całym więzieniu śledczym nie było ani jednego egzemplarza.

Później nudna rozprawa i pełne napięcia oczekiwanie zakończenia procesu, kiedy miałem wygłosić „ostatnie słowo”, jedyną wówczas w kraju okazję do nieocenzurowanej wypowiedzi. (Zresztą nic nie wiadomo, mogli przecież odebrać mi głos. Zdarzały się takie pizypadki.) I wreszcie moment kulminacyjny dramatu, kiedy to z kagiebowską konstytucją w ręku przemawiałem półtorej godziny, spodziewając się w każdej chwili, że sędzia mi przerwie. Tak więc byłem rzeczywiście specjalistą w kwestii „niekonstytucyjności KPZR”. O ile jednak wtedy było to „oszczerstwo rzucane na ustrój społeczny

1 państwowy ZSRR”, teraz stanowiło najwyższą mądrość państwową wspartą autorytetem samego prezydenta Rosji. Cieszyć się miałem, czy smucić? Szczycić się tym, że wyprzedziłem swoich rodaków o ćwierć wieku, czy się dziwić, że dopiero obecnie, dwa i pół dziesiątka lat później, zrozumieli prawdę tak oczywistą? Walczyliśmy o praworządność, co wywoływało zdziwienie i nawet ubolewanie. Nie dlatego, że przypadki łamania przez władze komunistyczne własnych praw nie były znane, a idea przestrzegania ich wydawała się zbyt



### ***Prawo i celowość***

skomplikowana. Przeciwnie, chyba nie było w owych czasach nikogo, kto by tego nie wiedział, nie dostrzegął. Ale po co? Jaki to ma sens?

- Chce pan doskonalić władzę sowiecką? - mówili złośliwie ludzie, zwykle ci sami, którzy uważali, że jest nas „zbyt mało”, by do nas dołączyć.

- Proszę powiedzieć, kiedy wasz ruch przestanie się wreszcie powoływać na sowieckie prawo i rozpocznie otwarte działania? - wtórowali im na Zachodzie ci, którzy nigdy nie zakosztowali życia pod butem władzy sowieckiej.

Ludziom pewnego typu nie dało się wytłumaczyć, że walka o praworządność to nie mimikra czy chwyt taktyczny, lecz podstawowa zasada naszego ruchu, podobnie niestosowanie przemocy i działalności podziemnej. I znowu nie chodziło wcale o to, że owa zasada była zbyt trudna do zrozumienia. Cóż mogło w niej być niezrozumiałego, skoro stale mieliśmy przed oczami przykład minionej rewolucji rosyjskiej i jej skutków?

Czyż w latach sześćdziesiątych był jeszcze ktoś, kto by nie rozumiał, że przemoc nie może być podwaliną państwa prawa, a podziemie - wolnego społeczeństwa?

Zresztą, nawet rozważając kwestię z bardziej praktycznego punktu widzenia - było oczywiste, że jeśli nie ma w kraju dość ludzi, którzy by potrafili po prostu domagać się tego, co im się prawnie należy, to skąd ma się wziąć całe mnóstwo zuchwalców, którzy wystrzelają i KGB, i aparaczyków, i większość armii? Jeżeli natomiast pewnego pięknego dnia uzbiera się dostateczna liczba tych pierwszych, nie trzeba będzie strzelać.

Krótko mówiąc, były to tylko wymówki i usprawiedliwienia własnej postawy.

Człowiek sowiecki nie potrafił się zmusić do żądania czegokolwiek od jądrowego supermocarstwa. Mógł kraść, ale żądać - w żadnym wypadku. Nie każdy nawet potrafił odmówić władzy współpracy. Musiał więc ktoś to robić na ich oczach, otwarcie, nawet demonstracyjnie, by rozwiać mistyczny, irracjonalny lęk przed władzą sowiecką, ową aureolę jej wszechmocy. A demonstracja nieskuteczności tej władzy z jednej strony i bezprawia z drugiej - to metoda najskuteczniejsza.

Zresztą co można było robić innego? Tylko dzieciaki mogły rozrzucić ulotki i organizować nielegalne „partie”, składające się z kilku kolegów, zresztą nawet te dzieciaki rozumiały, że niczego tą drogą nie osiągną. Potrzebny był rodzaj legalnej opozycji, umożliwiającej zrzeszanie i rozwijanie w kraju niezależnych sił społecznych. A legalna - znaczy uznająca prawo, działająca w jego ramach.

Tymczasem reżym miał własne problemy z prawem, których nie potrafił rozwiązać od czasów rewolucji i nigdy nie rozwiązał. Przede wszystkim dlatego, że ideologia w ogóle, a ideologia marksistowsko-leninowska

### ***Z powrotem w przyszłość***

w szczególności, jest sprzeczna z pojęciem „prawa”. Ideologia to legenda, mit, i jako taka jest zawsze wewnętrznie sprzeczna, podczas gdy sens prawa polega na jego spójności. A komunistyczna praktyka była szczególnie sprzeczna, stanowiła bowiem kompromis między ideologią a rzeczywistością. I o tym, co jest w dniu dzisiejszym „dopuszczalne”, a co nie jest, wiedzieli tylko ci na samej górze. Nawet ściśle tajne wytyczne trzeba było umiejętnie komentować.

Poza tym, zadaniem ideologii jest objaśnianie wszystkich zjawisk tego świata za pomocą nieprecyzyjnych pojęć; zadaniem prawa jest określenie ich możliwie najdokładniej, nie pozostawiając żadnych luk. Jak to ze sobą pogodzić? W jaki sposób, na przykład, skodyfikować „materializm dialektyczny”? Byłoby to podobne do wysiłków średniowiecznych scholastyków, którzy zamierzali obliczyć, ile aniołów mieści się na ostrzu igły.

Jednak główna przyczyna sprzeczności między prawem a ideologią w państwie totalitarnym polega na założeniu *a priori* wyższości ideologii nad prawem, a skoro nie może ona rządzić w myśl prawa, musi to czynić ponad prawem, jakby spoza pleców prawa. Podobnie jak partia - nosicielka ideologii - rządzi spoza pozostałych struktur państwowych, będąc formacją ponadpaństwową. Ponieważ zaś ideologia (a wraz z nią także partia) stawia sobie globalne cele, prawo po prostu staje się fikcją, jedną z dziedzin propagandy, która ma na celu upiększenie wizerunku „najbardziej demokratycznego w świecie” socjalistycznego państwa. Szczególnie wyraźnie widać to było na przykładzie konstytucji stalinowskiej, napisanej w celach wyłącznie propagandowych i dzięki temu szczególnie dla nas poręcznej.

Praktycznie prawo istniało wyłącznie na papierze, a krajem rządzono za pomocą niezliczonych instrukcji i zarządzeń - resortowych, państwowych, partyjnych, często sprzecznych ze sobą i przeważnie tajnych. Nawet sama partia nie była w stanie uporządkować tego wszystkiego w jednolity system. Kwitło „prawo telefoniczne”, telefon partyjnego bonzy był najnowszym aktem prawnym. Gwoli sprawiedliwości trzeba podkreślić, że ideologia była również sprzeczna z innymi sferami życia, na przykład z ekonomiką czy nauką, i to z tych samych powodów. Prawo, normy prawne stały się od początku naszą bronią, ponieważ władza używała ich w walce przeciwko nam. My zaś sztukę posługiwania się tą bronią doprowadziliśmy do doskonałości - każda rozprawa sądowa przeciwko któremuś z nas stawała się moralną klęską władz. Dlatego w odróżnieniu od pokazowych procesów z czasów Stalina, nas sądzono po cichu, przy drzwiach zamkniętych, o ile tylko się dało zachować rzecz w tajemnicy, a prasa informowała o tych rozprawach jedy

### ***Prawo i celowość***

nie wówczas, kiedy trzeba było odpowiedzieć na „oszczerstwa burżuazyjnej propagandy”.

Niełatwo było doprowadzić do takiej sytuacji, wymagało to wytrwałości i konsekwentnej taktyki, chodziło bowiem o to, by dać się zamknąć na „własnych warunkach”, z największym uszczerbkiem dla władzy, to znaczy zmusić ją do ewidentnego naruszenia prawa. W 1967 roku, na przykład, kiedy poszedłem na trzy lata do więzienia za zorganizowanie demonstracji, tak pokierowałem przebiegiem wydarzeń, by udowodnić „twierdzenie” o sprzeczności z konstytucją artykułu 190-3 kodeksu karnego. Tak właśnie zaplanowaliśmy demonstrację i całą argumentację w toku śledztwa i na rozprawie, by władze mogły nas skazać wbrew prawu, rezygnując z pozorów praworządności. W tym przypadku - wbrew artykułowi konstytucji, gwarantującemu prawo do demonstracji.

I powiodło się znakomicie. Nawet naczelnik więzienia w Lefortowie otwarcie powiedział, że wsadzono nas „bezprawnie”, prokuratura znalazła pretekst, by zrezygnować z prowadzenia sprawy, a mój śledczy z KGB tylko kiwał głową ze smutkiem i wzdychał. Nie przypadkiem politbiuro musiało odbyć posiedzenie, na którym przedyskutowano kłamliwą informację do gazety. Ten fakt jest dla mnie niczym order albo nadanie tytułu naukowego.

Pewnie nowym pokoleniom, które nie znały tamtych czasów, trudno będzie zrozumieć praktyczny sens naszych działań. Zwłaszcza że nie mieliśmy ściśle praktycznych celów - podobnie jak ów Chińczyk, który potłukł japońskie talerze w chabarowskim „jńynie”. Nikt z nas, oczywiście, nie liczył na to, że nasze procesy sądowe, „samizdaty” czy niewielkie, raczej symboliczne demonstracje, obalą władzę sowiecką. Nikt także nie liczył na możliwość „poprawienia” ustroju. Na tym właśnie polegał paradoks, że nasz ruch, który odegrał tak doniosłą polityczną rolę, w gruncie rzeczy nie był ruchem politycznym, lecz m o r a l n y m . Bodźcem pobudzającym nas do działania nie była chęć przebudowania systemu, lecz odmowa uczestnictwa w jego zbrodniach. Reszta zjawiała się później jako logiczny skutek tej postawy.

Z kolei postawa „nieuczestnictwa” była reakcją społeczeństwa na stalinowskie represje, ściślej na ich zdemaskowanie za Chruszczowa, co prawda częściowe. „W jaki sposób mogło dojść do tak potwornej zbrodni? Kto tu zawinił?” - to pytanie nurtowało społeczeństwo, w każdym razie jego najszlachetniejszą część. I ludzie dochodzili do wniosku, że wina obciąża każdego, ponieważ wszyscy, świadomie czy nieświadomie, biernie czy czynnie byli współwinowajcami. Nie tylko ci, którzy mordowali i torturowali, lecz także ci, którzy podnosili ręce na zebraniach, jednomyślnie” popierając represje, nie tylko ci, którzy rozkazywali, lecz i ci, którzy pokornie milczeli.

### *Z powrotem w przyszłość*

Milcząc, też zostaniesz katem. Milczże zatem, milczże zatem...<sup>51</sup>

**(przd. Ewa Rojewska-Olej arczuk)**

Podobnie jak w powojennych Niemczech to wszystko szczególnie boleśnie wpłynęło na nowe pokolenia, które - zdawałoby się - nie miały nic wspólnego ze zbrodniami ojców, ale tak jest w życiu, że dzieci muszą płacić za grzechy rodziców. I jakkolwiek z formalnego punktu widzenia sowieccy przywódcy nie zasiadali na ławie oskarżonych w Norymberdze, w szerszym sensie wyrok tego trybunału nas także dotyczy. My, podobnie jak nasi niemieccy rówieśnicy, powinniśmy byli pamiętać, że ani zdanie otaczającej większości, ani rozkazy przełożonych, ani nawet zagrożenie własnego życia nie rozgrzeszają z dokonanego przez nas wyboru. W przeciwieństwie jednak od Niemców, my skazani byliśmy na konfrontację z naszą wciąż jeszcze nie pokonaną Rzeszą, z naszymi własnymi esesmanami, z którymi, nawiasem mówiąc, zachodni świat usiłował „pokojowo współistnieć”.

Nie mogliśmy nawet marzyć o jakichś praktycznych celach. Nikt z nas nie próbował określić, co w tych warunkach można było uważać za zwycięstwo. Wyzaczyliśmy sobie jedno zadanie: stale konfrontować prawo pisane z jego niepisaną ideologiczną interpretacją, zmuszając władzę, by odsłaniała swą niezgodną z prawem istotę. I woleliśmy się nie zastanawiać, co z tego wyniknie osobiście dla nas. Tak czy inaczej nie można było uzyskać nic prócz najwyższego wyroku. Dlatego niezależnie od praktycznych skutków, staraliśmy się robić wszystko, co od nas zależało, żeby później z czystym sumieniem odsiadywać wyrok. Z czasem zaczęliśmy tak właśnie rozumieć zwycięstwo - jako prawo powiedzenia potomnym: „Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy.”

Teraz zaś, ćwierć wieku później, przeglądając dokumenty KC dotyczące naszych spraw, byłem po prostu zdumiony: każdy z nich mógł być dowodem rzeczowym, jakby nasz ruch dziesiątki lat szykował się do niniejszej rozprawy nad KPZR przed Trybunałem Konstytucyjnym. Rzeczywiście od tego się nasz ruch zaczął, w każdym razie formalnie, od pierwszej demonstracji w 1965 roku odbywającej się pod hasłem: „Szanujcie swoją konstytucję!” - i od żądania głośności. Ni mniej, ni więcej. Wtedy, w grudniu 1965 roku, wydaliśmy ustrojowi pierwszą otwartą bitwę. Pretekstem była głośna podówczas „sprawa Siniawskiego i Daniela”,

<sup>51</sup> Aleksandr Galicz, *Staratielskij walsok*.

### ***Prawo i celawoJć***

dwóch pisarzy, którzy po cichu wydawali na Zachodzie swoje książki. Główny smaczek sytuacji polegał na tym, że podobnie jak za czasów Stalina, wymagano od społeczeństwa Jednomyślnego potępienia odszczepieńców i dwulicowców", chociaż nigdy nie widziano na oczy ich utworów. Wtedy właśnie zrodziło się słówko „głasnost”. Alik Wolpin, nasz czołowy „prawnik”, znalazł je chyba w kodeksie postępowania karnego, w rozdziale o jawności rozprawy sądowej." Przewód sądowy we wszystkich sądach jest jawny, wyjątek stanowią przypadki, kiedy jest to sprzeczne z interesami ochrony tajemnicy państwowej.

Dopuszczalna jest również tajność obrad w rozprawach przeciwko osobom poniżej lat szesnastu, w sprawach o przestępstwa seksualne, a także w innych sprawach, kiedy zachodzi obawa rozgłoszenia informacji o intymnych szczegółach z życia osób figurujących w sprawie.

Ogłoszenie wyroku we wszystkich przypadkach odbywa się publicznie.

Nawet najlojalniejsi obywatele uznali, iż to hasło jest bezpieczne: nie pozwalacie czytać ich książek, to przynajmniej osądźcie ich jawnie, żebyśmy sami mogli wyrobić sobie zdanie.

To żądanie zaskoczyło władze: człowiek sowiecki czegoś się domaga -tego jeszcze nie było. Trzeba było wymyślić „głasnost”.

KGB w porozumieniu z Wydziałem Kultury KC i Związkiem Pisarzy ZSRR przygotowuje do druku publikacje, ukazujące prawdziwe oblicze „działalności literackiej” Siniawskiego i Daniela. W celu udostępnienia społeczeństwu szczegółowej informacji i położenia kresu analogicznej działalności innych osób O wrogiej orientacji, uważa się za wskazane rozpatrzenie sprawy Siniawskiego i Daniela przez Sąd Najwyższy RSFR na jawnym posiedzeniu i oskarżenie wyżej wymienionych z paragrafu 1 artykułu 70 KK RSFR o pisanie i rozpowszechnianie utworów literackich szkalujących sowiecki ustrój państwowy i społeczny oraz skazanie ich na pozbawienie wolności - pisali do KC szef KGB Siemiczastny i prokurator generalny Rudenko 23 grudnia 1965 roku (z prawie dwumiesięcznym wyprzedzeniem), a KC łaskawie przychylił się do wniosku." - Proces odbędzie się na początku lutego 1966 roku pod przewodnictwem przewodniczącego Sądu Najwyższego RFSRR tow. Ł.N. Smir

<sup>52</sup> Artykuł 18 Kodeksu Karnego RSFR „Jawność postępowania sądowego”.

<sup>53</sup> Notatka Siemiczastnego i Rudenki dla KC z 23 grudnia 1965 r. Nr 2843-s i decyzja Sekretariatu KC St-132/lis z 5 stycznia 1966 r.

### *Z powrotem w przyszłość*

nowa z udziałem oskarżyciela państwowego - zastępcy Prokuratora Generalnego RFSRR tow. O.P. Tiemuszkina w sali rozpraw Sądu Najwyższego RFSRR, mieszczącej około 100 osób. Należy zaprosić na rozprawę przedstawicieli aktywu społecznego i partyjnego, a także społeczności literackiej. Naszym zdaniem wskazany jest udział w procesie oskarżyciela społecznego, wywodzącego się ze środowiska literackiego. W związku z tym należałoby zlecić Związkowi Pisarzy wytypowanie odpowiedniego kandydata. Po zakończeniu procesu sądowego należy zamieścić w prasie i radiu odpowiednie informacje. Prosimy o rozpatrzenie niniejszego wniosku.

Były to jednak tylko ogólniki. Szczegółową interpretację sowieckiego pojęcia „głasnost” przedstawił inny człowiek, który dwadzieścia lat później został architektem gorbaczowowskiej „głasnosti” - Aleksander Jakowlew, podówczas kierownik Wydziału Agitacji i Propagandy KC. Bez znajomości rodowodu tej znanej dziś postaci nie sposób zrozumieć wszystkich korzeni „głasnosti” z czasów Gorbaczowa. Oto, jak Jakowlew sformułował wówczas pojęcie „jawnego procesu”:

Zakłada się, że posiedzenia sądu będą przebiegać w obecności przedstawicieli ludzi pracy, aktywu społeczno-partyjnego, pisarzy i dziennikarzy miasta Moskwy; tryb zapraszania wymienionych określi Moskiewski Komitet Miejski KPZR.

W związku ze zbliżającym się procesem uważa się za konieczne przedstawienie propozycji odnośnie do naświetlenia w prasie i radiu jego przebiegu:

1. Reportaże z sali sądowej, a także specjalne komunikaty TASS o przebiegu procesu sądowego ukazują się codziennie w gazecie „Prawda” i w „Litierатурnej Gaziecie”. Kolegia redakcyjne gazet „Prawda”, „Komsomolskaja Prawda”, „So-wielskaja Kultura” i „Sowietskaja Rossija” mogą publikować według swego uznania komentarze własnych korespondentów.

Wszystkie pozostałe gazety publikują tylko oficjalne komunikaty TASS o procesie; radio o przebiegu procesu nadaje sprawozdania TASS i wybrane korespondencje z prasy.

Poleca się, by APN wspólnie z KGB przy Radzie Ministrów ZSRR przygotowała odpowiednie artykuły do publikacji za granicą.

Korespondenci wymienionych gazet wpuszczani będą do sali sądowej (bez aparatów fotograficznych) na podstawie służbowych przepustek wydawanych przez KGB przy Radzie Ministrów ZSRR.

Korespondenci prasy zagranicznej nie będą wpuszczani na salę rozpraw.

2. Powołać specjalną grupę prasową w składzie tow. tow..... (Wydział Kultury KC KPZR, Wydział Agitacji i Propagandy KC KPZR, Wydział Organów

### ***Prawo i celowość***

Administracyjnych KC KPZR i KGB przy Radzie Ministrów ZSRR), która zajmować się będzie opracowywaniem oficjalnych doniesień i przeglądaniem korespondencji o przebiegu procesu sądowego.<sup>54</sup>

Zatroszczył się o wszystko, wszystko przewidział. Starannie dobrana publiczność „przyjęła oklaskami wyrok sądu”. Prasa, a także organizatorzy z ramienia partii i KGB również nie szczędzili wysiłku:

Społeczeństwo sowieckie przychylnie przyjęło wyrok w procesie karnym przeciwko Siniawskiemu i Danielowi. W toku procesu do sądu i redakcji gazet nadchodziły liczne listy i depesze od obywateli sowieckich z żądaniami surowego ukarania oszczerców - dumnie meldowało KGB o wynikach swojej pracy.<sup>55</sup>

Na przekór jednak ich wysiłkom rozchodziły się już po całym kraju tysiące bibułkowych kartek z tekstem „ostatniego słowa” oskarżonych, wszyscy się już dowiedzieli, że „nie przyznali się do winy”! Coraz głośniejsz brzmiały protesty, proces zbulwersował świat. Działała nasza „głosność”.

Cóż miał w takiej sytuacji robić Jakowlew? Mógł tylko podnieść głos:

W celu wyjaśnienia istoty procesu sądowego przeciwko Siniawskiemu i Danielowi oraz zdemaskowania oszczerczych kłamstw prasy burżuazyjnej (...) uważamy za wskazane zastosować następujące środki:

- w związkach twórczych, redakcjach gazet i czasopism, w wydawnictwach (...), na wydziałach humanistycznych wyższych uczelni, w uczelniach artystycznych i instytutach naukowo-badawczych o profilu humanistycznym przeprowadzić informacje i dyskusje, na których jako referenci wystąpią wybitni działacze literatury, sztuki i nauki;
- zlecić Politizdatowi wydanie w trybie pilnym materiałów procesu (akt oskarżenia, przemówienia oskarżycieli państwowego i społecznego, wyrok i inne) przeznaczonych dla aktywu partyjnego i twórczego, a także dla korespondentów gazet krajów socjalistycznych i organów prasowych partii komunistycznych w krajach kapitalistycznych;
- opublikować w „Litieraturnej Gaziecie” i w „Izwestijach” list Sekretariatu Zarządu Pisarzy ZSRR, będący odpowiedzią na protesty zagranicznych pisarzy i działaczy kultury w sprawie procesu;

<sup>54</sup> Notatka dla KC kierownika Wydziału Kultury Szaury, Propagandy i Agitacji Jakowlewa. Administracyjnego Sawinkina z 3 lutego 1966 r.

<sup>55</sup> Notatka dla KC N. Zacharowa i R. Rudcnki z 16 lutego 1966 r. Nr 346-z.

### *Z powrotem w przyszłość*

- redakcje gazet: „Izwestija”, „Komsomolskaja Prawda”, „Litieraturnaja Gazie-ta”, „Sowietskaja Kultura” opublikują listy od czytelników, a także od wybitnych postaci literatury, sztuki i nauki, zawierające akceptację procesu i potępiające antysowiecką działalność Siniawskiego i Daniela (...);

- redakcje gazet: „Prawda”, „Izwestija”, „Litieraturnaja Gazieta”, „Komsomolskaja Prawda”, miesięcznik „Kommunist” zamieszczą artykuły teoretyczne o marksistowskim rozumieniu zagadnienia wolności i odpowiedzialności jednostki w warunkach socjalistycznego społeczeństwa.

Komitety do spraw radia i telewizji przy Radzie Ministrów ZSRR opracują 1 przekazą dla zagranicy:

- wystąpienia reprezentantów społeczności sowieckiej popierające wyrok sądowy w sprawie Siniawskiego i Daniela;

- rozmowę z wybitnym sowieckim prawnikiem, zawierającą uzasadnienie słuszności wyroku z punktu widzenia ustawodawstwa sowieckiego;

- materiały demaskujące oszczerczy charakter pisaniny Siniawskiego i Daniela, ich nawoływanie do terroru, złośliwe wypowiedzi antysemickie, szerokie wykorzystanie ich utworów w interesach zimnowojennych (...);

- materiały świadczące o dwulicowości i zakłamaniu politycznym Siniawskiego i Daniela;

- komentarze i rozprawy o wolności twórczej w ZSRR i dyskryminacji postępowych działaczy sztuki na Zachodzie.<sup>56</sup>

Skandal rozniósł się po świecie. We wszystkich zakładach - jak za Stalina - organizowano zebrania, od ludzi, którzy nie czytali książek skazanych, żądano ich jednomyślnego potępienia". Setki tysięcy ludzi w ZSRR stawiano przed wyborem: sumienie czy święty spokój. Byli tacy, którzy odmawiali, większość się jednak zgadzała - przecież tych, którzy odmawiali, „było za mało”... Zresztą po co? Żeby poprawiać władzę sowiecką?

Tak został wypracowany prototyp wszystkich następnych procesów sądowych przeciwko nam, szczególny wzorzec partyjnej „główności”: „otwarte” procesy za zamkniętymi drzwiami, ze starannie dobraną publicznością, z garstką przyjaciół oskarżonych i zagranicznych dziennikarzy tłoczących się przy wejściu. A po każdym procesie ogłuszający ryk jakowlewowskiej propagandy, który jednak nie zdołał zagłuszyć naszej „główności” i tylko coraz bardziej podważał zaufanie do oficjalnej prasy. Czy można się dziwić, że nawet dzieciaki wołały słuchać zachodnich radiostacji?

<sup>56</sup> **Notatka dla KC Jakowlewa i Szaury z 18 lutego 1966 r. zatwierdzona przez Biuro Polityczne P 255 bez załatwienia decyzji z 21 lutego 1966 r.**



### ***Prawo i celowość***

Tak od samego początku przebiegała w tej konfrontacji linia podziału: nasza „głasnost” przeciwko ich „głasnosti”, prawo przeciwko ideologii. Czyż ktokolwiek mógł „nie rozumieć” tego lub „nie wiedzieć” o tym, skoro reżym żądał od swoich obywateli nie tylko milczącej zgody, lecz aktywnej akceptacji?

Oczywiście wszyscy wszystko rozumieli i o wszystkim wiedzieli. Jednak po kilku „odwilżowych” latach, kiedy można było, a nawet wypadało, pogawędzić sobie o sumieniu obywatelskim i odpowiedzialności moralnej, kraj pokornie wrócił do małego stanu: o niczym nie słyszeć, niczego nie wiedzieć i nie odzywać się słowem. Społeczeństwo ochoczo udawało głuche, nieme i ślepe, aby kiedyś, jak po Stalinie, znowu robić zdziwioną minę: „Jak się to mogło stać? Kto jest winien?” Jeżeli nasza głasnost' miała jakiś konkretny cel, było nim pozbawienie w przyszłości społeczeństwa tego komfortu. Nie narzucaliśmy ludziom naszych decyzji, nie wciągaliśmy nikogo do naszej działalności, nie czuliśmy się do tego uprawnieni, to była sprawa sumienia każdego człowieka. Za to teraz, w odróżnieniu od czasów stalinowskich, nikt na Wschodzie ani na Zachodzie nie mógł się tłumaczyć niewiedzą.

O dziwo, pomimo takiego naszego filozoficzno-etycznego stanowiska, jego efekty polityczne były w pierwszym okresie bardzo wyraźne. Procesy, które miały miejsce po sprawie Siniawskiego i Daniela, szczególnie sprawa Ginzburga i Gałanskowa, wywołały w kraju burzę protestów, swego rodzaju reakcję łańcuchową.

Bezpośrednie represje okazały się nie tylko nieskuteczne, ale nawet szkodliwe dla reżymu: im więcej było procesów, tym więcej ludzi popierało protesty. Zmieniła się zresztą atmosfera w łagrach: ludzie wsadzeni tam nie znikali bez śladu, nie wyłączały się z życia, lecz przyłączali się do ogólnego oporu. Spoza murów regularnie przedostawały się na zewnątrz nie tylko wiadomości o głodówkach-i strajkach, lecz także petycje i nawet utwory literackie pisane przez więźniów politycznych, jakby wykpi-wając samą ideę odosobnienia. Co więcej, łagry stały się czymś w rodzaju ogniwa łączności pomiędzy grupami ruchu, powstającymi w różnych częściach kraju. Tam właśnie poznawaliśmy się nawzajem, a za naszym pośrednictwem także nasi krewni i przyjaciele. W takiej sytuacji procesy sądowe po prostu traciły sens, ponieważ sprzyjały rozwojowi i konsolidacji początkowo rozproszonego ruchu, przekształcając go w poważną siłę polityczną.

Tej lekcji reżym nie zapomniał nigdy. Cała późniejsza historia naszych wzajemnych stosunków to historia poszukiwań przez reżym nowych form walki przeciwko nam i naszych poszukiwań odpowiedzi na te nowe formy. Do aresztowań i rozpraw sądowych uciekano się w ostateczności, i często

### *Z powrotem w przyszłość*

wymuszenie na władzy zastosowania takich metod uważaliśmy za swoisty sukces. Preferowano inne metody, poczynając od szpitali psychiatrycznych i oszczerczych kampanii (czekiści nazywali je kompromitacją), aż do deportacji poza granice kraju. Charakterystyczne, iż w roku 1977 reżym usiłował nawet „skodyfikować ideologię” w nowej Konstytucji ZSRR, po raz pierwszy w całej historii umieszczając w artykule 6 następujący zapis:

Kierowniczą i wiodącą siłą społeczeństwa sowieckiego, rdzeń jego systemu politycznego w organizacjach społecznych, stanowi Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego. KPZR istnieje dla narodu i służy narodowi.

Partia komunistyczna, uzbrojona w naukę marksistowsko-leninowską, wytycza generalne perspektywy rozwoju społecznego, kierunki wewnętrznej i międzynarodowej polityki ZSRR, kieruje wielką, twórczą działalnością narodu sowieckiego, kształtuje planowy, oparty na naukowych podstawach charakter jego walki o zwycięstwo komunizmu.

Tak na swój sposób władza uwzględniła zaproponowane przez nas reguły gry: Mamy was! Powołujcie się teraz na Konstytucję! Jesteśmy w zgodzie z prawem. Ale na nic się to nie zdało: już wcześniej powoływaliśmy się na Deklarację Praw Człowieka uchwaloną przez ONZ, konwencje międzynarodowe dotyczące praw człowieka, a następnie na Porozumienie Helsińskie. Zawsze będzie się na co powołać, trzeba tylko chcieć.

Ciekawe, że obrona prawna, ten na pozór najtrudniejszy do opanowania aspekt naszej filozofii, z czasem zyskała wielką popularność. W końcu lat siedemdziesiątych przeglądając samizdatowskie publikacje, byłem zdumiony, że niekiedy nawet prości robotnicy w swoich petycjach potrafili zgrabnie się posłużyć kruczkami prawnymi. Zapanowała nagle moda na znajomość prawa.

Reżym, znalazłszy się na skraju przepaści, także nie omieszkał z tego skorzystać. Reżym starzał się, ledwo dyszał, elita partyjna rozglądała się za ratunkiem. Wtedy właśnie pojawił się „liberał” Jakowlew, główny specjalista od pieriestrojki. W gazetach zaczęły się ukazywać nasze hasła sprzed lat dwudziestu: „państwo prawa”, „okres zastoju” i oczywiście „głasność”. W legalnej prasie zamieszczano całe akapity z naszych samizdatowskich materiałów, rzecz jasna bez cudzysłówów i bez powoływania się na autorów. A „wyzwolone” społeczeństwo, odwracając oczy, udawało, że widzi to po raz pierwszy. Zachód szalał z radości, podziwiając wolnomyślność partyjnej elity. Partyjna „głasność” - jak to słowo wymawiali oczarowani cudzoziemcy - całkowicie im odpowiadała, była ostatnim krzykiem zachodniej mody, chociaż nikt nie rozumiał jej rzeczywistego sensu. Nikt też nie wspomniał

### ***Prawo i celowość***

nas - nie mogliśmy nawet przyjechać do Moskwy, aż do 1991 roku nasze nazwiska wciąż jeszcze figurowały w „czarnych wykazach” KGB. W świetle prawa byliśmy nadal „szczególnie niebezpiecznymi przestępcami”, „bezobjawowymi schizofrenikami” i agentami imperializmu. Nikt się tym jednak nie przejmował. Zabawni faceci, kogo chcieli oszukać? Historię? Logikę? Samych siebie? Przecież i bez naszych nazwisk głośności nie dało się kontrolować, a prawo tak czy inaczej było sprzeczne z ideologią. Kilka lat bez represji, kilka lat względnie swobodnej wymiany zdań i reżym runął. Już na początku 1990 roku przez cały ogromny kraj, od krańca po kraniec, przetoczyła się jak lawina potężna fala strajków i masowych demonstracji. Ludzie żądali nie chleba i nie pieniędzy, chociaż ani chleba, ani pieniędzy nie mieli pod dostatkiem. Ludzie żądali zniesienia 6 artykułu Konstytucji, tego, który przyznawał KPZR władzę nad wszystkimi społecznymi strukturami w kraju, o czym mówiłem na procesie sądowym w 1967 roku, z kagiebowским egzemplarzem Konstytucji w ręku. I wyznaję - o mało się nie rozplakałem na widok górników umorusanych pyłem węglowym, wygłodzonych ludzi, całych rodzin łącznie z dziećmi i starcami - którzy nie żądali rozprawy z władzą, lecz zmiany konstytucji. Jak kadry z filmu przesunęły mi się przed oczyma wydarzenia trzydziestu lat: baraki lagrowe, cele włodzimierskiego więzienia, cuchnące karbolem korytarze szpitala psychiatrycznego, moskiewskie zaułki, w których dorastałem, od lat dziecinnych czując się jak na tyłach wroga. Wszystko to nagle nabrało s e n s u , znalazło się na właściwym miejscu w ogólnej symfonii obrazów, dźwięków, zapachów... Reszta była sprawą roku, najwyżej dwu lat. Załamanie się reżymu, rozpad Związku Sowieckiego były jedynym logicznym zakończeniem. Wkrótce Sąd Najwyższy Federacji Rosyjskiej przysłał mi jednocześnie dwa zaświadczenia o rewizji wyroków w moich sprawach z lat 1967 i 1972 „z powodu braku dowodów winy”. Oba wystawione zostały tego samego dnia - 5 grudnia 1991 roku, w którym obchodzono Święto Konstytucji; tego dnia dwadzieścia sześć lat wcześniej zorganizowaliśmy naszą pierwszą demonstrację.<sup>57</sup>

A Jakowlew został zdymisjonowany, nie zajmuje się polityką. Kieruje Komisją do Spraw Rehabilitacji Osób Represjonowanych przy prezydencie Rosji. To tak, jakby w 1945 roku rehabilitacją więźniów Oświęcimia zajmował się Goebbels.<sup>5\*</sup>

<sup>57</sup> **Informacje Nr 680 ps 90pr i Nr 706ps91pr z 5 grudnia 1991 r. podpisane przez pierwszego zastępcę przewodniczącego Sadu Najwyższego RSFR I. Radczenkę.**

<sup>28</sup> **Jeszcze nie zdążyłem tego napisać, a już Jelcyn mianował Aleksandra Jakowlewa dyrektorem Centralnej Stacji Telewizyjnej (Ostankino).**

### *Z powrotem w przyszłość*

Rzecz jasna, w większości dokumentów KC dotyczących naszych procesów nie znalazłem specjalnych rewelacji. Co nieco wiedzieliśmy już w tamtych czasach, czegoś się domyślaliśmy, o czymś dowiedzieliśmy się później. A jednak robiły duże wrażenie: co innego bowiem się domyślać, a co innego oglądać dokument z podpisami i pieczętkami, w którym przedmiot naszych domysłów wyłożony jest czarno na białym w ich nieprawdopodobnej urzędowo-partyjnej nowomowie. Zresztą sam szczebel, na którym zapadały decyzje, był - jak wspomniałem - znacznie wyższy, niż przypuszczaliśmy. Jasne, że wszystkie problemy rozstrzygała partia, ale nie myśleliśmy, że na szczeblu KC albo nawet politbiura - zakładać coś takiego byłoby po prostu nieskromnie. Zdumiewał ich cynizm - pamiętając ezopowy język, jakim pisane były dokumenty nazistowskich władców Niemiec, nie spodziewałem się takiego nie ukrywanego lekceważenia norm prawnych. Decyzje o tym, kto pójdzie do więzienia, a kogo się uniewinni, podejmowali sami, niekiedy na kilka tygodni przed rozpoczęciem procesu, ignorując bez żenady konstytucyjną zasadę niezawisłości sądu. Nawet nakazy rewizji wydawano nie w prokuraturze, lecz w KC. Byli dosłownie ponad prawem, nie zaprzęтали sobie głowy żadnymi prawnymi względami, co więcej, stale przykrawali reguły prawne według swoich potrzeb. Wszystkie pozostałe instytucje ograniczały się do przybijania pieczętek na ich decyzjach.

Oto na przykład w kwietniu 1968 roku, wkrótce po procesie Ginzburga i Gałanskowa, politbiuro, zirytowane na naszych przyjaciół, którzy zaangażowali się zbyt w obronę oskarżonych, postanawia im dołożyć:

Występując w roli popleczników najbardziej reakcyjnej części burżuazyjnej prasy i radia, systematycznie dostarczają im oszczercze materiały, usiłują organizować na własną rękę konferencje prasowe dla cudzoziemców, podjudzają antyspołeczne elementy do szkodliwej politycznej działalności, inspirują pisanie i rozpowszechnianie listów, oświadczeń, „protestów” o wrogiej treści, prowokacyjnie traktują organy władzy.

Cóż to za problem? Sądźcie ich, jak Ginzburga i Gałanskowa, w których obronie zrobili oni więcej niż sami oskarżeni. Zwłaszcza że dokument podkreśla:

Tym sposobem postępowanie wymienionej grupy jest coraz zuchwalsze, a ich bezkarność wywołuje zdziwienie wielu obywateli.

Ale aresztowanie ich i postawienie przed sądem nie jest KC na rękę:

### ***Prawo i celowość***

...ponieważ zastosowanie tego środka może spowodować w kraju nową falę demagogicznych żądań ze strony elementów antyspołecznych, a także podjudzających działań burżuazyjnej propagandy.

I zapada decyzja kompleksowa, taka, żeby wilk był syty i owce całe. Piotra Grigorienkę skierować do szpitala psychiatrycznego na obserwację. Alik Wolpin niechaj jedzie na sympozjum matematyczne do USA, dokąd go zapraszają już nie po raz pierwszy, a jeżeli „podczas pobytu w USA skompromituje się niegodnym zachowaniem” - należy pozbawić go obywatelstwa sowieckiego i „zakazać wjazdu do ZSRR”. Jakira, Litwinowa i Bogoraz--Bruchman wezwać do prokuratury ZSRR i „stanowczo zażądać, by niezwłocznie zaprzestali antyspołecznej działalności”. Uprzedzić Jakira, Litwinowa i Bogoraz-Bruchman, że w przeciwnym razie zostaną pozbawieni zameldowania i wysiedleni z Moskwy.

W związku z tym uważamy za konieczne wprowadzenie aneksu do uchwały Rady Ministrów ZSRR z 15 sierpnia 1966 roku nr 658-211 *O zaostrzeniu przepisów paszportowych w miastach Moskwa i Leningrad oraz w obwodzie moskiewskim* (projekt w załączeniu);

- polecić Mossowietowi (o ile ostrzeżenie nie odniesie skutku), by na podstawie aneksu do wymienionej uchwały Rady Ministrów ZSRR podjęła decyzję o pozbawieniu Jakira i Litwinowa meldunku w Moskwie na okres dwóch lat;
- zlecić Ministerstwu Ochrony Porządku Publicznego wysiedlenie Jakira i Litwinowa z Moskwy, wyznaczając miejsce zamieszkania Jakirowi w obwodzie tiumieńskim, Litwinowowi w obwodzie gurjewskim Kazachskiej SRR;
- sprawę pozbawienia meldunku i wysiedlenia z Moskwy Bogoraz-Bruchman rozpatrzyć dodatkowo w zależności od jej zachowania po zastosowaniu wymienionych sankcji wobec Jakira i Litwinowa;
- opracować i opublikować w gazecie „Sowietskaja Rossija” w dniu wykonania sankcji wobec Grigorienki, Wolpina-Jesicnina, Jakira, Litwinowa i Bogoraz-Bruchman informację w tej sprawie.

Załączono także „aneks” do uchwały o meldunkach, umożliwiający Mossowietowi: ...bez uprzedniego postępowania administracyjnego anulowanie meldunku osób uprawiających działalność antyspołeczną, dopuszczających się oszczerczych kłamstw, podjudzających elementy antyspołeczne do szkodliwej działalności politycznej, zachowujących się prowokacyjnie wobec organów władzy...

### *Z powrotem w przyszłość*

Wydalenie osób, wymienionych w niniejszym postanowieniu, powinno nastąpić w ciągu 24 godzin po podjęciu decyzji o anulowaniu meldunku.

W owym czasie żadna z tych represji nie miała podstaw prawnych. Ale oni byli ponadto. Nie konsultując się z nikim chociażby dla zachowania pozorów, politbiuro poleca załatwić sprawę w ciągu dziesięciu dni." Rady miejskie w Moskwie i Leningradzie nie przeczuwają nawet, jaką dano im władzę nad milionami mieszkańców tych miast. Przywódcy „suwerennego” Kazachstanu nie wiedzą, że do ich republiki przybędzie zesłaniec Litwinow. Redakcja „Sowietskiej Rossii” tym bardziej nie ma pojęcia o przygotowywanym dla niej materiale. Rada Ministrów ZSRR, rzekomo suwerennie rządząca krajem, pokornie podpisze załączony projekt „swojej” uchwały. W ten sposób zapoczątkowana zostanie nowa era, w której każdego obywatela można będzie nieoczekiwanie, bez przewodu sądowego i wyroku, pozbawić w ciągu 24 godzin dachu nad głową. A wszystko dlatego, że trzeba było wypędzić z Moskwy trzech ludzi, których oddanie pod sąd mogło nastąpić kłopoty. Przytoczyłem ten przykład bynajmniej nie dlatego, że jest szczególnie oburzający czy też okrutny, wcale nie. Należy raczej do „łagodnych”. Co więcej, właściwie nie wprowadzono w życie tych zamierzeń. Miesiąc później „wrzenie” na Zachodzie ucichło, można było po prostu zamknąć obywateli, którzy tak zirytowali politbiuro, więc zahamowano wykonanie uchwały<sup>60</sup>, znowu bez wiedzy zainteresowanych stron.

„Akty prawne” podpisane i podstemplowane jak należy, które nigdy nie ujrzały światła dziennego, leżą sobie teraz w archiwum. Pół roku później Litwinowa i Bogoraz rzeczywiście zesłano, ale z innej przyczyny i po rozpatrzeniu sprawy przez „niezawisły” sąd. Wolpina puszczono do USA na jego sympozjum... cztery lata później, a pięć lat później trafił na zesłanie Jakir. Także z innego powodu. Przykład ten zasługuje na uwagę ze względu na wyjątkową absurdalność i potworne lekceważenie przez władze najwyższe podstawowych zasad prawnych. Nazywali to „socjalistyczną praworządnością”.

Ciekawe, że tego samego dnia, 15 kwietnia 1968 roku, politbiuro podjęło jeszcze jedną decyzję<sup>61</sup> - dotyczącą Anatolija Marczenki i Ilji Gabaja.

<sup>w</sup> **Notatka Andropowa, Griszyna, Rudenki i Szczelokowa dla KC / 3 kwietnia 1968 r. Nr 731-A, i Uchwała Biura Politycznego P 79/11 z 15 kwietnia 1968 r.**

<sup>60</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 81/16 z 16 maja 1968 r.**

<sup>61</sup> **Notatka Andropowa i Rudenki dla KC z (?) kwietnia 1968 r. Nr 718-A i Uchwała Biura Politycznego P 79/12 z 15 kwietnia 1968 r.**

### ***Prawo i celowość***

Pomimo, że zarzuty były sformułowane identycznie, zaproponowano, by pozbawić ich obywatelstwa i deportować za granicę. I w tym przypadku Prezydium Rady Najwyższej także podjęło i podpisało uchwałę, ale miesiąc później zmieniło zdanie. Znalaziono podstawy do aresztowania obu i umieszczenia w łagrze, chociaż z prawnego punktu widzenia nic byli już obywatelami Związku Sowieckiego. Nikt się jednak tym nie przejmował.

W przyszłości obaj mieli zginąć tragicznie: Gabaj popełnił samobójstwo, Marczenko zaś zmarł podczas głodówki już za pieriestrojki. Oto, co znaczy przypadek: gdyby zostali wówczas deportowani za granicę, pewnie żyliby dotychczas.

Tak było na początku. Z biegiem czasu reżym nauczył się sprawniej posługiwać prawem i staranniej przygotowywać swoje operacje. Oto przykład z późniejszego okresu, kiedy to w 1977 roku KC postanowiło się rozprawić z grupami helsińskimi. Biorąc pod uwagę sytuację polityczną i operacyjną uważa się za wskazane zróżnicowanie metod mających na celu ukrócenie przestępczej działalności najaktywniejszych przeciwników Związku Sowieckiego.

W stosunku do J.F. Orłowa planowane jest przeprowadzenie śledztwa w sprawie karnej wszczętej uprzednio przez prokuratora m. Moskwy z perspektywą postawienia go w stan oskarżenia z art. 190-1 KK RFSRR. (...) W toku śledztwa pozostawić Orłowa na wolności, o ile swoim działaniem nie zmusi do aresztowania go.

Wydaje się konieczne aresztowanie A. I. Ginzburga i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej z art. 70 KK RFSRR. Śledztwo w tej sprawie należy przeprowadzić w miejscu jego zamieszkania w obwodzie kałuskim.

N.D. Rudenkę, zamieszkałego w Kijowie, należy aresztować i pociągnąć do odpowiedzialności karnej z art. 62 KK USRR (odpowiednik art. 70 KK RFSRR), jednak śledztwo należy przeprowadzić nie w Kijowie, lecz w Doniecku, ku czemu istnieją podstawy prawne.

Ponieważ T.A. Venclova, ur. w 1937 roku, był pracownik naukowy Instytutu Historii Akademii Nauk Litewskiej SRR, ubiega się o zezwolenie na czasowy wyjazd do USA na podstawie prywatnego zaproszenia, załatwić jego prośbę pozytywnie. Dalsze losy Venclovy będą zależeć od jego zachowania za granicą.<sup>6</sup>

**<sup>6</sup>- Notatka Andropowa i Rudenki dla KC Nr 123-A z 20 stycznia 1977 r. i Uchwała Sekretariatu KC St-1/15s z 25 stycznia 1977 r.**

### *Z powrotem w przyszłość*

Przygotowania do procesów były jeszcze lepiej przemyślane i jeszcze bardziej niezgodne z prawem. Zaczniemy od tego, że w roku 1977 ze względów propagandowych wszystkie polityczne procesy zostały odłożone prawie na rok<sup>63</sup>: Sprawy karne zakończone śledztwem kieruje się do sądu. Uwzględniając jednak odbywające się w kraju wydarzenia polityczne o wielkiej wadze (dyskusja nad nową konstytucją ZSRR i uchwalenie jej, obchody sześćdziesiątej rocznicy Wielkiego Października), jak również sytuację związaną z konferencją w Belgradzie, przeprowadzenie w 1977 roku procesów w wymienionych sprawach uznano za niewskazane.

A piszą to do KC w nadziei uzyskania aprobaty nie żadeni pismacy z „Prawdy” i nawet nie szef Agitpropu Jakowlew, lecz trzech naczelników prawników kraju: prokurator generalny Rudenko, przewodniczący Sądu Najwyższego Smirnow i szef KGB Andropow. Czego się można spodziewać po politbiu-rze, skoro ludzie, na których spoczywa odpowiedzialność za przestrzeganie prawa, uważają prawo za dodatek do ideologii? W ich rozumieniu nie istniały nawet pojęcia „zgodnie z prawem”, „legalnie”, zastanawiali się tylko, co jest wskazane, a co niewskazane, co jest celowe, a co nie z punktu widzenia celów ideologicznych.

Oczywiście znali prawo, nie o nieuctwo tu chodzi. Oto na przykład w sprawie Szczarańskiego wynikły kłopoty natury prawnej, czekiści przesadzili nieco oskarżając go o szpiegostwo:

Zgodnie z **art. 9** Ustawy o Trybunałach Wojskowych sprawa niniejsza kwalifikuje się do kompetencji tychże. Jednakże ta okoliczność może się przyczynić do wzmocnienia kampanii, którą wokół sprawy Szczarańskiego prowadzą na Zachodzie wrogi środowiska - piszą w dalszej części swego wniosku. -Z powyższego względu uważamy za **celowe** wyjątkowo zmienić kwalifikację prawną sprawy przeciwko **Szczarańskiemu** i przekazać ją do rozpatrzenia **Kolegium** do Spraw Karnych Sądu Najwyższego RFSRR. Projekt uchwały Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w załączeniu."

<sup>63</sup> **Notatka Andropowa. Rudenki i Smimowa dla KC Nr 785-A z 21 kwietnia 1978 r. „O oczekiwanych procesach sądowych elementów antysocjalistycznych”.**

<sup>64</sup> **Notatka Andropowa dla KC z 14 grudnia 1977 r. Nr 2643 i notatka dla Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Andropowa. Rudenki i Smimowa Nr 26-A z (?) stycznia 1978 r.**



### ***Bez zgody wymienionego..***

I rzeczywiście załączono uchwałę najwyższego w kraju organu ustawodawczego, którą pierwszy lepszy prawnik uzna za absurdalną.

Wyjątkowo zezwolić Kolegium do Spraw Karnych przy Sądzie Najwyższym RFSRR na rozpoznanie w pierwszej instancji sprawy karnej przeciwko SzcZarańskiemu Anatolijowi Borysowiczowi, oskarżonemu o zdradę kraju - szpiegostwo.

Prawodawcy zrobili dokładnie to, o co ich poproszono, zgodnie z zasadami „socjalistycznej praworządności”, i po kłopotcie. Wiedzieli bowiem, że oskarżenie o szpiegostwo było sfabrykowane ze względu na „celowość”. Rzeczywista wina SzcZarańskiego polegała na tym, że...

...systematycznie przekazywał na Zachód oszczercze informacje o Związku Sowieckim, które służby specjalne USA wykorzystywały do działań pod hasłem obrony praw człowieka w ZSRR. Materiały te zostały także wykorzystane przez 'prosyjonistycznych kongresmanów USA do przyjęcia poprawki Jacksona-Veni-cka do „Prawa 1974 roku o handlu” dyskryminującej ZSRR.\*"

Nietrudno zauważyć, że najbardziej absurdalne przypadki łamania prawa zdarzały się wówczas, kiedy władza nie chciała nas zamykać lub karać „z całą surowością”. Właśnie poszukiwania alternatywnych metod ukarania powodowały awarie maszyny wymiaru sprawiedliwości. Ideologiczna „celowość” kolidowała zawsze z praworządnością, tworząc paradoksy, dostrzegalne nawet dla człowieka całkiem z prawem nie obytego. Na przykład deportacje za granicę „wymiany”, pozbawianie obywatelstwa - czy ktoś o tym nie wiedział? Czy ktokolwiek mógł wątpić, że to zwykła zemsta polityczna, pozbawiona jakichkolwiek podstaw prawnych? Czy władza bodaj udawała, że przestrzega prawa? Przekonaliśmy się już, jak samowolnie potraktowano Gabaja i Marczenkę w 1968 roku: najpierw podjęto decyzję o deportacji, potem zmieniono. Nie chciało im się nawet anulować dekretu o pozbawieniu obywatelstwa. Również w innych przypadkach decyzje zapa

**Notalka Andropowa dla KC z 14 grudnia 1977 r. Nr 2643-A.**

### *Z powrotem w przyszłość*

dały samowolnie, poczynając od Walerija Jakowlewicza Tarsisa - pierwszego człowieka w czasach poststalinowskich pozbawionego obywatelstwa z przyczyn politycznych. Kiedy wypuszczano go na czasowy pobyt do Anglii, politbiuro jeszcze się nie zdecydowało, co ma z nim zrobić. Ale oto wpływa raport KGB, że udało się „skompromitować” Tarsisa na Zachodzie:

KGB kontynuuje posunięcia mające na celu skompromitowanie Tarsisa za granicą jako człowieka chorego psychicznie. W związku z oszczerczym oświadczeniem Tarsisa za granicą, a także pozytywną reakcją obywateli sowieckich na przedsięwzięte wobec niego środki, powrót wymienionego do Związku Sowieckiego uważamy za niepożądany, sądzimy, że należy pozbawić Tarsisa obywatelstwa sowieckiego i zakazać mu wjazdu do ZSRR.<sup>f</sup>

Politbiuro zgadza się”, a Prezydium Rady Najwyższej wydaje dekret.”<sup>8</sup> Rodzi się pytanie, czy gdyby obywatele sowieccy „zareagowali negatywnie” na owe „środki”, Tarsis pozostałby sowieckim obywatelem? I jak ta reakcja miała się objawić? Z prawnego punktu widzenia jeszcze większym absurdem były „wymiany”, zwłaszcza kiedy „wymieniano” swoich na swoich:

Zgodnie z uchwałą KC KPZR Nr P 129/44-op z dnia 16 listopada 1978 roku, 27 kwietnia 1979 roku KGB wydalil do USA niżej wymienionych przestępców kryminalnych, pozbawionych przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR obywatelstwa sowieckiego: Winsa, Kuzniecowa, Dymszyca, Moroza, Ginzburga, i wymienil ich na agentów wywiadu sowieckiego skazanych przez władze amerykańskie tow. tow. Czemiajewa i Engera. Jednocześnie wyjechali ze Związku Sowieckiego następujący żydowscy nacjonaliści: Altman, Butman, Zalmanson, Penson i Chnoch, którym wydano zezwolenia na wyjazd, mając na uwadze uzdrowienie w ten sposób sytuacji operacyjnej w kraju w czasie przygotowań do Igrzysk Olimpijskich w Moskwie - meldował Andropow.<sup>6n</sup> I żeby było zabawniej, dodaje: - Uzyskane przez KGB informacje świadczą, iż wydalenie z ZSRR wymienionych wyżej osobników zagraniczne środowiska antysowieckie, a także elementy antyspołeczne w kraju uznały za poważny cios, wymierzony w planowane przez nich „rozsadzanie socjalizmu od wewnątrz”. W zagranicznych komentarzach podkreśla się, że Zachód stracił w osobach Winsa, Kuzniecowa, Altmana i pozostałych „godnych

<sup>66</sup> Notatka N. Zacharowa i R. Rudenki dla KC z 14 lutego 1966 r. Nr 335-A. <sup>1,1</sup> Uchwała Biura Politycznego P 234/34 z 17 lutego 1966 r. <sup>68</sup> Dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Nr 4544-VI z 19 lutego 1966 r. <sup>M</sup> Notatka Andropowa dla KC z 23 maja 1979 r. Nr 1012-A.

**„Bez zgody wymienionego..**

zaufania wykonawców" wrogich zamierzeń służb specjalnych i ośrodków dywersyjnych, a także źródło wrogich oszczerstw rzuconych na rzeczywistość sowiecką, oraz na zagraniczną i wewnętrzną politykę partii komunistycznej i rządu sowieckiego.

...Wydaleni oceniają sytuację analogicznie. Ginzburg i Wins na przykład twierdzą, że byłoby dla nich korzystniej pozostać w kraju, nawet gdyby się znaleźli w więzieniu, ponieważ zachowaliby kontakt ze środowiskiem, w którym pracowali. A pisano to w czasie, kiedy dziesiątki tysięcy ludzi bezskutecznie ubiegało się o zgodę na wyjazd za granicę i niektórzy „wydaleni” trafili do więzienia za to, że usiłowali wyjechać do Izraela. Pamiętam karykaturę w „New York Timesie” z tamtych czasów. Dwaj cudzoziemcy w futrach i uszankach rozmawiają na Placu Czerwonym. „No, teraz rozumiem. Tych, którzy chcą wyjechać, nie wypuszczają, wypuszczają tylko tych, którzy wyjeżdżać nie chcą.”

Rzeczywiście wszyscy „wydaleni” przebywali w więzieniu aż do wymiany. Jeżeli więc chodziło o radykalne uzdrowienie „sytuacji operacyjnej”, należało wydalić ich z miejsca i nie zawracać sobie głowy procesami i śledztwem. A przy okazji wysłać także resztę „godnych zaufania wykonawców wrogich planów”, zresztą innych więźniów także. Szczególnie, jeżeli „ośrodki dywersyjne” oświadczą, że to będzie dla nich „ciężki cios”.

Teraz wydaje się to zabawne, a przecież tak właśnie było. Pamiętam, jak w latach 1970-1971, przed ostatnim aresztowaniem, udało mi się pomóc w wyjeździe kilku żydowskim aktywistom, którym z różnych powodów odmawiano zezwolenia na wyjazd. O moich wyjątkowych umiejętnościach w tej dziedzinie zainteresowani opowiadali cuda, ale pilnie strzegłem tajemnicy swoich sposobów. A sprawa była dziecinnie prosta. Kiedy chciałem pomóc któremuś z chłopaków, proponowałem mu udział w swoistym słuchowisku dla KGB. Miał do mnie dzwonić regularnie i wygłaszać zagadkowe zdania, a także odwiedzać mnie rzekomo potajemnie.

Niekiedy też pokazywać się ze mną publicznie i długo rozmawiać z poważną miną, a następnie po otrzymaniu „zadania”, zniknąć. Zwykle zabawa trwała nie dłużej niż miesiąc i mój „pomocnik” dostawał zgodę na wyjazd z natychmiastowym skutkiem, chociaż wcześniej latami załatwiano go odmownie. W ten sposób wspólnie z KGB „uzdrawialiśmy sytuację operacyjną”.

A oto jeszcze jeden przykład „prawotwórczych” talentów KC:

J.F. Orłów, ur. w 1924 roku, były członek-korespondent Akademii Nauk Armeńskiej SRR, w roku 1978 został skazany z art. 70 par. 1 KK RSFRR na

### *Z powrotem w przyszłość*

7 lat pozbawienia wolności i 5 lat zesłania. Obecnie przebywa na zesłaniu w Jakuckiej ASRR, termin zesłania upływa w lutym 1989 roku. (...) W celu rozwiązania na zasadzie obopólnej zgody kwestii Zacharowa i N. Daniloffa dopuszczamy możliwość wyrażenia zgody na wydalenie z kraju Orłowa, zwalniając go od dalszego odbywania kary i pozbawiając obywatelstwa ZSRR.<sup>70</sup>

Nie uczyniono nic, by bodaj zachować pozory legalności tej decyzji. Po prostu KC pragnęło rozwiązać sprawę, która nie miała najmniejszego związku z Orłowem. Orłów występuje tu jako załącznik do transakcji, z którą nie ma nic wspólnego, coś jak reszta wydana z banknotu o wysokim nominale.

W moim przypadku było odwrotnie, po prostu „zapomniano” pozbawić mnie obywatelstwa i anulować wyrok, za granicę „wydalono” jako obywatela ZSRR, wręczywszy mi nawet paszport z pięcioletnim terminem ważności. Politbiuro co najmniej trzy razy zajmowało się sprawą wymiany mojej osoby, ostami raz - trzy dni przed wymianą. Jak się okazało, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wydało nawet odpowiedni dekret, którego nie ujawniono. Wniosek o przedyskutowanie tej sprawy pochodził od Andropowa, Gromyki i Ponomariowa, a brzmiał pompatycznie: „O środkach podjętych w celu uwolnienia tow. L. Corvalana”:

Ambasador sowiecki w Waszyngtonie poinformował o uzyskaniu zgody władz chilijskich na przekazanie Iow. L. Corvalana wraz z rodziną w Genewie. Przewiduje się, że tam również przekażemy Bukowskiego z matką.

Chilijczycy proponują dokonać zamiany 18 grudnia br. (depesza z Waszyngtonu Nr 3130). Uważamy za wskazane zaakceptować tę datę.

Pożądane jest, by do Genewy w celu spotkania tow. L. Corvalana skierowani zostali: przedstawiciel Wydziału Zagranicznego KC KPZR i lekarz.

Należy przydzielić samolot specjalny, który przewiezie tow. L. Corvalana z Genewy do ZSRR. Tenże samolot dostarczy do Genewy Bukowskiego.

Wydaje się konieczne, by przekazanie Bukowskiego władzom chilijskim poprzedzić wydaniem przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR dekretu o wydaleniu go z miejsca odbywania kary za granice Związku SRR. Umożliwi to odstawienie go do Genewy pod eskortą i bez jego zgody.<sup>71</sup>

<sup>70</sup> Notatka Czebrikowa dla KC Nr 1942-Cz z 30 września 1985 r.

<sup>71</sup> Notatka Andropowa. Gromyki i Ponomariowa dla KC Nr 2816-A z 14 grudnia 1976 r., Uchwała Biura Politycznego P 38/46 z 15 grudnia 1976 r. i Dekret Rady Najwyższej ZSRR Nr 4882-IX z 15 grudnia 1976 r.

**.Bez zgody wymienionego..**

No i proszę! Wydany został specjalny dekret tylko po to, by nie pytać mnie o zgodę i mieć przyjemność przewiezienia mnie w kajdankach. A przy okazji musieli mi zostawić obywatelstwo sowieckie, no i wyrok - kogoś, kto nie jest obywatelem sowieckim i nie ma wyroku, niezręcznie byłoby wieźć pod eskortą.

Minęło 16 lat, nim mogłem obejrzeć ten dekret, a ujrawszy go rozłożyłem ze śmiechem ręce. Odkąd to są tacy skrupulatni, że chcąc nam dołożyć, pytają najpierw o zgodę? I po co? Czy myśleli, że będę się z nimi bił?

Choć właściwie nie było mi do śmiechu - samowola i bezprawie wcale nie są śmieszne. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych kraj pozbył się w ten sposób najlepszych, często najbardziej utalentowanych i z pewnością najuczciwszych ludzi nauki, sztuki, literatury.

Analiza napływających materiałów wykazuje, że Rostropowicz i Wiszniewska podczas całego pobytu za granicą od roku 1974 uprawiają działalność antyspołeczną, oczerniają sowiecki ustrój państwowy i społeczny i dopuszczają się innych działań, niegodnych miana obywatela sowieckiego.

Swoją prowokacyjną działalnością i oszczerczymi oświadczeniami Rostropowicz i Wiszniewska niejednokrotnie przyczyniali się do rozdmuchiwania na Zachodzie antysowieckich insynuacji, łącznie ze złośliwymi atakami na ZSRR w sławetnych zagadnieniach „prawa człowieka” i „swobód twórczych” w naszym kraju. (...) Takie zachowanie Rostropowicza i Wiszniewskiej inspirowało innych politycznie niedojrzałych przedstawicieli inteligencji twórczej. Za ich przykładem podania o zezwolenie na wyjazd za granicę złożyli już niektórzy muzycy, dyrygenci, literaci, malarze i sportowcy.

W związku z powyższym wydaje się wskazane pozbawienie M.Ł. Rostropowicza i G.R. Wiszniewskiej obywatelstwa sowieckiego, opublikowanie dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w biuletynie „Wiedomosti Wierchownogo Sowjeta SSSR”, a w gazecie „Izwestija” zamieszczenie krótkiej informacji w tej sprawie.<sup>72</sup>

Ciekawe, że w tej samej teczce znajdują się wcześniejsze dokumenty KC o represjach wobec Rostropowicza, między innymi zakaz wjazdu do ZSRR w 1977 roku na gościnne występy z waszyngtońską narodową orkiestrą symfoniczną, którą wówczas dyrygował”, albo taki oto dokument:

**<sup>11</sup> Notatka Andropowa, Gromyki i Zimianina dla KC Nr 459-A i Uchwała Biura Politycznego P 97/54 z 14 marca 1978 r. <sup>73</sup> Uchwała Biura Politycznego P 78/57-0P z 19 października 1977 r.**

### *Z powrotem w przyszłość*

Według uzyskanych informacji istniejące na Zachodzie „Stowarzyszenie Międzynarodowych Spotkań w Dziedzinie Sztuki Współczesnej” zamierza przeprowadzić w Paryżu w terminie od 27 czerwca do 3 lipca 1977 roku konkurs młodych wiolonczelistów imienia Rostropowicza, będący jedną z imprez związanych z pięćdziesiątą rocznicą jego urodzin. Przygotowaniom do konkursu towarzyszy na Zachodzie głośna reklama.

W związku ze skomplikowaną sytuacją wydaje się celowe zlecenie Ministerstwu Kultury ZSRR poinformowanie organów kultury w BRL, WRL, NRD, Kuby, MRL, PRL i CSRS, iż udział w tym konkursie reprezentantów krajów socjalistycznych jest niepożądany.<sup>74</sup>

Dokumenty te przedstawiono, kiedy rozważana była sprawa pozbawienia Rostropowicza i Wiszniewskiej obywatelstwa sowieckiego i politbiuro wiedziało, że oboje mają podstawy, by mówić nie tylko o naruszeniu ich ludzkich praw, lecz także o systematycznym prześladowaniu. To właśnie politbiuro organizowało te prześladowania - później zaś, obrażone reakcją prześladowanych, pozbawiło obywatelstwa. A czego się spodziewało? Wdzięczności?

W tamtych latach politbiuro, jakby dążąc do unicestwienia, nic liczyło się z niczym. Ludzi, którzy nie chcieli zginać przed nikim karku, bez względu na ich dorobek, zasługi i ordery wyrzucano z kraju. Trafili na wygnanie rzeźbiarz Ernst Nieizwiestny, Jurij Lubimow, reżyser najświetniejszego w kraju teatru, znakomity reżyser filmowy Andriej Tarkowski. Inni, zmęczeni uciążliwym nadzorem partii, uciekali sami lub odmawiali powrotu z wyjazdu zagranicznego - wówczas obwoływano ich „zdrajcami” i „sprzedawczykami”, a ich nazwiska znikwały z łamów krajowej prasy. Uczni i szachiści, gwiazdy baletu i literaci stawali się głównymi wrogami reżymu. Nie oszczędzono nawet fizyków jądrowych, których nawet Stalin wolał nie ruszać.

Z Ministerstwa Przemysłu Maszynowego wpłynął wniosek o pozbawienie starszego pracownika naukowego Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych S.M. Polikanowa orderów i odznaczeń ZSRR, tytułu laureata Nagrody Leninowskiej, stopnia doktora habilitowanego nauk fizyczno-matematycznych i wykluczenia go z grona członków-korespondentów Akademii Nauk ZSRR.

<sup>74</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 55/65 z 12 maja 1977 r. i notatka Andropowa dla KC Nr 958-A.**

### ***Bez zgody wymienionego...***

Jako uzasadnienie wniosku podano, iż S.M. Polikanow nawiązał kontakty z zagranicznymi korespondentami i przekazywał im oszczercze materiały, które zachodnia prasa wykorzystywała do swoich antysowieckich wystąpień, a poza tym zbliżył się do grupy osób znanych z działalności antyspołecznej i bierze udział w organizowanych przez nich wrogich wystąpieniach...

Uchwałą KC KPZR z dnia 25 sierpnia 1978 roku zezwolono Polikanowowi i jego rodzinie na wyjazd na pobyt stały do kraju kapitalistycznego.<sup>75</sup>

Jedynym człowiekiem, którego nie odważono się wydalic, był Sacharow - zesłano go do miasta Gorki, bez wyroku sądowego, po prostu tak sobie, bez żadnych podstaw prawnych, nawet nie powołując się na „ustawodawczą twórczość”, wymyśloną w 1968 roku dla Jakira, Litwinowa i Bogoraz o wysiedleniu z Moskwy i Leningradu w trybie administracyjnym.

W celu zapobieżenia wrogiej działalności Sacharowa, ukrócenia przestępczych kontaktów wymienionego z obywatelami krajów kapitalistycznych i uniemożliwienia działania na szkodę interesów państwa sowieckiego przestać w chwili obecnej na wysiedleniu Sacharowa Andrieja Drrutrijewicza w trybie administracyjnym z miasta Moskwy do jednego z rejonów w kraju, zamkniętego dla obcokrajowców.

Określić dla A.D. Sacharowa reżym pobytu, uniemożliwiający kontakty z obcokrajowcami i elementami antyspołecznymi, zakazać wyjazdu do innych rejonów kraju bez specjalnego zezwolenia odpowiedniego organu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR. KGB i MSW ZSRR winny egzekwować ściśle przestrzeganie przez Sacharowa ustalonego reżymu pobytu.

Czy ktoś potrafi wytłumaczyć, dlaczego władza nigdy nie stosowała się do przepisów prawnych, które sama wprowadziła?

Protokół posiedzenia poświęconego Solżenicynowi da jakie takie pojęcie o stanie umysłów członków politbiura podczas podejmowania decyzji w takich sprawach<sup>76</sup>:

**<sup>75</sup> Notatka kierownika Wydziału Przemysłu Obronnego Sierbina. kierownika Wydziału Nauki Trapieznikowii i zastępcy kierownika Wydziału Administracyjnego Drugowa z 6 września 1978 r. Nr 4454s.**

**<sup>lh</sup> Protokół i decyzje Biura Politycznego z 7 stycznia 1974 r. o Solżenicynie, przepisane z gazety „Russkaja Mysi” Nr 3998 z 30 września - 6 października 1993 r., dodatek specjalny.**

## *Z powrotem w przyszłość*

1 stycznia 1974 roku ściśle tajne Jedyny egzemplarz

Przewodniczył tow. LX Breżniew

Obecni: tow. tow. J.W. Andropow, W.W. Griszyn, A.A. Gromyko, A.P. Kirilcnko, A.N. Kosygin, N.W. Podgórnny, D.S. Polański, M.A. Susłow, A.N. Szelepin, P.N. Diemiczew, M.S. Sołomienczew, D.F. Ustinow, I.W. Kapitonow, K.F. Ka-luszew. **BRRŻNIRW**; Jak wynika z doniesień naszych placówek zagranicznych, a także z informacji w prasie zagranicznej, we Francji i w USA ukazuje się nowa książka Sołżenicyna - *Archipelag GULag*. Mówił mi towarzysz Susłow, że Sekretariat podjął uchwałę o zainicjowaniu w naszej prasie kampanii mającej na celu dezawuowanie publikacji Sołżenicyna i propagandy burżuazyjnej w związku z wydaniem tej książki. Na razie nikt jeszcze jej nie czytał, ale jej treść jest już znana. To ordynarny paszkwil antysowiecki. W związku z tym musimy się dzisiaj naradzić co do dalszych posunięć. Zgodnie z naszym kodeksem prawnym mamy podstawy, by wsadzić Sołżenicyna do więzienia, targnął się bowiem na największe nasze świętości - na Lenina, na nasz ustrój sowiecki, na władzę sowiecką, na wszystko, co dla nas najdroższe.

Swego czasu wsadziliśmy do więzienia Jakira, Litwinowa i innych, potępiliśmy ich i na tym się sprawa skończyła. Kuzniecowa, Allilujewa i inni wyjechali za granicę. Początkowo było trochę szumu, później wszystko poszło w niepamięć. A Sołżenicyn, ten chuligański element, rozrabia. Ma wszystko w nosie, z nikim się nie liczy. Co z nim robić? Czy zastosowanie wobec niego sankcji jest dziś dla nas korzystne? Jak się nimi posłuży przeciwko nam burżuazyjna propaganda? Poddaję tę sprawę pod dyskusję. Proponuję, żebyśmy po prostu wymienili opinie, naradzili się i podjęli słuszną decyzję.

**KOSYGIN**: Jest w tej sprawie notatka towarzysza Andropowa z propozycją wydalenia Sołżenicyna z kraju.

**BREŻNIEW**: Rozmawiałem z towarzyszem Andropowem na ten temat.

**ANDROPOW**: Uważam, że należy wywalić Sołżenicyna z kraju bez jego zgody. Kiedy w swoim czasie usuwano z kraju Trockiego, nikt nie pytał go o zdanie.

**BREŻNIEW**: Sołżenicyn oczywiście nie wyrazi zgody. **KIRILENKO**: Można go wywieźć bez jego zgody.



***Bez zgody wymienionego..***

**PODGÓRNY:** Ale czy znajdzie się kraj, który go przyjmie bez jego zgody?

**BREŻNIEW:** Trzeba wziąć pod uwagę, że Solżenicyn nawet po Nagrodę Nobla nie pojechał za granicę.

**ANDROPOW:** Kiedy proponowano mu wyjazd za granicę po odbiór Nagrody Nobla, zażądał gwarancji powrotu do Związku Sowieckiego. Ja, towarzysze, poruszałem sprawę Solżenicyna od 1965 roku. Teraz rozpoczyna on nowy etap swojej wrogiej działalności. Usiłuje stworzyć wewnątrz Związku Sowieckiego organizację, skleca ją z byłych więźniów. Występuje przeciwko Leninowi, przeciwko Rewolucji Październikowej, przeciwko ustrojowi sowieckiemu. Jego *Archipelag GUŁag* nie jest utworem literackim, to dokument polityczny. To niebezpieczne. W naszym kraju są dziesiątki tysięcy własowców, ounowców TOUN -[Objedinenije Ukraińskich Nacionalistow - Związek Nacjonalistów Ukraińskich] i innych wrogich elementów. To setki i tysiące ludzi, którzy poparą Solżenicyna. Teraz wszyscy czekają, co zrobimy z Solżenicynem, czy zastosujemy wobec niego sankcje, czy też zostawimy go w spokoju. Niedawno telefonował do mnie towarzysz Kiełdysz i pytał, dlaczego nic nie robimy w sprawie Sacharowa. Powiedział, że jeżeli pozostaniemy bierni wobec Sacharowa, inni akademicy, jak Kapica czy Engelhardt, pójdą w jego ślady. To wszystko jest bardzo ważne, towarzysze, musimy te zagadnienia rozwiązać teraz, nie zważając na to, że trwa konferencja europejska. Uważam, że powinniśmy sądzić Solżenicyna zgodnie z sowieckim prawem. Obecnie zjeżdżają się do niego zagraniczni korespondenci i ludzie niezadowoleni. Rozmawia z nimi, nawet odbywa konferencje prasowe. Załóżmy, że istnieje u nas wrogie podziemie, a KGB to przeoczyło. Solżenicyn jednak działa jawnie, działa bezczelnie. Korzysta z humanitarnego stosunku do niego władzy sowieckiej i bezkarnie uprawia wrogą działalność. Dlatego należy zastosować wszystkie środki, o których pisałem do KC, to znaczy wydalić go z kraju. Wcześniej poprosimy naszych ambasadorów o wysondowanie, czy rządy odpowiednich krajów będą mogły go przyjąć. Jeżeli nie pozbedziemy się go teraz, będzie kontynuował wrogą działalność. Wiecie, że napisał wrogą powieść *Awgust 14-go* [Sierpień czternastego roku], napisał paszkwil *Archipelag GUŁag*, teraz pisze *Oktiahr' 17-go* [Październik siedemnastego roku]. To będzie kolejna antysowiecka książka.

Dlatego stawiam wniosek o wydalenie Solżenicyna z kraju w trybie administracyjnym. Trzeba zlecić naszym ambasadorom w krajach, które wymieniam w notatce, by sprawdzili, czy istnieje możliwość przy

### *Z powrotem w przyszłość*

jęcia Sołżenicyna. Jeżeli nie zastosujemy tych środków, na nic się zda cała nasza praca propagandowa. Artykuły prasowe, audycje radiowe pozostaną pustym dźwiękiem, jeżeli nie zastosujemy wobec niego odpowiednich środków. Musimy się zdecydować, co zrobimy z Sołżeni-cynem.

**BREŻNIEW:** A może wydalić go do kraju socjalistycznego?

**ANDROPOW:** Wątpię, Leonidzie Iłjiczu, by kraje socjalistyczne zgodziły się na to. Przecież narzucilibyśmy im takiego typu. Może poprosimy Irak, Szwajcarię albo jakiś inny kraj? Ma zapewnione dostatnie życie za granicą, na kontach w bankach europejskich ma 8 milionów rubli.

**SUSŁOW:** Sołżenicyn się rozzuchwiał, opluwa ustrój sowiecki, partię komunistyczną, porwał się nawet na to, co najświętsze - na Lenina. To palący problem, co zrobić z Sołżenicynem, wyrzucić go z kraju, czy też sądzić według naszych sowieckich praw - trzeba się koniecznie zdecydować. Aby zastosować wobec niego ten czy inny środek, należy przygotować odpowiednio nasze społeczeństwo, a to musimy zrobić za pomocą szerokiej propagandy. Słusznie postąpiliśmy z Sacharowem, rozwijając odpowiednią pracę propagandową. W zasadzie nie napływają już złośliwe listy w jego sprawie. Miliony ludzi sowieckich słucha radia, słucha audycji o tych nowych utworach. To wszystko wywiera wpływ na ludzi. Powinniśmy zamieścić szereg artykułów demaskujących Sołżenicyna. Trzeba to zrobić koniecznie.

Zgodnie z uchwałą Sekretariatu zamierza się opublikować jeden-dwa artykuły w „Prawdzie” i „Litieraturnej Gaziecie”. Ludzie dowiedzą się o książce Sołżenicyna. Oczywiście nie należy organizować wokół tego całej kampanii, po prostu zamieścić kilka artykułów.

**KIRILENKO:** To tylko zwróci uwagę na Sołżenicyna.

**SUSŁOW:** Ale milczeć także nie wolno.

**GROMYKO:** Sołżenicyn jest wrogiem. Popieram zastosowanie wobec niego najsurowszych środków.

Jeżeli chodzi o działania propagandowe, to należy je dozować. Trzeba je dokładnie przemyśleć. Nie można jednak rezygnować ze środków proponowanych przez towarzysza Andropowa. Powinniśmy brać pod uwagę, że w przypadku przymusowego wydalenia go z kraju, burżuazyjna propaganda obróci się przeciwko nam. Dobrze byłoby wydalić go z jego zgodą, ale on się nie zgodzi. Może powinniśmy się uzbroić w cierpliwość, przeczekać jakiś czas, dopóki trwa konferencja europejska? Jeżeli nawet

### ***Bez zgody wymienionego...***

jakiś kraj się zgodzi, niekorzystnie byłoby wydaląc go teraz, może to wywołać falę szerokiej propagandy przeciwko nam, co utrudni zakończenie konferencji europejskiej. Mam na myśli przeczekanie trzech-czterech miesięcy, ale podkreślam, w zasadzie jestem zwolennikiem surowych środków. Należy otoczyć Sołżenicyna zaporą, aby uniemożliwić mu kontakty z ludźmi, poprzez których mógłby uprawiać propagandę.

W najbliższym czasie odbędzie się wizyta Leonida Iljicza na Kubie. To także nie jest dla nas zbyt korzystne, ponieważ ukaże się wiele materiałów przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Należy przedsięwziąć konieczne działania propagandowe wewnątrz kraju, mające na celu zdemaskowanie Sołżenicyna.

**USTINOW:** Uważałbym, że należy rozpocząć realizację wniosków towarzysza Andropowa. Jednocześnie należy publikować materiały propagandowe demaskujące Sołżenicyna.

**PODGÓRNY:** Chciałbym się zastanowić nad tym, jakie środki administracyjne należałoby zastosować wobec Sołżenicyna: czy należy go sądzić według sowieckiego prawa i zmusić do odbycia kary w kraju, czy też - zgodnie z propozycją towarzysza Andropowa, wydaląc za granicę. To, że Sołżenicyn jest wrogiem, bezczelnym, zaciekłym wrogiem i że przewodzi grupie zdrajców - nie ulega wątpliwości. A że robi to bezkarnie, to także rozumiemy wszyscy. Zastanówmy się, co jest dla nas korzystniejsze - sąd czy wydalenie. W wielu krajach - w Chinach - egzekucje odbywają się jawnie; w Chile reżym faszystowski torturuje i morduje ludzi; w Irlandii Anglicy stosują represje wobec ludzi pracy, a my mamy do czynienia z zaciekłym wrogiem, ale nie robimy nic, kiedy wszystkich i wszystko bruka błotem.

Uważam, że nasze prawo jest humanitarne, ale jednocześnie w stosunku do wrogów bezlitosne, powinniśmy sądzić go zgodnie z naszym sowieckim prawem w naszym sowieckim sądzie i zmusić do odbycia kary w Związku Sowieckim.

**DIEMICZEW:** Oczywiście będzie wrzask za granicą, ale publikowaliśmy już kilka materiałów o nowej książce Sołżenicyna. Musimy nadal rozwijać działalność propagandową, ponieważ nie wolno milczeć. W swojej książce *Pir pobieditielej* [Uczta zwycięzców] Sołżenicyn mówi, że pisze tak, ponieważ rozgniewała go władza sowiecka, a teraz znowu w *Archipelagu GUŁag*, napisanym w 1965 roku, występuje przeciwko ustrojowi sowieckiemu, przeciwko partii jeszcze jawniej, jeszcze bezczelniej. Z tego względu trzeba ostrzej zareagować na to w prasie. Moim zdaniem nie

### *Z powrotem w przyszłość*

będzie to miało żadnego wpływu na rozładowanie międzynarodowego napięcia i na konferencję europejską. **SUSŁOW:** Czekają organizacje partyjne, kraje socjalistyczne także czekają, jak zareagujemy na działania Sołżenicyna. Prasa burżuazyjna bębni na całego o książce Sołżenicyna. Nie wolno milczeć. **KATU SZEW:** Nasza ocena działań Sołżenicyna jest zgodna. To - wróg, trzeba go odpowiednio potraktować. Pewnie nie uda się uniknąć podjęcia dziś decyzji w sprawie Sołżenicyna, ale trzeba to rozwiązywać kompleksowo. Z jednej strony należy użyć całej naszej propagandy przeciwko Sołżenicynowi, z drugiej musimy zastosować środki, o których mowa w notatce towarzysza Andropowa.

Sądzę, że jest możliwe wydalenie go z kraju na podstawie wyroku Sądu Najwyższego i poinformowanie o tym w prasie. Sołżenicyn podważa naszą suwerenność, naszą wolność, nasze prawo i musi być za to ukarany. Pertraktacje w sprawie wydalenia Sołżenicyna potrwać pewnie 3-4 miesiące, powtarzam jednak: trzeba rozwiązać ten problem kompleksowo, a im szybciej wydalimy go z kraju, tym lepiej.

A jeżeli chodzi o naszą prasę, to uważam, że należy zamieścić odpowiednie publikacje.

**KAPrrONOW:** Zastanówmy się nad tym, jak społeczeństwo zareaguje na wydalenie Sołżenicyna za granice kraju. Oczywiście mogą być różne nieudomówienia, spekulacje itd. Co w takim przypadku zademonstrujemy - naszą siłę, czy naszą słabość? Myślę, że tak czy inaczej, w ten sposób swojej siły nie zademonstrujemy. Na razie nie zdyskredytowaliśmy go ideologicznie i właściwie nie powiedzieliśmy społeczeństwu nic o Sołżenicynie. Trzeba to zrobić teraz. Trzeba przede wszystkim podjąć działania zmierzające do zdemaskowania Sołżenicyna, pokazania, co knuje, a wówczas społeczeństwo zrozumie każdy środek administracyjny.

**SOLOMIENCEW:** Sołżenicyn to niebezpieczny wróg Związku Sowieckiego. Gdyby nie akcje międzynarodowe prowadzone obecnie przez Związek Sowiecki, można byłoby oczywiście sprawę rozwiązać niezwłocznie. Ale jak taka czy inna decyzja wpłynie na nasze międzynarodowe akcje? Wydaje się jednak, że w każdym przypadku trzeba powiedzieć społeczeństwu o Sołżenicynie wszystko. Trzeba przedstawić surową ocenę jego działalności, jego wrogich posunięć. Oczywiście ludzie mogą się zastanawiać, dlaczego dotychczas nie zastosowano wobec Sołżenicyna żadnych środków? W NRD, na przykład, ukazał się już artykuł o Sołżenicynie, w Czechosłowacji także, że już nie wspomnę o krajach burżuazyjnych, a tymczasem nasza prasa milczy. W radiu słyszeliśmy wiele o Sołżenicynie

**„Bez zgody wymienionego..**

nie, o jego książce *Archipelag GULag*, a nasze radio milczy, ani słowem się nie odezwie.

Uważam, że nie wolno nam milczeć, społeczeństwo oczekuje od nas zdecydowanych działań. Należy opublikować w prasie ostre materiały demaskujące Sołżenicyna. Pewnie trzeba będzie porozumieć się z krajami socjalistycznymi i partiami komunistycznymi w krajach kapitalistycznych w sprawie akcji propagandowych, które by zostały przeprowadzone w ich krajach. Uważam, że Sołżenicyna należy sądzić zgodnie z naszym prawem. **GRISZYN:** Towarzysz Andropow powinien szukać kraju, który by się zgodził przyjąć Sołżenicyna. Należy też niezwłocznie rozpocząć demaskowanie Sołżenicyna.

**KIRILENKO:** Ilekroć rozmawiamy o antysowietyzmie Sołżenicyna, o tym, że jest zaciętym wrogiem Związku Sowieckiego, to zawsze zbiega się to z jakimiś ważnymi wydarzeniami i musimy odłożyć załatwienie sprawy. Swego czasu było to usprawiedliwione, ale obecnie nie możemy znowu odkładać rozwiązania tej sprawy. Dobrze, że już pisano o Sołżenicynie, ale trzeba pisać jeszcze, jak tu towarzysze podkreślali, pisać poważniej, ostrzej, z odpowiednią argumentacją. Na przykład pisarz z PRL, Królikowski, napisał o Sołżenicynie świetny, demaskatorski artykuł. Sołżenicyn jest coraz bezczelniejszy. Nie jest osamotniony, kontaktuje się z Sacharo-wem. Za granicą ma kontakty z NTS [Narodnyj Trudowoj Sojuz -Narodowy Związek Pracy - antybolszewicka, socjaldemokratyczna organizacja rosyjskich emigrantów]. Dlatego czas najwyższy, by na serio zabrać się do Sołżenicyna, następnie zaś wydalić go z kraju lub zastosować wobec niego inne środki administracyjne.

Andriej Andriejewicz obawia się, że mogą się one obrócić przeciwko nam, niezależnie jednak od tego, czy się tak stanie, czy nie, nie można pozostawić tej sprawy w zawieszeniu. Wrogowie nam szkodzą, nie możemy dłużej milczeć. Nawet liczne burżuazyjne gazety piszą o Sołżenicynie, że pewnie będzie sądzony według sowieckiego prawa i że już można go oskarżyć o naruszenie konwencji o ochronie praw autorskich, którą niedawno podpisaliśmy. Popieram wniosek towarzysza Andropowa.

W prasie trzeba publikować artykuły poważne, z przekonującą argumentacją.

**KOSYGIN:** Wszyscy się zgadzamy, towarzysze, ja także przyłączam się do słyszanych tu wypowiedzi.

Od kilku lat Sołżenicyn usiłuje się panoszyć w umysłach naszego społeczeństwa. Nie mamy odwagi go ruszyć, a tymczasem społeczeństwo zaakceptowałoby każde nasze posunięcie wobec Sołżenicyna.

### ***Z powrotem w przyszłość***

Jeżeli chodzi o opinię publiczną, kształtowaną za granicą, powinniśmy się zastanowić, co spowoduje mniejszą szkodę - możemy go zdemaskować, oddać pod sąd i zamknąć w więzieniu albo po kilkumiesięcznym czekaniu wysłać do innego kraju.

Myślę, że korzystniej będzie zastosować wobec niego bardziej zdecydowane środki i sądzić go według sowieckiego prawa. Oczywiście materiały o Sołżenicynie należy publikować, ale muszą to być materiały poważne. Sołżenicyna kupiły burżuazyjne firmy i agencje, on dla nich pracuje. Jego książka *Archipelag GUŁag* - to złośliwy antysowiecki utwór. Rozmawiałem z towarzyszem Andropowem na ten temat.

Kraje socjalistyczne, rzecz jasna, Sołżenicyna nie przyjmą. Uważam, że towarzysz Andropow powinien spróbować wybać, który z krajów kapitalistycznych może go przyjąć. Z drugiej jednak strony nie powinniśmy się obawiać zastosowania wobec Sołżenicyna surowych kar sowieckiego wymiaru sprawiedliwości.

Spójrzmy, co się dzieje w Anglii. Unicestwiają tam setki ludzi. Albo w Chile - tak samo. Trzeba postawić Sołżenicyna przed sądem i opowiedzieć o nim, a dla odbycia kary można go wysłać do Wierchojańska. Tam żaden zagraniczny dziennikarz nie pojedzie z powodu zimna. Nie wolno nam ukrywać tego przed społeczeństwem.

Trzeba publikować artykuły w prasie. **PODGÓRNY**: Sołżenicyn uprawia aktywną działalność antysowiecką. Był czas, kiedy mniej niebezpiecznych wrogów wysyłaliśmy za granicę albo oddawaliśmy pod sąd, a do Sołżenicyna nie potrafimy się dobrać, wciąż szukamy dogodnego sposobu. Ostatnia jego książka nie pozostawia żadnych podstaw, by go traktować łagodnie.

Oczywiście ważne jest, by te środki nie zaszkodziły innym ważnym akcjom.

Sołżenicyn ma wielu zwolenników, ale nie można go tolerować. Uważam, że społeczeństwo poprze każdą naszą akcję. Trzeba publikować artykuły w gazetach, ale przekonujące, z ważkimi argumentami. Obecnie dużo o nim wiedzą, o jego najnowszej książce także. „Głos Ameryki”, „Wolna Europa” i inne radiostacje nadają audycje na ten temat. U nas i za granicą ludzie się zastanawiają, co zrobi rząd sowiecki z Sołżenicynem. On się rzecz jasna nie boi, uważa, że pozostawi go w spokoju. Jestem zdania, że nawet mimo konferencji europejskiej powinniśmy zastosować wobec Sołżenicyna odpowiednie środki. Trzeba postawić Sołżenicyna przed sądem, niech wiedzą, że kierujemy się w tym względzie polityką pryncypialną. Nie mamy litości dla wrogów. Uważam, że zaszkodzimy naszej wspólnej sprawie, jeżeli nie zastosujemy żadnych środków wobec Sołżenicyna, nawet gdyby za granicą miał

**„Bez zgody wymienionego..**

wybuchnąć wrzask. Oczywiście będzie dużo gadania, ale interes naszego społeczeństwa, interes państwa sowieckiego i naszej partii są dla nas najważniejsze. Jeżeli nie zastosujemy wobec Sołżenicyna zdecydowanych środków, będą nas pytać, dlaczego nic nie zrobiliśmy. Proponuję oddanie Sołżenicyna pod sąd. Wydalenie go z kraju będzie objawem naszej słabości. Musimy się przygotować do procesu sądowego, zdemaskować Sołżenicyna w prasie, postawić go w stan oskarżenia, przeprowadzić śledztwo i za pośrednictwem prokuratury skierować sprawę do sądu.

**POLAŃSKI:** Czy można go aresztować przed skazaniem?

**ANDROPOW:** Można, rozmawiałem już w tej sprawie z Rudenką.

**PODGÓRNY:** Odnosnie do wysiedlenia go do jakiegoś kraju, to bez zgody tego kraju byłoby to niecelowe.

**ANDROPOW:** Rozpoczniemy działania zmierzające do wydalenia go, a jednocześnie zostanie wszczęta przeciwko niemu sprawa.

**PODGÓRNY:** Jeżeli wyślemy go za granicę, to tam także będzie nam szkodził.

**GROMYKO:** Chyba powinniśmy wybrać wariant krajowy.

**ANDROPOW:** Uważam, że nie należy przeciągać sprawy Sołżenicyna, bo będzie gorzej.

**PODGÓRNY** Można przeciągać sprawę Sołżenicyna, powiedzmy przedłużyć śledztwo, ale jego trzeba zamknąć.

**SZELEPIN:** Kiedy przed trzema miesiącami rozważaliśmy u towarzysza Kosygina, co należy zrobić z Sołżenicynem, doszliśmy do wniosku, że nie należy sięgać po środki administracyjne. Wtedy to było słuszne. Teraz sytuacja się zmieniła. Sołżenicyn otwarcie występuje przeciwko władzy sowieckiej, państwu sowieckiemu. Uważam, że obecnie korzystnie byłoby rozwiązać sprawę Sołżenicyna przed zakończeniem konferencji europejskiej. Udowodnimy tym sposobem nasze konsekwentnie pryncypialne stanowisko. Jeżeli przeprowadzimy tę akcję po zakończeniu konferencji europejskiej, mogą nam zarzucić, że na konferencji byliśmy nieszczerzy, że już zaczynamy łamać podjęte decyzje itd. Nasza linia jest czysta i słuszna. Nikomu nie pozwolimy lekceważyć naszego sowieckiego prawa. Wysłanie Sołżenicyna za granicę, to moim zdaniem nie najlepszy środek. Uważam, że nie należy wciągać obcych krajów do tej sprawy. Mamy własny wymiar sprawiedliwości, niechaj wszczyna śledztwo, a następnie proces.

**BREŻNIEW:** Sprawa Sołżenicyna nie jest prosta, jest bardzo skomplikowana. Prasa burżuazyjna usiłuje ją łączyć z naszymi poważnymi akcjami

### *'Z powrotem w przyszłość*

w dziedzinie uregulowań pokojowych. Co mamy zrobić z Sołżenicynem? Uważam, że najlepszym wyjściem jest postąpić tak, jak nakazuje prawo sowieckie.

**WSZYSCY:** Słusznie.

**BREŻNIEW:** Prokuratura przeprowadzi śledztwo, przygotowuje oskarżenie, przedstawi w nim szczegółowo, czego się Sołżenicyn dopuścił. Swego czasu Sołżenicyn siedział w więzieniu, odbywał wyrok za poważne złamanie sowieckiego prawa i został zrehabilitowany. Ale jak go rehabilitowano? Rehabilitowało go dwoje ludzi - Szatunowska i Śniegów. Zgodnie z naszym sowieckim ustawodawstwem należy go pozbawić możliwości kontaktowania się z zagranicą w czasie trwania śledztwa. Śledztwo powinno mieć jawny przebieg; trzeba pokazać społeczeństwu jego wrogą, antyso-wiecką działalność, bezczeszczenie naszego ustroju sowieckiego, oczernianie pamięci naszego wielkiego wodza, założyciela partii i państwa, W. I. Lenina, znieważanie pamięci ofiar Wielkiej Wojny Narodowej, usprawiedliwianie kontrrewolucjonistów, bezpośrednie łamanie naszych praw. Trzeba go sądzić zgodnie z naszym prawem.

Nie obawialiśmy się wystąpić przeciwko kontrrewolucji w Czechosłowacji. Nie baliśmy się wypuścić z kraju Allilujewej. Przeżyliśmy to wszystko. Myślę, że teraz przeżyjemy także i to. Trzeba publikować u argumentowane artykuły, trzeba dać cięty i zdecydowany odpór pisaninie takich dziennikarzy jak Alsop, trzeba zamieszczać artykuły w innych gazetach.

Rozmawiałem z towarzyszem Gromyką o wpływie podjętych przez nas środków przeciwko Sołżenicynowi na przebieg konferencji europejskiej. Myślę, że nie będzie on wielki. Oczywiście wydalenie Solżenicyna byłoby niecelowe, ponieważ nikt go nie przyjmie. Co innego ucieczka Kuzniecowa i innych, a co innego wydalenie w trybie administracyjnym.

Dlatego uważam za konieczne zlecić KGB i prokuraturze ZSRR opracowanie trybu postawienia Sołżenicyna w stan oskarżenia i przeprowadzenia procesu sądowego z uwzględnieniem wniosków z dzisiejszego posiedzenia politbiura.

**PODGÓRNY:** Trzeba go aresztować i przedstawić mu oskarżenie.

**BREŻNIEW:** Niech towarzysze Andropow i Rudenko opracują całą procedurę przedstawienia mu oskarżenia i całe postępowanie sądowe zgodnie z naszym ustawodawstwem.

Uważam za konieczne zlecić towarzyszom Andropowowi, Diemiczewowi, Katuszewowi opracowanie informacji dla sekretarzy bratnich komu



***Bez zgoay wymienionego..***

nistycznych i robotniczych partii w krajach socjalistycznych i dla kierownictw innych bratnich partii komunistycznych o posunięciach w stosunku do Sołżenicyna.

**WSZYSCY:** Słusznie, zgadzamy się.

Przyjęto następującą uchwałę:

O środkach mających na celu ukrócenie antysowieckiej działalności

A.L Sołżenicyna

1. Za złośliwą działalność antysowiecką, polegającą na przekazywaniu do zagranicznych wydawnictw i agencji informacyjnych rękopisów książek, listów, wywiadów szkalujących ustrój, Związek Radziecki, Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego i ich wewnętrzną i zagraniczną politykę, znieważających świetlaną pamięć W.I. Lenina i innych działaczy KPZR i państwa sowieckiego, ofiar Wielkiej Wojny Narodowej i niemieckiej faszystowskiej okupacji, rehabilitujących działania zarówno krajowych, jak i zagranicznych kontrewolucyjnych, antysowieckich elementów i grup, a także za brutalne łamanie przyjętych przez Światową (Genewską) Konwencję o Prawie Autorskim zasad drukowania swoich literackich utworów w zagranicznych wydawnictwach pociągnąć A.L Sołżenicyna do odpowiedzialności karnej.

2. Zlecić towarzyszom J.W. Andropowowi i R.A. Rudcnce ustalenie trybu i procedury śledztwa oraz procesu sądowego przeciwko A.L Sołżenicynowi zgodnie z sugestiami posiedzenia politbiura i przedstawić wnioski w tej sprawie do KC KPZR.

O przebiegu śledztwa i procesu sądowego informować KC KPZR na bieżąco.

3. Zlecić towarzyszom Andropowowi, Diemiczewowi i Katuszewowi opracowanie informacji dla pierwszych sekretarzy KC komunistycznych i robotniczych partii krajów socjalistycznych i niektórych kapitalistycznych o środkach zastosowanych wobec Sołżenicyna z uwzględnieniem wymiany zdań, która miała miejsce na posiedzeniu politbiura, i przedłożyć ją KC KPZR.

4. Zlecić Sekretariatowi KC skierowanie w odpowiednim terminie niniejszej informacji do wiadomości bratnich partii.

Jak nietrudno zauważyć, praworządność nie obchodziła przywódców, prawo kojarzyło się im jedynie z „surowością”. Ma się wrażenie, że szczerze wierzyli, iż każda ich decyzja będzie prawem. Wątpliwe, czy którykolwiek domyślał się bodaj, że zgodnie z prawem tylko prokurator może wdrożyć postępowanie karne, a „tryb i procedurę śledztwa i procesu sądowego”

### ***Z powrotem w przyszłość***

określa Kodeks Postępowania Karnego RFSRR, zatem nie mogą tego uczynić ani szef KGB, ani prokurator generalny.

Trudno zresztą żądać od nich znajomości prawa, skoro nawet z rzeczywistością byli na bakier: wszystkie pieniądze warta jest choćby wypowiedź, iż „w Anglii unicestwia się tysiące ludzi pracy”! Albo stwierdzenie, że „nie bali się wypuścić z kraju Allilujewej”. Że nie wspomnę już ich pewności, iż lud popiera represyjne posunięcia władzy. Ci ludzie żyli w świetle „socjalistycznego realizmu”, czyli w świetle własnej propagandy, którą obwołali rzeczywistością.

Ciekawe, że w tym samym czasie zachodnia prasa drukowała rozważania „sowietologów” o toczącej się na Kremlu walce „gołębi” z „jastrzębiami”, a co gorsza - politycy wierzyli tym bajkom. Triumfowała *détente* - najgłępszy okres powojennej historii. Jednak łatwo się przekonać na podstawie cytowanego tu protokołu, że jedynym „gołębim” był Andropow, a i on nie z powodu miękkiego serca wolał wydaląć Sołżenicyna. Politbiuro znajdowało się w komfortowej sytuacji - podejmowało decyzje, które wykonywali inni, nie odpowiadając za skutki spowodowane ich wykonaniem. A Andropow wiedział, że wszystkie negatywne skutki aresztowania i skazania Sołżenicyna spadną na niego. I oczywiście znalazł wyjście, potrafił odwrócić decyzję politbiura o 180 stopni, a dokładniej mówiąc, znalazł kraj, który zgodził się przyjąć Sołżenicyna wbrew jego woli.

Dla Andropowa, a po części także dla Gromyki, uchwała politbiura o karnych represjach wobec Sołżenicyna była bardzo przykra. Politbiuro nie poparło ich, odrzuciło ich wnioski - ta klęska nie wróżyła nic dobrego, a poza tym zagrożona została ich sprytna zabawa w „odprężenie”. Cóż mogli zrobić w takiej sytuacji? Musieli zwrócić się do „partnerów” w tej zabawie - niemieckich socjaldemokratów. A tamci nie zawiedli. Wrócimy jeszcze do tego tematu bardziej szczegółowo i przekonamy się, co to oznaczało i ku czemu zmierzało. Mamy na to jeszcze cały rozdział (czwarty).<sup>77</sup> Teraz ograniczymy się do stwierdzenia, że w ciągu miesiąca znaleziono odpowiedź: kanclerz RFN Willy Brandt 2 lutego oświadczył nagle, że nie ma żadnych przeszkód, by Sołżenicyni zamieszkał i pracował w RFN. Jak później napisał Sołżenicyn w książce *Bodalsia tielonok s dubom*: „rzekł - i orzekł”.

To oświadczenie Brandta stwarza wszelkie podstawy dla wydalenia Sołżenicyna do RFN po wydaniu odpowiedniego dekretu przez Prezydium Rady

**Patrz rozdział czwarty *Zdrada*.**

### ***Bez zgody wymienionego..***

Najwyższej ZSRR o pozbawieniu go obywatelstwa. Decyzja ta jest uzasadniona, biorąc pod uwagę materiały, świadczące o przestępczej działalności Solżenicyna - zameldował czym prędzej do KC Andropow.<sup>78</sup>

Co więcej, aby mieć pewność, że dopnie swego, Andropow robi jeszcze dwa posunięcia: po pierwsze inspiruje raport swoich podwładnych, Czebri-kowa i Bobkowa, o nastrojach w kraju w związku ze sprawą Solżenicyna, z którego wynika, że Solżenicyn ma wielu zwolenników nawet wśród robotników, którzy uważają, że walczy on o obniżenie cen i „przeciwko eksportowi artykułów pierwszej potrzeby pod pretekstem pomocy dla państw arabskich”.

Po wtóre pisze list do Breżniewa, w którym informuje, iż sprawa Solżenicyna „w chwili obecnej przekroczyła granice sprawy karnej, przekształciwszy się w ważny problem o określonym charakterze politycznym”.

„Szanowny Leonidzie Iljiczu, przed wysłaniem tego listu jeszcze raz szczegółowo rozważyliśmy w Komitecie możliwe szkody spowodowane wydaleniem (mniejsze) lub aresztowaniem (większe) Solżenicyna. Nie da się tego uniknąć. Nie ma, niestety, innego wyjścia, jako że bezkarna działalność Solżenicyna powoduje w kraju szkody znacznie większe niż te, które powstaną na arenie międzynarodowej w przypadku wydalenia go lub aresztowania.”<sup>79</sup>

Krótko mówiąc, Andropow swój cel osiągnął i oczywiście miał rację: szkody związane z wydaleniem były mniejsze. Dlatego ta forma represji politycznych rozpowszechniła się w końcu lat siedemdziesiątych. Nasuwa się jednak inne pytanie - o szkody w kraju spowodowane „bezkarną działalnością” każdego spośród nas, a tego, że są one poważniejsze od wszystkich innych, nikt, co znamienne, w politbiurze nie kwestionował. Ta wysoka ocena skuteczności naszych działań jest niezwykle ciekawa. Wiele spraw wyjaśnia. Warunkiem istnienia systemu była monopolistyczna władza partii nad krajem, ideologii zaś - nad prawem, logiką, zdrowym rozsądkiem. Powstanie opozycji - nawet nielicznej lub wręcz jednoosobowej - oznaczało jej kres. Pewnie to właśnie miał na myśli jeden z nich, mówiąc o zakusach na ich „suwerenność”. Właśnie te „zakusy na suwerenność” wyczuwali od początku w naszym ruchu.

<sup>78</sup> **Notatka Andropowa dla KC Nr 350-A/ow z 7 lutego 1974 r. Cytowana w publikacji „Russkiej Myśli” Nr 3998 z 30 września - 6 października 1993 r., dodatek specjalny.**

<sup>79</sup> **List Andropowa do Breżniewa 7 7 lutego 1974 r. Cytat za publikacją „Russkiej Myśli” jw.**

### *Z powrotem w przyszłość*

Teraz jest oczywiste, że zachodnia propaganda i grupa wymienionych wyżej osób, będących narzędziem w rękach naszych przeciwników, usiłują zalegalizować w naszym kraju uprawianie działalności antysowieckiej i zapewnić bezkarność wrogiego działania - pisał Andropow jeszcze w 1968 roku po procesie Ginzburga i Gałanskowa.\*"

Nasza nie ukrywana działalność, legalność, odwoływanie się do prawa były jego zdaniem niebezpieczniejsze od wszelkiego podziemia, spisków, terroru.

W ostatnich latach służby specjalne i organy propagandowe przeciwnika dążą do stworzenia pozorów istnienia w Związku Sowieckim tak zwanej „wewnętrznej opozycji”, w tym celu usiłują popierać inspiratorów wystąpień antyspołecznych i obiektywnie sprzyjają konsolidacji zwolenników różnych kierunków działalności antysowieckiej - meldował z niepokojem po powstaniu grup helsińskich w 1976 roku.<sup>H1</sup> - Na obecnym etapie przeciwnik preferuje osiągnięcie celów antysowieckich metodami działalności wywrotowej, a jednocześnie próbuje uaktywnić legalne i półlegalne metody wrogiego działania.<sup>M</sup>

Aresztowania i deportacje nie były jedynymi metodami zwalczania tych prób.

Władza stosowała cały arsenał różnorodnych sankcji od szpitali psychiatrycznych i oszczerczych kampanii (zwanych kompromitacją) do pogróżek i szantażu. Warto podkreślić, że w 1977 roku, jak już o tym wspomnieliśmy, partia usiłowała utrwalić swoją monopolistyczną pozycję konstytucyjnie, po raz pierwszy od chwili swego powstania zapisując to w artykule 6 nowej Konstytucji ZSRR.

Tak bronili swojej „suwerenności” przed naszymi „zakusami”, przyjmując po części nasze reguły gry. Nie można powiedzieć, że reżym nie okazał elastyczności. A jednak nie bacząc na wszystkie „szkody”, nie mógł zrezygnować z tradycyjnych represji:

Jednocześnie nic wolno w chwili obecnej odstąpić od postępowania karnego wobec osób uprawiających działalność antysowiecką, ponieważ spowodowałoby to wzrost szczególnie niebezpiecznych antyspołecznych przestępstw i wrogich wystąpień.

<sup>H1</sup> Notatka Andropowa dla KC Nr 181 A z 26 stycznia 1968 r. <sup>5(1)</sup> Notatka Andropowa dla KC Nr 2577-A z 15 listopada 1976 r. <sup>B</sup> - Notatka Andropowa i Rudenki z 20 stycznia 1977 r. Nr 123-A.

### *Szkody międzynarodowe*

Tak pisał Andropow w grudniu 1975 roku<sup>85</sup>, już po podpisaniu Aktu Końcowego (KBWE), uznając w ten sposób, że spowodowane jego naruszeniem nieuniknione „szkody na arenie międzynarodowej” będą mniejszym złem. Ale były to „szkody” niemałe. Przeciwko Związkowi Sowieckiemu powstała nie tylko „burżuazyjna” opinia publiczna (to można tłumaczyć „knowaniami imperializmu”), lecz także „postępowa”. Nawet niektóre zachodnie partie komunistyczne, zwłaszcza liczniejsze, a więc bardziej uzależnione od opinii publicznej swoich krajów, musiały - aczkolwiek niechętnie, z zastrzeżeniami - potępić oficjalnie takie praktyki. I chociaż w tych potępieniach pobrzmiewała obłuda, istniało niebezpieczeństwo rozłamu w ruchu komunistycznym i politycznej izolacji ZSRR.

#### *Z Szkody międzynarodowe*

Oczywiście politbiuro było niezwykle zaniepokojone takim rozwojem sytuacji. W ostatnim okresie propaganda burżuazyjna bardzo często w działaniach wywrotowych przeciwko Związkowi Sowieckiemu i innym krajom socjalistycznym posługuje się znanymi wypowiedziami przywódców partii komunistycznych Francji i Włoch na temat demokracji sowieckiej, praw i wolności obywatelskich, zwalczania elementów antyspołecznych. Materiały poświęcone tym problemom, nadawane przez zachodnie radiostacje, docierają do szerokich rzesz obywateli sowieckich i budzą zdziwienie z powodu stanowiska kierownictwa partii komunistycznych Francji i Włoch - meldował Andropow.<sup>84</sup> - Problemy wynikające w związku z wypowiedziami niektórych przywódców partii komunistycznych Francji i Włoch, prócz aspektów ideowo-teoretycznych, mają także znaczenie praktyczne, związane z zapewnieniem bezpieczeństwa państwa sowieckiego. (...) W tym przypadku przyjaciele ulegają propagandowemu naciskowi przeciwnika. Sformułowana przez „UHumanitć” teza o zapewnieniu w warunkach socjalizmu wolności działania tym, którzy „demonstrują swoją dezaprobatę dla systemu ukształtowanego przez większość”, wyraźnie sprzyja wysiłkom przeciwnika mającym na celu stworzenie w Związku Sowieckim i innych kra

**“<sup>1</sup> Notatka Andropowa dla KC Nr 3213-A z 29 grudnia 1975 r. <sup>M</sup> Notatka Andropowa dla KC Nr 3213-A z 29 grudnia 1975 r.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

jach socjalistycznych legalnej opozycji i podważenie kierowniczej roli partii komunistycznych i robotniczych.

Służby specjalne i ideologiczne ośrodki imperialistyczne usiłują oczernić prawodawstwo sowieckie, prezentować je jako przestarzałe, dogmatyczne i sprzeczne z duchem dokumentów międzynarodowych, między innymi z ***Deklaracją praw człowieka***. Na te argumenty powołują się elementy antyspołeczne w naszym kraju. Korespondują z nimi znane wypowiedzi o swobodach demokratycznych w socjalizmie, ukazujące się niestety w prasie komunistycznej we Francji i Włoszech. Ignorują one istnienie w chwili obecnej walki klasowej, a także nic doceniają wywrotowej działalności imperializmu światowego i jego agentury. (...)

Towarzysze, którzy składają takie oświadczenia, nawet po wydarzeniach na Węgrzech i w Czechosłowacji, nie chcą przyjąć do wiadomości faktu, iż w warunkach rozwiniętego socjalizmu, pomimo jedności politycznej społeczeństwa, wciąż jeszcze dają o sobie znać w takiej czy innej postaci wystąpienia anty sowieckie. (...) Posiadane przez nas materiały świadczą o dążeniu służb specjalnych i ośrodków ideologicznych przeciwnika do zjednoczenia działalności wrogich elementów różnego zabarwienia. (...) Wynika z tego, że rezygnacja z aktywnego zwalczania szkodliwej działalności dysydentów, jak to sugerują francuscy i włoscy towarzysze, może mieć poważne skutki negatywne. Nie wolno się w tej kwestii godzić - jak nam się radzi - na zasadnicze ustępstwa, ponieważ w ślad za nimi zostaną wysunięte dalsze żądania nie do przyjęcia dla nas...

Byłoby bardzo wskazane przeprowadzenie w odpowiednim momencie rozmów na wysokim szczeblu z francuskimi i włoskimi towarzyszami, by im wytłumaczyć, że walka przeciwko tak zwanym dysydentom w naszych warunkach nie jest teoretycznym zagadnieniem demokracji, lecz ważną życiową koniecznością, od której zależy bezpieczeństwo państwa sowieckiego.

Z tego powodu poczynając od końca 1975 roku politbiuro kilkakrotnie wysyłało do kierownictwa „bratnich partii” w ogóle i do KC KPF w szczególności, długie epistoły. Pierwsza, w grudniu 1975 roku<sup>85</sup>, utrzymana była w wyjątkowo spokojnym dyplomatycznym tonie:

Towarzysze - pisało politbiuro. - Rozumiemy doskonale, że KPF prowadzi walkę o demokrację we Francji, przeciwko wysiłkom reakcji, zagrażającym prawom ludzi pracy. To słuszna walka, rozumiemy ją i popieramy. Nic wolno

<sup>B5</sup> **Decyzja Biura Politycznego Nr P 198/93 z 18 grudnia 1975 r. i Załącznik 1 - tekst telegramu do ambasadora sowieckiego we Francji.**

### *Szkody międzynarodowe*

jednak bronić wolności we Francji, a jednocześnie pozwalać sobie na wypadki przeciwko Związkowi Sowieckiemu, które szkodzą stosunkom między naszymi partiami. (...)

Są, rzecz jasna, w naszym kraju, podobnie jak w innych krajach, elementy przestępcze, które władza sowiecka zmuszona jest izolować w miejscach odosobnienia i reedukacji poprzez pracę. Nie ma to jednak nic wspólnego z naruszaniem demokratycznych swobód ludzi sowieckich. Informujemy was z całą odpowiedzialnością, że pojedyncze, bardzo nieliczne osoby spośród 250-milionowej ludności kraju są sądzone przez sądy sowieckie zgodnie z konstytucją i normami demokratycznego postępowania sądowego tylko wówczas, kiedy uprawiają wrogą działalność przeciwko ustrojowi socjalistycznemu i państwu sowieckiemu. Praworządność socjalistyczna jest obecnie w naszym kraju ściśle przestrzegana, nieustannie rozwija się demokracja socjalistyczna, coraz lepsze warunki materialne i polityczne umożliwiają swobodny i wszechstronny rozwój osobowości. Zawsze jednak zdecydowanie rozprawialiśmy się i będziemy się nadal rozprawiać ze wszelkimi zakusami na podstawy naszego ustroju, który ludziom pracy gwarantuje wolność i prawa. (...)

Uważamy, że dla naszego wspólnego dobra należy ukazywać wyższość socjalizmu nad kapitalizmem, demokracji socjalistycznej nad formalną demokracją burżuazyjną, dobrodziejstwa ustroju socjalistycznego, w którego warunkach pracuje i walczy o komunizm i o utrwalenie pokoju naród sowiecki.

KC KPZR zdecydował się skierować do was niniejszy list w przekonaniu, że zostanie on właściwie zrozumiany jako wyraz troski o dalsze umocnienie naszych stosunków na zasadach solidarności klasowej, wzajemnego szacunku i nieingerencji w sprawy wewnętrzne naszych partii.

Prawie natychmiast po pierwszym liście, w styczniu 1976 roku skierowano do „bratnich partii” drugi<sup>86</sup>, znacznie obszerniejszy, na ten sam temat, zawierający szczegółowe sprostowanie „wymysłów propagandy anty-sowieckiej”:

*Drodzy Towarzysze!*

*W ostatnim okresie narasta na Zachodzie oszczercza, antysowiecka i antykomunistyczna kampania, a jej szczególnie złośliwy charakter, zagrażający sprawie socjalizmu, sprawie pokoju i demokracji, skłania nas do przekazania wam poniższej informacji.*

**^ Decyzja Biura Politycznego Nr P 201/44 z 14 stycznia 1976 r. i Załącznik 1. „Informacja” na 18 stronach.**

### ***Z powrotem w przydzłoJć***

*Mamy nadzieję, że pomoże to waszej partii aktywnie i w porę odpierać antykomunistyczne i antysowieckie kampanie, zapobiegając szkodom, które mogłyby one przynieść międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu. W naszym i waszym interesie leży wspólne zwalczanie politycznej dywersji imperialistów, przekonujące dementowanie oszczerczych wymysłów o życiu w ZSRR i innych krajach socjalistycznych. Jesteśmy przekonani, że nasza współpraca będzie się nadal umacniać i w tej dziedzinie, sprzyjając powodzeniu walki o pokój, demokrację i socjalizm oraz naszej wspólnej komunistycznej sprawie.*

I dalej na 18 stronach „informacja” o świetnym życiu w kraju sowieckim i o tym, jacy to z nas dranie i agenci imperializmu.

*KC KPZR z wdzięcznością podkreśla, iż bramie partie demaskują działalność propagandy burżuazyjnej, mającej na celu szerzenie dezorientacji i zamętu w umysłach ludzi walczących przeciwko kapitalizmowi. Rozumiemy piętzące się przed bratnimi partiami w krajach kapitalistycznych poważne trudności, w postaci potężnego ideologicznego aparatu burżuazji. Jednocześnie ze zdumieniem i zrozumiałym zmartwieniem przyjmujemy poszczególne przypadki, kiedy to nawet nasi przyjaciele-komuniści bezkrytycznie przyjmują różne pomówienia reakcyjnej propagandy, świadomie lub nieświadomie przyczyniając się do ich rozpowszechniania. Szybkie i skuteczne demaskowanie antykomunistycznych i antysowieckich pomówień, propagowanie prawdy o Związku Sowieckim, o życiu i sukcesach innych krajów socjalistycznych, sprzyja - jak sądzimy - umocnieniu pozycji nie tylko bratnich partii krajów kapitalistycznych, lecz także wszystkich sił postępowych.*

List ten wysłano do 22 partii, a chyba miesiąc później, 5 lutego 1976 roku, do dalszych 13, nie wyłączając najmniej licznych i działających w podziemiu." Jednak kilka miesięcy później dyplomacja ustępuje miejsca rozdrażnieniu:

W szeregu krajów kapitalistycznych obserwujemy ożywienie antysowieckiej kampanii poparcia dla dysydentów, skazanych przez sąd sowiecki za wrogą działalność" - z niepokojem donosi do KC Wydział Międzynarodowy.<sup>KN</sup> - Jej<sup>SJ</sup> **Decyzja Biura Politycznego Nr 203/104 z 5 lutego 1976 r.**

<sup>88</sup> **Notatka dla KC zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego W. Zagładina z 25 października 1976 r. Nr 25-S-2025 i załącznik - wytyczna dla ambasadorów sowieckich na 2 stronach.**



### *Szkody międzynarodowe*

organizatorzy usiłują wciągnąć do niej członków postępowych organizacji, by w ten sposób nadać swoim akcjom charakter „obiektywności”, a także „powiązać” swe wystąpienia w obronie „dysydentów” z oświadczeniami w obronie osób będących ofiarami bezprawia w krajach kapitalistycznych.

Na przykład w Paryżu 21 października br. odbył się wiec solidarności z Bukowskim i jednocześnie z komunistą urugwajskim Masserem i innymi osobami. Wzięli w nim udział przedstawiciele francuskiej partii komunistycznej, w związku z czym KC KPZR skierował list na ręce kierownictwa KPF (uchwała KC KPZR nr 30/43 z 18 października br.).

Uważamy za wskazane rozesłanie wytycznych w tej sprawie do ambasadorów radzieckich w tych krajach kapitalistycznych, w których mogą wystąpić podobne zjawiska (Włochy, Wielka Brytania, USA, RFN, Japonia, Hiszpania, Portugalia, Belgia, Szwajcaria, Szwecja, Norwegia). W załączeniu tekst depeszy do ambasadorów w tych krajach.

A w depeszy prócz powtórzenia powyższego pisano:

Komunikujemy ponadto, że KC KPZR skierował 18 października br. na ręce kierownictwa KPF poufny list, zawierający naszą ocenę tej antysowieckiej awantury i oświadczenie, iż rezerwujemy sobie prawo podjęcia działań, które uznamy za stosowne, by zdemaskować w oczach francuskiej i światowej opinii społecznej prowokacyjny sens antysowieckiego wiecu.

Ponieważ jednak przedstawiciele KPF uczestniczyli w wymienionym wiecu, 22 października rozpowszechniono za granicą komentarz TASS, zawierający zasadniczą ocenę wiecu zorganizowanego przez elementy antysowieckie i udziału w nim przedstawicieli KPF.

Komunistyczna Partia Urugwaju zaprotestowała przeciwko posłużeniu się ruchem solidarności z urugwajskimi ofiarami faszystowskiego bezprawia w celach antysowieckich (tekst oświadczenia KC Komunistycznej Partii Urugwaju został również skierowany do waszego kraju przez TASS).

Wspomniane materiały należy wykorzystać do pracy politycznej i uświadamiającej z komunistami i przedstawicielami innych sił demokratycznych.

Na tym się rzecz jasna nie skończyło; na początku 1977 roku politbiuro znowu skierowało do KPF notę znacznie ostrzejszą niż poprzednio.<sup>89</sup> Sekretarz KC, szef Wydziału Międzynarodowego Boris Ponomariow pisał:

**<sup>89</sup> Uchwała Sekretariatu KC Nr St-45/8s z 22 lutego 1977 r. zatwierdzona Decyzją Biura Politycznego Nr P 48/V z 3 marca 1977 r.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

W ostatnim okresie nasiliły się gwałtownie negatywne zjawiska w działalności kierownictwa Francuskiej Partii Komunistycznej, związane z kierunkiem jej XXII zjazdu. Wypowiedzi krytyczne pod adresem KPZR i Związku Sowieckiego, zdarzające się przed zjazdem sporadycznie, obecnie występują regularnie i mają wyraźnie nieprzyjazny charakter. Na przykład w okresie od października do grudnia 1976 roku przedstawiciele FPK uczestniczyli w zorganizowanym przez elementy antysowieckie wiecu w sali „Mutualite”, członek politbiura FPK J. Canapa brał udział w antysowieckim programie telewizji francuskiej, a sekretarz generalny FPK złożył oświadczenie o charakterze antysowieckim w związku z wydaleniem Bukowskiego i metodami uwolnienia towarzysza L. Corvalána. Kierownictwo FPK i gazeta „L'Humanité” surowo skrytykowały politykę NRD i Czechosłowacji w kwestiach demokracji socjalistycznej, w gruncie rzeczy występując w obronie elementów antysocjalistycznych w tych krajach. Na początku 1977 roku towarzysze G. Marchais i J. Canapa od krytyki poszczególnych zjawisk demokracji socjalistycznej przeszli do krytyki całego systemu politycznego i mechanizmów sowieckiej demokracji socjalistycznej.

Za wiedzą, a w szeregu przypadków z akceptacją kierownictwa FPK ukazały się książki zawierające próby teoretycznej podbudowy tego kierunku i usprawiedliwienia go w oczach aktywu partyjnego i mas pracujących. Należy do nich książka J. Ellensteina, napisana w antysowieckim duchu, a także artykuł J. Ca;?py, napisany dla amerykańskiego pisma „Foreign Affairs”.

Ataki kierownictwa FPK koncentrują się przede wszystkim na polityce partii komunistycznych bratnich krajów socjalistycznych w dziedzinie rozwoju demokracji. Kierownictwo FPK sformułowało hasło o „niepodzielnej wolności” i powołując się na nie, ignorując zasadniczą różnicę między demokracją socjalistyczną a demokracją burżuazyjną, stosuje jednakową miarę do represji wobec rewolucjonistów w krajach burżuazyjnych i do środków podejmowanych w celu ukrócenia wywrotowej działalności elementów antysowieckich i kontrrewolucjonistów w krajach socjalistycznych.

To stanowisko FPK, jak obecnie widzimy, związane jest ze zwrotem w wewnętrznej strategii politycznej. Ukierunkowanie na wyłącznie parlamentarne metody walki o socjalizm, a następnie na zachowanie w socjalizmie własności prywatnej (z wyjątkiem własności monopolistycznej), istnienie opozycji burżuazyjnej oraz inne ustępstwa na rzecz oportunistów dla pozyskania głosów wyborczych - to wszystko świadczy o odejściu kierownictwa FPK od pryncypiów marksistowsko-leninowskich. (...)

Znaczna część francuskich komunistów i ludzi pracy nie akceptuje stanowiska politycznego kierownictwa FPK. Wokół tych zagadnień trwa w partii dyskusja. Zgodnie z posiadanymi informacjami w kierownictwie FPK także istnieją na



### *Szkody międzynarodowe*

ten temat różnice zdań. Jednak G. Marchais i jego najbliższe otoczenie tłumią wszelkie objawy kwestionowania tej linii.

Jednocześnie w warunkach zaostrzającej się walki klasowej FPK prowadzi aktywnym wystąpieniom ludzi pracy w obronie ich żądań, prowadzi szeroko zakrojoną działalność mającą na celu skonsolidowanie sił anty monopoli stycznych i umocnienie wpływów partii. FPK nadal walczy o utrwalenie pokoju i odprężenia, o rozbrojenie, o umocnienie przyjaźni francusko-sowieckiej.

Biorąc pod uwagę powyższe, uważaliśmy za celowe wysłanie do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Francji poufnego listu.<sup>90</sup>

Nie był to zwykły list, lecz poważna praca teoretyczna, która miała wytłumaczyć zbłąkanym francuskim towarzyszom klasową istotę demokracji i praw człowieka. Praca nad nim trwała ponad miesiąc, kilka razy dyskutowano go na posiedzeniu politbiura, przeredagowywano", wreszcie skierowano do adresata, a przy okazji także do wszystkich partii komunistycznych świata, co prawda nieco później, na przełomie marca i kwietnia.<sup>91</sup> - Oczywiście nie zapomniano o nas jako o przyczynie teoretycznych rozbieżności, tym razem jednak, zamiast zwykłych w takim przypadku połajanek, uhonorowano nas poważniejszym, „klasowym” określeniem. Wszak powstanie niewielkiej grupki kontrrewolucjonistów, którzy odrzucili podstawy naszego ustroju i wstąpili na drogę walki przeciwko niemu, z reguły powiązanych ze środowiskiem imperialistycznym, nie jest wcale wynikającym z natury rzeczy produktem rozwoju wewnętrznego Związku Sowieckiego. W przeszłości - jak wiadomo - działały u nas grupy, a nawet partie polityczne, otwarcie zwalczające ustrój sowiecki. Często przechodziły one od słów do działania - aż do zamachu na życie W.I. Lenina oraz innych przywódców partii komunistycznej i rządu sowieckiego. W tamtych czasach grupy te i partie miały oparcie w nie zlikwidowanych jeszcze klasach eksploatatorskich.

Dzisiaj nie ma już tych klas, a więc nie ma bazy społecznej dla grup anty sowieckich. Jednak zdarzają się sporadyczne wystąpienia o charakterze antysowieckim. Nic w tym dziwnego. Rozwój świadomości politycznej wielomilionowych mas ludowych, wpojenie im zasad socjalistycznej ideologii, etyki i moralności, przewyciężenie ideologii i moralności drobnomieszczańskiej, a także przeżytków kapitalizmu w ludzkiej świadomości - to procesy ideologiczne

<sup>90</sup> Notatka dla KC B. Ponomariowa Nr 25-S-226 z 16 lutego 1977 r.

<sup>91</sup> Decyzja Biura Politycznego Nr P 49/XV z 15 marca 1977 r.

<sup>92</sup> Decyzja Biura Politycznego Nr 51/38 z 28 marca 1977 r. i Nr P 51/IX z 4 kwietnia 1977 r.

## *Z, powrotem w przyszłość*

ne, jak wiadomo, przebiegają znacznie wolniej niż przebudowa materialnej bazy społeczeństwa. Poza tym dzieje się to obecnie w warunkach codziennej, zmasowanej propagandy antysowieckiej i bezpośrednich działań wywrotowych „ośrodków” imperialistycznych, które w ostatnim okresie gwałtownie zwiększyły swoją aktywność, skierowaną przeciwko krajom socjalistycznym. Przeżytki kapitalistycznej mentalności niektórych osób są systematycznie podsycane i popierane z zewnątrz, przez imperialistyczne ośrodki propagandowe. Jeżeli chodzi o służby specjalne i inne wywrotowe organy państw burżuazyjnych, a także związane z nimi organizacje emigracyjne, to usiłują one wykorzystać zacofane poglądy niektórych osób dla własnych wrogich socjalizmowi interesów. Zjawisko to - co jest jasne dla każdego komunisty - będzie istniało dopóty, dopóki na arenie międzynarodowej będą istniały dwa przeciwstawne sobie systemy - socjalistyczny i kapitalistyczny - i dopóki głównym mechanizmem światowego rozwoju pozostaje walka klasowa między nimi.

Nasi klasowi wrogowie pragnąc stworzyć pozory, iż w Związku Sowieckim jest wielu przeciwników socjalizmu, uciekają się do różnych chwytów. Jednym z najczęstszych - jest ogłaszanie „dysydentami” ludzi, których poglądy w jakiejś sprawie odbiegają od ogólnie przyjętych w naszym kraju, nawet tych pisarzy i artystów, którzy różnią się poglądami od swoich związków twórczych wyłącznie na gruncie zawodowym. Zakłamanie takiej praktyki jest oczywiste.

...Jednak nawet jawnych przeciwników socjalizmu najpierw usiłuje się przekonać o omylności ich stanowiska. Dopiero kiedy się dopuszczają działalności antysowieckiej na szkodę naszego kraju, naszego narodu, a więc łamią prawo, dopiero wtedy podejmowane są środki zaradcze. A dzieje się to, rzecz jasna, zgodnie z prawem.

...O tym, że istnieje ścisły związek pomiędzy działalnością „dysydentów” a rozwojem walki klasowej na forum międzynarodowym, świadczy co następuje. Pierwsi z nich, którzy dali się poznać jako zacięci przeciwnicy ustroju sowieckiego, uczynili to w połowie lat sześćdziesiątych, to znaczy w początkowym okresie odprężenia, kiedy imperializm sformułował pojęcie „rozmiękczenia” socjalizmu. Wysunęli oni wówczas - teraz zresztą jest podobnie - te same oskarżenia przeciwko Związkowi Sowieckiemu i innym krajom socjalistycznym, których używają burżuazyjni propagandyści. Ich żądania także są identyczne z żądaniami Zachodu dotyczącymi „rozmiękczenia” socjalizmu. Liczne fakty dowodzą, że nie jest to przypadek, iż tak zwani bojownicy o udoskonalenie socjalizmu zazwyczaj otrzymują materiały z oszczerczymi oświadczeniami z zagranicy - od burżuazyjnych wywiadów... Kiedy zaś któryś z „dysydentów” znajdzie się na Zachodzie, bardzo szybko zdejmuje fałszywą maskę „bojownika o udoskonalenie socjalizmu”, staje się jawnym reakcyjnym monarchistą (na



### ***Szkody międzynarodowe***

przykład Sołżenicyn) albo wielbicielem Straussa lub Thatcher (jak Bukowski) i podjudza przywódców krajów zachodnich do wzmożenia walki przeciwko Związkowi Sowieckiemu i innym krajom socjalistycznym. Wiele bratnich partii zwróciło już na to uwagę, wśród nich komuniści Wielkiej Brytanii, Holandii, Austrii, Portugalii, Grecji, Finlandii i szeregu innych krajów. Pisze o tym ich prasa. Dziwne, że przemilczają ten fakt niektórzy przywódcy FPK. Co więcej, wzywają nas, byśmy zostawili tym ludziom „nieograniczoną swobodę wypowiedzania poglądów” i „dyskutowali” z nimi!

W gruncie rzeczy jednak nie o nas chodziło w tym liście, lecz przede wszystkim o samą FPK i o jej stanowisko. To było niemal ultimatum, niewiele brakowało do zerwania stosunków.

*Ostatnie wystąpienia w szeregu wywiadów, a także w antysowieckich programach telewizji francuskiej wykazują, że od krytyki poszczególnych aspektów demokracji socjalistycznej w Związku Sowieckim i innych krajach socjalistycznych przedstawiciele FPK przechodzą faktycznie do prób podważania zgodności systemów politycznych, istniejących w Związku Sowieckim i innych krajach socjalistycznych, z interesami ich narodów. Proponuje się nam publicznie, byśmy zrewidowali, a w istocie odrzucili system demokracji sowieckiej, po to, by zaoferować nieograniczoną „wolność” wszystkim przeciwnikom socjalizmu.*

No, a ta kwestia oczywiście nie podlega dyskusji, a każdy, kto się jej domaga, jest wrogiem Związku Sowieckiego.

*Na zakończenie pragniemy jeszcze raz powiedzieć z całą otwartością że bez względu na intencje towarzyszy z kierownictwa FPK, którzy dążą do zniweczenia internacjonalistycznej solidarności w stosunkach między KPZR i FPK, takie działania, w naszym przekonaniu, są korzystne jedynie dla waszych i naszych wrogów klasowych. (...) Biorąc pod uwagę powyższe, KC KPZR zdecydowanie protestuje przeciwko podobnym działaniom i uważa za konieczne zwrócić uwagę na odpowiedzialność, która spada na waszych towarzyszy w związku z przejściem od przyjaznych, braterskich stosunków między FPK a KPZR, mających już półwiekową tradycję, do polityki krytykanctwa i narzucania KPZR i Związkowi Sowieckiemu poglądów, które nie służą interesom międzynarodowej walki o pokój i socjalizm. Mamy nadzieję, że Komitet Centralny waszej partii uzna za konieczne rozważenie niniejszego listu.*

### ***Z powrotem w przyszłość***

Konflikt z Komunistyczną Partią Włoch przebiegał dyskretniej, nie został w takim stopniu nagłośniony, ale był nie mniej niebezpieczny i pogłębiał się. Odpowiedź politbiura z sierpnia 1976 roku na list genseka WłPK E. Berlin-guera do Breżniewa w mojej sprawie<sup>91</sup> była w najwyższym stopniu dyplomatyczna i grzeczna. Po wyłożeniu zwykłego zestawu „informacji” o mojej antysowieckiej działalności, pisano:

*Z Waszego listu można wywnioskować, że widocznie towarzysze włoscy mają niewystarczające informacje o antysowieckiej działalności Bukowskiego. (...) Jak widzicie, towarzyszu Berlinguer, chodzi tu nie o poglądy, lecz*

*o konkretne antysowieckie akcje obywatela, który ponosi za nie konsekwencje. Znajduje się w więzieniu nie za swoje przekonania i poglądy, sądzą go nie za idee, lecz za popełnione czyny.*

*...Cele tej dywersji politycznej są jasne - zadanie ciosu pozycji państwa sowieckiego, jego prawom, jego systemowi. Zrozumiałe, że cios zadany ZSRR - to cios wymierzony w partie komunistyczne, w Waszą partię również.*

*Na zakończenie pragniemy wyrazić nadzieję, iż przedstawione tu nasze przemyślenia i przytoczone fakty zostaną odpowiednio przez Was przyjęte i wykorzystane przez włoskich towarzyszy jako argumenty w walce przeciwko kłamliwym wymysłom propagandy burżuazyjnej, przeciwko naszym wspólnym nieprzyjaciółom.*

Pół roku później ton korespondencji zaczyna się zmieniać, a w miarę dalszego udziału WłPK w różnych kampaniach związanych z prawami człowieka jest coraz ostrzejszy.

Jak wynika z nadchodzących informacji, we Włoszech narasta nowa fala antysowieckiej i antysocjalistycznej kampanii, w której toku szczególny nacisk kładzie się na tzw. dysydentów. Trwają ożywione przygotowania do tzw, sacharowowskich spotkań w Rzymie (25-27 listopada), „dyskusji o dysydentach” we Florencji, międzynarodowej wystawy malarskiej w Wenecji (Biennale) poświęconej propagowaniu działalności dysydentów (15 listopada - 17 grudnia). Manifestacje te organizują imperialistyczne służby propagandowe, a ich terminy wyznaczone bezpośrednio po naszych obchodach sześćdziesiątej rocznicy Października mają na celu dyskredytowanie realnego socjalizmu. Przygotowania do tych imprez są całkowicie akceptowane przez władze włoskie, co jest

**<sup>91</sup> Uchwała Sekretariatu KC SI-22/15 z 24 sierpnia 1976 r. „O odpowiedzi tow, E. Berlinguerowi” zatwierdzona przez Biuro Polityczne decyzją Nr P 24/25 z 29 sierpnia 1976 r. i załącznik na 3 stronach**



### *Szkody międzynarodowe*

sprzeczne z duchem porozumień helsińskich - informowali KC B. Ponomariowa i W. Kuzniecowa." - W wielu przypadkach przedstawiciele WłPK ulegają organizatorom wymienionych imprez, włączają się do niektórych z nich, a prasa partyjna WłPK zamieszcza różnego rodzaju materiały o dysydentach, wzmagając tym sposobem zainteresowanie nimi wśród włoskiego społeczeństwa.

Podejmowaliśmy już ze swej strony kroki zmierzające do przeciwdziałania antysowieckiej kampanii we Włoszech. Ambasador sowiecki odbył rozmowy z przedstawicielami władz włoskich w związku z próbami wykorzystania Biennale w Wenecji do niestosownych celów politycznych. KC KPZR skierowało w tej sprawie list do kierownictwa Komunistycznej Partii Włoch (St-49/13gs z 21 marca br.).

Podczas rozmów w Moskwie w lipcu br. z delegacją WłPK, delegacja KPZR poddała krytyce nieprzyjazne i nieobiektywne publikacje w prasie WłPK i niektórych jej oficjalnych przedstawicieli na temat tzw. dysydentów.

W tych warunkach należałoby podjąć dodatkowe kroki, by zahamować narastanie antysowieckiej i antysocjalistycznej kampanii we Włoszech.

Przedstawiony przez nich *Plan przedsięwzięć informacyjnych i propagandowych, mających na celu przeciwdziałanie antysowieckim akcjom we Włoszech* zawierał cały zestaw posunięć od oficjalnych protestów ambasady do publikacji w prasie sowieckiej i od wystąpień w telewizji włoskiej sowieckich dziennikarzy, pisarzy, działaczy kultury do „Tygodnia filmu sowieckiego” we Włoszech i wysłania do Włoch delegacji pisarzy sowieckich, którzy mieli odbywać spotkania z włoską społecznością. O tej akcji poinformowano również kraje socjalistyczne:

KC KPZR uznał za wskazane wysłanie do kierownictwa Komunistycznej Partii Włoch listu, w którym zwróciliśmy uwagę naszym przyjaciołom na przypadki uczestniczenia komunistów w imprezach wymierzonych przeciwko krajom socjalistycznym, które organizują przeciwnicy klasowi. (...) Kierując niniejszą informację, KC KPZR byłby wdzięczny za zapoznanie go z poczynaniami planowanymi przez przyjaciół w celu zorganizowania odporu antysowieckiej kampanii we Włoszech.

A w liście do kierownictwa WłPK pisano między innymi:

<sup>44</sup> **Notatka dla KC B. Ponomariowa i W. Kuzniecowa Nr 25-S-I626 z 23 września 1977 r. i decyzja Sekretariatu KC ST-74/6s z 27 września 1977 r.**

### ***Z, powrotem w przyszłość***

*Nie ulega wątpliwości, że propaganda imperialistyczna postanowiła tym razem uczynić Włochy ośrodkiem swej antysowieckiej i antysocjalistycznej kampanii. Nasze zaniepokojenie jednak wywołuje okoliczność, że w wielu przypadkach udział w tej kampanii biorą działacze Komunistycznej Partii Włoch.*

*Na przykład pomysł zorganizowania we Florencji dyskusji o „dysydentach w krajach Europy Wschodniej” poparły lewicowe siły samorządu miejskiego wraz z komunistami, a według doniesień prasy włoskiej, mer Florencji, członek WłPK tow. Garbugiani odbył spotkanie z Żoną Sacharowa, H. Bonner, co zostało szeroko nagłośnione w prasie światowej. Podczas tego spotkania - jak informuje prasa - rozważano potrzebę udzielenia poparcia „dysydemtom” w Związku Sowieckim. Poinformowano również, iż członek kierownictwa WłPK tow. senator Terracini wszedł w skład tzw. trybunału sacharowowskiego.*

*Jeżeli doniesienia te są wiarygodne, to sytuacja wydaje się poważna, ponieważ w gruncie rzeczy przedstawiciele WłPK otwarcie udzielają poparcia ludziom, którzy czynnie zwalczają sowiecki ustrój państwowy i społeczny. Niezależnie od pobudek, którymi się kierują komuniści włoscy, udzielający poparcia „dysydemtom” lub imprezom spod znaku „dysydemtwa”, nie możemy inaczej ocenić ich akcji niż jako nieprzyjazne, z gruntu sprzeczne z wielokrotnie deklarowanym przez kierownictwo WłPK pragnieniem umacniania braterskiej przyjaźni między naszymi partiami (...)*

*Uważamy za swój obowiązek zwrócić wam uwagę na wymienione wyżej fakty i prosić KC Komunistycznej Partii Włoch o podjęcie odpowiednich środków. Następne wydarzenia nie sprzyjały jednak poprawie stosunków między obu partiami. Wprost przeciwnie, procesy przeciwko członkom grup helsińskich, inwazja w Afganistanie, zesłanie Sacharowa, stan wojenny w Polsce - to wszystko tylko pogłębiało konflikt. W roku 1980 Moskwa szykowała już rozłam w WłPK, popierając w jej składzie ugrupowania „stojące na przychylnych nam pozycjach i krytycznie nastawione wobec błędnej działalności kierownictwa WłPK”,<sup>95</sup>*

*Była to jedynie część owych „szkód”, które spowodowała represyjna polityka reżymu, jedynie wskaźnik świadczący o przychylnym przyjęciu na Zachodzie naszej kampanii w obronie praworządności. Europejskie partie komunistyczne udzieliły jej poparcia, ponieważ nie mogły pozostać na*

**<sup>95</sup> Uchwała Biura Politycznego Nr P 203/1 z 10 lipca 1980 r., notatka Wydziału Międzynarodowego z 26 sierpnia 1980 r. Nr 25-S-1557 i Uchwała Sekretariatu KC SI-226/3c z 2 września 1980 r.**

### ***Szkody międzynarodowe***

uboczu, musiały zachować twarz. Oddźwięk społeczny był zbyt silny, by jakikolwiek polityk mógł go zignorować. Nic dziwnego, że wkrótce kampania ta stała się ważnym czynnikiem w stosunkach międzynarodowych (poprawka Jacksona-Venicka w 1974 roku, Konferencja Helsińska i jej „trzeci koszyk” w 1975 roku), a od 1977 roku, wraz z wyborem Cartera na prezydenta USA - stanowiła niemal najważniejsze zagadnienie w stosunkach między Wschodem a Zachodem. Był to dla Związku Sowieckiego wysoce niekorzystny obrót sytuacji, grozący izolacją polityczną.

*Proszę spotkać się z Wancem i poinformować go, iż ma pan polecenie przekazania prezydentowi Carterowi i jego sekretarzowi stanu, co następuje - instruowało politbiuro swego ambasadora w Waszyngtonie.<sup>96</sup> - Fakt, iż ostatnie ingerencje w nasze sprawy wewnętrzne podejmowane są pod pretekstem troski o „prawa człowieka”, nie zmienia istoty sprawy.*

*Każdemu oczywiście wolno mieć własne poglądy, również na to, jak wyglądają sprawy wolności i praw człowieka w tym czy innym kraju. My także mamy swój punkt widzenia na sytuację w tej dziedzinie w USA.*

*Ale zupełnie inną sprawą jest przenoszenie tych poglądów na płaszczyznę stosunków międzypaństwowych i komplikowanie ich w ten sposób. A wszak nie da się inaczej ocenić stanowiska przedstawicieli administracji USA, kiedy usiłują uczynić przedmiotem dyskusji zagadnienia należące do wewnętrznych kompetencji Związku Sowieckiego. Dotyczy to samych założeń naszych wzajemnych stosunków i w tej dziedzinie powinna panować całkowita jasność. Takie stanowisko jest dla nas stanowczo nie do przyjęcia. (...)*

*Nietrudno sobie wyobrazić rozwój sytuacji, gdybyśmy powodowani naszymi moralnymi wartościami, zaczęli uzależniać rozwój stosunków międzypaństwowych z USA i innymi krajami kapitalistycznymi od takich realnie istniejących w tych krajach problemów, jak wielomilionowe bezrobocie, ograniczenie praw mniejszości narodowych, dyskryminacja rasowa, nierówno-uprawnienie kobiet, naruszanie praw obywatelskich przez organa administracji państwowej, prześladowanie osób o postępowych poglądach itp.*

*Skoro już mowa o zaniepokojeniu z powodu praw człowieka, to jak w tym świetle wygląda systematyczne udzielanie przez USA poparcia dyktatorskim, antyludowym reżymom w wielu krajach, w których stale deptane są brutalnie elementarne prawa i wolności człowieka?*

**<sup>96</sup> Decyzja Biura Politycznego Nr P 46/X z 18 lutego 1977 r. i zalecenia dla ambasadora sowieckiego w Waszyngtonie na 6 stronach.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

*Gdybyśmy wszystkie te zagadnienia zaczęli stawiać na płaszczyźnie stosunków międzypaństwowych, miałyby to niewątpliwie jeden skutek: komplikację stosunków między naszymi krajami, zaniechanie poszukiwania rozwiązań problemów, które rzeczywiście mogą i powinny być przedmiotem współdziałania i współpracy między naszymi państwami. Przy tym niewątpliwie zaszkodziłoby to działaniom zmierzającym do zapewnienia ludziom prawa do życia w świecie wolnym od wojen i wyścigu zbrojeń, w warunkach bezpieczeństwa i przyjacielskich stosunków między narodami.*

Moje spotkanie z Carterem, które odbyło się dokładnie dziesięć dni po tym memorandum, wywołało pewnie panikę w politbiurze. Nie wiadomo, jak należy na nie zareagować ani jak o tym poinformować społeczeństwo. W końcu, z polecenia KC, TASS przedłożyła następujący projekt<sup>7</sup>:

Audiencja w Białym Domu

Waszyngton, 1 marca (TASS). Dzisiaj prezydent USA J. Carter przyjął Bukowskiego, przestępcę kryminalnego, wydalonego ze Związku Sowieckiego, znanego także jako aktywny przeciwnik rozwoju stosunków sowiecko-amerykańskich. Jak poinformował rzecznik Białego Domu, spotkanie trwało około godziny i miało przyjacielski charakter (to zdanie należy uściślić zgodnie z komunikatem Białego Domu, który zostanie ogłoszony po godz. 23.00 czasu moskiewskiego), Informacja tej treści ukazała się w prasie, z wyjątkiem ostatniego zdania, które ktoś w ostatniej chwili przytomnie wykreślił.

Popłoch jednak nie trwał długo. Już na początku maja potężna sowiecka machina do „wojny ideologicznej” zaczęła działać normalnie. Uruchomiono wszystkich „przyjaciół” i chwilowych sprzymierzeńców, wszystkie formy szantażu i pogróżek, obietnic i przekupstwa. Reżym podjął walkę na śmierć i życie o swoje „suwerenne prawo” do zamykania nas w więzieniach i w „wariatkowie”, zsyłanie i wydalanie według własnego widzimisię. Sygnałem do natarcia były wytyczne politbiura wysłane 19 maja do „wszystkich ambasadorów i przedstawicielstw sowieckich” na świecie.””

W ostatnim okresie na Zachodzie trwa szeroka i skoordynowana kampania propagandowa na temat rzekomego „łamania praw człowieka” w Związku

<sup>7</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-46/15s z I marca 1977 r.

<sup>M</sup> Decyzja Biura Politycznego Nr P 56/68 z 19 maja 1977 r. i załącznik z zaleceniem „Dla wszystkich sowieckich ambasad oraz przedstawicielstw” na 20 stronach.

2(>4

### *Szkody międzynarodowe*

Sowieckim i w innych krajach socjalistycznych. Inicjatorami tej wrzawy o otwarcie prowokacyjnym i demagogicznym charakterze są, jak to w przeszłości nieraz bywało, przede wszystkim reakcyjne, antykomunistyczne i antyso-wieckie siły w USA i w niektórych państwach Europy Zachodniej. Na uwagę zasługuje fakt, że tym razem do kampanii tej włączyły się aktywnie także oficjalne koła Waszyngtonu, rekrutujące się z wyższych sfer nowej administracji amerykańskiej.

Skierowana przeciwko nam kampania, pod zakłamanym szyldem „obrony praw człowieka”, związana jest przede wszystkim z ogólnym ożywieniem na Zachodzie sił reakcyjnych, prowadzących walkę przeciwko światowemu socjalizmowi. Ma ona na celu odwrócenie uwagi mas ludowych od poważnych trudności, które w dobie obecnej przeżywa społeczeństwo burżuazyjne, szczególnie w warunkach głębokiego kryzysu ekonomicznego, nowych wstrząsów społecznych i politycznych. Stanowi również próbę pomniejszenia atrakcyjności ideałów socjalizmu poprzez dyskredytowanie sukcesów krajów socjalistycznych, utrudnianie poznania prawdy o naszym życiu, przedstawianie w krzywym zwierciadle celów i zasad sowieckiej polityki zagranicznej i podważania rosnącego wciąż międzynarodowego autorytetu Związku Sowieckiego, zwłaszcza w przededniu sześćdziesięciolecia Wielkiego Października.

Ambasady i przedstawicielstwa sowieckie powinny wytrwale i systematycznie prowadzić działalność mającą na celu zwalczanie tej wrogiej kampanii, aktywnie demaskować jej demagogiczny i oszczerczy charakter, niebezpieczne dla sprawy pokoju polityczne ukierunkowanie polegające na wtrącaniu się w wewnętrzne sprawy innych państw. (...) Pracę tę należy prowadzić ofensywnie, z uwzględnieniem - rzecz jasna - specyfiki kraju, pozycji jego rządu i politycznego oblicza audytorium lub rozmówcy, w ścisłym uzgodnieniu z ambasadami bratnich krajów.

Na dalszych dwudziestu stronach zamieszczono instrukcje, kontrargumenty, konkretne posunięcia, zamaskowane pogróżki.

Należy przede wszystkim podkreślać, że tego rodzaju kampanie, które w najmniejszym stopniu nic są w stanie zachwiać trwałością ustroju socjalistycznego, mogą jednak ujemnie wpłynąć na odprężenie międzynarodowe, zahamować pozytywne procesy, zachodzące w stosunkach międzynarodowych w ostatnich latach. Jest oczywiste, że rozkręcona na Zachodzie kampania o „prawa człowieka” w krajach socjalistycznych, która gdzieś podniesiona została na niemal płaszczyznę polityki państwowej, może poważnie zatruć atmosferę międzynarodową, zasiać wrogość i nieufność między narodami.

Należy podkreślać, że podobne posunięcia nie tylko nie sprzyjają rozwiązaniu

### ***Z powrotem w przyszłość***

aktualnych problemów międzynarodowych, lecz je utrudniają, chociaż problemy te mogą i powinny się stać przedmiotem współdziałania i współpracy między państwami. Przeciwnicy odprężenia, podgrzewając atmosferę wokół wydumanego zagadnienia „praw człowieka” w krajach socjalistycznych, spodziewają się -i to należy powiedzieć wprost - iż w takich warunkach będzie im z pewnością popchnąć sprawę ku destabilizacji sytuacji w świecie, ku dalszemu powiększaniu arsenałów wojennych. Charakterystyczne, iż w prowokacyjnej wrzawie tej wodzą właśnie te koła, które usiłują zastraszyć społeczeństwa własnych krajów kłamstwami na temat „sowieckiego zagrożenia wojennego”.

Chodzi również o to, by wyrzucić negatywny wpływ na tych działaczy rządowych w krajach zachodnich, którzy realistycznie traktują sprawy międzynarodowe i są zwolennikami współpracy z krajami socjalistycznymi. (...)

Należy odpiierać twierdzenia, iż rozpętana na Zachodzie przeciwko krajom socjalistycznym kampania w „obronie praw człowieka”, a w szczególności publiczne deklaracje na ten temat, składane przez niektóre osobistości z wysokiego szczebla, nie mają nic wspólnego z ingerencją w wewnętrzne sprawy innych państw, lecz są formą walki ideologicznej, uznawanej również przez kraje socjalistyczne. Zwracajcie uwagę na to, iż judzące i prowokacyjne deklaracje przeciwko krajom socjalistycznym, ogłaszane przez niektóre oficjalne instytucje na Zachodzie, to nic innego jak wywrotowe akcje, działania nie dające się pogodzić z utrzymywaniem normalnych stosunków między państwami.

Podkreślajcie, iż rzeczywiście uznajemy walkę ideologiczną, walkę światopoglądów społeczno-politycznych, która trwa także w czasie międzynarodowego odprężenia, walka ta jednak nie ma nic wspólnego z metodami i chwytami ideologicznej dywersji, z tworzeniem i popieraniem nielegalnych organizacji w innych krajach. (...)

Prowokacyjna kampania, prowadzona przede wszystkim przez imperialistyczne koła USA i ich przedstawicieli pod kłamliwym pretekstem „obrony praw człowieka”, w rzeczywistości ma na celu poparcie i podjudzanie różnego rodzaju zdrajców, a niekiedy po prostu elementów przestępczych, występujących przeciwko socjalistycznemu społeczeństwu. Środki zastosowane przeciwko takim osobnikom za popełnione przez nich czyny są całkowicie zgodne z artykułami 70 i 190 KK RFSRR i z odpowiednimi artykułami kodeksów karnych innych republik związkowych. Osoby takie, jak to podkreślił towarzysz L. I. Breżniew na XVI zjeździe sowieckich związków zawodowych, „wstępują na drogę działalności anty sowieckiej, łamią prawa, a nie znajdując poparcia w kraju, zwracają się o pomoc za granicę, do imperialistycznych wywrotowych ośrodków propagandowych i wywiadowczych”. Obrona praw 260 milionów ludzi sowieckich przed działaniami takich zdrajców -to nie tylko nasze prawo, lecz także nasz najświętszy obowiązek.



### *Szkody międzynarodowe*

Ponieważ propaganda zachodnia nieustannie spekuluje na temat „myślących inaczej” („dysydentów”), usiłuje otoczyć jakąś „aureolą” tych pojedynczych zdrajców - popleczników lub nawet agentów imperializmu, należy również i w tej kwestii działać ofensywnie, prowadzić systematycznie rozmowy na różnych szczeblach, posługując się aktywnie nowymi dodatkowymi materiałami na ten temat, zawartymi w załączniku do niniejszych wytycznych (przesyłamy je oddzielnie).

Biorąc pod uwagę fakt, iż kampania propagandowa, inspirowana przez Waszyngton, budzi negatywne reakcje w sferach rządzących szeregu zachodnich krajów, należałoby w rozmowach o prawach człowieka kłaść nacisk na demaskowanie sytuacji w samych Stanach Zjednoczonych. Trzeba umiejętnie dyskredytować wysiłki Stanów Zjednoczonych, zmierzające do ukazania swego kraju jako wzorca praw demokratycznych i najwyższego w świecie arbitra.

Należy przygotować cały merytoryczny personel ambasad i przedstawicielstw, jak również korespondentów do rozmów na temat praw człowieka, by można było przedstawiać fakty możliwie najszerszemu kręgowi osób mających wpływ na politykę państwową i nastroje społeczne w kraju pobytu.

Zwróćcie uwagę korespondentom sowieckim na potrzebę bardziej wnikliwej pracy w kwestii łamania praw człowieka w krajach kapitalistycznych.

Trzeba też położyć nacisk na rozpoznanie negatywnych zjawisk w polityce i praktyce krajów zachodnich w odniesieniu do praw człowieka, zwracając szczególną uwagę na ustawodawstwo w tej dziedzinie i praktykę sądowno-peni-tencjarną, i kierować do Centrum propozycje odnośnie do kontrnatarcia naszej propagandy na kraje, które pod pozorami „obrony praw człowieka” usiłują wyrzucić na nas polityczną presję.

Politycy zachodni oczywiście niedługo wytrzymali to zmasowane natarcie, zwłaszcza że wbrew sowieckim twierdzeniom, obrona praw człowieka była dla nich jedynie modą, a nie długoterminową strategią. Jedni obawiali się nawrotu zimnej wojny, inni usiłowali zachować politykę odprężenia, a Carter dążył do redukcji broni strategicznej. Krótko mówiąc, pod koniec roku zachodnia kampania w obronie praw człowieka wprawdzie nie zamilkła całkiem, ale przygasła. W każdym razie w listopadzie na konferencji w Belgradzie, poświęconej kontroli przestrzegania Porozumień Helsińskich, tylko społeczni oskarżyciele mieli odwagę wystąpić przeciwko ZSRR; delegacje rządowe wolały poprzestać na mglistych, ogólnikowych frazesach.

Wrócimy jeszcze do tego, dlaczego tak się stało.\*<sup>9</sup> Pomimo wszystko nie

**<sup>99</sup> Patrz niżej o sowieckiej dezinformacji w sprawie procesu Szczarańskiego, a także rozdział czwarty *Zdrada*.**



### ***Z powrotem w przyszłość***

ulegało wątpliwości, że reżym godził się na poważne „szkody”, byle uniemożliwić powstanie opozycji, nawet całkiem pokojowej i szanującej prawo, słusznie rozumując, że nawet symboliczna wewnętrzna opozycja jest dla niego śmiertelnym niebezpieczeństwem. Co prawda usiłował zmniejszyć owe „szkody” do minimum, uciekając się do represji tylko w ostateczności, głównie zaś posługując się bardziej dyskretnymi represjami (uciekanie się do psychiatrii, stosowanie „dyskredytacji”, wydalanie za granicę itp.).

W 1975 roku, zaraz po podpisaniu w Helsinkach Aktu Końcowego, Andropow tak scharakteryzował tę politykę:

Wszystko, co powiedziano wyżej, potwierdza słuszność wytyczonej przez partię linii, polegającej na zdecydowanej walce „o ochronę społeczeństwa sowieckiego przed działalnością wrogich elementów”. Zgodnie z tym organy bezpieczeństwa państwowego będą nadal zdecydowanie zwalczać na obszarach naszego kraju wszelką działalność antysowiecką. (...) KGB będzie bacznie czuwało, by tak zwani dysydenci nie mogli utworzyć zorganizowanego antysowieckiego podziemia i uprawiać antysowieckiej działalności, również „legalnej”. (...) Wskazane jest kontynuowanie sprawdzonej już w praktyce metody łączenia działań zapobiegawczych i innych czekistowsko--operacyjnych form pracy z wszczynaniem w koniecznych przypadkach postępowania karnego.<sup>130</sup>

Chyba najbardziej zależało mi na znalezieniu materiałów o wykorzystywaniu psychiatrii do celów represyjnych, a odszukać je było najtrudniej. No bo jak tu rozeznąć, czy tych dokumentów rzeczywiście nie było, czy też dawni aparaczczyk świadomie utrudniali poszukiwania? Czas uciekał, zbliżał się termin składania przeze mnie zeznań przed Trybunałem Konstytucyjnym, zacząłem skrycie panikować, ponieważ to był „gwóźdź programu”, jedno z najokrutniejszych przestępstw okresu postalinowskiego, jak je trafnie określił Solżenicyn, „sowiecki wariant komór gazowych”.

Dla mnie temat ten miał szczególne znaczenie - to była w pewnym sensie moja własna sprawa, za którą odbyłem swój ostatni wyrok, zostałem

**Notatka Andropowa dla KC Nr 3213 z 29 grudnia 1975 r.**

*GUŁag*

## ***Psychiatryczny GUŁag***

wydalony z kraju, o którą kontynuowałem walkę na Zachodzie i w końcu dopiąłem swego. Oczywiście nie mam zamiaru sobie jednemu przypisywać tego zwycięstwa, przeciwnie, sukces polega na tym, że do walki przeciwko represyjnej psychiatrii włączyło się mnóstwo psychiatrów, prawników, działaczy społecznych całego świata. Niezależnie od koniunktury politycznej ich liczba rosła, osiągając apogeum w 1977 roku, kiedy to Światowy Kongres Psychiatryczny potępił sowieckie nadużycia. Nie zaprzestaliśmy jednak naszej działalności, pozostała ona nadal ważnym czynnikiem kształtowania opinii społecznej w świecie. Około 1983 roku delegację sowiecką wykluczono ze Światowego Stowarzyszenia Psychiatrów, ściślej mówiąc, delegaci sowieccy wystąpili sami, zdając sobie sprawę z tego, że nie unikną wykluczenia.

Było to więc najbardziej przekonujące zwycięstwo naszej głośności. A problem polegał na tym, że zaczynając walkę, narażając nawet własne życie, nie miałem pewności, czy moje domysły są uzasadnione. To znaczy, materiały o sześciu więźniach politycznych, zamkniętych w „wariatkowie”, które w 1970 roku przekazałem na Zachód, były prawdziwe, a zdrowie psychiczne tych ludzi nie budziło żadnych wątpliwości. Nie wiedziałem jednak, czy był to szczególny zbieg okoliczności, samowola kierownictwa lokalnego KGB, czy też świadome posunięcie reżymu. Istniały jedynie poszlaki, pewne pośrednie dane, które na to wskazywały. Wiedzieliśmy na przykład, że pierwsza fala „psychiatrycznych” represji powstała jeszcze za czasów Chruszczowa, wkrótce po jego oświadczeniu w 1959 roku o tym, że w ZSRR nie ma więźniów politycznych, są tylko ludzie psychicznie chorzy. Wiedzieliśmy o tym też z własnego doświadczenia: sam trafiłem do „wariatkowa” w 1963 roku i był na to świadek.

Po odwołaniu Chruszczowa fala na jakiś czas opadła, aby się podnieść na nowo na przełomie lat 1968 i 1969. W każdym razie wielu naszych przyjaciół trafiło w tym czasie do szpitali psychiatrycznych.

Co więcej, łatwo było ustalić przyczyny powstawania tych „fal” -z jednej strony wzrost niezadowolenia, protestów, z drugiej - próby nienasi-lania represji dla uniknięcia „zewnątrznych szkód” w okresach odprężenia. Wszystko układało się logicznie, pasowało, ale wciąż były to tylko domysły. Nie obalono wersji, iż politbiuro, nie znając się na psychiatrii, po prostu „ufało” lekarzom. Co miałem robić w przypadku, gdybym nie znalazł dokumentów? Całkiem prawdopodobne, że w ogóle nie istniały, podobnie jak nie znaleziono dokumentów o „ostatecznym rozwiązaniu” problemu żydowskiego w archiwach Trzeciej Rzeszy.

A jednak to, co w końcu znalazłem, przeszło moje oczekiwania. Choćby

### ***Z powrotem w przydział***

nasza sprawa z 1967 roku: nie wszystko było tam jasne. 27 stycznia, czyli dosłownie nazajutrz po aresztowaniu nas wszystkich, ówczesny szef KGB Siemiczastny i prokurator generalny Rudenko meldowali do Politbiura o tym, co zamierzają z nami zrobić:

Ostatecznie ukształtowała się grupa licząca 35-40 osób, których szkodliwa politycznie działalność polega na wydawaniu i rozpowszechnianiu literatury antyso-wieckiej, a także organizowaniu wszelkich manifestacji i zgromadzeń. Członkowie grupy apelują również do prasy zachodniej, która drukuje przygotowane przez nich materiały i usiłuje rozpowszechnić je na obszarze Związku Sowieckiego.

Po dość szczegółowym opisie naszej działalności i wykazie naszych nazwisk, a także nazwisk osób, które ich zdaniem mają nas „podjudzać”, następuje taka oto uwaga:

Warto podkreślić, że niektóre z tych osób cierpią na choroby psychiczne. -I dalej: - Kompletowane są również materiały o wrogiej działalności pociąganych wcześniej do odpowiedzialności karnej i zwolnionych z powodu choroby psychicznej P.G. Grigorienki, ur. w 1907 r., byłego generała majora Armii Sowieckiej, i A.S. Wolpina, ur. w 1924 r.<sup>101</sup>

Dalej jak zwykle następuje wyliczenie planowanych posunięć zapobiegawczych i propagandowych:

Ponieważ pociągnięcie do odpowiedzialności karnej wymienionych osób wywoła określony oddźwięk w kraju i za granicą, uważamy za wskazane zobowiązać Wydziały Propagandy KC i Moskiewskiego Komitetu Miejskiego KPZR do przeprowadzenia szerokiej akcji wyjaśniającej, łącznie z wystąpieniami przedstawicieli aparatu partyjnego, propagandystów cieszących się autorytetem, osób ze szczebla kierowniczego prokuratury i KGB - w zakładach przemysłowych, instytucjach, a zwłaszcza w środowisku młodzieży studenckiej.

KGB i prokuratura ZSRR ze swej strony zamierzają zastosować środki profilaktyczne w miejscu pracy i nauki osób dopuszczających się antyspołecznych wystąpień z braku wyrobienia politycznego i życiowego doświadczenia.

Ponadto wskazane jest opracowanie dla dziennika „Izwestija” obszernej informacji zawierającej uzasadnienie podjętych środków, a także zlecenie MSZ ZSRR, KGB oraz prokuraturze informowania naszych placówek zagranicznych.

**" Notatka dla KC Siemiczastnego i Rudenki Nr 162-s z 27 stycznia 1967 r.**

### ***Psychiatryczny GUŁag***

Wygląda na to, że KGB i prokuratura obawiały się wywołania w świecie równie gwałtownej reakcji, jaką rok wcześniej spowodował proces Siniawskiego i Daniela. Chyba obie te instytucje skłonne były zastosować „metodę psychiatryczną” - w każdym razie wobec „niektórych osób cierpiących na zaburzenia psychiczne”. Ale zdarzył się cud - politbiuro nie zgodziło się z nimi.

Załącznik do protokołu Nr 32 z 9 lutego 1967 r.

Poza protokołem

5. Notatka Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego i Prokuratury ZSRR z 27 stycznia 1967 r. Nr 162-s (tow. tow. Breżniew, Susłow, Siemiczastny, Rudenko, Podgórny, Polański, Mazurów, Kułaków, Ponomariow, Andropow).

1. Skreślić sprawę z porządku dziennego.

2. Zlecić towarzyszom: M.A. Susłowowi, A.J. Pelsze, W.J. Siemiczastnemu przemyślenie kwestii z uwzględnieniem wymiany zdań na posiedzeniu Politbiura i w razie konieczności przedstawienie ich KC (także sprawę odpowiedzialności autorów za przekazywanie rękopisów w celu wydania za granicą (...) i inne).

Żadnych nowych uchwał politbiura w tej sprawie nie było, a cztery miesiące później Siemiczastnego odwołano i jego miejsce zajął Andropow, obecny na posiedzeniu w lutym. A jeszcze po kilku miesiącach wszystkich nas osądzono i - żaden nie został uznany za niepoczytalnego.

Można się tylko głowić nad tym, co zaszło na posiedzeniu politbiura? Co sprawiło, że partyjni przywódcy nie zgodzili się ze zdaniem prawników? Jedynym wytłumaczeniem, które przychodzi mi do głowy, jest ich sprzeciw z powodu zbyt łagodności proponowanych środków. Łatwo wyobrazić sobie protest Susłowa:

„Cóż to jest, towarzysze? Wygląda na to, że przestraszyliśmy się burżu-azyjnej propagandy! Okazuje się więc, że to oni wygrali sprawę Siniawskiego i Daniela, a my nie mamy odwagi ukarać z całą surowością prawa ich naśladowców, ludzi, którzy za ich przykładem drukują swoje oszczerstwa za granicą?”

Bardzo prawdopodobne, iż Susłow od dawna nosił się z zamiarem odwołania Siemiczastnego, który kierował KGB od czasów Chruszczowa, i zastąpić go swoim protegowanym, Andropowem. Tak czy owak (jak było w rzeczywistości, pewnie nigdy się już nie dowiemy), „metody psychiatryczne” wyraźnie nie zyskały akceptacji. Jakiś czas po Chruszczowie pewnie uważano je za zbyt łagodne i stosowanie ich było ustępstwem na rzecz Zachodu.

### ***Z, powrotem w przy, <złóJć***

Jednak już po kilku latach sytuacja się zmieniła i na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych kilka osób uznano za niepoczytalne (Grigorienkę, Gorbaniewską, Fajnberga i innych). Z jednej strony miał rację Siemiczastny - nasze procesy wywołały ogromną wrzawę; z drugiej - zaczęło się odprężenie w stosunkach z Zachodem, trzeba było szybko znaleźć skuteczne metody represyjne przeciwko coraz większej liczbie protestujących, które by nie zwracały uwagi całego świata. W każdym razie w 1970 roku politbiuro rozważało możliwość zastosowania „metody psychiatrycznej” jako środka masowych represji. Dokumenty politbiura<sup>1”2</sup> dotyczące tej sprawy są niezwykle ciekawe chociażby przez to, że opatrzone je klauzulą najwyższej tajności: nie była to tylko „teczka specjalna”, lecz na marginesach znajdował się napis, którego nigdy więcej nie spotkałem:

Do wiadomości

Towarzysz, który otrzymuje konspiracyjne dokumenty, nie może ich przekazywać ani zaznajamiać z ich treścią nikogo bez względu na stanowisko, o ile nie ma na to specjalnej klauzuli KC.

Kategorycznie zabrania się kopiowania wymienionych dokumentów i robienia z nich wyciągów.

Adnotację i datę zapoznania się winien robić na każdym dokumencie osobiście towarzysz, do którego dokument zaadresowano, i opatrzyć własnoręcznym podpisem.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Należy zwrócić w ciągu 24 godzin do KC KPZR (Wydział Ogólny, sektor 1)  
Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego Komitet Centralny Nr P [151fXm](#)  
Tow. tow. Breżniew, Kosygin, Susłow, Andropow, Bajbakow, Pietrowski,  
Szcze-łokow, Trapieznikow, Smirtiukow

Wyciąg z protokołu Nr 151 posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z 22 stycznia 1970 roku

**Decyzja Biura Politycznego Nr P 151/13 z 22 stycznia 1970 r.**

Ściśle tajne Teczka specjalna

213

### ***Psychiatryczny GUŁag***

Wniosek Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego  
Zlecić Ministerstwu Opieki Zdrowotnej ZSRR, Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego i MSW ZSRR z udziałem Gosplanu [Państwowej Komisji Planowania] ZSRR i rad ministrów republik związkowych przedłożenie do rozpatrzenia przez KC KPZR w pierwszym półroczu 1970 roku wniosku w sprawie ustalenia, zewidencjonowania i zorganizowania leczenia, a w określonych warunkach także izolowania osób chorych psychicznie na terenie kraju.  
Sekretarz KC

Inicjatywa oczywiście pochodziła od Andropowa, który wysłał do członków politbiura notatkę służbową UKGB, dotyczącą Kraju Krasnodarskiego, jako przykład sytuacji w całym kraju: „... o istnieniu w kraju wielkiej liczby osób chorych psychicznie, noszących się z zamiarem popełniania aktów terrorystycznych i innych czynów niebezpiecznych społecznie. Analogiczna sytuacja występuje również w innych regionach kraju.”<sup>103</sup>

Ten niebawmy dokument zasługuje na przytoczenie w całości<sup>104</sup>:

Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego Tajne przy Radzie Ministrów Związku SRR towarzysz J.W. Andropow Moskwa UKGB przy Radzie Ministrów do spraw Kraju Krasnodarskiego dysponuje materiałami świadczącymi o tym, iż w Kraju Krasnodarskim znacząca liczba osób chorych psychicznie dopuszcza się czynów niebezpiecznych społecznie i wrogich wystąpień, nosi się z zamiarami przestępczymi, szkodliwymi politycznie i stanowi czynnik demoralizujący w życiu ludzi sowieckich. W ciągu ostatnich dwóch lat w polu widzenia organów bezpieczeństwa państwowego na obszarze Kraju Krasnodarskiego znalazło się 180 takich osób. Niektóre z nich wygłaszają terrorystyczne pogroźki, zapowiadają zabicie aktywistów czy inne przestępstwa. Na przykład GA. Byczków i G.J. Mikow dopuszczali się złośliwych antysowieckich wypowiedzi, pogroźek pod adresem niektórych przedstawicieli kierownictwa partii i rządu sowieckiego; A.P. Worona także groził aktami

<sup>101</sup> Notatka Andropowa dla członków Biura Politycznego z 19 stycznia 1970 r. Nr 141-A. <sup>1114</sup> Raport dla Andropowa kierownika Wydziału KGB na Kraj Krasnodarski generała majora S. Smorodińskiego z 15 grudnia 1969 r. Nr 8951.

### *Z powrotem «> przyzioJć*

terrorystycznymi, sporządził wykaz członków aktywu w rejonie krymskim, „podlegających likwidacji”, usiłował zorganizować grupę antysowietcką; S.A. Soin rozpowiada o swoich złośliwych, szaleńczych zamiarach odwiedzenia mauzoleum Lenina z kamerą filmową, by z jej pomocą ożywić wodza rewolucji, a następnie go uśmiercić; G.W. Watincew w czasie odwiedzin mauzoleum dopuścił się zuchwałego, cynicznego czynu; O.W. Dmitriew w lesie nieopodal Soczi dokonał napadu na sierżanta ochrony rządowej i zranił go; W.M. Nikoła-jew we wrześniu 1969 roku odgrażał się, że się rozprawi z pewnym wyższym pracownikiem komitetu miejskiego partii, wykonuje techniką fotograficzną oszczercze materiały i rozpowszechnia je.

Szereg osób chorych psychicznie dopuszcza się niebezpiecznych przestępstw na granicy państwa, usiłuje dostać się na statki kursujące na liniach zagranicznych z zamiarem przedostania się za granicę. W 1969 roku na odcinku 32 oddziału wojsk pogranicza spośród 50 osób, które dopuściły się naruszenia granicy lub usiłowały się dostać na statki pływające za granicę, 19 cierpiało na zaburzenia psychiczne. Najgroźniejszego przestępstwa dopuścili się: P.A. Skrylew, porwał samolot AN-2, odleciał w kierunku Turcji i został zestrzelony przez obronę przeciwlotniczą nad wodami neutralnymi; N.A. Korotienko zbiegł z punktu poborowego w Kropotkinic do Noworosyjska i usiłował się dostać na włoski statek; W.P. Pawłow w 1968 roku szykował się do zdrady ojczyzny na łodzi z silnikiem przyczepnym, wcześniej za podobne zamiary zatrzymano go w Batumi; W.A. Griekałow uporczywie szukał okazji do ucieczki za granicę.

Niektórzy chorzy przyjeżdżają do Moskwy i z fanatycznym uporem szukają kontaktu z cudzoziemcami, dostają się do ambasad krajów kapitalistycznych usiłując wymusić lub wyprosić azyl polityczny. P.Ł. Rybka w listopadzie bieżącego roku odwiedził ambasadę francuską; A.I. Czcriep po kilkakrotnych próbach w 1968 roku odwiedził ambasadę USA; S.W. Riezak usiłował się przedostać do ambasady USA; N.I. Lclabski spotykał się z Anglikami na wystawie „Inpro-dmasz” i prosił ich o azyl polityczny, usiłował również przekazać im jakieś dokumenty.

Wielu chorych psychicznie usiłuje organizować nowe „partie”, różnorodne organizacje, rady, opracowuje i rozpowszechnia projekty statutów, dokumentów programowych i praw. Na przykład N.S. Szewnin obmyśla i narzuca innym szalony zamiar stworzenia „rad do kontroli działalności politbiura KC KPZR i organów partyjnych w terenie”; w tym celu poszukuje sojuszników i przeprowadza z nimi rozmowy, jeździ do Moskwy, aby się spotkać z działaczami partii komunistycznych i robotniczych w celu „przedyskutowania” tego zagadnienia, szantażuje osoby, które nie zechciały go poprzeć, napisał list z pogrózkami do

### ***Psychiatryczny GUŁag***

sekretarza komitetu miejskiego KPZR w Nowoczerkasku w obwodzie rosto-wskim, w związku ze znanymi wydarzeniami z 1962 roku<sup>105</sup>; A.I. Bech usiłuje stworzyć nielegalną partię; W.A- Pak systematycznie sporządza i rozpowszechnia dokumenty o wrogiej treści politycznej oraz domaga się utworzenia tak zwanego wszechświatowego rządu.

Wielu chorych pisze mnóstwo listów do różnych instytucji regionalnych i centralnych z oszczerczymi antysowieckimi pomówieniami i pogrózkami. Jeden z nich, D.P. Michalczuk, domagając się zgody na wyjazd za granicę, w liście do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 5 sierpnia 1969 roku pisał: „Czy chcecie, żebym się dopuścił czynów identycznych z czynami przy Bramie Borowickiej?”<sup>106</sup>

W rozmowie z przewodniczącym komitetu miejskiego w Bieło-rieczyńsku Michalczuk oświadczył, iż nie ręczy za siebie i może popełnić przestępstwo, Wielu spośród chorych psychicznie zdradza skłonności do agresji, gwałtów, zabójstw, a niektórzy nawet dopuszczają się tych zuchwałych czynów. Na przykład w okresie zaostrzenia stanu chorobowego A.G. Buznicki odrąbał głowę swemu dziesięcioletniemu synowi, J.M. Owelian zabiła męża, A.M. Ponomarienko zabił swoją siostrę.

W zakładach dla chorych psychicznie na terenie Kraju Krasnodarskiego spośród 55,8 tysięcy pacjentów wielu jest agresywnych, złośliwych, a 700 niebezpiecznych dla otoczenia. Największą liczbę chorych psychicznie notuje się w Krasnodarze, Soczi, Noworosyjsku, Majkopie, Gelendżyku, w rejonach jej-skim i krymskim. Aby zapobiec niebezpiecznym czynom ze strony osób wymienionej kategorii, organy KGB Kraju Krasnodarskiego zmuszone są do przeprowadzania niezbędnych czynności operacyjnych z wielkim nakładem sił i środków.

W chwili obecnej, według danych krajowego wydziału zdrowia, hospitalizacji wymaga 11-12 tysięcy chorych, a specjalistyczne szpitale dysponują zaledwie 3785 łózkami.

Naszym zdaniem - popiera je również kierownictwo organów ochrony zdrowia Kraju Krasnodarskiego - w celu ukrócenia niebezpiecznych czynów ze strony osób cierpiących na zaburzenia psychiczne - należy usprawnić system metod ujawniania, ewidencjonowania, hospitalizowania i leczenia tychże, a także kontroli ich zachowania poza zakładami leczniczymi.

<sup>105</sup> **Latem 1962 r. stłumiono strajk i pokojową demonstrację robotników Nowoczerkaska strzelając do ludzi na polecenie Biura Politycznego.**

<sup>106</sup> **Aluzja do próby zamachu na Breżniewa dokonanej przez Iljina w 1969 r.**



### *Z powrotem w przyszłość*

O przedstawionym tu zagadnieniu poinformowano komitet krajowy partii i komitet wykonawczy.

Naczelnik Zarządu KGB przy RM ZSRR na Kraj Krasnodarski

generał major S. Smorodiński

15 grudnia 1969 roku Nr 8951

Wstrząsający dokument, szczyt czekistowskiej obłudy! Zaczniemy od tego, że z pewnością inspirował go Andropow. Szef UKGB na szczęblu Kraju Krasnodarskiego nie musiał, co więcej: nie powinien był pisać takiego uogólniającego raportu.

Zwłaszcza że o wspomnianych wydarzeniach z pewnością meldował

Andropowowi. Czyżby nie zawiadomiono Moskwy o samolocie „zestrzelonym nad wodami neutralnymi”? Czy w Moskwie nie wiedziano o wizytach mieszkańców Kraju Krasnodarskiego w zagranicznych ambasadach lub w mauzoleum Lenina, zwłaszcza że dopuścili się tam „zuchwałego, cynicznego czynu”? A gdyby nawet założyć, że generał Smorodiński napisał raport z własnej inicjatywy, to z pewnością po opisie każdego nadzwyczajnego wydarzenia dodałby sakramentalną formułkę biurokraty: „jak już meldowałem”. Nie ma jednak tej formułki, zupełnie jakby wszystkie przytoczone informacje piętrzyły się w głowie biednego generała przez dwa lata, aż wreszcie, niby krzyk duszy, wyrwały się na zewnątrz.

Następna sprawa: rzuca się w oczy, że przykłady dobrano świadomie, by wyolbrzymić niebezpieczeństwo stosowania terroru przez chorych psychicznie.

Dzieje się to w końcu 1969 roku, to znaczy zaraz po słynnym zamachu na Breżniewa - „wydarzeniu przy Bramie Borowickiej” - dokonanym przez Iljina, którego natychmiast jako niepoczytalnego wpakowano do kazańskiego szpitala specjalnego na „dożywotnie łóżko” (wyszedł dopiero w końcu lat osiemdziesiątych bez jakichkolwiek objawów choroby psychicznej). A więc i piszący, i adresaci doskonale rozumieli, o co chodzi. Wiedzieli, że „chorzy psychicznie” i „osoby niebezpieczne dla otoczenia” to po prostu ludzie doprowadzeni do skrajnej rozpacz, na których już nie działa czekistowska „profilaktyka”.

W tym kontekście jasne się staje, dlaczego wybrano właśnie Kraj Krasnodarski: jest tam wiele rządowych kurortów, nieopodal przebiega granica z kapitalistyczną Turcją. A więc liczba desperackich czynów jest tam wyższa od średniej krajowej.

Andropow oczywiście kłamie, pisząc w piśmie przewodnim, że „podobna sytuacja występuje w innych regionach kraju”. W obwodach położonych z dala od granicy z pewnością była inna sytuacja. Kto by porywał samolot w obwodzie riazańskim - przecież stamtąd nie da

### ***Psychiatryczny GUŁag***

się dolecieć do żadnego kraju kapitalistycznego. Nie ma tam także „statków pływających na liniach zagranicznych” i innych obiektów prowokujących ludzi sowieckich. Liczba „chorych psychicznie” w takich obwodach jest znacznie niższa. Zwróćmy wreszcie uwagę na przytoczone liczby. Ogólna liczba chorych psychicznie w Kraju Krasnodarskim wynosi 55,8 tysięcy, z czego 11-12 tysięcy wymaga hospitalizacji, a wśród nich jest 700 „niebezpiecznych dla otoczenia”. A więc członkowie politbiura bez trudu mogli ocenić skalę problemu, skoro sytuacja wszędzie jest „taka sama”, a krajów i obwodów w Związku Sowieckim jest około stu. Wynika z tego, że w całym kraju może być mniej więcej 70 tysięcy „niebezpiecznych” i 1,2 miliona „wymagających hospitalizacji”. Chodziło zatem po prostu o utworzenie psychiatrycznego GUŁagu. A politbiuro zgodziło się na to, w dodatku w trybie pilnym: zdecydowano, że sprawa powinna być rozwiązana w ciągu półrocza!

Nietrudno zrozumieć, dlaczego Andropow postanowił się zaasekurować i wysłał meldunek do politbiura, czego nigdy dotąd ani później nie robił. Wszak dopiero przed trzema laty jego poprzednik Siemiczastny potknął się właśnie o psychiatrię, demonstrując swoją „łagodność” wobec wrogów. Kto mógł zagwarantować, że politbiuro tym razem nie stanie okoniem? Zwłaszcza że w tym przypadku chodziło o akcję na tak wielką skalę, iż właściwie był to zwrot w całej polityce penitencjarnej. Dlatego Andropow tak się wysilał, usiłował nastraszyć starszych informacjami o groźnych wyczynach wariatów w Kraju Krasnodarskim, tak jakby ta sprawa z nieznanymi powodów wybuchła dopiero teraz.

Kiedy w styczniu 1970 roku wychodziłem z łagru, nie wiedziałem oczywiście, że w tym czasie politbiuro podjęło decyzję, z powodu której znowu czeka mnie więzienie. Nikt z nas nie mógł sobie tego nawet wyobrazić.

Zauważyliśmy tylko, że w naszych sprawach liczba osób uznanych za niepoczytalne znacznie wzrosła. Prócz tego było oczywiste, że psychiatrzy pracowali nad specjalną diagnostyką, przydatną do masowego stosowania wobec oponentów politycznych i w ogóle wobec ludzi niezadowolonych z reżymu. Pojawiły się takie wątpliwe terminy, jak „mania reformizmu”, profesor Snieżniewski uznał „schizofrenię bezobjawową”, co do której dotąd zdania były podzielone. Nie było wątpliwości, że szykują przeciwko nam represje psychiatryczne, chociaż nie mieliśmy pojęcia o skali tych przygotowań.

Okazało się jednak, że nasza kampania była strzałem w dziesiątkę. Nie minęło pół roku, politbiuro nie zdążyło jeszcze podjąć ostatecznej decyzji,

### ***Z powrotem w przyszłość***

kiedy w prasie zachodniej ukazały się moje pierwsze wywiady, a latem -program telewizyjny, w którym dominował temat represji psychiatrycznych. To tak jakbyśmy ich przyłapali na gorącym uczynku, a stało się to całkiem przypadkowo. Pewnie zdarzało się na wojnie, że zbłąkany pocisk trafiał w magazyn amunicji i uniemożliwiał planowane natarcie. Reżym musiał się bronić czym się dało, a decyzję o zorganizowaniu „psychiatrycznego GUŁa-gu” odłożono co najmniej na dwa lata. Kiedy zaś sprawa ponownie stanęła na porządku dziennym, czyli dopiero w styczniu 1972 roku, wkrótce po moim procesie (zbieg okoliczności czy prawidłowość - nie wiadomo! Przecież oskarżono mnie właśnie o oczernianie sowieckiej psychiatrii), sytuacja była już zbyt zaogniona. Zbyt wiele mówiono o represjach psychiatrycznych, by można było wrócić do pierwotnego planu, nie rozpętując nowej, jeszcze większej kampanii. Nie mogło być mowy o „kospiracji”, gdyż o sowieckich represjach psychiatrycznych bębniły wówczas wszystkie zachodnie środki przekazu.

W gruncie rzeczy dyskusję sprowadzono po prostu do analizy stanu psychiatrii w kraju. Powołano specjalną komisję przy Radzie Ministrów, tak zwaną komisję Rakowskiego, która uznała, że stan psychiatrii, pomijając nawet wszelką politykę, jest wysoce niezadowolający:

Według danych Ministerstwa Ochrony Zdrowia ZSRR w kraju notowany jest wzrost liczby zachorowań na choroby psychiczne. O ile na początku 1966 roku w ewidencji przychodni leczenia otwartego figurowało 2 miliony 114 tysięcy pacjentów, to na początku 1971 roku ich liczba przekroczyła 3 miliony 700 tysięcy, a w szpitalach przebywało 280 tysięcy osób.

Liczba łóżek w szpitalach psychiatrycznych jest dwa i pół raza niższa od potrzeb. Wyposażenie ogromnej większości szpitali jest niedostateczne, większość z nich mieści się w budynkach zaadaptowanych, nie nadających się do umieszczenia w nich pacjentów. W wielu szpitalach na jednego pacjenta przypada 2,0-2,5 metra kwadratowego powierzchni, podczas kiedy norma wynosi 7 metrów kwadratowych. Nierzadko umieszcza się po dwóch pacjentów na łóżku, a niekiedy na podłodze. W szeregu szpitali pacjenci leżą na piętrowych pryczach...

Z powodu panującej w szpitalach ciasnoty trudno utrzymać czystość i higienę, nie ma warunków do należytego żywienia, badania i leczenia pacjentów, a także do normalnej pracy personelu medycznego. Nie należą do rzadkości przypadki przedterminowego wypisywania pacjentów...

W ostatnim okresie notuje się znaczny wzrost liczby pacjentów cierpiących na psychozy alkoholowe i chroniczny alkoholizm, którzy coraz częściej trafiają

### ***Psychiatryczny GULag***

do szpitali, w związku z czym maleje liczba chorych psychicznie leczonych szpitalnie.

Dotychczasowy coroczny wzrost liczby łóżek w szpitalach psychiatrycznych jest wysoce niewystarczający. W latach 1965-1970 wyniósł on średnio w całym kraju około 4% w stosunku do stanu dotychczasowego i pochodził głównie z dalszego zagospodarowywania i zagęszczania pomieszczeń szpitali psychiatrycznych. Trudności związane z hospitalizacją chorych psychicznie i przedwczesne wypisywanie pacjentów sprawiają, iż wśród ludności przebywają ciężko chorzy, niekiedy niebezpieczni dla otoczenia.

Według danych MSW ZSRR w ostatnim okresie w kraju wzrosła liczba zabójstw, rozbojów, rabunków, kradzieży i innych ciężkich przestępstw, popełnianych przez ludzi chorych psychicznie. W 1970 roku popełniono 6493 przestępstwa, w tej liczbie 937 zabójstw. Niektóre przestępstwa nacechowane były szczególnym okrucieństwem i towarzyszyła im wielka liczba ofiar. (...)

Na mocy uchwały KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR z dnia 5 lipca 1968 roku Nr 517 ***O środkach zmierzających do dalszej poprawy ochrony zdrowia i rozwoju nauk medycznych w kraju*** zaplanowano budowę i oddanie do użytku do roku 1975 co najmniej 125 szpitali psychiatrycznych liczących po 500 i więcej łóżek. W planie gospodarki narodowej na lata 1971-1975 przewidziano budowę 114 szpitali psychiatrycznych, liczących ogółem 43,8 tysięcy łóżek.

W 1971 roku Ministerstwo Ochrony Zdrowia wspólnie z MSW ZSRR i KGB przy Radzie Ministrów ZSRR przedłożyły Radzie Ministrów ZSRR projekt dekretu o sposobach dalszego usprawniania opieki zdrowotnej nad chorymi psychicznie. (...) 26 stycznia br. Prezydium Rady Ministrów ZSRR rozpatrzyło to zagadnienie i zleciło komisji w składzie tow. tow. Rakowski (przewodniczący), Martynow, Pietrowski, Cwigun, Szczełokow, Wołków, Garbuzow, Prochorow dopracowanie projektu dekretu z uwzględnieniem uwag, jakie padły w czasie dyskusji na posiedzeniu Prezydium.<sup>107</sup>

Sprawa utknęła na dłuższy czas w sferze problemów zawodowych i straciła charakter polityczny. Oczywiście liczba szpitali psychiatrycznych zgodnie z planem zwiększyła się wyraźnie w końcu lat siedemdziesiątych, ale hospitalizowanych z przyczyn politycznych nie przybyło nawet proporcjo

<sup>107</sup> **Notatka kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC KPZR Trapieznikowa z 18 lutego 1972 r., Uchwała Sekretariatu St-31/19s z 22 lutego 1972 r.**

### ***Z powrotem w przyzioJć***

nalnie do liczby szpitali. Nie ma w tym nic dziwnego, jeżeli weźmiemy pod uwagę światową kampanię przeciwko nadużyciom psychiatrycznym.

W wielu krajach zachodnich trwa ostra anisowiecka kampania z nikczemnymi pomówieniami o rzekomym wykorzystaniu w Związku Sowieckim psychiatrii jako narzędzia do walki politycznej przeciwko „myślącym inaczej” -meldował do KC Andropow.<sup>TM</sup> - Ośrodki ideologiczne i służby specjalne przeciwnika na wielką skalę angażują do tej kampanii media, korzystają z trybun konferencji naukowych, inspirują antysowieckie „demonstracje” i „protesty”... Najnowsze materiały świadczą o tym, iż kampania została starannie zaplanowana. Organizatorzy oszczerczych wystąpień najwyraźniej mają na celu przygotowanie opinii społecznej do publicznego potępienia „nadużyć psychiatrii w ZSRR” na zbliżającym się VI Światowym Kongresie Psychiatrycznym (Honolulu, USA) w sierpniu 1977 roku, aby wywołać negatywny politycznie wydźwięk w przededniu obchodów 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. (...)

Aktywną rolę w szerzeniu nastrojów antysowieckich odgrywa królewski *college* psychiatryczny w Wielkiej Brytanii, pozostający pod wpływem elementów syjonistycznych. W maju 1976 roku na zjeździe jego wychowanków postanowiono zaapelować do uczestników VI Światowego Kongresu Psychiatrów

O potępienie „systematycznego wykorzystywania w ZSRR psychiatrii do celów politycznych”. Powołano specjalny zespół roboczy dla zbadania „dowodów nadużyć psychiatrii”.

W czerwcu 1976 roku „sytuację w psychiatrii sowieckiej” dyskutowano na Zgromadzeniu Ogólnym Stowarzyszenia Psychologów Francuskich, gdzie podjęto uchwałę o „potępieniu działań psychiatrów w ZSRR” i wystosowano petycję z żądaniem „zaprzestania posługiwania się psychiatrią do celów represyjnych”, (...)

Inspiratorzy akcji wywierają nacisk na kierownictwo Światowego Stowarzyszenia Psychiatrów. Do Komitetu Wykonawczego tej organizacji napływają sfabrykowane na Zachodzie „dowody nadużyć psychiatrycznych w ZSRR”

1 apele o postawienie w stan oskarżenia sowieckich psychiatrów. Przeciwko angielskim psychiatrom D. Lea i L. Rissowi, członkom Komitetu Wykonawczego Światowego Stowarzyszenia Psychiatrów, wszczęto nagonkę za to, że sowieccy uczeni wybrali ich na honorowych członków Wszechzwiązkowego Stowarzyszenia Neuropatologów i Psychiatrów.

Na sympozjum Światowego Stowarzyszenia Psychiatrów, poświęconym pro-

**Notatka Andropowa dla KC Nr 2066-A z 10 września 1976 r.**

### ***Psychiatryczny GUŁag***

blemom etyki w psychiatrii, które odbyło się w Londynie w czerwcu 1976 roku, usiłowano wprowadzić do deklaracji punkt o „politycznych dysydentach”, co popierali niektórzy parlamentarzyści, większość londyńskich gazet, radio i telewizja, a także uczestnicy zorganizowanego w tym czasie anty sowieckiego wiecu. Wniosek ten udało się odrzucić dzięki zdecydowanej postawie delegata sowieckiego, członka Światowego Stowarzyszenia Psychiatrów, profesora M. J. Warta-niana.

KGB podejmuje starania, by operacyjnymi metodami zapobiec inspirowanym przez Zachód atakom na sowiecką psychiatrię.

Jednocześnie uważamy za wskazane za pośrednictwem Wydziału Nauki i Szkolnictwa Wyższego KC KPZR i Wydziału Propagandy KC KPZR zlecić Ministerstwu Ochrony Zdrowia ZSRR zorganizowanie w okresie przygotowań do VI Światowego Kongresu Psychiatrycznego i w czasie jego trwania (1977) imprez oficjalnych, dotyczących międzynarodowej wymiany naukowej, oraz zadbanie o to, by wspólnie z organami informacji odpowiednio je nagłośnić.

Co za obłuda! Andropow już nie pamięta, że niedawno przedstawił w KC materiały i wniosek o utworzenie psychiatrycznego GUŁagu. Kłamie również na temat zaszczytów angielskich psychiatrów D. Lea i L. Rissa, którzy rzekomo „z inicjatywy sowieckich uczonych” zostali honorowymi członkami sowieckiego towarzystwa psychiatrycznego, chociaż i on sam, i KC doskonale wiedzą, że była to ich własna inicjatywa.<sup>109</sup> Co więcej, podobne urabianie zachodnich psychiatrów odbywało się planowo, zgodnie z decyzją KC:

Ministerstwo Ochrony Zdrowia ZSRR wyszukuje w USA, Anglii, Francji i innych krajach kapitalistycznych wybitnych psychiatrów o postępowych poglądach z zamiarem zaproszenia ich do udziału w odbywających się w ZSRR konferencjach i sympozjach i zapoznania z osiągnięciami opieki psychiatrycznej w naszym kraju. Ich pozytywne oceny zostaną wykorzystane w pracy propagandowej za granicą. (...) Ministerstwo Ochrony Zdrowia ZSRR i MSW ZSRR dokonują inspekcji szpitali specjalnych, w których odbywa się przymusowe leczenie osób z zaburzeniami psychicznymi. Inspekcje mają na celu poprawę opieki lekarskiej nad pacjentami tej kategorii. Przewiduje się możliwość pokazania niektórych takich szpitali zagranicznym specjalistom.<sup>110</sup>

<sup>109</sup>\* **Uchwała KC z 12 kwietnia 1972 r. „bez protokołu” (1451s z 10 kwietnia) i Uchwała KC z 11 października 1972 r. „bez protokołu” (447 ls / 6 października).**

<sup>110</sup> **Notatka kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC Trapieznikowa i zastępcy kierownika Wydziału Propagandy KC Nienaszewa z 9 grudnia 1976 r. Nr 320-A/7, i notatka wiceministra zdrowia ZSRR Burienkowa z 22 października 1976 r. Nr 2750s.**



### *Z powrotem w przyszłość*

Nikt, rzecz jasna, nie zaprowadzi „postępowych” zachodnich kolegów do zwykłego szpitala psychiatrycznego, w którym brak łóżek i pacjentom przydziela się jedno łóżko na dwóch albo miejsce na podłodze. Zapewne zresztą niektórzy z nich byli tak dalece „postępowi”, że ze zrozumieniem przyjęliby do wiadomości nawet takie warunki.

Członek delegacji parlamentarzystów portugalskich, wybitny neuropatolog i psychiatra, delegat partii socjalistycznej A. Femandes da Fonseca, ostatniego dnia pobytu w ZSRR podzielił się ze mną następującą poufną wiadomością -meldował do KC sowiecki „parlamentaryzista” Jurij Żuków. - Według posiadanych przez niego informacji działacze amerykańscy o nastawieniu anty-sowieckim mają zamiar na zbliżającym się Światowym Kongresie Psychiatrycznym, który odbędzie się w 1977 roku w Honolulu, zorganizować ostrą antyso-wiecką kampanię w związku z rozpowszechnianymi na Zachodzie oszczerczymi enuncjacjami o rzekomym zamykaniu w naszym kraju „myślących inaczej” w szpitalach psychiatrycznych. „Próby tego rodzaju - powiedział A. Femandes da Fonseca - podejmowano już na poprzednim Światowym Kongresie Psychiatrycznym w Meksyku w 1972 roku, obecnie jednak przygotowuje się akcję na znacznie większą skalę. W związku z tym specjaliści sowieccy, którzy wezmą udział w kongresie, powinni się uzbroić w przekonującą dokumentację naukową, którą można będzie przeciwstawić kłamliwym wypowiedziom wrogów Związku Sowieckiego. Uważam również, że byłoby dobrze, gdyby specjaliści sowieccy dostarczyli odpowiednią informację naukową wybitnym zachodnim psychiatrom o postępowych poglądach, którzy wspólnie z sowieckimi kolegami potrafiliby odeprzeć zarzuty oszczerców.”

W związku z tym A. Femandes da Fonseca prosił o przysłanie mu odpowiednich materiałów, umożliwiających przygotowanie się do wystąpienia na kongresie. Jak twierdzi, z materiałami tymi zostaną zapoznani wybitni psychiatrzy z krajów, w których ludność posługuje się językiem portugalskim.

„W maju - powiedział - planowane jest organizacyjne spotkanie towarzystw psychiatrycznych z Portugalii, Brazylii i pięciu krajów afrykańskich. Będzie to okazja do spotkania z moimi wybitnymi kolegami i przekonania ich o bezpodstawności zarzutów, które stawiają niektórzy psychiatrzy amerykańscy.”

A. Femandes da Fonseca podkreślił, iż obecnie na nic się nie zdadzą polityczne oświadczenia o absurdalności amerykańskich oskarżeń, potrzebne są konkretne dowody naukowe - diagnozy i informacje o przebiegu leczenia takich osób, jak Pluszcz, Bukowski i inni, które wymienia się jako „ofiary”.<sup>111</sup>

<sup>111</sup> **Notatka dla KC J. Żukowa z 16 listopada 1976 r.**



### ***Psychiatryczny GUŁag***

Chętnie bym się teraz spotkał z tym Femandesem da Fonsecą, najlepiej w obecności dziennikarzy albo przed kamerami telewizyjnymi. Ale się nie zgodzi, podobnie jak inni nasi przeciwnicy z czasów zimnej wojny. A gdyby nawet ściągnąć go siłą - z pewnością nie okazałby skruchy. Będzie się tłumaczył „niewiedzą” i „przekonaniem” o winie Amerykanów. W każdym razie ani mnie, ani Pluszczowi nikt dotąd nie przysłał przeprosin.

Czy trzeba mówić, jak bardzo ucieszył sowieckich „psychiatrów w cywilu” taki ochotnik-pomocnik, umożliwiający im „również w przyszłości wykorzystanie jego kontaktów dla rozpowszechniania korzystnej dla nas informacji”.<sup>12</sup> A pracy mieli co niemiara: praktycznie co roku sporządzano i zatwierdzano w KC *Plan posunięć mających na celu demaskowanie oszczerczej, antysowieckiej kampanii przeciwko tak zwanym politycznym nadużyciom w psychiatrii*. Są to imponujące dokumenty, zawierające szczegółowe opracowanie międzynarodowej kontrkampanii, w której wykorzystano wszelkie możliwości: prasę, telewizję, dyplomatów sowieckich, kanały KGB. Jest w nich cała taktyka i strategia - i przed wydarzeniami w Honolulu, i po nich. Przewodem kongresem w Honolulu były to głównie działania obronne o charakterze propagandowym, natomiast potem - rozpaczliwa ..walka o przetrwanie. Potępienie w Honolulu było ciężkim ciosem dla reżymu, wykraczającym daleko poza granice psychiatrii. Przede wszystkim dlatego, że nie zdołał mu zapobiec szalony wysiłek całej maszyny polityki zagranicznej. W wyjaśnieniu dla KC kierownictwo sowieckiej psychiatrii szczegółowo opisuje przedsięwzięte środki: W ramach przygotowania do kongresu Ministerstwo Ochrony Zdrowia ZSRR przeanalizowało główne antysowieckie publikacje i opracowało dobrze umotywowane kontrargumenty; zorganizowano szereg sympozjów z udziałem wybitnych zagranicznych specjalistów, zwiększono udział w programach Światowej Organizacji Zdrowia. Bezpośrednio przed kongresem sowieccy psychiatrzy udali się do Bułgarii, NRD, CSRR i na Węgry w celu uzgodnienia stanowisk.

Skompletowano kompetentną delegację na kongres, która po przybyciu do Honolulu niezwłocznie nawiązała ścisłe kontakty z delegacjami krajów socjalistycznych i innych (Meksyk, Wenezuela, Senegal, Nigeria, Indie itd.). Kontakty te, a także dalszy przebieg kongresu potwierdziły, iż jakkolwiek oficjalnie

<sup>112</sup> **Notatka ministra zdrowia ZSRR Pietrowskiego dla KC z 13 grudnia 1976 r. Nr 3193s i notatka dla KC zastępcy kierownika Wydziału Nauki Szczerbakowa z 28 grudnia 1976 r.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

organizatorem kongresu było Światowe Stowarzyszenie Psychiatrów, w rzeczywistości przygotowaniem programu naukowego i organizacyjnego zajmowało się Amerykańskie Stowarzyszenie Psychiatrów. Dzięki temu, a także dzięki poparciu prezydenta Kongresu Sz. Frezer i prezesa Światowego Stowarzyszenia Psychiatrów G. Roma (oboje z USA) autorzy programu zdecydowali się na otwarte upolitycznienie kongresu ze szkodą dla naukowych interesów psychiatrii... Pomieszczenia, w których odbywały się posiedzenia kongresu, zasypane były antysowiecką makulaturą, ulotkami zawierającymi brudne ataki na sowiecką psychiatrię i poszczególnych jej przedstawicieli. W kularach spacerowali „byli sowieccy psychiatrzy”, (...) było wiele hałasu wokół osoby psychicznie chorego (L. Pluszczyk) wydalonego z ZSRR.

W tej sytuacji delegacja sowiecka od pierwszego dnia konsekwentnie zgłaszała do Komitetu Wykonawczego Światowego Stowarzyszenia Psychiatrów i Komitetu Organizacyjnego Kongresu ostre protesty przeciwko antysowieckim prowokacjom. Przedstawiciel sowiecki w Komitecie Wykonawczym, M. J. War-tanian, zdołał zablokować rejestrację L. Pluszczyka jako delegata na kongres, a także spowodować usunięcie z głównej sali posiedzeń literatury antysowieckiej. W sprawie zaś korytarzy i foyer Komitet Organizacyjny oświadczył, że nie kontroluje tych pomieszczeń, ponieważ nie zostały wynajęte...

Główne jednak starcie z przeciwnikami Związku Sowieckiego miało miejsce na dwóch posiedzeniach Generalnego Zgromadzenia SSP, kiedy to organizatorzy kongresu poddali pod dyskusję przygotowaną przez Komitet Wykonawczy ***Deklaracją hawajską*** o ogólnych zasadach etycznych współczesnej psychiatrii (do której przyłączyła się delegacja sowiecka), angielsko-amerykańskie „potępienie nadużyć psychiatrycznych w ZSRR” i amerykańską propozycję powołania „komitetu do zbadania przypadków nadużywania psychiatrii”.

Delegat sowiecki do Zgromadzenia Ogólnego (E. A. Babajan) zaprotestował przeciwko umieszczeniu w porządku dziennym tych propozycji jako oszczerczych i sprzecznych ze statutem SSP. Wystąpił również przeciwko proponowanej kolejności poszczególnych punktów porządku obrad, uniemożliwiającej ich poważne przedyskutowanie. Oprotestowano także system głosowania, polegający na uzależnieniu liczby głosów od wysokości składek, wpłacanych przez narodowe stowarzyszenia do budżetu SSP (od 30 do 1-2 głosów). Jednak protesty zostały uchylone pod jawnym naciskiem prezydenta SSP G. Roma i z powołaniem się na statut SSP. (...) Następnie prezydent, łamiąc brutalnie wszelkie zasady prowadzenia obrad, przeforsował głosowanie bez uwzględnienia podstawowych zasad statutowych (nie opieczętowano urny, karty do głosowania rozdawali członkowie sekretariatu, którzy później liczyli głosy itp.). Przedstawiciele ZSRR i innych krajów socjalistycznych złożyli w tej sprawie protest do Zgromadzenia



### *Psychiatryczny GULag*

i do Komitetu Wykonawczego ŚSP, jednak zarówno przewodniczący, jak i generalny sekretarz ŚSP odmówili przyjęcia protestów. Nawet jednak w takich warunkach 33 delegacje narodowych towarzystw psychiatrycznych z ogólnej liczby 55 odrzuciły w głosowaniu wnioski angielsko-amerykański, to znaczy poparto psychiatrię sowiecką, a tylko 19 delegacji głosowało za jego przyjęciem. Organizatorzy kampanii antysowieckiej uzyskali przewagę zaledwie 2 głosów (90 i 88) jedynie dzięki „proporcjonalnej” metodzie obliczania głosów, którą nawet Komitet Wykonawczy uznał za archaiczną (jednak zmienić ją można będzie dopiero na następnym kongresie). Należy podkreślić, że na kongresie nie było delegacji Polski i Rumunii, które miały 6 głosów, a 2 karty wyborcze z 8 głosami z niewyjaśnionych przyczyn uznano za nieważne. To przesądziło o przyjęciu uchwały, by zlecić nowemu prezydentowi ŚSP, prof. P. Picheaux (Francja) i Komitetowi Wykonawczemu kontynuowanie prac zmierzających do powołania komitetu do zbadania tak zwanych nadużyć w psychiatrii, chociaż - jak wykazała dyskusja - nie ma dowodów ani medycznych, ani prawnych, świadczących o ich istnieniu. Po głosowaniu przedstawiciel ZSRR jeszcze raz podkreślił niedemokratyczny i dyskryminacyjny charakter regulaminu ŚSP i oświadczył, że wyniki głosowania świadczą dobitnie o odrzuceniu wniosku przez większość krajów członków ŚSP. (...)

Nazajutrz delegacja sowiecka złożyła na ręce Komitetu Wykonawczego, starego i nowo wybranego, ustną i pisemną opinię o wynikach kongresu. Zawierała ona analizę oszczerczej kampanii antysowieckiej i potępienie dyskryminacyjnej metody prowadzenia obrad Zgromadzenia Ogólnego. Stwierdzono w niej również powtórnie, iż antysowiecki wniosek został przez zgromadzenie przyjęty bezpodstawnie. Oświadczenie to zostało rozpowszechnione wśród delegacji wszystkich krajów i przedstawicieli prasy. Jak podkreślano w kuluarach kongresu i w prasie, pomimo „uchwalenia” oszczerczego wniosku angielsko-amerykańskiego moralne zwycięstwo na kongresie odniosła psychiatria sowiecka.”<sup>1</sup>

Jednak takie zwycięstwo nie mogło zadowolić KC, więc natychmiast po Honolulu rozpoczęto nowy etap prac.

Uczniowie sowieccy (A.W. Snieżniewski, G.B. Morozów, E.A. Babajan, N.M. Żari-kow, M.J. Wartanian, W.J. Rożnów i inni) jeździli do RFN, Szwajcarii, NRD i na

<sup>111</sup> **Notatka dla KC wiceministra zdrowia Wieniediktowa, przedstawiciela Rady ds. Psychiatrii Babajana, dyrektora Instytutu Naukowo-Badawczego Psychiatrii Akademii Nauk Medycznych akademika Snieżniewskiego, sprawozdanie z VI Światowego Kongresu Psychiatrii Nr .104.1 i notatka ministra zdrowia ZSRR Pietrowskiego Nr 3042 s z 21 listopada 1977 r.**

### *Z powrotem w przyszłość*

Węgry, na narady poświęcone psychiatrii, na których spotykali się z zagranicznymi naukowcami i szczegółowo ich informowali o rzeczywistym charakterze wydarzeń na minionym kongresie. O konferencji prasowej poświęconej kongresowi, która odbyła się w Genewie (E.A. Babajan), szereg szwajcarskich gazet zamieściło obiektywne sprawozdania.

Zatwierdzony przez KC „plan” kampanii na lata 1978-1979 zawierał mnóstwo imprez propagandowych, wykorzystanie kontaktów naukowych, publikacji, a także posunięć taktycznych, na przykład takich:

Ubiegać się o demokratyzację statutu SSP i zasad funkcjonowania jego instancji najwyższej - Zgromadzenia Ogólnego.

Poczynić starania o wprowadzenie przedstawiciela sowieckiego do składu Komitetu Etycznego SSP i walczyć o sprowadzenie kompetencji komitetu do rozpatrywania spraw wyłącznie z zakresu etyki lekarskiej (termin - 1 kwartał 1978 r).

Nawiązać i utrzymywać kontakty z nowym prezydentem (prof. P. Picheaux - Francja) i sekretarzem generalnym SSP (prof. P. Berner - Austria). Systematycznie wysyłać do Komitetu Wykonawczego ŚSP i narodowych towarzystw psychiatrycznych (krajów-członków ŚSP) materiały i dokumenty demaskujące oszczerczy charakter trwającej antysowieckiej kampanii.

W przypadku podjęcia przez SSP nowych decyzji, mających na celu dalsze angażowanie się w tę kampanię, złożyć oświadczenie o rezygnacji

Wszelchwiąz-kowego Stowarzyszenia Neuropatologów i Psychiatrów z członkostwa w SSP.

Zapisano wszystko szczegółowo z terminami i instytucjami odpowiedzialnymi za wykonanie. Na przykład:

Podjąć czynności zmierzające do pogłębienia współpracy ze specjalistami i naukowcami krajów socjalistycznych. W tym celu należy zorganizować w Moskwie w pierwszej połowie 1978 roku naradę czołowych psychiatrów i przedstawicieli ministerstw zdrowia z krajów socjalistycznych, na której opracowane zostaną plany wspólnych posunięć w zakresie aktualnych problemów psychiatrii. Aktywnie uczestniczyć we wszystkich kongresach i konferencjach poświęconych psychiatrii odbywających się w krajach socjalistycznych: wygłaszać referaty i przedkładać materiały o osiągnięciach sowieckiej psychiatrii.

Instytut Psychiatrii ANM ZSRR oraz Centralny Instytut Naukowo-Badawczy Medycyny Sądowo-Psychiatrycznej im. W.P. Serbskiego mają zapewnić miejsca pracy dla kształcenia specjalistów z krajów socjalistycznych.

### ***Psychiatryczny GUŁag***

Nadal badać nastawienie czołowych uczonych-psychiatrów z krajów kapitalistycznych i kierunek prowadzonych przez nich badań w celu zaangażowania niektórych do współpracy w ramach konferencji naukowych i porozumień międzyuczelnianych. Wykorzystać również do tych celów współpracę z czołowymi firmami farmaceutycznymi z krajów kapitalistycznych.

Podjąć starania o aktywniejsze włączenie psychiatrów z krajów rozwijających się do udziału w konferencjach naukowych organizowanych w ZSRR oraz wykorzystać wszystkie możliwości wyjazdów specjalistów sowieckich do tych krajów na wykłady z psychiatrii.<sup>114</sup>

Niektóre pomysły były wręcz kuriozalne. Na przykład zarówno przed kongresem w Honolulu, jak i po nim, za jedno z ważniejszych posunięć uważano:

Zbieranie informacji o losie chorych psychicznie emigrantów, byłych obywateli ZSRR, w celu wykorzystania tych materiałów w sposób nie naruszający etyki lekarskiej do demaskowania oszczerczego charakteru oskarżeń przeciwko sowieckiej psychiatrii. Odpowiedzialni za wykonanie: Ministerstwo Spraw Zagranicznych Komitet Bezpieczeństwa Państwowego Ministerstwo Ochrony Zdrowia

Chodziło o ustalenie, czy przypadkiem któryś z nas, byłych „pacjentów” sowieckich szpitali psychiatrycznych, nie musiał leczyć się psychiatrycznie za granicą. A skoro takich przypadków nie było, to należało je wymyślić. KGB nie trzeba było prosić dwa razy; wkrótce tu i tam w prasie lewicowej ukazały się informacje o tym, że ten i ów z naszych przyjaciół na Zachodzie trafił do szpitala psychiatrycznego.

Pojawiła się taka informacja o Aliku Wolpinie, przebywającym w tym czasie w USA, a ten, nie namyślając się długo, skierował sprawę do amerykańskiego sądu. Andropow, Zamiatin, Kuzniecowa i Tołkunow meldowali w panice do KC:

**<sup>114</sup> Notatka dla KC kierownika Wydziału Nauki Trapieznikowa, kierownika Wydziału Propagandy Tiażelnikowa, zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego Szaposznikowa i zastępcy kierownika Wydziału Propagandy Zagranicznej Ignatienki z 13 kwietnia 1978 r. Nr 1763s; notatka KC dla ministra zdrowia Pietrowskiego z 14 marca 1978 r. Nr 303s, Plan podstawowych przedsięwzięć podjętych w związku z przeciwdziałaniem oszczerczej kampanii antysowieckiej z powodu „nadużywania dla celów politycznych metod psychiatrii” w latach 1978-1979. Nr 758s.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

Reakcyjne koła syjonistyczne w USA, w wyraźnie prowokacyjnych celach, podjudziły zdrajcę Jesienina-Wolpina do skierowania sprawy do sądu amerykańskiego. Wymieniony zaskarżył TASS, APN oraz amerykańską gazetę „Daily World” (organ KP USA) o naruszenie jego dóbr osobistych. Pretekstem był przedruk artykułu z lewicowego włoskiego pisma „Ragione” (maj 1976), zamieszczony w „Izwiestjach” i „Sowieckiej Rossii”, który demaskował reakcyjne oszczerstwa, jakoby w Związku Sowieckim zamykało się w szpitalach psychiatrycznych przeciwników politycznych. W artykule tym między innymi pisano, iż Jesienin-Wolpin „tak zaciekle broniony przez prasę zachodnią, ledwo znalazł się we Włoszech, natychmiast trafił do szpitala psychiatrycznego, obecnie zaś jest leczony przez amerykańskich psychiatrów”.

TASS zamieścił tę informację w sowieckich gazetach, APN - w jednym ze swoich wydań w RFN, „Daily World” na podstawie tej informacji wydrukowała materiał własny.

Sąd amerykański przysłał wezwania do oddziałów TASS i APN w Nowym Jorku z zastrzeżeniem, iż w przypadku niestawienia się w sądzie 2 lutego br., sąd uzna winę TASS i APN i obie placówki będą musiały wpłacić na rzecz Jesienina-Wolpina karę w wysokości 200 tysięcy dolarów każda.

Pozew, utrzymany w agresywnym antysowieckim tonie, zawierał zarzuty o rzekome prześladowanie w ZSRR tak zwanych myślących inaczej, o zamykaniu ich w szpitalach psychiatrycznych i inne podobne bzdury. Wyraźnie miał na celu rozdmuchanie w Ameryce poprzez środki masowego przekazu USA kolejnej kampanii przeciwko Związkowi Sowieckiemu.

Ambasador ZSRR w USA, aby uniknąć rozprawy sądowej, odbył rozmowę z sekretarzem stanu USA, w której zwrócił uwagę na niedopuszczalność i bezpodstawność działania sądu. Sekretarz stanu USA uchylił się od bezpośredniej odpowiedzi, powołując się na to, iż „z prawnego punktu widzenia jest to sprawa niezwykle skomplikowana”.

Aby przedstawiciele TASS i APN nie musieli stawać przed amerykańskim sądem i uczestniczyć w prowokacyjnym procesie, udzielono ambasadorowi ZSRR zezwolenia na zaangażowanie amerykańskiego adwokata, który wynegocjowałby przerwanie postępowania sądowego i anulowanie pozwu zgodnie z amerykańskim ustawodawstwem.

Ambasador otrzymał polecenie kontynuowania nacisków na departament stanu o pilne spowodowanie przerwania procesu z pozwu Jesienina-Wolpina, który - jak wynika z jego treści - jest bezpodstawny i ma charakter polityczny, wrogi Związkowi Sowieckiemu. Polecono również ambasadorowi, by napomknął stronie amerykańskiej, iż w przeciwnym przypadku zastosujemy środki odwetowe wobec amerykańskich placówek prasowych i ich korespondentów w Moskwie





### ***Psychiatryczny GUŁag***

wie, którzy nierzadko publikują rzeczywiście oszczercze informacje o Związku Sowieckim i jego obywatelach.

W zależności od stanowiska strony amerykańskiej i dalszego rozwoju sytuacji uważamy za wskazane opracowanie przez KGB posunięć retorsyjnych, a także kontynuowanie wytyczonego przez nas kierunku działania za pośrednictwem Departamentu Stanu.

Aby się nie angażować w sprawę merytorycznie - jak by sobie tego życzyły środowiska syjonistyczne, które inspirowały pozew Jesieni na-Wolpina - korespondenci TASS i APN nie powinni stawiać się w sądzie ani w chwili obecnej, ani później. Należałoby też uzgodnić nasze działania z przyjaciółmi, ponieważ identyczny pozew został wniesiony przeciwko „Daily World”.

Prosimy o akceptację tych posunięć.<sup>115</sup>

KC oczywiście zaakceptował „posunięcia”<sup>116</sup>, osłaniając w ten sposób nieudolność czekistów, którzy dali się przyłapać na kłamstwie. Cel uświęca środki. Departament Stanu także się w końcu załamał, przestraszyła go możliwość konfrontacji. Nie mam pojęcia, w jaki sposób udało im się ingerować w postępowanie sądowe - według amerykańskiego prawa taka ingerencja jest karalna - tak czy inaczej sprawa ta nigdy nie trafiła na wokandę.

A szkoda. Gdyby Zachód miał dość charakteru, by przestrzegać choćby własnych praw i zwyczajów i nie ulegać sowieckiemu dyktatowi, pewnie komunizm załamałby się wcześniej i przyczynił ludziom mniej cierpień. W każdym razie godna postawa psychiatrów większości krajów zachodnich jest tego najlepszym dowodem. Sowieccy przywódcy nie zdołali zorganizować psychiatrycznego GUŁagu, ich wielki plan zawalił się, zanim ujrzał światło dzienne, i aż do 1989 roku musieli się tłumaczyć przed całym światem i w nieskończoność „podejmować środki”. Piętno hańby pozostało na nich do samego końca. Co więcej, nasza głośność w tym przypadku była tak skuteczna, że w końcu lat siedemdziesiątych KGB drżało, by któryś ze znanych dysydentów nie dostał się do szpitala psychiatrycznego przez przypadek, niezależnie od ich woli. Dzięki temu Aleksander Zinowiew, na przykład, uniknął aresztowania, władze wołały go wypchnąć na Zachód.

KGB dysponuje materiałami świadczącymi o tym, że działalność Zinowiewa jest całkowicie nielegalna, istnieją więc podstawy prawne do pociągnięcia

<sup>115</sup> **Notatka Andropowa, Kuzniecowa, Zamiatina i Tolkunowa dla KC z 24 stycznia 1977 r. Nr 42s.**

<sup>116</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-42/I 8gs z 26 stycznia 1977 r.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

wymienionego do odpowiedzialności karnej - meldował Andropow do KC w 1978 roku. - Uważamy jednak, że w chwili obecnej zastosowanie tej metody ukrócenia antysowieckiej działalności Zinowiewa nie jest wskazane, ponieważ, jak wynika z wypowiedzi wielu jego znajomych, Zinowiew leczył się z alkoholizmu, jest nie zrównoważony psychicznie i cierpi na manię wielkości. W związku z powyższym (w przypadku pociągnięcia Zinowiewa do odpowiedzialności karnej) sąd może go uznać za chorego psychicznie i skierować na przymusowe leczenie. Biorąc pod uwagę rozpętaną na Zachodzie kampanię na temat psychiatrii w ZSRR, byłoby to wysoce niekorzystne."<sup>7</sup>

Dopiero jednak w 1989 roku, gdy gorbaczowowsko-jakowlewowska „głasność” sięgnęła szczytu, a kajanie się za dawne przestępstwa dawało polityczne profity, politbiuro podjęło wreszcie uchwałę *O doskonaleniu ustawodawstwa dotyczącego warunków i trybu udzielania pomocy psychiatrycznej*, która zawierała pewne gwarancje prawne przed nadużyciami psychiatrycznymi.<sup>1\*</sup> Co prawda nawet ta uchwała została w pewnej mierze wymuszona przez Zachód.

W toku wykonywania uchwały KC KPZR z 10 maja 1989 roku (P 157/37)

*O kontaktach sowiecko-amerykańskich w dziedzinie psychiatrii* Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR, Ministerstwo Ochrony Zdrowia ZSRR i Akademia Nauk ZSRR doszły do wniosku, iż ewentualne zmiany instrukcji resortowych i innych przepisów określających udzielanie pomocy psychiatrycznej zgodnie z obowiązującym obecnie dekretem *O warunkach i trybie udzielania pomocy psychiatrycznej* nie wystarczą do rozwiązania powstałych problemów. Dekret nie całkiem jest zgodny z artykułami 54 i 57 Konstytucji ZSRR, gwarantującymi nietykalność osobistą i prawo do sądowej obrony osobistej wolności obywatela. Niedoskonałość dekretu sprawia, że nie można całkowicie wykluczyć przypadków samowolnego wykorzystywania psychiatrii, a poza tym zwiększa prawdopodobieństwo omyłkowego kierowania na przymusowe leczenie. Ma on również inne poważne wady.

Obowiązujące ustawodawstwo wymaga udoskonalenia także z punktu widzenia międzynarodowych zobowiązań ZSRR, zwłaszcza zaś postanowień wiedeńskich państw-członków KBWE. Jak wiadomo, w ONZ trwają prace nad projektem kodeksu obejmującego zasady i gwarancje ochrony osób chorych psychicznie i usprawnienia pomocy psychiatrycznej. Obowiązujące u nas ustawodaw-

**Nolotka Andropowa dla KC Nr 1311-A z (?) czerwca 1978 r. Uchwała Biura Politycznego P 171/21 z 15 listopada 1989 r.**

## ***Psychiatryczny GUŁag***

stwo nie odzwierciedla szeregu norm, zawartych w tym kodeksie, które w zasadzie akceptowaliśmy.

Na zakończenie, po wyliczeniu koniecznych zmian ustawodawczych, piszą:  
Będzie to dalszym krokiem ku temu, by kwestia psychiatrii przestała być zagadnieniem politycznym.<sup>114</sup>

Obecnie w Rosji i na Ukrainie społeczne grupy psychiatrów czuwają nad tym, by ich zawodu nie wykorzystano do celów politycznych. Kontrolują wszystkie podejrzane przypadki, badają każdą skargę, odwiedzają szpitale psychiatryczne, a w razie konieczności występują do władz o ponowne rozpatrzenie wątpliwych spraw. Takie przypadki jednak zdarzają się teraz nie częściej niż w innych krajach.

W odróżnieniu od innych dziedzin sowieckiego życia, w psychiatrii rzeczywiście zaszły ogromne zmiany. Nasze czasy należą już do historii. W leningradzkim szpitalu specjalnym, w którym kiedyś poznałem generała Grigorienkę, nasze „historie choroby” pokazywane są odwiedzającym tak, jak w twierdzy Pietropawłowskiej pokazuje się celę Bakunina. W 1992 roku, w czasie przygotowań do wystąpienia w Trybunale Konstytucyjnym, odwiedziłem w towarzystwie ekipy telewizji rosyjskiej Centralny Instytut Psychiatrii Sądowej im. Serbskiego. Przy wejściu czekała na nas młoda, przystojna kobieta, obecny dyrektor instytutu, doktor Tatiana Dmitriewa.

- Czytałam pańską książkę i od dawna chciałam panu powiedzieć, że wszystko, co w niej napisano o naszym instytucie, jest prawdą.

Wiem, że to nie była obłuda, pani Dmitrijewa mówiła o tym prasie.<sup>120</sup>

Po raz pierwszy przekroczyłem próg tej złowieszczej niegdyś instytucji przed trzydziestu laty. Spośród tych, którzy mnie znali jako „pacjenta”, pozostały dwie osoby: stareńka salowa Szura i „dyrektor honorowy”, „akademik” G.M. Morozów, nasz doktor Mengele, który podobno woli się tu więcej nie pokazywać.

Czy jednak te zmiany są rzeczywiście ostateczne? Przecież nikt nie skorygował rozpoznań naszych chorób, nikt nas nie przeprosił za oszczerstwa, którymi przez całe dziesięciolecia obsypywała nas prasa i które rozpowszechniano poza kulisami, szeptem, podczas „osobistych kontaktów”.

<sup>119</sup> Notatka Szewardnadzego, Czazonowa i Łogunowa dla KC z 8 sierpnia 1989 r. Nr 696/OS w związku z Uchwałą Biura Politycznego P 171/21 z 15 listopada 1989 r.

<sup>120</sup> „Niezawisimaja Gazieta”, czerwiec 1991 r., Umitrij Frołow, *Zdieś „leczili” dissidentów.*

### ***Z powrotem w przydzłoJć***

Żadnego z tych „akademików” nie postawiono przed sądem za przestępstwa przeciwko ludzkości i nawet żadnego nie pozbawiono profesorskiego tytułu za złamanie przysięgi Hipokratesa. Przeciwnie, wielu z nich, jak Wartanian i Babajan, nadal kierują rosyjską psychiatrią i nawet reprezentują ją za granicą. Dzisiejsza władza nie potrzebuje „metody psychiatrycznej”, nie ma jednak pewności, że nie sięgnie po nią przyszła władza. Czy to takie trudne? Trzeba by tylko odwołać z dyrektorskiego stanowiska ową przystojną panią i pozamykać w łagrach nielicznych psychiatrów ze społecznych grup obserwacyjnych. A to, jakiej idei będzie służyć psychiatria zaprowadzając ład w głowach obywateli - nacjonalistycznej czy internacjonalistycznej - to nie ma znaczenia.

Posługiwanie się psychiatrią jako narzędziem politycznych represji było niewątpliwie największą zbrodnią przeciw ludzkości epoki powojennej. Przetrwali w pamięci przyszłych pokoleń, jak zachowała się w naszej pamięci gilotyna z czasów rewolucji francuskiej, jak pozostaną w historii stalinowski GUŁag i hitlerowskie komory gazowe. Co więcej, cytowane wyżej dokumenty świadczą, że nie był to przypadek ani widzimisię wykonawcy, lecz polityka politbiura, bez którego woli nie mógł spaść włos z naszych głów. A jednak, jakkolwiek dziwnie to zabrzmie, nawet po przeczytaniu tych dokumentów nadal nie wiem: czy ci ludzie z politbiura wiedzieli, co robią? Wszak pomimo całego swego praktycyzmu, żyli w fantastycznym świecie realnego socjalizmu, w którym trudno było odróżnić fakt od fikcji, informację od dezinformacji. Szczególnie ludziom, którzy zgodnie z wyznawaną ideologią prawdę traktowali instrumentalnie, „klasowo”. W ich rozumieniu prawda, podobnie jak prawo, podporządkowana była „celowości”.

Czy w odniesieniu do tych ludzi można w ogóle stosować takie pojęcia, jak dobro i zło, kłamstwo i prawda? Nie wiem. Zwłaszcza że w nowomowie komunistycznej zarówno te słowa, jak wiele innych dobrze znanych, miało całkiem inne znaczenie.

Czy oskarżając nas, na przykład, o „rzucanie oszczerstw na sowiecki ustrój państwowy i społeczny”, powtarzając w nieskończoność niczym zaklęcie we wszystkich dokumentach, decyzjach, oświadczeniach przymiotnik „oszczerczy” jako określenie naszych wypowiedzi, publikacji, materiałów w samizdatach, rzeczywiście wierzyli, że świado-

### ***W co oni wierzyli?***

nie lub nieświadomie zniekształcamy rzeczywistość? Ależ oczywiście, że nie. Po prostu pojęcie „rzeczywistość” miało w ich języku inny sens.

Ideologia negowała wszystko, co powszechne, ogólnoludzkie, negowała również sens słów: nie było po prostu „rzeczywistości”, rzeczywistość musiała być „burżuazyjna” lub „socjalistyczna”. A wobec tego „oszczerstwo rzucone na rzeczywistość socjalistyczną” oznaczało niezgodność między opisem lub wypowiedzią a wizerunkiem „realnego socjalizmu”, stworzonym przez samo politbiuro. A wizerunek ten - z definicji - nie mógł mieć żadnych „wad organicznych”, najwyżej „pewne usterki” lub „problemy związane z rozwojem”. Nietrudno sobie wyobrazić, do jakich absurdów mogło to doprowadzić nawet pod względem językowym. Oto na przykład Andropow w liście do Breżniewa w związku z wydaleniem Sołżenicyna pisze<sup>131</sup>, że *Archipelag GULag* jest książką antysowiecką, ale „fakty opisane w tej książce niewątpliwie miały miejsce”. A w niektórych dokumentach pojawia się sformułowanie „oszczercze fakty”, które nie sposób rozszyfrować poza systemem sowieckim. Jak się tu nie pogubić w tym, co jest „rzeczywiste”, a co „rzeczywiście rzeczywiste”?

Sprawa komplikowała się również z tego powodu, że stopniowo pojęcia ulegały formalizacji, a język - uproszczeniu. Z czasem na przykład zaniechano dodawania do każdego słowa przymiotnika „socjalistyczny” - bo czyż mógł być inny? Dlatego nie można było powiedzieć: „W ZSRR nie ma demokracji”, ani „W ZSRR nie ma prawdziwej demokracji”. Jakże nie ma? Jest demokracja socjalistyczna, w odróżnieniu od burżuazyjnej - najlepsza. Kiedy z tego powodu oskarżano nas o „oszczercze pomówienia”, to podpadaliśmy pod artykuł 190-1 Kodeksu Karnego, a za „pomówienia anty sowieckie” pod 70, podczas kiedy sformułowanie „szkodliwe ideowo” oznaczało: masz, chłopie, szczęście, najpewniej wylecisz tylko z pracy, partii, Komso-mołu, instytutu, czy z czego tam jeszcze, bowiem zastosują wobec ciebie „profilaktykę”. Dokładnie tak samo w latach trzydziestych określenie „wróg ludu pierwszej kategorii” oznaczało rozstrzelanie, a drugiej - łagier lub zesłanie. Wynika z tego, że po prostu nie sposób powiedzieć, co ci z politbiura myśleli „naprawdę”. Czy zresztą w ogóle było jakieś „naprawdę”? Nie było wyjścia ze zdeprawowanego koła „realnego socjalizmu”. Nie mógł jeden członek politbiura zapytać drugiego: „Powiedzieliście w referacie, Iwanie Iwanowiczu, że dobrobyt w naszym kraju stale rośnie. A jak jest naprawdę?”

<sup>121</sup> **Palrz przypis 79 w s. 189.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

W pojęciu najwyższych zarządców i twórców wymyślonego świata realnego socjalizmu „rzeczywiste” było to, co powiedziała partia. Więc skoro w socjalizmie dobrobyt kraju powinien był rosnąć, to rósł... we wszystkich sprawozdaniach. Albo na przykład w latach trzydziestych partia uznała, że „w miarę budowania socjalizmu zaostre się walka klasowa”, wzrastała więc odpowiednio także liczba „wrogów ludu”. Czyż naprawdę wierzyli, że wczorajszy kolega i towarzysz dzisiaj jest „wrogiem ludu”? Czy się dziwili, że owych „wrogów” liczono zawsze w zaokrąglonych liczbach - setkach, tysiącach, dziesiątkach tysięcy?

Pytanie to nie ma sensu. Jestem pewien, że nigdy nad nim nie dyskutowano, nigdy o czymś takim nie myślano. Dyskutowano i decydowano o czym innym - o skali i celowości przeprowadzania czystek. Dokładnie tak samo, jak w naszych czasach nikogo nie obchodziło, czy cierpimy na choroby psychiczne, czy nie. Nawet nagły wzrost w kraju liczby chorych psychicznie - o 42,8% w ciągu pięciu lat<sup>1-2</sup> - nie wywołał ani zdziwienia, ani wątpliwości.

Po przeczytaniu tytułu, napisanych lub podpisanych przez nich dokumentów, nadal nie wiem, czy wierzyli przynajmniej w swoją ideologię, czy była to tylko zwykła obłuda. Z pewnym prawdopodobieństwem można twierdzić, że wierzył Lenin, a także jego najbliższe otoczenie. Zakładam, że pomimo całego cynizmu Stalin wierzył w „historyczną słusność” swojej działalności, a pod koniec życia czuł się półbogiem, uosobieniem „dziejowej prawdy”. Chruszczow z pewnością żywił jakąś naiwną, iście chłopską wiarę w socjalizm. Proszę mi jednak powiedzieć, w co wierzyli Breżniew, Andropow, Czernienko? Byli to oczywiście ludzie o niewielkim intelekcie, nieskorzy do refleksji, ale przecież musieli w coś wierzyć? Powinni byli chyba mieć owe „cele”, zgodnie z którymi należało działać?

Lenin, na przykład, likwidując „burżuazję jako klasę”, postępował stosownie do swego celu, którym była budowa bezklasowego raju. Stalin uważał, iż każdy, kto jego zdaniem „obiektywnie” szkodzi sprawie socjalizmu, jest za to „subiektywnie” odpowiedzialny jako poplecznik wroga klasowego, a ten, kto wydaje mu się jego osobistym wrogiem, jest „obiektywnie” wrogi socjalizmowi. Chruszczow mógł całkiem szczerze wierzyć, że w socjalizmie nie mogą się pojawić wrogowie wewnętrzni, a więc tylko ludzie psychicznie chorzy są zdolni do antagonizmu wobec najdoskonalszego ustroju społeczno-politycznego w historii ludzkości.

Każdy z nich działał

**Patrz s. 219.**

**2M**

### ***W co oni wutrzyli?***

zgodnie ze swoją logiką, co prawda nieludzką i zwyrodniałą, ale była w tym pewna harmonia między osobowością i postępowaniem, celami i działaniem. Co jednak mamy myśleć, czytając na przykład w meldunku Andropowa z 1968 roku<sup>121</sup>, iż Gabaj i Marczenko, „straciwszy poczucie odpowiedzialności obywatelskiej, lekceważąc interesy państwa, wspierają swoją działalnością naszych wrogów klasowych”?

Czy Andropow rzeczywiście wierzył w istnienie „wrogów klasowych” w 51 roku władzy sowieckiej? W „klasowe interesy” państwa sowieckiego? W to, że obowiązkiem każdego obywatela ZSRR jest obrona tych interesów? A może to zdanie to tylko próbka partyjnego żargonu, którym się ci ludzie posługiwali?

Czy wysyłając do politbiura raport krasnodarskiego generała o nagłej epidemii chorób psychicznych, która wybuchła w tym regionie<sup>124</sup>, nie rozumiał, co robi? A politbiuro wierzyło, iż każdy człowiek, który usiłuje „zdradzić ojczyznę z silnikiem przyczepnym” jest rzeczywiście chory psychicznie? Albo czy na pomysł powołania „rad do kontroli działalności Politbiura KC i organizatorów partyjnych w terenie” mógł wpaść jedynie wariat? Przecież zaledwie kilka lat później tenże Andropow przekonywał politbiuro o setkach tysięcy wrogów w kraju i o konieczności stosowania wobec nich represji.<sup>125</sup>

Ale oto jeszcze w 1977 roku dowiedziałem się z wiarygodnego źródła, że wkrótce po moim spotkaniu z Carterem Breżniew zażądał teczek z materiałami o mojej działalności za granicą i podobno po przeczytaniu jej miał powiedzieć<sup>126</sup>:

- Cóż to jest, towarzysze? Mówiliście mi, że ten facet jest nie tego - pokręcił znacząco palcem przy skroni - a tymczasem on jest całkiem tego.

Czyżby więc Breżniew jednak wierzył w nasze choroby psychiczne?

Być może dlatego, że tak dużo przeczytałem notatek i raportów Andropowa, lub z jakiejś innej przyczyny, zaintrygowało mnie pytanie, w co wierzył ten człowiek. Typowi aparatczycy typu Susłowa, którzy przez całe życie oswajali się z obłudą, może już nie umieli odróżnić ideologii od rzeczywistości, a skamieliny jak Breżniew i Czernienko pewnie nawet w swoich najlepszych latach nie potrafiły myśleć, Andropow jednak nie robił

<sup>123</sup> Notatka Andropowa i Rudenki dla KC Nr 718-A z 1 kwietnia 1968 r.

<sup>124</sup> Patrz s. 213.

<sup>125</sup> Patrz s. 208, notatka Andropowa dla KC Nr 3213-A z 29 grudnia 1975 r.

<sup>126</sup> Epizod opisany w książce *Pisma ruskogo putieszestwiennika*, w polskim wydaniu *Listy rosyjskiego podróżnika*. Wydawnictwo Most 1987.

### ***Z, powrotem w przy, \*zł.<ć***

wrażenia fanatyka czy idioty. W odróżnieniu od swych partyjnych kolegów nie wygłądał na człowieka, który potrafi uwierzyć we własną dezinformację. Przeciwnie, wszystko świadczy o tym, że nawet rozumiał, iż „ideolodzy” (a nawet ideologia) sami stwarzają wrogów reżymu, z którymi on, Andropow, musi walczyć. Ciekawe, że usiłując przeciwdziałać takim zjawiskom, niekiedy nawet ingerował w dziedzinę sztuki, w kulturalną politykę partii.

Od 1957 roku pracuje w Moskwie malarz LS. Głazunow, którego różne kręgi środowiska twórczego różnie oceniają. Wokół Głazunowa powstała grupa osób popierających go jako utalentowanego malarza, inni uważają go za absolutne beztalencie, za człowieka, który reanimuje mieszczańskie gusty w malarstwie - pisze do KC w 1976 roku.<sup>127</sup> - Jednocześnie od wielu lat Głazunow regularnie otrzymuje zaproszenia od wybitnych zachodnich działaczy społecznych i państwowych, którzy zamawiają u niego swoje portrety. Głazunow stał się sławny jako portrecista. Malował portrety prezydenta Kekkonena, królów Szwecji i Laosu, Indiry Gandhi, Allende, Corvalana i wielu innych. W wielu krajach miał wystawy, o których pozytywnie pisała zagraniczna prasa. Z polecenia organizacji sowieckich jeździł do Wietnamu i Chile. Wykonany tam cykl obrazów pokazano na specjalnych wystawach.

Sytuacja Głazunowa - poparcie za granicą i niechętny stosunek środowiska sowieckich artystów - wpływa niekorzystnie na kształtowanie jego postawy twórczej, a co gorsza, jego światopoglądu.

Głazunow jest człowiekiem o nie sprecyzowanej postawie, niewątpliwie są skazy na jego twórczości. Najczęściej występuje jako rusofil, przychylając się niekiedy do nastrojów jawnie antysemickich. Jego niejasne poglądy polityczne nie tylko budzą niepokój, lecz nawet niekiedy robią odpychające wrażenie. Agresywny charakter i pewne zarozumialstwo również nie sprzyjają normalnym układom w środowisku. Jednak odtrącenie Głazunowa z tych powodów nie wydaje się wskazane.

Demonstracyjne nieuznawanie go przez Związek Artystów pogłębia negatywne cechy Głazunowa i może mieć skutki niepożądane, zwłaszcza że na Zachodzie nie tylko go reklamują, lecz usiłują wywierać na niego wpływ i zachęcać do opuszczenia Związku Sowieckiego.

W związku z powyższym wydaje się konieczne przeanalizowanie sytuacji, w jakiej znalazł się ten artysta. Może byłoby wskazane wciągnięcie go do jakiejś działalności na rzecz społeczeństwa, na przykład do organizowania w Moskwie muzeum mebli rosyjskich, o co usilnie zabiega jego środowisko.

**Notatka Andropowa dla KC Nr 2280-A z 8 października 1976 r.**



### ***W co oni wierzyli?***

W ten sposób Moskwie przybyło jeszcze jedno muzeum, a w poglądach Głazunowa zapanował jeszcze większy chaos, jednak „niepożądanych” dla Andropowa „skutków” nie zanotowano. Ale nie zawsze udawało mu się im zapobiegać, system fabrykował wrogów szybciej, niż Andropow nadażał się wtrącać, nie zawsze również udawało mu się przełamać upór „ideologów”.

KGB otrzymało informację o tym, iż członek Związku Artystów ZSRR, rzeźbiarz E. L Nieizwiestny ma zamiar w najbliższym czasie wyjechać za granicę na pobyt stały. Przyczyną tej decyzji jest niezadowolenie z powodu braku zainteresowania jego twórczością ze strony odpowiednich organizacji i instytucji kulturalnych, co sprawia, że artysta nie ma zamówień i zmuszony jest do wykonywania przypadkowych prac.

Według posiadanych danych Nieizwiestny liczy na zaproszenie od jakiejś ustosunkowanej osobistości na Zachodzie. Prawdopodobnie jest to amerykański senator Edward Kennedy, którego osobisty przedstawiciel odwiedził Nieizwiestnego podczas ostatniego pobytu senatora w ZSRR. (...)

W przypadku nieuzyskania zezwolenia na wyjazd za granicę Nieizwiestny zamierza zwrócić na siebie uwagę szerokich kręgów światowej społeczności. Liczy na poparcie w tej sprawie działaczy partii komunistycznych Francji i Włoch, a także Watykanu.

W związku z powyższym uważalibyśmy za wskazane rozważyć możliwość zamówienia u Nieizwiestnego przez państwo monumentalnej rzeźby o współczesnym temacie, zgodnie z jego twórczymi aspiracjami.<sup>12\*</sup>

Ten jednak nie miał w głowie chaosu, a władze partyjne kontynuowały zakazy i prześladowania. Więc chociaż po liście Andropowa otrzymał jakieś zamówienie, dwa lata później i tak postanowił wyjechać. Jak sam opowiadał, nie bez pomocy tegoż Andropowa.

A ile jest warta wspomniana już wyżej notatka w sprawie Zinowiewa<sup>1-</sup>”, w której Andropow radzi go nie zamykać, w obawie że może zostać uznany za chorego psychicznie i trafić do „wariatkowa”? Pomyślałby kto, że coś takiego zdarzyć się może z woli sądu poza plecami Andropowa! Przecież, jak widzieliśmy wyżej, nawet na badania kierowano na podstawie decyzji KC.<sup>1W</sup> Ale Andropow chciał się pozbyć jeszcze jednej sprawy, więc postraszył politbiuro możliwością skandalu wokół i tak przykrego tematu.

**Notatka Andropowa dla KC Nr 2882-A z 5 października 1974 r. Patrz s. 229-230. Patrz s. 167.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

Dzięki takim drobnym sprawom Andropow z czasem zyskał na Zachodzie opinię „liberała”, która po jego dojściu do władzy, pewnie nie bez jego pomocy, przekształciła się w legendę o „tajnym liberale”. W rzeczywistości zaś nie był większym liberałem niż Beria, który zapoczątkował destalinizację: podobnie jak Beria liczył na dojście do władzy i wcale nie chciał występować w roli kata inteligencji. Poza tym, znów tak jak Beria, zdawał sobie sprawę z konieczności pewnego skorygowania polityki swoich poprzedników, która zaprowadziła reżym w ślepy zaułek. Widocznie obserwując w 1968 roku przebieg „reakcji łańcuchowej” - kiedy to represje sprzyjały rozszerzaniu się naszego ruchu - uznał, że lepsze wyniki zapewni „profilaktyka”, która w dodatku bardziej „pasuje” do celów polityki zagranicznej. A kiedy w latach siedemdziesiątych został jednym z głównych filarów sowieckiej polityki zagranicznej, a więc człowiekiem odpowiedzialnym za nią, nadal wołał liczyć na „posunięcia operacyjne”.

Chodziło oczywiście nie tylko o to, że te „posunięcia” umożliwiały socjalizmowi zmniejszenie „szkód” wewnątrz kraju i na arenie międzynarodowej, a ponadto nadawały reżymowi bardziej cywilizowany wygląd. Tak było rzeczywiście. Ale po przeczytaniu tyłu jego dokumentów, obserwując, jak zręcznie prowadził swoją grę w politbiurze, trudno mi pozbyć się myśli, że on po prostu lubił te metody, miał je we krwi. Nie przypadkiem za jego czasów i pod jego bezpośrednim kierownictwem rozpleniły się i rozkwitły systemy międzynarodowego terroryzmu, sowieckiej dezinformacji, „ruch wyzwolenczy” w krajach Trzeciego Świata. Za jego czasów rozkwitło też „odprężenie” - wynalazek szczególnie zgubny dla Zachodu, który umożliwił reżymowi sowieckiemu prowadzenie jednostronnej wojny ideologicznej, w dodatku za zachodnie pieniądze. A w chwili kryzysu odprężenia, w roku 1980, pod kierownictwem tegoż Andropowa powstał potężny „ruch w obronie pokoju”. Wreszcie po nim, już za czasów Gorbaczowa, jego ucznia i następcy - cała zewnętrzna i wewnętrzna polityka reżymu przekształciła się w gigantyczną operacyjno-czekistowską maszynę zwaną pieriestrojką.

Widocznie z natury uwielbiał manipulowanie, a jeżeli w coś wierzył, to tylko w spiskową teorię dziejów. W pewnym swoim referacie z 1978 roku (którego nie udało mi się skopiować i ledwo udało się przejrzeć) pod tytułem *O naszych stosunkach z Watykanem*, całkiem serio napisał, że wybór polskiego kardynała Wojtyły na papieża stanowił część spisku, który ma na celu wyłuskanie Polski z bloku sowieckiego. No bo też rzeczywiście Polacy cieszą się poparciem imperialistów: w Waszyngtonie - Brzeziński, w Watykanie - Wojtyła. To nie może być przypadek, chociaż nic nie wiadomo o jakichkolwiek wpływach Brzezińskiego w Watykanie. Więc jak mawiał

### ***W co oni wierzyli?***

mój śledczy z KGB, „jeżeli przypadków jest więcej niż trzy, to to już nie są przypadki”. Widocznie jego szef także wyznawał tę czekistowską zasadę. Wprawdzie nie wpadły mi w ręce żadne materiały na ten temat, ale jestem przekonany, że to właśnie Andropow kilka lat później zorganizował zamach na Jana Pawła II, bo przecież okazało się, że „miał rację” - Polska rzeczywiście wypadła z sowieckiego bloku.

Co prawda służby specjalne zawsze zdradzają skłonność do wiary w spiski, w przypadku Andropowa jednak jest to raczej wpływ komunistycznej ideologii. Marksizm tylko w abstrakcji traktuje proces historyczny jako obiektywną i nieuniknioną walkę klas. Zajrzyjcie do klasyków marksizmu, do Marksa, Engelsa, Lenina, a przekonacie się, że cała ich „analiza”, dotycząca konkretnej politycznej sytuacji we współczesnym im świecie, sprowadza się do „demaskowania” kolejnego „spisku” burżuazji przeciwko proletariatu. Nawet stworzony przez nich polityczny żargon świadczy o wierze w spiski. Nie ma tu zwyczajnych charakterystyk tego czy innego działacza, zawsze są to „protegowani” i „poplecznicy”, „jajemnicy” i „prowokatorzy”. W ostateczności bywają „renegaci” i „zdrajcy”. Wszak mowa o „walce klas”.

Ideologia komunistyczna jest paranoidalna, to nie ulega wątpliwości. Nawet ci, którzy tylko udawali komunistów (a jak sądzę, tak było z przywódcami partyjnymi z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) ulegali paranoidalnym stereotypom myślenia. Co prawda większość z nich w kołowym życiu powszednich trosk pewnie nie sięgała do filozoficznych podstaw marksizmu-leninizmu, to była dziedzina „ideologów”. „Praktycy” po prostu kierowali się odruchami, ulegając logice walki zgodnie ze słynną leninowską zasadą „kto kogo”.

Przy tym - jak to bywa z ludźmi ograniczonymi, nie znającymi w dodatku życia na Zachodzie - przypisywali przeciwnikom własne metody, intencje, moralność i w rewanżu na ich domniemane „knowania” odpowiadali rzeczywistymi knowaniami, a na „oszczerstwa” - oszczerstwami. Podobnie jak bokser walczący z własnym cieniem, w żaden sposób nie mogli zwyciężyć. Czy rozumieli bezsens sytuacji? I tak, i nie. Jak wszyscy ludzie sowieccy posiadali zdumiewającą cechę - potrafili co innego mówić, co innego myśleć i co innego robić. Nie cierpiąc - jak sądzę - z powodu tego szczególnego rozszczepienia jaźni - jednocześnie wierzyli i nie wierzyli w swoją ideologię, kochali system, który ich zniewalał, a przy tym obdarzał nadludzką władzą, i jednocześnie nienawidzili go.

Andropow nie był chyba wyjątkiem. Podobno nie lubił ideologii, a z całą pewnością nie lubił „ideologów”. Nic dziwnego, zawsze przeszkadzali mu pracować, ograniczali możliwość działania lub przeciwnie - stwarzali zbędne problemy. Czy ktokolwiek kocha nadzorców? Nie oznacza to jednak, że

### ***Z powrotem w przyszłość***

świadomie odrzucał ideologię lub zdawał sobie sprawę z jej absurdalności. Pewnie napotykając rozbieżności między ideologią a życiem, podobnie jak jego koledzy, tłumaczył je „knowaniami wrogów”, a rozwiązywał za pomocą knowań „przyjaciół”. Tak było poręczniej. Zwłaszcza że i o „wrogów”, i o „przyjaciół” nie było trudno, trzeba było tylko dobrze poszukać... A czy miał inne wyjście, skoro musiał wierzyć w nieomyślność ideologii? Jedno z dwojga - albo idea jest doskonała, ale wrogowie sabotują jej realizację, albo jest błędna, a w takim przypadku ty sam jesteś wrogiem.

Żelazna logika, na kształt tamtej, która obracała czekistowski „młyn” pod Chabarowskiem.

Dla politbiura powstanie naszego ruchu było nie tylko problemem praktycznym, lecz także teoretyczną łamigłówką. Lenin nie borykał się z takimi problemami - miał do czynienia z rzeczywistym „wrogiem klasowym”. Nawet Stalin jakoś sobie radził - jego „wrogowie” przynajmniej urodzili się przed rewolucją, kształtowali się „w warunkach burżuazyjnego społeczeństwa”, mogli więc zachować w świadomości „przeżytki kapitalizmu”. W jaki sposób jednak wytłumaczyć pojawienie się „wroga” w bezklasowym, socjalistycznym raju? Wszak większość z nas urodziła się i dorosła w warunkach stworzonych według ich receptury. Byliśmy ich dziećmi w przenośni, a niekiedy dosłownie.

Nic dziwnego, że reżym tak ochoczo uczepił się „psychiatrycznej” teorii Chruszczowa, chociaż nawet Susłow musiałby się dobrze pogimnastykować, aby wymyślić uzasadnienie wzrostu liczby wariatów za socjalizmu - ani Marks, ani Lenin nie przewidzieli czegoś takiego. Ale potężna społeczna kampania zablokowała i tę możliwość. Pozostało jedno -- zwalić wszystko na imperialistyczne knowania. Reżym bowiem nie mógł pogodzić się z tym, że człowiek o własnych siłach potrafił dostrzec absurdalność sowieckiego systemu. Dlatego w każdym dotyczącym nas dokumencie musiała się koniecznie znaleźć formuła o intrygach wrogich „służb specjalnych” i „ośrodków ideologicznych”, które miały nami kierować. Dlatego też w listach politbiura z lat 1975 - 1977 do „bratnich partii”<sup>14</sup> znalazło się szersze, „klasowe” uzasadnienie, z którego wynika, iż skoro w ZSRR zlikwidowano „klasy eksploatorskie”, to:

...powstanie niewielkiej grupki kontrewolucjonistów, którzy odrzucili podstawy naszego ustroju i wstąpili na drogę walki przeciwko niemu, z reguły powiązanych ze środowiskiem imperialistycznym, nie jest wcale wynikającym z natury rzeczy produktem wewnętrznego rozwoju ZSRR. (...) Przeżytki kapitalistycznej

**Patrz s. 194-195.**

### ***W co ont wierzyli)***

mentalności niektórych osób są systematycznie podsycane i popierane z zewnątrz, przez imperialistyczne ośrodki propagandowe. Jeżeli chodzi o służby specjalne i inne wywrotowe organy państw burżuazyjnych, a także związane z nimi organizacje emigracyjne, to usiłują one wykorzystać zacofane poglądy niektórych osób dla własnych wrogich socjalizmowi interesów. Zjawisko to - co jest jasne dla każdego komunisty - będzie istniało dopóty, dopóki na arenie międzynarodowej będą istniały dwa przeciwstawne sobie systemy - socjalistyczny i kapitalistyczny - i dopóki głównym mechanizmem światowego rozwoju pozostanie walka klasowa między nimi.

Oto ideologiczna dyrektywa, zgodnie z którą miało działać KGB. Łatwo było ideologom wspólnie z politbiurem wymyślać „klasową” interpretację, nadającą się do użytku aż do końca dziejów - nie oni mieli kształtować wynikającą z tego politykę. Nie ich także czekały cięgi, gdyby ta polityka nie spełniła oczekiwań. Do obowiązków Andropowa zaś należało wykrywanie owych mitycznych ośrodków i ich „intryg”, a on doskonale rozumiał, że żadne takie ośrodki w przyrodzie nie istnieją. Było to karkołomne zadanie, szczególnie w okresie odprężenia, kiedy rządy krajów zachodnich wyłaziły wprost ze skóry, żeby okazać sowieckim przywódcom swoją życzliwość. Cóż miał robić, musiał wynaleźć bodaj jeden „ośrodek”.

W ten sposób pojawił się w naszym życiu sławetny NTS - *Narodno-Tru-dowej Sojuz* [Narodowy Związek Pracy] - związek rosyjskich solidarystów; w kontakty z tą organizacją KGB, nie przebierając w środkach, usiłowało zrobić kogo się tylko dało. Pretekstem do oskarżenia mogła być najniewin-niejsza w świecie książka wydana przez „Posiew”, wydawnictwo NTS, którą zarekwirowano podczas przeszukania. Okoliczność tę nagłaśniano w prasie, jakby to był jedyny powód do zatrzymania. I jak się z tego wybronić, skoro do połowy lat siedemdziesiątych na Zachodzie nie istniały inne rosyjskie wydawnictwa? Tekst, przekazany za granicę nawet przez przypadkowego turystę, zawsze trafiał do NTS.

Naturalnie raporty KGB i materiały KC powoływały się na NTS jako na „jeden z” ośrodków wywrotowych (innych przykładów nie podawano, ponieważ ich nie było) i obwinały go o najperfidniejsze intrygi, a propaganda sowiecka rozdmuchwała jego działalność do fantastycznych rozmiarów. Jak pamiętamy, nawet politbiuro, rozstrzygając sprawę Solżenicyna, nie omieszkalo wypomnieć mu „kontaktów z NTS” jako czegoś szczególnie złowieszczonego.<sup>112</sup> No i zrozum tu, człowieku, czy oni wierzyli w to wszystko, czy nie?

**Patrz s. 183.**

### ***'Z, powrotem w przy,\*złóJć***

W wyobrażeniach ludzi sowieckich - na górze i na dole - NTS był jakąś potężną superośmiornicą, wszechobecną i wszechmocną. Po prostu diabłem wcielonym. W rzeczywistości był NTS małą emigracyjną organizacją o wątpliwej przeszłości, podejrzanej teraźniejszości i nieokreślonej przyszłości. Zorganizowała go w 1930 roku w Jugosławii grupka faszyzującej młodzieży emigracyjnej (nosił wówczas nazwę Narodowy Związek Pracy Młodego Pokolenia i był pod silnym wpływem ideologii Mussoliniego), w latach wojny współpracował z Niemcami (poprzez Abwehre), między innymi wydawał gazety na okupowanych przez Niemców obszarach Rosji.

Po wojnie wraz z inną schedą odziedziczyli go Amerykanie i Anglicy, w latach zimnej wojny aż do śmierci Stalina dostarczał im ludzi do grup zwiadowczych, przetrucanych do Związku Sowieckiego, do werbunku agentury, zbierania informacji. Już wówczas podejrzewano infiltrację KGB na najwyższym szczeblu, zbyt wiele bowiem zdarzało się wpadek. Na tym tle w 1955 roku nastąpił rozłam, zgubny dla organizacji. W naszych czasach liczyła ona zaledwie paruset członków i wiodła nędzny żywot podwójnego agenta, sztucznie podtrzymywany przez KGB i CIA.<sup>1</sup>"

Większość członków NTS nie domyślała się nawet, jaką rolę pełni organizacja, wiedzieli o tym tylko członkowie ścisłego kierownictwa, tak zwanego „kierowniczego kręgu” - czegoś na kształt KC. Organizacja była ściśle zakonspirowana według zasad nieco podobnych do obowiązujących w partii bolszewickiej. Jak się przekonałem, znalazłszy się na emigracji, szeregowi członkowie NTS w ogromnej większości byli ludźmi uczciwymi, fanatycznie oddanymi swej idei i kierownictwu organizacji. Rekrutowali się przeważnie z tak zwanej „drugiej fali” emigracji rosyjskiej, przeżyli wojnę, niewolę, obozy dla deportowanych, a po wojnie - jako zbiegli niewolnicy - zostali przez sojuszników wydani Stalinowi. Służbę Rosji, walkę o jej przyszłe wyzwolenie uważali nieomal za swoją misję religijną. Nie sposób było im wytłumaczyć, jak to naprawdę wygląda.

My także na początku lat sześćdziesiątych nie wiedzieliśmy o niczym. W KGB natomiast wiedzieli doskonale, co robią. Doskonale rozumieli, że my nie mamy nic wspólnego z NTS, chociażby dlatego, że jesteśmy jego przeciwieństwem. NTS było organizacją ściśle zakonspirowaną, scentralizowaną, zmierzającą do walki zbrojnej z reżymem sowieckim i nawołującą do

<sup>133</sup> **Podobne dane na temat historii NTS i jego infiltracji przez sowiecki wywiad por. w książce Jurija Czikarlejewa *Tra%icdija NTS. Epizod tajnoy wojny*, International University Book Exchange Service, New York. 1987.**

### ***W co oni wierzyli?***

rewolucji, my zaś staliśmy na gruncie działalności całkiem jawnej, stroniącej od przemocy, nawet legalistycznej, a tworzenia organizacji, czy bodaj jakichś struktur organizacyjnych wyrzekliśmy się z powodów zasadniczych. Pewnie jednak z punktu widzenia KGB na tym właśnie polegała zaleta pomysłu „powiązania” nas z NTS - trudno o coś bardziej kompromitującego.

Trzeba przyznać, że zorientowaliśmy się dość szybko, co reprezentuje NTS, i nie daliśmy się złapać na przynętę. Stało się tak po części z powodu zasadniczych różnic naszych stanowisk, ale głównie dlatego, że KGB zbyt natrętnie wmawiało nam ten kontakt, po prostu popychało nas w ramiona NTS. Zresztą zachowanie NTS było szyte grubymi nićmi, zbyt spieszyli się z wykonaniem zadania. Pamiętam moje pierwsze wątpliwości, kiedy w 1965 roku któryś z przyjaciół przekazał mi kopertę od przyjezdnego kuriera NTS. Byłem nieprzyjemnie zdziwiony, nigdy bowiem nie szukałem z nimi kontaktu. Jeszcze bardziej zdziwiła mnie zawartość koperty - kartka z gęsto napisaną na maszynie instrukcją o tworzeniu „piątek” (pięciosobowych grup konspiracyjnych - ulubiona taktyka NTS), a także list zaadresowany do mnie z propozycją wysadzenia... mauzoleum Lenina! Była także bezbarwna kalka do tajnopisów i wskazówki dotyczące sposobów łączności z NTS. Krótko mówiąc, cały zestaw kompromitujących materiałów. Piękny podarunek dla KGB, gdyby wpadło do mnie w tym momencie.

Uśmiełem się wówczas z nieudolnych konspiratorów, spaliłem czym prędzej nie zamawianą przesyłkę, ale sprawa utkwiała mi w pamięci. A kiedy do niej w myśli wracałem, kojarzyła się brzydko. Po pierwsze dopiero wypuszczono mnie z „wariatkowa”, o czym pewnie doskonale wiedział mój „instruktor”. Może liczył na to, że rzeczywiście jestem chory na umyśle i jako człowiek niepoczytalny, mogę jego zadanie wykonać. Po drugie - komu i czemu miało służyć wysadzenie mauzoleum? Chyba temu, kto przyzna się do tej „operacji”, zresztą w interesie KGB także leżało jeżeli nie wysadzenie mauzoleum, to w każdym razie zamiar wysadzenia. Przy okazji takiej sprawy można było aresztować nie tylko mnie, lecz także wszystkich moich towarzyszy. A gdybym tak rzeczywiście był wariatem? Moje podejrzenia wkrótce zyskały uzasadnienie, kiedy w 1968 roku KGB usilnie „przyklejało” Ginzburgowi i Gałanskowowi kontakty z NTS jako główny zarzut w procesie przeciwko nim i tak się starało, że aż przeholowało. Była to właśnie tamta nasza pechowa sprawa, na której poślizgnął się Siemiczastny, usiłując - jak pamiętamy - zapewnić jej miękkie lądowanie na psychiatrycznym spadochronie, ale politbiuro stanęło okoniem.<sup>134</sup> Andropow

**Patrz s. 210-211.**

### *Z powrotem w przyszłość*

po raz pierwszy musiał się wykazać całym swoim sprytem, by z góry przewidzieć wszystkie życzenia KC. Ale przekłeta sprawa wciąż się nie układała pomyślnie, może nie wszystko przewidział, a może intrygowali jego przeciwnicy w KC. Oto co melduje po zakończeniu śledztwa<sup>05</sup>:

Po zakończeniu postępowania przygotowawczego sprawa została przekazana do Moskiewskiego Sądu Miejskiego. W połowie grudnia odbędzie się pierwsze posiedzenie sądu. (...) Śledztwo wykazało, że Ginzburg, Gałanskow i Dobrowolski za pośrednictwem cudzoziemców, przyjeżdżających do ZSRR, utrzymywali kontakt z zagraniczną organizacją Narodowy Związek Pracy (NTS) i przekazywali za granicę oszczercze, antysowieckie materiały, które publikowała antysowiecka prasa i aktywnie wykorzystywał NTS do propagandy wrogiej Związkowi Sowieckiemu. Między innymi Gałanskow przesłał NTS przygotowany przez siebie almanach „Feniks”, Ginzburg przygotował tak zwaną **Białą księgę**, zawierającą oszczercze materiały z procesu Siniawskiego i Daniela, którą Gałanskow przekazał za granicę, gdzie została opublikowana w czasopiśmie NTS „Grani”. (...) Ze względu na polityczny charakter procesu, jak również na fakt, iż sprawa Ginzburga i jego współników stała się pretekstem do antysowieckiej kampanii prasowej za granicą, planowane jest utajnienie procesu. Pozytywną dla nas informację o przebiegu procesu dla prasy zagranicznej przekażą APN i KGB. Informację o przebiegu procesu zamieści „Wieczerniaja Moskwa” (tekst w załączeniu),

W KC jednak nie są zadowoleni, na marginesie raportu widnieje groźna decyzja: „Należy omówić na politbiurze”. „Jdeolodzy” mają poważne zarzuty<sup>1\*6</sup>:

Akt oskarżenia w sprawie przeciwko Ginzburgowi, Gałanskowowi, Dobrowolskiemu i Łaskowej sporządzono w taki sposób, że zarzuty oraz ich uzasadnienie stawiają w skrajnie niekorzystnej sytuacji zarówno śledztwo, jak i oskarżyciela publicznego.

Przeprowadzenie procesu na podstawie tego aktu oskarżenia może spowodować za granicą kolejną kampanię antysowiecką, analogiczną do tej, która wybuchła po procesie Siniawskiego i Daniela.

Chodzi o to, że akt oskarżenia w obecnej postaci koncentruje się na zarzutach zestawiania i częściowo pisania tendencyjnych (w rzeczywistości antysowieckich) materiałów w celu przesyłania ich za granicę, odsuwając na drugi plan

<sup>135</sup> Notatka dla KC Andropowa i Rudenki Nr 2840-A z 22 listopada 1967 r.

<sup>136</sup> „Notatka D. Szewłagina w sprawie antysowieckiej grupy Ginzburga, Gałanskowa, Dobrowolskiego i Łaskowej” z 25 listopada 1967 r., Teczka specjalna KC Nr OP-4597.



### ***W co oni wierzyli?***

zarzuty lepiej udokumentowane i bardziej trafiające do przekonania zarówno sowieckiej, jak i zagranicznej opinii publicznej. Sprawa zawiera wystarczająco wiele przekonujących faktów, by można było wykorzystać proces do propagandowego zdemaskowania podłych metod wywiadu amerykańskiego, działającego za pośrednictwem swej filii, nazywanej dla zmylenia sowieckiej i zagranicznej opinii publicznej „samodzielną organizacją polityczną” - Narodowego Związku Pracy (NTS).

Ponieważ akt oskarżenia został doręczony oskarżonym i ich obrońcom i wprowadzenie do niego zmian nie jest już możliwe, należy w toku postępowania dowodowego i przemówień oskarżyciela publicznego skoncentrować się na następującym kierunku oskarżenia, którego słuszność potwierdzają dowody, będące w posiadaniu organów śledczych.

1. Należy wykazać, w jaki sposób Ginzburg, Gałanskow, Dobrowolski i Ła-szkowa zostali wciągnięci do działalności anty sowieckiej, od kogo się zarazili nastrojami antysowieckimi. (...)

2. Należy udowodnić ich kontakty z NTS. (...) Podkreślając te fakty, należy wykazać, iż być może oskarżeni nie do końca uświadamiali sobie charakter swej działalności, ponieważ emisariusze NTS maskowali ją frazesami o „walce o wolność, o demokrację, przeciwko niesprawiedliwości” itd. W rzeczywistości zaś oskarżeni wykonywali zadania zlecane im przez filię wywiadu amerykańskiego, przygotowywano ich również w ostatecznym rachunku do roli agentów wywiadu amerykańskiego, działającego pod szyldem NTS. (...)

3. Wymienione w akcie oskarżenia rozpowszechnianie przez oskarżonych tak zwanej *Białej księgi*, nielegalnych czasopism „Feniks” i „Sintaksis”, różnych ulotek i dokumentów związanych z walką o uwolnienie Siniawskiego i Daniela, należy zbagatelizować, a nawet w miarę możliwości zrezygnować z tego w ogóle; w ten sposób oskarżenie skoncentruje się na jednym niewątpliwym fakcie: oskarżeni działali na zlecenie NTS - filii wywiadu amerykańskiego, ukrywającego się pod sztandarem politycznej antysowieckiej organizacji. (...)

Dla obsługi propagandowej procesu w Związku Sowieckim i za granicą należy jeszcze przed procesem, który powinien odbyć się w ciągu jednego dnia, rezygnując w tym celu z przesłuchań drugorzędnych świadków, wykonać następujące czynności:

1. Opracować okólnik do ambasadorów sowieckich, naświetlający przedstawione wyżej ukierunkowanie procesu. Okólnik ten należy skierować do ambasadorów w szeregu krajów (na 1-2 dni przed rozpoczęciem procesu) w celu powiadomienia bratnich partii.

2. Wydziały KC KPZR w porozumieniu z odpowiednimi wydziałami KGB

### ***Z powrotem w przyszłość***

opracują wersje sprawozdań prasowych z przebiegu procesu, które zostaną opublikowane w dziennikach „Komsomolskaja Prawda”, „Moskowskaja Prawda” oraz w tygodniku „Niedziela”. Analogiczne wersje należy opracować w celu rozpowszechnienia za granicą za pośrednictwem Agencji Prasowej „Nowosti” i zagranicznych rozgłośni radiowych.

Andropow usiłował się bronić, tłumaczył się, że miał dokładnie to samo na myśli, nawet powoływał się na prawo, które uniemożliwia przeprowadzenie procesu w ciągu jednego dnia, jak żądali ideolodzy.<sup>11</sup> Nie odważył się jednak na ostrzejsze postawienie sprawy; przewodniczącym KGB był dopiero pół roku i widocznie nie czuł się zbyt pewnie na tym stanowisku. Proces odbył się w zasadzie zgodnie z życzeniem KC. Andropow z całą gorliwością wykonał polecenie KC akcentowania roli NTS. Wyznaczony na 11 grudnia proces nagle odwołano bez podania przyczyn i nowego terminu; ostatecznie odbył się dopiero 8 stycznia. W tym czasie miało miejsce ważne wydarzenie: do Moskwy - jakby na zamówienie - przybył „emisariusz NTS” z materiałami „w obronie Ginzburga i Gałanskowa”, został aresztowany i postawiony przed sądem ni to jako główny „świadek”, ni to jako „dowód rzeczowy” przestępczych kontaktów. Chwył był tak oczywisty, że rozwiały się ostatnie wątpliwości o powiązaniach NTS z KGB. Może KGB po prostu „wezwał” tego „emisariusza” albo spodziewał się jego przyjazdu i odłożył sprawę do tego czasu.

Historia z NTS na tym się, rzecz jasna, nie skończyła. KGB „dorabiało” nam te kontakty w każdej sprawie, bo w ten sposób mogło meldować o swej bohaterskiej walce z „wywrotowymi ośrodkami przeciwnika”. Co więcej, niekiedy organizowano komórki NTS złożone wyłącznie z pracowników KGB; były to działania profilaktyczne, mające na celu ujawnienie „niedojrzałych ideowo” obywateli, a jednocześnie „gra” z „ośrodkiem” zagranicznym. Niekiedy udawało się w ten sposób schwytać jakąś młodzieżową grupkę, którą skusiła stworzona przez KGB opinia o NTS jako o najzjadlejszym wrogu reżymu. Najczęściej jednak „dowody” wymuszano na tych, którzy załamali się w czasie śledztwa. Nagrodą za taki „demaskatorski wyczyn” było natychmiastowe zwolnienie z więzienia, występ w telewizji, a niekiedy zgoda na wyjazd z kraju.<sup>138</sup> Tak było z Jakirem i Krasinem w 1973 roku - tragiczna karta naszej historii, która nie mieści się w tej książce.<sup>139</sup>

<sup>1,7</sup> Notatka Andropowa i Rudenki dla KC Nr 2949-A z 3 grudnia 1967 r.

<sup>138</sup> Patrz książka Wiktora Krasina *Sud, Chalidz Publications. New York 1983.*

<sup>139</sup> Notatka Andropowa dla KC Nr 2436-A z 27 sierpnia 1974 r.

### *Najpotężniejsza broń partii*

A tymczasem kierownicy NTS kontynuowali grę, nie przejmując się swoją prowokatorską rolą w tych tragediach. Co więcej, pewnie licząc na czyjaś wdzięczność, składali ustne i pisemne oświadczenia, że to „NTS stworzył” dysydentów. A po tragicznej śmierci Gałanskowa w łagrze w 1972 roku ogłosili, że był tajnym członkiem ich KC - wyjątkowy cynizm nawet w przypadku tych ludzi. Nie wątpię, że taki los czekał także mnie, gdyby nie nieoczekiwana wymiana i zwolnienie. Opowiadał mi Alik Wolpin, że po wyjeździe z Rosji w 1972 roku przedstawiciele NTS namawiali go, by wstąpił do ich organizacji.

- Na przykład pański przyjaciel Bukowski jest członkiem naszej organizacji - mówili, licząc na to, że się nigdy z Alikiem nie spotkamy. W tym czasie w więzieniu włodzimierskim ogłosiłem głodówkę i wieści o stanie mego zdrowia nie były wesołe.

Kłamstwa o rzekomych sukcesach, o setkach i tysiącach członków w Rosji NTS-owcy uważali za usprawiedliwione „wyższymi celami”. Taka już jest właściwość konspiracyjnej psychologii - „biesowszczyzna”, jak wówczas mówiliśmy, przed którą uchroniło nas to, że nigdy nie działaliśmy w konspiracji, podobnie jak obce nam były wszystkie inne atrybuty z kiepskich powieści w stylu Le Carre'a.

Teraz to już nie jest tajemnica. W 1990 roku były pułkownik KGB, Jarosław Karpowicz, wyznał w prasie<sup>140</sup>, że długie lata był członkiem „kierowniczego kręgu” NTS, ich „człowiekiem w Moskwie”. Według niego<sup>141</sup> tą operacją kierował osobiście Andropow pod okiem samego Breżniewa.

Powiedzcie mi, proszę, w co oni wierzyli?

### *10. Najpotężniejsza broń partii*

Nie był to jeszcze koniec „operacyjnego posunięcia w czekistowskim stylu”. W odróżnieniu od chabarowskiego „młyna”, andropowowski nie wypuszczał braków. Jeżeli się udało nas „wrobić” w kontakty z NTS - to wspaniale, jeżeli nie - to też nie tragedia. Czekistowska fantazja zawsze

<sup>140</sup> „Litieraturnaja Gazieta” z 5 grudnia 1990 r., nr 49, *Nasz człowiek w NTS*, wywiad Jurija Szczekoczichina z Jarosławem Wasiliewiczem Karpowiczem.

<sup>141</sup> Wywiad Dmitrija Wolczeka z Jarosławem Karpowiczem dla radia „Swoboda”, nadany 27-28 maja 1992 r., 17-18 czerwca 1992 r. i 8-9 lipca 1992 r., 30 września - 1 października 1992 r. i 11-12 listopada 1992 r.

### ***Z powrotem w przyziorM***

o kilka kroków wyprzedzała rzeczywistość i usuwała błędy kolegów, kreując „poprzez swoje możliwości” pożądany wizerunek. Takie działania całkiem otwarcie nazywano metodą kompromitacyjną.

Oto, powiedzmy, w sposób bardzo naciągany, ale jednak udało się zrobić Ginzburga w owe „kontakty”: wprawdzie nie on sam, tylko ktoś inny przekazał jego maszynopis do wydawnictwa „Posiew”, które książkę wydało. Trzeba było ten „dowód” odpowiednio spreparować, by wyglądał przekonująco. Więc nie jakiś tam bezimienny aparatczyk, lecz politbiuro wysyła wytyczne do wszystkich na świecie ambasadorów<sup>142</sup>:

W najbliższych dniach Moskiewski Sąd Miejski rozpatrzy na otwartym posiedzeniu sprawę Ginzburga, Gałanskowa, Dobrowolskiego i Łaskowej.

Prasa zagraniczna jak zwykle wszczęła antysowiecką wrzawę wokół zbliżającego się procesu, charakteryzując oskarżonych jako „młodych utalentowanych pisarzy”, „bojowników o swobody twórcze” itd.

W rzeczywistości Ginzburg, Gałanskow, Dobrowolski i Łaskowa nie mają nic wspólnego z pisarzami i twórczością literacką, pierwsi dwaj są urzędnikami, Dobrowolski jest introligatorem, a Łaskowa - maszynistką. Nie mają w swoim dorobku żadnych prac literackich.

Agenci NTS - znanej filii CIA - w różnym czasie nawiązali z nimi kontakty z zamiarem werbunku do wykonywania zadań szpiegowskich. Jako pierwsze zadanie zlecali werbowanie nowych członków NTS, zaopatrywali w instrukcje o metodach walki z ustrojem socjalistycznym i wyposażenie służące do powielania ulotek o anty sowieckiej treści i prowadzenia tajnej korespondencji z zagranicą. (...) Sowieckie organy bezpieczeństwa zmuszone były przerwać kontakty Ginzburga, Gałanskowa, Dobrowolskiego i Łaskowej z wrogimi organizacjami wywiadowczymi, by zapobiec wciąganiu ich w ciężkie przestępstwa natury szpiegowskiej.

O powyższym możecie poinformować kierownictwo przyjaciół jedynie w przypadku, gdyby się do Was zwróciło.

**R o z d z i e l n i k:** otrzymują ambasadorzy ZSRR w europejskich krajach socjalistycznych (prócz Albanii), a także w Austrii, Australii, Argentynie, Belgii, Brazylii, Wielkiej Brytanii, Danii, Włoszech, Kanadzie, Norwegii, Syrii, USA, Urugwaju, RFN, Finlandii, Francji, Chile, Cejlonie, Szwecji.

Skromnie - widocznie nie chcieli nadmiernie nagłaśniać sprawy, liczyli, że się jakoś rozejdzie po kościach. Często rozmach był znacznie szerszy,

**Decyzja Biura Politycznego P 63/122 z 22 grudnia 1967 r. i załącznik I strona. 24K**

### ***Najpotężniejsza broń partii***

a metody bardziej agresywne. Nie ograniczały się do działania za pośrednictwem ambasadorów, w dodatku na prośbę „przyjaciół”. Uruchomiono wszystkie kanały - dyplomację, prasę, a także „możliwości KGB”.

Jakże łatwo czekistowska wyobraźnia łączyła działalność wydawniczą NTS z „przestępstwami natury szpiegowskiej”. Z takich połączeń mogła powstać cała kaskada, dopóki wizerunek potrzebny do skompromitowania delikwenta nie został ostatecznie wyszlifowany. Mnie na przykład KGB pomimo najszczerzych chęci nie zdołało zarzucić kontaktów z NTS. Nie tylko nigdy nie postawiono mi takiego zarzutu oficjalnie, lecz także w „planach kompromitacji” nigdzie nie wymieniono... aż do roku 1976. Ciekawe, że po raz pierwszy taki zarzut pojawił się w liście politbiura do szefa włoskich komunistów Enrico Berlinguera<sup>143</sup>, cztery miesiące przed moją wymianą.

Po wyjściu ze szpitala psychiatrycznego Bukowski kontynuował działalność antysowiecką. W listopadzie 1965 roku zorganizował „piątkę szturmową”, przygotowywaną do zbrojnego wystąpienia przeciwko władzy sowieckiej. W tym czasie nawiązał kontakt ze znaną antysowiecką organizacją zagraniczną NTS.

Jakże się tu nie zastanawiać, skąd politbiuro dowiedziało się o „instrukcji” załączonej do owego zestawu kompromitujących materiałów, którą tak starannie spaliłem w 1965 roku? I w jakim celu po jedenastu latach przypomniało własną przesyłkę? Widocznie już wiedzieli o planowanej wymianie i zawniczu zadbali o stworzenie mi odpowiedniego wizerunku. No i nie chcieli, żeby ta ich harówka poszła na marne!

Rzeczywiście zaraz po przekazaniu mnie, wystrzelili potężną bombę propagandową: kryminalista (przecież u nas nie ma więźniów politycznych), niedouczonego student (jakżeby inaczej - przecież sami relegowali mnie z uczelni), i oczywiście organizator „szturmowych piątek” (a ja się wtedy zastanawiałem, skąd te „piątki” się wzięły). I chociaż bomba nie zrobiła na Zachodzie wrażenia - prasa zachodnia wykpiła te „piątki” - na długie lata przyklejono mi etykietkę pół wariata, pół terrorysty. W takich przypadkach wodzowie nie przejmowali się niepowodzeniem, ponieważ byli przekonani, że kłamstwo wielokrotnie powtarzane w końcu staje się prawdą, według zasady, którą zauważył Beaumarchais: „Szkalujcie, szkalujcie - coś z tego zostanie”.

**<sup>M</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-22/15 z 28 sierpnia 1976 r. i Decyzja Biura Politycznego P 24/25 z 29 sierpnia 1976 r.**

### *Z powrotem w przyzior*

Czasem myślę, że ta zasada działała raczej w ich wypadku: powtarzając setki razy własne kłamstwa, wreszcie sami zaczęli w nie wierzyć. Niczym innym bowiem nie potrafię wytłumaczyć takiego oto zdumiewającego dokumentu politbiura z 1979 roku<sup>144</sup>, pod tytułem *O odpowiedzi na propozycję ministra sprawiedliwości USA: Minister sprawiedliwości USA Civiletti w rozmowie z ambasadorem ZSRR w USA w nawiązaniu do mających się odbyć w USA i ZSRR Igrzysk Olimpijskich, zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo uaktywnienia się w tym okresie terroryzmu, handlu narkotykami i innej działalności przestępczej. Jego zdaniem odpowiednie służby Związku Sowieckiego i USA powinny nawiązać nieoficjalną współpracę roboczą, mającą na celu „wymianę opinii na temat ewentualnych posunięć w wymienionych kwestiach”, a następnie zorganizować „specjalne zespoły robocze dla wymiany informacji i podejmowania odpowiednich działań przez obie strony”. Civiletti oświadczył, że oczekuje wstępnej odpowiedzi na swoją propozycję.*

Jak wiadomo, różnimy się od Amerykanów w ocenie terroryzmu. Różnice występują wyraźnie na przykład w ocenie ruchów narodowowyzwoleńczych i ich organizacji.

Poza tym USA otoczyły nimbem „męczeństwa” skazanych w ZSRR przesłpców-terrorystów, jak Kuznicow, który wraz z grupą współników zamierzał porwać samolot i wymordować członków jego załogi. Kuzniecowa i odszczepieńca Bukowskiego, również zwolennika terroryzmu, przyjmował w Białym Domu prezydent USA. Stany Zjednoczone zaopiekowały się dwoma zabójcami - Brazauskasami.

W związku z powyższym Komitet Bezpieczeństwa Państwowego uważa za niewskazane nawiązywanie przez administracyjne organy ZSRR kontaktów ze służbami amerykańskimi, co proponuje minister sprawiedliwości USA. Można się natomiast zgodzić, by na zasadzie wzajemności zwykłymi kanałami dyplomatycznymi przekazywać sobie informacje o spodziewanych aktach terrorystycznych lub o innych przestępstwach w związku z odbywającymi się Igrzyskami Olimpijskimi.

A więc pierwszymi „terrorystami”, o których poinformowali administrację USA ich sowieccy koledzy, byliśmy my obaj - Kuzniecowa i ja. Można

<sup>144</sup> **Decyzja Biura Politycznego Nr P 172/113 z I listopada 1979 r. i notatka Andropowa Nr 2136-A z 30 października 1979 r.**

r

### ***Najpotężniejsza broń partii***

tylko zgadywać, co rozpowszechniano o nas w tajnych dokumentach, skoro takie rzeczy przekazywano „zwykłymi kanałami dyplomatycznymi”. Stosunkowo niedawno, bo w roku 1985, mogłem sobie wyrobić pewien pogląd na to na podstawie artykułu<sup>145</sup> pod intrygującym tytułem *Kto zamordował Jessikę Savitch*, zamieszczonego w tygodniku „Nowoje Wriemia”, wydawanym przez APN na Zachodzie w dziesięciu językach i docierającego chyba do wszystkich krajów świata.

Proszę sobie przedstawić moje zdumienie, kiedy przeglądając z zainteresowaniem ten artykuł - Jessica Savitch była amerykańską dziennikarką telewizyjną, znaną ze swych prosovietkich sympatii, która jakiś czas temu zginęła w wypadku samochodowym - dowiedziałem się, że to ja ją zabiłem! Tak, właśnie, całkiem dosłownie - po prostu zabiłem i cześć. Oczywiście nie własnoręcznie, informował tygodnik, lecz w zмовie ze znanym terrorystą Meyerem Kahane, przez ludzi z jego organizacji, pod nazwą Liga Obrony Żydów.

„Śmierć Jessiki Savitch wykazała, że przestępczy świat w USA powiększył się o bandę, kierowaną przez Bukowskiego. Od lat chłopięcych chciał zostać przywódcą terrorystów, pasjonował się ideą terroru i szczególnie cenił ludzi o morderczych skłonnościach. Był sądzony i skazany na pozbawienie wolności za zorganizowanie grupy przestępczej, której członkowie zamierzali «zabijać, wieszać na latarniach, rozstrzeliwać, dusić» (to słowa Bukowskiego pochodzące z protokołu sądowego). Na Zachodzie Bukowski, zostawszy agentem CIA, uzyskał warunki do urzeczywistnienia swoich przestępczych skłonności. Jeden z obecnych paryskich znajomych Bukowskiego charakteryzuje go następująco: «Próżny, sadystycznie okrutny. Patologicznie kocha pieniądze. Kryminalista, największą satysfakcję sprawia mu pozbawienie kogoś życia».

Dzięki współpracy z rabinem-terrorystą Kahanem i jego Ligą oraz dzięki opiece syjonistycznych przywódców żydowskiej wspólnoty w USA, banda Bukowskiego jest dla policji nieuchwytna."

W pierwszej chwili mnie zatkało: tego jeszcze nie było. Oswoiłem się z różnymi epitetami - „agent imperializmu”, „oszczerca”, „odszczepieniec”, nawet „agent CIA” - to nie robiło na mnie wrażenia. A tu nagle, bynajmniej nie w przenośni, lecz całkiem konkretnie zarzucono mi zabójstwo. Co to ma znaczyć? Czy nie noszą się z zamiarem zrobienia mnie w jakąś kryminalną

<sup>145</sup> „New Times”, *A Soviet Weekly of World Affairs* Nr 37, September 1985, pp. 28-30, *Who killed Jessica Savitch by Boris Antonov. American edition.*

### ***Z powrotem w przyćm***

historię? Zawsze tak robią - działaniu towarzyszy propaganda, propagandzie - działanie.

Krótko mówiąc, po prostu się wściekłem i poprosiłem pewnego znanego prawnika o skierowanie do sądu w Nowym Jorku sprawy o oszczerstwo przeciwko autorom, wydawcom, kolporterom i wszystkim innym, którzy mieli z tym do czynienia. Pomyślałem sobie, że tak czy inaczej, ci dranie zmuszeni do składania zeznań pod przysięgą może się z czymś zdradzą. I bez względu na zamiary, nie zechcą kontynuować „operacji”, mając w ręku pozew sądowy. Ale gdzie tam! Nie dało się pozwać ani autorów, ani wydawców, byli bowiem w Moskwie. Pozostała tylko księgarnia Kamkina, założona i utrzymywana, jak pamiętamy z rozdziału pierwszego<sup>146</sup>, za sowieckie pieniądze, rozpowszechniająca komunistyczną propagandę. Jednak według amerykańskiego prawa właściciel księgarni mógł odpowiadać za sprzedaż oszczerczych książek, tylko gdyby mu udowodniono, że zna ich treść. W ostateczności można się było powołać na następujący przepis: „Jeżeli księgarz oferuje gazety lub czasopisma, w których stale drukowane są artykuły skandalizujące, rozpowszechnianie tego rodzaju tytułów może się wiązać z ryzykiem, iż w artykułach stwierdzone zostaną jakieś oszczercze treści.”

Na tym sprawa utknęła; ciągnęła się z górą dwa lata, ale nie trafiła do sądu.

Amerykańska Temida nie chciała uznać oczywistego faktu, że każde sowieckie wydawnictwo (nie mówiąc już o kagiebowskim tygodniku „No-woje Wriemia”) istnieje właśnie po to, by kolportować kłamstwa. Jakże to! Wychodząc z tego założenia, trzeba by zakazać rozpowszechniania na Zachodzie każdej sowieckiej publikacji. To przecież okropne! Nowe polowanie na czarownice!

- Nie warto się denerwować - mówiono mi. - Sowiecka propaganda jest szyta tak grubymi nićmi, że nikt jej nie wierzy.

- Przeciwnie, trzeba, żeby Zachód lepiej poznał sowiecką propagandę - przekonywali inni. - Demaskuje ona reżym skuteczniej niż my wszyscy.

Byłoby tak w normalnym świecie o zdrowej moralności, w którym każdy nowy wymysł agitpropu lub wydziału „A” KGB wywołałby tylko zgodny wybuch śmiechu opinii publicznej, docinki prasy i oburzenie polityków. A my, niestety, żyliśmy w realnym świecie, w którym większość społeczeństwa chciała z różnych powodów wierzyć sowieckiemu reżymowi - z pobudek ideologicznych, z obawy przed katastrofą jądrową, z powodu wiary

<sup>146</sup> **Patrz s. 34.**



### ***Najpotężniejsza broń partii***

w „stabilizację”, w „pragmatyzm”, w opiekę boską i w co tam jeszcze. Tragedia polegała na tym, że w naszych czasach człowiek z Zachodu niewiele różnił się od sowieckiego: on także żył w ciągłym strachu i wołał o niczym nie wiedzieć, żeby łatwiej mu było wierzyć. Fenomen „trzech szczęśliwych małpek”, które nie widzą zła, nie słyszą i dlatego o nim nie mówią, był na Zachodzie bardziej rażący niż w świecie sowieckim; w tym ostatnim w każdym razie istniały realne przyczyny strachu. Na Zachodzie zaś strach istniał jedynie w ludzkiej wyobraźni pod wpływem tejże sowieckiej propagandy, a wiara w niego stwarzała komfort, uspokajała sumienie mieszczuchów, uzbrajała ich bowiem we wspaniałe, by tak rzec - szlachetne -usprawiedliwienie własnego wrodzonego tchórzostwa.

Dodajmy do tego również tę okoliczność, iż większość inteligencji, cierpiąc na „dziecięcą chorobę lewicowości”, po prostu sympatyzowała z ideami socjalistycznymi. W ich odczuciu najgorszym wrogiem ludzkości był własny rząd, a sowieckich przywódców postrzegano jako nieco zbłąkanych, ale jednak „postępowych” mężów stanu.

Tak czy owak, propaganda sowiecka i dezinformacja działała na Zachodzie skuteczniej niż w kraju. Przypomnijmy chociażby wielomilionowy ruch „w obronie pokoju”, który jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej powstał na początku lat osiemdziesiątych, albo zachwyty prasy po dojściu do władzy „tajnego liberała” Andropowa w 1983 roku (nie mówiąc już o wybuchu szczęścia, kiedy pojawił się Gorbaczow ze swoją „pieriestrojką”). Człowiek już taki jest, że chętniej przyjmuje informację, której się spodziewa albo bardzo pragnie, a właściwość ta potęguje się pod wpływem emocji, życzeń, wiary. Najlepszym przykładem jest historia katastrofy w Czarnobylu, która nie ostudziła zachwyty nad Gorbaczowem, chociaż usiłował on całą sprawę zataić kosztem zdrowia milionów ludzi, ani nie zachwiała wiary w socjalizm; po prostu uznano ją za dowód zagrożenia, jakim są dla ludzkości elektrownie atomowe, niezależnie od tego, kto i gdzie je buduje.

Dziwnym zrzędzeniem losu gniew opinii publicznej obrócił się przeciwko Bogu ducha winnym, a nie tym, którzy dopuścili się grzechu kłamstwa i obojętności wobec ludzkiego nieszczęścia.

Jeżeli zaś chodzi o nas „dysydentów”, prawie każdy gotów był uwierzyć we wszystkie świństwa na nasz temat: przecież mimo całego uznania dla naszego męstwa zachodnie elity dziko nas nienawidziły. Samo nasze istnienie było zagrożeniem dla złudzeń jednych i wyrzutem dla głęboko ukrytego sumienia innych. Nawet ich uznanie było wstrętne: podkreślało jak gdyby, że nasza działalność, nasza sytuacja wymaga jakichś nadludzkich cech, a wobec tego jest niezrozumiała dla „normalnych”.

### *Z powrotem w przyszłość*

Zdawałoby się, że zaistnienie naszego ruchu w Związku Sowieckim jest najlepszym, najbardziej optymistycznym zjawiskiem czasów postchruszczo-wowskich, wskazuje bowiem w perspektywie możliwość pokojowego zlikwidowania sowieckiego zagrożenia. Czyż pod wpływem nadziei na takie rozwiązanie - choćby nawet ulotnej - Zachód nie powinien zrewidować swej strategii i skoncentrować się na jej urzeczywistnieniu? Ale gdzie tam! Nazwano nas - najpierw z zachwytem, później ze złością „wyjątkiem” od powszechnej reguły, który nie ma żadnego znaczenia dla polityki zachodniej, a co najwyżej wywołuje niepotrzebny ból głowy. I chociaż sowiecka kampania zmierzająca do „skompromitowania” nas była prostacka, absurdalna i podła, zwykle nikt jej nie wyśmiewał ani się na nią nie oburzał. Przeciwnie, stanowiła dla Zachodu dogodny pretekst do rezygnacji z kampanii w obronie praw człowieka w ZSRR w najbardziej decydującej chwili.

Komitet Bezpieczeństwa Państwowego melduje, iż opublikowane za zgodą KC KPZR w dzienniku „Izwestija” materiały demaskujące wrogą, wicherzyciel-ską działalność służb specjalnych USA w środowisku „dysydentów” w ZSRR, zdyskredytowały w pewnej mierze trwającą w USA antysowiecką kampanię „w obronie praw człowieka” - pisał do KC Andropow w marcu 1977 roku.

Chodziło o publikację listu niejakiego Lipawskiego, o zwykłe „demaskowanie” zwykłego konfidenta KGB, nikomu nie znanego pionka.”<sup>147</sup> Było mnóstwo takich „demaskacji” wydobytych od ludzi złamanych podczas śledztwa lub w jakiś inny sposób i z reguły nikt nie zwracał już na nie uwagi. Tylko idiota mógł nie rozumieć, że reżym potrafi wydusić z człowieka jeszcze bardziej sensacyjne „informacje”.

Jeżeli nawet Bucharin „przyznał się” do dywersji, czego się można spodziewać po jakimś Lipawskim? Jednak kampania w obronie praw człowieka w ZSRR zaczęła ciążyć Zachodowi, zmuszała go do zmian długofalowej polityki, zmian priorytetów.

A zmiany takie budziły gwałtowny sprzeciw elit zachodnich. Tym więc należy tłumaczyć nagły sukces w istocie bardzo prymitywnej dezinformacji, dotyczącej Szczarańskiego, który nie został wówczas nawet jeszcze aresztowany:

Z napływających informacji wynika, iż. nasze posunięcia wywołały poważny oddźwięk w USA i w innych krajach zachodnich. W publikacjach amerykańskiej prasy, radia i telewizji pobrzmiewa zaniepokojenie opinii publicznej kursem

<sup>147</sup> **Notatka Andropowa dla KC Nr 575-A z 21 marca 1977 r. i Decyzja Biura Politycznego Nr P 50/71 z 24 marca 1977 r.**

### ***Najpotężniejsza broń partii***

polityki przyjętym przez administrację Cartera, polegającym na popieraniu „dysydentów” i otwartym ingerowaniu w wewnętrzne sprawy ZSRR oraz innych krajów socjalistycznych. Charakterystyczne, iż amerykańskie środki przekazu nie zamieszczają poważnych argumentów w obronie tej polityki.

Materiały zamieszczone w dzienniku „Izwestija” wywołały zakłopotanie wśród amerykańskich dyplomatów i korespondentów akredytowanych w ZSRR i spowodowały ograniczenie ich kontaktów z „dysydentami”. Zgodnie z instrukcjami nadesłanymi z Waszyngtonu, odmawiają oni jakichkolwiek komentarzy, poprzestając na ogólnikowym negowaniu faktów przytoczonych w liście i artykule. We własnym gronie pracownicy ambasady USA wyrażają obawy, że strona sowiecka może zażądać wydalenia z ZSRR amerykańskiego dyplomaty Prasela, skompromitowanego związkami z CIA, zorganizować konferencję prasową z autorem listu otwartego i opublikować dalsze materiały demaskatorskie. W kręgu osób o nastrojach prosyjonistycznych i „dysydentów”, utrzymujących ożywione kontakty z amerykańskimi przedstawicielami w ZSRR, panuje wyraźna konsternacja. Dalej Andropow, uskrzydłony nieoczekiwanym sukcesem banalnej w gruncie rzeczy dezinformacji, proponuje (a politbiuro akceptuje) następujący plan rozszerzenia kampanii:

Komitet Bezpieczeństwa Państwowego uważa za wskazane po zakończeniu wizyty w naszym kraju sekretarza stanu USA Vance'a przeprowadzenie szeregu posunięć, mających na celu dalszą dyskredytację roli służb specjalnych USA w kampanii antysowieckiej, a mianowicie:

- zorganizować wywiad z autorem listu otwartego S.L. Lipawskim, który przeprowadzi amerykański lub inny zachodni korespondent z udziałem dziennikarza sowieckiego; następnie wywiad zostanie opublikowany w dzienniku „Izwestija” oraz w prasie zachodniej;
- poprzez kanały TASS, APN, a także radio i telewizję w informacjach i audycjach dla zagranicy wykorzystać materiały, przygotowane przez KGB, ukazujące na konkretnych przykładach (...), iż Lipawski nie był odosobnionym przypadkiem wykorzystywania przez służby specjalne USA „dysydentów” do działalności wywiadowczo-wywrotowej przeciwko Związkowi Sowieckiemu;
- poprzez kanały KGB zorganizować wysyłanie do Waszyngtonu i ambasady USA w Moskwie listów od poszczególnych obywateli sowieckich i kolektywów z protestami przeciwko ingerencji USA w wewnętrzne sprawy ZSRR;
- aby uniknąć ze strony władz amerykańskich działań retorsyjnych wobec

### ***Z powrotem w przyóztasć***

pracowników placówek sowieckich w USA, proponujemy poprzestać na skompromitowaniu pierwszego sekretarza ambasady USA Prasela i korespondenta Osnosa, nie żądając odwołania ich z ZSRR.

Gdyby się wówczas administracja amerykańska postawiła i w dodatku uzyskała poparcie swego społeczeństwa, z całą pewnością Andropow by zmiękł, a **Szczarańskiego nie ośmielono** by się oskarżyć o szpiegostwo. Jednak Carter zaczął się tłumaczyć, przepraszać i zaklinać, że niby to **sprawdzał w CIA** i Szczarański chyba **nie** był ich agentem. Vance po przyjeździe do Moskwy przymilał się jeszcze bardziej. No bo przecież trzeba było „ratować odprężenie"! Błady strach padł również na żydowskie organizacje na Zachodzie: ach, **żeby** to się tylko nie odbiło na emigracji!

Krótko mówiąc, Zachód się załamał, niczym nowicjusz podczas przesłuchania w KGB, i w ten sposób czekistowska prowokacja przekształciła się **we** wspaniały sukces propagandowy.

Według informacji uzyskanych przez KGB dyplomaci amerykańscy i zagraniczni korespondenci oceniają ukazujące się w prasie sowieckiej oraz w programach radiowych i telewizyjnych artykuły i komentarze dające odpór zachodniej antysowieckiej kampanii „w obronie praw człowieka”, jako świadectwo zdecydowanej postawy Związku Sowieckiego, zmierzającej do utracenia wszelkich ingerencji w wewnętrzne sprawy kraju, szczególnie przed wizytą Vance'a -meldował dumnie Andropow.<sup>148</sup> - Ich zdaniem „szczytowym posunięciem Moskwy w lej dziedzinie” było aresztowanie przez władze sowieckie „dysydenta”

Szczarańskiego, co świadczy o niezłomnym postanowieniu Związku Sowieckiego stosowania przewidzianych prawem sankcji wobec takich odszczepieńców.

Dziennikarz amerykański, Akselbank, uważa, iż publikacja demaskatorskich materiałów w dzienniku „Izwestija” i aresztowanie Szczarańskiego postawiły stronę amerykańską w kłopotliwej sytuacji. Jeżeli zostanie to podbudowane dalszymi dowodami świadczącymi o tym, że służby specjalne USA posługują się „dysydentami” do celów szpiegowskich, utrudni to poważnie prowadzenie kampanii „w obronie praw człowieka” w ZSRR i wzmocni pozycję Moskwy w tej kwestii.

Inny dziennikarz amerykański, Resini, oświadczył, iż karanie działalności szpiegowskiej na rzecz obcego mocarstwa nie budzi niczyjej wątpliwości, także prawników amerykańskich. Obawy o urażenie Vance'a są bezpodstawne, chociaż może się zdarzyć, że okaże on swoje niezadowolenie. (...) Po aresztowaniu

**Notatka Andropowa dla KC Nr 647-A z 29 marca 1977 r.**

### ***Najpotężniejsza broń partii***

Szczarańskiego „dysydenci” z Sacharowem na czele zorganizowali 16 marca br. zaimprovizowaną konferencję prasową w prywatnym mieszkaniu, na którą zaprosili kilku amerykańskich i innych zachodnich korespondentów i rozdali im przygotowane wcześniej oświadczenia o oszczerczej treści. Według uzyskanych informacji, w sprawozdaniu ambasady USA o tej konferencji dla Departamentu Stanu podkreślono szczególnie wypowiedz Sacharowa, iż „byłoby bardzo dobrze, gdyby w obecnej krytycznej sytuacji sowieckiego ruchu w obronie praw człowieka Kongres USA i prezydent zareagowali odpowiednio na aresztowanie Szczarańskiego. W tym trudnym okresie jakiegokolwiek osłabienie nacisku zagranicy jest niepożądane”.

W odpowiedzi na pytanie jednego z zagranicznych dziennikarzy, czy Sacharow ma zamiar spotkać się z Vance'em podczas jego wizyty w Moskwie, Sacharow powiedział, że nie, gdyby to miało postawić sekretarza stanu w kłopotliwej sytuacji, i sam nie będzie zabiegał o spotkanie.

Na zamkniętej konferencji prasowej dla korespondentów amerykańskich w ambasadzie USA, która odbyła się 18 marca br., przedstawiciel ambasady wymijająco skomentował apel Sacharowa i innych „dysydentów” do USA o poparcie, powołując się na trudną do przewidzenia reakcję rządu USA.

Na pytanie jednego z korespondentów, czy aresztowanie Szczarańskiego skomplikuje wizytę Vance'a w ZSRR, przedstawiciel ambasady odpowiedział, że administracja Cartera nie wiąże praw człowieka z odprężeniem.

Zgodnie z napływającymi informacjami, środki masowego przekazu USA przyznają, że stawiany Szczarańskiemu zarzut „zdrady stanu” to oskarżenie konkretne i poważne, co stawia w trudnej sytuacji tych, którzy usiłują go bronić. Krótko mówiąc, Zachód oddał Szczarańskiego i pozycje nie przez siebie zdobyte, a wymyślona przez ideologów politbiura śmiechu warta bajeczka o współpracy dysydentów z „imperialistycznymi ośrodkami wywrotowymi” nieoczekiwanie dla autorów uzyskała legitymizację. Idąc za ciosem, w ciągu roku rozprawiono się z całym helsińskim ruchem w ZSRR, zręcznie przemieszawszy procesy dysydentów z procesami rzeczywistych szpiegów, i tak skończyła się również cała zachodnia kampania w obronie praw człowieka. Jak pamiętamy<sup>1</sup>, politbiuro długo nie miało odwagi kierować do sądu spraw „helsińczyków”, odłożyło ich procesy na rok i szczególnie starannie przygotowywało. „Szkody” były zbyt wielkie, bowiem w tym czasie oczy całego świata skierowane były na problemy „praw człowieka”. Pewnie władza nie zdobyłaby się na posunięcia tak brutalne, gdyby nie uległość Zachodu.

**Patrz s. 168-17«.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

Obecna sytuacja umożliwi rozstrzygnięcie sprawy procesów sądowych. Konkretnie chodzi o to, iż w ostatnim okresie w działaniach przeciwnika, mających na celu dyskredytację środków zastosowanych przez nas wobec przestępców, występuje wyraźne wahanie. Osłabły posunięcia zmierzające do udowodnienia, iż śledztwo rzekomo nic dysponuje poważnymi dowodami przeciwko osobom pociągniętym do odpowiedzialności karnej. Co więcej, administracja i organy propagandowe USA, nie negując w gruncie rzeczy kontaktów Szczarańskiego z wywiadem i jednocześnie pragnąc umknąć dalszego ujawniania działań CIA, usiłują przekonać opinię publiczną, iż działalność Szczarańskiego polegała wyłącznie na „obronie praw człowieka”. Taki kierunek obrony zastosowano także w sprawach innych osób.

Bierze się również pod uwagę, iż w chwili obecnej istnieje możliwość pełniejszego uwzględnienia i wykorzystania w akcjach propagandowych zamiarów i argumentacji przeciwnika, rozszyfrowanych przez niego w poprzednim okresie w toku organizowanych na Zachodzie różnych akcji w obronie przestępców.

Wymienione wyżej, jak również inne korzystne okoliczności umożliwiają wypracowanie skutecznej taktyki przeprowadzenia procesów sądowych i ich wykorzystania w celach propagandowych.<sup>150</sup>

Dalej następuje szczegółowe omówienie kolejności procesów i towarzyszącej im propagandowej dezinformacji. Gwoździem tego planu było świadome przeplatanie rozpraw członków grup helsińskich i ludzi aresztowanych rzeczywiście za szpiegostwo, którzy, rzecz jasna, nie mieli nic wspólnego z ruchem obrony praw człowieka, w gorszym zaś przypadku jednoczesne prowadzenie rozpraw przeciwko osobom, które załamały się w śledztwie, i przeciw tym, którzy się nie dali złamać. To wszystko omawiano całkiem otwarcie:

Ponieważ przeciwnik skoncentruje się na próbach podważenia oskarżeń przeciwko Szczarańskiemu, Ginzburgowi, Orłowowi i Gamsachurdii, należy poprzedzić rozprawy sądowe szeregiem publikacji demaskujących działania służb specjalnych USA, mające na celu zbieranie materiałów szpiegowskich i tworzenie na obszarach naszego kraju ośrodków zajmujących się zorganizowaną działalnością antysowiecką. Między innymi należy opublikować w gazecie „Trud” materiały z procesu sądowego przeciwko zdemaskowanemu agentowi wywiadu amerykańskiego Radzabowowi.

<sup>150</sup> **Notatka Andropowa, Rudenki i Smirnowa dla KC Nr 785-A z 21 kwietnia 1978 r. „O oczekiwanych procesach elementów antyspołecznych”.**

### ***Najpotężniejsza broń partii***

Posunięcia demaskatorskie stworzą warunki sprzyjające równoczesnemu przeprowadzeniu w drugiej połowie marca procesów przeciwko Marinowiczowi i Matusiewiczowi w m. Wasilkowie obwodu kijowskiego i Lubmanowi w Leningradzie. Połączenie tych dwóch procesów przyczyni się znacznie do wyciszenia szumu wokół sprawy Marinowicza i Matusiewicza i umożliwi kontynuację kampanii przeciw ingerencji wywiadu amerykańskiego w wewnętrzne sprawy Związku Sowieckiego.

Pozostałe procesy odbędą się na przełomie maja i czerwca. W pierwszej kolejności należy rozpatrzyć sprawę przeciwko Orłowowi w Moskwie i w tym samym czasie przeprowadzić proces Gamsachurdii i Kostawy w Tbilisi. Z taktycznego punktu widzenia połączenie w czasie tych spraw jest uzasadnione, ponieważ Gamsachurdia wyraża skruchę z powodu popełnionego przestępstwa. Gamsachurdia jest synem wybitnego gruzińskiego pisarza, ma szerokie kontakty w środowisku inteligencji twórczej i z tego względu jego demaskatorskie wystąpienia, a zwłaszcza ujawnienie nieciekawej roli amerykańskich szpiegów, działających pod dachem ambasady USA w Moskwie, będą miały korzystny dla nas wydźwięk. Demaskatorskie wystąpienia Gamsachurdii stworzą też korzystne warunki dla przeprowadzenia procesu Ginzburga, a następnie Szczarańskiego.

Ponieważ Szczarański został oskarżony o zdradę ojczyzny, proces przeciwko niemu należy przeprowadzić jednocześnie z procesem Filatowa i Nilowa, co umożliwi zdemaskowanie działalności szpiegowskiej CIA na obszarze Związku Sowieckiego. Procesy te poprzedzi nagłośnienie materiałów skonfiskowanych u szpiegów amerykańskich Petersona i Croketta, których aresztowano na gorącym uczynku w 1977 roku, materiały te stanowią bowiem świadectwo wyrotowej działalności wywiadu amerykańskiego w Związku Sowieckim.

To była ciężka klęska Zachodu, który wycofał się z zajmowanych pozycji w kluczowym momencie naszej historii. W tej sytuacji tak zwany proces helsiński stracił sens, stał się pustą gadaniną. Wszak wbrew uzgodnieniom Aktu Końcowego Zachód „nie łączył już praw człowieka z odpreżeniem”. Ten zwrot w polityce Zachodu spowodowały różne przyczyny (wróć do tego w rozdziale piątym), chyba jednak nikt nie może negować roli sowieckiej dezinformacji i zdumiewającej wprost gotowości Zachodu do dania jej wiary.

Po tej klęsce ruch nasz nigdy już nie odzyskał sił. Rok później, w 1979 i na początku 1980, bez żadnych protestów władze zgarnęły ostatnich, załatwiły Sacharowa, wtargnęły do Afganistanu - odbywało się to wszystko przy wtórze przychylnych ryków tłumu podczas Igrzysk Olimpijskich w Moskwie. Zachód nie potrafił storpedować nawet tego wyjątkowo cynicznego

### *powrotem w przyzioJć*

widowiska, zwyciężył sowiecki punkt widzenia. Ich „prawda”, ich rozumienie dobra i zła triumfowały. Nie spostrzeżenie rozwiąło się tak miłe Zachodowi „odprężenie”; bez powiązania z prawami człowieka straciło sens, stając się zwykłą kapitulacją.

Ciekawe, że przywódcy sowieccy potrafili wytrwać do końca. Jeszcze wiele lat później, w szczytowych okresach „głośności i pierie strój ki”, nie zrezygnowali ze swej legendy, zgodnie z ich wolą Szczarański odzyskał wolność jak rzeczywisty szpieg - wymieniono go na prawdziwego szpiega sowieckiego na tym samym moście w Berlinie, gdzie odbywały się takie wymiany. Ci panowie nie zrezygnowali ze swego dorobku. A Zachód... no cóż, robił dobrą minę do złej gry i nie posiadał się z zachwyty nad swym nowym przyjacielem Gorbaczowem.

Jak mówią Anglicy, jeśli ma się takich przyjaciół, to wrogowie nie są potrzebni. Skoro w takim ważnym zagadnieniu toporna czekistowska dezinformacja spowodowała katastrofalne skutki, to w sprawach mniejszej wagi, nie cieszących się takim zainteresowaniem opinii publicznej, bywała jeszcze bardziej efektywna. Zwłaszcza że „posunięcia zmierzające do kompromitacji” często sprytnie opierano na zwykłych ludzkich słabostkach, cechach charakteru, niekonwencjonalnych kontaktach, wykorzystywano również ludzkie ambicje, nielegalną sytuację, a także kiepską orientację Zachodu. Były to metody wyjątkowo obrzydliwe. Na przykład jeśli chodzi o Szczarańskiego, to nie tylko doczepiono mu etykietkę szpiega, lecz odważono się nawet wtrącić w jego życie osobiste.<sup>151</sup>

...ponieważ oficjalne czynniki USA zaangażowały do anty sowieckiej kampanii była obywatelkę sowiecką niejaką Sztiglic, podającą się za żonę Szczarańskiego, zlecić ambasadorowi A.F. Dobryninowi przekazanie prezydentowi Carterowi materiałów świadczących o amoralnym obliczu Szczarańskiego, łącznie z listami ojca Sztiglic, który kategorycznie zaprzecza małżeństwu córki ze Szczarańskim i jest przeciwny jej prowokacyjnej działalności. Materiały te można będzie następnie przekazać do publikacji w zagranicznej prasie.

Pomysł był równie podły, jak prosty. Wiadomo, że Carter, baptysta, człowiek głęboko religijny, ma inne poglądy na moralność małżeńską, o wiele surowsze niż przyjęte w naszym świecie. A ci bez żenady przekazują

<sup>131</sup> **Notatka Andropowa dla KC Nr 2643-A z 14 grudnia 1977 r.**



### ***Najpotężniejsza broń partii***

swoje materiały „zwykłymi dyplomatycznymi kanałami” za pośrednictwem ambasadora w USA. Można się tylko domyślać, co przekazywano po cichu, „kanałami KGB”.

Według informacji uzyskanych przez KGB przeciwnik traktuje wydanie nowej książki S. Allilujewej ***Tylko jeden rok*** jako jedno z posunięć mających na celu rozszerzenie kampanii antysowieckiej podczas obchodów setnej rocznicy urodzin W. I. Lenina. (...) W związku z powyższym w celu odwrócenia uwagi światowej opinii publicznej od oszczerczej kampanii, którą przeciwnik ma zamiar rozpętać posługując się wymienioną książką Allilujewej, proponujemy, co następuje:

W związku z listem skierowanym do Politbiura KC KPZR przez Josifa Allilujewa i Jekatierinę Żdanową z wyrazami oburzenia z powodu zdradzieckiej postawy matki, uważamy za możliwe opracowanie i opublikowanie za granicą listu otwartego dzieci Allilujewej, adresowanego do znanego komentatora politycznego, zastępcy redaktora naczelnego „New York Timesa” H. Salisbury'ego, który wielokrotnie przeprowadzał wywiady ze S. Allilujewą i jako człowieka traktuje ją z lekką pogardą.

Jednocześnie zostaną też opublikowane w jednej z czołowych europejskich gazet wywiady z dziećmi Allilujewej i wspomniany wyżej ich list.

Pchnąć do prasy zachodniej informację o tym, iż nowa książka S. Allilujewej jest wynikiem zbiorowego wysiłku takich ludzi, jak D. Kennan, L. Fischer, M. Dżilas, G. Florowski, A. Bielinków i inni znani wrogowie ZSRR, specjalizujący się w fałszowaniu historii państwa sowieckiego. Dołączyć do tego posiadane przez KGB materiały kompromitujące te osoby.

Skierować do S. Allilujewej list od wybitnych przedstawicieli inteligencji sowieckiej, którzy osobiście ją znali (pisarz Sołouchin, reżyser filmowy Kapler, redaktor naczelny tygodnika „Sowietskij Ekran” Pisarijewski, profesor Miasnikow - promotor pracy naukowej S. Allilujewej - i inni). List powinien zawierać umotywowany faktami protest przeciwko fałszowaniu historii państwa sowieckiego i oszczerstwom rzucanym na W. I. Lenina. List należałoby przekazać kanałami KGB w taki sposób, by mogła go wykorzystać prasa zagraniczna.<sup>1</sup>

Podobne „posunięcia mające na celu kompromitację” towarzyszyły każdemu wydarzeniu, od wydania książki do aresztowań i rozpraw sądowych, od ucieczek za granicę ludzi sztuki do poważnych wydarzeń międzynarodowych. Oczywiście nie wszystkie „posunięcia” były udane, ale negowanie ich znaczenia byłoby naiwnością: tworzyły przecież potężną machinę dezinformacji.

**Notatka Andropowa dla KC Nr 2792-A z 5 listopada 1969 r.**

### *Z powrotem w przyszłość*

macji, cały system „agentów nacisku”, wobec których Zachód był bezbronny. Co więcej, demokracja musiała bronić prawa swoich zaciętych wrogów do kolportowania jawnych kłamstw. W wielu krajach, na przykład w USA, prawo nie broni nikogo przed szkalowaniem w środkach przekazu. To poszkodowany musi dowieść w sądzie zamiarów oszczercy. A jeśli jesteś, nie daj Boże, znanym człowiekiem, prasa uważa oczernianie cię za swój święty obowiązek.

W dodatku owi „agenci nacisku” nie byli agentami KGB w dosłownym znaczeniu. Niektórzy rozpowszechniali sowiecką dezinformację z pobudek ideowych, inni - spłacali jakiś swój dawny „dług” wobec tej instytucji, lub przeciwnie - oczekiwali w rewanżu przymknięcia oczu na jakiś grzeszek lub przysługi, a byli i tacy, którzy nie zdawali sobie sprawy z tego, co robią. Często przecież „potrzebna” KGB „informacja” interesowała również czyjś rywala albo jakiegoś zawistnego człowieczka czy zwyczajnego intryganta, a w takich przypadkach zadanie KGB polegało na podsunięciu jej komuś takiemu.

Wiele było różnych układów. Na przykład większość zachodnich znawców Rosji - sowietologów, sławistów - zależnych było od reżymu po prostu dlatego, że musieli od czasu do czasu jeździć do ZSRR. Bez takich wyjazdów, w tutejszym świecie akademickim, naukowiec po prostu tracił autorytet. Każdy mógł mu zarzucić, że nie jest *au courant* najnowszych wydarzeń. A Łubianka w tamtych czasach dokładnie kontrolowała wszelkie wizyty cudzoziemców.

Istniał jednak również mechanizm odwrotny, znacznie potężniejszy, człowiek sowiecki, bez względu na wykonywany zawód, nie mógł wyjechać za granicę - powiedzmy na konferencję naukową, na występy gościnne lub zawody sportowe - bez zgody KGB. Tracąc możliwość wyjazdów, tracił jednocześnie swoje kwalifikacje zawodowe, a czasami także pracę. Dzięki temu KGB miało praktycznie nieograniczone „możliwości”.

Kiedy teraz przeglądam dokumenty KC dotyczące owych „metod mających na celu kompromitację”, mogę się tylko dziwić, że ci dranie tak sprytnie działali. Zauważyli na przykład, że Salisbury „jako człowieka traktuje z lekką pogardą” Swietłanę Allilujewą i natychmiast wykorzystali sytuację. A co miała robić Allilujewą? Tłumaczyć panu redaktorowi, że KGB wykorzystało go jako „kanał” swojej dezinformacji?

Oto jeszcze jeden piękny temat: notatka Andropowa „O posunięciach mających na celu skompromitowanie decyzji o przyznaniu Pokojowej Nagrody Nobla A.D. Sacharowowi” i stanowisko politbiura<sup>153</sup>:

**<sup>153</sup> Notatka Andropowa dla KC z 10 października 1975 r., numer nieczytelny, i Uchwała Biura Politycznego KC Nr P 192/41-OP z 15 października 1975 r.**

### ***Najpotężniejsza broń partu***

- Wydział Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Wydział Propagandy KC KPZR wspólnie z Akademią Nauk ZSRR opracują list otwarty Prezydium Akademii Nauk ZSRR i wybitnych uczonych sowieckich, potępiający decyzję Komitetu Nobla o przyznaniu nagrody człowiekowi uprawiającemu działalność antykonstytucyjną i antyspołeczną. List ten z podpisami członków Prezydium Akademii Nauk ZSRR i wybitnych sowieckich uczonych należy opublikować w gazecie „Izwestija”;

- redakcja gazety „Trud” zamieści felieton, w którym przyznana Sacharowo-wi Pokojowa Nagroda Nobla w kwocie 122 tysięcy dolarów zostanie scharakteryzowana jako datek od reakcyjnych kół na Zachodzie za nieustanne oczernianie przez Sacharowa sowieckiego ustroju państwowego i społecznego;

- APN swoimi kanałami przekaże na Zachód materiały rozwijające tezę, iż przyznanie nagrody pokoju człowiekowi, który występuje przeciwko odprężeniu sytuacji międzynarodowej, a wydarzenia w Chile, Wietnamie, Kambodży i na Bliskim Wschodzie ocenia ze skrajnie reakcyjnych pozycji, jest sprzeczne z polityką państwa sowieckiego i wszystkich postępowych sił na świecie, walczących o odprężenie międzynarodowe i o rozbrojenie;

- kanałami KGB przekazać na Zachód artykuły ukazujące absurdalność decyzji Komitetu Nobla, który przyznał nagrodę pokoju wynalazcy broni masowej zagłady. W dokumencie tym uwzględniono wszystko: ślepe posłuszeństwo naukowców (podobno się bili o prawo złożenia podpisu pod „listem otwartym” -a jakże inaczej, pozwolono to przecież uczynić tylko „wybitnym uczonym sowieckim!”), i zawiść robotników (gazetę „Trud” - organ sowieckich związków zawodowych - czytali głównie robotnicy, którzy kwoty 122 tysięcy dolarów nawet nie potrafili sobie wyobrazić), i sentymenty „postępowych sił na świecie”. A ostatni punkt dotyczący „absurdalności” przyznania nagrody pokoju człowiekowi, który wynalazł bombę wodorową, „przekazał na Zachód” nie kto inny, tylko Jaures Aleksandrowicz Miedwiediew. I nie gdzieś tam, lecz w Oslo, przemawiając w Instytucie Nobla. Tak sobie zwyczajnie chlapanął i już. W jaki sposób stał się tym „kanałem”, czy ktoś mu podpowiedział tę głęboką myśl, czy sam na to wpadł - Bóg raczy wiedzieć. Ale cóż to za frajda dla Andropowa: nie byle kto wykonał jego zadanie, lecz wybitny uczoney-dysydent...

Jakże tu mówić o głupocie KGB, o nieskuteczności jego dezinformacji. Diabła tam! Przez całe lata ze zdumiewającą cierpliwością budowali swoje „kanały”, bawiąc się niekiedy ludźmi jak kot myszą. I biada temu, kto się decydował na takie zabawy, naiwnie licząc, że ich przechytrzy. Można przechytrzyć człowieka lub grupę ludzi, ale nie system.

***Z powrotem w przyszłość***

*Komitet Bezpieczeństwa Państwowego Ścisłe tajne*

*przy Radzie Ministrów ZSRR*

*30 września 1968 r.*

*Nr 2281-A*

*Moskwa*

*KC KPZR*

*W obozie pracy Dubrawnyj odbywa karę skazany w lutym 1966 roku wyrokiem Sądu Najwyższego ZSRR na 7 lat pozbawienia wolności z artykułu 70 pkt 1 KKRSFRR A.D. Siniawski.*

*Obserwacja jego zachowania w obozie pracy wykazała, iż w ostatnim okresie wymieniony często zastanawia się nad przyszłością, chociaż nadal neguje swoją winę. W odróżnieniu od Daniela i jego rodziny, Siniawski z żoną nie biorą udziału w żadnych akcjach antyspołecznych.*

*Aby położyć kres dalszemu wykorzystywaniu przez Zachód faktu skazania Siniawskiego i Daniela do prowadzenia propagandy anty sowieckiej, uważamy, iż należy kontynuować pracę z Siniawskim w celu przekonania go, by napisał do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR prośbę o ulaskawienie. Gdyby takie podanie wpłynęło, uważamy za możliwe uwzględnienie prośby Siniawskiego.*

*Prosimy o wyrażenie zgody.*

*Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego*

*Andropow*

*Protokół Nr 111 z 14 stycznia 69 r.*

*Do protokołu*

*2. Notatka tow. J.W. Andropowa z dnia 30 września 1968 r. (dot. Siniawskiego) (tow. tow. Susłow, Andropow, Polański, Szelepin, Diemiczew).*

*Zezwolić tow. J.W. Andropowowi na prowadzenie pracy z uwzględnieniem wymiany poglądów na posiedzeniu Politbiura KC KPZR.*

*Rozesłano członkom Biura Politycznego Tajne KC KPZR pod głosowanie KC KPZR*

*Literat A.D. Siniawski, autor książek o treściach anty sowieckich, publikowanych za granicą pod pseudonimem „Abram Terc”, skazany wyrokiem Sądu Najwyższego RSFSR na 7 lat pozbawienia wolności, w chwili obecnej odbył ponad dwie trzecie wyroku.*

*268*

***Najpotężniejsza broń partu.***

Obserwacja Siniawskiego wykazuje, iż wymieniony w czasie pobytu w zakładzie poprawczym przestrzega obowiązującego regulaminu, negatywnie reaguje na próby niektórych więźniów wciągnięcia go do działalności antyspołecznej, jego zachowanie nie stanowi pretekstu do ponownego wykorzystania za granicą jego nazwiska do celów wrogich naszemu państwu.

Jego żona, Rozanowa-Kruglikowa, zamieszkała w Moskwie, również nie dopuściła się żadnych nagannych czynów.

Jednocześnie Siniawski nadal nie uznaje swej winy i neguje antysowiecki charakter swej działalności, a sąd nad sobą uważa za bezprawny. Jednak za zgodą Siniawskiego jego żona napisała prośbę o ułaskawienie go, motowując ją trudnościami związanymi z wychowywaniem małoletniego syna.

Po rozpatrzeniu tego podania i przeanalizowaniu materiałów, jak również biorąc pod uwagę, iż termin odbywania kary upływa we wrześniu 1972 roku, uważamy za możliwe skrócenie kary w drodze ułaskawienia o 1 rok i 3 miesiące.

Naszym zdaniem zastosowanie takiego środka przyczyni się do odizolowania Siniawskiego od elementów antyspołecznych i może korzystnie wpłynąć na jego dalsze zachowanie.

Projekty uchwały KC KPZR, dekretu Prezydium Rady Najwyższej RSFRR w tej sprawie w załączeniu. Prosimy o rozpatrzenie.

J. Andropow, R. Rudenko, A. Gorkin

*12 maja 1971 roku Nr I229-A*

*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się! Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, Ścisłe tajne*

*Komitet Centralny Nr P 4/48*

*Tow. tow. Breżniew, Kosygin, Podgórny, Susłow, Andropow, Rudenko, Gorkin, Jasnów, Sawinkin, Georgadze, Smirtiukow.*

*Wyciąg z protokołu Nr 4 posiedzenia Biura Politycznego KC KPZR z 19 maja 1971 roku.*

*O ułaskawieniu A.D. Siniawskiego Zaakceptować projekt Dekretu Prezydium Rady Najwyższej RSFRR w tej sprawie (w załączeniu).*

*Sekretarz KC*

***Z powrotem u' przyéziotf***

*Komitet Bezpieczeństwa Państwowego Tajne*

*przy Radzie Ministrów ZSRR*

*26 lutego 1973 r.*

*Nr 409-A*

*Moskwa*

*KC KPZR*

*Komitet Bezpieczeństwa Państwowego podjął działania w celu wywarcia pozytywnego wpływu na Andrieja Donatowicza Siniawskiego, przedterminowo zwolnionego z miejsca odosobnienia, i stworzenia warunków sprzyjających zerwaniu przez wymienionego z elementami antyspołecznymi.*

*Zastosowane wobec Siniawskiego środki skompromitowały w pewnej mierze jego nazwisko w oczach części inteligencji twórczej, niegdyś darzącej go uznaniem.*

*Według posiadanych informacji niektórzy z nich uważają, że Siniawski jest związany z organami KGB. Siniawski, przestrzegając zasad opracowanych wspólnie po jego powrocie do Moskwy, prowadzi odosobniony tryb życia, zajmuje się pracą twórczą, związaną z zagadnieniami literatury rosyjskiej XIX wieku i historią sztuki staroruskiej.*

*Dzięki „autorytetowi” Siniawskiego udało się za pośrednictwem jego żony Rozanowej-Kruglikowej wpłynąć, w pozytywnym dla nas sensie, na stanowisko Daniela i Ginzburga, którzy odbyli już wyroki, wskutek czego obaj zrezygnowali z czynnego udziału w tak zwanym ruchu demokratycznym i unikają kontaktów z grupą Jakira.*

*Jednocześnie wiadomo, że Siniawski, jakkolwiek przestrzega naszych zaleceń, nadal pozostaje na poprzednich idealistycznych pozycjach twórczych, nie uznaje zasad marksizmu-leninizmu w kwestii literatury i sztuki, toteż jego nowe prace nie mogą się ukazać w ZSRR.*

*W tej sytuacji różne wydawnictwa burżuazyjne proponują Siniawskiemu wydanie jego prac, co może znowu doprowadzić do powstania niezdrowej atmosfery wokół jego nazwiska.*

*5 stycznia 1973 roku Siniawski złożył podanie do OWIR UWD [Biura Paszportowego Wydziału Spraw Wewnętrznych] Moskiewskiego Komitetu Miejskiego o zezwolenie na wyjazd z żoną i synem, urodzonym w 1965 roku, na trzy lata do Francji, na podstawie prywatnego zaproszenia profesora uniwersytetu paryskiego Claude'a Friowc*

*Biorąc pod uwagę powyższe, a także fakt, iż Siniawski pragnie zachować obywatelstwo sowieckie, proponujemy wyrażenie zgody na wyjazd rodziny Siniawskich za granicę.*

*Pozytywne załatwienie prośby Siniawskiego zmniejszy prawdopodobieństwo zaangażowania go do nowej kampanii anty sowieckiej, ponieważ pozba-*



## ***Cierpiętnicza inteligencja***

*wi go statusu „wewnętrznego emigranta”, oderwie od środowiska twórczego i zrówna z pisarzami „zagranicznymi”, wyobcowanymi ze społeczności.*

*Po upływie terminu pobytu we Francji można się zastanowić nad celowością powrotu Siniawskiego do kraju. Prosimy o akceptację.*

*Przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego*

*Andropow*

### ***11. Cierpiętnicza inteligencja***

Przytoczyłem ten dramat w dokumentach prawie w całości, ponieważ na jego przykładzie można prześledzić krok za krokiem, jak cierpliwie i solidnie „pracowało” politbiuro, przygotowując swoje „operacyjno-czekistowskie posunięcia”. A chyba najlepiej znali rodzimą sowiecką inteligencję, bezbłędnie wiedzieli, kiedy należy użyć bata, a kiedy marchewki, by uzyskać najlepsze wyniki, no i jak wykorzystać do swoich celów inteligencje samouwielbienie. Nie mam zamiaru nikogo osobiście „demaskować” ani potępiać, zwłaszcza że dla większości z nas treść tych dokumentów nie stanowi rewelacji. W tamtych czasach sama Siniawska nie ukrywała wcale swoich „delikatnych gier z KGB”.

Poznałem ją na obiedzie u wspólnych znajomych, po moim powrocie z łagru w styczniu 1970 roku. Chociaż było to pierwsze i ostatnie spotkanie w Moskwie, wcześniej nigdy się z nią nie zetknąłem, pani Siniawskiej po prostu nie zamykały się usta. Mówiła - jak zawsze z dużą pewnością siebie - o tym, że „nam, pisarzom” szkodzi cały ten hałas, ten tak zwany ruch, cała ta „polityka”. Trzeba siedzieć cicho i nie podskakiwać. Trzymać się z dala od różnych Jakirów i innych awanturników. Widząc moją ostrą, negatywną reakcję na ten „pisarski punkt widzenia”, nie szukała więcej okazji do spotkania ze mną. Pomimo „autorytetu” Siniawskiego nie udało się jej „wpłynąć”... i bardzo dobrze. A tylko po to byłem jej potrzebny, pewnie dlatego przylazła na obiad do wspólnych znajomych, akurat wtedy kiedy miałem u nich być. Jednak nie o to chodzi. W moim odczuciu nie jest istotne, czy posługiwała się „autorytetem” Siniawskiego z własnej inicjatywy czy też w myśl „osiągniętego porozumienia”, podobnie jak dziś nie jest już ważne, czy nieskończone kłótnie między emigrantami (między innymi stałe podgryzanie Solżenicyna) wszczyniała zgodnie z „osiągniętym porozumieniem”, czy też z powodu kłótniowego usposobienia. Tak czy inaczej Andropow się nie



### *Z powrotem w przyszłość*

pomylił. Ciekawe jest co innego: wzmianki o tych dokumentach, które pojawiły się w rosyjskiej prasie rok temu, wręcz rozwścieczyły panią Sinią-wską. Natychmiast z właściwą sobie butą oznajmiła w „Moskowskich No-wostiach” - nie przejmując się przy tym zabawną sprzecznością - że dokumenty te, po pierwsze, „zostały skradzione”, po drugie - sfalszowane, po trzecie - że Andropow kłamie.”<sup>4</sup> Zupełnie jak ów nadmiernie gorliwy prowincjonalny adwokat ze znanego kawału, który utrzymywał, iż jego klient jest niewinny, ponieważ ma alibi, i jednocześnie prosił dla niego o łagodny wymiar kary z powodu trudnego dzieciństwa. Potem zaś, bez chwili zastanowienia sama opublikowała te same dokumenty - proszę bardzo, oto „cała prawda”, nie skradziona i nie sfalszowana. Wreszcie w sążnistym artykule<sup>155</sup> w dwóch numerach „Niezawisimoi Gaziety”, na całej kolumnie w każdym - opowiedziała o swoich niezwykłych wyczynach: o tym, jak to ona, kobieta mądra i odważna, okpiła głupie i tchórzliwe KGB, przechytrzyła w ich własnej grze. Po prostu, wyobraźcie sobie państwo, zaszantażowała ich, oskarżając - bezpodstawnie - o kradzież podczas rewizji cennych książek. To dopiero odwaga! A co za spryt! Cóż w takiej sytuacji mieli robić biedni czekaści - musieli puścić Siniawskich do Paryża. Ale to jeszcze nic takiego - dzisiaj w rosyjskiej prasie bywają większe sensacje. Jak to się mówi, nie podoba ci się, to nie słuchaj, ale pozwól człowiekowi łąć. Nie przypominałbym tych bredni, gdyby nie jeden akapit, w którym straciwszy poczucie rzeczywistości, pani Siniawska woła do nas wszystkich:

„...idźcie w diabły, bezwstydnicy, na kogo się wypinacie? Na sprawę Siniawskiego-Danicła, z której wywodzicie się wszyscy, jak - przepraszam za przenośnię - rosyjska literatura z Gogolowskiego szynelu? Dlaczego dzisiaj opluwacie swoją przeszłość? Skąd taka wiara w KGB i takie oddanie tej firmie? Jak to się stało, że słowa Andropowa cenicie bardziej niż słowa Siniawskiego? Skąd to pragnienie, by król okazał się nagi?”

Pominę tu iście bazarową formę tego „apelu”. Kiedy jednak przeczytałem, iż wszyscy w czambuł wywodzimy się od małżonków Siniawskich, nie wiedziałem, co bardziej podziwiać - dialektyczną giętkość ich sumienia, czy inteligenckie samouwielbienie. Czyżby rzeczywiście wierzyli w to wszystko? Czyżby nie rozumieli, że Siniawski ma się tak do sprawy „Siniawskie-go-Daniela”, jak Kirów do sprawy zabójstwa Kirowa? Albo Dreyfus - do

<sup>IM</sup> „Moskowskije Nowosti”, nr J z 3 stycznia 1993 r., *Etat znakomyj zapach lipy*.

**Publikacja Natalii Gieworkian.**

<sup>155</sup> „Niezawisimaja Gazieta”, 12 i 13 stycznia 1993 r. Marija Rozanowa, *Abram da Maria. Pamiętniki*.

r

### ***Cierpiętnicza inteligencja***

„sprawy Dreyfusa”? Kiedy w 1965 roku szykowaliśmy naszą pierwszą demonstrację, nie widzieliśmy nigdy Siniawskiego, ani nie czytaliśmy jego książek (później przebrnąłem zaledwie przez dwadzieścia stron). Nie o niego osobiście chodziło, lecz o to, czy w czasach poststalinowskich społeczeństwo zniesie cierpliwie represje polityczne. Czy wrócimy do czasów terroru, czy w ludziach obudzi się jednak odwaga cywilna. To był zwykły test dojrzałości, który tylko nieliczni przeszli pomyślnie. Większość jak dawniej pozostała sowiecka, w ich liczbie także Siniawski. Taki „głos w chórze”, w dodatku fałszywy.

Tylko wtajemniczeni wiedzą, co się kryje za drętwym językiem Andropowo-wskich dokumentów. Na przykład, co znaczy „negatywnie reaguje na próby niektórych więźniów wciągnięcia go do działalności antyspołecznej”? A znaczy to, że milczysz, kiedy się znęcają nad twoim towarzyszem z celi, idziesz do pracy, kiedy inni więźniowie strajkują, pożerasz bezwstydnie łagrową kaszę, kiedy twój oddział ogłosił głodówkę. A co znaczy „prośba o ułaskawienie”? Z prawnego punktu widzenia to przyznanie się do winy, na nic się nie zda późniejsze gadanie o niewinności. Zresztą reżym nie żądał od nas niczego innego. Każdy z nas mógł - spełniwszy ten warunek - natychmiast iść do domciu. Nie skusił się na to ani umierający Gałanskow, ani Marczenko, który sam wybrał śmierć. Natomiast „ułaskawiony” Gamsachurdia dosłużył się prezydenckiego stolca. My wiemy doskonale, że reżym nie poprzestaje na tym, co osiągnął, potrafi się upomnieć o dług wiele lat później.

Krótko mówiąc, to własny wybór. Każdy ma prawo wybierać lepszą drogę, ale w takim przypadku nie należy się spodziewać szacunku od kolegów z baraku ani żądać okłasków. Skoroście „my - pisarze”, to pracujcie sobie na literackiej niwie. Po coście się pchali do polityki wtedy i dzisiaj także. Ale zamarzyły się wam teraz laury prekursorów, założycieli, od których się wszystko zaczęło. A tymczasem nie można zjeść ciastka i go mieć, jak mawiają Anglicy. Łagiernicy formułowali to dosadniej - i dać dupy, i zachować twarz. I fasować w łagrze kaszkę za to, że się przestrzega „uzgodnionych zasad”, i otrzymać ułaskawienie od Andropowa, i do Paryża całkiem komfortowo wyjechać, z ikonami, z sowieckim paszportem, z możliwością powrotu, a jednocześnie chodzić w glorii bohatera, a teraz jeszcze z patosem rozprawiać o losach Rosji...

„Udało mi się wyciągnąć Siniawskiego z łagru 15 miesięcy przed terminem” - pisze z dumą jego żona, tłumacząc się ze swoich „gier” z KGB.<sup>156</sup>

<sup>156</sup> „**Niezawisimaja Gaziela**”, 13 stycznia 1993 r. *Abram da Maria*, **Pamiętniki Marii Rozanowej. Dokończenie.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

Mój Boże, przecież można było oszczędzić sobie siedem lat od razu „dochodząc do porozumienia” i poświęcając się wyłącznie staroruskiej sztuce. Tak właśnie wielu robiło, od samego początku wybierając „bezpieczną” dziedzinę pracy. Po co wyważać otwarte drzwi?

Ale to przecież nie byle kto, tylko sam Siniawski! Przecież ona wyciągnęła z łagru Siniawskiego. Cóż mieliśmy robić wobec ogromu tego osiągnięcia, mogliśmy tylko spuścić oczy i w skrytości ducha podziwiać wyczyn wiernej towarzyszki życia. Jakbyśmy nie rozumieli, że Siniawski został Siniawskim dzięki sprawie „Siniawskiego-Daniela”, dzięki owemu „hałasowi”, którego „oni - pisarze” wcale nie potrzebują.

Ohyda. Powtarzam - nie obchodzi mnie, czy posługiwali się „autorytetem Siniawskiego” z własnej inicjatywy, czy też na podstawie „porozumienia”. Istotne jest to, że w ogóle aspirują do posiadania autorytetu. Brzydzi mnie inteligenckie samouwielbienie, przekonanie o swojej wyjątkowości. Ale oni są „talentami”, więc uważają, że należy do nich stosować specjalną miarę. Zwykłego śmiertelnika obwołano by kolaborantem za dziesiątą część tego, na co sobie pozwalali inteligenci, którzy dzisiaj przekonują o swoim bohaterskim oporze lub w ostateczności usprawiedliwiają się, iż zmuszono ich do pewnych ofiar. Co ich może usprawiedliwić? Czy własna ambicja?

24 lipca 1969 roku wyjechał do Anglii celem zebrania materiałów do nowej pracy o W. I. Leninie Anatolij Wasiliewicz Kuzniecowa, urodzony w 1929 roku w Kijowie, członek KPZR od 1955 roku, sekretarz odpowiedzialny Oddziału Związku Pisarzy Sowieckich w Tule, zastępca sekretarza organizacji partyjnej Oddziału, członek kolegium redakcyjnego miesięcznika „Junost”\* od czerwca 1969 roku.

Zgodnie z informacją ambasady ZSRR w Anglii, wieczorem 28 lipca Kuzniecowa wyszedł z hotelu i według późniejszego oświadczenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych Anglii, zwrócił się z prośbą o zgodę na pozostanie w tym kraju. Prośba została uwzględniona.<sup>1</sup>

Sprawa wywołała w swoim czasie wiele hałasu, nie tylko dlatego, że Kuzniecowa był znanym pisarzem, lecz głównie z tego powodu, że się przyznał do współpracy z KGB. Powiedział o tym od razu przy pierwszej okazji i sam zażądał, by prasa angielska opublikowała jego szczegółowe wyznanie, pragnął bowiem w taki sposób zmyć swoją winę. Jest to niesamowita historia: według jego słów, „prowadził grę z KGB” od ponad

**Notatka Andropowa dla KC Nr 1926-A 7. 4 sierpnia 1969 r.**

**27!)**

### ***Cierpiętnicza inteligencja***

roku, pisał nawet wymyślone, absurdalne w treści donosy na swoich przyjaciół i kolegów, znanych pisarzy i artystów, którzy rzekomo uczestniczyli w spisku przeciwko władzy sowieckiej - a robił to wszystko po to, by wyjechać za granicę i tam zostać. Nie mógł bowiem, proszę państwa, dłużej żyć w ZSRR, jego talent marniał z braku swobody twórczej.

Nie jest to przykład najgorszy. Kuzniecowa przynajmniej nie domagał się laurów bohatera i całkiem uczciwie sam się do wszystkiego przyznał. Czuł, że postąpił paskudnie. Większość jednak nie poczuwała się do tego. Na przykład ludzie kultury, którym dawano pozwolenia na wyjazdy za granicę, musieli później pisać sprawozdania o tym, co widzieli i słyszeli, a niekiedy „wykonywać określone polecenia KGB”. Uważano to za coś całkiem „normalnego”, podobnie jak donosy na cudzoziemców przyjeżdżających do ZSRR.

Nie chodzi o sam kontakt z KGB, który zawsze traktowałem obojętnie, podobnie jak zwykłych kapusiów. Jednego z nich, człowieka, który ćwierć wieku temu nagadał na mnie w KGB tak niestworzonych rzeczy, że mógłbym to przypłacić życiem, spotkałem niedawno na ulicy i nie czułem nic prócz odrobiny litości. Chodzi o całkiem coś innego. Ci, których mam na myśli, nie budzą litości i nigdy nie czują się winni. Przeciwnie, są sobą zachwyceni! Być może traktuję to zbyt subiektywnie, ale ludzie ci budzą we mnie wręcz fizyczny wstręt, jaki czujemy na widok stonogi.

### **Wybacz mi, proszę, kraju mój, Żem taki obrzydliwy gnój!**

- pisał niegdyś pewien petersburski poeta w napadzie szczerości. Przynajmniej miał tyle sumienia, by sobie uświadomić tę smutną prawdę, a większości jego kolegów nie stać nawet na to. Właśnie kiedy piszę te strony, na drugim kanale BBC nadają zdumiewający film dokumentalny o nowym bohaterze naszych czasów... Włodzimierzu Poznerze. Tak właśnie, o tym samym Poznerze, który przez długie lata wspinał się angielszczyzną i francuszczyzną przekonywał z ekranu telewizorów w Ameryce, Anglii i Francji o wyższości ustroju sowieckiego, o pokojowej polityce Związku Sowieckiego, o tym, że Sacharowa zesłano słusznie i że słuszna była inwazja w Afganistanie, a do szpitali psychiatrycznych trafiają wyłącznie wariaci. A teraz równie przekonująco, powstrzymując szloch, opowiadał o... swoich cierpieniach w minionym okresie. Przecież - aż strach pomyśleć - dłuższy czas nie wypuszczano go za granicę, chociaż jego praca przeznaczona była „na eksport”. Nie ufano mu, nie miał żadnego programu w ojczystej sowieckiej

### ***Z powrotem w przyzłójć***

telewizji! Musiał więc kłamać - a kto nie musiał? - i z tego powodu cierpiał jeszcze bardziej. Ale czego to człowiek nie zrobi dla swego talentu. Na czym polegał jego talent? Na tym, że potrafił w swojej wspaniałej angielszczyźnie i francuszczyźnie kłamać lepiej niż inni...

Trzeba przyznać, że BBC z lichutkiego materiału stworzyło świetny portret bohatera. Niełatwe zadanie - tak jakby w latach czterdziestych zrobić bohaterski film o Poundzie. Widocznie jednak bardzo im na tym zależało - wszak ten program robili tacy sami Poznerzy, tylko że zachodni. Kamera z sympatią towarzyszy Poznerowi podczas porannego joggingu z jego amerykańskim bliźniakiem Donahue, pokazuje Poznera w domu, Poznera młodego i Poznera starego. Widzimy „jego” szkołę w Nowym Jorku, do której uczęszczał jako chłopiec przed repatriacją do Związku Sowieckiego; oto dom Poznerów w sercu liberalnego Nowego Jorku, w dzielnicy Greenwich Village. Domeczek niczego, w dzisiejszych czasach wart kilka milionów, w tamtych także nie mało. Ale wszystko zostało bezpowrotnie stracone przez ten przeklęty marksizm. Pozner-senior, z przekonań komunista, obywatel Związku Sowieckiego, nic chciał się rozstać z paszportem „sierpem i młotem znaczone”, przez co stracił pracę w wielkiej hollywoodzkiej firmie. Musieli wyjechać do ZSRR na poniewierkę. Teraz oglądając swoją fotografię z lat dziecińczych Pozner... płacze. Tak, tak - ma prawdziwe łzy w oczach. Nagrałem ten film na wideo, na słowo nikt by mi nie wierzył. Nie bacząc na prawa autorskie, będę za pieniądze pokazywał splakanego Poznera, którego rozczuliło własne zdjęcie z dzieciństwa.

A oto moment kulminacyjny - jest sierpień 1991 roku, na ulicach moskiewskich - czołgi. *Jeziro łabędzie* w sowieckiej telewizji i - wyzwolenie Poznera. Sceny z filmu Formana *Lot nad kukulczym gniazdem*: zazwyczaj pokorny olbrzymi Indianin wrywa z podłogi kolumnkę i tłucze szybę. Wolność! Zdecydował się, skruszył kajdany.

„Już nigdy nie pozwolę sobie wierzyć ani w człowieka, ani w rząd, ani w ideologię. Nigdy więcej!” - jak zwykle przekonująco mówi z ekranu w swojej pięknej angielszczyźnie, jak stara, przechodzona prostytutka, która przysięga, że nigdy więcej, za żadne pieniądze nie da. Co prawda nikt jej nie prosi. Co tu ma do rzeczy wiara? Przecież już nam wszystko wyjaśniono: facet w nic nie wierzył, przez całe życie kłamał i cierpiał...

Mój Boże, przecież oni wszyscy cierpieli, walczyli, byli prześladowani - taki już był ten reżym sowiecki, którego istota nie zmieniała się od czasów Stalina. Nawet owi uczeni, którzy roztrącając łokciami kolegów, pchali się, aby złożyć swój podpis przeciwko Sacharowowi. Jakże by inaczej? Pokrzyw

### ***Cierpiętnicza inteligencja***

dzeni byli ci, którym nie udało się podpisać, nie weszli do grona „wybitnych sowieckich uczonych”. I mój przypadkowy rozmówca, którego „zesłano” za nieprawomyślność na ambasadora do nieciekawego zachodniego kraju. Nawet Andropow - ileż się biedaczek nacierpiał przez „ideologów” z politbiura! Wszyscy walczyli i cierpieli. Dawali w kość jednym i obrywali od innych, byli katami i ofiarami jednocześnie. Dzisiaj każdy pamięta, że był ofiarą, a że był katem - o tym zapomniał.

A już najbardziej cierpiała inteligencja twórcza, która codziennie „ponosiła ofiary”, by ratować swój talent, swoją naukę, sztukę, literaturę... W naszych czasach pisarz po prostu musiał doświadczyć odrobinę cierpienia, by jego talent zwrócił na siebie uwagę, rozkwitł i zajaśniał pełnią blasku. Chodzi, rzecz jasna, o cierpienia niezbyt dotkliwe, jak to napisał Wysocki: „w wieku lat trzydziestu trzech ukrzyżować leciuteńko”. Cóż to za pisarz, którego nikt nigdy nie prześladował? Czy ktokolwiek by wiedział, zwłaszcza na Zachodzie, że istnieje taki na przykład „poeta”, jak członek KC WLKZM [Wsiesojuznyj Leninskij Kommunistycznyj Sojuz Mołodioży - Wszech-związkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży] Jewgienij Jew-tuszenko, gdyby nic jego „autorytet” prześladowanego „młodego gniewnego”? A zdobył go niewielkim kosztem<sup>1</sup>:

Zarząd Główny Ochrony Tajemnicy Państwowej w Prasie przy Radzie Ministrów ZSRR melduje, iż w przygotowywanym do druku 6 numerze miesięcznika „Junost” z 1977 roku został umieszczony poemat J. Jewtuszenki ***Dodatek północny***. Bohater poematu Piotr Szczepoczkin po dłuższym okresie pracy na północy jedzie na urlop, zaszywszy w pasie swoje oszczędności w kwocie dziesięciu tysięcy rubli. Marzy o tym, jak w pociągu Władywostok - Moskwa usiądzie w wagonie restauracyjnym „i do jamy brzusznej” wleje sobie piwka. (...)

Bohater poematu spędza w Moskwie kilka dni, które „złały mu się” w jeden, traci na wadze „ze trzy banknoty i przybiera ze sto butelek piwa” i wreszcie postanawia odwiedzić swoją siostrę Walę, która pracuje jako pielęgniarka w mieście Klin pod Moskwą. Przyzwyczajony do szafowania pieniędzmi jest „oszołomiony” spotkaniem z siostrą, która z mężem i dzieckiem żyje w baraku „za miastem” za sto pięćdziesiąt rubli miesięcznie. Piotr Szczepoczkin snuje gorzkie rozważania:

<sup>1st</sup> **Notatka Wydziału Propagandy i Wydziału Kultury KC z 16 maja 1977 r. i notatka naczelnika Gtawlitu Romanowa z 10 maja 1977 r. Nr 443 s.**

### ***Z powrotem w przydztóJć***

...o wielu rzeczach, raczej o ich braku -o sturublowych pensjach, cienkich zwitkach, o ciasnych - trzy na trzy - ubogich klitkach, gdzie zapach pieluch czuć i kapuśniaku. Czym jest heroizm? - pytał i nie wiedział. Cóż wart jest wyczyn, na pokaz robiony, gdy się podnosi na oczach gawiedzi ciężary, tylko pustką napełnione?

**(przł. Ewa Rojewska-Olejarczuk)**

Swoje wnioski „formułuje” w słowach kierowanych do staruszka-stróża: „Boisz się złodziei? A skąd wiadomo, kto tu jest złodziejem...” Jest to wyraźna aluzja do tego, iż ludzie, którzy żyją za „sturublowe pensje” i mieszkają w „klitkach trzy na trzy”, w gruncie rzeczy są okradani.

Na te niedopuszczalne z naszego punktu widzenia sformułowania w poemacie J. Jewtuszenki ***Dodatek północny*** zwróciliśmy uwagę zastępcy redaktora naczelnego miesięcznika „Junost” A. Diemientjewowi podczas rozmowy w Zarządzie Głównym 6 maja br. Tow. Diemientjew zgodził się z naszymi uwagami, powiedział jednak, że wątpi, czy redakcji uda się wprowadzić do poematu niezbędne poprawki, ponieważ autor zastrzegł się, iż nie pozwoli zmienić ani jednej linijki.

Co znaczy - „ani jednej linijki”? Przecież to, jak przyznaje sam poeta, „wyczyn na pokaz”. Oczywiście KC zbadało sprawę i wszystko naprawiło.

Gławlit [cenzura] ZSRR (tow. Romanow) informuje, iż w kolejnym numerze miesięcznika „Junost” (nr 6, 1977) szykuje się do druku poemat J. Jewtuszenki ***Dodatek północny***, z poważnymi błędami ideowo-politycznymi, wypaczającymi naszą rzeczywistość.

Zgodnie z poleceniem w Wydziale Propagandy i Kultury KC KPZR odbyła się rozmowa z kierownictwem miesięcznika (tow. Diemientjew) i Związku Pisarzy ZSRR (tow. Sartakow). Według informacji tow. Diemientjewa przed podpisaniem do druku wprowadzono do tekstu istotne poprawki, uwzględniające uwagi Gławlitu. Podczas rozmowy zasugerowano redakcji miesięcznika dalszą pracę nad tekstem. Uważamy, iż sprawę publikacji poematu J. Jewtuszenki, pod warunkiem preredagowania całego tekstu, można pozostawić do decyzji kolegium redakcyjnego miesięcznika „Junost”. Zwrócono uwagę redakcji (tow. Diemientjew) na

### ***Cierpiętnicza inteligencja***

konieczność bezwzględnego przestrzegania uchwały KC KPZR *O zaostrzeniu odpowiedzialności kierownictwa organów prasy, radia, telewizji, kinematografii, instytucji kulturalnych i artystycznych za poziom ideowo-artystyczny publikowanych materiałów oraz repertuaru.*

Zalecono Zarządowi Związku Pisarzy ZSRR (tow. Sartakow) podjęcie środków mających na celu wzmocnienie kolegium redakcyjnego i obsady redakcji miesięcznika „Junost”.

Skarcili, zwrócili uwagę i po sprawie. Poemat wydrukowano, nikogo nie ześlano etapem, a ile hałasu, ile gadaniny - wtrącił się KC! Teraz czytelnicy będą sobie „Junost” wrywać z rąk, za granicą ukażą się artykułiki o Jewgieniju Jewtuszenie, prześladowanym miłośniku prawdy. A inteligencja jest pełna uznania, rośnie „autorytet” Jewtuszenki, to nie jakiś tam Dołmatowski, to prześladowany gniewny... Chociaż Jewgienij Dołmatowski także nie wypadł sroce spod ogona, on także oberwał.<sup>159</sup>

W dziewiątym numerze miesięcznika „Oktiabr” z br. zamieszczone zostały nowe wiersze J. Dołmatowskiego. Wśród nich wiersz *23 lutego 1973 roku*, poświęcony obchodom Dnia Armii Radzieckiej i Floty.

Obrazowanie zastosowane w tym wierszu, miał ukazywać dziedzictwo bohaterskich tradycji przejęte przez naród sowiecki i jego siły zbrojne, przeciwstawia czasy obecne przeszłości. Wiersz zawiera dwuznaczne obrazy i sformułowania oczerniające, niezależnie od subiektywnych intencji autora, współczesne życie. E. Dołmatowski ubolewa, iż „obecnie salut przekształcił się w fajerwerk. Strzelają nie działa, lecz pukawki”.

A o następstwie pokoleń i tradycjach społeczeństwa sowieckiego poeta pisze: „To prawda, kolorowe fajerwerki to potomkowie ognistych salutów, ale dalecy... Ryby także były naszymi praszczurami!”

W Wydziale Propagandy KC KPZR odbyła się 12 września 1973 roku rozmowa z zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „Oktiabr” tow. Stroko-wem, podczas której podkreślono, iż publikacja tego wiersza była błędem. Zwrócono również uwagę redakcji na potrzebę większej dbałości o poziom ideowy publikowanych materiałów.

<sup>159</sup> **Notatka Wydziału Propagandy dla sekretarza KC Susłowa z 14 września 1973 r. Zcsp. 5, opis 66, sprawa 136, arkusz 152.**



### ***Z powrotem w przyszłość***

Tak ze sobą walczyli - jeden przeciw drugiemu, i obrywali także jeden od drugiego, w niekończącej się rywalizacji o miejsce przy partyjnym żłobie. Pytam: czym się między sobą różnią? Dlaczego mamy odróżniać „prawicowych” od „lewicowych”, „postępowych” od „reakcyjnych” (a teraz także „demokratów” od „patriotów”, którzy się obecnie ukształtowali), skoro różnili się między sobą mniej więcej tak, jak salut od fajerwerku? Oni sami rozumieli to doskonale i we własnym gronie tego nie ukrywali. Nie przypadkiem cytowano w Moskwie fraszkę, rzekomo dedykowaną Jewtuszence przez Dołmatowskiego:

Ty Eugeniusz, ja Eugeniusz; Tyś nie geniusz, jam nie geniusz; Tyś jest gówno i ja gówno. Podzielimy się po równo.

**<przeł. Ewa Rojewska-Olejarczuk>**

To nie była żadna walka. Opluwa li się wzajemnie, to ulubione zajęcie sowieckiej inteligencji. Ten, który wyprzedził innych, który zdążył opluć wszystkich, był zwycięzcą. W ich przekonaniu na tym polegało samodoskonalenie. W rzeczywistości i jedni, i drudzy stanowili części tego samego mechanizmu: jedna pracowała „na eksport”, druga na potrzeby wewnętrzne. Oto polecenie KC<sup>160</sup>: Kierownictwo Komunistycznej Partii Francji zwróciło się z prośbą, by niektórzy znani we Francji przedstawiciele sowieckiej inteligencji nadesłali wyrazy solidarności i sympatii dla francuskich komunistów. Okazją do tej akcji jest wiec demokratycznej inteligencji francuskiej, który odbędzie się w Paryżu 30 stycznia 1981 roku i będzie manifestacją poparcia dla Sekretarza Generalnego FPK G. Marchais...

I najbardziej postępowi liberalni intelektualiści walą jak w dym, żeby złożyć autograf pod listem napisanym przez aparatczyka-półanalfabetę. Są wśród nich i Trifonow, i Katajew, i Jutkiewicz, i nawet Tarkowski. A jak? Trzeba spłacać dług, trzeba płacić za przywilej bycia „eksportowym”.

„Wyrażamy głęboką solidarność z waszą walką o rozkwit kultury narodo

<sup>160</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-24ć/49gs z 16 stycznia 1981 r., notatka

Wydziału Międzynarodowego KC Nr 18-S-93 z 15 stycznia 1981 r. i załącznik I

„W sprawie wiecu francuskiej inteligencji demokratycznej”, 2 strony.

### ***Cierpiętnicza inteligencja***

wej, o rozwój internacjonalistycznych kontaktów twórczych między ludźmi kultury wszystkich krajów, o pokój, demokrację i socjalizm. W naszych czasach idee wolności, równości i braterstwa są nierozzerwalnie związane z ideami socjalizmu, który otwiera ludziom pracy dostęp do wszystkich dziedzin kultury i wszystkich osiągnięć ludzkiego geniuszu."

Podpisują i nawet się nie skrzywią, że język drętwy, że „my - pisarze” napisalibyśmy lepiej. Wiedzą, że za to odpuszczone zostaną niektóre stylistyczne dowolności w ich własnych utworach. Cenzura puści jakieś niedomówienie lub aluzyjkę. Sowiecka „sztuka”, sowiecka „literatura”, przez nich przecież stworzone, nadal utrzymują się na poziomie zabawy z cenzurą, na poziomie półaluzji, zrozumiących jedynie dla wtajemniczonych, którzy powinni z bijącym sercem zachwycać się odwagą autorów. Są to rozdęte „autorytety”, ich utwory nie przeżyły, po prostu nie mogły przeżyć reżymu. A tym, którzy go bez wątpienia przeżyli, nigdy nawet na myśl nie przyszło, by poświęcić sumienie dla „ratowania talentu”. Nie mogli o czymś takim myśleć Bułhakow i Platonów, Achmatowa i Mandelsztam, Sołżenicyn i Brodski.

Byli wygnańcami, autsajderami i żaden z nich - z wyjątkiem dwóch ostatnich - nie ujrzał za życia swoich głównych dzieł wydanych w ojczyźnie. Ale też nie siedzieli w przydiach, nie ratowali ludzkości od wojny, nie śpiewali chórem. Pamiętam, jak ojciec zabierał mnie do umierającego Płatonowa (poznali się na froncie), do jego stróżówki.

- Co robisz? - gniewała się matka. - Ciągasz dziecko do człowieka z otwartą gruźlicą.

- Nie szkodzi - ucinał ostro ojciec. - Będzie z tego dumny, jak dorośnie.

Rzeczywiście jestem dumny. Widziałem człowieka, który wołał być stróżem w Instytucie Literackim, ale nie kłamał nawet w najgorszych stalinowskich czasach. Później przeczytałem jego książki, wszystkie, jakie udało mi się zdobyć. A tego, co pisali ludzie, dla których zamiatał ścieżki, nie jestem wcale ciekaw.

Zdumiewające: niczego ich nie nauczył widok Płatonowa z miotłą i łopata, chociaż niewątpliwie był najważniejszą pogładową pomocą naukową w całym ich programie nauczania.

Kiedy słyszę jęki inteligencji o męczarniach, jakie przeżywała, zmuszona do kłamania, nie mogę się nadziwić: czy trzeba było za wszelką cenę zostać pisarzem, profesorem, akademikiem? Talent, jak widzimy, nie ma nic do rzeczy, można - mając talent — być stróżem. Taką alternatywę miał każdy. Ale nikt nie chciał iść do stróżówki, wołał cierpieć w komforcie. Każdy szukał szlachetnego usprawiedliwienia dla swego konformizmu.

Pamiętam, jak po wyjściu z „wariatkowa” w 1965 roku nagle zauważy

### *Z powrotem w przyszłość*

łem, że zniknęli gdzieś wszyscy moi „odwilżowi” przyjaciele, po prostu wyparowali. A ci, których przypadkiem spotykałem na ulicy, zawsze mieli jakieś pilne sprawy i pędzili dokądś z teczuszkami i aktówkami, albo z dziecinnym wózeczkiem. „Wybacz, stary - bełkotali spuszczać wzrok - muszę najpierw zrobić dyplom, obronić pracę.” Albo: „Muszę najpierw dzieci odchować.” I biegli dalej, nie rozglądając się na boki. Wyglądało na to, że całe pokolenie moich rówieśników odgrodziło się od życia teczuszkami, wózeczkami dziecinnymi, stopniami naukowymi, książkami. Kogo chcieli oszukać? Czyż w naszych czasach, w odróżnieniu od lat dwudziestych i trzydziestych, ktokolwiek nie rozumiał, że każdy talent i każde osiągnięcie reżym wykorzysta na szkodę ludzi? Czyż nie było jasne, że nie rozwiązać tych problemów i obarczyć nimi własne dzieci to zbrodnia? One także -podobnie jak ich rodzice - zostaną z czasem oprawcami lub ofiarami, bo ten potworny taśmociąg nic innego produkować nie potrafił.

Tak też się stało. Mniej więcej dwadzieścia lat później dzieci, poczęte dla usprawiedliwienia haniebnej bierności rodziców, popędzono do Afganistanu, by zadawały śmierć i same ginęły. Otepiały kraj milczał, ludzie jak zwykle spieszyli się do biur, do swoich książek i prac naukowych, nawet tak wielka ofiara nie mogła zburzyć powszedniego świata, powszednich cierpień i autorytetów tatuśków i mamus owych „afgańczyków”. Jakie są skutki samouwiełbienia - każdy widzi: jest od groma i książek, i prac habilitacyjnych, tych wszystkich wytworów inteligentkiej samorealizacji, którymi usprawiedliwiano własną bierność, a kraj ginie. A oni nie okazują najmniejszej skruchy. Gdzie tam! Winni są wszyscy poza nimi.

Przyznam się, że nie żywię współczucia dla tych ludzi. Przeciwnie, kiedy teraz słyszę ich biadolenie, ich nieustanne skargi na uciążliwość postkomunistycznego życia, budzi się we mnie coś na kształt złośliwej satysfakcji: „Dobrze wam tak - myślę. - Cóż to, nie ma co do garnka włożyć? Proszę bardzo, oto wasz dyplom oprawny w skórę, oto gruba praca habilitacyjna -jedzcie. Od czterech miesięcy nie wypłacają poborów? A co robiliście przez całe życie? Pisaliście książki?

Sprzedawajcie je na ulicy przechodniom. Podle się wam żyje? Ale dawniej było dobrze? Więc wszystko gra, wreszcie zwyciężyła sprawiedliwość.”

Nie mogę się pozbyć myśli, że inteligencja zasłużyła sobie na dzisiejszą nędzną sytuację. Nie garstka komunistów-fanatyków, nawet nie KGB ani nie kapusie, których w naszych czasach można było ignorować, lecz właśnie inteligencja stanowiła podporę reżymu, dzięki niej przetrwał trzydzieści lat dłużej. Jej rozkochany w sobie konformizm, jej pobłażliwość dla samej siebie, jej uległość. Można jeszcze zrozumieć pokolenie naszych rodziców,

### *Nowy Cziczikow i jego „martwe dtwze*

które przeżyło stalinowskie średniowiecze, kiedy na usprawiedliwienie powtarza swoją „triadę”: „nie wiedzieli - wierzyli - bali się”.

Ale dzisiaj takie usprawiedliwienie budzi tylko ironię:

Wierzyliście? W co? Czy w to, że reżym jest niezachwiany, że przetrwa do końca waszego życia?

Baliście się? Czego? Utraty swych przywilejów, swego dobrobytu?

Nie wiedzieliście? Czego? Czy tego, że nie da się uniknąć płacenia długów?

### *12. Nowy Cziczikow i jego „martwe dudze ”*

Nie sposób opisać, w jaki entuzjazm wpadła inteligencja, kiedy pojawił się Gorbaczow ze swoją „głasnoscia”. I cóż w tym dziwnego? Przecież to dla nich została wymyślona i do nich adresowana. A także do ich odpowiedników na Zachodzie, do wszystkich tych, których rozgrzeszała z grzechu kolaboracji.

„No i proszę! - triumfowali ci pierwsi. - Nam - pisarzom cały ten hałas, te „ruchy” nie były wcale potrzebne!”

„No i proszę - wtórowali drudzy - potrzebna była współpraca, a nie żadna konfrontacja.”

Chyba nie ma w historii ludzkości drugiego okresu, w którym by kolaboranci i konformiści chodzili w takiej glorii bohaterstwa. Kraj był „cały w skowronkach” z zachwyty dla własnej odwagi. Gazety, od dziesiątków lat drukujące same kłamstwa i z tego powodu rozpowszechniane niemal pod przymusem, teraz rozchodziły się błyskawicznie z samego rana. Podobnie telewizja, której programów nikt nie oglądał z wyjątkiem meczów hokeja i piłki nożnej, teraz codziennie ściągała ogromną widownię aż do późnych godzin nocnych, a rano ludzie biegli do pracy z czerwonymi oczami. Czyż na tych stronicach, na tym ekranie było coś, o czym nie wiedziano wcześniej, od czasów Chruszczowa, z zachodnich audycji lub z samizdatu? Wreszcie z opowiadań własnych rodziców, przyjaciół, sąsiadów, babć i dziadków? Oczywiście wiedziano. Ale - co za odwaga! Jakże to ciekawe!

Cóż to były za dziwne czasy - czasy kłamstwa do trzeciej potęgi, kłamstwa tak dalece zwyrodniałego, że najświętsza prawda stawała się oszustwem. I ci, którzy pisali lub pokazywali to wszystko, także kłamali udając odważnych odkrywców, kłamali czytelnicy i widzowie, udając, że

## ***Z powrotem w przyszłość***

dopiero teraz się o wszystkim dowiedzieli. Fascynowała ich nie nowość informacji, lecz świadomość, iż teraz już wolno. Bez krzty ironii, w atmosferze ogólnego zachwytu, zaczęto nagle mówić o „białych plamach w historii”, o minionych zbrodniach reżymu. Czyż ktoś naprawdę jeszcze nie wiedział o represjach, o eksterminacji chłopów podczas kolektywizacji i o Wielkim Terrorze lat trzydziestych, o pakcie Stalina z Hitlerem przed wojną lub o wysiedlaniu całych narodów po wojnie? Nie było przecież rodziny, w której by ktoś nie ucierpiał, lub przynajmniej nie uczestniczył w tych wydarzeniach. Ale wtedy to było niedozwolone, a teraz dozwolone. I jeden z drugim wpatrywali się w ekran z wyiekami na twarzy - co będzie dozwolone jutro?

Tymczasem ich własne życie, dziesięciolecia rozdzielające Chruszczowa i Gorbaczowa, nadal stanowiło jedną wielką „białą plamę”, a ta dziewicza biel nikogo specjalnie nie niepokoiła. Oczywiście pisano o niej i mówiono nawet zbyt wicie: i o „stagnacji” gospodarczej, i o katastrofie ekologicznej, nawet o Węgrzech i Czechosłowacji, a z czasem także o Afganistanie. Ale wyglądało to tak, jakby chodziło o Marsjan. Oni sami jak gdyby nie mieli nic wspólnego z tym, co się działo. Oni cierpieli - jak Pozner, byli ofiarami - jak Jewtuszenko, walczyli - jak Andropow. Oni „nie wiedzieli - bali się - wierzyli”.

Ciekawe, że posługując się naszą terminologią, naszymi określeniami, takimi jak „stagnacja” i „państwo prawa”, a niekiedy nawet cytując całe fragmenty z prac zamieszczonych w samizdacie, nikt z nich nawet się nie zająknął na temat źródła tych terminów, nie wspomniał o tym, gdzie po raz pierwszy pojawiło się to dziwne słowo - „głasnost”. Jakby nigdy nie było naszych procesów, naszych ksiązek, jakby nigdy nas nie wymieniano i nie wydalano za granicę. Wymazano z życia kraju dwa dziesięciolecia i życie zaczęło się od nowa, od punktu zerowego. Nie dlatego, że to ciągle jeszcze było niedozwolone, lecz dlatego, że nikt nie chciał o tym mówić, spodziewając się pytania: „A co pan wówczas robił?”

Co więcej, świadomie czy nieświadomie, całe to pieriestrojkowe towarzystwo szczerze nas nienawidziło, podobnie zresztą jak wywodzący się z niego dzisiejsi „demokraci”. Nie mogą nam darować, że pozostaliśmy „czyści”, nie tuczyliśmy się razem z nimi przy partyjnym żłobie, nie szliśmy na kompromisy z sumieniem, co było treścią ich życia. Samo nasze istnienie przekreśla ich legendę: jesteśmy - a więc był wybór, można było żyć inaczej.

Oto zabawny epizod: wiosną 1987 roku, w szczytowym momencie gor-baczowowskiej „głasnosti”, my - dziesięciu zamieszkałych na Zachodzie pisarzy, artystów, dysydentów - rozwścieczeni całym tym piramidalnym kłamstwem, a szczególnie euforią Zachodu, napisaliśmy wspólny list do

### *Nowy Cziczikow i jego „martwe audze*

prasy, żeby jakoś otrzeźwić opinię publiczną. List ten, znany później jako „list dziesięciu”, ukazał się w gazetach większości krajów zachodnich -w „Figaro”, londyńskim „Timesie”, w „New York Timesie” i w wielu innych<sup>1</sup>, oraz całkiem dla nas nieoczekiwanie w „Moskowskich Nowostiach”, najbardziej „postępowej” sowieckiej gazecie czasu pieriestrojki. Napisaliśmy, zresztą w bardzo spokojnym tonie, że za wcześnie jeszcze zachwycać się „reformami” Gorbaczowa, że na razie to tylko obietnice, w dodatku mgliste. Zwłaszcza że jak dotąd nadal panuje w kraju ludożerca ideologia marksi-zmu-leninizmu. List był adresowany do Zachodu, a nie do nich, ale jakże nam naubliżali ci „liberałowie”! Nawet „Prawda” w dawnych czasach nie zamieszczała tylu epitetów: i „zdrajcy”, i skrajni nacjonaści, i rzecz jasna, agenci CIA. Sami przedrukowali list, żeby udowodnić, iż głośność jest faktem, i... wystraszyli się, i z tego strachu zaczęli nam złorzeczyć, sięgnęli nawet bez żenady po dawne kagiebowski sownictwo. A mnie wypomnieli znowu „szturmowe piątki”.

No bo przecież mieliśmy odwagę zahaczyć ich „głośność”! My -odszczepieńcy i zdrajcy, którzy w poszukiwaniu słodkiego życia opuścili (!) Ojczyznę, podczas gdy oni pozostali, by walczyć i cierpieć. My - wrogowie Ojczyzny, a oni - bojownicy o jej doskonalenie. Nieprawdopodobne: oni nam teraz tłumaczyli, czym są prawa człowieka!

Im więcej jednak pomstowali - a merytorycznie nie mieli nic do powiedzenia - tym dalej po kraju rozchodził się nasz list, przepisywany tysiącami rąk, przeфотографowany z gabloty „Moskowskich Nowosti” przy budynku redakcji. Był to pewnie pierwszy przypadek, kiedy materiał z oficjalnej publikacji trafił do samizdatu. Partia musiała się na serio bronić. I wtedy nie tylko „Moskowskije Nowosti”<sup>161</sup>, przeznaczone głównie dla cudzoziemców i wąskiego kręgu zaufanych ludzi pieriestrojki, lecz także inne „postępowe” wydawnictwa, czyli te, które za zgodą politbiura wyprzedzały odrobinę postęp, demonstrując swoją odwagę, musiały się do polemiki włączyć i inspirować na swoich tamach „listy od ludzi pracy” i różne „okrągłe stoły”. „Ogoniok”, „Nowoje Wriemia”, nawet sama „Prawda” działały według naj

<sup>161</sup> „New York Times”, March 22, 1987, *Is Glasnosta Game of Mirrors'!*, a collective letter by 10 dissidents, also published by „Herald Tribune” on March 24 (*The Time Has Now Come to Reject the System Itself*), by „The Times” on March 17 (*Still waiting forreal reform*), „Le Figaro” on March 8 (*Que Gorbatshev nous donnedespreuves*), „Well am Sonntag” on March 15, „Moscow News” n. 13, on March 29, 1987, etc; signed by Vassili Aksyonov. Vladimir Bukovsky, Vladimir Maximov, Hmesl Neizvestny, Eduard Kuznetsov, Yuri Orlov. Alexander and Olga Zinoviev, Yuri Lyubimov, Leonid Plouschch.

<sup>162</sup> „Moskowskije Nowosti”, nr 13, 14, 15 (29 marca, 5, 12 kwietnia 1987 r.).



## **7, powrotem w przy^zloJć**

lepszyc tradycji jakowlewowskiej propagandy z czasów naszych procesów.<sup>163</sup>

Awantura ciągnęła się całymi miesiącami, ale im bardziej podskakiwali, w tym gorsze popadali tarapaty, niczym muchy na lepie. Czy nie była to zapowiedź kłopotów, do których mogła doprowadzić zabawa w „głasnost”?

Dokładnie w tym czasie, kiedy „pieriestójkowicze” piętnowali nas na łamach swojej „liberalnej” prasy, całkiem prywatnie, przez wspólnych znajomych przekazywano nam całkiem inne wyrzuty:

- Wpuściliście nas w maliny, chłopaki, podsunęliście swój list, a my za jego wydrukowanie dostaliśmy po łbie. Podobno chcą zlikwidować „Mosko-wskije Nowosti”. Cośmy wam złego zrobili? Nikomu nie szkodzimy, a oszukujemy tylko Zachód. Podobnie jak wy doskonale rozumiemy, co się dzieje.

No i co można powiedzieć ludziom, którzy „oszukiwanie Zachodu”, podobnie jak donosy na cudzoziemców uważają za rzecz normalną? A winą obarczają nas: „wpuścili w maliny”, „podsunęli”. Coś podobnego powiedziała mi przed laty moja koleżanka szkolna:

- Nie zdajesz sobie sprawy, jaki brzydki kawał nam zrobiłeś!

- Co mianowicie?

- Nie domyślasz się? Przez ciebie zaczęliśmy się interesować samizda-tem, niektórzy wpadli, ledwo udało im się studia skończyć, obronić dyplom...

- Wybacz... - powiedziałem tylko. Co mogłem dodać? Co prawda, to prawda, gdyby nie mój przykład, ich życie byłoby szczęśliwsze.

Jak więc widać, Gorbaczow i Jakowlew, zaczynając swoją sprytną zabawę w „głasnost”, wiedzieli doskonale, że mogą liczyć na ojczystą sowiecką inteligencję. Powodem do niepokoju mogły być jedynie nasze wpływy, dlatego tak się starali nas odizolować, odciąć. Jak wynika z dokumentów, zaczęli o to zabiegać na długo przed „listem dziesięciu” i w ogóle przed „głasnostią”.

Materiały napływające do Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR świadczą, iż w swej długofalowej działalności wywrotowej, która ma na celu dyskredytowanie linii partii, zmierzającej do przyspieszenia społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju i dalszego doskonalenia procesu społecznego, przeciwnik szczególną wagą otacza przedstawiciele inteligencji twórczej, przede wszystkim działacze literatury i sztuki - meldował szef KGB Czebrikow w czerwcu 1986 roku.<sup>164</sup> - Biorąc pod uwagę ogólne ożywienie polityczne i gospodarcze

<sup>163</sup> „Ogoniok”, nr 13, marzec 1987 r.; „Nowoje Wriemia”, nr 14, 3 kwietnia 1987 r.; „Prawda”, 25 marca 1987 r.; „Sowietskaja Kultura”, 11 kwietnia 1987 r.; „Leninskaja Smiena”, kwiecień 1987 r., <sup>1M</sup> Notatka Czebrikowa dla KC Nr 1135-Cz z 14 czerwca 1986 r.



### *Nowy Czyczikow i jego „martwe diutze*

w naszym kraju, zachodnie służby specjalne i ośrodki dywersji ideologicznej unowocześniają formy i metody działalności wywrotowej, skierowane na „ideową deformację społeczeństwa socjalistycznego” oraz budzenie nastrojów rewizjonistycznych i opozycyjnych; usiłują też skłonić literatów sowieckich do odejścia od zasad realizmu socjalistycznego i partyjności literatury. Przeciwnik usiłuje urzeczywistnić swoje wrogie zamiary poprzez zaszczepianie w świadomości inteligencji twórczej nihilistycznego stosunku do całej praktyki budownictwa socjalistycznego w ZSRR. Na arenę walki ideologicznej wychodzą tacy reanimowani” renegaci, jak Sołżenicyn, Kopielow, Maksimów, Aksjonow, Władimow i inni im podobni, którzy znów nasilili wrogą działalność. Wielu z nich bezpośrednio uczestniczy w prowadzonych na szeroką skalę antysowieckich prowokacjach i akcjach propagandowych. Na zlecenie służb specjalnych poszukują oni ludzi o podobnych poglądach i usiłują nawiązać nielegalne kontakty z osobami o negatywnym nastawieniu wśród inteligencji twórczej naszego kraju.

Uwzględniając przyjęty przez partię kurs na dalszą demokratyzację społeczeństwa sowieckiego, przeciwnik usiłuje przede wszystkim zająć się masową indoktrynacją tych literatów, którzy już wcześniej wykazywali chwiejność ideową, nie zawsze zdawali sprawdzian z dojrzałości obywatelskiej i przekonań klasowych, w sposób zawołany lub całkiem jawnie podawali w wątpliwość słuszność kolektywizacji, rozkułaczania, walki z trockizmem, polityki partii w kwestii narodowej, narzekali na niesprawiedliwość społeczną i brak swobód twórczych, żądali „zniesienia cenzury” i uwolnienia literatury i sztuki spod kontroli organów partyjnych.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż właśnie te zagadnienia poruszył Sołżenicyn w 1967 roku w prowokacyjnym liście do IV Zjazdu Pisarzy Sowieckich, który to list poparło 80 członków Związku Pisarzy ZSRR. Byli wśród nich: Rybaków, Swietow, Sołouchin, Okudżawa, Iskander, Możajew, Roszczyn, Kornilow.

Są materiały świadczące o tym, że w całym późniejszym okresie wymienieni pisarze znajdowali się w zasięgu zainteresowań służb specjalnych i ośrodków ideologicznej dywersji przeciwnika. Obecnie wzmaga się nacisk ideologiczny na nich zarówno ze strony placówek krajów kapitalistycznych w Moskwie, jak też podczas ich wyjazdów za granicę w ramach międzynarodowej wymiany kulturalnej...

Przeciwnik usiłuje przedstawić obecną sytuację następująco: „w literaturze rosyjskiej, podobnie jak w rosyjskiej świadomości społecznej rozpoczęła się epoka znacznie mniejszego uzależnienia od ideologicznej polityki partii... Trwa kardynalne przewartościowywanie sytuacji duchowej i historycznej.” W związku z tym służby specjalne wysuwają tezę o tak zwanej jedności światowej kultury rosyjskiej i usiłują narzucić ją społeczności literackiej w ZSRR, propagując

### ***Z powrotem w przyszłość***

swoją ideę zjednoczenia na gruncie „wspólnych duchowych wartości i celów” procesu twórczego inteligencji artystycznej w naszym kraju i byłych jej członków, uprawiających obecnie na Zachodzie aktywną działalność antysowiecką, zaliczanych do grona „geniuszy literatury rosyjskiej na wygnaniu”.

Według posiadanych danych poszczególni literaci rosyjscy w wystąpieniach publicznych i w prywatnych rozmowach postulują zrewidowanie oceny postaci i twórczości szeregu odszczepieńców i traktowanie ich utworów jako nieodłącznej części „jednolitej rosyjskiej kultury”. Między innymi M. Roszczyn i Prista-wkin uważają, iż powinien wrócić do ZSRR Sołżenicyn i że należy w najbliższym czasie opublikować w naszym kraju jego „utwory”. W kwietniu bieżącego roku W.

Leonowicz na zebraniu stowarzyszenia poetów moskiewskich publicznie nawoływał do zrewidowania stosunku do zamieszkałych za granicą zdrajców Wojnowicza i Brodskiego. W marcu 1986 roku na wieczorze w muzeum Majakowskiego wymieniony wysoko ocenił twórczość znanego wroga ZSRR Galicza, ubolewając, iż w naszym kraju „nic drukują jego odważnych utworów”. Okudżawa, przemawiając na seminarium uczonych-slawistów w miejscowości Narva Iytsuu w Estońskiej SRR, nazwał Galicza „pierwszym bardem Rosji”.

W ostatnim okresie do instancji różnych szczebli wpływają oświadczenia i listy w obronie osób skazanych za działalność sprzeczną z prawem, które Zachód wykorzystywał do aktywnych wystąpień przeciwko ZSRR, a obecnie ich paszkwile ogłosił „nieodłączną częścią rosyjskiej literatury”. (...) Komitet Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR podjął kroki, mające na celu przeciwdziałanie wywrotowym knowaniom przeciwnika w środowisku inteligencji twórczej.

Widocznie raport ten zaniepokoił KC. Oto własnoręczna rezolucja Gorbaczowa:

1. Przesłać do członków Politbiura KC KPZR, do kandydatów na członków Politbiura KC KPZR i do sekretarzy KC KPZR.
2. Tow. tow. - J.K. Ligaczow i A.N. Jakowlew - proszę porozumieć się ze mną. M. Gorbaczow. 16 czerwca 1986 r.

A dziesiątki tysięcy „sowpisów” czyli pisarzy sowieckich - „lewicowych”, „prawicowych”, „postępowych” i „reakcyjnych” - ze swoimi wiecznymi swarami i swoją pokazową „opozycyjnością” całkiem ich zadowalały. W dodatku w dowolnych układach, według życzenia partii<sup>165</sup>:

**Protokół posiedzenia Biura Politycznego z 26 czerwca 1986 r.. zapis roboczy.**

*Nouy Cziczikow i jego „martwe du&ze*

Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR 26 czerwca 1986 r.

Ścisłe tajne Jedyny egzemplarz Zapis roboczy

Przewodniczył tow. M.S. Gorbaczow

Obecni: tow. tow. W.I. Worotnikow, A.A. Gromyko, L.N. Zajkow, J.K. Liga-czow, N.I. Ryżkow, M.S. Sołomiencew, E.A. Szewardnadze, RN. Diemiczew, W.I. Dołgich, S.L. Sokołów, N.W. Tałyzin, A.P. Biriukowa, A.F. Dobrynin, M.W. Zimianin, W.A. Miedwiediew, W.P. Nikonow, G.P. Razumowski, A.N. Ja-kowlew, I.W. Kapitonow

**GORBACZOW;** Posłuchajmy informacji tow. Jakowlewa o przebiegu obrad zjazdu pisarzy ZSRR.

**JAKOWLEW:** Na ogół zjazd pisarzy przebiega w nurcie uchwał partyjnych, chociaż w ostrym tonie. W sekcjach zdarzają się cięte ataki personalne. Niekiedy dochodzi do skrajności. Poeta Kuniajew pobił się z pewnym pisarzem. W dyskusji wysunięto wnioski o zmianie kadencji członków Zarządu Związku Pisarzy i ograniczeniu członkostwa w zarządzie do dwóch kadencji. O członkach obecnego zarządu mówi się, że są „dziećmi epoki” i powinni odejść wraz ze swoją epoką. Sala przyjmuje takie wypowiedzi gorącymi oklaskami.

Kierownictwu Związku zarzucono niedemokratyczne metody pracy, kote-ryjność, biurokracyzm. Podkreślano brak jawności w pracy zarządu i kierownictwa. Dużo mówiono o konieczności skończenia ze „świętymi krowami” - pisarzami, których nie wolno krytykować. Poruszono sprawę nepotyzmu. Krytykowano aktualne prawo autorskie. Wozniesieński zaproponował, by zwrócić się do KC KPZR o ustosunkowanie się do podjętej w swoim czasie uchwały w sprawie miesięczników „Zwieszda” i „Leningrad”. Wniosek przyjęto oklaskami... ..Teraz o przypuszczalnym składzie nowego kierownictwa Związku Pisarzy. Marków przebywa w szpitalu. Być może należy brać pod uwagę następujący wariant: Marków - przewodniczący zarządu, Bondariw -pierwszy sekretarz. Jednocześnie można by skompletować roboczy zarząd w składzie: tow. tow. Byków, Załygin, Rasputin, Ajtmatow i kilku innych pisarzy. Nie należy rezygnować z tow. tow. Jewtuszenki, Wozniesieńskiego i Roźdiestwieńskiego. Trzeba brać pod uwagę nastrój panujący na zjeździe: w tych warunkach poprzedni skład kierownictwa może nie przejść w głosowaniu.

**GORBACZOW:** Myślę, że nie powinniśmy poprzestawać na jednym człowieku, nie trzeba walczyć o ograniczenie liczby wysuwanych kandydatur do zarządu.

### *Z powrotem w przyóžio*

**JAKOWLEW:** Jeżeli w wykazie kandydatów na członków zarządu umieszczą dodatkowo z dziesięć osób, to stare kierownictwo może nie przejść w głosowaniu. W takim przypadku warto mieć wariant dodatkowy: przewodniczący zarządu - tow. Załygin, a pierwszy sekretarz - tow. Karpow. Ale wtedy należałoby powołać zarząd roboczy.

**GROMYKO:** A jaki wariant wolą sami pisarze?

**JAKOWLEW:** Odnośnie do pierwszego wariantu - wyboru tow. Markowa na przewodniczącego, należy brać pod uwagę, iż tow. Marków od dłuższego czasu jest w kierownictwie Związku Pisarzy, a to może się nie podobać.

**GORBACZOW:** Oczywiście wybór tow. Markowa byłby najlepszym wariantem. A jak oceniana jest kandydatura Bondariewa?

**GROMYKO:** To wybitny pisarz.

**SOLOMIENCEW:** Przestrzega słusznej linii.

**WOROTNIKOW:** Warto włączyć do składu tow. Bykowa i paru innych.

**MIEDWIEDIEW:** A czy tow. Bondariew przejdzie w głosowaniu? **JAKOWLEW:** Chyba tak.

**GORBACZOW:** Jeżeli tow. Marków nie przejdzie, to można się zgodzić na Załygina. Ale to starszy człowiek, nie te siły. Pewnie trzeba raczej myśleć o tow. Bondariewie.

**ZIMIANIN:** A co będzie z sekretariatem Zarządu Związku Pisarzy?

**GORBACZOW:** Niech zostanie.

**JAKOWLEW:** Jeżeli zdecydujemy, by Bondariew został pierwszym sekretarzem, trzeba byłoby pomówić o tym z tow. Markowem.

**GORBACZOW:** Z tow. Markowem trzeba porozmawiać o wszystkim. Trzeba oddać, co mu się należy. Nawet jeżeli go nie wybiorą, musimy potraktować go przyzwoicie.

**JAKOWLEW:** Czy mamy rozmawiać z Bondariewem?

**LIGACZOW:** Po wyborze zarządu Związku Pisarzy.

**GORBACZOW:** Słusznie. Przecież wybierać będą spośród tych, którzy wejdą do zarządu. Co o tym sądzicie, Filipie Denisowiczu?

**BOBKÓW** (zastępca przewodniczącego KGB ZSRR): Jeżeli wiadomość o wytypowaniu Bondariewa zostanie nagłośniona, to mogą go utracić. Więc trzeba to na razie zachować w tajemnicy. Myślę, że tow. Bondariew to dobra kandydatura.

**SOLOMIENCEW:** Może nie należy ukrywać, że nastąpi zmiana kierownictwa, ale nie mówić, kto został wytypowany? **GORBACZOW:** Oczywiście nie należy wystawiać tow. Bondariewa na ciosy.

*Nowy Cziczikow i jego „martwe diuze*

**LIGACZOW:** Ogólnie mówiąc, sytuacja dojrzała do zmiany Zarządu Związku Pisarzy.

**GROMYKO:** Nie powinniśmy się tak przejmować zmianą kierownictwa Związku Pisarzy. Najważniejsze, by nowe kierownictwo cieszyło się autorytetem twórczym. Przecież kiedyś nie było Związku Pisarzy, a autorytety literackie istniały mimo to.

**GORBACZOW:** Oczywiście trzeba uwzględniać ogólne nastroje sprzyjające odnowieniu kierownictwa Związku. Jegor Kuźmicz ma rację, sytuacja w Związku Pisarzy dojrzała do zmiany kierownictwa. Umówmy się, że w pierwszej kolejności nastawiamy się na to, iż tow. Marków będzie przewodniczącym, a tow. Bondariew - sekretarzem. Trzeba w tym celu uruchomić nasze wpływy. Czy podczas zjazdu odbędzie się posiedzenie grupy partyjnej?

**JAKOWLEW:** Tak.

**GORBACZOW:** Od tego zaczniemy. A tow. Jakowlew niech się wybierze na zjazd. Ostatecznie tow. Marków został przewodniczącym, a sekretarzem - „wariant rezerwowym” - tow. Karpow, generał major w stanie spoczynku i patriota, cieszący się na Zachodzie opinią wielkiego liberała. A ileż było zachwytów na Wschodzie i na Zachodzie z powodu rewolucyjnych zmian! Tak się zaczęła nowa era - ich głośność!

Niewątpliwie był to szatański pomysł, ta cała „głośność” i „pieriestrojka”: nie tylko inteligencja sowiecka, zawsze skora do usług, dała się na to nabrać, lecz także cały świat. Jakże mogło być inaczej, kiedy po ponurych kremlo-wskich starcach, po ciągłych konduktach pogrzebowych, a przede wszystkim po nawrocie na początku lat osiemdziesiątych zimnej wojny z wyścigiem zbrojeń, „uchami pokojowymi” i kryzysami nastał „młody i energiczny” gensek i zapowiedział reformy. Któż by nie chciał uwierzyć, że najgorsze przeminęło? Można było bez końca tłumaczyć ludziom, że władza sowiecka nie jest monarchią, a gensek nie jest carem; nie było w owych czasach nikogo, kto nie życzyłby sukcesu nowemu carowi-reformatorowi. Wśród setek tysięcy polityków, dziennikarzy, uczonych zaledwie niewielka garstka zachowała dość zdrowego rozsądku, by nie ulec euforii, a jeszcze mniejsza garsteczka odważyła się głośno formułować swoje wątpliwości.

Ale czy ktoś chciał ich słuchać?

A przecież wystarczyło przyjrzeć się Gorbaczowowi, usłyszeć w oryginale jego bezsensowne przemówienia, chropawe, niegramatyczne komunały partyjnego urzędnicy - przykład wychodził im na dobre - żeby się wyzbyć wszelkich złudzeń. Wystarczyła nawet pobieżna znajomość systemu

## *%, powrotem w przy.tzłoJć*

sowieckiego, żeby ich nie mieć od samego początku: liberał-reformator nie mógł się przecież wspiąć na najwyższy szczebel w partyjnej hierarchii. Cudów nie ma.

Ale wszyscy tak marzyli o cudzie!

Sceptyka traktowano jak wroga, mordercę przyszłej ludzkości.

- Milcz! Nie zapeszaj...

Zda się, nagle wszyscy zostali uczestnikami wielkiego, światowego spisku i muszą zachować ciszę, bo głośniejsze słowo może ich zdradzić, zbudzić drzemiącego wroga.

- Tss... Ciszej. Niech śpi...

Dokładnie tak oceniła sowiecka prasa, a wraz z nią także sowiecka inteligencja, nasz „list dziesięciu”: to był według „Prawdy” „donos na własny naród”, a „Moskowskije Nowosti” pisały o „próbie zamachu na pieriestrojkę”. I człowiek chcąc nie chcąc zaczynał myśleć: czymże jest wobec tego pieriestrojka, skoro jedno nieopatrzne słowo może ją zabić? Zlitujcie się, donos - na kogo? Gdzie się zaczął ten niewidzialny wróg? Na Zachodzie? Na Wschodzie? Kogo powinniśmy oszukiwać w imię miłości ojczyzny? Chyba nie politbiuro, które tę politykę wymyśliło.

Na tym jednak polegała genialna właściwość tego wynalazku, że ludzie nie reagowali na logiczne argumenty. Była to jakaś masowa psychoza, podobna do hysterii ruchu w obronie pokoju z początku lat osiemdziesiątych, w dodatku sterowana przez tych samych kremlofskich manipulatorów. Oczywiście nie przez samego Gorbaczowa - aparatczyka z prowincji, który mógł się zdobyć najwyżej na drobne oszustwo. Znakomity reżyser teatralny, Jurij Lubimow, fachowym okiem dostrzegł zdumiewające podobieństwo nowego genseka do klasycznego typu drobnego rosyjskiego aferzysty:

- Przecież to wypisz, wymaluj Cziczikow - bardzo miły człowiek!

I rzeczywiście, przeczytajcie dla rozrywki Gogolowski opis jego nieśmiertelnego bohatera:

„W bryczce siedział pan niezbyt przystojny, ale i niebrzydki, ani nazbyt tłusty, ani nazbyt chudy; nie można powiedzieć, żeby stary, jednak niezbyt młody...”\*

Czyż to nie Gorbaczow? Brakuje tylko plamy na czole.

Za ten sympatyczny wygląd zrobiono go gensekiem - był to doskonały wykonawca wielkiego „operacyjno-czekistowskiego posunięcia”, wymyślonego jeszcze w czasach Breżniewa i opracowanego przez Andropowa, świetnego specjalistę w tej dziedzinie. Nie przypadkiem w tamtych czasach

\* „Prawda”. 25 marca 1987 r., W. Korionow, *Panika w stronie bywszych*.

*Repliko.*

\* Przekład Władysława Broniewskiego.

**2M**

### *Nowy Cziczikow i jego „martwe diuze*

czekiści radzili niektórym, szczególnie zaufanym działaczom ze środowiska „liberalnej” inteligencji:

- Poczekajcie, nie spieszcie się. Skończymy z dysydentami, umrze Breżniew i nadejdą duże zmiany...

Zresztą mówił o tym pod koniec sam Gorbaczow, kiedy stracił panowanie nad sytuacją i zaczęto mu wypominać nieprzemyślane reformy. Co znaczy nieprzemyślane? - oburzał się. - Jak najbardziej przemyślane, w dodatku jeszcze przed rokiem 1985 - zgłoszono w tej sprawie do KC sto dziesięć opracowań i projektów, przygotowanych przez różne trusty mózgów. „Wszystkie pochodzą z czasów, kiedy było jeszcze daleko do kwietniowego plenum” - powiedział Gorbaczow podczas spotkania z „działaczami nauki i kultury” w styczniu 1989 roku.<sup>167</sup>

Rzeczywiście, czyż sekretarz zapyziałego Komitetu Krajowego KPZR, który dopiero w 1978 roku dostał się do KC, w dodatku jako opiekun rolnictwa, mógł wymyślić szatański plan, znakomicie dostosowany do psychologii zachodniego establishmentu? Przecież do roku 1984, czyli do czasu, kiedy zaczęto go szykować na genseka, nigdy nawet nie był na Zachodzie. W tym wszystkim widać było wyraźnie lwi pazur mistrza dezinformacji z piętnastoletnim doświadczeniem pracy w KGB i wiarą w spiskową teorię dziejów. Któż inny mógł wpaść na pomysł zainscenizowania w Moskwie krzyżówki „praskiej wiosny” z lenińskim nepem? Któż by potrafił wykombinować stworzenie pozorów pluralizmu politycznego metodami KGB?

Zresztą już sam termin - pieriestrojka - to także arcydzieło propagandy. No proszę, zgadnijcie, co to jest! Na Zachodzie powstały na ten temat wielkie księgozbiory, a cały świat jak papuga sylabizował trudne rosyjskie słówko per-re-stroi-ka!

A przecież to całkiem proste: przebudowa jak przeniecie ubrania. Stary materiał, odwrócony czystą stroną na zewnątrz. Ten sam socjalizm z nową fasadą. „Przebudowywali” więc socjalistyczne łagry na wioski potiomkinowskie\*.

Specjalista do spraw rolnictwa nie mógł wymyślić takiego programu, w wioskach potiomkinowskich nie bywa zniw.

Teraz, kiedy się ten plan z hukiem zawalił, dowiedzieliśmy się, jak powstawały fikcyjne „partie”, kagiebowskie „fronty narodowe” i różne ultra-nacjonalistyczne straszaki jak „Pamięć”. Niedawno A.N. Jakowlew wyznał,

<sup>167</sup> **Wystąpienie M. Gorbaczowa dla przedstawicieli nauki i kultury w KC KPZR 6 stycznia 1989 r. Cyt. za tekstem opublikowanym w „Litieraturnej Gazecie”, nr 2 (5224) z 11 stycznia 1989 r.. strona 1.**

\* Dekoracje przedstawiające wiejskie chaty, które G. Potiomkin kazał ustawić przy drodze w czasie podróży Katarzyny II na Krym w 1787 r., by przekonać

**carycę, że kraina pod jego rządami rozkwita i wcale nie jest stepem (przyp.  
red.).**

**296**



### *Z powrotem w przyszłość*

że nawet Żyrynowskiego wymyśliło w 1989 roku KGB za zgodą politbiura.<sup>168</sup>

Prawdziwym jednak majstersztykiem była legenda o walce w łonie politbiura między „reformatorami” i „konserwatystami”, dzięki której cały świat przez siedem lat „ratował Gorbaczowa”. Z jakim poświęceniem! W tym czasie Gorbaczow wyłudził od Zachodu, czyli od tamtejszych podatników, same tylko pożyczki na kwotę 45 miliardów dolarów. Nie licząc Pokojowej Nagrody Nobla dla siebie. Teraz dopiero się obudzili - a tu nie ma ani centa! Gdzie, w jakich bankach szwajcarskich znajdują się te pieniądze - Bóg raczy wiedzieć.

Każde wspomnienie tamtych czasów budzi we mnie mdłości. Świat gotów był wszystko usprawiedliwić: konflikt w Karabachu sprowokowany przez Moskwę, krwawą rzeź w Tbilisi wiosną 1989 roku i w Baku w 1990, nawet prowokacje sowieckich oddziałów specjalnych w styczniu 1991 roku w krajach nadbałtyckich, chociaż można je było obejrzeć w telewizji. Jak gdyby ktokolwiek, nawet pobieżnie zorientowany w sowieckim systemie, nie wiedział, że żadne z tych zajść nie mogło się wydarzyć bez zgody genseka. Drżeli jednak, że może się skończyć złoty sen pierie strój ki, że w politbiurze „konserwatyści” połkną „reformatorów”. Ludzie ginęli tysiącami, a świat niepokoił się tylko, że to może „zaszkodzić Gorbaczowowi”.

Zdumiewające: człowieka, który skupił w swoim ręku władzę większą niż Stalin i Mao Tse-tung razem wzięci, postrzegano jako ofiarę, jako prześladowanego opozycjonistę. Czy jest drugi taki przykład w historii? Temat był niewyczerpany - „walka o schedę”, „walka o władzę”, raz jedne nazwiska „wrogów pieriestrojki”, raz inne; a wszystko to usłużnie rozpowszechniały po świecie setki tysięcy dziennikarzy, obserwatorów, „ekspertów”. Bez względu na to, czy zdawali sobie sprawę, że są kanałami dezinformacji, czy nie, ich sumienie obciąża wielki grzech. Żaden z nich nawet teraz, kiedy już wszystko jest oczywiste, nie okazał skruchy. Przeciwnie, są obecnie na samej górze, jak na przykład Strob Tallbot, który uczynił Gorbaczowa „człowiekiem dziesięciolecia” pisma „Time” - jest dzisiaj u prezydenta Clintona naczelnym architektem polityki wschodniej.

A gdzież to niby toczyła się ta walka? Mam przed sobą protokół z posiedzenia politbiura z 11 marca 1985 roku, kiedy wybrano Gorbaczowa na genseka. Wybrano - proszę zwrócić uwagę - j e d n o g ł o ś n i e . Jest to długi i nudny dokument, składający się wyłącznie z pochwał, wygłaszanych przez kolejnych mówców.

Ograniczę się więc do zacytowania przemówień

<sup>168</sup> Patrz: „Russkaja Mysi”, nr 4012 z 13-19 stycznia 1994 r., s. 7, Władimir Pimonow, *Bierlinskij ugrozyak szturmuje żyrinowców*.

### *Nowy Cziczikow i jego „martwe duzyc*

tych, których najczęściej nazywano rywalami Gorbaczowa do tego stanowiska, wrogami jego polityki, „konserwatystami” i „reakcjonistami”<sup>6g</sup>:

**GRISZYN:** Podejmujemy dzisiaj decyzję w bardzo ważnej sprawie. Chodzi o kontynuację dzieła partii, o sukcesję jej kierownictwa. Sekretarz generalny KC, to człowiek, który organizuje pracę Komitetu Centralnego. Z tego względu na stanowisku tym potrzebny jest ktoś, kto musi sprostać najwyższym wymaganiom. Musi się odznaczać wiedzą, pryncypialnością, doświadczeniem, a prócz tego posiadać niewyczerpaną cierpliwość. Kiedy wczoraj wieczorem dowiedzieliśmy się o zgonie Konstantina Ustinowicza, w jakiejś mierze rozstrzygnęliśmy ten problem, postanawiając zatwierdzić Michaiła Siergiejewicza na przewodniczącego komisji, która zajmie się pogrzebem. W moim przekonaniu on właśnie w najwyższym stopniu odpowiada wymaganiom stawianym Sekretarzowi Generalnemu KC. To człowiek o wielkiej erudycji. Absolwent wydziału prawa Uniwersytetu Moskiewskiego i wydziału ekonomicznego Instytutu Rolnego. Ma duże doświadczenie w pracy partyjnej. Dlatego uważam, że nie mamy i nie możemy mieć lepszej niż M.S. Gorbaczow kandydatury na stanowisko Sekretarza Generalnego KC KPZR. Jeżeli chodzi o nas, to każdy na swoim stanowisku będzie aktywnie go popierać.

**ROMANOW:** Michaił Siergiejewicz Gorbaczow ma za sobą bogatą szkołę życia. Zaczynał jako pracownik najniższego szczebla w organizacji kom-somolskiej, a następnie partyjnej. Już wtedy wykazał zalety organizatora i przywódcy mas. Z tego, co zaobserwowałem w czasie mojej poprzedniej pracy, mogę powiedzieć, iż aktyw partyjny wysoko ocenia działalność M.S. Gorbaczowa. To człowiek wykształcony. Jest na przykład świetnie zorientowany w zagadnieniach postępu naukowo-technicznego. Co więcej, zaczyna już dostrzegać sposoby rozstrzygnięcia wielu skomplikowanych zagadnień, związanych z wdrażaniem osiągnięć naukowo-technicznych w przemyśle. Nikołaj Aleksandrowicz Tichonow mówił tu o pracy Michaiła Siergiejewicza w Komisji do Spraw Doskonalenia Aparatu Gospodarczego. On w tej komisji nadaje ton, Tichonow, a Michaił Siergiejewicz w oparciu o wydziały KC taktownie zgłasza swoje propozycje, które w większości przypadków są akceptowane przez Komisję. Michaił Siergiejewicz jest w pracy bardzo wymagający. Przy tym zawsze chętnie udziela ludziom pomocy i darzy ich zaufaniem. Dlatego uważam,

**Protokół posiedzenia Biura Politycznego z 11 marca 1994 r., zapis roboczy.**

29!

### ***Z powrotem w przyszłość***

że będzie on kontynuować linię kierownictwa naszej partii i dobrze wykonywać obowiązki, jakimi zostanie obarczony. **CZEBRIKOW:** Ton naszej dzisiejszej rozmowie nadał Andriej Andriejewicz Gromyko. Powiedział on bardzo słusznie, że powinniśmy myśleć o przyszłości. Ta umiejętność jest obecnie bardzo ważna. Uważam również za bardzo słuszne słowa A.A. Gromyki o konieczności zachowania i umocnienia jedności Politbiura Komitetu Centralnego, jedności całej naszej partii. Dzisiaj, kiedy mówimy o Sekretarzu Generalnym KC KPZR, musimy wyraźnie określić, kim powinien być człowiek, który potrafi sprostać takim trudnym zadaniom. Jestem przekonany, że Michaił Siergiejewicz Gorbaczow wywiąże się z tego z honorem. Za cechy te cenili tow. Gorbaczowa L.I. Breżniew, J.W. Andropow i K.U. Czernienko. Lider naszej partii powinien posiadać odpowiednie przygotowanie teoretyczne i praktyczne. Można by się było powołać na szereg artykułów i wystąpień Michaiła Siergiejewicza. Poprzestanę na jednym jego wystąpieniu podczas odbywającej się niedawno ogólnozwiązkowej konferencji teoretycznej. Myślę, że wszyscy zauważyliśmy, iż było to świetne, odważne wystąpienie.

Michaił Siergiejewicz Gorbaczow łatwo nawiązuje kontakty z otoczeniem. Potrafi brać pod uwagę zdanie innych, ze zrozumieniem traktuje poruszane problemy. A w naszym kraju problemów nie brak. Potrzebujemy człowieka, który je rozumie, posiada erudycję i potrafi wydajnie pracować. Cechy te M.S. Gorbaczow posiada. Wybierając się dziś na plenum, radziłem się oczywiście towarzyszy z pracy. Praca w naszym resorcie wymaga nie tylko znajomości zagadnień polityki zagranicznej, lecz także sytuacji wewnętrznej, społecznej. Czekał, biorąc pod uwagę te okoliczności, upoważnili mnie do wysunięcia kandydatury tow. Gorbaczowa na stanowisko Sekretarza Generalnego KC KPZR. Rozumiecie, towarzysze, że głos naszego aktywu to głos całego narodu. Jeżeli chodzi o nas, to ze swej strony postaramy się stanąć na wysokości zadania, jakie stoi przed Komitetem Bezpieczeństwa Państwowego. Zwarty czekistowski kolektyw zrobi wszystko, by pracować jeszcze lepiej pod przewodnictwem Politbiura KC KPZR, na którego czele stanie nowy Generalny Sekretarz KC KPZR M. Gorbaczow. **DIEMIC/.KW:** Powiem krótko. Jestem przekonany, że robimy dzisiaj słuszny wybór. Michaił Siergiejewicz Gorbaczow jest dobrze znany w naszym kraju. Nieźle znają go także za granicą. O tym, że potrafi pracować za granicą, świadczą wyjazdy do Anglii, Kanady, Bułgarskiej Republiki Ludowej.

### *Nowy Cziczikow i jego „martwe duoze*

**GROMYKO:** Także do Włoch.

**DIEMICZEW:** Michaił Siergiejewicz Gorbaczow jest otwarty na nowe prądy, posiada rozległą erudycję i talent organizatorski. To człowiek pełen uroku osobistego. Nie jest sekretem, że po śmierci J.W. Andropowa zajmował się wszystkimi zagadnieniami pracy Komitetu Centralnego, ale szczególnie dużo zrobił dla rozwoju naszego kompleksu rolniczo-przemysłowego. Można bez przesady powiedzieć, że potrafił pozyskać naszych uczonych, inteligencję twórczą, pisarzy. W ogóle jest człowiekiem godnym takiego wysokiego stanowiska.

**LIGACZOW:** Pragnę przede wszystkim podkreślić bardzo ważną inicjatywę A. A. Gromyki. Michaił Siergiejewicz Gorbaczow posiada niewątpliwie wszystkie cechy niezbędne dla wybitnego działacza politycznego. W dodatku ma jeszcze niespożyty zapas sił intelektualnych i fizycznych. Warto podkreślić, że cechą charakterystyczną M.S. Gorbaczowa jest wielki zapał do pracy, dążenie do szukania najkorzystniejszych rozwiązań w sprawach małych i wielkich i umiejętność organizowania pracy. A to - jak wszyscy rozumiemy - ma wielkie znaczenie w pracy partyjno-organizacyjnej, w Usprawnianiu jej stylu i metod. Praca ta obejmuje politykę personalną, działalność rad, związków zawodowych, Komsomołu; Michaił Siergiejewicz Gorbaczow zna ją doskonale. Organizacje partyjne, komsomolskie i związkowe, aktyw partyjny, a także cały naród darzy go wielkim szacunkiem. Mówili mi dzisiaj o tym sekretarze obkomów i krajkomów partii. Wybór M.S. Gorbaczowa będzie powodem do dumy w naszym narodzie, podniesie autorytet Politbiura KC KPZR.

Tak pletli wszyscy członkowie politbiura, sekretarze KC (tylko Szczerbi-cki nie był obecny, przebywał w USA i nie zdążył wrócić na posiedzenie). I gdzież tu walka o „sukcesję”? Żadnej aluzji, żadnej wątpliwości. Skąd więc pogłoski, że Gorbaczowa wybrano niemal mniejszością głosów? A może zaskoczyła ich idea pieriestrojki? A później spowodowała „walkę o władzę”? Przeciwnie, obecni doskonale wiedzą, jaki plan ma wykonywać nowy gensek, dlatego tak podkreślają energię i „nowatorstwo” swego kandydata, a także problemy stojące przed krajem. Wygląda na to, że sprawa sukcesji została rozstrzygnięta dawno, być może jeszcze za Andropowa, a to, co się dzieje 11 marca, jest zwykłą formalnością.

Co więcej, przejrzawszy dziesiątki protokołów posiedzeń politbiura z czasów Gorbaczowa, nie znalazłem żadnych objawów „walki” w ogóle. Zdarzały się oczywiście rozbieżności, wątpliwości, nawet dyskusje na temat konkretnych problemów, podobnie jak za czasów Breżniewa, ale było ich chyba

### ***T powrotem w przyszłość***

mniej, a ich przebieg był łagodniejszy niż między Andropowem a „ideologami”. Jeżeli ktoś reprezentował stanowisko „konserwatywne”, to raczej sam Gorbaczow, który zawsze był ostrożny. Ciekawe, że „przykre” problemy całkiem świadomie przydzielano „konserwatystom”, a „przyjemne” - „reformatorom”. Jest na to wiele przykładów, niekiedy zabawnych.<sup>170</sup>

**GORBACZOW:** Jedną sprawę odroczyłem. Wniósł ją na moje polecenie tow.

Dołgich. Oto notatka *{czyta}*. Chodzi o przywrócenie lodołamaczowi „L.

Breżniew” dawnej nazwy „Arktyka”. A nowemu lodołamaczowi nadanie

nazwy „L. Breżniew”. **ZAJCEW:** Już umieszczono na nim tabliczkę „L. Breżniew”.

**ALIJEW:** Wodować „L. Breżniewa”, ale nie publikować informacji. **RYŻKOW:**

Trzeba to zrobić jednego dnia, bez telewizji. **GORBACZOW:** Zlecić tow. tow.

Ligaczowowi i Zajkowowi, by przemyśleli

wszystko i przedstawili wnioski.

I jeszcze jedna kwestia *{czyta Ust od Allilujewej}*. Oczywiście decyzja o jej

przyjeździe zapadła zbyt pośpiesznie. Ledwie z tym wystąpiła - i już: niech

przyjeżdża. Może nie trzeba się spieszyć, może z nią porozmawiać.

**CZEBRIKOW:** Pierwsze listy były dobre, pisane z wdzięcznością. A w tym -połowa spraw, o których w ogóle nie wspominała. Dzisiaj w nocy zabrano ją do szpitala z atakiem serca.

**GORBACZOW:** Trzeba się dowiedzieć, co sądzi jej córka, i zorganizować spotkanie na wysokim szczeblu. Jeżeli to będę ja, to musiałbym oceniać Stalina, Stalingrad itd.

Sam pochodzę z takiej rodziny. Wujkowi zniszczyli zdrowie. Matka z ubogiej

rodziny, pięcioro dzieci. Dostałem medal za wypracowanie „Stalin - nasza chwała

bojowa, Stalin - wzlot naszej młodości!” Może byłoby lepiej zlecić to spotkanie tow.

M.S. Sołomien-cewowi?

**GROMYKO:** A może tow. J.K. Ligaczowowi?

**CZEBRIKOW:** W liście poprzecinano fakty. Nikt jej nie krzywdził.

**GORBACZOW:** Poruczymy to spotkanie tow. Ligaczowowi.

Jak widać, sam nie potrafił określić, z jakiej rodziny pochodzi. Z tej, która cierpiała,

czy też z tej, która całe życie trwa w uniesieniach młodości? To zresztą nie jest

śmieszne. Zbyt drogo kosztowały nas te zabawy.

**Protokół posiedzenia Biura Politycznego z 20 marca 1986 r., zapis roboczy.**

## *DLL\*ZŁ żywe*

### *13, Diuze żywe*

Istnienie tak potężnej atropy demokracji wymagało od władzy nieustannej czujności, by nie stracić inicjatywy, nie dopuścić do skonsolidowania się rzeczywistej opozycji - pewnie mieli przed oczami jak ponure memento przykład polskiej „Solidarności”. Dlatego przed tworzeniem różnych „frontów” trzeba było najpierw ostatecznie zlikwidować opozycyjne grupy, które się ukształtowały w ciągu dwudziestu lat walki z reżymem. I przede wszystkim - złamać upartych zeków, pozbawić ich moralnego autorytetu, zmusić do „ideowego rozbrojenia”. A jednocześnie nie można było liczyć na przychyłność Zachodu, dopóki nie został rozwiązany problem więźniów politycznych; zanadto był oczywisty.

Przyszły laureat Pokojowej Nagrody Nobla zajął się tym problemem natychmiast po dojściu do władzy. Pozornie rok 1985 nie wyróżnił się żadnymi łaskami, przeciwnie: aresztowania i represje nawet jakby się nasiliły. Wiadomo, o co chodziło - trzeba było przede wszystkim „oczyścić” kraj od potencjalnych opozycjonistów. Raport szefa KGB Czebrikowa skierowany osobiście do Gorbaczowa o pracy wykonanej przez resort w 1985 roku między innymi zawiera następujące informacje<sup>171</sup>:

W okresie sprawozdawczym organy bezpieczeństwa państwowego uaktywniły walkę przeciwko dywersjom ideologicznym przeciwnika klasowego. Czekaści uczestniczyli powszechnie w pracy organów partyjnych zmierzającej do wyeliminowania negatywnych procesów i zjawisk, doskonalili działalność zapobiegawczo-profilaktyczną.

W wyniku podjętych działań udaremniono planowane przez służby specjalne przeciwnika inspirowanie na szeroką skalę wrogiej działalności elementów antyspołecznych w naszym kraju.

W Moskwie, Leningradzie, w stolicach republik związkowych i w innych miastach udało się wykryć i unieszkodliwić wywrotowe akcje ideologiczne kilkuset emisariuszy i działaczy zagranicznych organizacji anty sowieckich, nacjonalistycznych, syjonistycznych i klerykałnych. 300 z nich wydalono, 322 zakazano wjazdu do ZSRR. (...)

Na Ukrainie i w republikach nadbałtyckich wykryto i zlikwidowano w zarodku 25 nielegalnych ugrupowań nacjonalistycznych. Ukrócono próby zorganizowania

<sup>171</sup> **Referat Czebrikowa dla Gorbaczowa z 19 lutego 1986 r. Nr 321-Cz/OW „Sprawozdanie z pracy Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR za rok 1985”.**

### *Z powrotem w przytłoczenie*

zowania kilku nielegalnych grup prosyjonistycznych. Pociągnięto do odpowiedzialności karnej 28 najaktywniejszych inspiratorów wrogiej działalności. Udaremniono utworzenie na gruncie niesłusznej ideologii 93 młodzieżowych ugrupowań.

Za wrogą działalność i inne formy łamania prawa pociągnięto do odpowiedzialności karnej 11 przywódców sekt, nie posiadających legalnego statusu, położono kres sprzecznej z prawem działalności wielu ekstremistów religijnych, zlikwidowano kilka drukarni, punktów przeładunkowych i magazynów nielegalnej literatury. W wyniku podjętych działań na obszarach republik środkowo-wozjańskich i północnokaukaskich ukrócono działalność 170 nielegalnych „szkół” nauczania religii, a szereg wspólnot religijnych nakłoniono, by się zalegalizowały.

Wykryto 12 75 autorów i kolporterów anonimowych materiałów antyso-wieckich i oszczerczych, z tej liczby 97 pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Organy KGB aktywnie uczestniczyły w działaniach partii i państwa zmierzających do wychowania ludzi sowieckich w duchu politycznej czujności i poszanowania prawa, prowadziły szeroko zakrojone prace profilaktyczne, zapobiegające działalności przestępczej i antypaństwowej, szkodliwym politycznie procesom i zjawiskom. Zastosowano środki zapobiegawcze w stosunku do 15 271 osób. Humanitarny stosunek wobec zbłąkanych sowieckich obywateli szedł w parze z twardym i zdecydowanym traktowaniem wrogiej działalności elementów antyspołecznych. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto: za szczególnie niebezpieczne przestępstwa przeciwko państwu - 57 osób; za inne przestępstwa antypaństwowe - 417; za inne przestępstwa - 61. Śledztwa prowadzono ściśle według norm postępowania karnego, pod nadzorem prokuratury. (Liczby wyróżnione spacją zostały wpisane odręcznie.)

Jednocześnie zwiększono nacisk na więźniów, mający na celu zmuszenie ich do skruchy, wyrzeczenia się swoich poglądów „w związku z postanowieniami kwietniowego plenum KC”. Nacisk ten potęgował się w ciągu lat 1985 i 1986, sięgając szczytu pod koniec 1986 roku. Gorbaczow wyraźnie się spieszył - nastąpiła głośność, problem trzeba było rozwiązać jak najszybciej.

**GORBACZOW:** Zaprosiłem Wiktora Michaj łowić za, by opowiedział o tym, jacy ludzie odbywają u nas wyroki za przestępstwa, które zachodnia propaganda kwalifikuje jako polityczne.

**CZEBRIKOW:** Zgodnie z naszym ustawodawstwem przestępstwa te są zalicza-

### *Diuze żywe*

ne do kategorii szczególnie niebezpiecznych. Za popełnienie wymienionych przestępstw pociągnięto do odpowiedzialności i skazano łącznie 240 osób, które obecnie odbywają karę. Są to ludzie skazani za szpiegostwo, przekroczenie granicy państwa, rozpowszechnianie wrogich ulotek, przestępstwa walutowe itd. Wielu z nich złożyło oświadczenia o zerwaniu z dalszą wrogą działalnością. Swoje decyzje uzasadniają zmianami politycznymi po kwietniowym plenum KC KPZR i XXVII Zjeździe Partii. Uważamy, że na początek można by zwolnić jedną trzecią, a następnie połowę tych osób. W takim przypadku w miejscach odosobnienia pozostaną tylko osoby, które nadal trwają na antypaństwowych pozycjach.

**GORBACZOW:** Sądzę, że można poprzeć tę propozycję.

**CZEBRIKOW:** Zrobimy to mądrze. Aby mieć pewność, że osoby te nie będą kontynuować wrogiej działalności, weźmiemy je pod obserwację.

**SZCZERBICKI:** Czy fakt, że do odpowiedzialności karnej za szczególnie niebezpieczne przestępstwa antypaństwowe pociąga się stosunkowo niewiele osób, spowodowany jest pieriestrojką?

**CZEBRIKOW:** To efekt wytrwałej, profilaktycznej działalności organów KGB. Wiele osób wykryto, że tak powiem, na granicy czynów ściganych przez prawo. Na takich ludzi stosowany jest nacisk dwukierunkowy - kanałami KGB i poprzez wpływy społeczne.

**GROMYKO:** Jakie przestępstwa należą do najniebezpieczniejszych i jak są karane?

**CZEBRIKOW:** Szpiegostwo. Kara za nie - rozstrzelanie lub 15 lat pozbawienia wolności.

Za szpiegostwo rozstrzelano Poliszczuka. Wczoraj wykonano wyrok na Tołkaczowie.

**GORBACZOW;** Amerykański wywiad szczerze mu płacił. Znalezione u niego 2 miliony rubli.

**CZEBRIKOW:** Ten agent zdradził przeciwnikowi ważne tajemnice wojskowe.

**GORBACZOW:** Umówmy się, że w zasadzie akceptujemy przedstawione tu przez tow. Czebrikowa przemyślenia. Niech KGB przedstawi propozycje w ustalonym trybie. **CZŁONKOWIE POL.ITBIURA:** Zgadząmy się.<sup>172</sup>

Warto zwrócić uwagę na to, jak sprytnie wrzucono do jednego worka wałuciarzy, szpiegów i przeciwników politycznych. Można by pomyśleć, że

**Protokół posiedzenia Biura Politycznego z 25 września 1986 r., zapis roboczy.**



### ***Z powrotem w przyszłość***

po prostu nie widzą różnicy. Akurat! Któż mógł „zerwać z dalszą działalnością” w związku z kwietniowym plenum? Z pewnością nie waluciarze i szpiedzy.

Widocznie jednak wygodniej jest nie nazywać wszystkiego po imieniu.

W końcu roku „w ustalonym trybie” przedstawione zostają propozycje:

W ostatnich latach (...) udało się unieszkodliwić sprzeczną z prawem działalność organizatorów, inspiratorów i aktywnych uczestników nielegalnych ugrupowań:

„grup helsińskich”, „Wolnego Międzybranżowego Zjednoczenia Ludzi Pracy”,

rosyjskiej sekcji Amnesty International, „Funduszu Pomocy Więźniom

Politycznym” i innych, które przeciwnik uważa za „siły mogące doprowadzić w

ZSRR do zmiany ustroju państwowego i społecznego” - meldowali kierownictwu

Czebrikow, Riekun-kow, Tieriebiłow i Krawców w grudniu 1986 roku. - W latach

1985-1986 ponad 1 0 0 osób zrezygnowało z działalności sprzeczej z prawem i

wstąpiło na drogę poprawy. Niektóre z nich (...) wystąpiły w telewizji i w prasie,

demaskując zachodnie służby specjalne i swoich byłych sojuszników.

W 1986 roku na podstawie wniosków organów KGB, prokuratury i sądu Prezydium

Rady Najwyższej ZSRR i prezydium rad najwyższych republik związkowych

zwolniły przedterminowo 2 1 osób, a 4 skazanym zamieniono karę pozbawienia

wolności na zesłanie. Zdecydowana większość potraktowała podjęte wobec nich

decyzje prawidłowo, wyjątek stanowi Ratuszyńska, która po wyjeździe w prywatnej sprawie na Zachód kontynuuje wrogie wystąpienia.

W chwili obecnej odbywa karę 3 0 1 skazanych z wymienionych artykułów, a przeciwko 2 3 prowadzone jest śledztwo.

Z posiadanych danych wynika, że zmiany w naszym społeczeństwie zachodzące po kwietniowym (1985 r.) Plenum KC KPZR i XXVTJ Zjeździe Partii wpłynęły na tok

myślenia i zachowanie części tych, którzy w pewnym okresie, ulegając wpływom

burżuazyjnej propagandy i elementów wrogich, dopuścili się czynów sprzecznych z

prawem i zostali ukarani. Jedni z nich uświadomili sobie wyrządzone przez siebie

szkody społeczne, inni zachowują się wyczekująco. Szereg osób trwa nadal na

wrogich pozycjach.

Obecnie w warunkach demokratyzacji wszystkich dziedzin życia społecznego,

zacieśniania się jedności partii i narodu, wydaje się możliwe rozpatrzenie sprawy

zwolnienia na mocy amnestii z miejsc odosobnienia oraz z zesłania pewnej części

skazanych, jak również umorzenia śledztwa przeciwko osobom oskarżonym o

popęlenie wymienionych przestępstw.

Osobom tym można zaproponować złożenie w Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

oświadczenia o zerwaniu z wrogą działalnością i niepopęnianiu w przyszłości

czynów sprzecznych z prawem.

### ***Diwze żywe***

Natychmiast po złożeniu oświadczenia osoby te zostaną ułaskawione przez Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i zwolnione z dalszego odbywania kary bądź ulegnie umorzeniu toczące się przeciwko nim śledztwo na podstawie wniosku Prokuratury ZSRR, Sądu Najwyższego ZSRR, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR i KGB ZSRR. (...) Nie dotyczy to szczególnie niebezpiecznych recydywistów, jak również osób, które nadal pozostają na wyraźnie wrogich pozycjach i odmówią pisemnego oświadczenia o zerwaniu z działalnością antyspołeczną.

Zastosowanie tych środków umożliwi osobom, które wyrzekną się kontynuowania sprzecznej z prawem działalności, powrót do społeczeństwa, a z drugiej strony zdemaskują tych, którzy wcześniej hasłem walki o „demokratyzację” i „prawa człowieka” osłaniali antysowiecką istotę swoich dążeń.

Pozytywne rozstrzygnięcie powyższego zagadnienia przyniesie korzyści polityczne i podkreśli po raz kolejny humanitaryzm władzy sowieckiej. Jednocześnie zastosowanie wymienionych środków może spowodować recydywę działalności antyspołecznej, jednak naszym zdaniem nie będzie to miało poważniejszych negatywnych skutków.<sup>1</sup>”

(Liczby wyróżnione spacją zostały wpisane odręcznie.)

Tak oto gorbaczowowska „demokratyzacja” zaczęła się od wykręcania rąk więźniom politycznym, a Zachód aż piał z zachwytu. Ludzie niezorientowani nie potrafili zrozumieć, co to znaczyło: trzy miesiące w nieogrzewanej celi - a jest właśnie środek zimy - 400 gramów chleba dziennie, gotowany posiłek co drugi dzień, a raz w tygodniu spotkanie z oficerem KGB i stale to samo pytanie:

- No i jak tam, zrozumieliście już sens kwietniowego Plenum KC?

A przecież nie kończyło się na tym; naciskali na krewnych, grozili nowym wyrokiem. Zdarzały się przypadki pobicia. Fantazja czekistów nie miała granic - niektórych więźniów przebierano w cywilne ubrania i wieziono do domu, żeby się przekonali, jak jest dobrze na wolności. I na końcu zawsze pytanie:

- Napiszecie oświadczenie?

Tola Marczenko, oburzony tą okrutną zabawą, podjął bezterminową głodówkę, żądając bezwarunkowego zwolnienia wszystkich więźniów politycznych; głodował ponad trzy miesiące i zmarł.<sup>4</sup> Zachód nie zareagował nawet na tę najrozpaczliwszą formę protestu. Nastąpiły wyjątkowo podłe czasy.

<sup>173</sup> **Notatka Czebrikowa, Rickunkowa, Tieriebiłowa i Krawcowa dla KC. Kr 2521-Cz z 26 grudnia 1986 r.**

<sup>174</sup> **Informacja zastępcy przewodniczącego KGB F. Bobkowa dla Wydziału Międzynarodowego KC z 4 lutego 1987 r. Nr 206-B.**

### *Z powrotem w przy.tzioJć*

Jednak śmierć Marczenki zaniepokoiła politbiuro: zabójstwa nie mieściły się w ich planach. Poza tym był jednak pewien rezonans na Zachodzie. Musieli więc „przyspieszyć” proces zwalniania, zmniejszyć nacisk, ograniczyć żądania.

Zwalniano na podstawie różnych podań, nawet bez przyrzeczenia „zerwania z działalnością antyspołeczną”, byleby była prośba o ułaskawienie.

Stan więźniów, skazanych z art. 70 i 190-1 KK RSFRR i odpowiednich artykułów KK republik związkowych, wynosił w dniu 15 stycznia 1987 roku 288 osób - meldowali Gorbaczowowi Czebrikow i prokurator generalny Rie-kunkow<sup>175</sup> w lutym 1987 roku. - W tej liczbie w obozach pracy przebywało za antysowiecką agitację i propagandę (art. 70) 114 osób, za świadome rozpowszechnianie oszczerstw przeciwko ustrojowi państwowemu i społecznemu (art. 190-1) - 119, na zesłaniu przebywało 55 skazanych na podstawie powyższych artykułów.

Zgodnie z uchwałą KC KPZR Nr 47/54 OP z 31 grudnia 1986 roku Prokuratura i Komitet Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR podjęły odpowiednie prace wśród osób wymienionej kategorii.

W rezultacie 51 osób złożyło pisemne oświadczenia o zerwaniu z wrogą działalnością. Decyzją Prezydium Rady Najwyższej ZSRR osoby te zostały ułaskawione.

Wpłynęło 13 dalszych oświadczeń. Praca z pozostałymi skazanymi jest kontynuowana i w lutym zostanie zakończona.

Ponadto zostało umorzone śledztwo prowadzone z art. 70 przeciwko 4 osobom.

Trwa umarzanie spraw prowadzonych z art. 190-1 przeciwko 17 osobom.

W obozach pracy i na zesłaniu przebywa 25 szczególnie niebezpiecznych recydywistów, skazanych na podstawie powyższych artykułów, których nie dotyczy tryb zwalniania z dalszego odbywania kary, ustalony w wymienionej uchwale.

Istnieje możliwość przeprowadzenia z wymienionymi pracy wychowawczej na zasadzie ściśle indywidualnej. Ci, którzy zdecydowanie wejdą na drogę poprawy, potępią swoją poprzednią wrogą działalność i złożą oświadczenie o zerwaniu z nią, zostaną w zwykłym trybie zgłoszeni do ułaskawienia. (...)

Co się tyczy skazanych z art. 142 (złamanie prawa o rozdziale cerkwi od

<sup>175</sup> **Notatka Czebrikowa i Riekunkowa dla Gorbaczowa Nr 183-Cz z lutego 1987 r. (liczba niewyraźna) „O stosowaniu w praktyce artykułów 70, 190 i 142 Kodeksu Karnego RSFRR oraz odpowiednich artykułów w kodeksach karnych innych związkowych republik i sposobach dalszego doskonalenia tej praktyki”.**

### ***DUJZĆ żywe***

państwa i szkoły od cerkwi) KK RSFRR i odpowiednich artykułów kodeksów karnych republik związkowych (10 osób), zajmujących się organizowaniem nielegalnych drukarni, podżegających osoby wierzące do antyspołecznych występów i wbrew prawu nakłaniających dzieci do praktyk religijnych, to w przypadku złożenia przez nich oświadczeń o zerwaniu ze sprzeczną z prawem działalnością, wydaje się możliwe przedstawienie ich do ułaskawienia na ogólnie obowiązujących zasadach.

Odrębną kategorię stanowią ludzie, którzy w stanie niepoczytalności dopuścili się czynów przestępczych (przewidzianych w wymienionych wyżej artykułach kodeksu karnego) i zostali na podstawie orzeczenia sądu skierowani na przymusowe leczenie. Zgodnie z obowiązującymi przepisami o przeprowadzaniu dwa razy do roku badań lekarskich ci z nich, którzy ze względu na stan zdrowia nie stanowią zagrożenia społecznego, będą przenoszeni do zwykłych szpitali psychiatrycznych lub zwalniani do domu pod opiekę rodziny. W chwili obecnej na podstawie orzeczeń lekarskich zwolnionych zostanie z przymusowego leczenia szereg osób (Gerszuni, Pierwuszyn, Klebanow i inni).

Meldunki takie, niczym raporty z pola walki, co miesiąc napływały na biurko Gorbaczowa aż do połowy 1987 roku. Ostatni, jaki udało mi się obejrzeć, z datą 11 maja<sup>175</sup>, zawierał między innymi następujące liczby:

Zgodnie z uchwałą instancji w trybie indywidualnej amnestii w marcu i kwietniu zwolniono 108 osób, skazanych za antysowiecką agitację i propagandę, i 64 osoby, odbywające karę za przestępstwa przewidziane w art. 190-1 KK RSFRS oraz odpowiednich artykułach kodeksów karnych republik związkowych.

Według stanu z dnia 1.05.1987 roku odbywało karę 98 skazanych tej kategorii (78 - w miejscach odosobnienia i 20 na zesłaniu), w tej liczbie 24 recydywistów i 74 osoby odmawiające na razie podpisania oświadczeń o zerwaniu z działalnością przestępczą.

W końcu stało się to, czegośmy się najbardziej obawiali: zaczęto zwalniać (nawet bez podpisywania oświadczeń) tylko ludzi znanych, których broniono na Zachodzie. Najczęściej wypędzano ich właśnie na Zachód, pozbawiając obywatelstwa. Ale nikt się już tym nie interesował ani nie oburzał. Przeciwnie, zachwycano się liberalizmem Gorbaczowa, jego nieustającą walką przeciwko „konserwatystom”.

Teraz przejdzie do historii fakt, że to reforma

<sup>176</sup> **Notatka bez podpisu dla KC tow. Łukianowa z 11 maja 1987 r. Nr 672140 w sprawie artykułów 70 i 190 KK RSFRR.**

### ***Z powrotem w przyzwJć***

tor Gorbaczow zwolnił więźniów politycznych. Nie wszystkich naraz, stopniowo, jako że „sprzeciwiali się konserwatyści” w politbiurze, ale jednak zwolnił.

A w rzeczywistości ostatnich politycznych zeków zwolnił już Jelcyn w lutym 1992 roku.

Nawet głupkowatego Zachodu nie dało się w nieskończoność zwodzić, nie zwolniwszy Sacharowa, który wciąż jeszcze przebywał na zesłaniu. Gorbaczow zajął się tym zaraz po dojściu do władzy, na długo przed wprowadzeniem swojej głośności.<sup>177</sup>

**GORBACZOW:** ...W końcu lipca br. wpłynął do mnie list od znanego skądinąd Sacharowa. Prosi o zezwolenie jego żonie na wyjazd za granicę na kurację i dla spotkania z rodziną.

**CZEBRIKOW:** To dawna historia. Ciągnie się od dwudziestu lat. W tym czasie bywało różnie. Stosowano odpowiednie środki zarówno wobec samego Sacharowa, jak i wobec Bonner. Ale w ciągu wszystkich minionych lat nie dopuszczono się działań sprzecznych z prawem. To bardzo ważna okoliczność, którą należy podkreślić.

W chwili obecnej Sacharow ma 65 lat, Bonner - 63. Stan zdrowia Sacharowa pozostawia wiele do życzenia. Ostatnio poddano go badaniom onkologicznym, ponieważ zaczął chudnąć.

Sacharow jako postać polityczna stracił twarz i nic nowego w ostatnim czasie nie powiedział. Być może należy puścić Bonner na trzy miesiące za granicę. Zgodnie z obowiązującym u nas prawem, możliwe jest przerwanie na określony czas pobytu na zesłaniu (a Bonner, jak wiadomo, przebywa na zesłaniu). Oczywiście będąc na Zachodzie Bonner może złożyć jakieś oświadczenie, otrzymać jakąś nagrodę itd. Niewykluczone, że z Włoch, dokąd się wybiera na kurację, może pojechać do USA. Zezwolenie Bonner na wyjazd za granicę wyglądałoby humanitarnie.

Możliwe są dwa warianty jej zachowania. Pierwszy - Bonner wraca do Gorkiego. Drugi - zostaje za granicą i zaczyna się ubiegać o połączenie rodziny, to znaczy o ściągnięcie Sacharowa. W tym przypadku mogą mieć miejsce wystąpienia zachodnich działaczy państwowych, także zresztą niektórych przedstawicieli partii komunistycznych. Nie możemy

**Protokół posiedzenia Biura Politycznego z 29 sierpnia 1985 r., zapis roboczy.**

### *Dusze żywe*

jednak wypuścić Sacharowa za granicę. Sprzeciwia się temu Minsred-masz\*, ponieważ Sacharow zna szczegółowo cały przebieg rozwoju naszego przemysłu atomowego.

Zdaniem specjalistów, Sacharow może kontynuować pracę w dziedzinie badań wojskowych, o ile przydzielili mu się pracownię. Jego postępowanie zależy od wpływu Bonner. **GORBACZOW:** Oto, co znaczy syjonizm.

**CZEBRIKOW:** Bonner ma na niego ogromny wpływ. Liczymy na to, że pod jej nieobecność jego zachowanie może się zmienić. Ma dwie córki i syna z pierwszego małżeństwa. Wszyscy zachowują się dobrze i mogą wyrzec się na ojca pewien wpływ.

**GORBACZOW:** Czy można by coś zrobić, by Sacharow w swoim liście napisał, iż rozumie, że on sam nie może wyjechać za granicę? Może dałoby się uzyskać od niego takie oświadczenie?

**CZEBRIKOW:** Pewnie trzeba ten problem rozstrzygnąć teraz. Jeżeli podejmiemy tę decyzję po waszym spotkaniu z Mitterrandem i Reaganem, towarzyszu, będzie to wyglądało na ustępstwo z naszej strony, co nie jest pożądane.

**GORBACZOW:** Tak, trzeba podjąć decyzję.

**ZTMIANIN:** Nie ulega wątpliwości, że na Zachodzie Bonner zostanie wykorzystana przeciwko nam. Jednak jej ewentualne żądanie połączenia rodziny mogłoby odeprzeć nasi uczeni, składając odpowiednie oświadczenia. Tow. Sławski (minister średniego przemysłu maszynowego) ma rację - nie wolno wypuszczać Sacharowa za granicę. A po Bonner nie ma co się spodziewać przyzwoitego zachowania. To bestia w spódnicy, protegowana imperializmu.

**GORBACZOW:** Co spowoduje większe szkody - zgoda na wyjazd Bonner za granicę czy zatrzymanie jej w kraju? **SZEWARDNADZE:** Są oczywiście poważne zastrzeżenia co do wydania Bonner

zezwolenia na wyjazd. Ale politycznie na tym zyskamy. Musimy zaraz

podjąć decyzję. **DOŁGICH:** Czy nie można jakoś wpłynąć na Sacharowa? **RYŻKOW:**

Jestem za wypuszczeniem Bonner za granicę. To humanitarne posunięcie. Jeżeli tam zostanie, będzie oczywiście dużo hałasu, ale uzyskamy możliwość wywierania wpływu na Sacharowa. Przecież on teraz ucieka do szpitala, żeby czuć się swobodniej.

**Zakamuflowana nazwa ministerstwa przemysłu jądrowego (przyp. aut.).**

### ***Z powrotem w przyzwołość***

**SOKOŁÓW** (minister obrony ZSRR): Trzeba to zrobić, gorzej nie będzie.

**KUZNIECOW**: Trudny przypadek. Jeżeli nie pozwolimy Bonner wyjechać za granicę, ich propaganda wykorzysta to przeciwko nam.

**ALUEW**: W tej sprawie trudno o jednoznaczną odpowiedź. Teraz mamy nad Bonner kontrolę. W ciągu ostatnich lat uzbierało się w niej wiele pretensji. Wytrząśnie je z siebie po przyjeździe na Zachód. Burżuazyjna propaganda będzie miała konkretną osobę do urządzania różnych konferencji prasowych i innych anty sowieckich akcji. Sytuacja się skomplikuje, jeżeli Sacharow zażąda zezwolenia na wyjazd do żony. Więc jest to ryzykowne. Ale spróbujmy zaryzykować.

**DIEMICZEW**: Przede wszystkim myślę o spotkaniach tow. Gorbaczowa z Reaganem i Mitterrandem. Jeżeli wypuścimy Bonner za granicę wcześniej, to na Zachodzie rozpętają hałaśliwą kampanię antysowiecką. Więc chyba lepiej to zrobić po tych wizytach.

**KAPITONOW**: Jeżeli wypuścimy Bonner, to sprawa mocno się przeciągnie. Bonner będzie się mogła ubiegać o połączenie rodziny.

**GORBACZOW**: Może zrobimy tak: potwierdzimy odbiór listu, powiemy, że zajęto się nim i wydano odpowiednie polecenia. Trzeba dać do zrozumienia, że możemy przychylnie potraktować prośbę Bonner, ale to będzie zależało od zachowania Bonner za granicą. Na razie należy na tym poprzestać.<sup>178</sup>

Ostatecznie, jak wiadomo, Sacharow obiecał, że nie będzie się ubiegał o wyjazd za granicę, a Bonner - że nie będzie składać politycznych oświadczeń; wyjazd minął bez żadnych incydentów.

To tylko jeden epizod w grze, którą politbiuro prowadziło w sprawie Sacharowa. W latach 1985-86 Gorbaczow uważnie obserwował wszystko, co dotyczyło uczonego-zesłańca. KGB przesyłało gensekowi zapisy podsłuchanych rozmów, skradzione przez czekistów fragmenty *Wspomnień*, które Andriej Dmitriewicz usiłował w tamtych czasach pisać.<sup>179</sup> W czerwcu 1986 roku politbiuro znowu wraca do tematu Sacharowa w związku z jego listem do Gorbaczowa, zawierającym krytykę represji politycznych. W wyjaśnieniu złożonym w tej sprawie Czebrikow między innymi pisze<sup>180</sup>:

<sup>178</sup> Notatka Czebrikowa osobiście dla Gorbaczowa o przekazanym mu „fragmencie rozmowy akademika Sacharowa z amerykańskimi uczonymi J. Stounem [?] i F. von Hippelcm [?]”. bez daty i numeru.

<sup>179</sup> Notatka Bobkowa dla Łukianowa o przesyłce ostatnich fragmentów *Wspomnień* Sacharowa „zdobytymi metodami operacyjnymi” Nr 1776-B, data niewyraźna, 1985 r.

<sup>180</sup> Notatka Czebrikowa dla Gorbaczowa Nr 1163-Cz z 7 (17?) czerwca 1986 r.

### ***Diioze żywe***

Trzeba podkreślić, iż liczba osób pociąganych do odpowiedzialności karnej za wymienione przestępstwa jest nikła i wykazuje tendencję spadkową. W chwili obecnej w zakładach poprawczych, obozach pracy i na zesłaniu karę za antyso-wiecką agitację i propagandę odbywają 172 osoby, za rozpowszechnianie świadomie kłamliwych pomówień, szkalujących sowiecki ustrój państwowy i społeczny - 179 osób, za naruszenie prawa o rozdziale cerkwi od państwa i szkoły od cerkwi - 4 osoby. Dwanaście osób, które Sacharow wymienia w swym liście (Marczenko, Osipowa, Kowalów, Niekipielów, Szychanowicz i inni), skazano za konkretne czyny przestępcze podpadające pod przepisy kodeksu karnego zgodnie z obowiązującymi normami prawnymi. (...) Niektóre osoby spośród więźniów odbywających karę, wśród nich wymienieni w liście Kowalów, Osipowa i Szychanowicz, pod wpływem systematycznej pracy wychowawczej oceniły negatywnie własną działalność i złożyły oświadczenia o skrucie i zerwaniu ze sprzeczną z prawem działalnością. (...)

Sacharow poruszył te zagadnienia, gdyż najwyraźniej wprowadzono go w błąd, co pogłębia jeszcze stały negatywny wpływ jego żony Bonner.

W związku z powyższym uważamy, iż nie należy udzielać mu odpowiedzi na piśmie. Można by natomiast zlecić odpowiedzialnemu pracownikowi Prokuratury ZSRR przeprowadzenie z Sacharowem poważnej rozmowy i w jej trakcie udzielić dobrze uargumentowanej odpowiedzi na problemy poruszone w liście.

A więc sprawa Sacharowa i sprawa więźniów politycznych były ze sobą nierozłącznie związane: nie dało się ich rozwiązać oddzielnie, a rozwiązanie jednej z góry określało sposoby rozwiązania drugiej. Dlatego podstawową zasadę, iż zwalniać można tylko tych, którzy „rozbroili się ideowo”, zastosowano i w tym przypadku. Szef KGB Czebrikow, członek politbiura Liga-czow i prezydent Akademii Nauk ZSRR Marczuk, przedstawiając na polecenie KC swoje „propozycje odnośnie do Sacharowa”, pisali:

Decyzja o konieczności ukrócenia wrogiej działalności Sacharowa została spowodowana tym, że Sacharow od dłuższego czasu prowadził działania wywrotowe przeciwko państwu sowieckiemu. Podburzał agresywne kręgi państw kapitalistycznych do wtrącania się w wewnętrzne sprawy krajów socjalistycznych, do zbrojnej konfrontacji ze Związkiem sowieckim, inspirował wystąpienia przeciwko polityce państwa sowieckiego, zmierzającej do odprężenia sytuacji międzynarodowej i pokojowego współistnienia. Jednocześnie Sacharow dążył do organizacyjnej konsolidacji elementów antysowieckich wewnątrz kraju, podjudzał je do działań ekstremistycznych, usiłował nawiązać kontakty z antysocjalistycznymi grupami w Czechosłowacji, solidaryzował się z czechosłowackimi



### *Z powrotem w przyzbie*

„kartystami” i przedstawicielami polskiego tak zwanego Komitetu Obrony Robotników, nawoływał do organizacyjnego zjednoczenia w celu prowadzenia działalności anty socjalistycznej.<sup>181</sup>

Jednak dzięki posunięciom mądrego KGB, przewietrzywszy się w Gorkim, a co najważniejsze, korzystając z nieobecności żony, Sacharow poszedł po rozum do głowy, zajął się znowu nauką, zaczął „krytykować amerykański program «gwiazdnych wojen», przychylnie komentował pokojowe inicjatywy sowieckiego kierownictwa, obiektywnie ocenił wydarzenie w czarnobylskiej elektrowni atomowej”.

Bonner nadal usiłuje przeciwdziałać zmianom zachowania i trybu życia Sacharowa. W gruncie rzeczy skłania męża do zaniechania pracy naukowej, popycha do sporządzania prowokacyjnych dokumentów, zmusza do prowadzenia dziennika z zamiarem wydania go za granicę. Jednak pomimo to należałoby kontynuować wysiłki zmierzające do pozyskania Sacharowa dla pracy naukowej, co jest samo przez się korzystne i może się przyczynić do powstrzymania go od aktywnego uczestnictwa w działalności antyspołecznej.

W tym celu należałoby się zastanowić nad możliwością powrotu Sacharowa do Moskwy, ponieważ dalszy pobyt w Gorkim może go pobudzić do aktywniejszej działalności antysowieckiej, zwłaszcza że nadal będzie tu oddziaływał ujemny wpływ jego żony i ciągle zainteresowanie Zachodu tak zwanym problemem Sacharowa.

Równocześnie chcielibyśmy wierzyć w oświadczenie Sacharowa, iż po powrocie do Moskwy gotów jest zrezygnować z „działalności społecznej”. (Podkreślenie moje -W. B.)

Powrót Sacharowa do Moskwy może również mieć pewne skutki negatywne, biorąc pod uwagę antysowiecką orientację Bonner, jej wyraźną chęć sprowokowania Sacharowa do konfrontacji z nami, nieukrywane dążenie do współpracy ze zwalczającymi naszą politykę kręgami zachodnimi. W ich mieszkaniu mogą się znowu odbywać różne konferencje prasowe z udziałem zagranicznych dziennikarzy i spotkania elementów antyspołecznych; może to być miejsce, w którym będą opracowywane różne odezwy z wrogimi żądaniami. Wątpliwe, czy sam Sacharow powstrzyma się od udziału w tak zwanej obronie praw człowieka. Jednak nawet gdyby wymienione obawy okazały się uzasadnione, powrót

<sup>m</sup> **Notatka Czebrikowa, Ligaczowa i Marczyka dla KC Nr 2407-Cz z 9 grudnia 1986 r.**

### *DUJ ze żywe*

Sacharowa do Moskwy będzie z politycznego punktu widzenia korzystniejszy niż dalsza jego izolacja w Gorkim. Należy też wziąć pod uwagę działania Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, mające na celu udaremnienie ewentualnych negatywnych wystąpień.

Ostatecznie ani Sacharow, ani „ułaskawieni” zekowie nie wracali jako zwycięzcy ani nawet jako byli więźniowie polityczni. Wracali jako „zneutralizowani”, którym łaskawie wybaczone winy. Nie było mowy o żadnej rehabilitacji, jak to miało miejsce za czasów Chruszczowa. Zdecydowały o tym znowu interesy partii, konieczność zmniejszania „szkód”. Nie było to żadne zwycięstwo „demokracji”, lecz zwycięstwo politbiura, zwycięstwo ich „głasności”.

Zresztą sami „ułaskawieni” wiedzieli, że to klęska: ci, którzy podpisali „lojalkę”, nieważne, z jakich względów, wiedzieli, że w ten sposób uznali czekistowskie racje. Skoro „zerwali z działalnością”, mogli w ogóle nie iść do więzienia. Przecież reżym niczego innego nie żądał. Tych, co ulegli, nagrodzono - zostali deputatami, „działaczami politycznymi”, ci zaś, którzy odmówili - pozostali „elementem antyspołecznym”.

Czyż nie było jasne, z jaką działalnością należy zerwać, skoro otwierało to drogę do... działalności społecznej? Czy Gorbaczow przypomniał Sacharowowi o jego obietnicy „rezygnacji z działalności społecznej”, kiedy wiosną 1989 roku szerokim gestem prosił go o otwarcie „Zjazdu Deputatów Ludowych”: „Bardzo proszę, Andrieju Dmitriewiczu...”

Tak się skończył nasz ruch; podzielił się na tych, którzy zdecydowali się „poprzec Gorbaczowa”, i tych, którzy nie chcieli być parawanem sekretarza generalnego KPZR. Nawet wypędzonych na Zachód reżym szybko podzielił na „dobrych” i „złych”, a dysydentów na „uznających pieriestroj-kę” i nie uznających. (Podobnie jak emigrantów w latach dwudziestych - na „uznających rewolucję” i tych, którzy jej uznać nie chcieli.) „Uznających” wpuszczano do kraju, drukowano w prasie ich artykuły o bohaterskiej przeszłości, o „nieuznających” było cicho, jakbyśmy nie istnieli. Tylko dyplomaci sowieccy, spotykając nas, uśmiechali się uwodzicielsko i martwili się szczerze, widząc naszą „chroniczną” nieufność.

Jako pierwszy zjechał, rzecz jasna, Siniawski („my - pisarze”) we własnej osobie i z powagą właściwą „im - pisarzom” oznajmił wszem wobec:

„Moje rozdźwięki z władzą sowiecką zawsze miały charakter wyłącznie stylistyczny.”

Mój Boże, jakież to pretensjonalne, snobistyczne i obrzydliwe! Mówił przecież o zwyrodniałcach, którzy wymordowali miliony ludzi i jak dzisiaj widać, zniszczyli kraj. Ciekawe, czy z Hitlerem miał także „stylistyczne

### ***Z powrotem u> przy^zioJć***

rozdźwięki"? Na czym one polegały? W jakim stylu „oni - pisarze” woleli zabijać ludzi?

Widocznie z Gorbaczowem, którego nazwał „dysydem nr 1”, nie miał już rozdźwięków ani składniowych, ani gramatycznych.<sup>11t</sup>

- Dlaczego pan nie wraca? - pytają mnie ze zdziwieniem pieriestrojkiowi dziennikarze. Nie wiem, czego jest więcej w tym pytaniu - tępoty czy podłości.

#### ***14, Ostatnie wysiłki***

Nie dość było złamać starą opozycję, należało także nie dopuścić do powstania nowej.

Grupa osób (...) zamierza w dniach 10-14 grudnia bieżącego roku zorganizować w Moskwie tak zwane „seirrinarium niezależnych organizacji społecznych krajów-uczestników'procesu helsińskiego poświęcone zagadnieniom humanitarnym”.

...Kierownictwo sekcji mają objąć Grigorianc, Kowalów, Bogoraz-Bruch-man, Czernowił, Ajrikian i inni, sądzeni w przeszłości za działalność antyso-wiecką i ułaskawieni w roku bieżącym dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

Przewodniczącym „komitetu organizacyjnego” ogłosił się Timo-fiejew.

Rozpowszechniana jest „odezwa”, w której organizatorzy „seminarium” demagogicznie żądają, między innymi, międzynarodowych gwarancji, zapewniających przestrzeganie przez państwa-uczestników (Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie) własnych zobowiązań w dziedzinie praw człowieka, a także „wypracowania metod kontroli międzynarodowej wykonania uchwał o aspektach humanitarnych KBWE”.

...Sprawy związane z przygotowaniem seminarium są stałym tematem dyskusji na odbywających się w Moskwie spotkaniach wymienionych osób z udziałem korespondentów zagranicznych. Wspólnie z nimi działają członkowie „Press-Klubu Głasnost”, nie ukrywając dążenia do zjednoczenia elementów antyspołecznych w naszym kraju i swego zamiaru odegrania w tej sprawie głównej roli.

**Cyt. wg „Russkaja Mysi”, nr 3760 z 27 stycznia 1989 r.. s. 13, Iz riedakeyonnoj poczty.**

### ***Ostatnie wysiłki***

Dzieje się to nie w roku 1968 i nie w 1977, lecz w 1987, podczas tak wychwalanej przez Zachód „pieriestrojki”, ale „działaniami mającymi na celu ukrócenie” ciągle kieruje tenże Aleksander Jakowlew, wynalazca partyjnej „głasności”.

Jest oczywiste, że chodzi o przygotowanie prowokacji, która zgodnie z zamiarami organizatorów i ich zagranicznych inspiratorów w każdym przypadku przyniesie im korzyści: powodzenie „seminarium” podniesie znaczenie „Głasności” i będzie swego rodzaju precedensem; utracenie „seminarium” będzie pretekstem do wszczęcia antysowieckiej awantury, zwłaszcza że imprezę dostosowano do obchodzonego 10 grudnia „Dnia Praw Człowieka” i terminu sowiecko-ame-rykańskiego spotkania na szczycie.

W tej sytuacji proponuje się następujące posunięcia:

- Prośbę organizatorów „seminarium” skierowaną do Komitetu Miejskiego o wynajęcie sali załatwić odmownie, wyjaśniając, iż do chwili opracowania odpowiednich przepisów nadal obowiązuje uchwała z 11 sierpnia 1967 roku, mająca na celu zapewnienie porządku publicznego, która między innymi gwarantuje przestrzeganie Konstytucji ZSRR i innych aktów prawnych. W dodatku „Press-Klub Głasnost” nie został oficjalnie zarejestrowany, w związku z czym nie wiadomo, na jakiej podstawie prawnej zamierza organizować imprezy międzynarodowe. Należy się spodziewać, że w związku z odmową wynajęcia lokalu „seminarium” odbędzie się w prywatnych mieszkaniach, jednak w takiej sytuacji jego znaczenie propagandowe zmaleje.

Identycznie należy umotywić odmowę wydania wiz cudzoziemcom, którzy będą chcieli przyjechać na „seminarium”. Nie można wykluczyć, że część cudzoziemców przyjedzie w charakterze turystów i że w zebraniach wezmą udział niektórzy dziennikarze zachodni, akredytowani w Moskwie.

Ponieważ jednym z głównych celów organizatorów „seminarium” jest wywołanie awantury, należy na obecnym etapie powstrzymać się od stosowania bardziej rygorystycznych środków,

Jeżeli organizatorzy nie uwzględnią decyzji Komitetu Miejskiego, należy za pośrednictwem Prokuratury powiadomić ich o braku podstaw prawnych do organizowania imprezy.

Istnieje jednocześnie potrzeba neutralizacji podobnej działalności elementów antyspołecznych nie tylko środkami administracyjnymi, lecz również politycznymi. Jak wynika z pierwszych doświadczeń działania w warunkach demokratyzacji, najlepsze wyniki daje drobiazgowa, indywidualna praca, prowadzona przez organizacje partyjne i społeczne, między innymi w miejscu zamieszkania, ze stosowaniem w przypadkach koniecznych zróżnicowanego podejścia i demasko

### ***Z powrotem w przyzwanie***

waniem w środkach masowego przekazu rzeczywistego oblicza tych „obrońców prawa”.<sup>1</sup>

No i co się zmieniło? Ten sam Jakowlew, to samo KGB, te same metody i samowola. Tyle, że obecnie światowa sympatia odwróciła się od nas, nie nasza głośność jest górą. Nikt nie chce zauważyć, że nie demokracja tryumfuje, lecz demokratyzacja, nie gospodarka rynkowa, lecz „socjalizm rynkowy”, nawet Margaret Thatcher i Ronald Reagan. Prasa zachodnia z zachwytem pisze o tych wszystkich czekistowskich „frontach” i innych „organizacjach społecznych”, ich „koledzy” na Zachodzie pośpiesznie nawiązują z nimi kontakty, a zachodnie fundacje na wyścigi dostarczają im sprzęt i pieniądze. Nie ma sensu czegokolwiek wyjaśniać, bo uznają cię za oszusta, usiłującego przechwycić wsparcie przeznaczone dla ludzi godnych, którzy w odróżnieniu od ciebie we własnym domu walczą z „konserwatystami”

O demokrację. A ty coś za jeden? Co tu na Zachodzie robisz?

Co im można wytłumaczyć? Czy to, że gorbaczowowska „głośność and perestrojka” to gigantyczne „operacyjno-czekistowskie przedsięwzięcie”? Że wszystkie te „fronty” - to czekistowskie „gry”? W najlepszym przypadku spojrzą na ciebie jak na wariata: „nawet Reagan i Thatcher” są innego zdania. Przecież „sam Sacharow” popiera Gorbaczowa...

I cóż na to odpowiedzieć? Że o to właśnie chodzi w tej grze? Że ma ona sparaliżować proces kształtowania się rzeczywiście niezależnych sił społecznych. A zachodni establishment wcale się przed tym nie wzdraga, wszak to właśnie „niezależni” są dla niego największym zagrożeniem. Dlatego Zachód nigdy w gruncie rzeczy nie poparł dysydentów, ani przed pieriestrojką, ani w jej trakcie, ani po niej.

- Jesteście nieobliczalni - mówili mi całkiem szczerze ludzie, od których poparcie zależało.

Cóż to za wzruszająca zgodność poglądów między zachodnim establishmentem i politbiurem! I jedni, i drudzy marzyli o „rewolucji sterowalnej”

I dlatego spłodzili tylu marionetkowych „rewolucjonistów”.

Gorbaczowowskie politbiuro doskonale to rozumiało. Tworzyli swoje „organizacje społeczne”, żeby nas „neutralizować”. No i kiedy nadarzyło się „seminarium o prawach człowieka”, wśród innych posunięć postanowiono:

Moskiewski Komitet Miejski KPZR (tow. J.S. Karabasow) wspólnie z Komisją Współpracy Międzynarodowej ds. Humanitarnych i Praw Człowieka przy

**Notatka Jakowlewa, Szewardnadzego, Zajkowa, Czebrikowa z 4 grudnia 1987 r. Nr 2451-Cz.**

### ***Odtatnie wyćiiki***

Sowieckim Komitecie KBWE (tow. PM. Burlacki) podejmą za pośrednictwem organizacji partyjnych, komsomolskich, sowieckich i innych systematyczną działalność mającą na celu zneutralizowanie antyspołecznych ugrupowań typu „Press-Klub Głasnost” oraz zdemaskowanie rzeczywistego oblicza tych „obrońców prawa” w środkach masowego przekazu.<sup>11M</sup>

Powołano tę „Komisję” i ten „Komitet” z partyjnym „liberałem” Burlackim na czele, żeby mieć w ręku całą „helsińską” działalność.

Zgodnie z opracowanym planem przedsięwzięto czynności mające na celu uniemożliwienie elementom antyspołecznym, popieranym przez imperialistyczne służby specjalne i zagraniczne ośrodki wywrotowe, przeprowadzenie akcji prowokacyjnej - tak zwanego seminarium niezależnych organizacji społecznych -uczestników procesu helsińskiego ds. humanitarnych i utworzenia na tej podstawie stałego organu kontroli przestrzegania praw człowieka w ZSRR - meldowali dumnie do KC główni organizatorzy pieriestrojki, Jakowlew, Szewardnadze, Czebrikow, Dobrynin i inni.<sup>185</sup> - W celu zlokalizowania tej politycznej prowokacji nie wpuszczono do Moskwy przedstawicieli szeregu zagranicznych ugrupowań antysowieckich, zamieszkałych za granicą odszczepieńców - byłych obywateli sowieckich, członków polskiej „Solidarności”, ugrupowania „Pokój i Prawa Człowieka” (NRD), a także inspiratorów nacjonalistycznych i innych antyspołecznych kierunków: Ajrikiana (Armenia), Czernowila, (...) Horynia, Hela (Ukraina), Sadunajte (Litwa) i innych.

Zastosowane środki umożliwiły pewne zawężenie kręgu uczestników tak zwanego „seminarium”, zapobiegły organizacyjnej konsolidacji osób o wrogich nastrojach z antyspołecznymi elementami z innych krajów socjalistycznych i storpedowały próby stworzenia w Związku Sowieckim stałego ośrodka. Prowokatorzy, nie uzyskawszy zezwolenia na przeprowadzenie seminarium w lokalach publicznych, rozeszli się do mieszkań prywatnych i tam utworzyli sekcje... Na ich czele stanęli Timofiejew, Grigoriant, Bogoraz-Bruchman, Kowalów, Gamsachurdia, Ogorodnikow i inni, sądzeni w przeszłości za działalność antysowiecką. Udało się im wciągnąć do tej prowokacyjnej akcji łącznie około 180 obywateli sowieckich (w tej liczbie około 40 zamieszkałych w innych miastach). Większość z nich, jak ustalono, już wcześniej uprawiała nielegalną działalność, za

<sup>1B4</sup> **Załącznik do notatki Szewardnadzego, Zajkowa, Czebrikowa, Jakowlewa z 4 grudnia 1987 r. Nr 1274/OS Usl. Nr 2351.**

<sup>185</sup> **Notatka dla KC Zajkowa, Czebrikowa, Szewardnadzego, Jakowlewa, Dobrynina, Łukianowa z 23 grudnia 1987 r. Nr 2594-Cz.**

### ***Z powrotem w przyszłość***

co byli pociągani do odpowiedzialności karnej, oraz utrzymywała i utrzymuje kontakty z zagranicznymi organizacjami wywrotowymi.

I o czym to mówili ci kryminaliści, ci wrogowie postępu? Dlaczego w warunkach gorbaczowskiej głośności nie pozwolono im przeprowadzić tego seminarium? A może popierali „konserwatystów”, może występowali przeciwko demokracji? Spotkania w prywatnych mieszkaniach przebiegały w duchu anty sowieckim. Na przykład Timofiejew („Press-Klub Głośność”) podkreślił: „Seminarium powinno wskazać światowej opinii publicznej, że w ZSRR jest mnóstwo osób niezadowolonych z ustroju socjalistycznego...” Kroczyk („grupa zaufania”) nawoływał do utworzenia w kraju „wolnych związków zawodowych”. Ogorodnikow („Biuletyn chrześcijańskiej obywatelskości”) twierdząc, iż „ZSRR to państwo totalitarne”, podkreślał konieczność walki o rozszerzenie roli cerkwi w politycznym i społecznym życiu kraju. Nowodworska (grupa „Demokracja i Humanitaryzm”) oświadczyła: „Podjęcie politycznej walki przeciwko rządowi ZSRR, bez uciekania się do przemocy, jest koniecznością. Podstawowym celem naszego ruchu jest stworzenie stałej opozycji antyrządowej. Musimy się domagać wprowadzenia systemu wielopartyjnego”. Miasnikow (biuletyn „Głośność”) mówił, iż połowa ludności ZSRR żyje w nędzy, w kraju istnieje wielomilionowe bezrobocie i praca niewolnicza, 25% ludności nie ma mieszkań. Rzekomo w ZSRR „nie przestrzega się żadnego artykułu konstytucji”.

Wystąpienia szeregu uczestników nawoływały do walki o swobodny wyjazd i wjazd do kraju, o prawo do odmowy pełnienia służby wojskowej, do swobodnego przekazywania za granicę dowolnej informacji. Dyskutowano także nad sposobami ograniczenia wpływów organów władzy sowieckiej, o przeciwdziałaniu polityce KPZR, o stworzeniu mechanizmów umożliwiających wywieranie wpływu na decyzje rządu w kwestiach polityki wewnętrznej i zagranicznej.

A więc nie było żadnych rewelacji w porównaniu z tym, o czym już pisała „pieriestrojkowa” prasa. Ale to byli ludzie niewłaściwi, „mekontrolowani”. Więc chociaż autorzy raportów podkreślają, iż „ogólnie rzecz biorąc, prowokacyjna akcja nie zwróciła uwagi szerszych kręgów społeczeństwa”, trzeba ją torpedować także w przyszłości, ponieważ „nie ulega wątpliwości, iż jej organizatorzy będą kontynuowali swą prowokacyjną działalność”:

Wydział Propagandy i Wydział Międzynarodowy KC KPZR wspólnie z MSZ i KGB ZSRR wypracują dodatkowe posunięcia mające na celu zdemaskowanie

### *Ostatnie wyjiki*

wrogiej, prowokacyjnej działalności organizatorów i uczestników wymienionej akcji, a także sposobów zapobiegania podobnym akcjom w przyszłości.

Była to chyba jedyna poważna próba zjednoczenia niezależnej opozycji w kraju. Co mogła zrobić ta garstka ludzi w obliczu potężnej maszyny przemocy? Nie mieli żadnych środków, byli skazani na obojętność (a niekiedy wrogość) Zachodu i własnego społeczeństwa. Komu były potrzebne ich odręcznie robione biuletyny i niskonakładowe gazetki, kiedy każdy pieriestrójkowy organ ukazywał się w milionowych nakładach? Minęły czasy, kiedy słowo prawdy było silniejsze niż jądrowe supermocarstwo. Teraz wszyscy mówili „prawdę”, bardzo dużo różnych „prawd”, w dodatku równocześnie. Słuchajcie, słuchajcie! Propaganda sowiecka czasów pierie-strojki nauczyła się kłamać wielogłosowo, powstała wielogłosowość „socjalistycznego pluralizmu”. Na nic się nie zdało wyteżanie gardła, twój głos zawsze pozostawał jednym z wielu, twoja prawda - jedną z mnóstwa. Wszystkich nie da się przekrzyczeć.

Co gorsza, skoro nawet niegdyś można było wykombinować sobie usprawiedliwienie, by uniknąć konfliktu z władzą, teraz nie trzeba było żadnych kombinacji. Po co się narażać na pałowanie OMON-u dla prawdy stuprocentowej, skoro za siedemdziesięciopięcioprocentową można zostać mężem stanu ze służbowym samochodem? Po co się spieszyć, skoro to, co jest dzisiaj *z a b r o n i o n e*, jutro może być *d o z w o l o n e*? Cecha szczególna gorbaczowskiej „demokratyzacji” polegała na tym, że kontrolowani mieli szerszy margines swobody niż niekontrolowani: niekontrolowanych rozpędzano brutalnie za połowę tego, na co pozwalano kontrolowanym.

Według informacji uzyskanych przez Komitet Bezpieczeństwa Państwowego ekstremistycznie nastawieni uczestnicy tak zwanego seminarium „Demokracja i Humanitaryzm” (...) zamierzają zorganizować 30 października bieżącego roku prowokacyjną demonstrację.

Akcja ma się odbyć pod hasłami „Żądamy zwolnienia więźniów politycznych”, „Żądamy rehabilitacji więźniów sumienia”, „Zaprzestać zniewalania wolnej myśli”, „Anulować artykuły 70, 72 i 190 KK RFSRR”.

W celu nadania prowokacji masowego charakteru organizatorzy zamierzają rozpowszechnić „odezwy” i „deklarację uczestników demonstracji o uwolnienie w ZSRR więźniów politycznych”. Organizatorzy liczą na udział osób, które odbywały wyroki za działalność antysowiecką i przebywały na podstawie wyroków sądów na przymusowym leczeniu. O czasie i miejscu demonstracji zawi



### *Z powrotem w przydzioJć*

domiono zagranicznych korespondentów. Oczekiwani są także turyści z krajów zachodnich.

Organizatorzy zamierzają się zwrócić do Komitetu Wykonawczego Mosso-wietu o wydanie oficjalnego zezwolenia na przeprowadzenie demonstracji.

Komitet Bezpieczeństwa Państwowego wspólnie z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych podejmują środki, by nie dopuścić do przeprowadzenia zaplanowanej prowokacji.<sup>81'</sup>

A jednocześnie więźniów politycznych niby to się zwalnia, mówi się o nowelizacji kodeksu karnego<sup>18'</sup>, ale poświęcona tym problemom demonstracja - to „prowokacja ekstremistów”, Mossowiet odmawia zezwolenia, milicja ją rozpędza.<sup>188</sup> Czy trzeba bić się na placach z policją o to, co można wydrukować w legalnej prasie? - dziwi się mieszczuch. Inteligencja jest zaniepokojona: „To może zaszkodzić

Gorbaczowowi!” Zdumiony Zachód rozkłada ręce, uważa, że to pewnie narozrabiali „konserwatyści” z politbiura. Jak w takich warunkach mogła się ukształtować zwarta opozycja? Nawet ci nieliczni, którzy próbowali ją zorganizować, rozumiejąc, że w pojedynkę są skazani na klęskę, rozpiezchli się po swoich republikach, podzielili na grupki. Ale reżym nie chciał ich tolerować nawet w takiej nieszkodliwej postaci. Pomimo bałaganu czasów pieriestrojki, pomimo wszystkich przemyślnych zygzaków Gorbaczowa, tylko w jednym kierunku działano konsekwentnie i niezmiennie - zwalczano wszelkie próby kształtowania się prawdziwie niezależnych struktur, z których mogła powstać rzeczywista opozycja. Nawet jeszcze na dwa lata przed upadkiem komunizmu szef ówczesnego KGB Kriuczkow, proponując utworzenie „Wydziału KGB do obrony ustroju konstytucyjnego”, meldował swemu wodzowi naczelnemu:

...służby specjalne i ośrodki wywrotowe przeciwnika zmieniają strategiczne i taktyczne zasady swej działalności przeciwko ZSRR. (...) Pobudzając nacjonalizm, szowinizm i klerykalizm (...) usiłują inspirować powstawanie ognisk napięcia społecznego, wystąpień antysocjalistycznych i masowych zamieszek, podżegając wrogie elementy do działań mających na celu obalenie władzy sowieckiej.

Szczególnie uporczywie usiłują organizować legalne i nielegalne

<sup>186</sup> Notatka Czebrikowa dla KC Nr 2198-Cz z 24 października 1987 r.

<sup>IK?</sup> Notatka dla KC na ręce Łukianowa „W sprawie artykułów 70 i 90 KK RFSRR” bez podpisu Nr 6/2140 z 11 maja 1987 r.

<sup>188</sup> Według informacji „Russkiej Myśli”, nr 3698 z 6 listopada 1987 r., około 25 osób zostało zatrzymanych jeszcze po demonstracji i rozwiezionych po różnych komisariatach, gdzie przebywały ponad 3 godziny.

### *Ostatnie wyj 'dki*

grupy o charakterze antykonstytucyjnym, kierują nimi bezpośrednio, wspierają materialnie i ideologicznie, zachęcają do ekstremistycznych akcji. (...)

W tymże nurcie działają elementy antysocjalistyczne. Wykorzystując niektóre formacje niezależne, powstałe w wyniku politycznej aktywności społeczeństwa, maskując się hasłami demokratyzacji i odnowy społeczeństwa sowieckiego, prowadzą sprzeczną z konstytucją działalność, która ma na celu utworzenie struktur opozycyjnych wobec K P Z R (podkreślenie moje - W. B.) oraz innych zorganizowanych ugrupowań.<sup>189</sup>

Nawet uchylenie 6 artykułu Konstytucji, dzięki czemu takie działania straciły charakter „antykonstytucyjny”, nie zmieniło „linii generalnej” gorba-czowowskich reform. Do samego końca wszystkie niezależne „ugrupowania” pozostawały pod presją KGB, wśród nich również te, które gotowe były przystać na jakieś formy współpracy z władzą okresu pieriestrojki. Czyżby oszukany przez „konserwatystów” Michaił Siergiejewicz o tym nie wiedział? Akurat!

Według uzyskanych danych elementy antyspołeczne wywodzące się ze środowiska tak zwanych obrońców prawa i żydowskich nacjonalistów, podjudzane przez zagranicę, zamierzają zorganizować w Moskwie w pierwszej dekadzie września międzynarodowe seminarium na temat „KGB i pieriestrojka”.

Organizatorzy seminarium pod płaszczykiem głośności i demokratyzacji mają na celu zdyskredytowanie Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR, poprzez zwrócenie uwagi sowieckiej i międzynarodowej opinii publicznej na jego „przestępczą działalność”. Zaplanowano między innymi publiczną dyskusję nad następującymi referatami: „Funkcja KGB w epoce odnowy”, „Rola KGB w sytuacjach kryzysowych”, „Monopolizacja informacji”, „Odtajnienie i przezwyciężenie strachu przed KGB”, „KGB i narodowodemokratyczny ruch w ZSRR”, „KGB i antysemityzm”. Istnieje możliwość sponsorowania seminarium przez takie organizacje, jak Amnesty International i Międzynarodowa Federacja Helsińska, które są dostatecznie znane jako „obrońcy praw człowieka w krajach socjalistycznych”.

Do udziału w seminarium planuje się zaprosić uznanych zachodnich działaczy i sowietologów, wśród nich Z. Brzezińskiego i R. Pipesa, a także byłych obywateli naszego kraju: Aleksiejewą, Bukowskiego, Ginzburga, Orłowa, Pluszcza i inne osoby, uprawiające za granicą działalność antysowiecką. Prawdopodobnie w seminarium wezmą udział znani „obrońcy praw człowieka” Grigorianc

**Notatka Kriuczkowa dla Gorbaczowa z 4 sierpnia 1989 r. bez numeru.**

*Z powrotem w przyzwołość*

i Timofiejew, przedstawiciele narodowo-demokratycznego ruchu Azerbejdżanu, Armenii, Gruzji, Mołdawii, krajów nadbałtyckich i Ukrainy, „autorytety” z grona Tatarów krymskich i działaczy religijnych.

Organizatorzy seminarium mają zamiar zaprosić Czebrikowa, Kriuczkowa, Suchariewa, szefa UWIR MSW ZSRR, deputowanych ludowych ZSRR: Adamowicza, Afanasjewa, Własowa, Gdljana, Iwanowa, Korotycza, pisarza Siemionowa, poetę Diemientjewa, byłych przewodniczących KGB Siemiczastnego i Szepelina, (...) a także redaktora gazety „Moskowskije Nowosti” oraz programy telewizyjne „Wzгляд” i „Piatyje koleso”.<sup>190</sup> Raport opatrzone rezolucją:

Tę imprezę trzeba udaremnić. M. Gorbaczow

Jakie znowu „ośrodki wywrotowe”, jakie „knowania”? To były potworne czasy: im bardziej reżym tonął w kłamstwie, tym bardziej zachwycał się Zachód. Wczorajsi oprawcy prześcigali się w barwnych opisach swoich niegdysiejszych przestępstw, a świat się rozczulał: cóż to za szczerłość, jaka przemiana! Co więcej, nadal całkiem jawnie mordowano ludzi, tłamszono opozycję, znęcano się nad więźniami, a świat się lękał, że to może zaszkodzić naczelnemu oprawcy. Zupełnie jak niedorostek Fonwizina, który się martwił, że mamuśka przemęczyła się sprawiając lanie tatuśkowi.

- Dlaczego negujecie fakt oczywisty, przecież jest lepiej? - pytano mnie podczas wykładów.

- Niekiedy chory przed śmiercią nagle czuje się lepiej - żartowałem, po raz pierwszy w życiu nie wiedząc, co mam odpowiedzieć. Skoro ci ludzie dotychczas nie zrozumieli, czym jest system komunistyczny, to teraz nie da się im tego wytłumaczyć.

Dla mnie były to najcięższe, najbardziej gorzkie lata. Zawsze szczególnie mierzła mnie zdrada, nawet zdrada jednego człowieka; teraz zaś zdradził nas cały świat, dając się nabrać na kłamstwo, na obietnicę cudownego uzdrowienia z powszechnej choroby, w dodatku złożoną przez drobnego oszusta. Jeden po drugim odchodzili sojusznicy, ludzie, których uważałem za przyjaciół, na których liczyłem w trudnych chwilach i którzy - jak sądziłem -

**Notatka Kriuczkowa dla KC z 27 lipca 1989 r.. Nr 1541-K z rezolucją Gorbaczowa.**

## *Agonia*

powinni byli rewanżować mi się równie szczerym zaufaniem. Wszak wytrwaliśmy razem tak długo, tyle przeżyliśmy. Teraz zaś jak zarażeni wirusem szaleństwa zaufali komuś, kogo nigdy nawet nie widzieli, komu nigdy nie spojrzeli w oczy.

- Wy, dysydenci, nie potraficie obiektywnie traktować Gorbaczowa -mówili.

„O co chodzi? - zastanawiałem się gorzko. - Czy kiedykolwiek w życiu postąpiłem podle lub bodaj nieuczciwie? Czy kogoś zdradziłem albo zawiodłem?"

Może nie miałem racji, ale to wszystko, co się działo, odbierałem jako osobistą zniewagę:

- Komu ufacie, mnie czy Gorbaczowowi? Nie mnie jednak zaufali.

Mimo woli zacząłem porównywać nasze życiorysy. W 1963 roku poszedłem do więzienia, a on był sekretarzem krajkomu WŁKSM; w 1966 za zorganizowanie demonstracji zamknięto mnie w „wariatkowie", a on został sekretarzem gorkomu KPZR; w latach 1967-1968 ledwie zdążyłem wyjść na wolność, jak znowu mnie zamykano, a on szczebel po szczeblu wspinał się po drabinie partyjnej hierarchii i właśnie awansował na sekretarza krajkomu; członkiem KC został wtedy, kiedy ja zainkasowałem ostatni wyrok; on został sekretarzem KC, a ja, wydany właśnie z kraju, szarpiąc się między studiami w Cambridge i koniecznością prowadzenia kampanii w obronie swoich przyjaciół-zeków, wydałem pierwszą książkę; wreszcie on został członkiem politbiura dokładnie w tym czasie, kiedy wojska sowieckie wtargnęły do Afganistanu, a Sacharowa zesłano do Gorkiego. Jakież kontrast - przecież żyliśmy w tym samym czasie, byliśmy świadkami tych samych wydarzeń, różnica wieku między nami to tylko 11 lat. Musiał wiedzieć to, o czym ja wiedziałem, myśleć o tych samych sprawach, zastanawiać się - jak ja - nad sposobami ich rozwiązania. On jednak wybrał drogę totalnego kłamstwa, uczynił to świadomie, przechodząc przez wszystkie poziomy partyjnego zniewolenia, a ja - równie świadomie - wybrałem więzienia i łagry, szpitale psychiatryczne i wygnanie - właśnie dlatego, że nie chciałem kłamać. A teraz oto świat uwierzył nie mnie, lecz jemu. Cóż więc człowiek powinien zrobić, by mu uwierzono?

- Ten reżym zbyt boleśnie pana skrzywdził. Nie potrafi pan zdobyć się na obiektywizm - mówiono mi w redakcjach, odrzucając moje artykuły...

„Dlaczego przyklejono mi etykietkę durnia, niezdolnego do obiektywnej oceny?" - zastanawiałem się. Mieli w zasięgu ręki wszystko, co powiedziałem lub napisałem. Można było nie podzielać moich poglądów, ale nigdy nie napisałem nic głupiego czy nieuczciwego.

### ***Z powrotem w przyzioJć***

Słowem, były to najcięższe dla mnie lata: lata załamania i dotkliwej świadomości klęski życiowej. Rozumiałem, że właśnie teraz decydują się losy świata, przyszłość kraju, ale co mogłem zrobić? Jak pomóc garstce ludzi, którzy usiłowali przeciwdziałać epidemii kłamstwa? W całym świecie istniało zaledwie parę wydawnictw, w których mogłem jeszcze prezentować swój punkt widzenia. Co więcej, wszystkich nas zaczęto uważać za jakies „okruchy zimnej wojny”, hamujące „proces demokratyzacji”. Oszalały świat „ratował” politykę KPZR, i to przed kim? Przed nami!

Reżym, rzecz jasna, nie omieszkał z tego skorzystać; wszak ich dezinformacji wierzono równie chętnie, jak propagandzie.

Według posiadanych informacji w chwili obecnej w USA ma miejsce kolejna aktywizacja antysowieckiej kampanii na temat praw człowieka, nakręcana przede wszystkim przez reakcyjne koła polityczne i syjonistyczne w USA z udziałem pewnych odszczepieńców z ZSRR, pozbawionych sowieckiego obywatelstwa -meldował Gorbaczowowi szef KGB Czebrikow.<sup>191</sup> - Dla przeciwdziałania wrogim akcjom propagandowym należałoby przygotować i przeprowadzić szereg posunięć, które je zahamują. Przede wszystkim należy uświadomić odpowiednim środowiskom politycznym i społecznym oraz ludziom interesu USA, którym zależy na rozszerzeniu kontaktów z ZSRR, że nowa kampania antyso-wiecka (...) skomplikuje klimat polityczny w stosunkach sowiecko-amerykańskich i wyrządzi Stanom Zjednoczonym istotne szkody polityczne oraz ekonomiczne.

Należy zdemaskować nielegalną działalność niektórych pracowników ambasady USA w ZSRR i akredytowanych w naszym kraju dziennikarzy zagranicznych, a także delegowanych do Związku Sowieckiego emisariuszy zagranicznych ośrodków dywersyjnych i organizacji, którzy w czasie pobytu w naszym kraju zbierają i rozpowszechniają materiały antysowieckie, podjudzają obywateli sowieckich do przestępstw przeciwko państwu i innych antyspołecznych akcji. Umożliwić akredytowanym przy MSZ ZSRR zagranicznym korespondentom pozyskiwanie udokumentowanych materiałów, demaskujących wymysły burżu-azyjnej propagandy o rzekomo występujących w ZSRR przypadkach naruszania praw człowieka, a także materiałów kompromitujących zdrajców, których nazwiskami posługują się zachodnie środki przekazu do prowadzenia kampanii antysowieckiej,

<sup>191</sup> **Notatka Czebrikowa dla KC Nr 1503-Cz z 31 lipca 1986 r. i odpowiednia Uchwała Biura Politycznego KC KPZR (numer i data niewyraźne).**

## *Agonia*

W sześciopunktowej „Uchwale”, podjętej przez gorbaczowski KC w tej sprawie, prócz różnych oświadczeń i protestów znalazło się polecenie:

4. TASS, APN, Gosteleradio ZSRR, KGB ZSRR opracują i przekażą za granicę materiały kompromitujące zdrajców, których nazwiska wykorzystywane są przez burżuazyjną propagandę do celów antysowieckich, oraz demaskujące rolę ambasady USA i akredytowanych w ZSRR zagranicznych dziennikarzy...

5. MSZ ZSRR, APN, KGB ZSRR opracują i zrealizują szereg posunięć mających na celu zapoznanie zagranicznych dziennikarzy akredytowanych przy MSZ ZSRR z dokumentami demaskującymi wymysły burżuazyjnej propagandy o występujących rzekomo w Związku Sowieckim „faktach łamania praw człowieka”. Należy przeprowadzić konferencję prasową dla dziennikarzy zachodnich, na której zostaną przedstawione zasady naszej polityki wobec wyjazdu Żydów ze Związku Sowieckiego; wspólnie z Radą ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR należy zorganizować dla następujących dziennikarzy: Woker (Wielka Brytania), Dederkis (NRF), Eton (USA), An-Nauman (Kuwejt) i innych, obiektywnie przedstawiających sowiecką rzeczywistość - wywiady z metropolitami Juwenalijem i Aleksijem, z przewodniczącym Wszechzwiązkowej Rady Ewangelickich Chrześcijan-Baptystów Łogwinienką, z generalnym sekretarzem Rady Byczkowem, z działaczami religijnymi Charksy i Kunakowem, z muftim Baba-chanowem; w wywiadach tych należy wykazać bezpodstawność informacji podawanych w zachodnich środkach przekazu o rzekomym „naruszaniu praw ludzi wierzących w ZSRR”,

6. MSZ ZSRR, Gosteleradio ZSRR, KGB ZSRR udzielią pomocy zachodnim dziennikarzom telewizyjnym, obiektywnie naświetlającym politykę Związku Sowieckiego, w przygotowaniu programów telewizyjnych o wydźwięku anty-amerykańskim; w programach tych przeznaczonych dla krajów Europy Zachodniej na temat wkładu ZSRR i innych krajów w odrodzenie procesu odprężenia w Europie wezmą udział czołowi sowieccy komentatorzy polityczni. Nie sprawdzałem, czy odbyły się wywiady z metropolitami i muftim. Jakże to ma znaczenie? W owych latach ogromna większość piszącego towarzysza stanowili „obiektywnie naświetlający sowiecką politykę”. Tych, którzy zachowywali rezerwę, cenzurowali ich własni redaktorzy. W tamtych latach o Związku Sowieckim pisano takie entuzjastyczne bzdury, że papier powinien był palić się ze wstydu. Pamiętam na przykład taki tytuł w pewnej zachodniej (konserwatywnej) gazecie:

„Czy istnieje życie po Gorbaczowie?”

Odezwił się, autorze! Nie odezwie się, nie przyzna się za żadne skarby,

### ***Z powrotem w przyóziom***

gdyby nawet cisnąć mu to w twarz. A warto by zmusić ich teraz do pożarcia makulatury, którą wyprodukowali w czasach pieriestrojki.

Co się zaś tyczy „posunięć mających na celu kompromitację zdrajców”, nastąpiły one zgodnie z zapowiedzią, tak jak po żabim koncercie zawsze pada deszcz, i oczywiście sprzyjały pogłębianiu izolacji, na którą skazała nas zachodnia „gorbaczomania”. Tu artykułik, tam ploteczka i nagle okazuje się, że coraz więcej drzwi się przed nami zamyka. W końcu odebrano ostatnie grosze, dzięki którym cudem istniały w ZSRR niezależne wydawnictwa. Przeprowadzono tę operację według klasycznych kagiebowskich „posunięć”. Amerykańska fundacja, która je przydzielała - National Endowment for Democracy, powstała za czasów Reagana na mocy uchwały Kongresu USA jako niezależna organizacja społeczna, popierająca rozpowszechnienie demokracji w świecie. Do rady nadzorczej, skompletowanej tak, by uniknąć ewentualnych podejrzeń, weszli przedstawiciele obu partii USA, związków zawodowych (AFL-CIO) oraz Izby Handlowej, a pomocy finansowej udzielano w sposób całkiem jawny i świadomie „zbilansowany”. Pomagano na przykład zarówno murzyńskim związkom zawodowym w Południowej Afryce, jak i polskiej „Solidarności”, organizacjom broniącym prawa w Argentynie lub Salwadorze, a także naszym.

Odbywało się to, jak już zaznaczyłem, całkiem jawnie; wykaz organizacji, którym udzielono pomocy, opis ich wydatków i przydzielone kwoty umieszczano w dorocznych sprawozdaniach fundacji, które wysyłało do prasy, organizacji społecznych i kongresmanów. Nie były to wielkie kwoty, fundacja rozdzielała rocznie około 3,5 miliona dolarów na cały świat, z tego dla ZSRR wypadało ze dwieście tysięcy dolarów rocznie, podczas kiedy Gorbaczow otrzymywał miliardy. Ledwo starczało tych pieniędzy dla ostatnich niezależnych wydawnictw, typu „Głasnost” lub gazety „Ekspress-Chronika”, na tłumaczenia zamieszczonych w nich materiałów i rozpowszechnienie ich w USA. Ale gorbaczowska „głasnost” nawet z tym nie chciała się pogodzić.

Nagle w marcu 1988 roku w mało znanym lewicowym (żeby nie powiedzieć prokomunistycznym) tygodniku „The Nation” (dotąd nie wiedziałem o jego istnieniu) ukazał się kagiebowski z ducha artykuł<sup>192</sup> *Amerykańskie pieniądze dla sowieckich dysydentów*. Autorzy nie mają nic przeciwko dysydentom, przeciwnie - są zaniepokojeni, czy aby „amerykańskie pieniądze” im nie zaszkodzą. Wszak sowieccy „konserwatyści”, znani paranoicy, mogą wykorzystać ten pretekst na szkodę głośności. Co gorsza - niepokoją

<sup>192</sup> „The Nation”, March 19, 1988, *U.S. Funds for Soviet Dissidents, An International Story*, by Kevin Coogan and Catherine van den Heuvel.

## **Agonia**

się autorzy - emigranci mieszkający na Zachodzie, którzy otrzymują te pieniądze „od rządu USA”, zachowują się tak, jakby „nie byli obrońcami prawa, lecz działali na rzecz wywiadu”.

Coś takiego nazywa się insynuacją. Przecież niby to nie oni - dwoje szczerze zaniepokojonych, uczciwych amerykańskich dziennikarzy - wymyślili z palca wysrane brednie, lecz „konserwatyści” w Moskwie mogliby powziąć takie podejrzenia, posłużyć się nimi. A my, „emigranci rosyjscy”, z wyrachowania lub głupoty, nie bierzemy pod uwagę takiego niebezpieczeństwa. Ale w dalszej części artykułu znikają „konserwatyści” i tryb przypuszczający, miejsce społecznej fundacji zajmuje „rząd USA”, a my zostajemy odmalowani jako bezwzględni szpiegowie, którzy pod pozorem wspierania naiwnych dysydentów „wykorzystują sowiecką działalność w obronie prawa do zbierania politycznych i wojskowych informacji o ZSRR”.

Właśnie to, czego sobie życzyło KGB, o co w ciągu ostatniego ćwierćwiecza bezskutecznie usiłowało nas oskarżyć. Jak zwykle bywa z podobnymi kagiebo-wskimi „posunięciami” artykuł błyskawicznie przedrukowały sowieckie gazety i lewicująca prasa światowa. W Danii pisemko „Information” - analogiczne do „Nation” - wydrukowało to o tydzień wcześniej przed amerykańskim oryginałem<sup>1\*</sup>, przy tym już bez żadnych aluzji: „Sowieccy dysydenci szpiegują dla USA”, z dużym moim zdjęciem w środku artykułu (choć w amerykańskiej wersji zaledwie o mnie wspomniano). Duńską wersję (usuwając fragment o „zatrośkaniu” autorów losami dysydentów) natychmiast przedrukowała „So-wietskaja Rossija” pod zgrabnym tytułem *Wywoźcie informacje - zapłacone*<sup>194</sup>, a tekst z „Nation” równie szybko zamieszcza „Za Rubieżom”<sup>195</sup>, z sensacyjnym tytułem *Szpiegostwo pod maską walki o prawa człowieka*.<sup>1</sup> ze śródtytułami: *Nowy współczesny NTS, Tajne staje się jawne* itd.

I potoczyło się, według najlepszych wzorów kagiebowskiej głośności, z gazety do gazety<sup>196</sup>; kolejne publikacje dokopywały nam z coraz większą zaciętością. Trwała ta kampania z pół roku, a w tym czasie KGB gromiło redakcje niezależnych wydawnictw, znęcało się nad pracownikami, niszczyło sprzęt.<sup>197</sup>

<sup>193</sup> „Information”, March 12-13, 1988, *Sovjetiske systemkritikere skulle spionere for USA*.

<sup>194</sup> „Sowietskaja Rossija”, 24 marca 1988 r., nr 69, s. 5, *Po rieceptam antisowietizma. Wywozitie swiedienija - oplaczeno*.

<sup>m</sup> „Za Rubieżom”, nr 13 (1446), 1988 r., *Szpienaar pod maskoj borby za prawa czelowieka, Tajnoje stanowitsia jawnym*.

<sup>196</sup> „Trud”, 24 września 1988 r., A. Gasparian, *Glastost' i „Glasnost' ”*.

<sup>197</sup> „Russkaja Mysi”, nr 3718 z 1 kwietnia 1988 r., Aleksandr Ginzburg, *Wiesti s rodiny. Prodoizenije operacyi „Glasnost' ”*.





### *Z powrotem w przydzioł*

Przeskoczyła wszystkich „Litieraturnaja Gazieta”, drukując obszerny artykuł swego nowojorskiego „korespondenta”, Iony Andronowa - *Pionki w cudzej grze*<sup>m</sup>. Ująłem słowo „korespondent” w cudzysłów, ponieważ już wtedy jego współpraca z KGB nie była tajemnicą, teraz zaś znalazłem dokumenty potwierdzające tę współpracę co najmniej od roku 1972, kiedy przebywał w Nowym Jorku jako korespondent czekistowskiego pisma „No-woje Wriemia”.<sup>199</sup> Nie wiadomo, czy pisał swój artykuł w nadmiernym pośpiechu, czy bardzo chciał się pochwalić sukcesem, ale wynikało z niego, że to on właśnie inspirował całe to „posunięcie” i może nawet redagował ów artykuł dwojga niezmiernie „zatroskanych” amerykańskich dziennikarzy:

„O prawdziwym obliczu zakłamanej nowojorskiej «Glasnosti» opowiedział mi amerykański dziennikarz Kevin Cogan, który zainteresował się tym pismem dużo wcześniej niż ja i zdobył o nim trzymane w tajemnicy informacje. W tej dziedzinie współpracuje tu z Coganem dziennikarka tygodnika «Nation» Catherine van den Heuvel. Ich wspólny artykuł dla «Nation» jest już złożony. Na razie zaś Cogan zgodził się podzielić swoimi wiadomościami z «Litgazieta»...”

Wynikła z tego cała awantura, autorzy dementowali materiał zamieszczony w „Litgaziecie” i nawet protestowali przeciwko „posługiwaniu się ich artykułem na szkodę dysydentów”, chociaż nie negowali kontaktów z Andronowem i nawet tego, iż widział ich artykuł przed opublikowaniem, nieledwie w brudnopisie. Nawet „New York Times”<sup>TM</sup> wziął nas w obronę, nie mówiąc już o wydawnictwach bardziej nam przyjaznych<sup>201</sup>, w których ukazały się pełne oburzenia wypowiedzi dysydentów. Ale co z tego? Pieniądze w końcu straciliśmy.

Pod tym względem Ameryka jest dziwnym krajem. Z jednej strony drukowanie oszczerstw jest tu świętym prawem prasy, chronionym przez pierwszą poprawkę do konstytucji. Z drugiej jednak strony - to kraj konfor-

<sup>98</sup> „Litieraturnaja Gazieta”, nr 12 (5182) z 23 marca 1988 r., s. 14.

*Miczdunarodnaja Żyżń, Pieszki w czużoj igrie, Iona Andronów, korespondent „LG”.*

<sup>m</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-28/llgs z 27 stycznia 1972 r., notatka wydziałów KC z 24 stycznia 1972 r. i notatka dla KC redaktora naczelnego miesięcznika „Nowoje Wriemia” P. Naumowa nr 73 s z 30 lipca 1971 r.

<sup>200</sup> „New York Times”, April 12, 1988, s. 22, *Exiled Soviet Dissidents. Group in Dispute Over to Dissenters*, by Richard Bernstein.

<sup>201</sup> „Commentary”, June 1988, „Glasnost”, the KGB and the „Nation” by Joshua Muravehik; „Commentary”, November 1988, letter to the editor „Soviet Dissidents”. Letters of protest from Sergei Grigoryants, Irina Ratushinskaya, Edward Kuznetsov, Vladen Pavlenkov, Nadia Sveilichnaya. Leonid Plyushch, Mykola Rudienko, Ivan Kovalyov and Tatyana Osipova, Fyodor Finkel, Irina Grivnina. ss. 16-21.



## *Agonia*

mistów, w którym każda krytyka w prasie, choćby było wiadomo, że jest oszczercza, przekreśla człowieka, zwłaszcza kiedy chodzi o możliwość korzystania ze społecznych pieniędzy. Człowiek w takim przypadku staje się „kontrowersyjny”, jak to się tutaj określa. Ciekawe jednak, że „kontrowersyjnym” nie jest ten, kto szkalował, lecz oszkalowany. Posługują się tym chwytem szeroko różne lewicowe męty, no i bez ich zgody nie można wydać ani grosza.

Krótko mówiąc, dotąd także było z nami kiepsko, a nasza żałosna pomoc dla dysydentów była solą w oku lewicowej elity. Teraz znalazł się pretekst -staliśmy się „kontrowersyjni”.

Co mieliśmy robić? Po smutnym doświadczeniu z „zamordowaniem” przeze mnie Jessiki Savitch w tygodniku „Nowoje Wriemia”<sup>2n2</sup> nie próbowałem szukać sprawiedliwości w amerykańskim sądzie. Korzystając jednak z tego, że niewielką część nakładu „Nation” - około 100 egzemplarzy -sprzedawano w Anglii, spróbowałem tam zaskarżyć ich do sądu.

Mój Boże, jakże się gimnastykowali „pozwani”, żeby nie dopuścić do procesu, przeciągnąć sprawę, zagmatwać wszystko. Nie będę nużyć czytelnika wyliczaniem ich zabiegów, poprzestaną na stwierdzeniu, iż sprawa ciągnęła się ponad pięć lat i została umorzona niedawno, przez ... Izbę Lordów, dokąd wpłynęła skarga pozwanych, że wszystko trwa zbyt długo.

Miałem przyjemność przeczytać składane przez nich prośby - to były arcydzieła cynicznego, bezczelnego kłamstwa: ach - skarżyli się - jesteśmy u kresu wyczerpania nerwowego, czekając na rozprawę aż pięć lat. Nie pamiętamy już szczegółów sprawy, nie możemy składać zeznań pod przysięgą. A zresztą czasy się zmieniły, nie ma ZSRR ani KGB. O co się prawuje-my? Dajmy spokój przeszłości. Nie udało mi się postawić ich przed sądem, nie doczekałem się przeprosin. Nawet im w oczy nie naplułem. Proszę, uczynicie to za mnie, jeżeli kogoś z nich spotkacie. Czegóż jeszcze mogę sobie życzyć, podsumowując ten przydługi rozdział, a jednocześnie własne życie? Tylko splunąć w gębę tym wszystkim kreaturom na Wschodzie i na Zachodzie, które przekreśliły sens mego życia, a świat pozbawiły możliwości odzyskania zdrowia. Podziwiającie teraz dzieło własnych rąk, cieszcicie się, że tak zręcznie oszukaliście wszystkich. Mówię w s z y s t k i c h, ponieważ siebie także oszukaliście. Wątpię, czy czujecie się dobrze w tym świecie gnijącym, tonącym w kłamstwie; przecież nawet

**Patrz ss. 251-252.**

### *Z powrotem te przyzłoJć*

złodzieje czują się lepiej w świecie ludzi uczciwych, a kłamcy - w świecie prawdomównych, w przeciwnym bowiem razie musieliby się nawzajem okradać i okłamywać, a z tego nie mieliby żadnych korzyści.

A przecież wszystko mogło się potoczyć inaczej, gdyby ludzie byli odrobinę - nie uczciwsi, o tym nie śmiem nawet myśleć, lecz przezorniejsi, żeby patrzyli odrobinę dalej niż własny doraźny sukces. Zdawałoby się, że my, dwunożni, tym właśnie się różnimy od czworonożnych krewniaków, którzy zebrawszy garstkę ziaren natychmiast je pożerają i cieszą się, że żołądek nie gra im marsza; nasz przodek jednak, chociaż głodny, wysypał ziarna do ziemi, podlał je wodą i zebrał plon pięciokrotnie większy. Czyż nie od tego zaczęła się nasza cywilizacja? I czyż nie kończy się na tym, bo nie chcemy myśleć o przyszłości? I chociaż brzmi to jak fantastyka, mając takie skłonności, możemy się kiedyś obudzić w dżungli, na ruinach naszej świątyni, po których uwijają się małpy.

Cieszcie się, dwunożni, z nadejścia małpiej cywilizacji! Żadnego wysiłku, nawet spodnie nie są potrzebne, można z czerwonym tyłkiem ganiać na czworakach. Czegóż można się spodziewać po makaku - pod jego maleńkim czółkiem nie zagnieździ się żadna poważniejsza myśl. Co innego Michaił Siergiejewicz Gorbaczow: czoło tak szerokie, że mieści się na nim siedem plam, istny Sokrates. Czy jednak czuje się dobrze, kiedy z takim czołem, z Nagrodą Nobla musi teraz zasuwać pieszo? A tak kombinował, takie robił intrygi -że ludzkie pojęcie przechodzi. Bodaj jeszcze jeden dzionek przy władzy, na tronie. I prawie udało mu się wszystkich wystrychnąć na dudków, zostawił przy sobie samych służalców. A tu klops, oni go przechytrzyli. I nie można do nikogo mieć żalu, sam sobie dobierał otoczenie, awansował co podlejszych, niszczył uczciwszych, kręcił, mącił, aż wpadł...

A co z naszą inteligencją? Tylko splunąć z obrzydzenia. A przecież też im Pan Bóg rozumu nie poskapił, są na Rusi mądrale, że ho, ho. Od stuleci chowane. Ale na dobre im to nie wyszło: podskakiwali, wiercili się, główkowali, jak się załapać na ciasteczko, żeby przy tym zostało całe. Tyle tylko pomysłu było w mądrych głowach, żeby się dopchać do żłobu. A tu nagle żłób zniknął. Pustka. Siedzą teraz w zimnych mieszkaniach i palą w piecykach-burżujkach tomami dzieł Lenina. A w kominie wiatr jęczy: niesprawiedliiwość...

Czy nie dziwne, że pomimo całej chytryści i zřeczności przeoczyła ta banda nadciągający kres swego dobrobytu? Byle innych nie puścić, innym nie dać, a później choćby potop. Tyle tylko działali, że roztrącając wszystkich na boki usadowili się wygodnie: „My - gospodarze...”

## *Agonia*

I będzie teraz Rosja - zgodnie z brzydkim ludowym porzekadłem - niczym gównem w przerebłu - kotłuje się, kotłuje, a spłynąć nie ma gdzie. Będzie gnić i cuchnąć wkoło, a inne narody i państwa będą je omijać, zatykając nos.

Czy zresztą mają prawo się odwracać? Czy nie sami napaskudzili do tejże przerebli? Ratowali swego ulubieńca na przekór zdrowemu rozsądkowi i własnym interesom!

Jedni - marząc o „stabilizacji”, drudzy - ze strachu, inni - z nadmiaru humanitaryzmu, ale fakt pozostaje faktem - dorzucili swój wkład do rosyjskiej przerebli. A wystarczyłoby dać zaledwie 0,01% tego, co ofiarowali swemu ulubieńcowi, tyle że nie jemu, lecz owym „niekontrolowanym” - i byłaby teraz i stabilizacja, i humanitaryzm. Zresztą sama ta myśl nie jest żadnym odkryciem, da się pojąć bez sokratesowego czoła, że nie ma „kontrolowanych” rewolucji, a tym bardziej ludowych liderów. Ale i teraz gdyby ich spytać, kogo wolą - Ruckiego z Żyrinowskim czy Sołżenicyna - bez wróżki wiem, którego wybiorą.

Nie zwyciężyliśmy, ponieważ nikt - nikt w świecie - nie życzył sobie nie tylko naszego zwycięstwa, lecz nawet uczciwego partnerstwa. Ale i Zachód nie tryumfuje. Nie ma salw honorowych, defilad, ani uroczystych przemówień - nie gasną tylko fajerwerki w Bośni, w Angoli, w Palestynie. Szykuje się jeszcze jeden fajerwerk w Południowej Afryce, w imię postępu. Zdechł smok, ale zachowało się mnóstwo małych smoków - Jonów Andronowów na Wschodzie, Kevinów Coganów na Zachodzie - które hałaśliwie świętują swoje zwycięstwo. To ich czas, ich uczta i ich dzuma.

Miał rację Gogol, kiedy przed stu z górą laty pisał: jak okiem sięgnąć, wszędzie świńskie ryje. Cóż mogłem zrobić, skoro w ciągu owych stu z górą lat ta ekologiczna sytuacja nie zmieniła się ani odrobinę. A po prawdzie, gdybym żył po raz drugi lub trzeci, nie zrobiłbym nic innego, ponieważ nie o zwycięstwo mi chodziło, po prostu zbyt wcześnie zrozumiałem, że:

„Biedny to kraj, w którym uczciwość uważana jest w najlepszym razie za bohaterstwo, w najgorszym - za chorobę psychiczną, jako że w takim kraju ziemia nie rodzi chleba. Biedny to naród, który stracił poczucie godności, jako że jego dzieci rodzą się kalekie. Jeżeli w owym kraju, w owym narodzie zabraknie garstki ludzi lub bodaj jednego człowieka, by dźwignąć na swoich barkach brzemień wspólnego grzechu, nigdy nie powróci wiatr do źródeł swoich.”

No cóż, nie chcieliście słyszeć - wasze prawo i wasze nieszczęście. Nie mówcie jednak teraz, że nie było wyboru. Wszak można było nie wszystkie ziarna pakować od razu do gęby...

Ech, Rosjo... Przyznam się, że i ja, stary głupiec, który nie z jednego

### *Z powrotem w przyóziom*

pieca chleb jadał, i ja wierzyłem, że to jeszcze nie koniec. Nie koniec -mówiłem sobie w myśli, własnym ciałem ogrzewając więzienny cement -poczekajcie, pozwólcie grzywą potrząsnąć, wędzidła zagryźć, wspiąć się, zaczerpnąć tchu, zaintonować pieśń... i dalejże co sił przed siebie, aż wiorsty zamigoczą w oczach. Cwałem, cwałem, konie, niech polecą śnieg spod kopyt, niech zadrży droga, niech krzyknie w przestrachu przechodzień, uskakując na bok...

Czymże się miałem rozgrzewać, jak nie takimi myślami? Była zresztą chwila, kiedy się wydawało, że konie ruszyły, że już porywa cię na skrzydła tajemnicza siła i szybuje... Gdzieżeście, moje rumaki? Gdzież owa ziemia, co nie lubi żartów? Gdzie dzielny naród, który nas zrodził na nasze nieszczęście? Nie rumaki to, lecz chabety, i woźnica - nie woźnica: bez brody, bez rękawic, nie ma chomąta ani upręży, a siedzi diabli wiedzą na czym, i zamiast dziarskiej piosnki - biadoli:

- Przydałyby się niemieckie botforty.

Gdzieżeś ty, Rusi moja, moja trójko rosyjska, czyś jeszcze żywa? Odezwij się. I nie ma odpowiedzi.

**Część druga**  
Na Zachodzie



*Is it possible that he should know what he is, and be that he is?*

William Shakespeare

*And when we think we lead, we are most led*

Lord Byron

Rozdział czwarty  
Zdrada

/.. *Głupota czy podłość?*

„Co pan myśli o *détente*?”

Po moim przyjeździe na Zachód było to jedno z pierwszych i najczęściej zadawanych mi pytań. Początkowo, jak sobie przypominam, nie bardzo rozumiałem, o co mnie pytano. Zamiast *détente* w prasie sowieckiej używano niezręcznej konstrukcji „odprężenie napięcia międzynarodowego”, w skrócie - „odprężenie”. Zrozumiałe, że wówczas nic nie wiedziałem, co się na ten temat mówi na Zachodzie. Każda moja negatywna reakcja na tę i związaną z nią kwestię „socjalizmu z ludzką twarzą” wywoływała natychmiast chłód, a nawet wrogość prasy centrowej, nie mówiąc już o lewicowej. Co więcej - zrazu subtelnie, aluzyjnie, a potem już bez ogródek prasa zaczęła mnie „dyskredytować”:

„Jest pod wpływem prawicowców...”

Jacy prawicowcy? - oglądałem się zdumiony dookoła i żadnych „prawicowców”, ma się rozumieć, nie dostrzegłem. „Mówi jak Solżenicyn...”

Tu leży pies pogrzebany! To jest ten *corpus delicti*! Złapali mnie na gorącym uczynku! Po paru latach, kiedy chroniąca mnie fala opinii publicznej zaczęła opadać, ostrożność stała się zbędna. Sam zacząłem się określać nie inaczej niż jako „prawicowiec”, a nawet „ekstremista”. Bo jakże inaczej? Odrzuciłem przecież „umiarkowany” sposób naprawy systemu komunistycznego, nie chcę nawet socjalizmu z ludzką twarzą!

To prawda, początkowo próbowano system zreformować, przystosować, ociosać. Poglądy moich rozmówców z cywilizowanego Zachodu niewiele różniły się pod tym względem od poglądów zwykłego kumpla z obozu. Pamiętam, jak tuż po przyjeździe do Nowego Jorku zaproszono mnie na obiad z dyrektorami Fundacji im. Forda. Słuchają uważnie, zaczynam przez moment już nawet wierzyć, że można im to i owo wyjaśnić i że wysłucha

## **Zdrada**

wszy, jak się faktycznie rzeczy mają, uczynią jakiś racjonalny krok. Obracają przecież setkami milionów dolarów, z których część - chcąc nie chcąc - muszą przeznaczyć na cele społeczne. Pod koniec obiadu pada wreszcie to rozstrzygające pytanie prezesa:

- A co by pan zrobił, gdyby, z jednej strony, miał pan informacje o karygodnych represjach wobec konkretnej osoby, a z drugiej - od ich opublikowania byłoby uzależnione zawarcie układu o redukcji zbrojeń?

Mój Boże, gdyby to był mój kumpel obozowy, posłałbym go do wszystkich diabłów. I własnym uszom nie wierząc (jesteśmy przecież na Zachodzie), zaczynam jak najuprzejmiej wyjaśniać, że cała ta sowiecka gra w „redukcję zbrojeń” nie jest warta złamanego grosza, że to zwykłe oszustwo... I widzę, jak dyrektorom fundacji, którzy dotychczas nadstawiali uszu, opada szczęka. Oczywiście, nie tylko pieniędzy, ale nawet kartki na Boże Narodzenie od nich nie dostałem.

Z takim samym skutkiem jadałem obiady z wieloma osobami. Nawet z samym Rockefellerem. Każdy przychodził nie po to, by posłuchać, dowiedzieć się czegoś nowego, zrozumieć istotę systemu, który wymierzył w niego rakiety - lecz spodziewał się, że urobi rozmówcę, skłoni do powiedzenia tego, co chciał usłyszeć. W każdym audytorium, gdziekolwiek występowałem, z rezygnacją, z jaką skazany na karę śmierci czeka ranka, czekałem na nieuchronne pytanie:

- Czy wrzawa na Zachodzie nie zaszkodzi ludziom, którzy pozostali w ZSRR?

Setki razy objaśniałem, wskazując na siebie palcem jako najlepszy przykład, że jest akurat na odwrót, i tak w kółko ci sami słuchacze zadawali to samo pytanie.

Znaleziono w końcu wśród nas takiego, który się ugiął, dał się zwieść pokusie „sukcesu” i potwierdził to, co chcieli usłyszeć:

- Tak, zaszkodzi...

Natychmiast jego słowa znalazły się na czołówkach wszystkich gazet. A nie znajdując wśród rosyjskich dysydentów ze znanym nazwiskiem nikogo, kto chciałby walczyć o „socjalizm z ludzką twarzą”, zaczęto tworzyć dysydentów z niczego. Jacyś podejrzani Czesi, rozprawiający z nostalgią o „praskiej wiośnie” na skalę globalną, jacyś przypadkowi emigranci z ZSRR, jeszcze do niedawna uiszczający składki partyjne. Ci stali się prawdziwymi dysydentami. Dobrymi. Przydzielano im kolumny gazetowe, przyznawano stopnie profesorskie...

Wyobraźmy sobie, że oto, po długotrwałej kampanii społecznej na rzecz uwolnienia Nelsona Mandeli, wychodzi on wreszcie z więzienia. I już na pierwszej konferencji prasowej słyszy pytanie:

«4

### ***Głupota czy podłość***

- A co pan sądzi o apartheidzie z ludzką twarzą?

I wszyscy, oczywiście, są bardzo niezadowoleni, że ani apartheid z ludzką twarzą, ani „pokojowe współistnienie” z taką twarzą Mandeli się nie podoba,

- To ekstremista, czegoż się po nim można spodziewać.

A potem do każdego programu telewizyjnego z jego udziałem trzeba koniecznie wepchnąć jakiegoś umiarkowanego „apartheidologa” z amerykańskiego uniwersytetu - dla równowagi. Albo - jeszcze lepiej — jakiegoś kolaboranta z Pretorii: społeczeństwu trzeba prezentować zróżnicowane poglądy, a nie wyłącznie ekstremistyczne!

- Ktoś, kto jak pan, tyle ucierpiał od polityki apartheidu, nie może zachować obiektywizmu - powiedziano by mu ze współczuciem.

Ten „obiektywizm” natomiast, usłużnie podpowiedziany przez któregoś z „umiarkowanych specjalistów od apartheidu”, polegałby mniej więcej na tym, że czarnoskórzy obywatele RPA nie mają „tradycji demokracji” (tj. mówiąc wprost - są dzikusami), nie można zatem tak po prostu obalić apartheidu, ale należy go reformować stopniowo. Co za tym idzie -potępienie apartheidu, jego bojkot i obstrukcja są nie tylko bezużyteczne, ale wręcz szkodliwe. Przeciwnie, należy z nim współpracować, wywierać „cywilizujący wpływ” i zmieniać za pomocą „tajnej dyplomacji”...

W odniesieniu do Nelsona Mandeli jakoś trudno to sobie wyobrazić. Nawet gdyby znalazł się na Zachodzie jakiś nawiedzony polityk, który ośmieliłby się powiedzieć coś takiego (oczywiście, nie wprost, tego nawet nie potrafię sobie wyobrazić, lecz choćby ogródkami) - natychmiast taki kamikadze zniknąłby z powierzchni ziemi, zwęglony w ogniu oburzenia opinii społecznej. Świat odnosiłby się doń nie inaczej jak do rasisty, sługusa apartheidu. Niezależnie od wszelkich swobód słowa i druku żadna gazeta, żaden kanał telewizyjny czy rozgłośnia radiowa na świecie za nic nie stworzyłyby mu szansy powiedzenia choćby słowa na swe usprawiedliwienie.

A czym jest apartheid w porównaniu z komunizmem? Drobnym lokalnym nieporozumieniem, które nikomu na świecie, poza Afryką Południową, nie zagraża. Apartheid nie wymierzał rakiet jądrowych w serce Zachodu, nie kierował przeciwko niemu kolumn czołgów, nie narzucał całemu światu świetlanej przyszłości, nie dążył do eksportu swego modelu; nie miał też zwolenników (tajnych lub jawnych) w każdym zakątku świata.

Wydawałoby się, że chęć uwolnienia się od komunizmu powinna być na Zachodzie silniejsza niż humanitarne pragnienie krachu polityki apartheidu. Ale to my, a nie Nelson Mandela, musieliśmy znosić cierpliwie krzywdzące brednie zachodniej „elity”. To my musieliśmy się przedzierać przez głuchy

## **Zdrada**

opór tutejszego establishmentu, dementować oszczerstwa, znosić jawną nienawiść, jakby to nam — i tylko nam - potrzebne było uwolnienie się od komunizmu. Jakby to był nasz lokalny problem, nikogo więcej na świecie nie dotyczący.

Oczywiście, nie była to „naiwność” Zachodu, jak to wówczas oględnie określaliśmy, ani nawet głupota - jak to sobie mówiliśmy w duchu. Była to świadoma polityka establishmentu zachodniego, „głupia” jedynie w tym szerokim tego słowa znaczeniu, w jakim głupia była sama koncepcja socjalizmu. Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, ten establishment był i w znacznej mierze pozostał prosocjalistyczny; w najlepszym razie - umiarkowanie socjaldemokratyczny. Jest wszak absolutnie nieistotne, kto w danym momencie trzyma ster władzy - prasa i kapitał (w rodzaju Fundacji Forda) pozostają w tych samych rękach. Establishment się nie zmienia, a w ustroju demokratycznym ma większą niż rząd władzę i wpływy, zwłaszcza na inteligencję.

Jeszcze mniej istotne jest, jak określa się ta czy inna partia: w naszym stuleciu pod wpływem inteligenckiej mody i zmasowanej propagandy socjalistów całe spektrum polityczne na tyle przesunęło się w lewo, że obecny „konserwatysta” w Wielkiej Brytanii niczym się nie różni od socjaldemokraty początku wieku. Margaret Thatcher była wyjątkiem reprezentującym nie większość swej partii, lecz jej znikomą mniejszość, a i to stosunkowo młodą, która pojawiła się całkiem niedawno. Bardziej typowym przykładem obecnych „konserwatystów” był i pozostaje Edward Heath - kolega Willy'ego Brandta i współwyznawca nośnej idei „przepompowania” bogactwa Północy na biedne Południe. Idea ta jest na tyle socjalistyczna, że trudno się oprzeć zdumieniu, jak w ogóle można było podnosić podobną kwestię poza forum Międzynarodówki Socjalistycznej. A przecież poważnie na ten temat dyskutowano. I nie tylko dyskutowano - w tym okresie (początek lat siedemdziesiątych) banki zachodnie rzeczywiście przepompowały ponad b i l i o n d o l a r ó w do krajów Trzeciego Świata w formie pożyczek, kredytów itp., doskonale zdając sobie sprawę, że nigdy tych pieniędzy już nie zobaczą. Dziś te fantastyczne sumy spisano na straty jako „złe kredyty”, nie przejmując się tym, że były to pieniądze akcjonariuszy i podatników, których nikt nie pytał o zgodę na udział w tej socjalistycznej aferze. Słowem - niczego nie podejrzewając, wyleźliśmy ze swoimi prawami człowieka, więzieniami i zakładami psychiatrycznymi na świat, gdzie socjalizm jako idea już dawno zwyciężył, a za kulisami spierano się co najwyżej o to, jaka forma socjalizmu ma zapanować. To tak, jakbyście widząc, że złodzieje grabią dom, pobiegli na policję, nie wiedząc, że weszła ona w zмовę z bandytami. Niezły obrazek, prawda?

### ***Głupota czy podioJćl***

- T-a-a-ak... - ciągnie policjant. - To cieka-a-a-we. Czy pan jest przekonany, że to złodzieje? A może to właściciele przeprowadzają się do nowego mieszkania? Może tak trzeba? A kim pan jest? Krewnym?

Przyznam się, że minęły ze dwa lata, zanim zacząłem cokolwiek rozumieć. Długo się zastanawiałem, dlaczego nie potrafię nic wyjaśnić. Może to mój słaby angielski, może to coś innego, ale jedno jest pewne - nie rozumieją. Albo - to ja nie rozumiem. Mówiliśmy różnymi językami - używaliśmy tych samych słów, ale ich znaczenia absolutnie się nie pokrywały.

Zdumiewała mnie przede wszystkim maniera operowania pojęciami abstrakcyjnymi, wyrwanymi z kontekstu, wskutek czego pojęcia stawały się pozbawionymi sensu słówkami albo haselkami, które działały na tutejsze społeczeństwo jak dzwonek na psa Pawłowa: reagowało wydzielaniem śliny bez konkretnego bodźca. Pada na przykład słowo „pokój” albo „współpraca”. Od razu wszyscy radośnie się uśmiechają - to znaczy, że mechanizm zadziałał, uruchomił wydzielanie. Ani jedno, ani drugie poza konkretnym kontekstem nic nie znaczy. Abstrakcyjnie rzecz biorąc, najbardziej pokojowym miejscem na ziemi jest cmentarz, a współpraca na przykład ze zbrodniarzem nosi miano współudziału i jest ścigana prawem każdego kraju. To chyba proste? W żaden sposób jednak nie mogłem wyjaśnić tych elementarnych prawd tutejszym rozmówcom.

Przewyciężenie odruchów Pawłowa ćwiczonych przez dziesięciolecia okazało się niemożliwe. Do dziś na przykład istnieje taki absurd, jak Pokojowa Nagroda Nobla. Pokoju. Z kim? Za jaką cenę? W sensie abstrakcyjnym, poza określonym kontekstem sytuacyjnym, należałoby ją wręczać politykom pokroju Chamberlaina. Bo cóż, w gruncie rzeczy, znaczy owo osławione *détente*, owo „odprężenie napięcia międzynarodowego”? Dlaczego należy zwalczać napięcie, a nie jego przyczynę? Skąd się ono bierze? Jaki jest sens ciągłego „odprężania”, skoro ponownie się „napręza”? Wszelka logika jednak zawodzi, kiedy w odpowiedzi słyszycie frazę-dzwonek:

**„J)étente nie ma alternatywy.”**

To znak, że bodziec dźwiękowy znowu uruchomił mechanizm wydzielania. Pan wybaczy - zaczynacie się denerwować - jak to „nie ma alternatywy”? Wszystko na świecie ma alternatywę. Na tym wreszcie polega sztuka polityki, żeby stworzyć alternatywę. - A w odpowiedzi słyszycie:

**„Musimy się liczyć z faktami politycznymi.”**

Dzzzyyyń... Dzwoneczek zadzwieczał po raz kolejny. Pamiętam, kiedyś przez bitą godzinę próbowałem przekonać rozmówcę, że z „faktami politycznymi” nie trzeba się liczyć, lecz należy je tworzyć. Dla mnie na przykład

## **Zdrada**

uznanie rzeczywistości politycznej w ZSRR oznaczałoby konieczność wstąpienia do partii, współpracy z KGB. Zamiast tego stworzyłem własną „rzeczywistość”: siedzę na Zachodzie i rozmawiam z nim. Nie pomogło. Pod koniec rozmowy głośno zaburczało mu w żołądku i powiedział wreszcie:

- Potrzebne nam są pokój i współpraca.

Moglibyście mi zarzucić, że wszystko cynicznie upraszczam. Wcale nie. Moje dyskusje z tamtejszym establishmentem wyglądały równie idiotycznie. Jak rozmowa głuchych - żaden z „detentystów” nawet nie próbował uzasadnić swej doktryny. Kłamali, wykręcali się hasłami; nikt nie zdołał jednak w sposób błyskotliwy i prosty powiedzieć, komu i do czego owo odprężenie jest potrzebne. Ale przecież nie da się wyjaśnić, po co na przykład udzielać kredytów, oferować towary, technologię... reżymowi totalitarnemu, który jako cel swego istnienia proklamuje unicestwienie dostawcy. Po prostu brak logicznych argumentów, które mogłyby to uzasadnić. Pozostało zatem kłamstwo.

- Nasza koncepcja polega na tym, że wybieramy jak najdogodniejszy moment i wywieramy presję na ZSRR, zmuszając go do respektowania praw człowieka - oponowali „detentyści”, porozumiewawczo puszczając oko. -Przywiążemy go do siebie, uzależnimy gospodarczo od Zachodu i - wpłyniemy.

Kiedy jednak nadszedł taki dogodny moment „wpływu” (tak było w przypadku naruszenia przez ZSRR porozumień helsińskich i interwencji w Afganistanie), nagle zaczęli tłumaczyć: „To my zależymy od nich bardziej niż oni od nas.” Możemy, oczywiście, ogłosić bojkot albo embargo; ale oni również mogą gospodarczo szantażować Zachód.

Jak to potraktować? Jako głupotę? Przypadek? Ani jedno, ani drugie -z miejsca, nie przerywając wywodu, proponowano bowiem jeszcze większe uzależnienie od ZSRR - na przykład budowę gazociągu dla sowieckiego gazu do Europy.

O czym my w ogóle mówimy? Jakie prawa człowieka? Niemieccy socjaliści w swej *Ostpolitik* sprowadzili je na przykład do handlu ludźmi. Biznes rozwijał się wspaniale: za każdego uwolnionego więźnia płacono władzom NRD do 40 tysięcy marek, stymulując w ten sposób nowe nieuzasadnione areszty.

„My, Niemcy, musimy się zatroszczyć przede wszystkim o naszych wschodnich braci.”

1 zatroszczyli się - w nagrodę za potężny zastrzyk gotówki w gospodarkę NRD uzyskali dla paru wybrańców łaskawą zgodę na odwiedzenie krewnych ze Wschodu. Jakie wzruszające sceny, aż łza się w oku kręci: babcie i dziadkowie spotkali się nareszcie - dzięki *détente*... W tym samym czasie innych „wschodnich braci” rozstrzeliwano na murze, szczuto psami, rozry-



### ***Kto wymyślił détente?***

wano minami. I jakoś nikt nie zauważał muru pośrodku miasta; nie wypadało o nim nawet wspominać. Jak można! Przecież to „retoryka zimno wojenna”.

„*Detente* - to pokój i współpraca.”

Co to było - głupota? Tchórzostwo? Nie - z d r a d a .

### ***2. Kto wymyślił détente?***

Zawsze sądziłem, że politykę *détente* lat siedemdziesiątych wymyślono na Kremlu. Nie miałem racji: wymyślili ją niemieccy socjaliści. Mój błąd jest w pełni zrozumiały: zmieniające się okresy „napięcia” i „odprężenia”, typowe dla całej historii stosunków między Wschodem a Zachodem, inicjowała zazwyczaj strona sowiecka. Począwszy od leninowskiego NEP-u, poprzez „wielkie przymierze” w latach drugiej wojny światowej, na chruszczowo-wskim „pokoju” w „współistnieniu” kończąc, decyzje o „odprężeniu” bądź „naprężeniu” były podejmowane w Moskwie - Zachód co najwyżej przystępował do narzuconej mu gry. W gruncie rzeczy dla reżymu idealny byłby taki stan stosunków z jego „kapitalistycznym otoczeniem”, kiedy w odpowiedzi na „nasilenie się walki klasowej” Zachód reagowałby nasileniem uczucia przyjaźni. Do tego jednak nie dochodziło: przestraszony wzrostem wpływów ZSRR, aneksją nowych terytoriów, aktywizacją działalności dywersyjnej, Zachód się jeżył, ale zwykle nie na długo - następował okres zimnej wojny, potępianej przez „całe postępowe społeczeństwo świata”.

Bez względu na wrzawę lewicowej propagandy, polityka zachodnia wobec ZSRR była zawsze pasywna, obronna, a nie ofensywna. Nawet w szczytowym okresie zimnej wojny dominującą doktryną Zachodu było „powstrzymywanie”

(*containment*), co pozostawiało inicjatywę w rękach przywódców sowieckich.

Kiedy reżym sowiecki zmęczył się już konfrontacją, wyczerpał swe siły, ale i napsuł nerwów przeciwnikowi, rozpoczynał „pokoju” ofensywę”, licząc, że zyska chwilę wytchnienia w wyścigu zbrojeń, kredyty i technologie zachodnie oraz bardziej sprzyjające warunki do dalszego rozszerzania swych wpływów. Nie było przypadku, w którym Zachód odtrąciłby narzuconą mu propozycję „przyjaźni”, mimo iż reżym nie ukrywał, że jego istota pozostaje niezmienna. Słynne chruszczowowskie wyzwanie: „Pogrzebiemy was!” spłoszyło Zachód bardziej niż mur berliński, chociaż w istocie nie powiedział przecież nic nowego, sparafrazował jedynie stary marksistowski dogmat o „proletariacie - grabarzu kapitalizmu”. W odróżnieniu od Chruszczowa Breżniew sam nic nie

## **Zdrada**

wymyślił, niemniej zawsze i wszędzie powtarzał, że „odprężenie żadną miarą nie przekreśla i nie może przekreślić praw walki klasowej”.<sup>1</sup> Brzmiało to mgliście, ale kto by się tym przejmował?

Siłą rzeczy, okresy *détente* kończyły się zazwyczaj podobnie: kolejną inwazją, aneksją tego czy innego kraju, wrogością wobec Zachodu, pogroźkami. Jak stado małą, z którego tygrys porwał jedną, kraje zachodnie wpadały w histeryczną panikę, po czym przez pewien czas panował spokój. Potem wszystko rozpoczynało się od nowa, z tą tylko różnicą, że z biegiem czasu te cykle stawały się coraz krótsze. Reżym coraz gorzej znosił napięcie, a jego gospodarka kulała bez zastrzyków kapitału zachodniego. Okresy wytchnienia stawały się dlań coraz bardziej niebezpieczne, bowiem bez „napięcia” zaczynał tracić kontrolę nad różnymi częściami imperium.

Słowem - przesłanek, które skłaniały mnie do opinii, że również *détente* lat siedemdziesiątych rozpoczęło się z inicjatywy sowieckiej, było aż nadto. W dodatku, ekipie Breżniewa był on wyjątkowo na rękę - stłamszenie Czechosłowacji spowodowało izolację, a rozpoczynające się wówczas „reformy Kosygina” wymagały pomocy Zachodu. Fakty są jednak uparte. Tych parę dokumentów na ten temat, które znalazłem w archiwach, wstrząsnęło nawet mną.

Wystarczy wspomnieć cytowany już na początku pierwszej części tekst mówiący o spotkaniu „agenta KGB” z „zaufaną osobą” jednego z liderów SPD Egona Bahra i początku „nieoficjalnych kontaktów” socjaldemokratów niemieckich z KGB.<sup>2</sup> Tę haniebną politykę rozpoczynano w równie haniebny sposób - w tajemnicy przed społeczeństwem, zawiązując spisek, w dodatku „kanałami KGB”. Mógłby ktoś zaproponować - historia dostarcza wielu przykładów, kiedy potajemnie załatwiano pożyteczne sprawy. Rzecz w tym, że dokument demaskuje kłamstwa socjaldemokratów rozpowszechniane w celu usprawiedliwienia nowej polityki. Takim kłamstwem było na przykład uzależnienie RFN od sąsiada sowieckiego, na co powoływała się potem socjaldemokracja jako na „realny fakt”, z którym należało się liczyć, stworzony przez nią, jak widzimy, z premedytacją. Albo obłudne krzyki, jak to oni swą *Ostpolitik* „ratują świat przed wojną jądrową”; albo mit, że „*détente* nie ma alternatywy”. A przecież w roku 1969, jak doskonale wiemy, Niemcom nic nie zagrażało (w każdym razie nie bardziej niż zwykle), a sławetne „napięcie międzynarodowe

<sup>1</sup> Przemówienie L.I. Breżniewa na XXV Zjeździe KPZR, 24 lutego 1976 r.

<sup>2</sup> Patrz s. 15-16.

### ***Kto wymyjlil détente!***

dowe" jeszcze nie zapanowało na świecie. Nie było więc potrzeby szukania „alternatywy”. Przeciwnie, „napięcie” było akurat rezultatem *détente*, kiedy - wykorzystując zachodnią przychylność - ZSRR zaczął pod koniec lat siedemdziesiątych wzmacniać zbrojenia.

Wreszcie nie należy też zapominać o elementarnym fakcie, że Niemcy są członkiem NATO, a socjaldemokracja 1969 roku - to członkowie koalicji rządzącej RFN. Prowadząc za plecami swoich sojuszników rozmowy z Moskwą, popełnili najzwyklejszą zdradę. W warunkach demokracji nikt, oczywiście, nie może im zabronić zmiany dotychczasowej orientacji poparcia dla NATO ani nawet sojuszu z Moskwą; w tym jednak celu powinni oni najpierw opuścić koalicję rządzącą i otwarcie zadeklarować swój wybór. Nie uczyniwszy tego, socjaldemokraci *de facto* stali się moskiewskimi agentami wpływu w NATO. W rezultacie takiej polityki Niemcy niczego nie zyskały, stosunki między Wschodem a Zachodem natomiast zostały na długo zarażone wirusem kapitulancstwa.

Rekomendowane przez Andropowa wyważone podejście w stosunkach z „obu partiami” było zwykłą grą. Jednocześnie bowiem, w tymże 1969 roku, KGB kieruje do KC następujący dokument<sup>2</sup>:

*Ścisłe tajne Teczka specjalna*

*KC KPZR*

*Zgodnie z decyzją Sekretariatu KC KPZR (poz. 57/59 z 16 września 1968 roku), w październiku 1968 roku Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR przekazał Ministerstwu Bezpieczeństwa Państwowego NRD fotokopie dokumentów archiwalnych o nazistowskiej przeszłości zachodnioniemieckiego kanclerza Kiesingera.*

*MBP NRD prosi obecnie o czasowe udostępnienie oryginałów dodatkowych dokumentów w celu wykorzystania ich w planowanych posunięciach mających na celu dyskredytację Kiesingera.*

*Spełnienie prośby niemieckich przyjaciół i przekazanie im wspomnianych dokumentów o nazistowskiej przeszłości kanclerza RFN Kiesingera, przechowywanych w Państwowym Zarządzie Archiwów przy RM ZSRR, uważamy za możliwe.*

*Prosimy o zgodę.*

*W załączeniu: projekt postanowienia KC KPZR.*

**<sup>3</sup> Notatka dla KC zastępcy przewodniczącego KGB Zacharowa i zastępcy naczelnika Głównego Zarządu Archiwów Jakowlewa Nr 2313-Z z 27 maja 1969 r.**

## **Zdrada**

*Zastępca przewodniczącego KGB przy RM ZSRR*

*Zastępca dyrektora Głównego Zarządu Archiwów przy RM ZSRR*

*Jakowlew*

*Zacharów*

*27 maja 1969 roku*

Gra Moskwy jest całkowicie zrozumiała: jeśli nie uda się szantażem skłonić kanclerza Kiesingera do współpracy, to można się od niego uwolnić, stawiając na partnerów z „wielkiej koalicji” - socjaldemokratów. Jak wiemy, tak też się stało: w tymże roku kanclerzem został Willy Brandt, a Kurt Georg Kiesinger podał się do dymisji w efekcie „posunięć” dyskredytacyjnych (nie bez pomocy „partnerów” socjaldemokratów, którzy sztucznie wywołali kryzys gabinetowy). Tym trudniej zrozumieć motyw socjaldemokratów, którzy sami się wpakowali w sowiecką pułapkę. Oczywiście, później wiele mówili o swej szlachetnej misji obrony praw człowieka, której powodzenie jest uzależnione od ustępstw ze strony ZSRR, od „obopólnie korzystnej” gry z Moskwą. Była to jednak zasłona dymna, by nie rzecz - zwykle oszustwo. Główne ustępstwa dotyczyły bowiem właśnie praw człowieka. Wystarczy przypomnieć, że cała ta gra rozpoczęła się zaledwie w pół roku po tym, jak sowieckie czołgi rozpędziły „praską wiosnę”, a światowa opinia publiczna jeszcze nie ochłonęła z oburzenia. Już sama propozycja nawiązania „szczególnych stosunków” z agresorem była w tym momencie poważnym „ustępstwem”, jeśli nie zdradą. Nic zatem dziwnego, że tak rozpoczęta nowa *Ostpolitik* przekształciła się w politykę zdrady praw człowieka, a same Niemcy pod koniec lat sześćdziesiątych -w drugą Finlandię. Albo inny przykład.<sup>4</sup> Oto dokument z 1972 roku, ilustrujący działalność rządu RFN w zakresie „obrony praw człowieka”:

*Komitet Bezpieczeństwa Państwowego Ścisłe tajne  
przy Radzie Ministrów ZSRR*

*30 kwietnia 1972 r.*

*Nr 1176-A*

*Moskwa*

*5 marca 1972 roku na osobiste zaproszenie prezydenta Heinemanna do RFN wyjechał, z prywatną wizą, starszy pracownik naukowy wyższego szczebla Instytutu Historii Powszechnej AN ZSRR, doktor hab. nauk history*

**<sup>4</sup> Notatka Andropowa dla KC Nr 1176-A z 30 kwietnia 1972 r.**

*KCKPZR*

348

### ***Kto wytnyJlił détente?***

*cznych Michaił Siergiejewicz Wosleński, ur. w 1920 roku, Rosjanin, bezpartyjny, kawaler.*

*29 kwietnia br. sekretarz stanu w MSZ RFN Frank poinformował sowieckiego ambasadora w Bonn tow. Falina, że Wosleński wystąpił do władz RFN*

*o przedłużenie wizen pobytowej o 2-3 lata; prosił także o pomoc w przedłużeniu radzieckiego paszportu zagranicznego na wymieniony okres. Wosleński uzasadnił swą prośbę chęcią pracy naukowej, nie podając żadnych motywów politycznych. Jak oświadczył Frank, zachowanie Wosleńskiego budzi pewne podejrzenia, w związku z czym rząd RFN nie jest zainteresowany przedłużeniem jego pobytu. Zarazem jednak strona niemiecka nie może odmówić mu wprost przedłużenia wizen, gdyż obawia się, że Wosleński mógłby się odwołać do opinii publicznej; nie wyklucza też, że w ostateczności mógłby zwrócić się do policji o azyl ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.*

*Wobec skomplikowanej sytuacji politycznej w RFN taki obrót sprawy byłby, w opinii Franka, skrajnie niepożądany. Na tej podstawie Frank oświadczył, że zdaniem strony zachodnioniemieckiej, najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby przedłużenie paszportu sowieckiego i wizen zachodnioniemieckiej na 2-3 miesiące. (...)*

*Zważywszy, że Wosleński przebywa w RFN na osobiste zaproszenie prezydenta Heinemanna, wskazana wydaje się akceptacja propozycji Franka w sprawie przedłużenia wizen Wosleńskiego, z zastrzeżeniem, że władze zachodnioniemieckie przedsięwzją środki w celu zapobieżenia niepożądanym działaniom z jego strony. Jednocześnie, jeśli pojawi się taka konieczność, należy - za pośrednictwem ambasadora sowieckiego w Bonn, a także kontaktów Komitetu Bezpieczeństwa - zasygnalizować stronie zachodnioniemieckiej możliwość niejawnnej deportacji Wosleńskiego do Związku Radzieckiego.*

*Prosimy o rozpatrzenie.*

*Przewodniczący KGB Andropow*

*Słowem - jeśli chodzi o rzeczony „prawa człowieka”, w 1972 roku władze niemieckie najzwyczajniej spiskowały już z Moskwą zarówno przeciwko własnemu społeczeństwu, jak i przeciwko policji. Do 1974 roku owa „poufna współpraca” okrzepła na tyle, że na przykład kwestia przymusowej deportacji Sołżenicyna z ZSRR była omawiana już wspólnie przez sowieckie politbiuro*

*1 socjalistycznych liderów RFN (przy czym najprawdopodobniej również w tajemnicy przed koalicjantem w rządzie). Czytelnik pamięta, jakim karkołomnym problemem dla przywódców sowieckich była sprawa Sołżenicyna: z jednej*

## **Zdrada**

strony, Biuro Polityczne opowiadało się za postawieniem pisarza przed sądem; z drugiej jednak — wszyscy jego członkowie (zwłaszcza Andropow i Gromyko) rozumieli, że takie rażące naruszenie praw człowieka osłabi ich sukcesy na arenie międzynarodowej.<sup>5</sup> Obawiali się zwłaszcza o losy planowanego porozumienia helsińskiego, w którym w zamian za „uznanie granic powojennych” (tj. usankcjonowanie sowieckiej okupacji blisko połowy terytorium Europy) obiecali dać wszelkie gwarancje przestrzegania praw człowieka - bez najmniejszego zamiaru spełnienia obietnic, ma się rozumieć. Naruszenie układu po jego podpisaniu to jedna sprawa, a przed podpisaniem - zupełnie inna. Aresztowanie Sołżenicyna mogłoby im udaremnić tę grę; przymusowa deportacja natomiast - jak proponował Andropow - byłaby posunięciem utrudnionym, gdyby nie znalazł się kraj, który zgodziłby się go przyjąć. Przyszedł im na myśl Brandt - a do kogóż mieli się zwrócić, jeśli nie do kraju najbardziej zainteresowanego polityką *détente*?

Jak już poinformowałem Towarzysza w rozmowie telefonicznej, Brandt oświadczył, że Sołżenicyn może mieszkać i swobodnie pracować w RFN - pisze Andropow w osobistej notatce do Breżniewa. - Dziś, 7 lutego, tow. Kieworkow wylatuje na spotkanie z Banrem w celu omówienia praktycznych aspektów deportacji Sołżenicyna ze Związku Radzieckiego do RFN. O ile w ostatniej chwili Brandt nie zmieni zdania i rozmowy Kieworkowa zakończą się pomyślnie, to już 9-10 lutego będziemy mieć uzgodnioną decyzję, o czym niezwłocznie powiadomię. Jeśli dojdzie do wspomnianego porozumienia, powinniśmy, jak sędzę, nie później niż 9-10 lutego mieć rezolucję Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o pozbawieniu Sołżenicyna obywatelstwa sowieckiego i wydaleniu go poza granice naszej Ojczyzny (załączam projekt rezolucji). Samą operację wydalenia Sołżenicyna można byłoby w tej sytuacji przeprowadzić 10-11 lutego. Wszystko to należy uczynić szybko, bowiem - jak wynika z dokumentów operacyjnych - Sołżenicyn zaczyna się domyślać naszych planów i może złożyć publiczne oświadczenie, które postawiłoby nas i Brandta w trudnej sytuacji.\*

Dwa dni później donosił o sukcesie:

...8 lutego nasz przedstawiciel spotkał się z zaufanym człowiekiem Brandta w celu omówienia kwestii praktycznych związanych z wydaleniem Sołżenicyna ze Związku Radzieckiego do RFN.

<sup>5</sup> **Patrz s. 179-190.**

<sup>h</sup> **List Andropowa do Breżniewa z 7 lutego 1974 r.**

### *Kto wymyśli *détente*?*

Po ich przedyskutowaniu powzięto decyzję podpowiedzianą przez przedstawiciela RFN (podkreślenie moje - W. B.). 12 lutego wieczorem ambasador radziecki w Bonn, tow. Falin, zwróci się do sekretarza stanu P Franka (tylko do niego) z prośbą o przyjęcie go w pilnej sprawie 13 lutego o 8.30.

13 lutego o 8.30 tow. Falin zostanie przyjęty przez Franka i złoży oświadczenie w związku z deportacją Sołżenicyna. (Tekst oświadczenia zostanie przedstawiony oddzielnie, wspólnie z MSZ). O godz. 10.00 rozpocznie się posiedzenie gabinetu. Brandt poleci Bahrowi, Frankowi i przedstawicielowi MSZ, by powzięli decyzję pozytywną. Zgodnie z prośbą władz zachodnioniemieckich Sołżenicyn powinien przylecieć samolotem rejsowym, który przybywa do Frankfurtu nad Menem 13 lutego ok. godz. 17.00 czasu lokalnego.

Od momentu wyjścia Sołżenicyna z samolotu przedstawiciele ZSRR nie uczestniczą już w akcji... Jeśli Brandt bez względu na zapewnienia (podkreślenie moje - W. B.) z tych czy innych przyczyn w ostatniej chwili zmieni decyzję, Sołżenicyn pozostaje w areszcie, a prokuratura rozpocznie postępowanie w jego sprawie.<sup>7</sup>

Jeśli to można nazwać „współpracą”, to tylko w tym sensie, w jakim „współpracują” agenci z centralą. Chodzi wyłącznie o znowę, o tajny układ.

Jest rzeczą oczywistą, że do momentu podpisania porozumień helsińskich niemieccy socjaldemokraci doskonale rozumieli, iż ZSRR nie zamierza dotrzymać swych zobowiązań, nie zacznie przestrzegać praw człowieka; oni zaś nie zamierzali protestować z tego powodu. Nie ulega też wątpliwości, że - wbrew ich publicznym oświadczeniom - proces *détente* nie był nieodłącznie związany z problemem praw człowieka. Zmiana kanclerza w 1974 roku nie przyniosła żadnych zmian w tej polityce. Chodziło przecież nie o kanclerza, ale o jego partię. Co więcej - do 1977 roku, szczytowego okresu światowej kampanii na rzecz praw człowieka, kiedy przyłączył się do niej nowy prezydent USA Jimmy Carter, niemieccy socjaldemokraci w ogóle przestali mówić o tej kwestii jako o podstawie *Ostpolitik*. Podczas swej kampanii wyborczej Carter śmiertelnie ich przestraszył: a nuż prawa człowieka rzeczywiście staną się centralnym problemem w stosunkach z ZSRR? W związku z początkiem działalności Cartera liderzy SPD przeżyli wiele nerwowych i trudnych momentów. Brak jasności co do przyszłej polityki nowej administracji Stanów Zjednoczonych w kwestiach odprężenia, kwestii stosunków

<sup>7</sup> Notatka Andropowa dla KC z 9 lutego 1974 r. Nr 388-A.

## **Zdrada**

z ZSRR, w ważniejszych kwestiach polityki gospodarczej i finansowej skomplikował wypracowanie programu socjaldemokratyczno-liberalnej koalicji rządzącej i wywarł negatywny wpływ na początek działalności gabinetu Schmidta - donosiła ambasada sowiecka w swym sprawozdaniu za rok 1977/

Brandt i Bahr pośpieszyli do Waszyngtonu nauczyć Cartera zawilosci polityki europejskiej, a wszelkim wzmiankom na temat przeklętych „praw człowieka” towarzyszyło tysiące zastrzeżeń. Jak donosił do Moskwy ambasador ZSRR w Niemczech Falin”:

Z jednej strony, mają oni wręcz obowiązek zastąpić jako bojownicy o prawa człowieka i nie mogą sobie pozwolić, by zdystansowali ich przeciwnicy wewnętrzni bądź koalicjanci. Po opublikowaniu listu Cartera do Sacharowa kanclerz Schmidt (20.02.77) złożył oświadczenie, że motywby prezydenta nie różnią się od zachodniemieckich i że rząd RFN „również w przyszłości zamierza wszelkimi stosownymi metodami przeciwdziałać dyskryminacji i represjom wobec ludzi głoszących odmienne poglądy”. Genscher z kolei w tym samym kontekście uznał wprowadzenie praw człowieka „w skali globalnej” za główny problem liberałów i przypomniał o swej propozycji stworzenia „międzynarodowego trybunału ds. praw człowieka”.

Z drugiej strony, według wiarygodnych źródeł, kierownictwo SPD jest zaniepokojone stanowiskiem Cartera w kwestii dysydentów. O ile Schmidt mówił o zamiarze działania „stosownymi metodami”, to Bahr, który udaje się z wizytą do USA, otrzymał zadanie bardziej szczegółowego wyjaśnienia nowej administracji opinii socjaldemokratów na temat tychże „stosownych metod”, które nie zniweczyłyby polityki odprężenia. Ten sam temat będzie przypuszczalnie poruszony przez Brandta i Ehmkego podczas ich planowanych spotkań z Carterem i Vance'em. (...) Swe zaniepokojenie z powodu zaistniałej sytuacji bardziej otwarcie dają odczuć politycy niemieccy z obozu rządzącego podczas rozmów nieoficjalnych... Bez trudu można zrozumieć, że właśnie ci politycy wraz ze swymi socjalistycznymi sprzymierzeńcami z Europy - wbrew opinii samych dysydentów - rozpowszechniali kłamstwo, iż „wrzawa na Zachodzie szkodzi

<sup>s</sup> **Referat dla KC rady ambasady ZSRR w RFN L. Usyczenki i pierwszego sekretarza ambasady M. Łogwinowa, m.in. Nr 263 z 21 czerwca 1977 r., „() politycznej linii kierownictwa SPD”, s. 2.**

**\* Polityczny list ambasadora ZSRR w RFN W. Falina do KC i A. Gromyki, Nr 124 z 28 lutego 1977 r. (wysłane 2 marca 1977 r. Nr 74). „W odniesieniu do kampanii w RFN dotyczącej kwestii *praw człowieka*”.**



### ***Kto wymyślił détente!***

dysydentom", podobnie zresztą jak i inne oszustwa na nasz temat, wskutek czego chcąc nie chcąc stawaliśmy się „kanałami KGB do działań dyskredytacyjnych”. Co więcej, o swych sukcesach w tego rodzaju działalności pośpiesznie donosili oni swym sowieckim „partnerom”:

Informujemy, że Schmidt, Brandt i Wehner wpłynęli na H.-D. Genschera, dzięki czemu wykazuje on większe zrozumienie dla socjaldemokratycznych koncepcji polityki zagranicznej. Socjaldemokraci podkreślają, że pod ich wpływem minister spraw zagranicznych zaczął się dystansować wobec wystąpień z oświadczeniami nieprzyjaznymi ZSRR.<sup>111</sup>

Słowem, wszystkie siły socjalizmu europejskiego rzucono na ratunek *détente*, broniąc tej polityki przed... kwestią praw człowieka. Mówiąc ściślej, rzucono je przeciwko nam, garstce ludzi, którzy bronili tych praw za cenę własnej wolności, a niekiedy i życia. Siły te, nawiasem mówiąc, jeszcze dziś wydają się znaczące - wówczas były potężne. Dość wspomnieć, że w latach 1977-1978, kiedy nasza kampania osiągnęła punkt krytyczny, a los naszych aresztowanych kolegów, członków grup helsińskich, wisiał na włosku, większość rządów krajów europejskich stanowiły rządy socjalistyczne. Nie mówiąc już o prasie, inteligencji, związkach zawodowych i kołach biznesu.

Czy w tej sytuacji można się dziwić, że zwyciężyli? Że - mówiąc bez ogródek - zdradzili i nas, i ideę praw człowieka? Wspólnym wysiłkiem bez trudu mogli, oczywiście, zmusić Cartera, by w stosunkach z ZSRR zrezygnował z polityki obrony praw człowieka. To jednak nie wszystko. Na długo przed konferencją w Belgradzie (jesienią 1977 roku), podczas której zamierzano „skontrolować” realizację porozumień helsińskich, europejskie partie socjalistyczne tajnie, za zamkniętymi drzwiami, spotkały się w Amsterdamie i podjęły rezolucję, aby podczas tej konferencji nie żądać zbyt wiele od ZSRR. Pół roku później w Belgradzie nie żądano nic. Konferencja, z którą wiele osób wiązało tyle nadziei, licząc na nieugięte stanowisko Zachodu, wykreśliła się neutralnym komunikatem, w którym nawet nie wspomniano o represjach w krajach socjalistycznych.

Tak dokonała się ta zdrada, po której nasz ruch nigdy już w pełni nie okrzepł. Uwięziono i wystono do lagrów dziesiątki „helsińczyków”; wielu z nich tam zginęło, płacąc życiem za kłamstwo zwane porozumieniami helsińskimi - za uroczyście obietnicę Zachodu, że jego stosunki ze Wschodem

<sup>10</sup> **Raport ambasady ZSRR w RFN z 21 czerwca 1977 r. Nr 164 „O politycznej linii kierownictwa SPD” (m.in. Nr 263).**

## **Zdrada**

będą nierozzerwalnie związane z kwestiami bezpieczeństwa, współpracy i praw człowieka.

Zdradzono zresztą nie tylko nas, nie tylko ideę, ale i własne kraje, własną cywilizację. W ostatecznym rozrachunku - również siebie. Polityka *détente*, oderwana od walki o prawa człowieka w krajach socjalistycznych, przekształciła się w zwykłe kapitulancie, a idea „socjalizmu z ludzką twarzą”, utraciwszy „twarz” - z utopii w kłamstwo z premedytacją. I czego się spodziewali owi Bahrowie i Frankowie w przypadku wzmocnienia wpływów sowieckich w Europie? Że staną się Quislingami i gauleiterami Moskwy? Co za naiwność! Wodzowie Kremla mieli do tych celów Honeckerów. Idąc śladami wszystkich socjalistów, którzy pomogli komunistom w zdobyciu władzy, tak jak oni zakończyliby swe życie w GUŁagu. „Za plecami delegatów w Amsterdamie nie było konwoju z automatami, nie szczerzyły na nich zębów psy policyjne: sami wybrali brak wolności” - mówiłem pod Murem Berlińskim 9 maja 1977 roku.”

### *3. Mieźzewicy i bolszewicy*

Było wreszcie jeszcze jedno usprawiedliwienie *détente* - troska o „braci ze Wschodu”. Nie wykluczam, że początkowo była to szczerza troska; wkrótce jednak i ją złożono w ofierze polityce *détente*, i przekształcono w kamuflaż propagandowy. Założmy, że podpisując w 1972 roku układy moskiewski i warszawski\* socjaldemokraci wierzyli jeszcze w swe hasło „oddziaływania poprzez zbliżenie”. Wkrótce miało się okazać, że dojście do władzy za pomocą manipulacji to jedna sprawa, utrzymanie zaś tej władzy przy zachowaniu własnych celów i zasad - to sprawa zupełnie odmienna. Idee socjalistyczne, jak wiadomo, są piękne wyłącznie w teorii. W praktyce popularność SPD szybko zaczęła spadać, a w 1977 roku, według oceny ambasady sowieckiej w Bonn, jej prestiż „miał najniższe notowania w porównaniu z całym okresem ich rządów”.<sup>12</sup>

<sup>11</sup> Władimir Bukowski „Przemówienie przy Murze Berlińskim”, 9 maja 1977 r.. przedrukowane w „Timesie”, 1977 r.

\* Chodzi o ratyfikację układów o wzajemnych stosunkach między RFN a ZSRR i Polską (19 maja 1972 r.). Układy te podpisano wcześniej: między RFN a ZSRR - 12 sierpnia 1970 r. w Moskwie; między Polską a RFN - 7 grudnia 1970 r. w Warszawie (przyp. tłum.).

<sup>12</sup> Patrz przyp. 9.

### ***MiaUzewtcy i boUzewicy***

(...) W kołach politycznych toczy się nieprzerwanie dyskusja na temat przyszłych losów socjaldemokracji zachodnioniemieckiej, a zarazem trwałości koalicji socjaldemokratyczno-liberalnej. Jak wskazują liczne spotkania i rozmowy przedstawicieli ambasady radzieckiej z kołami socjaldemokratycznymi, kierownictwo SPD uporczywie poszukuje dróg osiągnięcia pozytywnych rezultatów w swej polityce wewnętrznej i zagranicznej oraz wzrostu zaufania społeczeństwa do swego kursu politycznego.

W tej sytuacji - informuje ambasada - działalność w dziedzinie polityki zagranicznej kierownictwo SPD uważa za jedną z głównych przesłanek umocnienia wpływów partii w kraju.

Mówiąc wprost - socjaldemokraci byli zakładnikami swej *Ostpolitik*, której powodzenie było całkowicie uzależnione od przywódców sowieckich. Oczywiście, takie „zbliżenie” Moskwę w pełni satysfakcjonowało, umożliwiając jej nie tylko „wpływ” na rząd RFN, ale wręcz dyktowanie mu swej polityki. Wizyta Breżniewa w RFN stała się tak doniosłym wydarzeniem, że w tym natowskim kraju oczekiwano jej z większą niecierpliwością niż oczekiwano by jej w Warszawie.

Ogromne nadzieje kierownictwo SPD pokłada w rezultatach wizyty tow. L.I. Breżniewa w RFN. Liczy ono, iż nowe impulsy do dalszej poprawy stosunków radziecko-zachodnioniemieckich pozwolą osłabić niekorzystne dla socjaldemokratów wrażenie, że w czasie działalności gabinetu Schmidta od maja 1974 roku w politycznej sferze tych stosunków nie zaobserwowano żadnego postępu. Dialog radziecko-amerykański w sprawie drugiego porozumienia o ograniczeniu zbrojeń strategicznych, wizyta tow. L.L Breżniewa w RFN, konstruktywny przebieg narady belgradzkiej powinny, w opinii przywódców SPD, stać się w roku bieżącym ważnymi etapami pogłębiania polityki odprężenia.

Należy odnotować, że w sytuacji przygotowań do wizyty tow. L.L Breżniewa socjaldemokraci unikają udziału w głośnych antyradzieckich kampaniach wokół kwestii „praw człowieka”, potępiając ich organizatorów z CDU/CSU.

Przypomnijmy, że niektóre partie komunistyczne (np. francuska czy włoska) nie powstrzymały się wówczas od krytyki sowieckiej polityki represji. SPD była zatem uzależniona od Moskwy w większym stopniu niż europejskie partie komunistyczne, a sama Republika Federalna Niemiec -nie mniej niż, dajmy na to, Bułgaria. Co tu zresztą mówić o Moskwie -swemu „bratu z Zachodu” dyktowała warunki nawet nic nie znacząca, marionetkowa NRD.

## **Zdrada**

Kierownictwo SPD usilnie pracuje nad tym, aby z rąk opozycji wytrącić jeden z jej podstawowych argumentów, że polityka rządu Schmidta w kwestii niemieckiej znalazła się rzekomo w ślepych zaułku i okazała całkowicie nieskuteczna. Urząd kanclerski dokłada energicznych starań, wykorzystując najróżniejsze kanały, by skłonić NRD do dyskusji nad szerokim katalogiem spraw; osiągnięcie konsensusu w tych sprawach umożliwiłoby z punktu widzenia interesów RFN „stworzenie równowagi” w stosunkach z NRD. Dość szczerze przedstawiane są polityczne i ideologiczne cele tych przedsięwzięć - należy stworzyć na tyle ścisłą sieć powiązań wzajemnych interesów, by NRD w żadnych okolicznościach nie mogła się zdecydować na ich zerwanie bez szkody dla samej siebie. Należy dążyć do tego, jak oświadcza Wehner, „by wrogość między RFN i NRD stopniowo przekształciła się w pokojowe współzycie, w stosunki lojalnego sąsiedztwa”.

Kanclerz doskonale zdaje sobie sprawę ze wszystkich trudności tego zadania i nie ma większych złudzeń. Liderzy SPD stale podkreślają konieczność zachowania ostrożności i cierpliwości w stosunkach z NRD, ostrzegając zwłaszcza, by demonstracyjnymi i bezmyślnymi akcjami nie zaprzepaszczone już dokonanych „fundamentalnych zmian”. Rozumieją przez to przede wszystkim rozszerzone możliwości kontaktów obywateli RFN i NRD. Częstsze wyjazdy obywateli RFN do NRD, do 8 milionów w 1976 roku, są przedstawiane przez SPD jako „poprawa sytuacji ludzi w podzielonych Niemczech” i jako jedno z głównych osiągnięć polityki RFN w kwestii niemieckiej po roku 1969.

Słowem, „troska o braci ze Wschodu” została sprowadzona do dość paradoksalnej sytuacji, kiedy to „model skutecznego socjalizmu” w NRD był sztucznie podtrzymywany za pieniądze podatników zachodnioniemieckich, z których ośmiu milionom dane było udać się tam raz w roku i naocznie się o tym przekonać. Nietrudno zrozumieć, czyj „wpływ” w tym „zbliżeniu” był dominujący. W passusie ze sprawozdania ambasady sowieckiej dotyczącym owego „głównego osiągnięcia” socjaldemokratycznej polityki *détente* nawet nie skrywano ironii.

Kiedy więc ani praw człowieka, ani „wpływu” na NRD nie można już było na poważnie przedstawiać jako podstawę, racjonalną przesłankę polityki *détente*, wysunięto inne hasła - pokoju i rozbrojenia. Nie brzmiało to jednak przekonywająco: w roku 1969, kiedy socjaldemokraci wymyślili i zaczęli realizować swą „politykę wschodnią”, zagrożenie wojenne w Europie było znacznie mniejsze niż w roku 1980 - w efekcie tej polityki. Niemniej - bez względu na taki rezultat - z uporem maniaka nadal bronili *détente*, niezmiennie troszcząc się o rozszerzenie sowieckich wpływów w kraju, w partii, częstokroć za własne pieniądze, wykorzystując na przykład:

### ***MtefUzewicy i boUzewicy***

...taki kanał propagandowy jak socjaldemokratyczna Fundacja Friedricha Eberta -w jej ramach i na jej koszt można byłoby zorganizować wyjazd do ZSRR większej liczby dziennikarzy z RFN oraz wykłady prelegentów sowieckich dla audytorium zachodniemieckiego. Za pośrednictwem Fundacji można nawiązać kontakt z SPD. Jak zauważył sekretarz SPD Willy Brandt, działalność Fundacji w ostatnich latach została skorygowana w sposób zasadniczy. W swych przedsięwzięciach nie traktuje już NRD jako strefy swych interesów; działa pod kontrolą i według instrukcji SPD. W opinii Brandta, Fundacja mogłaby pełnić funkcję kanału łącznikowego między obu krajami, kontrolowanego przez SPD i KPZR."

Sowiecka interwencja w Afganistanie, która otrzeźwiła opinię publiczną Zachodu, miała niewielki wpływ na politykę niemieckich socjaldemokratów. Jak dawniej, za główny cel stawiali „ratowanie *détente*". Ratowanie - przed kim? Przed Breżniewem? Nie, przed „nieprzemyślanymi i przesadnie rozdętymi reakcjami, nieadekwatnymi do rzeczywistej sytuacji, które mogą doprowadzić do jej pogorszenia". Nieprzypadkowo przecież natychmiast po rozpoczęciu interwencji właśnie do Brandta politbiuro zwróciło się z osobistym posłaniem, Ucząc na jego pomoc w przezwyciężeniu izolacji politycznej<sup>1</sup>.

Rzecz najważniejsza to znalezienie wspólnego języka w kwestii, która od wielu lat jest przedmiotem i Pańskiej, i naszej troski: kwestii umocnienia bezpieczeństwa międzynarodowego.

Tego „wspólnego języka" nie wiedzieć czemu poszukiwano w dość nieoczekiwanych sferach. Przed 1981 rokiem na przykład zainicjowano współpracę w dziedzinie teorii budowy socjalizmu między organem teoretycznym SPD, czasopismem „Neue Gesellschaft", a redakcją organu KC KFZR „Kommunist".<sup>12</sup> Po co? Jaki to mogło mieć związek z pokojem czy bezpieczeństwem międzynarodowym?

Bo czymże była w gruncie rzeczy owa polityka odprężenia, *détente*, *Ostpolitik* czy jakkolwiek by się nazywała? Nie da się jej wyjaśnić wyłącznie głupotą, tchórzostwem czy nawet infiltracją SPD przez KGB (choćby wszystko to niewątpliwie odegrało swoją rolę) - choćby dlatego, że polityka

<sup>13</sup> **List członka kolegium MSZ ZSRR A.P. Bondarienki do zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego KC W. Zagladina Nr 223/3eo z 14 marca 1977 r. (Nr 99 z 16 marca 1977).**

<sup>14</sup> **Uchwała Biura Politycznego Nr PI 82/2 z 1 lutego 1980 r. i Załącznik 1 na 10 stronach.**

<sup>15</sup> **Decyzja Sekretariatu KC Si-247/13s z 27 stycznia 1981 r. i notatka Wydziału Międzynarodowego i Wydziału Propagandy KC z 20 stycznia 1981 r. Nr 18-S-79.**

## **Zdrada**

ta została zaakceptowana nie tylko przez Niemców. Popierały ją praktycznie wszystkie europejskie partie socjaldemokratyczne. Przecież również niesocjalistyczne rządy, na przykład we Francji (Giscard d'Estaing) czy w USA (Nixon z Kissingerem) nie widzieli alternatywy *détente*. Mówiąc ściślej -nawet jej nie poszukiwali, akceptując grę i argumentację socjalistów.

Jakie cele postawili sobie socjaldemokraci europejscy, którzy wymyślili tę politykę i narzucili całemu światu? Nie były to wszak absolutnie nieszkodliwe gry znudzonych polityków, lecz bardzo niebezpieczne awanturnictwo, którego stawką mogła być wolność narodów europejskich. Przedłużyło ono żywot reżymów komunistycznych na Wschodzie o co najmniej dziesięć lat, Można byłoby zachować setki tysięcy istnień w Afganistanie, w Etiopii, w Ameryce Środkowej i na Bliskim Wschodzie. W imię czego skazano je na śmierć? W imię czego socjaliści skazali narody ZSRR i Europy Wschodniej na dziesięć lat niewolnictwa? Początkowo - w imię utopii „socjalizmu z ludzką twarzą”, w którego kierunku popychali nic nie podejrzewającą ludzkość. W imię „konwergencji”, w której rezultacie, jak się spodziewali, komunizm sowiecki zyska ludzkie oblicze, a Zachód stanie się socjalistyczny. Czyli - w imię odwiecznej mrzonki mieńszewików, że bolszewicy powrócą na łono socjaldemokracji, mrzonki idioty o stworzeniu hybrydy przedszkola z obozem koncentracyjnym.

Jak jednak wiemy z historii ich wzajemnych stosunków, mieńszewicy snują projekty, a bolszewicy je realizują. Historia nie zna przykładów, kiedy ci pierwsi przechrztyliby drugich, zna natomiast mnóstwo przykładów świadczących o wykorzystywaniu mieńszewików przez bolszewików. Jak słusznie powiedział mi pewien stary socjaldemokrata, człowiek wyjątkowej uczciwości, socjaldemokracja ma prawo istnienia tylko dopóty, dopóki u podstaw jej polityki leży konsekwentny antykomunizm - w przeciwnym razie przeradza się w „kiereńszczyznę”. Faktycznie, pierwszy etap zimnej wojny w latach czterdziestych i pięćdziesiątych był pomyślny dla Zachodu, bowiem socjaldemokracja europejska zajęła zdecydowanie antykomunistyczne stanowisko. Mówi się, że Brandt - początkowo zdeklarowany antykomunista, mer „frontowego” Berlina - „złamał się”, kiedy się przekonał, że sojusznicy gotowi są poświęcić Berlin i nie przedsięwzją nic w odpowiedzi na wzniesienie muru berlińskiego w 1961 roku. On sam tak o tym pisze<sup>16</sup>:

„W ostatnim czasie moje poglądy polityczne pozostawały w znacznym stopniu pod wpływem tego wydarzenia; moje tak zwane inicjatywy wscho

<sup>16</sup> **Willy Brandt, *People and Politics: The Years 1960-1975*, s. 20 (London 1978).**

### *MieiUzćwicy i bolszewicy*

dniopolityczne w dziedzinie odprężenia były protestem przeciwko sytuacji, w jakiej to wydarzenie nastąpiło."

Może to i prawda - nie byłem tam, nie będę oceniać. Nawet wówczas powinien był jednak pamiętać przypadek Kiereńskiego - jego polityka *détente* wobec Lenina w ostatecznym rozrachunku zaprowadziła bolszewików do Berlina. Jakkolwiek było, faktem pozostaje też, że pod koniec lat sześćdziesiątych pozycje socjaldemokracji europejskiej przesunęły się w lewo, w stronę współpracy z komunistami. Nie bez wpływu pozostały tu również racje czysto taktyczne (wspólnie prowadzone kampanie przeciwko wojnie w Wietnamie, przeciw apartheidowi w Afryce Południowej, przeciwko reżymowi Pinocheta w Chile) i chruszczowowska „odwilż”, i rozłam między Moskwą a Pekinem, w którego wyniku „sowiecki model komunizmu” jawił się jako „mniejsze zło”. Pokusa współpracy stała się jeszcze silniejsza wraz z pojawieniem się „eurokomunizmu”, który odrodził stare marzenia socjalistów o możliwej ewolucji komunizmu w kierunku socjaldemokracji. Decydującą rolę, jak sądzę, odegrały tu jednak względy cyniczne, koniunkturalne: możliwą do przyjęcia, a nawet nieuchronną alternatywą uczynił socjaldemokratów w oczach Zachodu dopiero wzrost wpływów komunistów, tj. wzrost wpływów sowieckich.

W gruncie rzeczy, już w latach pięćdziesiątych Zachód mógł się przekonać, że idee socjalistyczne są religią „elity” i nie znajdują szerszego oddźwięku w społeczeństwie. Ulubioną „trzecią drogę” - drogę lawirowania umiarkowanej socjaldemokracji między „skrajnościami komunizmu i kapitalizmu” - świat zachodni wybrał więc wyłącznie jako „mniejsze zło”. Dopiero umocnienie się wpływów sowieckich mogło uczynić socjaldemokratów atrakcyjnymi pośrednikami między Wschodem a Zachodem, swego rodzaju „obrońcami ludzkości”. Ponieważ mieli - jak sądzono - „wpływ na obie strony”, pozwolono im na stopniowe niwelowanie rozbieżności ideologicznych, by w ten sposób doprowadzić przeciwstawne światy do pokoju i współpracy, tj. do konwergencji.

Twierdząc, że celem polityki *détente* jest zagwarantowanie pokoju i bezpieczeństwa, poprawa sytuacji ludzi na Wschodzie, przestrzeganie tam praw człowieka i tym podobnych wartości, socjaliści kłamali nie do końca. Tak. rzeczywiście b y ł y t o i c h m a r z e n i a, ale marzenia niebezinteresowne, zataili bowiem, że ich urzeczywistnienie wiąże się z bynajmniej nie dobrowolną akceptacją przez nas wszystkich ich wersji socjalizmu, a także z zaakceptowaniem ich jako naszych obrońców i władców.

Przemilczając ten fakt, a co więcej - zdając sobie sprawę, że tej utopii

## **Zdrada**

większość społeczeństwa nie zaakceptuje - świadomie, w tajemnicy przed społeczeństwem, sojusznikami i koalicjantami, przyzwolili na wzrost wpływów sowieckich. Podobnie jak niektórzy nasi inteligenci, którzy z naiwną wyniosłością przystępowali do gry z KGB - „jesteśmy od nich mądrzejsi, wygramy” - socjaldemokracja europejska nawiązała tajne gry z Moskwą i, co nieuniknione, zaplątała się.

Moskwa, oczywiście, z radością przyjęła propozycję gry: jeśli już bolszewicy czegoś się nauczyli z historii, to z pewnością tego, jak wykorzystywać mniejsze-wików. W gruncie rzeczy, wszystkie okresy „wytchnienia”, poczynając od NEP-u, były możliwe dzięki zaangażowaniu przez nich różnych „reformatorskich” ruchów lewicowych i tworzeniu „wspólnych frontów”, ma się rozumieć - pod przywództwem komunistów. Kreml zrećźnie nimi manipulował, umiejętnie łącząc oficjalną „współpracę” z nieoficjalną penetracją ich partii za pośrednictwem swej agentury i radykalnych aktywistów lewackich oraz jednocząc ich w szeregach „umiarkowanych” ruchów. Tak było i tym razem.

Z jednej strony, przywódcy sowieccy z entuzjazmem powitali „współpracę w imię pokoju, postępu i socjalizmu”. Nawet Breżniew nie omieszkał podkreślić w swym wystąpieniu na XXV Zjeździe KPZR, jak ogromne znaczenie mają ściślejsze więzi z socjalistami zachodnimi. Z jeszcze większym entuzjazmem szef Wydziału Międzynarodowego KC Boris Ponomarew odnotował w czasopiśmie „Kommunist” pozytywne zmiany w ruchu socjaldemokratycznym, które nastąpiły pod wpływem międzynarodowej dyskusji.<sup>17</sup> W okolicznościowym artykule opublikowanym w przededniu konferencji Międzynarodówki Socjalistycznej w 1976 roku pisał:

„Stała i szeroko zakrojona współpraca między komunistami, socjalistami i socjaldemokratami może stać się jednym z decydujących czynników pokoju i postępu społecznego.”<sup>18</sup>

Z drugiej strony, KGB otrzymało specjalne zadanie skoncentrowania działalności na tych partiach. Ówczesny szef wywiadu KGB (Pierwszego Wydziału Głównego - PGU), gen. Kriuczok tak instruował wszystkich swych rezydentów w Europie Zachodniej<sup>19</sup>:

Nowy układ sił na arenie międzynarodowej, rozwój procesu odprężenia i konstruktywne zmiany w sytuacji międzynarodowej zmusiły liderów oraz

<sup>17</sup> „World Marxist Review”, nr 5, 1976.

<sup>18</sup> „Kommunist”, listopad 1976 r.

<sup>19</sup> Te i następne materiały zostały zaczerpnięte z książki: *Instructions from the Centre. Top Secret Files on KGB Foreign Operations 1975-1985*, edited by Christopher Andrew and Oleg Gordievsky, Hodder and Stoughton, 1991.



### ***Mieńdzewicy i bobzewicy***

członków Międzynarodówki Socjalistycznej (MS) do korekty swego kursu politycznego i taktyki.

Ostatni kongres Międzynarodówki Socjalistycznej (listopad 1976) generalnie zaakceptował rezultaty Konferencji ds. Współpracy i Bezpieczeństwa w Europie (KBWE) i wyraził gotowość podjęcia działań w celu realizacji zasad Aktu Końcowego KBWE.

W przyjętej na kongresie rezolucji w sprawie odprężenia międzynarodowego stwierdzono: „Uznaje się za możliwe i konieczne znaczne rozszerzenie działań na rzecz pogłębienia i umocnienia odprężenia międzynarodowego”.

Generalnie kongres zajął konstruktywne stanowisko w kwestii rozbrojenia. W rezolucji znalazł się zapis: „Ze względu na eskalację wyścigu zbrojeń i pogorszenie się sytuacji gospodarczej w większości krajów, rozbrojenie oraz kontrola zbrojeń i rozpowszechniania broni stają się żywotnymi problemami całego świata”.

Kongres opowiedział się za jak najszybszym zakończeniem negocjacji między USA i ZSRR w celu osiągnięcia porozumienia w sprawie jakościowej i ilościowej redukcji zbrojeń strategicznych i podkreślił niezwykle ważną rolę rozmów wiedeńskich poświęconych wzajemnej redukcji zbrojeń i sił zbrojnych.

Kongres wezwał do nierozpowszechniania broni jądrowej; ruch na rzecz powszechnego rozbrojenia uznał za cel priorytetowy.

W porównaniu z okresem zimnej wojny kierownictwo Międzynarodówki Socjalistycznej powstrzymuje się obecnie od jednostronnych i uproszczonych ocen polityki międzynarodowej krajów wspólnoty socjalistycznej, uznając pozytywną rolę Związku Sowieckiego w rozwoju procesu odprężenia międzynarodowego.

Należy jednak podkreślić, że liderzy socjaldemokracji największych państw Europy Zachodniej, odgrywający czołową rolę w polityce Międzynarodówki Socjalistycznej, kontynuują poprzedni kurs zorientowany na konsolidację NATO. Co więcej, uczestniczą oni w procesie przekształcenia EWG we wspólnotę wojskowo-polityczną; ukuli nawet demagogiczną dewizę: „Przekształcimy monopolistyczną Europę w Europę robotniczą!” (...)

Ostatni kongres Międzynarodówki Socjalistycznej proklamował, że „kapitalizm i komunizm pozostają, jak dawniej, podstawowymi formami tyranii we współczesnym społeczeństwie” i w związku z tym „socjalizm to jedyna alternatywa kapitalizmu i komunizmu” - naturalnie w takiej postaci, w jakiej socjalizm jest pojmowany przez socjaldemokrację.

Stąd wniosek, że cechą charakterystyczną tego ruchu pozostaje rozdwojenie stanowiska politycznego, podobnie jak i to, że socjaldemokraci nie są w stanie przezwyciężyć swej odwiecznej słabości, polegającej na rozmijaniu się w słowach i czynach.

Analiza działalności nowego kierownictwa, wybranego na ostatnim kongresie



## ***Zdrada***

MS (Brandt, Carlsson) pozwala wnioskować, że podjęło ono aktywny wysiłek w celu wypracowania nowego programu. W opinii Brandta, taki program powinien stanowić znaczący wkład w modernizację Międzynarodówki Socjalistycznej i doprowadzić do konsolidacji jej struktury organizacyjnej, do dalszego umocnienia szeregów ruchu socjaldemokratycznego oraz do upowszechnienia jego idei i wpływów w skali globalnej.

W szeroko rozpropagowanej teorii „socjalizmu demokratycznego jako trzeciej drogi” (przeciwstawianej kapitalizmowi i komunizmowi) liderzy socjaldemokracji wysunęli koncepcję „socjalistycznej strategii Trzeciego Świata” i rozpoczęli kampanię mającą na celu rozszerzenie swych wpływów na różne warstwy ruchów narodowowyzwoleńczych w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej.

Obiektem szczególnej uwagi liderów MS stały się osiągnięcia międzynarodowego ruchu komunistycznego, zwłaszcza fenomen określany mianem „euroko-munizmu”.

Co się tyczy ewolucji szeregu partii komunistycznych Europy Zachodniej, to liderzy socjaldemokracji, w celu pobudzenia ewolucji poszczególnych partii komunistycznych w kierunku poglądów socjaldemokratycznych, podejmują określone działania, aby popchnąć te partie ku reformizmowi. W rezolucji kongresu pominięto kwestię normalizacji stosunków i rozwoju współpracy z partiami komunistycznymi i robotniczymi. Jak wiadomo, kwestia ta była przedmiotem poważnych kontrowersji w międzynarodowym ruchu socjaldemokratycznym. Niemniej jednak Międzynarodówka Socjalistyczna musiała się w ostatnim czasie powstrzymać od stosowania określonych sankcji wobec partii, które w tej czy innej formie dążyły do kontaktów bądź współpracy z komunistami.

Mimo to liderzy socjaldemokratyczni, jak dawniej, próbują doprowadzić do rozłamu w ruchu komunistycznym, kontynuując praktykę nastawiania jednych partii komunistycznych przeciwko innym.

Co za tym idzie, immanentnie właściwe MS antykomunistyczne tendencje wymagają, z jednej strony, naszej bacznej uwagi; z drugiej zaś - pozytywne zmiany, które zachodzą w łonie Międzynarodówki Socjalistycznej, stwarzają nam unikatową możliwość wywarcia pożądanego wpływu na poszczególnych działaczy MS, osłabiając rezultaty tej ich działalności, która przynosi ZSRR uszczerbek.

Przedstawione wyżej problemy są wszechstronnie analizowane w Centrali; ze względu na ich wagę jest pożądaną, by rezydenci przedstawili swe oceny i opinie na temat sytuacji wewnętrznej w partiach krajów swego pobytu oraz dzielili się swymi opiniami na temat kierunku naszej działalności wobec całej Międzynarodówki Socjalistycznej.

Przy analizie tych problemów należy uwzględnić i ocenić nowe możliwości inicjowania przedsięwzięć mających na celu popieranie i wzmocnienie działań



### *MktUzewicy i hoUzewicy*

tych czołowych działaczy i członków pełniących funkcje w partiach socjaldemokratycznych (socjalistycznych), jak również organizacjach z nimi stowarzyszonych, którzy opowiadają się za poszerzeniem i umocnieniem procesu rozbrojenia, ograniczeniem wyścigu zbrojeń, współpracą międzynarodową.

Należy także przemyśleć sposoby neutralizacji negatywnych skutków działalności partii socjaldemokratycznych (socjalistycznych) w krajach waszego pobytu, a także całej Międzynarodówki Socjalistycznej poprzez ujawnienie, dyskredytację i zdemaskowanie jej prawicowych liderów oraz ujawnienie uszczerbku, jakiego doznaje ruch socjaldemokratyczny wskutek działań antykomunistycznych i antyradzieckich, sprzecznych z procesem odprężenia i służących wyłącznie umocnieniu sił reakcji.

Centrala oczekuje od swej rezydentury opinii w kwestii, jak najlepiej wykorzystać we własnych interesach:

- rozbieżności między partiami wchodzącymi w skład Międzynarodówki Socjalistycznej dotyczące poszczególnych kwestii ideologicznych i taktycznych (różne sposoby rozwiązywania problemów gospodarczych, stosunek do monopolii kapitalistycznych, do politycznej wykładni pojęcia „wolna Europa”, do współpracy z partiami komunistycznymi);
- rywalizację o przywództwo w MS między liderami socjaldemokracji Niemiec, socjalistycznych partii Francji i Austrii, socjaldemokratycznej partii robotniczej Szwecji i brytyjskiej partii laburzystowskiej;
- sprzeczności między deklaracjami a rzeczywistą polityką socjaldemokracji;
- szczególne przykłady egoistycznej nekolonialnej polityki socjaldemokratów w wysoko rozwiniętych, przemysłowych krajach wobec państw Trzeciego Świata itp.

Słowem, cała potężna machina komunistycznych wywiadów w Europie otrzymała zadanie rozpoczęcia polowania na liderów socjalistów i socjaldemokratów w celu przekształcenia tych ruchów w instrument polityki sowieckiej:

Należy także przedstawić propozycje, jak lepiej i skuteczniej wykorzystywać istniejącą sieć agentów, mając na uwadze pozyskiwanie niezbędnej informacji tajnej, jak i działania aktywne. Szczególnie istotne są opinie, jak prowadzić dalszą pracę z już działającymi agentami i tajnymi współpracownikami spośród przedstawicieli socjaldemokracji; potrzebne będą informacje umożliwiające zwerbowanie w charakterze naszych agentów lub tajnych współpracowników nowych czołowych, aktywnych działaczy tego ruchu, których można byłoby

## **Zdrada**

wykorzystać w celu przeniknięcia do ogniw kierowniczych ruchu oraz do jego komórek propagandy i informacji.<sup>20</sup>

Czy gadatliwi inteligenci z partii socjalistycznych mogli się przeciwstawić takiemu potężnemu naciskowi? Byłaby to (tu posłużę się wyrażeniem Wysockiego) „walka uczniaka ze starym wygą”.

Nie chciałbym jednak problemu zdrady socjaldemokratów europejskich sprowadzać wyłącznie do ich infiltracji przez KGB, wyznaczając im w ten sposób korzystną etycznie pozycję naiwnych idealistów. Miał rację generał Kriuczukow, kiedy mówił o tradycyjnym mieńszewickim rozmijaniu się w słowach i czynach, czego mieńszewicy - jak stwierdził - „nie są w stanie przezwyciężyć”. Mówiąc ściśle - nawet nie mieli takiego zamiaru. Nie bez powodu już Lenin nie określał ich inaczej niż jako „socjal-zdrajcy”. Takie rozdwojenie nie było przypadkowe - jego przyczyną była typowa dla inteligencji w ogóle, a dla inteligencji lewicowej w szczególności, maniera maskowania szlachetnymi słówkami swych bynajmniej nie bezinteresownych celów. Załóżmy, że obrona praw człowieka w krajach komunistycznych nie była ubocznym, humanitarnym” aspektem *détente*, który można było odłożyć na jakiś czas i przejść dalej, do mrzonek o „konwergencji”. Jak jednak pamiętamy, ta socjaldemokratyczna idea zakładała przemiany po obu stronach „żelaznej kurtyny”: warunkiem *sine qua non* jej urzeczywistnienia było pojawienie się w modelu sowieckim socjalizmu z „ludzką twarzą”. Nawet największy naiwniak i idealista powinien był jednak zrozumieć, że skoro reżym sowiecki nie chce mieć takiej „twarzy”, to cała koncepcja *détente* traci sens. Podobnie jak tracą sens porozumienia helsińskie, które stanowiły poważne ustępstwo na rzecz Moskwy - w zamian za zobowiązanie się do respektowania praw człowieka sankcjonowały jej powojenną ekspansję terytorialną.

**2<sup>n</sup> Directive by the head of first Chief Directorate on the KGB general Kryuchkov No 644/54 of August 26, 1977 Guidance for Work on the Sotsintern. Quoted from: „Instructions from the Centre”. Ed. Chritopher Andrew and Oleg Gordievsky, Hodder and Stoughton, 1991, rozdz. 8, „The Socialist International”, s. 172-176.**

*dyplomacja*

### ***Tajna dyplomacja***

Kluczowym momentem, czy (jeśli ktoś woli) sprawdzianem ugody helsińskiej, były represje wobec grup helsińskich na czele z Jurijem Orłowem, sam bowiem tekst porozumienia helsińskiego przewidywał społeczną kontrolę nad jego realizacją. Wtrącając Orłowa i jego kolegów do więzienia, Moskwa rzuciła wyzwanie całemu światu; Zachód zaś, przełknąwszy tę gorzką pigułkę, skapitulował w zimnej wojnie. I nawet największy naiwniak i idealista powinien był zrozumieć, że kontynuując mimo to politykę *détente*, kontynuując współpracę z ZSRR jak gdyby nic się nie stało, zdradza własne zasady. Infiltracja KGB nie zmienia tej okoliczności, nie usprawiedliwia też takiej postawy.

Należy stwierdzić, że zachodnia opinia publiczna doskonale rozumiała ten dylemat. „Proces Orłowa dowodzi, jaką farsą są porozumienia helsińskie i jak naiwna jest wiara polityków zachodnich w *détente* - pisała na przykład angielska gazeta „Daily Mail” w przededniu ogłoszenia wyroku.<sup>21</sup> - Brytyjski MSZ ocenił sam fakt postawienia Orłowa przed sądem jako «bardzo niepokojący». (...) Byłoby jednak lepiej, gdyby państwa zachodnie zademonstrowały, że era ich niemocy dobiegła końca. (...) Na graczy, którzy zasiedli do tej rozgrywanej przez Kreml globalnej partii szachów, mogą wpłynąć nie gesty, lecz zdecydowane działania.” Równie ostro wypowiadały się nawet zazwyczaj umiarkowane kręgi. „Financial Times”:

„Przypuszczalnie nie tylko proces Orłowa, ale i porozumienia helsińskie były grą, w której ZSRR udawał, że ideologiczny system oparty na przemocy (...) jest w stanie zagwarantować przestrzeganie praw człowieka, nie zagrażając własnemu istnieniu... Proces Orłowa stanowi bez wątpienia wyzwanie dla zachodnich państw sygnatariuszy porozumienia helsińskiego (...). Teraz od Zachodu zależy, jaka będzie na to reakcja.”

Londyński „Economist”:

„Parodia «procesu» Orłowa (...) unaoczniała cynizm, z jakim reżym sowiecki podchodzi do swych międzynarodowych zobowiązań. (...) W 1975 roku nikt się nie łudził, że rząd sowiecki natychmiast spełni wszystkie zobowiązania. Były jednak podstawy, by sądzić, że zobaczymy jakieś symptomy ruchu w pożądanym kierunku. Na konferencji w Belgradzie Rosja miała możliwość przedstawienia takich dowodów; nic jednak w tym kierunku nie zrobiła. Najbrutalniejszym spośród antyhelsińskich działań było represjo

<sup>21</sup> „Daily Mail”, 17 maja 1978 r. Tutaj i dalej cyt. za książką *Dieta Orłowa*, opracowanie Ł. Aleksic-jewa, „Chronika Press”, New York 1980.

## ***Zdrada***

nowanie grupy obywateli radzieckich, którzy zainicjowali kontrolę wykonania porozumień. (...) Wyrok skazujący Orłowa jasno dowodzi, że Breżniew nawet nie udaje, iż porozumienia z 1975 roku są realizowane. (...) Kraje zachodnie powinny wykorzystać wszelkie możliwe środki, aby reżym sowiecki zaczął respektować porozumienia. Każdy zachodni naukowiec, każdy specjalista powinien zapytać samego siebie: czy wolno mi lekceważyć fakty represjonowania moich najodważniejszych kolegów sowieckich, czy też powinienem się przyczynić do zaprzestania prześladowań, zrywając wszelkie kontakty zawodowe do czasu, dopóki rząd nie przestanie lekceważyć swych zobowiązań?"

I rzeczywiście, setki tysięcy naukowców z całego świata ogłosiło bojkot ZSRR, rezygnując z oficjalnych kontaktów i wymiany naukowej. Społeczne oburzenie z powodu sprawy „helsińczyków” było tak wielkie, że - jak pamiętamy - nawet partie komunistyczne nie mogły go zignorować. Swoje „nie” otwarcie wyrażały nie tylko duże partie (jak francuska czy włoska), ale i te mniejsze, w większym stopniu uzależnione od Moskwy. Tylko socjaldemokraci i socjaliści, którzy współtworzyli wówczas większość rządów w Europie, wykręcili się wyrażając „zaniepokojenie”. „W związku z ogłoszonymi niedawno wyrokami w procesie obywateli sowieckich, którzy podjęli się kontroli realizacji Aktu Końcowego podpisanego w Helsinkach, w tym w związku ze sprawą Jurija Orłowa, rządy dziewięciu krajów członkowskich Wspólnoty Europejskiej pragną oświadczyć, co następuje:

Naszych dziewięć krajów połączyło wysiłki w konsekwentnym dążeniu do odprężenia w Europie. Zademonstrowały one swe zdecydowanie, aktywnie uczestnicząc w spotkaniu KBWE i po nim.

Naszych dziewięć krajów uważa, że Akt Końcowy KBWE stanowi program działania na rzecz odprężenia, i przypomina, że w dokumencie tym, podpisanym przez szefów państw lub rządów, kraje sygnatariusze zobowiązały się do poszanowania praw człowieka i podstawowych swobód obywatelskich oraz potwierdziły prawo jednostki do znajomości swych praw i obowiązków oraz do działania w zgodzie z nimi.

Dlatego rządy dziewięciu krajów uważają, że represjonowanie człowieka i skazanie go za żądanie wykonania postanowień Aktu Końcowego w jego własnym kraju jest sprzeczne z tymże Aktem Końcowym i polityką odprężenia."

Nawet laburzystowski rząd Wielkiej Brytanii, uważany wśród swoich europejskich socjalistycznych partnerów za najbardziej konserwatywny, ograniczył się do złożenia czezej deklaracji. Minister spraw zagranicznych



### **„Tajna dyplomacja**

Owen oświadczył, że wyrok skazujący Orłowa jest „surowy, nieuzasadniony i stanowi zagrożenie dla polityki odprężenia”. („Financial Times”, 19 maja 1978 roku).

„Potępienie procesu Jurija Orłowa przez opinię publiczną nie powinno zaszkodzić stosunkom między rządem brytyjskim i sowieckim - powiedział wczoraj premier w Izbie Gmin. Ten wyrok jest nieuzasadniony - stwierdził - ale stosunki międzypaństwowe powinny być budowane na innej podstawie, odmiennej od stanowiska, które zajmują członkowie parlamentu i osoby prywatne, słusznie wyrażając swe oburzenie z powodu tego, co się stało. Jest to jedno z dwóch mocarstw światowych; mamy do wyboru albo pokojowe współistnienie, albo śmierć.”

Takie dramatyczne postawienie sprawy nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Wojny nikt nikomu przecież nie wypowiedział. Przeciwnie, w Anglii w tym czasie przebywała delegacja sowiecka.

„Władimir Kirillin, zastępca prezesa Rady Ministrów, przebywający obecnie w Wielkiej Brytanii wraz z delegacją handlową, zwrócił się wczoraj do premiera Callaghana z propozycją omówienia angielsko-radzieckich stosunków handlowych i postępu w procesie odprężenia - donosił „Daily Telegraph” 20 maja, trzy dni po wydaniu wyroku w Moskwie. - Callaghan wyraził sprzeciw wobec takiego potraktowania dr. Jurija Orłowa i wydanego wyroku, potwierdzając jednak konieczność normalnych stosunków handlowych i państwowych z ZSRR.”  
Zazwyczaj popierający laburzystów „Sunday Mirror” nie wytrzymał:

„Surowość i bezprawność tego procesu zaszokowały nawet komunistyczną partię Wielkiej Brytanii. Zaapelowała ona do władz sowieckich

● uchylenie wyroku. Zachowała się przyzwoiciej niż rząd Wielkiej Brytanii. Nie zgłosiliśmy formalnego protestu, mimo iż jesteśmy sygnatariuszami porozumienia helsińskiego i ONZ-towskiej Konwencji Praw Człowieka. Nasze stanowisko jest jasne. Boimy się ZSRR i nie zdecydowaliśmy się go urazić. Uważamy, że oficjalne protesty do niczego nie doprowadzą. To błąd (...). Kremłowscy grubianie nie zawsze są tak zdecydowani, jak się nam wydaje... Kreml liczy się tylko z silnymi i zdecydowanymi. Ugłaskiwać Kreml - to tak, jakbyśmy ugłaskiwali Hitlera. Nie ma żadnej różnicy między barbarzyńskimi dyktatorami z Moskwy a faszystami.”<sup>22</sup>

Była to opinia, powtórzę raz jeszcze, brytyjskich laburzystów uważanych za umiarkowanych socjalistów. Czego więc można było oczekiwać od pozosta-

**Wszystkie cytaty z angielskiej prasy pochodzą z książki *Dieta Orłowa, dz. cyt., s. 252-267.***

### **Tyrada**

łych? Oczywiście, wszyscy nie omieszkali wyrazić zaniepokojenia" i wspomnieć o „uszczerbku dla sprawy odprężenia" - ma się rozumieć, w bardzo unizonym tonie. Niektórym Moskwa nawet odpowiedziała za pośrednictwem ambasadorów sowieckich, w zależności od dawnych układów.

Na adres towarzysza L. I. Breżniewa nadszedł telegram od przewodniczącego Norweskiej Partii Pracy (socjaldemokratycznej) R. Steena i sekretarza generalnego NPR I. Leverosa z prośbą o rewizję procesu obywatela radzieckiego J. Orłowa, skazanego za agitację i propagandę antyradziecką.

R. Steen jest przedstawicielem umiarkowanego skrzydła partii, które opowiedziało się za nawiązaniem oficjalnych kontaktów z KPZR, za rozwojem stosunków dobrego sąsiedztwa i współpracy między Norwegią a ZSRR.

Uważamy za wskazane udzielenie odpowiedzi R. Steenowi i I. Leverosowi za pośrednictwem ambasadora radzieckiego w Norwegii - radził Wydział Międzynarodowy KC.

I rzeczywiście, wstawiający się za Orłowem otrzymywali po parę stronich jawnych, bezwstydných kłamstw, co ich, zdaje się, satysfakcjonowało.<sup>2^</sup> Niektórzy, jak na przykład lider socjalistów austriackich Bruno Kreisky, nie dostąpili nawet takiego „zaszczytu". Zwrócił się on do Andropowa z wyjątkowo wyważonym w tonie listem:

*Wielokrotnie proszono mnie i nadal proszą przyjaciele i znajomi, bym wstawił się za obywatelem sowieckim Jurijem Orłowem, który od początku 1977 roku przebywa w więzieniu. (...) Oczywiście, nie mam najmniejszego zamiaru ingerować w wewnętrzne sprawy ZSRR. Jeśli ośmielam się zwrócić się z taką prośbą, to wyłącznie z sympatii, jaką żywię do Pana, licząc na Pańską łaskawość. Mam nadzieję, że wielkoduszny gest w tej sprawie miałby pozytywne znaczenie w okresie rosnącego napięcia, w którego złagodzeniu, jak wiem, jesteście obaj zainteresowani.*

*Juriju Władimirowiczu - napisał sekretarz. - Uważam, że wstawiennictwo Kreisky\*ego za dysydem Orłowem należy pozostawić bez odpowiedzi. A niżej adnotacja Andropowa: Zgoda. Andropow.*

Szczerze mówiąc, sam bym taką wiernopoddańczą prośbę - z obrzydzeniem - „pozostawił bez odpowiedzi". No bo dlaczego on się tak kryguje,

<sup>23</sup> **Postanowienie Sekretariatu KC St-114/39gs z 3 lipca 1978 r., notatka wydziałów KC Nr 25-S-1251 z 28 czerwca 1978 r. i załącznik dla sowieckiego ambasadora w Norwegii.**

### **„Tajna dyplomacja**

jakby prosił o pożyczkę? Przyjaciele suszą mi głowę, pisze, sam bym się nie ośmielił. Proszę mi wielkodusznie wybaczyć, że niepokoję pana tą błahą prośbą. Z pełnym zrozumieniem odnosimy się, pisze, do waszych „spraw wewnętrznych” itp. Czy warto było tak prosić, gdy porozumienia międzynarodowe kazały d o m a g a ć się? Więc i Andropow potraktował go jak lokaja, który uniżenie pyta: „A może herbatki?” „Idź do cholery...”

I ten poszedł, bez urazy, niczemu się nie dziwiąc...

Nieprzypadkowo „detentyści” zawsze z takim uporem preferowali w stosunkach z Moskwą „tajną dyplomację”: publicznie w kwestii praw człowieka chcą nie chcą musieliby się wypowiadać z większą godnością, udawać równoprawnych partnerów w grze, czego Moskwa by nie ścierpiała. Liczyli zatem, że nikt nie pozna lokajskiej istoty tych stosunków; zarazem jednak, wyprosiwszy czasem jak jałmużnę czyjąś głowę, można było nią publicznie wymachiwać, demonstrując „sukcesy polityki odprężenia”. Jakoś trzeba było przecież usprawiedliwić te „szczególne stosunki” z Kremlem.

Z drugiej strony, zgodnie ze starym czekistowskim nawykiem niezmiennie dążąc do „skurwienia” partnera, Moskwa chętnie uprawiała tę „tajną dyplomację”, doskonale rozumiejąc, że stosunki „poufne” to pierwszy krok do podporządkowania go sobie, „znalezienia haka”. Tak na przykład we wrześniu 1973 roku KC informuje za pośrednictwem ambasadora ZSRR sekretarza generalnego Partii Pracy Wielkiej Brytanii R. Haywortha, że jego wstawiennictwo do Susłowa w sprawie Lewicza, Lerner i Ślepaka nie odniosło skutku - procesy przeciwko nim przez najbliższe dwa-trzy lata nie podlegają rewizji. Na pocieszenie dodano wszakże, że decyzje w sprawie dwóch innych dysydentów zapadną na przełomie 1973 i 1974 roku. Nie pozostawiono go zatem z pustymi rękami, mógł się jednak czymś pochwalić.<sup>24</sup>

Komitet Centralny poinstruował przy tym ambasadora, by „podkreślił poufny charakter informacji”. Chłopaki, niech to pozostanie między nami. Uważajcie, byście nie zawiedli zaufania. Więc ci starają się jak mogą i szlachetnie milczą. Oczywiście, w kręgach zainteresowanych można się w tajemnicy pochwalić. Tylko -tsss! - nikomu ani słowa, nie popsujcie zabawy.

A ci frajerzy laburzyści nie zdają sobie sprawy, jak finezyjnie, jak profesjonalnie ich „załatwia” Moskwa. I nawet się nie starają. Prowadzili wszak wówczas rozmowy z KPZR w sprawie nawiązania „szczególnych stosunków”. Ich delegacja (parlamentarzyści W. Simpson, E. Schort,

**Uchwała Sekretariatu KC St-97/61g z 18 września 1973 r.**

## **Zdrada.**

J. Micardo) z Hayworthem na czele entuzjastycznie kreśliła swój zamiar „osiągnięcia poprawy w stosunkach z ZSRR”, „krytycznie oceniając niektóre aspekty dotychczasowej polityki kierownictwa partii laburzystowskiej”. W imieniu delegacji Hayworth mówił o dążeniu do odprężenia w stosunkach z Moskwą. Cele wizyty:

*...nawiązanie kontaktów z KPZR, wymiana opinii na temat aktualnych problemów międzynarodowych. Podkreślono zbieżność poglądów i zbliżenie stanowisk w kwestiach odprężenia (współpraca gospodarcza, KBWE, znaczenie układów między RFN a NRD i Polską, pomoc dla Wietnamu, poparcie dla krajów rozwijających się, poparcie dla Sahadora Allende w Chile).*

Oczywiście, odnotowano i rozbieżności ideologiczne - interwencja w Czechosłowacji, „niejasność pozycji wobec KRL”. W porównaniu ze „zbieżnością” były to drobiazgi. Entuzjazm nie miał granic. Nawet takie postulaty strony sowieckiej jak ściślejsza współpraca z brytyjską partią komunistyczną czy żądanie „odpierania anty sowieckich kampanii oszczerstw” nie napotkały poważniejszego sprzeciwu laburzystów. Współpraca z partią komunistyczną, odpowiedzieli, jest trudna, ale „gotowi jesteśmy utrzymywać dobre stosunki z komunistami”.

*Ton odpowiedzi był znacznie łagodniejszy niż dotychczas* - odnotowała Moskwa, informując o wszystkim... sekretarza Brytyjskiej Partii Komunistycznej Hollanda.<sup>25</sup> Czy - wobec takiej zbieżności stanowisk - można było mówić o jakichś tam prawach człowieka? Przecież najmniejsza wzmianka na ten temat czy publiczne wstawienie się za kimś były traktowane jako „kampania antysowiecka”. Moskwa nic mogła pozwolić, by ktoś wyglądał piękniej jej kosztem.

Przewodniczący Socjaldemokratycznej Partii Danii, premier Jørgensen, skierował do Wydziału Międzynarodowego KC KPZR telegram, w którym w imieniu swej partii prosi o poparcie w ramach „łączenia rodzin” wniosku obywatela ZSRR W.L. Braiłowskiego, aresztowanego niedawno pod zarzutem systematycznego rozpowszechniania oszczerczych twierdzeń, godzących w ustrój państwowy i społeczny ZSRR.

Ponieważ kierownictwa SDPD i KPZR łączą więzi międzypartyjne, pozostawienie telegramu A. Jørgensena bez odpowiedzi uważamy za niewskazane. Odpowiedzi można udzielić za pośrednictwem ambasadora sowieckiego w Darni.

**<sup>25</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-84/58g z 18 czerwca 1973 r. „O informacji dla sowieckiego ambasadora dla iow. Gollana o rezultatach spotkania z kierownictwem Labour Party w Moskwie”.**

### **„Tajna dyplomacja**

Zważywszy, że telegram Jørgensena był szeroko rozpowszechniony na Zachodzie przez mass media, należy brać pod uwagę, że nasza odpowiedź również może być upubliczniona.

Szczegółowo zatem wyjaśniwszy nadawcy telegramu, za jakim łąjdakiem się wstawia, KC nie omieszkalo zwrócić mu uwagi:

Jednocześnie musimy wyrazić ubolewanie, że sam fakt wystosowania przez Pana wspomnianego telegramu stał się obiektem spekulacji w środkach masowego przekazu niektórych krajów, jeszcze zanim go otrzymaliśmy.<sup>26</sup>

Tak, tak. Musisz wiedzieć, kto jest panem sytuacji. Jeśli nie chcesz grać według naszych reguł, nie licz na pობłażliwość.

Słowem, z praw człowieka Moskwa bardzo szybko uczyniła instrument „podporządkowania” socjalistów europejskich, „nagradzając” selektywnie tych, którzy zdecydowali się na „większe zbliżenie”. A co na to socjaliści? Czyżby nie rozumieli, do czego prowadzą ich gry z Moskwą? Jeśli na początku *détente*, naciągając fakty, można było dopuścić podobną hipotezę, to w latach 1977-1978 nawet kliniczny idiota musiał dostrzec „rozmijanie się w słowach i czynach”. Jak mogli - po demonstracyjnym rozprawieniu się Moskwy z komitetami helsińskimi - kontynuować „tajną dyplomację”? Kontynuować politykę „zbliżenia”, widząc, że ich „wpływ” jest zerowy? Przecież, jak się przekonaliśmy, rozmowy o konieczności poprawy stosunków międzypaństwowych były kamuflażem międzypartyjnego zbliżenia, zbliżenia z KPZR. Pod koniec lat siedemdziesiątych większość partii socjalistycznych i socjaldemokratycznych nawiązała z KPZR szczególne „międzypartyjne” stosunki, oznaczające między innymi szerokie kontakty na szczeblu organizacji regionalnych, a nawet podstawowych. Już „bliżej” chyba nie można było. A rezultaty? W każdym razie bardzo ułatwiło to infiltrację ze strony KGB, która w niektórych partiach miała nieprawdopodobny zakres: w Finlandii i Niemczech trudno nawet rozgraniczyć, gdzie kończy się KGB, a gdzie rozpoczyna socjaldemokracja. Socjaliści japońscy, jak pamiętamy, tak się „zbliżyli” z KPZR, że nawet kampanie wyborcze prowadzili za sowieckie pieniądze.<sup>27</sup> Czy można było po tym wszystkim nadal wierzyć w zbliżenie-wpływ?

:" Notatka Zagładina dla KC Nr 18-S-22I8 z 22 grudnia 1980 r. Uchwała Sekretariatu KC ST-243/57g z 26 grudnia 1980 r. i załącznik dla ambasadora sowieckiego.<sup>27</sup> Patrz rozdział pierwszy s. 20, przyp. 5, Uchwała Sekretariatu KC St-33/8gs z 3 marca 1972 r.

## **Zdrada**

Oczywiście, do roku 1978 takich naiwnych idealistów, niemal idiotów, nie mogło pozostać zbyt wielu. I co z tego? Czy uczciwie ogłosili koniec polityki *détente*, jej fiasko? Przeciwnie, akurat w kwietniu 1978 roku, na kilka tygodni przed procesami członków grup helsińskich, kiedy nikt już nie miał wątpliwości, jakie będą ich rezultaty, Międzynarodówka Socjalistyczna organizuje w Helsinkach (trudno o lepsze miejsce-symbol!) konferencję w całości poświęconą wyłącznie procesom rozbrojenia, a w dodatku zaprasza na nią delegację sowiecką z Borisem Ponomariowem na czele. Ani słowa o prawach człowieka, ani wzmianki o planowanych procesach - odtąd *détente* oznacza już tylko jedno: rozbrojenie. Ma się rozumieć, i tym razem padło wiele szlachetnych słów - teraz jednak już

O „ratowaniu ludzkości przed katastrofą jądrową”. Zebrani życzliwie wysłuchali Ponomariowa, który o eskalację zbrojeń oskarżył „państwa NATO z USA na czele”, a jako ratunek zaproponował dialog... z Breżniewem." No

1 co? W październiku następnego roku delegacja Międzynarodówki Socjalistycznej udała się do Breżniewa pogadać o rozbrojeniu! Rozbroić się jednak nie zdążyli: tak się pechowo złożyło, że w dwa miesiące później wojska sowieckie wtargnęły do Afganistanu. Nastąpiły okropne dla „postępowej części ludzkości” czasy „czarnej reakcji”, „zimnej wojny”. W dodatku „detentyści” stracili władzę prawie we wszystkich krajach europejskich; przeszli do opozycji, zajmąwszy się „walką o pokój”.

Chociaż zapredali reżymowi sowieckiemu całą Europę, nie udało im się zaszczepić tam socjalizmu. Nie mieli szczęścia - jak ten Cygan ze starego kawału, który postanowił zrobić eksperyment i oduczyć swą szkapę jeść. Niby odniósł sukces - szkapa sama już odmawiała jedzenia, ale... zdechła. O porozumieniach helsińskich, tak uroczyście podpisywanych w 1975 roku przez 35 krajów, praktycznie wszyscy zapomnieli. Formalnie rzecz biorąc, nikt ich nie zawiesił, ale rozpoczęta w 1980 roku w Madrycie konferencja „przeglądowa” ciągnęła się prawie pięć lat. Czy ktoś, oprócz nas, się tym przejmował? Potępieni „helsińczycy” nadal siedzieli w więzieniach i łagrach (cztery osoby do tego czasu zmarły), a Związek Sowiecki nadal cieszył się preferencjami, które mu to porozumienie podarowało. W dziesiątą rocznicę jego podpisania nasza spora już grupa dysydentów zaapelowała, by przestano wreszcie kpić ze zdrowego rozsądku i denonsowano „porozumienie”, które stało się zwykłą farsą.<sup>29</sup>

„Z naszej strony zrobiliśmy wszystko, aby porozumienie helsińskie mogło

**Ponomarev, *Selected speeches and writings*, ss. 268-286.**

**„Wall Street Journal”, 8 May 1985, *Exiles: Nullify Helsinki Pact, signed by 22 exiled dissidents.***

### ***Aspekt amerykański***

służyć sprawom pokoju i demokracji. Nie widzimy jednak dalszej możliwości popierania porozumienia, które nie tylko nie zrealizowało swoich humanitarnych celów, ale nie zdołało obronić swych najszczerzych zwolenników, przekształcając się w rękach sowieckich rządców w narzędzie przemocy. Zwracamy się do rządów krajów Zachodu z apelem, aby porozumienie helsińskie anulowali, unieważnili. Nadal wierzymy, że pokój na świecie może i powinien się opierać na prawach człowieka. Dlatego dopóty, dopóki Związek Sowiecki nie udowodni konkretnymi działaniami swej gotowości przestrzegania praw człowieka, wszelkie porozumienia z nim w sprawie pokoju lub kontroli zbrojeń będą tylko samooszukiwaniem się." Czy trzeba dodawać, jakie niezadowolone wzbudziło nasze oświadczenie wśród „całej postępowej ludzkości”?

Obraz *détente* lat siedemdziesiątych byłby niepełny i niezrozumiały, gdybyśmy nie naszkicowali - choćby z grubsza - roli USA w tej grze. Zrozumieć tę rolę trudno bez ogólnego przynajmniej pojęcia o amerykańskiej kulturze politycznej i politycznej atmosferze, jaka wówczas panowała. Muszę zastrzec, że mogę być nieobiektywny - nie lubię Ameryki, nie lubię jej od pierwszej chwili, kiedy się tam znalazłem. Wystarczyło, że podczas pierwszego wystąpienia na jednym z uniwersytetów amerykańskich w lutym 1977 roku popatrzyłem na te wiecznie otwarte (albo żujące) usta, na te nie zmaćcone myślą twarze, na te błyszczące idiotycznym entuzjazmem oczy, by zrozumieć, że nic i nigdy nie uda mi się tym ludziom wyjaśnić. I nie tylko mnie - każdemu, kto będzie apelował do logiki, rozsądku, rozumu, tj. do tych partii mózgu, które położone są powyżej mózdzka.

Później, kiedy pomieszkałem tam kilka lat, ugruntowałem i uściśliłem to pierwsze wrażenie, ale go nie zmieniłem. Wyjeżdżając z Ameryki, wyjaśniłem znajomym, że czułem się zbyt zagubiony w tamtejszym życiu. Że dla człowieka, który żył w zakładzie dla opóźnionych w rozwoju nastolatków, był to bagaż psychiczny nie do udźwignięcia.

To zaskakujące, ale trzeba tam trochę pomieszkać, aby poczuć Europę i europejską kulturę jako byt samodzielny i komplementarny. Żyjąc w Europie, nie odczuwamy, nie zauważamy nic wspólnego między Francuzami

## **Zdrada**

i Anglikami, Włochami i Niemcami; znalazłszy się w Ameryce - cieszymy się ze spotkania z Chińczykiem i Japończykiem, stwierdzając, że mamy z nimi więcej wspólnego niż z miejscowym produktem. I rzecz bynajmniej nie w tym, jak to się zazwyczaj uważa, że Amerykanie są stosunkowo młodym narodem, który nie ma jeszcze własnej tradycji kultury: uważam, że nie będą jej mieć nawet za tysiąc lat. Wcale się o to zresztą nie troszczą, są bowiem zajęci tym, co w ich konstytucji zapisano jako *pursuit of happiness*. Tego zwrotu nie da się nawet adekwatnie przetłumaczyć. W każdym razie po rosyjsku „pogoń za szczęściem” brzmi jak szyderstwo, konotuje bowiem daremny trud, bezpłodność takiego zajęcia, co absolutnie nie pasuje do języka prawa konstytucyjnego. Równie dobrze można byłoby uroczyście zapisać w konstytucji święte prawo, że każdy człowiek może się uważać za czarownik.

Prawdę mówiąc, młody naród amerykański jest rzeczywiście zajęty tą bezsensowną „pogonią” za ułudą szczęścia. Cyniczna Europa już w czasach rzymskich odkryła, że *omnia mea mecum porto*, że nie uciekniemy od samych siebie, a poprawić swój los możemy tylko dzięki wytrwałej pracy. Ci Europejczycy, którzy w to nie wierzyli, którzy obarczyli staruszkę Europę winą za swe niepowodzenia, uciekli do Nowego Świata. Czy możemy się teraz dziwić, że ich potomkowie święcie wierzą w możliwość spełnienia się „amerykańskiego snu o szczęściu”, tj. że człowiek może rozpocząć życie od początku, od zera, od nowej strony. Dlatego, jeśli pełnia szczęścia nic następuje, zbieraj manatki, siodłaj konia i - „idź na Zachód, młody człowieku”. Przeciętą rodziną amerykańską mieszka w jednym miejscu nie dłużej niż pięć lat. Czy można mówić o „tradycji kultury”, skoro przeszłość w Ameryce to dwa tygodnie; pięć lat - to już starożytność. Co pięć lat Ameryka na nowo odkrywa świat, życie, płęć, religię - i nie ma to żadnego związku z odkryciami minionych pięcioleci. Jest to kraj zaczarowany, gdzie życie jest trójwymiarowe; o czwartym wymiarze nie wie nic, tkwiąc w stanie permanentnej amnezji. Człowiek odnosi wrażenie, że jego kroki nic dają żadnego odgłosu, a ciało nie rzuca żadnego cienia. Choćby się nie wiadomo jak starał, nie jest w stanie niczego zmienić lub choćby pozostawić po sobie śladu, jakby przez całe życie stąpał po piasku w strefie przypływu.

A skoro jedynym celem życia jest pogoń za szczęściem, za sukcesem -tu i teraz, za wszelką cenę - to człowiek nie może mieć żadnych zasad ani koncepcji: istnieją one przecież tylko w czasie. Rzeczywiście, czyż można mówić o reputacji, skoro człowiek codziennie rodzi się na nowo? Czyż można mówić o koncepcjach, skoro co pięć lat świat jest odkrywany na nowo? Na człowieka rozprawiającego o koncepcjach i zasadach patrz



### ***Aspekt amerykański***

jak na wariata. Norma, sukces, pomyślność - to „pragmatyzm”, oportunizm, konformizm.

Jest to kraj konformizmu w skrajnej postaci, wręcz stadności, rządony przez nieustannie wybuchające epidemie hysterii: nagle wszyscy zaczynają biegać (*jogging*), rzekomo dla zdrowia. Nieważne, że człowiek, który wymyślił tę modę, umarł akurat podczas biegu, nie ukończywszy 55 lat -i tak 40 milionów Amerykanów biega nadal, aż ziemia dudni. Innego dnia ogłaszają, że sól jest przyczyną wszelkich chorób - i w żadnej amerykańskiej restauracji nie doprosisz się o sól. A jak poprosisz, to popatrzą na ciebie jak na samobójcę. Kiedy wyjeżdżałem, wybuchła kolejna histeria - „seksualne molestowanie dzieci” - współczesny wariant polowań na czarownice. Przeciwko dziesiątkom nauczycieli i wychowawców przedszkoli wszczęto śledztwa; setki dzieci siłą odebrano rodzicom. Rozpoczęła się powszechna paranoja: dorośli ludzie, nawet członkowie Kongresu, zanosząc się od płaczu publicznie opowiadali, jak ich w dzieciństwie molestowano. Jakoś nikt się nie ośmielił wydrwić tej obrzydliwej farsy. Byłem szczęśliwy, że wyjeżdżam; a nuż sam pobyt w tym kraju zostałby poczytany za współudział?

Nie wiem, może na początku wieku Ameryka była „krajem wolności”; dziś słysząc te słowa trudno powstrzymać się od śmiechu. Czy można wyobrazić sobie naród bardziej zniewolony przez każdą, nawet najbardziej idiotyczną modę, przez garstkę szarlatanów, którzy tę modę wymyślili? Przez pogoń za sukcesem - bo do tego w ostatecznym rozrachunku się wszystko sprowadza. Sam sukces, ujmowany trójwymiarowo, ponadczasowo, może być wyłącznie sukcesem materialnym, w duchu starego rosyjskiego porzekadła: „Lepiej być zdrowym, ale bogatym, niż biednym, ale chorym”.

Mówię o tym z ironią, ale Amerykanin nic śmiesznego w tym nie widzi: taki już ma program życiowy. Największą jego troską, wręcz manią -twem, jest zdrowie. Jest to troska doprowadzona do absurdu; jakby śmierć nie była nieuchronnym końcem życia człowieka, lecz rezultatem jego błędów: nieprzestrzegania diety, zaleceń lekarza, niegimnastykowania się. Bogactwo zaś to miara sukcesu; ten, kto *made it in America*, „robi to w Ameryce” (też mi zwrocik - *made what?* robi co?), natychmiast kupuje sobie limuzynę długą na pół ulicy, a jeśli *made it big*, „robi to z rozmachem”, to i drapacz chmur.

Amerykańskie mass media, nastawione na rzesze odbiorców nie najwyższego lotu, na pospólstwo, najpierw sztucznie kreują autorytety, rozdymając je z niczego, a potem tak samo sztucznie je dyskredytują, rozdmuchując -też z niczego - kolejny skandal. Wszędzie imitacja, podróbka, pustka, miraż - niczym fatamorgana. Nie uświadczycie niczego realnego, oryginalnego,

## **Zdrada**

niepowtarzalnego, co trwałoby nadal, gdybyśmy na minutę zamknęli oczy. Albo wyłączyli telewizor.

Czy można się dziwić, że przy takiej pogoni za szczęściem Amerykanie w swej masie są ludźmi głęboko nieszczęśliwymi, niezadowolonymi ze swego losu, osaczonymi przez problemy, które sami stwarzają, nieustannie „poszukując samych siebie” i... nie znajdując. Stąd popularność wszelkich „guru”, psychoanalityków, sekt itp., którzy ratują ludzi przed nimi samymi i bez których nie może się obejść co najmniej trzecia część społeczeństwa. Niekiedy można odnieść wrażenie, że Amerykanie nie są już w stanie znieść brzemienia wolności i ciągle myślą, komu by tu się oddać w niewolę.

Słowem, jest to antykultura, mała cywilizacja, której żadna ewolucja, żadna „tradycja” w kulturę nie przekształci. Również (czy raczej: przede wszystkim) dlatego, że w Ameryce nie ma praktycznie warstwy, która zazwyczaj kultywuje tradycje kultury: inteligencji. Ci, którzy ją zastępują, *intellectuals* - to najbardziej ignorancka i odrażająca część społeczeństwa. Nie chcę oceniać, jak było wcześniej (w końcu ten kraj dał światu wielu wybitnych pisarzy i uczonych), lecz to, co zastałem, było okropne. Ucieleśniają oni w pełni (a nawet w nadmiarze) nie tylko wszystkie sygnalizowane wyżej cechy antykultury; oprócz nich amerykańscy „intelektualiści” - co raczej trudno usprawiedliwić - przyswoili sobie wszystkie wady inteligencji europejskiej: samouwielbienie, wiarę w swą „misję oświeceniową”, w swe prawo do elitarniej, uprzywilejowanej pozycji. I, oczywiście, lewicowość, przy tym w najbardziej prymitywnej postaci. W każdym razie za lewicowo-ścią europejskiej inteligencji - oprócz jej interesów „klasowych” - stoją koncepcje z dwóchsetletnią tradycją powszechnych debat, rewolucji i wojen; z nią można dyskutować. Jej amerykańscy koledzy nie mają nic, tylko nagie emocje graniczące z histerią. O żadnych dyskusjach nie może być mowy, trzeba uważać, by nie wydrapali ci oczu: są przecież zawsze głosem sumienia. Każdy ich zdeklarowany oponent to wróg narodu. To oni cierpią; ty jesteś nieugięty i bezlitosny. Tyle że cierpią tak jakoś wybiórczo; w efekcie - jak to trafnie zauważył Orwell - niektóre zwierzęta są równiejsze.

Ideologia komunistyczna, jak sądzę, nigdy nie pokona Ameryki - po prostu dlatego, że jest zbyt skomplikowana, zbyt conceptualna i zakłada jaką taką znajomość historii. Jest to choroba kultury, intelektu - a ani jednego, ani drugiego w ilości potrzebnej do wybuchu epidemii tu nie ma. (Gdyby jednak zapanował tu system totalitarny, to skutek wyjątkowego konformizmu Amerykanów - na wieki wieków.) Amerykańska lewicowość, odpowiednio do amerykańskiej subkultury, jest trójwymiarowa. Zaimportowana, jak należy sądzić, w czasach rewolucji francuskiej, pozostała na poziomie idei

### *Aspekt amerykański*

Oświecenia, niczym przez dwieście lat nie wzbogacona. Amerykańska „elita” nadal wierzy w mit o „szlachetnym dzikusie”, o dobrej naturze człowieka, wypaczonej przez złe instytucje, wyznaje przedpotopowy egalitaryzm, ale nawet jedna na tysiąc osób nie potrafi właściwie wskazać jego praźródła. Jako wyznawcy utopii socjalistycznej w jej najbardziej ogólnym, masońskim wariacie, Amerykanie nie wiedzą o późniejszym rozwoju idei socjalistycznych, a tym bardziej - o ich krachu. Jest to swoisty rezerwat imienia Rousseau - w tym sensie, w jakim Korea Północna jest rezerwatem imienia Stalina.

Jednoznacznie stwierdzić, czy Amerykanie wierzą w te brednie, czy tylko tak udają, jest równie trudno, jak stwierdzić, czy Andropow wierzył w komunizm.

Wyznawanie tej wiary jest w dzisiejszej Ameryce wygodne - dla ludzi wolnych zawodów wręcz niezbędne do zrobienia kariery. Udając buntowników, opozycjonistów, obrońców interesów ludu, nasi utopiści stali się establishmentem, posiadającym więcej władzy niż rząd. Wspólnota interesów przekształciła ich w kłamliwą, bezczelną klikę, która trzyma się kurczowo i walczy o swój status i przywileje nie gorzej niż sowiecka nomenklatura. Śmiałek, który próbowałby bronić swych poglądów wbrew woli tej intelektualnej mafii, jest z góry skazany na przegraną.

Przedstawiając te niezbyt pochlebne opinie, nie twierdzę bynajmniej, że tacy są wszyscy Amerykanie *en masse*. Jest to kraj wielki, zróżnicowany pod względem etnicznym, z ogromną liczbą stosunkowo niedawnej emigracji, która zachowała jeszcze swą poprzednią kulturę. Zresztą, wśród rodowitych Amerykanów też można znaleźć innych ludzi. Co więcej, jak się o tym przekonamy niżej, właśnie w Ameryce znaleźli się ludzie, którzy zdołali stworzyć przeciwwagę dla sowieckich wpływów na świecie. Niestety polegało na tym, że oni sami byli osaczeni, znajdowali się na poboczu życia społecznego, stanowiąc niejednorodną mniejszość, podczas gdy w życiu kraju dominowało (i dominuje do dziś) stado podstawowe. To zabawne, ale europejscy lewicowcy do dziś nie zrozumieli, jak bardzo ludzie podzielający ich poglądy podporządkowali sobie Amerykę; jak dawniej, siłą inercji krytykują ją za to, czym od dawna już nie jest. W ich pojęciu nadal jest to kraj „kowbojów”, „gliniarzy i złodziei”, „twardzieli”, którzy walą z lufy do wszystkiego, co się poruszy. Tymczasem, już w latach sześćdziesiątych upowszechniły się tam lewicowe koncepcyjki oświaty, wychowania, ubezpieczeń społecznych, przy tym w znacznie szerszym zakresie niż w starej konserwatywnej Europie. Czy tu w ogóle można mówić o „twardzielach”, skoro nowe pokolenia są całkowicie bezsilne w sytuacji stresu czy zagrożenia

## 72rada

nia; bez pomocy psychoanalityków nie radzą sobie nawet z samymi sobą. Skoro nawet śmierć psa sąsiadki może wywołać załamanie nerwowe...

Wszystko to byłoby interesujące z akademickiego punktu widzenia, gdyby nie fakt, że USA — ze względu na swe położenie geograficzne -w najbardziej krytycznym momencie konfrontacji z komunizmem stały się „liderem wolnego świata”. O ile z początkowego etapu zimnej wojny przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych Ameryka wyszła z honorem (utworzenie NATO, blokada Berlina, wojna w Korei itd.), to pod koniec lat sześćdziesiątych wszystko zaczęło już trzeszczeć w szwach. Oczywiście, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych amerykańscy intelektualiści też byli lewicowi, a znaczna ich część zorientowana wręcz prokomunistycznie (choć nie udało im się wówczas podporządkować całego społeczeństwa w takim stopniu, jak później). Przekonującą tego ilustracją są opublikowane niedawno wspomnienia głównego stalinowskiego zabójcy i superszpiega generała Sudopłatowa<sup>30</sup>, które wśród establishmentu amerykańskiego wzbudziły prawdziwe oburzenie. Wprawiają w osłupienie nie tylko nazwiska znakomitych fizyków - Oppenheimera, Fermiego, Shilara i innych - którzy dobrowolnie podzielili się sekretami nuklearnymi ze Stalinem; zdumiewa przede wszystkim łatwość, z jaką wywiad sowiecki mógł operować w kołach amerykańskiej lewicy. Agentów tam starannie dobierano, a nie zdobywano.

Co się zaś tyczy samych fizyków, to dzisiejsze oburzenie ich kolegów wydaje mi się udawane; o ich prosowieckich sympatiach było wiadomo od dawna, niezależnie od szczerych wynurzeń generała. Dość wspomnieć, że sam Projekt Manhattan\* powstał z ich inicjatywy: rzekome zagrożenie, że broń jądrowa może się znaleźć w rękach Hitlera, zaniepokoiło ich na tyle, że zapomniawszy o swym pacyfizmie po prostu zmusili amerykańskiego prezydenta do zaakceptowania planu stworzenia bomby. Prawdziwa natomiast wiadomość, że takąż broń znajduje się w rękach Stalina, absolutnie ich nie zaniepokoiła. Przeciwnie, ponownie stali się pacyfistami i „przeciwnikami broni jądrowej” - oczywiście, zachodniej.

Niezależnie od wyrządzonego zła Oppenheimer i spółka budzą mniej pogardy niż ich obecni obrońcy. Ci pierwsi wierzyli w to, co robią, i gotowi byli zaryzykować w imię swych przekonań; ci ostatni po prostu bronią swego komfortowego statusu „elity”, ani trochę nie wstydząc się swego nikczemne

<sup>30</sup> **Pavel Sudoplatov, *Special Tasks, The memoirs of the unwanted witness - a Soviet spy master, Utile, Brown and Company, 1994.* \* Kryptonim programu budowy bomby atomowej (przyp. tłum.).**

### *Aspekt amerykański*

go kłamstwa. Martwią się nie o dobre imię swych nieżyjących kolegów, lecz o to, że muszą ponosić współodpowiedzialność za wspólny grzech. Historia udziału amerykańskich lewicowych intelektualistów w sowieckim szpiegostwie atomowym to tylko jeden z przykładów ich współuczestnictwa w zbrodniach komunizmu. Gdyby to teraz przyznali, musieliby zarazem przyznać, że antykomunistyczna kampania końca lat czterdziestych - początku pięćdziesiątych, znana jako maccartyzm, wcale nie była „polowaniem na czarownice”. Można tylko żałować, że - jak wszystko w Ameryce - przybrała historyczną formę; bez wątpienia jednak była to kampania w pełni uzasadniona.

Nawiasem mówiąc, straszak „maccartyzmu”, bezwstydnie wykorzystywany przez amerykańskich lewicowych intelektualistów lat pięćdziesiątych, stał się instrumentem, dzięki któremu samozwańcza „elita” przekształciła się w establishment, zajmąwszy dyktatorskie w istocie położenie w społeczeństwie amerykańskim. Był to zwykły szantaż psychologiczny: ludzie cierpieli niewinnie i wszyscy jesteśmy za to współodpowiedzialni. Nie można ani zaoponować, ani przypomnieć o odpowiedzialności za głoszone poglądy - potraktowano by to jako nowe „prześladowania”, jako nowy „maccartyzm”. Wszystko postawiono na głowie: prosowieckie, nawet prokomunistyczne sympatie były chwalebne, żeby nie powiedzieć - obowiązkowe; postawa antykomunistyczna - haniebna, wręcz przestępcza.

Obecny popłoch establishmentu amerykańskiego jest zrozumiały: zakwestionowano samą prawomocność jego panowania, obalono mit o jego „niezawinionym” cierpieniu. Ale czy samo to „cierpienie” nie było mitem? Kiedy duchowi bracia tego establishmentu zniewalali całe narody, gubiąc miliony istnień w imię swej powszechnej ideologii, pytano jego przedstawicieli, publicznie zresztą, w obecności adwokatów, prasy, z zachowaniem całej formalnej procedury: „Czy jest pan członkiem jakiejś partii komunistycznej?”

Tylko tyle. Pamiętam, jaki byłem szczęśliwy, kiedy w 1967 roku mogłem wreszcie powiedzieć w twarz swoim sędziom, co myślę o ich ustroju politycznym. Skazany za to na trzy lata łagru, wcale nie czułem się osobą, która „ucierpiała”. A przecież ani łagier, ani tortury, ani śmierć im nie zagrażały. W najgorszym przypadku mogli utracić pracę. Co ciekawe - większość bezwstydnie „sypała”, szkalowała przyjaciół i sąsiadów, kłamała pod przysięgą. Tylko nieliczni odmawiali zeznań. Też mi bohaterowie cierpiętnicy! Ich „tragedię” jeszcze przez lat czterdzieści z hakiem malowały prasa, telewizja, kino. Temu tematowi Hollywood poświęcił dziesiątki filmów, ostami - jeszcze w 1990 roku: *Guilty by Suspicion*, z Robertem de Niro w roli głównej.

## **Zdrada**

I - ani jednego o tragedii setek milionów, które faktycznie ucierpiały pod jarzmem komunizmu. I rzeczywiście, jeśli pod takim kątem widzenia przeanalizujecie produkcję tej cytadeli amerykańskiej lewicowości - Hollywoodu - z ostatnich czterdziestu lat, to naocznie będziecie mogli się przekonać, że nie ma wśród niej ani jednego filmu, który uczciwie i poważnie pokazałby główną tragedię naszego stulecia. Jest albo jawna apologetyka sowietyzmu, albo bardziej wyrafinowane kłamstwo, obliczone na ignorancję rzesz widzów. Historyk, który chciałby wyrobić sobie opinię o naszych czasach na podstawie filmów hollywoodzkich, nie zrozumie absolutnie nic. Dojdzie raczej do wniosku, że przez cały wiek żyliśmy w permanentnym zagrożeniu ze strony faszyzmu albo zwariowanych amerykańskich generałów. Komunizmu jakby w ogóle nie było, a jeśli istniał, to bardzo daleko, jako nieszkodliwe tło. Nawet nieustraszony James Bond walczył nie tyle przeciw KGB, ile w sojuszu z KGB - przeciwko mitycznemu koncernowi, kierowanemu przez jakiegoś psychicznie chorego kapitalistę. Nawet nie przejdzie mu przez myśl, że komunizm mógłby stanowić jakieś zagrożenie dla ludzkości - to tylko nasza reakcja nań. To nie rzeczywisty przeciwnik, tylko nasz sprzeciw wobec niego.

Co się zaś tyczy przeciwnika, to budzi on wyłącznie sympatię. Niekiedy też solidarność, współczucie wobec „oszukanego idealisty” („*Reds*”). Nawet *Doktora Żywago* Pasternaka, za czytanie którego w ZSRR wtrącano do « więzienia, przerobiono na jakiś cikliwy wyciskacz łez. Bez cienia współczucia wobec milionów ofiar spośród „idealistów”, bez najmniejszej pokory. A gdy w żaden sposób nie można było przemilczeć ofiar - pokazywano kłamstwo, i to nie zwyczajne kłamstwo, lecz potworne. Najlepszy tego przykład - *Killing Fields*, film o najgłośniejszym przestępstwie komunizmu w ostatnich latach, w Kambodży. Stosów czaszek nie da się ukryć, ale można zataić przed widzom, kim są „Czerwoni Khmerzy”, którzy wymordowali prawie połowę ludności swego kraju. I domyślaj się, człowieku, skąd się wzięli i dlaczego mordują ludzi? Z żadnego kadru nie wynika, że są to zwyczajni komuniści, w dodatku jeszcze więksi idealisci niż ich moskiewscy (lub wietnamscy) koledzy - ci przynajmniej wstydliwie zakopywali czaszki, a nie wystawiali na pokaz przed całą ludzkością.

A film ma cel czysto dezinformacyjny. Po pierwsze, ma usprawiedliwić okupację Kambodży przez Wietnam. I komunizm nie ma rzekomo z tyra nic wspólnego, bowiem komuniści wietnamscy zaprzestali mordowania ludzi w Wietnamie. Bądźcie wdzięczni i cieszcie się. Po drugie, ma usprawiedliwić zdradziecką rolę amerykańskich lewicowców w tej tragedii. Oto główny pozytywny bohater filmu - lewicowo-liberalny korespondent lewicowo-liberalnej prasy amerykańskiej ratuje rodzinę kambodżańską. Zapomnijcie, że

### ***Pokojowa ofensywa***

akurat ta prasa, wskutek swej historycznej kampanii antywojennej, zapewniła zwycięstwo komunistów w Azji Południowo-Wschodniej, że dzięki niej znikły z powierzchni Ziemi trzy kraje, a „Czerwoni Khmerzy” mogli usypać stosy czaszek. Wszystko to drobiazg w porównaniu ze szlachetnym ludzkim postępkiem - uratowaniem jednej rodziny. Widzowie ocierają łzy wzruszenia: co za szlachetność! Po obejrzeniu tego filmu nawet Goebbels by zapłakał.

Amerykańska „elita” - wyrosła z kłamstwa i zdrady, i w dodatku na takiej propagandzie wychowana - była naturalnym sprzymierzeńcem ZSRR na długo przed rozpoczęciem polityki *détente*. W odróżnieniu od Europy, w USA odegrały rolę nie tyle sympatie ideologiczne - przeważająca większość amerykańskich „intelektualistów” nie ma żadnego pojęcia, czym jest ideologia komunistyczna (nawet ci, którzy dumnie mienią się marksistami) -ile „opozycyjność” wobec rządu. Wojna w Wietnamie, w istocie niczym się nie różniąca od wojny w Korei, w ciągu minionych półtora-dwóch dziesięcioleci stała się katalizatorem tych nastrojów społecznych. Brzmi to paradoksalnie, ale Ameryka końca lat sześćdziesiątych - początku siedemdziesiątych była prosowiecka, stała się bowiem anty amerykańska: rozwinięta przez „lewicową „elitę” histeria antywojenna granicząca z paranoją podzieliła kraj, rozpowszechniając anty amerykańskie nastroje szerzej niż w Europie. Jeśli jednak „elicie” ta histeria była potrzebna do umocnienia swej pozycji, do objęcia pierwszoplanowej roli w społeczeństwie, to miliony młodych Amerykanów, jak biblijne stado świń opętanych przez diabły, podążały w tym kierunku z czystego konformizmu. Marihuana, rock, wiecznie otwarte usta, niezmaczone myślą oczy, błyszczące paranoicznym entuzjazmem i... „protest”. „Bunt” stał się modą, tak samo niezbędną do kariery, jak później poranny jogging, ekologia, troska o zdrowie. Dla reszty świata oznaczało to katastrofę: nie tylko pozostał bez lidera -to można byłoby jeszcze jakoś przełknąć - został przez tego lidera zdradzony.

Oczywiście, dokonało się to nie bez sowieckiej „pomocy”, a już na pewno nie bez wiedzy ZSRR. Zarówno wojna w Azji Południowo-Wschodniej, jak i histeria antywojenna były wzniecone i podgrzewane przez Moskwę, a sukcesy odniesione na obu polach dowodziły, że nastał czas zdecydowanych

## **Zdrada**

działań. Zaproponowana przez zachodnioeuropejską socjaldemokrację gra w *détente* przyszła w samą porę: sowiecka „pokojowa ofensywa” nie napotkała żadnych przeszkód. Ogłaszając swój „Program pokoju” na XXIV Zjeździe KPZR w marcu 1971 roku, Breżniew powiedział:

„Układ sił na arenie międzynarodowej zmienił się na korzyść sił socjalizmu.” Trzeba jednak pamiętać, że w komunistycznej nowomowie „pokój” nie oznaczał bynajmniej tego, co to słowo oznacza dla normalnych ludzi, lecz -zwycięstwo komunizmu na całym świecie. Dokumenty KC nie pozostawiają cienia wątpliwości, że „klasowy charakter polityki zagranicznej ZSRR” w okresie polityki *détente* nie zmienił się ani na jotę; sama zaś ta polityka w ich rozumieniu miała być „formą walki klasowej, która ma na celu umocnienie socjalizmu na świecie, międzynarodowego ruchu komunistycznego, robotniczego i narodowowyzwoleńczego, całego frontu antyimperia-li stycznego”.

Wbrew rozpowszechnionej opinii, czysto militarne zwycięstwa nad „przeciwnikiem klasowym” nigdy nie uważano w Moskwie za priorytet. Doktryna wymagała „wyzwolenia ludzkości z pęt kapitalizmu” w procesie „walki klasowej”, a nie w procesie unicestwienia nuklearnego. Zakładała rewolucje, a nawet wojny rewolucyjne, ale takie, w których wyniku do władzy dochodzi „zwycięski proletariąt”, tj. ich piąta kolumna. Z czysto pragmatycznego punktu widzenia na początku lat siedemdziesiątych Moskwa potrzebowała od Zachodu jego potencjału przemysłowego, a nie bezgranicznych przestrzeni spopielonej ziemi. „Wyzwolenie” winny były inicjować siły # lokalne, „przyjaciele”; zwycięska armia sowiecka mogła to tylko efektywnie sfinalizować, przychodząc na pomoc braciom klasowym. Adekwatnie do tego, celem sowieckiej polityki zagranicznej było niezmiennie „umocnianie pozycji socjalizmu na świecie, tworzenie sprzyjających warunków do działalności międzynarodowego ruchu komunistycznego, robotniczego, narodowowyzwoleńczego”.<sup>12</sup> Głównym obiektem pożądania była zawsze Europa z jej bazą przemysłową. Prawdę mówiąc, rewolucja bolszewicka w Rosji była rezultatem zwykłego przypadku: według koncepcji miała się ona dokonać najpierw w przemysłowo rozwiniętych krajach Europy, co zapewniłoby bazę dla późniejszego zwycięstwa socjalizmu na całym świecie. Urządzając swoją rewolucję w Petersburgu, Lenin

<sup>31</sup> **Uchwała Sekretariatu KC KPZR Nr St-88/lś z 24 lipca 1973 r. i St-89/lś z 1 sierpnia 1973 r. „O podstawowych kierunkach propagandy w związku z podsumowaniem wizyty sekretarza generalnego KC KPZR tow. Leonida Breżniewa w Stanach Zjednoczonych Ameryki”.**

<sup>v</sup> **Tamże.**



### ***Pokojowa ofensywa***

w gruncie rzeczy liczył, że przyspieszy ją w ten sposób w Europie, ale się przeliczył. Strajki robotnicze w Niemczech, Włoszech, Francji nie dotrwały do rewolucji, a Armia Czerwona utknęła pod Warszawą. Rosji nie pozostało nic innego, jak „budować socjalizm w oddzielnie zdobytym kraju”.

Uczniowie i spadkobiercy Lenina doskonale rozumieli jednak, że bez przemysłu europejskiego o żadnym socjalizmie na serio nie można mówić. Zapewnić zaś „sprzyjające warunki do działalności” swych europejskich przyjaciół można było tylko przez wstrząsy w miarę stabilnej już Europie. Stąd takie wzajemnie sprzeczne działania Stalina (jak by się wydawało na pierwszy rzut oka), jak - z jednej strony - pomoc Hitlerowi w dojściu do władzy i w stworzeniu Wehrmachtu, a z drugiej - pomoc republikańskiej Hiszpanii w wojnie domowej. W zamyśle Stalina Hitler miał być „lodołamaczem rewolucji”: po skruszeniu „starego porządku” w Europie i spowodowaniu jej politycznej polaryzacji (konsolidacji sił antyfaszystowskich pod przywództwem „przyjaciół”), miał zapewnić Armii Czerwonej szlachetną rolę wyzwolicielki kontynentu europejskiego jednocześnie i od nazizmu, i z pęt kapitalizmu.” Hitler wyprzedził jednak Stalina, wskutek czego ten ostatni musiał się długo bronić (do czego nie był przygotowany), a tymczasem do wojny wtrącili się Amerykanie (którzy w dodatku jeszcze przed zakończeniem wojny mieli już broń jądrową). I mimo iż Stalin zakończył wojnę w Berlinie, nie udało mu się wyzwolić całej Europy.

Konfrontacja powojenna, nie zmieniawszy istoty sowieckich celów, przesunęła akcenty w polityce zagranicznej - o destabilizacji Europy nie było mowy, dopóki jej trwałość i bezpieczeństwo gwarantowały: obecność amerykańska, parasol jądrowy i wpływy gospodarcze (plan Marshalla). Mówiąc bez przesady, uratowało to powojenną Europę przed komunizmem. Dlatego dla „całej postępowej ludzkości” Stany Zjednoczone stały się wrogiem numer jeden, a „walka z amerykańskim imperializmem” - jego główną troską (podobnie jak „walka o pokój” i rozbrojenie jądrowe, mające na celu zmniejszenie rzeczywistej przewagi USA). Zadaniem w tej walce były nie tyle zmiana ustroju społecznego w samej Ameryce czy osłabienie jej wpływów w innych regionach świata, ile zmuszenie jej do wycofania się z Europy. Konfrontacja globalna wykazuje określone pra

<sup>0</sup> Patrz: książka Wiktora Suworowa *Ledokół*, Dom Wydawniczy „Nowoje Wriemia” Moskwa 1992, *Icebreaker*, Hamish Hamilton Ltd, London 1990, *Der Eisbrecher*, Klett-Cotta, Stuttgart 1989, copyright Editions Olivier Orban, Paris 1989, *Lodołamacz*, Editions Spotkania, Warszawa 1992.

## **Zdrada**

widłowości; jeśli zatem (jak to się potem okazało<sup>34</sup>) Stalin spowodował kryzys berliński, aby osłabić siły USA w Korei, to wojna w Wietnamie, mimo iż wywołana w innym celu, doprowadziła jednak do osłabienia wpływów amerykańskich w Europie.

Mówiąc ściślej - nie sama wojna, lecz rozpetana wówczas antywojenna histeria. Na tej podstawie doszło do zbliżenia socjalistów europejskich z komunistami, a także do rozpowszechnienia prosowieckich nastrojów w społeczeństwie amerykańskim. Stany Zjednoczone przestały być rzeczywistą przeciwwagą ZSRR, pozwalając mu przejść do „pokojoyej” ofensywy. I o ile w Europie jego sojusznikami byli socjaldemokraci, to w USA - koła lewicowo-liberalne, na które w pełni świadomie orientowała się polityka sowiecka. Na długo przed uchwaleniem „Programu pokoju” sowieckie oficjalne delegacje instruowano:

Pobyt w USA należy wykorzystać do rozszerzenia kontaktów z kołami liberalnymi i opozycyjnymi, które opowiadają się za normalizacją stosunków, za rezygnacją USA z polityki zimnej wojny i wyścigu zbrojeń (...), należy zwiększyć zainteresowanie kół biznesu, krytykować jak najszerzej przeszkody stawiane przez USA na drodze do poprawy stosunków, przede wszystkim wyścig zbrojeń, interwencję w Azji Południowo-Wschodniej, poparcie dla Izraela."

Z tych czasów pochodzą także wspomniane już „działania na rzecz umocnienia i rozszerzenia ruchu protestu Murzynów w USA", którym stratedzy kremlowscy byli zainteresowani o tyle, że „stwarzał on określone trudności dla kół rządzących USA, odwracając uwagę administracji Nixona od aktywnej polityki zagranicznej".<sup>36</sup>

Wszystko było obliczone na zepchnięcie Ameryki w *détente*, albo -w ostateczności - w samoizolację. Przed rokiem 1973, kiedy to uroczyście podpisano „Podstawy stosunków między ZSRR i USA" oraz „Porozumienie o zapobieganiu wojnie jądrowej", doszło do zaostrzenia sytuacji: arabski bojkot naftowy pogorszył sytuację Zachodu, a wojna w Azji Południowo-Wschodniej stała się jeszcze bardziej beznadziejna.

<sup>34</sup> Patrz książka Pawła Sudopłatowa, przyp. 30.

<sup>35</sup> Uchwała Sekretariatu KC Nr St-91/gs z 11 lutego 1970 r. i St-96 z 23 kwietnia 1970 r. Wytyczne dla delegacji sowieckiej na konferencję poświęconą problemom stosunków sowiecko-amerykańskich,

<sup>36</sup> Patrz rozdział pierwszy, przyp. 48.

### ***Pokojowa ofetuywa***

...Zwrot w stronę odprężenia napięcia międzynarodowego dokonuje się w strategicznie korzystnym momencie - konstatowało KC<sup>37</sup> - w warunkach dalszego pogłębiania się ogólnego kryzysu kapitalizmu, wymuszonego przystosowania się współczesnego kapitalizmu do nowej sytuacji w efekcie wielu porażek agresywnej polityki imperializmu, kryzysu walutowo-finansowego systemu kapitalizmu, osłabienia pozycji imperializmu amerykańskiego na świecie, spadku prestiżu systemu politycznego USA wskutek zaostrzenia się wewnętrznych sprzeczności klasowych i narodowych, rosnącego zainteresowania kół biznesu krajów kapitalistycznych nawiązaniem stosunków handlowo-ekonomicznych ze Związkiem Sowieckim.

A po wizycie Breżniewa w Stanach Zjednoczonych KC przyjęło obszerny program działań propagandowych, który precyzyjnie określał nową strategię. Pośpiesznie zwołana przez KC narada wszystkich przewodniczących „radzieckich organizacji społecznych i radzieckich przedstawicieli w międzynarodowych organizacjach demokratycznych” dawała wskazówki:

...dotyczące zadań ich działalności w obecnych warunkach, a także w kwestiach rozwoju stosunków z ruchami i organizacjami społecznymi USA oraz wzmocnienia naszego wpływu na szerokie koła społeczeństwa amerykańskiego, Wszystkie organizacje prowadzące działalność informacyjno-propagandową powinny umacniać ofensywny charakter naszej propagandy - instruowało KC.<sup>38</sup> - Głębokie zmiany w sytuacji międzynarodowej nie powinny rodzić nieuzasadnionych iluzji, samouspokój i pasywności. Należy pokazywać, że są na świecie określone siły, które opowiadają się przeciwko odprężeniu sytuacji międzynarodowej, że istnieją groźące wybuchem ogniska agresji i wojny. Unikając stereotypów pochodzących z czasów zimnej wojny, należy skoncentrować uwagę na analizie porównawczej obu systemów. Należy ukazywać wszystkie walory socjalizmu, ideały socjalistyczne, jego wartości etyczne i duchowe, nie pomijając rzeczywistych trudności naszego rozwoju. Jednocześnie należy prowadzić aktywną, uargumentowaną krytykę oraz dyskredytować przeciwstawny system imperializmu, system burżuazyjnych wartości duchowych i etycznych oraz idei tzw. społeczeństwa konsumpcyjnego. (...) Należy szeroko wykorzystywać w tych celach umiejętnie dobrane dane operacyjne na temat przejawów niestabilności ekonomicznej, bezrobocia, inflacji itp. antagonizmów społecznych, narodowych i politycznych oraz wszelkich słabości kapitalizmu, zwłaszcza

<sup>7</sup> Patrz przyp. 31. <sup>6</sup> Tamże.

## **Zdrada**

bezrobocia, rasizmu, przestępczości, kryzysu kultury burżuazyjnej, barbarzyńskiego niszczenia środowiska naturalnego itd.

Należy prowadzić zdecydowaną ofensywę przeciwko siłom antykomunistycznym, antyradzieckim, syjonistycznym i militarystycznym oraz wszystkim tym, którzy opowiadają się przeciw odprężeniu, za powrotem na drogę zimnej wojny, za wyścigiem zbrojeń, którzy sięją ziarna wrogości i braku zaufania między narodami. Należy poświęcać niesłabnącą uwagę demaskowaniu podejmowanych przez wrogie ośrodki ideologiczne prób odrodzenia koncepcji „erozji” ideologii socjalistycznej (w tym „teorii” konwergencji i deideologizacji w ich najróżniejszych wariantach), dawać odpór wszelkim próbom interpretacji odprężenia napięcia międzynarodowego jako potwierdzenie „słuszności” podobnych teorii. Trzeba przy tym stale akcentować ideę niedopuszczalności utożsamiania zimnej wojny, stanowiącej określony, choć wcale nie nieuchronny etap w stosunkach między państwami, z walką ideologiczną, która jest formą walki klasowej proletariatu przeciwko burżuazji, wynikającą z przeciwieństw dwóch systemów społecznych. Demaskując w uargumentowany sposób prowokacyjny sens, jaki propaganda burżuazyjna nadaje znanej tezie „o swobodzie wymiany idei, informacji i ludzi”, należy pokazywać na konkretnych przykładach, że Związek Sowiecki zawsze opowiadał się za rozwojem więzi kulturalnych, które przyczyniają się do wzajemnego duchowego wzbogacenia narodów, i osiągał znaczne sukcesy w tej dziedzinie. Należy wyjaśniać, że taka współpraca, rozwój kontaktów i wymiana informacji powinny być urzeczywistniane przy pełnym poszanowaniu zasad suwerenności i nieingerencji oraz przestrzegania, na zasadzie wzajemności praw, zwyczajów i tradycji. Należy zdecydowanie występować przeciwko próbom sprzeniewierzenia się tym zasadom, demaskując je jako powrót do praktyk z okresu zimnej wojny. W całej działalności propagandowej należy ujawniać słabość różnego rodzaju drobnoburżuazyjnych nurtów lewackich, które szerzą się wśród określonej części młodzieży w krajach świata kapitalistycznego, brak perspektyw tzw. buntu młodzieży, oderwanego od walki wyzwoleniczej proletariatu, oraz prób ucieczki od rzeczywistych problemów i sprzeczności świata kapitalistycznego. Należy podkreślać, że tylko socjalizm otwiera drogę do prawdziwego wyzwolenia młodego pokolenia, Należy dawać zdecydowany odpór „technokratycznym” i innym teoriom i poglądom, które stworzono w celu uzasadnienia roszczeń inteligencji do pełnienia szczególnej roli w kierowaniu współczesnym społeczeństwem, oraz różnego rodzaju spekulacjom na temat „swobody twórczej” w warunkach socjalizmu. Zatwierdzono też *Plan przedsięwzięć organizacyjno-propagandowych*, który obejmował praktycznie wszystkie sfery działalności i stosunków wzajemnych. Co szczególnie interesujące - za najważniejsze zadanie uznano

### ***Pokojowa ofensywa***

szerokie wykorzystanie zachodnich środków masowego przekazu w celach rozpowszechniania propagandy sowieckiej.

Państwowy Komitet ZSRR ds. Radia i Telewizji otrzymał instrukcje:

- wykorzystać otwierające się możliwości rozszerzenia kontaktów i więzi z organizacjami radiowo-telewizyjnymi USA, Francji, RFN w celu emisji sowieckich materiałów telewizyjnych, przygotowania wspólnych programów, poświęcając należytą uwagę nawiązaniu bezpośrednich kontaktów z lokalnymi stacjami radiowo-telewizyjnymi;
- zapraszać do ZSRR czołowych amerykańskich dziennikarzy telewizyjnych w celu realizacji materiałów radiowych i telewizyjnych o Związku Sowieckim pod kontrolą i przy udziale Państwowego Komitetu ds. Radia i Telewizji;
- w uzgodnieniu z Wydziałem Propagandy KC KPZR (...) przeprowadzić konsultacje z organizacjami telewizji bratnich krajów socjalistycznych w celu koordynacji działań propagandowych, zwłaszcza w USA i kapitalistycznych krajach Europy, wytyczenia podstawowych kierunków propagandy z uwzględnieniem specyfiki poszczególnych krajów europejskich oraz korelacji czasowej emisji;
- organizować regularne wystąpienia kontrpropagandowe, demaskując domysły i insynuacje burżuazyjnej propagandy poglądów maoistowskich, syjonistycznych i rewizjonistycznych.

Agencja Prasowa „Nowosti” miała:

- przygotować dla opiniotwórczych organów prasy amerykańskiej artykuły sowieckich działaczy partyjnych, państwowych i społecznych, wyjaśniające różne aspekty wewnętrznej i zagranicznej polityki KPZR;
- udzielać pomocy czołowym dziennikarzom amerykańskim, przygotowując materiały na ich zamówienie;
- kontynuować wspólne z organizacjami telewizyjnymi USA: ABC, CBC, NBC, a także ze służbami telewizyjnymi agencji UPI realizowanie reportaży, materiałów informacyjnych, programów telewizyjnych, poświęconych osiągnięciom ZSRR oraz życiu narodu sowieckiego. Przygotować i zapewnić emisję za granicą filmów telewizyjnych: ***Gazeta „Prawda”, Rada Najwyższa, Sekretarz komitetu partyjnego, Postęp i ochrona środowiska naturalnego*** i in.

Komitet ds. Kinematografii otrzymał zadanie:

- przygotowania konkretnych propozycji dotyczących wspólnej realizacji filmów produkcji sowiecko-amerykańskiej.

## **Zdrada**

Komitetowi ds. Prasy polecono:

- systematycznie publikować rosyjskie przekłady książek czołowych amerykańskich pisarzy i publicystów, zbiorów wystąpień czołowych działaczy społecznych i dziennikarzy obiektywnie naświetlających zachodzące w USA procesy polityczne i społeczno-ekonomiczne oraz opowiadających się za współpracą z ZSRR.

Zadania Akademii Nauk ZSRR były bardziej wyraziste:

- zbadać możliwości pozyskania nowych znanych amerykańskich naukowców dla ruchu PUGWASH, uwzględniając możliwość ich indywidualnych kontaktów z czołowymi uczonymi radzieckimi;
- rozwijać badania sytuacji ekonomicznej, politycznej i społecznej w USA, problemów walki ruchu robotniczego, komunistycznego i innych ruchów masowych w USA, zintensyfikować badania nad obecnym stanem amerykańskiej filozofii, ekonomii, historii, socjologii, prawa, psychologii, literatury i literaturoznawstwa, a także walki ideologicznej w dziedzinie nauki i sztuki;
- przygotować analizę sytuacyjną stosunków sowiecko-amerykańskich, biorąc za punkt wyjścia nowy etap ich rozwoju oraz wpływ na sytuację na świecie, a także stosunki USA z sojusznikami zachodnioeuropejskimi w nowych warunkach;
- zaktywizować kontakty z instytucjami naukowymi Francji, RFN, Japonii i innych krajów w zakresie amerykanistyki.

Akademii Nauk potraktowano więc jak delegaturę KGB, wyznaczając jej rolę analityczno-wywiadowczą. Członkom AN w zakresie nauk wywiadowczych Arbatowowi, Primakowowi (do niedawna szef wywiadu Rosji, powołany na stanowisko ministra spraw zagranicznych), Inoziemcowowi, Milion-szczikowowi powierzono zadanie systematycznej pracy z amerykańską „elitą”. W tym celu organizowano sowiecko-amerykańskie kolokwia i sympozja \* „naukowe”, poświęcone problematyce stosunków dwustronnych i „różnym problemom z zakresu nauk społecznych i humanistycznych”.

Słowem, była to już zmasowana ofensywa sowieckiej propagandy i dezinformacji, wykorzystująca wszelkie dostępne kanały i metody, struktury państwowe i społeczne. W jej zakres wchodził rozwój ruchu „spokrewnionych miast” i działalność mająca na celu „stworzenie powszechnej organizacji społecznej w USA na rzecz zacieśnienia przyjaznych stosunków z ZSRR”. Uruchomiono dosłownie wszystko: organizacje młodzieżowe,

### ***Pokojowa ofetuywa***

kobiece, stowarzyszenia weteranów i związki zawodowe. Wszystko to rzucono na front propagandowy w celu realizacji

...przedsięwzięć praktycznych na rzecz umocnienia współpracy z demokratycznymi organizacjami i ruchami USA oraz nawiązania kontaktów z tymi społeczno-politycznymi siłami kraju, które opowiadają się za dalszą normalizacją stosunków radziecko-amerykańskich, a także na rzecz konsultacji dwustronnych, spotkań, sympozjów i innych imprez, które przyczynią się do zwiększenia • naszego wpływu na społeczeństwo amerykańskie.

Nawet Główny Zarząd ds. Turystyki był zobowiązany do:

...przedsięwzięcia środków mających na celu objaśnianie turystom przybywającym z USA i innych krajów sukcesów narodu sowieckiego w budowie komunizmu oraz posunięć praktycznych KC KPZR i rządu sowieckiego w zakresie realizacji „Programu pokoju”, aktywnie wykorzystując w tym celu wykłady propagandowe, spotkania ze społeczeństwem sowieckim, pokazy filmowe oraz imprezy kulturalno-widowiskowe.

Z kolei sowieccy turyści w Ameryce powinni uczestniczyć

...w działalności informacyjno-propagandowej wśród ludności Stanów

Zjednoczonych, w tym w organizowanych spotkaniach ze społecznością amerykańską, konferencjach prasowych, wykładach i pogadankach, w radiu i telewizji. Jednocześnie podjęto nadzwyczajne środki ostrożności, by nie dopuścić do jakiegokolwiek wprywu Zachodu na obywateli ZSRR. „Wymiana kulturalna” była zatem zwykłym oszustwem pod czujnym okiem Ministerstwa Kultury, kontrolującego jej „ideową treść”: „wymieniano” sowiecką propagandę na „postępową kulturę” Zachodu. Represje przeciwko dysydentom trwały nadal. Zasady gry narzuconej przez Moskwę przypominały - jak to trafnie zauważył Ronald Reagan - „ulicę o ruchu jednokierunkowym”. Propaganda sowiecka, dezinformacja i dywersja zostały usankcjonowane pod pretekstem „swobodnego przepływu informacji i idei oraz kontaktów między ludźmi”, stały się w pełni legalnymi aspektami „walki ideologicznej”. Wszelkie podejmowane przez Zachód próby przeciwstawienia się czy prowadzenia własnej „walki ideologicznej” były niedopuszczalne jako „ingerencja w sprawy wewnętrzne ZSRR” i „powrót do praktyk zimnej wojny”.

## **Zdrada**

Można sobie tylko wyobrazić, jaki galimatias w głowach jasnookiich jankesów wywoływały te lawiny oszustwa i huragany kłamstwa, usankcjonowane w dodatku przez ich rząd w imię szlachetnej sprawy obrony pokoju. Nie da się też ukryć, że nie pozostały one bez wpływu na amerykańską „elitę”.

W 1980 roku, kiedy polityka *détente* przeszła już do historii, jeden z jej architektów, były prezydent Stanów Zjednoczonych Richard Nixon, napisał:

„Związek Sowiecki jest najbardziej uzbrojonym, ekspansjonistycznym mocarstwem, jakie kiedykolwiek znał świat; wzrost zbrojeń w tym kraju dwukrotnie przewyższa analogiczne wskaźniki w Stanach Zjednoczonych. Sowieckie zamiary nie stanowią żadnej tajemnicy. Deklarując, że nie chcą wojny, kremlowscy przywódcy dążą do panowania nad światem. Do tego celu zmierzają szybkimi krokami.

Po raz pierwszy w powojennej historii, w latach osiemdziesiątych Ameryka stanęła w obliczu sytuacji, której skutki mogą być nieodwracalne. Pierwszy scenariusz - to możliwa klęska w przypadku wybuchu wojny. Drugi jest jeszcze bardziej prawdopodobny niż pierwszy i równie groźny. Straszne jest nie tyle to, że pod koniec stulecia Zachodowi zagraża klęska atomowa, ile sytuacja, w której będzie musiał wybierać między kapitulacją a samobójstwem - zostać czerwonym albo zginąć.”<sup>9</sup>

Szkoda tylko, że przejrzał na oczy zbyt późno, kiedy zainicjowana przez niego polityka odprężenia już przyniosła swe owoce. Co więcej, w 1980 roku Nixon nadal nie dostrzegął związku między polityką *détente* a takimi jej rezultatami. Gdyby nie tragizm sytuacji, jego słowa brzmiałyby komicznie. Niby to rozumie, że istota systemu komunistycznego, ideologia i cele jego przywódców się nie zmieniły, że - jak pisze: „Ani Breżniew, ani jego poprzednicy nie prowadzili negocjacji w sprawie osiągnięcia prawdziwego pokoju na całym świecie. Potrzebny im był raczej taki pokój, który można było wykorzystać do rozpostarcia wpływów komunistycznych na wszystkie zakątki kuli ziemskiej.”<sup>40</sup>

***The Real War, by Richard Nixon, Warner Books Edition, 1980, ss. 2-3. Tamże, s. 49.***



### ***Kapłtutanci***

Może więc warto w tym miejscu przypomnieć, że występując w Kongresie Stanów Zjednoczonych po powrocie z Moskwy w 1972 roku, niemal jak Chamberlain w 1938 roku oświadczył: „...Nie przywieźliśmy z Moskwy obietnicy natychmiastowego pokoju; udało nam się rozpocząć proces, który może doprowadzić do ustanowienia pokoju na świecie.”<sup>41</sup> » A później za swoje niepowodzenia wini „bezpodstawną euforię” społeczeństwa zachodniego. A czego innego można było oczekiwać, skoro nawet prezydent Stanów Zjednoczonych, w dodatku cieszący się reputacją antyko-munisty, uwierzył w możliwość ustanowienia trwałego pokoju z ZSRR na drodze porozumień? Po wycofaniu się ze wszystkich przyczółków zachodnich próbuje tłumaczyć, że zrozumiano go niewłaściwie: *détente* nie było alternatywą zimnej wojny, lecz dodatkiem, jej uzupełnieniem. „Sens odprężenia w pierwotnym jego rozumieniu przez moją administrację został wypaczony tak przez działania Sowietów, jak i powszechne niezrozumienie tego procesu w Stanach Zjednoczonych; sam termin utracił swe znaczenie jako odzwierciedlający istotę stosunków sowiecko-amerykańskich. Skoro odprężenie jest pojmowane jako «alternatywa zimnej wojny», to przeczy to zdrowej logice.”<sup>42</sup> A kto jest odpowiedzialny za to „niezrozumienie”, za które ludzkość niemal nie zapłaciła istnieniem? Czy może nawiedzeni przywódcy sowieccy? Dosłownie na następnej stronie Nixon stwierdza: „Kiedy Rosjanie uznają, że traktowanie odprężenia jako przykrycia ich agresji, jawnej bądź tajnej, ujdzie im na sucho, nie omieszkają spróbować. W ostatnich latach nie tylko czynili takie próby, ale wyraźnie się posunęli w swych działaniach, podobnie jak w wykorzystywaniu agresji po to, by ukryć przechylenie się równowagi zbrojeń na swą korzyść.” Potwierdza więc, że niczego innego nie można od nich oczekiwać. Stąd wniosek, że wszystkiemu winne jest „niezrozumienie” w Ameryce. Ale to przecież Nixon z Kissingerem spowodowali to „niezrozumienie”. Oto co pisze: „Pojawiła się nadzieja, że jeśli Stany Zjednoczone zredukują zbrojenia, to inne mocarstwa, zwłaszcza ZSRR, pójdą za ich przykładem. Związek Sowiecki nie trzymał się jednak litery porozumień. W okresie, kiedy doktryna kontroli zbrojeń zdobywała umysły amerykańskich teoretyków, a sami teoretycy - wpływ na społeczeństwo, w sowieckich planach pięcioletnich udział wydatków na cele wojskowe wzrastał, co odpowiadało określonym

**Tamże. s. 267. Tamże, s. 285.**

## **Zdrada**

planom strategicznym. My snuliśmy teorie, Sowieci zaś dążyli do panowania nad światem."<sup>43</sup>

Któż jednak, jeśli nie Kissinger z Nixonem, forsował te wszystkie „teorie”, tę bezsensowną filozofię „kontroli zbrojeń” na drodze układów, porozumień itp. bzdur do niczego nie zobowiązujących Sowieców?

„Handel z ZSRR, pośrednio lub bezpośrednio, sprzyja umocnieniu jego potęgi wojskowej. Nawet handel towarami niestrategicznymi. Musimy stale mieć na uwadze, że biznes z Sowiecami może nas drogo kosztować; jest on uzasadniony tylko wówczas, kiedy można uniknąć podobnych kosztów. Handel z ZSRR powinien być dla nas instrumentem wpływu, a nie naszym podarunkiem dla ZSRR.”<sup>44</sup>

Mimo to jeszcze w 1980 roku Nixon wyjaśnia, że jego próba przyznania ZSRR klauzuli najwyższego uprzywilejowania w handlu ze Stanami była zasadna, chociaż status ten zagwarantowałby Kremlowi praktycznie nieograniczony dostęp do tanich kredytów. I chyba po to, aby zrobić nam całkowity mętlik w głowach, dodaje: „Dopóty, dopóki ZSRR kontynuuje swą agresywną politykę, nie powinniśmy mu w tym pomagać.”<sup>45</sup>

Paradoks polityki Nixona-Kissinger a polegał na tym, że, z jednej strony, niby rozumieli oni absurdalność polityki *détente* i nawet się domyślali, że jest to gra bardzo niebezpieczna, z drugiej zaś - jak zahipnotyzowane króliki - sami pchali się w paszczę boa dusiciela.

„Główny cel kontroli zbrojeń - to redukcja zagrożenia militarnego. Sama kontrola zbrojeń nie zmniejszy jednak tego zagrożenia. Podstawową przyczyną wszelkich wojen są nie zbrojenia, lecz polityczne rozbieżności - choćbyśmy podpisali nie wiadomo ile porozumień o kontroli zbrojeń, na świecie pozostanie ich wystarczająca ilość do najbardziej niszczącej wojny.”<sup>46</sup>

Sam handel nie zmniejszy zagrożenia wojennego. Jak wskazuje doświadczenie pierwszej i drugiej wojny światowej, państwa utrzymujące stosunki handlowe wypowiedziały sobie wojnę z powodu różnic politycznych.

Kiedy zagrożenie wojenne jest znaczne, handel i kontrola zbrojeń powinny być sprzężone z rozwiązywaniem rozbieżności politycznych. Dopiero kiedy przerzucimy niezbędne mosty, możemy zniwelować problemy prowadzące do wojny.”

<sup>43</sup> - ' Tamże, s. 5.

<sup>44</sup> Tamże, s. 207.

<sup>45</sup> Tamże, s. 209.

<sup>46</sup> Tamże, s. 269.

### ***Kapittdanci***

Można byłoby się z tym zgodzić, pod warunkiem jednak, że z pola widzenia nie umknie nam fakt, iż „rozbieżnością polityczną” jest w tym przypadku ideologia marksistowsko-leninowska, a od niej przywódcy nie zamierzali odstępować. Nixon chyba to zrozumiał, w każdym razie stale o tym pisze w swej książce. Na czymże więc, w opinii jego administracji, polegały korzyści *détente*, przeważające nad jej „kosztami”? Na czym polegało *quid pro quo*? Obawiam się, że rzeczywistość była bardziej prozaiczna niż cała ta dialektyka, którą posługuje się były prezydent Stanów Zjednoczonych, próbując się usprawiedliwić. Mówiąc po prostu - znalazłszy się w trudnej sytuacji, Ameryka próbowała się pokajać za związki z agresorem sowieckim.

„W tym przejściowym okresie, między wybraniem mnie na urząd prezydenta w 1968 roku i zaprzysiężeniem w 1969 roku, wraz z Henry Kissingerem opracowaliśmy to, co obecnie jest powszechnie określane mianem «sprzężenia». Postanowiliśmy, że wszystko, o co zabiegali Sowieci: stosunki dobrego sąsiedztwa, potwierdzane spotkaniami na najwyższym szczeblu, współpracę gospodarczą i porozumienia w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych - mogą osiągnąć na zasadzie rekompensaty, coś za coś. W tamtych czasach faktycznie potrzebowaliśmy od nich pomocy w osiągnięciu porozumienia w Wietnamie, ograniczenia ich działalności na Bliskim Wschodzie i konsensusu wobec aktualnych problemów w Berlinie.”<sup>47</sup>

Zwróćmy uwagę, że zagrożenia we wszystkich tych punktach stworzyła agresja sowiecka; to znaczy, że jakkolwiek zapłata za ich usunięcie nie była bardziej rozsądna niż płacenie reketierom. Był to w dodatku zamiar samobójczy, zapłatą bowiem miało być zaoferowanie ZSRR przewagi strategicznej - przewagi militarnej, kredytów, technologii, wizerunku pokojowego szanowanego przez Zachód partnera. Ten dziwny układ miał zapewnić Zachodowi chwilę wytchnienia, ale oddawał jednocześnie przyszłość ludzkości w ręce kremlofskich bandytów. Jak to zwykle z reketierami bywa, obiecane wytchnienia nie zapewnili: po otrzymaniu „wykupu” przywódcy sowieccy ani myśleli spełnić swych zobowiązań. Stany Zjednoczone musiały wypić do dna kielich goryczy w związku z krachem w Azji Południowo-Wschodniej i uciekać, pozostawiając swych sojuszników na pastwę wroga. Tymczasem sowieckie wpływy w Europie osiągnęły apogeum, a popierane przez ZSRR ruchy terrorystyczne zagroziły destabilizacją polityczną. Nie można też powiedzieć, że ZSRR przejawiał wówczas jakkolwiek „dystans” wobec Bliskiego Wschodu: wy

**Tamże, s. 267-268.**

## **Zdrada**

starczy przypomnieć pomoc dla Iraku, dla terrorystów palestyńskich oraz rolę, jaką ZSRR odegrał w zrujnowaniu Libanu i w wojnie przeciwko Izraelowi w 1973 roku. Problem Berlina natomiast, jak pamiętamy, stał się po prostu niewyczerpanym źródłem twardej waluty dla NRD.

Spróbujmy zatem podsumować, jakie były koszty dziesięcioletniego okresu polityki *détente*:

- o ile pod koniec lat sześćdziesiątych istniała określona równowaga zbrojeń strategicznych między Wschodem i Zachodem, to pod koniec lat siedemdziesiątych ZSRR osiągnął znaczną przewagę;

- o ile przez dwa powojenne dziesięciolecia imperium sowieckie przeżywało kryzys i musiało uśmierzać niepokoje w Europie Wschodniej (NRD w 1953 roku, Węgry w 1956 roku, Czechosłowacja i Polska w 1968 roku), to w okresie polityki *détente* osiągnęło stabilizację;

- o ile w tym samym okresie komunizm rozszerzył się tylko na dwa państwa, Kubę i Wietnam Północny, to w ciągu dziesięciolecia *détente* z powierzchni Ziemi zniknął co najmniej tuzin państw niekomunistycznych (Angola, Etiopia, Afganistan, Jemen Południowy, Somalia, Mozambik, Laos, Kambodża, Wietnam Południowy, Birma, Nikaragua), nie licząc prokomunistycznych reżymów w mało komu znanych państewkach (Grenada, Wyspa Zielonego Przylądka czy Madagaskar) oraz dziesiątków krajów, w których nasilił się ruch „narodowyzwoleńczy” (Salwador, Gwatemala, Liban, Namibia, Chile itd.). Co najmniej sto milionów ludzi.

Najbardziej zdumiewającym rezultatem *détente* był jednak paraliż woli, jaki dotknął kraje Zachodu. Była to, jeśli ktoś woli, prawdziwa epidemia moralnego AIDS, w wyniku którego zdrowe, wydawałoby się, państwa utraciły zdolność immunologiczną do zwalczania niszczących ich organizmy bakterii. Stanowisko USA nie pozostało tu bez wpływu - sami europejscy socjaldemokraci nie zdołaliby osiągnąć takich oszałamiających sukcesów.

„Inne państwa miały większe niż my doświadczenie w stosowaniu siły w pokojowych celach. Dziś jednak są one znacznie słabsze niż dawniej -pisze Nixon. - Dziś świat patrzy na USA. Patrzy na nas obecnie ze strachem i trwogą, ponieważ państwa, jedno za drugim, przestają być twierdzami przeciwko ekspansji sowieckiej, a Stany Zjednoczone albo oniemiały z niezdecydowania, albo zastygły w swej przyzwoitości i nie są w stanie z nią walczyć, albo nie chcą nic robić.”<sup>4\*</sup>

Oczywiście, nie można winić za to wyłącznie Nixona i Kissingera, mimo popełnionych przez nich błędów. Dochodząc do władzy w szczytowym

**Tamże, s. 3.**

## ***Kapitulami***

okresie hysterii antywojennej, buntu, kiedy stara „elita” praktycznie już «skapitulowała, a nowa rwała się do zajęcia za wszelką cenę dominujących pozycji, administracja Nixona próbowała ustabilizować sytuację na drodze kompromisu, przede wszystkim z nową „elitą”. Ekspansja sowiecka w Europie, a tym bardziej w krajach Trzeciego Świata, zeszła na plan dalszy. Została po prostu złożona w ofierze. Trzeba było ratować Amerykę, dosłownie rozrywaną na kawałki - stąd schizofreniczny charakter ówczesnej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Stąd i upadek samego Nixona jako symbol całkowitego zwycięstwa nowej „elity”, i późniejsze zburzenie starych instytucji władzy: prezydentury, armii, CIA. Władza przeszła w ręce instytucji tradycyjnie kontrolowanych przez lewicę: prasy, telewizji, „organizacji społecznych” i Kongresu - w tej mierze, w jakiej on był kontrolowany przez nową „elitę”.

„Zasadniczą zmianę w sytuacji klasy rządzącej Ameryki spowodowało przekazanie olbrzymiej władzy środkom masowego przekazu - pisze Nixon. - Krach klasy rządzącej uwidocznił się także poza «elitą» intelektualną i informacyjną. Kiedyś bastionem wiarygodności i siły narodu amerykańskiego byli przedstawiciele «wielkiego biznesu» - dysponowali nieograniczoną niezależnością. Teraz zaś, z wyjątkiem nielicznych, godnych podziwu przykładów, wyglądają żałośnie (...). Potężne korporacje przekształciły się w biurokratyzowane maszyny, a ich prezesi stali się zdeklarowanymi biurokratami. Chętnie posłałbym ich na ring, by zmierzyli się z Breżniewem. ”<sup>4y</sup>

Zrodzona w grzechu kampanii antyamerykańskiej (w istocie - grzechu zdrady interesów Zachodu w ogóle i własnego kraju w szczególności), nowa „elita” amerykańska była prosowiecka (czego do dziś nie wolno powiedzieć głośno w Stanach - uchowaj Boże, od razu byłbyś podejrzany o „maccar-tyzm”!). Nawet Nixon, który nie przebiera w słowach przy opisie nowej „elity”, tak daleko się nie posuwa:

„Jeśli Ameryka przegra trzecią wojnę światową, to przyczyni się do tego jej klasa rządząca. Będzie to przede wszystkim rezultat wykreowania, rozsławienia i ugruntowania praw «trendies» - unoszonych z prądem przecenianych dyletantów, wymyślających najnowsze idee i nowomodne protesty; nimi zachwycają się mass media, które ich stworzyły. Uwaga poświęcana im i ich «czynom» czyni banał romantycznym, a każdy poważny temat obraca w banał. Dyskusję publiczną przekształca w karykaturę dyskusji. Każdy temat, który stawia ta publiczność pod dyskusję - antywojenny, antynuklearny, anty mi li tary styczny, anty komercyjny - jest traktowany jako

**Tamże, s. 245.**

## **Zdrada**

sprzeczny z interesami Stanów Zjednoczonych, zagrożenie trzeciej wojny światowej.

«*Trendies*» rzucają swe opinie jak gromy gniewu, a każde ich słowo przyjmowane jest jako objawienie - nie dlatego, że jest wiarygodne, ale dlatego, że mówi to znakomitość. Ich intelekt jest głuchy na sprzeciw, a ich argumenty nie liczą się z faktami. Naważniejsza jest poza. Niektórzy dostrzegają w tym spisek, inspirację Moskwy. Nic podobnego. Żaden spisek, to zwykły konformizm! Gdyby rzeczywiście był tu jakiś spisek, łatwiej byłoby znaleźć na nich sposób.

Wszystkowiedzące mędrki to legion prostaków, których gwiazdą przewodnią jest moda, których przyciąga szum oklasków."<sup>TM</sup>

Wszystko się niby zgadza, ale te „mody”, nie wiedzieć czemu, zazwyczaj odpowiadały interesom sowieckim, a nierzadko także podstawowym kierunkom zmasowanej propagandy sowieckiej, opisanej wyżej. Nieistotne, czy nazwiemy to „spiskiem”, czy nie - skoro większość konformistycznie podążała za daną modą, to sami „kreatorzy mód” z pewnością wiedzieli, co tworzą. Ich oszustwo jest aż nazbyt oczywiste, prosowieckie „teorie” usprawiedliwiające każdą zbrodnię komunizmu wbijali Amerykanom do głów uporczywie i konsekwentnie. Weźcie jakąkolwiek książkę o zimnej wojnie albo o stosunkach między Wschodem a Zachodem, a sami się o tym przekonacie.<sup>51</sup> Nawet początkowy etap „ochłodzenia” po wojnie - kiedy Stalin nie tylko połknął sześć krajów europejskich (nie licząc państw bałtyckich i jednej trzeciej Niemiec), ale zaczął się przygotowywać do kolejnej rundy „wyzwalania” Europy - jest traktowany jako „zachodnia paranoja”. Biedny Stalin tylko się przecież bronił - to Truman i Churchill tak przewrotnie to zinterpretowali. „No i co z tego - mówią, nie mrugnawszy okiem - że komuniści sfalszowali wybory w Polsce i Czechosłowacji? Sojusznicy zachodni zrobili to samo we Włoszech i Belgii.”

Okres *détente* od dawna jest przedstawiany jako sowieckie umiłowanie pokoju w odpowiedzi na paranoję USA. W najlepszym razie - jako walkę dwóch „supermocarstw” o panowanie nad światem, a nie jako obrona ludzkości przed komunistyczną zarazą. Obie „strony” ukazywane są jako równe, a mędrkujący narrator unosi się nad konfliktem niby bezcielesny duch nad tym łez padołem. Oto pierwszy z brzegu przykładzik:

„Bez względu na możliwe konsekwencje kontrowersji chińsko-sowiec-

<sup>50</sup> **Tamże, s. 242.**

<sup>51</sup> **Ja, na przykład, zrobiłem ten eksperyment i kupiłem książkę *The Cold War, by Deputy Principal of Kingsway-Princeton College Hugh Higgins*, do której odsyłam czytelników.**

«

### ***Kapitulanci***

kich, wojnę jak dawniej przedstawiano jako bipolarny konflikt między Związkiem Sowieckim a Stanami Zjednoczonymi. Pole widzenia elit obu stron przesłaniały stereotypowe opinie na temat własnego systemu państwowego. Bez względu na różnorodne działania, takie jak złagodzenie napięcia i odprężenie, każda ze stron niezmiennie dążyła do zwycięstwa własnej ideologii. Dla osiągnięcia tego celu obie strony starały się utrzymać pod kontrolą ludność swego kraju, a także innych krajów, swych satelitów i popleczników. W tej ideologicznej zapalczywości - zarówno wobec «wolnego świata», jak i «świata komunistycznego» - obie strony bez wahania orientowały w tym kierunku swych obywateli i manipulowały swymi sprzymierzeńcami."<sup>52</sup>

Jest to przykład kłamstwa, które później otrzymało miano „doktryny ekwiwalencji etycznej”. Było ono typowe dla lewaków, zwłaszcza ze środowisk akademickich (te samą metodę stosowali oni w latach osiemdziesiątych przyrównując sowiecką okupację Afganistanu do amerykańskiej operacji na Grenadzie). Tu przychodzi mi na myśl stary żydowski dowcip o dwóch przyjaciółach, którzy spotkali się po długiej rozłące:

- Jak się masz? Co nowego? - pyta jeden.
- Tak sobie - odpowiada drugi. - Pracuję jako lokaj u barona Rothschilda.
- To wspaniale!
- Jak by ci tu powiedzieć? Tak w ogóle - owszem, ale on śpi z moją żoną.
- To źle.
- Jak by ci tu powiedzieć? Ale ja śpię... z jego żoną.
- To dobrze.
- Jak by ci tu powiedzieć? Moja ma z nim dzieci...
- To źle.
- Jak by ci tu powiedzieć? Jego żona też ma ze mną dzieci.
- To dobrze. Jesteście kwita.
- Jak by ci tu powiedzieć? Niezupełnie: ja mu płodzę baronów, a on mnie - biednych Żydów...

Wielce znamienna jest już sama niechęć lewicy do uznania tego oczywistego faktu, że o żadnej „równowadze moralnej” z totalitarnym monstrum mowy być nie może, że w rezultacie płodzi to GUŁagi i destrukcję. Jeśli w latach dwudziestych i trzydziestych można było jeszcze mówić o ich naiwnej wierze w ideały socjalizmu, o niewinnej pomyłce, to po wojnie - a tym bardziej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych - mamy już do czynienia ze świadomym oszustwem, fałszerstwem. Różnica to równie

<sup>52</sup> **Patrz tamże, s. 123.**

## **Zdrada**

istotna jak między zabójstwem w afekcie a zbrodnią z premedytacją dla osiągnięcia korzyści. Ta granica zarysowała się, jak sądzę, właśnie w czasach *détente* - po nich po prostu nie było już ani jednego „uczciwego lewaka”. Jedni, zmyślawszy, przesunęli się na prawo; inni zaś nadal i za wszelką cenę bronili swego miejsca pod słońcem, swych drapaczy chmur i limuzyn, swego statusu i wpływów w społeczeństwie. I to nawet po Solżenicynie, po naszych procesach i kampaniach walki o prawa człowieka, kiedy już w żaden sposób nie można było nie wiedzieć, czym jest reżym sowiecki. A już przyrównywać Afganistan do Grenady mógł tylko człowiek nieuczciwy, bez honoru, który pluje na cały świat i wszelkie cierpienia - i tu, i tam.

Wspominając tamte czasy i przeglądając dokumenty KC, nie mamy dziś żadnej wątpliwości, że okres *détente* był wyjątkowo niebezpieczny dla naszej cywilizacji. Od całkowitego panowania nad światem komunizm dzielił tylko jeden maleńki krok. Przekonani o swym ostatecznym zwycięstwie, jak również o tym, że czas pracuje dla nich, liderzy sowieccy nie spieszyli się, cierpliwie czekając na odpowiedni moment i usuwając ostatnie przeszkody. Może się to wydać zaskakujące, ale nasza grupka obrońców praw człowieka stanowiła jedyną barierę na tej drodze. Była to uprzykrzona przeszkoda -zwłaszcza że w ich oczach byliśmy nikim i niczym. Przecież po marksisto-wsku myśląc (a inaczej myśleć nie umieli), mieli już Zachód w kieszeni, jako że wkrótce i „kapitaliści”, i „podległe im koła rządzące” miały skapitulować.

Była to gra bardzo subtelna; wymagała dużej ostrożności, aby nie zbudzić ofiary - coś na kształt seansu hipnozy, kiedy natrętnie brzęcząca mucha może zniweczyć wszelkie wysiłki. Byliśmy jak ten owad krążący nad głową drzemiącej ofiary: zatłuc nie można, a pozostawić w spokoju - niebezpiecznie. Co więcej, zmusiliśmy ich do przejścia od ofensywy do obrony, co ze względu na nasze mizerne siły graniczyło z cudem. A bronić się komuniści nigdy nie umieli. Bo też jaka może być obrona w walce ideologicznej? Ten, kto się broni, już przegrał.

Nie bez znaczenia było też ich jednostronne, „marksistowskie” pojmowanie demokracji zachodniej, ignorujące taką pozaklasową siłę, jak opinia publiczna czy ludzkie sumienie. Tymczasem jednak (choć w dzisiejszych cynicznych czasach zabrzmiałoby to dziwnie) w latach sześćdziesiątych i siedem-



### ***Poprawka Jacksona***

dziesiątych było jeszcze sporo osób, dla których „prawa człowieka” nie były pustym dźwiękiem. Co istotniejsze - tacy idealisci znajdowali się i „z prawa”, i „z lewa”, i „na górze”, i „na dole”. Jest to absolutnie niewytłumaczalne ani z klasowego, ani z politycznego punktu widzenia. Bez względu na cynizm liderów europejskiej socjaldemokracji, a tym bardziej komunistów, w szeregach ich partii, a zwłaszcza ich elektoratu, podobnych idealistów było tylu, że musiano się z nimi liczyć. Słowem, nasz ruch miał wówczas wiele odcieni i w żaden sposób nie mieścił się w tradycyjnych ramach „lewica-prawica”. O ile, na przykład, francuski „prawicowy” rząd Giscarda d'Estaing rzucił się w objęcia Breżniewa, to „lewicowa” inteligencja francuska stała się naszym najbliższym sojusznikiem. Francja była bodajże pierwszym krajem zachodnim, w którym inteligencja zaczęła sobie uświadamiać swą odpowiedzialność za zbrodnie komunizmu (był to proces zainicjowany przez grupę filozofów „nowej fali” pod wpływem *Archipelagu GULag*). Latem 1977 roku, podczas wizyty Breżniewa w Paryżu, ruch ten osiągnął apogeum, które znalazło symboliczny wyraz w „uścisku dłoni na miarę stulecia”: podczas przyjęcia w sali Recamier, zorganizowanego na naszą cześć przez francuską inteligencję, Jean Paul Sartre i Raymond Aron po raz pierwszy od wielu lat podali sobie ręce. I na odwrót: w Niemczech i Anglii, gdzie rządy były „lewicowe”, naszym sojusznikiem była raczej konserwatywna opozycja, choć nie tylko. Wszędzie znajdowali się uczciwi ludzie, niezależnie od przekonań politycznych. We Włoszech nawet komuniści demonstrowali swe niezadowolenie wobec Moskwy, uważając to za swój obowiązek. I liberałowie, i socjaliści, a później radykałowie - wszyscy wnieśli jakąś cegiełkę w naszą sprawę. Czy chciał tego establishment, czy nie, zachodnia opinia publiczna była w tej wojnie po naszej stronie. W USA, gdzie - jak pamiętamy - „elita” dążyła do przyjaźni z Moskwą, i ona musiała się jednak liczyć z tą siłą. Kwestia obrony praw człowieka stała się tam katalizatorem różnych sił i tendencji, a walka między nimi koncentrowała się wokół tzw. poprawki Jacksona-Venicka, w myśl której rządowi Stanów Zjednoczonych zakazano udzielenia ZSRR statusu najwyższego uprzywilejowania w handlu. Przyczyną odmowy stał się problem cywilnoprawny - emigracja ze Związku Sowieckiego. I mimo iż sam problem był dość wąski, dotyczył nielicznej grupy osób, wszyscy znakomicie rozumieli jego zasadniczą wagę. Z jednej strony, status ten - związany z nieograniczonym dostępem ZSRR do kredytów - mógłby się przyczynić do wzrostu sowieckiej potęgi wojskowej, co samo przez się było niepożądane. Z drugiej

## *Ztóraøa*

strony - w powietrzu unosiła się idea powiązania polityki *détente* ze zmianami politycznym w ZSRR i zdrowy rozsądek podpowiadał uzależnienie dalszego rozwoju kontaktów między Wschodem a Zachodem od obowiązku respektowania praw człowieka. Mimo starań establishmentu amerykańskiego i zabiegów ze strony ZSRR, poprawki Jacksona i Venicka nie udało się obejść.

A wszyscy starali się bardzo usilnie: już się wydawało, że los *détente* zależy od wyników tych debat. W kulminacyjnym punkcie walki, na krótko przed ostatecznym głosowaniem w Kongresie, jak na zamówienie zjawiał się nasz stary znajomy Jaures Miedwiediew, którego poglądy, jak pamiętamy, przez „czysty przypadek” bardzo często pokrywały się z poglądami Andropowa. Oczywiście, natychmiast został zaproszony do komisji senackiej ds. zagranicznych przez jej przewodniczącego, znanego liberała, senatora Fulbrighta. Oświadczywszy, że nie mówi we własnym imieniu, lecz „faktycznie reprezentuje określoną grupę liberałów w Związku Sowieckim” (kogo miał na myśli? chyba swego brata?), Jaures Aleksandrowicz uświadomił senatorom, że:

- presja na władze sowieckie z zagranicy jest skuteczna tylko wówczas, jeśli wywierana jest przez kraj „przyjacielski”, będący partnerem handlowym ZSRR;
- uzależnienie ZSRR od pomocy zagranicznej jest zbyt wyolbrzymiane, a w wyniku ograniczeń w handlu ucierpią przede wszystkim prości ludzie;
- poprawka Jacksona może być potraktowana przez rząd sowiecki i większość społeczeństwa jako umyślna zniewaga.

„Może być ona potraktowana przez rząd sowiecki jako swoista prowokacja w celu storpedowania wszelkich szlachetnych inicjatyw, jakie pojawiły się w rezultacie polityki realizowanej w ostatnich latach przez Stany Zjednoczone.

Uważam zatem, że ta poprawka, o ile stanie się normą prawną, nie tylko nie skłoni ZSRR do dalszych ustępstw, ale zmusi rząd sowiecki do zmiany obecnego stanowiska. Proces emigracji może zostać wyhamowany do poziomu zerowego.

Inne reformy liberalne będą napotykać większe przeszkody; słowem - jej konsekwencje będą raczej negatywne niż pozytywne.”<sup>1</sup>

Jaures Aleksandrowicz przekonywał ponadto senatorów, że opinie na temat represji politycznych w ZSRR są również przejawiskrawione:

<sup>53</sup> **Détente, Hearings before the Committee on Foreign Relations United States Senate, Ninety-third Congress, Second Session on United States Relations with Communist Countries, August 15, 20 and 21, September 10, 12, 18, 19, 24, and 25, and October 1 and 8, 1974; U.S. Government Printing Office, Washington, 1974; ss. 413-454, October 8, 1974.**

### **Poprawka Jackóona**

„...po prostu dlatego, że w swym pragnieniu udzielenia poparcia represjonowanym zagranica przejawia większe zainteresowanie wewnętrznymi problemami życia sowieckiego; nawet mało istotne fakty uważane są za przykłady totalitarnej polityki w ZSRR. (...) To, że Związek Sowiecki nie jest krajem demokratycznym, jest powszechnie znane; skoro tak, to rząd sowiecki nadal stosuje przemoc i represje przeciwko niektórym grupom dysydentów. Nie należy jednak lekceważyć faktu, że są też inni dysydenci, którzy krytykują rząd z pozycji politycznych, naukowych i ekonomicznych, co jeszcze kilka lat temu byłoby nie do pomyślenia. Mają oni możliwość swobodnego wypowiedzania się i publikowania swych artykułów w prasie zagranicznej, nie napotykają większych trudności.” (Ajacyż to, oprócz jego brata?)

Wszystko to, ma się rozumieć, należy zawdzięczać polityce *détente*, która „sprzyja liberalizacji poglądów rządu, a ci, którym dziś niełatwo, dojdą kiedyś do wniosku, że krytyka rządu z pozycji politycznych stanie się w ZSRR bezpieczniejsza”. Nawet cenzura, dziś jeszcze brutalna, zostanie złagodzona: „A ponieważ możliwa jest poprawa stosunków Związku Sowieckiego z innymi państwami, cenzura w przyszłości osłabnie.”

Celem *détente* jest podniesienie poziomu życia szarych obywateli: „Elita rządząca, która obaliła Chruszczowa, podjęła poważne działania na rzecz poprawy sytuacji ekonomicznej Związku Sowieckiego i podniesienia poziomu życia w kraju. Przede wszystkim z tego powodu - jak sądzę - rząd sowiecki dąży do poszerzenia wymiany handlowej ze Stanami Zjednoczonymi i innymi krajami.”

Ideologia komunistyczna, przeznaczona na użytek wewnętrzny, jest instrumentem kontroli nad społeczeństwem: „Służy do celów wewnętrznych, w kwestiach międzynarodowych komunistyczna ideologia nie jest obecnie zbyt aktywna.” Inne państwa nie powinny się zatem obawiać - w przyszłości zresztą powstanie opozycja wewnętrzna: „Opozycja, na przykład w postaci niewielkiej partii socjalistycznej, zostałaby prawdopodobnie przyjęta ze spokojem. (...) Tym samym rząd zademonstrowałby, że jest w stanie pogodzić się z istnieniem legalnej opozycji wobec realizowanej przezeń polityki. (...)

Uważam zatem, że Związek Sowiecki jest obecnie krajem, w którym sytuacja polityczna, powoli wprowadzie, zbyt powoli (co jest bardzo zasmucające), ale jednak zmierza w kierunku demokratyzacji. Niezadowolenie z tego powodu przejawia się w gniewnych protestach Zachodu, a także rosyjskich liberałów, którzy chcieliby przyspieszyć proces reform. Oczekiwanie szybkich zmian jest nierealistyczne; należy jednak uznać, że demokratyzacja Związku Sowieckiego, choćby nawet powolna, stanowi dobry znak,

## **Zdrada**

świadczący o postępie w sytuacji międzynarodowej. Pozwala to nam żywić nadzieję, że stosunki między Związkiem Sowieckim i Ameryką ulegną w przyszłości poprawie.

Wierzę, że tego doczekam; wszystko toczy się powoli, ale nie bezskutecznie; dopiero za jakieś trzy, cztery, może pięć lat będziemy - jak sądzę - świadkami poważniejszych zmian w Związku Sowieckim. Jeśli obie strony nie będą stwarzały przeszkód na drodze takiego rozwoju, przeszkód niepotrzebnych, sprzecznych z interesami narodowymi zarówno Ameryki, jak i Rosji, to stosunki między naszymi krajami będą się stopniowo poprawiać."

Jeśli natomiast pojawią się takie niepotrzebne przeszkody (jak na przykład poprawka Jacksona), to w razie zmiany rządu sowieckiego „Jerach tego kursu polityki może doprowadzić do usztywnienia stanowiska polityków”.

W swym piśmie oświadczeniu złożonym w komisji senackiej Jaures Aleksandrowicz był bardziej szczery:

„Ograniczenia demokracji w ZSRR, przypadki represji i prześladowań dysydentów, niezwykła czujność cenzury i inne zasmucające fakty nie są nieodłącznym atrybutem socjalizmu jako systemu - są to relikty przeszłości, rezultat inercji. Patologiczny strach przed agresją komunistyczną, niekiedy tak silny w Stanach Zjednoczonych, jest również rezultatem inercji epoki zimnej wojny, kiedy nawet w Ameryce sprzeniewierzono się wielu demokratycznym zasadom. (...) Resztki przeszłości, zwłaszcza strach przed ściślejszą współpracą tych dwóch krajów, w przyszłości znikną. W tym kontekście nie można lekceważyć dość rozpowszechnionych opinii krytyków naturalnego rozwoju stosunków handlowych między Związkiem Sowieckim i Stanami Zjednoczonymi. Uważają oni, że w wyniku rozszerzenia takich kontaktów ZSRR uzyska przywileje, co pozwoli mu wzmocnić swój potencjał wojskowy, a w ostatecznym rozrachunku może doprowadzić do przewagi niekontrolowanego przeciwnika. Taką opinię przedstawił na przykład Andriej Sacharow w swym wywiadzie dla korespondentów zachodnich 21 sierpnia 1973 roku.

Jest to koncepcja oparta na czystych spekulacjach (...); czy obecną politykę Zachodu wobec ZSRR można określić jako «nowe Monachium»? Moim zdaniem, jest to opinia błędna.

Abstrahując od Związku Sowieckiego, można w historii znaleźć mnóstwo przykładów potwierdzających, że kiedy społeczeństwo totalitarne napotyka problemy ekonomiczne, «których nie jest w stanie rozwiązać samodzielnie», następuje militaryzacja społeczeństwa i pojawia się pokusa rozpoczęcia konfliktów zbrojnych. Państwo, które jest w stanie roz

### ***Poprawka Jacksona***

wiązać swoje gospodarcze i inne wewnętrzne problemy, nie może być agresorem. Podobna współpraca globalna między dwoma systemami redukuje do minimum możliwość konfliktu zbrojnego między nimi; nie ulega ponadto wątpliwości, że głównym celem polityki sowieckiej jest osiągnięcie pewnej równowagi sił, a nie panowanie nad światem."

Wydawałoby się, że jaśniej już nie można było powiedzieć. Senator Fulbright był jednak nie do końca przekonany:

**PRZEWODNICZĄCY:** Chciałbym uściślić. Uważa pan, że poprawa stosunków między Związkiem Sowieckim a naszym krajem doprowadzi stopniowo do demokratyzacji - tak to chyba pan określił - w szeregach partii komunistycznej? Że nie ma przy tym żadnej opozycji, partia sama przeprowadzi zmiany wewnętrzne, które zaowocują mniej represyjną polityką wewnętrzną. Czy dobrze pana zrozumiałem?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Tak. Uważam, że jeśli nastąpi krach polityki odprężenia, może to spowodować negatywne konsekwencje w polityce ekipy rządzącej KPZR (...). Dlatego uważam, że poprawa stosunków między Związkiem Sowieckim a Ameryką wzmocni przede wszystkim liberalne kręgi partyjne.

**PRZEWODNICZĄCY:** Powiedział pan: w szeregach partii, a nawet w kręgach kierowniczych tej organizacji - czyżby partia była tak różnorodna? To w niej nie ma jedności? Czy rząd sowiecki nie stanowi monolitu?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Dokładnie tak. Rząd nie jest monolitem! (...) Wśród członków Biura Politycznego są ludzie o umiarkowanych poglądach, rzecz można, zorientowani proamerykańsko, opowiadający się za rozbrojeniem, ale są też bardziej twardzi, którzy nadal uważają, że ZSRR musi mieć żelaznego wodza i jak monolit spójną partię...

**PRZEWODNICZĄCY:** Chce mnie pan przekonać, że rząd sowiecki nie zamierza eksportować rewolucji do innych krajów, że to państwo nie jest nastawione rewolucyjnie? Że jest mu potrzebna stabilność w innych państwach, czy dobrze zrozumiałem?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Tak, uważam, że jest mu potrzebna stabilność w innych państwach.

**PRZEWODNICZĄCY:** Nie tak dawno Erich Fromm powiedział, że Związek Sowiecki to państwo reakcyjne, konserwatywne. Jak pan sądzi, czy ta ocena odpowiada rzeczywistości?

## *Zdrada*

**Dr MIEDWIEDIEW:** To, że Związek Sowiecki jest państwem reakcyjnym?

**PRZEWODNICZĄCY:** Reakcyjnym, konserwatywnym - tak to scharakteryzował. (...) Fromm miał na myśli politykę międzynarodową. Innymi słowy, jego ocena odbiega od tego, co pan mówi. Pańskim zdaniem, oni nie dążą do destabilizacji sytuacji międzynarodowej. Woleliby mieć do czynienia z przyjaznymi państwami i stabilnymi rządami. Nie próbują wzniecać rewolucji w innych krajach.

**Dr MIEDWIEDIEW:** Tak, właśnie tak uważam. Związek Sowiecki, moim zdaniem, preferuje stabilne rządy, zwłaszcza stabilne rządy o orientacji demokratycznej, takie jak na przykład w Wielkiej Brytanii lub Ameryce. A nie taką stabilność, jak w Hiszpanii lub...

**PRZEWODNICZĄCY:** W Portugalii?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Tak, albo w Ugandzie lub jakimkolwiek innym kraju rządzonego przez dyktatora. (...)

**PRZEWODNICZĄCY:** Problem emigracji stał się problemem niezmiernie aktualnym w naszym kraju, a pan tak pięknie opisał konsekwencje naszej wyostrzonej uwagi wobec tej kwestii. Jeśli dobrze zrozumiałem, twierdzi pan, że sam problem emigracji nie jest tak istotny, jak całkowita swoboda wyjazdu z kraju i zwłaszcza - swobodnego powrotu. To uważa pan za najważniejsze. Mogę wnioskować, że ostatnie wydarzenie w Kongresie może się negatywnie odbić na polityce rządu sowieckiego, że poprawka Jacksona ma prowokacyjny charakter i Sowieci potraktują ją jako działanie sprzeczne z nurtem poprawy stosunków, a nawet szkodzące większej swobodzie emigracji? Czy dobrze pana zrozumiałem?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Tak, zrozumiał mnie pan właściwie. (...)

**PRZEWODNICZĄCY:** Uważa pan, że klauzula najwyższego uprzywilejowania ma istotne znaczenie dla Rosjan? Jest ważna z handlowego punktu widzenia, czy jest to po prostu kwestia prestiżu?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Jest to kwestia prestiżu - nie tylko rządu sowieckiego, ale i całego kraju, a także sowieckiego oficjalnego stanowiska wobec rządu amerykańskiego. (...) Jeśli ta poprawka zostanie przyjęta, może być potraktowana jako sankcja ekonomiczna, jako zwycięstwo sił konserwatywnych i reakcyjnych w amerykańskiej polityce wobec ZSRR. Może stworzyć precedens i stać się świadectwem, że stosunki między dwoma państwami uległy pogorszeniu - poważnie i na długo. (...)

**PRZEWODNICZĄCY:** Wróćmy do kwestii, którą omawialiśmy wcześniej. Uważa pan, że odprężenie, czy - jak my to rozumiemy - normalizacja stosunków

### ***Obronitwmy jig***

między naszym krajem a Rosją, nie doprowadzi do nasilenia represji, jak to twierdzą niektórzy politycy, występujący przeciw procesowi odprężenia. Jeśli dobrze zrozumiałem, to uważa pan, że normalizacja stosunków może doprowadzić do rozszerzenia swobód w Związku Sowieckim, na przykład ułatwienia wyjazdów.

Czy dobrze pana zrozumiałem? **Dr MIEDWIEDIEW:** Tak, dobrze mnie pan rozumiał. Sprzyjałoby to rozszerzeniu pozytywnego wpływu z tej strony, a wówczas Akademia amerykańska i inne organizacje miałyby większy wpływ niż obecnie, protestując przeciwko represjonowaniu części inteligencji radzieckiej. Moim zdaniem, poprawa stosunków między ZSRR i Ameryką złagodziłaby represje w Związku Sowieckim; ich pogorszenie natomiast może doprowadzić do tego, że ZSRR stanie się państwem jeszcze bardziej zamkniętym, w którym środki polityki wewnętrznej będą miały raczej represyjny charakter, nie mówiąc już o możliwym umocnieniu się u władzy sił konserwatywnych.

Kiedy czyta się te kuriozalne wynurzenia po latach, znając późniejszy bieg wydarzeń, trudno zachować powagę. Wówczas jednak, w szczytowym okresie walki, było nam nie do śmiechu - przecież nie były to słowa Arbatowa czy Primakowa, lecz znanego „uczonego dysydenta”, który nie omieszkał wspomnieć od czasu do czasu o swej przyjaźni z Sacharowem i Sołżenicynem. A mówił to nie byle gdzie, tylko w Senacie USA, od którego opinii zależały losy *détente*.

Dokładnie to chciał usłyszeć lewicowo-liberalny establishment USA. Sowietolodzy natychmiast zaczęli się rozpisywać o „gołębiach” i „jastrzębiach” w politbiurze, w którym, broń Boże, nie wolno przeszkodzić „gołębiom”. Sam doktor Miedwiediew, ma się rozumieć, nie zamierzał precyzować, kto jest „gołębiem”, a kto „jastrzębiem”. Teraz, po przeczytaniu protokołów debat w Biurze Politycznym, wiemy, że największym „gołębiem” był Andropow. Tenże Andropow był zarazem największym „jastrzębiem”.

Gdyby nie jacyś „reakcyjniści” i „konserwatyści”, to mądrym amerykańskim liberałom, wspólnie z KGB, udałoby się zapewne stworzyć nowy świat powszechnego szczęścia, w którym absolutnie identyczni ludzie ży

9.

## **Zdrada**

liby po 150 lat, jeżdżąc na rowerach i łykając witaminy. Jak w ZSRR albo Chinach...

**PRZEWODNICZĄCY:** Jak przypuszczam, jest pan stale informowany o sytuacji w Związku Sowieckim. Pański brat mieszka obecnie w Moskwie? **Dr**

**MIEDWIEDIEW:** Tak, sir.

**PRZEWODNICZĄCY:** Jesteście podobno bliźniakami?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Tak, sir.

**PRZEWODNICZĄCY:** Proszę mi powiedzieć, czy sytuacja gospodarcza w ZSRR poprawia się? Czy, pana zdaniem, rzeczywiście można tam zaobserwować pewien wzrost poziomu życia ludności?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Oczywiście! Nie tylko ja, który tam mieszkałem, ale każdy przybywający do ZSRR może się przekonać, że w kraju rzeczywiście następuje poważny wzrost gospodarczy. Z pewnością nie posuwa się on tak szybko, jak byśmy chcieli, ale mimo to poziom życia się podnosi, i to w wielu dziedzinach. W przemyśle artykułów spożywczych wskutek kolejnych nieurodzajów mieliśmy problemy w 1972 roku i w latach następnych, ale, jak sędzę, i w tej dziedzinie sytuacja ulega poprawie. Jeśli weźmiemy inne warunki życia, na przykład budownictwo mieszkaniowe, produkcja samochodów, drogi i inne, to tu sytuacja w ostatnich latach uległa znaczącej poprawie. (...)

**PRZEWODNICZĄCY:** O ile wiem, interesuje się pan szczególnie gerontologią?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Tak, sir.

**PRZEWODNICZĄCY:** Czy może pan powiedzieć, że sposób odżywiania się w Rosji uległ ogólnej poprawie i że średnia długość życia rośnie tam równie szybko jak w innych krajach świata?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Powiedziałbym: poziom odżywiania się w Rosji nie jest tak wysoki jak tutaj, ale przecież gerontolodzy doradzają powściągliwość w jedzeniu, bowiem sprzyja to przedłużeniu życia.

**PRZEWODNICZĄCY:** Na świecie jest za dużo ludzi otyłych. Otyli żyją krócej.

**Dr MIEDWIEDIEW:** Otyli umierają wcześniej, i jeśli nie będziemy się ograniczać w jedzeniu, to może to mieć negatywne konsekwencje dla zdrowia i długości życia. Pewne ograniczenia są wręcz niezbędne; według statystyki gerontologicznej Amerykanie mają bodaj najwyższy wskaźnik zachorowań na choroby serca i naczyń wieńcowych, arteriosklerozę. Wielu uczonych uważa, że przyczyną tego jest brak ruchu; wszędzie jeździcie samochodem, kiedy można byłoby przejść się pieszo, a także dlatego, że Amerykanie się przejadają, czego nie należy robić.



### ***ObroniiJniy***

**PRZEWODNICZĄCY:** W Chinach widziałem, że wiele osób jeździ na rowerze. Pekinńczycy wyglądają na zdrowszych niż nowojorczyki. Czy to jest zgodne z pańską teorią? **Dr MIEDWIEDIEW:** Myślę, że tak.

**PRZEWODNICZĄCY:** Czy jazda na rowerze służy zdrowiu?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Bezwarunkowo; co więcej, może się pan przekonać, że mieszkańcy niektórych rejonów, takich jak na przykład Gruzja, również cieszą się wysmienitym zdrowiem. Można bez przesady powiedzieć, że człowiek mógłby żyć 150-160 lat. (...)

**PRZEWODNICZĄCY:** Czy podziela pan opinię Linusa Paulinga na temat witaminy C?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Nie. Muszę stwierdzić, że Pauling odniósł ogromny sukces, doprowadzając do masowej produkcji witaminy C w waszym kraju, ale w kwestii przedłużenia życia nie posunął nauki do przodu.

**PRZEWODNICZĄCY:** Nie uważa pan, że witamina C ma dobroczynny wpływ na zdrowie?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Sądzę, że zbytnio nie szkodzi ona zdrowiu, ale...

**PRZEWODNICZĄCY:** A witamina E?

**Dr MIEDWIEDIEW:** Podobnie. Chociaż z witaminą E należy się obchodzić ostrożniej niż z witaminą C. Jeśli będziemy ją zażywać w dużych ilościach, to może to doprowadzić do nieprzewidywalnych konsekwencji w sferze przemiany materii. W tym sensie witamina C jest mniej niebezpieczna.

**PRZEWODNICZĄCY:** A co pan sądzi o sacharozie? Skoro już rozmawiamy na te tematy, to muszę powiedzieć, że zdumiał mnie stan zdrowia uczniów chińskich, zwłaszcza ich zdrowe zęby, na co mi powiedziano, że oni w ogóle nie używają cukru rafinowanego.

**Dr MIEDWIEDIEW:** Co się tyczy sacharozy, to do normalnej przemiany materii potrzebna jest tylko niewielka ilość węglowodanów. Jeśli spożywamy je w nadmiarze, nie są wchłaniane, lecz po prostu wydalane z organizmu razem z moczem.

**PRZEWODNICZĄCY:** Proszę mi wybaczyć moją próżną ciekawość. Po prostu stale spieramy się o to z żoną; chciałem więc poznać opinię specjalisty. Będzie ona dla nas życiową wskazówką.

Po tej rozbudowanej dygresji na temat świetlanej przyszłości, moczu, nerek i problemu przeludnienia planety (do którego rozwiązywania nikt się jakoś nie bierze, a wkrótce może już być za późno), powrócili do kwestii zbrojeń jądrowych.

## **Zdrada**

**PRZEWODNICZĄCY:** Wiele osób podziela cyniczną opinię na temat wyścigu zbrojeń - jak wojna nuklearna wybuchnie, to zobaczymy; teraz nas to nie dotyczy.

**Dr MIEDWIEDIEW:** Ma pan całkowitą rację. Nieszczęście polega na tym, że już przywykliśmy do wyścigu zbrojeń; w Związku Sowieckim nikt w dodatku nie ma pojęcia, jakie ogromne środki pochłania ten wyścig, jest to bowiem utrzymywane w największej tajemnicy.

**PRZEWODNICZĄCY:** U nas wszyscy mają pojęcie, a nic się nie zmieniło.

**Dr MIEDWIEDIEW:** To wy jesteście winni! *{Śmiech}*

**PRZEWODNICZĄCY:** A co by nam pan poradził w związku z tym? Wiem, że to nasz problem, ale dotychczas byliśmy absolutnie bezradni. Niedawno, jak pamiętam, na wzrost zbrojeń wyasygnowano 90 miliardów dolarów.

**Dr MIEDWIEDIEW:** Rosjanie nawet nie podejrzewają, ile pieniędzy idzie na zbrojenia; po prostu nie wiem. W ramach oficjalnej propagandy rząd stale oświadcza, że z każdym rokiem budżet wojskowy jest coraz mniejszy, i jeśli Rada Najwyższa przeznaczą na armię 5,6 czy 8% budżetu państwa, to ludzie i tak nie rozumieją, ile to jest pieniędzy. Ponadto zdają sobie sprawę, że te liczby są dalekie od rzeczywistości.

**PRZEWODNICZĄCY** Mamy ten sam problem. Stale jesteśmy przekonywani, że wydatki te nie przekraczają produktu krajowego brutto, chociaż PKB wcale nie jest tym kryterium, według którego można byłoby oceniać podobne rzeczy. (...) Ogłupia się nas inną metodą, i tyle. Oszukuje się ludzi inaczej.

Problem ten uważam jednak za najbardziej nabrzmiały. Jeśli chodzi o przyszłość ludzkości, trudno być optymistą. Czyż nie? **Dr MIEDWIEDIEW:** Ma pan absolutną rację.<sup>54</sup>

Na szczęście, oprócz polityków, którzy marzyli o radykalnej poprawie natury ludzkiej we współpracy z Kremlen, byli w Ameryce również inni ludzie. Dzięki ich wysiłkom poprawka Jacksona została przyjęta, a kampania obrony praw człowieka w ZSRR się nasiliła. Nie bez powodu przecież do porozumień helsińskich z 1975 roku włączono jako integralną ich część zobowiązanie się państw do przestrzegania praw człowieka.

Było to, bez wątpienia, ustępstwo wobec opinii publicznej i zwykła obłuda - obie strony doskonale rozumiały, że obietnice pozostaną na papierze.

**Wszystkie cytaty z oficjalnego sprawozdania, patrz wyżej.**

### ***Obronäümy /tę***

rze. Dokładnie w tym samym czasie, jak pamiętamy, Andropow pisał do politbiura, że bez represji reżym sowiecki jest nie do pomyślenia." Po upływie kilku lat aresztowania członków grup helsińskich budziły już tylko „zaniepokojenie” rządów zachodnich. Wówczas jednak oburzenie społeczne było tak ogromne, że pominąć kwestii praw człowieka w porozumieniach helsińskich po prostu się nie dało. Powiem więcej - po Wietnamie i aferze Watergate obrona praw człowieka okazała się w USA jedyną ideą jednoczącą podzielony kraj. W każdym razie tak interpretowano wówczas sukces kampanii wyborczej Cartera, który włączył tę kwestię do swego programu. Nie mogła jej zlekceważyć także nowa amerykańska „elita”, która ukształtowała się w znacznej mierze pod wpływem ruchu obrony obywatelskich praw Murzynów. Powstała paradoksalna sytuacja: aresztowanie niewielkiej grupki „helsińczyków” stało się wyzwaniem dla całego świata, zagrażając procesowi *détente*, wszystkim jego osiągnięciom.

„Kreml dał światu do zrozumienia, że prawa człowieka to jego sprawa - pisała gazeta «International Herald Tribune». - Popełnił błąd. (...) Najwyczejniej zerwawszy jedną trzecią porozumień helsińskich, przekreślił całą resztę, kopiąc przepaść między sobą a Zachodem.”<sup>56</sup>

Tysiące zachodnich uczonych ogłosiły bojkot naukowy ZSRR, posypały się rezolucje parlamentów, a w amerykańskim Kongresie rozpoczęła się poważna debata nad możliwością denonsacji porozumień helsińskich przez USA, zerwania wymiany naukowej i zawieszenia negocjacji w sprawie redukcji zbrojeń strategicznych (SALT-2).

„Jestem przekonany, że w Helsinkach należało spróbować. Sowietci chcieli potwierdzić siłą ustanowione granice. Zgodziliśmy się na to bez większej chęci, uważaliśmy bowiem, że osiągniemy postęp w dziedzinie praw człowieka - oświadczył senator Packwood/’ - ZSRR nie postępuje tak, jak obiecywał; dlatego Stany Zjednoczone wraz z sojusznikami powinny ogłosić porozumienia helsińskie za takie, jakimi zawsze były - puste i nieważne.”

Na wniosek senatora Jacksona Senat Stanów Zjednoczonych zgłosił kandydaturę aresztowanych „helsińczyków” do Pokojowej Nagrody Nobla, co zyskało poparcie w parlamentach wielu państw.<sup>58</sup> Reakcja w USA była

**Patrz rozdział trzeci, s. 191, przyp. 83. Cyt. wg książki *Dieta Orłowa*, dz. cyt., s. 276. Tamże, s. 284. Tamże, s. 285, 288.**

## **Zdrada**

znacznie silniejsza niż w Europie; podczas spotkania w Belgradzie przedstawiciele Ameryki znaleźli się w izolacji - tylko oni żądali potępienia ZSRR. Włączony w skład delegacji przedstawiciel AFL-CIO [największej amerykańskiej centrali związkowej] Sol Chaikin był obiektem szczególnych napaści ze strony członków delegacji sowieckiej za „próbę zatrucia atmosfery”. W imieniu przewodniczącego AFL-CIO George'a Meany przekazał on Sacharowowi zaproszenie na zjazd związków zawodowych i - co za bezczelność! - domagał się odpowiedzi.<sup>w</sup> Europejczycy też nie byli uszczęśliwieni z tego powodu: wszystko szło tak gładko, a przez tego Jankesa...

Nie, w Ameryce to nie kapitałiści, nie „reakcjoniści” stanęli na drodze *détente*, lecz przedstawiciele ludu - związkowcy pokroju George'a Meany, który pierwszy potępił tę politykę kapitulancja i zdrady: „*Detente* - to oszustwo.”<sup>0</sup>

Ten niezwykle facet, który rozpoczął działalność jako prosty kanalarz, by stanąć na czele 16 milionów amerykańskich robotników, był w moim pojęciu ucieleśnieniem wszystkiego co szlachetne i godne szacunku, co ongiś stworzył ten wielki kraj - ucieleśnieniem lidera wolnego świata.

„Żyjemy w strasznych czasach. W czasach, kiedy człowiek, który zrobił karierę polityczną na antykomunizmie, dziś może stać się prezydentem, a jutro głównym adwokatem jednostronnych ustępstw na rzecz Związku Sowieckiego - mówił podczas tych samych przesłuchań w senackiej komisji spraw zagranicznych, podczas których Jaures Miedwiediew szczebiotał o „gołębiach” w politbiurze. - Żyjemy w epoce, kiedy prezes koncernu Pepsi Cola wpada w ekstazę z powodu Leonida Breżniewa, oświadczając, że ten człowiek zachwycił go swą serdecznością i szczerością oraz wyjątkowym poświęceniem sprawie pokoju i (...) dążeniem, by uczynić życie w swym kraju bogatszym.”<sup>61</sup>

Może to się wydać dziwne, ale Meany - człowiek bez dyplomów uniwersyteckich i stopni naukowych - rozumiał politykę międzynarodową lepiej niż wszyscy profesorowie amerykańscy razem wzięci.

„Nie zamierzam obarczać całą odpowiedzialnością za sprawy międzynarodowe Henry'ego Kissingera; chcę tylko powiedzieć, że kwestia praw człowieka na tym świecie zależy od siły - ekonomicznej, militarnej, moralnej

<sup>59</sup> *Another opinion, A Labor Viewpoint, by Sol Chick Chaikin, 1980, s. 165.*

<sup>60</sup> *George Meany and His Times, A Biography by Archie Robinson. Simon and Schuster, New York 1981, s. 401.*

<sup>61</sup> Tamże. s. 398.

## ***ObronUiJmy***

siły Stanów Zjednoczonych Ameryki. Jeśli się zawahamy, wszędzie wolność się zachwieje."<sup>62</sup>

Oczywiście, nasz sukces był krótkotrwały - pod koniec 1979 roku zarówno sowiecki, jak i zachodni establishment doszedł do siebie. Carter nie wytrzymał nacisku ze wszystkich stron i „złagodził” swą politykę.

„Kurs jego polityki został złagodzony częściowo wskutek rosnącego w Waszyngtonie zrozumienia, że Kreml nie zrezygnuje z zamiaru rozprawienia się z tymi, nad którymi Amerykanie roztoczyli mecenat - napisała gazeta «Washington Post». - Poparciu dla praw człowieka za granicą powinno towarzyszyć rozumienie warunków, w jakich mogą one być realizowane. Są to sprawy kontrowersyjne, wymagające rozwagi; gniew Amerykanów budzą nadużycia występujące w innych krajach, zwłaszcza w ZSRR. Stany Zjednoczone nie mogą jednak pomagać w kreowaniu męczenników. Jedyne, co możemy uczynić - to rozszerzyć zakres swobód jednostki. W tym celu musimy stworzyć takie warunki, by zachowany został postęp w innych dziedzinach.”

Zatriumfowała, jak widzimy, opcja niewiele się różniąca od opcji Jauresa Miedwiediewa i jego „liberalnych” przyjaciół. Nie chodziło przy tym, oczywiście, o idee, lecz o wspólnotę interesów lewicowego establishmentu amerykańskiego, ich socjalistycznych sojuszników w Europie i przywódców sowieckich. Carter skapitulował pod ich wspólnym naciskiem.

W 1979 roku wymyślono nawet sposób obejścia bezprecedensowego pod względem swego zasięgu bojkotu naukowego: w uchwale KC „polemikę z organizatorami nowej kampanii antysowieckiej uznano za niepożądaną”, ponieważ „wielu czołowych uczonych amerykańskich i ośrodki naukowe przejawiają zainteresowanie nauką sowiecką i współpracą z naszymi placówkami naukowymi”. Na przełomie lat 1978-1979 Akademia Nauk ZSRR przeprowadziła rozmowy z kierownictwem Narodowej Akademii Nauk USA, Amerykańskiej Rady Towarzystw Naukowych, Narodowego Biura Standardów USA, firmy Philips Petroleum. Odbyła się sesja sowiecko-amerykańskiej komisji ds. Oceanu Światowego. Podczas rozmów strona amerykańska wykazała zainteresowanie i konstruktywne podejście do dalszego rozwoju współpracy naukowej. Podpisano nowe długoterminowe porozumienia.<sup>M</sup>

<sup>62</sup> **Tamże, s. 399.**

<sup>63</sup> ***Dieta Orłowa, dz. cyt., s. 265.***

<sup>M</sup> **Uchwała Sekretariatu KC Nr St-153/13s z 3 kwietnia 1979 r., notatka kierownika Wydziału Nauki KC Trapieżnikowa z 19 marca Nr 0843/10107.**

## **Zdrada**

Tymczasem zachodnie organizacje „obrony praw człowieka”, które odegrały tak istotną rolę w naszej kampanii, stopniowo (w krajach niesocjalistycznych) przejęła w swe ręce tamtejsza lewicowa „nomenklatura”, która zajęła się prawami człowieka dla podkreślenia swego obiektywizmu. Pojawiła się biurokratyczna machina „obrony praw człowieka”, do której my, jako „nieobiektywni”, dostęp mieliśmy zakazany. O Związku Sowieckim nie można było nic powiedzieć, nie powiedziawszy dziesięciokrotnie więcej

● Afryce Południowej, Chile czy Iranie. Aż tu zniecka jakaś „Helsinki Watch” na dobrym papierze, za przypuszczalnie niezłe honoraria, publikuje sprawozdanie o naruszeniach praw człowieka na świecie - trzy takie przypadki w ZSRR i jedenaście w USA. Nie można się tylko nadziwić: skąd się wzięli ci „obrońcy praw człowieka”?

Establishment się przystosował, znalazł sposób pogrzebania tematu, zastąpiwszy go fikcyjną „działalnością” - pojawiły się jakieś komisje ds. Indian, kobiet, Meksykanów, Mikronezyjczyków i innych mniejszości rzeczywistych i wydumanych (w sprawozdaniu z przesłuchań w Komisji Helsińskiej Kongresu USA za 1979 rok naliczyłem ze trzydzieści takich organizacji, lig, fundacji, stowarzyszeń i związków<sup>5</sup>). „Prawa człowieka” zawłaszczyła lewica, czyniąc je swym sztandarowym tematem. A nas w ogóle nie dopuszczano.

Bez trudu można sobie wyobrazić, jak wyglądałyby lata osiemdziesiąte, gdyby nie nasze uporczywe brzęczenie, przez które stratedzy sowieccy stracili tyle czasu, a co istotniejsze - inicjatywę w „ofensywie pokojowej”:

- Stany Zjednoczone, rozdarte konfliktem wewnętrznym, a w dodatku zmuszone uśmierzać „rewolucje” w swoich zaściankach w Ameryce Łacińskiej, mogłyby się okazać niezdolne do zagwarantowania bezpieczeństwa Europy;
- szelfy naftowe Zatoki Perskiej i zasoby naturalne Afryki Południowej mogłyby się znaleźć pod kontrolą sowiecką, otoczone pierścieniem proso-wieckich reżymów;
- wreszcie, bezbronna Europa, socjalistyczna i „neutralna”, rządzona przez komunistycznych Quislingów bezwiednie mogłaby się stać bazą przemysłową powszechnego rajów.

To, co nie udało się Leninowi z jego „ewolucją światową”, Stalinowi z jego „wojną wyzwolenczą”, mogłoby się z powodzeniem udać Breżniewowi z jego *détente*. Było jednak już za późno - najstraszniejsze czasy już

<sup>5</sup> **Hearings before the Commission on Security and Cooperation in Europe; Ninety-sixth Congress; First session on implementation of the Helsinki Accords, Volume VIII, 1979.**

### ***Obron ityJmy***

mineły. Okupacja Afganistanu, a następnie wydarzenia w Polsce w latach 1980-1981 wstrząsnęły światem. Epoka *détente* dobiegła końca. Szły nowe czasy - lata Ronalda Reagana i Margaret Thatcher, ich programów zbrojeń, aktywnego antykomunizmu i demontażu socjalizmu na Zachodzie. Świat wychodził na prostą finiszu ostatniego etapu konfrontacji.

A jeszcze dziesięć lat później trudno było uwierzyć, że kiedyś dosłownie wisieliliśmy nad przepaścią i nie spadliśmy tylko dzięki garstce ludzi, którzy nie wyrzekli się swego sumienia.

Rozdział piąty  
Lata przełomu



### *1. Afganistan i koniec detente*

Wkroczenie wojsk sowieckich do Afganistanu w grudniu 1979 wywołało w świecie prawdziwy szok, co, jak sobie przypominam, szalenie mnie zdziwiło, bo wyglądało to tak, jakby zapomniano, że Związek Sowiecki dokonał już ekspansji niemalże we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej. W owym zdumieniu, oburzeniu i zaskoczeniu było coś z gruntu fałszywego, można by je przyrównać do oburzenia człowieka, który ożenił się z prostytutką i odkrył ze zdziwieniem, że jego żona nie jest dziewczyną. Politycy i sowietolodzy prześcigali się w prezentowaniu teorii, które miały w dogodny dla nich sposób wyjaśnić zachowanie Sowietów. Lewicowcy starym zwyczajem dostrzegli w działaniu Związku Sowieckiego „hiperreakcję na nieprzyjazne stanowisko Zachodu”, czyli na decyzję NATO o rozmieszczeniu w Europie nowych rakiet jądrowych. Z kolei prawicowcy gędzili o „rosyjskim imperializmie”, o „odwiecznych ciągach Rosji do ciepłych mórz”. Cóż, zziębli, biedacy, na syberyjskim mrozie i chcą się ogrzać. Tymczasem wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że owa okupacja jest jedynie ostatnim (choć bynajmniej nie obligatoryjnym!) etapem sowieckiej strategii „wyzwolenia” i świadczy jedynie o tym, iż sowieccy stratedzy popełnili błąd w sztuce wcielając w życie tradycyjny scenariusz, przez co musieli wysłać do Afganistanu swoje wojska, których zadaniem było sprostowanie ich błędów. W rzeczywistości jeszcze na długo przed okupacją Afganistan został wchłonięty przez ZSRR, czego Zachód z uporem starał się nie dostrzegać. I „nie dostrzegłby”, gdyby nie fałszywy krok Kremla, a mówiąc dokładniej - nie desperacki opór narodu afgańskiego.

Historia stosunków ZSRR i Afganistanu może chyba posłużyć jako doskonała ilustracja faktu, iż system sowiecki po prostu nie mógł bezkonfliktowo współistnieć z resztą świata. Rysuje się nam również dość wyraźny

### ***Lata przełamu***

obraz tego, co stałoby się z Europą, gdyby *détente* odniosło zwycięstwo. W rzeczy samej, ze wszystkich niesocjalistycznych krajów na świecie Afganistan był z całą pewnością państwem najprzychylniejszym Związkowi Sowieckiemu: bodajże pierwszy nawiązał stosunki dyplomatyczne z Rosją Sowiecką i przez sześćdziesiąt lat był swego rodzaju azjatycką Finlandią. Kreml nie spieszył się zresztą, żeby „wyeksportować” tam rewolucję, zdając sobie sprawę, że Afganistan nigdzie nie ucieknie. Tymczasem „wspomagano jego rozwój” budując tam drogi, tworząc przemysł i kształcąc specjalistów. Z marksistowskiego punktu widzenia nie można było wymagać od tego zacofanego, feudalnego państwa „przejścia” na socjalizm. Najpierw trzeba było stworzyć w nim odpowiednie „warunki socjalne”: przeprowadzić industrializację, która zapewniłaby większą liczebność proletariatu i, co za tym idzie, jego „awangardę”. Afganistan potraktowano jak prosiaka. Zapobiegliwy gospodarz najpierw tuczył go po to, by w końcu zaszlachtować na święta, a święta były już za pasem. W latach siedemdziesiątych Związek Sowiecki, nie zważając na sprzeciwy „sił imperialistycznych”, „wkroczył na arenę światową” i pozyskał do współpracy socjalistycznej cały szereg krajów Trzeciego Świata. Nadszedł czas, by Afganistan wszedł na drogę rozwoju i wyzwolił się spod jarzma monarchii. Owa historyczna „zmiana formacji społecznych” dokonała się latem 1973 roku, przybierając formę praktycznie bezkrwawego przewrotu pałacowego zorganizowanego za przyzwoleniem Moskwy przez Muhammada Dauda, krewniaka afgańskiego monarchy. Daud, który proklamował republikę i został jej prezydentem, nie był komunistą, lecz raczej umiarkowanym socjaldemokratą, wcale nie bardziej radykalnym niż europejscy socjaliści, Dla Moskwy był kimś w rodzaju Kiereńskiego, ponieważ jego historyczna rola polegała na przygotowaniu odpowiednich warunków politycznych dla dalszego rozwoju. I znowu kremłowski stratedzy nie chcieli przyspieszać biegu wydarzeń. Daud w pełni ich satysfakcjonował jako „etap przejściowy”, tym bardziej że afgariskie ugrupowania komunistyczne nieustannie kłóciły się między sobą i wciąż daleko im było do zjednoczenia.

Wkrótce po ustanowieniu w Afganistanie w lipcu 1973 roku ustroju republikańskiego, utrzymujący (poprzez przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR) w Kabulu nieoficjalne kontakty z KC KPZR przywódcy progresywnych ugrupowań politycznych Babrak Karmal („Parczam”) i Nur Taraki („Chalk”) doprowadzili do wybuchu wojny domowej. Babrak i Taraki wykorzystali przychylnych rozwojowi przedstawicieli Komitetu Centralnego oraz dowództwo afgańskich sił zbrojnych, aby umocnić pozycję i wpływy swoich ugrupowań oraz by mieć prawo do wyłącznego reprezentowa

### *Afganistan i koniec detente*

nia partii komunistycznej - donosił w czerwcu 1974 roku Wydział Międzynarodowy Komitetu Centralnego.<sup>1</sup> - Jednocześnie rozpoczęli aktywną działalność polityczną w strukturach wojskowych i aparacie państwowym, podobnie jak organizacje prochińskie i nacjonalistyczne, co wywołało poważne zaniepokojenie głowy państwa, a zarazem premiera Republiki Afgańskiej, Muhammada Dauda. Szczególne zaniepokojenie M. Dauda wywołała przekazana mu przez organy bezpieczeństwa informacja o tym, że siły lewicowe planują odsunąć go od władzy, w razie gdyby nie wyraził zgody na przyspieszenie procesu przemian społeczno-gospodarczych i wejście Afganistanu na drogę rozwoju niekapitalistycznego, a więc socjalistycznego.

Na przełomie lutego i marca 1974 roku M. Daud przeprowadził szereg działań mających na celu powstrzymanie ugrupowań postępowych i zakazał ugrupowaniom „Parczam” i „Chalk” uprawiania działalności politycznej.

W styczniu 1974 roku B. Karmalowi i N. Tarakiemu polecono (art. 109/31-gs z 8.01.74 r.), by zaprzestali wojny domowej, utworzyli partię ze swych zjednoczonych ugrupowań i skoncentrowali swą działalność na wszechstronnym poparciu dla ustroju republikańskiego.

Uważamy za wskazane przypomnieć im to polecenie. Można je dołączyć do informacji o celach ostatniej wizyty M. Dauda w Związku Sowieckim.

W liście do afgańskich przyjaciół Komitet Centralny pisał:

Afgańskie ugrupowania postępowe, wierni i niezawodni zwolennicy ustroju republikańskiego, mają obecnie do spełnienia wyjątkowo ważną misję. W warunkach nieustającej walki i zewnętrznej reakcji politycznej, która usiłuje przywrócić w Afganistanie stare porządki, przywódcy ugrupowań postępowych powinni załagodzić wszelkie zadrażnienia, ponieważ przedłużające się walki wewnętrzne mogą jedynie doprowadzić do osłabienia ich pozycji, a w rzeczywistości są tylko wodą na młyn dla sił reakcyjnych,

W interesie umocnienia niepodległości narodowej kraju leży zjednoczenie sił, jakimi dysponują „Parczam” i „Chalk”. Głównym celem zjednoczenia, które powinno się dokonać poprzez współpracę z rządem republiki i stojącym na jego czele Muhammadem Daudem, jest obrona interesów robotników, chłopów i całego afgańskiego ludu pracującego.

<sup>1</sup> **Notatka zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego KC R.**

**Ulianowskiego z 21 czerwca 1974 r. Nr 25-S-I 183, Uchwała Sekretariatu KC z 26 czerwca 1974 r. Nr St-129/lls i telegram do rezydenta KGB w Kabulu, 419**

### *Ijtita przelomu*

Jednakże w ciągu kolejnych czterech lat „złote plany sił lewicowych” doczekały się całkowitej realizacji przy pełnym poparciu Związku Sowieckiego. Duże znaczenie miała tutaj Rewolucja Kwietniowa. Kwestia nieustających walk wewnętrznych pomiędzy ugrupowaniami komunistycznymi została rozstrzygnięta w bardzo prosty sposób: tylko jedno z nich („Chalk”) uzyskało poparcie ZSRR, drugie zaś („Parczam”) zdano na łaskę i niełaskę braci robotniczej. Przywódca „Parczam”, Babrak Karmal, otrzymał nominację na stanowisko ambasadora w Czechosłowacji i to uchroniło go przed represjami, które błyskawicznie dosięgły jego towarzyszy. Karmal jednakże nie zrezygnował z dalszej walki i tak jak Trocki kontynuował ją na wygnaniu.

Rezydent Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR w Kabulu informuje, że Babrak Karmal, były ambasador Demokratycznej Republiki Afganistanu w Pradze, został usunięty z zajmowanego stanowiska i odmówił powrotu do kraju. Skorzystał z azylu politycznego udzielonego mu przez czeskich towarzyszy i obecnie skupia wokół siebie mieszkających za granicą (w krajach kapitalistycznych i socjalistycznych) parczamistów (członków byłego ugrupowania „Parczam”, którego był przywódcą), aby zjednoczyć ich do walki z ustrojem panującym w Afganistanie oraz z rządzącą Partią Narodowo-Demokratyczną Afganistanu i rządem DRA - donosił z zaniepokojeniem Wydział Międzynarodowy KC pod koniec 1978 roku.<sup>2</sup> - Uważamy za wskazane zwrócenie się do KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji z prośbą o przeprowadzenie rozmowy z B. Karmalem, w której nakazano by mu zaprzestanie działalności wrogiej postępowemu ustrojowi, jaki panuje obecnie w Afganistanie.

Lecz to wszystko było już mało istotne. To, co najważniejsze, już się dokonało - na mapie świata pojawiła się kolejna rozwojowa „republika narodowo-demokratyczna”, potwierdzając tym samym tezę o zmianie stosunków wzajemnych na politycznej arenie świata na korzyść sił pokoju, rozwoju i socjalizmu. Zawarty wkrótce potem traktat o przyjaźni zaowocował obfitą pomocą ekonomiczną, doradcami wojskowymi, dostawami „towarów specjalnych” (w tym także broni) - wszystko to Afganistan otrzymywał bezpłatnie, bądź za ćwierć ceny.<sup>1</sup> Postępowy reżym podjął zdecydowane działania

<sup>2</sup> **Notatka zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego KC R.**

**Ulianowskiego z 9 listopada 1978 r. Nr 25-S-2175. Uchwała Sekretariatu KC z 15 listopada 1978 r. Nr St-I34/I6gs i wytyczne dla ambasadora sowieckiego w Pradze.**

<sup>1</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 137/27 z 7 stycznia i Zarządzenie Rady Ministrów ZSRR Nr 41-rs z 7 stycznia 1979 r.**

## *Panika na Kremlu*

mające na celu zapoczątkowanie „nowego życia” i zniszczenie tysięcy „reakcjonistów”, „działaczy religijnych” i „rewizjonistów”. Nikogo nie zaniepokoił fakt „przesunięcia granic” komunizmu w stronę „ciepłych mórz”. Zresztą ekspansja komunizmu na Południowy Jemen, Somalię czy Etiopię również nie wywołała w świecie szczególnego zaniepokojenia.

Jednakże pozostał jeden drobny szczegół, o którym zapomniano w ferworze walk klasowych - nikt się nie zastanowił, jak Afgańczycy zapatrują się na rozwój i socjalizm. W marcu 1979 roku nagle, jak grom z jasnego nieba, na władze Afganistanu spadła wiadomość o tym, że Herat, trzecie co do wielkości miasto afgańskie, znalazło się w rękach buntowników.

### *2. Panika na Kremlu*

Owa wiadomość najwyraźniej zaskoczyła Moskwę; nikt nie wiedział, o co chodzi. Breżniew był chory. W sobotę 17 marca Biuro Polityczne zwołało nadzwyczajne posiedzenie, któremu pod nieobecność Breżniewa przewodniczył Kirilenko.

Referował Gromyko<sup>4</sup>:

**GROMYKO:** Na podstawie ostatnich szyfrogramów, jakie otrzymaliśmy z Afganistanu, a także po rozmowach telefonicznych przeprowadzonych z naszym głównym doradcą wojskowym tow. Goriełowem i tymczasowym pełnomocnikiem tow. Aleksiejewem, stwierdzam, że sytuacja w Afganistanie uległa gwałtownemu pogorszeniu, a centrum zamieszek stała się miejscowość Herat.

Jak wynika ze wspomnianych szyfrogramów, w Heracie stacjonuje 17 dywizja armii afgańskiej, której zadaniem jest pilnowanie porządku, lecz teraz poinformowano nas, że owa dywizja w rzeczywistości już nie istnieje. Pułk artylerii i pułk piechoty wchodzące w skład tej dywizji przeszły na stronę powstańców. W Heracie grasują bandy dywersantów i terrorystów, które przedostały się tam z Pakistanu. Są one przeszkolone oraz wyposażone w broń i amunicję nie tylko przez władze pakistańskie - buntownicy korzystają także z pomocy Chin, Stanów Zjednoczonych i Iranu. Do tych, którzy przedostali się na terytorium prowincji Herat z Pakistanu i Iranu, dołączyli afgańscy kontrrewolucjoniści. Znaczną ich

<sup>4</sup> **Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 17 marca 1979 r., zapis roboczy.**

### ***Lata przedm***

część stanowią fundamentaliści islamscy. Również przywódcy reakcjonistów wywodzą się w znacznej mierze spośród fundamentalistów. Trudno określić liczbę powstańców, lecz nasi towarzysze mówią, że są ich tysiące, dosłownie tysiące. Jest rzeczą znamioną, że kiedy o godzinie jedenastej przed południem rozmawiałem z Aminem, ministrem spraw zagranicznych i zastępcą Ta-rakiego, nie powiedział on nic, co mogłoby świadczyć o tym, że sytuacja w Afganistanie jest niepokojąca. Wręcz przeciwnie - ze stoickim spokojem zapewniał mnie, iż sytuacja nie jest groźna, że wszystko znajduje się pod kontrolą wojska itd. Mówiąc krótko, powiedział, że wszystko jest w porządku.

**KI RI LEK KO:** A więc, jak wynika z zapewnień Amina, rząd afgański nie jest zaniepokojony tymi zamieszkami?

**GROMYKO:** Waśnie. Amin powiedział nawet, że w Afganistanie nic się nie dzieje. Mówił, że nie odnotowano ani jednego przypadku nieposłuszeństwa wobec gubernatorów, co znaczy, że wszyscy gubernatorzy nadal pełnią swoje obowiązki. W rzeczywistości jest jednak zupełnie inaczej. Nasi towarzysze donoszą nam, że sytuacja w Heracie i w wielu innych miejscowościach jest niepokojąca. Panoszą się tam buntownicy. Co się tyczy Kabulu, to jest tam dość spokojnie. Granica Afganistanu z Pakistanem i Iranem jest zamknięta, lub, mówiąc dokładniej, prawie zamknięta. Większość Afgańczyków, którzy wcześniej pracowali w Iranie, została stamtąd wydalona i, naturalnie, są teraz bardzo niezadowoleni. Wielu z nich również przystało do buntowników.

Co zrobiliśmy, żeby pomóc Afganistanowi, widać teraz z doniesień, które macie, towarzysze, przed sobą. Chcę powiedzieć, że wyasygnowaliśmy dodatkowe 10 mln rubli w dolarach, które Afganistan otrzymał na ochronę granic.

Ponieważ Pakistan jest w rzeczywistości jedynym krajem, z którego na terytorium Afganistanu przedostają się terroryści, mogłoby się wydawać, że rząd afgański powinien wystosować notę protestacyjną do Pakistanu lub przynajmniej złożyć oświadczenie w tej sprawie, czyli po prostu wystąpić z jakimś oficjalnym dokumentem. Jednakże nie zrobił tego i jest to bardzo dziwne.

Zapytałem Amina, czego się spodziewają po nas, co według nich powinniśmy zrobić. Powiedziałem mu, w czym, mniej więcej, możemy im pomóc. Nie prosił mnie o nic. Odparł jedynie, że pozytywnie ocenia sytuację w Afganistanie, że nasza pomoc będzie bardzo pożądana, ale na razie wszystko znajduje się pod kontrolą odnośnych władz. Zapytałem,

### ***Panika na Kremlu***

czy nie przewidują jakichś nieprzyjemności ze strony państw ościennych, kontrrewolucjonistów, czy też działaczy religijnych. Amin odparł z przekonaniem, że nie, nie ma żadnego zagrożenia dla ustroju. Na koniec przekazał pozdrowienia dla członków Biura Politycznego, a szczególnie dla L.I. Breżniewa. Tak wyglądała moja dzisiejsza rozmowa z Aminem. Po pewnym czasie, mniej więcej po upływie dwóch-trzech godzin, otrzymaliśmy od naszych towarzyszy wiadomość, że w Heracie wybuchły zamieszki. Jak już wspomniałem, pułk artylerii zaczął strzelać do swoich, natomiast część drugiego pułku przyłączyła się do buntowników. Tak więc jedynie niewielka część 17 dywizji pozostała lojalna wobec rządu. Towarzysze mówią też, że jutro lub pojutrze na terytorium Afganistanu mogą wtargnąć kolejne grupy buntowników, przeszkolone w Pakistanie i Iranie.

Mniej więcej po upływie półtorej godziny otrzymaliśmy kolejną wiadomość od naszych towarzyszy. Donosili oni, że główny doradca wojskowy tow. Goriełow i nasz pełnomocnik tow. Aleksiejew zostali zaproszeni przez tow. Tarakiego. O czym z nim rozmawiali? Przede wszystkim Taraki poprosił Związek Sowiecki o pomoc w wyposażeniu Afganistanu w sprzęt wojskowy, amunicję i artykuły żywnościowe, co zresztą zostało już przewidziane w dokumentach, które przesłaliśmy do Biura Politycznego w celu ich rozpatrzenia. Jeśli chodzi o sprzęt wojskowy, to Taraki napomknął, że, być może, będzie im potrzebna pomoc z powietrza i z ziemi. Należy to rozumieć tak, że Afganistan liczy na wkroczenie naszej piechoty lądowej i wojsk powietrznych.

Uważam, że udzielając pomocy Afganistanowi powinniśmy pamiętać

● rzeczy najważniejszej: w żadnym wypadku nie możemy utracić Afganistanu.

Przecież już od sześćdziesięciu lat utrzymujemy z nim pokojowe

1 dobrosąsiedzkie stosunki. Jeśli teraz go stracimy, Afganistan odłączy się od

Związku Sowieckiego, a to będzie ciężki cios dla naszej polityki. Oczywiście inną

sprawą będzie zastosowanie środków ostrożności, jeśli armia afgańska stanie po

stronie narodu, a zupełnie inną, jeśli wojsko nie zechce poprzeć prawnie

ustanowionego rządu. I wreszcie po trzecie, jeśli armia wystąpi przeciwko rządowi

i, co za tym idzie, naszym wojskom, wówczas sytuacja się bardzo skomplikuje. Jak

donoszą towarzysze Goriełow i Aleksiejew, nastroje rządu afgańskiego - mowa tu

także o tow. Tarakim - nie są zbyt przyjazne.

**USTINOW:** Poradziliśmy tow. Tarakiemu, żeby przerzucił część wojsk w rejony ogarnięte zamieszkami. Odparł, że trudno byłoby mu to zrobić, ponieważ w innych częściach kraju również jest niespokojnie. Mówiąc

### ***Łata przelomu***

krótko, Afganistan oczekuje, że ZSRR przerzuci na jego terytorium zarówno swoje siły lądowe, jak i powietrzne.

**ANDROPOW:** Mają nadzieję, że uderzymy na buntowników.

**KIRILENKO:** Rodzi się więc pytanie, z kim będą walczyć nasze wojska, jeśli je tam wyślemy. Odpowiedź brzmi: Z buntownikami, do których przyłączyło się wielu działaczy religijnych. To muzułmanie, wśród których jest wielu prostych ludzi. Tak więc będziemy walczyć z ludnością cywilną.

**KOSYGIN:** Jaką armią dysponuje Afganistan, ile dywizji wchodzi w jej skład?

**USTINOW:** Armia afgańska składa się z dziesięciu dywizji, w których skład wchodzi ponad sto tysięcy żołnierzy.

**ANDROPOW:** Z danych operacyjnych wynika, że z Pakistanu do Afganistanu kieruje się około trzech tysięcy buntowników. Są to głównie fanatycy religijni wywodzący się z ludu.

**KIRILENKO:** Jeśli naród powstanie, to będziemy musieli walczyć nie tylko z osobami przybyłymi z Pakistanu i Iranu (a są to przeważnie terroryści), ale także ze zwykłymi obywatelami afgańskimi. Co prawda oni również są zwolennikami islamu.

**GROMYKO:** Na razie sytuacja pomiędzy zwolennikami rządu i buntownikami jest niejasna. W Heracie wydarzenia przybrały najwyraźniej dość burzliwy obrót, ponieważ zginęło tam ponad tysiąc osób, ale tam także nie wszystko jest jasne.

**ANDROPOW:** Oczywiście, buntownicy, którzy przedostali się na terytorium Afganistanu, będą się starali przede wszystkim buntować naród afgański i przeciągać go na swoją stronę.

**KOSYGIN:** Uważam, że projekt uchwały, który tutaj przedstawiono, powinien zostać poddany poważnym przeróbkom. Przede wszystkim nie musimy zwlekać z dostawą sprzętu wojskowego aż do kwietnia, trzeba dostarczyć go teraz, natychmiast, w marcu. To po pierwsze.

Po drugie, trzeba wesprzeć moralnie rząd afgański i ja proponuję, co następuje: należy poinformować Tarakiego, że podnosimy cenę gazu z 15 do 25 rubli za tysiąc metrów sześciennych. Podwyżka cen pozwoli nam na pokrycie kosztów, jakie poniesiemy nabywając broń i inne rzeczy potrzebne Afganistanowi. Sądzę, że Afganistan powinien otrzymać od nas broń za darmo i nie należy od niego wymagać nawet 25% ceny. **WSZYSCY:** Zgoda.

**KOSYGIN:** I po trzecie, mieliśmy zamiar dać im 75 tysięcy ton zboża. Sądzę, że trzeba ponownie rozpatrzyć ten projekt i wysłać do Afganistanu 100 tysięcy ton. Wszystko należałoby, moim zdaniem, umieścić w projekcie



### ***Panika na Kremlu***

postanowienia; tak wyglądałoby nasze moralne poparcie dla rządu afgań-skiego. Musimy walczyć o Afganistan. W końcu już od sześćdziesięciu lat żyjemy w idealnej zgodzie. Oczywiście, czeka nas trudna walka z Irańczykami, Pakistańczykami i Chińczykami, lecz należy pamiętać, że Iran pomoże Afganistanowi. Stać go na to i zrobi to tym bardziej, że oba kraje są wyznawcami tej samej religii. To także trzeba wziąć pod uwagę. Pakistan robi to samo. O Chińczykach nawet nie ma co mówić. Dlatego uważam, że powinniśmy podjąć decyzję i poważnie potraktować prośbę rządu afgańskiego o pomoc. Jak już wspominałem, na razie nie należy poruszać kwestii zapłaty, tym bardziej że tutaj jest napisane, iż zostanie ona uiszczona w walucie wymienialnej. A jakąż oni mają walutę wymienialną? I tak nic od nich nie wyciągniemy (...). Chciałem jeszcze poruszyć następującą kwestię - bez względu na to, co zostało tutaj powiedziane, prawda wygląda tak, że zarówno Taraki, jak i Amin ukrywają przed nami faktyczny stan rzeczy. Do tej pory nie mamy szczegółowych informacji dotyczących wydarzeń w Afganistanie. Nie wiemy, jak oni oceniają sytuację. Jak do tej pory ich relacje są pełne optymizmu, lecz my przecież doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, jak jest naprawdę. Z pewnością i Taraki, i Amin to porządni ludzie, lecz mimo to wiele przed nami ukrywają. Trudno zrozumieć, co jest tego przyczyną. Poza tym uważam za konieczne wysłanie do Afganistanu dodatkowych, specjalnie w tym celu przeszkolonych specjalistów wojskowych, którzy dostarczyliby nam szczegółowych informacji na temat stanu armii. Za konieczne uważam również podjęcie uchwały partyjnej. Może jej projekt przygotowaliby towarzysze z MSZ, Ministerstwa Obrony i Wydziału Międzynarodowego KGB. To oczywiste, że Iran, Chiny i Pakistan wystąpią przeciwko Afganistanowi i na wszelkie sposoby będą przeszkadzać prawowitym władzom oraz dyskredytować wszelkie ich działania. I właśnie tutaj potrzebne jest nasze polityczne poparcie dla Tarakiego i jego rządu. Oczywiście Carter będzie również występował przeciwko rządowi afgańskiemu. Z kim będziemy zmuszeni walczyć, jeśli zajdzie konieczność wprowadzenia naszych wojsk do Afganistanu, kto wystąpi przeciwko obecnemu rządowi afgańskiemu? Przecież oni wszyscy są muzułmanami, ludźmi wyznającymi tę samą wiarę, a ich wiara i fanatyzm religijny są tak silne, że mogą stać się bodźcem do zjednoczenia. Wydaje mi się, że powinniśmy powiedzieć Tarakiemu i Aminowi wprost, jakich błędów dopuścili się w okresie swojej działalności. Przecież aż do dnia dzisiejszego każą rozstrzeliwać swoich przeciwników, a prawie wszyscy przywódcy organizacji „Parczam”, i to zarówno wyższego, jak i niższego szczebla,

### ***Lala przelomu***

również zostali „unieszkodliwieni”. Oczywiście, teraz byłoby nam trudno opracować taki dokument polityczny i dlatego, jak już mówiłem, towarzysze będą musieli popracować nad nim co najmniej przez trzy dni.

**USTINOW;** Aleksiej Nikołajewicz ma absolutną rację. Wszystko, o czym mówił, trzeba jak najszybciej wcielić w życie.

**GROMYKO:** Trzeba jak najszybciej przygotować dokumenty.

**KOSYGIN:** Uważam, że nie należy popędzać rządu afgańskiego, by poprosił nas o wprowadzenie wojsk. Niech najpierw przygotowują u siebie specjalne oddziały, które będą mogły zostać przerzucone na obszary najostrzejszych zamieszek.

**USTINOW:** Uważam, że gdyby doszło do wkroczenia naszych wojsk na terytorium Afganistanu, to w żadnym wypadku nie wolno nam dołączać naszych żołnierzy do oddziałów afgańskich.

**KOSYGIN:** Musimy utworzyć własne oddziały wojskowe, opracować plan ich rozmieszczenia i wysłać je do Afganistanu rozkazem specjalnym.

**USTINOW:** Mamy już opracowane dwa warianty działań wojennych. Pierwszy zakłada, że w ciągu doby skierujemy do Afganistanu 105 dywizję lotnictwa i przerzucimy do Kabulu pułk piechoty zmotoryzowanej. Na granicy umieścimy 68 dywizję zmotoryzowaną i 5 dywizję strzelców zmotoryzowanych. W ten sposób na rozmieszczenie wojsk wystarczą nam trzy doby. Lecz i tak będziemy musieli podjąć uchwałę polityczną, o której była mowa.

**KIRII.F.NKO: TOW.** Ustinow ma rację. Musimy wystąpić przeciwko buntownikom. Trzeba także zaznaczyć to wyraźnie w dokumencie politycznym.

Równocześnie musimy wpłynąć na Tarakiego. Gdyby już miało dojść do wkroczenia naszych wojsk, trzeba koniecznie omówić z nim tę kwestię. Nie możemy wprowadzić naszych wojsk do Afganistanu bez wyraźnej zgody rządu afgańskiego i Taraki musi o tym wiedzieć. Tow. Kosygin musi powiedzieć mu o tym wprost. Trzeba też poinstruować Tarakiego, żeby zmienili taktykę.

Niedopuszczalne jest stosowanie na tak szeroką skalę rozstrzeliwań, tortur itd. Szczególne znaczenie powinny mieć dla nich kwestie religijne: stosunek rządu do wspólnot religijnych, działaczy religijnych i religii w ogóle. Są to kwestie polityczne i trzeba będzie powiedzieć Tarakiemu z całą stanowczością, żeby nie pozwalał na żadne niedopuszczalne działania.

Dokumenty muszą być gotowe już jutro. Jutro też poradzimy się Leonida Iljicza, w jaki sposób najlepiej zrealizować nasze plany. **USTINOW:** Mamy opracowany jeszcze drugi wariant. Mowa w nim o wprowadzeniu do Afganistanu dwu dywizji (...).

### ***Panika na Kremlu***

**PONOMARIOW:** Musimy skierować do Afganistanu około pięciuset osób w charakterze doradców i specjalistów. Trzeba wszystkich tych towarzyszy poinformować, co mają robić.

**ANDROPOW:** W buncie pod Heratem wzięło udział dwadzieścia tysięcy obywateli afgańskich. Co się tyczy rokowań z Tarakim, to trzeba będzie je przeprowadzić. Ale wydaje mi się, że najlepiej zrobi to tow. Kosygin.

**WSZYSCY:** Zgoda. Tak będzie najlepiej.

**ANDROPOW:** Musimy opracować uchwałę polityczną i wziąć pod uwagę fakt, że z pewnością zostaniemy nazwani agresorami, lecz bez względu na to nie możemy stracić Afganistanu.

**PONOMARIOW:** Niestety, nadal brakuje nam wielu informacji. Wydaje mi się, że w rozmowie z Tarakim trzeba poruszyć wszystkie dyskutowane tu kwestie, a szczególnie trzeba się dowiedzieć, co się naprawdę dzieje w afgańskiej armii i w całym kraju. Przecież mają stutysięczną armię, która przy pomocy naszych doradców mogłaby wiele dokonać. A tutaj nagle jakieś dwadzieścia tysięcy buntowników odnosi nad nimi zwycięstwo. Przede wszystkim armia afgańska musi zrobić wszystko, co w jej mocy, a dopiero wtedy, kiedy naprawdę zajdzie taka konieczność, wprowadzimy nasze wojska.

**KOSYGIN:** Uważam, że trzeba i m posłać broń, ale tylko jeśli będziemy mieli pewność, że nie trafi ona w ręce buntowników. Jeśli ich armia się rozpadnie, to broń zabiorą buntownicy. Tak więc pojawia się pytanie, jak będzie nas postrzegać światowa opinia publiczna. Wszystkie nasze działania trzeba uzasadnić, to znaczy musimy mieć odpowiednie argumenty na wprowadzenie naszych wojsk i musimy umieć wszystko szczegółowo wyjaśnić. (...)

**GROMYKO:** Musimy przedyskutować, co zrobić, jeśli sytuacja ulegnie pogorszeniu. Obecna sytuacja w Afganistanie jest dla wielu z nas niejasna. Jasne jest tylko jedno - nie możemy oddać Afganistanu w ręce wroga. Trzeba się zastanowić, jak to zrobić. Może wcale nie będziemy musieli wprowadzać tam naszych wojsk.

**KOSYGIN:** Wszyscy się zgadzamy co do jednej kwestii - nie wolno nam oddać Afganistanu.

Tak więc przede wszystkim musimy opracować dokument polityczny i wykorzystać wszystkie nasze polityczne możliwości tak, by wzmocnić rząd afgański i pomóc mu w sposób, który już ustaliliśmy. Podjęcie działań wojennych to środek ostateczny.

(...) **PONOMARIOW:** Armia afgańska dokonała przewrotu, a ja sądzę, że gdyby

### *Lata przełomu*

władze pokierowały nią rozsądnie, to mogłaby zostać wykorzystana do obrony kraju.

**KIRILENKO:** Problem polega na tym, że wielu dowódców uwięziono lub rozstrzelano i to wywarło negatywny wpływ na wojsko.

**GROMYKO:** Jednym z ważniejszych zadań jest wzmocnienie armii, ponieważ stanowi ona podstawowe ogniwo wydarzeń. I właśnie całą naszą działalność musimy skupić na kierownictwie politycznym i armii. Trzeba tu podkreślić, że afgańskie władze ukrywają przed nami wiele faktów. Nie chcą być z nami szczerze. I to jest przykre.

**ANDROPOW:** Wydaje mi się, że powinniśmy poinformować inne kraje socjalistyczne o środkach, jakie zamierzamy przedsięwziąć.

**KIRILENKO:** Towarzysze, wiele już zostało tutaj powiedziane, opinie są zgodne, podsumujmy więc naszą dyskusję.

*{Odczytuje uchwałę: polecić Kosyginowi przeprowadzenie rozmowy z Tarakim; Gromyko, Andropow, Ustinow, Ponomariow - mają opracować „dokument polityczny”; należy wspomóc armię afgańską bronią, doradcami wojskowymi i „naszymi siłami zbrojnymi”; trzeba wesprzeć rząd afgański w sposób zaproponowany przez Kosygina; zwrócić się do Pakistanu z ostrzeżeniem; zezwolić Ministerstwu Obrony na rozmieszczenie na granicy dwóch dywizji; przygotować materiały demaskujące ingerencję Pakistanu, USA, Iranu i Chin w sprawy wewnętrzne Afganistanu; przygotować argumenty przeciwko oskarżeniom o agresję, poinformować bratnie kraje itd.)*

Czy macie jeszcze jakieś inne propozycje, towarzysze? **WSZYSCY** Wszystko zostało już uwzględnione.

**KIRILENKO:** To dobrze. Teraz spróbuję się dodzwonić do Czernienki i przekazać mu nasze propozycje. **WSZYSCY** Słusznie. (...)

**KIRILENKO:** Właśnie rozmawiałem z tow. Czernienką. Powiedział, że według niego nasze projekty są do przyjęcia i postara się poinformować o nich Leonida Iljicza.

Zakończmy więc na tym nasze dzisiejsze posiedzenie.

W taki oto sposób wstępna decyzja o wkroczeniu wojsk sowieckich na terytorium Afganistanu została podjęta przez Biuro Polityczne już w marcu 1979 roku. Nie była to więc decyzja, która miała spełnić nadzieje na „dostęp do ciepłych mórz”, a poza tym wyprzedziła o dziewięć miesięcy decyzję NATO dotyczącą rozmieszczenia nowych rakiet w Europie. Jeśli

### ***Panika na Kremlu***

nawet Rosjanie mieli jakieś zamiary „geopolityczne”, to można było je streścić jednym, niezbyt skomplikowanym zdaniem: „nie wolno oddać Afganistanu w ręce wroga”. Jednakże sytuacja zmieniała się bardzo szybko, nadchodziły wciąż nowe doniesienia o wydarzeniach w Afganistanie i „ostateczny środek” nie został na razie wykorzystany. Przyczyniła się do tego rozmowa telefoniczna (przy pomocy tłumacza) Kosygina z Tarakim, która, zgodnie z zaleceniem Biura Politycznego, miała miejsce 18 marca i zaraz potem została w całości odczytana przez Kosygina na posiedzeniu Biura Politycznego\*:

**KOSYGIN:** Powiedzcie tow. Tarakiemu, że chcę mu przekazać serdeczne pozdrowienia od Leonida Iljicza i wszystkich członków Biura Politycznego.

**TARAKI:** Dziękuję.

**KOSYGIN:** Jak zdrowie tow. Tarakiego, czy nie przemęcza się zbyt? **TARAKI:** Nie przemęczam się. Dzisiaj odbyło się posiedzenie Rady Rewolucyjnej.

**KOSYGIN:** To dobrze. Cieszę się. Poproście tow. Tarakiego, żeby opisał nam sytuację w Afganistanie.

**TARAKI:** Sytuacja jest niezbyt dobra i wciąż się pogarsza. W ciągu półtora miesiąca z Iranu przerzucono do nas mniej więcej cztery tysiące żołnierzy w ubraniach cywilnych. Żołnierze ci przedostali się do Heratu i tam zostali dołączeni do naszych oddziałów wojskowych. Obecnie w ich rękach znajduje się cała 17 dywizja, włączając w to pułk artylerii i dywizjon artylerii przeciwlotniczej, która ostrzeliwuje nasze samoloty. W mieście wciąż trwają walki.

**KOSYGIN:** Ilu żołnierzy wchodzi w skład tej dywizji?

**TARAKI:** Około pięciu tysięcy. Mają w swoich rękach broń i składy amunicji. Towarzyszom, którzy z nimi walczą, dostarczamy samolotami z Kandaharu żywność i amunicję. **KOSYGIN:** A ilu ludzi wam zostało?

**TARAKI:** Pięciuset. Stacjonują na lotnisku w Heracie. Dowodzi nimi dowódca dywizji. Wysłaliśmy im w ramach wsparcia grupę operacyjną, która dotarła do nich już rano.

**\* Zapis rozmowy telefonicznej A.N. Kosygina z sekretarzem generalnym KC Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu, przewodniczącym Rady Rewolucyjnej i premierem Demokratycznej Republiki Afganistanu N.M. Tarakim. 18 marca 1979 r.. na S stronach. Nr 242 op.**

### *Lata przełomu*

**KOSYGIN:** A co z kadrą oficerską? Wszyscy przeszli na stronę buntowników, czy chociaż część pozostała z dowódcą dywizji na lotnisku?

**TARAKI:** Niewielka część jest po naszej stronie, pozostali przeszli na stronę wroga.

**KOSYGIN:** Czy macie poparcie wśród robotników, mieszkańców miasta i urzędników miejskich? Czy ktoś jest po waszej stronie?

**TARAKI:** Nie mamy aktywnego poparcia ze strony ludności. Prawie wszyscy są pod wpływem szyickich sloganów. Cała propaganda opiera się na hasle: „Nie wierzcie bezbożnikom, dołączcie do nas.”

**KOSYGIN:** Ilu ludzi zamieszkuje Herat?

**TARAKI:** 200-250 tysięcy. Mieszkańcy zachowują się różnie, w zależności od okoliczności. Są jak chorągiewka na wietrze. Teraz stoją po stronie przeciwnika.

**KOSYGIN:** A ilu jest robotników?

**TARAKI:** Bardzo mało, najwyżej dwa tysiące.

**KOSYGIN:** Jakie perspektywy ma według was Herat?

**TARAKI:** Sądzymy, że dziś wieczorem lub jutro rano Herat padnie i całkowicie przejdzie w ręce wroga. **KOSYGIN:** I co będzie dalej ?

**TARAKI:** Jesteśmy przekonani, że przeciwnik będzie formować kolejne oddziały i kontynuować ataki. **KOSYGIN:** Czy nie uda wam się ich pokonać? **TARAKI:** Gdyby tak... **KOSYGIN:** Macie jakieś propozycje?

**TARAKI:** Chcemy was prosić, żebyście wspomogli nas ludźmi i sprzętem.

**KOSYGIN:** To nie jest takie proste,

**TARAKI:** W przeciwnym razie buntownicy będą przemieszczać się w stronę Kandaharu i dalej aż do Kabulu. Przerzucą do Afganistanu połowę Iranu pod sztandarem dywizji herackiej.

Wrócą Afgańczycy, którzy uciekli do Pakistanu. Iran i Pakistan zjednoczyły się przeciwko nam i dlatego, gdybyście przypuścili teraz zmasowany atak na Herat, to można byłoby uratować rewolucję.

**KOSYGIN:** Cały świat natychmiast by się o tym dowiedział. Buntownicy mają swoje racje, które natychmiast obwieszczą światu.

**TARAKI:** Mimo wszystko proszę was o pomoc.

**KOSYGIN:** Muszę się poradzić z towarzyszami.

**TARAKI:** Zanim się naradzicie, Herat padnie, a wówczas zaczną się problemy zarówno dla Związku Sowieckiego, jak i dla Afganistanu.

### ***Panika na Kremlu***

**KOSYGIN:** Proszę, żebyście mi teraz powiedzieli, czego się spodziewacie ze strony Pakistanu i Iranu? Macie może kontakt z ugrupowaniami postępowymi z Iranu? Nie moglibyście im powiedzieć, że teraz naszym głównym wrogiem są Stany Zjednoczone? Irańczycy są bardzo wrogo nastawieni do Stanów Zjednoczonych i z punktu widzenia propagandy ten argument można by wykorzystać.

**TARA Ki:** Dzisiaj posłaliśmy irańskim władzom oświadczenie. Nadaliśmy je też przez radio stwierdzając, że Iran wmieszał się w nasze sprawy wewnętrzne.

**KOSYGIN:** A czy nie uważacie, że trzeba by złożyć jakieś oświadczenie na ręce władz Pakistanu? **TARA Ki:** Zrobimy to jutro albo pojutrze.

**KOSYGIN:** Czy możecie zaufać swojej armii? Czy nie udałoby się wam jej zebrać, by zaatakować Herat?

**TARAKI:** Sądzymy, że możemy jej zaufać. Ale nie możemy sprowadzić wojsk z innych miast po to, żeby skierować je do Heratu. Nie możemy tego zrobić, ponieważ osłabi to naszą pozycję w innych miastach.

**KOSYGIN:** A gdybyśmy dali wam dodatkowe samoloty i broń, to bylibyście w stanie utworzyć nowe oddziały?

**TARAKI:** Na to potrzeba zbyt wiele czasu i moglibyśmy stracić Herat.

**KOSYGIN:** Czy uważacie, że kiedy Herat padnie, Pakistan mógłby wprowadzić na terytorium Afganistanu swoje wojska?

**TARAKI:** Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że właśnie tak będzie. Po zdobyciu miasta morale Pakistańczyków podniosłoby się. Pakistanowi pomagają Amerykanie. Po upadku Heratu Pakistańczycy również zaczęliby przerzucać na nasze terytorium żołnierzy w cywilu. Ci zaczną przejmować nasze miasta, a Irańczycy będą im w tym aktywnie pomagać. Zwycięstwo w Heracie to klucz do rozwiązania wszystkich pozostałych kwestii związanych z walką.

**KOSYGIN:** Jakich akcji i oświadczeń spodziewacie się z naszej strony? Czy zostało to w jakiś sposób ujęte w waszym planie propagandowym?

**TARAKI:** Potrzebna nam pomoc propagandowa i praktyczna. Proponuję, żebyście umieścili na swoich czołgach i samolotach afgańskie oznaczenia i wówczas nikt się nie zorientuje. Wasze wojska mogłyby wkroczyć od strony Kuszki i Kabulu.

**KOSYGIN:** Do Kabulu trzeba się najpierw dostać.

**TARAKI:** Z Kuszki jest bardzo blisko do Heratu. A do Kabulu można wojsko przetransportować samolotami. Jeśli przyślecie swoje wojska do Kabulu,

### ***Lata przełomu***

to będą mogły pójść stamtąd do Heratu i nikt by się o niczym nie dowiedział. Wszyscy będą myśleli, że to nasze wojsko.

**KOSYGIN:** Nie chcę was martwić, ale tego się nie da ukryć. Cały świat dowie się o tym już po dwóch godzinach. Wszyscy podniosą krzyk, że Związek Sowiecki podjął interwencję w Afganistanie. Powiedzcie mi, towarzyszu Taraki, czy jeśli przetransportujemy samolotami do Kabulu broń i czołgi, to znajdą się u was czołgiści?

**TARAKI:** Raczej niewielu.

**KOSYGIN:** Ilu?

**TARAKI:** Nie wiem dokładnie.

**KOSYGIN:** A gdybyśmy przysłali wam samolotami czołgi, amunicję i moździerze, to znaleźliby się u was specjaliści, którzy potrafiliby je obsługiwać?

**TARAKI:** Na to pytanie również nie mogę udzielić odpowiedzi. Proszę o to zapytać sowieckich doradców wojskowych.

**KOSYGIN:** A więc wygląda na to, że w Afganistanie prawie wcale nie ma dobrze przeszkolonej kadry wojskowej. Setki afgariskich oficerów przeszło przeszkolenie w Związku Sowieckim. Gdzie oni wszyscy się podzieli?

**TARAKI:** Większość z nich to muzułmanie-reakcjonści lub, jak sami mówią o sobie - bracia muzułmanie. Im nie możemy zaufać. **KOSYGIN:** Ilu mieszkańców liczy obecnie Kabul? **TARAKI:** Około miliona.

**KOSYGIN:** I nie moglibyście zmobilizować jeszcze pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy, gdybyśmy szybko przysłali wam samolotami sprzęt? Ilu ludzi możecie zmobilizować?

**TARAKI:** Trochę. Byłaby to głównie młodzież, ale trzeba by dużo czasu, żeby ich przeszkolić.

**KOSYGIN:** A nie można zmobilizować studentów?

**TARAKI:** Można. Studentów i licealistów z klas 11-12.

**KOSYGIN:** A spośród robotników?

**TARAKI:** W Afganistanie jest w ogóle bardzo mało robotników. **KOSYGIN:** A biedniejsze chłopstwo?

**TARAKI:** Moglibyśmy zmobilizować głównie licealistów starszych klas, studentów i robotników. Tylko że przeszkolenie zajmie mnóstwo czasu. Ale jeśli będzie trzeba, podejmiemy wszelkie środki.

**KOSYGIN:** Podjęliśmy decyzję, że niezwłocznie dostarczymy wam sprzęt



### ***Panika na Kremlu***

wojskowy i przyjmiemy do remontu wasze samoloty i helikoptery. To wszystko zrobimy bezpłatnie. Zdecydowaliśmy także, że prześlemy wam 100 tysięcy ton zboża i podniesiemy cenę gazu z 21 \$ za tysiąc metrów sześciennych do 37,82 \$. **TARAKI:** To dobrze, ale porozmawiajmy o Heracie.

**KOSYGIN:** Dobrze. Czy nie moglibyście utworzyć kilku dywizji, w Kabulu i w innych miejscowościach, z waszych zwolenników, z zaufanych ludzi? Dalibyśmy wam potrzebny sprzęt wojskowy.

**TARAKI:** Brakuje nam kadry oficerskiej. Zarówno Iran, jak i Pakistan wysyłają do Afganistanu żołnierzy i oficerów w cywilu. Dlaczego Związek Sowiecki nie może w ten sam sposób wysłać do nas Uzbeków, Tadżyków i Turkmenów? Nikt by ich nie rozpoznał.

**KOSYGIN:** Co jeszcze możecie powiedzieć o Heracie?

**TARAKI:** Chcemy, żebyście wysłali do nas Tadżyków, Uzbeków i Turkmenów, ponieważ wszystkie te narodowości zamieszkują także w Afganistanie. Oni mogliby być czołgistami. Niech się przebiorą w afgańskie stroje, czołgi oznakujcie afgańskimi symbolami i nikt ich nie rozpozna. Naszym zdaniem nie byłoby z tym większych problemów. Iran i Pakistan służą tutaj za wzór. Im poszło łatwo.

**KOSYGIN:** Upraszczać całą sprawę, a przecież to jest skomplikowana kwestia polityczna. Ale niezależnie od tego naradzimy się jeszcze raz i damy wam odpowiedź. Myślę, że powinniście przynajmniej spróbować utworzyć nowe oddziały. Przecież nie możecie liczyć tylko na wojsko, które my wam przyślemy. Weźcie sobie za przykład rewolucję irańską - naród przepędził tam z kraju zarówno Amerykanów, jak i tych, którzy starali się bronić Iranu.

Umówmy się więc tak: my się naradzimy i damy wam odpowiedź. A wy naradzicie się ze swoimi żołnierzami i naszymi doradcami wojskowymi. Przecież w Afganistanie muszą się znaleźć jacyś ludzie, którzy staną po waszej stronie, choćby z narażeniem życia, i będą walczyć w waszej sprawie.

, **TARAKI:** Przyślijcie nam samolotami samochody bojowe dla piechoty.

**KOSYGIN:** A macie kierowców?

**TARAKI:** Znajdą się ludzie do trzydziestu-trzydziestu pięciu aut.

**KOSYGIN:** Można im zaufać? Nie przejdą na stronę wroga razem ze sprzętem?

Przecież nasi kierowcy nie znają języka. **TARAKI:** A więc przyślijcie samochody z kierowcami, którzy znają nasz język, z Tadżykami i Uzbekami.

### *Lata przełomu*

**KOSYGIN:** Czekalem na taką odpowiedź. Jesteśmy przecież towarzyszami, walczyliśmy o wspólną sprawę i nie ma się czego wstydzić. Tak właśnie trzeba zrobić.

**TARAKI:** Przekażcie wyrazy szacunku i najserdeczniejsze pozdrowienia towarzyszowi Breżniewowi i członkom Biura Politycznego.

**KOSYGIN:** Dziękuję. Przekażcie pozdrowienia waszym towarzyszom. A wam życzę stanowczości przy podejmowaniu decyzji i powodzenia. Do widzenia.

*J., „Też mi <fig znalazł markdutta...”*

Nie trzeba chyba mówić, że zarówno ta, jak i następna rozmowa (Kosygin, nic wierząc własnym uszom, zadzwonił do Tarakiego jeszcze raz) wywarły na członkach Biura Politycznego piorunujące wrażenie. Chyba dopiero teraz po raz pierwszy uświadomili sobie, w jak nieprzyjemną historię się wplątali. Tym bardziej, że podczas drugiej rozmowy telefonicznej Taraki zdobył się na jeszcze większą szczerość<sup>6</sup>:

**KOSYGIN:** Powiedział mi, że na ulicach Heratu dochodzi do bratania się zbuntowanych żołnierzy z tymi, którzy nadal są po stronie władz. Sytuacja w tym mieście jest wyjątkowo skomplikowana. Towarzysz Taraki mówi, że jeśli Związek Sowiecki im nie pomoże, nie dadzą rady się utrzymać. (...) Towarzysz Taraki powiedział nawet, że wszystko może się rozstrzygnąć w ciągu doby. Jeśli Herat się podda, sprawę będzie można uznać za zakończoną. (...) Zapytałem go więc, kto jest po ich stronie. Taraki odparł bez namysłu, że prawie nikt. U nas, w Kabulu, powiedział, prawie wcale nie ma robotników, ale za to są chałupnicy. I znowu zaczął mówić o tym, że jeśli Herat się podda, wówczas nic uda się uratować rewolucji. A z kolei jeśli Herat wytrwa, to rewolucja będzie ocalona. Według niego armii afgańskiej można zaufać i oni na nią liczą. Ale już w całym kraju wybuchają zamieszki i nie wystarczy im wojska, żeby posyłać żołnierzy wszędzie tam, gdzie są potrzebni. Towarzysz Taraki po raz kolejny powtórzył, że potrzebna im jest nasza pomoc. Jeśli chodzi o Kabul, to, jak wynika z dzisiejszych telegramów, panuje

<sup>6</sup> **Posiedzenie Biura Politycznego KC KF/R z 18 marca 1979 r., zapis roboczy.**

***Tez mi ,\*ię znalazł mark/uta..."***

tam mniej więcej taka sama sytuacja, jak w Iranie - odbywają się manifestacje, zgromadzenia. Z Pakistanu i Iranu przez Pakistan i Chiny przedostaje się do Afganistanu ogromna liczba uzbrojonych osób. (...) **USTINOW:** Jeśli mowa o Tadżykach, to chyba nie są u nas wcielani do oddzielnych formacji. Teraz byłoby nawet trudno powiedzieć, ilu Tadżyków służy w naszych jednostkach pancernych. (...) Kiedy rozmawiałem z Aminem, on również prosił, żebyśmy wprowadzili nasze wojska do Heratu i rozgromili powstańców. (...)

Amin powiedział, że rewolucja afgańska napotkała ogromne trudności, a jej ocalenie zależy wyłącznie od Związku Sowieckiego. O co chodzi, dlaczego tak się stało? Problem polega na tym, że władze afgańskie nie doceniły znaczenia islamu. Żołnierze afgańscy przechodzą właśnie pod sztandary swojej religii, a znakomita większość z nich, może tylko z kilkoma nielicznymi wyjątkami, to ludzie wierzący. Dlatego właśnie władze proszą nas o pomoc w odparciu ataków buntowników w Heracie. Amin powiedział, choć z niezbyt wielkim przekonaniem, że mają oparcie w armii. A zaraz potem, tak jak Taraki, poprosił o pomoc.

**KIRILHNKO:** A więc nie mają żadnych gwarancji, jeśli chodzi o ich armię. Liczą tylko na jedno: na nasze czołgi i samochody pancerne.

**ANDROPOW:** Przemyślałem to wszystko bardzo dokładnie, towarzysze, i doszedłem do następującego wniosku - będziemy musieli bardzo poważnie zastanowić się nad tym, w imię czego wprowadzimy nasze wojska do Afganistanu. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że Afganistan nie jest przygotowany do tego, żeby rozwiązać wszystkie swoje problemy na sposób socjalistyczny. Religia ma tam wyjątkowo silną pozycję, niemalże cała ludność wiejska to analfabeci, ich gospodarka pozostaje daleko w tyle za naszą itd. Przecież wiemy, co powiedział Lenin o rewolucji. O jakiej rewolucji może być mowa w Afganistanie? Tam nie ma ku temu

\* warunków. Dlatego uważam, że rewolucję w Afganistanie możemy ocalić jedynie za pomocą naszych bagnetów, a na to nie możemy sobie pozwolić. Nie możemy podjąć takiego ryzyka.

**KOSYGIN:** A może powinniśmy przekazać oświadczenie naszemu ambasadorowi, towarzyszowi Winogradowowi. Niech przekaże je Bazarganowi, premierowi Iranu, i powie mu, że niedopuszczalne jest mieszanie się w sprawy wewnętrzne Afganistanu.

**GROMYKO:** W zupełności się zgadzam z towarzyszem Andropowem. Nie możemy pozwolić sobie na wprowadzenie naszych wojsk do Afganistanu. Ich armia jest niepewna. W ten sposób nasze wojska, które wkroczą na teren Afganistanu, staną się wojskami agresora. I z kim będą walczyć?

### *Lata przełomu*

Przede wszystkim z cywilami, do których trzeba będzie strzelać. Towarzysz Andropow słusznie zauważył, że w Afganistanie nie ma jeszcze odpowiednich warunków dla rewolucji i to wszystko, co z takim trudem wypracowaliśmy tam przez ostatnie lata, poszło na marne. Oczywiście tym samym Chiny otrzymają od nas wspaniały prezent. Wszystkie nic zjednoczone kraje obrócą się przeciwko nam. W skrócie tak wyglądają wszystkie poważne następstwa naszej interwencji. Leonid Iljicz prawdopodobnie nie spotka się z Carterem i pod znakiem zapytania znajdzie się planowana na koniec marca wizyta Giscarda d'Estaing. Pozostaje pytanie: co na tym zyskamy? Afganistan z jego obecną władzą, zacofaną gospodarką i mało liczącym się głosem w sprawach międzynarodowych. Z drugiej strony musimy wziąć pod uwagę, że od strony prawnej nigdy nie uda nam się wytłumaczyć wprowadzenia naszych wojsk. Zgodnie ze statutem ONZ państwo może zwrócić się o pomoc, a my moglibyśmy wprowadzić nasze wojska w przypadku agresji z zewnątrz. Afganistan nie został zaatakowany z zewnątrz. To są ich sprawy wewnętrzne, rewolucja, walki domowe pomiędzy poszczególnymi grupami ludności. Trzeba również dodać, że Afgańczycy nie poprosili nas oficjalnie o wprowadzenie wojsk. Tak więc mamy tutaj do czynienia z przypadkiem, w którym władze państwa, w wyniku popełnionych przez siebie błędów, nie mogą liczyć na poparcie swojego narodu.

**KIRILINKO:** Wczoraj w Afganistanie była inna sytuacja i zgodziliśmy się na to, żeby wysłać tam kilka oddziałów wojskowych. Dzisiaj sytuacja się zmieniła i w związku z tym nasza rozmowa przeszła na inne tory: wszyscy się zgadzamy co do tego, że nie mamy żadnych podstaw, by wprowadzić tam nasze wojska.

**ANDROPOW:** Wczoraj, kiedy dyskutowaliśmy nad tym zagadnieniem, Afgańczycy nie mówili jeszcze o wprowadzeniu naszych wojsk. Dzisiaj sytuacja się zmieniła. W Heracie na stronę wroga przeszła już cała dywizja. Jak wynika z dzisiejszej rozmowy z Aminem, naród nie popiera rządu Tarakiego. Czy może tutaj pomóc nasze wojsko? W tym przypadku czołgi i wozy bojowe ich nie uratują. Myślę, że powinniśmy otwarcie powiedzieć Tarakiemu, iż poprzemy wszelkie ich działania, pomożemy im tak, jak się umawialiśmy, ale w żaden sposób nie możemy się zgodzić na wprowadzenie naszych wojsk do Afganistanu.

**KOSYGIN:** A może zaprosimy go do siebie i powiedzmy mu, że zwiększymy pomoc dla Afganistanu, ale nie możemy wysłać tam swoich wojsk, ponieważ nie będą one walczyły z armią, która w rzeczywistości całkowicie przeszła na stronę wroga, lecz z narodem afgariskim. Wysłanie

*„ Też mi /ię znalazł tnarkówta..*

wojsk do Afganistanu nie zapewni nam żadnych korzyści, a jedynie minusy. Wiele państw opowie się natychmiast przeciwko nam. **ANDROPOW:** Trzeba powiedzieć towarzyszowi Tarakiemu wprost: będziemy wam pomagać na wszelkie sposoby, ale nie wprowadzimy naszych wojsk do Afganistanu.

**KOSYGIN:** Tak, trzeba zaprosić go do nas i powiedzieć, że będziemy im pomagać na wszelkie sposoby, ale wojska nie wyślemy tam w żadnym wypadku.

**KIRILHKO:** Daliśmy mu wszystko. I co z tego? Wszystko zmarnował. Przecież to on kazał rozstrzeliwać niewinnych ludzi, a na swoje usprawiedliwienie powiedział, że w czasach Lenina także rozstrzeliwano ludzi. Też mi się znalazł marksista! Od wczoraj sytuacja uległa zmianie. Wczoraj, jak już powiedziałem, byliśmy jednomyślni w sprawie udzielenia pomocy wojskowej Afganistanowi, ale rozpatrywaliśmy to starannie, omawialiśmy różne warianty i szukaliśmy rozwiązań innych niż wprowadzenie wojsk. Myślę, że powinniśmy poinformować Leonida Iljicza o naszych poglądach i powinniśmy zaprosić do Moskwy towarzysza Tarakiego, żeby powiedzieć mu, co ustaliliśmy.

A może naprawdę powinniśmy wysłać do Pakistanu i Iranu specjalne noty?

**CZERN** i **EN KO:** Jeśli wprowadzimy nasze wojska do Afganistanu i rozpoczniemy walkę z ludnością cywilną, to wtedy rzeczywiście zostaniemy oskarżeni o agresję. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości.

**ANDROPOW:** Trzeba więc zaprosić towarzysza Tarakiego.

**KOSYGIN:** Myślę, że trzeba zasięgnąć rady u Leonida Iljicza i zaraz, jeszcze dzisiaj, wysłać samolot do Kabulu.

**KIRILENKO:** Trzeba zorganizować rozmowę towarzysza Kosygina z towarzyszem Tarakim. Jeśli Taraki zechce przylecieć do Moskwy, a po drodze nie zatrzyma się w Taszkencie, to wówczas musimy naradzić się z Kosyginem. Może nawet Leonid Iljicz zechce z nim porozmawiać?

**GROMYKO:** Sądzę, że opracowywanie dokumentu politycznego powinniśmy zacząć dopiero po rozmowie z Tarakim.

**ANDROPOW:** Trzeba już teraz wystąpić do Pakistanu z notą potępiającą ich poparcie dla buntowników.

**USTINOW:** Natomiast pomoc Afganistan otrzyma od nas taką, jak to zostało ustalone wczoraj.

**WSZYSCY:** Tak.

### ***Lata przełomu***

**USTINOW:** Trzeba jedynie wykluczyć możliwość wysłania naszych wojsk.

**KOSYGIN:** A więc w ramach pomocy dla Afganistanu nie zmienia się nic, prócz punktu o wysłaniu naszych wojsk. Niech ich rząd zacznie w końcu bardziej odpowiedzialnie zajmować się sprawami państwa. Bo jeśli my zrobimy za nich wszystko i ocalimy rewolucję, to co zostanie dla nich? Nic. W Heracie mamy swoich dwudziestu czterech doradców wojskowych. Trzeba będzie ich stamtąd ewakuować.

**ZA MI ATIN:** Jeśli chodzi o propagandowe zaplecze dla tego przedsięwzięcia, to mamy już przygotowany artykuł o Afganistanie i kolejny, dotyczący Pakistanu i pomocy dla buntowników ze strony Chin. Oba artykuły trzeba będzie jeszcze dzisiaj oddać do druku.

**WSZYSCY:** Dobrze.

**CZHRNIENKO:** Musimy się zastanowić, towarzysze, kto ma zaprosić towarzysza Tarakiego.

**KIRILENKO:** Chyba będzie musiał to zrobić towarzysz Kosygin. Niech zadzwoni do Tarakiego i poprosi go, żeby przyjechał do Moskwy albo do Taszkientu.

I machina została wprawiona w ruch. Już następnego dnia zwołano rozszerzone posiedzenie Biura Politycznego, w którym wzięli udział wszyscy sekretarze KC (włącznie z zupełnie jeszcze młodym sekretarzem do spraw rolnictwa, M.S. Gorbaczowem).

Jakimś cudem udało się także na pewien czas ożywić Breżniewa, który, prawdopodobnie czytając z kartki, zaaprobował:

...wszystko, co zostało przewidziane w projekcie uchwały KC KPZR przedstawionym w sobotę, i co zrobiono w sobotę i w niedzielę - tu wymienił wszystko po kolei. - Poruszono także kwestię bezpośredniego udziału naszych wojsk w konflikcie, jaki ma miejsce w Afganistanie. Myślę, że członkowie Biura Politycznego mają rację - nie powinniśmy brać udziału w tej wojnie.

Gromyko, Kosygin, Ustinow i Andropow po kolei skomentowali sytuację i wyrazili swoją opinię. Stwierdzili również, że sytuacja nieco się polepszyła.

**GROMYKO:** Dzisiaj otrzymaliśmy informację, że sytuacja w Heracie nie jest tragiczna: dwa pułki są nadal po stronie rządu. Co prawda nie wiem, które to pułki, ale tylko takie informacje otrzymaliśmy. (...) Poza tym doszły nas również pocieszające wieści. W Kabulu miała wczoraj miejsce maso-

*Też mi znalazł markę Ula...*"

wa demonstracja zorganizowana dla poparcia władz. Lecz mimo wszystko władze afgańskie i tak nie panują nad sytuacją.

Oczywiście, nie uda się nam uniknąć problemów związanych z sytuacją w Afganistanie. Sądzę, że musimy trzymać się swojej linii, realizować własną politykę i iść własną drogą, uwzględniając przy tym wszystkie ewentualności. Jeśli, na przykład, zdecydujemy się podjąć ryzyko i wprowadzić do Afganistanu swoje wojska, to, oczywiście, będziemy narażeni na wiele strat i prawie nic nie zyskamy. Wciąż nie mamy pewności, jak zachowa się armia afgańska. Bo jeśli nie poprze ona naszych działań albo pozostanie neutralna, wówczas okaże się, że okupujemy Afganistan. Wtedy sami wpędzimy się w trudną sytuację polityczną. Za-przepaścilibyśmy wszystko to, co tworzyliśmy z takim trudem, przede wszystkim zaś sprawę odprężenia, rokowania SALT-2, nie doszłoby do podpisania traktatu (a bądź co bądź, jest to teraz dla nas najważniejsza akcja polityczna), nie odbyłoby się spotkanie Leonida Iljicza z Carterem i bardzo wątpliwe, czy przyjechałby do nas Giscard d'Estaing. Popsulibyśmy sobie też stosunki z państwami zachodnimi, a szczególnie z RFN.

Tak więc, bez względu na trudną sytuację, w jakiej znajduje się Afganistan, nie możemy wysłać tam naszych wojsk. (...) Pomagamy Afganistanowi w znaczący sposób. Trudno powiedzieć, jak zachowają się dalej afgańskie władze. Trudno również poprawić ich sytuację, ale nie mamy żadnych podstaw, żeby stawiać na nich krzyżyk. Myślę, że jeśli władze afgańskie zmobilizują się i skoordynują swoje działania, to mają szansę na zwycięstwo.

**KOSYGIN:** Oczywiście musimy się postarać, aby Afganistan pozostał państwem sojuszniczym. W związku z tym musimy się chyba zwrócić do Pakistanu i poważnie zainterweniować w sprawie jego ingerencji w Afganistanie. To samo trzeba zrobić w stosunku do Iranu. (...) Dobrze by było, gdyby została zamknięta granica Afganistanu z Pakistanem i Iranem.

Wydaje mi się, że miałoby sens wysłanie do Afganistanu solidnego wysłannika. Z mojej rozmowy z tow. Tarakim wynikało, że nie wie on nawet, na czyje poparcie mogą liczyć władze. W Afganistanie jest do zrobienia ogromna robota polityczna i tylko jeśli o to zadbamy, możemy liczyć na to, że Afganistan pozostanie naszym sojusznikiem.

**BREŻNIEW:** Jeszcze dzisiaj trzeba skierować noty do Pakistanu i Iranu.

**USTINOW;** W armii afgańskiej mamy wielu swoich doradców oraz tłumaczy. Powiedziałem Aminowi, że możemy mu wysłać dodatkowych tłumaczy.

**439:i**

### ***Lata przełomu***

(...) Formujemy dwie dywizje w turkiestańskim okręgu wojskowym i jedną dywizję w środkowoazjatyckim. Ale mówię to tylko dlatego, żeby podkreślić naszą gotowość. Ja, tak jak i pozostali towarzysze, nie popieram pomysłu wprowadzenia naszych wojsk do Afganistanu. Chciałbym poprosić o wyrażenie zgody na rozmieszczenie na granicy z Afganistanem naszych pułków i dywizji w ramach ćwiczeń taktycznych. Trzeba tu dodać, że władze afgańskie podejmują cały szereg nieprawidłowych decyzji i naszym doradcom jest bardzo trudno pracować w takich warunkach.

**ANDROPOW:** Jednocześnie należy zauważyć, że sytuacja Afganistanu nie jest beznadziejna. Na czym polega jego problem? Jego problemem jest rząd. Rząd nie wie, kto go popiera i komu może zaufać. Na przykład dzisiaj odbyły się dwie dość liczne demonstracje w Heracie i w Kabulu ale rząd nie potrafił ich odpowiednio wykorzystać. Praca uświadamiająca jest źle zorganizowana i dotyczy to nie tylko armii ale w ogóle całego społeczeństwa. Rząd każe rozstrzeliwać swoich przeciwników politycznych. Wiadomości radiowych nie słyhać, bo nadajniki są słabe. Będziemy musieli wysłać do Afganistanu również przenośne radiostacje. W rękach Amina skupiała się w zasadzie cała władza i dopiero wczoraj powołali nowego szefa bezpieczeństwa, szefa sztabu. W ten sposób trochę rozszerzyła się nieco baza polityczna w rządzie. (...) Sądzę, że nie powinniśmy podejmować decyzji o wprowadzeniu tam naszych wojsk. Wprowadzić nasze wojska, to znaczy walczyć z narodem, strzelać do narodu. Będziemy po prostu agresorami, a do tego nie możemy dopuścić.

Dalsza rozmowa dotyczyła skierowania do Afganistanu nowych doradców wojskowych i przygotowania afgańskiej kadry oficerskiej. Później nastąpiło podsumowanie:

**BREŻNIEW:** Uważam, że powinniśmy zaaprobować posunięcia opracowane w ostatnich dniach. **WSZYSCY** Słusznie.

**BREŻNIEW:** Należy zlecić odpowiednim towarzyszom, by energicznie przystąpili do realizacji tych postanowień, a jeśli w związku z wydarzeniami w Afganistanie powstaną jakieś nowe kwestie, trzeba kierować je niezwłocznie do rozpatrzenia przez Biuro Polityczne.

**WSZYSCY** Słusznie.

**BREŻNIEW:** A więc podejmujemy następujące postanowienie: Jutro, 20 marca, przyjąć tow. Tarakiego w ZSRR.



### ***Piętno przeznaczenia***

W rokowaniach wezmą udział towarzysze: Kosygin, Gromyko i Ustinow, a później przyjmę go ja. **WSZYSCY:** Bardzo dobrze.<sup>7</sup>

Tak zakończyła się pierwsza faza konfliktu afgańskiego. Sytuacja zaczęła się powoli stabilizować (zbuntowane pułki zostały w ciągu dwóch dni rozgromione przez jednostki pancerne i lotnictwo ściągnięte z innych miast), a potem, przed nastaniem zimy, zaczęła się ponownie pogarszać. Jednakże od tej chwili aż do momentu wkroczenia wojsk sowieckich, rząd sowiecki robił, co w jego mocy, aby... uniknąć konieczności tej inwazji. Czytając teraz dokumenty sowieckie z tego okresu ma się nieodparte wrażenie, że każda kartka nosi na sobie piętno przeznaczenia: kremlowscy starcy czuli instynktownie, że afgańska awantura wojenna będzie początkiem końca ich reżymu, i dlatego bronili się przed nią aż do ostatka. Swoje przeczucia utrwalili w „dokumencie politycznym”, w którym analizowali przyczyny kryzysu marcowego:

Tak więc nasza decyzja o powstrzymaniu się od interwencji w Afganistanie, o którą prosiły nas władze DRA, była jak najzupełniej słuszna. Musimy przy tym obstawać w obliczu kolejnych wystąpień antyrządowych w Afganistanie, których ewentualności nie możemy wykluczyć.<sup>11</sup>

Lecz sytuacja zaczęła wymykać im się z rąk i im bardziej się upierali, tym szybciej zsuwali się na skraj przepaści. Powtarzali jak zaklęcie swoje argumenty przeciwko inwazji, grzęznąc coraz głębiej w trzęsawisku kryzysu. Jeszcze w marcu Kosygin i Breżniew przedstawili Tarakiemu swoje racje bardzo wyraźnie:

**KOSYGIN:** (...) Wasze problemy można rozwiązać na kilka różnych sposobów. Najkorzystniejszy jednak byłby taki sposób, który pozwoliłby waszemu

<sup>7</sup> **Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 19 marca 1979 r., zapis roboczy.**

<sup>14</sup> **Uchwała Biura Politycznego P149/XIV z 12 kwietnia 1979 r. i notatka Gromyki, Andropowa, Ustinowa, Ponomariowa z 1 kwietnia 1979 r. Nr 279gs-S-576 na 11 stronach.**

### *Lata przełomu*

rządowi na zachowanie autorytetu w oczach narodu i który nie przyczyniłby się do popsucia waszych stosunków z sąsiednimi krajami i nie przyniósłby uszczerbku prestiżowi Afganistanu na arenie międzynarodowej. Nie wolno dopuścić do tego, żeby ktoś pomyślał, iż nie jesteście w stanie poradzić sobie ze swoimi problemami i musicie wzywać na pomoc zagraniczne wojska. (...) Naszą rolę w tym konflikcie widzimy zaś następująco - będziemy chronić was przed wszelkimi komplikacjami międzynarodowymi, jakie mogą się pojawić. Będziemy wam pomagać, jak to tylko możliwe. Zapewnimy wam dostawy broni, amunicji, będziemy wysyłać do was ludzi, którzy pomogą wam w kierowaniu sprawami wojskowymi i gospodarczymi waszego kraju. Dostaniecie również specjalistów, którzy nauczą waszą kadre oficerską, jak posługiwać się najnowocześniejszą bronią i sprzętem wojskowym, które wam również dostarczymy. Natomiast wkroczenie naszych wojsk na terytorium Afganistanu natychmiast poruszy opinię międzynarodową i pociągnie za sobą szereg bardzo negatywnych skutków. W efekcie przerodzi się to w konflikt nie tylko z państwami imperialistycznymi, ale również z własnym narodem. Nasi wspólni wrogowie tylko czyhają na chwilę, w której wojska sowieckie wkroczą do Afganistanu. Będzie to dla nich pretekstem do wprowadzenia na terytorium afgańskie wrogo do was nastawionych oddziałów wojskowych. Chciałbym tutaj jeszcze raz podkreślić, kwestia wprowadzenia wojsk radzieckich została przez nas rozpatrzona na wszelkie możliwe sposoby. Starannie rozważyliśmy wszelkie aspekty tej akcji i doszliśmy do wniosku, że wkroczenie naszych wojsk nie tylko nie polepszy sytuacji w waszym kraju, ale wręcz przeciwnie - przyczyni się do jej pogorszenia. Nie możemy udawać, że nie zdajemy sobie sprawy z tego, iż nasze wojska będą zmuszone walczyć nie tylko z agresorem zewnętrznym, ale także z waszą ludnością cywilną. A naród nie wybacza takich rzeczy. Poza tym, kiedy tylko nasze wojska przekroczą waszą granicę, Chiny i pozostali agresorzy zostaną w pewnym sensie zrehabilitowani.<sup>9</sup>

Breżniew zaproponował Tarakimu cały szereg rozwiązań mających na celu umocnienie ustroju w Afganistanie, począwszy od utworzenia „frontu narodowego” pod przywództwem Narodowo-Demokratycznej Partii Afganistanu, poprzez „masowe uświadczenie polityczne”, aż do agitacji wśród duchowieństwa, zmierzającej do jego podziału, tak „by w końcu część duchowieństwa,

<sup>9</sup> **Notatka z rozmowy A.N. Kosygina, A. A. Gromy ki, D.F. Ustinowa, B.N. Ponomariowa z N.M. Tarakim, 20 marca 1979 r., P 499, na 15 stronach.**  
442

### ***Piglno przeznaczenia***

która nie chce popierać rządu, przynajmniej nie występowała przeciwko niemu".

Breżniew pouczał Tarakiego jak stary wojskowy politruk:

Chodzi o to, by dowództwo miało poczucie pewności i stabilności swojej sytuacji.

Nie można zbyt wiele oczekiwać od wojska, skoro tak często zmienia się kadra dowódcza. Tym bardziej, że każdej takiej zmianie towarzyszą aresztowania. Kiedy kadra dowódcza widzi, że koledzy zostają aresztowani, a potem gdzieś znikają, sama zaczyna się czuć niepewnie i obawia się o swoją przyszłość.

I na koniec chciałbym jeszcze raz podkreślić, że w obecnej sytuacji najważniejsza jest umiejętność przeciągnięcia na stronę władz jak największej liczby ludności za pomocą środków politycznych i gospodarczych. Trzeba jeszcze raz przejrzeć cały arsenał środków, jakimi dysponujecie, i wykluczyć z nich te, które mogą wzbudzić wśród obywateli lęk bądź protesty.

Jednakże kwestia inwazji sowieckiej pozostawała wciąż otwarta.

...Teraz kwestia wielokrotnie poruszana przez was w rozmowach telefonicznych z towarzyszem Kosyginem, a później już tutaj, w Moskwie: wprowadzenie wojsk sowieckich do Afganistanu. Rozpatrzyliśmy tę sprawę bardzo starannie i powiem wam szczerze, że nie należy tego robić. Takie posunięcie byłoby bardzo na rękę zarówno naszym, jak i waszym wrogom. (...) Pozostaje mi jedynie mieć nadzieję, że odniesiecie się ze zrozumieniem do naszej opinii.

Oczywiście, że rozumiałych przyczyn ani wy, ani my nie powinniśmy ogłaszać publicznie, że nie mamy zamiaru tego robić.<sup>10</sup>

Lecz wszelkie te zabiegi poszły na marne. Taraki słuchał, dziękował za pomoc, za rady i znów zaczynał się naprzykrzać o sowieckie wojska. A jeśli już wojska nie mogą wkroczyć, to może chociaż Rosjanie przyślą czołgistów i pilotów śmigłowców? A jeśli nie sowieckich, to może chociaż z innych krajów socjalistycznych?

Kosygin nie wytrzymał i chyba po prostu wrzasnął na Tarakiego:

Nie mogę zrozumieć, dlaczego z takim uporem powracacie do tych czołgistów i pilotów. Jest to dla nas zupełnie nieoczekiwana prośba i wątpię, czy inne kraje socjalistyczne zgodziłyby się na to. Wysłanie ludzi, którzy wsiedliby do

**Notatka z rozmowy L.I. Breżniewa z N.M. Tarakim, 20 marca 1979 r., P 486, na 8 stronach.**

### ***Lata przełomu***

waszych czołgów i strzelaliby do waszych obywateli, to bardzo poważna kwestia polityczna.<sup>11</sup>

Jednakże owa kwestia powróciła już po miesiącu, podczas dostawy sowieckich helikopterów bojowych. I znowu politbiuro musiało podejmować specjalną uchwałę *O niepożądanym udziale załóg sowieckich helikopterów bojowych w tłumieniu kontrrewolucyjnych wystąpień w Demokratycznej Republice Afganistanu.*

Głównemu doradcy wojskowemu polecono:

Powiedzcie, że rządowi afgańskiemu wyjaśniano już, iż bezpośredni udział wojsk sowieckich w akcjach podejmowanych w celu stłumienia wystąpień kontrrewolucyjnych w DRA jest niepożądany, ponieważ podobne akcje mogą zostać wykorzystane przez wrogów afgańskiej rewolucji i inne wrogie siły do ukazania w fałszywym świetle sowieckiej pomocy dla Afganistanu i do przeprowadzenia antyrządowej i antyradzieckiej akcji propagandowej wśród ludności afgańskiej. (...) Przekonajcie Amina, że helikoptery bojowe z afgańskimi załogami, wspomagane przez piechotę i lotnictwo bojowe, również są w stanie poradzić sobie ze stłumieniem kontrrewolucyjnych wystąpień. Opracujcie dla afgańskiego dowódcy niezbędne zalecenia w tej sprawie.<sup>12</sup>

W maju, „w związku z aktywizacją kontrrewolucyjnej działalności sił reakcyjnych” Afgańczycy ponownie zwrócili się z prośbą o pomoc. I znowu dostarczono im „artykuły specjalne” na sumę 53 mln. rubli (za lata 1979-1981).

(...) W tym 140 dział i moździerzy, 90 wozów opancerzonych (z czego 50 w trybie przyspieszonym), 48 tysięcy sztuk broni strzeleckiej, około 1000 granatników, 680 bomb lotniczych, a także wysłać w trybie przyspieszonym na przełomie czerwca i lipca 1979 lekarstwa oraz sprzęt medyczny na łączną sumę 50 tys. rubli.

W ramach najpilniejszej pomocy w maju bieżącego roku do Afganistanu zostanie dostarczone 100 zbiorników zapalających i 150 jednorazowych pojemników do bomb. Dostawa bomb gazowych wypełnionych nietoksyczną substancją obezwładniającą nie jest możliwa - informowało Biuro Polityczne

<sup>11</sup> **Patrz przyp. 9.**

<sup>12</sup> **Decyzja Biura Politycznego z 21 kwietnia 1979 r. i wytyczne dla Głównego Wojskowego Doradcy na 1 stronie.**

### ***Piętno przeznaczenia***

przez sowieckiego ambasadora w Kabulu.<sup>13</sup> - Jeśli chodzi o prośbę władz afgańskich dotyczącą wysłania do DRA helikopterów i transporterów z sowieckimi załogami oraz lądowania naszych wojsk desantowych w Kabulu, to ta kwestia została już szczegółowo omówiona podczas marcowej wizyty towarzysza Tarakiego w Moskwie. Jesteśmy głęboko przekonani, że udział w takich akcjach pociąga za sobą szereg komplikacji zarówno wewnątrz kraju, jak i na arenie międzynarodowej, co wrogie siły z całą pewnością wykorzystają przeciwko DRA i zdobyciom afgańskiej Rewolucji Kwietniowej.

Niemniej na początku czerwca część sowieckich oddziałów wojskowych stacjonowała już na terytorium Afganistanu, chociaż nie brała udziału w walkach. Sytuacja pogorszyła się na tyle, że Boris Ponomariow był zmuszony pośpiesznie się ewakuować. 28 czerwca Gromyko, Andropow, Ustinow i Ponomariow meldowali na zebraniu Biura Politycznego<sup>14</sup>:

Sytuacja w Demokratycznej Republice Afganistanu (DRA) nadal się pogarsza. Grupy buntowników działają na coraz szerszą skalę, a ich działania przybierają coraz bardziej zorganizowany charakter. Reakcyjne duchowieństwo wzmacnia agitację antyrządową i antysowiecką, nawołując do utworzenia „wolnej republiki islamskiej” na podobieństwo Iranu.

Trudności, jakie napotykają władze afgańskie podczas kształtowania się republiki, są natury obiektywnej. Ich podłoże to zacofanie gospodarcze, niewielka liczebność klasy robotniczej, słaba pozycja Narodowo-Demokratycznej Partii Afganistanu (NDPA). Jednakże trudności potęgują się także z przyczyn subiektywnych: partia i rząd nie potrafią pracować zespołowo, cała władza faktycznie skupia się w rękach N.M. Tarakiego i H. Amina, którzy często popełniają błędy i łamią prawo. W Afganistanie nie istnieje Front Narodowy i do tej pory nie utworzono lokalnych organów władzy rewolucyjnej. Zalecenia naszych doradców dotyczące wyżej wymienionych kwestii praktycznie nie są realizowane przez władze afgańskie.

W ostatnim czasie najaktywniejszy udział w walce z buntownikami biorą siły bezpieczeństwa, wojska ochrony pogranicza i oddziały samoobrony. Jednakże

**" Decyzja Biura Politycznego P 152/93 z 24 maja 1979 r. oraz wytyczne dla ambasadora sowieckiego w Kabulu na 2 stronach.**

**<sup>14</sup> Decyzja Biura Politycznego P 156/IX z. 29 czerwca 1979 r., notatka Gromyki, Andropowa, Ustinowa i Ponomariowa z 28 czerwca 1979 r. Nr 0552/gS oraz wytyczne dla ambasadora sowieckiego w Kabulu na 6 stronach.**

### *Lata przelomu*

duża część ludności cywilnej nie bierze wystarczającego udziału w walce z reakcją, w wyniku czego wszelkie kroki podejmowane przez władze DRA w kierunku stabilizacji są mało skuteczne. W tych warunkach kontrrewolucja skupia swe wysiłki głównie na zdeorganizowaniu armii afgańskiej. W tym celu wykorzystywane są różne środki: fanatyzm religijny, przekupstwo i zastraszanie. Stosowana jest metoda indywidualnego „rozpracowywania” oficerów w celu nakłonienia ich do zdrady. Te działania sił reakcyjnych zakrojone są na szeroką skalę i mogą mieć fatalne skutki dla rewolucji.

Jedynym oparciem rządu afgańskiego w walce z kontrrewolucją nadal pozostaje wojsko.

W związku z powyższym MSZ ZSRR, KGB ZSRR, Ministerstwo Obrony i Wydział Międzynarodowy KC KPZR proponują co następuje:

1. Skierować w imieniu Biura Politycznego ZSRR list do Biura Politycznego NDPA. Należy w nim napisać, że Związek Sowiecki wyraża troskę i zaniepokojenie w związku z realną możliwością utraty zdobyczy Rewolucji Kwietniowej. Należy również zalecić nasilenie walki z kontrrewolucją i wzmocnienie władzy ludowej. Trzeba zwrócić uwagę na niektóre błędy, jakich dopuściły się w rządzeniu państwem partia i rząd, oraz wskazać, w jaki sposób owe błędy można naprawić. Należy także położyć nacisk na współpracę KC NDPA z rządem DRA, Trzeba polecić władzom politycznym DRA, aby utworzyły efektywną sieć lokalnych organów władzy ludowej pod postacią komitetów rewolucyjnych (ludowych), a także, by zajęły się uświadomieniem ideologicznym i politycznym narodu oraz wojska.
2. Podjąć kroki mające na celu wzmocnienie aparatu partyjnego naszego sojusznika i zwiększenie zakresu jego działalności, a także wyrazić zgodę na wysłanie sowieckich doradców partyjnych do prowincjonalnych i miejskich organów władzy.
3. Skierować do Afganistanu doświadczonego generała do pomocy głównemu doradcy wojskowemu oraz grupę oficerów, którzy zostaliby wcieleni w charakterze instruktorów do afgańskich dywizji i pułków. Grupa, o której mowa, ma służyć pomocą dowódcom afgańskich oddziałów walczących z buntownikami, a także radą w kwestii dowodzenia oddziałami i pododdziałami. Ponadto należy oddelegować dodatkowych doradców wojskowych do brygad ochrony rządu i jednostek pancernych (40-50 osób, w tym 20 instruktorów politycznych), a także doradców do spraw kontrwywiadu wojskowego, którzy powinni znaleźć się w każdym afgańskim pułku.
4. W celu zapewnienia należytej ochrony samolotom radzieckiej eskadry lotniczej stacjonującej na lotnisku w Bahramie, oddelegować do DRA, za zgodą strony afgańskiej, batalion spadochronowo-desantowy w uniformach (kombine-

### ***Zmiana orientacji***

zonach) lotniczej obsługi technicznej. W celu zapewnienia ochrony ambasadzie radzieckiej w Kabulu oddelegować oddział specjalny KGB ZSRR (125-250 osób) w charakterze personelu ambasady. Na początku sierpnia br., po zakończeniu szkolenia, skierować do DRA (lotnisko w Bahramie) oddział specjalny GRU Sztabu Generalnego, którego zadaniem, w przypadku gwałtownego pogorszenia sytuacji, będzie ochrona obiektów rządowych o szczególnym znaczeniu.

5. Poprzez kanały KGB ZSRR i GRU SG podać do wiadomości rządu Indii informację o planach włączenia Kaszmiru i Afganistanu w skład „pokojoyej republiki islamskiej”, z tym, że należy sprowokować rząd Indii do powzięcia aktywnych kroków przeciwko antyafgańskiej działalności Pakistanu.

6. Wykorzystać sowieckie środki masowego przekazu do szerzenia propagandy przeciwko próbom ingerencji Pakistanu, Iranu, Chin i USA w wewnętrzne sprawy Afganistanu. Hasło: „Ręce precz od Afganistanu!” Rozpowszechnić podobne publikacje w prasie pozostałych krajów demokracji ludowej.

Czy sowieccy przywódcy chcieli tego, czy też nie, Rubikon został przekroczony. Od tej pory brali na siebie całą odpowiedzialność za dalsze losy Afganistanu. Później kwestia inwazji radzieckiej stała się jedynie zagadnieniem akademickim.

Zrządzeniem losu inwazja sowiecka stała się nieunikniona z zupełnie innych przyczyn niż oczekiwano. Na jesieni „bunt” zaczął przygasać i przestał zagrażać reżymowi. Udało się nawet osiągnąć pewną stabilizację, lecz wówczas zaczęły się konflikty wśród afgańskiej elity rządzącej. We wrześniu Taraki został odsunięty od władzy przez swojego wiernego zastępcę i ministra spraw zagranicznych, Hafizullaha Amina. Taraki został wkrótce zamordowany, a działo się to wszystko wbrew woli Moskwy. Rozpoczęły się czystki, porachunki i, jak zauważono na Kremlu, zmiany w politycznej orientacji nowego rządu afgańskiego.

Po wydarzeniach, które miały miejsce 13-16 września, w wyniku których Taraki został odsunięty od władzy, a następnie zgładzony, sytuacja w Afganistanie stała się wyjątkowo skomplikowana - informowali pod koniec paździer

*orientacji*

### ***Lata przełomu***

nika Gromyko, Andropow, Ustinow i Ponomariow." - W swym dążeniu do utrzymania się przy władzy Amin, obok tak spektakularnych gestów, jak inicjatywa opracowania projektu konstytucji i uwolnienie części represjonowanych, w gruncie rzeczy rozszerza zakres represji w partii, wojsku, aparacie państwowym i organizacjach społecznych. Najwyraźniej zmierza do usunięcia z areny politycznej praktycznie wszystkich aktywnych działaczy partyjnych i państwowych, których uważa za swoich rzeczywistych lub potencjalnych przeciwników.

Z naszych informacji wynika, że obecnie Amin przygotowuje atak na grupę członków Biura Politycznego KC NDPA (...), którym stawiane są wymagowane zarzuty o „działalność kontrrewolucyjną i antypartyjną”. Na ostatnim plenum KC NDPA Amin wprowadził do organów rządzących partii kilka oddanych sobie osób, w tym także swoich krewnych.

Posunięcia Amina prowadzą do dalszego rozpadu NDPA, likwidacji zdrowego jądra partii i osłabienia jej wpływu na życie społeczno-polityczne kraju. Przeszkadzają również rządowi w rozwiązywaniu aktualnych problemów związanych z tworzeniem nowego społeczeństwa i z walką przeciw wewnętrznej kontrrewolucji. Tymczasem, pomimo że na razie sytuacja militarna w Afganistanie nieco się ustabilizowała, nie ma żadnych podstaw, by uważać, że buntownicy zrezygnują z dalszych prób obalenia obecnego rządu.

Postępowanie Amina wywołuje rosnące rozdrażnienie wśród sił postępowych. Podczas gdy wcześniej przeciwko Aminowi występowali jedynie przedstawiciele ugrupowania Parczam, to teraz dołączyli do nich również zwolennicy Chalk, niektórzy przedstawiciele aparatu państwowego, wojska, inteligencji i młodzieży. To wszystko sprawia, że Amin czuje się niepewnie i próbuje utrzymać swoją pozycję nasilając represje, co jeszcze bardziej zawęży bazę socjalną ustroju. Znaczna część społeczeństwa afgańskiego jest nieufna wobec nowej władzy. Odnosi się to również do nastrojów panujących w armii.

Dochodzą nas niepokojące sygnały o tym, że Amin nawiązuje kontakty z przedstawicielami muzułmańskiej opozycji i wodzami plemion wrogo nastawionych do rządu. Wyraził gotowość do odbycia z nimi rozmów dotyczących przerwania walk. Chce im zaproponować „kompromis” w zamian za neutralność wobec obecnego rządu, co w rzeczywistości przyniesie uszczerbek rozwojowi kraju.

W ostatnim czasie zauważono również, że nowy rząd Afganistanu zamierza prowadzić „bardziej wyważoną politykę” wobec państw zachodnich. Wiadomo

<sup>15</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 172/108 z 31 października 1979 r., notatka Gromyki, Andropowa. Ustinowa i Ponomariowa z 29 października 1979 r. Nr 0937/gś oraz wytyczne dla sowieckiego ambasadora w Kabulu na 2 stronach. 448**



### ***Zmiana orientacji***

między innymi, że przedstawiciele USA na podstawie swych kontaktów z Afgań-czykami liczą na możliwość zmiany „linii politycznej” Afganistanu w sposób korzystny dla Waszyngtonu.

W zachowaniu Amina wobec ZSRR coraz wyraźniej rzuca się w oczy jego nieszczerość i dwulicowość. On i jego najbliższe otoczenie deklarują gotowość dalszego rozszerzenia współpracy ze Związkiem Sowieckim w różnych dziedzinach, w rzeczywistości zaś ich posunięcia są sprzeczne z interesami tej współpracy. Oficjalnie zgadzając się z zaleceniami przedstawicieli naszych władz, w tym również z zaleceniem dotyczącym współpracy NDPA i rządu, i wyrażając gotowość umacniania przyjaźni z ZSRR, Amin w rzeczywistości nie tylko nic podejmuje żadnych kroków w celu położenia kresu antysowieckim nastrojom panującym w Afganistanie, ale wręcz sam się przyczynia do ich podsycania. Z jego inicjatywy rozpowszechniana jest m.in. plotka o rzekomym udziale przedstawicieli sowieckich w „próbie zamachu” na niego podczas wydarzeń 13-16 września br. Amin i ludzie z jego najbliższego otoczenia szkalują przedstawicieli władz sowieckich zarzucając im, że biorą udział w akcjach represyjnych, przeprowadzanych w Afganistanie. Tak więc mamy do czynienia z człowiekiem żadnym władzy, okrutnym i zdradliwym. Nie jest wykluczone, że w obliczu słabości organizacyjnej NDPA i niezdecydowania ideowego jej członków, Amin zdecyduje się na zmianę orientacji politycznej ustroju tylko po to, aby utrzymać się przy władzy.

Równocześnie Amin zdaje chyba sobie sprawę z tego, że warunki geograficzne Afganistanu, jego problemy zewnętrzne i wewnętrzne oraz fakt, że nie jest to państwo samowystarczalne zarówno pod względem gospodarczym, jak i militarnym, przemawiają za tym, by władze afgariskie dążyły do podtrzymania i dalszego wszechstronnego rozwoju współpracy afgańsko-sowieckiej. Amin ~ zdaje sobie sprawę z tego, że na obecnym etapie nie może się obejść bez sowieckiej pomocy, co daje nam możliwość powściągnięcia jego drastycznych posunięć. W Narodowo-Demokratycznej Partii Afganistanu oraz w armii afgańskiej są zdrowe siły poważnie zaniepokojone sytuacją w kraju, która może doprowadzić do utraty zdobyczy Rewolucji Kwietniowej. Jednak są one rozproszone i w gruncie rzeczy działają nielegalnie.

Trudno teraz powiedzieć, czy obawy Moskwy dotyczące „reorientacji Amina na Zachód” były umotywowane i czy z kolei oskarżenie o „próbę zamachu” na Amina było bezpodstawne. Jedno jest pewne - Amin nie był „ich człowiekiem”, nie ufali mu i najwyraźniej był zbyt niezależny. Nie tylko udało mu się wyrwać spod sowieckiej kontroli, ale chyba nawet wierzył, że

### *Ijtıla przetomu*

uda mu się dyktować Moskwie swoje warunki. Już po inwazji i zabójstwie Amina sowiecka propaganda zrobiła z niego „agenta CIA”, co oczywiście nie było prawdą. Być może poprzez demonstrację swojej niezależności od Moskwy Amin starał się jedynie doprowadzić do stabilizacji w Afganistanie, równocześnie prowadząc rozmowy z drugą stroną? Któż może to wiedzieć? W ówczesnej sytuacji nie było to znowu takie głupie. Lecz perspektywa „oddania” Afganistanu nie po prostu w ręce jakichś „buntowników”, ale w ręce zaprzysięgłych wrogów zbytnio przeraziła sowieckich wodzów. Bo przecież co innego przegrać rewolucję, a co innego utworzyć na swojej granicy przyczółek dla ideowego wroga, przyszłe źródło śmiertelnego zagrożenia władzy sowieckiej w Azji Środkowej. Nie ma wątpliwości, że losy Amina zostały przesądzone w tej właśnie chwili, a inwazja sowiecka stała się nieunikniona. Daje się to zauważyć już w decyzjach podjętych przez Biuro Polityczne w październiku:

1. Kontynuować aktywną współpracę z Aminem oraz władzami NDPA oraz rządem DRA, nie dając Aminowi powodów do przypuszczeń, że mu nie ufamy i nie chcemy mieć z nim do czynienia. Wykorzystywać kontakty z Aminem do wywierania na niego wpływu i do przejrzenia jego rzeczywistych zamiarów.
2. Biorąc pod uwagę, że Amin niejednokrotnie prosił o wyrażenie zgody na oficjalną lub roboczą wizytę w Moskwie i spotkanie z L.I. Breżniewem oraz innymi sowieckimi przywódcami, trzeba tę zgodę wyrazić, nie wyznaczając na razie konkretnego terminu.
3. Stale zwracać uwagę Amina na konieczność przestrzegania kolegalności władzy, praworządności i norm życia partyjnego, na niedopuszczalność bezpodstawnych represji w stosunku do przedstawicieli partii, wojska i innych kadr.
4. Wykorzystać wszelkie sowieckie instytucje w Afganistanie dla zbadania rzeczywistej sytuacji w kraju, a także dla zbadania nastrojów panujących wśród działaczy aparatu partyjnego i państwowego, dowództwa armii oraz organów bezpieczeństwa. Podczas rozmów z osobami nastawionymi przyjacielsko do ZSRR i zaniepokojonymi losem Rewolucji Kwietniowej nie należy stwarzać wrażenia, że popieramy obecną sytuację i nie zniechęcać takich osób. Równocześnie należy unikać otwartej krytyki działań obecnego rządu afgańskiego, aby nie dawać Aminowi i jego zwolennikom powodów do oskarżania nas o ingerencję w wewnętrzne sprawy kraju.
5. Pomocy wojskowej należy udzielać teraz jedynie w sposób ograniczony. Biorąc pod uwagę rzeczywistą sytuację w kraju oraz konieczność dalszej walki z buntownikami, należy kontynuować dostawy broni strzeleckiej, części zapasowych, koniecznej ilości amunicji oraz sprzętu wojskowego. Rozpatrzyć po/ytw

### ***Zmiana orientacji***

nie prośbę rządu afgańskiego o dostawę lekkiego sprzętu strzeleckiego na potrzeby milicji DRA. Wstrzymać na razie dostawy ciężkiego sprzętu wojskowego, tym bardziej że teraz nie ma takiej potrzeby, a gromadzenie zapasów sprzętu i amunicji w Afganistanie jest niecelowe.

6. Stacjonujące w Afganistanie sowieckie oddziały wojskowe (batalion łączności, batalion spadochron o wo-desantowy, eskadry transportowe), a także oddziały oddelegowane do ochrony sowieckich instytucji mają dalej wypełniać powierzone im zadania. Nie wysyłać do Kabulu sowieckiego oddziału wojskowego, który, zgodnie z prośbą Amina, miał mu zapewnić ochronę osobistą.

7. W ramach współpracy gospodarczej należy jedynie wypełniać zobowiązania zawarte w podpisanych wcześniej umowach. Ponieważ od Amina wciąż napływają prośby o dalszą pomoc gospodarczą i finansową, w tym o dostawy produktów naftowych oraz artykułów spożywczych i przemysłowych, prośby te należy rozpatrywać bardzo rozważnie, biorąc pod uwagę nasze możliwości i rzeczywiste potrzeby strony afgańskiej oraz nie dopuszczając do gromadzenia rezerw.

8. Nasi doradcy, którzy znajdują się w Afganistanie z ramienia Ministerstwa Obrony, KGB i innych radzieckich ministerstw oraz resortów, powinni pozostać na miejscu i dalej wypełniać powierzone im zadania. Jednakże, biorąc pod uwagę, że Amin upiera się przy „równej odpowiedzialności” (afgańskich urzędników i przedstawicieli Związku Sowieckiego) za prace odpowiednich resortów afgańskich, należy wykluczyć udział sowieckich przedstawicieli i doradców w tych przedsięwzięciach strony afgańskiej, które mogłyby rzucić cień na ZSRR.

Należy starannie rozważać prośby strony afgańskiej o wysyłanie dodatkowych doradców i spełniać je jedynie wtedy, kiedy będzie to służyło naszym interesom.

9. Kontynuować konsultacje i wymianę poglądów z Aminem i innymi przywódcami DRA w sprawach polityki zewnętrznej, w celu wyjaśnienia naszego stanowiska w konkretnych kwestiach, oraz dla poznania zamiarów strony afgańskiej. W razie konieczności dawać Aminowi do zrozumienia, że nie popieramy jego współpracy z Zachodem.

Jednocześnie przy użyciu kanałów dyplomatycznych i specjalnych nadal stosować środki przeciw ingerencji w wewnętrzne sprawy Afganistanu innych państw, zwłaszcza graniczących z Afganistanem.

10. Prasa sowiecka powinna ograniczać się jedynie do podawania informacji zgodnych z faktyczną sytuacją w Afganistanie, poświęcając więcej uwagi tylko tym posunięciom rządu afgańskiego, które mają na celu umocnienie współpracy ze Związkiem Sowieckim, zachowanie zdobyczy Rewolucji Kwietniowej oraz dalszy rozwój DRA na drodze przemian społeczno-gospodarczych.

### *Lata przełomu*

11. Ambasada sowiecka w Kabulu, Komitet Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR, Ministerstwo Obrony oraz Wydział Międzynarodowy KC KPZR mają za zadanie obserwować zachowanie Amina oraz ludzi z jego najbliższego otoczenia wobec afgańskich internacjonalistów, patriotów, oraz kadry oficerskiej, która odbyła przeszkolenie w Związku Sowieckim bądź innych krajach socjalistycznych, reakcyjnego duchowieństwa islamskiego i wodzów plemion. Mają również obserwować kontakty Afganistanu z Zachodem, a szczególnie z USA oraz Chinami. Ponieważ szereg faktów świadczy o tym, iż Amin zmienił orientację na antysowiecką, należy się zastanowić, jakie jeszcze środki ostrożności powinny zostać podjęte z naszej strony.

Słowem, Moskwa przystąpiła do formowania nowego zastępu „przywódców” wywodzących się ze „zdrowego jądra” partii, armii oraz aparatu państwowego, i należy oddać jej sprawiedliwość, że robiła to po mistrzowsku. Wydobyto z zapomnienia Babraka Karmala, który wciąż jeszcze knuł intrygi ze swego azylu w Pradze; udało się nawet pojednać niedobitki członków Parczam i Chalk i w mgnieniu oka pojawił się zarys „rządu jedności narodowej”. Przygotowania przebiegały w rekordowym tempie i już pod koniec grudnia gotowe było wszystko, łącznie z planem operacji wojskowej. Nie chcę osądzać, czy Amin rzeczywiście był „wiarołomcą”, lecz sowieccy przywódcy wspięli się tutaj na sam szczyt wiarołomstwa, bijąc na głowę swoich wschodnich braci: 6 grudnia do Amina wysłano nagle „batalion do ochrony rezydencji”, o który bezskutecznie prosił już od lata.

W ostatnim czasie przewodniczący Rady Rewolucyjnej, sekretarz generalny KC NDPA i premier DRA H. Amin z uporem powraca do kwestii skierowania do Kabulu sowieckiego batalionu strzelców zmotoryzowanych w celu ochrony jego rezydencji - donosili bez mrugnięcia okiem Andropow i Ogarkow.<sup>16</sup> -Biorąc pod uwagę obecną sytuację oraz ciągle ponawiane prośby Amina, uważamy, że należy skierować do Afganistanu specjalnie w tym celu przeszkolony oddział podlegający GRU Sztabu Generalnego. W skład oddziału wejdzie około pięciuset ludzi w uniformach nie zdradzających ich przynależności do sowieckich sił zbrojnych. Możliwość skierowania takiego oddziału do Afganistanu została przewidziana decyzją Biura Politycznego KC KPZR z dnia 29.06.1979 r., Nr P 1567X.

<sup>16</sup> **Decyzja Biura Politycznego P 176782 z 6 grudnia 1979 r. oraz notatka Andropowa i Ogarkowa z 4 grudnia 1979 r. Nr 312/2/0073.**

### **Operacja „Sztorm — 333**

W związku z tym, że kwestia skierowania oddziału specjalnego do Kabulu została omówiona ze stroną afgańską, sądzimy, że już w grudniu br. będzie można przerzucić go na terytorium Afganistanu samolotami transportu wojskowego. Chodziło tu o ten sam oddział specjalny [„specnaz”], który w nocy z 27 na 28 grudnia wziął szturmem pałac Amina. W armii sowieckiej znaleźli się jednak i Tadzycy i Uzbeki, których bez trudu udało się przebrać w afgańskie mundury.

#### **6. Operacja „Sztorm — 333”**

Kiedy chodziło o sprawy naprawdę delikatnej natury, sowieccy wodzowie

\* stawali się nieprawdopodobnie skryci i nie ufali nikomu, nawet swoim najbliższym współpracownikom. Często w ich papierach nie ma nawet najmniejszego śladu po takich sprawach. Nie należy się więc dziwić, że nawet w ściśle tajnych archiwach nie ma takiego dokumentu, który wyraż-

- nie nakazywałyby rozpoczęcie inwazji sowieckiej na Afganistan czy też likwidację Amina. Jednakże obie te decyzje zostały podjęte przy pełnym udziale wszystkich członków Biura Politycznego - inaczej być nie mogło w systemie sowieckim, gdzie każda zbrodnia wiązała się z cyrografem krwi, niby w *Biesach* Dostojewskiego. Nikt nie miał prawa pozostać „czysty”.

Decyzja o inwazji wojsk sowieckich na Afganistan i o przewrocie państwowym w tej „demokratycznej republice” została podjęta 12 grudnia 1979 roku przez członków Biura Politycznego: Breżniewa, Andropowa, Ustinowa, Gromykę, Czernienkę, Pelsze, Susłowa, Kirilenkę, Griszyina • Tichonowa, w obecności nie posiadającego prawa głosu kandydata na członka Biura Politycznego, Ponomariowa. Ale nawet ci, którzy nie mogli uczestniczyć w głosowaniu z powodu choroby lub wyjazdu, byli zobowiązani do złożenia podpisu pod ową decyzją. Kunajew uczynił to dwudziestego piątego grudnia, a Romanow i Szczerbicki - dwudziestego szóstego. Sam dokument, jeśli tak można go nazwać, to zwykły świstek, na którym ktoś (prawdopodobnie Czernienko) odręcznie zapisał nic nie znaczący tekst, nie zawierający nawet słowa „Afganistan”. Tekst nosi tytuł:

### *Lata przełomu*

Odnosnie do sytuacji w „A”

1. Zaaprobować postulaty i propozycje przedłożone przez tow. J.W. Andropowa, D.F. Ustinowa i A.A. Gromykę.

Zezwolić im na wprowadzanie drobnych zmian w czasie realizacji tego planu.

Kwestie, które wymagają rozpatrzenia przez KG, zgłaszać w odpowiednim terminie do Biura Politycznego.

Za realizację planów odpowiedzialni są tow. J.W. Andropow, D.F. Ustinow i A.A. Gromyko.

2. Polecić tow. Andropowowi, Ustinowowi i Gromyce, aby informowali na bieżąco Biuro Polityczne KC o przebiegu realizacji planu.

Sekretarz KC L. Breżniew

P176/125 z 12/XII 79 r.

Tak właśnie brzmiała uchwała Biura Politycznego P176/125 z dnia 12 grudnia 1979 roku, która przyczyniła się do śmierci setek tysięcy ludzi, poczynając od samozwańczego „prezydenta” Amina, a kończąc na żołnierzach ze wszystkich zakątków Związku Sowieckiego.

Zresztą w sprawie Amina odbyła się najwyraźniej jeszcze jedna narada, tym razem w węższym kręgu, która miała miejsce 26 grudnia na dacy Breżniewa (ten był jak zwykle chory). Rezultat - kolejny świstek, tym razem napisany na maszynie: do Nr P176/125 z 12/Xu779 r.

26 grudnia 1979 roku (na dacy, obecni tow. L.I. Breżniew, D.F. Ustinow, A.A. Gromyko i K.U. Czernienko) towarzysze Ustinow, Gromyko i Andropow relacjonowali przebieg realizacji decyzji KC KPZR Nr P176/125 z dn. 12 grudnia 1979 r.

Tow. L.I. Breżniew przedstawił swoje życzenia oraz zaaprobował przedstawiony przez towarzyszy plan działania na najbliższy okres.

Uznano, że Komisja KC Biura Politycznego powinna dalej działać w tym samym składzie oraz powinna dopilnować realizacji powyższego planu, starannie rozważając swoją każdą kolejną decyzję. Kwestie, w których koniecznie trzeba podjąć decyzję, mają być bezzwłocznie zgłaszane do KC KPZR. (Zatwierdzone podpisem: K. Czcmienko, dn. 27.12.79).

Nie wiadomo, jakie szczegóły operacji omawiano w przeddzień przewrotu w Kabulu. Dopiero w 1992 roku, kiedy rozpadł się Związek Sowiecki

### **Operacja „Sztorm - 335**

i ludziom rozwiązały się języki, w prasie rosyjskiej zaczęto publikować szczegółowe relacje uczestników tamtych wydarzeń: oficerów KGB, członków specnazu i byłych „doradców”.<sup>17</sup>

Teraz wiadomo już, że operacja nosiła kryptonim „Sztorm - 333” i że prócz komandosów brały w niej udział dwie grupy specjalne KGB. Ironia losu sprawiła, że prośby Amina nie pozostały bez echa - batalion służb specjalnych składający się prawie wyłącznie z żołnierzy pochodzących z Azji Środkowej (i dlatego właśnie nazywany batalionem „muzułmańskim”) zaczęto formować tuż po wydarzeniach marcowych, na początku maja 1979 roku. Nabór przeprowadzano przede wszystkim w oddziałach zwiadowczych i pancernych. Główny wymóg - znajomość języków wschodnich i dobra kondycja fizyczna. Jedynie dowódca tego batalionu, pułkownik Kolesnik, nie był Azjatą. W dniach 10-12 grudnia cały batalion - około pięciuset żołnierzy w mundurach afgańskich, został przerzucony do Bagram, a 21 grudnia skierowano go do ochrony rezydencji Amina, pałacu Tadż Bek, do którego ten przeprowadził się po kolejnej nieudanej próbie zamachu na jego życie.

„Trzeba przyznać, że w pałacu Tadż Bek funkcjonował doskonały system ochrony - wspominał później jeden z uczestników wydarzeń. - Służbę wewnątrz pałacu pełniła ochrona osobista Amina, w skład której wchodziłi jego krewni i osoby cieszące się jego wyjątkowym zaufaniem. Nawet mundury mieli specjalne, inne niż mundury żołnierzy afgańskich: czapki z białymi otokami, białe pasy, białe kabury i białe mankiety. Ulokowani byli w pobliżu pałacu, w glinianym budynku, tuż obok domu, w którym mieścił się sztab brygady ochrony. (...) Na drugą linię ochrony składało się siedem posterunków. W każdym pełniło służbę czterech wartowników uzbrojonych w karabin maszynowy, granatnik i automaty. Zmiana warty odbywała się co dwie godziny. Zewnętrzne skrzydło ochrony stanowiły punkty dyslokacji batalionów brygady ochrony (trzy bataliony piechoty zmotoryzowanej i jeden pancerny). Bataliony stacjonowały w niewielkiej odległości wokół Tadż Beku. Na jednym z większych wzniesień znajdowały się dwa zamaskowane czołgi T-54, z których można było bez przeszkód ostrzeliwać z dział i karabinów maszynowych najbliższe otoczenie pałacu. W sumie w skład brygady ochrony wchodziło 2,5 tys. osób. Poza tym w pobliżu rozmieszczony był pułk artylerii przeciwlotniczej”.

Batalion „muzułmański” oraz współpracujące z nim oddziały specjalne KGB zostały rozmieszczone w „przerwach” pomiędzy posterunkami ochro

<sup>17</sup> Tu i dalej cytaty wg publikacji zamieszczonej w piśmie „Sowerszczenno Siekrietno”. nr 8, 1992, Aleksandr Lachowski, *Opieracya Sztorm*.

AA<sup>1</sup>)

### *Lata przełomu*

ny i linią rozmieszczenia batalionów afgańskich. Dowódcy oddziałów sowieckich zostali wezwani do ambasady sowieckiej, gdzie się spotkali z głównym doradcą wojskowym, generałem Magomietowem i kierownikiem placówki KGB w Afganistanie, generałem Bogdanowem. Dopiero tam się dowiedzieli, czego się w rzeczywistości od nich oczekuje.

„Bogdanów zainteresował się rozmieszczeniem ochrony pałacowej, a później, jakby mimochodem, nagle zaproponował, byśmy się zastanowili, jak to będzie wyglądać, jeśli, zamiast ochraniać, trzeba będzie zaatakować pałac.

Przez całą noc opracowywaliśmy plan operacji bojowej. Dyskutowaliśmy nad tym bardzo długo i drobiazgowo roztrząsaliśmy każdy szczegół. Zrozumieliśmy, że właśnie atak na pałac jest rzeczywistym powodem, dla którego ściągnięto nas do Kabulu.

Rankiem 24 grudnia pułkownik Kolesnik przedstawił nam szczegółowy plan zajęcia pałacu. Po długiej naradzie dowództwo batalionu usłyszało tylko - czekać.

Czekaliśmy dość długo. Dopiero po południu poinformowano nas, że rozkaz pozostaje w mocy. Ale planu nie podpisano. Powiedziano nam po prostu - wykonać! Wieczorem Magomietow i Kolesnik przyjechali do rozmównicy (...) weszli do kabiny łączności rządowej i zaczęli dzwonić do generała armii S.F. Achromiejewa (w tym czasie Achromiejew znajdował się w Termezie, gdzie dowodził grupą operacyjną Ministerstwa Obrony ZSRR, która dokonywała przewrotu rządowego w Afganistanie). Pierwszego zastępcę dowódcy Sztabu Generalnego interesowały najdrobniejsze szczegóły dotyczące przebiegu operacji. W trakcie rozmowy wydawał kolejne rozkazy. Po skończonej rozmowie Magomietow powiedział do Kolesnika: «No, pułkowniku, teraz to albo będziesz miał pierś pełną medali, albo pójdiesz do piachu».

25 grudnia około godziny trzeciej pułkownik Kolesnik wrócił na miejsce postoju batalionu i wydał rozkaz rozpoczęcia przygotowań do zdobycia pałacu. Zgodnie z planem operacji, o wyznaczonej porze, trzy kompanie miały zdobyć posterunki obrony i nie dopuścić do tego, żeby bataliony afgańskie przedostały się w pobliże pałacu. Przeciw każdemu batalionowi afgańskiemu miano wystawić kompanię „specnazu” lub desantową. Jedna kompania miała przypuścić bezpośredni atak na pałac. Planowano, że wraz z nią do ataku przystąpią obie grupy specjalne KGB. Część oddziałów miała wziąć do niewoli i rozbroić pułk artylerii przeciwlotniczej. Do najważniejszych zadań należało zdobycie dwóch zamaskowanych czołgów, które mogły ostrzeliwać wszystkie dojścia do pałacu. Do tego zadania wyznaczono piętnastu żołnierzy (byli wśród nich specjaliści z jedno



### **Operacja „Sztorm — 333**

stki pancernej) (...) oraz dwóch snajperów z KGB. Od tej grupy żołnierzy zależało powodzenie całej operacji. (...) Dowództwo batalionu doskonale zdawało sobie sprawę z tego, że zadanie może zostać wykonane jedynie przez zaskoczenie." Równocześnie 25 grudnia o godzinie 15 czasu moskiewskiego rozpoczęła się inwazja wojsk sowieckich na Afganistan.

Pierwsi przeprawili się przez Amu-Darię zwiadowcy, a zaraz po nich most przekroczyły wszystkie pozostałe oddziały 108 dywizji strzelców zmotoryzowanych. Wojska kierowały się w stronę Kabulu przez Puli-Chumry i Sa-langę. W tym samym czasie wojskowe samoloty transportowe rozpoczęły przerzucanie sowieckich wojsk powietrzno-desantowych i samodzielnego - pułku spadochronowo-desantowego na lotniska w Kabulu i Bahramie. Przewóz żołnierzy i sprzętu wojskowego zajął 47 godzin i zakończono go po odbyciu 343 rejsów. Do Kabulu i Bahramu przetransportowano w sumie 7700 osób, 894 sztuki sprzętu wojskowego i 1062 tony innych ładunków. Tak wyglądała owa inwazja, którą zaniepokojeni Amerykanie obserwowali przez swoje satelity.

Jednakże najważniejsza część operacji była z kosmosu niewidoczna.

„26 grudnia odbyło się przyjęcie, które miało na celu nawiązanie ściślejszych stosunków pomiędzy dowództwem brygady afgańskiej i batalionu «muzułmańskiego». Podano pilaw i jarzyny kupione na bazarze. Kłopoty były jedynie z alkoholem, lecz pomogli w tym współpracownicy KGB, którzy przywieźli ze sobą skrzynkę «poselskiej», koniak i różne artykuły delikatesowe. W efekcie stół był suto zastawiony. Z brygady ochrony przybyło piętnaście osób na czele z dowódcą i zastępcą - oficerem politycznym. W czasie przyjęcia starano się rozruszać Afgańczyków. Wznoszono toasty za przyjaźń afgansko-radziecką i za współpracę wojskową. Rosjanie pili o wiele mniej niż Afgańczycy. Niekiedy żołnierze obsługujący przyjęcie wlewali do kieliszków oficerów sowieckich wodę zamiast wódki. (...) Po przyjęciu wszyscy jego uczestnicy rozstawali się, jeśli nie jak przyjaciele, to przynajmniej jak dobrzy znajomi.

Rankiem 27 grudnia rozpoczęto bezpośrednie przygotowania do szturm na pałac Amina. Pracownicy KGB mieli dokładny plan rezydencji. Dlatego też jeszcze przed rozpoczęciem operacji «Sztorm-333» zarówno komandosi z batalionu «muzułmańskiego», jak i z grupy specjalnej KGB (...) mieli doskonale rozeznanie obiektu nr 1 - znali najwygodniejsze dojścia, liczebność ochrony, regulamin służby wartowniczej na terenie obiektu, ogólną liczbę osób wchodzących w skład ochrony osobistej Amina, rozmieszczenie stanowisk strzeleckich, karabinów maszynowych i czołgów, wewnętrzną

### ***lata przełomu***

strukturę pomieszczeń i korytarzy pałacu oraz rozmieszczenie aparatów telefonicznych. (...) Żołnierzom z batalionu «muzułmańskiego» i oddziałów specjalnych KGB powiedziano, że Amin jest winny przeprowadzenia masowych represji, z jego rozkazu zginęły tysiące niewinnych ludzi, że przyczynił się do upadku Rewolucji Kwietniowej, że jest agentem CIA itp. Co prawda mało kto uwierzył w tę wersję, ponieważ, gdyby to była prawda, wówczas dla Amina byłoby korzystniejsze poprosić o pomoc Amerykanów, a nie Rosjan."

A co na to wszystko „zdrajca” Amin? Mimo że sam okłamał we wrześniu Breżniewa i Andropowa (obiecał, że zachowa Tarakiego przy życiu, podczas gdy ten już nie żył, w związku z czym władze sowieckie przez jakieś trzy dni targowały się z Aminem o martwego przywódcę Rewolucji Kwietniowej), sam,

o dziwo, bezgranicznie im ufał. Prawdopodobnie uważał, że zwycięzców się nie osądza, tylko podtrzymuje z nimi przyjaźń. A może sądził, że Rosjanie również cenią sobie jedynie „politykę siły”. Tak czy inaczej, Amin nie tylko otoczył się sowieckimi doradcami wojskowymi, ale także dowierzał jedynie sowieckim lekarzom, a w ostatecznym wyniku liczył na pomoc wojsk sowieckich, wciąż ponawiając prośby o ich wkroczenie do Afganistanu.

„W tym czasie Amin niczego nie podejrzewał i był w euforii, że wreszcie udało mu się dopiąć swego - wojska sowieckie wkroczyły na terytorium Afganistanu. 27 grudnia Amin wydał w swoim luksusowym pałacu wystawny obiad, na który zaprosił członków Biura Politycznego i ministrów z rodzinami.

Amin uroczyście przemówił do obecnych: «Sowieckie wojska są już w drodze do Afganistanu. Wszystko się doskonale układa. Utrzymuję stały kontakt telefoniczny z towarzyszem Gromyką i wspólnie zastanawiamy się nad tym, w jaki sposób najlepiej przekazać światu informację o udzieleniu nam przez ZSRR pomocy zbrojnej».

Wieczorem afgańska telewizja miała transmitować wystąpienie Amina. Z tej okazji do pałacu zaproszono najwyższe szarże wojskowe i przywódców organizacji politycznych.

Podczas obiadu, zupełnie nieoczekiwanie, sekretarz generalny NDPA

I wielu innych gości poczuło się źle. Kilka osób straciło przytomność, w tym również Amin. Jego żona niezwłocznie wezwała dowódcę gwardii prezydenckiej (...), który zaczął dzwonić do Centralnego Szpitala Wojskowego (...) i do kliniki ambasady sowieckiej, aby wezwać pomoc. Próbkki potraw oraz soku z granatów zostały natychmiast odesłane do analizy. Kucharza Uzbeka aresztowano. Do pałacu (...) przybyła grupa sowieckich lekarzy, którzy pracowali w Kabulu w charakterze doradców. Przy wejściu do pałacu lekarze

### **Operacja „Sztorm — 533**

(...) zostali starannie przeszukani. Ochrona zażądała, żeby oficerowie oddali broń, przy czym uczyniła to w dość ostrej formie. Rosjanie zdziwili się -czyżby się coś stało? Zrozumieli wszystko w chwilę potem, kiedy zobaczyli w holu, na schodach i w pokojach leżących i siedzących w dziwnych pozach ludzi. Ci, którzy odzyskali świadomość, zwijali się z bólu. Lekarze zrozumieli natychmiast, że mają do czynienia ze zbiorowym zatruciem. Mieli zamiar przystąpić do udzielania pomocy, kiedy nagle podbiegł do nich afgański lekarz (...) Właśnie on poprowadził ich do Amina. Z jego słów wynikało, że sekretarz generalny znajduje się w najcięższym stanie. Wbiegli po schodach. W jednym z pokoiów leżał Amin rozebrany do slippek. Miał otwarte usta i nieruchomy wzrok. Czyżby umarł? Puls był ledwo wyczuwalny. Umierał?

Nie zwracając uwagi na to, że być może właśnie krzyżują komuś plany, [lekarze] zaczęli ratować przywódcę «zaprzyjaźnionego państwa». Zastrzyki, płukanie żołądka, znowu zastrzyki, kroplówka. Minęło jeszcze wiele czasu, zanim Amin poruszył powiekami, odzyskał przytomność i zapytał ze zdziwieniem: «Dlaczego to się stało w moim domu? Kto to zrobił? Czy to był przypadek, czy dywersja?»" Całe to zajście poważnie zaniepokoiło ochronę. Wystawiono dodatkowe straże i postawiono w stan gotowości brygadę pancerną.

„Okolo godziny osiemnastej generał Magometow zadzwonił do pułkownika Kolesnika i powiedział, że termin operacji został przesunięty i szturm należy rozpocząć jak najszybciej. Po próbie otrucia Amina w pałacu zaczęto wzmacniać ochronę i nie można było już tracić czasu.

Dosłownie po piętnastu minutach wyruszyła grupa operacyjna (...), która skierowała się w stronę wzniesienia z czołgami. (...) Kolesnik niezwłocznie wydał dwie komendy: «Ognia!» i «Naprzód!» W tym samym czasie niebo nad Kabulem przeszły dwie czerwone rakiety - sygnał dla oficerów z batalionu «muzułmańskiego» i grup specjalnych KGB. Zaczęto ostrzeliwać pałac. Miało to miejsce mniej więcej za kwadrans dwudziesta.

Pierwsza otworzyła ogień w stronę pałacu (...) artyleria przeciwlotnicza.

Automatyczne granatniki rozpoczęły ostrzał batalionu pancernego, nie pozwalając załogom zbliżyć się do czołgów. W stronę pałacu skierowała się kompania wozów bojowych piechoty. W dziesięciu wozach bojowych rozmieszczono dwie grupy specjalne KGB. Żołnierze ci unieszkodliwili zewnętrzne skrzydło ochrony i skierowali się w stronę Tadż Beku. Jedyna droga prowadząca do pałacu, kręta, wiodąca pod górę serpentyna, była starannie chroniona, natomiast wszystkie inne dojścia były zaminowane. Kiedy pierwszy wóz bojowy minął zakręt, z pałacu otwarto do niego ogień z karabinów maszynowych dużego kalibru. Radziecki wóz bojowy został trafiony. Jego

### *Lata przelomu*

załoga oraz desantowcy porzucili go na drodze i zaczęli szturmować pałac, starając się przedostać do środka po drabinach szturmowych. Jadący jako drugi wóz bojowy zepchnął z drogi unieruchomiony wrak i zrobił przejazd dla pozostałych wozów, które szybko wjechały na placyk przed pałacem.

Oddziały specjalne KGB przedostały się już w tym czasie do wnętrza budynku, a za nimi podążyli komandosi. Przed pałacem i w środku toczono krwawą i bezlitosną walkę, zgodnie z rozkazem, by nie wypuścić z pałacu ani jednej żywej duszy.

Oficerowie i żołnierze z ochrony osobistej (około 150 osób) Amina bronili się rozpaczliwie i nie chcieli się oddać do niewoli. W tym samym czasie na drugim piętrze wybuchł pożar."

Jeden z oficerów KGB tak wspominał później te wydarzenia:

„Początkowo pałac szturmowali jedynie funkcjonariusze KGB. Wrzeszczeliśmy ze strachu, kleliśmy, co nam, o dziwo, pomogło nie tylko w sensie psychologicznym, ale i w praktyce. Żołnierze z ochrony Amina wzięli nas początkowo za buntowników afganskich, ale usłyszawszy rosyjską mowę, poddali się nam, jako «sile sprawiedliwej i nadrzędnej». Jak się później okazało, większość z nich szkolili się w Riazaniu i chyba właśnie tam nauczyli się rosyjskich przekleństw.

Niezbyt dokładnie pamiętam, co robiłem wewnątrz pałacu. Wszystko działo się jak w koszmarnym śnie, a ja się poruszałem jak automat. Jeśli z jakiegoś pokoju ludzie nie wychodzili z podniesionymi rękami, to wtedy wyważaliśmy drzwi, wrzucaliśmy do środka granat i strzelaliśmy na oślep. A potem biegliśmy dalej. Jakiś człowiek uciekł przed nami do windy, ale zanim drzwi zdążyły się zamknąć, wrzuciłem do kabiny granat."

Sowieccy lekarze pochowali się, gdzie kto mógł. Ci, którzy udzielali pomocy Aminowi, schowali się za ladę baru. Były to chyba ostatnie osoby, które widziały Amina żywego.

„Pałacem Tadź Bek wstrząsały coraz silniejsze wybuchy. Korytarzem, w blasku wybuchów, szedł (...) Amin. Miał na sobie białe slipy, a w uniesionych wysoko do góry i oplecionych rurkami rękami trzymał jak granaty kroplówki. Można sobie wyobrazić, ile wysiłku go to kosztowało i jaki ból sprawiały mu tkwiące w żyłach igły.

Jego widok wprowadził lekarzy w zdumienie. Jeden z nich wybiegł z ukrycia, wyrwał z rąk Amina igły, a potem podprowadził go do baru. Amin oparł się o ścianę, lecz zaraz cały się spreżył i zaczął nasłuchiwać. Lekarze też usłyszeli płacz dziecka. Z jakiegoś bocznego pokoju wyszedł, rozmazując piąstkami łzy, pięcioletni synek Amina. Ujrawszy ojca rzucił się do niego i objął go za nogi. Amin przycisnął do siebie głowę synka i obaj przykucnęli

### *środki tymczasowe*

pod ścianą. Był to tak rozdzierający widok, że [jeden z lekarzy] powiedział wychodząc z za baru: «Nie mogę na to patrzeć, chodźmy stąd»."

Znamienne, iż Amin aż do ostatniej chwili nie wierzył, że jego sowieccy przyjaciele go zdradzili. Krąży nawet słuchy, że kazał swojemu adiutantowi zadzwonić do sowieckich doradców wojskowych i uprzedzić ich o ataku na pałac. Miał przy tym podobno powiedzieć: „Rosjanie nam pomogą!" Lecz adiutant zameldował mu, że to właśnie Rosjanie atakują. „Kłamiesz, to nie może być prawda!" - krzyknął ponoć Amin, rzucając przy tym w adiutanta popielniczką. Później sam próbował dodzwonić się do doradców, ale łączność została zerwana. Wówczas podobno Amin powiedział cichym głosem: „Domyślałem się tego, wszystko się zgadza."

Zwłoki Amina zawinięto w dywan i nad ranem pochowano osobno, w pobliżu zbiorowej mogiły, w której zgromadzono zwłoki wszystkich poległych w nocy Afgańczyków, w tym także dwóch synów Amina. Na mogile Amina nie postawiono żadnego nagrobka.

Po szturmie radiostacja w Kabulu nadała nagraną na taśmie odezwę Babraka Karmala do narodów afgańskich:

„Dzisiaj zdemontowano maszynę tortur Amina i jego popleczników -dzikich oprawców, uzurpatorów i morderców dziesiątków tysięcy naszych rodaków - ojców, matek, sióstr, braci, synów i córek, dzieci i starców."

Lecz były to tylko słowa. Nowy reżym niewiele się różnił od poprzedniego. Zresztą sam Karmal w tym czasie przebywał jeszcze w Bahramie i znajdował się pod ochroną pułku spadochronowo-desantowego. 28 grudnia,

o godzinie 0.30, zadzwonił do niego Andropow, który w imieniu Breżniewa i swoim własnym złożył nowemu przewodniczącemu Rady Rewolucyjnej DPA gratulacje z okazji zwycięstwa drugiego etapu rewolucji.

Oto, ile wydarzeń wiązało się z niepozornym, ręcznie zapisanym świstkiem zaopatrzonego w podpisy członków Biura Politycznego.

O tym wszystkim dowiadujemy się dopiero teraz. Komisja politbiura (wciąż w tym samym składzie: Andropow, Gromyko, Ustinow, Ponomarew), która miała za zadanie „informować" o wszystkim na bieżąco, nie zamieszcza, naturalnie, w swoich sprawozdaniach ani jednego słowa o tym, co się wydarzyło, podaje jedynie oficjalną wersję.

### ***Lata przełomu***

Po przewrocie państwowym i zabójstwie Generalnego Sekretarza KC NDPA oraz przewodniczącego Rady Rewolucyjnej Afganistanu N.M. Tarakiego, dokonany przez Amina w sierpniu bieżącego roku, sytuacja w Afganistanie uległa gwałtownemu pogorszeniu i ma obecnie charakter kryzysowy - raportowała komisja 31 grudnia.<sup>18</sup> - Amin sprawuje dyktatorskie rządy, a KC NDPA i Rada Rewolucyjna stały się organami władzy tylko nominalnie. Stanowiska przywódców partyjnych i państwowych zostały obsadzone krewnymi Amina bądź też jego poplecznikami. Aresztowano i wykluczono z partii wielu członków KC NDPA, Rady Rewolucyjnej oraz przedstawicieli rządu. Represjonowani i rozstrzeliwani byli przede wszystkim aktywni uczestnicy Rewolucji Kwietniowej oraz osoby jawnie sympatyzujące z ZSRR i stojące na straży leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego. Amin oszukiwał partię i naród zapewniając ich, że Związek Sowiecki aprobejuje jakoby wydalenie Tarakiego z partii i odsunięcie go od władzy.

Na polecenie Amina w DRA zaczęto rozpowszechniać sfabrykowane plotki oczerniające Związek Sowiecki i rzucające cień na działalność sowieckich doradców, którym zaczęto stawiać ograniczenia w utrzymywaniu kontaktów z przedstawicielami władz afgańskich.

Równocześnie Amin podjął próby nawiązania kontaktów z Amerykanami w ramach „bardziej wyważonej polityki zagranicznej Afganistanu”. Amin odbył szereg tajnych spotkań z pełnomocnikami USA w Kabulu, rząd afgański zaczął tworzyć odpowiednie warunki pracy dla amerykańskiego centrum kulturalnego, a służby specjalne DRA z polecenia Amina zaprzestały działalności skierowanej przeciwko ambasadzie USA.

Amin usiłował umocnić swoją pozycję dążąc do kompromisu z przywódcami wewnętrznej kontrewolucji. Poprzez zaufane osoby udało mu się nawiązać kontakty z liderami prawicowej opozycji islamskiej.

Represje polityczne przybierały charakter masowy. Tylko w okresie po wydarzeniach wrześniowych rozstrzelano bez sądu ponad 600 członków NDPA, oficerów i innych osób podejrzanych o wrogie nastawienie wobec Amina. W rzeczywistości chodziło o likwidację partii.

Wszystkie te wydarzenia, w połączeniu z obiektywnymi trudnościami oraz specyfiką stosunków w Afganistanie stworzyły warunki wyjątkowo nie sprzyjające procesowi rewolucyjnemu oraz doprowadziły do aktywizacji sił kontrewolucyjnych, które w efekcie przejęły kontrolę nad wieloma prowincjami Afganistanu. Wykorzystując poparcie z zewnątrz, które za rządów Amina zaczęło

<sup>18</sup> **Notatka dla KC Andropowa, Gromyki, Ustinowa, Ponomariowa z 31 grudnia 1979 r. Nr 25I9-A „K sobytijam w Afganistanie 27-28 diekabria 1979”.**

### *Środki tymczasowe*

przybierać coraz szersze rozmiary, kontrrewolucjoniści starali się doprowadzić do zmiany sytuacji wojskowo-politycznej w kraju oraz do likwidacji zdobyczy rewolucji.

Dyktatura, represje, masowe rozstrzeliwania oraz łamanie prawa wywołały w kraju niezadowolenie. W stolicy zaczęto rozpowszechniać ulotki demaskujące antynarodowy charakter istniejącego ustroju i nawołujące do konsolidacji w celu rozprawienia się z kliką Amina. Również wojsko zaczęło przejawiać niezadowolenie. Znaczna część oficerów wyrażała oburzenie z powodu panoszących się w kraju niekompetentnych popleczników Amina. W rezultacie w Afganistanie powstał dość licznie reprezentowany front antyaminowski.

Przebywający za granicą Babrak Karmal i Asadułła Sarwari, zaniepokojeni o dalsze losy rewolucji, podjęli próbę zjednoczenia wszystkich krajowych i zagranicznych grup „antyaminowskich” w imię ratowania ojczyzny i rewolucji. Największy udział w zjednoczeniu tych grup miała działająca w podziemiu grupa Parczam, na której czele stał nielegalny Komitet Centralny. Parczam skupiła wokół siebie także zwolenników Tarakiego z dawnej grupy Chalk.

Udało się doprowadzić do ujednoczenia poglądów i zjednoczenia skłóconej NDPA. Sarwari i Karmal ogłosili ostateczne zjednoczenie partii. Na przywódcę nowego centrum partyjnego został wybrany Karmal, natomiast Sarwari został jego zastępcą. W niezwykle trudnych warunkach, które stały się zagrożeniem dla zdobyczy Rewolucji Kwietniowej oraz interesów bezpieczeństwa ZSRR, niezbędne się stało udzielenie Afganistanowi dodatkowej pomocy wojskowej, tym bardziej że z prośbą o taką pomoc zwracały się już do nas dawne władze DRA. Zgodnie z traktatem sowiecko-afgańskim z 1978 roku podjęto decyzję o skierowaniu do Afganistanu niezbędnego kontyngentu Armii Sowieckiej.

Na fali nastrojów patriotycznych, która ogarnęła szerokie masy ludności w związku z wkroczeniem wojsk sowieckich, przeprowadzonym dokładnie według zaleceń traktatu sowiecko-afgańskiego z roku 1978, siły opozycyjne wobec Amina w nocy z 27 na 28 grudnia zorganizowały wystąpienie zbrojne, które zakończyło się obaleniem ustroju. Owo wystąpienie uzyskało szerokie poparcie ludu pracującego, inteligencji, znacznej części armii afgańskiej oraz przedstawicieli aparatu państwowego, którzy z radością przyjęli informację o powołaniu nowych władz DRA i NDPA.

Sformowano reprezentatywny nowy rząd i Radę Rewolucyjną, do których weszli przedstawiciele byłych ugrupowań Parczam i Chalk, przedstawiciele armii oraz bezpartyjni.

W swoich wystąpieniach programowych nowe władze zapowiedziały dalszą walkę o pełne zwycięstwo narodowo-demokratycznej, antyfeudalnej i antyim

### ***Łata przelomu***

peri al i stycznej rewolucji oraz o ochronę niepodległości i suwerenności Afganistanu. W dziedzinie polityki zagranicznej przyjęto kurs na umocnienie przyjaźni i współpracy z ZSRR. Pamiętając o błędach, jakich dopuściły się poprzednie władze, nowe kierownictwo postanowiło poświęcić szczególną uwagę problemom demokratyzacji życia społecznego, poszanowania prawa, rozbudowy bazy socjalnej oraz umocnienia władzy lokalnej, a także realizacji giętkiej polityki w sprawach religii, plemion i mniejszości narodowych.

Jednym z pierwszych kroków, które zwróciły uwagę społeczności afgańskiej, było uwolnienie dużej grupy więźniów politycznych, wśród których znaleźli się znani działacze polityczni i wojskowi. Wielu spośród nich (...) aktywnie włączyło się w działalność nowej Rady Rewolucyjnej i rządu.

Naród afgański radośnie przyjął wiadomość o obaleniu ustroju Amina i wyraził gotowość pomocy przy realizacji programu nowego rządu. Dowództwo wszystkich formacji i oddziałów armii afgańskiej zadeklarowało poparcie dla nowego kierownictwa partii i rządu DRA. Stosunek do sowieckich żołnierzy i specjalistów na ogół jest wciąż przychylny. Sytuacja w kraju się normalizuje.

Właśnie w takim duchu (a czasem nawet z użyciem dokładnie takich zwrotów) były redagowane wszystkie oficjalne komunikaty i oświadczenia (informacja TASS, wytyczne dla wszystkich ambasadorów sowieckich i dla sowieckiego przedstawiciela w ONZ, poufne pismo KC do wszystkich organizacji partyjnych KPZR, oświadczenie skierowane do przywódców krajów socjalistycznych, pismo KC KPZR do komunistycznych i robotniczych partii w krajach niesocjalistycznych), które zostały przygotowane i zatwierdzone przez Biuro Polityczne już 27 grudnia<sup>1</sup>", czyli jeszcze za życia Amina (lub też może właśnie w chwili, kiedy Amin i jego goście pili sok z granatów). Zapewniano wszystkich bez wyjątku, że po pierwsze, jest to środek tymczasowy, a po drugie, kontyngent wojsk sowieckich jest „ograniczony”. Różnica polegała na tym, że „obcy” nie byli wcale informowani

o tym, co się stało z Aminem, tak jakby Amin nigdy nie istniał. „Swoim” natomiast podawano wersję o „zdrowej sile” wywodzącej się spośród afgańskich komunistów, którzy obalili uzurpatora w imię ocalenia Rewolucji Kwietniowej. Tych „najbardziej swoich”, czyli członków Komitetu Centralnego, komitetów centralnych republik związkowych, komitetów krajowych

I okręgowych informowano dodatkowo:

Wprowadzając w życie wyżej wymienione środki bezpieczeństwa, Biuro Polityczne Komitetu Centralnego miało na uwadze strategiczne położenie Afga-

**" Decyzja Biura Politycznego P 177/151 z 27 grudnia 1979 r. i załączniki na 23 stronach.**



### *Środki tymczasowe*

nistanu. Afganistan leży w bezpośredniej bliskości naszych granic i sąsiaduje z sowieckimi republikami środkowoazjatyckimi, jego granice są bardzo długie, a w pobliżu znajdują się Chiny. Dlatego właśnie musieliśmy zatroszczyć się

o bezpieczeństwo naszej socjalistycznej Ojczyzny i wypełnić nasz internacjonalistyczny obowiązek.

Podejmując tę decyzję Biuro Polityczne brało również pod uwagę prawdopodobieństwo negatywnej reakcji państw imperialistycznych i ich środków masowego przekazu, a także to, że nasi przyjaciele, niektóre partie komunistyczne z państw kapitalistycznych oraz ich sojusznicy, mogą w pierwszej chwili nie zrozumieć motywów, jakie nami kierowały.

Natomiast cała gigantyczna sowiecka machina propagandowa otrzymała następujące wytyczne:

Jakiegokolwiek insynuacje dotyczące rzekomej ingerencji Związku Sowieckiego w wewnętrzne sprawy Afganistanu należy odpierać w sposób zdecydowany i przy użyciu odpowiednich argumentów. (...) Podczas omawiania zmian, jakie nastąpiły w sferach rządowych Afganistanu, należy podkreślać, że wszystkie te wydarzenia są wyłącznie wewnętrzną sprawą narodu afgariskiego i na poparcie słów przytaczać teksty oficjalnych komunikatów afgańskiej Rady Rewolucyjnej oraz wystąpień przewodniczącego afgańskiej Rady Rewolucyjnej, Babraka Kar-mala.

Wyjątkowo bezczelną i wręcz obraźliwą odpowiedź na swój bezpośredni apel do Breżniewa otrzymał prezydent USA Carter. Najwyraźniej kremlowscy psycholodzy liczyli na to, że uda im się oszołomić, a może nawet przestraszyć przeciwnika rozmyślnym grubiaństwem.

W swoim piśmie stawia Pan niemożliwy do przyjęcia oraz niezgodny z rzeczywistością zarzut, jakoby Związek Sowiecki miał coś wspólnego z obaleniem rządu afgańskiego. Chciałbym podkreślić z całą stanowczością, że zmiany, jakie miały miejsce w rządzie afgańskim, zostały przeprowadzone tylko i wyłącznie przez Afgańczyków. Zresztą proszę o to zapytać samych przedstawicieli rządu afgańskiego. (...) Poza tym proszę przyjąć do wiadomości, że sowiecki kontyngent wojskowy nie rozpoczął żadnych działań wojennych przeciwko stronie afgańskiej i oczywiście nie mamy najmniejszego zamiaru tego uczynić. (...)

W tej sytuacji rzuca się w oczy nieumiarkowany ton niektórych Pańskich sformułowań. J po co? Czy nie byłoby lepiej, gdyby oceniał Pan sytuację mniej

### *Lata przełomu*

emocjonalnie, biorąc przy tym pod uwagę nadrzędne interesy pokoju oraz wzajemne stosunki naszych państw?

Co się tyczy Pańskiej „rady”, to informowaliśmy Pana już, co zamierzamy zrobić, ale powtórzę to ponownie - jeśli tylko powody, dla których Afganistan poprosił nas o pomoc, staną się nieaktualne, z całą pewnością wycofamy nasze wojska z terytorium Afganistanu.

A oto nasza rada: strona amerykańska mogłaby wnieść swój wkład w zapobieżenie obcej ingerencji zbrojnej na terytorium Afganistanu.-"

Nic dziwnego, że Carter mówił później, iż wówczas, w grudniu, dowiedział się o Związku Sowieckim o wiele więcej niż przez całe swoje życie. Zaraz potem Stany Zjednoczone wprowadziły embargo na sprzedaż zboża do ZSRR i ograniczyły wymianę kulturalną. Później ogłoszono bojkot Igrzysk Olimpijskich w Moskwie, a państwa-członkowie NATO zwiększyły swoje wydatki na wojsko. Zachód zareagował na wydarzenia na Wschodzie dość gwałtownie, a powodem tego była w równej mierze inwazja sowiecka na Afganistan, jak i aresztowanie oraz zesłanie do miasta Gorki Sacharowa. *Détente* lat siedemdziesiątych i towarzysząca mu zgnęła atmosfera marzeń o „socjalizmie z ludzką twarzą” i konwergencji odchodziły w przeszłość. Nowa dekada rozpoczynała się w o wiele zdrowszej atmosferze „konserwatywnej rewolucji”. Świat coraz bardziej skłaniał się ku poglądom prawicowym, w Europie upadały kolejne socjalistyczne rządy, a siły pokoju, postępu i socjalizmu nieoczekiwanie dla samych siebie znalazły się w defensywie.

I tylko w Moskwie jeszcze długo nie uświadamiano sobie rozmiarów tej katastrofy i udawano, że nie wydarzyło się nic szczególnego. Cóż, świat trochę poszemrze, pooburza się, jak to już nieraz było, i uspokoi się, a wtedy *détente* zacznie się od nowa. W czerwcu zostało zwołane plenum Komitetu Centralnego. I znowu na Kremlu rozległy się wzniosłe przemówienia o niezłomnej potędze Związku Sowieckiego, a od prastarych sklepień odbijały się echem burzliwe, niemilkące oklaski. Gromyko mówił<sup>21</sup>:

„...nie sposób spojrzeć z właściwej perspektywy na te czy inne tendencje, jeśli się nie uwzględni w całej rozciągłości czynnika pokojowego rozwoju, a mianowicie nieuchronnego umocnienia pozycji socjalizmu, również na arenie międzynarodowej.

<sup>20</sup> **Decyzja Biura Politycznego P177/220 / 29 grudnia 1979 r. i teksl odpowiedzi dla Cartera na 3 stronach.**

<sup>21</sup> **Sprawozdanie z Plenum Komitetu Centralnego KPZR 23 czerwca 1980 r.. s.**

**5.**

**466**

### *Środki tymczasowe*

Już samo położenie geograficzne państw socjalistycznych wiele nam mówi. Na półkuli południowej leży wspaniała Kuba. W południowo-wschodniej Azji buduje nowe życie socjalistyczny Wietnam. Do grona bratnich państw dołączyły także Laos i Kambodża.

Także inne państwa, położone na różnych kontynentach, wiążą swoje nadzieje z socjalizmem. Są to Angola, Etiopia, Jemen Południowy, a teraz jeszcze Afganistan. Doskonale widać to również na przykładzie Nikaragui i innych państw, które wstąpiły na drogę socjalistycznego rozwoju.

Liczba państw, które zdecydowały się na orientację socjalistyczną, zwiększyła się właśnie w latach odprężenia."

„Wydarzenia, jakie miały miejsce w ostatnim czasie, pokazały, że państwa wchodzące w skład NATO są w większości przypadków solidarne, lecz dotyczy to głównie tych sfer stosunków międzypaństwowych, w których sama logika nakazuje obronę interesów klasowych.

Ten proces posiada jednakże i drugą stronę: koła imperialistyczne Stanów Zjednoczonych nie mogą zaszkodzić Związkowi Sowieckiemu tak, jak by chciały. Amerykańska polityka prowadząca do ograniczania kontaktów gospodarczych i naukowych z państwami socjalistycznymi, a szczególnie ze Związkiem Sowieckim, spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem innych państw kapitalistycznych, między innymi Francji, Niemiec Zachodnich oraz Włoch. Nawet w Anglii, którą los pokarał panią Margaret Thatcher, nie zgadzają się we wszystkim z Waszyngtonem. (*Śmiech.*)

Widać wyraźnie, że w obliczu obecnego zaostrzenia stosunków międzynarodowych władze NATO nie podejmują już tak zgodnych decyzji, jak wcześniej w analogicznych sytuacjach. (...) Teraz wszystko jest o wiele bardziej skomplikowane. Państwa zachodnie zdały sobie sprawę z zalet polityki odprężenia i wcale się nie kwapią, by stanąć w jednym szeregu z Waszyngtonem, a jeśli już to czynią, to z wieloma zastrzeżeniami. (...) Wszystko to wskazuje, iż odprężenie przeniknęło do świadomości ludzkiej, w tkanę stosunków międzynarodowych i działa jak czynnik prowadzący do zaostrzenia stosunków między imperialistycznymi."<sup>2</sup>-

A jaką by tu łatkę przypiąć Stanom Zjednoczonym?

„Normalny tryb stosunków sowiecko-amerykańskich zakłócają również wybory prezydenckie w USA. Raz na cztery lata z reguły doprowadzają do anty sowieckiej nagonki. Kandydaci na prezydenta, nie mając konkretnych programów wyborczych, rozwiązań prowadzących do naprawienia błędów

## ***Lata przełomu***

polityki zagranicznej i wewnętrznej USA, prześcigają się w oczernianiu i oskarżaniu Związku Sowieckiego.

Nawiasem mówiąc, jeśli chodzi o kandydatów na prezydenta, to społeczeństwo amerykańskie nie ma raczej wielkiego wyboru. Carter i Reagan, dwaj spośród kandydatów, którzy wysunęli się na prowadzenie, są warci siebie nawzajem. Nie przypadkiem w Ameryce krąży ponury dowcip: «Do-brze przynajmniej, że Carter i Reagan nie mogą równocześnie znaleźć się w Białym Domu». (*Śmiech.*)<sup>1</sup>

Na zakończenie Breżniew powiedział:

„Dołożymy wszelkich starań, by utrzymać politykę odprężenia i ocalić całe to dobro, które przyniosły nam lata siedemdziesiąte, doprowadzić do rozbrojenia, walczyć o prawo narodów do wolnego i niezależnego rozwoju oraz chronić i umacniać pokój.” (*Burzliwe oklaski.*)<sup>2</sup>\*

Plenum podjęło następującą rezolucję:

„Plenum Komitetu Centralnego całkowicie popiera wszelkie działania podjęte w celu udzielenia pomocy Afganistanowi w walce z ingerencją zewnętrzną oraz atakami zbrojnymi, mającymi na celu stłumienie rewolucji afgańskiej i utworzenie na południowej granicy Związku Sowieckiego baz wypadowych dla sił proimperialistycznych i stycznych.”

„Plenum zaleca Biuru Politycznemu KC, by w obecnej sytuacji, kiedy awanturnicza działalność USA oraz ich popleczników doprowadziła do podjęcia działań wojennych, by nadal realizowało wytyczne XXIV i XXV Zjazdu KPZR, zmierzające do ogólnoswiatowego umocnienia bratniej przyjaźni państw socjalistycznych, do popierania słusznej walki narodów o wolność i niepodległość, do pokojowej współpracy. Należy również dążyć do zaprzestania wyścigu zbrojeń, do ogólnoswiatowego rozbrojenia oraz do obopólnie korzystnej współpracy gospodarczej, naukowej i kulturalnej.

Równocześnie Plenum uważa, że intrygi imperialistów oraz innych wrogów pokoju powinny rozbudzić naszą czujność. Musimy wzmocnić obronność naszego państwa tak, byśmy mogli przeszkodzić planom imperialistów, którzy pragną osiągnąć przewagę militarną oraz prawo decydowania o pokoju w świecie.”<sup>25</sup>

Tak oto, przy akompaniamencie burzliwych i długotrwałych oklasków, na Kremlu zapoczątkowano kolejny cykl „wahań” pomiędzy zimną wojną

<sup>22</sup> Tamże, s. 10.

<sup>24</sup> Tamże, s. 4.

<sup>25</sup> Tamże, s. 26, 29.

### ***Stronice hańby***

i *détente*. Zatwierdzono program ostatniego etapu zimnej wojny z jej wyścigiem zbrojeń i „walką o pokój”.

Jednakże największym i najpilniejszym problemem stała się sprawa nie-dopuszczenia do bojkotu Igrzysk Olimpijskich, które miały się rozpocząć już w czerwcu. Nie był to nowy problem. Decyzję o przeprowadzeniu letnich Igrzysk Olimpijskich 1980 roku w Moskwie Międzynarodowy Komitet Olimpijski podjął jeszcze w 1974 roku, w dobie rozkwitu *détente*, i od tamtej pory owa decyzja stanowiła temat burzliwych debat na Zachodzie. Kontynuowana przez Związek Sowiecki ekspansja w krajach Trzeciego Świata oraz nasilenie się represji politycznych w samym ZSRR niepokoiły sumienia tych, którzy je jeszcze posiadali. Ludziom nasuwało się nieuchronne skojarzenie z Igrzyskami Olimpijskimi 1936 roku w Berlinie, dzięki którym reżym hitlerowski mógł się pławić w chwale i zyskał uznanie w oczach opinii światowej. Być może właśnie dlatego problem letniej olimpiady nabrał symbolicznego znaczenia: czy ludzkość powtórzy błąd, jaki popełniła czterdzieści cztery lata wcześniej, czy ponownie r o z g r z e s z y ustrój totalitarny puszczając w niepamięć jego ofiary, czy też mimo wszystko znajdzie w sobie dość odwagi, by mu się sprzeciwić.

Sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej w 1978 roku, po procesie Jurija Orłowa i grup helsińskich, kiedy to niezadowolenie społeczeństwa musiało znaleźć ujście w jakimś symbolicznym geście. To właśnie wtedy po raz pierwszy zaapelowano do społeczeństwa o bojkot moskiewskiej Olimpiady.<sup>2</sup> Apel odbił się szerokim echem w prasie światowej i został podchwycony przez światowe organizacje społeczne. Dosłownie we wszystkich państwach zachodnich zaczęły się zawiązywać komitety i grupy poparcia tej kampanii, chociaż nie wszystkie one żądały bezwarunkowego bojkotu; niektóre wysunęły po prostu określone zastrzeżenia dotyczące ochrony praw człowieka.

W roku 1979 był to już potężny chór głosów, którego nie można było dłużej ignorować.

**Patrz także mój list do „Timesa” 14 sierpnia 1978 r.**

8. *Stronice*

### ***Lula przelomu***

Służby specjalne przeciwnika oraz zagraniczne ośrodki antysowieckie nadal próbują dyskredytować XXII Igrzyska Olimpijskie w Moskwie, stosując różnego rodzaju insynuacje o „łamaniu w ZSRR praw człowieka” - meldował Andropow.<sup>7</sup> - W niektórych wypadkach udaje im się nawet inspirować prowokacyjne wystąpienia antyspołecznych elementów w kraju, podjudzać je do bezpodstawnych i obraźliwych oszczerstw, które przyczyniają się do rozdmuchania hysterii antysowieckiej na Zachodzie. Na przykład znany ze swych antysowieckich poglądów Sucharów radzi, by każda zagraniczna reprezentacja sportowa jako warunek swego uczestnictwa w Olimpiadzie '80 postawiła żądanie uwolnienia jednego lub dwóch tzw. więźniów sumienia. Grupa elementów antyspołecznych przekazała na Zachód oświadczenie o utworzeniu tzw. Towarzystwa gwarancji olimpijskich w ZSRR, pełne prowokacyjnych haseł i oszczerstw.

Rok 1979 upływał, jak pamiętam, pod znakiem organizowania tej kampanii: toczyły się debaty publiczne, publikowano różne wystąpienia<sup>21</sup>, co, oczywiście, nie mogło zostać nie zauważone w Moskwie. Zabawnie jest teraz czytać o tym wszystkim w doniesieniach Andropowa: oczywiście za naszą burzliwą działalnością dopatrywał się inspiracji służb specjalnych „przeciwnika” i nigdy by nie uwierzył, że poza nami - garstką wygnanych dysydentów - niestety nikogo nie było.<sup>21</sup> Zresztą i wśród nas nie było jednomyślności: jedni uważali, że Igrzyska Olimpijskie należy „wykorzystać”, inni opowiadali się za bojkotem. Ja należałem do tej drugiej grupy, ponieważ uważałem, że państwo totalitarne dysponuje dostatecznymi środkami pozwalającymi kontrolować zarówno ludność, osoby wjeżdżające do kraju, jak i środki masowego przekazu, by nie pozwolić na żadne „wykorzystanie”.

I tak właśnie było: KGB od samego początku przygotowywało się na ewentualność „wykorzystania” Olimpiady.<sup>M></sup> Latem 1979 roku, na rok przed rozpoczęciem Igrzysk, Komitet Centralny podjął uchwałę *O wprowadzeniu*

<sup>21</sup> Notatka Andropowa dla KC z 25 kwietnia 1979 r. Nr 819-A.

<sup>21</sup> Patrz moje artykuły w: „Lc Monde”, November 16, 1979, *Jeux Olympiques. Pour te boycottage*; „Het Parool”, November 15, 1979, *Olympische zuivering*; „The Daily Telegraph”, October 2, 1979, *How Russia breaks the rules of the Games*; „Wall Street Journal”, September 6, 1979, *Games Russians Play*; „Dié Welt”, November 20/21, 1979, *Kritik in der V-Bahn: Jahretange Lagerhaft*; „Morgenbladet”, December 17, 1979, *Olympiade i Moskva uforenlig med reglene*; „Internat i on al Herald Tribune”, January 12-13, 1980, *Vladimir Bukovsky by Mary Blume*; „News of the World”, January 20, 1980, *Do athletes really want the KGB to win the Olympics?*, itd.

<sup>2\*</sup> Notatka Andropowa dla KC z 20 lipca 1979 r. Nr 1455-A.

<sup>21</sup> Notatka Andropowa dla KC z 16 czerwca 1978 r. Nr 1213-A.

### ***Stronice hańby***

*czasowych ograniczeń na wjazd do Moskwy w czasie trwania Olimpiady '80 oraz o skierowaniu mieszkańców Moskwy i okręgu moskiewskiego do brygad budowlanych, na obozy sportowe, pionierskie i w inne miejsca wypoczynku latem 1980 roku."*

Na czas trwania Igrzysk Olimpijskich Moskwa stała się praktycznie miastem zamkniętym. Ogłoszono zakaz organizowania konferencji naukowych, zawodów sportowych, oprowadzania po mieście wycieczek, wysyłania delegacji służbowych do stolicy. Zamknięto wszystkie drogi, utworzono specjalne objazdy tranzytowe. Dzieci zostały zawczasu wysłane na kolonie letnie, przesunięto nawet terminy egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Na stadionach miała prawo znajdować się jedynie sprawdzona publiczność i najczęściej byli to ubrani po cywilnemu żołnierze z garnizonu moskiewskiego. Zwykły człowiek nie mógł się nawet zbliżyć do „objektów” sportowych - były one silnie strzeżone przez moskiewską milicję, służby bezpieczeństwa oraz dodatkowe 37 tysięcy ludzi oddelegowanych do Moskwy z innych części kraju. Prócz tego ponad 4 tysiące żołnierzy z MSW ochraniały porty lotnicze i stacje kolejowe<sup>2</sup>:

Ochroną wioski olimpijskiej będzie się zajmować 4100 osób, w tym 900 osób zajmie się ochroną zewnętrzną, 1086 - obsługą w hotelach i zakładach gastronomicznych, 691 będzie przeprowadzać kontrole przy wejściach do obiektów sportowych. (...) zapewnieniem ochrony i bezpieczeństwa 22 obiektów sportowych zajmie się w sumie 21 758 osób, do ochrony 60 punktów treningowych wysłanych zostanie 1474 osoby. Ochroną 9 hoteli, w których będą zamieszkiwać akredytowani na czas Igrzysk Olimpijskich obcokrajowcy, zajmie się 6813 osób, a 120 hoteli turystycznych ochraniać będą 3482 osoby. W Centrum Prasowym, Olimpijskim Kompleksie Radiowo-Telewizyjnym, w Centrum Antydopingowym za ochronę odpowiedzialne będą 972 osoby. W miejscach, w których odbywać się będą sesje i kongresy Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego oraz międzynarodowych federacji sportowych, ochroną zajmie się 206 osób, na 5 pocztach międzynarodowych - 164 osoby, w punktach medycznych przeznaczonych dla uczestników Olimpiady oraz gości - 129 osób, w miejscach nocnego postoju transportu samochodowego - 536 osób, w 14 przedsiębiorstwach transportowych - 253 osoby oraz w miejscach realizacji programu kulturalnego - 627 osób. Do pilnowania porządku na trasach, po których będą się poruszać uczestnicy i goście Olimpiady (ogółem 170 kilometrów), oddelegowano 3438

<sup>31</sup> **Uchwała Sekretariatu KC Nr St-168/6s z 24 lipca 1979 r. Nr 1394-A.**

<sup>32</sup> **Notatka Czebrikowa i Szczefokowa dla KC z 20 maja 1980 r. Nr 1/3110.**

### ***Lata przełomu***

osób. W czasie trwania biegu maratońskiego, zawodów chodźcarskich, wyścigów kolarskich oraz zawodów hipicznych do ochrony zostanie użytych od dwóch do pięciu tysięcy osób.

4036 osób zajmie się ubezpieczaniem transportów kolejowych oraz dróg, aby zapobiec ewentualnemu wjazdowi do Moskwy elementów antyspołecznych oraz by ograniczyć transport samochodowy na terenie stolicy.

Nawet stajnie olimpijskie miały być czyszczone przez służby bezpieczeństwa. I oczywiście zawczasu rozpoczęto inną, o wiele bardziej złowieszczą „czystkę”:

Zakazano wjazdu do ZSRR sześciu tysiącom obcokrajowców, stanowiących zagrożenie z uwagi na ewentualność prowadzenia wrogich akcji w czasie Igrzysk.

Trwają prace związane z wyodrębnieniem tych osób i ograniczeniem ich wjazdu do ZSRR - meldował Andropow.<sup>2</sup> - Równocześnie przeprowadzane są akcje profilaktyczne oraz operacyjne, obliczone na wzmocnienie porządku publicznego w Moskwie oraz w okręgu moskiewskim i wzmoczenie walki z elementami antyspołecznymi.

W samej Moskwie zamieszkuje ponad cztery tysiące osób chorych psychicznie o skłonnościach do agresji, a w całym okręgu moskiewskim jest zarejestrowanych 280 tysięcy osób chorych psychicznie.<sup>14</sup>

W celu zapobieżenia ewentualnym wystąpieniom antyspołecznym ze strony osób chorych psychicznie o skłonnościach do agresji, wraz z MSW podjęliśmy decyzję o zastosowaniu prewencyjnej izolacji takich osób na czas trwania Olimpiady '80."

W rzeczywistości nawet wówczas nikt nie miał wątpliwości, o jaki rodzaj izolacji chodzi: aresztowania rozpoczęły się na przełomie października i 1 stopnia 1979 roku i trwały aż do lata następnego roku, o czym Zachód był dość szeroko informowany. Ja sam napisałem o tym co najmniej tuzin artykułów, które zostały opublikowane niemalże we wszystkich krajach zachodnich.<sup>15</sup> Ponadto skierowałem list do wszystkich towarzystw sportowych w Anglii oraz do wielu wybitnych sportowców, których adresy udało mi się zdobyć. Wypo

<sup>34</sup> **Tamże.**

<sup>35</sup> **Tamże.**

<sup>36</sup> **Patrz poza wymienionymi powyżej artykułami mój list do „Observera”, 18 November 1979. *Cleansing for Olympics.***

**472**

---

<sup>2</sup> Notatka Andropowa dla KC z 12 maja 1980 r. Nr 902-A.



### ***Stronice hańby***

wiadałem się na ten temat również w telewizji, brałem udział w licznych dyskusjach, z których wiele było później transmitowanych w radio.

Chcę tutaj podkreślić, że wszystkie te osoby musiały zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje. Lecz nikt nie zabierał głosu w tej sprawie, a jeśli już, to mówił, że nic od niego nie zależy i o wszystkim decyduje Międzynarodowy Komitet Olimpijski.

Niektórzy byli nawet nastawieni agresywnie, „broniąc” sportu przed polityką.

Jedynie nieliczni sportowcy zareagowali na nasz apel i zrezygnowali z udziału w tej sowieckiej parodii olimpiady. Pozostali, a takich była przeważająca większość, udali, że o niczym nie wiedzą. Tylko jeden powiedział mi szczerze, że życie zawodowe sportowca jest zbyt krótkie, a igrzyska olimpijskie zbyt ważne dla kariery, by móc pozwolić sobie na gesty polityczne. Dziesiątki naszych przyjaciół powędrowało do więzień, obozów i oddziałów zamkniętych gwoli uciechy ludzi, którzy przyjechali do Moskwy tylko po to, by sobie poskakać i pobiegać.

Tak więc kampania przeciw Igrzyskom Olimpijskim została rozpętana na długo przed wkroczeniem wojsk sowieckich do Afganistanu, które jedynie dołało oliwy do ognia. Idąca w ślad za tym decyzja Cartera o bojkocie olimpiady nieoczekiwanie przydała sportowcom splendoru „bohaterów”, nonkonformistów, którzy mężnie stawiają czoło „dyktaturze” polityków.

W Anglii bohaterami stali się dwaj słynni lekkoatleci: Steve Overt i Sebastian Coe. W tym czasie świat uważnie śledził ich walkę o tytuł mistrza. W telewizji bez przerwy pokazywano nam ich rozkochane w sobie gęby „bohaterów”, którzy bohatersko przygotowują się do zmagania sportowych, wbrew naciskom sił reakcyjnych. Dla Anglii Igrzyska Olimpijskie w Moskwie były ważnym wydarzeniem choćby tylko ze względu na to, że ci dwaj sportowcy brali w nich udział.

Rzecz jasna, że zwracałem się również do nich, lecz nie doczekałem się odpowiedzi. Obaj oświadczyli publicznie, że są apolityczni, tak jakby to był szczególny powód do dumy. Sądzę, że ci dwaj zgodziliby się biegać nawet w Oświęcimiu, gdyby tylko mogli zdobyć tam jakiś medal. Ale oto po wielu latach przeczytałem ze zdziwieniem, że Sebastian Coe kandyduje do parlamentu, i to na dodatek z ramienia partii konserwatywnej! Zresztą, nie było w tym nic dziwnego: konserwatyści byli wówczas u władzy i Coe miał sukces zagwarantowany. Gdyby u władzy byli wówczas komuniści, Coe z pewnością kandydowałby z ramienia ich partii. Tak więc w brytyjskim parlamencie zasiada obecnie apolityczny konserwatysta Sebastian Coe, bohater Igrzysk Olimpijskich w Moskwie.

A z „wykorzystaniem” było tak jak zawsze: ci, którzy najgłośniejszą się za nim opowiadali, nie zrobili w tym kierunku dosłownie nic. Jedynymi, którzy

### ***Lata przełomu***

wykorzystali Olimpiadę dla swoich celów, byli Włosi: przedstawiciel włoskiej partii radykalnej przeprowadził na placu Czerwonym jednoosobową demonstrację w obronie praw homoseksualistów. A pewna młodzieżowa grupa z Włoch postanowiła się zabawić: przygotowali podrobiony numer gazety „Prawda”, który następnie rozpowszechnili w Moskwie w czasie trwania Igrzysk Olimpijskich.<sup>57</sup> „Fałszywka” udała im się znakomicie, na pierwszy rzut oka nie różniła się od oryginału, z tym tylko, że na pierwszej stronie, tuż pod tytułem, umieszczony został szalenie wiarygodny fotomontaż, przedstawiający głowę Susłowa połączoną z korpusem jakiegoś kryminalisty, który wypinał pierś przyozdobioną wytatuowanym Stalinem. We włoskiej „Prawdzie” została zamieszczona wręcz prorocza wiadomość o przewrocie, który miał zbiec się w czasie z Olimpiadą, w wyniku którego władza KPZR została obalona, Rosja oddzieliła się od ZSRR, a „wszystkie pozostałe republiki sowieckie bezzwłocznie ogłosiły swoją autonomię i każda z nich zaczęła w końcu poszukiwania własnej drogi rozwoju”.

Nawiasem mówiąc, bojkot Moskiewskich Igrzysk Olimpijskich, ogłoszony oficjalnie przez Cartera i cieszący się poparciem wielu krajów, miał również swoje plusy: stał się bowiem problemem międzynarodowym i zmusił ZSRR do potraktowania go w sposób poważny. Wiele organizacji sportowych, które nie otrzymały poparcia swoich władz państwowych, było zmuszone niemalże w ostatniej chwili przyłączyć się do bojkotu.

Prezydent USA Carter wystąpił z apelem o zbojkotowanie letnich Igrzysk Olimpijskich w Moskwie, podając jako powód to, iż ZSRR udzielił Afganistanowi pomocy militarnej - donosił w styczniu 1980 roku Komitet Centralny.<sup>17</sup> - Kongres USA przyjął w związku z tym odpowiednią rezolucję. Wroga akcja administracji USA uzyskała poparcie rządów dziewięciu państw (Wielkiej Brytanii, Chile, Arabii Saudyjskiej, Egiptu, Australii, Nowej Zelandii, Pakistanu i Holandii). Nacisk wywierany przez Cartera na Komitet Olimpijski USA spowodował, iż Komitet ten wystąpił do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z prośbą o przeniesienie letnich Igrzysk 1980 roku w inne miejsce, o przesunięcie ich terminu lub o ich odwołanie.

Administracja Cartera dąży także do tego, by uzyskać poparcie innych państw

<sup>17</sup> „The New York Times”, July 26. 1980, *A Fake Pravda Announce Moscow Coup by Henry Tanner.* <sup>JS</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-195/3s z 29 stycznia 1980 r. i notatka Wydziałów KC Nr 16as z 28 stycznia 1980 r.

### ***Stronice hańby***

dla swej idei. Prezydent USA zwrócił się do ponad stu przywódców państw z apelem o poparcie bojkotu.

Jedyną organizacją, która może podjąć decyzję o odwołaniu Igrzysk lub ich przeniesieniu, jest Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Dotychczas ani jeden z jego członków nie poparł Cartera. Większość z nich, w tym również przewodniczący Komitetu, uważa natomiast, że nie ma żadnych podstaw, by odwołać Olimpiadę lub przenieść ją z Moskwy.

Międzynarodowy Komitet Olimpijski, przewodniczący 21 międzynarodowych towarzystw sportowych oraz komitety olimpijskie zdecydowanej większości państw, w tym również tych, które wcześniej zadeklarowały poparcie dla idei Cartera, poddały zdecydowanej krytyce wrogą ZSRR kampanię administracji USA. Rząd Francji oraz francuski Komitet Olimpijski jako pierwsi zdecydowanie poparli Olimpiadę Moskiewską. Rządy RFN, Japonii i kilku innych państw nie wypowiedziały się jeszcze w tej sprawie. Proponuje się, by kwestia bojkotu Igrzysk Olimpijskich została przedyskutowana na forum NATO i EWG.

W lutym Międzynarodowy Komitet Olimpijski po raz kolejny potwierdził, że Olimpiada odbędzie się w miejscu i terminie wcześniej wyznaczonym, a zaraz potem Biuro Polityczne podjęło uchwałę *O działaniach dla poparcia Olimpiady '80*. Cała sowiecka machina propagandy i manipulacji, nacisku i przymusu została puszczona w ruch.<sup>39</sup>

W celu przeciwdziałania wrogim akcjom amerykańskiej administracji wymierzonym przeciwko XXII Igrzyskom Olimpijskim należy przeprowadzić akcję poparcia Olimpiady w kręgach rządowych, finansowych i społecznych za granicą oraz w organizacjach międzynarodowych, ze szczególnym uwzględnieniem: w Europie - RFN oraz Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii; w Afryce - Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Wyższej Rady Sportowej w Afryce, a także Tanzanii, Nigerii, Kenii, Zambii, Zairu, Tunezji, Algierii, Maroka; w Azji - Japonii, Indii, Filipin, Indonezji; w Ameryce Łacińskiej - Brazylii, Argentynie, Meksyku, Kolumbii, Wenezueli. (...) Należy wzmocnić nacisk na amerykański Komitet Olimpijski oraz przeprowadzić w USA i Kanadzie akcję uświadamiającą w związku z Olimpiadą '80.

W kwietniu br. należy zorganizować obrady przedstawicieli komitetów centralnych komunistycznych i robotniczych partii z krajów socjalistycznych, poświęcone pracy informacyjno-propagandowej oraz koordynacji działań w związku ze wsparciem, jakiego należy udzielić Olimpiadzie '80 (...)■

<sup>39</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 186/2 z. 29 lutego 1980 r. Decyzja Sekretariatu KC St-199/3s z 26 lutego 1980 r. i załączniki na 17 stronach.**

### ***La ta przelomu***

Zagraniczne środki masowego przekazu powinny otrzymać materiały naświetlające stosunek przedstawicieli sił postępowych do mchu olimpijskiego i demaskujące organizatorów kampanii antyolimpijskiej (...). Trzeba zaprosić do ZSRR wybitnych przedstawicieli zagranicznych środków masowej informacji oraz agencji światowych i państwowych, by mogli przekonać się naocznie, jak przebiegają przygotowania do XXII Olimpiady, a także by mieli możliwość przedstawić we właściwym świetle kwestie nagłaśniane przez międzynarodowy ruch olimpijski. Grupom dziennikarzy z całego świata należy zapewnić ulgowe przejazdy do Moskwy.

W celu wyjaśnienia obecnej sytuacji oraz popularyzacji Igrzysk Olimpijskich należy organizować za granicą konferencje prasowe oraz wypowiadać się w wywiadach telewizyjnych. W tym celu do poszczególnych państw należy skierować przedstawicieli sowieckich, organizować pokazy filmowe i wystawy dotyczące przygotowań do XXII Igrzysk Olimpijskich w Moskwie.

W okresie od marca do maja br. do ZSRR należy zaprosić wpływowych członków Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego oraz przewodniczących regionalnych i narodowych organizacji sportowych (w sumie ok. 40 osób), (...) natomiast w okresie od marca do czerwca br. oddelegować przedstawicieli sowieckich na Mistrzostwa Świata i Europy oraz wszelkie inne imprezy organizowane przez międzynarodowe federacje sportowe, w celu naświetlenia aktualnych problemów ruchu olimpijskiego...

Wykorzystać imprezy przewidziane w planach kontaktów międzynarodowych do szerzenia propagandy o gotowości Moskwy do przeprowadzenia Olimpiady oraz do wyjaśnienia naszego stosunku do ruchu olimpijskiego w ogóle.

Wszechzwiązkowa Centralna Rada Związków Zawodowych, KC Komsomo-łu, Związek Sowieckich Towarzystw Przyjaźni, Komitet Kobiet Sowieckich, Sowiecki Komitet Obrony Pokoju oraz związki twórcze mają poprzez organizacje międzynarodowe i narodowe kształtować opinię publiczną w kierunku poparcia Igrzysk Olimpijskich w Moskwie oraz demaskować pozycje amerykańskiego aparatu państwowego i jego sprzymierzeńców.

Konieczne jest też nawiązanie współpracy z zagranicznymi organizacjami religijnymi. W rozmowach z nimi należy kłaść nacisk na to, iż Olimpiada jest przedsięwzięciem mającym na celu zbliżenie narodów i umocnienie pokoju.

Szczegółowe wytyczne otrzymali także wszyscy ambasadorowie sowieccy, ze szczególnym uwzględnieniem tego, co i komu mają mówić.

Decyzję Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego należy oceniać jako sukces postępowych tendencji w olimpijskim i międzynarodowym mchu sporto

### ***Stronice hańby***

wym oraz jako polityczną i moralną klęskę amerykańskiej administracji. (...)

Jednakże pozytywne rezultaty 82 sesji MKOl nie dają podstaw do zadowolenia.

Wszystko wskazuje na to, że administracja USA oraz sam Carter mimo klęski zrobią wszystko, aby przeszkodzić w realizacji Olimpiady '80 -pisało politbiuro. - Przede wszystkim należy oczekiwać kolejnego nacisku USA na rządy krajów zachodnich, tak by te z kolei wpłynęły na narodowe komitety olimpijskie i doprowadziły do bojkotu Olimpiady Moskiewskiej. Fakty świadczą o tym, że strona amerykańska podjęła już w tym celu odpowiednie kroki (wykorzystano m.in. europejskie tournee C. Vance'a, wystąpienie M. Thatcher w parlamencie i in.). Amerykanie wciąż usiłują wywrzeć nacisk na rządy krajów Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej, a przede wszystkim krajów islamskich. (...)

W tej sytuacji należy koniecznie zdemaskować działalność administracji USA i jej sojuszników oraz popleczników jako:

- bezprecedensowy nacisk polityczny na międzynarodowy ruch olimpijski, niezgodny z regułami i zasadami tego ruchu;
- próby przeszkodzenia w organizacji Olimpiady '80 oraz podważenia znaczenia ruchu olimpijskiego jako pozytywnego przejawu współczesnego życia społecznego, który umożliwia współpracę międzynarodową oraz stworzenie atmosfery przyjaźni i pokoju;
- polityczną spekulację, rozpętaną w interesach kampanii wyborczej obecnego prezydenta USA;
- działalność stanowiącą jawne naruszenie końcowych postanowień Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy oraz praw człowieka.

Należy popierać działaczy sportowych, członków Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, przewodniczących komitetów olimpijskich oraz poszczególnych obywateli występujących na rzecz uczestnictwa w Olimpiadzie '80. W razie konieczności należy zaprosić na XXII Igrzyska Olimpijskie działaczy społecznych, uczonych oraz inne wpływowe osobistości z zagranicy, które poprą ideę Olimpiady '80. (...)

**TYLKO DLA PARYŻA.** Podkreślić z radością, że francuski Komitet Olimpijski kontynuuje dzieło swojego słynnego rodaka Pierre'a de Coubertina i, co za tym idzie, stoi na straży zasad rządzących współczesnym ruchem olimpijskim. (...)

**TYLKO DLA LONDYNU.** Podczas rozmów z działaczami sportowymi powiedzcie: zdajemy sobie sprawę, że trzeba mieć prawdziwie angielskiego ducha sportowego, aby w obe-

### *Lata przełomu*

cnych warunkach zachować wierność zasadom ruchu olimpijskiego i zasadzie *fair play* oraz by nic ulec naciskom, jakie wywierane są na angielski Komitet Olimpijski. (...)

TYLKO DLA BUENOS AIRES, BRASILII, CARACAS, BOGOTY, MEKSYKU, MONTEVIDEO. Podczas rozmów z działaczami należy powiedzieć: w Związku Sowieckim docenia się poparcie oraz stosunek waszego (odpowiedniego) kraju do idei letnich Igrzysk Olimpijskich w Moskwie. (...) Tutaj należy wyrazić nadzieję, że osobistości oficjalne, przedstawiciele komitetów olimpijskich, organizacji sportowych oraz miejscowej prasy wykorzystają swoje wpływy oraz kontakty, aby przekonać pozostałe kraje latynoamerykańskie do wzięcia udziału w Olimpiadzie Moskiewskiej.

TYLKO DLA KONAKRI, AKRY, BRAZZAVILLE, DAR ES-SALAAM, LAGOSU, LUSAKI. W rozmowach należy podkreślić, że cieszą nas sukcesy, jakie odnoszą te narody, oraz to, że udało im się uzyskać niepodległość i że mają coraz bardziej znaczące osiągnięcia polityczne, społeczne i gospodarcze. Próby przeszkodzenia w organizacji Olimpiady, podejmowane przez państwa zachodnie, nie są niczym innym, jak kontynuacją ich dawnych prób skłócenia narodów i udaremnienia współpracy międzynarodowej. (...)

W taki właśnie sposób działała owa fantastyczna machina propagandowa, która nie miała sobie równej w całej historii ludzkości. Człowiekowi, który nigdy nie żył w warunkach komunistycznych, trudno byłoby w ogóle zrozumieć zasady jej działania. Bo czyż można sobie wyobrazić, że całe państwo i jeszcze dodatkowo jakieś pół świata realizują zadania wytyczone przez garstkę sędziwych starców, którym nikt nie powierzał władzy?

Już po miesiącu do Komitetu Centralnego zaczęły napływać sprawozdania: zorganizowano ponad 140 wystaw w 60 państwach. Odbyły się projekcje 20 filmów dokumentalnych. Trwają przygotowania do międzynarodowego konkursu fotograficznego, którego tematem jest Olimpiada Moskiewska. Zorganizowano ponad 1300 spotkań z dziennikarzami z zagranicy, w ZSRR i poza jego granicami odbyło się ponad 90 konferencji prasowych.<sup>10</sup> Udało

<sup>4U</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-204/14s z 1 kwietnia 1980 r. i notatka Wydziałów KC z 27 marca 1980 r.**

### ***Stronice hańby***

się nawiązać współpracę z amerykańską korporacją, która chce nakręcić dla prywatnej amerykańskiej stacji telewizyjnej serię filmów dokumentalnych poświęconych programowi kulturalnemu Olimpiady Moskiewskiej. Nie dość, że udało się nawiązać z nimi współpracę, to na dodatek owa korporacja („Foreign transaction Corporation”) zapłaciła za „współpracę produkcyjną i twórczą.” Prawo do transmisji Olimpiady sprzedano natomiast amerykańskiej stacji telewizyjnej NBC, znowu za walutę i sprzęt. A wszystko to w sytuacji oficjalnego bojkotu Igrzysk przez władze amerykańskie i dezaprobaty opinii publicznej. Jednocześnie zaś ambasadorów sowieckich informowano'-:

Podajemy do wiadomości, że strona sowiecka podejmuje się przewieźć ze zniżką (50- i 100-procentową) sportowców z wielu krajów do Moskwy oraz ponieść koszty ich utrzymania w wiosce olimpijskiej.

Wystarczy, że wyrazicie chęć uczestnictwa w Igrzyskach Olimpijskich, a samoloty Acroflotu bezpłatnie przewiozą was do Moskwy, gdzie nie będziecie musieli wydać nawet centa." Nawet sekretarz generalny UNESCO A.M. M'Bow oraz „osoby mu towarzyszące” przyjechali do Moskwy bezpłatnie i nie musieli ponosić kosztów utrzymania.

Sekretarz generalny UNESCO M'Bow (obywatel Senegalu) wyraził życzenie wzięcia udziału w XXII Igrzyskach Olimpijskich - donosiło MSZ. - W związku z atmosferą, jaka narasta wokół XXII Igrzysk Olimpijskich, może się okazać, że będzie on najważniejszym dygnitarzem z kręgu ONZ, jaki przybędzie na tę imprezę. Biorąc pod uwagę tę okoliczność oraz fakt, że M'Bow wcześniej wielokrotnie gościł w ZSRR w charakterze gościa rządu sowieckiego oraz MSW ZSRR (Komisji Sowieckiej do spraw UNESCO), uważamy za właściwe zaprosić go na Igrzyska Olimpijskie w charakterze gościa rządu sowieckiego. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę wyjątkową wrażliwość M'Bowa na przepisy protokołu dyplomatycznego, należy się spodziewać jego negatywnej reakcji na to zaproszenie. M'Bow odnosi się do Związku Sowieckiego z sympatią i jest zdania, wbrew

**<sup>41</sup> Uchwała Sekretariatu C SI-205/3lgs z 3 kwietnia 1980 r., notatka Wydziałów KC z 31 marca i notatka przewodniczącego Komitetu Kinematografii F.T. Jermasza.**

**<sup>12</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-206/16s z 15 kwietnia 1980 r., notatka Wydziałów KC i wytyczne dla ambasadorów sowieckich na 2 stronach.**

**<sup>43</sup> Uchwała Sekretariatu SI-212/83gs z 27 maja 1980 r. i wytyczne dla ambasadorów sowieckich; Uchwała Sekretariatu KC St-213/ós z 3 czerwca 1980 r.**

### *Lata przełomu*

opinii USA, że UNESCO powinno brać czynny udział w walce o pokój oraz dążyć do odprężenia i rozbrojenia.<sup>44</sup>

I oto nagle pojawia się nowy problem: zirytowany powszechnym potępieniem lord Killanin, przewodniczący MKOl, postanawia zrezygnować z pełnionej funkcji niemalże na miesiąc przed oficjalnym rozpoczęciem Igrzysk w Moskwie. Do tego nie wolno przecież dopuścić!

W związku z decyzją Killanina o rezygnacji z zajmowanego dotychczas stanowiska przewodniczącego MKOl należy go stanowczo przekonać, aby wstrzymał się z podjęciem ostatecznej decyzji aż do chwili rozpoczęcia obrad MKOl w Moskwie, ponieważ jego rezygnacja może zostać potraktowana przez przeciwników ruchu olimpijskiego jako dowód demoralizacji i bałaganu panującego w strukturach MKOl - instruował Komitet Centralny.<sup>45</sup>

Ażeby jakoś podnieść na duchu rozgoryczonego lorda, postanowiono odznaczyć go orderem „Przyjaźni Międzynarodowej” „za aktywną działalność na rzecz rozwoju międzynarodowego ruchu olimpijskiego oraz wielki wkład włożony w przygotowania Moskiewskich Igrzysk Olimpijskich 1980 roku”.<sup>16</sup>

Myślicie może, że Killanin odmówił przyjęcia odznaczenia? Ależ skąd! Po zakończeniu Igrzysk sam Breżniew uroczyście go udekorował tym prestiżowym odznaczeniem. Przecież nie tylko Senegalczycy są „wyjątkowo wrażliwi, jeśli chodzi o protokół dyplomatyczny”.

I wreszcie w ostatniej chwili, dosłownie kilka tygodni przed rozpoczęciem Igrzysk, pojawiła się kolejna szansa:

W związku z rozpoczętym po uzgodnieniu z władzami afgańskimi wycofywaniem na tereny ZSRR niektórych sowieckich oddziałów wojskowych, których obecność na terytorium Afganistanu nie jest obecnie konieczna, uważamy za

**<sup>44</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-218/I8gs z 2 lipca 1980 r. i notatka przewodniczącego Komisji ZSRR ds. UNESCO [. Ziemskowa z 27 czerwca 1980 r. Nr 554/GS.**

**<sup>45</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-214/lgs z 4 czerwca 1980 r. i dyrektywy dla delegacji Komitetu Organizacyjnego „Olimpiada-80” uczestniczącej w posiedzeniu Komitetu Wykonawczego MKOl w Lozannie (Szwajcaria) na 3 stronach.**

**<sup>46</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-219/3 z 15 lipca 1980 r., potwierdzona przez Biuro Polityczne P205/1 z 18 lipca 1980 r.**



### *Stronice hańby*

celowe wykorzystanie tego faktu dla wywarcia wpływu na komitety olimpijskie tych państw, które do tej pory nic zadeklarowały chęci wzięcia udziału w Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie.<sup>47</sup>

I natychmiast pojawił się nowy „plan”. Do wszystkich ambasadorów sowieckich rozesłano dyrektywy, przedstawiciele sowieccy oraz wszelkie sowieckie delegacje otrzymały telegramy z komunikatami. Widzicie? Wycofujemy nasze wojska... Ponownie puszczono w ruch niezmordowaną maszynę propagandową, dla której nie ma przeszkód i która nie wie, co to porażka.

Komitet Centralny KPZR stwierdza z satysfakcją, że w związku z Olimpiadą Moskiewską ZSRR odniósł ogromny sukces moralny i polityczny - odnotowało po zakończeniu Olimpiady Biuro Polityczne.<sup>48</sup> - Przygotowanie i realizacja Igrzysk Olimpijskich było dla naszego kraju ważną akcją polityczną na rzecz odprężenia. Owa akcja po raz kolejny udowodniła, że KPZR realizuje swą politykę mądrze i konsekwentnie, dążąc, podobnie jak naród sowiecki, a przede wszystkim tow. Breżniew, do umocnienia pokoju na świecie oraz do osiągnięcia przyjaźni, współpracy i wzajemnego zrozumienia pomiędzy wszystkimi narodami świata. Podczas przygotowań do Olimpiady oraz w czasie jej trwania udało nam się wyraźnie dowieść wyższości sowieckiego sposobu życia, naszej demokracji socjalistycznej, solidarności partyjnej oraz ideologicznej jedności społeczeństwa sowieckiego. Udało nam się zaprezentować naszą dyscyplinę, wysokie morale obywateli, ich gościnność, internacjonalizm i przyjazne nastawienie. Olimpiada uwydatniła nasz szacunek dla zasad humanitaryzmu i ideałów ruchu olimpijskiego. To wszystko odbiło się szerokim echem w społeczności międzynarodowej i wywarło ogromny efekt ideologiczny na całym świecie.

Sukces, jaki odniosły Igrzyska Olimpijskie w świecie, stał się poważnym ciosem dla administracji USA, która w celu wzmożenia napięcia międzynarodowego starała się doprowadzić do bojkotu Moskiewskiej Olimpiady oraz do rozpadu międzynarodowego ruchu olimpijskiego. Istotnym politycznym rezultatem walki wokół Olimpiady Moskiewskiej jest fakt, iż większość kra

<sup>47</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-217/8s z 1 lipca 1980 r., notatka Wydziałów KC Z 26 czerwca 1980 r. i wytyczne dla ambasadorów sowieckich.**

<sup>48</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-223/4s z 12 sierpnia 1980 r., potwierdzona przez Biuro Polityczne P208/VII z 14 sierpnia 1980 r.**

### ***Lata przełomu***

jów zachodnioeuropejskich, które są sojusznikami USA i NATO, wysłała do Moskwy swoje reprezentacje, wbrew naciskom, jakie wywierali na nie Amerykanie. W ogólnej ocenie idea bojkotu Olimpiady Moskiewskiej, którą starali się rozpowszechnić Amerykanie oraz niektórzy z ich sojuszników, spaliła na panewce - informował ZSRR swe branie partie komunistyczne i robotnicze.<sup>4</sup>" -W Igrzyskach Olimpijskich wzięły udział ekipy sportowe z 81 państw, w których skład wchodziło ponad 8,3 tysiąca osób. Przybyło na nie 3,5 tysiąca gości honorowych i osobistości oficjalnych, a także 200 tysięcy turystów zagranicznych z 72 państw. Zawody oglądało około 5 milionów widzów. (...) Igrzyska przyciągnęły uwagę społeczności międzynarodowej. Akredytowano 5529 przedstawicieli środków masowego przekazu, w tym 3,5 tysiąca stanowili goście zagraniczni. Reportaże telewizyjne transmitowano na wszystkie kontynenty świata i obejrzało je ponad 1,5 miliarda osób.

Możemy więc stwierdzić, że całkowicie udało nam się odeprzeć antyso-wieckie i antyolimpijskie ataki propagandowe Zachodu oraz przerwać „blokadę informacyjną”, jaka narastała wokół tematu Igrzysk Olimpijskich. (...) Początkowo wielu zachodnich dziennikarzy nie szczędziło sił w poszukiwaniu „negatywnych materiałów”, lecz wkrótce okazało się, że nie mogą nic zarzucić ani starannej organizacji zawodów ani doskonałemu stanowi technicznemu sprzętu sportowego, ani też sprawności sowieckich służb informacyjnych itp.

Należy również zauważyć, że znakomita większość uczestników i gości Olimpiady, którzy przyjechali do ZSRR z negatywnym nastawieniem do socjalistycznej rzeczywistości, miała możliwość przekonać się, jak dalece kłamliwe i wydumane są wszelkie zarzuty burżuazyjnej propagandy pod naszym adresem.

Na Kremlu świętowano zwycięstwo. Ci, którzy wyróżnili się w szczególny sposób, zostali odznaczeni: 5 tysięcy robotników i urzędników<sup>w</sup>, 300 wojskowych, 1500 pracowników MSW i 850 z KGB.<sup>1</sup> Dodatkowo odznaczono jednego lorda orderem „Drużby narodów”.

**\*\* Uchwała Sekretariatu KC St-224/7s z 19 sierpnia (?) r. i wytyczne dla ambasadorów sowieckich. Dokumenty nie zostały wysłane.**

<sup>M</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-223/17s z 12 sierpnia 1980 r., zatwierdzona przez Biuro Polityczne P208/XIV z 14 sierpnia 1980 r.**

<sup>51</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-223/19s z 12 sierpnia 1980 r., zatwierdzona przez Biuro Polityczne P208/XI11 z 14 sierpnia 1980 r.**

## *Środki ratunkowe*

### *9. Środki ratunkom*

W taki oto sposób Afganistan wraz z jego problemami został odsunięty na dalszy plan. Główną troską stało się teraz „ocalenie odprężenia” i wyjście z izolacji politycznej. Nie było to, oczywiście, niczym nowym dla sowieckich przywódców, którzy już w marcu 1979 roku doskonale zdawali sobie sprawę z następstw interwencji w Afganistanie. Pod koniec marca Biuro Polityczne podjęło uchwałę *O dalszych działaniach mających na celu zabezpieczenie interesów państwowych ZSRR w związku z wydarzeniami w Afganistanie\**-, w której oprócz sposobów osiągnięcia stabilizacji w samym Afganistanie (w tym „posunięć mających na celu doprowadzenie do rozłamu w afgariskich organizacjach emigranckich oraz zdyskredytowanie ich przywódców” - późniejsze źródło walk bratobójczych na terenie Afganistanu już po ustąpieniu sowieckich wojsk), nakreślono także ramowy plan kampanii politycznej:

Wszechstronna, a więc także i militarna pomoc, jakiej Związek Sowiecki w porę udzielił Afganistanowi, i dojście do władzy Babraka Karmala stworzyły odpowiednie warunki do stabilizacji sytuacji w Afganistanie i położyły kres niektórym niebezpiecznym dla nas tendencjom w rozwoju sytuacji na Wschodzie - pisali Gromyko, Andropow, Ustinow i Ponomariow. - Równocześnie rozwój wydarzeń świadczy o tym, że USA, ich sojusznicy oraz ChRL stawiają sobie za cel maksymalne wykorzystanie wydarzeń w Afganistanie w celu rozdmuchania nastrojów antysowieckich i usprawiedliwienia wrogich ZSRR długoterminowych akcji politycznych skierowanych na uzyskanie przewagi politycznej. Udzielając coraz szerszej pomocy kontrrewolucjonistom afgańskim Zachód i ChRL liczą na to, że uda im się wyolbrzymić konflikt w Afganistanie i w wyniku tego Związek Sowiecki utknie w tym państwie na długi czas, a to, według nich, powinno się odbić negatywnie na międzynarodowym prestiżu i wpływach ZSRR.

Konieczność obrony interesów polityki zagranicznej oraz bezpieczeństwa ZSRR wymaga również w przyszłości utrzymania ofensywnego charakteru działań podejmowanych w związku z wydarzeniami w Afganistanie.

Zaproponowany przez nich kompleksowy plan działania obejmuje praktycznie wszystkie aspekty polityki międzynarodowej:

<sup>S2</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 181/34 z 28 stycznia 1980 r. i notatka Gromyki, Andropowa, Ustinowa, Ponomariowa Nr 210-A z 27 stycznia 1980 r. na 7 stronach.**

### ***Lata przełomu***

- W stosunkach z USA należy nadal przeciwstawiać prowokacyjnym krokom ze strony administracji Cartera wyważoną i zdecydowaną linię w sprawach międzynarodowych. Mimo że Waszyngton będzie z pewnością nadal inicjatorem wszelkich kampanii antysowieckich oraz będzie dążył do tego, by skoordynować działalność wszystkich swoich sprzymierzeńców, nasze środki zaradcze muszą być skierowane na konsekwentne komplikowanie wielopłaszczyznowych stosunków pomiędzy naszymi krajami.

- Zwiększyć nacisk wywierany przez ZSRR na poszczególnych sojuszników USA w NATO, przede wszystkim na Francję i RFN, maksymalnie wykorzystując dla naszych interesów rozdźwięk, jaki pojawił się pomiędzy USA i tymi krajami w sprawie wyboru środków przeciwdziałania interwencji sowieckiej w Afganistanie.

- Biorąc pod uwagę, że USA oraz ChRL wykorzystują wydarzenia w Afganistanie jako doskonały pretekst do zbliżenia obu tych państw, należy opracować długoterminowy plan działań mających na celu utrudnienie Waszyngtonowi kontaktów z Pekinem w kontekście rozwoju stosunków w ramach tak zwanego porozumienia trójstronnego: USA - Chiny - Japonia. (...)

- Wykorzystać możliwości Kuby i Wietnamu oraz innych krajów rozwojowych wchodzących w skład ruchu państw niezaangażowanych w celu uzyskania poparcia dla rządu afgańskiego oraz zapobiec ewentualnym próbom potępienia działań ZSRR przez USA i Chiny. Nie wolno również dopuścić do izolacji Afganistanu oraz do wykorzystania sytuacji dla osłabienia odłamu postępowego w ruchu państw niezaangażowanych.

- Szczególne wysiłki w celu przeciwdziałania wrogiej działalności USA i ich sojuszników skoncentrować na krajach islamskich Bliskiego i Dalekiego Wschodu (przede wszystkim na Pakistanie i Iranie) oraz wpływowych państwach azjatyckich, takich jak Indie. Energicznie przeciwdziałać polityce Waszyngtonu, skierowanej na utworzenie wspólnego frontu Zachodu oraz niektórych krajów muzułmańskich oraz na reorientację islamskiego fanatyzmu religijnego przeciwko Związkowi Sowieckiemu.

Biorąc pod uwagę, iż USA i Chiny prowadzą najaktywniejszą działalność w Pakistanie oraz to, że na terytorium tego państwa znajdują się punkty wypadowe bandyckich ugrupowań afgańskich, należy stale powściągać reżym Ziaul-Haqa, wykorzystując do tego także nasze specjalne kanały, i nakłaniać go do ukrócenia działalności wichrzycieli z terytorium Pakistanu.

- Podjąć działania zmierzające do utrzymania nastrojów antyimperialistycznych, a szczególnie anty amerykańskich w polityce zagranicznej Iranu, ponieważ przedłużający się kryzys stosunków irańsko-amerykańskich ogranicza potencjalne możliwości reżymu Chomeiniego w kwestii podżegania do wystąpień antyrządowych na tle religijnym w Afganistanie. (...)



### *środki ratunkowe*

- Podczas realizacji działań politycznych oraz propagandowych należy jeszcze bardziej nagłaśniać fakt, iż kwestia udzielenia przez Związek Sowiecki pomocy militarnej Afganistanowi nie może być rozpatrywana z pominięciem prowokacyjnych działań USA, które w tym samym czasie starały się zdobyć dla siebie strefę wpływów w rejonach strategicznie ważnych dla ZSRR.

Ten dokument stanowił praktycznie punkt wyjściowy dla wszelkich dalszych działań podejmowanych w sowieckiej polityce zagranicznej.

I rzeczywiście, zaraz potem Kuba (pełniąca wówczas funkcję przewodniczącego w ruchu państw niezaangażowanych) „przejawiła inicjatywę” występując z propozycją „politycznego uregulowania” problemu afgańskiego- ' drogą rozmów dwustronnych z Pakistanem i Iranem (odbyły się one w Genewie). Radio i telewizja z Uzbekistanu i Azerbejdżanu zostały wykorzystane do wywierania jeszcze większego nacisku propagandowego na Iran.<sup>54</sup> Rozpoczęto szeroko zakrojoną kampanię „przeciwko agresji USA w rejonie Zatoki Perskiej”. Zainicjowanie kampanii powierzono Jemenowi Południowemu, lecz „plan działań” obejmował praktycznie wszystkie państwa z tego regionu, a właściwie niemalże całą Azję i część Afryki. Nad przebiegiem kampanii czuwały organizacje sowieckie podobnego typu jak Komitet Solidarności Narodów Azji i Afryki, Światowa Rada Pokoju oraz ich postępowi sojusznicy.” O rozmachu kampanii może świadczyć chociażby lista przedsięwzięć zaplanowanych na najbliższą przyszłość:

Sowiecki Komitet Obrony Pokoju winien udzielać pomocy Światowej Radzie Pokoju oraz Indyjskiej Organizacji Pokoju i Solidarności w przygotowaniach do Międzynarodowej Konferencji Pokoju i Bezpieczeństwa w Azji (Delhi, 23-25 marca br.), która mogłaby zapoczątkować kampanię protestacyjną. Należy zastosować niezbędne środki w celu zwiększenia liczby uczestników konferencji o przedstawicieli krajów Zatoki Perskiej i sąsiednich. (...) Odpowiednie sowieckie organizacje i resorty w celu przedstawienia problemu i ewentualnego sporządzenia dokumentów o agresywnych akcjach USA w rejonie Zatoki Perskiej

<sup>53</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 187/33 z 10 marca 1980 r. i notatka Gromy ki, Andropowa, Ustinowa, Ponomariowa, Rachmanina z 10 marca 1980 r. Nr 0212/gś.**

**Uchwała Biura Politycznego P 19VXVIII z 8 maja 1980 r. „O propozycjach politycznych rozwiązań w związku z Afganistanem” i notatka Komisji Biura Politycznego KPZR ds. Afganistanu z 6 maja 1980 r. Nr391/gś.**

<sup>54</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-218/6s z 8 lipca 1980 r.**

<sup>13</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 187/55 z 13 marca 1980 r., wytyczne dla ambasadorów sowieckich i „Plan działań” na 3 stronach.**

### ***Lata prztiomu***

winy wykorzystać planowane imprezy międzynarodowe, a mianowicie: Międzynarodową Konferencję Związków Zawodowych Pracowników Przemysłu Naftowego Krajów-Producentów i Krajów-Konsumentów Ropy Naftowej (Trypolis, 24-30 marca br.), Międzynarodową Konferencję przeciwko Bazom Wojskowym, do spraw Bezpieczeństwa i Współpracy Krajów Basenu Morza Śródziemnego, zwołaną przez Organizację Solidarności Narodów Azji i Afryki (Malta, 28-30 marca br.), Międzynarodową Konferencję Solidarności z Chłopami Palestyny (Bagdad, 30 marca - 2 kwietnia br.), Międzynarodowe Seminarium Organizacji Kobietych Krajów Półwyspu Arabskiego i Zatoki Perskiej (LDRJ, kwiecień br.), Sesję Biura Światowej Federacji Związków Zawodowych (Coto-nou, 16-17 kwietnia br.), Kongres Powszechnego Związku Studentów Arabskich (Trypolis, kwiecień br.), międzynarodowe spotkanie poświęcone 25-leciu Konferencji w Bandungu, zwołane przez Organizację Solidarności Krajów Afryki i Azji (Kolombo, 18-24 kwietnia br.), Międzynarodową Konferencję Solidarności z Młodzieżą Palestyny i Libanu, organizowaną przez Związek Młodzieży Arabskiej przy poparciu ŚFMD (Liban, kwiecień br.), Sesję Prezydium Organizacji Solidarności Krajów Azji i Afryki oraz inne.

A więc zaktywizowano wszystkie „postępowe reżymy”, organizacje i fora, wszystkie „punkty oparcia” socjalizmu w regionie Oceanu Indyjskiego. Na początku kwietnia, kiedy kampania rozwinęła się już na całego, sformułowano uchwałę Biura Politycznego *O przeciwdziałaniu planom rozszerzenia obecności zbrojnej USA w rejonie Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz Oceanu Indyjskiego*; wydano też wytyczne dla wszystkich sowieckich ambasadorów i określono nawet specjalne zadanie dla „przyjaciół narodu”:

Zlecić KGB ZSRR, by w krajach rozwijających się, zwłaszcza w państwach arabskich i w Iranie poprzez specjalne kanały wspomagało aktywizację wystąpień przeciw amerykańskiej obecności zbrojnej i groźbie interwencji ze strony USA. Stany Zjednoczone nadal dążą do rozszerzenia swej stałej obecności zbrojnej w rejonie Bliskiego i Środkowego Wschodu oraz Oceanu Indyjskiego, aby doprowadzić do utworzenia tam nowych baz wojskowych i punktów oparcia -pisali wciąż ci sami Gromyko, Andropow i Ustinow.<sup>56</sup> - Chodzi między innymi o wykorzystanie amerykańskich obiektów wojskowych w Omanie, Somalii, Kenii oraz w Egipcie i Izraelu. Jako pretekst tych przygotowań amerykańskich

**<sup>56</sup> Uchwała Biura Politycznego P 191/8 z 5 kwietnia 1980 r. Wylyc/.ne dla ambasadorów sowieckich i notatka Gromyki, Andropowa i Ustinowa z 3 kwietnia 1980 r. Nr 0289/g.**

### ***Środki ratunkowe***

ska administracja usiłuje wykorzystać wydarzenia w Iranie i Afganistanie. Uważamy za celowe poczynienie z naszej strony szeregu dodatkowych kroków w celu przeciwdziałania wyżej wymienionym planom Amerykanów.

Co najmniej dwie uchwały podjęło politbiuro w sprawie Chin, próbując „przeciwdziałać amerykańsko-chińskiej współpracy wojskowej” i „zdemaskować proimperialistyczny kurs Pekinu” w oczach krajów Trzeciego Świata.<sup>18</sup>

A jednak, mimo takiego rozmachu, wszystko to były działania jedynie wspomagające: główną kampanię o „charakterze ofensywnym” należało rozwinąć w Europie i USA. Właśnie dlatego po inwazji na Afganistan Biuro Polityczne zwróciło się najpierw do swych partnerów w dziele *détente* - do europejskich socjaldemokratów, a zwłaszcza do Willy'ego Brandta i znanego nam już lidera fińskiej socjaldemokracji, byłego premiera i ministra spraw zagranicznych Kaleviego Sorsy, tego samego, który, jak pamiętamy, „współpracował” z Moskwą w sprawie odprężenia i rozbrojenia.<sup>59</sup> Brandt był wówczas przewodniczącym Międzynarodówki Socjalistycznej, a Sorsa jednym z wiceprzewodniczących głównej grupy specjalnej, koordynującej działalność Międzynarodówki w kwestiach odprężenia i rozbrojenia. Treść tych pism<sup>w</sup> sprowadzała się głównie do stwierdzenia, że nie istnieje żaden związek przyczynowy między sowiecką inwazją na Afganistan a powstałym napięciem międzynarodowym: owo napięcie, jak pisało politbiuro, jest skutkiem agresywnej polityki Zachodu w ogóle, a USA w szczególności. Tu właśnie pojawia się pierwsza wzmianka o „grudniowej sesji rady NATO” jako o głównym źródle wszystkich nieszczęść, co stało się później ulubionym argumentem „sił pokoju, postępu i socjalizmu” na Zachodzie.

W ostatnim okresie, zwłaszcza w związku z decyzją grudniowej sesji rady NATO, miały miejsce wydarzenia, które mocno zaostrzyły sytuację międzynarodową - piszą do Brandta. - Jak wiadomo, Związek Sowiecki niejednokrotnie uprzedzał, że jeśli NATO podejmie w grudniu swoją decyzję, zniszczy to grunt

<sup>57</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 127/57 z 2 października i wytyczne dla ambasadorów sowieckich na 7 stronach.**

**Uchwała Biura Politycznego P 195/56 z 8 maja 1980 r. i wytyczne dla ambasadorów sowieckich na 7 stronach.**

<sup>w</sup> **Patrz rozdział pierwszy, s. 14, przyp. 2, Uchwała Sekretariatu KC St-24I/I08gs z 16 grudnia 1980 r. i notatka Międzynarodowego Wydziału KC z 1 1 grudnia Nr 18-S-2I61.**

<sup>60</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 182/2 z I lutego 1980 r., wytyczne dla ambasadora sowieckiego w RFN dotyczące W, Brandta na 10 stronach i informacja do przekazania K. Sorsie na 8 stronach.**



### ***Lata. przełomu***

do negocjacji, naruszy ich podstawy. Nasza zgoda na negocjacje z uwzględnieniem tej decyzji oznaczałaby, że mowa byłaby tylko o ograniczeniu sowieckiego potencjału obronnego, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych pełną parą idą prace nad nowymi systemami raketowymi.

W komunikacie sesji rady NATO w ostrej formie wysuwa się warunek prowadzenia negocjacji tylko na temat amerykańskich i sowieckich s y s t e m ó w n a z i e m n y c h b a z t a k t y c z n y c h r a k i e t j ą d r o w y c h ś r e d n i e g o z a s i ę g u . Tym samym z proponowanych „negocjacji” wyklucza się i zachowuje bez zmian wszystkie pozostałe środki wysuniętych baz amerykańskich, arsenały jądrowe innych krajów Europy Zachodniej, a więc wszystko to, czego przeciwwagę stanowią sowieckie środki średniego zasięgu. Od Związku Sowieckiego wymaga się radykalnego ograniczenia jego własnych środków obronnych przy jednoczesnym utrzymaniu całego posiadanego przez NATO potężnego potencjału jądrowego, wycelowanego w ZSRR i jego sojuszników.

Wszystko to, pisze Biuro Polityczne, „jest wyrazem kursu polityki administracji amerykańskiej, kursu, który trwa już od dawna - w związku z wydarzeniami w Afganistanie. Kurs ten trwa nie od dziś”, a teraz znalazł najbardziej znamieny wyraz w „doktrynie Cartera”.

Podsumowano w niej wszystkie środki przewidziane w ostatnich czasach przez administrację amerykańską w celu eskalacji wyścigu zbrojeń i podsycania napięcia międzynarodowego. Mowa jest o próbach wskrzeszenia doktryn epoki zimnej wojny - „hamowania” i „odrzucania” socjalizmu, „balansowania na krawędzi wojny”.

Jest rzeczą oczywistą, że Carter i Brzeziński stawiają na zastraszenie ZSRR, na izolację naszego państwa i stwarzanie trudności, gdzie się tylko da. Ta linia skazana jest na niepowodzenie, jako że nie sposób zastraszyć ZSRR i zachwiać jego pozycji. W czasie spotkań z grupą roboczą Międzynarodówki Socjalistycznej w Moskwie mówiono o tym, dokąd zmierza prezydent Carter. Teraz znalazło to potwierdzenie. Rzeczywiście chodzi o zniszczenie dokonań ostatnich dziesięciu lat, osiągniętych wysiłkiem ludzi dobrej woli, w tym także socjaldemokratów.

To po pierwsze. No, a po drugie, jakiegokolwiek byłyby przyczyny, należy „ocalić *detente*”.

W tej sytuacji należy koniecznie utrzymywać politykę odprężenia. Ogromne znaczenie mają wypowiedzi o tym, że teraz „trzeba zachować zimną krew

### *Środki ratunkowe*

i kontynuować negocjacje", że „konieczne należy się wystrzegać nieprzemyślanych i przesadnych reakcji, nieadekwatnych do istoty wydarzeń, które tylko pogorszyłyby sytuację.

Stoimy na stanowisku, że należy z całą powagą, odpowiedzialnością i stanowczością bronić zasad pokojowego współistnienia i wszystkich pozytywnych zdobyczy w rozwoju normalnych, wzajemnie korzystnych stosunków międzynarodowych, które wywalczone w procesie odprężenia.

W tej trudnej sytuacji kierownictwo KPZR nie zamierza stosować polityki „zab za zab". Będziemy nadal przejawiać maksimum zimnej krwi i rozwagi. Robimy wszystko, co konieczne, aby nie pozwolić administracji Cartera na wciągnięcie nas w konfrontację, w dzieło zrujnowania odprężenia. Nie będziemy, tak jak administracja amerykańska, działać pochopnie, bo to jeszcze bardziej zaostrzyłoby sytuację i ułatwiłoby sprawę zwolennikom zimnej wojny.

Co się tyczy „wydarzeń w Afganistanie", które, naturalnie, nie mają z tym wszystkim nic wspólnego, należy je rozpatrywać „bez uprzedzeń i nerwowości", pamiętając o tym, że zostały wywołane „niewypowiedzianą wojną" ze strony CIA i Pekinu w oczywistym celu - „zlikwidowania zdobyczy Rewolucji Kwietniowej, przywrócenia starego, antynarodowego porządku, przekształcenia Afganistanu w placówkę dla agresji przeciw ZSRR, z którym ten kraj graniczy na długości dwóch tysięcy kilometrów".

Plany te popiera! poprzedni przywódca Afganistanu Amin, pozostający, jak o tym świadczą fakty, w ścisłych kontaktach z CIA. W porozumieniu z liderami emigracji szykował przewrót kontrrewolucyjny, dokonywał na niesłychaną skalę represji wobec uczciwych patriotów. Po zagarnięciu władzy Amin uśmiercił N. Tarakiego - prezydenta DRA, starego bojownika przeciwko afgańskiemu despotyzmowi. Wówczas rząd Afganistanu z B. Karmalem na czele zwrócił się znów, tak jak Taraki, o pomoc do Związku Sowieckiego.

Wszystko to jednak jest tylko pretekstem dla administracji USA, która, „zapominając o elementarnym opanowaniu i rozsądku, dąży do zerwania międzypaństwowych kontaktów, które z takim trudem nawiązywano w ostatnich latach".

Co więcej, i to już nie budzi wątpliwości, administracja Cartera próbuje popsuć stosunki krajów zachodnioeuropejskich ze Związkiem Sowieckim, doma-

<sup>hl</sup> **Są to oczywiście ówczesne wypowiedzi Brandta.**

### *Lata przełomu*

ga się od nich, by poparły jej niebezpieczną politykę, którą Waszyngton uważa za stosowne uprawiać (...) wobec całej powagi sytuacji międzynarodowej uważamy, że istnieje szansa zapobieżenia niebezpiecznej linii, którą lansuje obecna administracja w Waszyngtonie. (...) Wszystkie te okoliczności wymagają wspólnego wysiłku tych, którym leży na sercu sprawa odprężenia i pokoju.

W posłaniu do „zaufanego współpracownika” K. Sorsa zawarte były te same myśli, a często również wyrażenia, z tą jedynie różnicą, że wyglądały na instrukcję:

Istotną rolę może tu odegrać międzynarodowa socjaldemokracja. Wiadomo, że w najbliższym czasie odbędzie się w Wiedniu spotkanie liderów partii socjaldemokratycznych, na którym tow. Sorsa wygłosi przemówienie. Mając na uwadze zaufanie, jakie wytworzyło się w ostatnich latach w kontaktach z Panem, czy nie widziałby Pan w związku z tym możliwości poruszenia, oczywiście według swego uznania, pewnych przedstawionych poniżej kwestii.

I dalej w punktach wyszczególniono, co K. Sorsa powinien powiedzieć swoim kolegom:

1. Mimo iż mówienie o „końcu dziesięciolecia odprężenia” (jak to czynią jego przeciwnicy) nie wydaje się uzasadnione, trudno zaprzeczyć, że proces odprężenia został zahamowany.
2. Szczególną troskę budzi fakt, że nic ma żadnego postępu właśnie w sferze odprężenia militarnego: rokowania w Wiedniu utknęły w martwym punkcie, ratyfikacja SALT-2 została przez Cartera odroczone, a decyzja grudniowej sesji rady NATO sprawia, że kontynuowanie pertraktacji o redukcji broni jądrowej średniego zasięgu w Europie staje się dla ZSRR niemożliwe.
3. Oba supermocarstwa - USA i ZSRR - różnie tłumaczą przyczyny zaostrzenia sytuacji międzynarodowej, ważne jest jednak to, co proponują. Carter, powołując się na nieistniejące zagrożenie sowieckie, uparcie zmierza do zwiększenia siły militarnej USA i NATO.

Podjął decyzję o zwiększeniu budżetu wojskowego, o opracowaniu nowych systemów uzbrojenia, o utworzeniu sił szybkiego reagowania. W powiązaniu

*Kampania*

### ***Kampania ofensywna***

z planami rozmieszczenia amerykańskich rakiet w Europie Zachodniej i zgodą państw NATO, by automatycznie zwiększać swoje wydatki na cele wojskowe w ciągu najbliższych piętnastu lat, może to wywołać w odpowiedzi reakcję ze strony ZSRR i Układu Warszawskiego.

W rezultacie stosunki sowiecko-amerykańskie znacznie się pogorszyły, co odbiło się na ogólnym klimacie międzynarodowym. Mimo to ZSRR

...powstrzymuje się od dramatyzowania sytuacji, podkreślając, że polityka odprężenia jest głęboko zakorzeniona. L.I. Breżniew złożył oświadczenie o gotowości ZSRR do kontynuowania polityki odprężenia, prowadzenia uczciwych i równoprawnych pertraktacji na temat rozbrojenia, z zachowaniem zasad równego bezpieczeństwa.

4. Chociaż różnie ocenia się w Europie przyczyny zaostrzenia sytuacji, „przeważa przekonanie o konieczności utrzymania odprężenia”.

5. Trzeba koniecznie wykorzystać bogaty, nagromadzony przez dziesięciolecia polityczny potencjał odprężenia, żeby ruszyć je z martwego punktu, a w każdym wypadku:

...byłoby nieroztropnością sprzyjanie, a zwłaszcza podgrzewanie i tak zaostrzonej konfrontacji dwóch wielkich mocarstw.

6. Nie ma realnej, konstruktywnej alternatywy dla odprężenia i rozbrojenia. Europa Zachodnia mogłaby w tym decydującym momencie wnieść swój pozytywny wkład do „ostudzenia namiętności” na arenie międzynarodowej. Jak się wydaje, najbardziej efektywnym krokiem, jaki mogłaby uczynić, byłoby zaniechanie „wybierania między USA i ZSRR” i niepodejmowanie się roli arbitra w ich stosunkach. Należy wybierać nie między nimi, lecz między zimną wojną i odprężeniem, a Europa dokonała już wyboru na korzyść tego ostatniego.

Do tego oczywiście potrzebna byłaby bardziej aktywna polityka i w zagadnieniach rozbrojenia, i w innych sferach współpracy.

7. Praktyka międzynarodowa potwierdza, że polityka Międzynarodówki Socjalistycznej, nakierowana na aktywniejszy udział w rozpatrywaniu i rozwiązywaniu problemów rozbrojenia, była słuszna. Polityka ta (...) dowiodła, że socjaldemokracja dysponuje znacznymi możliwościami również w wywieraniu pozytywnego wpływu na koła polityczne tych krajów, od których przede wszystkim zależy powodzenie w posuwaniu się drogą odprężenia militarnego.

### ***Lata przełomu***

Na zakończenie politbiuro pisało:

Analiza sytuacji pozwala sformułować następujące zalecenia:

Trzeba uznać za celowe kontynuowanie przez Międzynarodówkę Socjalistyczną własnej linii w kwestiach rozbrojenia. Szczególnie ważne wydaje się ostateczne wypracowanie stanowiska wobec całego kompleksu problemów rozbrojenia i nadanie temu formy dokumentu;

socjaldemokracja mogłaby zaktywizować swoje działania (wykorzystując do tego bogate możliwości, którymi dysponuje, między innymi w związkach zawodowych i w środkach masowej informacji) w celu przezwyciężenia bierności i zagubienia części opinii publicznej, która jest wyraźnie zbита z tropu i zaniepokojona gwałtownym obrotem wydarzeń na arenie międzynarodowej;

na koniec, dla Międzynarodówki Socjalistycznej {...} byłoby korzystne podtrzymywanie kontaktów z Moskwą i Waszyngtonem. Tym bardziej, że jak wiadomo, Moskwa jest gotowa do dalszej współpracy z międzynarodową socjaldemokracją w konkretnych sprawach, przede wszystkim w sprawach odprężenia i rozbrojenia.

Nie trzeba chyba dodawać, że „zaufany współpracownik” tow. K. Sorsa uczciwie wykonał polecenie swoich moskiewskich towarzyszy. W jego przemówieniu w Wiedniu 5 lutego 1980 roku zawarte są faktycznie wszystkie ich rady, a czasem nawet sformułowania”-:

„Towarzysze! - rozpoczął. - Sytuacja międzynarodowa w ostatnim czasie wywołuje narastający wciąż niepokój. Zaostrzyło się napięcie w stosunkach między supermocarstwami. Wzajemne oskarżenia i podejrzenia stały się codzienną praktyką, podkopując podstawy współpracy i dobrych układów. Ze szczególnym niepokojem zauważamy oznaki narastania wyścigu zbrojeń, a także oczywiste obniżenie kryteriów zastosowania siły militarnej.

Zaledwie siedem miesięcy temu tu, w Wiedniu, odbyło się spektakularne spotkanie na szczycie, i sami uczestnicy spotkania mieli możliwość obserwowania tej samej atmosfery odprężenia zarówno w Waszyngtonie, jak i w Moskwie. Dzisiaj, zaledwie po upływie pół roku, znów powiały wichry zimnej wojny i narody świata widzą, jak ich nadzieje na pokojowe rozwiązywanie problemów międzynarodowych rozwiewają się jedna po drugiej.

**”<sup>2</sup> Kalevi Sorsa, Chairman of the Socialist International Study Group on Disarmament. Chairman of the Finnish Social Democratic Party; Speech at the Socialist International Party Leaders Conference in Vienna 6 February 5th, 1980.**

### ***Kampania ofensywna***

Dopóki stosowanie siły jest normą życia, a jastrzębie na naszej planecie dostarczają sobie nawzajem pożywki, zadaniem Międzynarodówki Socjalistycznej staje się podnoszenie głosu rozsądku i zdecydowania w imię pokoju.

Musimy sobie uświadamiać, że by osiągnąć konkretne rezultaty w rozwiązywaniu światowych problemów bezpieczeństwa i rozwoju społecznego i ekonomicznego, trzeba w pełni odbudować normalne kontakty i atmosferę odprężenia we wzajemnych stosunkach między supermocarstwami.

Ufam, że obecne problemy międzynarodowe tylko umocnią w nas postanowienie, by znaleźć socjalistyczną drogę wyjścia z dzisiejszej groźnej sytuacji, czyli drogę pokojową."

I jak tu nie wspomnieć o ciepłym i przyjacielskim klimacie niedawnego spotkania z Breżniewem?

„Przyjmowano nas ciepło i serdecznie, a zarazem w ściśle rzeczowej atmosferze.

Prezydent Breżniew okazał nam, powiedziałbym, szczególne względy.

Przeprowadziliśmy długą i wyczerpującą dyskusję z wieloma sowieckimi ekspertami, wykazującymi głęboką wiedzę, realizm, otwartość i wyraźne zainteresowanie zagadnieniami odprężenia (...) Sowieccy liderzy i eksperci podkreślali swoją gotowość do dalszej wymiany poglądów i do współpracy na rzecz pokoju na całym świecie, odprężenia i rozbrojenia.

Towarzysze! - ciągnął dalej, prezentując liderom socjaldemokracji „zalecenia” swojej grupy. - My, fińscy socjaldemokraci, podzielamy głębokie zaniepokojenie sytuacją międzynarodową. Jednocześnie podkreślamy, że dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest nam zdecydowana i konsekwentna polityka pokojowa. Uważamy Międzynarodówkę Socjalistyczną za jedną z nielicznych organizacji międzynarodowych, które w obecnych warunkach są zdolne i gotowe do wystąpienia z konstruktywnymi inicjatywami. Co więcej, istnieją warunki do podejmowania nowych kroków - trzeba tylko wiedzieć, gdzie jesteśmy i jakie są nasze cele.

Kiedy ponad dziesięć lat temu otwarła się przed nami droga do odprężenia, punktem wyjścia, wspólnym dla wszystkich zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie oraz w krajach neutralnych, była konieczność zapobieżenia wojnie, zwłaszcza potwornej wojnie atomowej między największymi mocarstwami i ich sojusznikami. Jest to po dzień dzisiejszy naszym najwyższym celem, który dzisiaj, jak nigdy dotąd, nie ma alternatywy.

Najniebezpieczniejszym symptomem obecnej sytuacji jest gwałtowny wzrost napięcia międzynarodowego, dramatyczna utrata zaufania politycznego i w istocie załamanie się dialogu między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim.

Jest to rezultat długiej serii politycznych pomyłek, a także narastającej z obu stron tendencji do użycia siły wojskowej dla



### ***Lata przełamu***

rozstrzygnięcia problemów. Sytuację tę dodatkowo skomplikował fakt, że napięcie międzynarodowe jest wykorzystywane w walce sił wewnętrznych.

Znaleźliśmy się, niestety, w tej właśnie sytuacji, jakiej tak staraliśmy się uniknąć: odprężenie polityczne nie ruszy do przodu bez jednoczesnego postępu w dziedzinie wojskowej. Z perspektywy rozbrojenia, najważniejszego dla nas na dziś problemu, tendencje te są jawnym zagrożeniem. Stoimy wobec prawdopodobieństwa absolutnie niekontrolowanego wyścigu zbrojeń w określonych rodzajach broni opartej na n a j n o w s z e j technologii. Mam na myśli broń strategiczną w Europie. Z powodu przerwania rozmów o ograniczeniu zbrojeń strategicznych broń ta będzie w najlepszym razie kontrolowana przez jednostronne zobowiązania. A jednocześnie konstruktorzy wojskowi będą tworzyć coraz to nowe rodzaje broni.

Jako realiści przyjmujemy, że to, co się dzieje, jest dramatycznym świadectwem głębokich sprzeczności między Wschodem a Zachodem w rozumieniu istoty odprężenia i metod jego realizacji. Jednakże spotkania amerykańsko-sowieckie w celu wymiany poglądów na temat odprężenia nie doprowadziły bynajmniej do ich zbliżenia. To była zawsze wyraźnie zarysowana r e a l n a p o l i t y k a , bazująca na wzajemnym poszanowaniu interesów. My, Finowie, uważamy, że obecne spotkanie musi się stać głośnym wołaniem do wielkich mocarstw, by znów wzięły na siebie odpowiedzialność za życie społeczności międzynarodowej.

My, Finowie, głęboko bolejemy nad tym, że dwa potężne mocarstwa, nie bacząc na wzajemne zapewnienia o zainteresowaniu rozmowami, nie potrafiły osiągnąć porozumienia w sprawie broni strategicznych w Europie, które mogłoby uchronić Europę przed nową niebezpieczną spiralą wyścigu zbrojeń, co jak widać, staje się teraz nieuchronne.

W najbliższej perspektywie jest sprawą żywotną, aby zakres ograniczenia i metody kontroli uzgodnione w porozumieniach SALT-1 i SALT-2, były przestrzegane przez obie strony. Co się tyczy bardziej odległej przyszłości, proces ten musi być kontynuowany. Kolejna granica to rok 1981, kiedy upłynie termin niektórych ustaleń SALT-2. Jest oczywiste, że w procesie rokowań trzeba bezwzględnie brać pod uwagę również europejską broń strategiczną, żeby i w tej materii zainteresowane strony doszły do obopólnej zgody.

Spróbowaliśmy nakreślić krótko- i średnioterminowy program Międzynarodówki Socjalistycznej i jej partii członkowskich na lata osiemdziesiąte. Socjaliści i socjaldemokraci nie będą w stanie zrealizować go sami, reprezentują jednak siłę polityczną milionów ludzi aktywnych politycznie, zdolnych albo bezpośrednio wpłynąć na bieg polityki, albo oddziaływać jako



### ***Kampania ofensywna***

międzynarodowa lub narodowa grupa nacisku na rządy, domagając się od nich podejmowania niezbędnych kroków.

Towarzysze! - zakończył. - Uważam, że zgromadzeni tu mamy wszelkie podstawy, by przypomnieć sobie i całemu światu, że socjaldemokracja zawsze była i będzie ruchem pokoju. Szeroko zakrojone działania na rzecz pokoju i rozbrojenia potrzebne są dziś w znacznie większej skali niż w sprzyjających warunkach międzynarodowych. Nasz ruch jest strategicznie ukierunkowany na wywieranie wpływu zarówno na procesy wewnątrz naszych własnych państw i społeczeństw, jak i na wzajemne stosunki między naszymi krajami. W obecnej sytuacji nacechowanej napięciem musimy postępować tak, żeby nie okazało się to zgubne dla naszych interesów w przyszłości. Przede wszystkim powinniśmy działać w interesie społeczności, uznając możliwość i niezbędność pokoju i rozbrojenia i nie cofając się w obliczu pragmatyzmu aktów politycznych i demonstracji polityki siły. (...) Musimy kłaść nacisk na odpowiedzialność każdego bez wyjątku, jednostki ludzkiej, ruchu politycznego i państwa. Dzisiaj wola polityczna musi się znaleźć w centrum naszych wysiłków na rzecz rozwiązania obecnej trudnej sytuacji."

Nie dowiedzieliśmy się, o czym myśleli liderzy europejskiej socjaldemokracji, słuchając namiętnej oracji fińskiego kolegi, czy się domyślali, czyje życzenia spełnia on z takim zapałem. Nawet komuniści włoscy potępili już w tym czasie napaść na Afganistan, a z socjalistów nie uczynił tego tylko grecki PASOK. W dodatku wielu z nich było wówczas w rządach państw-członków NATO. W tej sytuacji rezolucji wzywającej do wycofania sowieckich wojsk z Afganistanu nie udało się uniknąć również w Wiedniu. W czym natomiast byli jednomyślni, to w dążeniu do „uratowania *détente*”, dla którego alternatywy - dla nich - rzeczywiście już nie było. „Zalecenia” Sorsy zostały przyjęte prawie bez dyskusji.

„Partie członkowskie powinny stworzyć niezbędne warunki organizacyjne i finansowe dla efektywnej i długofalowej działalności w sprawie rozbrojenia. Partie członkowskie powinny współpracować z odpowiednimi organizacjami, takimi jak związki zawodowe i organizacje pokrewne, zwłaszcza w dziedzinie oświaty i kształcenia, a także w sferze mobilizacji społeczeństw.

Partie członkowskie powinny prowadzić aktywną pracę na rzecz rozbrojenia również na płaszczyźnie państwowej, współpracując z innymi organizacjami pozarządowymi w swoich krajach. (...) Organizowany przez ONZ tydzień poświęcony rozbrojeniu powinien przekształcić się w wydarzenie szeroko nagłościone w całym kraju, przyciągające różne organizacje poli

### *Lata przełomu*

tyczne, społeczne i naukowe, obejmujące wszystkie dziedziny życia. Socjaliści i socjaldemokraci pracują energicznie, żeby ta tygodniowa inicjatywa odniosła sukces."

„Obywatele! - czytamy w ich apelu. - Międzynarodówka Socjalistyczna, wolny związek socjalistycznych i socjaldemokratycznych partii świata, wzywa ludzi wszystkich krajów do pracy (...) dla dobra rozbrojenia, pokoju i postępu.

...Zwracamy się do każdego niezależnie od jego poglądów politycznych, z apelem, by wniósł wkład do wspólnego wysiłku na rzecz rozbrojenia, pokoju, odprężenia i współpracy międzynarodowej."<sup>61</sup>

Sowiecka kampania „walki o pokój”, która zalała Europę na początku lat osiemdziesiątych, nie miałyby nawet połowy tego powodzenia, gdyby nie udział w niej socjaldemokratów, socjalistów i podporządkowanych im związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, feministycznych i innych, które w tej kwestii zgodziły się na współpracę z „bratnimi” partiami komunistycznymi.

Zaskakujący w tej kampanii był nie tyle sam fakt jej nagłego i jakże na czasie dla interesów ZSRR zaistnienia oraz wyraźnie prosowiecka orientacja, ile sama skala zjawiska: to ona była w rezultacie miarą jej sukcesu. Jeżeli w końcu roku 1979 i na początku osiemdziesiątego ich demonstracje gromadziły nie więcej niż 10—20 tysięcy, to pod koniec roku osiemdziesiątego sięgały 80-100 tysięcy uczestników, a jesienią 1981 roku ziemia drżała od ich marszów: 350 tysięcy w Bonn, 250 tysięcy w Brukseli, do 250 tysięcy w Londynie, około pół miliona w Rzymie, 400 tysięcy w Amsterdamie, około stu tysięcy w Kopenhadze, 30-40 tysięcy w Bernie i nawet w malutkiej Norwegii nie mniej niż 10 tysięcy. I wreszcie kulminacja kampanii - grudzień 1983 roku, kiedy zaczęło się rozmieszczanie nowych rakiet w Europie: do miliona w Niemczech Zachodnich, 600 tysięcy w Rzymie, 300-400 tysięcy w Londynie, do pół miliona w Brukseli i Hadze...<sup>64</sup> Liczby te urzekały tłumy, jakby utwierdzając je w przekonaniu, że mają rację, i wobec tego tłumy wciąż rosły i rosły. Liczby wprawiały w zakłopotanie nawet ludzi doświadczonych: nie może przecież Moskwa mieć tylu agentów i sprzymierzeńców! Liczby niepokoiły: zdawało się, że nic już nie jest w stanie zatrzymać tej epidemii antynuklearnej hysterii.

<sup>63</sup> „Final report of the Socialist International Study Group on Disarmament”, Socialist International Congress SI 80. Madrid, 13-16 November 1980.

<sup>M</sup> Wszystkie dane zaczerpnięto z *Peace Movements*, by April Carter, Longman Group UK Ltd.. 1992, s. 121-128.

### ***Kampania ofensywna***

Jeszcze trochę i któryś rząd nie wytrzyma, podda się, pójdzie na kompromis, powodując rozłam w NATO i zapewniając ZSRR nieograniczony dyktat w Europie „bezatomowej” i „zneutralizowanej”. A dalej - przepaść, na której brzegu nie zdoła utrzymać się żaden zadufany gaduła-socjalista, ze swymi nadziejami na rolę „pośrednika” między Wschodem i Zachodem, z utopijnymi marzeniami o „socjalizmie z ludzką twarzą” i konwergencji; a potem już Moskwa będzie decydować, kiedy i w którym europejskim kraju nadszedł czas, by kolejnego Kiereńskiego zastąpił niezłomny leninowiec...

Teraz, kiedy runęły dekoracje i została obnażona w całym swoim złowrogim ubóstwie istota reżymu sowieckiego, trudno uwierzyć, że zaledwie 10-12 lat temu miliony ludzi w Europie nie widziały innego wyjścia prócz kapitulacji. Trudno sobie wyobrazić, że zwyczajna sowiecka „inicjatywa

O charakterze ofensywnym”, która nie oszukałaby nawet dziecka w wieku szkolnym w ZSRR, wywołała tak masową histerię dorosłej ludności w cieszącej się dobrobytem, wolnej, dobrze bronionej Europie, że zapomniawszy

1 o Afganistanie, i o innych zbrodniach komunizmu, domagała się od swoich rządów jednostronnego rozbrojenia! I to jak się domagała: atakowała bazy rakietowe, otaczała je żywymi łańcuchami, a w Holandii nawet wojskowi odmawiali przyjęcia broni jądrowej. I żadna logika, żadne racjonalne argumenty do niej nie przemawiały.

„Protestować i przeżyć!”

Protestować - przeciwko czemu? Przeciw sowieckiej agresji w Afganistanie? Przeciw już rozmieszczonym sowieckim rakietom średniego zasięgu SS-20? Nie, przeciw z a m i a r o m NATO rozmieszczenia w Europie swoich Pershingów i skrzydlatych rakiet.

„Nasze środki zastraszania nie powinny już nikogo zastraszać!” Co się stało? Dlaczego? Czyżby wybuchła już wojna?

„Nigdy dotąd nie było tak wielkiego niebezpieczeństwa - globalnego zniszczenia jądrowego” - głosiła prosowiecka Światowa Rada Pokoju.

„Wkraczamy w najbardziej niebezpieczne dziesięciolecie w historii ludzkości” - wtórowali jej „niezależni” zachodni pacyfiści.

Dlaczegoż to? Gdzie tkwi przyczyna takiego nagłego niebezpieczeństwa? Czy przypadkiem nie w tym, że przez wszystkie minione dziesięciolecia grali z Kremlem w *détente*, a prościej mówiąc, dawali za wygraną? Strach pomyśleć, co by było, gdyby te gry przeciągnęły się jeszcze choć pięć lat.

Ale ani liderów ruchu, ani tym bardziej ich zwolenników nie nurtowały takie problemy. Ich „argumenty”, jeżeli można tak poważnie określić histeryczne okrzyki, były czasami tak pełne sprzeczności, że nie sposób zrozumieć, jak można je było pogodzić w jednym ruchu. Jedyne, co ich łączyło,



### */jata przełomu*

to był irracjonalny strach, gotowość do kapitulacji, nawet gdy nikt tego nie żądał. „Lepiej być czerwonym niż martwym”, tym bardziej że większość z nich, jeżeli nie była jeszcze czerwona, to na pewno mocno różowa.

Przyznam się, że nie znoszę hysterii, wywołuje we mnie ślełą złość, prawie nieprzewycięzoną chęć, by trzasnąć w twarz (to zresztą jedyny sposób, by uspokoić historyka). A oglądanie masowej prosowieckiej hysterii było wprost nie do wytrzymania. Mimo woli ogarniała człowieka rozpacz: przecież straciłem pół życia na to, żeby wyjaśnić ludziom istotę sowieckiego systemu, i zdawałoby się, że wszyscy już wszystko zrozumieli. A tymczasem w Moskwie pociągnęli za sznurek, napędzili trochę strachu - i zaczynaj znów od początku, tak jakby nie było GUŁagu ani naszych procesów, ani naszych książek. Ale co tam my - cała historia XX wieku gdzieś się ulotniła, znikła ze świadomości milionów ludzi, i jak w teatrze, musieliśmy oglądać

- który to raz! - powtórkę znanej już tragedii. Zupełnie jak w roku 1917, kiedy nieprzeparate pragnienie pokoju - za każdą cenę i w tej sekundzie - zdolne było zmieść państwa z powierzchni ziemi na uciechę bolszewikom. Albo jak w roku 1938, kiedy taka sama fala umiłowania pokoju otworzyła drogę do Europy ich brunatnym braciom.

Co było robić? Nie mając fizycznej możliwości obicia ich po twarzy, wybrałem ekwiwalent najbliższy temu - napisałem w duchu umyślnie obrazliwym duży artykuł do londyńskiego „Timesa”, a następnie w rozszerzonej i dopracowanej postaci opublikowałem jako broszurę (*Pacyfiści kontra pokój*) praktycznie we wszystkich krajach zachodnich.<sup>1\*</sup>

„W partyjnym żargonie istnieje pojęcie «przydatnych idiotów», sformułowane jeszcze przez Lenina. I oto dziś, mimo wszystkich błędów, bezsensownych awantur i katastrofy gospodarczej, mimo polskiego kryzysu i zażartego oporu chłopów afgańskich, mimo reaganowskich planów przezbrojenia i rezolucji ONZ sowieccy władcy odnieśli znaczny sukces: znaleźli miliony przydatnych idiotów dla realizacji swej zbankrutowanej polityki zagranicznej. Nie znajdują się już w izolacji i wciąż otwarta pozostaje kwestia, czy pozwolą Amerykanom zainstalować rakiety w Europie - pisałem wówczas.

- Nie ulega wątpliwości, że w szeregach pacyfistów istnieje mnóstwo ludzi szczerze zaniepokojonych i przestraszonych, ludzi o zacnych zamiarach.

<sup>65</sup> „The Times”, December 4, 1981, *Better Red than Dead is not Good Enough; ..Commentary*”, May 1982, *The Peace Movement & the Soviet Union; Les pacifistes contre la pai.x; The Peace Movement and the Soviet Union, 1982 (France. USA, UK, Holland), 1983 (Switzerland. Poland and Greece), 1984 (Sweden).*

### ***Kampanii ofensywnej***

Jestem głęboko przekonany, że zdecydowaną większość stanowią ludzie szczerzy i uczciwi. Ale podobnie jak w latach pięćdziesiątych, jest tam wystarczająco dużo komunistów, ich sympatyków, zbłąkanych intelektualistów, obłudników i ambitnych zawodowych spekulantów politycznych, zastraszonych burżujów i ludzi młodych, zdecydowanych na kontestację dla kontestacji, są tam również, rzecz jasna, nieprzyczwycięzeni duchowni katoliccy z podejrzaną «misją» i masa ludzi głęboko religijnych, wierzących, że Pan wybrał ich, by czynili pokój na Ziemi. Ale nie ulega też wątpliwości, że cały ten różnobarwny tłum jest skutecznie manipulowany przez grupę łajdaków, otrzymujących instrukcje bezpośrednio z Moskwy."

Łatwo sobie wyobrazić, jaki się rozległ skowyt oburzenia, jak zniechęciła mnie lewicująca inteligencja. Zwłaszcza że żadnych bezpośrednich dowodów swojej tezy nie mogłem wówczas przedstawić: miałem do dyspozycji tylko oficjalne sowieckie publikacje, niektóre materiały Światowej Rady Pokoju i dobrą znajomość ukochanej ojczyzny. Jak każdy człowiek wychowany w ZSRR, wiedziałem, że „walka o pokój” jest nieodłączną częścią sowieckiej walki ideologicznej ze światem zewnętrznym, a ściślej, jedną z jej hipostaz, bowiem prawdziwy pokój, zgodnie z ideologią komunistyczną, możliwy jest tylko w wyniku całkowitego zwycięstwa socjalizmu na całym świecie. W komunistycznej nowomowie pojęcia te już od dawna stały się synonimami, i wyrażenie „walka o pokój” oznaczało po prostu walkę ZSRR o rozszerzenie swoich wpływów. W tej walce musieli uczestniczyć wszyscy ludzie sowieccy, wszystkie instytucje i organizacje, a wiele z nich - komitety obrony pokoju, towarzystwa „przyjaźni” z najrozmaitszymi krajami (i ich odpowiedniki w tych krajach), Komitet Weteranów Wojennych, Komitet Kobiet Sowieckich czy wydział kontaktów zagranicznych Patriarchatu Moskiewskiego - do tego właśnie celu zostały utworzone. Ich zadaniem, podobnie jak zadaniem każdej sowieckiej organizacji, utrzymującej kontakty z cudzoziemcami - było wyprowadzać ich w pole, wchodzić do międzynarodowych organizacji i ruchów o podobnym charakterze, znajdować tam sprzymierzeńców, forsować „naszą” linię w każdej sprawie, w ogóle „walczyć o pokój”.

Jednym słowem, była to gigantyczna machina, której praca nigdy nie ustawała, zmieniały się tylko jej formy stosownie do wymagań chwili. Zwykle wahania sowieckiej polityki zagranicznej od zimnej wojny do odprężenia i z powrotem wymagały minimalnych zmian w jej funkcjonowaniu. I tak, konieczność nadrobienia zacofania w zbrojeniach jądrowych, przeciwdziałania powstaniu NATO i rosnącemu zaniepokojeniu na Zachodzie na początku lat pięćdziesiątych wymagała agresywnej kampanii o roz-

### ***Lala przelomu***

brojenie w ogóle i przeciw broni jądrowej w szczególności. Stąd wybuch płomiennej miłości do pokoju w tym czasie, słynny Apel Sztokholmski, „gołąbki pokoju” Picassa itp. Jednak powrót do *détente* w latach siedemdziesiątych wcale nie oznaczał zwijania tej działalności: i kulturowane przez nich zachodnie struktury, i osobiste powiązania nie tylko nie zniknęły, ale na odwrót - umocniły się. Tyle że ich aktywność została przestrojona na bieżące problemy sowieckiej polityki - kampanii przeciwko wojnie w Wietnamie, „solidarności z narodem chilijskim” czy narodem Palestyny, walkę z apartheidem itd.<sup>66</sup> Natomiast zwrot ku zimnej wojnie lat osiemdziesiątych oznaczał tylko przesunięcie akcentów w tej nieustannej „walce”. W istocie nic się nie zmieniało: wciąż ta sama Światowa Rada Pokoju ze swym nieśmiertelnym przewodniczącym Romeshem Chandrą, z ich bazą w Finlandii i filiami na całym świecie, ten sam zakulisowy dyrygent - kierownik Wydziału Międzynarodowego KC Boris Ponomariow, ci sami klienci, w większości podstawione „pacyfistyczne” organizacje, utworzone przez miejscowe partie komunistyczne. Nawet finansowanie odbywało się tak jak przedtem - w zasadzie przez sowiecki Fundusz Pokoju, do którego każdy obywatel sowiecki musiał wpłacać część swoich zarobków. A finansowanie było niemałe: według moich bardzo wówczas przybliżonych obliczeń, opartych tylko na oficjalnych źródłach sowieckich, Fundusz Pokoju zbierał około 400 milionów rubli rocznie, z których co najmniej jedną trzecią (140 milionów, według nieoficjalnego ówczesnego kursu - 35 milionów dolarów) trwoniono na Zachodzie, żeby „wspierać finansowo organizacje, ruchy i poszczególne osoby walczące o pokój i rozbrojenie, finansować międzynarodowe kongresy, sympozja, festiwale i wystawy, stwarzające tym organizacjom i ludziom możliwość koordynowania swoich działań w skali międzynarodowej”.<sup>67</sup>

To wszystko, powtarzam, było wiadomo już wtedy, na początku lat osiemdziesiątych, z normalnie dostępnych publikacji sowieckich. Co więcej, od czasu do czasu przedostawały się do prasy zachodniej informacje o skandalach związanych z sowiecką manipulacją ruchem pokojowym: na przykład w Danii nakryto tamtejszego „aktywistę” Arne Petersena z sowiecką gotówką, którą otrzymywał na publikowanie w gazetach płatnych oświadczeń i petycji swojego ruchu, z kolei w Szwajcarii sowieccy dyplomaci byli

<sup>66</sup> **Patrz: Sprawozdanie o działalności Centrum Informacyjnego Światowej Rady Pokoju za 1975 r. z 23 marca 1976 r. Nr 235 na 11 stronach.**

<sup>67</sup> ***Soviet Hypocrisy and Western Gullibility, 1987. Ethics and Public Policy Center, „Peace as a Political Weapon”, s. 23-24.***

### ***Kampania ofetwywna***

zamieszani w organizowanie demonstracji antynuklearnych<sup>6\*</sup>, a zachodnio-niemieccy „zieloni”, pokłóciwszy się ze swoimi sojusznikami komunistami, oskarżali tych ostatnich o całkowite zmanipulowanie wieców antynuklearnych.”” Ponadto niezwykle wysoki procent komunistów w kierownictwie większości organizacji antywojennych w Anglii<sup>7U</sup>, Holandii i Niemczech<sup>7I</sup>, nie mówiąc już o Włoszech, był faktem aż nadto przekonywającym. Jednak bardziej bezpośrednich dowodów wówczas nie posiadałem, a wielu aspektów tej „inicjatywy o charakterze ofensywnym” w ogóle nie znałem. Zwłaszcza, pamiętam, łamałem sobie głowę: kiedy mianowicie podjęto w politbiurze decyzję o uruchomieniu kampanii o rozbrojenie? Przed czy po wkroczeniu do Afganistanu? Skłonny byłem uważać, że przed, gdzieś w połowie roku 1979, w tym samym czasie, kiedy zapadła decyzja o Afganistanie. Okazało się, że niezupełnie miałem rację, historia była o wiele ciekawsza. Zaczniemy od tego, że ta decyzja nie pozostawała w żadnej relacji do Afganistanu i była podjęta jeszcze w roku 1975, na XXV Zjeździe KPZR, jako część ogólnego *Programu dalszej walki o pokój i współpracę międzynarodową*. Trzeba było umocnić sukcesy *détente*, Porozumień Helsińskich, legalizujących powojenną sowiecką ekspansję w Europie, zakamufłować szybki wzrost własnych zbrojeń, a nade wszystko nie dopuścić do podjęcia przez rządy zachodnie kroków odwetowych. A pewien niepokój z powodu sowieckiej przewagi militarnej już wówczas dawał się odczuć.

W ostatnim okresie uwaga kół wojskowo-politycznych państw członkowskich NATO skupiła się na problemie tak zwanych precyzyjnych broni taktycznych, których wyprodukowanie, zgodnie z przewidywaniami, może doprowadzić do zmiany struktury sił zbrojnych i w następstwie wywrzeć poważny wpływ na rozwój sytuacji międzynarodowej - meldował do KC Andropow w grudniu 1975 roku.<sup>72</sup> - Najważniejszą właściwością broni precyzyjnej, odznaczającej się wysokim stopniem autonomiczności i mobilności, jest jej zdolność rażenia celów praktycznie od jednego wystrzału, niezależnie od odległości, w każdych warunkach pogodowych i o każdej porze. Bronią takiego rodzaju są na przykład:

<sup>6S</sup> „New York Times”, July 26, 1983, *West European Foes of New US Missiles Often find KGB Men in Their Midst*, by John Vinocur. <sup>M</sup> „New York Times”, April 6, 1982 by John Vinocur.

<sup>70</sup> „Wall Street Journal”, February 22, 1983, *The Story of Whos Behind Britains CND*, by Douglas Eden. „Encounter”, April 1983, *The Great Unilateral Husion* by Lord Chalfont.

” „Strategic Review”, Winter 1983, *Soviet Manipulation of the European Peace Movement*, by Wynfred Joshua.

<sup>11</sup> Notatka Andropowa dla KC z 14 grudnia 1975 r. Nr 3088-A.



### ***Ulla przelomu***

bomby z laserowym lub zdalnym sterowaniem, stosowane już w czasie wojny w Azji Południowo-Wschodniej; różne rodzaje rakiet i pocisków sterowanych promieniem laserowym (opracowywana w USA rakiet przeciwpancerna „Hel-lfirc” i samosterujący, 155-milimetrowy pocisk artyleryjski), odczytujących rzeźbę terenu (taktyczna rakiet „Pershing 2” z ewentualnym odchyleniem od celu o 20-40 m, samoloty bez pilota) itd.

Wprowadzi to, kontynuował Andropow, do sytuacji międzynarodowej szereg czynników zarówno stabilizujących, jak i destabilizujących. Z jednej strony: ...pojawienie się takiej broni może doprowadzić do rezygnacji z niektórych rodzajów współczesnej kosztownej techniki lotniczej i broni pancernej, do zwiększenia roli tanich czołgów, transporterów opancerzonych, samolotów bez pilota, do użycia w przyszłości do działań bojowych niewielkich oddziałów **●** dużej mobilności.

Ale z drugiej strony:

...jak się przewiduje w kołach wojskowych NATO, zagrożenie pewnym trafieniem nową bronią będzie wymagało całego szeregu przedsięwzięć w celu rozśrodkowania wojskowych obiektów przemysłowych, magazynów broni, wielkich baz wojskowych. Za czynnik stabilizujący uważa się wysoką efektywność nowej broni, co zmniejsza prawdopodobieństwo użycia jądrowych środków rażenia i zwiększa zdolność strony pozostającej w obronie do stawiania oporu nawet przeważającym siłom nieprzyjaciela.

...koła wojskowo-polityczne NATO uważają za celowe zaopatrzenie broni precyzyjnej w głowice jądrowe o małej mocy. Ich zdaniem, takie systemy broni mogą razić duże cele, nie przyczyniając praktycznie szkody obiektom cywilnym i nie powodując znacznych strat wśród ludności cywilnej. Te właściwości nowej broni wykorzystywane są przez gremia kierownicze NATO jako argument na uzasadnienie konieczności uproszczenia procedury podejmowania decyzji o użyciu broni jądrowej w walce taktycznej.

Stany Zjednoczone próbują wykorzystać nowe możliwości, jakie stwarza pojawienie się precyzyjnej broni taktycznej, do umocnienia bloku NATO i „zwiększenia pewności swych zachodnioeuropejskich sojuszników co do ich zdolności przeciwstawienia się siłom Układu Warszawskiego”.

Do tego Moskwa absolutnie nie mogła dopuścić: cały sens „pokojoywej ofensywy” sprowadzał się właśnie do tego, żeby uczynić Europę wrażliwą na

### ***Kampania ofensywna***

ciosy, zależną od sowieckiego dyktatu, czyli całkowicie niezdolną przeciwstawić się siłom Układu Warszawskiego. Można powiedzieć, że do tego zawsze sprowadzały się wszystkie ich manewry ze zbrojeniami począwszy od czasów stalinowskich, lecz pojawienie się broni jądrowej pod koniec wojny mocno pomieszało im szyki. Przy ogromnej przewadze liczebnej obozu socjalistycznego Moskwę urządziłoby najbardziej całkowite rozbrojenie: pułki komunistyczne zmiotłyby Europę gołymi rękami. A rozbrojenie jądrowe było szczytem ich marzeń: nadażyć za totalitarnym monstrum w zbrojeniach konwencjonalnych demokratyczna Europa nic miała siły. Do tego trzeba by zmilitaryzować całe życie kontynentu, zmobilizować wszystkie rezerwy, to znaczy przekształcić się w takie samo państwo totalitarne jak Związek Sowiecki. Dlatego Truman i Attlee z chwilą powstania NATO postanowili oprzeć się właśnie na broni jądrowej, co pozwoliło Europie cieszyć się demokracją i rozkwitem ekonomicznym i pozostać niezależną. Broń ta miała jednak istotny mankament: nie można było jej użyć, nie niszcząc połowy Europy w trakcie odpierania ataku sowieckiego. Pozostawało więc mieć nadzieję na jej siłę odstraszącą, czyli żyć nieustannie pod groźbą katastrofy nuklearnej, co było też źródłem bezwstydnego sowieckiego eksploatacji strachu. Czy Zachód w krytycznym momencie zdecyduje się na to, czy nie - był to podstawowy problem bezpieczeństwa europejskiego, jaki powstawał za każdym razem przy zmianie sytuacji politycznej. W tym się właśnie kryła podłość *détente* z jego ułudą pokoju i współpracy (a szczególnie podłość jego zachodnich adwokatów, doskonale rozumiejących, jaką prowadzą grę), że postawieni przed niemożliwym wyborem między kapitulacją a samobójstwem jądrowym, czyli dosłownie między tym, czy być „czerwonym”, czy „martwym”, ludzie zaczęli się przychylić do wariantu pierwszego, nie chcąc nawet zastanowić się nad koszmarem komunistycznego niewolnictwa. Tym bardziej, że mówienie o tym koszmarze w szczytowym momencie *détente* uchodziło za nieprzyzwoitość - przecież to „retoryka zimnej wojny”!

Pojawienie się „broni precyzyjnej”, bomby neutronowej, a następnie idei strategicznej inicjatywy obronnej (bardziej znanej jako wojny gwiazdne) było odpowiedzią na te problemy. W Moskwie wywołało to dziką wściekłość, gdyż unieszkodliwiało ZSRR, czyniąc jego olbrzymią przewagę liczebną (pod koniec lat siedemdziesiątych prawie 3:1 w stosunku do NATO w wojskach lądowych, czołgach i lotnictwie) bezsensowną, odbierając rzecz najważniejszą - możliwość straszenia. Jeżeli dojdzie do zrealizowania tych przedsięwzięć, Europa nie będzie musiała się zadrećcać wyborem między niewolnictwem a śmiercią. Zdolność Zachodu do zagwarantowania sobie

**Patrz *Defending the West* by Winston Churchill, Temple Smith, London, 1981, s. 87.**

### ***Lata przełomu***

w trybie jednostronnym całkowitego bezpieczeństwa, bez udziału ZSRR i jakichkolwiek „zespołowych porozumień” (które można by było później interpretować na swoją korzyść) była źródłem ciągłych obaw na Kremlu. Skończyłyby się na tym wszystkie ich marzenia o zdobyciu Europy z jej potencjałem przemysłowym, i to bez jednego wystrzału.

A oni tak właśnie widzieli przyszłość: wcale nie mieli zamiaru okupować Europy ani zniszczyć jej bronią jądrową. Tym bardziej, że jak widzieliśmy w raporcie Andropowa, nie mieli najmniejszych obaw o swoje bezpieczeństwo w związku z instalowaniem nowych broni przez kraje NATO: na Kremlu doskonale rozumieli, że miała ona funkcję wyłącznie obronną. Rzecz jasna, że rozmieszczenie setek rakiet SS-20 w końcu lat siedemdziesiątych było bezpośrednią odpowiedzią na tę nową broń NATO, lecz tylko w tym sensie, że pozbawiało Zachód nowej przewagi o b r o n n e j, wspomnianej w raporcie Andropowa. Moskwa jakby chciała powiedzieć Zachodowi: „Nie próbujcie nawet marzyć o jakiejś «czystej» obronie jądrowej, redukującej do minimum straty w materii cywilnej, bo na użycie waszej nowej broni taktycznej odpowiemy rakietami SS-20 z głowicami jądrowymi.” Niczym innym, jak dążeniem, żeby ponownie zmusić Europę do dramatycznego wyboru między samobójstwem a kapitulacją, nie da się wytłumaczyć przeznaczenia tych rakiet. Nie da się zwłaszcza wytłumaczyć wyzywająco jawnego ich rozmieszczenia, bez najmniejszej próby kamuflażu, w tempie co tydzień jedna rakietą w roku 1979. ZSRR, kiedy chciał, potrafił ukryć przed amerykańskimi satelitami na przykład ciągłą modernizację swoich rakiet, dokonywaną co najmniej od roku 1974.<sup>75</sup> W Sztabie Generalnym armii sowieckiej funkcjonowała nawet specjalna komórka do tego celu - Wydział Maskowania Strategicznego (GUSM)<sup>75</sup>, który doskonale wywiązywał się ze swych zadań.

Jednym słowem, ta osławiona „sowiecka paranoja” była doskonale odegraną sowiecką dezinformacją, którą ochoczo podchwycili liderzy ruchu pokojowego i inni rozmaici „sowietolodzy”.

To prawda, dysponując potężnym systemem wywiadowczym oraz najsilniejszą armią świata - czego mogliby się bać? Ale jako znakomici gracze, sowieccy wodzowie kalkulowali całkiem trzeźwo: nagłe przyjęcie wrogiej postawy po dziesięcioleciach demoralizacji, nagłe uświadomienie sobie przez Zachód olbrzymiej przewagi wojskowej Wschodu, nie dającej NATO najmniejszej szansy na obronę, sprawi, że Europa będzie zmuszona opowiedzieć się za „poczerwienieniem”. Tak pisałem wówczas w mojej broszurze:

**Uchwała Sekretariatu KC St-130/12s z 2 lipca 1974 r. i notatka Andropowa Nr 1560-A z 1974 r. *Inside the Soviet Army* by Victor Suvorov, Hamish Hamilton, London, 1982; s. 102-105.**

### ***Machina w akcji***

„...od tego właśnie momentu z wolna zaczniecie tracić swoją wolność, znajdując się pod nieustannym i niczym nie powstrzymany sowieckim szantażem.

Możecie lubić albo nie lubić swoich związków zawodowych, ale czy chcecie, by obawiały się obcej interwencji przed każdym dużym strajkiem (jak to miało miejsce w Polsce przez szesnaście miesięcy)? Możecie lubić albo nie lubić swojej prasy, ale czy chcielibyście, żeby przestrzegała surowej autocenzury, byle tylko uniknąć gniewnej reakcji potężnego sąsiada (jak to się dzieje w Finlandii)? Możecie lubić albo nie lubić systemu parlamentarnego, ale w każdym razie macie prawo wybierać, kogo chcecie, nie biorąc pod uwagę pragnień obcego mocarstwa. Nikt wam nie grozi, że przyjdzie i narzuci obcy rząd (jak w Afganistanie). Sama zaś natura sowieckiego systemu jest taka, że nie zazna spokoju, nim całkowicie się do niego nie upodobnicie.”\*

Tak więc kampania o rozbrownienie była zaplanowana już w roku 1975, aczkolwiek nie traktowano jej jako pilną, lecz obliczoną na przyszłość. Rozmieszczenie rakiet średniego zasięgu SS-20 przewidywano dopiero na koniec lat siedemdziesiątych, amerykańskich rakiet zresztą też nie spodziewano się wcześniej:

W chwili obecnej prace nad wyprodukowaniem broni precyzyjnej znajdują się w stadium wdrożenia typów już wypróbowanych, przeanalizowania zgromadzonych doświadczeń z ich praktycznego zastosowania, a także opracowania nowych systemów doświadczalnych - kończył swój raport Andropow. - Na nieoficjalnym spotkaniu kół wojskowych i przemysłowych państw NATO, które odbyło się w marcu 1975 roku w RFN, wyciągnięto wniosek, że szerokie rozpowszechnienie i możliwość zastosowania bojowego taktycznej broni precyzyjnej już na początku lat osiemdziesiątych są realne.

A więc na początku lat osiemdziesiątych zamierzano uruchomić „walkę o pokój” z całą mocą. Przygotowywano się bez pośpiechu, za to starannie.

**\* Władimir Bukowski, *Pacyfiści kontra pokój*, przet. Andrzej Mietkowski.**

**„Spotkania”, Paryż 1984, wyd. III, s. 43-44.**

### ***Lata przełomu***

Latem 1975 roku Światowa Rada Pokoju ogłosiła swój apel o rozbrojenie, skoordynowany z 25 rocznicą Apelu Sztokholmskiego. Dopiero w maju 1976 roku przyjęto ostatecznie rezolucję KC *O trybie przeprowadzenia w ZSRR kampanii o zaprzestanie wyścigu zbrojeń i rozbrojenie* i zatwierdzono plan najważniejszych posunięć.<sup>77</sup>

Światowa kampania o zaprzestanie wyścigu zbrojeń i o rozbrojenie jest ważną akcją społeczno-polityczną, która przyczyni się do wyjaśnienia społeczności zagranicznej pokojowej polityki zagranicznej ZSRR i krajów wspólnoty socjalistycznej, do stworzenia szerokiego społecznego frontu poparcia sowieckich inicjatyw dotyczących przerwania zbrojeń i rozbrojenia, izolacji militarysty-cznych sił imperializmu i maoizmu, dążących do osłabienia procesu rozładowania napięcia międzynarodowego - pisało KC.

Zasadniczym posunięciem było masowe zbieranie podpisów pod apelem Światowej Rady Pokoju, ogłoszonym rok wcześniej jakoby dla uczczenia 25-lecia głośnego Apelu Sztokholmskiego.

Zbieranie podpisów pod Apelem ŚRP przeprowadza się na zasadzie dobrowolności wśród obywateli ZSRR, którzy ukończyli 16 lat. Cudzoziemcy przebywający na terytorium ZSRR mogą, jeśli zechcą, złożyć podpis pod Apelem...

Przeznaczano na ten cel wieczory, spotkania, wystawy, festiwale, wydano specjalne plakaty, broszury, fotowitraże, a nawet okolicznościowy znaczek pocztowy - wszystko „o zaprzestanie wyścigu zbrojeń, o rozbrojenie”. Dopiero na końcu programu skromnie dodano:

TASS, APN, Państwowa Telewizja i Radio, redakcje centralnych gazet i czasopism mają szeroko i regularnie naświetlać przebieg kampanii w ZSRR i za granicą. W materiałach przeznaczonych dla zagranicy zwracać szczególną uwagę na propagowanie istoty sowieckiego stanowiska w sprawie rozbrojenia, na pokazywanie masowego charakteru prowadzonej w kraju kampanii.

Specjalny komunikat został rozesłany do wszystkich partii komunistycznych i robotniczych na świecie<sup>77</sup>:

**Uchwała Sekretariatu KC St-9/4s z 21 maja 1976 r. i plan kampanii.**

**Uchwała Sekretariatu KC St-II/5s z 8 czerwca 1976 r. i wytyczne dla ambasadorów sowieckich.**

### ***Machina w akcji***

Według posiadanych przez nas informacji, Apel ŚRP cieszy się poparciem szerokich kręgów sil miłujących pokój. W wielu krajach zaczęto zbieranie podpisów pod apelem, są organizowane wiece, konferencje, manifestacje i inne imprezy w celu poparcia zawartych w nim żądań, stosownie do konkretnych warunków, w jakich działają zwolennicy pokoju. Wszystko przemawia za tym, że istnieją sprzyjające warunki do aktywnych masowych działań dla rozładowania napięcia międzynarodowego przez powstrzymanie i przerwanie wyścigu zbrojeń, ograniczenie wydatków na cele wojskowe, podjęcie wysiłków na rzecz rozbrojenia. W chwili kiedy najbardziej reakcyjne, agresywne siły imperializmu nasilają destrukcyjne działania przeciw odprężeniu, żądając zwiększenia wydatków wojskowych, zapoczątkowana kampania jest szczególnie aktualna i na czasie. (...) Informując was o środkach podejmowanych w ZSRR, wychodzimy z założenia, że komuniści wszystkich krajów mogą mieć istotny udział w zagwarantowaniu sukcesu światowej kampanii o zaprzestanie wyścigu zbrojeń, o rozbrojenie. A zwracając się do kierowniczych gremiów krajów socjalistycznych, dodawano konfidencjonalnie:

Masowy charakter kampanii poparcia Apelu ŚRP w krajach socjalistycznych będzie dodatkowym bodźcem do zaktywizowania udziału w tej kampanii społeczności krajów kapitalistycznych i rozwijających się.

Czuje się wręcz, jak powoli i ciężko, niczym kamienie młyńskie ruszyły koła tej gigantycznej maszyny „bratnich” krajów i partii, ich stowarzyszeń i filii, przyjaciół i sympatyków na wszystkich kontynentach, może z wyjątkiem Antarktydy.

Zmieniały się formy ich pracy, zwiększano „pomoc” finansową różnym zagranicznym strukturom (zwłaszcza w Skandynawii)<sup>TM</sup>, umacniano pozycje w międzynarodowych organizacjach, przeprowadzano koordynujące spotkania i brifingi.<sup>74</sup> O rozmachu planowanej kampanii i przewidywanych terminach można wnioskować choćby z faktu, że ZSRR i jego klienci zawczasu wymogli przeprowadzenie specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawie rozbrojenia w roku 1978 (a także w roku 1982), której końcowy dokument głosił: „Z a n i e p o k o j e n i groźbą unicestwienia ludzkości, powstała w związku z istnieniem broni jądrowej i nieprzerwanego wyścigu zbrojeń, oraz mając w pamięci zniszczenia, jakie niosą ze sobą wszystkie wojny.

**Uchwała Sekretariatu KC SM I/7s z 8 czerwca 1976 r. St-17/1 Os z 20 lipca 1976 r. Uchwała Sekretariatu St-7/12s z 7 maja 1976 r. i St-23/10s /. 31 sierpnia 1976 r.**

### ***Lata przełomu***

Przekonał, że rozbrowienie i ograniczenie zbrojeń, zwłaszcza jądrowych, jest niezbędne dla zapobieżenia niebezpieczeństwu wojny jądrowej i umocnienia pokoju i bezpieczeństwa na całym świecie, dla rozwoju ekonomicznego i postępu społecznego wszystkich narodów, że otwiera to drogę do ułożenia nowego międzynarodowego ładu ekonomicznego..."

Nie zapominajmy: dzieje się to w roku 1978, w szczytowym okresie *detente*, kiedy wydawałoby się, że nie widać na razie bezpośredniego zagrożenia wybuchem wojny jądrowej. Widać natomiast gwałtowną sowiecką ekspansję w Trzecim Świecie, uzbrojone po zęby komunistyczne hordy w centrum Europy, przed którymi jedyną obronę stanowi broń jądrowa, chociaż nie wiadomo, czy nie zabraknie decyzji użycia jej w ostateczności. W czym więc widzi groźbę dla pokoju ONZ, co zaniepokoiło Zgromadzenia Ogólne? Otóż sam fakt istnienia tego ostatecznego środka obrony przed komunizmem. A co proponuje ONZ? Rozbrowienie jądrowe, w rezultacie którego zatriumfuje w świecie „nowy międzynarodowy ład ekonomiczny”, inaczej mówiąc, socjalizm.

„Nadto trzeba podkreślić, że specjalna sesja oznacza nie koniec, lecz początek nowej fazy wysiłków ONZ w dziedzinie rozbrowienia.”””

I rzeczywiście, przyjęty przez politbiuro Program działania czynił ONZ i jej niezliczone struktury dodatkiem do sowieckiej „walki o pokój”, mimo iż funkcjonowało to wszystko w zasadzie za zachodnie pieniądze.

Lata osiemdziesiąte ogłoszono „dziesięcioleciem rozbrowienia”, a całe państwa i poszczególne regiony otwarcie wezwano, by się zadeklarowały jako „wolne od broni jądrowej”.

„Żeby zmobilizować światową opinię publiczną na rzecz konieczności rozbrowienia, trzeba uruchomić przedstawione poniżej przedsięwzięcia, opracowane dla zwiększenia i rozprzestrzenienia informacji o zbrojeniach i wysiłkach podejmowanych dla ich przerwania i zakazu:

Rządowe i pozarządowe organy informacji, a także organy informacji ONZ i jej wyspecjalizowanych agend powinny dawać pierwszeństwo przygotowaniu i rozpowszechnianiu publikacji i materiałów audiowizualnych mówiących o niebezpieczeństwie związanym z wyścigiem zbrojeń, a także informujących o wysiłkach na rzecz rozbrowienia oraz o rokowaniach na temat poczynań służących rozbrowieniu...

Zgromadzenie Ogólne ogłasza tydzień zaczynający się 24 października -dzień założenia ONZ - tygodniem poświęconym nakreśleniu zadań ruchu o rozbrowienie...

<sup>80</sup> **Final Document of Assembly Session on Disarmament (23 May - 1 July 1978), United Nations, Office of Public Information, s. 3-22.**

### ***Machina w akcji***

Zgromadzenie Ogólne wita z uznaniem inicjatywę Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury [UNESCO], planującej zorganizowanie światowego kongresu poświęconego kształceniu w dziedzinie rozbrojenia, i w związku z tym proponuje UNESCO rozpoczęcie pracy nad własnym programem kształcenia w dziedzinie rozbrojenia jako pełnoprawnej gałęzi wiedzy, wymagającej specjalnego przygotowania, a w szczególności pomocy pedagogicznych, podręczników, antologii, a także materiałów audiowizualnych. Państwa członkowskie powinny poczynić niezbędne kroki, żeby włączyć odpowiednie materiały do programów swoich uczelni,"<sup>81</sup>

W tym samym czasie KC wydaje polecenie „podjęcia starań o zwiększenie roli Związku Sowieckiego w UNESCO, zwiększenie liczby i aktywności pracowników sowieckich w sekretariacie tej organizacji" oraz komunikuje o osiągniętych już sukcesach w opracowaniu z inicjatywy ZSRR Deklaracji UNESCO o podstawowych zasadach wykorzystywania środków masowej i informacji dla umocnienia pokoju i wzajemnego zrozumienia między narodami, do walki z propagandą wojny.<sup>82</sup> Osiągnięcia rzeczywiście były znaczne: w specjalnej rezolucji KC *O dalszym zwiększaniu aktywności ZSRR w działalności UNESCO* podsumowano wyniki 25 lat tej pracy<sup>83</sup>:

Lata te przyniosły ważne ideologiczne, polityczne i praktyczne rezultaty w wykorzystaniu tej organizacji ONZ w interesach sowieckiej polityki zagranicznej, propagandy osiągnięć ZSRR w dziedzinie nauki, kultury, oświaty i demokracji socjalistycznej, w wykorzystywaniu światowych doświadczeń naukowych na potrzeby naszej gospodarki narodowej.

W wyniku pryncypialnej linii ZSRR i bratnich krajów socjalistycznych w UNESCO okrzepł kurs na jej aktywny udział w rozwiązywaniu aktualnych problemów międzynarodowych, przede wszystkim w walce o pokój, odprężenie, rozbrojenie, przeciw kolonializmowi i rasizmowi. Organizacja podjęła korzystne dla nas decyzje przeciw agresji USA w Wietnamie, w sprawie poparcia ruchów narodowyzwoleniczych, o udziale w realizacji porozumień Konferencji Europejskiej oraz rezolucję potępiającą politykę Izraela, przestępstwa faszystowskiej junty w Chile i apartheid w Afryce Południowej. UNESCO jako pierwsza w systemie ONZ przyjęła w swoje szeregi NRD, północny Wietnam, KRLD, MRL i Namibię.

" **Tamże, s. [6-17.**

<sup>12</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-109/4s z 30 maja 1978 r.**

<sup>B</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-173/6s z 28 sierpnia 1979 r. i notatka Wydziałów KC z 23 sierpnia Nr 25-S-1554.**



### ***Lata przełomu***

Mimo sprzeciwu państw zachodnich, w UNESCO zainicjowano obchody sto pięćdziesiątej rocznicy urodzin Karola Marksa, stulecia urodzin W. I. Lenina, 50 i 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, 50 rocznicy powstania ZSRR i inne, które znalazły szeroki międzynarodowy oddźwięk.

Ważne decyzje polityczne, podjęte na XX sesji Konferencji Generalnej (październik-listopad 1978) stwarzają korzystne warunki dla aktywniejszego poparcia przez UNESCO wysiłków Związku Sowieckiego i innych krajów socjalistycznych, zmierzających do uzdrowienia sytuacji międzynarodowej oraz przeciwdziałania knowaniom sił mil kary stycznych i przeciwników odprężenia, z maoistami włącznie.

Udział ZSRR w pracach UNESCO przynosi sukcesy nie tylko na niwie ideologicznej i w polityce zagranicznej, lecz także niebagatelne korzyści dla gospodarki narodowej. Uczeni sowieccy uzyskują przez UNESCO dostęp do informacji, cennej dla naszej nauki, ekonomiki i obronności.

Zarazem jednak możliwości wzmocnienia naszych pozycji w UNESCO i uzyskania znaczniejszych korzyści w dziedzinie nauki i gospodarki narodowej nie są w pełni wykorzystywane. Mamy na względzie zarówno programy naukowo-techniczne UNESCO oraz uzyskanie stosownych informacji, jak również kanały propagandowe oraz działalność wydawniczą Organizacji (jej publikacje rozpowszechniane są w 140 krajach).

Zauważmy, że to wszystko było realizowane za pieniądze zachodnie, wcale niemałe: roczny budżet UNESCO wynosił w 1979 roku 151,6 miliona dolarów! Lata całe miną, zanim USA i Anglia odmówią udziału w finansowaniu, zrozumiawszy wreszcie, że UNESCO przekształciła się najzwyczajniej w instrument polityki sowieckiej i rozsądnik szpiegostwa. A przecież taka sytuacja istniała wówczas w większości organizacji międzynarodowych, z samą ONZ włącznie. Samo ich wyliczenie zajęłoby kilka stron, a w każdej siedzieli ludzie sowieccy ze swymi klientami i sympatykami, korzystając z ich „możliwości”: kanałów, finansów, prestiżu. W powiązaniu z rozwiniętym „ruchem o pokój”, zdominowanym przez siły lewicowe, tworzyło to potężne narzędzie oddziaływania na opinię publiczną, umożliwiające wykorzystanie praktycznie dowolnej sprawy, każdego pretekstu do rozszerzenia ich kampanii, stworzenia jej infrastruktury. Na przykład rok 1979 został ogłoszony przez ONZ jako Międzynarodowy Rok Dziecka, co, zdawałoby się, nie miało żadnego związku z sowiecką kampanią o rozbrowienie jądrowe Zachodu. Ale to tylko tak się wydaje nieświadomemu, naiwnemu zachodniemu obywatelowi.

### ***Machina w akcji***

Decyzją KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR Nr 139-44 z 5 lutego 1979 roku zezwala się Komitetowi Kobiet Sowieckich, Ogólnozwiązkowej Centralnej Radzie Związków Zawodowych i KC Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży na zorganizowanie w Moskwie we wrześniu 1979 roku Światowej Konferencji „O pokojową i szczęśliwą przyszłość wszystkich dzieci”, z udziałem do 700 uczestników z zagranicy.

Przygotowaniem Światowej Konferencji zajmuje się Międzynarodowy Komitet Przygotowawczy (MKP), do którego wchodzi przedstawiciele 20 międzynarodowych i regionalnych organizacji pozarządowych o różnej orientacji politycznej oraz przedstawiciele gospodarzy - Komitetu Kobiet Sowieckich i KC WLKZM. Na czele MKP stoi prezydent Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet, laureatka międzynarodowej nagrody leninowskiej „Za umacnianie pokoju między narodami” Frida Brown (Australia).

Konferencję popiera ONZ i jej wyspecjalizowane agendy. Konferencja będzie mieć bardzo reprezentatywny charakter. W jej pracach wezmą udział przedstawiciele ponad 120 krajów ze wszystkich kontynentów i około 70 międzynarodowych i regionalnych organizacji (kobięcych, związków zawodowych, młodzieżowych, stowarzyszeń zawodowych pedagogów, lekarzy, prawników, psychologów) oraz ruchów na rzecz o pokoju i solidarności.

W Konferencji będą uczestniczyć międzynarodowe, regionalne i narodowe organizacje, reprezentujące różne tendencje polityczne, ideologiczne, religijne i filozoficzne. Wielką wagę do udziału w Konferencji przywiązują organizacje i ruchy socjaldemokratyczne i socjalistyczne. W Konferencji zgodziły się uczestniczyć Międzynarodowy Ruch „Sokoły” i Międzynarodowy Związek Młodych Socjalistów. Biuro organizacji „Kobiety Socjalistycznej Międzynarodówki” podjęło decyzję o skierowaniu na Konferencję jako delegatów dwóch wiceprezydentów, przedstawicieli Finlandii i Izraela. Przedstawiciele organizacji socjaldemokratycznych szeregu krajów wejdą w skład delegacji narodowych.

Gośćmi honorowymi będą wybitni działacze polityczni i społeczni, znani pisarze, artyści, uczeni. Z ramienia Organizacji Narodów Zjednoczonych będzie uczestniczyć specjalna przedstawicielka Sekretarza Generalnego do Spraw Międzynarodowego Roku Dziecka Estephania Aldaba-Lim (Filipiny). Wysłano również zaproszenia do UNICEF-u, UNESCO, Światowej Organizacji Zdrowia, Międzynarodowej Organizacji Pracy. (...)

W ramach Konferencji odbędzie się forum na temat współpracy organizacji młodzieżowych, studenckich i dziecięcych w zakresie obrony dorastającego pokolenia, a także „okrągły stół” pisarzy tworzących dla dzieci.

Na zakończenie prac Konferencji przewiduje się uchwalenie odezwy do rządów, parlamentów i społeczeństw w związku z Międzynarodowym Rokiem



### *Lata przełomu*

Dziecka oraz opracowanie dokumentu do przedłożenia sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, która dokona podsumowania rezultatów, jakie przyniósł ten Rok. Jeśli spojrzeć na to pobieżnie, wygląda to całkiem niewinnie. Któż by nie chciał pokojowej i szczęśliwej przyszłości dla dzieci? Można tylko podziękować Związkowi Sowieckiemu za wszystkie starania i wydatki, związane ze sprawą tak szlachetną. Wydatki też niebagatelne: 1,5 miliona rubli i 80 tysięcy rubli dewizowych. To wszystko dla dzieci?

Światowa Konferencja w Moskwie otwiera nowe możliwości zaprezentowania pokojowej polityki Związku Sowieckiego, jego wysiłków w walce o rozbrojenie, rozładowanie napięcia międzynarodowego, propagowania wyższości socjalizmu w tworzeniu warunków dla zapewnienia szczęśliwego dzieciństwa. Konferencja stworzy nowe bodźce rozwoju współpracy szerokich sił międzynarodowej społeczności w walce o prawa dzieci.\*\*

Głównym prawem dzieci okazało się prawo do „życia w pokoju”.

Tak naprawdę awantura afgańska raczej zaszkodziła sowieckiej kampanii o jednostronne rozbrojenie Zachodu, krzyżując wszystkie plany kremlo-wskich wodzów. W każdym razie przed wkroczeniem do Afganistanu atmosfera polityczna na świecie była dla nich o wiele korzystniejsza. I kto wie, czy Zachód zdołałby utrzymać swoje pozycje, gdyby przeciągnęła się ona jeszcze kilka lat? Pierwszą realną próbą ich siły była kampania protestu przeciw idei Cartera wyposażenia NATO w broń neutronową - jedną z nowości technicznych, obliczonych na wzmocnienie obrony Europy przed przeważającymi siłami Układu Warszawskiego (zwłaszcza w czołgach),

O których była mowa w raporcie Andropowa. I chociaż była to broń o przeznaczeniu najoczywściej obronnym, nie stanowiąca żadnego zagrożenia dla pokoju w Europie, to kampania sprzeciwu wobec niej, otwarcie prosowiecka, była wyjątkowo efektywna. Wystarczyło zaledwie kilka protestów w Holandii, Danii i Norwegii między rokiem 1977 i 1978, żeby wystraszyć Cartera

I zmusić go do zrewidowania swego nastawienia do broni neutronowej. Nie ma wątpliwości, że była to porażka NATO i zwycięstwo Moskwy, w dodatku zwycięstwo łatwe, które bardzo podniosło na duchu sowieckich przywódców.

<sup>34</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-171/5s z 14 sierpnia 1979 r., notatka Wydziałów KC Nr 25-S-1250 z 7 sierpnia i notatka WCRZZ, KC WLKSM i Komitetu Kobiet Sowieckich z 22 czerwca 1979 r.**

### ***Machina w akcji***

Znaczne zintensyfikowanie działalności Światowej Rady Pokoju, zwłaszcza w dziedzinie walki o przerwanie wyścigu zbrojeń i przeciw broni neutronowej pozwoliło również w ostatnich czasach podnieść poziom mobilizacji mas i poszerzyć społeczno-polityczną bazę antymilitarystycznych wystąpień przede wszystkim w krajach kapitalistycznych, łącznie z USA i państwami Europy Zachodniej - donosił z dumą Wydział Międzynarodowy KC.<sup>85</sup>

Z inicjatywy ŚRP i amerykańskich ruchów pokojowych odbyła się w Waszyngtonie wszechstronna dyskusja nad problemem rozbrojenia, w której uczestniczyło wielu kongresmanów, senatorów i wybitnych działaczy politycznych i społecznych USA; w Genewie miała miejsce światowa konferencja organizacji pozarządowych na temat rozbrojenia. W wielu krajach zostały przeprowadzone wielkie akcje narodowe i międzynarodowe. Na przykład w Amsterdamie odbyło się międzynarodowe forum „Bombie neutronowej - nie!”, a podczas specjalnej sesji Zgromadzenia Ogólnego na temat rozbrojenia w wielu miastach USA, także w Nowym Jorku, zorganizowano masowe wiece i marsze protestu przeciw bombie neutronowej, za przerwaniem wyścigu zbrojeń i rozbrojeniem. W trakcie przygotowania i przebiegu tych akcji wydawane były w masowym nakładzie broszury o bombie neutronowej, plakaty, ulotki itd. Przeprowadzenie tych imprez pociągnęło za sobą znaczne wydatki, przekraczające preliminarz.

W związku z zaistniałą sytuacją międzynarodową Światowa Rada Pokoju stawia sobie za cel dalsze rozwijanie na szeroką skalę wystąpień społeczeństw w poszczególnych krajach przeciw wzmagającym się kontratakom ze strony przeciwników odprężenia. Spośród imprez o charakterze masowym, planowanych na drugą połowę bieżącego roku, można odnotować masowy wiec sprzeciwu wobec waszyngtońskich decyzji NATO w Stuttgarcie (RFN), wiec i marsze protestu przeciw bombie neutronowej w Belgii, Australii, europejską konferencję „Rola społeczeństw w walce o odprężenie i współpracę” w Bukareszcie i inne. Trzeba będzie w tym celu przygotować dużo materiałów propagandowych, skierować reprezentatywne delegacje do wystąpień przed społeczeństwami wielu krajów, okazać pomoc niektórym komitetom narodowym w przygotowaniu wielkich akcji społeczno-politycznych (wynajem sal, zorganizowanie transportu uczestników manifestacji, drukowanie ulotek i plakatów itd.)- Trzeba będzie zorganizować skuteczną łączność operacyjną sekretariatu ŚRP zarówno z narodowymi komitetami pokojowymi, jak i z partiami politycznymi różnych krajów. Doświadczenia pierwszej połowy tego roku dowiodły również możliwości rozwijania aktywnej pracy ŚRP bezpośrednio w USA i stworzenia tam w tym celu

<sup>15</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-126/8s z 26 września 1978 r., notatka Wydziału Międzynarodowego KC Nr 25-S-1863 z 20 września i notatka Sowieckiego Komitetu Obrony Pokoju z 2 sierpnia 1978 r.**



### ***Lata przełomu***

określonej bazy organizacyjnej. Naturalnie, na to wszystko potrzebne będą dodatkowe fundusze.

„Walka o pokój” nasilała się i rozszerzała pod koniec lat siedemdziesiątych zgodnie z planem i zupełnie niezależnie od światowej koniunktury. Nawet podpisanie przez Breżniewa i Cartera w Wiedniu w 1979 roku porozumienia o ograniczeniu zbrojeń (SALT-2) oraz spotkanie na szczycie wcale nie spowolniły jej tempa.<sup>86</sup> Wprost przeciwnie, ZSRR nadal ją podsycił, między innymi przez zgłaszanie nie kończących się „pokojoych inicjatyw” i propozycji, jawnie korzystnych dla siebie i nie do przyjęcia dla Zachodu (rezygnacja z użycia broni jądrowej, pogłębienie „zaufania” przez jednostronną redukcję nieznaczącej części armii sowieckiej w Niemczech itp.)<sup>87</sup>. W ten sposób sztucznie (i nie bez powodzenia) wywoływano wrażenie nieustannych zabiegów o pokój przywódców sowieckich i co najmniej obojętności ze strony NATO i rządu USA, zmuszonych odrzucać te „inicjatywy”. Jednym słowem, organizacyjnie, psychologicznie i strategicznie Związek Sowiecki pod koniec lat siedemdziesiątych tę kampanię już wygrywał i należy domniemywać, że za kilka lat wygrałby ją ostatecznie, gdyby nie Afganistan.

Najważniejszym bodajże aspektem tej awantury nie jest bynajmniej konkretna sowiecka agresja (miały miejsce takie w przeszłości), lecz to, że zdarzyła się zadziwiająco nie w porę i doprowadziła do zmiany ogólnej sytuacji politycznej na świecie. Trudno byłoby znaleźć jaskrawszy przykład na to, do czego prowadzi „pokojoya koegzystencja” z sowieckim reżymem, zwłaszcza dla małego neutralnego państwa. Przykład ten zmuszał tym bardziej do zastanowienia w loilminacyjnym momencie sowieckiej kampanii o rozbrojenie, o pokojowe współistnienie, oparte na zaufaniu. Nie dałoby się wymyślić lepszej reklamy dla NATO - nawet Szwajcaria zaczęła powątpiewać w słuszność swej tradycyjnej neutralności. I w najmniejszym stopniu nie mogło to pomóc „poszerzeniu bazy społeczno-politycznej” sowieckiego ruchu pokojowego. Przeciwnie, od tej właśnie chwili zdecydowanie zaostrzył się podział na lewicowców i prawicowców w polityce zachodniej, zwłaszcza w zagadnieniach obronności, ci ostatni zaś zdobyli klarowną i solidnie podbudowaną pozycję. I między innymi właśnie dlatego nastąpił na Zachodzie w latach osiemdziesiątych zwrot na prawo, który

<sup>16</sup> Uchwała Sekretariatu St-160/5s z 29 maja 1979 r.

<sup>87</sup> Uchwała Biura Politycznego P 107/III z 8 czerwca 1978 r. i wystąpienie Breżniewa na posiedzeniu Biura Politycznego, Uchwała Biura Politycznego P 147/8 z 16 marca 1979 r. i wytyczne dla ambasadorów sowieckich na 3 stronach.

Uchwała Sekretariatu St-179/34gs z 8 października 1979 r.

### ***Machina w akcji***

doprowadził do władzy w USA Ronalda Reagana, a później w RFN Helmuta Kohla. Zaostrzyła się polaryzacja w socjalistycznych i socjaldemokratycznych partiach europejskich, w których umiarkowane, proatlantyckie skrzydło w kierownictwie bądź po prostu się oderwało (jak w laburzystowskiej partii w Anglii), bądź powstrzymywało swoje partie przed zajęciem bardziej radykalnego stanowiska (kanclerz Helmut Schmidt w RFN, premier Bettino Craxi we Włoszech).

Z drugiej strony, przywódcy sowieccy, usiłując przezwyciężyć izolację polityczną, w jakiej się znaleźli, byli zmuszeni zintensyfikować kampanię, zmienić plany i terminy i znacznie zwiększyć środki. Nawet ograniczenie „wymiany kulturalnej” z powodu bojkotów i protestów wobec takiej polityki poważnie osłabiało ich możliwości, zwłaszcza w USA.\*” A konieczność wyjścia z izolacji wzbudzała podejrzania w stosunku do każdej ich kampanii. Nieprzypadkowo nawet ja odniosłem wrażenie, że tak burzliwa „walka o pokój” wiąże się z wydarzeniami w Afganistanie ściślej, niż to było w rzeczywistości.

Tym bardziej szkodzi sukces ich kampanii. Przyjęta w kwietniu 1980 roku rezolucja KC *O dodatkowych przedsięwzięciach w celu zaktywizowania wystąpień społeczeństw przeciw decyzji NATO o produkcji i rozmieszczeniu nowych amerykańskich rakiet w Europie Zachodniej* zatwierdza nowy plan działań w zaistniałej sytuacji. Wszystkie środki informacji dostają instrukcję:

...nasilić konstruktywną krytykę podjętych pod naciskiem USA decyzji brukselskiej sesji rady NATO jako jednej z głównych przyczyn zaostrzenia sytuacji międzynarodowej, wyjaśniać znaczenie propozycji Związku Sowieckiego o redukcji broni średniego zasięgu w Europie i w ogóle w sprawie odprężenia militarnego na kontynencie w celu zdecydowanego złagodzenia napięcia w stosunkach między państwami.

Sowieckie organizacje społeczne mają w pełni zrealizować zaplanowane kontakty i wymiany z krajami Europy Zachodniej, a także wykorzystać dodatkowe propozycje ambasad sowieckich w tych krajach, tak aby kampania przeciw mili tary stycznym planom NATO wciąż narastała i osiągnęła maksymalną intensywność w okresie wiosennej sesji kierowniczych gremiów tego bloku (maj-czerwiec br.).<sup>89</sup>

<sup>NK</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-194/5s i St-194/6s z 22 stycznia 1980 r.,

Sl-196/10s z 5 lutego

i St-198/5s z 19 lutego 1980 r., St-244/7s z 6 stycznia i St-245/7s z 13 stycznia

1981 r.

<sup>89</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-206715s z 15 kwietnia i Biura Politycznego P 192/DC z 17 kwietnia 1980 r.



### ***Lata przełomu***

I proszę, tuż przed czerwcem rzeczywiście zaczęły się demonstracje w Europie.<sup>90</sup> Zadanie było znacznie ułatwione przez to, że liczne przedsięwzięcia były już zaplanowane i przygotowane, należało je tylko wzmocnić, rozszerzyć, zwiększyć finansowanie, a nie zaczynać od zera. Na przykład Międzynarodowa Konferencja Parlamentarzystów w obronie pokoju, rozbrojenia i bezpieczeństwa międzynarodowego w Helsinkach w maju 1980 roku<sup>91</sup>, Międzynarodowa Konferencja w Sprawie Zakazu Broni Jądrowej w Japonii w sierpniu<sup>92</sup> czy ów Światowy Parlament Narodów w obronie pokoju we wrześniu w Sofii, o którym pisałem w 1982 roku - wszystkie były zaplanowane prawie rok wcześniej.<sup>93</sup> Ostatni, jak słusznie przewidziałem w mej broszurze, stał się rzeczywiście centralną imprezą roku 1980, z misją:

...zaktywizowania wystąpień przeciw awanturniczej polityce kół imperialnych USA, NATO i pekińskich hegemonów, utrzymania i kontynuowania w latach osiemdziesiątych procesu rozładowania napięcia międzynarodowego.<sup>94</sup>

W pierwotnych planach ten „parlament” miał być znacznie skromniejszą, zwyczajną inicjatywą ŚRP, także z nazwy: „Światowy Kongres Ruchu obrońców Pokoju”. Ale zaszła potrzeba zaktywizowania „walki”, zwiększyły się znacznie fundusze, nasiliły się prace przygotowawcze (szczególnie nad wciągnięciem organizacji niekomunistycznych), dzięki rekomendacji Sorsy udzielili pomocy socjaliści i socjaldemokraci, i kongres przekształcił się w „parlament narodów”. Wyznaczono mu rolę wieloplanową: po pierwsze, jego autorytet powinien był ukryć decyzje Moskwy (dokładnie tak, jak podstawione banki piorą „brudne pieniądze”): Przygotowanie polityczne do tej najważniejszej imprezy w społecznym ruchu pokojowym, której zadaniem jest określenie zasadniczego kierunku działań miłujących pokój społeczeństw na najbliższe lata, odbywa się we współpracy z międzynarodowymi i narodowymi organizacjami o różnej orientacji politycznej. Oczekuje się, że w pracach parlamentu światowego weźmie udział 1500

<sup>90</sup> **Patrz np. w *Peace Movements* by April Carter, *Longman Group UK Ltd*, 1992, s. 120.**

<sup>91</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-212/57gs z 23 maja 1980 r.**

<sup>92</sup> **Uchwała Sekretariatu St-221/35gs z 28 lipca i notatka Sowieckiego Komitetu Obrony Pokoju Nr 149s z 4 lipca 1980 r.**

<sup>93</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-176/lgs z 12 września i notatka Wydziału Międzynarodowego Nr 25-S-1648 z 7 września 1979 r.**

<sup>94</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-223/53 gs z 11 sierpnia, notatka Wydziałów KC Nr 25-S-1431 z 6 sierpnia i notatka Sowieckiego Komitetu Obrony Pokoju Nr 155s z 24 lipca 1980 r.**

## ***Machina i akcji***

-2000 delegatów z ponad 100 krajów, z ONZ, UNESCO, UNCTAD i innych organizacji międzynarodowych rządowych i pozarządowych - meldował w KC sowiecki Komitet Obrońców Pokoju.<sup>93</sup>

Rzeczywistość przerosła jednak oczekiwania: przyjechało 2260 miłośników pokoju ze 137 krajów, reprezentujących 330 partii politycznych, 100 międzynarodowych i ponad 3000 narodowych organizacji pozarządowych, 200 członków różnych parlamentów, około 200 liderów związków zawodowych, 129 czołowych socjaldemokratów (w tym 33 to członkowie egzekutyw swych partii), 150 pisarzy i poetów, przedstawiciele 33 ruchów narodowyzwoleniczych, 83 partii komunistycznych i robotniczych, organizacji kobiecych, młodzieżowych i religijnych, 18 przedstawiciele różnych komisji i wyspecjalizowanych służb ONZ itp.<sup>94</sup> I oczywiście ten „parlament” przyjął j e d n o m y ś l n i e sowiecki *Program działania*, *Odezwa* i inne dokumenty.

Po drugie, całe to zgromadzenie przydało się do rozstrzygnięcia wielu problemów organizacyjnych związanych z kolejnymi akcjami, do umocnienia powiązań z różnymi zachodnimi organizacjami o pożądanej orientacji, czyli do odbudowania infrastruktury. W tym celu, na przykład, część delegatów (około 600!) po drodze z Sofii do domu zawieziono do Moskwy i tam jeszcze przez tydzień odbudowywano z nimi „stosunki dwustronne” i „zapoznawano z sowiecką rzeczywistością”.<sup>95</sup>

Trzeba było ponadto zapewnić „wykonanie postanowień Parlamentu Narodów”: dopilnować, żeby jego uczestnicy po powrocie do domu spowodowali uchwalenie odpowiednich rezolucji, przyjęli *Program Działania* i konsekwentnie go realizowali. W specjalnej rezolucji sekretariatu KC *O środkach dalszej aktywizacji wystąpień miłujących pokój społeczeństw w świetle uchwał Światowego Parlamentu Narodów w Obronie Pokoju* wyznaczone zostały zasadnicze kierunki tej pracy i najważniejsze inicjatywy. Wszystkim sowieckim instytucjom i organizacjom społecznym zalecano na przykład:

(...) koordynując własne działania z odpowiednimi organizacjami bratnich krajów socjalistycznych i postępowymi organizacjami niesocjalistycznej części świata, starać się o nadanie zdecydowanie antywojennego nastawienia przyszłym największym imprezom międzynarodowym:

<sup>M</sup> Patrz wyżej, przyp. 67.

<sup>96</sup> „Prawda”. 23-29 września 1980 r.

<sup>1,7</sup> Uchwała Sekretariatu KC SI-228/44gs z 15 września i notatka Wydziału Międzynarodowego Nr 18-S-1633 z 9 września 1980 r.

### *Lata przełomu*

spotkaniu uczestników brukselskiego ruchu społeczeństw na rzecz bezpieczeństwa, współpracy i rozbrojenia (Bruksela, listopad 1980 roku), Kongresowi Międzynarodowego Związku Studentów (Berlin, listopad 1980 roku), Światowemu Forum Młodzieży i Studentów w obronie pokoju, odprężenia i rozbrojenia (Helsinki, styczeń 1981 roku), sesji generalnej Rady Organizacji Solidarności Narodów Azji i Afryki (Aden, marzec 1981 roku), Kongresowi Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet (Praga, październik 1981 roku), poświęcić szczególną uwagę przewidzianemu na styczeń 1981 roku poszerzonemu spotkaniu kierownictwa Międzynarodowego Forum Łączności Sił Miłujących Pokój w Wiedniu, starając się o umocnienie i rozwój nawiązanej współpracy między różnymi partiami politycznymi i masowymi organizacjami na płaszczyźnie antywojennej oraz o doprowadzenie między innymi do podjęcia decyzji o zwołaniu w jednym z krajów kapitalistycznych reprezentatywnej światowej konferencji na temat rozbrojenia i odprężenia. (...)

Nawiązując łączność ze społeczeństwami zagranicznymi brać za punkt wyjścia rezolucje KC KPZR dotyczące zagadnień międzynarodowych w roku 1980, wystąpienia to w. L.I. Breżniewa, szeroką platformę współpracy sił miłujących pokój, która znalazła wyraz w rezultatach Światowego Parlamentu Narodów w Obronie Pokoju, starając się na tej podstawie doprowadzić w roku 1981 do nowego ożywienia masowych wystąpień, by dać stanowczą odprawę knowaniom sił militarystycznych, prace te prowadzić w ścisłym kontakcie z odpowiednimi organizacjami krajów socjalistycznych i międzynarodowymi organizacjami demokratycznymi;

- zintensyfikować współpracę z miłującymi pokój, antywojennymi organizacjami USA, wspierając szczególnie ożywienie działalności Rady Pokoju USA i starania o zwiększenie masowego poparcia dla niej;
- działać na rzecz przeprowadzenia w końcu roku 1980 spotkania przedstawicieli kierownictwa międzynarodowych organizacji demokratycznych w celu umocnienia koordynacji ich działań w dziedzinie walki z wyścigiem zbrojeń, o odprężenie i pokój.

Wszeczwiązkowa Centralna Rada Związków Zawodowych podejmie kroki w celu zwołania w roku 1981, zgodnie z decyzją IX Kongresu Światowej Federacji Związków Zawodowych, międzynarodowej konferencji poświęconej społeczno-ekonomicznym problemom rozbrojenia, oraz pomoże zrealizować propozycje związku zawodowego górników Wielkiej Brytanii odnośnie zorganizowania światowej konferencji górników przeciw wyścigowi zbrojeń.

KC Wszeczwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży i Komitet Organizacji Młodzieżowych ZSRR wezmą udział w działalności roboczych organów, założonej w październiku 1980 roku na



### ***Machina w akcji***

spotkaniu w Budapeszcie, ogólnoeuropejskiej struktury współpracy młodzieży i studentów w celu umocnienia antywojennego kursu organizowanych w jej ramach imprez.

Sowiecki komitet europejskiego bezpieczeństwa i współpracy razem z Sowieckim Komitetem Obrony Pokoju, Grupą Parlamentarną ZSRR, Towarzystwem Łączności Miast Sowieckich i Zagranicznych i z innymi sowieckimi organizacjami społecznymi, w najbliższym czasie skoncentruje się na osiągnięciu następujących celów:

dalsze nasilenie walki ludności krajów zachodnioeuropejskich przeciw realizacji decyzji NATO o rozmieszczeniu w Europie Zachodniej nowych amerykańskich rakiet, o przeprowadzenie konstruktywnych rokowań w sprawie broni jądrowej średniego zasięgu, a w szczególności inspirowanie wystąpień parlamentarzystów, rad miejskich, prezydentów miast i lokalnych jednostek administracyjnych przeciw rozmieszczaniu nowych amerykańskich rakiet na terytorium ich kraju;

zagwarantowanie poparcia przez międzynarodową społeczność stanowiska ZSRR i krajów wspólnoty socjalistycznej na madryckim spotkaniu przedstawicieli państw - uczestników Konferencji Ogólnoeuropejskiej,

Rada naukowa do badań nad problemami pokoju i rozbrojenia oraz sowiecki komitet PUGWASH przyspieszą nawiązanie i rozszerzenie łączności z wybitnymi ośrodkami naukowymi i poszczególnymi uczonymi krajów zachodnich, w szczególności USA, zachęcając ich do publicznych wystąpień przeciw wyścigowi zbrojeń, o zażegnanie niebezpieczeństwa wojny jądrowej.

Rada do spraw religii przy Radzie Ministrów ZSRR umieści w planie kontaktów międzynarodowych organizacji religijnych ZSRR na rok 1981 wzmocnienie działalności rosyjskiej cerkwi prawosławnej i innych organizacji religijnych działających na terytorium Związku Sowieckiego, w celu wciągnięcia postępowych zagranicznych sił religijnych do walki o pokój i rozbrojenie.

Wydział politycznej propagandy zagranicznej KC KPZR uzmysłowi sowieckim środkom masowego przekazu konieczność istotnego poszerzenia i wszechstronnego naświetlenia antywojennych wystąpień miłujących pokój społeczeństw i działalności ich organizacji.<sup>98</sup>

Gwałtownie nabrały rozpędu gigantyczne koła zamachowe, zaczęły się obracać trybiki i kółka, korbowody i łożyska, i cała diabelska machina pchnęła z rozmachem kraje i kontynenty. Kongresy i fora, marsze i protesty, „strefy bezatomowe” i listy uczonych - wszystko zostało zrealizowane

**Uchwała Sekretariatu KC St-237/101gs Ł 18 listopada 1980 r.**

### ***Lala przelomu***

niemal dosłownie. A w perspektywie było całe dziesięć lat, ogłoszone zawczasu przez ONZ jako „Dziesięciolecie rozbrojenia”. Zdawało się, że już nic nie jest w stanie zatrzymać tej epidemii umiłowania pokoju, póki cały świat nie szczerwiej ostatecznie. Jednym słowem, jak powiada mądry rabin z sowieckiego kawału lat pięćdziesiątych:

„Wojny nie będzie, ale będzie taka walka o pokój, że kamień na kamieniu nie zostanie.”

Nawet teraz, kiedy leżą przede mną setki dokumentów o sowieckiej manipulacji zachodnimi ruchami pokojowymi i, zdawałoby się, jest odpowiedź na wszystkie pytania, wciąż nie mogę odpowiedzieć na jedno, najbardziej mnie dręczące: co też napędzało tych miłośników pokoju - głupota czy podłość? A jeżeli i jedno, i drugie, to w jakiej proporcji? Pamiętam, jak na jednej z ówczesnych konferencji prasowych zapytano mnie: co człowiek powinien robić, by się nie okazać „pożytecznym idiotą”? Odpowiedziałem: przede wszystkim nie być idiotą. Lecz jeśli tego warunku zmienić nie można z przyczyn czysto biologicznych, to trzeba się kierować bardzo prostą zasadą: nigdy nie być pożytecznym dla ZSRR i jego polityki. Jeśli zaś i w tej materii trudno się człowiekowi zorientować, to chyba lepiej nie zajmować się w ogóle działalnością społeczną. I z całą pewnością nie należy uczestniczyć w żadnych przedsięwzięciach razem z Sowietami i ich jawnymi przyjaciółmi. Zdawałoby się - reguła prosta, całkiem zrozumiała nawet dla głupca. A tymczasem nasi pacyfiści sami siebie wpędzili w pułapkę, ogłaszając gotowość współpracy z e w s z y s t k i m i siłami „antywojennymi”: bo jak możemy się domagać od swoich rządów współpracy z ZSRR w sprawach rozbrojenia, jeżeli sami nie jesteśmy do tego gotowi? Powinniśmy dawać wszystkim przykład „dialogu”. No i oczywiście dawali przykład.

Pozostaje pytanie, co to było: naiwność czy obłuda, głupota czy wygodne samousprawiedliwienie? Nie wiem. Pamiętam tylko, jakie szlachetne oburzenie wywołała moja broszura u liderów pacyfistów: czy nie można współpracować z sowieckimi lub miejscowymi komunistami, pozostając zarazem „niezależnym”? „...nie ma najmniejszego dowodu, że ruchy pokojowe otrzymywały

12.

526

### ***Gołębki pokoju***

sowieckie pieniądze", pisał jeden z nich"" tonem obrażonej niewinności, jakby wszystko sprowadzało się tylko do pieniędzy, i nie można było zostać sowieckim pacholkiem bezpłatnie. Niektórzy nawet demonstracyjnie odmawiali udziału we wszystkich przedsięwzięciach Światowej Rady Pokoju, doskonale rozumiejąc, jakie odium ciąży na tej sowieckiej strukturze. Patrzcie: jesteśmy niezależni!

Ale mądre KC i to przewidziało. Temat pojawił się na specjalnym spotkaniu koordynacyjnym sekretarzy KC wszystkich bratnich krajów socjalistycznych w Budapeszcie 14-16 lipca 1980 roku, zwołanym z inicjatywy Honeckera; na spotkaniu omawiano prócz innych kwestii polityki międzynarodowej „zagadnienia koordynacji międzynarodowych pokojowych ruchów społecznych”. Jeszcze przed spotkaniem Niemcy nalegali<sup>100</sup>:

Osiągnięcie naszych wspólnych celów oprócz środków dyplomatycznych wymaga poparcia ze strony szerokiego mchu masowego. Zasięg i efektywność tego ruchu zależy jednak w znacznym stopniu od, tego, czy uda się nam spowodować wystąpienia najszerzych sił pokojowych wykraczające poza ramy ruchu sterowanego przez Światową Radę Pokoju - ukierunkowanych na realizację zasadniczego zadania, czyli kontynuowanie odprężenia, likwidację groźby wybuchu wojny jądrowej. (...) Uważamy za stosowne uzgodnienie między naszymi partiami zasadniczych problemów strategii i taktyki światowego ruchu w obronie pokoju i porozumienie sił w sprawie najważniejszych akcji międzynarodowych.

Wychodzimy oczywiście z założenia, że Światowa Rada Pokoju powinna zachować swą ważną rolę i nadal ją zwiększać. Jest jednak faktem, uznanym przez wszystkich, że poza zasięgiem Światowej Rady Pokoju pozostają liczne siły polityczne gotowe walczyć o pokój, odprężenie i rozbrojenie. Liczne związki zawodowe o reformatorskiej orientacji, chrześcijańskie, islamskie i buddyjskie grupy religijne, liczne narodowe komitety akcji, reprezentujące miliony ludzi, nie chcą się przyłączyć do Światowej Rady Pokoju czy z nią współpracować. (...) Jest też faktem, że szereg ważnych akcji (holenderski ruch „Bombie neutronowej - nie!", brukselska demonstracja przeciw rakietom natowskim, międzynarodowa sztafeta pokoju) przeprowadzono bez udziału Światowej Rady Pokoju, a często nawet wbrew początkowym sprzeciwom niektórych osobistości z jej kierownic-

" „The Times”. Decmber 9, 1981, *Letters to the Editor*, leiter by Bruce Kent, General Secrectary of the CND.

<sup>100</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-214/74 gs z 9 czerwca i notatka G. Aksen z 21 maja 1980 r.. Berlin, bez numeru.

527\5

### ***Lata przełomu***

twą. Wyrażamy w związku z tym poważną wątpliwość, czy słuszne jest, że takim ruchom, jak na przykład Międzynarodowe Biuro Pokoju czy amerykański ruch „Mobilizacja dla przeżycia”, publicznie, bez żadnego zróżnicowania przykleja się etykiety „agentów imperializmu”, jak to miało miejsce w kilku artykułach Romesha Chandry.

Bezwarunkowo, piszą Niemcy, takie imprezy jak Światowy Parlament Narodów w Sofii są ważne, ale:

Komitet przygotowawczy (...) składa się głównie z przedstawicieli Światowej Rady Pokoju. Fakt, że holenderski ruch „Zombie neutronowej - nie!”, brytyjska laburzystowska kampania o rozbrojenie nuklearne, belgijski „Komitet akcji o pokój i współpracę”, a także duński „Komitet Współpracy” do tej pory nie są włączone do przygotowań, z pewnością wiąże się ze znanym stanowiskiem tych organizacji odrzucających bezpośrednią współpracę ze Światową Radą Pokoju, a Parlament Światowy prezentuje się niedwuznacznie jako przedsięwzięcie Światowej Rady Pokoju.

Zrozumiałe, że propozycja NRD o stosowaniu elastyczniejszej taktyki, ściślejszej koordynacji z socjaldemokratami i socjalistami, zyskała pewne poparcie w Budapeszcie. Do Sofii udało się ściągnąć o wiele więcej „umiarkowanych”, niż się spodziewano, indywidualna praca z nimi zaczęła wydawać owoce.

Wybitny belgijski działacz społeczny, były minister, członek partii socjalistycznej A. de Smal, aktywnie uczestniczący w brukselskim ruchu na rzecz bezpieczeństwa w Europie, poinformował przedstawicieli sowieckich o zamiarze wystąpienia z pomysłem mogącym się przyczynić do umocnienia bezpieczeństwa europejskich krajów nie posiadających broni jądrowej - donosił Wydział Międzynarodowy KC w sierpniu 1980 roku.<sup>101</sup> - Podkreślił jednocześnie, że głównym motywem wysunięcia tej inicjatywy jest głębokie zaniepokojenie społeczności europejskiej narzuconym przez siły militarne USA i NATO zwiększaniem arsenału broni rakietowo-jądrowej w Europie.

Prawda, że to interesujące? Ani trzykrotna przewaga wojsk Układu Warszawskiego, ani zainstalowane już sowieckie rakiety SS-20, wycelowane w jego kraj, nie wywołują bynajmniej zaniepokojenia tego „byłego ministra”.

<sup>101</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-226/4s z 2 września, notatka Wydziałów KC Nr 25-S-1395 z 11 sierpnia 1980 r. i wytyczne dla ambasadorów sowieckich.**



### ***Gołębki pokoju***

Co więcej, o zamierzonej inicjatywie z jakiegoś powodu spieszy zawiadomić Moskwę nawet przed jej publicznym ogłoszeniem. Na czym polega „inicjatywa”? W jaki sposób „umocni bezpieczeństwo europejskich krajów nie posiadających broni jądrowej”?

Propozycja de Smalą polega na tym, żeby społeczeństwa krajów europejskich nie dysponujących bronią jądrową żądały ustanowienia dla swoich krajów statusu państw bezatomowych. Pierwszorzędne znaczenie przywiązuje do tego, żeby te kraje, na których terytorium jest już broń raketowo-jądrowa, odmówiły zwiększania jej ilości i rozmieszczania u siebie nowych rodzajów tejże broni, a następnie rozpoczęły starania o jej redukcję i całkowite usunięcie.

W najbliższym czasie Belgowie zamierzają przedyskutować propozycję z przedstawicielami społeczeństw innych krajów socjalistycznych, a także neutralnych i nie zrzeszonych krajów Europy.

Ma się rozumieć, Moskwa była wprost zachwycona „inicjatywą społeczeństwa belgijskiego”.

Taka publiczna dyskusja sprzyjałaby w obecnej sytuacji nasileniu walki przeciw rozmieszczaniu w Europie Zachodniej nowych rodzajów amerykańskich rakiet średniego zasięgu.

Istnieje, co prawda, pewna kontrowersja:

...w projekcie w jego obecnej postaci propozycja gwarancji bezpieczeństwa dla krajów nie posiadających broni jądrowej odbiega od stanowiska uzgodnionego między krajami socjalistycznymi.

Mówiąc wprost, jest on nie do przyjęcia dla krajów bloku warszawskiego, lecz idealnie nadaje się dla Europy Zachodniej. A wobec tego należy:

...wykorzystać debatę nad propozycjami de Smalą do zasugerowania zachodnim kolom politycznym naszych znanych już propozycji...

Im dalej, tym lepiej. Uskrzydłony potężnym poparciem bloku sowieckiego „były minister” rozwinął gorączkową działalność, w rezultacie której jego „inicjatywa” okazała się całkowicie, w pełnym wymiarze „ukierunkowana na wzmocnienie sprzeciwu ze strony społeczeństw krajów bezatomowych wobec zwiększania w Europie arsenału broni raki eto wo-jądrowej pod dyktando

### ***Leita przelomu***

mili tary stycznych sił USA i NATO" i zyskała pewne „poparcie w kierownictwie partii socjalistycznych oraz w katolickich kołach Belgii, a także w Holandii i w innych krajach sąsiednich". W takim kształcie podchwycona i rozděta przez sowiecką machinę, staje się ruchem europejskim.

Należy kierować uwagę społeczeństw europejskich krajów bezaatomowych na niebezpieczeństwo wynikające z amerykańskich planów strategicznych, dopuszczających „ograniczoną” wojnę jądrową, na konieczność zdecydowanych działań na rzecz szybszego osiągnięcia porozumienia o ograniczeniu zbrojeń jądrowych w Europie - informuje KC KPZR kierownictwo bratnich krajów socjalistycznych już w listopadzie.<sup>102</sup> - W tym celu belgijscy i holenderscy działacze społeczni zamierzają zorganizować w najbliższym czasie szereg spotkań przedstawicieli społeczeństw europejskich krajów bezaatomowych i krajów socjalistycznych. Jedno ze spotkań zwołane jest na 22-23 listopada 1980 roku w Amsterdamie z inicjatywy Zjednoczonego Holenderskiego Komitetu „Zastopować bombę neutronową, zatrzymać wyścig zbrojeń jądrowych”. Kierownictwo Komunistycznej Partii Holandii, odgrywającej czołową rolę w holenderskim ruchu antywojennym, informuje, że w spotkaniu wezmą udział przedstawiciele różnych sił politycznych Holandii, Belgii i innych krajów zachodnich, i prosi o poparcie propozycji udziału w tej imprezie przedstawicieli społeczeństw krajów socjalistycznych, zwłaszcza Bułgarii, NRD i Polski.

KC wszystkich bratnich partii komunistycznych otrzymują odpowiednie instrukcje, żeby wszechstronnie poparły kampanię i „wykorzystały” ją do:

...zapoznania kół politycznych Zachodu z propozycją L.I. Breżniewa, żeby na rozpoczętych sowiecko-amerykańskich rokowaniach rozpatrywać problemy broni jądrowej średniego zasięgu w Europie jednocześnie i w organicznym związku z problemem amerykańskich środków jądrowych bezpośredniego rażenia (...) -oraz zawartych: (...) w wystąpieniu tow. AA. Gromyki na XXXV sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ propozycji o gwarancjach nieużycia broni jądrowej wobec tych państw europejskich, które nie posiadają własnej i nie mają na swoim terytorium obcej broni jądrowej.

I niech mi teraz ktoś opowiada o „niezależnych” ruchach na rzecz „Europy bezaatomowej”, „stref bezaatomowych”, miast, samorządów miej

<sup>102</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-237/76gs z 17 listopada 1980 r. i wytyczne dla ambasadorów sowieckich na 3 stronach.**

### ***Gołębki pokoju***

skich czy wiosek. Zdumiewająca sprawa: zachodni pacyfiści uparcie nie chcieli widzieć, jak sowiecka machina wykorzystuje ich do swoich celów. A co najważniejsze, nie chcieli dostrzec, że to jest machina, że żadne „układy”, „porozumienia”, a tym bardziej współpraca z nią na zasadach partnerskich nie są możliwe, ł jak tu się połapać, co to było - udawana naiwność czy wrodzona głupota? Weźmy dla przykładu te „strefy bezatomowe” i samorządy miejskie -jeszcze jeden „ruch niezależny”, uruchomiony przez Sowietów poprzez system miast bliźniaczych. Decyzja o jego rozwinięciu została podjęta przez KC KPZR 15 stycznia 1980 roku w specjalnej rezolucji<sup>103</sup>. Sam w sobie system „miast bliźniaczych” istniał od czasów wojny, a wykorzystywany był przez reżym sowiecki do „propagandy sowieckiej rzeczywistości, osiągnięć budownictwa komunistycznego, pokojowej polityki zagranicznej KPZR i państwa sowieckiego”. Z czasem wszystko to stało się czczą formalnością: wizytowały się delegacje, następowały wymiany wystaw, zespołów artystycznych, urządzano „dni” i „tygodnie” przyjaźni. Wzrost napięcia odbijał się, rzecz jasna, również na tych kontaktach:

Gremia kierownicze szeregu krajów zachodnich sprzeciwiają się przyjacielskim kontaktom między miastami. W Wielkiej Brytanii kontakty te są pod ścisłą kontrolą rządu, z możliwością zakazu włącznie; zerwały więzi z miastami sowieckimi miasta egipskie; przeciwne są nawiązaniu łączności koła syjonistyczne w USA - meldował do KC przewodniczący prezydium Związku SSOD [Sowieckich Towarzystw Przyjaźni i Wymiany Kulturalnej z Zagranicą]<sup>104</sup>. - W ostatnich dwóch miesiącach reakcyjne, antysowieckie siły podejmowały próby zakłócenia przyjacielskich kontaktów miast sowieckich i zagranicznych. Na przykład od samorządów niektórych miast USA, Norwegii, Anglii przyszły pisma z zawiadomieniem o podjętych przez nie decyzjach przerwania lub zerwania łączności z miastami sowieckimi w związku z „inwazją sowieckich wojsk na Afganistan”.

Samorządy niektórych miast włoskich, również tych kierowanych przez komunistów, nadały honorowe obywatelstwo Sacharowowi i wysłały protesty przeciwko „zesłaniu” tego „obrońcy praw człowieka” do miasta Gorki. Trzeba odnotować, że niezwykle aktywność w nawiązywaniu łączności z miastami

<sup>m</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-193/2s z 15 stycznia 1980 r.

<sup>104</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-218/8s z 8 lipca, notatka Wydziałów KC Nr 25-S-927 z 24 czerwca i notatka przewodniczącego Prezydium SSOD Z.

Krugłowoja Nr 418s z 18 marca i Nr 700s z 23 kwietnia 1980 r. oraz załączniki na 13 stronach.

### ***Lata przełomu***

Japonii, USA i Włoch i wykorzystaniu tej łączności w swoich hegemoni stycznych celach rozwinęli Chińczycy.

Ale KC nie miało zamiaru odstąpić wrogowi takich „kanałów naszych wpływów na różne warstwy mieszkańców miast zagranicznych”:

Obecnie ponad 130 miast sowieckich, a także kilka obwodów i rejonów miejskich utrzymuje łączność i kontakty z 280 miastami w 57 krajach niesocjali-stycznych: 22 miasta sowieckie i Stowarzyszenie Łączności Miast Sowieckich i Zagranicznych należą do Światowej Federacji Miast Bliźniaczych.

Na tej podstawie co roku, bez ponoszenia kosztów dewizowych, przyjmuje się ponad 220 delegacji, zespołów artystycznych, drużyn sportowych i grup turystycznych (2,5 tysiąca osób) i wysyła się około 160 delegacji i grup (1,6 tysiąca osób). W roku 1979 miasta sowieckie wysłały do zagranicznych partnerów 220 wystaw, 35 tysięcy książek i innych materiałów informacyjno-propagandowych.

(...) Najwięcej miast bliźniaczych mają nasze miasta we Francji (56), Finlandii (54), we Włoszech (23), w Japonii (21), Wielkiej Brytanii (18), Norwegii (12), RFN (9), USA (7) i Szwecji (7).

I KC zdecydowało<sup>105</sup>:

Organa partyjne i rządowe oraz SSOD muszą poczynić kroki w celu uregulowania łączności miast sowieckich z miastami krajów kapitalistycznych i rozwijających się, zwiększenia jej efektywności politycznej, treści ideologicznych, wykorzystując kontakty ze społecznościami zagranicznymi w celu propagowania pokojowej polityki zagranicznej Związku Sowieckiego, demaskowania oszczerczych antysowieckich kampanii inicjowanych przez siły imperialistyczne i propagandę pekińską. Muszą podjąć starania o szerokie zaangażowanie mieszkańców miast zagranicznych w walce o umocnienie pokoju i bezpieczeństwa narodów, przyjaźń i współpracę ze Związkiem Sowieckim, przeciw kursowi kół imperialistycznych na podsycanie napięcia międzynarodowego i kontynuowanie wyścigu zbrojeń. Muszą podjąć kroki zmierzające do ożywienia działalności Światowej Federacji Miast Bliźniaczych, uwzględniając obecną sytuację międzynarodową i zadania państwa sowieckiego w zakresie polityki zagranicznej.

Opracowano specjalny plan imprez w celu zaktywizowania tych działań, zwiększono nakłady finansowe, udoskonalono kontrolę partyjną, dobór kadr,

**Uchwała Sekretariatu KC St-219/96gs z 14 lipca 1980 r. i zarządzenia na 5 strunach.**

### ***Zaplata w naturze***

zaopatrzenie w materiały propagandowe, koordynację z bratnimi krajami socjalistycznymi, zaplanowano „konferencję merów stolic europejskich, poświęconą współpracy i rozbrojeniu”. W szybkim tempie zwiększono liczbę takich miast. Jednym słowem, machina aż zahuczała.

Na apel miast sowieckich niektórzy ich zagraniczni partnerzy zaprotestowali przeciw rozmieszczeniu nowej amerykańskiej broni raketowo-jądrowej w Europie.”””

Jako miasto „bezaatomowe” pierwszy ogłosił się w listopadzie 1980 roku Manchester (bliźniak Leningradu), następnie Sheffield (bliźniak Doniecka). Czy trzeba się dziwić, że do połowy lat osiemdziesiątych, tylko w Wielkiej Brytanii 180 samorządów uznało siebie za „strefy bezaatomowe”, w Norwegii 17, prawie 400 miast w Hiszpanii i Portugalii, cała prowincja Quebec w Kanadzie, a do portów Japonii i Nowej Zelandii praktycznie zabroniono wpływać okrętom wojennym z bronią jądrową na pokładzie. Pierwsza międzynarodowa konferencja samorządów „miast bezaatomowych” odbyła się w 1984 roku w Manchesterze, a rok później w hiszpańskim mieście Kordo-wie (bliźniak Buchary).<sup>107</sup>

Czyżby wszyscy ci merowie i radni nie zrozumieli w ciągu tylu dziesięcioleci kontaktów, nawet jeżeli niezbyt częstych, że życie ich bliźniaków różni się zasadniczo od życia na Zachodzie, że są one pod stałą kontrolą, a ich „apele” nie są bynajmniej spontaniczne? A w końcu czy nie wydało się im dziwne, że mimo braterskich apeli żadne miasto sowieckie nie stało się „bezaatomowe”? Zresztą wystarczyłoby tylko raz odwiedzić jakiś Donieck czy Bucharę, żeby człowiek średnio rozgarnięty już nigdy nie popełniał błędów.

Tymczasem również materialna pomoc Moskwy dla tych ruchów była znaczna. Co prawda, rzadko to była pomoc czysto finansowa - epizod w Danii był raczej wyjątkiem od reguły. Przyczyna tkwiła w tym, że GRU i KGB grały w kampanii „walki o pokój” rolę pomocniczą, głównym zaś

**Patrz przyp. 77.**

**Patrz *Peace Movements* by April Carter, Longman Group UK Ltd, 1992. s. 132-133, 142, 168, 175,**

*naturze*

**533**

### *lata przełomu*

dyrygentem był Wydział Międzynarodowy KC, który nie musiał przysyłać gotówki bezpośrednio zachodnim organizacjom pacyfistycznym - pośredniczyły w tym miejscowe partie komunistyczne, korzystając z od dawna ustanowionych kanałów.<sup>108</sup> Taki układ miał zalety nie tylko czysto techniczne, zmniejszając prawdopodobieństwo wpadki, lecz podyktowany był również potrzebami organizacyjnymi: w ten sposób umacniały się wpływy partii w ruchach pokojowych. A zarazem liderzy pacyfistów mogli całkiem „szczerze” zaprzeczać finansowej zależności od Moskwy. Trudno uwierzyć jednak, że „nie wiedzieli”, jaka część wydatków ich organizacji jest pokrywana z kasy partyjnej ich sojuszników komunistów. Domyślić się zaś, skąd wpływają fundusze do tych kas, można było z łatwością.

Prócz tego pomoc materialna obejmowała, na przykład, bezpłatną podróż samolotem Aeroflotu (i linii lotniczych „bratnich” krajów) setek „delegatów” na międzynarodowe konwentykły (zwłaszcza z krajów Trzeciego Świata), koszty utrzymania (szczególnie jeśli zgromadzenia odbywały się w krajach socjalistycznych) lub, powiedzmy, zapewnienie własnych tłumaczy konseku-tywnych. Taka pomoc świadczona była regularnie, czasem nawet wtedy, gdy organizacje sowieckie i sojusznicze nie były gospodarzami danej imprezy na Zachodzie, a zawsze wówczas gdy były w zespole organizatorów. To gwarantowało im w najgorszym razie wymaganą „większość” w głosowaniu, pomagając uniknąć niepożądanych decyzji.

W Kopenhadze odbędzie się w dniach 14-24 lipca Forum Organizacji Pozarządowych, które będzie obradować jednocześnie ze Światową Konferencją w ramach obchodzonego przez ONZ Roku Kobiet. Przewiduje się, że w Forum weźmie udział około 10 tysięcy osób - meldowała, na przykład, do KC Tierieszkowa-Nikołajewa, pierwsza kobieta-kosmonautka, przewodnicząca Komitetu Kobiet Sowieckich, w lipcu 1980 roku.<sup>109</sup> - Przebieg przygotowań do Forum wskazuje na to, że siły reakcyjne próbują wykorzysta je do swoich celów. (...) Komitet planowania, odpowiedzialny za przygotowanie Forum (należą do niego 34 organizacje, w tym tylko 6 demokratycznych), otrzymał od Fundacji Forda i z innych źródeł znaczne subsydia, które w zasadzie wykorzystują siły prozachodnie w celu zagwarantowania odpowiedniego składu uczestników Forum. Według posiadanych informacji podejmują one próby organizowania w ramach Forum szeregu akcji antysocjalistycznych, takich na

<sup>m</sup> Patrz rozdział pierwszy, s. 22-25.

<sup>m</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-219/59gs Z 11 lipca, notatka Wydziału Międzynarodowego KC Nr 25-S-1243 z 7 lipca i notatka Komitetu Kobiet Sowieckich Nr 76-s z 2 lipca 1980 r.

### *Zaplata w naturze*

przykład, jak zlot syjonistów. Można oczekiwać, że do wrogich celów zostaną również wykorzystane sprawy Afganistanu, Kampuczy, uchodźców, prawa człowieka i inne.

Międzynarodowa Demokratyczna Federacja Kobiet oraz inne międzynarodowe organizacje demokratyczne (ŚRP, SFZZ, ŚFMD, OSNAA) podjęły starania o zapewnienie udziału w Forum przedstawicieli sił demokratycznych. Na prośbę SDFK organizacje kobiece krajów socjalistycznych spieszą jej z konkretną pomocą. Czechosłowacki Związek Kobiet w ramach przygotowań do Forum organizuje w Pradze seminarium dla przedstawicielek organizacji kobiecych krajów Azji i Afryki, w sumie do 50 osób. Pokrywa koszty przejazdu tych delegacji do Pragi, z Pragi do Kopenhagi i z powrotem do ojczyzny. Federacja Kobiet Kubańskich zapewnia podróż do Kopenhagi i powrót do ojczyzny przedstawicielkom organizacji kobiecych szeregu krajów latynoamerykańskich. NRD zapewnia przyjazd do Kopenhagi i powrót członkiniom Sekretariatu SDFK.

Komitet Kobiet Sowieckich na prośbę SDFK opłaca w sowieckich rublach podróż do Kopenhagi i powrót do kraju około 40 przedstawicielkom niektórych krajów Azji i Afryki (Afganistanu, Wietnamu, Kampuczy, Laosu, Angoli, Afryki Południowej, Etiopii i innych), a także sił postępowych USA. Jednak na utrzymanie tych delegacji w Kopenhadze potrzebna będzie pomoc finansowa w dewizach.

Otwarta uroczyście przez królową Danii konferencja została po prostu zerwana, doszło nawet do awantury i interweniowała policja<sup>110</sup>. Czy trzeba dodawać, że niepożądane tematy skutecznie zablokowano, chociaż nie była to bynajmniej inicjatywa sowiecka. Łatwo sobie wyobrazić, co się działo, kiedy organizatorami byli oni. Oto, na przykład, wspomniane wyżej jako jedno z ważniejszych wydarzeń, Światowe Forum Młodzieży i Studentów na Rzecz Pokoju, Odprężenia i Rozbrojenia w Helsinkach 19-23 stycznia 1981 roku, zorganizowane z inicjatywy Komsomołu: przygotowania do niego przebiegały znakomicie, jak raportował sekretarz KC WLKZM Borys Pastuchów<sup>111</sup>:

Cały proces przygotowawczy przyczynił się do zaktywizowania wspólnych wystąpień młodzieży i studentów w walce o pokój na płaszczyźnie narodowej

<sup>110</sup> Patrz np. duńska gazeta „Politiken”, July 8-31, 1980.

<sup>111</sup> Uchwała Sekretariat KC ST-224/lls z 6 stycznia 1981 r., notatka Wydziałów KC Nr 18-S-2215 z 30 grudnia, notatka sekretarza KC Komsomołu B. Pastuchowa Nr 01/1281s z 16 grudnia 1980 r. i notatka Pastuchowa Nr 01/118s z 6 lutego 1981 r.

### ***Lata przełomu***

i międzynarodowej. Pracami przygotowawczymi w Finlandii kieruje Narodowy Komitet Organizacji Młodzieżowych (SNT) przy poparciu prezydenta Republiki Fińskiej U.K. Kekkonena.

Rzeczywiście, nie było to bagatelne przedsięwzięcie: spodziewano się do 600 delegatów z ponad 100 krajów, reprezentujących międzynarodowe zrzeszenia młodych socjaldemokratów, liberałów, centrystów, chadeków i inne orientacje polityczne, przedstawiciele ONZ, UNESCO, UNCTAD, itd.

Jednocześnie, wskutek udziału w przygotowaniach do forum szerokiego spektrum sił politycznych, zdarzało się, że niektóre organizacje, przede wszystkim konserwatywne, próbowały narzucić obradom kwestie „naruszania” praw człowieka w krajach socjalistycznych, sytuacji w Afganistanie, Polsce itd., włączyć do udziału w forum szereg reakcyjnych organizacji młodzieżowych. Usiłowania te nie uzyskały poparcia zdecydowanej większości organizacji.

Jednak takie sprawy to nie są żarty, i lepiej zawczasu zapewnić „pozytywną polityczną równowagę poprzez udział postępowych związków młodzieży z krajów wyzwolonych”. Niestety, „biorąc pod uwagę trudną sytuację materialną” wielu z nich, potrzebne będą dodatkowe fundusze na: przetransportowanie samolotami Aeroflotu 110 delegatów do Moskwy i z powrotem, poza tym około 150 delegatów z Moskwy do Helsinek i z powrotem, potrzebne „około 18 tysięcy rubli dewizowych na opłacenie przejazdów grupy delegatów na trasach nie obsługiwanych przez Aeroflot”, trzeba będzie również „skierować do Finlandii grupę około 15 tłumaczy konsekwentnych do obsługi Forum”. Na rezultat nie trzeba było czekać:

Zwołanie Forum - donosił po miesiącu Pastuchów - stało się możliwe dzięki rozwinięciu współpracy młodzieży o różnej orientacji politycznej na płaszczyźnie walki o pokój i rozładowanie napięcia międzynarodowego w latach siedemdziesiątych, dzięki jej osadzeniu w ogólnoeuropejskiej strukturze współpracy młodzieży i studentów i zgodnie z Aktem Końcowym Konferencji Helsińskiej.

Pozwoliło to, z aktywnym udziałem ponad 30 międzynarodowych i regionalnych organizacji młodzieżowych i studenckich, prowadzić efektywnie prace przygotowawcze, neutralizując usiłowania kół prawicowych, zmierzających do włączenia do obrad Forum młodzieżowych organizacji z Chin, reakcyjnych stowarzyszeń z USA, Izraela i innych krajów.

Forum stało się imprezą, na którą przybyli, by wziąć udział w dyskusji wokół zagadnień walki o pokój, odprężenie i rozbrojenie, przedstawiciele *de facto*



### *Zapłata w naturze*

wszystkich opcji politycznych - młodzi komuniści, socjaldemokraci, socjaliści, liberałowie i radykałowie, katolicy, chadecy i konserwatyści. Problematyka Forum wywołała wielkie zainteresowanie młodzieżowych organizacji krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, szeroko na nim reprezentowanych.

Z wielkim zainteresowaniem i głęboką uwagą uczestnicy Forum przyjęli pozdrowienia sekretarza generalnego KC KPZR, przewodniczącego prezydium Rady Najwyższej ZSRR tow. L.I. Breżniewa. Słowa o konieczności konsolidacji wspólnych wysiłków młodzieży w walce o pokojową przyszłość ludzkości, **o** zaprzestanie wyścigu zbrojeń i rozbrojenie, spotkały się z szerokim oddźwiękiem wśród delegatów.

Pozdrowienia dla uczestników Forum przekazali także liczni wybitni działacze państwowi i polityczni, przywódcy partii komunistycznych, robotniczych i rewolucyjno-demokratycznych oraz instytucje ONZ. Patronat nad Forum sprawował prezydent Finlandii U.K. Kekkonen. (...)

Przytłaczająca większość przemawiających, w tym przedstawiciele organizacji socjaldemokratycznych, centrowych i liberalnych, wypowiadała się za kontynuacją polityki odprężenia, pogłębiania procesu ograniczenia zbrojeń strategicznych, pozytywnie oceniając wkład Związku Sowieckiego i krajów socjalistycznych w zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa. Potępiono natowskie plany rozmieszczenia na terytorium niektórych państw zachodnioeuropejskich nowych amerykańskich rakiet jądrowych średniego zasięgu, poddano ostrej krytyce koncepcję „ograniczonej” wojny jądrowej. Wielu delegatów ostrzegało przed zagrożeniem dla pokoju ze strony hegemoni stycznej polityki kierownictwa chińskiego.

Zarazem niektórzy uczestnicy, zwłaszcza przedstawiciele organizacji chadeckich i konserwatywnych, próbowali przedstawiać w fałszywym świetle przyczyny zaostrzenia sytuacji międzynarodowej, obarczyć odpowiedzialnością za wyścig zbrojeń Związek Sowiecki. W trakcie Forum wyraźnie zaznaczył się zamiar przedstawicieli organizacji prawicowych (po raz pierwszy uczestniczących w przedsięwzięciu o tak nabrzmiałej politycznie tematyce), by pomniejszyć jego znaczenie, sprowadzić wymianę zdań nad szerokim spektrum aktualnych problemów do dyskusji nad tak zwaną „sprawą afgańską”. Dla podgrzewania nastrojów uciekano się do szantażu i nacisków na organizacje fińskie, wykorzystywano prasę burżuazyjną. Usiłowania te spotkały się z należytą odprawą ze strony gospodarzy Forum i ogromnej większości delegatów.

Zachowanie na Forum przedstawicieli prawicowego skrzydła ruchu młodzieżowego zdradziło ich zamiar podważenia ukształtowanej w minionym dziesięcioleciu współpracy różnych sił politycznych, a przede wszystkim - odciążenia socjaldemokratów i socjalistów od wspólnych działań w ŚFMD i Międzynarodowym Związku Studentów.



### ***Lata przełomu***

W tej sytuacji wystąpienia większości socjaldemokratów (Szwecji, RFN, Austrii, Danii) miały w zasadzie charakter konstruktywny, choć niektórzy przywódcy Światowego Związku Młodych Socjalistów wyraźnie szli na pasku sit konserwatywnych, zdradzając postawę ambiwalentną.

Delegacja sowiecka, mając wsparcie SFMD i MZS, podjęła kroki w celu izolacji prawicowców i konsolidacji Forum na gruncie antymilitaryzmu. Prace te komplikowały organizacje młodzieżowe zbliżone do „eurokomunizmu” (Włochy, Japonia, Szwecja, Hiszpania), potępiające sowiecką pomoc wojskową dla Afganistanu. Pozytywną rolę w dyskusji odegrały organizacje członkowskie SFMD i MZS z krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Jednym słowem, w Forum rzeczywiście znalazło odbicie całe ówczesne spektrum polityczne, aczkolwiek nie w proporcjach faktycznie występujących w świecie. Toteż wszystkie starania „sił prawicowych”, nie mających nawet dziesiątej części sowieckiego doświadczenia w takich sprawach, spełzły na niczym:

W dokumencie końcowym, przyjętym jednomyślnie przez uczestników Forum, zostały uwzględnione najważniejsze inicjatywy Związku Sowieckiego i bratnich krajów socjalistycznych w zakresie polityki zagranicznej. Zawiera on między innymi żądanie jak najszybszej ratyfikacji porozumienia SALT-2 i kontynuowania procesu ograniczenia zbrojeń strategicznych, potępienie strategii „ograniczonej” wojny jądrowej, podkreślenie konieczności zapobieżenia rozmieszczaniu na kontynencie europejskim nowych rakiet jądrowych średniego zasięgu oraz poparcie dla zorganizowania konferencji na temat odprężenia militarnego i rozbrojenia w Europie.

Forum opowiedziało się za przekształceniem Oceanu Indyjskiego w strefę pokoju, za politycznym uregulowaniem sytuacji, jaka wytworzyła się w kwestii afgańskiej, za poparciem sprawiedliwej walki narodów o wyzwolenie społeczne i narodowe. Konserwatyści i chadecy, a także młodzi komuniści japońscy odnieśli się z rezerwą do paragrafu dotyczącego Afganistanu.

Na podstawie rekomendacji specjalnej komisji Forum do przygotowania wspólnych antywojennych działań młodzieży i studentów świata, w dokumencie zawarto porozumienie organizacji o różnych orientacjach politycznych w sprawie uaktywnienia młodzieży w walce o pokój, odprężenie, rozbrojenie i angażowanie do tej walki jak najszerszych mas młodzieży. Dokument zawiera też odezwę w sprawie przeprowadzenia antywojennych wieców i marszów, zbierania podpisów pod apelami antywojennymi, podejmowania inicjatyw narodowych i regionalnych.

### *Zapiała w naturze*

Uzgodnienia te będą podstawą organizowania na wszystkich kontynentach masowych wystąpień młodzieży w obronie pokoju, odprężenia i rozbrojenia. Kierować tą światową kampanią będą przede wszystkim SFMD, MZS, a także utworzona w roku 1980 ogólnoeuropejska struktura współpracy młodzieży i studentów. (...)

Przeprowadzenie Forum w warunkach skomplikowanej sytuacji międzynarodowej świadczy o dominującym w międzynarodowym ruchu młodzieżowym prawidłowym rozumieniu przyczyn pogorszenia się sytuacji międzynarodowej i świadomości, kto jest rzeczywistym winowajcą takiego jej rozwoju, co jest szczególnie ważne w świetle nasilających się tendencji antysowieckich w amerykańskich elitach władzy.

Można jedynie zgadywać, ile kosztowała Moskwę cała ta walka o pokój, zwłaszcza że finansowanie zachodnich pacyfistów pokoju odbywało się i bezpośrednio, i drogą pośrednią. Tylko do bezpłatnego przetransportowania samolotami Aeroflotu zaplanowano na rok 1981 nie mniej niż 2000 osób.<sup>2</sup> A przecież przyjeżdżały jeszcze całe gromady „na odpoczynek i leczenie”, „w celu zapoznania się z sowiecką rzeczywistością” - głównie do kurortów. I nie kończąca się pomoc towarzystwom „przyjaźni”, komitetom „solidarności”... Nie było temu końca. Niektórzy wprasali się chyba tylko po to, żeby się za darmo zabawić.

Do Sowietckiego Komitetu Obrony Pokoju, KC WLKZM i Komitetu Organizacji Młodzieżowych ZSRR zwróciło się kierownictwo francuskiego Ruchu w Obronie Pokoju z prośbą o przyjęcie w ZSRR około 50 aktywistów młodzieżowej komisji Ruchu w celu przeprowadzenia seminarium na temat walki o pokój, odprężenie i rozbrojenie. Do tej komisji należą przedstawiciele różnych postępowych organizacji młodzieżowych Francji, takich jak Ruch Komunistycznej Młodzieży Francji, młodzież Powszechnej Konfederacji Pracy, Chrześcijańska Młodzież Robotnicza i inne. Przyjęcie w ZSRR przedstawicieli młodzieżowej komisji Ruchu przyczyni się do ożywienia działalności komisji, podniesie jej autorytet i umożliwi poszerzenie naszej współpracy z różnymi siłami Francji, opowiadającymi się za pokojem, odprężeniem i rozbrojeniem.”<sup>3</sup>

<sup>112</sup> Uchwała Sekretariatu KC SI-246/22gs z 15 stycznia, St 247/15s z 27 stycznia, St-250/69gs z 17 lutego, St-251/100gs z 24 lutego 1981 r.

<sup>113</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-2(0)5/10s z 8 kwietnia, notatka Wydziału Międzynarodowego KC Nr 25-S-609 z 2 kwietnia i notatka Komsomohi i Sowietckiego Komitetu Obrony Pokoju Nr 62s z marca 1980 r.

### ***Lata przełomu***

Wydatki na przejazd - 12 tysięcy rubli dewizowych - i na utrzymanie -30 tysięcy rubli pokrył Sowiecki Fundusz Pokoju. Na owe czasy suma niebagatelna. Średnia płaca w kraju wynosiła 150 rubli miesięcznie, czyli piąтак dziennie. Każdy obywatel miał obowiązek odpracować jeden dzień w roku na ten fundusz, czy tego chciał, czy nie. Godne uwagi, że faktu tego przed nikim nie ukrywano, przeciwnie, szeroko omawiano go w prasie, informowały o nim liczne sowieckie publikacje o tematyce pokojowej", a więc zachodni pacyfiści nie mogli nie wiedzieć, że ich „walka" jest opłacana przymusową pracą ludzi sowieckich. Ale czy ktokolwiek tym się przejmował?

Człowiek w ogóle, a inteligent w szczególności jest zwierzęciem krańcowo zarozumiałym, samolubnym, uważającym się za najmądrzejsze na świecie i z całą pewnością za mądrzejsze od swojego rządu. Nie znam przypadku, żeby inteligencja przyznała, iż nie ma racji, tym bardziej w sporze z prawowitą władzą. Przyczyny tego tkwią zapewne w inteligentkim kompleksie nieprzydatności, poczuciu niemożności wcielenia w życie swoich realnych zdolności. No chyba! Są przecież „elita", czyli to właśnie oni powinni rządzić światem albo przynajmniej panować nad umysłami. Lecz życie, ten sędzia niesprawiedliwy, skazuje ich na zajęcia całkiem prozaiczne: muszą uczyć dzieci czytać i pisać, leczyc nasze krosty, oglądać bakterie pod mikroskopem, nudzić się w prowincjonalnych sądach, udzielać komunii parafianom i wysłuchiwać ich nie kończących się skarg na niesprawiedliwość tego świata. A wokół, w wielkim świecie, całkiem inni ludzie podejmują ważne decyzje, stanowiące o losach ludzkości, w dodatku zaś nie są ani mądrzejsi, ani bardziej wykształceni czy też bardziej godni jako autorytety moralne. Jak się z tym pogodzić? No i - inteligent nie może się zmusić, żeby po prostu uprawiać swój zawód bez wydziwiania i pretensji. Nie może zwyczajnie uczyć dziatwy czytać i pisać, nie, on musi „wychowywać pokolenia przyszłości", nie może zwyczajnie zapisać pigułki pacjentowi i ulżyć jego cierpieniu - nie, on musi się troszczyć o zdrowie całej ludzkości. Duchowny

**<sup>IM</sup> Patrz np., „Prawda" z 30 kwietnia i 31 maja 1982 r., miesięcznik „Sputnik", wydawany przez A PN we wszystkich językach europejskich, numer z lutego 1982 r.**

### *Najstarsza profesja*

zaś nie ma żadnych wątpliwości, że to sam Pan Bóg postawił go na kazalnicy dla zbawienia rodzaju ludzkiego.

Jednym słowem, inteligencja to najbardziej niezadowolona część każdego społeczeństwa, i dlatego właśnie ona jest źródłem nieustających herezji: socjalizmów, komunizmów, feminizmów, ekologizmów i innych utopii, obiecujących powszechne szczęście, które można osiągnąć wyłącznie pod jej przewodnictwem (co zazwyczaj skromnie się przemilcza). Stąd się bierze najbardziej charakterystyczna cecha - z a k ł a m a n i e . Żaden inteligent nigdy się nie przyzna, że głównym motywem jego spektakularnej działalności społecznej jest pragnienie zdobycia władzy. Gdzież tam! Będzie temu zaprzeczał, aż zsinieje, odwołując się niezmiennie do najszlachetniejszych, najbardziej altruistycznych pobudek. Tak się przy tym roznamiętni, tak rozochoci, aż naprawdę zacznie wierzyć we własną bezinteresowność.

W czym zaś jest on prawdziwym mistrzem - to w sztuce i n t e r p r e t a c j i , czyli umiejętności przetasowywania i zestawiania jednych faktów, opuszczania i „niezauważania” innych albo odrzucania ich jako niewiarygodne albo nawet piętnowania z oburzeniem jako złośliwego kłamstwa. Jest niedoścignionym mistrzem k o n t e k s t u , który zmienia niepostrzeżenie i niczym kuglarz wyciągający królika z kapelusza, wyprowadza dowolny, najbardziej nieoczekiwany wniosek z zupełnie niewłaściwych faktów. I jakkolwiek byś się z nim spierał, jakkolwiek byś usiłował przyprzeć go do muru, zawsze się wyśliznie, jak kawałek mydła w łaźni. Wszak dowód najważniejszy - realny, praktyczny rezultat jego idei - najczęściej znajduje się gdzieś w odległej przyszłości i wcale go nie interesuje, on bowiem i tak żadnej odpowiedzialności nie będzie zań ponosił. Zapłacą za to inni, być może nawet w innej epoce, jego to w każdym razie nie będzie dotyczyć: jego idee są szlachetne i wspaniałe, i to nie jego wina, że natura okazała się niedoskonała, nieprzydatna dla jego niezrównanych idei. Jak legendarny Frankenstein, nie poczuwa się w najmniejszym stopniu do winy za poczynania stworzonego przez siebie monstrum, dla niego bowiem ważny jest nie tyle r e z u l t a t , ile p r o c e s , pozwalający choć na krótko poczuć się Bogiem.

Tacy też byli nasi miłośnicy pokoju, w większości nauczyciele szkół podstawowych, pielęgniarzy, duchowieństwo parafialne i inni półinteligenci, jednym słowem, ci wszyscy, których Sołżenicyn celnie ochrzcił mianem obrazowańszczyzny. Tacy byli również ich liderzy - dla wielu z nich samo „liderowanie” było o wiele ważniejsze niż istota sprawy. I jak tu się zorientować, czy to głupcy, czy łajdacy? Czy rozumieli, że idą na rękę Moskwie, czy nie rozumieli? Zresztą ich to w ogóle nie interesowało, nie chcieli wcale o tym wiedzieć. Nawet ich osławiony strach przed katastrofą jądrową był

### *Ijata przelomu*

początkowo nienaturalny, raczej wmówiony sobie niż spontaniczny. Oczywiście, ratowanie ludzkości jest zajęciem bardziej chwalebnym niż rok po roku wbijanie dzieciom do głów tabliczki mnożenia. Ruchy nabierają pewnego dostojności, w głosie pojawiają się nutki szlachetnego gniewu. Tłumy uzyskują w ł a d z ę rozstrzygnięcia problemów globalnych, liderzy zdobywają w ł a d z ę nad tłumem. A na mglistą przyszłość można sobie bimbać. Nic oni za nią odpowiadają: bo nawet jeśli się okaże, że wszystko jest nie tak jak w marzeniach, kto ich rozliczy? Zamiary były szlachetne, a nasz świat jest, niestety, niedoskonały.

Takie to były, za przeproszeniem, owe „debaty jądrowe” lat osiemdziesiątych na Zachodzie: logika, argumenty, fakty nie odgrywały w nich żadnej roli. Bo czy ktokolwiek nie rozumiał, że nie wolno „próbować” jednostronnego rozbrojenia? Czy ktokolwiek nie wiedział, że to jest nieodwracalne? Na próżno rządy zachodnie próbowały tłumaczyć społeczeństwu, jak skomplikowana jest sytuacja, na próżno sypały liczbami rakiet i głowic bojowych, czołgów i samolotów - liczbom i tak nie dawano wiary, ponieważ wierzyć nie chciano, a problematyka debat napędzała tylko większego strachu obywatelom, tak jakby te wszystkie rakiety i czołgi rozpoczęły już ostrzeliwanie Europy.

Nawet na moją broszurę-policzek reakcja była dużo słabsza, niżbym sobie życzył. Nic tych ludzi nie interesowało prócz własnej szlachetnej roli zbawców ludzkości, i żeby móc się tym chełpić, gotowi byli zdradzić każdego. Czyż mogli oprzytomnieć od zwykłego policzka?

Bo historii ulegały tłumy, lecz bynajmniej nie liderzy. Zdumiewające było u tych ostatnich połączenie bezczelności i ignorancji, a im więcej ignorancji, tym więcej bezczelności. Większość z nich, na przykład, nie miała nawet niezbędnego wykształcenia, żeby orientować się w niezwykle skomplikowanych problemach technicznych broni rakietowo-jądrowej, w zagadnieniach strategii czy geopolityki, lecz wszelkie dane i obliczenia oficjalnych ekspertów, dysponujących odpowiednim wykształceniem, odrzucali z oburzeniem jako „propagandę”. W zamian tworzyli „własnych ekspertów”, którzy mówili to, co oni chcieli słyszeć. Powołano mnóstwo jakichś wątpliwych „instytutów”, „grup badawczych”, „komisji”, i wśród pracowników wielu z tych placówek byli, ma się rozumieć, prosowieccy „eksperci” lub po prostu sowieccy przedstawiciele. Im właśnie, nie wiadomo czemu, należało wierzyć.

Powiedzmy, że przytłaczająca większość ówczesnych „liderów” ruchów antywojennych nie miała najmniejszego wyobrażenia o sowieckim reżymie, realiach sowieckiego życia, historii, nawet o ideologii komunistycznej, cho

### ***Najstarsza profesja***

cięż wydawałoby się, sprawa nie była błaha. Przynajmniej w połowie (w rzeczywistości prawie w stu procentach) wszystko zależało od ZSRR, jego zamierzeń i zachowań. I cóż? Większość po prostu uznała to za „nieistotne”, otwarcie dając wiarę oficjalnym oświadczeniom ZSRR lub takich ekspertów jak Arbatow. Niektórzy sprokurowali sobie „własnych ekspertów” od ZSRR, z reguły z grona swoich sympatyków, którzy parę razy odwiedzili Związek Sowiecki. Nawet zdanie pracownika Wydziału Międzynarodowego KC Zagładina uważali za wystarczająco obiektywne, żeby powoływać się na nie w prasie zachodniej jako na źródło bezstronnej informacji o ZSRR, a w dodatku jako na konstruktywny kontrargument dla moich stroniczych poglądów.<sup>115</sup> I na odwrót, naszą opinię, jak każdą zresztą negatywną informację o ZSRR, nazywano „propagandą”, „stereotypem zimnej wojny”.

W istocie, choć zakrawa to na absurd, „druga strona” - Związek Sowiecki ze swymi satelitami, zbrojeniami i zamiarami nie wzbudzał absolutnie w nikim niepokoju podczas tych „debat”. Groźba wojny jądrowej i konieczność uchronienia się przed nią funkcjonowały jakby poza kontekstem realnego życia i wzięły się nie wiadomo skąd - od Boga albo z przypadku. Na przykład, za sprawą szalonego generała (zawsze, nie wiadomo dlaczego, amerykańskiego). W USA, gdzie „walką o pokój” rządził lewicowy establishment (który osiągnął swoją pozycję w trakcie kampanii przeciw wojnie w Wietnamie i zdobył władzę w okresie *détente*) masowe pranie mózgow było prowadzone wyjątkowo bezczelnie, jawnie i na gigantyczną skalę. Była to kampania świadomego rozdmuchiwania masowej hysterii, skoncentrowana tylko na jednej stronie zagadnienia - na okropnościach wojny jądrowej. „Liberalne fundacje” (Ford, Carnegie, Mac Arthura, George'a Gunda) wyasygnowały na nią dosłownie m i l i a r d y d o l a r ó w , żeby uczynić według słów prezesa Fundacji Rockefellera, „zapobieganie wojnie jądrowej w latach osiemdziesiątych tym, czym był ruch na rzecz praw obywatelskich w latach sześćdziesiątych”.<sup>116</sup>

Hollywood i telewizja wyprodukowały w tym czasie dziesiątki (a może i setki) filmów dokumentalnych i fabularnych o skutkach wybuchu jądrowego, o końcu cywilizacji. Nagle wszystkich intelektualistów amerykańskich ogarnęło „zaniepokojenie”: „zaniepokojeni uczeni”, „zaniepokojeni nauczyciele”, „zaniepokojeni lekarze”.

<sup>115</sup> „The Guardian”, March 29, 1982, *The rat's a rat for a that*, by Nicholas Humpry. <sup>116</sup> „New York Times”, March 25, 1984, *Philanthropies Focus Concern an Arms Race* by Kathleen Telsch.



### ***Lata przełomu***

Początek dali lekarze swoim szeroko rozreklamowanym listem-odezwą do sowieckich kolegów pod wymownym tytułem *Uwaga - wojna jądrowa.*<sup>117</sup> Czy wpadli sami na tak głęboką myśl, czy ktoś im podpowiedział za pośrednictwem jakiegoś pugwashowskiego komitetu (por. wcześniej, przyp. 98), jak to proponowało mądre KC - nie potrafię powiedzieć. Ale za nic nie uwierzę, by nie rozumieli, że w gruncie rzeczy zwracają się nie do „kolegów” z ZSRR, lecz do KC i rządu sowieckiego, stwarzając im znakomite pole do propagandy.

Zgodnie z decyzją KC KPZR z 20 marca 1980 roku Ministerstwo Zdrowia ZSRR przedstawia projekt odpowiedzi czołowych sowieckich uczonych-lekarzy na list amerykańskich uczonych-lekarzy, uwzględniający propozycje Akademii Nauk, MSZ, Ministerstwa Obrony i KGB - zawiadamiał KC minister zdrowia Pietrowski.\* - Jednocześnie meldujemy, że odbyło się spotkanie z jednym z organizatorów ruchu lekarzy USA „Lekarze w walce o odpowiedzialność społeczną” B. Lawnem, który oświadczył, że amerykańscy uczeni mają zamiar zorganizować międzynarodowy ruch społeczności lekarskiej przeciw wojnie jądrowej oraz planują zwołać w USA w końcu roku 1980 konferencji z udziałem lekarzy sowieckich i japońskich. Miejsce i program konferencji nie są jeszcze definitywnie ustalone.

Ma się rozumieć, że KC przyjęło to zagranie z wdzięcznością: nie co dzień ma się okazję propagować swoje stanowisko za pośrednictwem niezależnych organizacji naukowych USA, zwłaszcza za pośrednictwem lekarzy, którzy w pomyślnym na punkcie zdrowia społeczeństwie amerykańskim mają wyjątkowe wpływy.

Co się tyczy podpisów pod odpowiedzią sowieckich uczonych - postanawia KC - to warto ich zebrać jak najwięcej, lecz ograniczyć się do sygnowania przez niżej wymienionych towarzyszy, reprezentujących największe organizacje naukowe. Oczywiście, znalazł się wśród nich niezastąpiony Owczinnikow, akademik Błochin (ponieważ jest dyrektorem centrum onkologicznego), lecz potrzebny był jeszcze kardiolog: wszak inicjatorem całej sprawy jest amerykański kardio

<sup>117</sup> „New York Times”, March 2. 1980.

<sup>B</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-206/19s z 15 kwietnia, notatka Wydziałów KC z II kwietnia i notatka B.W. Pietrowskiego Nr 1099s z 8 kwietnia 1980 r.

### *Najstarsza profesja*

log B. Lawn. W ten sposób na scenie pojawił się akademik J.I. Czazow, prezes Wszechzwiązkowego Towarzystwa Naukowego Kardiologów.

Zgodnie z decyzją sekretariatu KC KPZR w grudniu br. wyjechała do Genewy sowiecka delegacja z przewodniczącym akademikiem J.I. Czazowem i akademikami ANM ZSRR L.A. Iljinem i M.I. Kuzinem - meldował do KC Czazow.<sup>119</sup> - Delegacja wzięła udział w spotkaniu z amerykańskimi uczonymi, którzy reprezentują ruch „Lekarze świata w walce o zapobieżenie wojnie jądrowej”. Na czele delegacji amerykańskiej stał Bernard Lawn, znany profesor kardiolog z Uniwersytetu Harvarda (Boston), przewodniczący amerykańskiego ruchu „Lekarze w walce o zapobieżenie wojnie jądrowej”. Członkami delegacji byli doktor Erik Cziwian, psychiatra z Massachusetts University (Boston) i Jim Miller - sekretarz Towarzystwa.

Spotkanie miało charakter konsultacyjny i było poświęcone omówieniu możliwości zorganizowania międzynarodowego ruchu „Lekarze w walce o rozbrojenie jądrowe”. Na spotkaniu opracowano memorandum o założeniach tego ruchu, które w zasadzie możemy przyjąć, gdyż punktem wyjścia jest koncepcja zakazu wojny jądrowej.

Na spotkaniu osiągnięto porozumienie o przeprowadzeniu 19-26 marca 1981 roku sowiecko-amerykańskiej konferencji lekarzy-naukowców i lekarzy-praktyków walczących o zapobieżenie wojnie jądrowej. Organizatorem spotkania będzie tym razem strona amerykańska, która zaprasza do udziału w konferencji dziesięciu wybitnych medyków sowieckich, a także trzech ekspertów, specjalistów w dziedzinie broni jądrowej i problemów rozbrojenia.

Przewiduje się, że na zakończenie konferencji zostaną wydane odezwy do wszystkich lekarzy świata, rządów i narodów oraz do przywódców Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych, w których akcent położony zostanie na tragiczne dla narodów świata skutki, jakie spowodowałby wybuch wojny jądrowej, a także apel o ograniczenie i zakaz stosowania broni jądrowej.

Odnośnie przygotowania projektów naszych dokumentów prosimy wydać odpowiednie polecenie Ministerstwu Spraw Zagranicznych, Ministerstwu Zdrowia, Akademii Nauk i Ministerstwu Obrony ZSRR. Przewiduje się, że delegacje zawczasu wymienią między sobą wspomniane projekty dokumentów i dokonają ich wstępnego omówienia, aby podczas spotkania mieć już uzgodnione teksty.

Czyż nie wspaniały pomysł! W istocie apele „zaniepokojonych” lekarzy przygotowali zawczasu sowieccy generałowie i dyplomaci - bo przecież

<sup>119</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-245/14s z 13 stycznia, notatka Wydziałów KC? z 9 stycznia 1981 r. i notatka J. Czazowa Nr 3457ss z 17 grudnia 1980 r.

### ***Lala przełomu***

strona amerykańska jest zbyt „niezależna” na to, żeby przynajmniej zasięgnąć rady Pentagonu czy Departamentu Stanu, a nie ma mowy, żeby mogła postępować według wskazań swego rządu. Sowieccy „eksperci w sprawach broni jądrowej i rozbrojenia” oczywiście wszystko wytłumaczą jak trzeba, również na samej konferencji. A przeciętny Amerykanin, jeśli doktor stwierdził, że palenie, cholesterol i wojna jądrowa są szkodliwe dla zdrowia, będzie żądać od swoich kongresmanów i senatorów natychmiastowego rozbrojenia jądrowego. Czy zatem można się dziwić, że „walka o pokój” w USA, kraju i tak ze skłonnościami do hysterii, miała przebieg bardziej histeryczny niż w Europie? Najbardziej masowy charakter przybrała tam kampania, która podchwyciła „pokojoyowe inicjatywy” Breżniewa z 1979 roku: „Zamrożenie broni jądrowej”, „Pierwszemu uderzeniu jądrowemu - nie” itp., a największą aktywność przejawiały tłumy wdzierające się do baz wojskowych lub zakładów zbrojeniowych i szamoczące się tam w ataku hysterii. Jedna taka grupa próbowała nawet dosłownie zrealizować biblijny nakaz „przekujcie miecze na lemiesze”: wdarli się do zakładu, gdzie produkowano rakiety, i rzucali się na nie, kalecząc się do krwi.<sup>130</sup> Oto gdzie „psychiatrzy z Massachusetts University” i kardiologowie powinni byli wykorzystać swe talenty. Ale ich to nie dotyczyło, oni w tym czasie odbierali w Oslo Pokojową Nagrodę Nobla w towarzystwie swojego kolegi J. Czazowa, chociaż, prawdę mówiąc, trzeba by ją przyznać światłemu KC.

A przecież nie tylko lekarza - zmobilizowano praktycznie całą amerykańską „klasę oświeconą”. No bo któż by chciał pozostać w tyle za swymi przedsiębiorczymi kolegami? Nawet biskupi się wysilili i ogłosili *list pasterski o wojnie i pokoju w epoce jądrowej*, w którym w imieniu Pana Boga oznajmili, że broń jądrowa jest „absolutnie amoralna”, zmuszając nas do zgadywania, w jakim stopniu amoralne były czołgi i armaty, na przykład w czasach drugiej wojny światowej. Nie pozostawali w tyle również uczeni mężowie innych profesji. Mieli jednak pewien problem: zesłanie honorowego członka amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk Sacharowa z Moskwy do miasta Gorki doprowadziło praktycznie do bojkotu strony sowieckiej przez uczonych z USA. Ale to żadne zmartwienie: szlachetne dzieło ratowania ludzkości uwolni nawet od zarzutu zdrady.

Jak już donosiliśmy, Narodowa Akademia Nauk USA na spotkaniu z AN ZSRR w Moskwie w czerwcu br. i w USA w sierpniu br. zwracała się do nas

<sup>130</sup> ***Peace Movements, by April Carter, Longman Group UK Ltd, 1992, s. 164.***

**5M**

### ***Najtardza profesja***

z propozycją zorganizowania dwustronnej wymiany opinii w sprawie umocnienia pokoju, bezpieczeństwa międzynarodowego i rozbrojenia. Zarazem sekretarz NAN do spraw międzynarodowych T. Mellow sądzi, że taka wymiana jest jedną z dróg ustanowienia dwustronnych spotkań uczonych, przerwanych na początku tego roku przez stronę amerykańską - meldował do KC prezes Akademii Nauk ZSRR A.R Aleksandrow<sup>121</sup>. - W maju 1980 roku Narodowa Akademia Nauk USA utworzyła w ramach Akademii komitet do spraw bezpieczeństwa międzynarodowego i kontroli nad zbrojeniami, składający się z 16 osób, któremu przewodniczy prezydent Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego Marvin L. Goldberger. Komitet zamierza nawiązać i podtrzymywać kontakty z uczonymi sowieckimi, a także z akademickimi środowiskami krajów Europy Zachodniej i Japonii. Członkowie komitetu uważają, że problemy bezpieczeństwa międzynarodowego muszą być rozpatrywane nie tylko na płaszczyźnie rządowej, lecz także w sferze kontaktów między uczonymi w celu poszukiwania sposobów uregulowania problemów bezpieczeństwa i przekazania odnośnym rządów odpowiednich sugestii, bez niepotrzebnego ich nagłaśniania.

AN ZSRR nie może się we wszystkim zgodzić z zaproponowaną przez stronę amerykańską tematyką, zwłaszcza że wiele zawartych w niej problemów nie należy do kompetencji Akademii. Ale biorąc pod uwagę skomplikowany charakter obecnych stosunków wzajemnych między uczonymi oraz pragnąc poprzeć dążenie NAN USA do nawiązania dwustronnych kontaktów, a także mając w perspektywie umocnienie łączności z tymi kołami amerykańskimi, które opowiadają się za ograniczeniem wyścigu zbrojeń, AN ZSRR uważa, że można by się zgodzić na wstępne kontakty ze wspomnianym komitetem. W trakcie tych kontaktów AN ZSRR ma zamiar zaproponować korzystniejszy dla nas zespół problemów, żeby uwzględniając reakcję delegacji NAN na tę propozycję, w przyszłości poruszyć sprawę regularnych kontaktów.

Zrozumiałe, że KC z radością powitało tę inicjatywę: wszak uznanie „prawa do życia w pokoju” za p o d s t a w o w e p r a w o c z ł o w i e k a - to główne hasło ich „walki o pokój”. Uwolnić się od embargo i bojkotów, wywołanych ich represyjną polityką - to jedno z zadań kampanii o przywrócenie *détente*. Ale wobec tego czemu uczonym tak świerbiło w dupie? Czyż nie jest oczywiste, że jeżeli twój legalnie wybrany rząd będzie potrzebował twojej pomocy w sprawach bezpieczeństwa państwa, to sam się do ciebie

<sup>121</sup> **Postanowienie Sekretariatu KC St-241/9s z 16 grudnia, notatka Wydziałów KC i notatka prezesa Akademii Nauk ZSRR A.R Aleksandrowa Nr 03641/10107 z listopada 1980 r.**

### ***Lata przełamu***

zwróci? Nie, intelektualista jest zawsze mądrzejszy od rządu, bez niego nic dzieć się nie może. No, a co z kolegą Sacharowem?

. „Mimo iż jesteśmy nieustannie głęboko zainteresowani osobą Sacharowa, to istnieją problemy tak ważne dla przyszłości całej ludzkości, że uznajemy za niezbędne kontynuowanie dyskusji nad nimi ze stroną sowiecką. Absolutnym priorytetem są problemy kontroli rozbrojenia i bezpieczeństwa narodowego. Nasi członkowie uważają ten temat za niezwykle aktualny" - oświadczył prezes NAN USA Frank Press dziennikarzem<sup>122</sup> akurat w tym czasie, kiedy Sacharow, według doniesień gazet zachodnich, znajdował się na progu śmierci wskutek głodówki. I znów ktoś powie, że uczeni mężowie USA nie rozumieją, co czynią?

Niestety, nie mogę uwierzyć w naiwność tych ludzi. Jedynym bodaj wyjątkiem był lider niedużej, lecz wpływowej, „elitarniej” organizacji END - European Nuclear Disarmament (Europejskie Rozbrojenie Jądrowe), historyk marksistowski E.P. Thompson. Mimo swej lewicowo-inteligenckiej dezorientacji przynajmniej nie negował tego, że proces rozbrojenia wymaga zmian w polityce obu stron, a ruch społeczny o rozbrojenie ma sens tylko wtedy, jeżeli analogiczny (to znaczy niezależny od swego rządu) ruch działa również po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Ponadto szczerze go oburzała sowiecka manipulacja ruchami zachodnimi, o czym pisał otwarcie, nazywając swoich mniej rozgarniętych kolegów „lunatykami”.<sup>121</sup> Ale nawet on nie mógł zrozumieć do końca, że z sowiecką machiną po prostu nie wolno się zadawać.

„Jesteśmy gotowi wziąć udział w dyskusjach z oficjalnymi organizacjami w Związku Sowieckim, jeśli te dyskusje będą prowadzone na uczciwych i równych warunkach, a nie na takich, które wciągną nas w tryby prosowieckiej propagandy” - pisał bardzo naiwnie, chociaż kilka akapitów wyżej sam przecież stwierdził całkowitą niemożliwość „uczciwych” i „równych” stosunków z Moskwą. „Dla Rosjan nasze głosy są tylko tłem muzycznym, w dodatku nie na tyle głośnym, by wyrzucić wpływ na wybory w Niemczech.”<sup>124</sup>

Jednym słowem, był to pewnie człowiek uczciwy, lecz mocno skołowany. On też miał swego domowego „eksperta od życia sowieckiego”, naszego starego znajomego Jauresa Miedwiediewa, tego samego dra Miedwiediewa, któremu, jak pamiętamy, przytrafiły się zaskakujące zbieżności myśli z ide

<sup>2</sup> „Washington Post”, May 11, 1983.

<sup>3</sup> „Guardian”, February 21, 1983.

<sup>14</sup> „New Society”, June 2, 1983, *Peace and the East* by E.P. Thompson, s. 348-352.

### *Nap ta w za profeója*

ami J.W. Andropowa.'-" Naturalnie, Jaures Aleksandrowicz był jednym ze współtwórców odezwy END na rzecz „Europy bezatomowej od Polski do Portugalii” w kwietniu 1980 roku, którą jakoby w imieniu „sowieckich dysydentów” podpisał w Moskwie również jego brat-bliźniak Roj Aleksandrowicz.<sup>m</sup> Oni też prawdopodobnie wytłumaczyli prof. Thompsonowi, że dysydenci bywają różni: a) źli, b) dobrzy. Źli nie wierzą w socjalizm i służą reakcji, dobrzy natomiast w socjalizm wierzą i mogą z przekonaniem odezwę poprzeć. Profesor Thompson później przez kilka lat szukał bezskutecznie „dobrych dysydentów”. Niestety! Wszyscy, do których się zwracał, okazywali się „źli”. I czeska „Karta 77”, i polski KSS KOR zgodnie odrzucali każdą myśl o jednostronnym rozbrojeniu Zachodu jako prosowiecką. Przewrotny Jacek Kuroń, który sam był manipulatorem pierwszej klasy, potrafił z więzienia wysłać list w 1984 roku na konferencję END, w którym proponował wspólną walkę o zniesienie stanu wojennego w Polsce i całkowitą demilitaryzację Europy Środkowej. Rok później taktowny Vaclav Havel próbował nadzwyczaj inteligentnie wytłumaczyć zachodnim pacyfistom, że ich utopijne pomysły nie mogą znaleźć zrozumienia wśród sceptycznych siłą rzeczy społeczeństw wschodnioeuropejskich. Wszystko na próżno. Zaczęły się jednak wreszcie pojawiać małe, raczej symboliczne grupki pacyfistów w NRD i nawet w ZSRR. Lecz co za pech! Nie zdążyli się pojawić, a już ich członków albo wysyłano na Zachód, albo wsadzano. I nie znalazł E.R Thompson dobrych dysydentów na Wschodzie aż do upadku komunizmu.<sup>127</sup>

Zdumiewające, nieprawdaz? Zdawałoby się, człowiek i niegłupi, i uczciwy, lecz w żaden sposób nie potrafił zrozumieć tej prostej prawdy (jak mu o tym pisał Jacek Kuroń), że prawdziwym zagrożeniem dla pokoju w Europie jest blok sowiecki, że wobec tego trzeba walczyć nie o p o k ó j , l e c z z r e ż y m e m s o w i e c k i m . Uwikłany w socjalistycznych bredniach, podobnie jak tysiące zachodnioeuropejskich socjalistów, nie mógł pojąć, że s a m a i d e a p o k o j u i r o z b r o j e n i a , w y r w a n a z o g ó l n e j s y t u a c j i p o l i t y c z n e j w E u r o p i e , b y ł a j u ż p r o s o w i e c k ą . I jeżeli istniała potrzeba masowego ruchu na Wschodzie, to realizowała się już w ruchu obrony praw człowieka, bez których o żadnym pokoju

1 o żadnym innym niezależnym ruchu społecznym nie ma co marzyć. Czy to takie trudne? Czyż nie o tym wszyscyśmy pisali: i Amalrik, i Sołżenicyn,

<sup>13</sup> **Patrz rozdział trzeci, s. 262-264.**

<sup>116</sup> **Peace Movements, by April Carter. Longman Group UK Lid, 1992, s. 117-118,** <sup>127</sup> **Tamże, s. 183-209,**

### *Ijata przełomu*

i Sacharow? Czyż nie o tym przekonywały grupy helsińskie, podkreślające związek między pierwszym i trzecim koszykiem Porozumień: między bezpieczeństwem w Europie i prawami człowieka? Czyż nie o tym pisałem również w mojej broszurze z roku 1982:

„Obie strony reżymu sowieckiego - wewnętrzny ucisk i zewnętrzna agresywność - są nierozzerwalnie ze sobą związane...”

Co jednak charakterystyczne, że nawet zderzywszy się z tak jednomyślną reakcją dysydentów wschodnioeuropejskich, Thompson ani na chwilę nie zwątpił we własne racje, nie uczynił najmniejszego wysiłku, żeby zrewidować swoje poglądy, tylko wciąż szukał innych, „dobrych” dysydentów, którzy by się z nim zgodzili. A to był jeden z lepszych liderów zachodnich pacyfistów, człowiek myślący, otwarty. Czegóż można było oczekiwać od reszty, często cynicznych polityków, oportunistów i blagierów (żeby nie wyrazić się dosadniej)?

Przytaczałem już na początku książki sprawozdania Arbatowa z prac tak zwanej komisji Palmego, owego socjaldemokratycznego areopagu, w którym zasiadały takie polityczne fisze tamtych czasów, jak były sekretarz stanu USA C. Vance, były minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii D. Owen, sekretarz federalny niemieckich socjaldemokratów E. Bahr, były premier Holandii I. den Oel, ówczesny premier Norwegii Gru Brundtland, przedstawiciele Francji, Japonii, Meksyku, nie mówiąc już o samym Olofie Palme.<sup>128</sup>

Wiele propozycji i sugestii, które komisja zaaprobowała i postanowiła włączyć do dokumentu końcowego, w sposób bezpośredni lub pośredni wyraża stanowisko sowieckie w podstawowych kwestiach rozbrojenia i bezpieczeństwa - meldował do KC sowiecki „delegat” w komisji, Gieorgij Arbatow, w grudniu 1981 roku. - Jednocześnie, dzieląc w zasadzie sowiecki punkt widzenia w wielu kwestiach, tacy uczestnicy komisji, jak C. Vance, D. Owen, E. Bahr i kilku innych próbowali unikać sformułowań, które dosłownie powtarzałyby sformułowania sowieckie, a w rozmowach prywatnych tłumaczyli, że są zmuszeni wystrzegać się zarzutów, że naśladują „politykę Moskwy” (w tym kontekście powoływano się na fakt, że na Zachodzie, a zwłaszcza w USA ukazało się szereg artykułów, w których przeciwko „komisji Palmego” wysuwa się taki właśnie „zarzut”).

<sup>128</sup> **Patrz rozdział pierwszy, s. 57, przyp. 80, Uchwała Sekretariatu KC St-23/54gs z 14 listopada 1980 r. i referat Arbatowa na 18 stronach.**

### *Najłanża profesja*

A przed opinią publiczną prezentowali się jako bohaterowie, ze szlachetnym drżeniem w głosie rozprawiając o ratowaniu ludzkości.

Ciekawe, że działalność „komisji Palmego” była prowadzona za pieniądze zachodnie: do trzech milionów dolarów, zebranych przez członków komisji na jej prace, ZSRR włożyło tylko 10 tysięcy.<sup>129</sup> Już na podstawie tego faktu można się zorientować, w jakim stopniu Sowieci kontrolowali sytuację w Europie, gdzie główne poparcie mieli u partnerów od *détente* - socjalistów i socjaldemokratów. Lecz w tym właśnie, choć to paradoksalne, tkwiła słabość ich kampanii: od kiedy stała się przedmiotem polityki partyjnej, problem rozbrojenia Zachodu mógł być rozstrzygnięty poprzez wybory - standardowy mechanizm demokracji. Moskwa i jej sojusznicy mogli osiągnąć sukces jedynie za pomocą manipulacji, machinacji, historycznej propagandy i szantażu. Wystarczyło jednak poddać zagadnienie osądowi wyborców i cała ich przebiegła kampania została skazana na zagładę. Zniknęły historyczne tłumy; „badania opinii publicznej”, pokazujące regularnie rosnące poparcie idei jednostronnego rozbrojenia, okazały się fałszywe. W Anglii partia laburzystowska, która rozbrojenie jądrowe uczyniła podstawą platformy wyborczej w roku 1983, z tego właśnie powodu doznała druzgocącej klęski. W RFN, mimo wszelkich wysiłków kanclerza Schmidta w powstrzymaniu radykalizmu swej partii, w świadomości wyborców była ona bezwarunkowo kojarzona z kampanią antynuklearną, i podobnie jak jej angielscy koledzy, w wyborach 1983 roku poniosła porażkę. Tylko w Holandii i Belgii, gdzie proporcjonalna ordynacja wyborcza skazywała każdy rząd na funkcjonowanie w trudnej i niestabilnej koalicji, zależnej od dyktatu nawet drobnych ugrupowań politycznych, instalowanie nowych raket zostało odłożone na kilka lat. W innych krajach Europy rozmieszczanie rozpoczęto ściśle według planu, co jeszcze bardziej osłabiło kampanię pacyfistów, gdyż wbrew ich przepowiedniom nie doprowadziło do wojny atomowej. Nie ma wątpliwości, że był to moment przełomowy - po roku 1983 kampania zaczęła gwałtownie podupadać, a do połowy lat osiemdziesiątych całkiem zamarła.

Tak się zakończyła ta haniebna karta w życiu społecznym Zachodu. Oczywiście, tak jak mówiliśmy, groźba nowej wojny światowej i „całopalenia nuklearnego” zniknęła wraz z upadkiem sowieckiego reżymu. Dzisiaj bomby jądrowe, rakiety i głowice bojowe leżą w magazynach, nikogo nie niepokojąc, i w Rosji, i w USA, i nawet w Kazachstanie i na Ukrainie.

<sup>m</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-241/I4gs z 10 grudnia, notatka Wydziału Międzynarodowego KC Nr 18-S-2133 z 4 grudnia i notatka Arbatowa z 28 listopada 1980 r.



### ***Lala przelomu***

Zdawałoby się, najlepsza pora, by „zaniepokojona” inteligencja zażądała ich zniszczenia, tym bardziej że dałoby się to osiągnąć bez większych trudności. Oto one, „absolutnie amoralne” - tylko brać i demontować. Lecz nie ma oburzonych pacyfistów na ulicach europejskich stolic, nie ma opętanych bab wokół baz raketowych. Gdzież oni są? Gdzie się podzieli?

Ależ są, nigdzie się nie zapodziali. Dzisiaj znów, wciąż ci sami „zaniepokojeni” głoszą fałszywe przepowiednie o nieuniknionej katastrofie ekologicznej, o „efekcie cieplarnianym” i o „dziurach ozonowych”, z tą samą pewnością siebie i szlachetną pasją w głosie, z jaką straszili przewrażliwionych *bourgeois* okropnościami wojny atomowej. A otóż i baby, tak samo historyczne i wściekłe, jak dawniej - walczą teraz o powszechne „wyzwolenie” spod władzy potworów-mężczyzn, to znaczy o zaprowadzenie matriarchatu. Oto i lewiutka inteligencja, mocno co prawda nadgryziona przez mole, lecz wciąż pewna siebie i z tą samą pasją w gorących sercach. W oczach -cienia wstydu ani wątpliwości. Wystarczy, że się zagapisz, a wnet cię uszczęśliwią. Ich walka nigdy się nie kończy: skoro nie udało się narzucić światu jednej utopii, to narzucają inną. Nie jest dla nich ważny rezultat, lecz proces, który daje im w ręce władzę nad ludzkimi duszami.

#### ***15. Początek kryzysu w Pobce***

Jednak jeszcze przed wyborami w roku 1983 i rozmieszczeniem nowych rakiet najpoważniejszy cios kampanii pacyfistów zadały wydarzenia w Polsce. Przy czym efekt był natychmiastowy i dobrze widoczny: jak zauważył, na przykład, E.P. Thompson, tłumy demonstrantów narastały w październiku i listopadzie 1981 roku jak lawina, w sumie przekraczając w Europie dwa miliony uczestników.

„A dlaczego na wiosnę lub jesienią 1982 nie wyszło demonstrować 3-4 miliony ludzi? Odpowiedź - wprowadzenie stanu wojennego w Polsce i rozprawa z «Solidarnością».”<sup>130</sup>

Trudno powiedzieć, jaki to aspekt polskiego kryzysu wywarł większe wrażenie na pacyfistach: groźba sowieckiej inwazji, jaka wisiała nad Polską prawie półtora roku, stłumienie przez armię pokojowego ruchu narodowego, czy też sam ten ruch, który praktycznie ogarnął wszystkich ludzi pracy

**.New Society". June 2, 1983, *Peace and the East* by E.P. Thompson.**

### ***Początek kryzysu w Polsce***

w kraju. Myślę jednak, że dla naszych pacyfistów, w przeważającej części należących do różnych lewicowych zachodnich partii i organizacji, aspekt ostatni był nie mniej ważny. Wielu z nich, być może, po raz pierwszy zastanowiło się nad realnym życiem w socjalistycznym raju, i nie mogło w żaden sposób, choćby zewnętrznie, dla pozorów, nie sympatyzować z ruchem związkowym. Konieczność politycznej oceny tego wydarzenia wprowadzała zamieszanie w ich szeregi: z jednej strony komuniści (na przykład włoscy) jakby popierali „Solidarność”, z drugiej - socjaliści (na przykład grecki PASOK) popierali reżym Jaruzelskiego i stan wojenny.

To prawda, trudno było wymyślić bardziej zabójczą sytuację dla komunistycznych demagogów niż zgodny bunt robotników przeciw „proletariackiemu państwu”. Nawet propaganda sowiecka nie zdecydowała się nazwać „Solidarności” organizacją reakcyjną, lecz wołała rozprawiać o „pewnych elementach antysocjalistycznych” w jej łonie. Cały zresztą ten kryzys wypadł wyjątkowo nie w porę: akurat w kulminacyjnym momencie „walki o pokój”, w chwili gdy ledwie zaczęli się wydobywać z politycznej izolacji po inwazji w Afganistanie. Na wszystkie kryzysy i kampanie, które zbiegły się w jednym roku, kremlowskim starcom brakowało już sił.

W istocie, Polska zawsze była słabym ogniwem w socjalistycznym łańcuchu. Jeszcze za Stalina nie dopracowano podstawowych spraw: Kościół katolicki nie został złamany, zachowała się prywatna własność chłopska i ostał się polski duch buntu, dzięki któremu Polska przeżyła trzy rozbiory, drugą wojnę światową, nazistowską okupację i sowieckie „wyzwolenie”. Bunt, to takie polskie, narodowe zajęcie, zdarzały się co trzy-pięć lat, poczynając od roku 1968: i w 1970, i w 1976, i za każdym razem, choć nie bez przelewu krwi, jakieś ustępstwa od władzy uzyskiwano. (Moskwa na wszystko patrzyła przez palce - byle tylko nie zbuntowali się na serio.) Toteż Polska była, jak wówczas żartowano, najweselszym barakiem w socjalistycznym obozie. Prawie jedna trzecia pracujących była zatrudniona w sektorze prywatnym - drobnym handlu, w sferze usług. Już tylko to dawało o wiele więcej wolności osobistej niż jakiegokolwiek reformy rządowe (wątpliwe, żeby mógł to docenić ktoś, kto nie żył w realnym socjalizmie). Reform zaś było w Polsce tyle, ile buntów. Do roku 1980 wypróbowano wszystkie możliwe i niemożliwe modele socjalizmu, ale żaden się nie sprawdził.

Ostatni kryzys zrodził się z całkiem prozaicznej, lecz bardzo charakterystycznej dla socjalizmu przyczyny: rząd, uwikłany w zagraniczne długi, zmuszony był podnieść ceny na żywność, zwłaszcza na mięso, doskonale wiedząc, że taka sama próba wywołała bunt w roku 1976. Lecz cóż robić? Kraj był bankrutem, niezdolnym do spłacenia nawet odsetek zachodnim bankom...

### *Lata przełomu*

Z drugiej strony, poprzednie bunty nie były bezowocne dla polskiego społeczeństwa: nagromadziło się doświadczenie, odbudowywano struktury dysydenckie, co ułatwiał stosunkowo łagodny reżym. Po wydarzeniach 1976 roku powstał Komitet Obrony Robotników (KOR), swego rodzaju centrum koordynacyjne dysydenckiej aktywności, zapewniający łączność ruchu robotniczego z inteligencją, oraz niezależny system komunikacji między różnymi ugrupowaniami i częściami kraju. W kryzysie 1980 roku KOR odegrał kluczową rolę: przyczynił się do przekształcenia żywiołowych, rozproszonych strajków w strajk powszechny, mobilizując cały kraj.

Robotnicy też czegoś się nauczyli, i zamiast zwyczajnego buntu, demonstracji, krwawych starć z policją, zastosowali nową, całkiem oryginalną formę protestu - okupację swoich zakładów, kopalń, stoczni i fabryk. To novum było pewnym zaskoczeniem dla władzy i w Warszawie, i w Moskwie: tylko tak można wytłumaczyć niezwykle ugodowość władz polskich, które faktycznie usankcjonowały powstanie niezależnego związku zawodowego „Solidarność” i poczyniły ustępstwa wobec robotników. Kiedy użycie jedynej broni - sił policyjnych stało się niemożliwe, gwoli uspokojenia strajku władze wołały zgodzić się na wszystko (z myślą, oczywiście, żeby później ze wszystkiego po cichu się wycofać).

Lecz i sowieckie władze czegoś się uczyły. Kryzys w Polsce sam w sobie nie był dla nich niespodzianką. Przeciwnie, przygotowywali się do niego przynajmniej od kwietnia 1979 roku<sup>131</sup>, doskonale rozumiejąc, że nie da się uniknąć podwyżki cen. O sytuacji nieraz dyskutowano również podczas spotkań Breżniewa z Gierkiem, ostatni raz w lipcu 1980 roku, czyli już po podwyżce cen i pierwszych strajkach, kiedy to Breżniew obawiał się nie bez powodu, że kryzys ekonomiczny przerodzi się w ruch czysto polityczny. Gierkowi zalecał:

...zdecydowanie likwidować wszelkie próby wykorzystania nacjonalizmu do zaszczepiania nastrojów antysocjalistycznych i antysowieckich, wypaczania historii stosunków polsko-sowieckich i charakteru współpracy między ZSRR i PRL; rozwinąć nieprzejednaną kontrpropagandę wobec dążeń do rozmycia klasowej treści patriotyzmu socjalistycznego pod hasłem „wszyscy Polacy na świecie są braćmi” oraz idealizowania przedrewolucyjnej przeszłości Polski;

<sup>131</sup> **Uchwała Sekretariatu KC SI-231/5s z 4 października 1980 r. zawiera wzmiankę o decyzji Biura Politycznego „O aktywizacji politycznej i ideologicznej współpracy z PZPR” z 10 kwietnia 1980 r.**

### ***Początek kryzysu w PoUce***

w walce politycznej z elementami antysocjalistycznymi nie ograniczać się do pozycji obronnych, lecz prowadzić przeciw nim konsekwentnie działania ofensywne."<sup>2</sup>

Co rzeczywiście było zaskoczeniem dla Kremla, to słabość ich klientów, polskich komunistów, ewidentnie niezdolnych do uporania się z kryzysem. Zrozumieć zaś, jak o g ó l n o n a r o d o w y charakter ma ten ruch sprzeciwu wobec ich dominacji, w Moskwie nie byli w stanie przez wiele lat. Chyba naprawdę wierzyli, że problem sprowadza się tylko do jakichś tara „elementów”, w stosunku do których polscy towarzysze są nazbyt liberalni.

Pilnie powołana komisja politbiura do spraw Polski<sup>111</sup> przystąpiła przede wszystkim do opracowania wytycznych dla polskiego kierownictwa o sposobach „umocnienia roli partii w społeczeństwie”, tak jakby chodziło o jeden z obwodów ZSRR, gdzie za dużo sobie pozwala młodzież szkolna. Gdańskie porozumienie politbiuro oceniło absolutnie bezkompromisowo:

Porozumienie rządu PRL, zatwierdzone przez plenum KC PZPR, to ogromna cena polityczna i ekonomiczna za osiągnięte „uregulowanie”. Rozumiemy, oczywiście, w jakich warunkach wypadło wam podejmować te trudne decyzje - pisali do kierownictwa polskiego 3 września 1980 roku.<sup>114</sup> - Porozumienie w istocie oznacza zalegalizowanie antysocjalistycznej opozycji. Powstaje organizacja, która pretenduje do rozszerzenia swoich wpływów politycznych na cały kraj. Trudność w jej zwalczaniu polega między innymi na tym, że opozycjoniści przybierają maski obrońców klasy robotniczej, świata pracy.

Porozumienie nie usuwa zasadniczych przyczyn wydarzeń kryzysowych; co więcej, teraz rozwiązanie palących problemów polskiej gospodarki i polskiego społeczeństwa będzie jeszcze trudniejsze.

Jako że opozycja zamierza kontynuować walkę o osiągnięcie swoich celów, a zdrowe siły partii i społeczeństwa nie mogą się zgodzić na zawrócenie polskiego społeczeństwa z obranej drogi, osiągnięty kompromis będzie miał zapewne charakter tymczasowy. Trzeba brać pod uwagę również to, że opozycja liczy, nie bezzasadnie, na pomoc z zewnątrz.

Pod naciskiem sił antysocjalistycznych, które potrafiły wprowadzić w błąd  
<sup>132</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 213/38 z 3 września, z powołaniem na spotkanie 31 lipca 1980 r. i „rady Breżniewa”.**

<sup>133</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 210/11 z 25 sierpnia 1980 r.**

<sup>134</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 213/38 z 3 września 1980 r.**

### ***Lata przełomu***

warstwy klasy robotniczej, PZPR była zmuszona przejść do obrony. Obecnie zadanie polega na tym, żeby przygotować kontrofensywę i odzyskać utracone pozycje w klasie robotniczej, w narodzie. W tej kontrofensywie, wykazując polityczną elastyczność, należałoby wykorzystać wszystkie możliwości rządzącej partii, jej mocnego, zdrowego trzonu, władzy państwowej, masowych organizacji społecznych, z nieodzownym oparciem w przodujących warstwach klasy robotniczej, a w razie konieczności wykorzystać umiarkowane środki administracyjne.

Partia musi dać pryncypialną polityczną ocenę wydarzeń sierpniowych, a także przyspieszyć ogłoszenie własnego programu działania, uwzględniając poprawę warunków życia świata pracy.

Za szczególnie ważne uznano w Moskwie wzmocnienie kontroli środków masowej informacji, przede wszystkim radia i telewizji, do których na mocy porozumień gdańskich po raz pierwszy uzyskał dostęp Kościół.

W tych warunkach - pisali - należy precyzyjnie określić ramy tego, co dozwolone, stwierdzając otwarcie, że prawo prasowe zabrania jakichkolwiek wystąpień antysocjalistycznych. (...) Środki masowej informacji muszą pokazywać, że przyczyną wydarzeń w Polsce nie były wady systemu socjalistycznego, lecz omyłki i błędne rachuby, a także pewne przyczyny obiektywne (klęski żywiołowe i inne). Gierek odszedł ze stanowiska, nowym pierwszym sekretarzem PZPR został Kania, ale niczego to nie polepszyło. W październiku zdecydowano się zaprosić Polaków do Moskwy, by porozmawiać.

**BREIŻNIEW:** Jutro przyjeżdżają do nas pierwszy sekretarz KC PZPR tow. Kania i prezes Rady Ministrów PRL tow. Pińkowski. Komisja w składzie tow. tow. Susłow, Gromyko, Andropow, Ustinow, Czernienko, Zimianin i Rusaków przygotowała materiały do dyskusji z polskimi przywódcami. Przeczytałem uważnie te materiały. Myślę, że wszystkie zasadnicze sprawy towarzysze naświetlili. Może ktoś ma jakieś uwagi, proszę, przede skutuj emy.

**USTINOW:** Ja również uważnie przeczytałem przygotowane materiały. Sądzę, że są solidne, ogarniają wszystkie zagadnienia. Najważniejsze, że wszystkie problemy są tu postawione bardzo ostro, właśnie tak, jak trzeba je postawić przed rządem polskim.

### ***Początek kryzysu u' Pobce***

**BREŻNIEW:** W Polsce rzeczywiście szaleje w tej chwili rozpasana kontrrewolucja, a w artykułach w polskiej prasie i w wystąpieniach polskich towarzyszy nic się o tym nie mówi, nie mówi się o wrogach narodu. A przecież to wrogowie narodu, faktyczni wspólnicy kontrrewolucji i sami kontrrewolucjoniści występują przeciw narodowi. Więc jak to? (luka w tekście, ANDROPOW?) ...Z jednej strony krytykują teraz Gierka, KC, partię, a z drugiej elementy antysocjalistyczne, te zaś zupełnie się rozbestwiły, i pozwala się na to.

Co się tyczy tow. Jaruzelskiego, to oczywiście człowiek pewny, a jednak w tej chwili zaczyna mówić bez szczególnego zapału. Wspomniał nawet, że wojsko nie wystąpi przeciw robotnikom. W ogóle myślę\* że trzeba Polakom powiedzieć wszystko i bardzo stanowczo.

**BREŻNIEW:** Kiedy Jaruzelski rozmawiał z Kanią, kto powinien objąć główną rolę, kategorycznie odmówił zostania pierwszym sekretarzem i poradził, żeby to Kania był pierwszym. To też o czymś świadczy.

**GROMY KO:** Uważam, że w przygotowanych materiałach wszystkie zasadnicze kwestie ujęte są prawidłowo. Co się tyczy wprowadzenia stanu wyjątkowego w Polsce, trzeba to traktować jako środek dla uratowania zdobyczy rewolucyjnych. Oczywiście, może nie należy go wprowadzać od razu, zwłaszcza nie zaraz po powrocie tow. tow. Kani i Pińkowskiego z Moskwy, jakiś czas odczekać, lecz trzeba ich na to ukierunkować i wesprzeć. Nie wolno nam utracić Polski. Związek Sowiecki w wojnie z hitlerowcami, wyzwalając Polskę, poświęcił życie 600 tysięcy swoich żołnierzy i oficerów, i nie możemy pozwolić na kontrrewolucję. Oczywiście, tow. tow. Kania, Jaruzelski i Pińkowski to uczciwi i oddani towarzysze. Kiedy rozmawiałem z nimi w Warszawie, bardzo przeżywali to wszystko, o czym była mowa. Kania był nawet dosłownie zdruzgotany. Cieszy się on przy tym dużym zaufaniem w partii.

**BREŻNIEW:** Elementy antysocjalistyczne rozzuchwaliły się do tego stopnia, że odrzucają postanowienie warszawskiego sądu wojewódzkiego w związku z uwagami, które sąd wprowadził w trakcie rejestracji „Związku Zawodowego Solidarności”, ponadto porywają się już na odwoływanie posłów do sejmu. Co będzie dalej?

**SUSŁOW:** Moim zdaniem materiały są dobrze przygotowane, wszystko w nich wyważone. Dzisiejsi przywódcy PRL nie są dostatecznie silni, lecz są uczciwi, najlepsi w trzonie kierowniczym. (...) Powinni przejść do kontrofensywy, a nie trzymać się pozycji obronnych. Materiały, które dziś rozpatrujemy, odzwierciedlają właśnie to.

## *Im la przelomu*

**BREŻNIEW:** Potrzebne im są oddziały samoobrony.

**ANDROPOW, SUSŁOW i USTINOW** mówią, że jest to środek niezbędny. Oddziały obronne powinny być utworzone, a nawet skoszarowane, a być może, zawczasu uzbrojone. **SUSŁOW:** Pisaliśmy w swoim czasie do Gomułki, żeby nie używał broni przeciw robotnikom; wówczas nas nie posłuchano, polskie kierownictwo użyło broni.

**PONOMARIOW:** Dokumenty przygotowane do dyskusji z polskimi przywódcami są konsekwentne, trzymają się realiów. W materiałach silnie wyeksponowano nasze zaniepokojenie. Musimy uświadomić to polskim przywódcom.

**GROMYKO:** Może należałoby przekazać polskim przywódcom te materiały.

**ANDROPOW:** Jeżeli je przekażemy, to nie można wykluczyć, że trafią do Amerykanów. **BREŻNIEW:** Rzeczywiście, może tak być.

**RUSAKOW:** Niech oni uważnie słuchają Leonida Iljicza i zapisują.

**GRISZYN:** Leonidzie Iljiczu, powinniście zacząć dyskusję i wyrazić nasz niepokój. Niech oni później odpowiedzą. Dokumenty są dobrze przygotowane.

**TICHONOW:** Oczywiście, Leonidzie Iljiczu, powinniście zapoczątkować dyskusję nad tymi materiałami i referować wszystko, co tu napisano. Zapraszamy ich do nas, żeby wyrazić nasz niepokój w związku z sytuacją w Polsce. W materiałach te wszystkie sprawy omówione są bardzo dobrze. W Polsce w tej chwili otwarcie działają elementy antysocjalistyczne. Niech oni powiedzą, o co chodzi, dlaczego do tego dopuścili, niech wytłumaczą. Komuniści opuszczają partię, bojąc się elementów antysocjalistycznych. Oto jak daleko sprawy już zaszły.

**RUSAKOW:** Uważam, że w dokumencie rzeczywiście wszystko jest uwzględnione, lecz Kania może poruszyć jakieś inne sprawy, których nie ma w tych materiałach. Jedna z takich spraw dotyczy kadr. (...) Druga sprawa, którą tow. Kania może poruszyć, to wszechstronna pomoc krajów socjalistycznych Polsce. Chodzi o to, że Kania sprzeciwia się takiej pomocy. Mówię o tym, ponieważ u tow. Bajbakowa w materiałach jest wzmianka o internacjonalistycznej pomocy Polsce, a polscy towarzysze mówią, że nie ma u nich takiej sytuacji, jak na Węgrzech czy w Czechosłowacji. (...)

**CZERNIENKO:** Materiały przygotowane przez komisję są wszechstronne. Określają główne, zasadnicze problemy, na które należy zwrócić uwagę polskim towarzyszom, przy czym problemy te stawiane są bardzo ostro.

### ***Początek kryzysu w Pobce***

Mówi się wprost o krytycznej sytuacji i o konieczności podjęcia zdecydowanych kroków przeciw elementom antysocjalistycznym. **KJRILENKO:** Strajki trwają już trzy miesiące i wcale nie mają się ku końcowi. Wiele robiliśmy dla Polski, dawaliśmy wciąż i doradzaliśmy, żeby prawidłowo rozwiązywać pojawiające się problemy. Wojska oni na razie nie wciągają do walki z elementami antysocjalistycznymi, a tak między nami, nawet ich nie demaskują, jak tu słusznie towarzysze mówili. Fatalnie się u nich mają w tej chwili sprawy z młodzieżą. Związki młodzieżowe faktycznie nie istnieją. Nie ma też oddziałów młodzieżowych. Być może, należałoby wojskowych w przebraniu wprowadzić do środowisk robotniczych."<sup>5</sup>

Postanowiono: zatwierdzić materiały związane z przyjacielską roboczą wizytą w ZSRR polskich przywódców.

Wszystko to<sup>^</sup> być może, wygląda humorystycznie, jednak nieustanny nacisk z Moskwy na polskie kierownictwo miał spore znaczenie. Jakkolwiek oddziaływanie PZPR było osłabione, jej aparat był ogromny, a struktury państwa totalitarnego dawały jej potężne środki kontroli i pacyfikacji. W gruncie rzeczy stratedzy kremlowscy mieli rację: system totalitarny był tak skonstruowany, żeby wiecznie walczyć z narodem, a z tego wniosek, że wszystko zależy od jego umiejętnego wykorzystania. Baczna uwaga Moskwy zmuszała przygnębione polskie kierownictwo do energiczniejszych działań, do odrzucenia wątpliwości i wahań. A uwaga była więcej niż baczna: prawie co tydzień Breżniew rozmawiał przez telefon z Kanią, a inni członkowie politbiura otaczali opieką polskich kolegów po fachu; co pewien czas wyjeżdżały do Polski sowieckie delegacje wysokiego szczebla, żeby dokonać kontroli na miejscu. Moskwa faktycznie wzięła na siebie kierowanie sytuacją, do najdrobniejszych szczegółów: prawie jak do Afganistanu, do Polski wysyłano specjalnych doradców i grupy ekspertów od wszelkich zagadnień, bez uzgodnienia z którymi (czy choćby z ambasadorem Aristowem) niczego się nie robiło. Nawet program ekonomiczny PZPR, przyjęty na zjeździe, najpierw studiowany był i opracowywany w Moskwie.<sup>1\*</sup> Wykorzystywano wszystko, aż do najdrobniejszej różnicy zdań w kierownictwie „Solidarności”, najmniejszych ich błędów. Coraz bardziej dawała się odczuć obecność KGB w Polsce.<sup>1"</sup>

**Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 29 października 1980 r., robocza wersja stenogramu. Uchwała Sekretariatu KC St-246/79gs z 19 stycznia 1981 r. Uchwała Sekretariatu KC 246/17gs z 15 stycznia 1981 r.**



### *Lata przełomu*

Potężnym czynnikiem oddziaływania psychologicznego na ludność była też umyślnie fabrykowana atmosfera zagrożenia sowieckim wkroczeniem do Polski, mimo że nie było żadnych konkretnych przygotowań do takiego wariantu. Na przykład, prowadzone były manewry wojskowe na terytorium Polski, które celowo wyolbrzymiano, przedstawiając jako demonstrację gotowości do „okazania internacjonalistycznej pomocy”. Jednak od początku kryzysu był to tylko blef: żądano od Polaków „zdecydowanych działań”, stosowania represji i *de facto* wprowadzenia stanu wojennego, a wariantu wkroczenia w ogóle nie rozpatrywano. Tak czy inaczej, na początku roku 1981 udało się ustabilizować sytuację. Jedną z przyczyn tego był również fakt, że liderzy „Solidarności” sami nie oczekiwali sukcesu, przygotowując się raczej do represji, i nie bardzo wiedzieli, co z tym sukcesem zrobić.

Kraj jest w stanie permanentnej dyskusji, zarówno w organizacjach partyjnych, jak i w przedsiębiorstwach - donosił jeden z wizytatorów wysokiego szczebla."\* - Dyskutuje się też w środkach masowego przekazu, gdzie nierzadko toczą się spory o polski model socjalistycznego społeczeństwa, o liberalizację, o rewizję marksizmu-leninizmu, o pluralizm w życiu politycznym itp.

Ale i taka sytuacja nie urządziła Moskwy - nie było „przełomu”, kryzys nie mijał, a jego negatywne skutki dawały się odczuć i na Zachodzie, i nawet w ZSRR.

**BREŻNIEW:** Wszyscy jesteśmy bardzo zaniepokojeni dalszym przebiegiem wydarzeń w Polsce. Najgorsze jest to, że przyjaciele słuchają, akceptują nasze zalecenia, lecz nic praktycznie nie robią. A kontrrewolucja atakuje na całym froncie. Członkom politbiura znana jest treść wszystkich rozmów z polskimi przywódcami. Powiem krótko o ostatniej rozmowie telefonicznej z Kanią, która odbyła się 30 marca.

Kania informował o odbytym plenum KC PZPR, skarżąc się jednocześnie, że na plenum byli ostro krytykowani. Od razu mu powiedziałem: „Słusznie zrobili. Was nie tylko trzeba było krytykować, lecz należało wziąć kija. Może byście wtedy zrozumieli.” To są dokładnie moje słowa. Tow. Kania przyznał, że postępują łagodnie, a trzeba by z większą twardością.

**Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 22 stycznia 1981 r., robocza wersja stenogramu.**

**54fi**

### *Początek kryzysu w PoUce*

Powiedziałem mu na to: „A ile razy przekonywaliśmy was, że trzeba podejmować zdecydowane działania, że nie wolno bez końca ustępować «Solidarności»? Wy wciąż mówicie o pokojowej drodze, nie rozumiejąc, czy też nie chcąc zrozumieć, że pokojowa droga, której się trzymacie, może doprowadzić do przelewu krwi. Trzeba więc koniecznie wyciągnąć prawidłowe wnioski z krytyki na plenum.”

Do powszechnego strajku udało się przyjaciółom nie dopuścić. Lecz jakim kosztem? Za cenę kolejnej kapitulacji przed opozycją. Sam Kania w dyskusji z ambasadorem zgodził się, że nowy kompromis to wielki błąd. Dziś wiele zależy od tego, jak wydarzenia potoczą się w najbliższych dniach. W szczególności, czy przyjaciele doprowadzą do zaakceptowania uzgodnionych z nami działań w Sejmie, którego posiedzenie, jak dziś zakomunikowano, zostało przełożone z 2 na 6 kwietnia. Czy działania te będą zaakceptowane w pełnym wymiarze? Czy starczy determinacji i sił na ich realizację?

Musimy, oczywiście, kontynuować pracę z przyjaciółmi, poszukiwać nowych sposobów oddziaływania na sytuację w Polsce. Wydaje się zwłaszcza, że warto by spełnić życzenie przyjaciół i pozwolić tow. tow. Andropowowi i Ustinowowi pojechać do Brześcia na spotkanie z tow. tow. Kanią i Jaruzelskim. Umożliwi to szczegółowe zorientowanie się w sytuacji w kraju, ocenę zamierzeń przyjaciół i przedstawienie im jeszcze raz naszego stanowiska.

W rezerwie będziemy mieli jeszcze takie pociągnięcie, jak nowe spotkanie siódemki na najwyższym szczeblu w sprawie Polski. Mamy komisję do spraw Polski. Może towarzysze z komisji, która śledzi wydarzenia w tym kraju, chcieliby zabrać głos?

**ANDROPOW:** Uważam, że propozycje, które wysunął Leonid Iljicz na temat dalszych kroków wobec Polski, i ocena tamtejszej sytuacji są absolutnie słuszne. Rzeczywiście, chodzi teraz o to, żebyśmy mogli w jakiś sposób wywrzeć większy wpływ, większy nacisk na kierownictwo przyjaciół. Uważam, że propozycja mojego wyjazdu z tow. Ustinowem na spotkanie z Kanią i Jaruzelskim jest słuszna. Zgodnie z wymianą zdań w politbiu-rze i z tymi decyzjami, które wcześniej zapadły w politbiurze, a także z rozmową Leonida Iljicza z Kanią, wykonamy niezbędną pracę i przedstawimy tow. tow. Kani i Jaruzelskiemu wszystkie nasze pretensje, propozycje, rady itd.

**(USTINOW** popiera propozycje co do słowa). **GROMYKO:** Pozwólcie, że poinformuję krótko o tym, co otrzymujemy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Dostajemy obszerne informacje o Pol-

### ***Lala przelomu***

sce. Trzeba jednak powiedzieć, że podobnie jak w USA, w RFN i innych krajach sytuacja w Polsce jest uważnie obserwowana, a jej prawdziwy obraz jest bardzo zniekształcony. Oczywiście, zarówno informacje amerykańskie jak i zachodnioeuropejskie sytuację w Polsce przedstawiają tendencyjnie. Przekonują one, że żądania „Solidarności” i sił antysocjalistycznych w Polsce są „sprawiedliwe”, a władze polskie są niezdolne do rozwiązania wewnętrznych problemów. Zarazem dużo mówi się o Związku Sowieckim jakby w tonacji ostrzeżenia, że Związek Sowiecki nie powinien zbrojnie interweniować w sprawy polskie. Ale to sprawa jasna, propaganda burżuazyjna zawsze zajmowała wrogie stanowisko wobec Związku Sowieckiego i teraz przekazuje informacje, jak już powiedziałem, tendencyjnie.

Chcę powiedzieć, że Kania i Jaruzelski są w nie najlepszym stanie. Krążą nawet takie pogłoski, że Jaruzelski całkiem upadł na duchu i nie wie, co robić. To oczywiście bardzo źle. Źle się stało, że kierownictwo PRL w negocjacjach z „Solidarnością” zdecydowało się na ustępstwa. Nawet sami polscy przywódcy mówią, że ostatnie porozumienie z „Solidarnością” to błąd polskich władz. Jeżeli chodzi o stosunek do „Solidarności” rolniczej, jest ona już w Polsce zalegalizowana. (...) Jak można ocenić sytuację w Polsce po plenum KC? Myślę, że nie popełnimy błędu, jeżeli powiemy, że żadnej poprawy nie ma. Na odwrót, jest pogorszenie, gdyż kierownictwo się cofa. Lecz jak już mówił Leonid Iljicz, Kania zwrócił się z propozycją, żeby nasi towarzysze Andropow i Ustinow przyjechali do Brześcia na rozmowy z tow. tow. Kanią i Jaruzelskim. Uważam, że trzeba się na to zgodzić, tym bardziej że daje to okazję wyniszczenia wszystkiego polskim towarzyszom na osobistym spotkaniu. Spotkanie to, moim zdaniem, będzie jakby stopniem pośrednim i należy je w pełni wykorzystać. Jeśli oni się zdecydują, jak to się mówi, na częściowe wprowadzenie środków nadzwyczajnych, to trzeba zapytać, czy mają pewność, że armia, MSW i organy bezpieczeństwa państwowego będą po ich stronie. Myślę, że byłoby dobrze, gdyby nasi wojskowi dogłębnie zanalizowali sytuację w siłach zbrojnych PRL i zorientowali się, czy armia stanowi zasadniczą siłę i czy można na niej polegać.

Polilbiuro KC KPZR musi mieć jasny obraz układu sił w PRL. Jest to dla nas niezbędne. Dowództwo polskie oświadcza, że armia spełni swój obowiązek. Czy tak jest w rzeczywistości? W każdej sytuacji musimy dążyć do tego, żeby uzmysłowić polskim towarzyszom konieczność użycia bardziej stanowczych, powiedziałbym, nadzwyczajnych środków

### ***Początek kryzys w Polsce***

do zaprowadzenia porządku, i że na dalsze ustępstwa już iść w żadnym wypadku nie mogą, cofnąć się dalej absolutnie nie wolno. **USTINOW:** Jeżeli chodzi o stronę wojskową, sprawy wyglądają następująco. Dzisiaj o godz. 20 zbiera się kierownictwo wojskowe z tow. tow. Kulikowem, Kriuczkowem i innymi naszymi towarzyszami. Co się tyczy armii polskiej, to, jak twierdzi tow. Jaruzelski, jest ona gotowa spełnić swój obowiązek. Ale jeśli mamy mówić otwarcie, musimy liczyć się z tym, że Kania i Jaruzelski mogą się nie zdecydować na konfrontację, mając na uwadze konflikt w Bydgoszczy. Rezultaty tego konfliktu dowiodły, że wystarczyło ledwie ruszyć dwóch członków „Solidarności”, a natychmiast poderwał się dosłownie cały kraj, to znaczy „Solidarność” potrafiła szybko zmobilizować swoje siły. Oczywiście, na razie jest jakaś nadzieja, że armia, organy bezpieczeństwa i milicja staną w jednolitym froncie, lecz im dalej, tym będzie gorzej. Myślę, że przelew krwi nie da się uniknąć, to się stanie. A obawa przed tym zmusza, oczywiście, do poddawania kolejnych pozycji. W ten sposób można utracić wszystkie zdobycze socjalizmu.

Zastanawiam się również, czy nie powinniśmy zastosować jakichś środków o charakterze ekonomicznym. Co sobie teraz myślą polscy towarzysze? My im pomagamy, odejmujemy sobie i naszym przyjaciołom i dajemy Polsce, a naród polski o tym nie wie. Nikt z Polaków nie zdaje sobie do końca sprawy, że w pełni zaspokajamy zapotrzebowanie Polski na ropę, bawełnę itd. Rzeczywiście, gdyby to wszystko policzyć i przyjrzeć się, jakiej pomocy Związek Sowiecki udziela Polakom, gdyby o tej pomocy opowiedzieć w telewizji, w radiu, w prasie, to myślę, że naród polski zrozumiałby, kto mu dostarcza podstawowej pomocy ekonomicznej. Lecz żaden polski przywódca nie wystąpił przed robotnikami i nie opowiedział o tym. Co się tyczy polskich przywódców, uważam, że trudno powiedzieć, który lepszy. Kiedyś sądziliśmy, że tow. Jaruzelski jest niezłomnym działaczem. Okazało się, że w gruncie rzeczy jest słaby.

**BREŻNIEW:** Dlatego będziemy musieli wszystko wyjaśnić, również sytuację w ich politbiurze, kto się do czego nadaje.

**ANDROPOW:** Zgadzam się z wami całkowicie, Leonidzie Iljiczu, jeżeli chodzi o waszą analizę sytuacji w Polsce. Rzeczywiście, w tej chwili „Solidarność” zagarnia pozycje jedną po drugiej. Jeśli zbierze się nadzwyczajny zjazd, to nie jest wykluczone, że będzie on całkowicie w rękach przedstawicieli „Solidarności” i wówczas bez przelew krwi oni wezmą władzę w swoje ręce. Musimy rzeczywiście jeszcze raz, w trakcie spotkania, o którym mówił tu Leonid Iljicz, zasugerować polskim przywódcom

### *Lata przełomu*

zastosowanie surowych środków, nie bać się, że może to ewentualnie doprowadzić do przelewu krwi. Bo oni zamiast surowych środków podsuwają nam tak zwane „polityczne uregulowania”. My im mówimy

O podjęciu działań wojskowych, administracyjnych, sądowych, lecz oni ciągle ograniczają się do zabiegów politycznych.

Musimy zarazem z całą powagą przekonać polskich przyjaciół do tego, żeby zmusili „Solidarność” do odpowiedzialności za to, co się dzieje w Polsce. Bo jak w tej chwili sprawy stoją? Do chaosu ekonomicznego, zamętu, braków w zaopatrzeniu w artykuły spożywcze i inne przyczyniła się „Solidarność” organizując strajki, a odpowiada za to rząd. Powstaje absurdalna sytuacja. I żaden członek politbiura, nikt z kierownictwa PRL nie wystąpił i nie powiedział robotnikom, że za niedociągnięcia ekonomiczne i rozprężenie winę ponoszą przede wszystkim przywódcy „Solidarności”. Trzeba doradzić tow. Kani, żeby oparł się na wyłonionym w politbiurze PZPR zespole twardych towarzyszy.

**BREŻNIEW:** Trzeba im będzie powiedzieć, co znaczy wprowadzenie stanu wojennego, i wszystko dokładnie wytłumaczyć.

**ANDROPOW:** Słusznie, to właśnie trzeba im będzie powiedzieć, że wprowadzenie stanu wojennego oznacza godzinę policyjną, ograniczenia w ruchu ulicznym, wzmocnienie ochrony instytucji państwowych, partyjnych, przedsiębiorstw itd. Pod naciskiem liderów „Solidarności” Jaruzelski kompletnie się rozkleił, a Kania w ostatnim czasie zaczął coraz więcej popijać. To niesłychanie smutny obraz. Myślę, że w rozmowie z Kanią

1 Jaruzelskim będziemy mieli pod dostatkiem argumentów. Trzeba, oczywiście, ich wysłuchać.

Poza tym chcę powiedzieć, że wydarzenia polskie mają wpływ również na sytuację w zachodnich obwodach naszego kraju. Zwłaszcza na Białorusi w wielu wsiach jest dobry odbiór programów radiowych i telewizyjnych w języku polskim. Trzeba też powiedzieć, że również w niektórych innych rejonach, szczególnie w Gruzji, dochodzi do spontanicznych demonstracji, grupy krzykaczy zbierają się na ulicach, jak to było niedawno w Tbilisi, wykrzykują hasła antysocjalistyczne itd. Musimy także u siebie zastosować rygorystyczne środki.<sup>m</sup>

Rzeczywiście, od samego początku kryzysu w Moskwie stosowano bardzo radykalne środki, żeby nie dopuścić do rozszerzenia się polskiej zarazy.

**Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 2 kwietnia 1981 r., robocza wersja stenogramu.**

### ***Początek kryzysu w Polsce***

Niemal dwukrotnie zmniejszono wymianę turystyczną z Polską<sup>140</sup>, podjęto kroki, by dodatkowo ograniczyć i poddać cenzurze prasę polską prenumerowaną lub będącą w sprzedaży w ZSRR<sup>141</sup>, nasilono propagandę.<sup>142</sup> Podejmowano wysiłki w celu podważania autorytetu „Solidarności” za granicą, szczególnie wśród zaprzyjaźnionych organizacji i partii.

Od 14 do 18 stycznia 1981 roku będzie przebywać we Włoszech na zaproszenie tamtejszych związków zawodowych delegacja „Solidarności” (18 osób) pod przewodnictwem Lecha Wałęsy, w której znajdują się również przedstawiciele politycznej opozycji antysocjalistycznej - referował Ponomariow.<sup>143</sup> - Według posiadanych informacji, partie burżuazyjne i media mają zamiar w pełni wykorzystać pobyt tej delegacji we Włoszech do zdyskredytowania ustroju socjalistycznego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, do popierania kursu na osłabianie, a w ostatecznym rezultacie na likwidację socjalistycznych osiągnięć w Polsce. W tym celu planuje się przyjęcie członków delegacji na dość wysokim szczeblu związkowym i politycznym. Oprócz spotkania z papieżem w Watykanie przewiduje się przyjęcie L. Wałęsy i jego delegacji przez kierownictwo Włoskiej Powszechnej Konfederacji Pracy, organizowanie spotkań z kolektywami robotniczymi. Mimo początkowej odmowy spotkania z Wałęsą kierownictwo Włoskiej Partii Komunistycznej do tej pory zajmuje chwiejne stanowisko i nie wyklucza możliwości jakichś kontaktów z nim.

Uważamy za celowe zwrócenie się do kierownictwa Włoskiej Partii Komunistycznej, mocno osadzonej we włoskim ruchu związkowym i wywierającej znaczny wpływ na koła polityczne kraju.

W związku z tym można polecić ambasadorowi sowieckiemu we Włoszech zorganizowanie spotkania z E. Berlinguerem lub jego zastępcą. W trakcie spotkania należałoby zwrócić uwagę kierownictwu WPK na konieczność podjęcia wszelkich możliwych kroków, żeby pobyt Wałęsy we Włoszech nie doprowadził do poparcia kursu politycznej opozycji antysocjalistycznej.

Wyjątkowe zaniepokojenie z powodu możliwości rozprzestrzenienia się infekcji wyrażali przywódcy Europy Wschodniej (zwłaszcza Honecker), zebrani w Moskwie z okazji XXVI Zjazdu KPZR.<sup>144</sup>

<sup>140</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-239/36gs z 28 listopada 1980 r.

<sup>141</sup> Uchwała Sekretariatu KC 242/61gs z 22 grudnia 1980 r.

<sup>142</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-231/5s z 4 października 1980 r.

<sup>143</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-246/lgs z 14 stycznia, notatka Ponomariowa Nr i8-S-62 z 13 stycznia 1981 r. i wytyczne dla ambasadora sowieckiego na 4 stronach.

<sup>144</sup> Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 12 marca 1981 r., robocza wersja stenogramu, punkt 5.



### ***IMUI przelomu***

Niestety, wydaje się, że liderzy „Solidarności” nie docenili jednak wagi eksportu swoich doświadczeń do innych „baraków”. Dopiero o wiele później, na 1 Zjeździe „Solidarności” we wrześniu 1981 roku uchwalono słynne *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*, podobno niemal przypadkowo, z inicjatywy szeregowych delegatów. Na nim jednak skoncentrowała się powszechna uwaga jako na akcie najbardziej dojrzałym politycznie. Nieprzypadkowo wywołało to wściekłość na Kremlu.

**BREŻNIEW:** Wczoraj zapoznałem się z *Posłaniem do narodów Europy Wschodniej*, uchwalonym na zjeździe polskiej „Solidarności”. To niebezpieczny i prowokacyjny dokument. Słów w nim niewiele, lecz wszystkie biją w jeden punkt. Jego autorzy chcieliby posiać zamęt w krajach socjalistycznych, zdopingować grupki różnego rodzaju odszczepieńców. Myślę, że nie wystarczy ograniczyć się do krytyki prasowej tego bezczelnego wybryku. Czy nie lepiej, żeby odprawę tym demagogom dały kolektywy naszych wielkich przedsiębiorstw, takich jak, powiedzmy, Zakłady Kirowskie, Magnilka, Kam AZ i inne? Ich listy do zjazdu „Solidarności” nie mogłyby być na zjeździe przemilczane. Tym bardziej, że w naszych środkach masowej informacji przeznaczymy na nie odpowiednie miejsce.

Jeśli się zgadzacie, towarzysze, to zlećmy komisji do spraw polskich, by wybrała kilka kolektywów pracowniczych i pomogła im fachowo przygotować ripostę dla „Solidarności”. (...)

**ZIMIANIN:** Chcę poinformować politbiuro, jakie publikacje są przewidziane w związku ze zjazdem „Solidarności”. Można powiedzieć, że zjazd ilustruje ciągle pogarszanie się sytuacji w Polsce. Jak wiadomo, zwrócił się do parlamentów i narodów niektórych krajów, również socjalistycznych, ze swym programem „odnowy”. W związku z tym są w tej chwili w przygotowaniu odpowiednie wystąpienia w naszej prasie i TASS. W tych materiałach zostaną zdemaskowane działania związku zawodowego „Solidarność”. Uważam propozycję Leonida Djicza, by dać możliwość wystąpienia kilku kolektywom z wielkich przedsiębiorstw, za absolutnie słuszną. Postarajmy się to również przygotować.

**TiCHONow:** Będziemy musieli jednak jakoś reagować, i reagować konkretnie na te chuligańskie wybryki, do jakich dochodzi w Polsce, w stosunku do których rząd nie podejmuje żadnych kroków. Przecież tam bezczeszczą pomniki naszych żołnierzy, rysują najprzeróżniejsze karykatury przywódców naszej partii i rządu, na wszelkie sposoby obrażają Związek Sowiecki itd. Krótko mówiąc, śmieją się z nas. Wydaje mi się, że już dłużej nie



### *Mit o inwazji*

możemy milczeć, i trzeba, czy to na płaszczyźnie dyplomatycznej, czy w inny sposób zaprotestować wobec rządu polskiego w związku z tą sytuacją. Nic reagować, moim zdaniem, absolutnie nie wolno. **GROMYKO:** Trzeba się nad tym głęboko zastanowić. Mówimy o kraju zaprzyjaźnionym z nami.

**GORBACZOW:** Uważam, że wniosek Leonida Iljicza, żeby na łamach prasy zabrały głos kolektywy z wielkich zakładów i zdemaskowały działania „Solidarności” jest bezwzględnie słuszny.

**GRISZYN:** Trzeba zorganizować takie wystąpienia w „Prawdzie” i w innych gazetach. Zrobimy tak, żeby wypowiedziały się takie kolektywy, jak „ZIŁ”, „Sierp i Młot” i inne wielkie zakłady przemysłowe.<sup>143</sup>

I zahuczało we wszystkich zakładach i fabrykach w kraju: zebrania robotników, gniewne przemówienia, rezolucje potępiające. Lecz jakiegokolwiek były zamiary światłych wodzów, blokada informacyjna wokół wydarzeń w Polsce została w ten sposób przerwana, ludzi zmuszono do mówienia, myślenia, i kto wie, do czego by doszło, gdyby ten proces zaczął się nieco wcześniej? Niestety, liderzy „Solidarności” byli zbyt ostrożni, obawiali się „sprowokować” potężnego sąsiada, chociaż wiadomo było, że „starszy brat” nawet bez specjalnych prowokacji zrobi wszystko, co będzie mógł.

### *16. Mit o inwazji*

Wróćmy do kwietniowego tajnego spotkania towarzyszy Andropowa i Ustinowa z towarzyszami Kanią i Jaruzelskim w Brześciu. W gruncie rzeczy właśnie w czasie tego spotkania rozstrzygała się kwestia przyszłego wprowadzenia stanu wojennego. Wyżej wspomniani towarzysze po swym powrocie zdali Biuru Politycznemu sprawę z rezultatów swojej misji.<sup>14\*</sup>

**ANDROPOW:** Wraz z tow. D.F. Ustinowem zgodnie z porozumieniem z polskimi towarzyszami wyjechaliśmy do Brześcia i tam, pod miastem, w wago-

<sup>14S</sup> **Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 10 września 1981 r., robocza wersja stenogramu, punkt 9.**

<sup>14h</sup> **Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 9 kwietnia 1981 r., robocza wersja stenogramu, punkt 3.**

### *Lata przełomu*

nie, odbyło się nasze spotkanie. Zaczęło się ono o dziesiątej wieczorem i zakończyło o trzeciej w nocy, po to, by polscy towarzysze mogli ukryć fakt, że w ogóle dokądś wyjeżdżali.

Nasze zadanie sprowadzało się do tego, by uważnie wysłuchać polskich towarzyszy i udzielić odpowiednich wyjaśnień z naszej strony, w myśl decyzji podjętej na posiedzeniu Biura Politycznego.

Z tego spotkania wynieśliśmy ogólne wrażenie, że nasi towarzysze są mocno spięci, zdenerwowani i przemęczeni. Tow. Kania otwarcie powiedział, że bardzo im trudno sprawować władzę, „Solidarność” i siły antysocjalistyczne wywierają na nich presję. Jednocześnie jednak oświadczyli, że po XXVI Zjeździe KPZR sytuacja w Polsce zmierza ku stabilizacji. Kania powiedział, że przeprowadzono zebrania sprawozdawczo-wyborcze w większości podstawowych organizacji partyjnych i jest rzeczą charakterystyczną, iż do grona delegatów nie trafił ani jeden członek „Solidarności”, co znaczy, że na zjazd wybrano naszych kandydatów. Następnie tow. Kania zmuszony był powiedzieć, że późniejsze wydarzenia, zwłaszcza strajk ostrzegawczy i zajęcia w Bydgoszczy, dowiodły, iż kontrrewolucja ma nad nami przewagę. Nasi rozmówcy obawiali się szczególnie strajku ostrzegawczego, a jeszcze bardziej strajku generalnego i robili wszystko, żeby do generalnego nie dopuścić.

Towarzysz Kania przedstawił zadania, jakie powinni teraz zrealizować. Przede wszystkim należy przywrócić zaufanie narodu do partii, uporządkować sprawy ekonomiczne, zlikwidować strajki i przestoje w przedsiębiorstwach. Naturalnie towarzysze polscy nie mają doświadczenia w walce z tymi negatywnymi zjawiskami i dlatego nie wiedzą teraz, jakie zastosować metody, i miotają się na wszystkie strony. Jeśli chodzi o wprowadzenie wojsk, oświadczyli wprost, że to zupełnie niemożliwe, nie można również ogłosić stanu wojennego. Twierdzili, że nie zrozumiano by ich i nie byłiby w stanie niczego zrobić. W rozmowie towarzysze podkreślili, że przywrócą porządek we własnym zakresie. Przewidują, że IX Zjazd, który obecnie przygotowują, nie pozwoli „Solidarności” wprowadzić swoich kandydatów jako delegatów. W organizacjach partyjnych wybiera się na delegatów odpowiednich robotników.

Towarzysz Kania zauważył także w rozmowie, że naród polski jest bardzo wrażliwy na szczerą władzę. Na przykład ogłoszono zjazd, potem zaczęto dążyć do odłożenia go, a później znowu oświadczono, że zjazd się odbędzie. I właśnie ta niejasność co do terminu zwołania zjazdu bardzo silnie wpłynęła na sytuację w kraju w tym sensie, że zaufanie do partii jeszcze bardziej zmalało. My ze swej strony bardzo stanowczo oświadczyliśmy

### ***Mit o inwazji***

towarzyszom polskim, że przeciwnik ich naciska i ma przewagę, oni natomiast cofają się i przeoczyli odpowiedni moment. Już we wrześniu 1980 r. można było rozpocząć poważną walkę z przeciwnikiem. Ale niczego nie zrobili, nie zastosowali żadnych środków - ani politycznych, ani tym bardziej administracyjnych.

Podkreśliliśmy szczególnie, że nie wolno przeciwstawiać środkom politycznym metod o charakterze wojsko-wo-administracyjnym. Trzeba je rozsądnie łączyć. Jeśli chodzi o stan wojenny, należało go wprowadzić już dawno. Cóż bowiem znaczy stan wojenny? - powiedzieliśmy. Pomógłby on wam złamać napór elementów kontrrewolucyjnych i wszelkiego rodzaju wichrzycieli, raz na zawsze skończyć ze strajkami i z anarchią w gospodarce. Projekt dokumentu o wprowadzeniu stanu wojennego został z pomocą naszych towarzyszy opracowany, trzeba go tylko podpisać. Polscy towarzysze mówią: jakże możemy go podpisać, skoro trzeba to przeprowadzić przez sejm itd. My mówimy, że nie trzeba żadnego przeprowadzania przez sejm. Jest to dokument, w myśl którego będziecie postępować przy wprowadzaniu stanu wojennego, a teraz powinniście osobiście, towarzysze Kania i Jaruzelski, podpisać to, żebyśmy mieli dowód, że się z tym zgadzacie i że będziecie wiedzieli, co trzeba robić w czasie stanu wojennego. Kiedy trzeba będzie wprowadzić stan wojenny, nie będzie już czasu na opracowywanie działań dotyczących wprowadzania tego stanu, trzeba to opracować zawczasu. O to właśnie chodzi.

Po tych naszych wyjaśnieniach towarzysze Kania i Jaruzelski powiedzieli, że 11 kwietnia zapoznają się z tym dokumentem i podpiszą go.

Później zapytaliśmy, co będzie zawierało przemówienie sejmowe tow.

Jaruzelskiego. Jaruzelski mówił długo i niejasno. Oświadczył, że powie o zakazie strajków na dwa miesiące. Zapytaliśmy, co oznacza ten termin. A co będzie po upływie dwóch miesięcy? Dwa miesiące miną szybko, a później znów zaczną się strajki. Dajecie wiele obietnic swoim robotnikom, ale ich później nie dotrzymujecie, co stanowi niepożądaną pożywkę dla nieufności wobec rządu i PZPR.

Obecnie szczególnie poważnie wygląda zagadnienie przeprowadzenia szeroko zakrojonej akcji politycznej. Chodzi na przykład o wyjaśnienie kwestii, dlaczego brakuje wam zboża i innych produktów żywnościowych. Jakże są tego przyczyny? Naturalnie chodzi o to, że ciągle strajki dezorganizują całą gospodarkę, i stąd te braki. Każdy strajk powoduje stratę kolosalnej ilości miliardów złotych, a robotnicy o tym nie wiedzą i wszystko obciąża rząd, wina spada na rząd, KC partii, Biuro Polityczne, a prowodyrzy, organizatorzy strajków unikają odpowiedzialności i, jak widać, uchodzą za

### ***Lata przełomu***

obrońców interesów robotników. A przecież, powiedzieliśmy, jeżeli zbadać rzecz jak należy, głównymi sprawcami wszystkich trudności ekonomicznych jest „Solidarność” i organizatorzy strajków. Taka jest prawda. Dlaczego tego wszystkiego nie można wyjaśnić robotnikom?

Dużo się u was mówi o stworzeniu narodowego frontu ocalenia Polski. Mówi się o tym w wielu rejonach kraju. Istnieje zamiar włączenia do tego frontu ocalenia Polski weteranów ruchu rewolucyjnego, wyższej kadry oficerskiej, ludzi takich na przykład jak Rola-Żymierski i innych. I to można by zapisać. Albo weźcie pod uwagę fakt, że w RFN słychać głosy, iż Śląsk i Gdańsk, jako tereny przyłączone do Polski, należy zwrócić RFN. Czemuż by nie rozwinąć jak należy takiej kwestii. Myślę, że można by przyciągnąć naród takimi argumentami. Trzeba naród wzburzyć.

Powiedzieliśmy, że nie zgłaszamy zastrzeżeń do stworzenia narodowego frontu ocalenia Polski. Lecz front ten nie powinien zastępować partii ani rządu (...).

Towarzysze polscy mówili o tym, żeby wprowadzić do Biura Politycznego trzech robotników. Powoływali się na Lenina, który proponował wprowadzenie robotników do Biura. Powiedzieliśmy, że u nas nic takiego nie miało miejsca. Ale jeżeli teraz u was rzeczywiście zachodzi taka potrzeba, można uzupełnić skład Biura, lecz niekoniecznie o trzech, może wystarczy jeden robotnik. Do KC dobrze byłoby może wybrać dodatkowo pewną liczbę robotników, skoro są to środki sprzyjające zwarciu szeregów i jedności partii. Mówicie na przykład o powołaniu robotników do kontroli obywatelskiej. To niezła myśl. Oczywiście warto ją zrealizować (...).

Powiedzieliśmy jeszcze, że nie powinniście, towarzysze, podejmować zbyt rozległych programów, tylko głosić programy skromne, ale je realizować. Wszyscy członkowie Biura Politycznego powinni przemawiać w wielkich zakładach pracy. Oto teraz tow. Kania jedzie do Gdańska. I nie tylko tow. Kania, ale i tow. Jaruzelski, i wszyscy pozostali członkowie Biura, kandydaci i członkowie Biura Politycznego pojedą do innych miast, aby przemawiać w zakładach pracy do robotników; to znaczy trzeba występować przeciw zorganizowanej „Solidarności”, przeciwstawiając im naszą solidarność. W czym tkwi siła „Solidarności”? W jej demagogii. Obiecuje ona demagogicznie robotnikom wzrost płac i, jak widzicie, zdołała to osiągnąć. Walczy też w obronie robotników, podbudowuje swój autorytet tym, że ogłasza strajki, kiedy wy aresztujecie kilku robotników lub innych działaczy „Solidarności”. Powiedzieliśmy Kani wprost, że ciągle się cofa i cofa, a trzeba działać, trzeba zastosować środki wojskowe, wprowadzić środki nadzwyczajne (...).

### ***Mit o inwazji***

Co do bazy Biura Politycznego. Na czym może się ono oprzeć? Ich wojsko liczy 400 tys. ludzi, MSW - 100 tys. i rezerwa 300 tys., a więc razem 800 tys. ludzi. Kania powiedział, że obecnie napięcie nieco opadło, udało im się zapobiec strajkowi powszechnemu. Ale trudno powiedzieć, jak długo potrwa ten spokój.

Co robią po spotkaniu z nami? Trzeba powiedzieć, że to i owo robią. Na przykład Kania wyjeżdża do Gdańska. Tow. Jaruzelski przerabia swoje przemówienie sejmowe. Lecz trzeba dodać, że między Kanią i Jaruzelskim jest wiele różnic w poglądach na niektóre sprawy. Tow. Jaruzelski znowu zgłosił prośbę o zwolnienie go z funkcji premiera. Wyjaśniliśmy mu wyraźnie, że konieczne jest pozostanie na tym stanowisku i pełnienie z godnością zleconych mu funkcji. Podkreśliliśmy, że przeciwnik zbiera siły, żeby przechwycić władzę.

Z drugiej strony inni członkowie Biura Politycznego - tow. tow. Olszowski i Grabski - zajmują nieco odmienną pozycję, bardziej zdecydowaną niż kierownictwo. To z nimi należy się porozumiewać. Między innymi proponują oni stworzenie tajnego Biura Politycznego i rozpoczęcie akcji. Okazuje się, że myśl taka zrodziła się na skutek sugestii, jakie przekazał im tow. Żiwkow. Nie wiem, czy to prawda, ale oni twierdzą, że tow. Żiwkow dał im taką radę. My też powinniśmy wysnuć z tego wnioski, że jeśli przywódcy bratnich partii będą podsuwać polskim przyjacielom takie pomysły, to naturalnie my nic na tym nie zyskamy, raczej stracimy. **SUSŁOW**: Może więc powinniśmy wypracować informacje dla bratnich partii. **GROMYKO**: Ale w żadnym wypadku nie wolno powoływać się na odbyte spotkanie.

**ANDROPOW**: O spotkaniu stanowczo nie wolno wspominać.

**USTINOW**: J.W. Andropow bardzo dobrze wszystko opowiedział, więc chciałbym tylko krótko wspomnieć o pewnej sprawie. Pierwsze, co się rzeczywiście rzuca w oczy, to przygnębienie naszych rozmówców. Ale wydaje mi się, że mimo to powinniśmy tę dwójkę - Kanię i Jaruzelskiego - zachować i podtrzymywać ich wzajemne współdziałanie. Rzecz w tym, że w Biurze Politycznym występują między nimi nieporozumienia. Naturalnie niepokoją ich głównie strajki, obaj się ich boją. Pytamy, dlaczego zmienili swój stosunek do Bydgoszczy. Jak wiadomo, początkowo nie chcieli ustąpić w sprawie tego konfliktu, a potem ustąpili. Twierdzą, że zawisło nad nimi niebezpieczeństwo strajku powszechnego. Potem pytamy ich, po co płacą robotnikom za czas strajku. Odpowiadają, że tego żąda „Solidarność”. A więc idziecie na pasku „Solidarności” - oświadczają

### ***Lata przełomu***

my. Co do „Solidarności” wiejskiej, nie podjęli jeszcze decyzji, ale *de facto* uznali już istnienie tej organizacji. (...)

Żeby rozproszyć ich obawy przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego lub stanu wojennego, przytoczyliśmy fakt, że w wielu krajach ledwie wybuchnie powstanie lub zaczną się jakieś niepokoje, ogłasza się stan wyjątkowy lub wojenny. Na przykład w Jugosławii, kiedy rozpoczęły się demonstracje w Kosowie, wprowadzono stan wojenny i nikt przeciw temu nie protestował. Nie rozumiemy, dlaczego Polacy boją się ogłosić stan wojenny.

O planach wprowadzenia stanu wojennego tow. Andropow już mówił.

Powiedzieliśmy, że trzeba podpisać plan, sporządzony przez naszych towarzyszy.

Potem powiedziałem im otwarcie, jak ustaliliśmy na Biurze Politycznym, co się stanie w Polsce, jeśli wybuchnie tam awantura, i w jakiej sytuacji gospodarczej znajdzie się kraj w tym wypadku. Przecież teraz Polska otrzymuje całą ropę naftową ze Związku Sowieckiego niemal za pół ceny. Dostaje też bawełnę, rudę żelaza i wiele innych towarów. A co się stanie, jeśli ich nie dostarczymy? Dlaczego tego się ludziom nie wyjaśnia, nie podaje się do wiadomości robotnikom? To przecież potężny argument. Trzeba to mówić robotnikom, trzeba to także powtarzać „Solidarności”. Teraz „Solidarność” usadowiła się w największych zakładach pracy. Trzeba je „Solidarności” odebrać. Macie dobre fabryki, których załogi popierają władzę. Na przykład zakłady produkujące telewizory. Możecie i powinniście poprzeć branżowe związki zawodowe, prowadzić w nich aktywną działalność. Jaruzelski potem powiedział mi w cztery oczy, że nie może pracować, brak mu sił, i bardzo prosił o zwolnienie go z funkcji.

Zagadnienie, w jakim stopniu realna była groźba sowieckiej interwencji, to kluczowy problem polskiego kryzysu. Od tego zależała i taktyka przywódców „Solidarności”, i reakcja Polaków na ogłoszenie stanu wojennego, i postępowanie Zachodu. Kwestia ta pozostała przedmiotem ostrych debat także i po upadku reżymu, wiosną 1989 roku, w okresie „okrągłego stołu” liderów „Solidarności” z przywódcami partii, co przesądziło o obecnej sytuacji w Polsce. Nawet teraz, kiedy część przytoczonych tu protokołów Biura Politycznego została już w Polsce opublikowana, opinia społeczna skłania się do oceny, że Jaruzelski był swego rodzaju bohaterem, który ocalił kraj od okropności radzieckiej okupacji i związanego z nią przelewu krwi, od upokorzenia narodu, a być może od utraty państwowości. Nawet teraz, kiedy się wyjaśniło, że Moskwa nie planowała interwencji zbrojnej, Polacy są nadal

### ***Mil o inwazji***

skłonni wierzyć, że Jaruzelski o tym nie wiedział, a więc mimo wszystko był bohaterem, subiektywnie „ratującym Ojczyznę”. Czyż trzeba mówić, że było to typowe fałszywe usprawiedliwienie, które okazało się dogodne dla wszystkich: dla byłych działaczy komunistycznych, dla ogromnej liczby Polaków w ten lub inny sposób uznających stan wojenny za „mniejsze zło”, a nawet dla byłych przywódców „Solidarności” - którzy tym uzasadniają swoją znowę z partyjną elitą przy „okrągłym stole”. Tak więc żyje w Warszawie „zbawca ojczyzny”, ojciec narodu generał Wojciech Jaruzelski, otoczony miłością wdzięcznych współobywateli. Nie wiem, czy wszystkie dokumenty Biura Politycznego zostały opublikowane w Polsce, lecz te, które leżą przede mną, nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości: Moskwa nie przygotowywała żadnej inwazji, Jaruzelski zaś świetnie o tym wiedział. Co więcej, nie dowierzając zbyttnio armii polskiej, pod koniec 1981 roku sam wielokrotnie prosił o wprowadzenie wojsk sowieckich, lecz otrzymał z Kremla stanowczą odmowę. A „stan wojenny” wprowadził, dopiero gdy się przekonał, że „pomocy wojskowej” od Moskwy nie dostanie.

Szczegółowa analiza sytuacji w Polsce i związanej z tym strategii sowieckiej została przeprowadzona przez Komisję Biura Politycznego KC KPZR do spraw polskich już w kwietniu 1981 roku, wkrótce po tajnym spotkaniu w Brześciu.<sup>147</sup>

Wewnętrzny kryzys polityczny w Polsce przyjął przewlekłą, chroniczną formę - pisała komisja. - PZPR w poważnym stopniu utraciła kontrolę nad procesami zachodzącymi w społeczeństwie. Równocześnie „Solidarność” przekształciła się w zorganizowaną siłę polityczną, zdolną do paraliżowania działalności partii i aparatu państwowego i praktycznie do ujęcia władzy w swoje ręce. Opozycja nie decyduje się na to głównie ze względu na obawę przed wprowadzeniem wojsk sowieckich i dlatego, że ma nadzieję osiągnąć swoje cele bez rozlewu krwi, w drodze pełzającej kontrrewolucji.

Równocześnie jest oczywiste, że spokój, który nastąpił po sesji sejmowej, ma charakter krótkotrwały. Przeciwnik zdecydował się na to ze względów taktycznych, nadal gromadząc siły w celu zadania partii nowych ciosów. (...) Cała „Solidarność” i poszczególne jej ogniwa przygotowują kolejny szantaż wobec władz w formie coraz to nowych żądań, głównie o charakterze politycznym.

<sup>147</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 7/VII z 23 kwietnia i referat Komisji Biura Politycznego z 16 kwietnia 1981 r.**

### ***Lata przełomu***

Pewne oznaki rozbieżności w kierownictwie tego zjednoczenia związków zawodowych na razie nie dają podstaw do oczekiwania istotnych zmian w jego ogólnej orientacji. Nawet gdyby doszło do rozłamu między Wałęsą i ekstremistami z KSS KOR, sam Wałęsa i stojące za jego plecami duchowieństwo katolickie bynajmniej nie mają zamiaru osłabiać nacisku na PZPR. Nie można także wykluczyć, że ekstremiści mogą przejąć kontrolę nad „Solidarnością”, ze wszystkimi wynikającymi z tego następstwami.

W ostatnim czasie coraz wyraźniej ujawnia się nowe podejście taktyczne, które w gruncie rzeczy jednoczy opozycję wszelkiej maści. Zdaje sobie ona sprawę z tego, że geopolityczne położenie Polski uniemożliwia jej wycofanie się z Układu Warszawskiego oraz odrzucenie zasady kierowniczej roli partii komunistycznej. Wobec tego siły wywrotowe postanowiły wyraźnie rozłożyć PZPR od środka, skłonić ją do reform i tym sposobem przejąć władzę „zgodnie z prawem”. (...) W tej sytuacji rodzi się konieczność ponownego zbadania naszego stosunku do polityki polskiego kierownictwa, sprecyzowania, na jakich siłach możemy się oprzeć, aby w rezultacie obronić zdobycze socjalizmu w Polsce.

Z jednej strony, „na prawym skrzydle” znajdują się „działacze kierunku rewizjonistycznego”, bliscy ideom socjaldemokracji i w gruncie rzeczy ciążący ku „Solidarności”. Z drugiej - „na lewym skrzydle” - towarzysze „najbliżsi naszemu stanowisku”, głównie starzy członkowie partii.

Niestety przedstawiciele tego nurtu bynajmniej nie stanowią większości. Sprawiają wrażenie, że rozwiązanie kryzysu upatrują w bezpośrednim ataku na „Solidarność”, nie licząc się z obecnym stosunkiem sił. Nic widzą przy tym możliwości uzdrowienia sytuacji bez wprowadzenia wojsk sowieckich. Taka postawa obiektywnie prowadzi do ich coraz ściślejszej izolacji w partii i w kraju. Wyjście z zaistniałej sytuacji Biuro Polityczne widzi w poparciu dla Kani i Jaruzelskiego, zajmujących „pozycję centrową”. Mimo że zdradzają „niedostateczną twardość i hart w walce z siłami kontrrewolucji”, godzą się na nieuzasadnione ustępstwa wobec „Solidarności”, a nawet odczuwają „paniczny strach przed konfrontacją z nią” - jest to taktyka najlepsza z możliwych.

Obaj, zwłaszcza Jaruzelski, cieszą się autorytetem w kraju. W chwili obecnej rzeczywiście nie ma innych działaczy, którzy mogliby objąć kierownictwo partii no-państwowe.

Wobec tego Biuro Polityczne postanawia:



### ***Mit o inwazji***

Nadal udzielać poparcia politycznego tow. Kani i Jaruzelskiemu, którzy, mimo pewnych wahań, bronią socjalizmu. Równocześnie stale nalegać na bardziej konsekwentne i zdecydowane działania, zmierzające do przezwyciężenia kryzysu na bazie zachowania Polski jako kraju socjalistycznego, przyjaznego wobec Związku Sowieckiego.

A ponadto obok innych zaleceń o wzmocnieniu jedności PZPR, łączności z klasą robotniczą, o posunięciach gospodarczych itp., należy:

Energiczniej wykorzystywać rozbieżności pojawiające się wśród przywódców „Solidarności”, demaskować antysocjalistyczną i antynarodową działalność KSS KOR i ich liderów, dążyć do izolacji tych kontrrewolucjonistów. Zastosować zdecydowane środki przeciw próbom wzniesienia w kraju fali antysowietyzmu. Nakłaniać władze polskie do stałego troszczenia się o stan armii i organów MSW, o ich moralno-polityczną niezłomność i gotowość do spełnienia swego obowiązku w obronie socjalizmu. (...)

Maksymalnie wykorzystywać powstrzymujący kontrrewolucję czynnik, jakim jest obawa reakcji wewnętrznej i imperializmu międzynarodowego, że istnieje możliwość wprowadzenia do Polski wojsk sowieckich. W oficjalnych oświadczeniach podkreślać zadeklarowane przez tow. Leonida Breżniewa na XXVI Zjeździe KPZR nasze zdecydowanie, by nie porzucić Polski w nieszczęściu i nie pozwalać jej krzywdzić.

A więc jasne jest, że sowieckie zagrożenie było blefem, podniesionym do rangi polityki państwa. Od samego początku faktycznie przygotowywano stan wojenny, wszystko postawiono na to (i na ewentualny rozpad w kierownictwie „Solidarności”). Co więcej, decyzji tej nigdy nie zmieniono, wprowadzono do niej tylko niewielkie korekty. We wrześniu 1981 roku stało się jasne, że Kania nie radzi sobie ze swoim zadaniem pomimo jawnych gróźb Breżniewa, że zdejmie go ze stanowiska.<sup>148</sup>\* Doszło do tego, że Honecker wręcz proponował, by zwołać w Moskwie posiedzenie przywódców bratnich partii, zaprosić Kanię i oświadczyć mu, że ma złożyć rezygnację, a na jego miejsce mianować Olszowskiego.<sup>149</sup> Ale i wówczas Biuro Polityczne postanowiło nie zmieniać swojej polityki: wyznaczono Jaruzelskiego. Naturalnie wiedział on doskonale, po co zrobiono go pierwszym sekretarzem, a prócz

<sup>148</sup> **Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 18 czerwca 1981 r., robocza wersja stenogramu, punkt 12.**

<sup>149</sup> **Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 17 września 1981 r., robocza wersja stenogramu, punkt 8.**

### *Lata przełomu*

tego premierem i ministrem obrony narodowej. Breżniew zresztą zaraz mu to przypomniał, telefonując do niego w dniu „wyboru”.

**BREŻNIEW:** Witaj, Wojciechu.

**JARUZELSKI:** Witajcie, szanowny i drogi Leonidzie Iljiczu.

**BREŻNIEW:** Drogi Wojciechu, wysłaliśmy już do ciebie oficjalne gratulacje, ale chcę także bezpośrednio pogratulować ci wyboru na stanowisko pierwszego sekretarza KC PZPR.

Słusznie postąpiłeś, wyrażając zgodę na takie rozstrzygnięcie. Nie ma obecnie w PZPR działacza, który cieszyłby się takim autorytetem, jak ty -potwierdzają to wyniki głosowania na plenum. Rozumiemy, że stoją przed tobą bardzo trudne zadania. Lecz jesteśmy pewni, że dasz sobie radę, że zrobisz wszystko, aby opanować nieszczęście, które zważyło się na wasz kraj. Myślę, że teraz najważniejszą chyba dla ciebie sprawą jest dobranie sobie właściwych pomocników spośród oddanych i pewnych komunistów, zwarcie szeregów, doprowadzenie do aktywności całej partii, przepojenie jej duchem walki. To jest w dosłownym sensie klucz powodzenia.

I oczywiście ważne jest, aby nie tracąc czasu przejść do zaplanowanych przez was stanowczych działań przeciw kontrrewolucji. Mamy nadzieję, że teraz wszyscy - tak w Polsce, jak i za granicą - poczują, iż sprawy w kraju ruszą nową drogą. Życzę ci zdrowia i powodzenia!

**JARUZELSKI:** Serdecznie dziękuję, drogi Leonidzie Iljiczu, za życzenia, a przede wszystkim za okazane mi zaufanie. Chcę wam powiedzieć otwarcie, że zgodziłem się na objęcie tego stanowiska z wielkimi oporami i tylko dlatego, że wiedziałem o waszym poparciu i że to wasza decyzja. Gdyby było inaczej, nigdy bym się nie zdecydował. To bardzo ciężkie i trudne zadanie w tej skomplikowanej sytuacji w kraju, w której muszę działać jako premier i minister obrony. Ale rozumiem, że to słuszne i konieczne, skoro wy sami tak uważacie.

**BREŻNIEW:** Wojciechu, od dawna tak uważamy. Od dawna mówiliśmy o tym przyjaciołom.

**JARUZELSKI:** Dlatego się zgodziłem. Zrobię wszystko jako komunista i jako żołnierz, Leonidzie Iljiczu, żeby sytuacja się poprawiła, żeby doprowadzić do przełomu w kraju i w naszej partii. Rozumiem i w pełni się z wami zgadzam, że teraz jednym z zasadniczych czynników jest sprawa dobrania kierownictwa, tak w partii, jak i w rządzie. Dlatego właśnie specjalnie odłożyłem rozstrzygnięcie kwestii kadr do następnego plenum, które

### *Mit o inwazji*

zwołamy za kilka dni po to, by starannie przemyśleć sprawę, przekonsultować, by była to kompleksowa decyzja, a nie oddzielne posunięcia kadrowe.

**BREŻNIEW:** Kadry są bardzo ważne i na szczeblu centralnym, i w terenie.

**JARUZELSKI:** I właśnie w terenie trzeba będzie te sprawy rozstrzygać. Naturalnie powinno się to odbywać równolegle z umocnieniem partii w duchu aktywizacji walki. W obecnej sytuacji trzeba działać zdecydowanie, aby wydawać bitwy tam, gdzie będziemy mieć pewność zwycięstwa.

Jadę teraz na zebranie Rady Wojskowej do Ministerstwa Obrony Narodowej.

Wyznaczę tam odpowiednie zadania. Będziemy w szerokim zakresie włączać wojsko do wszystkich dziedzin życia kraju.

Wczoraj po plenum odbyłem spotkanie z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich i powiedziałem im, by się nie obrażali, że będziemy włączać siły zbrojne w realizację niektórych procesów, będziemy rozszerzać spotkania kadry oficerskiej z klasą robotniczą, aby wpływać bezpośrednio na robotników, aby izolować ich od wpływów „Solidarności”. Oczywiście nie zmieniamy naszego generalnego nastawienia: walcząc o zdrowe siły narodu, które zbłądziły i wstąpiły do „Solidarności”, będziemy je przeciągać na naszą stronę, jednocześnie jednak będziemy atakować przeciwnika, i to, naturalnie, tak atakować, żeby to przyniosło rezultaty. Dziś spotkam się z waszym ambasadorem. Postaram się omówić z nim bardziej szczegółowo niektóre problemy i będę prosił o waszą radę w sprawach, które on wam zapewne przekaze.

Będziemy was informować o wszelkich naszych posunięciach i wyjaśniać, jakie motywy nami kierują przy podejmowaniu takiej czy innej decyzji. Obecnie największy nasz kłopot to sytuacja rynkowa. W związku z tym mamy wiele strajków i protestów; są wśród nich takie, które organizuje „Solidarność”, a także po prostu żywiołowe. To bardzo utrudnia wprowadzanie środków, jakie trzeba będzie wprowadzać, komplikuje naszą pracę, ponieważ nastroje społeczeństwa są kiepskie. Będziemy się jednak starali robić wszystko co możliwe, żeby sytuację poprawić. O tych właśnie sprawach chciałem wam zakomunikować w pierwszej kolejności. Jeszcze raz bardzo dziękuję za słowa otuchy.

**BREŻNIEW:** A ja jeszcze raz życzę ci, Wojciechu, zdrowia i powodzenia.

**JARUZELSKI:** Dziękuję, do widzenia.""

<sup>150</sup> **Zapis rozmowy telefonicznej Iow, L.I. Breżniewa i tow. W. Jaruzelskiego z 19 października 1981 r., Nr P 1942.**

### *Lata przełomu*

Powiecie może, że ten człowiek nie rozumie, o co tu chodzi? Doskonale wszyściuteńko rozumie. A politbiuro w napięciu czeka na skutki. Mija zaledwie dziesięć dni od nominacji Jaruzelskiego, a już na Kremlu niepokoją się, że nie widać żadnych zmian.

**GROMYKO:** W sprawie Polski chciałbym powiedzieć, że miałem właśnie rozmowę z ambasadorem, tow. Aristowem. Powiadomił mnie, że jednogodzinny strajk był bardzo znaczący. W wielu przedsiębiorstwach w istocie rządu „Solidarność”. Nawet ci, co chcą pracować, nie mogą podjąć pracy, bo ekstremiści „Solidarności” blokują im dostęp, grożą itp.

Co do plenum, to, jak mi zakomunikował tow. Aristow, przebiegło ono normalnie, wybrano dwóch dodatkowych sekretarzy. W sejmie, który rozpoczyna obrady 30 października, zostanie poruszona kwestia ograniczenia strajków. Co przyniesie taka ustawa, trudno powiedzieć, ale w każdym razie są podejmowane próby, by stłumić strajki na drodze prawnej. Mowa Jaruzelskiego na plenum była, powiedziałbym, niezła.

**BRBŻNIEW:** Nie wierzę, żeby tow. Jaruzelski zrobił coś konstruktywnego.

Wydaje mi się, że brak mu odwagi. **ANDROPOW:** W gruncie rzeczy Jaruzelski nie zrobił niczego nowego, choć

minął już jakiś czas. W Biurze Politycznym bardzo przeszkadzają Barcikowski i Kubiak. Mówiło się o tym i nawet radzono, żeby Barcikowskiego i Kubiaka usunąć ze składu Biura Politycznego. Jaruzelski jednak właściwie odmówił zastosowania tego środka. Tłumaczy to tym, że brak mu kandydatów do zastąpienia tych osób.

Kwestia, kto będzie w Polsce premierem, jest sprawą bardzo drażliwą.

Jaruzelski wyraźnie popiera Olszowskiego i Rakowskiego. Ale i jeden,

i drugi zdecydowanie się do tego nie nadają. **BRHŻNIEW:** Schmidtowi nawet w jednej z rozmów wymknęło się zdanie, że

w Polsce powstaje bardzo niebezpieczna sytuacja i że ta sprawa może się jeszcze bardziej skomplikować, co wpłynęłoby na moją wizytę w RFN,

która może nie dojdzie do skutku. **ANDROPOW:** Towarzysze polscy wspominają o pomocy wojskowej ze strony

bratnich krajów. My jednak powinniśmy trwać zdecydowanie przy naszej

decyzji o niewprowadzaniu wojsk do Polski. **USTINOW:** W ogóle należy

powiedzieć, że naszych wojsk wprowadzać do

Polski nie wolno. Polacy nie są gotowi na ich przyjęcie. Obecnie w Polsce

### ***Mit o inwazji***

odbywa się demobilizacja żołnierzy, którzy kończą służbę. Zwalniali się ze służby zasadniczej, aby zabrali cywilne ubrania i wrócili odsłużyć dodatkowo dwa miesiące przy różnych pracach. Ale w tym czasie podlegają oni agitacji ze strony „Solidarności”. Jaruzelski, jak wiemy, zorganizował grupy operacyjne, składające się zwykle z trzech osób. Lecz grupy te na razie niczego nie dokonały. Najwyraźniej potrzebne jest spotkanie z polskimi władzami, szczególnie z Jaruzelskim. Ale kto się z nim spotka, to też problem.

**RUSAKOW:** Jutro rozpocznie się sesja sejmowa, na której ma być rozpatrywana sprawa udzielenia rządowi swego rodzaju nadzwyczajnych pełnomocnictw, pozwalających na rozstrzygnięcie wielu spraw. Jaruzelski rzeczywiście chciałby przyjechać do Moskwy.<sup>151</sup>

Jaruzelskiemu jednak nie udało się przyjechać, lecz Breżniew skierował do niego przez ambasadora „ustne posłanie”:

W licznych rozmowach z naszej strony podnoszono następującą sprawę: nie jesteśmy przeciwni układom, ale nie mogą one polegać na ustępstwach wobec wrogów socjalizmu. Co zaś najważniejsze - rzecz nie powinna sprowadzać się tylko do układów: obok środków zmierzających do przyciągnięcia na swoją stronę szerokich rzesz narodu i rozmaitych sił politycznych, niezbędne są zdecydowane działania przeciw jawnym wrogom ustroju. Zgadzałiście się z takim postawieniem sprawy i sami mówiliście o swoim zamiarze walczenia o interesy mas pracujących i atakowania wroga klasowego (...). Lecz teraz powstaje wrażenie, że realizuje się tylko pierwszą część tej dwój-jedyniej zasady. Wiemy, że w waszym partyjnym kierownictwie są ludzie, którzy liczą na kontynuację skompromitowanej polityki Kani. Niebezpiecznie byłoby ulec ich namowom. Teraz jest już najzupełniej jasne, że bez zdecydowanej walki z wrogiem klasowym uratować socjalizmu w Polsce się nie da. W istocie nie chodzi już o to, czy dojdzie do konfrontacji, czy nie, ale o to, kto ją zacznie, jakimi środkami będzie ona prowadzona i kto wykaże inicjatywę.<sup>151</sup> Jak widzimy, nie ma tu nawet wzmianki o wojskach sowieckich.

<sup>151</sup> **Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 29 października 1981 r., robocza wersja stenogramu.**

<sup>152</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 37/21 / . 21 listopada 1981 r. i wytyczne dla ambasadora sowieckiego w Warszawie.**

## ***Lata przełomu***

### *17. „Niema mowy o zbrojnej interwencji w PoUce ”*

Ostatecznie nawet 10 grudnia, a więc na trzy dni przed wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, politbiuro wciąż jeszcze nie wiedziało dokładnie, jak Jaruzelski postąpi. Oto chyba najciekawszy i najbardziej przekonujący dokument.<sup>183</sup>

**RUSAKOW:** Przedwczoraj odbyła się u nich narada sekretarzy komitetów wojewódzkich. Jak informował tow. Aristow, sekretarze komitetów wojewódzkich zupełnie nie rozumieją przemówienia tow. Jaruzelskiego, który nie przedstawił jasnych, wyraźnych wytycznych. Nikt nie wie, co nastąpi w najbliższych dniach. Była mowa o „operacji Z”. Początkowo mówiono, że odbędzie się ona w nocy z jedenastego na dwunasty. A obecnie już słyszy się, że będzie to około dwudziestego. Przewiduje się, że przewodniczący Rady Państwa Jabłoński wystąpi w radiu i w telewizji i ogłosi wprowadzenie stanu wojennego. Tymczasem Jaruzelski oświadczył, że prawo o ogłoszeniu stanu wojennego będzie można wprowadzić dopiero po rozpatrzeniu go przez Sejm, a posiedzenie Sejmu wyznaczone jest na 15 grudnia. Tak więc wszystko mocno się komplikuje. Podano do wiadomości publicznej porządek obrad Sejmu. Nie ma w nim punktu o wprowadzeniu stanu wojennego. Ale w każdym razie o tym, że rząd zamierza wprowadzić stan wojenny, „Solidarność” dobrze wie i ze swej strony przedsięwzię wszystkie niezbędne środki, żeby stan wojenny został ogłoszony.

Sam Jaruzelski mówi, że wolałby wystąpić z orędziem do narodu polskiego. Ale w swym orędziu nie będzie wspominał o partii, lecz zwróci się do narodu, licząc na jego patriotyzm. Jaruzelski mówi o konieczności ogłoszenia dyktatury wojskowej, jak to było za Piłsudskiego, wskazując równocześnie, że naród polski zrozumie to lepiej niż cokolwiek innego.

Jeśli chodzi o takich działaczy jak Olszowski, to ostatnio przemawia on bardziej stanowczo i trzeba powiedzieć, że na posiedzeniu Biura Politycznego decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego i zastosowaniu bardziej zdecydowanych środków przeciw ekstremistycznym działaczom „Solidarności” była przyjęta jednomyślnie, nikt nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń. Równocześnie Jaruzelski nosi się z myślą porozumienia się

**Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 10 grudnia 1981 r., robocza wersja stenogramu.**

***.Nie ma mowy o zbrojnej interwencji w Pohee***

w tej sprawie z sojusznikami. Mówi, że gdyby siły polskie nie złamały oporu „Solidarności”, to towarzysze polscy liczą na pomoc innych krajów, nawet na wprowadzenie wojsk na terytorium Polski. Jaruzelski powołuje się w tej sprawie na wystąpienie tow. Kulikowa, który miał rzekomo powiedzieć, że pomoc zbrojna ZSRR i państw sojuszniczych zostanie Polsce udzielona. Jednak, o ile wiem, tow. Kulikow nie powiedział tego wprost, powtórzył tylko słowa, których w swoim czasie użył Leonid Breżniew, że nie opuścimy PRL w nieszczęściu.

Jeśli chodzi o to, co się dzieje w województwach, trzeba otwarcie powiedzieć, że zupełnie nie dostrzega się tam wpływu organizacji partyjnych. W pewnym stopniu działają jeszcze władze administracyjne. Prawdę mówiąc, cała władza znalazła się w rękach „Solidarności”. Wygląda na to, że słowa Jaruzelskiego to mydlenie nam oczu, ponieważ w jego wypowiedziach nie widać rzeczowej analizy. Jeżeli teraz prędko się nie zorganizują, nie zewrą szeregów i nie zadziałają przeciw naciskowi „Solidarności”, w Polsce nie nastąpi poprawa sytuacji. **ANDROPOW**: Z rozmów z Jaruzelskim wynika, że na razie nie podjęli oni stanowczej decyzji i nawet pomimo jednogłośnego postanowienia Biura Politycznego KC PZPR o wprowadzeniu stanu wojennego, nie widzimy na razie konkretnych działań ze strony władz. Ekstremiści z „Solidarności” chwycili kierownictwo PRL za gardło. Kościół też ostatnio jasno określił swoje stanowisko; przeszedł na stronę „Solidarności”.

W tych warunkach towarzysze polscy rzeczywiście muszą szybko podjąć „operację Z”. Tymczasem Jaruzelski oświadcza, że zdecyduje się na „operację Z” wówczas, gdy „Solidarność” ich do tego zmusi. To bardzo niepokojący objaw, tym bardziej że ostatnie posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR i powzięta na nim uchwała o wprowadzeniu stanu wojennego świadczy o tym, że Biuro jest bardziej zdecydowane. Wszyscy członkowie Biura opowiedzieli się za energicznym działaniem. Ta uchwała przyparła Jaruzelskiego do muru i teraz jest on zmuszony jakoś się z tego wykaraskać. Rozmawiałem wczoraj z Milewskim i spytałem go, jakie działania zostaną podjęte i kiedy. Odpowiedział mi, że o „operacji Z” i o konkretnym terminie jej realizacji nie wie. A więc widać z tego, że albo Jaruzelski ukrywa przed swoimi towarzyszami plan konkretnych działań, albo też po prostu uchyla się od przeprowadzenia tej akcji.

Chciałbym teraz zaznaczyć, że Jaruzelski dość uporczywie wysuwa wobec nas żądania ekonomiczne i uzależnia przeprowadzenie „operacji Z” od pomocy gospodarczej z naszej strony, a nawet, powiem więcej, chce pomocy wojskowej, choć nie mówi tego wprost.

### ***Lala przelomu***

Jeśli się przyjrzeć liście towarów, o które proszą towarzysze z Polski, to, mówiąc szczerze, budzi ona poważne zastrzeżenia co do konieczności ich dostarczenia. Jaki jest na przykład związek między sukcesem „operacji Z” a dostawą nawozów sztucznych i niektórych innych towarów? W związku z tym chciałbym oświadczyć, że nasze stanowisko, które zostało sformułowane na ostatnim posiedzeniu Biura Politycznego, a wcześniej niejednokrotnie przedstawiał je Leonid Breżniew, jest absolutnie słuszne i nie powinniśmy z niego rezygnować. Inaczej mówiąc, stoimy na stanowisku pomocy międzynarodowej, jesteśmy zatroskani powstałą w Polsce sytuacją, ale jeśli chodzi o realizację „operacji Z”, to sprawa ta powinna być całkowicie i do końca zdecydowana przez polskich towarzyszy; jak oni postanowią, tak będzie. Nie będziemy ich nakłaniać ani odmawiać.

Co do pomocy ekonomicznej, to oczywiście w tej skali, o jaką oni występują, trudno byłoby nam ją zrealizować. Naturalnie to i owo trzeba dać. Ale chcę jeszcze raz powiedzieć, że ich podejście do sprawy dostawy towarów w trybie pomocy ekonomicznej jest natarczywe i wszystko to robi się po to, by później, jeżeli czegoś nie dostarczymy, móc zwalić na nas winę. Jeżeli tow. Kulikow rzeczywiście mówił o wprowadzeniu wojsk, to ja uważam, że postąpił niesłusznie. Nie możemy ryzykować. Nie mamy zamiaru wprowadzać wojsk do Polski. Jest to stanowisko słuszne i musimy trzymać się go do końca. Nie wiem, jak rozstrzygnie się sprawa, ale nawet jeżeli Polska dostanie się pod władzę „Solidarności”, to będzie to tylko tyle. Jeśli zaś przeciw ZSRR zwrócą się kraje kapitalistyczne, które już zawarły między sobą w tej sprawie porozumienie, opatrzone różnymi ekonomicznymi i politycznymi sankcjami, będzie to dla nas bardzo niebezpieczne. Musimy się troszczyć o nasz kraj, o wzmocnienie Związku Sowieckiego. To dla nas sprawa najważniejsza.

W ogóle zdaje mi się, że nasze stanowisko w kwestii sytuacji w Polsce zostało jasno sformułowane przez Leonida Breżniewa w jego licznych przemówieniach i decyzjach; dziś na posiedzeniu Biura Politycznego toczy się bardzo istotna wymiana zdań na ten temat. Wszystko to powinno stać się podstawą naszej polityki wobec Polski.

Jeśli chodzi o przebiegające przez Polskę szlaki komunikacyjne między ZSRR a NRD, musimy, rzecz jasna, coś zrobić i przedsięwziąć dla ich ochrony.

**GRO MY KO:** Dziś oceniamy bardzo ostro sytuację w Polsce. Chyba dawniej nie widzieliśmy jej tak wyraźnie. Tłumaczy się to faktem, że obecnie sami nie wiemy, w jakim kierunku potoczą się sprawy w PRL. Polskie władze same czują, że władza wymyka im się z rąk. Jak wiadomo, Kania



***„Nie ma mimy o zbrojnej interwencji w Pobce***

i Jaruzelski zamierzali się oprzeć na neutralnym odłamie społeczeństwa. A teraz właściwie taki odłam nie istnieje. Sytuacja wygląda dosyć jednoznacznie:

„Solidarność” okazała się organizacją jawnie kontrrewolucyjną, dążącą do władzy i otwarciu po nią sięgającą. Kierownictwo polskie musi rozstrzygnąć kwestię: albo skapituluje, jeśli nie zastosuje stanowczych środków, albo zastosuje energiczne środki, ogłosi stan wojenny, izoluje ekstremistów z „Solidarności” i wprowadzi należyte porządki. Innej drogi nie ma.

Jaki jest nasz stosunek do wydarzeń w Polsce? Całkowicie zgadzam się z tym, co tu towarzysze mówili. Możemy Polakom powiedzieć, że odnosimy się do wydarzeń w Polsce ze zrozumieniem. To jest jasne sformułowanie i nie ma żadnych powodów do odstępowania od niego.

Równocześnie jednak będziemy zmuszeni postarać się jakoś rozwiązać złudzenia Jaruzelskiego i innych polskich polityków w sprawie wysłania tam wojsk.

Wprowadzać wojsk do Polski nie można w żadnym razie. Myślę, że możemy polecić naszemu ambasadorowi, aby złożył Jaruzelskiemu wizytę i zakomunikował mu to.

Pomimo dość jednomyślnej uchwały Biura Politycznego KC PZPR o wprowadzeniu stanu wojennego, Jaruzelski znowu zajmuje teraz chwiejne stanowisko. Początkowo nabrał nieco otuchy, a teraz znowu zmiękł. Wszystko, co im przedtem powiedziano, zachowuje swoją moc. Jeżeli w walce z kontrrewolucją będą nadal okazywać chwiejność, to nic z socjalistycznej Polski nie zostanie. Wprowadzenie stanu wojennego oczywiście uświadomiłoby kontrrewolucjonistom polskim, że polskie władze nie zamierzają żartować. I jeżeli te środki, które władze mają zamiar zastosować, zostaną zrealizowane, to myślę, że można oczekiwać pozytywnych rezultatów.

Uważam, że nie powinniśmy teraz stosować żadnych ostrych dyrektyw, które zmusiłyby ich do takich czy innych działań. Myślę, że zajmiemy słuszne stanowisko: przywrócenie w Polsce porządku to sprawa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jej Komitetu Centralnego i Biura Politycznego. Mówiliśmy polskim przyjacielom i nadal będziemy mówić, że należy przyjąć stanowczą postawę i w żadnym razie nie wolno się demobilizować psychicznie.

Jeśli Polacy zaatakują „Solidarność”, to naturalnie Zachód nie da im najpewniej kredytów ani żadnej pomocy. Oni biorą to pod uwagę, a my oczywiście też musimy to uwzględnić. Dlatego słuszna jest propozycja tow. Breźniewa, by zlecić grupie towarzyszy zbadanie tej kwestii i udzielenie w miarę naszych możliwości określonej pomocy gospodarczej PRL.

### *Lata przełomu*

**USTINOW:** Sytuacja w PRL jest rzeczywiście bardzo zła i pogarsza się z każdym dniem. W kierownictwie, a konkretnie w Biurze Politycznym, brak stanowczości i jednomyślności. Wszystko to wpływa na istniejący stan rzeczy. Dopiero na ostatnim posiedzeniu Biura została jednogłośnie uchwalona decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego. Teraz wszystko zależy od Jaruzelskiego. Jak będzie umiał zrealizować tę uchwałę. Ale na razie nikt nie może mówić otwarcie o posunięciach Jaruzelskiego. I my tego nie wiemy. Odbyłem rozmowę z Siwickim. Powiedział mi wręcz, że nawet oni nie wiedzą, co myśli generał. A więc człowiek pełniący dziś faktycznie obowiązki ministra obrony PRL nie wie, co nastąpi, jakie działania rozpocznie premier i minister.

Co do rzekomego oświadczenia tow. Kulikowa na temat wprowadzenia wojsk do Polski, mogę z całą stanowczością powiedzieć, że Kulikow tego nie mówił. Po prostu powtórzył tylko to, co zostało zadeklarowane przez nas i przez tow. Leonida Breżniewa, że nie opuścimy Polski w nieszczęściu. I on wie dokładnie, że Polacy sami prosili, żeby wojska nie wprowadzać.

Co do naszych garnizonów w Polsce - wzmacniamy je. Ja sam wprawdzie przychylam się do myśli, że Polacy nie rozpoczną konfrontacji i jedynie gdyby „Solidarność” chwyciła ich za gardło, być może się zdecydują.

Nieszczęście polega na tym, że polskie władze są niezdecydowane. Jak słusznie mówili tu towarzysze, nie powinniśmy im narzucać żadnych własnych decyzji, musimy realizować tę politykę, którą ustaliliśmy wcześniej. Z drugiej strony trzeba, abyśmy sami byli gotowi i nie wszczynali żadnych działań nie przewidzianych przez nasze uchwały. **SUSŁOW:** Sądzę, że, jak to wynika z wypowiedzi towarzyszy, wszyscy mamy ten sam punkt widzenia na sytuację w Polsce. Przez cały okres niepokoju w Polsce okazywaliśmy powściągliwość i zimną krew. Mówił o tym na plenum Leonid Iljicz Breżniew. Ogłosiliśmy to szeroko całemu narodowi i naród nasz poparł taką politykę Partii Komunistycznej.

Wkładamy wice wysiłku w sprawę pokoju i nie możemy obecnie zmieniać swojego stanowiska. Światowa opinia publiczna nie zrozumiałaby nas. Przeprowadziliśmy w ONZ jakże doniosłe akcje dla umocnienia pokoju. Wielce skuteczna była wizyta Leonida Breżniewa w NRF i wiele innych działań pokojowych, które zostały przez nas zrealizowane. To pozwoliło wszystkim krajom miłującym pokój zrozumieć, że Związek Sowiecki stanowczo i konsekwentnie walczy o pokój. Dlatego właśnie nie możemy wobec Polski zmieniać stanowiska,

**„Nie ma mowy o zbrojnej interwencji w Polsce**

które zajęliśmy od samego początku wydarzeń w tym kraju. Niech towarzysze polscy sami rozstrzygną, jakie trzeba podjąć kroki. Nie powinniśmy ich popychać do energiczniejszego działania. Ale, jak dotychczas, będziemy powtarzać Polakom, że do ich posunięć odnosimy się ze zrozumieniem. Jaruzelski, jak sędzę, postępuje dość sprytnie. Chce się zabezpieczyć prośbami skierowanymi pod adresem ZSRR. My, rzecz jasna, fizycznie nie jesteśmy w stanie ich spełnić, a Jaruzelski powie potem, że przecież zwracał się do Związku Sowieckiego, prosił o pomoc, ale jej nie uzyskał.

Równocześnie Polacy otwarcie mówią, że są przeciwni wprowadzeniu wojsk. Jeżeli wojska wkroczą, nastąpi katastrofa. Sędzę, że wszyscy podzielamy pogląd, że o żadnym wysłaniu wojsk nie może być mowy.

Jeśli chodzi o pomoc dla Polski, to daliśmy na ten cel ponad miliard rubli. Niedawno powzięliśmy decyzję o wysłaniu do Polski 30 tys. ton mięsa, a 16 tys. zostało już dostarczone. Nie wiem, czy zdołamy w całości wykonać dostawę 30 tys. ton, ale w każdym razie jasne jest, że zgodnie z tą decyzją powinniśmy jeszcze dać określoną ilość ton mięsa w trybie pomocy gospodarczej (...)

**GRISZYN:** Sytuacja w Polsce nadal się pogarsza. Postawa naszej partii wobec wydarzeń w tym kraju jest słuszna. (...) O wysłaniu wojsk nie ma nawet mowy. Sprawy gospodarcze trzeba będzie rozpatrzeć i co będzie można, dostarczyć Polakom.

**SUSŁOW:** Musimy demaskować w prasie intrygi „Solidarności” i innych sił kontrrewolucyjnych.

**CZERNIENKO:** W zupełności popieram to, co tu mówili towarzysze. Rzeczywiście linia naszej partii i Biura Politycznego KC w sprawie wydarzeń w Polsce, ustalona w przemówieniu Leonida Breżniewa i uchwałach Biura, jest najzupełniej słuszna i nie ma potrzeby jej zmieniać. Sędzę, że dziś można by podjąć taką decyzję:

1. Przyjąć do wiadomości informację tow. Bajbakowa.
2. W naszych stosunkach z PRL w przyszłości trzymać się w tej sprawie ogólnej linii ustalonej przez KC KPZR oraz zaleceń Biura Politycznego KC KPZR z 8 grudnia 1981 r. i wniosków z dyskusji odbytej na posiedzeniu Biura Politycznego KC w dniu 10 grudnia 1981 r.
3. Zlecić towarzyszom Tichonowowi, Kirilence, Dołgichowi, Archipowo-wi, Bajbakowowi, by nadal zajmowali się sprawą pomocy ekonomicznej dla Polski z uwzględnieniem poglądów wypowiedzianych na posiedzeniu Biura Politycznego KC.

## *Lata przełomu*

**BREŻNIEW:** Co towarzysze o tym sądzą?

**WSZYSCY:** Tow. Czernienko sformułował nader trafnie wszystkie propozycje, trzeba je przyjąć.

Decyzja zostaje przyjęta.

Tak, przywódcy sowieccy byli pierwszorzędnymi graczami. Nawet ja sam odetchnąłem z pewną ulgą, dowiedziawszy się o stanie wojennym w Polsce: w owym czasie inwazja sowiecka wydawała się zupełnie realna, a jej krwawe następstwa trudno było sobie wyobrazić. Doskonale wyposażona i wyszkolona półmilionowa armia polska, w odróżnieniu od swych czeskich kolegów sprzed dwunastu lat, najpewniej nie zachowałaby się neutralnie (a tym bardziej nie podporządkowałaby się PZPR). Co zaś do reakcji ludności, wróżby były zupełnie zbyteczne. A więc chodziło o wojnę w środku Europy z trzydziestopięciomilionowym narodem, znanym ze swego uporczywości, o partyzantkę na całe dziesięciolecie, o setki tysięcy ofiar. Jednym słowem, o europejski Afganistan. „Czyżby tego nie rozumiano na Kremlu? - myślałem ze smutkiem. - Czyżby się zdecydowano na taki absurd?”

Ale z drugiej strony wpakowali się przecież do Afganistanu, zdusili Węgry. A już „oddać Polski” nie mogli tym bardziej. Ponadto sprawa nie ograniczała się do pogroźek i do słów Breżniewa o tym, że „nie porzucą Polski w nieszczęściu” - ni mniej, ni więcej, ale 44 radzieckie dywizje zostały ściągnięte nad polską granicę. Jak się czuli Polacy pod tym stałym zagrożeniem! Nic dziwnego, że dla nich także stan wojenny był swojego rodzaju ulgą - mniejszym złem, a swoją armię i Jaruzelskiego byli skłonni usprawiedliwiać (nawet teraz ogłasza się go zbawcą ojczyzny). Sądzę, że kolosalne napięcie tych dni najlepiej maluje polski kawał o człowieku, który tonie w Wiśle i naturalnie wrzeszczy co siłą:

- Ratunku! Pomocy!

A tłum, zgromadzony na moście, krzyczy mu w odpowiedzi:

- Tsss! Ciszej! Chcesz, żeby Sowietci usłyszeli i przyszli okazać „pomoc intemacj on al is tyczną”?

Tylko taka czysto neurotyczna reakcja tłumaczy szokujący sukces stanu wojennego, którego wprowadzenie przebiegło niemal bezkrwawo. Cóż moż-

## **Operacja Z**

na powiedzieć? Umiejętność robienia z potrzebnej im sprawy „mniejszego zła” była przez sowiecki reżym doprowadzona do perfekcji. Oni zawsze byli „mniejszym złem” - mniejszym niż tyfus i głód wojny domowej, niż Hitler, niż wojna jądrowa i nawet niż własna agresja. A gdy już nie można było znaleźć niczego „gorszego”, wymyślono „jastrzębi”, albo „konserwatystów” w Biurze Politycznym, zagrażających rzekomo „gołębiom” i „reformatorom”. Za Gorbaczowa zaczęto nawet takie straszaki stwarzać: stowarzyszenie „Pamięć”, Żyrinowskiego... Dziesiątki razy powtarzano ten trik i, co jest szokujące, zawsze się udawał. Trzeba powiedzieć, że przywódcy „Solidarności” też nie byli przygotowani na stan wojenny. Groźba represji wisiała nad nimi zbyt długo i zdążyli się do niej przyzwyczaić, przestali się przygotowywać. Z nielicznymi wyjątkami wszystkie ich struktury zostały zniszczone praktycznie w ciągu kilku pierwszych dni, a większość przywódców aresztowano. Jest to psychologicznie zrozumiałe: to, czego najbardziej się spodziewamy, zwykle nas zaskakuje. Śmiesznie teraz pomyśleć, że dokładnie w noc wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia, rozmawiałem przez telefon z Adamem Michnikiem. Akurat kiedy zażartowałem, że sądząc z fotografii, mocno utył i czy nie powinien trochę schudnąć, połączenie zostało przerwane. Nie przyszło mi nawet do głowy, że w tym momencie wyłączono wszystkie telefony w całej Polsce, a biednego Adama czeka przez następne pół roku ostra kuracja odchudzająca.

Mimo wszystko nie można też pominąć odwiecznej polskiej lekkomyślności: żadnych równoległych struktur, „gabinetów cieni” nie udało się odtworzyć w ciągu tego kryzysowego półrocza. Wielomilionowa „Solidarność” jednej nocy po prostu przestała istnieć.

W ogóle sowieckie kalkulacje się sprawdziły. A zrobiwszy swoje Kreml z miną postronnego obserwatora zakomunikował bratnim partiom<sup>154</sup>:

Jak wam wiadomo, przyjaciele, władze polskie proklamowały stan wojenny, ogłosiły utworzenie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i izolowały najbardziej skrajne elementy z „Solidarności”, Konfederacji Polski Niepodległej i innych ugrupowań antysocjalistycznych.

Orędzie W. Jaruzelskiego do narodu, w którym, jak sądzimy, akcenty związane z podstawowymi problemami są słusznie rozłożone, wywiera pozytywne wrażenie. Zwłaszcza, co szczególnie ważne, podkreślono kierowniczą rolę PZPR i wierność Polski dla zobowiązań sojuszniczych Układu Warszawskiego.

Za warunek skutecznej realizacji akcji towarzysze polscy uznali zachowanie **Uchwała Biura Politycznego P 40/26 z 13 grudnia 1981 r. i wytyczne dla ambasadorów sowieckich.**

### *Lata przełomu*

ścisłej tajności. Wiedziano o niej tylko w wąskim kręgu osób zbliżonych do tow. Jaruzelskiego. Dzięki temu naszym przyjaciołom udało się zaskoczyć przeciwnika i operacja jak dotychczas przebiega zadowalająco.

W przeddzień rozpoczęcia operacji W. Jaruzelski zawiadomił o tym Moskwę. Odpowiedziano mu, że kierownictwo sowieckie odnosi się pozytywnie do takiej decyzji polskich towarzyszy. Zakładamy przy tym, że przyjaciele polscy będą rozwiązywać swoje problemy własnymi siłami.

Według naszej wstępnej oceny działania polskich przyjaciół są znaczącym krokiem ku rozgromieniu kontrrewolucji i jako takie zgadzają się z zasadniczą linią bratnich partii.

W tej sytuacji rodzi się kwestia okazania towarzyszom polskim zarówno pomocy politycznej i moralnej, jak i dodatkowej pomocy gospodarczej. Kierownictwo sowieckie, tak jak dotychczas, będzie działać w sprawach polskich w porozumieniu z bratnimi krajami.

Niewątpliwie był to sukces reżymu sowieckiego, ale bynajmniej nie zwycięstwo. Na świętowanie było jeszcze za wcześnie: zepchnięta do podziemia Polska trwała nadal w oporze; reakcja Zachodu, choć słabsza, niż byłoby to w wypadku inwazji, mimo wszystko mocno osłabiła sowieckie pozycje. Lecz chyba najważniejsze było to, że stan wojenny absolutnie nie sprzyjał usuwaniu przyczyn kryzysu w Polsce - przeciwnie, kryzys ekonomiczny jeszcze się nasilił, stał się bardziej beznadziejny. „Polska ocalona” zmieniła się w ciężar ponad siły dla reżymu sowieckiego.

Ciekawe, że właśnie w tym czasie politbiuro zaczyna rozumieć, że sytuacja jest bez wyjścia.

**BREŻNIEW:** ...Stan wojenny w Polsce trwa już od miesiąca. Pierwsze rezultaty są widoczne. Jak mówi Jaruzelski, stos pacierzowy kontrrewolucji jest nadłamany. Lecz czekają nas trudniejsze zadania.

Zaprowadziwszy względny porządek w kraju, polscy towarzysze muszą teraz rozstrzygać problemy o charakterze, że tak powiem, strategicznym - co zrobić ze związkami zawodowymi, jak postawić na nogi gospodarkę, jak osiągnąć przełom w świadomości mas itd.

Najważniejsza kwestia to sytuacja w PZPR. Przyjaciele szukają sposobów jej naprawienia. Wygląda na to, że Jaruzelski nie zamierza rozwiązywać partii ani zmieniać jej nazwy, lecz wykorzystać stan wojenny\* o y gruntownie oczyścić. Być może przyniesie to rezultaty.

W ogóle powstaje wrażenie, że generał okrzepł jako działacz polityczny i na ogół znajduje właściwe rozwiązania. Niekiedy wydaje się, że jest

## ***Operacja Z***

zbyt ostrożny, częściej niż trzeba ogląda się na Zachód i na Kościół. Ale w obecnej sytuacji przez czołowe natarcia można tylko zepsuć robotę. Obok twardych, stanowczych posunięć w sprawach zasadniczych potrzebna jest też giętkość i przezorność. To dobrze, że Jaruzelski studiuje węgierskie doświadczenia walki z kontrrewolucją.

Wszyscy dobrze rozumiemy, że zasadniczym warunkiem całkowitego ustabilizowania sytuacji w Polsce musi być odrodzenie gospodarcze. W Czechosłowacji po 1968 roku uzdrowienie polityczne nastąpiło szybko właśnie dlatego, że tam kontrrewolucja nie dotknęła tej dziedziny. Tutaj jest na odwrót. W związku z tym wyłania się trudna dla nas kwestia - i tak wyczerpaliśmy już swoje możliwości, gdy chodzi o pomoc dla Polaków, a oni wciąż przysyłają nowe prośby. Być może to i owo trzeba będzie zrobić, ale wielkich zaliczek nie możemy już dawać.

Oczywiście jednak na pismo Jaruzelskiego trzeba odpowiedzieć, tłumacząc po koleżeńsku, co możemy zrobić, a czego nie. W każdych warunkach trzeba się ściśle trzymać grafiku naszych dostaw w pierwszym kwartale, w najtrudniejszych dla Polaków miesiącach zimowych.

Inna sprawa, to projekty o charakterze prestiżowo-politycznym, nie obciążające dodatkowo naszej ekonomiki. Na przykład współpraca przy budowie warszawskiego metra. Na tę prośbę należy odpowiedzieć pozytywnie, nadając rozgłos naszemu udziałowi w tej akcji.

Nawiasem mówiąc, sytuacja żywnościowa w Polsce nie jest taka znów beznadziejna. W kraju jest dosyć zboża i trzeba tylko znaleźć podejście do chłopstwa, zainteresować je, stworzyć, jak się to u nas kiedyś mówiło, więź między miastem a wsią.

Polskie władze liczą nadal także i na pomoc z Zachodu. No cóż, w zasadzie nie możemy być temu przeciwni, choć, prawdę mówiąc, mam wątpliwości, czy Zachód zechce popierać materialnie reżym wojskowy. Będzie się niewątpliwie domagał ustępstw, i tu trzeba okazać szczególną czujność.

Jaruzelski podnosi jeszcze taką kwestię - czy można przyjąć pomoc od Chińczyków? A czemuż właściwie nie przyjmować? Przecież Chiny w tym wypadku odcinają się od Stanów Zjednoczonych i ich sankcji ekonomicznych. Kończąc można powiedzieć, że kwestia polska jeszcze długo będzie się znajdowała w centrum polityki międzynarodowej. Dlatego i nasza komisja do spraw Polski musi pracować równie aktywnie jak dotychczas.

### *Lata przełomu*

**TICHONOW:** Co do budowy metra, Rada Ministrów przygotowała odpowiednie propozycje, które zostały już przekazane do Biura Politycznego (...)

**CZERNIENKO:** Propozycje dotyczące naszego udziału w budowie metra w Warszawie przegłosuje Biuro Polityczne. (...)

**BREŻNIEW:** ...Jak widzicie, tow. Jaruzelski w swoim piśmie wyraża głęboką wdzięczność za bratnią pomoc, okazywaną przez ZSRR Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zarazem zwraca się z prośbą, żeby strona sowiecka potwierdziła wielkość dostaw na 1982 rok, określoną w projekcie protokołu o koordynacji planów obu stron na lata 1981-1985, dotyczących ropy naftowej, benzyny i produktów naftowych. Należy utrzymać dostawy ropy w roku 1982 na poziomie 13 milionów ton, produktów naftowych - 2,94 mln ton i zapewnić maksymalne rozmiary dostaw w pierwszym kwartale 1982 roku.

Dalej tow. Jaruzelski informuje, że zwrócił się do sekretarzy generalnych KC Komunistycznej Partii Węgier, NRD, Bułgarii, Rumunii i Czechosłowacji z prośbą o udzielenie Polsce niezbędnej pomocy gospodarczej, szczególnie co do zaopatrzenia rynku wewnętrznego w podstawowe artykuły rolne i przemysłowe. Nieraz wracaliśmy do sprawy dodatkowych środków pomocy dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Teraz poruszam to zagadnienie po prostu celem wymiany poglądów. Naturalnie i tym razem nie możemy odmówić Polakom wszystkiego, trzeba coś niecoś wynaleźć i jakoś im pomóc. Dlatego, po pierwsze, proszę, aby towarzysze, którym to zlecono, przyspieszyli rozpatrywanie tych kwestii i przedłożyli odpowiednie materiały Biuru Politycznemu, a po drugie, aby się postarali rozstrzygnąć niektóre punkty pozytywnie.

**TICHONOW:** Naturalnie będziemy musieli się zastanowić, czym możemy Polsce pomóc, choć są to sprawy trudne.

**BAJBAKOW:** Chciałbym, Leonidzie Iljiczu, postawić dwie kwestie. Pierwsza dotyczy dodatkowych dostaw ropy naftowej. Bardzo uważnie zbadalem wszystkie nasze rezerwy ropy i nie widzę żadnej możliwości zwiększenia dostaw paliwa do PRL. Wydaje mi się, że wysyłamy do Polski wystarczającą ilość produktów naftowych i powinno im to wystarczyć.

Druga sprawa dotyczy dostaw ziarna na chleb. PRL ma zboże. Mieli w tym roku niezły urodzaj, zgromadzone zasoby natomiast okazały się znacznie mniejsze niż w ubiegłym roku.

**ANDROPOW:** Oni proszą o pewną ilość ziarna z tym, żeby to zwrócić w drugim kwartale.



*Skąd wziąć 10 ty, u ton mięta?*

**SUSŁOW:** Inaczej mówiąc, nie proszą o dodatkową ilość, tylko o pożyczkę. **CZERNI EN KO:** Chodzi o to, by dać Polakom 0,5 miliona ton w pierwszym kwartale, a oni to zwrócą w drugim. **RUSAKOW:** Należy potraktować tę prośbę poważnie i zbadać, czy istnieje taka możliwość.

**KIRILENKO:** Teraz naturalnie trudno im uzyskać znaczącą ilość ziarna w innych krajach, choć pewną ilość zakupili w Kanadzie.

**BREŻNIEW:** Gdyby nie było sprzeciwów, można by przyjąć następującą uchwałę: Polecieć Radzie Ministrów ZSRR, Zarządowi Planowania ZSRR i Ministerstwu Handlu Zagranicznego rozpatrzenie prośby wyrażonej w piśmie tow. Jaruzelskiego, z uwzględnieniem dyskusji, która odbyła się na posiedzeniu Biura Politycznego, i przedstawienie odpowiedniego wniosku KC PZPR.<sup>155</sup>  
Propozycja zostaje przyjęta.

*19. Skąd wziąć 30 ty < t. ton migda?*

Właściwie kryzys polski był po prostu pierwszym jaskrawym objawem powszechnego gospodarczego krachu socjalizmu, jakby zwiastunem wspólnej przyszłości. Ostatecznie chodziło nie o „Solidarność”, lecz o niezdolność systemu do zaopatrzenia kraju w niezbędne towary i, jak coraz wyraźniej przekonywało się politbiuro, o to, że cały obóz socjalistyczny nie jest w stanie zapewnić Polakom choćby tymczasowych dostaw. Kryzys polski zaostrzył jedynie te problemy, przeniósł je w dziedzinę polityki i pytanie, czy Polska ma nadal podlegać władzy sowieckiej, sprowadzało się, mówiąc otwarcie, do tego, czy ZSRR zdoła, czy nie zdoła dostarczyć Polsce niezbędnej ilości ropy naftowej, mięsa, zboża, bawełny itd. Początkowo taka sytuacja mocno drażniła sowieckich przywódców, wywoływała spory między tymi działaczami, którzy odpowiadali za gospodarkę, a tymi, którzy odpowiadali za politykę, bezpieczeństwo i ideologię. Rzecz jasna, przyczyna nie polegała na różnicach światopoglądowych, nie na tym, że jedni byli bardziej dogmatyczni niż drudzy, lecz na tym, że jedni mówili

**Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 14 stycznia 1982 r.. robocza wersja stenogramu.**

**593**

### ***Lata przełomu***

o konieczności politycznej, podczas gdy inni o możliwościach ekonomicznych. Rozbieżności związane były tylko z funkcjami, zależnie od rodzaju odpowiedzialności.

Jednakże w miarę rozwoju kryzysu owe rozbieżności powinny były ustąpić zrozumieniu prostego faktu, że bez radykalnych reform ekonomicznych Związek Sowiecki nie utrzyma swego imperium. Jeżeli nie radził sobie gospodarczo z Polską, to co mówić o tych wszystkich Kubach, Angolach, Afganistanach? Co będzie z podstawowym celem państwa sowieckiego -wyzwoleniem całej ludzkości z okowów kapitalizmu?

A Polska była niewątpliwie zbyt kosztowna jeszcze przed początkiem wydarzeń: inaczej tych wydarzeń by nie było. Przed marcem 1981 roku zaczęto wreszcie obliczać - ile też to kosztuje?

**CZERNIENKO:** Towarzysze Bajbakow, Garbuzow, Archipow i Ałchimow odbyli rozmowy z wiceprezesem Rady Ministrów PRL, tow. Jagielskim. Strona polska zwróciła się z prośbą o dostawy surowców dla przemysłu lekkiego, o dodatkowe transporty ropy naftowej, metali, celulozy i innych towarów. Apeluję o zgodę na dodatkowe dostawy dla PRL w 1981 roku rudy chromu, płyt pilśniowych, azbestu i innych materiałów, a także pewnej ilości bawełny i jęczmienia.

**ARCHIPOW:** Dajemy Polsce ograniczoną ilość surowców dlatego, że więcej po prostu nie możemy dostarczyć. Nie możemy na razie dać pozytywnej odpowiedzi zwłaszcza w sprawie przetwarzania w Polsce surowców sowieckich.

Jeśli chodzi o sytuację gospodarczą w Polsce, to tow. Jagielski zakomunikował, że plan na rok 1981 jest niższy o 20% od planu poprzedniego, 1980 roku. Szczególnie źle wygląda polska gospodarka węglowa. A jak wiadomo, węgiel to ich produkt eksportowy i jest środkiem do zdobywania twardej waluty. Zamiast przewidzianych w planie 180 mln ton wydobędą najwyżej 170 mln. Produkcja mięsa obniża się o 25%, cukru półtorakrotnie. Zamiast 1,5 mln ton wyprodukują maksymalnie 950 tys. ton.

Obecnie rodzi się w Polsce problem reglamentacji chleba i mąki. Co do sytuacji finansowej, zadłużenie Polski, głównie wobec państw kapitalistycznych, wynosi 23 miliardy dolarów, z tego 9 miliardów pożyczono pod gwarancję odpowiednich państw. Pozostałe kredyty Polacy otrzymali od banków prywatnych. Banków tych jest około 400. Obecnie przyjaciele polscy stanęli przed koniecznością zakupienia za granicą towarów na około 9,5 miliarda dolarów. Wszystko to powiększy kredyty.

### *Skąd wziąć 30 tyś. ton miedzi?*

Eksport da tylko 8,5 miliarda. Kraje zachodnie wszelkimi sposobami opóźniają rozstrzygnięcie sprawy kredytów dla Polski. Obecnie trzeba im zapłacić 1,5 miliarda dolarów. Są to przede wszystkim procenty od kredytów. Proszą nas o 700 milionów dolarów. Oczywiście nie możemy zgromadzić takiej sumy. Obecnie dostarczamy Polsce bez opóźnień ropę naftową, gaz, rudę żelazną itp.

W czasie rozmów przyjaciele polscy pytali, czy mają ogłosić moratorium na kredyty, czy też wystąpić do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i prosić o dodatkowe kredyty od państw zachodnich. Naturalnie, w obu wypadkach będzie to wymagało ustępstw wobec krajów Zachodu. Nie da to żadnego efektu ekonomicznego. W tych sprawach są wśród Polaków różnice zdań. Od nas chcą uzyskać zwiększenie dostaw bawełny i włókien sztucznych. Postanowiliśmy powiększyć nieco dostawy tych surowców. **GROMY KO:** Towarzysze polscy podkreślali doniosłość sprawy importu towarów, ponieważ nie mają czym za te towary płacić. Lecz trzeba zauważyć, że jest rzeczą charakterystyczną, jak Polacy nie doceniają dostaw surowców z ZSRR. Uważają tę sprawę za błahą. A przecież w rzeczywistości okazuje się, że cała bawełna idzie od nas, ruda i ropa naftowa też są w całości nasze.

**ARCHIPOW:** Dostarczamy Polsce 13 mln ton ropy po 90 rubli za tonę. Jeżeli uwzględnić, że światowa cena za tonę wynosi 170 rubli, to suma niedopłacona przez Polaków stanowi 80 rubli za każdą tonę. Całą tę ropę moglibyśmy sprzedawać za twardą walutę i zysk byłby ogromny.<sup>156</sup>

Tymczasem z ropą naftową było coraz gorzej, a stanowiła ona dla ZSRR zasadnicze źródło twardej waluty, tak jak dla Polaków węgiel. Żeby jakoś pomóc Polsce, trzeba było zmniejszać dostawy dla wszystkich wschodnioeuropejskich braci, co zostało odczute nader boleśnie.

**RUSAKOW:** W czasie konferencji przywódcy bratnich krajów zahaczali też o sprawy gospodarcze. Najważniejszą z nich było zmniejszenie dostaw nośników energii, zwłaszcza ropy naftowej. Towarzysze Kadar, Husak i Žiwkowi, aczkolwiek mówili, że będzie to dla nich trudne, mimo wszystko okazali zrozumienie dla naszych propozycji, naszych próśb i powiedzieli, że poszukują wyjścia z tej sytuacji i godzą się na nasze

**Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 26 marca 1981 r., robocza wersja stenogramu, punkt 5.**

### *Lala przelomu*

warunki. Żeby rzecz była całkiem jasna, zadawałem towarzyszom następujące pytanie: czy mogę zakomunikować Biuru Politycznemu, że zgadzacie się z tym punktem widzenia, który przedstawiłem. Towarzysze odpowiadali, że można tak zameldować.

Inaczej przebiegała rozmowa z tow. Honeckerem. Na wstępie oświadczył, że dla NRD takie ograniczenie dostaw jest niemożliwe, że zaszkodzi to w istotnym stopniu gospodarce narodowej i całej NRD, że uderzy to mocno w ekonomikę NRD i nie zdołają zbilansować strat. Złożył nawet oświadczenie, że nie mogą się na to zgodzić i że prosi o pisemną odpowiedź tow. Breżniewa na dwa pisma, które wysłali. Wobec tego rzecz okazała się bardzo skomplikowana i właściwie nie została rozstrzygnięta. Przy czym tow. Honecker znowu powoływał się na to, że oni dostarczali nam bizmut i uran, że utrzymują garnizony wojskowe, że u nich sprawy szczególnie się komplikują, ponieważ PRL nie dostarcza węgla, który powinna zapewnić nasza strona. W związku z tym, jak to ujął tow. Honecker, poziom życia ludności niemieckiej znacznie się obniży, a oni nie wiedzą, jak to wyjaśnić ludziom. Wszystkie pozycje ich planu trzeba będzie weryfikować. **RREŻNIEW:** ...Jak wiadomo, postanowiliśmy zmniejszyć dostawy ropy dla naszych przyjaciół. Wszyscy przyjęli to ciężko i na przykład tow. Honecker dotychczas, jak widzicie, oczekuje odpowiedzi na swoje skierowane do nas pisma. Inni na odpowiedź nie czekają, ale w głębi duszy oczywiście myślą o tym, żebyśmy jakoś zmienili swoją decyzję.

Być może należałoby jakoś przy następnej rozmowie z przyjaciółmi na ten temat powiedzieć, że będziemy się starać wszelkimi sposobami wypełnić, a nawet przekroczyć normy dostaw ropy, i mamy nadzieję, iż się nam to uda. W takim wypadku moglibyśmy wprowadzić korekty w ustalone plany dostaw materiałów energetycznych, w żadnym jednak razie nie możemy dawać do zrozumienia, że zmieniamy nasze decyzje obecnie.

Tow. Tichonow będzie oczywiście musiał jeszcze raz uważnie przestudiować to zagadnienie, a jeżeli pojawi się najmniejsza możliwość złagodzenia napięcia, powinien zgłosić odpowiednie wnioski do KC. (...) Jeśli chodzi o pertraktacje w sprawie dostaw ropy, to najbardziej niepokoję się o NRD. W ogóle chcę powiedzieć, że kraje socjalistyczne boleśnie zareagowały na nasze propozycje. Jeżeli nawet nie ujawniły tego, w głębi duszy nie są z tej decyzji zadowolone. A niektóre, jak to wynika z przemówienia tow. Rusakowa, otwarcie wyraziły niezadowolenie. Szczególnie niezadowolony jest tow. Honecker. Otwarcie mówi o tym, że ta decyzja

***Skąd wziąć JO tyj. ton mi&ia?***

jest dla nich nie do przyjęcia, i nawet prosi o odpowiedź na piśmie. Nie wiem wprost, co powinniśmy postanowić.

**ANDROPOW, SUSŁOW i KIRILENKO** mówią o tym, że trzeba się zgodzić z wypowiedzią tow. Breżniewa, której właśnie wysłuchali.

**ARCHIPOW:** Wciąż jeszcze mamy kłopoty z opałem. Kopalnie dostarczą o 30 min ton węgla mniej. Jak to wyrównać? Przemysł naftowy nie przekroczy planów, więc trzeba będzie te 30 min jakoś zastąpić. Oprócz tego brakuje nam 1,5 mln ton cukru, trzeba go także dokupić, i 800 tys. ton olejów roślinnych, bez których obecnie nie możemy się obejść.

Jeśli chodzi o odpowiedź dla tow. Honeckera, to sądzę, że propozycja tow.

Rusakowa jest słuszna. Trzeba potwierdzić, że nie możemy zmienić decyzji, którą przekazano tow. Honeckerowi. Co do dostaw uranu, na które powołuje się tow. Honecker, to ten dostarczany z NRD nie załatwia sprawy, stanowi tylko 20% całej ilości zużywanego przez nas uranu. Tow. Honecker nie bierze też pod uwagę, że budujemy dla NRD elektrownie atomowe, co jest wielką inwestycją.

**RUSAKOW:** Chciałbym też dodać, że Polacy proszą o zachowanie wysokości dostaw ropy naftowej i gazu, który przyznano im w tym roku.

**ARCHIPOW:** Prowadzimy z Polakami pertraktacje i uważamy, że trzeba układać z nimi stosunki gospodarcze w myśl zasady zbilansowania planów. Naturalnie doprowadzi to do znacznego obniżenia dostaw ropy, ponieważ oni nie dostarczają nam węgla i innych produktów. Jednak jeśli wszystko będzie przebiegało pomyślnie, to w prognozach zakładamy dostarczenie im ropy w takich ilościach, jakie wysyłamy obecnie.

**BAJBAKOW:** Wszystkie kraje socjalistyczne obserwują nas teraz, przy czym biorą przykład z NRD, patrzą, jak z nią postąpimy. Jeżeli Honeckerowi uda się zrobić wyłom, one będą żądać tego samego. W każdym razie nikt jeszcze nie udzielił odpowiedzi na piśmie. W ostatnich dniach konferowałem z przewodniczącymi komisji planowania gospodarczego wszystkich krajów socjalistycznych. Wszyscy chcą zachowania dotychczasowej wysokości dostaw ropy z rozbiciem na okresy roczne. Niektórzy wysuwają propozycję, by zastąpić ropę innymi nośnikami energii.<sup>157</sup>

Zresztą nie tylko z ropą naftową, na której opierało się całe imperium, były kłopoty. Zdawałoby się - cóż może być prostszego niż mięso. Całe

<sup>157</sup> **Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 29 października 1981 r., robocza wersja stenogramu, punkt 2.**

### ***Lata przełomu***

zamieszanie w Polsce zaczęło się od mięsa, więc rok później można się przecież było zorganizować i zasypać Polskę mięsem. Lecz nic z tego, nie ma skąd wytrzasnąć mięsa, i tyle. Ogromne totalitarne imperium, w którym słowa wodza są prawem, natęża się, lecz nie może urodzić 30 tys. ton mięsa.

**BREŻNIEW:** Czy wysłaliśmy do Polski mięso, co do którego podjęliśmy uchwałę, i czy zakomunikowaliśmy o tym Jaruzelskiemu?

**RUSAKOW:** Jaruzelskiego powiadomiliśmy, to on wymienił liczbę 30 tys. ton.

**ARCHIPOW:** Mięso dla Polski wydzielimy z naszych rezerw państwowych.

**BREŻNIEW:** Czy po mojej depeszy jest jakaś poprawa w dopływie mięsa do rezerw państwowych z republik?

**ARCHIPOW:** Na razie żadnej poprawy nie ma, Leonidzie Iljiczu. Co prawda niewiele czasu upłynęło. Ale już rozmawiałem ze wszystkimi republikami i mogę zameldować, że wszędzie podejmuje się działania, które pozwoliłyby wykonać plan dostarczenia mięsa dla państwa. Takie posunięcia opracowano między innymi w Estonii, na Białorusi i w Kazachstanie. Ukraińcy na razie żadnych rozporządzeń nie wydali.

**CZERNIENKO:** Ale my rozesłaliśmy naszą depeszę do wszystkich ukraińskich obwodów.

**ARCHIPOW:** Informacje otrzymamy przed poniedziałkiem, wtedy zdamy sprawę z sytuacji.

**GORBACZOW:** Leonidzie Iljiczu, wasza depesza odegrała wielką rolę. Przede wszystkim wszystkie republiki i obwody poważnie rozpatrują posunięcia, które mogłyby zapewnić realizację planu. W każdym razie według danych, jakie uzyskaliśmy w telefonicznych rozmowach z komitetami obwodów, krajów, KC partii republik związkowych, wszędzie ten problem był roztrząsany na posiedzeniach Biur. Na 1 stycznia dostarczymy zestawienia o dopływie mięsa.

**BREŻNIEW:** Wciąż o tym myślę, chociaż Polsce daliśmy już 30 tys. ton mięsa, ale czy to Polakom wystarczy? W każdym razie nie mamy pewności, co będzie dalej z Polską...

Sprawę tych 30 tys. ton mięsa Biuro Polityczne omawia przez kilka miesięcy: raz wygląda na to, że mięso się znajdzie, a raz, że nie. Mkną telegramy, pędzą umyślni, huczą przewody telefoniczne od wymyślań szefów, a mięsa wciąż nie ma. Ale cóż, prawdę mówiąc, znaczy te 30 tys. ton wobec światowej rewolucji? Nawet po cenach rynkowych na Zachodzie kosztowałyby zaledwie 30 min dolarów. Przecież Polska nie może zginąć

*Skąd wziąć 30 tys. ton mięsa?*

przez takie głupstwo. Mimo to jeszcze 10 grudnia, na trzy dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, przewodniczący Komitetu Planowania Gospodarczego Bajbakow, powróciwszy z Warszawy, meldował:

Jak wiadomo, zgodnie z postanowieniem Biura Politycznego i na prośbę towarzyszy polskich świadczy im pomoc dostarczając 30 tys. ton mięsa. Z tych 30 tys. ton wysłano już za granicę 16 tys. ton. Trzeba powiedzieć, że towar, w tym wypadku mięso, jest wysyłany w brudnych, nie czyszczonych wagonach po rudzie, w stanic bardzo nieefektywnym. Przy rozładowywaniu tych transportów na polskich stacjach ma miejsce prawdziwy sabotaż. Polacy wypowiadają najbardziej nieprzyzwoite słowa pod adresem Związku Sowieckiego i naszych ludzi, odmawiają czyszczenia wagonów itd. Wszystkich zniewag, jakie padają pod naszym adresem, nie sposób wyliczyć.

Nowe prośby Jaruzelskiego w przeddzień ogłoszenia stanu wojennego rzeczywiście, jak się wyraził Andropow, brzmiały „natrętnie”. Ale czyż Polska nie była tego warta? Moskwa dałaby bez sprzeciwu nawet więcej, byleby było co dawać.

**BAJBAKOW:** ...Trzeba powiedzieć, że spis towarów, które PRL włącza do listy żądań wobec nas, zawiera 350 pozycji na sumę 1,4 miliarda rubli. Wchodzi w nią takie towary, jak 2 mln ton ziarna, 25 tys. ton mięsa, 625 tys. ton rudy żelaznej i wiele innych. Uwzględniając to, co planowaliśmy dać Polsce w roku 1982, łączna kwota pomocy dla PRL wyniesie około 4,4 miliarda rubli, wliczając dostawy, o które proszą polscy towarzysze.

Nadchodzi teraz termin spłacania przez Polskę kredytów od krajów zachodnich. Polsce trzeba na ten cel minimum 2,8 miliona rubli dewizowych. Kiedy słuchałem wyliczeń towarzyszy polskich na temat tego, o co proszą i w jakiej kwocie się ta pomoc zamknie, wysunąłem postulat, aby nasze wzajemne stosunki ekonomiczne budować na zasadzie paritetu finansowego. Równocześnie podkreśliłem, że polski przemysł nie realizuje planu i ma dość znaczne zaległości. Przemysł węglowy, który jest głównym źródłem wpływów walutowych, jest właściwie zdezorganizowany, a odpowiednich działań się nie podejmuje i strajki trwają. A teraz, choć strajki ustają, wydobywanie węgla jest wciąż na bardzo niskim poziomie.

Albo na przykład chłopcy mają zasoby, jest zboże, mięso, są warzywa itd. Lecz wieś niczego nie oddaje państwu, zachowuje postawę wyczekującą. Na prywatnym rynku zaś handel rozwija się dość aktywnie przy bardzo zawyżonych cenach.

### ***Lata przełomu***

Powiedziałem polskim towarzyszom otwarcie, że skoro sytuacja tak wygląda, trzeba stosować ostrzejsze środki. Być może należy zaprowadzić coś w rodzaju przymusowego skupu.

Jeśli mowa na przykład o zasobach zboża, to Polska zebrała w tym roku 2 miliony ton. Ludność nie głoduje. Mieszkańcy miast wyjeżdżają na targowiska, na wieś, zakupują wszelką żywność, jakiej potrzebują. I ta żywność jest.

(...) Widząc, jaka jest sytuacja z bilansem płatniczym, Polacy chcą wprowadzić moratorium na zwrot zaległości wobec krajów zachodnich. Jeżeli jednak ogłoszą moratorium, to wszystkie polskie statki, znajdujące się na wodach terytorialnych jakichkolwiek państw lub w portach, i cały majątek w krajach, wobec których Polska ma zadłużenia, zostaną aresztowane. Dlatego obecnie Polacy dali polecenie kapitanom statków, aby opuścili porty i przebywali na wodach neutralnych. (...)

**RUSAKOW:** Tow. Bajbakow trafnie przedstawił sytuację polskiej gospodarki. Co powinniśmy teraz zrobić? Sądzę, że należy dostarczyć Polsce towary, których dostawę przewidziano w umowie gospodarczej, ale dostawy nie powinny przekraczać ilości, jaką dostarczyliśmy w pierwszym kwartale ubiegłego roku.

**BREŻNIEW:** A czy możemy to teraz zrobić?

**BAJBAKOW:** Leonidzie Iljiczu, można to zrealizować tylko z rezerw państwowych lub przez ograniczenie dostaw na nasz rynek wewnętrzny. ""

A więc ile kosztował ZSRR ten „polski kryzys”? Naturalnie zsumowanie wszystkich wydatków jest niemożliwe, ale sama pomoc ekonomiczna z doliczeniem kredytów na zakup towarów i na rozliczenia związane z zachodnimi pożyczkami, na odroczone spłaty i pomoc bezzwrotną - stanowiły w latach 1980-81 - 2,934 m i l i a r d a dolarów.<sup>15\*</sup> A przecież każdy następny rok kosztował niewiele mniej. W Polsce zaś i po czterech latach nic się nie zmieniło: po starym Biuro Polityczne łamało sobie głowę nad tym, jak przywrócić kierowniczą rolę PZPR i jak ostatecznie zdławić „kontrewolucję”. Latali do Warszawy sowieccy delegaci wysokiego szczebla, udzielali cennych rad o „wzmoczeniu pracy wśród mas”; Jaruzelski systematycznie odwiedzał Moskwę, aby prosić

<sup>15S</sup> **Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 10 grudnia 1981 r., robocza wersja stenogramu, punkt 1.**

<sup>159</sup> **Informacja o sowieckiej pomocy dla PRL w zachodniej walucie w latach 1980-1981, według danych Państwowego Komitetu Planowania ZSRR, wch. Nr 2931 z 23 września 1982 r.**



### *Globalny kryzys socjalizmu*

o dodatkową pomoc. Przed rokiem 1984 nawet najbardziej twardogłowi członkowie Biura Politycznego wiedzieli, że sytuacja jest beznadziejna. Jak powiedział jeden z nich:

Trzeba wziąć pod uwagę, że Polska, nazywająca się krajem socjalistycznym, nigdy nie była socjalistyczna we właściwym znaczeniu tego słowa.<sup>1611</sup>

### *20. Globalny kryzys socjalizmu*

Wątpliwe jest mimo wszystko, czy któryś z przywódców sowieckich mógł jasno określić, co to znaczy „we właściwym znaczeniu tego słowa” być krajem socjalistycznym, a tym bardziej, który z „bratnich krajów” nim jest. Każdy z nich mógłby jak papuga wyrecytować bez zająknięcia, co to teoretycznie znaczy, ale praktyczna strona zagadnienia gmatwała wszelkie schematy. Można jedynie zgadywać, w jakich momentach historii różni przywódcy powinni się byli zorientować, że stworzony przez nich „model” nie działa. Należy sądzić, że Lenin zrozumiał to przed 1921 rokiem, gdy stało się jasne, iż światowa rewolucja socjalistyczna nie nastąpi. Stalin z pewnością przekonał się o tym w roku 1941, ujrzawszy ostateczne załamanie swego imperium pod ciosami armii niemieckiej. Chruszczow być może nawet się nie zastanawiał nad takimi kwestiami aż do usunięcia go ze stanowiska, ale przymusowa bezczynność w ostatnich latach życia wyraźnie pomogła mu zrozumieć rzeczywistość. Co zaś do Breżniewa, Andropowa, Gromyki, Czernienki, Ustinowa, Susłowa itp., polski kryzys okazał się dla nich tym, czym dla Stalina był rok 1941.

Bo rzeczywiście początek lat osiemdziesiątych odsłonił całą spróchniałość systemu. Z jednej strony Afganistan, z drugiej Polska, narastająca wrogość Zachodu i fiasko agitacji rozbrojeniowej - z trzeciej, w środku zaś coraz bardziej grzęznąca gospodarka, masowe niezadowolenie, przestarzała technika, nie dająca się zwalczyć korupcja aparatu rządzącego. W sumie wszystko to oznaczało kryzys systemu. Po Polsce na własny kraj także spojrzano innymi oczyma.

Zgodnie z poleceniem wydziały KC KPZR przeanalizowały wpływające do Komitetu Centralnego informacje o nieporozumieniach i konfliktach między

**Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 26 kwietnia 1984 r., robocza wersja stenogramu, punkt 6.**

### ***Lata przełomu***

załogami i administracją różnych przedsiębiorstw; zatargom tym w wielu wypadkach towarzyszyły przerwy w pracy i inne negatywne zjawiska.

Uważamy za konieczne zakomunikować, że liczba tego rodzaju negatywnych zjawisk w ostatnim czasie nieco wzrosła, co budzi poważne zaniepokojenie.

Ogromna ich większość, jak ujawnia analiza, jest bezpośrednio związana z naruszaniem ustalonego systemu aktualizacji norm i zapłaty za pracę, nieprawidłowym obliczaniem i niewypłacaniem w terminie zarobków, a zwłaszcza premii, złymi warunkami pracy, lekceważeniem skarg pracowników."<sup>161</sup>

Był to złowróżbny znak, chociaż strajki nie były masowe. Z zasady chodziło o lokalne konflikty z udziałem jednego wydziału lub zmiany, najczęściej spowodowane ostentacyjnym naruszaniem przez administrację prawa pracy. W ciągu całego roku 1979 takich wypadków naliczono około 300, ale wydarzenia w Polsce wyraźnie wpłynęły na nastroje robotników.

Nie można nie zauważyć, że w ostatnich tygodniach wypadki przerywania pracy stały się częstsze. Przy tym w wielu miejscach wypadki odmowy wypełniania zadań produkcyjnych nie ograniczały się do składu jednej zmiany, ale rozprzestrzeniały się na zmiany następne i dużą liczbę zatrudnionych.

Naturalnie udzielono nagany działaczom związkowym, aby lepiej bronili swoich członków. Lecz czy mogło to pomóc, jeżeli związki zawodowe, administracja i władze partyjne dawno już zrosły się w jedno ciało, odpowiadające przede wszystkim za wykonanie planu? Ponadto same strajki były tylko kulminacją narastającego niezadowolenia, którego przyczyny nie miały bezpośredniego związku z konkretnym konfliktem. Chodziło głównie o stały brak najbardziej elementarnych produktów. Jeśli Polacy buntowali się z powodu braku mięsa - to sowieccy robociarze o mięsie wcale nie marzyli, dla nich nie starczało nawet chleba. ...Z wielu miejscowości napływają od obywateli listy, w których niekiedy w ostrej formie mówi się o chwilowych brakach w zaopatrzeniu ludności w zboże i produkty zbożowe, o zmniejszeniu asortymentu wyrobów piekarniczych i ich niskiej jakości - melduje Czernienko."<sup>162</sup>

<sup>161</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-233/8s z 24 października i notatka Dołgicha i Kapitonowa z 15 października 1980 r.

<sup>162</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-250/9s i notatka K.U. Czernienki z 17 lutego 1981 r., oraz uchwała Rady Ministrów Nr 623 z 3 lipca 1981 r.

### ***Globalny kryzys socjalizmu***

A jakże robotnicy mają nie strajkować, „...jeżeli na ich nastroje wpływają ujemnie przerwy w dostawach chleba, którego niekiedy nie dowożą i po cztery dni. Dzieci rzadko widzą biały chleb i bułki. Mąki w sprzedaży brak” - cytuje Czernienko. Oczywiście wini on o to przede wszystkim bezradnych miejscowych działaczy oraz chłopów, którzy rzekomo skupują chleb na karmę dla własnego bydła. Ale nawet Czernienko zaczyna pojmować: coś szwankuje w samym systemie, choćby dlatego, że jest to zjawisko powszechne. Zmieniono kierownictwo, tu i ówdzie zaczęto sprzedawać chleb na kartki i według spisów mieszkańców (aby uniemożliwić jego wykupywanie na paszę dla inwentarza), a chleba nie przybywało. Dlaczego? „Na szpaltach gazet ogłasza się raporty o pomyślnej realizacji w republikach i obwodach socjalistycznych zobowiązań minionego roku w ramach zadań dziesięcioletniej pięcioletki w zakresie sprzedaży zboża państwu, a w naszym robotniczym mieście już drugi dzień nie sposób kupić bochenka chleba. Już przed godziną drugą, trzecią półki sklepów są puste. Z tej przyczyny szerzą się szkodliwe pogłoski” - cytuje inną skargę.

To rzeczywiście dziwna rzecz: plany są wypełniane z nadwyżką, ponadto dziesiątki milionów ton zboża kupuje się w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych - a chleba brak. Samym niedołęstwem administracji nie da się tego wyjaśnić, zwłaszcza że chleb to jedynie jeden z przykładów.

Należy zauważyć, że obok sygnałów o kłopotach ze sprzedażą chleba i niektórych innych produktów masowego zapotrzebowania, z pewnych republik i obwodów wpływają skargi na wypadki zakłóceń w handlu solą i octem.

Historia z solą była jeszcze bardziej tajemnicza niż zniknięcie chleba. Soli są w Rosji całe jeziora, hodować jej przecież nie trzeba, wydobywa się ją po prostu koparkami i ładuje do wagonów. Zdawałoby się - cóż prostszego? Mistycznym zniknięciem soli KC zajmowało się specjalnie<sup>163</sup>, ale zagadki nie udało się rozwiązać do końca.

**Uchwała Sekretariatu KC St-250/10s z 17 lutego i notatka Wydziału Listów KC z 16 lutego 1981 r.**

**603**

### ***Lata przełomu***

Wśród napływających do Komitetu Centralnego listów od ludzi pracy w sprawie zaopatrzenia ludności w produkty spożywcze coraz częściej trafiają się otrzymywane z niektórych części kraju skargi na trudności z nabyciem soli kuchennej, na ograniczenie jej rodzajów i niską jakość - komunikował dział listów KC. - W liście tow. przysłanym z miasta..., czytamy: w ostatnich czasach w naszym mieście ciągle „nawala” handel. Przy tym chodzi o przedmioty codziennego użytku. Niedawno zabrakło w sprzedaży soli kuchennej. Wszystko to wywołuje różnego rodzaju fałszywe pogłoski.

„W naszym obwodzie wydobywa się sól - pisze tow. ... z... - Czym więc można wytłumaczyć, że u nas przez długi okres obserwuje się przerwy w obrocie tym produktem? Doszło do tego, że wychowankowie domu dziecka chodzą po podwórkach prosząc o szczyptę soli. Oczywiście te braki wpływają na wyniki naszej pracy i na nastroje.”

Ciekawe, że o tych zjawiskach KC dowiedziało się nie od swoich funkcjonariuszy, nie od organów kontroli i nawet nie od wszechwiedzącego KGB, tylko ze skarg zwykłych obywateli. Zagniewane KC przeprowadziło śledztwo, urzędników pociągano do „surowej odpowiedzialności partyjnej” albo nawet wsadzano, ale poprawa nie nastąpiła. Miejscowe władze zaczęły tylko czujniej pilnować, aby zażalenia nie docierały do Moskwy, a szczególnie upartych obywateli umieszczaly w zakładach psychiatrycznych, wsadzały, prześladowały. Jeżeli zaś chodzi o aparat partyjno-gospodarczy, to ten ze wszystkich szczebli władzy słał tylko meldunki o przekraczaniu planów i mimo usilnych starań ze strony KC nie udało się zwalczyć fałszowania danych. Wprowadzono nawet specjalny artykuł do Kodeksu Karnego, przewidujący karę do trzech lat więzienia, lecz to nic nie pomogło. W rezultacie przywódcy po prostu nie mieli pojęcia, co kraj produkuje, w jakiej ilości i jakości... Na początku lat osiemdziesiątych korupcja aparatu władzy zaczęła osiągać szokujące rozmiary, chociaż już od czasów Chruszczowa stosowano za nią najsurowsze wyroki, do kary śmierci włącznie. Tylko od czasu do czasu wykrywano najbardziej fantastyczne afery: okazywało się, że całe gałęzie gospodarki są przeniknięte korupcją, a zagarnięte kwoty sięgają setek milionów rubli.<sup>161</sup> Z drugiej strony powstawała szara strefa produkcji: sieć podziemnych przedsiębiorstw i zakładów niczym nie związanych z gospodarką państwową. Niezniszczalna inicjatywa prywatna zawsze okazywała się bar-

<sup>1(14)</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-191/12s z 4 stycznia 1980 r., notatka ministra spraw wewnętrznych Szczelokowa Nr 1/8305 z 25 grudnia 1979 r. i notatka wiceministra przemysłu lekkiego Nr WŁ-ZA/714 z 16 stycznia 1980 r.**

### *Globalny kryzys socjalizmu*

dziej operatywna od ociężałej maszyny państwowej/<sup>165</sup> Lecz ujawniało się to rzadko: zazwyczaj miejscowe władze partyjne należały do spółki z kombinatorami i nawet KGB nie potrafiło rozwikłać splątanych nici. Całe rejony, a niekiedy i republiki były, jak udzielne księstwa, zarządzane przez te nowe mafie (najbardziej znany przykład to „sprawa uzbecka”, która wywołała wiele szumu). Ale często nici prowadziły do Moskwy, do ludzi z otoczenia Breżniewa, i sprawę tuszowano. W ogóle walka z rozkładem stawała się z biegiem czasu dla władzy coraz trudniejsza: wszak jedyny instrument rządzenia - aparat partyjno-administracyjny - był zarazem głównym źródłem korupcji. Powstawała zwarta wspólnota interesów. Później ten proces przyczynił się do rozpadu ZSRR znacznie skuteczniej niż konflikty etniczne: rozpad ZSRR został sprowokowany przede wszystkim rozbiciem aparatu partyjno-administracyjnego, a lokalny „nacjonalizm” był jedynie instrumentem w rękach władz regionalnych. Nieprzypadkowo w roku 1992 niemal wszystkie oderwane od Związku „niepodległe” republiki znalazły się we władzy miejscowej nomenklatury partyjnej.

Sam zaś nacjonalizm, „konflikty etniczne”, był sprawą powszednią. Wykorzenienie go w sowieckim imperium okazało się niemożliwe ani przy zastosowaniu propagandy „przyjaźni między narodami”, ani przy użyciu represji. Pod koniec lat siedemdziesiątych, z powodu osłabienia kontroli centrum nad terenowym aparatem władzy, sytuacja wyraźnie się zaostrzyła.

Docierające do KGB ZSRR materiały świadczą o tym, że w ostatnich czasach wśród niektórych plemion ludności autochtonicznej Karańc zajątko-Czerkieskiego Obwodu Autonomicznego nasiliły się negatywne procesy o charakterze nacjonalistycznym, wzrosła liczba popełnianych na tym tle pospolitych przestępstw kryminalnych - relacjonował Andropow w grudniu 1980 roku.<sup>165</sup> - Na charakter tych procesów obok innych przyczyn mają wpływ wrogie elementy spośród osób ze starszego pokolenia, które niegdyś brały udział w zbrojnej walce 7. ustrojem sowieckim. Idealizując przeszłość, przebrzmiałe tradycje i obyczaje swojego narodu, wszelkimi sposobami rozbudzają w społeczności „pretensje” do władzy sowieckiej za rzekome „prześladowanie Karaczajów”, wykorzystując w tym celu fakt wysiedlania ich w latach Wielkiej Wojny Narodowej do republik Azji Środkowej.

Na sytuację wśród miejscowej ludności obwodów autonomicznych wpływają

<sup>165</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-231/9s z 4 października, notatka Wydziału Przemysłu Ciężkiego KC z 1 października i notatka Andropowa Nr 1864-A z 5 września 1980 r.**

<sup>166</sup> **Uchwała Sekretariatu KC St-243/8s z 30 grudnia i notatka Andropowa Nr 2576-A z 9 grudnia 1980 r.**

### ***Lala przelomu***

negatywnie zachowane tam przestarzałe obyczaje rodowe i religijne.

Samozwari-czy mułowie (wykryto ich ponad stu) dążą do wzmocnienia pozycji islamu. (...)

Pojawiające się wśród młodzieży nastroje tego rodzaju niekiedy przeradzają się w otwartą wrogość wobec Rosjan, na tym tle zdarzają się zuchwałe wybryki chuligańskie, gwałty i gromadne bijatyki, niekiedy mogące się przerodzić w masowe zajścia. W samym tylko 1979 r. organa ścigania zanotowały w tym obwodzie 33 wypadki zgwałcenia kobiet rosyjskiej lub innych niemiejskich narodowości; w ciągu 9 miesięcy bieżącego roku popełniono 22 analogiczne przestępstwa i 36 uszkodzeń ciała. Działania te dosyć często łączą się z cynicznymi oświadczeniami i okrzykami: „Tak będzie ze wszystkimi Rosjanami!”, „Bij Rosjan”, „Precz z naszej ziemi” itp.

Na sytuację w obwodzie wpływa także negatywnie często występująca zasada odpowiedzialności zbiorowej, partykularyzm środowiskowy. Znane są liczne fakty, kiedy zajmujący kierownicze stanowiska Karaczajowie wszelkimi sposobami usiłują pozbyć się pracowników innej narodowości i uzupełnić kadry krewniakami lub zaprzyjaźnionymi z nimi osobami. Taki stan rzeczy powoduje częste nadużywanie stanowiska służbowego i inne negatywne zjawiska, co stwarza poczucie bezkarności.

Naturalnie KC zarządziło „wzmocnienie pracy organizacyjno-partyjnej i wychowawczej wśród ludności”. A cóż więcej mogło zrobić?

Był to zadziwiający ustrój: łatwiej im było zająć sąsiedni kraj, stłumić bunt u sąsiadów lub, na odwrót, wywołać rewolucję na drugiej półkuli, niż zaopatrzyć w sól własną ludność. Zgodnie z ich tajnymi rozkazami miliony durniów na Zachodzie szły, aby obalić swoje rządy - ale własnego aparatu administracyjnego już nie kontrolowali. Co zaś do regulowania gospodarki swego kraju, nie nauczyli się tego przez całe siedemdziesiąt lat. Wszystko, co potrafili - to nakazać, zarządzić, aby „wzmocniono”, „podwyższono”, „rozszerzono”, jednomyślnie przegłosowano „za”. No, umieli jeszcze podwyższać ceny, a jeżeli te „skuteczne środki” nie doprowadzały do pożądaných rezultatów, to wynajdywano winnych i „surowo karano”. Sekretariat KC KPZR informuje, że postanowiono podnieść od 1 lipca 1979 roku ceny detaliczne (średnio): na wyroby ze złota - o 50% na wyroby ze srebra - o 95% na wyroby z futer naturalnych - o 50% na dywany i inne wyroby tego rodzaju - o 50%

### ***Globalny kryzy\*) socjalizmu***

na samochody osobowe - o 18%

na garnitury importowanych mebli - o 30%

Równocześnie poleca się radom ministrów republik sowieckich, Ministerstwu Handlu ZSRR, ministerstvom i urzędowi kierującym zakładami żywienia zbiorowego podwyższyć średnio o 100% marże w restauracjach, kawiarniach i innych podobnych zakładach w godzinach wieczornych, a także zwiększyć ceny na piwo, sprzedawane w restauracjach, kawiarniach i w innych zakładach zbiorowego żywienia średnio o 45%.

KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR zdecydowały się na te konieczne posunięcia w związku z trudnościami zbilansowania wzrostu dochodów pieniężnych ludności z rozmiarami produkcji towarów masowego zbytu i zakresem usług, oraz z koniecznością uporządkowania handlu towarami o niedostatecznej podaży rynkowej, a także dla wzmocnienia walki ze spekulacją i łapownictwem.

Jak wiadomo, pomimo wcześniejszego podniesienia cen na wyroby ze złota i srebra, dywany, wyroby futrzarskie, samochody i meble z importu, popyt na te towary nie jest w pełni zaspokajany. Sprzedaż tych wyrobów łączy się z wielkimi kolejkami i częstym naruszaniem zasad handlowych. Pośrednicy i spekulanci wykorzystują sytuację, bogacąc się i demoralizując pracowników handlu łapówkami. Ludzie pracy w swoich listach do KC KPZR i Rady Ministrów surowo krytykują te zjawiska i proszą o zaprowadzenie porządku. Najskuteczniejszym sposobem załatwienia sprawy jest zwiększenie produkcji i sprzedaży towarów deficytowych. Rozpoczęto energiczne działania, zmierzające w tym kierunku, Np. produkcja dywanów od 1970 r. wzrosła z 30 do 67 milionów metrów kwadratowych, czyli 2,2 raza. Sprzedaż samochodów dla ludności wzrosła w tym czasie 9,5 raza. Jednakże produkcja wiciu wyrobów jeszcze nie nadąża za wzrostem popytu, a dla niektórych towarów nie można zwiększyć rynkowych zasobów z powodu braku środków walutowych (towary importowane) lub zasobów naturalnych (futra naturalne, wyroby z metali szlachetnych).

Dlatego, choć niechętnie, dla zaprowadzenia porządku w handlu jesteśmy zmuszeni zastosować podwyżki cen. Przy tym, aby mniej szkodzić interesom ludzi pracy, zwiększa się ceny tylko na towary nie służące zaspokajaniu potrzeb podstawowych. Ponadto przewidziano utrzymanie dotychczasowej ceny na płytki złote przeznaczone na protezy dentystyczne oraz, dla kompensacji wzrostu cen, zwiększa się dotację na obrączki ślubne (do 70 rubli na osobę) dla osób wstępujących w związek małżeński po raz pierwszy. Przy podwyższeniu ceny na wyroby z futer naturalnych pozostają bez zmiany ceny detaliczne na wyroby kuśnierskie dla dzieci oraz na wyroby z futer króliczych i owczych (z wyjątkiem pelis).

Trzeba też wziąć pod uwagę, że Ministerstwo Przemysłu Leśnego ZSRR

### ***Lata przełomu***

i Państwowa Komisja Cen ZSRR opracowują obecnie cenniki na meble produkcji krajowej z uwzględnieniem nowych cen hurtowych na materiały drzewne.

Przeniesienie punktów pozyskiwania drewna we wschodnie rejony kraju doprowadziło do znacznego wzrostu nakładów, w wyniku czego proces pozyskiwania drewna zaczął przynosić deficyt. Nowe ceny hurtowe przywracają tej dziedzinie produkcji normalne warunki dla działań zgodnych z kalkulacją ekonomiczną. W związku ze wzrostem cen hurtowych na drewno nastąpi stosunkowo nieznaczna (średnio do 10%) podwyżka cen detalicznych mebli.

Komunikat Państwowej Komisji Cen ZSRR o zmianach cen zostanie opublikowany w prasie 1 lipca 1979 r. Komitety partyjne powinny we właściwym czasie poinformować aktyw partyjny, powołać kontrolę realizacji działań związanych ze zmianami cen i zorganizować niezbędną akcję wyjaśniającą wśród ludności. W przypadku pojawienia się, jak miało to miejsce w przeszłości, rozmaitych plotek i pogłosek o masowej podwyżce cen detalicznych - stanowczo je dementować. Konieczne jest energiczne uświadomienie aktywu i wyjaśnienie ludności, że innych zmian cen, oprócz opublikowanych w Komunikacie Państwowej Komisji Cen, nie będzie.

W związku z mającymi nastąpić zmianami cen detalicznych KC KPZR uważa za konieczne podkreślić raz jeszcze wielką doniosłość rozwijania wszelkimi sposobami produkcji towarów powszechnego użytku, zapewnienia bezwarunkowej realizacji zatwierdzonych planów ich dostaw i poprawy jakości, terminowego uruchamiania nowych przedsiębiorstw, rozszerzania sfery usług gospodarczych i usprawniania organizacji handlu.

Zagadnienia te powinny stale znajdować się w centrum uwagi wszystkich organizacji i komitetów partyjnych, ponieważ zaspokojenie popytu ludności jest jednym z najważniejszych zadań ekonomicznych i społeczno-politycznych.<sup>167</sup>

Nie wiem, jak to było z owym „rozwijaniem wszelkimi sposobami”, ale cały w porę uprzedzony tym dokumentem „aktyw partyjny” rzucił się z pośpiechem do wykupowania złota, futer, dywanów i innych towarów deficytowych. Swój popyt zaspokoili natychmiast. Czyż mogło być inaczej?

A później, po ogłoszeniu komunikatu, rozpoczęła się łatwa do przewidzenia spekulacja złotymi płytkami do wyrobu protez dentystycznych i przerabianie futerek dziecięcych na wyroby dla dorosłych. Troska KC

**<sup>167</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-162/67gs z 11 czerwca 1979 r. i informacja dla pierwszych sekretarzy KC partii komunistycznych republik związkowych, komitetów okręgowych, obwodowych.**



## ***Bankructwo***

o staruszków, dzieci i nowożeńców jest nawet wzruszająca, ale czyżby Komitet Centralny nie rozumiał, jakie nieograniczone możliwości nadużyć daje ta ich troska? Jaki podatny grunt stwarza dla czarnego rynku?

A jest to tylko pojedynczy, stosunkowo drobny przykład tego, jak dalece państwo partyjne nie radzi sobie z ekonomią.

### ***21. Bankructwo***

O gospodarce sowieckiej powiedziano już tak wiele, że nie warto wracać do tego znowu, tym bardziej że ja sam poświęciłem tej sprawie wystarczającą liczbę stron w swojej poprzedniej książce.<sup>168</sup> Istota sprawy jest dosyć prosta: procesami ekonomicznymi kieruje albo partia, albo rynek. Trzeciej możliwości nie ma, ponieważ te dwie zasady są nie do pogodzenia: albo dostatek ludności zależy od wytrwałości w pracy i popytu na ich wyroby, a przebieg kariery człowieka - od jego zdolności (ale wtedy nie ma miejsca dla partii), albo od lojalności wobec partii i powiązań z władzą (ale wtedy nie ma miejsca dla rozwoju gospodarczego). A jednak nawet dziś, gdy taka prosta prawda zyskała potwierdzenie w krachu gospodarki sowieckiej, znajdują się ludzie, którzy nie chcą tego dostrzec. Na przykład rozprawiają o jakimś „modelu chińskim”. Przecież żaden „chiński model” nie istnieje, jest tylko okres rozpadu władzy partyjnej w Chinach. Przypatrzcie się tylko, ile tysięcy urzędników partyjnych rozstrzeliwuje się co roku w Chinach za korupcję. A jakże mogłoby być inaczej: im większy wpływ na życie ludzkie ma mechanizm rynkowy, tym mniej władzy zostaje dla partii. Korupcja jest jedyną możliwością udziału partii w życiu gospodarczym, jest rynkowym przejawem jej władzy. Lecz to właśnie początek rozpadu partii, a wraz z nią całego systemu. Dlatego, nic praktycznie nie wiedząc o Chinach, mogę śmiało przepowiedzieć: system komunistyczny zniknie tam zupełnie tak samo, jak znikł w ZSRR i w krajach satelickich. Co więcej, bardzo szybko.

Intelektualna „elita” Zachodu stanowczo nie chciała zrozumieć, że kryzys sowieckiego ustroju w latach osiemdziesiątych był przede wszystkim

***USSR: from Utopia to Disaster, 1990 (in France), 1991 (in Germany and Italy), 1992 (in Mexico).***

### ***Lata przełomu***

kim kryzysem socjalizmu. Na odwrót, inteligencja lewicowa nawet nabrała otuchy, a siły prosocjalistyczne ruszyły do ataku po sowieckim krachu: „zły” wzorzec sowiecki jakoby tylko im przeszkadzał, rzucając na nich cień totalitarnych zbrodni, a oto teraz nastąpiła pora „dobrego” wzorca. Ależ nie ma żadnych „wzorców” socjalizmu, istnieją tylko różne scenariusze rozpadu gospodarki. Zrzuć swój kraj można bardzo szybko i radykalnie, lub powoli a skutecznie (ze wszystkimi możliwymi wariantami „modeli” zawartych między tymi skrajnościami). Właściwie wyrażenie „ekonomika socjalistyczna” jest absurdalne, to sprzeczność terminologiczna. Podstawowa idea socjalizmu to idea „sprawiedliwego podziału” dóbr, a nie ich wytwarzania, i z tego powodu dowolny „model” działa wyniszczająco: „dzieli”, dopóki jest co dzielić. Kiedy zaś wszystkie nagromadzone przez wieki bogactwa są już „podzielone”, a wszyscy zdolni do wytwarzania zysku są tak lub inaczej zrzuć, zaczyna się trwonienie zasobów naturalnych i narastanie zagranicznego zadłużenia aż do całkowitego bankructwa. Sowiecki „model socjalizmu” był radykalny: zasada „podziału dóbr” osiągnęła w nim swe logiczne granice, gdy państwo planowało centralnie i popyt, i podaż. Przetrwała tak długo po prostu dlatego, że Rosja to bajecznie bogaty kraj. Nawet teraz, po siedemdziesięciu pięciu latach najbardziej fantastycznej grabieży jej zasobów, wciąż jeszcze jest niesłychanie bogata w ropę naftową, gaz, węgiel, rudę, złoto, diamenty, drewno i diabli wiedzą, co jeszcze. Każdy, najbardziej nieudolny władca mógł rządzić nią bez trudności i załamań. Żeby wywołać w niej krach gospodarczy, potrzebna była idea. Taką właśnie dogłębną ideą był socjalizm; nie tyle wyniszczył kraj, ile doprowadził go do bankructwa, powodując niewiarygodne opóźnienie w rozwoju. Wszak im „sprawiedliwszy” jest podział dochodów i im mniejsza konkurencja, tym mniej intensywna staje się produkcja, mniej ważna modernizacja. Oparta na takiej zasadzie gospodarka była skrajnie ekstensywna: rosła jedynie wszcz, pożerając nieproporcjonalnie wielkie zasoby. W rezultacie okazała się niezdolna do intensyfikacji wykorzystywania tych zasobów. Ostatecznie już przed rokiem 1960 zaczęło brakować siły roboczej, w latach siedemdziesiątych - ziemi uprawnej, przed rokiem 1980 paliwa, energii, ropy naftowej, chociaż wszystko to istniało w przyrodzie. System okazał się niezdolny nawet do skutecznego rozgrabienia własnych bogactw naturalnych. Dodajmy do tego fantastyczne wydatki militarne (według obecnych danych rosyjskich ponad połowa gospodarki pracuje na potrzeby wojskowe), narastające koszty utrzymania imperium, awantur zagra

## ***Bankructwo***

nicznych - a stanie się zrozumiałe, że krach systemu sowieckiego był tylko kwestią czasu. Gdy wie się, do jakiego stopnia cała sprawozdawczość w ZSRR opierała się na zawyżonych danych, śmieszne jest cytowanie oficjalnych sowieckich statystyk. Ale nawet one w początkach lat osiemdziesiątych zaczęły wysyłać niepokojące sygnały. Mimo całego kręactwa aparatu władzy okazywało się jednakże, że wzrost gospodarki i wydajności pracy spadły do zera, podczas gdy inwestycje stały się wręcz deficytowe (w 1978 roku jeden zainwestowany rubel dawał tylko 83 kopiejki zysku).<sup>16\*</sup>

W tym samym czasie na Zachodzie lata osiemdziesiąte były okresem gwałtownego wzrostu ekonomicznego, tak zwanej „rewolucji konserwatywnej”. Pierwszy raz w powojennej historii pojawili się politycy o zdecydowanie antysocjalistycznym nastawieniu (Reagan, Thatcher), którzy demontaż socjalizmu uczynili podstawą swoich programów. Zmniejszenie podatków i wydatków sektora państwowego, prywatyzacja upaństwowionych niegdyś przez socjalistów przedsiębiorstw i całych gałęzi przemysłu, demontaż systemu zabezpieczeń społecznych, twardy monetaryzm - wszystko to razem doprowadziło do intensyfikacji produkcji i rozkwitu gospodarczego. Co więcej, po tych reformach inne państwa musiały naśladować takie posunięcia, czy tego chciały, czy też nie. W przeciwnym razie groziło im opóźnienie w rozwoju. W tych latach, zauważmy, zbankrutowało nie tylko ZSRR i jego klientela - zbankrutowały też wszystkie kraje orientacji socjalistycznej i w Europie, i w Trzecim Świecie. Nawet te państwa, w których u władzy nadal byli socjaliści, zmuszone były wyrzec się swej tradycyjnej polityki i pójść śladem znienawidzonej Thatcher.

Ciekawe, że mimo wściekłej, wręcz patologicznej nienawiści inteligencji, przytłaczająca większość ludności USA i Anglii uparcie głosowała na Reagana i Thatcher, choć ich reformy wcale nie przebiegały gładko. Ludzie zrozumieli, że owe zmiany są w ich interesie, bo wyzwalały ich z władzy „elity dzielącej”, od państwowego zrównywania stopy życiowej. Socjalizm jako koncepcja zawałił się, nie pociągał już nawet bezrobotnych.

Zgodnie z tym także inteligencja zaczęła tracić swoją pozycję „władczyni myśli”. Poza powszechną zmianą nastrojów i dyskredytacją „elity” intelektualnej, sprzyjał temu w wielkim stopniu żywiołowy rozwój tech

<sup>169</sup> ***Out of a Dead End Into the Unknown, Notes on Gorbachev's Perestroika, by Vladimir K. Yegorov, Edition Q, Inc., 1993, s. 23.***

### ***Lata przełomu***

niki komunikacyjnej, zwłaszcza powstanie telewizji kablowej i satelitarnej oraz tele- i radiostacji prywatnych. Lewicowa „elita” mogła w jakimś stopniu kontrolować trzy-cztery kanały telewizyjne (zwłaszcza państwowe), lecz powstanie setek kanałów komercyjnych sprawiło, że kontrolowanie ideologiczne informacji publicznych zaczęło być niewykonalne. A przecież siła inteligencji polegała właśnie na umiejętności manipulowania opinią publiczną.

Możliwe, że brzmi to paradoksalnie, nie można jednak kwestionować faktu, że „rewolucja konserwatywna” poszerzyła demokrację, dając „dołom” społeczeństwa większą wolność wyboru, a zatem większą władzę. Miało to naturalnie swoje minusy, swoje koszty. Na przykład bezpośrednim następstwem komercjalizacji życia był upadek kultury, wręcz jej bankructwo. Niewątpliwie jest to smutne, lecz nie ma kogo o to obwiniać, oprócz nas samych: zbyt fałszywy i egoistyczny był jej „nosiciel”. Za to wraz z upadkiem kultury traci swoją pozycję także i jej „nosiciel”, a wraz z nim i jej nieunikniony pasożyt - lewicowy utopizm, owa erzac-religia inteligencji. Na razie jeszcze nie obumarł ostatecznie, jest w agonii, degenerując się w kierunku coraz większych absurdów, typu ekologizmu lub feminizmu. Jeszcze przyniesie ludziom wiele złego, lecz nie znajdzie dla siebie miejsca w następnym stuleciu, tak jak zabrakło miejsca dla socjalizmu w końcu naszego wieku. Wygląda na to, że skończył się okres naszej historii, w którym panowała „elita”, ponieważ w sferze idei, kultury i informacji zdarzyło się to samo, co w gospodarce: dyktaturę producenta zastąpiła dyktatura konsumenta.

Czyż trzeba tłumaczyć, że te przemiany były dla sowieckich przywódców dzwonem pogrzebowym? Ich klienci zbankrutowali, ich sojusznicy ideowi tracili wpływy, a rozwój świata, jakby dla wydrwienia Marksa, doprowadził do załamania socjalizmu zamiast upadku kapitalizmu. Nawet sam postęp techniczny z sojusznika zmieniał się w przeciwnika ich systemu: tyle mieli kłopotów z zagłuszaniem radiostacji zachodnich, aż tu pojawiło się realne niebezpieczeństwo bezpośredniego przekazywania emisji telewizji satelitarnej. A rozpowszechnienie się wideomagnetofonów stworzyło nowy rodzaj „dywersji ideologicznej” - przemysł kaset z zachodnimi filmami.<sup>170</sup> Dla całego świata powstanie komputerów osobistych było krokiem naprzód; ustrój sowiecki przeżył to jak atak migreny: hamowanie potoku informacji ze świata zewnętrznego, zwalczanie samiz-

**Notatka Andropowa Nr 782-A z 19 kwietnia 19X2 r.**

## ***Bankructwo***

datu stało się jeszcze trudniejsze. Ale i zatrzymanie postępu też nie było możliwe. Pamiętam burzliwą dyskusję prasową gdzieś w latach 1985-1986, na temat: czy sowieckiemu człowiekowi potrzebny jest komputer. Ideologowie byli przeciw, wojskowi natomiast za. Współczesna technika wojskowa w całości opiera się na sterowaniu komputerowym - dowodzili - poborowy na Zachodzie jest z tym obyty od dzieciństwa, podczas kiedy poborowy sowiecki nie. Zwyciężyli wojskowi. W gruncie rzeczy obawa przed zapóźnieniem w wyścigu zbrojeń, która pojawiła się w latach osiemdziesiątych, była głównym argumentem uzasadniającym konieczność reform. Nic nie zmusiłoby sowieckich przywódców do zaryzykowania reform, oprócz obawy stracenia swego statusu supermocarstwa, a wraz z nim - całego swego wpływu na politykę światową. Zagrożenie takie powstało głównie z powodu samej natury socjalizmu: jego baza ekonomiczna nie odpowiadała jego globalnym ambicjom. Wdawszy się zaś w „wyścig zbrojeń” przy już utykającej gospodarce, sowieccy przywódcy pograżyli się ostatecznie. I dopiero gdy już nie było innego wyjścia, gdy zguba była nieunikniona - z rozpaczą zdecydowali się na „reformy”. Pamiętam, jak pisałem w swojej broszurze w 1982 roku:

„Gdy się już raz dosiadło tygrysa, zeskoczenie z niego jest niemal niemożliwe. Próba liberalizacji wewnętrznej może się okazać zgubna. Sama siła nienawiści, nagromadzonej w kraju w ciągu 65 lat eksperymentu socjalistycznego, jest olbrzymia, wyniki jakiegokolwiek reformy są do tego stopnia nieprzewidywalne, obalenie zaś władzy tej klikki i jej baśniowych przywilejów, a być może i fizyczna jej likwidacja, na tyle prawdopodobne w razie osłabienia władzy centralnej, że trudno oczekiwać ze strony władzy flirtu z liberalnymi ideami. Jedynie zagrożenie nieuniknioną i bliską klęską może zmusić sowieckich władców do przeprowadzenia poważnych reform wewnętrznych”.<sup>171</sup>

Jest to fakt niewątpliwy, przyznają się dziś do tego byli przywódcy sowieccy, pracownicy struktur KC, KGB, czołowi ekonomiści i generałowie.<sup>172</sup> Lecz nie uznają nigdy establishment zachodni, ponieważ uznanie, że znienawidzony i przeklinany przez nich „wyścig zbrojeń” doprowadził do całkowitego usunięcia zagrożenia wojną światową, globalną

<sup>171</sup> Vladimir Bukovsky, *Les pacifistes contre la paix; The Peace Movement and the Soviet Union*, 1982 (France, USA, UK, Holland), 1983 (Switzerland, Poland and Greece), 1984 (Sweden).

<sup>172</sup> Patrz, np.: *Gorbachev and the Collapse of the Soviet Communist Party* by Eugeny Novikov and Patrick Bascio, Peter Lang Publishing, Inc., New York, 1994, ss. 66, 125-126.

### ***La ta przelomu***

konfrontacją, a nawet do zniknięcia podziałów na wrogie obozy - byłoby dla tego establishmentu jednoznaczne z politycznym samobójstwem.

Powstała paradoksalna sytuacja: tak jak poprzednio na wszelkie sposoby blokowano informacje z Zachodu na Wschód, tak teraz równie usilnie dławi się informacje docierające na Zachód ze Wschodu. Rosyjskich książek, artykułów, doniesień prasowych potwierdzających to, co zostało wyżej powiedziane, na Zachodzie się nie drukuje. Nawet oświadczenie ostatniego ministra spraw zagranicznych ZSRR z okresu komunistycznego, Bessmertnycha, złożone, mówiąc nawiasem, w USA na uniwersytecie Princeton, że Strategiczna Inicjatywa Obronna prezydenta Reagana (SDI, znana jako gwiazdne wojny) przyspieszyła upadek ZSRR, nie zostało powtórzone przez ani jedną amerykańską gazetę.<sup>173</sup> A przecież ile było szumu, ile krzyku w tejże amerykańskiej prasie, kiedy ów program opublikowano!

Establishment naukowy ogłosił bojkot wszelkich prac nad tym programem, a ci nieliczni uczeni - nonkonformiści, którzy mimo wszystko godzili się wziąć w tym udział, zostali objęci ostracyzmem kolegów. A teraz - cisza. Milczy „wolna” prasa, świat naukowy udaje, że nic się nie zdarzyło. Establishment pozostał establishmentem, a nonkonformiści nonkonformistami, „odszczepieńcami”.

Zdawałoby się, że jeżeli Pokojowa Nagroda Nobla ma mimo wszystko jakiś sens, należałoby ją teraz przyznać tym, co wymyślili Strategiczną Inicjatywę Obronną i nie ulekli się uczestnictwa w niej. Ale nic z tego, laureatami Nagrody Nobla zostaną „zaniepokojeni” lekarze, których cała zasługa polega na tym, że pod kierownictwem mądrego KC straszili ludność okropnościami wojny jądrowej.

Tymczasem SDI to jedynie najwyrazistszy, najbardziej znany przykład polityki Reagana w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych. Niedawno opublikowana w USA książka<sup>174</sup> po raz pierwszy pozwoliła nam zajrzeć do planów strategicznych jego administracji w tych latach i przekonać się, że „wyścig zbrojeń”, „wojny gwiazdne” itp. były tylko częścią ogólnej strategii, zupełnie świadomie obliczonej na bankructwo sowieckiego reżymu. Łączy się z tym i kampania przeciw finansowaniu przez Zachód sowieckiego rurociągu gazowego do Europy Zachodniej, i za

<sup>173</sup> **Alexander Bessmertnykh, comments at Princeton University conference „A Retrospective on the End of the Cold War”, February 23, 1993.**

<sup>174</sup> **Peter Schweizer, *Victory. The Reagan Administrations secret strategy that hastened the collapse of the Soviet Union*, The Atlantic Monthly Press, New York, 1994.**

## ***Bankructwo***

ostrzeżenie kontroli nad przenikaniem informacji naukowo-technicznych na Wschód (COCOM), i posunięcia finansowe skierowane przeciw przyznaniu ZSRR zachodnich kredytów. Zresztą temu samemu celowi służyły programy rozbudowanej pomocy dla afgańskich mudżaheddinów, nielegalnej „Solidarności”, nikaraguańskich „contras” i dla innych antykomunistycznych ruchów na całym świecie: obok czysto etycznych i politycznych względów „doktryna Reagana” (jak ją wtedy nazywano) miała za cel sprawienie, aby „koszty utrzymania imperium” przerosły możliwości ZSRR.

Nawet sam „wyścig zbrojeń”, uruchomiony przez administrację Reagana, celowo skupiał się na uzbrojeniu wymagającym coraz wyższego poziomu technologii, to znaczy na tym, w czym sowieckie opóźnienia były szczególnie żałosne. Program „gwiazdnych wojen” był tylko kulminacją tego procesu, jego najjaskrawszym przejawem, symbolem, jeśli chcecie. Nikt przecież nawet nie mógł z przekonaniem powiedzieć, czy z czysto technicznego punktu widzenia owa inicjatywa jest możliwa do zrealizowania, czy też nie; lecz obie strony - i USA, i ZSRR - angażowały się w nią usilnie, świetnie rozumiejąc, że jeśli USA zacznie, to Związek Sowiecki będzie się musiał włączyć w ten wyścig, przekraczający jego siły. Najważniejszym wreszcie akcentem tej niewypowiedzianej wojny ekonomicznej - przynajmniej z mego punktu widzenia - było manipulowanie rynkiem naftowym, realizowane przez Amerykę za pośrednictwem Arabii Saudyjskiej. Ropa naftowa i gaz ziemny były podstawą ekonomiczną sowieckiego imperium, głównym źródłem twardej waluty. Problemy z ich wydobyciem zaczęły się w ZSRR najwidoczniej już w końcu lat siedemdziesiątych<sup>175</sup>, a w latach osiemdziesiątych spadek wydobycia był już zupełnie wyraźny. Jego przyczyny były czysto „wewnętrzne”: niedostateczne inwestycje w infrastrukturę i sprzęt przy zawyżaniu tempa wydobycia doprowadziły do zmniejszenia wydajności pól naftowych, zwłaszcza w Tiumieniu. Jednakże katastrofa nastąpiła akurat w latach 1986-1987, kiedy gwałtowny spadek wydobycia ropy w ZSRR zderzył się z nie mniej gwałtownym spadkiem cen na rynkach światowych. W rezultacie Związek Sowiecki stracił w ciągu roku ponad jedną trzecią swoich dochodów w twardej walucie - takiego

<sup>175</sup> Uchwała Biura Politycznego KC KPZR P 101/VII z 20 kwietnia 1978 r., Uchwała Sekretariatu KC St-87/3s z 10 stycznia 1978 r., Uchwała Sekretariatu KC St-164/60gs z 22 czerwca 1979 r.

### ***Łata przełamu***

szoku nie przeżyłaby nawet zupełnie zdrowa gospodarka pomyślnie rozwijającego się zachodniego kraju.

Tymczasem, jak to wynika ze wspomnianej książki<sup>176</sup>, ów spadek cen ropy naftowej nie był bynajmniej przypadkiem, lecz wynikiem długotrwałych i celowych starań administracji Reagana. Już w 1983 roku władze skarbowe USA przedłożyły prezydentowi raport zalecający zabiegi zmierzające do zaniżenia cen światowych: „Spadek cen ropy naftowej na rynku międzynarodowym do 20 dol. za baryłkę mógłby zmniejszyć wydatki na energetykę w USA o 71,5 mld dolarów rocznie. Byłby to czysty zysk dla konsumenta amerykańskiego i stanowiłby w sumie do 1% globalnego produktu narodowego/<sup>177</sup>

Obniżka cen na ropę spowoduje albo zmniejszenie popytu (co jest mało prawdopodobne), albo fantastyczny rozwój produkcji. Biorąc pod uwagę ten drugi wariant raport podkreślał, że jeżeli Arabia Saudyjska i inne kraje «posiadające znaczne zasoby ropy zwiększą wydobycie i jej dostawy w skali globalnej (...) na około 2,7-5,4 miliona baryłek na dobę, co spowoduje spadek cen światowych prawie o 40%, dla USA byłoby to nader korzystne»."

Dla Moskwy zaś oznaczałoby to katastrofę:

„Raport podkreślał, że Moskwie ogromnie zależy na eksporcie zasobów energetycznych dla zdobycia twardych walut. Według obliczeń władz skarbowych już wzrost ceny o 1 dolara dostarczał Kremlowi dodatkowo od 500 milionów do 1 miliarda dolarów. Efekt zmian w odwrotnym kierunku był także oczywisty: obniżka cen oznacza gwałtowny spadek dochodów. A Moskwa, w odróżnieniu od innych producentów ropy, nie zdołałaby zwiększyć wydobycia, aby wyrównać straty." Przez wszystkie następne lata zadaniem administracji Reagana było przekonanie Saudyjczyków, by postąpili właśnie tak: gwałtownie zwiększyli wydobycie i obniżyli ceny do pożądanej wysokości. Do intensywnego nakłaniania królewskiej rodziny saudyjskiej użyto takich środków, jak wzmacnianie ich sił obronnych w drodze dostarczania najnowszego sprzętu wojskowego (często nawet wbrew woli Kongresu), amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa i przywileje ekonomiczne. Trzeba dodać, że Saudyjczycy niezbyt się opierali: zwiększenie produkcji było zgodne z ich

<sup>176</sup> Peter Schweizer, *Victory. The Reagan Administrations secret strategy that hastened the collapse of the Soviet Union*, The Atlantic Monthly Press, New York, 1994, ss. 148-144, 154-155, 178-181, 188-190. 203-205, 217-220, 232-233, 237-238, 242-243.

<sup>177</sup> Tamże, s. 141-142.



### ***Bankructwo***

interesami. Uzupełniało ich fundusze, pomagało przyjaciółom i rujnowało wrogów - Iran, Libię i ZSRR.

„Sierpień 1985 roku: sowiecka gospodarka zostaje bez rozgłosu porażona w samo serce. (...) Już w pierwszym miesiącu od rozpoczęcia saudyjskiej akcji dziennie wydobycie ropy naftowej podskoczyło od niespełna miliona baryłek do niemal sześciu milionów.

Dla USA oczekiwany spadek cen na ropę okazał się szalenie pomyślny. Dla Kremla każda zniżka była ciosem w jego gospodarce. Ale rok 1985 przyniósł wręcz katastrofę. Sowieckie zasoby twardej waluty spadły do minimum. Trzeba było podwoić sprzedaż złota, aby utrzymać zapasy twardej waluty na niezbędnym poziomie. Zasoby energetyczne, które są zasadniczym motorem sowieckiego systemu zdobywania zagranicznych walut (na te zasoby przypadało prawie 80%), były ważniejsze od wszystkich innych środków podtrzymywania gospodarki. (...) Niemal od razu po zwiększeniu wydobycia ropy w Arabii Saudyjskiej jej cena na rynku światowym spadła z szybkością kamienia rzuconego do stawu. W listopadzie 1985 roku surową ropę sprzedawano po 30 dolarów za baryłkę; mniej więcej po pięciu miesiącach baryłka kosztowała tylko 12 dolarów. Moskwa w mgnieniu oka straciła ponad 10 miliardów dolarów, niemal połowę środków otrzymywanych za ropę."<sup>17\*</sup>

Ten cios, po którym gospodarka sowiecka już się nie podniosła, przypadł w dodatku w najniewygodniejszym momencie: na dochody z ropy naftowej obliczona była cała początkowa faza „reform” Gorbaczowa, tak zwane przyspieszenie, to znaczy intensyfikacja gospodarki w oparciu o zakup za granicą i wprowadzenie do produkcji nowego wyposażenia. Tylko taka gruntowna modernizacja mogłaby pomóc sowieckim przywódcom zachować status supermocarstwa, poradzić sobie z wyścigiem zbrojeń, z rosnącymi kosztami utrzymania imperium, uratować się przed „chorobą polską” u siebie. Krach gospodarczy z godziny na godzinę uczynił ich „reformatorami”, „liberałami” i „demokratami”. Potrzebowali NEP-u, jak Lenin w roku 1921, porozumienia z Zachodem - jak Stalin w 1941, odprężenia - jak Breżniew w latach siedemdziesiątych. Mówiąc po prostu potrzebne im było zawieszenie broni w zimnej wojnie, bez czego nie mieli możliwości uzyskania zachodnich kredytów i technologii. A dla otrzymania tego wszystkiego nie mogli się obyć bez pomocy dawnych sojuszników: lewicowego establishmentu w USA i europejskich

**Tamże, s, 242-243.**

### ***Lata przełomu***

„mieńszewików” - aby znowu, któryż to już raz - zmusić Zachód do uwierzenia w nagłą przemianę sowieckiego ustroju.

Lecz wszakże i owym zachodnim przyjaciółom były potrzebne jak powietrze „reformy” reżymu, nowe „liberalne oblicze” ZSRR. Cokolwiek by głosili teraz na temat „dobrych” i „złych” modeli, krach socjalizmu na Wschodzie był także i dla nich katastrofą, demaskującą ich zdradziecką rolę w półwiekowej walce ludzkości z groźbą totalitarnego niewolnictwa. Tak samo jak upadek Niemiec nazistowskich zdemaskował „budowniczych pokoju” i kolaborantów tamtej epoki, krach ZSRR likwidował wszelkie obłudne wykrety jego apologetów i sojuszników, wszystkie teorie „umiarkowanych” i „rozsądnych”.

- A więc nie było konieczności „współistnienia” ze złem, skoro dzięki całkiem niewielkiemu wysiłkowi można je było zwyciężyć?

- Okazuje się, że nie trzeba było „walczyć o pokój”, o rozbrojenie, o „wzajemne zrozumienie”, skoro można zwyciężyć bez jednego wystrzału.

- To znaczy, że wystarczyło odrzucić demagogię i zacząć na serio dawać odpór złu, żeby się ono rozpadło.

- A jeżeli tak, dlaczego nie zrobiono tego dwadzieścia lat wcześniej? Ileż krajów można było uratować przed zniszczeniem, ile milionów ludzkich istnień ocalić, ilu uniknąć nieszczęść?

Czyż trzeba dodawać, że te kręgi na Zachodzie, które powinny by odpowiedzieć na takie nieprzyjemne pytania, bynajmniej nie były zachwycone taką perspektywą. Dla nich, jak i dla sowieckich przywódców, było tylko jedno wyjście: nie dopuścić do ostatecznego upadku reżymu komunistycznego. Inaczej nie sposób wyjaśnić absurdu następnych pięciu lat, kiedy komunizm konał przed oczami całego świata, a ów świat starał się przedłużyć mu życie. Sprawy, które wydawały się absurdalne: rozdmuchiwana przez prasę „gorbaczomania”, masowa euforia z powodu „głas-nosti i pieriestrojki”, wielomiliardowe kredyty - nie były bynajmniej głupotą ani naiwnością, lecz głęboko przemyślaną kampanią. W rezultacie osiągnięto rzecz niemal niemożliwą: zbrodniczy reżym, który utrzymywał w strachu całą planetę przez ponad pół wieku, który zatopił we krwi całe narody, zginął bez śladu, ale ci, którzy mu służyli - i na Wschodzie, i na Zachodzie - pozostali u władzy.

Reżym był niewątpliwie skazany, nie przeżyłby końca stulecia głównie dlatego, że jego zasadnicza idea była nonsensowna, sprzeczna z naturą „inteligencka”. Ale mimo wszystko runął dzięki tym, którzy rzucili mu wyzwanie, którzy odmówili podporządkowania się jego dyktatowi, czy to

### ***Bankructwo***

w górach Afganistanu, czy w Białym Domu, czy w gdańskich stocznjach, czy w Watykanie, czy w dżunglach Afryki, czy w sowieckich więzieniach. W ostatecznym rachunku - dzięki prostym ludziom, którzy odrzucili władzę zgniłej „elity” tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie.

Lecz dopóki epigoni tej „elity” pozostają przy władzy, ta prosta prawda nie zostanie uznana powszechnie. Archiwa będą utajniane, a historia fałszowana. Generał Jaruzelski będzie uchodzić za zbawcę ojczyzny, utrzymankowie sowieccy - terroryści - będą otrzymywali Pokojowe Nagrody Nobla, a zbrodniarze wojenni, którzy zatopili we krwi Afganistan, będą dowodzić armią sowiecką. Nade wszystko zaś będzie podtrzymywany „mit Gorbaczowa” - mit o „odważnych reformatorach” na Kremlu, co ocalili ludzkość przed samymi sobą. Przypomina to bajeczkę o dobrym królu Ludwiku XVI, który ocalił Francję przed monarchią.

Rozdział szósty  
Rewolucja, której jednak  
nie było

*L., Przyjmuje Udzielenie*

*Komitet Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR*

*19.02.86 Nr321-Cz/OW*

*Moskwa*

*Teczka specjalna Szczęólnego znaczenia*

*KC KPZR*

*Towarzysz M.S. Gorbaczow*

*Sprawozdanie prac Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR*

*za 1985 rok*

*Działalność Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR była całkowicie podporządkowana realizacji wytycznych Partii Komunistycznej dotyczących trwałego bezpieczeństwa sowieckiego państwa i społeczeństwa.*

*Organy bezpieczeństwa poprzez cały kompleks czekistowskich [nadzwyczajnych] środków wszechstronnie wspomagały realizację postanowień kwietniowego i październikowego (1985 roku) Plenum KC KPZR o przyspieszeniu społeczno-ekonomicznego rozwoju ZSRR, o postępie i rozwoju całego sowieckiego społeczeństwa, o umocnieniu pozycji ZSRR na arenie międzynarodowej i przeciwdziałaniu agresywnej polityce imperializmu.*

Tego rodzaju sprawozdania z całorocznej pracy przedstawiało KGB sekretarzowi generalnemu od niepamiętnych czasów. W istocie była to czcza formalność - o wymienionych w sprawozdaniu przedsięwzięciach gensek był informowany zarówno na etapie planowania, jak i w trakcie ich realizacji. Dla nas ciekawa i ważna jest zawarta w sprawozdaniu informacja o tym, jakie były w tamtym okresie główne kierunki i cele sowieckiej polityki.

**621**

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

Wokół osoby Gorbaczowa i jego „reform” narosło (nie bez udziału jego samego) tyle łągarstwa, że zaufać można tylko dokumentom. Ale nie należy zapominać o gruntownym czyszczeniu, jakiemu poddano dokumenty z czasów jego kierownictwa: po fiasku puczu z sierpnia 1991 roku uczestnicy tej akcji zniszczyli wszystko, co zniszczyć zdążyli. Ale i te resztki, które ocalały, zupełnie nie pasują do mitu światłego reformatora, liberała i demokracji zmieniającego bieg historii mimo sprzeciwów reakcyjnych dogmatyków. Popatrzmy, na przykład, jakie priorytety wskazał dla KGB nowy gensek na rok 1985, a dowiemy się, jakie były jego rzeczywiste zamierzenia. W raporcie Czebrikowa na pierwszym miejscu pod względem ważności znalazł się -co znamienne - wywiad.

Główne wysiłki wywiadu szły w kierunku podniesienia jakości informacji dotyczących polityki kół rządzących USA, innych państw NATO, Japonii i ChRL wobec Związku Sowieckiego, ich praktycznych działań mających na celu podważenie pozycji naszego kraju i pokojowych inicjatyw państwa sowieckiego. Z największą uwagą traktowano informacje o strategicznych planach przeciwnika, jego dążeniach do osiągnięcia przewagi militarnej nad ZSRR, o oznakach przygotowań do ewentualnego rozpętania wojny jądrowej z użyciem rakiet oraz o innych problemach mających związek z żywotnymi interesami Związku Sowieckiego i zaprzyjaźnionych z nami krajów socjalistycznych.

...W myśl założeń Partii dotyczących konieczności przyspieszenia postępu naukowo-technicznego oraz rozwoju sowieckiej ekonomiki podjęto działania mające na celu zwiększenie efektywności wywiadu naukowo-technicznego. Wywiad ten zdobył znaczną ilość informacji dokumentalnych o najnowszych osiągnięciach i odkryciach naukowych, technicznych i technologicznych w przodujących krajach kapitalistycznych. Z wielką uwagą potraktowano problem zdobywania nowych materiałów i wzorców, w szczególności materiałów i wzorców o priorytetowym zastosowaniu. Wykorzystano ponad 40 tysięcy informacji i 12 tysięcy typów próbek i wzorców. Z uwzględnieniem głównych zadań i na zalecenie Państwowej Komisji do Spraw Przemysłu Zbrojeniowego przy Radzie Ministrów ZSRR zdobyto ponad 15 tysięcy materiałów i ponad 6500 typów próbek. Do Ministerstwa Obrony oraz Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR skierowano 1610 materiałów i 309 rodzajów próbek.(...)

Wywiad prowadził systematyczne akcje wspierające realizację inicjatyw państwa sowieckiego w zakresie polityki zagranicznej oraz ujawniające agresywny charakter polityki USA i ich sojuszników. Uruchomiono działania mające na celu skompromitowanie amerykańskiego planu „gwiazdnych wojen”, zaostrezenie

### **„Przyspieszenie**

i pogłębienie sprzeczności wewnątrz obozu imperialistycznego oraz aktywizację ruchów antywojennych w krajach Zachodu.

Jak widzimy, uwagę poświęca się głównie nasileniu dotychczasowej polityki i praktyki szpiegostwa naukowo-technicznego, kampanii dezinformacyjnych i „walki o pokój”. W całej rozciągłości odpowiada to kierunkowi przedstawionemu przez Gorbaczowa swoim kolegom, którzy wybrali go na sekretarza generalnego.<sup>2</sup>

**GORBACZOW:** Przede wszystkim chcę powiedzieć, iż główną i najważniejszą rzeczą jest to, że dzisiejsze posiedzenie Biura Politycznego przebiega w duchu jedności. Przeżywamy niezwykle skomplikowany, przełomowy okres. Naszej gospodarce potrzebny jest większy dynamizm. Dynamizm ten potrzebny jest także naszej demokracji i rozwojowi naszej polityki zagranicznej. (...) Za swoje zadanie uważam przede wszystkim poszukiwanie, wspólnie z wami, nowych rozwiązań, nowych dróg dalszego postępu naszego kraju, zwiększenia ekonomicznej i obronnej siły naszej ojczyzny, poprawy warunków życia naszego społeczeństwa.

Jestem gorącym zwolennikiem pracy kolektywnej i myślę, że zawarty w niej potencjał nie jest jeszcze przez nas w pełni wykorzystywany. Potencjał naszego kolektywu winien działać jeszcze aktywniej, być źródłem jeszcze silniejszego impulsu.

Nie potrzeba zmiany naszej polityki. Jest to polityka słuszna, prawidłowa, w pełni leninowska. Powinniśmy zwiększyć tempo, posuwać się naprzód, ujawniać braki i niedociągnięcia i przewycięzać je, widząc jasno naszą świetlaną przyszłość.

(Podkreślenie moje - W. B.)

Jednym słowem „przyspieszenie”, to samo, które ogłosiła partia miesiąc później na kwietniowym plenum. Zgodnie z powyższym, w kwestiach ideologii i polityki zagranicznej oznaczało to zaostrenie starego kursu, a nie jego liberalizację.

Kontrwywiad kierował wysiłki na wykrywanie i odpowiednio wczesne udaremnianie wywiadowczo-dywersyjnych planów i akcji służb specjalnych przeciwnika. Podjęto skuteczne działania zmierzające do rozbudowy sieci stanowisk

<sup>1</sup> Notatka Czebrikowa dla Gorbaczowa Nr 321-Cz/OW z 19 lutego 1986 r.

<sup>2</sup> Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 11 marca 1985 r., robocza wersja stenogramu, punkt 1.

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

operacyjnych zarówno u siebie, jak i w zagranicznych formacjach antyso-wieckich. Wykryto szereg niebezpiecznych akcji obcych służb specjalnych, w tym prób uzyskania dostępu do państwowych i wojskowych tajemnic ZSRR. Ukrócono szpiegowską działalność szeregu rezydentów wywiadu działających pod osłoną przedstawicielstw dyplomatycznych USA, Anglii i Francji. Ośmiu z nich wydano z ZSRR. Udaremniono 113 wywiadowczych podróży po kraju wojskowych dyplomatów i 29 prób przedostania się wywiadowców do stref o szczególnym znaczeniu dla obronności kraju oraz do innych obiektów.

Zdemaskowano szpiegowską działalność dziewięciu obywateli sowieckich, przekazujących przeciwnikowi ważne tajemnice państwowe. Kilkudziesięciu osobom o chwiejnym morale i wrogim nastawieniu uniemożliwiono nawiązanie kontaktów z obcymi wywiadami.

Dużą wagę przywiązywano do ochrony sowieckiej ekonomiki i nauki przed destrukcyjnymi knowaniami służb specjalnych przeciwnika. Udaremniono szereg prób blokowania przez USA i ich partnerów naukowo-technicznych i ekonomicznych powiązań ZSRR. Zdemaskowano znaczną liczbę obcokrajowców współpracujących ze służbami specjalnymi przeciwnika. Cztery osoby pociągnięto do odpowiedzialności karnej za szpiegostwo i dywersję, 22 osoby wydano z ZSRR, wiele utraciło prawo wjazdu do naszego kraju. Ukrócono przestępczą działalność kilku osobistości urzędowych związanych z handlem zagranicznym, które dały się przekupić zagranicznym firmom i przekazywały im tajemnice służbowe, narażając tym na straty ekonomikę kraju.

(...) Zadbano o utajnienie tras i bezpieczeństwo 2440 pociągów z ładunkiem specjalnym i wojskowym oraz przebazowania sprzętu wojskowego (...) Organa kontrwywiadu wojskowego udzielały wszechstronnej pomocy dowództwu i wojskowym instancjom politycznym w utrzymaniu stałej gotowości bojowej sił zbrojnych ZSRR i w zachowaniu nienaruszalności tajemnicy wojskowej. Zdemaskowano w armii dwóch agentów CIA. Współdziałając z organami bezpieczeństwa krajów zaprzyjaźnionych, unieszkodliwiono jedenastu szpiegów-obcokrajowców, działających wokół sowieckich jednostek stacjonujących w krajach Układu Warszawskiego. Współ z organami bezpieczeństwa Afganistanu zdemaskowano siedmiu agentów służb specjalnych przeciwnika i 132 agentów formacji kontrrewolucyjnych. (...) KGB konsekwentnie działało w kierunku umocnienia międzynarodowej współpracy z organami bezpieczeństwa bratnich krajów socjalistycznych, co sprzyjało skutecznej realizacji zadań wywiadowczych i kontrwywiadowczych. Udzielono daleko idącej pomocy Afganistanowi w stłumieniu zbrojnej kontrrewolucji i ustabilizowaniu sytuacji w kraju. Pomagano też Nikaragui w zwiększeniu skuteczności walki z amerykańskimi najemnikami.



### ***Przyspieszeni***

Nastąpił dalszy rozwój współpracy ze służbami specjalnymi szeregu innych krajów rozwijających się.<sup>1</sup>

Mimo to nasiliły się bardzo represje polityczne, czyli „walka z dywersją ideologiczną wroga klasowego”, jak to nazywa Czebrikow. Pod tym określeniem mieści się i wzmocnienie ochrony granic (zatrzymano 1646 „nielegalnie próbujących przekroczyć granicę”) i „udaremnienie destrukcyjnych akcji ideologicznych emisariuszy zagranicznych antysowieckich organizacji nacjonalistycznych, syjonistycznych i klerykałnych” (wydalono 300 osób, 322 osobom odmówiono zgody na wjazd do ZSRR), i likwidacja nielegalnych, nacjonalistycznych organizacji na Ukrainie, Litwie, Łotwie i w Estonii (25), i „zapobieżenie powstaniu 93 szkodliwych ideowo ugrupowań młodzieżowych”. Wykryto 1275 samych tylko „autorów i kolporterów anonimowych materiałów antysowieckich”. 97 z nich trafiło do więzień. W ogóle rok 1985 był niezwykle urodzajny:

Pociągnięto do odpowiedzialności karnej: za szczególnie niebezpieczne przestępstwa przeciw państwu - 57 osób. za inne tego typu przestępstwa - 417 osób. za przestępstwa innego rodzaju - 61 osób. (...) Zastosowano środki zapobiegawczo-proflakcyjne wobec 15 274 osób.

To umyślne „obostrzenie” miało służyć wielu celom, a więc - i przygotowaniu opinii publicznej do życzliwszego przyjęcia nadchodzącej „liberalizacji” (kiedy zajdzie taka potrzeba), i usunięciu z kraju tych, którzy mogliby tę liberalizację wykorzystać. A prócz tego reżym jakby „podnosił stawkę” przed rozpoczęciem dialogu z Zachodem, licząc się z koniecznością rezygnacji z czegoś nieistotnego w zamian za coś żywotnie ważnego. Przed przystąpieniem do targów wodzowie ZSRR wyraźnie starali się wyczuć słabe strony Zachodu: a nuż się okaże, że nie trzeba zbytnio ryzykować?

Niewątpliwie rozumieli jednak, że osiągnięcie celu, jakim było odrodzenie *détente*, wymaga o wiele subtelniejszej gry. Toteż nie przez przypadek równoległe z „zaostreniem” i jakby niezależnie od niego realizowano - jak to określił Czebrikow - „kompleks czekistowskich środków wspomagających” plany kremlofskich strategów. Tak więc już kilka miesięcy przed wyborem Gorbaczowa na genseka zachodnią prasę zalała fala artykułów wychwalających go jako „młodego”, „energicznego”, „liberalnego”, „prozachodniego” itp. A po wyborze zachwytem i pochwałom nie było końca.

**' Notatka Czebnkowa dla Gorbaczowa Nr 321-Cz/OW z 19 lutego 1986 r,**  
625

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

Gorbaczow prezentowany był Zachodowi jako ucieleśnienie najlepszej, jeśli nie ostatniej szansy „porozumienia”, a cały jego wizerunek polityczny dostosowywano do zachodnich wymogów, nadając mu umiarkowanie lewicową orientację.

Czy można się dziwić, że ta kampania informacyjna została natychmiast podchwycona przez lewicową prasę socjalistów i socjaldemokratów? Jednym z pierwszych spotkań nowo wybranego genseka było spotkanie z delegacją Międzynarodówki Socjalistycznej, a w kwietniu kierownictwo wywiadu KGB rozesłało do wszystkich swoich rezydentów w Europie instrukcje nakazujące wznowienie nieco nadwątlonej ostatnio współpracy z byłymi partnerami w procesie wspierania *détente*.

„Poważne zaostrzenie sytuacji międzynarodowej i wzrost zagrożenia konfliktem zbrojnym, wywołany gwałtownie nasilającą się agresywnością polityki imperialistycznej, zwłaszcza amerykańskiej, a z drugiej strony konsekwentny, pokojowy kurs polityki Związku Sowieckiego oraz rozwijający się w krajach Europy Zachodniej ruch antywojenny postawiły Międzynarodówkę Socjalistyczną [MS] przed koniecznością wystąpienia z własnym programem walki o pokój i rozbrojenie.

Program ten w najpełniejszym kształcie został zadeklarowany na XII kongresie MS w 1983 roku. Określał on «najbardziej podstawowe» zadanie socjaldemokracji: «zapewnienie przetrwania gatunku ludzkiego». Zadanie to zostało jednak sformułowane jako apel do dwóch «supermocarstw» - USA i ZSRR.

Kongres wezwał Związek Sowiecki i Stany Zjednoczone do porozumienia się w kwestii zaprzestania wyścigu zbrojeń, w zasadzie powtarzając cały szereg konkretnych propozycji niejednokrotnie zgłaszanych już wcześniej przez Związek Sowiecki: o ograniczeniu i redukcji zbrojeń strategicznych, o broni jądrowej na terenie Europy, o zaprzestaniu produkcji nowych rodzajów broni masowej zagłady, o zakazie wytwarzania broni chemicznej i bakteriologicznej, o demilitaryzacji dna morskiego i przestrzeni kosmicznej, o strefach bezatomowych itd.”<sup>4</sup>

Właśnie do tego nawoływało w 1980 roku Biuro Polityczne liderów Międzynarodówki Socjalistycznej Willy'ego Brandta i Kalewiego Sorsę.<sup>5</sup> Ale wtedy dopuszczalne było „oskarżanie obu supermocarstw”, służące w istocie

<sup>I</sup> ***Instructions from the Centre. Top Secret Files on KGB Foreign Operations 1975 1985*, Edited by Christopher Andrew and Oleg Gordievsky, Hodder and Stoughton, 1991. s. 178-183, Nr 437/PR/54 z 4 kwietnia 1985 r.**

<sup>II</sup> **Patrz rozdział piąty, s. 481-489. Uchwała Biura Politycznego P182/2 z 1 lutego 1980 r.. wytyczne dla ambasadora sowieckiego w RFN dotyczące W. Brandta na 10 stronach i informacja dla K. Sorsy na 8 stronach.**

### ***Przyspieszenie***

maskowaniu prosowieckiej postawy MS. Obecnie nie trzeba już było uciekać się do takich subtelności. Tym bardziej, że kamuflaż „bezstronności” nie uratował Międzynarodówki Socjalistycznej przed rozłamem na skrzydło północne, radykalne (brytyjscy laburzyści, niemieccy i skandynawscy socjaldemokraci) i bardziej proatlantycką „grupę romańską” (socjaliści francuscy, włoscy i portugalscy).

„Podczas gdy Amerykanie przyspieszają wyścig zbrojeń i wprowadzanie w życie swoich planów raketowych w Europie, różnice stanowisk poszczególnych partii-członków Międzynarodówki Socjalistycznej wobec zagadnienia wojny i pokoju stają się coraz bardziej widoczne - pisze „Centrum” do swych rezydentów. - Poglądy liderów MS - często rozbieżne, charakteryzują się niestałością i brakiem konsekwencji w traktowaniu głównych problemów dnia dzisiejszego - wskazują na oportunistyczny charakter ich partii wchodzących w skład tej organizacji, i dowodzą istnienia w szeregach socjaldemokratów ugrupowań o nastawieniu prawicowym, centry sto w skirn i lewicowym. (...) Niemniej jednak, mimo wspomnianych rozdzźwięków wewnątrz MS i nacisków z zewnątrz, obecna socjaldemokracja w dalszym ciągu ma poważne znaczenie polityczne i szerokie wpływy. Obiektywnie można przyznać, że wnosi ona określony wkład w sprawę walki o pokój i rozbrojenie oraz o powrót do polityki odprężenia. Jej przedstawiciele często występują na forum obrońców pokoju, wyrażając poglądy bliskie, a nawet pokrywające się z poglądami krajów socjalistycznych.

Wszystko to otwiera określone możliwości wywarcia dodatniego wpływu na kształtowanie się poglądów MS i wchodzących w jej skład partii w kwestii ważnych problemów międzynarodowych, a przede wszystkim problemu wojny i pokoju. W ten sposób zapewnione zostaje wsparcie naszej partii w jej walce o poprawę sytuacji międzynarodowej i o przerwanie wyścigu zbrojeń. Mając na uwadze ten cel, powinniście zrobić wszystko, co możliwe, aby wzmóc pracę wśród liderów oraz znanych działaczy i aktywistów partii socjaldemokratycznych w krajach, gdzie przebywacie. (...)”<sup>6</sup>

Proponowany program działania przewidywał podjęcie całego szeregu „aktywnych środków” mających wywoływać rozdzźwięki między członkami NATO oraz zwiększyć wpływy „lewego skrzydła” Międzynarodówki Socjalistycznej na przebieg kampanii o odrodzenie *détente*. W związku z tym uznano za konieczne:

<sup>h</sup> ***Instructions from the Centre. Top Secret Files on KGB Foreign Operations 1975-1985, Edited by Christopher Andrew and Oleg Gordievsky, Hodder and Stoughton. 1991, s. 178-183, Nr 437/PR/54 z 4 kwietnia 1985 r.***

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

„- zadbać o skuteczniejsze wykorzystanie już istniejących możliwości działania zarówno w Biurze MS, jak i w sztabach socjaldemokratycznych partii Europy Zachodniej;

- dołożyć starań o umocnienie stanowisk operacyjnych w partiach MS będących u władzy w swoich krajach albo wchodzących w skład rządzącej koalicji, mając na względzie cele, które powinny być osiągnięte nie tylko w ramach MS, ale i na obszarze polityki międzynarodowej.

- nasilić pracę w socjaldemokratycznych organizacjach młodzieżowych, które niekiedy przyjmują postawę bardziej radykalną niż same partie; należy mieć na uwadze szczególnie aktywistów, którzy mogą być pożyteczni w przyszłości."

Tak więc, przyjmując na zewnątrz twardszy kurs, przygotowywano powoli nawrót ku odprężeniu, *détente*, o którym europejska socjaldemokracja ciągle marzyła. I wystarczyło zanęcić mieńszewickiego osiołka taką marchewką, żeby, niepomny dawnych krzywd i szalbierstw, ochoczo zaprzągnął się znów do bolszewickiego wozu. Co do sowieckich przywódców, ich polityka rzeczywiście nie przestawała być „leninowską” co najmniej od lat siedemdziesiątych. Inna rzecz, że teraz, w związku z kryzysem, należało ją zintensyfikować, to znaczy dążyć do celu za wszelką cenę.

#### ***2. „Reformatorzy” i „konderwatyjcl”***

Trzeba przyznać, że byli mistrzami w sztuce mącenia ludziom w głowach. Niejasne pogłoski, drobne aluzje, a w najlepszym razie - mgliste obietnice nowego genseka, dotyczące przeprowadzenia jakiejś pieriestrojki, natychmiast przekształcały się w - jakoby już dokonywane - „radykalne reformy”. W rzeczywistości nic się nie działo: wojska sowieckie w dalszym ciągu równały z ziemią algańskie kiszlaki, więźniowie polityczni odsiadywali swoje wyroki, szpiedzy sowieccy kradli zachodnie technologie, ale tak jakoś wychodziło, że winien jest Zachód: nie wychodzi naprzeciw, nie wierzy w szczerą przyjaznych zamiarów, nie ustępuje.

Nawet katastrofa w Czarnobylu z niezrozumiałych powodów obróciła się nie przeciw Gorbaczowowi i jego rządowi, lecz przeciw wszystkim pozostałym krajom posiadającym elektrownie atomowe. On zaś nie miał jakby z tym nic wspólnego, chociaż to właśnie z jego polecenia utrzymywano w tajemni-

### **„Reformatorzy” i „koruferwatyJci**

cy informację o katastrofie aż do momentu, kiedy alarm podnieśli Szwedzi i Finowie. Już za to każdy polityk byłby potępiony przez opinię publiczną, a na Zachodzie trafiłby do więzienia: przecież w następstwie jego decyzji skażeniu radioaktywnemu uległo o wiele więcej ludzi. Wyobraźmy sobie, że prezydent USA albo brytyjski premier spróbowaliby ukryć fakt wydostania się z elektrowni atomowej substancji radioaktywnych. Podniósłby się natychmiast niesamowity krzyk. A tu - nawet nie odwołano pierwszomajowej demonstracji w Kijowie - wszyscy mieli nadzieję, że nikt się nie dowie o katastrofie. A jednocześnie partyjni dygnitarze Ukrainy potajemnie wysłali swoje rodziny do Moskwy, jak najdalej od Czarnobyla.

Prasa zachodnia o wszystkim tym, rzecz jasna, doskonale wiedziała, ale publikowano zupełnie co innego: biedni Rosjanie, takiego mieli pecha z tym Czarnobylem; oto, do czego mogą doprowadzić elektrownie atomowe. A roli Gorbaczowa w całej tej historii nawet nie próbowano rozważać. Osobliwość szerzącej się na Zachodzie „gorbomanii” polegała na tym, że budowano ją na nieistniejącym fundamencie, na „kredycie zaufania” do jednej osoby, której nikt tak naprawdę nie znał. Mania ta była równie absurdalna, irracjonalna, jak kampania na rzecz rozbrojenia atomowego, a obie propagowały w zasadzie te same siły. Jedyną różnicą było to, że tym razem wszyscy dali się wciągnąć w tę grę, troszcząc się tylko o to, by „nie zaszkodzić pieriestroj-ce”, a nie o to, by rzetelnie informować społeczeństwo. Wątpliwości, sceptycyzm były niemal bluźnierstwem, na które mało kto by się odważył.

„Uwierzymy mu na zasadzie domniemania niewinności” - powtarzano na Zachodzie, chociaż nikt nie umiał wyjaśnić, czego miałyby dotyczyć owo „domniemanie”. Przecież chodziło o człowieka, który przebył wszystkie szczeble typowej partyjnej kariery, a od roku 1978 jako sekretarz KC i później członek Biura Politycznego brał udział we wszystkich przestępstwach reżymu. Pozostawało jeszcze wynaleźć coś osobliwego, żeby ozdobić sylwetkę nowego genseka. Na przykład, zachłystywano się „nowoczesnością” i „prozachodnim nastawieniem” jego żony „filozofa” (w rzeczywistości wykładała marksizm-leninizm!). I nie było końca pełnym podziwu komentarzom, kiedy zawitawszy do Paryża większość czasu spędzała w sklepach - kupując biżuterię u „Cartiera” i posługując się kartą kredytową „American Express”. A w tym samym czasie, nieraz na tych samych stronach gazet, z oburzeniem pisano o żonie dyktatora Filipin Ferdinanda Mar-cosa: proszę sobie wyobrazić - kraj głoduje, a ona kupuje stroje i tysiące par pantofli. Co za ohyda!

Krótko mówiąc, była to dobrze zaplanowana i przemyślana kampania dezinformacji. A kulminacyjną scenę swoich starań o przełamanie oporów

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

Zachodu - spotkanie w Reykjavíku - strona sowiecka przygotowała według wszelkich zasad konstrukcji dramatu. Świat zamarł w oczekiwaniu: zdawałoby się, że samo istnienie planety wisi na włosku. Całe wspólnoty religijne modliły się o powodzenie tego spotkania, jakby chodziło o koniec świata. W rzeczywistości nic szczególnego nie nastąpiło: w tym czasie spotkania na szczycie były już wydarzeniami dość prozaicznymi. A i program rozmów nie zawierał niczego nowego - znów te same marzenia o likwidacji broni jądrowej, czego potrzebowało ZSRR, a nie potrzebował Zachód. Niemniej wielu sądziło, że tym razem nastąpi rozwiązanie. A jeśli nie nastąpi, to z winy Reagana. Czyż to nie dziwne? To w ZSRR nastąpił kryzys, to oni bankrutują, oni potrzebują ratunku, a ustąpić mają - nie wiadomo dlaczego - Amerykanie.

I co najdziwniejsze: o mało nie osiągnęli swego, ale przedobrzyli, przesadzili ze swoją zachłannością. Mało im było całkowitego rozbrojenia jądrowego, na które Reagan już prawie się zgadzał: uparli się co do porzucenia przez USA programu „gwiazdnych wojen”. W rezultacie zostali z pustymi rękami, a stosunki z Amerykanami tylko się skomplikowały.

**GORBACZOW:** Musimy wymienić poglądy o sposobie postępowania w związku z nową wrogą akcją administracji USA. Rozwój wydarzeń po Reykjavíku dowodzi, że nasi „przyjaciele” w USA nie mają żadnego konstruktywnego programu i robią wszystko, żeby jeszcze bardziej zaognić sytuację. Przy tym postępują skrajnie grubiańsko, zachowują się po bandycku.

**SOŁOMIENCEW:** Tak, zachowują się jak rozbójnicy.

**GORBACZOW:** Ze strony administracji USA nie można oczekiwać jakichkolwiek konstruktywnych działań czy propozycji. W tej sytuacji musimy zdobywać punkty drogą propagandy, kontynuować ofensywne działania wyjaśniające, adresowane zarówno do społeczeństwa amerykańskiego, jak i do całej społeczności międzynarodowej. Waszyngtońscy działacze boją się tego. Na odprawie celnej przez trzy doby przetrzymują materiały z moimi wystąpieniami na konferencji prasowej w Reykjavíku i w sowieckiej telewizji.

**JAKOWLEW:** Dzwonił do mnie tow. Bugajew i powiedział, że te materiały nie zostały dotychczas zwolnione przez amerykańskich celników.

**GORBACZOW:** Musimy w dalszym ciągu naciskać na amerykańską administrację, wyjaśniając jednocześnie opinii światowej, jakie jest nasze stanowisko, i wykazując, że to strona amerykańska ponosi odpowiedzialność za zerwanie rozmów dotyczących ograniczenia i całkowitej likwidacji broni jądrowej. Ostatnio Reagan i jego otoczenie pokazali, że nie potrafią wymyślić nic

### **„ Reformatorzy " i „ konserwatyści**

lepszego, jak przeprowadzenie jeszcze jednej nieprzyjaznej akcji - wydalenie 55 sowieckich dyplomatów. Pięciu naszych pracowników uznano za *personae non gratae* w odpowiedzi - jak wyjaśnia Waszyngton - na wydalenie przez nas pięciu amerykańskich dyplomatów; pozostałych 50 usunięto pod pretekstem konieczności zrównania liczebności amerykańskich i sowieckich przedstawicielstw dyplomatycznych. Nie wolno nam pozostawić tej wrogiej antysowieckiej akcji bez odpowiedzi. Nie powinniśmy się wahać przed zastosowaniem najbardziej zdecydowanych środków. Amerykanie posunęli się do pogroźek i oświadczają, że jeśli zdecydujemy się na retorsje, wówczas oni poczynią dalsze kroki wobec naszego personelu dyplomatycznego w USA. No cóż, myślę, że wobec ograniczenia kontaktów sowiecko-amerykańskich nasza ambasada potrafi wypełniać swoje zadania również w tych zmienionych warunkach. Musimy opracować poważne decyzje. Co konkretnie możemy zrobić? Trzeba zabrać z ambasady amerykańskiej naszych ludzi pracujących tam w charakterze obsługi. Dalej, należy ograniczyć przyjazdy służbowe amerykańskich delegatów do ambasady USA w Moskwie. Tym kanałem przyjeżdża do nas corocznie około 500 obywateli amerykańskich. Trzeba wreszcie rozwiązać, zgodnie z zasadą równości stron, kwestię pozwoleń na przyjazdy do Moskwy gości amerykańskiego ambasadora, których przyjeżdża około dwustu. Nasi obywatele też jeżdżą w delegacje służbowe, ale rzadko odwiedzają naszego ambasadora jako goście. W przyszłości będziemy stosować równą miarę dla obu stron. W ogóle potwierdza się to, co powiedziałem w Reykjavíku prezydentowi USA, że najwyraźniej normalizacja stosunków sowiecko-amerykańskich będzie dziełem przyszłych pokoleń.

**SZHWARDNADZE:** Personel naszej ambasady w USA liczy 243 osoby, a konsulatu w San Francisco 25 osób. Ambasada USA w Moskwie ma personelu amerykańskiego 229 osób, a konsulatu w Leningradzie 25. Prócz tego u Amerykanów pracuje 250 naszych obywateli w charakterze personelu obsługi. Proponuję ich odwołać. Odbija się to w sposób odczuwalny na funkcjonowaniu amerykańskich przedstawicielstw. Co się tyczy delegacji służbowych, to do ambasady amerykańskiej corocznie przyjeżdża do 500 osób. My natomiast takiej formy wyjazdów do USA prawie nie stosujemy. Należy wprowadzić w tej materii zasadę wzajemności. Amerykanie tracą na tym więcej niż my. Nie korzystamy też z takiej formy wyjazdów, jak osobiste zaproszenie ambasadora. Natomiast do amerykańskiego ambasadora przyjeżdża 180 osób rocznie.

**DOBRYNIN:** Przy czym wielu z tych gości ambasador nawet nie zna osobiście.

***Rewolucja, której jednak nie było***

**SZWARDNADZE:** W amerykańskiej ambasadzie w Moskwie pracuje w charakterze obsługi 14 osób z Finlandii. Trzeba zażądać wyjazdu tych ludzi, podobnie jak 8 dyplomatów amerykańskich podejrzanych o nielegalną działalność.

Adekwatnie do działań strony amerykańskiej winniśmy też postąpić w stosunku do ataszatu wojskowego. W rezultacie zostanie u nas taka sama liczba pracowników jak u Amerykanów - po 251 w ambasadach i po 25 w konsulatach.

O prowokacyjnym charakterze posunięć administracji USA świadczy i to, że wcześniej strona amerykańska ustaliła liczebność personelu naszych przedstawicielstw na 320 osób. Tego limitu nigdy w całości nie wykorzystaliśmy.

**GORBACZOW:** Wszystko to trzeba wyniszczyć przytaczając argumenty i przygotować mocny dokument polityczny.

**SZWARDNADZE:** Nowa nieprzyjazna akcja potrzebna była administracji USA w związku ze zbliżającymi się wyborami. W naszym dokumencie trzeba będzie powiedzieć i o tym, że jeśli w związku z naszymi posunięciami Amerykanie zastosują retorsje, to my postąpimy tak samo.

**GORBACZOW:** Czy macie, towarzysze, jakieś wątpliwości odnośnie tych projektów?

**CZŁONKOWIE BIURA POLITYCZNEGO.** Nie.

**DOBRYNIN:** Warto by omówić także sprawę konsulatów w Kijowie i w Nowym Jorku.

**GROMYKO:** Może jednak w zaistniałej sytuacji nie forsować ich utworzenia. Na razie nie miałyby to sensu.

**GORBACZOW:** Decyzję w tej sprawie trzeba zamrozić. Co się tyczy ogólnej linii naszego postępowania, trzeba działać spokojnie, ale stanowczo. To jest ważne nie tylko z punktu widzenia stosunków sowiecko-amerykańskich, ale i ogólnej sytuacji międzynarodowej. Jeśli Amerykanie będą tak rozmawiać ze Związkiem Sowieckim, to można sobie wyobrazić, jak będą się zachowywać w stosunku do innych krajów. Rozmawiałem z Nikołajem Iwanowiczem (Ryżkowem). Trzeba się wstrzymać z zakupem kukurydzy u Amerykanów.

**GROMYKO:** W naszym oświadczeniu może lepiej o tym nie wspominać, ale *de facto* - zrealizować.

**SOŁOMIENCEW:** W naszym dokumencie powinny być dane liczbowe, o których mówił tow. Szwardnadze.

**DOBRYNIN:** Postępowanie Amerykanów w stosunku do naszego ataszatu wojskowego jest bezprecedensowe.

**GORBACZOW:** I dlatego trzeba odesłać wszystkich amerykańskich wojskowych.



**„Reformatorzy” i „konserwatyści**

**CZEBRIKOW:** Mamy w zanadrzu jeszcze jedno, że tak powiem, posunięcie rezerwowe, które w razie konieczności można wykonać. Jak już przekazywałem do wiadomości Biura, w naszych przedstawicielstwach w USA wykryliśmy wiele urzędzeń podsłuchowych. Można by nagłośnić ten fakt w celu zdemaskowania amerykańskiego szpiegostwa, przeprowadzić konferencję prasową z pokazem amerykańskich urzędzeń szpiegowskich.

**GROMYKO:** A ile naszych urzędzeń podsłuchowych znaleźli oni w swoich przedstawicielstwach?

**CZEBRIKOW:** Jedno. Tu liczby przemawiają na naszą korzyść - 1:150.

**GORBACZOW:** Trzeba będzie mieć to na uwadze.

**SZWARDNADZE:** Kiedy mamy podać do publicznej wiadomości doniesienie o omawianych sprawach?

**GORBACZOW:** Jak tylko dokument będzie gotowy. Przejrzymy go i natychmiast opublikujemy w radiu, telewizji i w prasie.

**CZŁONKOWIE BIURA POLITYCZNEGO:** Słusznie.

**GORBACZOW:** Miałem zamiar wystąpić dziś na konferencji prasowej i wskazać, do czego chcę doprowadzić Amerykanie po Reykjaviku, ujawnić ich łgarstwa i szachrajstwa. Jednak teraz, po podjęciu przez administrację USA wrogich akcji, nie jest to moment odpowiedni. Należy raczej wystąpić nie na konferencji prasowej, lecz w telewizji, zwracając się do naszego społeczeństwa.

**RYŻKOW:** Słusznie.

**GORBACZOW:** Żadnych nowych propozycji i wystąpień nie będzie. Dlatego nie ma chyba potrzeby rozsyłać tekstu wystąpienia. W ramach przyjętego przez nas stanowiska należy wykazać, że administracja USA ponosi pełną odpowiedzialność za zerwanie porozumień z Reykjaviku, że wykonuje nieuczciwe manewry, by przeinaczyć fakty i wprowadzić w błąd opinię publiczną. Można powiedzieć też i to, że rozwój wydarzeń po Reykjaviku świadczy o bezradności Reagana wobec jego krzykliwych podwładnych.

**GROMYKO:** O tym można powiedzieć, ale nie w formie sugerującej usprawiedliwienie Reagana.

**GORBACZOW:** Tak. Reagan postępuje jak kłamca. Trzeba znaleźć odpowiednie sformułowanie w tej kwestii. Czy macie, towarzysze, jakieś uwagi?

**CZŁONKOWIE BIURA POLITYCZNEGO:** Nie.<sup>7</sup>

**' Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 22 października 1986 r., robocza wersja stenogramu, punki 1,**

### ***Rewolucja, której jednak nie była***

I kogo ostatecznie Zachód obwiniał? Oczywiście, przede wszystkim reakcjonistę Reagana, który nie raczył „wyrzec się mentalności zimnej wojny” i odstąpić od znienawidzonego programu „gwiazdnych wojen”. Następnie potępiono „konserwatystów” i „reakcjonistów” w Biurze Politycznym, z którymi „reformator” Gorbaczow musi się jeszcze liczyć.

Kremlowscy wodzowie nie mogli dąsać się zbyt długo: kryzys cisnął. Nie było wyjścia - nie udało się metodą „na krzyk”, trzeba było w czymś ustąpić. Chcąc nie chcąc należało rozpocząć nową fazę urabiania przeciwnika, tym razem pod hasłem „głasnosf i pi eri es trojka”, „socjalistyczny rynek”, „Europa - wspólny dom”. Obecnie, po upadku reżymu, dla nikogo w Rosji nie jest tajemnicą, że tak zwane nowe myślenie, opracowane było w różnych „trustach mózgów” KC na długo przed Gorbaczowem. Chętnie piszą o tym byli „partyjni intelektualiści” - współautorzy tych opracowań. A i sam Gorbaczow potwierdził ten fakt w 1988 roku, kiedy fiasko *pieriestrojki* było już oczywiste i trzeba się było tłumaczyć, dlaczego cały ten plan został tak źle przemyślany.

Jak to, nie przemyślany? - oburzał się. Nawet bardzo przemyślany, jeszcze na długo przed 1985 rokiem: sto dziesięć analiz i opracowań wzmiankowane trusty mózgów przedstawiły Komitetowi Centralnemu”, kiedy jeszcze daleko było do kwietniowego plenum.

Tylko Zachód nadal uparcie powtarza legendę o śmiałym reformatorze z Kraju Stawropolskiego, a książki i artykuły rosyjskich autorów, ujawniające rzeczywistą historię sprawy, z reguły nie trafiają tu do druku. Wyjątek stanowi książka byłego pracownika Wydziału Międzynarodowego KC Jewgienija Nowikowa\*, ale w sprzedaży znaleźć jej nie sposób. Sam straciłem ponad trzy tygodnie, żeby trafić na nią w... Szwajcarii, chociaż wygląda na to, że wydana została w Nowym Jorku. A tymczasem jej treść jest dość ciekawa.

<sup>M</sup> **Wystąpienie M.S. Gorbaczowa przed działaczami nauki i kultury w KC KPZR 6 stycznia 1989 r. Cyt. wg publikacji w „Litieratumej Gaziecie” nr 2 (5224) z 11 stycznia 1989 r., s. I.**

<sup>I</sup> ***Gorbachev and the Collapse of the Soviet Communist Party* by Eugen Novikov and Patrick Bascio. Peter Lang Publishing. Inc.. New York. 1994, s. 47-61.**

### ***.Nowe myślenie***

„Proces nowego myślenia w rzeczywistości zaczął się już w końcu lat siedemdziesiątych - jeszcze za życia Andropowa - w środowisku inteligencji i upamiętnił się szeregiem publikacji ukazujących się w ograniczonym nakładzie, napisanych zawiłym i trudnym językiem, pełnym terminów zaczerpniętych z socjologii” - pisze autor.

Oprócz Wydziału Międzynarodowego KC, jego specjalnych instytutów i wydawnictw, do pracy włączono cały szereg instytutów akademickich. Stojące przed nimi zadanie obejmowało rewizję ideologii: opracowanie „alternatywnych” modeli i sposobów przekształcania istniejącego modelu w coś bardziej racjonalnego. Gorbaczow tylko odziedziczył te projekty, kiedy okazał się najodpowiedniejszym kandydatem na ich realizatora.

Jednak, jak zaznacza autor:

„... chociaż rozmaite ideologiczne scenariusze uwzględnione lub wymyślone przez ideologicznych popleczników Gorbaczowa w dość istotny sposób różniły się między sobą, to jednak wszystkie miały ten sam cel polityczny: kontynuację rządów partyjnej elity. Realizację tego zadania zapewniało utrzymanie ustroju socjalistycznego albo przekształcenie kolektywnej własności nomenklatury w prywatną własność, skupioną w rękach poszczególnych członków góry partyjnej.” Już samo to, że kierowanie pracami nad „reformą” sowieckiego reżymu zlecono Wydziałowi Międzynarodowemu KC (jeszcze pod kontrolą Andropowa), wystarczająco jasno świadczy o ich celowym ukierunkowaniu. Charakterystyczne jest i to, że najbardziej śmiałe idee tych myślicieli nie wykraczały poza marksizm: chodziło tylko o pewną rewizję jego wariantu „leninowskiego”, zbliżającą marksizm do socjaldemokracji.

„W zasadzie prasa scharakteryzowała końcowy okres głośności jako konstatację końca marksizmu, jednak w rzeczywistości był to powrót do filozoficznej tradycji marksizmu europejskiego, od którego odstąpiono w Związku Sowieckim jeszcze w 1924 roku” - pisze Nowikow.<sup>10</sup>

Łatwo zrozumieć powody poszukiwania takiego zbliżenia. Z jednej strony, w końcu lat siedemdziesiątych nadciągający kryzys ekonomiczny był już wyraźnie widoczny i trzeba było nie zwlekając szukać dróg ratunku. Przede wszystkim, co rozumiało, należało znaleźć sposób odrodzenia *détente* otwierającego dostęp do pomocy Zachodu w postaci kredytów i technologii. Z drugiej strony, fenomenalny sukces *détente* na początku lat siedemdziesiątych (podobnie jak jego krach na początku lat osiemdziesiątych) skłaniał do uznania konieczności gruntownej jego przygotowania, z uwzględnieniem

**Tamże, s. 17.**

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

wszystkich popełnionych wówczas błędów. Jak pamiętamy, pierwsze *détente* było wymyślone nie w Moskwie, lecz w Bonn. Moskwa postarała się tylko o jego wykorzystanie do własnych celów, nie wprowadzając u siebie żadnych zmian.<sup>11</sup> Tym razem, w połączeniu z wewnętrznymi „reformami” socjalizmu i wprowadzeniem socjaldemokratycznej frazeologii *détente* stawało się nieuniknione i akceptowalne zarówno dla „północnych” radykałów jak i „romańskich” umiarkowanych. Minimalne zmiany, w niczym nie zagrażające istnieniu reżymu, pozwalały - zdawałoby się - osiągnąć nieosiągalne: obronić się przed kryzysem i otworzyć sobie drogę do „konwergencji” z mięszewickim Zachodem. To znaczy, mówiąc wprost, do zwiększenia sowieckich wpływów w Europie.

W rzeczy samej, co właściwie przeszkodziło osiągnięciu pełnego sukcesu w ramach *détente* 70? Problem praw człowieka? Wkroczenie do Afganistanu? Polski kryzys? Czy istotnie nie można było tych przeszkód ominąć, korzystając z pomocy europejskiej socjaldemokracji i lewicowej elity USA? Jeśli chodzi o tę pierwszą, to jeszcze w 1977 roku ówczesny ambasador sowiecki w RFN Walentin Falin pisał do KC o jej ewentualnej decyzji.<sup>12</sup> Nie trzeba chyba wyjaśniać, że wcale nie chodziło o wprowadzenie demokracji, tylko o sposoby skutecznej imitacji tejże. Donosząc, że partnerzy w dziele *détente* - niemieccy socjaldemokraci - nie są bynajmniej zachwyceni kampanią o prawa człowieka w krajach socjalistycznych, Falin pisze m.in.:

Socjaldemokraci już teraz na własnej skórze odczuwają niebezpieczeństwo antykomunistycznej histerii. Hasło CDU/CSU: „chcemy wolności, nic socjalizmu” dowodzi, że SPD nie jest ostatnią w kolejności, kiedy trąbi się na rozpoczęcie polowania na czarownice. (...)

Jednocześnie moi rozmówcy zaznaczają, że Zachód wcześniej niż Wschód wziął pod uwagę fakt, iż zmiany międzynarodowego klimatu nie ominą pogody w poszczególnych państwach. Państwa, które przystąpiły do NATO, zapłaciły za ten krok nie małą cenę i nie pozbyły się bynajmniej trudności, w tym także natury ideologicznej. Ale na Zachodzie podobne trudności nie rzucają się w oczy, ponieważ tam zrozumiano już, że w zwykłych warunkach nie należy zbyt podnosić progę legalności w walce idei. Według słów socjaldemo

<sup>11</sup> Patrz rozdział czwarty.

<sup>12</sup> „W związku z kampanią w RFN wokół problemu *prawa człowieka*., „List polityczny” ambasadora ZSRR w RFN W. Falina Nr 74 z 2 marca 1977 r.

### *„Nowe myślenie*

kratów kraje socjalistyczne także powinny były liczyć się z kosztami pieriestrojki stosunków międzynarodowych. (...)

Trzeba powiedzieć, że dyskusje dotyczące postępowania w krajach socjalistycznych z inaczej myślącymi i nonkonformistami prowadzone są z ożywieniem również w kręgach odnoszących się do ZSRR i KPZR lojalnie, a nawet przyjaźnie. Często padają pytania, na które nie można odpowiedzieć ogólnikami ani zastosować uniku. Na przykład: dlaczego w Związku Sowieckim szanuje się Picassa i Legera, a jednocześnie prześladuje rodzimych malarzy-modernistów i w rezultacie prace licznych, znanych na całym świecie artystów z okresu przed-i porewolucyjnego prawie w ogóle nie są eksponowane w naszych muzeach? Albo - dlaczego sztuka abstrakcyjna i tzw. eksperymentalna ma prawo obywatelstwa w Polsce, a tępiona jest w ZSRR i w szeregu innych państw socjalistycznych? Dlaczego idziemy na kompromis ze wspomnianymi prądami w muzyce i balecie, a w innych obszarach kultury - nie?

Jest, oczywiście, sporo pytań ostrzejszych. Kiedy jednak mowa o inteligencji twórczej, dziennikarstwie, religii, to nawet formalnym porównaniom towarzyszy mnóstwo niepotrzebnych, szkodliwych emocji.

Czy to się nam podoba, czy nie, przeciwnik ideologiczny próbuje włączyć do swego arsenału doświadczenia zdobyte przez KPZR w trakcie budowy światowego ruchu komunistycznego, w całej naszej pracy z własną i zagraniczną inteligencją bezpośrednio po rewolucji październikowej i w czasie Wojny Narodowej.

Przeciwnik wykorzystuje również i to, że nasza wewnętrzna i zagraniczna propaganda często jest nieadekwatna, dopuszcza się różnej interpretacji tych samych zdarzeń lub, co jeszcze gorsze, przemilcza je. Wydaje się, że w chwili, kiedy niemal każdy dorosły człowiek w Związku Sowieckim ma dostęp do technicznych środków pozwalających słuchać informacji z całego świata, a wkrótce będzie mógł na ekranie swojego telewizora otrzymywać obrazy ilustrujące życie na Zachodzie, nie da się uniknąć głębokiego przemieszania ideologii. (...)

Spółeczność krajów kapitalistycznych również nie potrafiła uchronić się przed oddziaływaniem naszej idei. Wzrost znaczenia socjaldemokracji i związków zawodowych w świecie kapitału, a także szereg innych faktów, świadczy o poważnych deformacjach systemu, którego potencjał w godzinach próby często goni ostatkiem sił. Uciekając się do zmiany definicji pewnych pojęć -zwłaszcza pojęć praw człowieka i demokracji w ogóle - nasz przeciwnik chciałby zapewnić sobie chwilę odpoczynku w trakcie odwrotu.

Uwzględniając to wszystko, a także - co zrozumiałe - ze względu na nasze wewnętrzne i zewnętrzne interesy, wydaje mi się, że koniecznie musimy mieć

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

wielopłaszczyznowy i długofalowy program pracy w danym kierunku, który zawierałby zarówno całe doświadczenie wspólnoty socjalistycznej, jak i doświadczenie naszego przeciwnika. To ostatnie zasługuje na wnikliwą uwagę chociażby dlatego, że ideologicznym utrwaleniem podstaw ustroju państwa w RFN i innych krajach zachodnich zajmują się specjaliści o najwyższych kwalifikacjach, a na ich badania przeznaczają się rocznie miliardowe środki finansowe.

Należy zbadać zwłaszcza funkcjonowanie prawodawstwa i administracji w RFN. Państwo zachodniemieckie dysponuje giętym i skutecznym środkiem zapobiegania i ograniczania niepożądanego działania, przy czym nacisk kładzie się tam na ściganie inaczej myślących nie pod zarzutem rozpowszechniania niewygodnych dla reżymu informacji, lecz z powodu „działalności antykonstytucyjnej”, naruszania porządku społecznego itd. Ciekawy jest też tamtejszy system sądowniczy, który stwarza możliwość izolowania dowolnej osoby na miesiące i lata przed wydaniem wyroku sądowego. W praktyce oznacza to możliwość karania podejrzanego już na długo przed rozpatrzeniem jego sprawy przez sąd ostatniej instancji.

System ten funkcjonuje skutecznie, ponieważ towarzyszą mu: odpowiednio wyważona jawność i inne jakości demokracji z ne atrybuty, pozwalające utrzymać ciśnienie w kotle na możliwym do przyjęcia poziomie. Nadal znaczną rolę w tłumieniu opozycji odgrywają - pod jawnym i niejawnym nadzorem władz - prasa, Kościół, szkoła i burżuazyjne organizacje społeczne. Dla tych ostatnich walka z lewicą w ogóle, a z komunizmem w szczególności, była i jest głównym sensem istnienia. (...)

Fakty dowodzą, że niewielkie i dość wątpliwe korzyści przynoszą nam próby pomijania w praktyce informacyjnej trudności i niedostatków istniejących w krajach socjalistycznych. Objasnić ich źródło z naszych pozycji, wykazywać, co należy robić, by te braki usunąć - oto czego nam trzeba. Jeżeli tego nie zrobimy sami, zrobi to za nas nasz przeciwnik.

A przy tym w wielu wypadkach nie ma żadnych podstaw do przyjmowania postawy obronnej. (...) Kiedy zaś nasza informacja ma formę odpowiedzi na krytykę, wiele traci na znaczeniu i wiarygodności.

Inaczej mówiąc, strategia i taktyka walki pozycyjnej, a właśnie z taką mamy do czynienia w kwestii praw człowieka, wymaga dopracowania. Nasz przeciwnik, zrzuciwszy kolonialny balast, przyłączył się do naszej polityki pokojowego współistnienia i rozbrojenia, podreperował socjalną nadbudowę i chciałby stworzyć pozory samooczyszczenia się i odnowy swojego ustroju. (...) A co okazuje się szczególnie

62\$

### *.Nowe mydlenie*

ważne i potencjalnie niebezpieczne, przeciwnik szybko reaguje na zmiany, na powstające problemy, tworzy własną ich interpretację, często sam te zmiany wywołuje, Ucząc na to, że małymi ustępstwami uchroni przed zagrożeniem baze ustrojową i zasłynie jako inicjator postępu.

Zostawmy sumieniu Falina jego interpretację politycznego ustroju RFN; o wiele ważniejszy jest dla nas fakt, że jego „polityczny list” bardzo uważnie studiowali Gromyko i Andropow, i Wydział Propagandy KC, i grupa „partyjnych intelektualistów”, która pracowała nad „modelem alternatywnym” (kto z nich naniósł zaznaczone w tekście podkreślenia -nie podejmuję się wyjaśnić, W.B.). Co więcej, należy przypuszczać, że przytoczone wyżej koncepcje wywarły na kierownictwie wielkie wrażenie, czego dowodem był szybki awans Falina, który po dziesięciu latach, kiedy jego marzenia o „stworzeniu pozorów samooczyszczenia się i odnowy ustroju” zaczęły się urzeczywistniać - był już kierownikiem Wydziału Międzynarodowego KC.

Ale we władzach sowieckich Falin nie był przecież jedynym tak mądrym człowiekiem. Wyrażone przez niego myśli „wisiały w powietrzu”, przyciągając uwagę tej części partyjnej elity, która zgodnie z charakterem swojej służby zajmowała się polityką zagraniczną, a więc zatrudniona była w KGB, MSZ, w Wydziale Międzynarodowym KC, w „trustach mózgów” tych instytucji. I rzeczywiście - dlaczego by nie spróbować? Zbankrutowana awangarda proletariatu nie miała już nic do stracenia prócz swych więzów, a pozyskać mogła przychyłność całego świata. W istocie, zadanie nie wydawało się zbyt trudne: sam charakter ich profesji pozwalał - bez obaw przed represjami czy cenzurą - manipulować ogromnymi masami ludzi na Zachodzie i w krajach Trzeciego Świata, wolną prasą zachodnią i niezależnymi ruchami społecznymi. Dlaczego więc nic zrobić tego u siebie, gdzie kontrola nad społeczeństwem jest bez porównania ściślej i gdzie praktycznie wszystko jest w rękach partii? Technika tej roboty doprowadzona jest do stanu doskonałości, a człowiek sowiecki jest nieporównywalnie bardziej uzależniony od władzy niż na przykład zachodni pacyfista.

Opracowany przez nich plan odprężenia wydawał się istotnie bezbłędny: ze starego modelu zapożyczono najskuteczniejsze atrybuty: wykorzystanie socjaldemokracji, lewicowego establishmentu Stanów Zjednoczonych, zaprzyjaźnionych biznesmenów, a także - zmasowaną kampanię dezinformacji (w tym stary temat o rzekomej walce w sowieckich władzach między Jastrzębiami” i „gołębiami”, przemianowanymi teraz na „konserwatystów” i „reformatorów”). Nowy był natomiast, po pierwsze, „wykonawca”, które



### ***Rewolucja, której jednak nie było***

mu, w odróżnieniu od Breżniewa, łatwo było przypisać cechy „reformatora-liberała”; po drugie - nowością były wewnętrzne „reformy” (w rzeczywistości - próba uratowania socjalizmu przez wprowadzenie minimalnych zmian ekonomiki); wreszcie główną nowością była imitacja „ludzkiej twarzy” przy zachowaniu całkowitej kontroli - „skrupulatnie wyważona głośność” - jak to określił Falin. Jeśli i tego nie wystarczy, aby odrodzić *détente*, na podporządkowaniu były inne „quasi-demokratyczne atrybuty” w rodzaju fikcyjnego pluralizmu partyjnego, „wolnych wyborów” do „parlamentu”, wyprowadzenia wojsk z Afganistanu, liberalizacji reżymów Europy Wschodniej...

Do nakreślonych zadań dobierano też odpowiednich ludzi. Już od objęcia władzy przez Andropowa, a zwłaszcza za Gorbaczowa, wybijali się na czoło głównie ludzie z praktyką w zakresie polityki zagranicznej, a więc z KGB, Wydziału Międzynarodowego KC, instytutów badawczych i „trustów mózgow”. Rzecz zrozumiała: ich zadaniem było nie tylko odrodzenie *détente* z Zachodem, lecz także przekształcenie systemu twardej, administracyjno-represyjnej kontroli społeczeństwa w bardziej wyrafinowany system manipulacji, stosowany dotąd tylko w polityce zagranicznej. Nikt inny nie potrafiłby się uporać z takim zadaniem prócz zawodowych manipulatorów.

Do realizacji tych planów przystąpiono bardziej zdecydowanie dopiero po Reykjaviku, kiedy było już jasne, że nie osiągnie się swoich celów ani samymi obietnicami, ani przez próby nacisku. A Zachód ogarnęła ekstaza i po prostu nie chciał widzieć dokonywanego na jego oczach gigantycznego oszustwa. Słusznie też pisze Nowikow:

„Zachodni komentatorzy uważali tę konającą ideologię, konstytucyjne reformy Gorbaczowa, utworzenie Zjazdu Delegatów Ludowych, a także reorganizację Rady Najwyższej za objawy krachu komunizmu. Ale w tych rozważaniach nie zauważono powstającego w cieniu faktu umacniania się politycznej władzy elity partyjnej. Większość środków masowej informacji traktowała samokrytykę KPZR i ataki na teorię marksizmu-leninizmu jako rzeczywistą i owocną samokrytykę elity partyjnej; nie były one w stanie uchwycić i zrozumieć różnicy między partią a elitą partyjną. To właśnie przeszkodziło im dostrzec, że Gorbaczow zamierzał stworzyć nowy, okrojony totalitaryzm, demokrację bynajmniej nie zachodniego typu.”<sup>13</sup>

<sup>13</sup> ***Gorbachev and the Collapse of the Soviet Communist Party by Rugen Novikov and Patrick Bascio, Peter Lang Publishing, Inc., New York, 1994, s.***

16.

**641**

## ***Jak „odejść”, nie odchodząc?***

### ***4. Jak „odejść”, nie odchodząc?***

Będąc profesjonalnym kłamcą, Gorbaczow nie kłamał tylko w jednym przypadku: nowa polityka była rzeczywiście leninowska. Rozumieli to również jego koledzy: jako pojętni uczniowie Lenina sowieccy przywódcy doskonale wiedzieli, że mogą sobie pozwolić na wszystko, dopóki władza pozostaje w ich rękach. Podobnie jak Lenin w roku 1921, Stalin w 1941 czy Chruszczow po śmierci Stalina nie bali się „wstrząsać podstawami” swojego reżymu, żeby go ratować. Trzeba było tylko jednego: utrzymać inicjatywę, nie pozwolić, by „reformy” wymknęły się spod kontroli partii.

A tymczasem żaden element tych „reform”, tak poruszających ubogą wyobraźnię świata, nie zagrażał początkowo utratą kontroli nad nim. Opisałem już wystarczająco dokładnie proces wprowadzania „jawności” oraz jak „uwalniano” więźniów politycznych i Sacharowa, a jednocześnie jak surowo przeciwdziałano wszelkim próbom tworzenia w kraju autentycznej opozycji, dekretując fikcyjną „wielopartyjność”, tak zwany „socjalistyczny pluralizm”. W rezultacie władze osiągnęły to, czego nie mogły osiągnąć przez osiemnaście lat breżniewowskich represji - wzrost autorytetu kierownictwa partyjnego. Po raz pierwszy w okresie poststalinowskim ogół społeczeństwa z entuzjazmem przyjmował postanowienia zjazdów i konferencji partyjnych.

W miarę jak ujawniano coraz więcej dawnych przestępstw reżymu, coraz to mniej winy za nie przypisywano partii. W wyniku tego rozpetana odgórnie publiczna krytyka partyjnego kierownictwa utrzymywała na prowincji przewagę władz centralnych nad miejscowym aparatem administracyjnym, któremu groził, jak pamiętamy, rozpad na regionalne „mafie”. W określonym więc sensie głośność spełniała funkcję „czystki” partyjnej, podobnie jak „rewolucja kulturalna” Mao Tse-tunga.

W taki sam sposób wprowadzano system kontroli w całym imperium, zarówno tym „zewnątrznym”, jak i „wewnętrzny”. Proponowano nawet poszczególnym republikom Związku Sowieckiego pewną kulturalną i ekonomiczną autonomię, a krajom satelickim po prostu ją narzucano. Z jednej strony, zbankrutowany reżym nie był w stanie ich utrzymać, z drugiej zaś - cele jego polityki zagranicznej wymagały zmiany wizerunku „imperium zła”. Trudno było liczyć, na przykład, na *détente*, dopóki wojska sowieckie walczyły w Afganistanie. A i pozostałe „lokalne konflikty”, sprowokowane globalną sowiecką ekspansją, trzeba było przynajmniej „zamrozić”.

Wszystko to jednak nie oznaczało wyrzeczenia się imperium czy nawet globalnej ekspansji. Przeciwnie: i jedno, i drugie zyskiwało na tego rodzaju

### ***Rewolucja, której jednak nte pyto***

pozorach, a sowieckie wpływy nie słabły w najmniejszym stopniu.

Najja-skrawszym tego przykładem jest wyprowadzenie sowieckich wojsk z Afganistanu. Jak pamiętamy<sup>14</sup>, sowieccy przywódcy zgodzili się na okupację Afganistanu niechętnie, z wahaniami i nigdy nie uważali tego rozwiązania za ostateczne. Zagadnienie wyprowadzenia stamtąd wojsk rozważane było jeszcze za Andropowa.<sup>^</sup>

**GROMYKO:** Zgodnie z postanowieniem Biura Politycznego, do Afganistanu wyjeżdżała grupa odpowiedzialnych partyjnych sowieckich specjalistów wojskowych i ekonomistów. (...)

Ogólna sytuacja w Afganistanie jest, jak wiecie, towarzysze, skomplikowana.

Ostatnio daje się zaobserwować jakieś elementy konsolidacji, ale proces konsolidacji przebiega powoli. Liczba band nie maleje. Wróg nie chce złożyć broni. Prowadzone w Genewie pertraktacje z Pakistanem postępują żmudnie i powoli.

Dlatego musimy zrobić wszystko, żeby znaleźć obustronnie akceptowalne warianty rozwiązania politycznego. Z góry można powiedzieć, że będzie to proces długotrwały. Jest szereg zagadnień, które trzeba omówić oddzielnie. Trzeba mieć na uwadze i to, że na razie nie możemy przystać na podanie Pakistanowi konkretnych terminów wycofania naszych wojsk z kraju. Potrzebna tu jest ostrożność. Tak, sytuacja się stabilizuje. Dobrze, że liczebność armii afgańskiej wzrosła do 140 tysięcy. Największy kłopot z tym, że władze centralne nie objęły jeszcze prowincji, rzadko kontaktują się z masami, a blisko jedna trzecia powiatów nie podlega władzy centralnej i nie jest przez nią kontrolowana. Wyczuwalna jest kruchość administracji państwowej. Na zakończenie chciałbym dodać, że - jak się wydaje - trzeba podjąć działania tu zaprogramowane i przedstawione wam do rozpatrzenia. Będzie chyba konieczne przeprowadzenie, gdzieś w kwietniu, spotkania z Karmalem i kierowniczą grupą działaczy Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu. Celowe będzie też osobiste spotkanie J.W. Andropowa z Babrakiem Karmalem. (...)

**ANDROPOW:** Pamiętacie, towarzysze, z jakim trudem i rozwagą rozstrzygaliśmy sprawę wprowadzenia wojska do Afganistanu. L.I. Breżniew upierał się przy imiennym głosowaniu członków Biura Politycznego. Problem został rozpatrzony na Plenum KC.

Do problemu afgańskiego winniśmy podchodzić z realizmem. Czegóż

<sup>14</sup> **Patrz początek rozdziału piątego.**

<sup>15</sup> **Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 10 marca 1983 r., robocza wersja stenogramu, punki f>.**

*Jak „odejść”, nie odchodząc/*

można chcieć, towarzysze? To kraj feudalny, w którym zawsze gospodarzami były żyjące na danym terenie plemiona, a władza centralna bardzo rzadko docierała do wszystkich kiszlaków. Nie chodzi też o stanowisko Pakistanu. Nam wydaje tu bitwę amerykański imperializm, który dobrze rozumie, że na tym odcinku międzynarodowej polityki stracił swoją pozycję. Dlatego nie możemy rezygnować. Cuda na świecie się nie zdarzają. Nieraz złościmy się na Afgańczyków, że postępują niekonsekwentnie, zbyt wolno działają. Ale przypomnijmy sobie naszą walkę z basmaczami.\* Przecież wtedy w Azji Środkowej skoncentrowana była niemal cała Armia Czerwona; walka z basmaczami przeciągnęła się do połowy lat trzydziestych. I dlatego w stosunkach z Afganistanem trzeba być wymagającym, ale też trzeba rozumieć jego realia.

Co się tyczy opracowanych przez Komisję propozycji, to czy nie są one nazbyt imperatywne, czy nie wskazują zbyt dokładnie, co powinna zrobić strona afgańska, a co nasza. **GROMYKO**: Propozycje te, oczywiście, dopracujemy.

**ANDROPOW**: Tak, to ma być dokument polityczny. Trzeba mu nadać formę bardziej elastyczną. **PONOMARIÓW**: Dopracujemy te materiały.

**ANDROPOW**: Rozmowy z Karmalem są, jak widać, potrzebne. Przypuszczalnie trzeba je będzie przeprowadzić w dwóch turach, a moje spotkanie z Karmalem powinno się odbyć na końcu.

**KUZniecOW, TICHONOW, GORBACZOW**: Słusznie.

W istocie takie nastawienie nie zmieniło się i za Gorbaczowa. Tyle że konieczność wycofania wojsk stawała się coraz bardziej paląca, a mimo to ustępować „amerykańskiemu imperializmowi” nikt nie zamierzał. Chodziło

o to, by odejść nie odchodząc, to znaczy zachować wprowadzony reżym i kontrolować go. Przygotowanie tego rozwiązania politbiuro rozpoczęło jeszcze w 1986 roku. Na początek zastąpiono Babraka Karmala szefem afgariskiego KGB Nadżibullahem<sup>16</sup> - posunięcie dość typowe dla wszystkich gorbaczowowskich „reform”. Kaglebowiec-reformator, podobnie jak nieco później jego boss w Moskwie, przeprowadził „liberalne reformy”: nawiązał kontakty z przeciwnikiem, wprowadził nową konstytucję, a nawet zmienił

\* **Basmacze - zbrojny ruch narodowyzwolenczy, broniący ludu Azji Środkowej przed rewolucyjnym terrorem w latach 1929-33; zlikwidowany przez Armię Czerwoną (przyp. red.).** <sup>16t</sup> Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 20 marca 1986 r.

6.1t

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

nazwę państwa opuszczając wyraz „demokratyczna” (widocznie zalecając się w ten sposób do muzułmańskiej opozycji). Sam został prezydentem. Należy przypuszczać, że Afganistan był dla kremlowskich „reformatorów” swego rodzaju sprawdzianem „nowego myślenia”, poligonem badawczym. W przypadku powodzenia eksperymentu przewidywano rozpowszechnienie go na obszarze całego imperium. Właśnie dlatego członkowie Biura Politycznego denerwowali się i do wyprowadzenia wojsk przygotowywali się szczególnie drobiazgowo. Komisja Biura Politycznego do spraw Afganistanu (Szeward-nadze, Czebrikow, Jakowlew, Jazów, Kriuczkow) do ostatniej chwili nie mogła się zdecydować, jaki sposób realizacji tego manewru będzie najlepszy.

W skomplikowanej sytuacji, charakteryzującej stan rzeczy w Afganistanie, coraz bardziej wyczuwa się napięcie, związane z mającym nastąpić wyprowadzeniem ostatnich jednostek wojsk sowieckich. Uwaga reżymu, jak również sił opozycyjnych skupia się na dacie 15 lutego, kiedy to - zgodnie z ustaleniami genewskimi - zakończy się okres pobytu w Afganistanie naszego kontyngentu wojskowego. Przy tym dla Kabulu podany wyżej termin jest nieco skrócony, bo ostatnie oddziały sowieckie powinny opuścić stolicę Afganistanu na początku lutego - donosili oni 23 stycznia 1989 roku.<sup>17</sup> - Praktycznie w całym kraju trwają działania bojowe między wojskami rządowymi a opozycją. Dzięki pomocy lotnictwa sowieckiego siłom rządowym udaje się utrzymać swoje pozycje. Przeciwnik nie był w stanie opanować Dżalalabadu, Kunduzu i Kandaharu. Wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że główna batalia dopiero się zbliża. Opozycja w chwili obecnej nawet nieco zmniejszyła swoją aktywność bojową, gromadząc siły przed owym decydującym starciem. Tow. Nadżibullah uważa, że zamiarem opozycji jest nasilenie aktywności po wyjściu wojsk sowieckich i uderzenie w kilku kluczowych kierunkach.

Należy podkreślić, że afgańscy towarzysze są poważnie zaniepokojeni rozwojem sytuacji. Są coraz bardziej zdecydowani przeciwstawić się nieprzyjacielowi, w związku z czym podejmują szereg ostatecznych środków mających na celu najbardziej racjonalne wykorzystanie własnych sił. W określonym stopniu biorą też w rachubę kontakty z dość znaczną liczbą dowódców uzbrojonych oddziałów przeciwnika oraz wciąż istniejące silne rozdźwięki w środowisku opozycji, a w tym sprzeczności między niektórymi czołowymi ugrupowaniami politycznymi, zwłaszcza między Islamską Wspólnotą Afganistanu (Rabbaniego) i Islamską Partią Afganistanu (Hekmatiaara). Zbrojne starcia między oddziałami

<sup>17</sup> **Uchwała Biura Politycznego P 146/V1 z 24 stycznia i notatka**

**Szewardnadzego, Czebrikowa, Jakowlewa, Jazowa, Murchawskiego, Kriuczkowa Nr 65/OS z 23 stycznia 1989 r.**

### ***Jak „odejść”, nie odchodząc?***

tych i innych ugrupowań opozycyjnych nie tylko nie wygasają, lecz przybierają na sile. (...)

Afgańscy towarzysze wyrażają swoje zrozumienie dla naszej decyzji o wyprowadzeniu wojsk. Jednak oceniając trzeźwo sytuację zaznaczają, że nie potrafią się obejść bez naszej wojskowej pomocy. Taka pomoc, ich zdaniem, mogłaby być świadczona w innych niż obecna formach i mieć ograniczone rozmiary.

Stanowiłaby jednak poważne wsparcie w sensie praktycznym i psychologicznym.

Afgańscy towarzysze uważają, że jeśli opozycji nic uda się po wyprowadzeniu wojsk sowieckich opanować głównych ośrodków kraju, wówczas peszawarski „alians siedmiu” i teherariski „związek ośmiu” będą zmuszone przystąpić do pertraktacji z Kablem na temat przyszłej struktury państwowej Afganistanu. Jak dotychczas uparcie się od tego uchylają. Najważniejsze, jak podkreślają afgańscy przyjaciele, to wytrwać dwa-trzy początkowe miesiące po odejściu wojsk sowieckich. Później sytuacja może stopniowo zacząć się zmieniać na ich korzyść.

Taki pogląd potwierdzają niektóre wypowiedzi przedstawicieli opozycji, sformułowane w ramach kontaktów z sowieckimi przedstawicielami w Islamabadzie. Z wypowiedzi tych wynikało, że jeśli rząd Nadżibullaha się utrzyma, to oni zrewidują swoje obecne stanowisko polegające na nieuznawaniu go za partnera w rokowaniach.

Obecna sytuacja stawia nas wobec szeregu niełatwych problemów. Z jednej strony, nasze odstąpienie od przyjętego i ogłoszonego postanowienia o zakończeniu wycofania wojsk w dniu 15 lutego może wywołać skrajnie niepożądane dla nas komplikacje na płaszczyźnie stosunków międzynarodowych. Z drugiej strony, nie ma pewności co do tego, że wkrótce po naszym odejściu nie zaistnieją poważne zagrożenia dla reżymu, który całemu światu kojarzy się z nami. Tym bardziej, że opozycja właśnie na tym decydującym odcinku może na pewien czas skoordynować swoje działania, do czego uparcie ją popychają Amerykanie i kręgi wojskowe Pakistanu. Określone niebezpieczeństwa powstają też w związku z tym, że w LDPA (Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu) wciąż jeszcze nie osiągnięto prawdziwej jedności, występują w niej rozbieżności związane z czynnikami pozapolitycznymi. W opiniach niektórych afgańskich przywódców przebija impulsywność, pamięć o dawnych „niesprawiedliwościach”. (...)

Poważniejsze jest jednak to, że naruszenia przez Islamabad porozumień genewskich nabrały nie tylko otwartego charakteru, lecz stały się demonstracyjne. Pakistańskie oddziały straży granicznej biorą bezpośredni udział w działaniach bojowych na terytorium afgańskim. Z terytorium Pakistanu prowadzi się ostrzał najbliższych rejonów Afganistanu, nieprzerwanym strumieniem dopływa broń, przeprowadzają się uzbrojone bandy. W Peszawarze i innych miastach w dal

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

szym ciągu funkcjonują bez przeszkód kwatery sztabów afgańskich partii opozycyjnych oraz ich bazy i ośrodki szkoleniowe. Wszystko to dzieje się siłą bezwładu, wprawione w ruch jeszcze w okresie Ziaul-Haqa. B. Bhutto nie jest w stanie zmienić tej sytuacji w najbliższej przyszłości.

Jednak przy całej swej złożoności kwestia przetrwania reżymu sprowadzała się do problemu zaopatrzenia w żywność i opał głównych miast, a zwłaszcza Kabulu. Dokładnie analizuje się plan opozycji zmierzający do zorganizowania ekonomicznej blokady Kabulu, odcięcia dostaw żywności i produktów naftowych, wywołania niezadowolenia, a nawet otwartych wystąpień ludności.

To znaczy trzeba zawczasu poczynić odpowiednio duże zapasy, co jest do wykonania tylko w oparciu o transport lądowy. Jedyna droga ze Związku Sowieckiego do Kabulu, czyli trasa Chajraton-Kabul, nabiera w ten sposób żywotnego znaczenia.

Według tow. Nadżibullaha, jeśli ta trasa będzie funkcjonować mniej więcej do maja, reżym powinien się utrzymać. Zagwarantowanie normalnego funkcjonowania tej drogi bez naszej pomocy przekracza możliwości afgańskich przyjaciół. To jest oczywiste. Za punkt wyjścia trzeba więc przyjąć założenie, że nie wolno dopuścić do przerwania magistrali Chajraton-Kabul. Przy tym szczególną uwagę trzeba będzie zwrócić na najbardziej zagrożony odcinek magistrali, a więc przełęcz Salang z jej ponad trzykilometrowym tunelem.

W związku z tym Biuro Polityczne rozpatruje i ocenia możliwe warianty, z których każdy jest na swój sposób znakomity i dość typowy dla kremlo-wskich „reformatorów”.

***Wariant pierwszy.*** Powołując się na zagrożenie bytu ludności cywilnej, zostawić jedną dywizję, tzn. mniej więcej 12 tysięcy ludzi na magistrali Chajraton-Kabul. Nie jest to wariant zbyt pożądanym, ponieważ może doprowadzić do wypłynięcia tej sprawy na forum ONZ i uznania za dowód niecałkowitego wycofania przez nas wojsk. Mimo że Pakistan nie wypełnia swoich zobowiązań wynikających z zawartych w Genewie porozumień, można przyjąć, że większość państw-członków ONZ nas nie poprze, ponieważ dla wielu problem wojska stanowi jądro konfliktu.

***Wariant drugi.*** Powołując się na groźbę głodu w Kabulu i w innych miastach

### ***Jak „odejść”, nie odchodząc?***

wzwać ONZ do terminowego zaopatrzenia miast w żywność i produkty naftowe oraz do skierowania wojsk ONZ z zadaniem zapewnienia funkcjonowania magistrali. Do czasu nadejścia sił ONZ pozostawić na tych pozycjach swoje oddziały wojskowe celem pełnienia szczególnie ważnych funkcji humanitarnych, a mianowicie zaopatrzenia ludności w żywność i produkty naftowe. Jednocześnie zapewnić, że nie zmienia to faktu, iż wycofanie kontyngentu wojsk sowieckich zostało już dokonane. Oświadczyć, że w momencie nadejścia sił ONZ wzmiankowane wyżej nasze oddziały natychmiast wrócą na terytorium Związku Sowieckiego. (...)

***Wariant trzeci.*** Wyprowadzić wszystkie wojska, tak jak zaplanowano, do dnia 15 lutego. Podkreślić ten fakt na forum międzynarodowym wydaniem oświadczeń rządów ZSRR i Republiki Afganistanu. Następnie, na prośbę rządu afgańskiego, z którą rząd ten zwróci się do państw świata, zacząć kierowanie kolumn z cywilnym ładunkiem, przydzielając im w charakterze ochrony oddziały wojsk sowieckich. Ruch takich kolumn mógłby się rozpocząć, przykładowo, w dwa tygodnie po wyprowadzeniu wojsk sowieckich. W tym czasie szeroko rozpowszechnić opinię, że działalność opozycji skazuje ludność afgańskich miast na śmierć głodową. Na tle takiego powszechnego przekonania napływ transportów konwojowanych przez nasze wojsko wyglądałby jak istotny krok humanitarny. Przy tym wariacie szereg odcinków drogi trzeba by zdobywać w walce.

***Wariant czwarty.*** Wyprowadzić prawie wszystkie wojska sowieckie do dnia 15 lutego. Rozgłosić i poprzeć odpowiednimi oficjalnymi oświadczeniami fakt wyprowadzenia sowieckiego kontyngentu wojskowego. Pod pretekstem przekazywania niektórych posterunków na magistrali Chajraton-Kabul stronie afgańskiej, zostawić w kilku najważniejszych punktach, w tym na przełęczy Salang, oddziały sowieckie. Akcji tej nie nadawać - z własnej inicjatywy - szerszego rozgłosu; wspomnieć tylko, że chodzi o niewielką liczbę sowieckich żołnierzy, którzy zostali chwilowo zatrzymani w związku z tym, że strona afgańska jeszcze nie przejęła wspomnianych posterunków. Po jakimś czasie, podobnie jak w wariacie trzecim, rozpocząć przeprowadzanie transportów do Kabulu z naszą eskortą wojskową. We wszystkich tych wariantach można byłoby zaznaczyć, że w operacjach będą uczestniczyć nasze jednostki regularne, ale ich formowanie powinno odbywać się na zasadzie udziału dobrowolnego, ochotniczego, z preferencją dla żołnierzy odbywających służbę wojskową w Afganistanie oraz tych, którzy taką służbę już odbyli i wrócili do kraju. Ponadto ustalić wynagrodzenie dla szeregowych w wysokości 800-1000 rubli miesięcznie, płatne częściowo w walucie afgańskiej. Wynagrodzenie oficerów powinno być znacznie zwiększone. Zapewnić obserwatorom międzynarodowym prawo - i szeroko ten fakt nagłośnić - sprawdzania, że istotnie przeprowadzamy i eskortujemy towary





### ***Rewolucja, której jednak nie było***

przeznaczone dla ludności cywilnej. W najbliższym czasie należy przeprowadzić rozmowy ze Specjalnym Koordynatorem programów humanitarnej i ekonomicznej pomocy ONZ dla Afganistanu - Aga Khanem, w celu wykorzystania tych programów oraz funkcji Specjalnego Koordynatora do przeciwstawienia się planom ekstremistów, zmierzającym do zaduszenia Kabulu i innych większych miast afgańskich blokadą ekonomiczną. (...)

Można rozpatrzeć jeszcze jeden, piąty wariant: wojska sowieckie zostają całkowicie wyprowadzone do 15 lutego, a my okazujemy stronie afgańskiej dodatkową pomoc (w tym również finansową) w zorganizowaniu ochrony magistrali Chajraton-Kabul siłami afgańskimi, z tym, że przez określony czas oddziały straży afgańskiej będą przez nas zaopatrywane w pełnym zakresie potrzeb. Będzie to, niewątpliwie, związane z niemałymi trudnościami, zwłaszcza w dziedzinie transportu. (...)

Równolegle ze wszystkimi tymi posunięciami należy w dalszym ciągu udzielać stronie afgańskiej pomocy i służyć współpracą w dziele poprawy stosunków i nawiązywania kontaktów z opozycją przebywającą w Pakistanie, Iranie i w Europie Zachodniej. Musimy uważnie śledzić nastroje w łonie opozycji, wyłapywać najbardziej odpowiednie momenty do wywarcia na nią należytego wpływu, wprowadzenia rozłamu w jej szeregach, oderwania „umiarkowanych” od ekstremistów. W obecnej chwili szczególnie ważne jest popieranie misji B. Sevana, przedstawiciela Sekretarza Generalnego ONZ, który włącza się do realizacji idei utworzenia rady konsultacyjnej do spraw przyszłych struktur państwowych Afganistanu.

Zaprobowano w głównych zarysach piąty (i niewielką część trzeciego), ale ani w Kabulu, ani w innych ośrodkach głodu nie było.

No i - oczywiście - zaakceptowano potężną pomoc w sprzęcie wojsko-wym<sup>K</sup> i uzbrojeniu, z bronią raketową włącznie, a także „wykorzystanie sowieckich pilotów-ochotników, odpowiednio opłacanych, obsługujących samoloty afgańskiego lotnictwa transportowego lub sowieckie samoloty transportowe, które można było oddać stronie afgańskiej w dzierżawę”. W samym tylko 1989 roku dostarczono sprzętu wojskowego za 2, 5 miliarda rubli, a w roku następnym za 1, 4 miliarda, w tym samoloty bojowe i śmigłowce.<sup>19</sup> W rezultacie reżym przetrwał do 1992 roku i runął dopiero po rozpadzie ZSRR.

<sup>III</sup> **Notatka szefa Sztabu Generalnego M. Moisiejewa do KC, dla L.N. Zajkowa z 31 lipca 1989 r. Nr 312/1/0297.**

**" Notatka wiceministra obrony ZSRR do KC, dla L.N. Zajkowa z 21 marca 1990 r. Nr 318/2/0354.**

### *.Aksamitna rewolucja*

A przy tym, dokładnie w wyznaczonym dniu, 15 lutego 1989 roku, wojska sowieckie uroczyście, w pełnym rynsztunku, przed kamerami telewizyjnymi całego świata, przeszły przez most na Amu-Darii oddzielającej ZSRR od Afganistanu. Oto co u sowieckich wodzów nazywało się „wyprowadzić wojska”. Nie to, co u Amerykanów opuszczających Wietnam.

#### **5. „Aksamitna rewolucja”**

Zdziwiająca zmiana, które w 1989 roku wstrząsnęły światowym komunizmem, wciąż pozostają zagadką, a co dziwniejsze, nikt jakoś nie próbuje jej rozwiązać. Zdawałoby się, że na naszych oczach zaszło coś doniosłego, jakieś wydarzenie wspaniałe i nieprawdopodobne: praktycznie bezkrwawo i niemal bez walki rozpadł się potężny sowiecki blok w Europie Wschodniej. A jednak żaden zachodni rząd czy organizacja międzynarodowa - NATO, Parlament Europejski, ONZ - nie zbadały, jak i dlaczego to się stało. Ja przynajmniej nie natknąłem się na żadną wzmiankę o takich badaniach; jeśli więc były prowadzone, to w głębokiej tajemnicy. Nam, zwykłym śmiertelnikom, pozostaje tylko cieszyć się z rezultatów i nie zajmować się skomplikowanymi zagadnieniami.

A tymczasem oficjalna czy, mówiąc ściślej, „ogólnie przyjęta” wersja tych zdarzeń jest tak nielogiczna, by nie powiedzieć śmiechu warta, że obecnie unika się jej przytaczania, ale też i nie dementuje. Wszyscy wołają o niej zapomnieć, nie proponując w zamian żadnych innych hipotez. I rzeczywiście, literatura informacyjna<sup>2</sup> bez cienia ironii informuje czytelnika, że - na przykład - w Czechosłowacji:

„Masowe demonstracje, których uczestnicy wysuwali żądania reform politycznych, zaczęły się w listopadzie 1989 roku. Po tym, jak władze użyły siły, rozpędzając demonstrację 17 listopada, komunistyczny przywódca państwa ustąpił ze stanowiska. 30 listopada Zgromadzenie Federalne pozbawiło partię komunistyczną prawa do wyłącznego rządzenia krajem, i 3 grudnia sformowano nowy rząd.”

A oto co pisze się tam na temat NRD:

„Jesienią 1989 roku nasiliły się żądania politycznej liberalizacji i zjedno-

<sup>x</sup> ***The Statesmans Year-Book, Edited by Brian Hunter, 131 st. Edition, 1994-95; The Macmillan Press Ltd., 1994, London.***

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

czenia z RFN. W październiku - listopadzie usunięto Ericha Honeckera i innych długo pozostających przy władzy liderów komunistycznych. Mur berliński runął 9 listopada." A o Polsce:

„Po serii strajków i żądań ponownego zalegalizowania «Solidarności», we wrześniu 1988 roku rząd podał się do dymisji. Po wyborach do parlamentu w czerwcu 1989 roku komuniści nie byli już w stanie sformować rządu mogącego przeciwstawić się opozycji «Solidarność i» i członek tejże «Solidarności», Tadeusz Mazowiecki, na posiedzeniu sejmu 24 sierpnia został wybrany na premiera. Całkowicie wolne wybory do parlamentu odbyły się w październiku 1991 roku."

Nawet o Rumunii, gdzie w zasadzie nic się nie zmieniło poza tym, że komunista Iliescu zastąpił komunistę Ceausescu, powiedziano:

„Podjęta przez władze w dniu 16 grudnia 1989 roku próba eksmitowania protestanckiego pastora Laszlo Tokesa z jego domu w Timisoarze wywołała ogólny protest, który przerodził się w masową demonstrację antyrządową. Mimo że przeciw demonstrantom użyto wojska, powstanie rozszerzyło się na inne regiony kraju. 21 grudnia rząd zgromadził ludność na oficjalnym wiecu w Bukareszcie. Wiec ten obrócił się przeciwko rządzącemu reżymowi. Ogłoszono stan wyjątkowy, ale wojsko przyłączyło się do powstańców. Nicolae i Elena Ceausescu uciekli ze stolicy. Narodowy Front Ocalenia - grupa dysydentów, która rozwinęła działalność przed powstaniem - ogłosił się rządem tymczasowym. Wysunięta przez ZSRR propozycja ingerencji została odrzucona."

W sumie: łańcuch przypadków i zbiegów okoliczności.

W tamtych czasach chyba nikt nie wątpił, że wszystkie te zmiany zaszły zgodnie z decyzją Moskwy, a nawet pod pewnym naciskiem Kremla: Gorbaczow -jak pamiętamy - został nawet laureatem Pokojowej Nagrody Nobla za przeprowadzenie tej operacji. To on, mówiono nam wówczas, rozpowszechnił swoją politykę „głasności i pieriestrojki" wśród „reakcyjnych reżymów" Europy Wschodniej. Ale wciąż nie mamy odpowiedzi na zupełnie oczywiste pytanie: skoro tak, to czym była „aksamitna rewolucja"? Przedstawieniem? Spiskiem Kremla?

Rzeczywiście, tam gdzie okoliczności rewolucji 1989 roku zostały zbadane, powyższy wniosek był nieunikniony. Zauważmy, że spośród nowych rządów Europy Wschodniej tylko rząd czeski przeprowadził odpowiednie śledztwo, w trakcie którego ustalono, że zamieszki, które doprowadziły do upadku Jakesa, były organizowane przez czeską służbę bezpieczeństwa pod kierownictwem generała Aloiza Lorentza (szefa wywiadu CSSR) i na rozkaz jego funkcyjnego odpowiednika w KGB generała Wiktora Gruszko. Wyjaś

### ***„Aksamitna rewolucja***

niło się na przykład, że i demonstracja z 17 listopada, i jej brutalne zdławienie, w rezultacie którego miał zginąć jeden student, były częścią ich planu, a „zabity student” okazał się żywym współpracownikiem czechosłowackiej służby bezpieczeństwa. Nakręcony na podstawie materiałów tego dochodzenia film demonstrowany był w Anglii przez BBC już w 1990 roku. W piątą rocznicę tych zająć generał Lorentz pojawił się na naszych ekranach<sup>3</sup> i potwierdził to wszystko, dodając jednak, że Czesi niezupełnie sprostali zadaniu: w wyniku „rewolucji”, zgodnie z otrzymanym poleceniem, mieli doprowadzić do władzy jakiegoś liberalnego komunistę, a nie Havla.

Do takich samych mniej więcej wniosków doszli dziennikarze śledzący wydarzenia 1989 roku w NRD. Na przykład, w pokazanym przez BBC dokumentalnym filmie *Upadek muru* wszyscy byli liderzy NRD potwierdzają, że Gorbaczow praktycznie zupełnie otwarcie żądał usunięcia Honeckera i zachęcał spiskowców<sup>4</sup>. W tych wypowiedziach jest, oczywiście, wiele niedomówień, jednak bez trudu można je uzupełnić logicznymi wnioskami i dojść do konkluzji, że pierwsze demonstracje domagające się „liberalizacji” były organizowane na polecenie Moskwy. A faktem bezspornym był zakaz stosowania siły dla stłumienia rozruchów.

Nawet wypadki rumuńskie, chociaż nikt ich wnikliwie nie zbadał, a nowe władze, jak wspomniano wyżej, „odrzucały ingerencję sowiecką”, są mimo wszystko bardzo podejrzane. Na przykład główne postacie tamtejszej „rewolucji” to ludzie rozpoznani jako agenci Moskwy. A rozpoznał ich sam szef rumuńskiego wywiadu, generał Pacepa<sup>5</sup>, zbiegły na Zachód na długo przedtem, bo jeszcze w 1978 roku. Nazwać taką grupę byłych agentów „grupą dysydentów” można tylko z odpowiednio dużą dawką ironii.

Nie ma więc wątpliwości, że „aksamitna rewolucja” 1989 roku była operacją sowiecką. Pozostaje pytanie, dlaczego kremlowscy reżyserzy uznali za wskazane urządzić taki wspaniały i niebezpieczny *show*, skoro mogli zwyczajnie zmienić władze każdego ze swoich satelitów, na miejsce dotychczasowych przywódców podstawiając ludzi o odpowiednio liberalnych poglądach? Mechanizm takich zmian został doprowadzony w ostatnich czterdziestu latach do perfekcji, nigdy nie wymagał uciekania się do rozruchów społecznych: wszystko przebiegało spokojnie, w porządku i bez zbędnego ryzyka. Widzieliśmy, jak decydowano w Moskwie, kto ma rządzić Polską,

653

---

<sup>3</sup> BBC-1, *Nine o'clock news*, November 18, 1994.

<sup>12</sup> BBC-2, October 30, 1994, 8pm, *A Hole in the Fence*; November 6, 1994, 8pm, *The Fatal Error*.

<sup>5</sup> *Red Horizons*, *Chronicles of a communist spy chief*, by Lt. General Ion Mihai Pacepa, Regner Gateway, Washington D.C., 1987.

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

i jak gładko zostało to zrealizowane. Właściwie tak jedna, jak i druga strona nawet nie próbowała udawać: Moskwa wyznaczała Jaruzelskiego, a on dziękował Breżniewowi za okazane mu zaufanie.<sup>6</sup> Kogo więc chciano oszukać spektaklem „rewolucji”? Zachód? Własne społeczeństwa? Czy jednych i drugich? Trudno wreszcie uwierzyć, żeby wyniki tej operacji w pełni odpowiadały zamysłom naszych reżyserów. Dopiero co widzieliśmy, jak skrupulatnie opracowywano wyprowadzenie wojsk z Afganistanu, kiedy to sowieccy przywódcy gotowi byli na każde oszustwo, żeby tylko utrzymać tam reżym, „który całemu światu kojarzy się z nami”. Jednakże Europa Wschodnia nie tylko „kojarzyła się” z nimi, była jakby częścią ich samych. Nie sposób też uwierzyć, żeby Afganistan był dla nich ważniejszy niż Polska, Czechosłowacja, NRD, Węgry, Rumunia i Bułgaria razem wzięte, tym bardziej że odstęp czasu między wyprowadzeniem wojsk z Afganistanu a „aksamitną rewolucją” wynosił zaledwie kilka miesięcy. W przypadku Polski - tylko dwa miesiące: z Afganistanu „wyszli” w lutym, a „okrągły stół” odbył się w maju.

Ale co tu mówić o Europie Wschodniej czy Afganistanie, skoro Moskwa kontynuowała finansowanie wszystkich partii komunistycznych na świecie aż do 1990 roku, pomimo trudności z walutą.<sup>7</sup> Narzuca się pytanie: czyżby jakaś tam chilijska „kompartia” była dla nich ważniejsza od całego obozu socjalistycznego? A przecież chodziło nie tylko o pieniądze - komunistycznych braci z całego świata ciągle trenowano, szkolono, wyposażano w broń i „środki techniczne”, i tak, na przykład, w lutym 1990 roku, już po upadku muru berlińskiego, w Komitecie Centralnym planuje się, co następuje<sup>2</sup>:

1. Przychylić się częściowo do próśb kierownictw partii Argentyny (KPA) i Chile (KPCh) i przyjąć w 1990 roku do ZSRR na okres trzech miesięcy pięciu przedstawicieli KPA i czterech KPCh celem przeszkolenia ich pod kątem z a -pewnienia bezpieczeństwa partii i jej liderów, włącznie z użyciem do tych zadań środków technicznych.
2. Przyjęciem i obsługą wspomnianych towarzyszy zajmie się Wydział Międzynarodowy i Wydział KC KPZR, natomiast ich szkoleniem oraz z a o p a -trzeniem w dokumenty i odpowiedni ekwipunek zajmie się Komitet Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR,

654

<sup>6</sup> Patrz rozdział piąty, ss. 564-567, przyp. 150.

<sup>7</sup> Patrz rozdział pierwszy, s. 23, przyp. 10 i 14. Uchwała Biura Politycznego KC P 175/3 z 11 grudnia 1989 r.

<sup>2</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-122/27 z 14 lutego 1990 r.

### **„Aksamitna rewolucja**

3. Kosztami przejazdów przedstawicieli KPA i KPCh z kraju pobytu do Moskwy i z powrotem do miejsca przeznaczenia, włącznie z przelotami zagranicznymi liniami lotniczymi, a także kosztami ich pobytu w ZSRR przez okres do trzech miesięcy oraz wydatkami na wyposażenie w s p e c j a l n y e k w i p u n e k , jak również innymi wydatkami związanymi z realizacją próśb kierownictw tych partii, obciążyć rezerwy budżetu partii.

Ciekawy szczegół: akurat w tym czasie, kiedy trwa „proces wyzwiania Europy Wschodniej”, mój - poniekąd - *alter ego*, Luis Corvalan, który - jak się okazało - od 1983 roku mieszkał nielegalnie, „ze zmienioną powierzchownością”, w Chile i kierował podziemną walką chilijskich komunistów z reżymem Pinocheta, teraz zwraca się do KC z prośbą o „legalizację” jego osoby. Nie ma sensu dalej się ukrywać: krwawy Pinochet przeprowadził wybory, przegrał i odszedł na emeryturę jeszcze przed rozpoczęciem pierie-strojki w ZSRR. Ale - to dopiero zadanie! - towarzysz Corvalan ugrzązł w podziemiu i żeby się zalegalizować, musi znów pojechać do ZSRR, ponownie zmienić powierzchowność i otrzymać paszport drogą legalną.

Kierownictwo Komunistycznej Partii Chile (KPCh) zwróciło się do KC KPZR z prośbą o pomoc w podróży ze Związku Sowieckiego do jednego z krajów Europy Zachodniej, celem uzyskania chilijskiego paszportu, z którym były Sekretarz Generalny KPCh, tow. Luis Corvalan, mógłby legalnie wrócić do ojczyzny.

Tow. L. Corvalan przyjedzie do Moskwy w końcu lipca 1989 roku na odpoczynek i leczenie, zgodnie z zaproszeniem KC KPZR. Z Chile wyjedzie nielegalnie, ze zmienioną powierzchownością...<sup>27</sup>

Że też starczyło im czasu na takie podchody; ale czego się nie robi dla dobra światowej rewolucji. A przecież byli nie tylko Chilijczycy - i libańscy terroryści, i tureccy spiskowcy-“, i „lud pracujący Cypru”.<sup>28</sup> Nikogo nie zostawiono na łasce losu. Ich szkolenie, wyposażenie i finansowanie wciąż leżało w gestii KPZR, mimo wszystkich kataklizmów wstrząsających sowieckim imperium. I tak planuje się przyjęcie w latach 1989-1990 na

**" Notatka zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego KC K. Brutiencia z 17 lipca 1989 r., Wch. KC KPZR Nr 1243 op z 19 lipca 1989 r. <sup>a</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-105/I59g /. 29 września 1989 r.**

**<sup>28</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-102/I24gs z 22 czerwca i notatka Wydziału Międzynarodowego Nr I8-S-760 z 13 czerwca 1989 r.**

### ***Rewolucja, której jednak nie była***

specjalne bojowe przeszkolenie po 20 libańskich terrorystów rocznie<sup>8</sup>. Zajmie się tym Ministerstwo Obrony. Nie jest to bynajmniej wyjątek, lecz reguła, przy czym pieniądze, którymi finansowano te usługi, otrzymywano z Zachodu - na „ratowanie pieriestrojki”.

Słyszę już oburzone głosy: ale przecież były to intrygi „konserwatystów” i „reakcjonistów” z politbiura, skierowane przeciwko „liberałom” i „reformatorom”! Nie, moi drodzy. Mogę przedstawić kopie dokumentów ze wszystkimi podpisami: są tam, na przykład, podpisy głównego „architekta pieriestrojki” Aleksandra Jakowlewa, którego nawet na Zachodzie nie zaliczano do konserwatystów. Co więcej, te „specusługi” zamierzano najwidoczniej rozszerzać w miarę postępu pieriestrojki. Oto jeszcze jeden dokument (również podpisany przez Jakowlewa), w którym mówi się o tym zupełnie jasno.

Kierownictwo szeregu bratnich partii krajów niesocjalistycznych co roku zwraca się do KC KPZR z prośbami o przyjęcie na specjalne przeszkolenie swoich aktywistów. W ciągu ostatnich dziesięciu lat przygotowano w ten sposób ponad 500 zagranicznych pracowników partyjnych 40 komunistycznych i robotniczych partii (w tym członków Biura Politycznego i KC). Zgodnie z zaleceniem KC KPZR ich przyjęciem i opieką zajmuje się Wydział Międzynarodowy i Wydział Komitetu Centralnego KPZR, a szkoleniem - Komitet Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR - pisali Falin, Kruczina i Kriuczukow w kwietniu 1989 roku.<sup>9</sup> - Szkolenie specjalne zagranicznych pracowników partyjnych, a także przyjmowanie niektórych przywódców nielegalnych partii przybywających do ZSRR na pertraktacje lub specjalne ćwiczenia, odbywa się w kwaterach Wydziału KC KPZR. Korzystanie z tych mieszkań wymaga ich specjalnego wyposażenia w środki ochrony, celem zapobieżenia ewentualnej dekonspiracji i przecieków informacji, a także stworzenia odpowiednich udogodnień, służących realizacji procesu szkolenia i ćwiczeń.

W związku z powyższym uważamy za celowe podjęcie dodatkowych ustaleń zmierzających do udoskonalenia warunków szkolenia specjalnego przedstawicieli bratnich partii. Między innymi, z będących do dyspozycji Wydziału KC KPZR zasobów mieszkaniowych postuluje się wydzielenie szeregu mieszkań przeznaczonych wyłącznie na cele szkolenia specjalnego, po odpowiednim ich wyposa

---

<sup>8</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-95/62gs z 18 stycznia 1989 r.

<sup>9</sup> Uchwała Sekretariatu KC St-99/248gs z 10 kwietnia i notatka Halina, Krucziny i Kriuczukowa nr 18-S-385 z 31 marca 1989 r.



### ***„Aksamitna rewolucja***

żeniu w techniczne środki ochrony oraz w wideotechnikę i odbiorniki radiowe z szerokim zakresem fal krótkich.

KGB ZSRR można byłoby zlecić opracowanie i uzgodnienie z Wydziałem Międzynarodowym KC KPZR kompleksu środków zapewniających bezpieczeństwo i tajność operacji przeprowadzanych w specjalnych mieszkaniach.

I Komitet Centralny postanawia wydzielić 12 takich „mieszkań specjalnych” przeznaczonych wyłącznie do celów szkolenia i ćwiczeń specjalnych oraz 5 dalszych - w których przyjmowałoby się przywódców nielegalnych partii.

Tak więc zarówno w roku 1989, jak nawet w początkach 1990 sowieckie kierownictwo wcale nie miało zamiaru wyrzekać się ani imperium, ani ekspansji. Cóż więc chcieli osiągnąć przez tę „aksamitną rewolucję”?

Ich cele były oczywiście inne: fikcyjna „rewolucja ludowa” powinna była, według ich zamysłów, doprowadzić do władzy w Europie Wschodniej nową generację manipulatorów, takich jak oni sami. Potrzebny im był spektakl w rodzaju powtórki „praskiej wiosny”, fikcja „socjalizmu z ludzką twarzą”, powstałego jakoby z woli mas ludowych. Potrzebny był im entuzjazm na Zachodzie i na Wschodzie, który pozwoliłby ustabilizować sytuację u siebie i uzyskać konieczne poparcie Zachodu. Jeżeli jednak na Zachodzie ta sztuczka całkowicie się udała, na Wschodzie jej autorzy ponieśli równie całkowitą klęskę. W rezultacie jedynym krajem, w którym ich zamysły w zasadzie się zrealizowały, była Rumunia. We wszystkich pozostałych krajach ich figuranci nie potrafili się utrzymać na fali narodowego żywiołu, odrzucającego socjalizm z jakąkolwiek twarzą.

Błąd w rachubach kremlofskich strategów jest dość symptomatyczny: jak wielu innych reformatorów-manipulantów w historii, przecenili siły swoich struktur, a jednocześnie nie docenili siły nienawiści społeczeństwa do reżymu. Być może wynik okazałby się inny, gdyby przeprowadzili te „reformy” jeszcze w latach siedemdziesiątych. Pod koniec tego dziesięciolecia nastąpiło jednak zwyrodnienie nawet tych elitarnych struktur partii: dziesiątki lat doboru „naturalnego” doprowadziły do wypłynięcia oportunistów i konformistów, niezdolnych do improwizacji, a w społeczeństwach nie zostało ani ziarenka wiary w zdolność reżymu do odnowy. Podczas gdy na Zachodzie manipulacje rządu Gorbaczowa chętnie przyjmowano za dobrą monetę, na Wschodzie reżym zdyskredytował się do tego stopnia, że w szczerą zamiarów jego przywódców do roku 1989 przestała wierzyć

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

nawet inteligencja. A ludzie prości po dziesięcioleciach ciągłych łgarstw skłonni byli raczej do przesadnej podejrzliwości, nieraz bliskiej paranoi.

Wreszcie, jak już wspomniałem", u progu lat osiemdziesiątych sama idea socjalizmu już się przeżyła. Szczególnie wyraźne było to w Europie Wschodniej (na Węgrzech, w Polsce, w Jugosławii), gdzie w ciągu 20 lat wypróbowano wszystkie możliwe warianty reform i upewniono się w praktyce, że system jest niereformowalny. Imre Pozsgay, lider węgierskich komunistów, był z pewnością pierwszy wśród przywódców Europy Wschodniej, który otwarcie przyznał to jeszcze w maju 1989 roku", dodając, że „trzeba go po prostu zlikwidować." Chętnie zgodzę się z sugestią, że Kreml nie docenił wielu nowych elementów rzeczywistości, licząc na swoją obrotność i na bierność społeczeństwa, nie mającego żadnego doświadczenia w walce politycznej. Co więcej, prawdopodobnie nie słuchano w ogóle głosu sceptyków, uznając ich za „przeciwników przebudowy", a aparat donosił na ogół o entuzjazmie ludowych mas. Niemniej lokatorzy Kremla nie mogli nie zdawać sobie sprawy, jak niebezpieczna jest wymyślona przez nich gra. Przypuśćmy, że liczyli na powtórzenie się „praskiej wiosny", co zaspokoiłoby nawet najbardziej nieokiełznane marzenia Czechów. Mogli też uważać, że „gulasz-socjalizm" na Węgrzech jest wystarczająco stabilny i zmiany w kierownictwie państwa nie wywołają łańcuchowej reakcji niekontrolowanych zmian systemu. Ale była przecież jeszcze NRD z jej niemalże stalinowskim reżymem. Była Polska, gdzie reżym ledwo się trzymał pod osłoną bagnatów Ludowego Wojska Polskiego. A w dodatku - Moskwa nigdy się nie łudziła co do powodzenia stabilizacji w Polsce, a prawdziwy stan rzeczy był znany Biuru Politycznemu KPZR już w 1984 roku:

**GROMY KO: (...)** Wypełniając polecenie Biura Politycznego powiedzieliśmy Jaruzelskiemu, że szczególne zaniepokojenie budzi w nas bardzo mały postęp w umacnianiu kierowniczej roli PZPR. Przecież w gruncie rzeczy Kościół przeobraził się tam w partię, stojącą na pozycjach antysocjalistycznych. Zwróciliśmy Jaruzelskiemu uwagę na braki w doborze i rozmieszczeniu kadr, w konsekwentnym wprowadzaniu w życie postanowień partyjnych. W odpowiedziach Jaruzelskiego na nasze uwagi nie wyczuwało się, żeby rozumiał on dogłębnie rolę partii w masach. W ogóle

<sup>12</sup> **Patrz koniec rozdziału piątego.**

**" Wywiad „Radio Wolna Europa" 29 maja 1989 r.**

### **„Aksamitna rewolucja**

wydaje się, że zagadnienia budownictwa partyjnego do niego nie przemawiają. Więcej troszczy się o wzmocnienie władzy wykonawczej w Polsce. W rozmowach z Jaruzelskim szczególny nacisk kładliśmy na sprawy ekonomiczne, zaznaczając, że centralne i średnie ogniwa aparatu gospodarczego w szeregu przypadków hamują rozwój polsko-sowieckich stosunków ekonomicznych i ciągle spoglądają na Zachód. Jaruzelski przyznał, że tak jest w istocie, ale dodał, że PZPR prowadzi uporczywą walkę z tymi zjawiskami.

Oceniając sytuację w rolnictwie powiedzieliśmy Jaruzelskiemu wprost, że w sposób nie budzący wątpliwości następuje dalsze rozwarstwienie ludności wiejskiej w Polsce i jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, to partia wcześniej czy później będzie musiała iść do socjalizmu z kułakami. Co prawda Jaruzelski oświadczył, że w Polsce kułaków nie ma, chociaż - jak wiadomo - jest tam sporo gospodarstw o powierzchni do 100 ha, w których korzysta się z pracy najemnej. Jaruzelski zauważył, że polskie kierownictwo omawiało ten problem „w bardzo wąskim kręgu, w sposób tajny”, ale nie powiedział, do jakich doszło wniosków. Tak więc w Polsce niewątpliwie mamy do czynienia z polityką stawiającą na rozwój prywatnych gospodarstw na wsi, na pośrednie lub bezpośrednie popieranie gospodarki kułackiej.

**HCHONOW:** I po tym wszystkim proszą nas o zboże.

**GROMYKO:** Powiedzieliśmy Jaruzelskiemu, że w Związku Sowieckim nie może nie pojawić się niepokój w związku z tym, iż PZPR dotąd nie prowadzi aktywnej pracy ideologicznej, a zwłaszcza słabo walczy z Kościołem. Dochodzi do tego, że przed papieżem pełzają na kolanach setki tysięcy ludzi. W dyskusji okazało się, iż pod tym względem w polskim kierownictwie nie ma ani konstruktywnego programu, ani jasnego rozumienia stojących przed partią zadań.

W sumie nasz wniosek jest taki, że Jaruzelski jeszcze nie dojrzał do ostrego zwrotu w polityce. Trzeba z nim jeszcze sporo popracować i ciągle mieć go pod naszym wpływem. (...) **USTINOW:** A.A. Gromyko przedstawił tu szczegółowo główne momenty naszej rozmowy z Jaruzelskim. Moim zdaniem nie był on całkowicie szczery. Cała rozmowa trwała prawie dziewięć godzin. Wynika z niej, że obecna sytuacja w Polsce, ogólnie biorąc, odpowiada Jaruzelskiemu. Jego więź z terenowymi organizacjami partyjnymi jest słaba, podobnie jak z kolektywami robotniczymi. Nie rozumie on konieczności wzmocnienia podstawowych komórek partii. Oto dlaczego zmuszeni byliśmy powiedzieć mu wprost, że obecnie w Polsce nie ma prawdziwej, silnej partii.

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

Przecież wiadomo, że z PZPR odeszło w ostatnich latach ponad milion ludzi. Zostało około dwóch milionów członków partii, przy czym znaczna ich część zachowuje się dość biernie.

Dużo mówiliśmy z Jaruzelskim na temat kontaktów z młodzieżą. Szczególnie niepokoi to, że w polskiej armii służy w tej chwili około stu procent, jeśli można to tak określić, dzieci „Solidarności”. A w uczelniach wojskowych zostało 25% wolnych miejsc. I dlatego musieliśmy powiedzieć Jaruzelskiemu wprost, że źle pracują z młodzieżą, z organizacjami (jak wiadomo, w Polsce działają cztery organizacje młodzieżowe). Jaruzelski zmuszony był przyznać, że nie prowadzi się owocnej pracy z młodzieżą, zwłaszcza w szkołach wyższych. W związku z tym sądzę, że powinniśmy częściej posyłać do Polski nasz aktyw komsomolski, komunistów. Przy tym towarzyszy, którzy jadą do Polski, trzeba gruntownie przygotować.

Musieliśmy też wytknąć Jaruzelskiemu słabą pracę partii z ruchem związkowym w Polsce. Jak wiadomo, przed wydarzeniami roku 1980 w szeregach związków zawodowych było ponad 12 milionów członków: robotników i pracowników umysłowych. Obecnie polskie związki zawodowe liczą zaledwie 4 miliony członków. W dodatku organizacje związkowe działają nadzwyczaj słabo.

**TICHONOW:** Zasadnicze pytanie sprowadza się do tego, co mamy robić w sprawie Polski, jakie kroki należy przedsięwziąć.

**USTINOW:** Pewne propozycje przedstawiliśmy już w notatce. Myślę jednak, że Jaruzelski po przyjeździe tutaj znów wysunie parę postulatów, zwłaszcza ekonomicznych. Dla nas natomiast istotną sprawą jest uświadomienie mu jeszcze raz problemów związanych ze wzmocnieniem roli partii w polskim społeczeństwie, z nasileniem walki z Kościołem, z umocnieniem kontaktów z młodzieżą oraz innymi warstwami polskiego społeczeństwa. Słowem, musimy energiczniej pracować z polskim kierownictwem. Jednocześnie zaś musimy jeszcze aktywniej im pomagać, jako że Polska sama nie wybrnie z tej sytuacji.

**GROMYKO:** Chociaż Jaruzelski uważa, że z zadłużeniem wobec Zachodu uporają się do roku 2000.

**RUSAKÓW:** Według mnie, towarzysze Ustinow i Gromyko szczegółowo i trafnie scharakteryzowali nam sytuację w Polsce. Trzeba uwzględnić fakt, że Polska, chociaż nazywa się krajem socjalistycznym, nigdy nie była socjalistyczna w pełnym znaczeniu tego słowa. Co się tyczy kierownictwa PZPR, to w płaszczyźnie kadrowej nasz wybór był trafny. W obecnej sytuacji Jaruzelski jest jedynym człowiekiem nadającym się do kierowania krajem.

### *.Aksamitna rewolucja*

Myślę, że nasi towarzysze przedstawili polskiemu kierownictwu wszystkie najważniejsze zagadnienia. Z Jaruzelskim trzeba pracować, pracować wytrwale i uparcie. Wstępna rozmowa z polskim przywódcą dwóch najbardziej kompetentnych członków Biura Politycznego KC KPZR jest bardzo ważnym i bardzo potrzebnym krokiem w przeddzień wizyty Jaruzelskiego w Moskwie. **GORBACZOW:** Tak, rzeczywiście, był to z naszej strony dalekowzroczny krok. To bardzo istotne, że został on wykonany w przededniu wizyty Jaruzelskiego w Moskwie. Dlatego sądzę, że można by zaaprobować wyniki rozmów przeprowadzonych przez tow. tow. Ustinowa i Gromykę. Zapoznałem się dokładnie z zapisem tej rozmowy, który liczy ponad sto stron. Jaruzelski niewątpliwie chciał przedstawić sytuację lepiej, niż ona w rzeczywistości wygląda. Sądzę, że istotne, rzeczywiste zamiary Jaruzelskiego musimy jeszcze wyjaśnić, przeanalizować, by się przekonać, czy nie chciałby wprowadzić w Polsce pluralistycznego systemu rządzenia. W tej chwili jest jasne, że sytuacja w PZPR ma tendencję do zaostrzania się, a przede wszystkim do zaostrzania się stosunku władz państwowych do klasy robotniczej. Jest przecież faktem, że niedawno w jednej ze stocznii w Gdańsku odeszło z PZPR ponad 1200 osób. To znaczy, że polskie kierownictwo źle pracuje z organizacjami partyjnymi w terenie, ma do nich zbyt formalny stosunek. Oto dlaczego nie ma wątpliwości, że na naszą delegację, która będzie rozmawiać z Jaruzelskim w maju tego roku, spadnie niełatwe zadanie. W trakcie tej rozmowy trzeba nam będzie aktywnie wprowadzać w życie linię wytyczoną przez Politbiuro KC KPZR.

**CZEBRIKOW;** Mnie się wydaje, że były to bardzo ważne i pożyteczne dyskusje. Według naszych danych, polska kontrrewolucja zamierza obecnie działać w dwóch kierunkach: po pierwsze, prowadzi energiczne przygotowania do organizacji rozruchów w maju. Po drugie, szykuje ogłoszenie bojkotu wyborów do władz terenowych, które to wybory odbędą się w połowie tego roku. Te momenty musimy mieć stale na uwadze.

**CZERNI EN KO;** (...) Rzeczywiście trudno się nie przejmować wydarzeniami w Polsce. Wykraczają one daleko poza ramy narodowe i dotyczą losów całej wspólnoty socjalistycznej. Mają też jak najbardziej bezpośredni związek z naszym bezpieczeństwem.

Niepokoi nas i to, że pomimo pewnych pozytywnych zmian w sytuacji politycznej, siły kontrrewolucyjne działają w dalszym ciągu, że Kościół prowadzi działalność ofensywną, jednocząc i inspirując zarówno wrogów socjalizmu, jak i niezadowolonych z obecnego ustroju. Niepo

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

koi nas, oczywiście, stan polskiej gospodarki, negatywne nastroje w szeregach klasy robotniczej, ciągle umacniająca się pozycja prywatnego przedsiębiorcy. Ale najważniejsze, co nas napawa troską, to sytuacja w samej partii. PZPR wciąż jeszcze ani pod względem ideowym, ani organizacyjnie nie odbudowała jedności swoich szeregów na pryncypialnej marksistowsko-leninowskiej podstawie. Nie wywiera niezbędnego wpływu na podstawowe procesy w życiu państwa i społeczeństwa. Jednym słowem, jak przyznaje sam Jaruzelski, nie odgrywa swojej kierowniczej roli.

Polscy towarzysze mówią nam, że takie czy inne braki w dziedzinie ekonomiki i działalności partyjnej, ustępstwa na rzecz Kościoła i prywaciarzy są tylko elementami taktyki, a linią strategiczną w dalszym ciągu pozostaje linia umocnienia pozycji socjalizmu. Ale czy oddanie pojedynczych pozycji ze względów taktycznych nie obróci się w niemożność wprowadzenia w życie planów strategicznych? Wszystko to zostało powiedziane na spotkaniu z Jaruzelskim. Rzecz jasna, ufamy mu. Wspieramy go. Ale musimy w dalszym ciągu na niego oddziaływać, pomagać mu w wyborze słusznych decyzji i rozwiązań zmierzających do umocnienia socjalizmu na polskiej ziemi. (...) I jeszcze jedno. Musimy się starannie przygotować do spotkania w Moskwie. Nie trzeba żałować sił, żeby pomóc pchnąć sprawę naprzód, przyczynić się do aktywizacji polskiego kierownictwa, komunistów Polski, we wszystkich dziedzinach życia społecznego. To jest także nasz internacjonalistyczny obowiązek."

Czy trzeba wyjaśniać, że w ciągu następnych pięciu lat sytuacja w Polsce tylko się pogorszyła, o czym nie mogli nie wiedzieć w Moskwie. Straciła nieco wigoru także opozycja, a ciągła niestabilność i trudności ekonomiczne musiały znużyć całe społeczeństwo. Jednak nie można było liczyć na to, że uzgodnienia „okrągłego stołu” z niedobitkami „Solidarności”, zostawiające w rękach reżymu, z grubsza biorąc, dwie trzecie władzy, będą w stanie ustabilizować sytuację na dłuższą metę. A i w pozostałych krajach Europy Wschodniej - w Czechosłowacji, na Węgrzech, a szczególnie w NRD - radość z powodu nieoczekiwanego nadejścia „praskiej wiosny” szybko zmieniła się w chęć wypróbowania zakresu nowej wolności. Czyli że nawet w przypadku fantastycznego sukcesu swoich planów Moskwa powinna była przewidzieć nietrwałość utworzonych przez siebie nowych reżymów Europy Wschodniej. Przede wszystkim -

**<sup>14</sup> Posiedzenie Biura Politycznego KC KPZR z 26 kwietnia 1984 r., robocza wersja stenogramu, punkt 6.**

### ***„Kwestia niemiecka***

choćby z racji ich otwartości na wpływy Zachodu, nasilające się w sposób nieunikniony na skutek zniesienia „żelaznej kurtyny”.

Istotnie, wyobraźmy sobie, że operacja całkowicie się powiodła i w Europie Wschodniej utrzymała się władza liberalno-komunistyczna. Co to znaczy - utrzymała się? Istnieją obok siebie dwa państwa niemieckie - socjalistyczne i kapitalistyczne, nie rozdzielone żadnym murem. Czesi i Węgrzy w dalszym ciągu „reformują” swój socjalizm, a w Polsce resztki komunistów i resztki aktywistów „Solidarności”, w stosunku liczebnym 2:1, próbują kierować rozpadającą się ekonomiką kraju. Ta idylla jest nieprawdopodobna już choćby dlatego, że nie zostawia miejsca na kontrolę ze strony Moskwy: za rok lub dwa, kiedy ucichnie pierwszy entuzjazm, kryzys ekonomiczny byłych krajów socjalistycznych zmusi je wszystkie do coraz trwalszego wchodzenia w orbitę Zachodu. Co może im przeszkodzić pójść jeszcze dalej, a w razie ostrych sprzeciwów Moskwy - poprosić o przyjęcie do NATO? Wreszcie problem NRD przy braku muru stawał się nie do rozwiązania dopóty, dopóki RFN była członkiem NATO: nikt nie mógł zapobiec czy to ucieczce całej ludności NRD do RFN, czy też - jak to się w końcu stało - zjednoczeniu się obu państw na warunkach Zachodu. A w pierwszym czy drugim przypadku - co by się stało z Polską? Czyżby ktoś tam mógł poważnie liczyć na utrzymanie „socjalizmu” w Polsce, a tym bardziej na zachowanie sprzecznej z naturą koalicji komunistów z „Solidarnością”, gdyby przestała istnieć NRD? No a pozostałe kraje socjalistyczne - czy nie popadałyby jeden za drugim jak kostki domina? Słowem, jakkolwiek nisko ocenilibyśmy zdolności umysłowe kremlo-wskich strategów, nie możemy przypisać im wiary w powodzenie takiego planu. Musi w nim istnieć jeszcze jakiś element, który pozwalałby mieć chociaż nadzieję na stabilizację nowych reżymów. Element, którego nie znamy, co do którego możemy tylko snuć domysły...

#### ***6. „Kwestia niemiecka”***

Z żalem muszę przyznać, że żadnych dokumentów na temat tych decyzji nie mam, a bardzo możliwe, iż takowe w ogóle nie istnieją. Mieliśmy już okazję się przekonać”, że najsubtelniejsze decyzje Kremla nie były dokumen

<sup>35</sup> **Patrz rozdział piaty, inwazja w Afganistanie.**

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

towane - w najlepszym wypadku leży gdzieś tam w archiwum papierków z zagadkowym postanowieniem Biura Politycznego: „Zaaprobować propozycje tow. tow... Zlecić tow. tow... informowanie KC o przebiegu tych posunięć”. I zgaduj tu człowieku, o jakie posunięcia chodzi w owym bogatym w wydarzenia 1989 roku? Wszystko, co można zrobić - to spróbować zrekonstruować szczegóły planu opierając się na danych pośrednich. A więc wiemy, że podzielone Niemcy były nie do przyjęcia już dla Stalina, który próbował w latach 1947-1948 „zjednoczyć je” na bazie bloku wschodnich komunistów (w tym celu nazwali oni siebie Socjalistyczną Partią Jedności Niemiec - SED) z zachodnimi socjaldemokratami (SPD). Według zamysłu wodza i nauczyciela, zjednoczone Niemcy powinny być neutralne, zdemilitaryzowane i... socjalistyczne, co otwierało drogę ku pokojowemu zagarnięciu Europy Zachodniej za pomocą analogicznej operacji - „związku” komunistów i socjalistów.<sup>16</sup>

Wszelako projekt upadł, dzięki - w znacznej mierze - „planowi Marshalla”: masowej amerykańskiej pomocy, która rozładowała napięcie społeczne, usuwając grunt spod nóg sił lewicowych, i pomogła Europie dokonać „kapitalistycznego wyboru” zamiast „socjalistycznego”. NRD i pozostałe kraje „obozu socjalistycznego” nie zaistniały „z dobrobytu”: żelazna kurtyna była swego rodzaju przyznaniem się Stalina do poniesionej klęski. Kolejni władcy ZSRR - każdy na swój sposób - próbowali pozbyć się tego problemu. „Zjednoczyć” Niemcy próbował i Bena<sup>17</sup>, i nawet Chruszczow (do czego, jednak, konieczne było wcześniejsze uznanie NRD przez Zachód). Ale plany Berii zaowocowały wybuchem powstania w NRD w 1953 roku, a plany Chruszczowa - budową muru berlińskiego.

Do tego, w zasadzie, sprowadzała się polityka ZSRR w kwestii niemieckiej również za Breżniewa, kiedy próbowano osiągnąć te same cele drogą *détente*, tzn. kolejnego „sojuszu” z socjaldemokratami. Tak jak za Chruszczowa, zaczęto od uznania NRD przez Zachód, potem było porozumienie helsińskie, które uprawomocniło sowieckie zdobycze i otworzyło drogę do dalszego „pokojowego” zagarnięcia Europy. A skończyło się znów zimną wojną.

Jak już pisałem<sup>3\*</sup>, dążenie do uczynienia Europy „socjalistyczną”, do oddania na usługi sprawie socjalizmu całego jej potencjału przemysłowego

<sup>36</sup> Film dokumentalny *Messengers from Moscow*, część I: *West, made by „Barraclough Carey Production”* (in association with Channel 13/WNBT, New York, and Pacem Productions, Los Angeles) for BBC Bristol. Shown by BBC-2 on February 19, 1995 at 22:00.

<sup>17</sup> *Special Tasks* by Pavel Sudoplatov, „Little, Brown and Company”, 1994, s. 364-366.

<sup>M</sup> Patrz rozdział czwarty, s. 377-378.



### ***Kwestia niemiecka***

było głównym kierunkiem sowieckiej polityki zagranicznej od czasów Lenina: od tego zależało i przetrwanie ZSRR, i powodzenie całego socjalistycznego eksperymentu. A kluczem do rozwiązania tego problemu były zawsze Niemcy. Szczególnie aktualne stało się to w okresie powojennym: „zjednoczenie” Niemiec na warunkach sowieckich - neutralność, demilitaryzacja itp. - oznaczało koniec NATO, wyjście Amerykanów z Europy i prawie całkowite panowanie ZSRR od Pacyfiku po Atlantyk. Z mojego punktu widzenia nie ma nic dziwnego czy nawet oryginalnego w tym, że do tychże planów wrócono w chwili narastającego kryzysu lat osiemdziesiątych. Opracowywany od końca siedemdziesiątych lat plan powrotu do *détente* już sam z siebie nie mógł nie postawić kwestii zjednoczenia Niemiec na czele całego projektu. Bo w czymże tkwiła sama istota *détente*, jak nie w idei „konwergencji” na bazie „sojuszu” sił lewicy europejskiej? I jak tę „konwergencję” zrealizować, jeśli nie przez usunięcie „żelaznej kurtyny” i przede wszystkim - muru berlińskiego? No, a to, że d w a państwa niemieckie nie mogą istnieć bez dzielącej je ściany, stało się jasne już za Chruszczowa.

Z drugiej strony „zjednoczenie” Niemiec na sowieckich warunkach i następujący w efekcie tego rozpad NATO oraz dalsza integracja Europy na zasadach socjalizmu - były tym właśnie „brakującym elementem planu”, bez którego nie mogło dojść do stabilizacji nowych reżymów Europy Wschodniej, a cała kombinacja z „aksamitną rewolucją” okazałaby się samobójcza dla ZSRR. Utrzymać te reżymy pod kontrolą można było tylko w kontekście ogólnoeuropejskiej „konwergencji”, nie zostawiającej im żadnej wyraźnej alternatywy. Nawet buntownicza Polska nie miałaby się gdzie podziać, mając z jednej strony ZSRR, a z drugiej - zjednoczone socjalistyczne Niemcy i na dodatek silnie lewicową Europę, skłaniającą się do integracji pod przewodnictwem prosocjalistycznej eurokracji.

Oczywiście, są to tylko moje domysły, ale domysły oparte na wielu pośrednich danych. I tak, łatwo zauważyć, że w 1989 roku przeprowadzono w sowieckim kierownictwie liczne zmiany kadrowe, które pozwoliły wypłynąć jeszcze większej liczbie specjalistów od spraw zagranicznych: na przykład szefem Wydziału Międzynarodowego KC został Falin, były ambasador w RFN, specjalista w zakresie spraw niemieckich; szefem całego KGB został Kriuczukow, były naczelnik Wydziału Pierwszego (wywiadu); kuratorem całej polityki międzynarodowej w KC został Aleksander Jakowlew, a wielu członków Biura Politycznego i sekretarzy Komitetu Centralnego - zdymisjonowano. Wygląda na to, że zespół autorski „nowego myślenia”, opracowanego jeszcze w końcu lat siedemdziesiątych, wypłynął w końcu na powierzchnię i objął kluczowe stanowiska.

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

Dalej, w końcu 1988 roku, a szczególnie w roku 1989, stałym tematem wystąpień Gorbaczowa było stworzenie „wspólnego europejskiego domu”. W tym też czasie zaszła dość wyrazista zmiana stosunku ZSRR do procesu integracji Europy. Podczas gdy w latach siedemdziesiątych i w pierwszej połowie osiemdziesiątych ZSRR odnosiło się do tych procesów dość podejrzliwie albo nawet zdecydowanie wrogo, to w roku 1989 ten stosunek zmienił się całkowicie. Aż do roku 1984 ówczesny szef wywiadu KGB Kriuczok zalecał swoim rezydentom w Europie przenikanie do wszystkich struktur Unii Europejskiej i przeciwdziałanie jej dalszej integracji, ponieważ:

„Jest rzeczą oczywistą, że postęp integracji Europy Zachodniej, zwłaszcza w dziedzinie polityczno-wojskowej, jest sprzeczny z interesami Związku Sowieckiego.””

Jednak już od drugiej połowy lat osiemdziesiątych, w miarę dalszej integracji, zarówno polityczne ukierunkowanie Unii Europejskiej, jak i stosunek ZSRR do niej zaczynają się zmieniać: im bardziej socjaliści i socjaldemokraci wnikają w kierownictwo struktur Unii, tym przychylniej spogląda na nią Moskwa. A w roku 1989 tworzenie „wspólnego europejskiego domu” staje się wspólnym hasłem obu stron. Rzecz zrozumiała, nikt nie mówi otwarcie, że ten dom powinien być socjalistyczny.

W końcu upadek muru berlińskiego i zjednoczenie Niemiec same przez się nie były ani niespodzianką dla Moskwy, ani nie zapowiadały katastrofy dla „przyjaciół z NRD”. Odnosi się wrażenie, że do określonego momentu, najdalej do wiosny-lata 1990 roku, wszystko jak gdyby przebiegało „zgodnie z planem” i nikt spośród nich nawet nie dopuszczał myśli o krachu. Panika, sądząc na podstawie nielicznych dostępnych dokumentów, zaczęła się dopiero w marcu, w przededniu i zaraz po wyborach w NRD, w których komuniści, „odnowieni” i przemianowani przez siebie samych na Partię Demokratycznego Socjalizmu, ponieśli druzgocącą klęskę.

W czasie delegacji służbowej do RFN w dniach 7-12 marca br. spotkałem się z przewodniczącym PDS tow. G. Gyzim, który poufnie prosił o przekazanie kierownictwu KPZR, co następuje - donosi zastępcy Gorbaczowa do spraw partii W.A. Iwaszce pracownik Wydziału Międzynarodowego KC N. Portugalow 13 marca 1991 roku.<sup>40</sup> - Rząd Federalny w najbliższym czasie ma

<sup>39</sup> ***Instructions from the Centre. Top Secret Files on KGB Foreign Operations 1975-1985, Edited by Christopher Andrew and Oleg Gordievsky. Hodder and Stoughton, UK, 1991, s. 148-169, 165.***

<sup>A0</sup> **Notatka tow. W.A. Iwaszki dla konsultanta Wydziału Międzynarodowego KC N. Portugalowa z 13 marca 1991 r.**

### **„Kw&ftia niemiecka**

zamiar wnieść do Bundestagu projekt ustawy o konfiskacie i przekazaniu na własność państwa archiwum byłej SED. W oczekiwaniu na decyzję Bundestagu, który niewątpliwie poprze wspomniany projekt, archiwum zostało objęte sekwe-strem.

Archiwum zawiera wielką liczbę tajnych dokumentów, których opublikowanie doprowadziłoby do skrajnie niepożądanych następstw nie tylko dla PDS, ale i dla KPZR. W szczególności chodzi o szczegółowe protokoły praktycznie wszystkich spotkań i rozmów kierownictwa SED z kierownictwem partii komunistycznych i robotniczych, w tym również KPZR; chodzi też o dokumenty związane z działalnością nielegalnych partii komunistycznych, którym SED udzielała (w uzgodnieniu z nami) materialnego wsparcia, oraz o sprawozdawczość z finansowej pomocy SED postępowym organizacjom w RFN przed zjednoczeniem Niemiec itd. Zdaniem Gyziego opublikowanie dokumentów z archiwum byłoby „prawdziwą katastrofą”. Przewodniczący PDS usilnie prosi władze sowieckie, „dopóki jeszcze nie jest za późno”, o wywarcie wpływu na kanclerza Kohla, by spowodował zdjęcie sekwestru z archiwum SED, to znaczy zwrócenie jego zawartości pierwotnemu właścicielowi - PDS, lub, jeśli kanclerz nie uzna tego za możliwe - zniszczenie całego archiwum.

Gyzi podniósł tę sprawę powtórnie: na początku bieżącego roku, zgodnie z osobistą wytyczną M.S. Gorbaczowa, ambasada sowiecka w RFN zwracała się poufnie do urzędu kanclerza federalnego, jednakże bez rezultatu. Gyzi uważa, że jedynym rozwiązaniem jest włączenie tego tematu do najbliższej rozmowy telefonicznej na najwyższym szczeblu między Moskwą i Bonn. (Może warto byłoby poruszyć ten temat w toku rozmów podczas wizyty w Moskwie w dniu 18 marca br. ministra spraw zagranicznych RFN H.D. Genschera.)

Nie sposób uwierzyć, że gdyby wydarzenia w NRD przebiegały całkowicie zgodnie z planem, Moskwa nie zatroszczyłaby się o usunięcie stamtąd zawczasu przynajmniej najbardziej kompromitujących ją materiałów. A przecież zagrożone okazały się nie tylko tajne dokumenty, dyskredytujące sowieckich przywódców, ale i ludzie służący im najwierniej, którzy też mieli coś do powiedzenia.

Na początku marca br. Wydział [Międzynarodowy] odwiedził były naczelnik służby wywiadowczej NRD (byłego Pierwszego Zarządu Głównego MBP NRD) tow. Markus Wolf. W rozmowie z tow. Falinem Wolf oświadczył, że „nad jego głową gromadzą się chmury”: niemieckie władze pod naciskiem prawego skrzydła rządzącej koalicji nie rezygnują z zamiaru wszczęcia przeciwko niemu

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

sprawy karnej. Jest to niezgodne z prawem, ponieważ uznając w 1973 roku suwerenność byłej NRD, władze RFN uznały tym samym wszystkie jej funkcje państwowe, łącznie - rzecz jasna - z działalnością wywiadowczą. Dlatego kadrowi pracownicy byłej służby wywiadowczej NRD nie podlegają dochodzeniu sądowemu, jeśli nie popełnili przestępstw kryminalnych, co w przypadku Wolfa jest bezsporne. Żadne oskarżenia i zarzuty wysuwane pod adresem byłego MBP NRD nie mogą być rozszerzane na skład kadrowy służby wywiadowczej. (...)

Rozumiejąc chwiejność swoich pozycji prawnych, niemieckie władze przygotowują na terenie Bawarii, gdzie władzę sprawuje reakcyjna partia CDU, „proces pokazowy”, w ramach którego stanie przed sądem kilku ujawnionych agentów wywiadu wraz z grupą byłych oficerów i generałów wywiadu MBP NRD, bezpośrednio kierujących ich pracą. Kalkulacja jest prosta - bawarski sąd (...) wyda wyrok skazujący nie tylko na agentów, ale i na oficerów MBP NRD za „udział w szpiegostwie”. Władze federalne robią wszystko, żeby przeprowadzić ten proces możliwie najszybciej, ponieważ w społeczeństwie niemieckim szerzą się nastroje przychylnie amnestii dla byłych kadrowych pracowników Wywiadu MBP NRD. W tej chwili M. Wolf przebywa w Moskwie i zajmuje się pracą literacką. Nic może wrócić do Niemiec - zostałby tam natychmiast aresztowany. Wolf prosi władze sowieckie o wstawiennictwo u kanclerza federalnego Kohla, tym bardziej że nawet w bezpośrednim otoczeniu tego ostatniego są ludzie wypowiadający się za amnestią (na przykład minister spraw wewnętrznych Scheuble).

Wolf i kierowane przez niego służby wyświadczyły Związkowi Sowieckiemu nieocenione usługi. Trzeba uwzględnić i to, że Wolf od samego początku podtrzymywał kurs na pieriestrojkę w Związku Sowieckim i w roku 1986 został zdymisjonowany z powodu różnicy poglądów z Honeckerem w tej właśnie sprawie. Wobec powyższego wydaje się celowe udzielenie pomocy jednemu z najwierniejszych naszych przyjaciół, włączając ten temat do najbliższej rozmowy telefonicznej M.S. Gorbaczowa z H. Kohlem.

Zaniepokoiłi się także i starzy „przyjaciele” w RFN - socjaldemokraci. Nasz stary znajomy Egon Bahr o czymś rozprawiał zafrasowany z Jakowle-wem już w kwietniu 1990 roku. O czym - nie wiadomo, ale po otrzymaniu informacji o tej rozmowie Gorbaczow wydał rozporządzenie:

Do tow. tow. E.A. Szewardnadze, D.T. Jazowa, W.I. Falina. Proszę uwzględnić przy opracowywaniu naszego stanowiska - a niżej dopisano: - Materiały były

### ***.Kwestia niemiecka***

wykorzystane w ramach przygotowań rozmowy tow. M.S. Gorbaczowa z premierem NRD L. de Mezierem 29 kwietnia 1990 roku<sup>10</sup>.

Jednak dopiero w październiku 1990 roku politbiuro przyjmuje decyzję i podejmuje uchwałę *O środkach podjętych w związku z prześladowaniami Partii*

*Demokratycznego Socjalizmu (NRD)*, którą można ocenić jako przyznanie się do porażki.<sup>41</sup> Uchwała ta głosi:

1. ... organizować systematyczne publikacje w prasie partyjnej i w innych środkach masowej informacji materiałów zawierających fakty świadczące o nagonce na byłych członków SED oraz zwalnianiu z pracy z powodów politycznych, kwalifikując te kroki jako naruszanie zasad demokracji i praw człowieka.

Szczególne uwagę poświęcić przypadkom inicjowania kryminalnych prześladowań osób, które były funkcjonariuszami państwowymi NRD lub działały w partii, a obecnie spotykają się z zarzutem „zdrady narodowej” lub działalności wywrotowej skierowanej przeciw RFN, szczególnie motywowanej współpracą z ZSRR.

2. W materiałach naświetlających przebieg procesu zjednoczenia Niemiec szczególną uwagę zwrócić na działalność PDS. Reagować na próby zawężenia konstytucyjnych praw partii, pozbawienia jej prawa własności.

Wydział Międzynarodowy KC KPZR ma załatwić otrzymywanie od PDS regularnych informacji o faktach prześladowania członków partii, a także materiałów ujawniających antysocjalistyczny charakter środków stosowanych przez stronę zachodni oni emiecką w procesie zjednoczenia.

3. Mieć stale w polu widzenia i operatywnie reagować na próby zagęszczania atmosfery wokół Zachodniej Grupy Wojsk (ZGW), wywoływania nieprzyjaznych nastrojów wobec ludzi sowieckich.

4. Uwzględnić możliwość ewakuacji do Związku Sowieckiego osób ściśle współpracujących z sowieckimi organizacjami, które to osoby stały się obecnie obiektami nagonki i prześladowań ze strony Bonn. Przede wszystkim mogłoby to dotyczyć funkcjonariuszy partii i organów bezpieczeństwa państwowego, a także Ludowej Armii NRD, działaczy nauki i kultury, wykwalifikowanych organizatorów przedsiębiorstw, którzy w wyniku prześladowań politycznych stracili pracę w zjednoczonych Niemczech. Należy poczynić niezbędne kroki, żeby zapewnić im byt materialny i pracę.

**<sup>42</sup> Uchwała Biura Politycznego P3/4 z 18 października 1990 r. i notatka Falina Nr 06/2439 z 28 września 1990 r.**

**669**

---

<sup>10</sup> Spis niektórych dokumentów, opatrzonej instrukcjami tow. M.S. Gorbaczowa w 1990 r. Nr 01499 z 15 lutego 1991 r., s. 48.

### ***Rzwoiucja, której jednak nic było***

Nie ma wątpliwości, że aż do października 1990 roku, to znaczy do dnia zjednoczenia Niemiec, w Moskwie wciąż jeszcze ludzono się nadzieją dokonania tego na swoich warunkach. Ale od samego początku wszystko poszło niezupełnie tak, jak planowano: wskutek zwykłego nieporozumienia mur między Wschodem i Zachodem otwarto dzień wcześniej niż należało, a w rezultacie stracono kontrolę nad migracją ludności.<sup>41</sup> Miliony ludzi rzuciły się na zachód, raz na zawsze grzebiąc mit o NRD jako odrębnym państwie.

Następnie, wbrew oczekiwaniom, wybory w NRD 18 marca okazały się całkowitą katastrofą dla PDS, co przesądziło również o wyniku rokowań (na temat statusu zjednoczonych Niemiec) prowadzonych między sprzymierzeńcami z okresu II wojny światowej i dwoma państwami niemieckimi (formuła „4+2”). Podobnie wynik wyborów przesądził o porozumieniu z dnia 18 maja, ustalającym jedność walutową obu części Niemiec. Na koniec, wyłoniona dzięki tymże wyborom większość chrześcijańsko-demokratyczna w parlamencie NRD (w Izbie Ludowej) po prostu przegłosowała w dniu 23 sierpnia wnioszek o przyłączeniu wschodnich ziem do RFN (na podstawie jeszcze przedwojennego prawa) i wszystko było skończone. Moskwa nie dysponowała najmniejszą możliwością dyktowania swoich warunków zjednoczenia, chociaż do ostatniej chwili Gorbaczow próbował utrzymać NRD w Układzie Warszawskim. Jeszcze latem 1990 roku wciąż upierał się przy zachowaniu armii NRD w składzie Układu, co było już po prostu śmieszne.

A miało być, rzecz jasna, zupełnie inaczej. I zburzenie muru powinno być stać się triumfem Moskwy, a nie wydarzeniem przypadkowym; i migracja ludności przez granicę powinna była przebiegać pod ścisłą kontrolą, co utrudniłoby znacznie polityczną ekspansję Zachodu; i tym bardziej wybory 18 marca powinni byli wygrać „odnowieni” figuranci z PDS. I wtedy Moskwa podyktowałaby swoje warunki zjednoczenia, mało różniące się od stalinowskich, beriońskich czy chruszczowowskich: neutralność, demilitaryzacja, socjalizm. Mało prawdopodobne, żeby Niemcy zachodni odrzucili jakiegokolwiek warunki, od których spełnienia zależałaby realizacja ich marzeń - połączenia się ze wschodnimi braćmi. Tym bardziej, że socjaldemokraci byli gotowi te warunki popierać, a nawet na ich podstawie prowadzić swoją kampanię wyborczą.

A po stworzeniu „neutralnych” Niemiec i rozbiciu tym samym NATO, po

**BBC-2, November 6, 1994, 8pm, *The fatal Error.***

### ***Kwestia niemiecku***

odesłaniu Amerykanów do domu, nietrudno byłoby utrzymać również pozostałe kraje Europy Wschodniej „w ramach socjalizmu”. Dokonałaby się w końcu owa „konwergencja”, o której tak długo marzyli zachodnioeuropejscy miewszewicy. Powiecie, że przesadzam? Ani odrobinę. Przecież jeszcze w 1991 roku, na kilka miesięcy przed krachem, trwały międzynarodowe starania partii Międzynarodówki Socjalistycznej o uratowanie KPZR, dyskredytację Jelcyna i umocnienie pozycji Gorbaczowa.

Z kolei procesy przekształceń w państwach Europy Wschodniej i Środkowej przebiegają pod znakiem demontażu socjalizmu, narastania elementów „dzikiego kapitalizmu”, obniżania poziomu osłony socjalnej mas pracujących.

Wywołuje to zaniepokojenie czołowych partii wchodzących w skład Międzynarodówki Socjalistycznej. Poszukują one sposobów przeciwdziałania niepożądanym tendencjom rozwoju społeczeństw. W związku z tym Włoska Partia Socjalistyczna, Hiszpańska Socjalistyczna Partia Robotnicza, Socjalistyczna Partia Austrii i Socjaldemokratyczna Partia Niemiec wypowiedziały się za utworzeniem ogólnoeuropejskiego centrum badań stosunków między socjalistami a komunistami - raportował do KC Wydział Międzynarodowy 7 czerwca 1991 roku.<sup>11</sup> -

Najaktywniej wypowiada się na temat wspomnianych problemów Francuska Partia Socjalistyczna, co tłumaczy się przede wszystkim jej sytuacją jako partii rządzącej i pozycją kierownictwa, które jest wyraźnie zaniepokojone kwestią przetrwania socjalistycznej idei w warunkach jej kryzysu w Europie Wschodniej.

Przedstawiciele FPS wypowiadali się ostatnio wielokrotnie za tym, by przedyskutować w europejskim ruchu lewicowym nową koncepcję działania partii socjalistycznych i socjaldemokratycznych w warunkach zmieniającej się Europy. Przy tym P. Maurois nieraz wyrażał swoją gotowość przyjazdu do ZSRR, by omówić ten krąg zagadnień z kierownictwem KPZR.

Czy można się dziwić, że prezydent Mitterrand widocznie tak się „zaniepokoił problemem przetrwania idei socjalistycznej”, że był gotów poprzeć nawet organizatorów puczu w sierpniu 1991 roku?

Wśród całej lewicy europejskiej rośnie zrozumienie konieczności poszukiwania odpowiedzi na pytania postawione przez zmienioną sytuację

---

<sup>11</sup> Notatka dla KC zastępcy kierownika Wydziału Międzynarodowego W. Rykina Nr 06-S-552 z 7 lipca 1991 r.

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

polityczną w Europie, w tym również pytania odnoszące się do sprawy przeciwdziałania siłom politycznym, aktywnie wysuwającym idee „neoliberalizmu” i już zakładającym swoje organizacje oraz struktury polityczne w Europie Wschodniej. Nic nie wiem o siłach „neoliberalizmu” w ogóle, a tym bardziej o ich próbach stworzenia swoich struktur politycznych na Wschodzie. Natomiast „siły socjalizmu” zajęły się tym jeszcze przed upadkiem muru berlińskiego, zwłaszcza w Polsce, gdzie dzięki ich wysiłkom działacze „Solidarności” wciąż ślepo realizowali głupie uzgodnienia „okrągłego stołu” aż do klęski komunizmu w ZSRR. A i w innych krajach Europy Wschodniej ich wpływ był niemały: podobno Vaclav Havel otrzymał tysiące listów i petycji od zachodnioeuropejskich „życzliwych” namawiających go do „zachowania zdobyczy socjalizmu” w Czechosłowacji. Postawiony przez nich problem, przewidziany do pilnego opracowania, brzmi dość przekonująco: „Wspólnota Europejska i Europa Wschodnia po zjednoczeniu Niemiec: wyzwanie dla lewicy”.

Zintensyfikowanie dyskusji nad tym problemem oraz jego teoretyczne i praktyczne opracowanie z udziałem europejskich partii socjalistycznych i socjaldemokratycznych, poszukiwanie wspólnej drogi rozwijania idei socjalistycznej w nowych warunkach sprzyjałoby, naszym zdaniem, umocnieniu międzynarodowych powiązań KPZR i jej pozycji jako siły przewodniej w procesie formowania nowego podejścia międzynarodowego ruchu robotniczego do problemów rozwoju idei socjalistycznej.

W związku z tym pożądanym byłoby zwrócenie uwagi międzynarodowych kręgów politycznych i opinii publicznej na niekonstruktywne stanowisko Węgier, Polski i Czechosłowacji (do których może dołączyć i Bułgaria) wobec kwestii nowych traktatów ze Związkiem Sowieckim. Ważne jest wykazanie, że przeciw naszym byłych sojuszników wobec zobowiązań o nieuczestniczeniu „w jakichkolwiek sojuszach wymierzonych przeciwko komukolwiek” oraz fakt, że tego rodzaju politykę uprawia się w ścisłym kontakcie z blokiem zachodnim, wnosząc nowe jakościowo elementy nie tylko do sytuacji regionalnej, ale i ogólnoeuropejskiej, nie uwzględniając wyników paryskiej konferencji KBWE i stanowiąc groźbę naruszenia równowagi interesów, otwierającą perspektywę budowy pokojowej Europy. Jak widzimy, koncepcja, że Europa Zachodnia może zmusić Wschodnią do pozostania w bloku sowieckim - nie jest moim wymysłem. I jeśli tym



## ***Prywatyzacja " władzy***

planom nie było sądzone się urzeczywistnić, to tylko dzięki milionom ludzi na Wschodzie, którzy odrzucili socjalistyczne mrzonki.

### ***1. „Prywatyzacja" władzy***

Jeszcze jednym, choć pośrednim, potwierdzeniem istnienia takiego planu „przetrwania idei socjalistycznej" są wspomniane na początku tej książki<sup>12</sup> uporczywe wysiłki politbiura zmierzające do nadania swojej pomocy dla partii komunistycznych „formy stosunków handlowych z firmami kontrolowanymi przez bratnie partie". Jak pamiętamy, pierwsze próby przeprowadzenia tego planu miały miejsce w 1987 roku, a w latach 1988 i 1989 nasiliły się wyraźnie: w postulowanym „wspólnym europejskim (socjalistycznym) domu" wskazane były inne formy działania partii komunistycznych i współpracy ich z Moskwą. Konfrontacja i „walka klasowa" powinny zmienić się we „współpracę" sił lewicowych i przyszli gospodarze „domu" pracowali pospiesznie nad umocnieniem pozycji swoich pomocników.

Od początku 1988 roku analogiczne procesy „komunistycznej prywatyzacji" zaszczepia się szeroko w ZSRR. Z jednej strony, struktury KGB i Wydziału Międzynarodowego KC tworzą liczne, rzekomo komercyjne *joint ventures* wspólnie ze swoimi zachodnimi „przyjaciółmi". Z drugiej strony pod osłoną nowego prawa o spółdzielniach (kooperatywach) partyjno-gospodarcza nomenklatura zaczyna się przymierzać do własności państwowej, jeszcze bardziej zlewając się z „szarą strefą". W połowie 1990 roku proces ten staje się masowy, niemal wszechobecny w skali kraju i służy głównie „praniu pieniędzy" (zarówno partyjnych, jak i kradzionych państwu) oraz przepompowywaniu ich do zachodnich instytucji finansowych. Jewgienij Nowikow pisze<sup>13</sup>:

„W sierpniu 1990 roku aparat KC sporządził supertajny dokument nazwany «Notatką» (23 sierpnia 1990), w którym proponuje się wejście na masową skalę elity partyjnej na międzynarodowy rynek finansowy. «Notatkę» przedstawiono zastępcy sekretarza generalnego Iwaszce, który, przyjąwszy propozycję zawartą w notatce, zareagował takimi słowami:

**673**

<sup>12</sup> Patrz rozdział pierwszy, s. 24, 25, przyp. 15, 16, 17, 18, 19.

<sup>13</sup> *Gorbachev and the Collapse of the Soviet Communist Party* by Eugen Nvnikov and Patrick Bascio, Peter Lang Publishing, Inc., New York, 1994, s. 211-215.

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

« Wszystkie kadry partyjne, którym powierza się podobną działalność komercyjną, muszą postawić przed sobą zadanie opanowania zasad handlu. Muszą działać dyskretnie, w ukryciu i bez rozgłosu, aby wyeliminować wszelki związek między tą działalnością i Komitetem Centralnym.»

Na początku września 1990 roku sekretariat KC podjął decyzję zalecającą szybkie przenikanie swojej elity na międzynarodowe rynki finansowe, celem zapewnienia środków na utrzymanie struktury partyjnej. W końcu 1990 roku KC zaczął tworzyć banki komercyjne mające prac partyjne pieniądze. Trzy z nich powstały w Moskwie. (...) Za przykładem KC poszła miejscowa elita partyjna, podporządkowując sobie banki i wykorzystując je do finansowania przedsiębiorstw handlowych. Na dodatek KC i terenowe organizacje partyjne utworzyły kilkaset spółek akcyjnych."

Do końca 1990 roku „sprywatyzowała się” nawet gazeta „Prawda” wraz z całym swoim kompleksem wydawniczym i bazą poligraficzną, przy pełnym poparciu Gorbaczowa.<sup>14</sup>

Według oceny Nowikowa, wartość około 60 partyjnych „przedsiębiorstw” wynosiła 1,3 miliarda rubli, a wartość całej „własności partyjnej”, zgodnie z raportem kierownika działu administracyjno-gospodarczego KC N. Kruczi-ny, przedłożonego na XXVIII Zjeździe KPZR, wynosiła 4,9 miliarda rubli (7,8 miliarda dolarów według ówczesnego kursu).

„Zaczęła się pogoń za ajencjami, za przekazywaniem i sprzedażą tytułów własności ogromnej liczbie wszelkiego rodzaju organizacji i przedsiębiorstw komercyjnych, przy czym kapitał eksportowało się tam, skąd elita mogłaby bez przeszkód czerpać z jego zasobów, zaspokajając swoje kosztowne zachcianki.”

Trzeba jednak zrozumieć, że to masowe okradanie kraju, które pod koniec robiło wrażenie ucieczki szczurów z tonącego okrętu, początkowo nie było planowane. Oni wcale nie szykowali się do zejścia ze sceny: przeciwnie, idea pieriestrojki polegała na tym, żeby umocnić swoją władzę, „uratować socjalizm”. Ale będąc marksistami ratowali się również po marksistowsku: kluczowa idea pieriestrojki wywodziła się ze znanego twierdzenia Marksa o trzech formach stosunku „klasy rządzącej” do własności - p o s i a d a n i e , k o r z y s t a n i e , r o z p o r z ą d z a n i e . I jeśli w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat swego kierownictwa, praktycznie od końca leninowskiego NEP-u, partia miała monopol na wszystkie trzy formy własności środków produkcji, pieriestrojka była jak gdyby powrotem do NEP-u. Partia proponowała utrzymanie w swoich rękach p o s i a d a n i a , o d d a j ą c r o z p o r z ą d z a n i e

**674**

---

<sup>14</sup> Spis niektórych dokumentów, opatrzonych instrukcjami tow. M.S. Gorbaczowa w 1990 r., s. 67, Nr 14724 z 14 lipca 1990 r.

### ***Prywatyzacja "władzy"***

własnością w ajencję wszystkim chętnym i zapewniając w taki sposób wspólne z wytwórcą k o r z y s t a n i e ze środków produkcji w kraju.

I chociaż prasa zachodnia ogłosiła „wprowadzenie w ZSRR gospodarki rynkowej” (za Gorbaczowa nie mniej niż dziesięć razy i z piętnaście razy po jego odejściu) w rzeczywistości o żadnym „kapitalizmie” nie było mowy (a i teraz nie ma).

„Reformy” Gorbaczowa w ekonomice nigdy nie wyszły poza zachęty dla spółdzielczości, rodzinnych i grupowych małych biznesów, a pod koniec - nawet spółek akcyjnych, przy jednoczesnym zmniejszeniu roli partii w r o z p o r z ą d z a n i u własnością kosztem obniżenia roli komisji planowania gospodarczego, centralnych ministerstw i ogólnej kontroli partyjnej całej produkcji w terenie. W 1989 roku z rozpaczy napomknięto o „indywidualnej działalności wytwórczej” (przemysłe chałupniczym), ale o legalizacji w ł a s n o ś c i p r y w a t n e j nawet nie myślano. Ulubionym hasłem Gorbaczowa, aż do jego odejścia, było: „pozвольmy socjalizmowi złapać drugi oddech”.

Czy można więc się dziwić, że cała ta reorganizacja nie wywołała najmniejszego entuzjazmu prostego robotnika? Jakkolwiek by się mądrzyli uczeni panowie, on wiedział, że dopóki to nie jest jego sprawa, nic z tego nie wyjdzie. Wspólne z partią „korzystanie ze środków produkcji” zdecydowanie go nie urządzało: i „partnerstwo” było zbyt nierówne, i reputacja „partnera” zbyt paskudna. Natomiast „szara strefa”, już i tak silnie spojona ze strukturami partyjnymi, bujnie rozkwitła w nowych formach. Powstające kooperatywy były głównie typu „pośredniego”, tzn. wtórnie rozdzielczego i przekazywały socjalistyczny produkt na prywatny rynek. W rezultacie korupcja przeistoczyła się w normę, deficyt towarów stał się jeszcze ostrzejszy, kolejki przed pustymi ladami - jeszcze dłuższe, a tendencja partii do rozdrabniania i tworzenia regionalnych mafii nasiliła się. A sprzyjały temu próby decentralizacji kierownictwa gospodarki, zachęcające do dalszej ekonomicznej autonomii: zamiast poprawy powstawał w kierownictwie chaos, a władze lokalne, spekulując na odwiecznych, nacjonalistycznych nastrojach swoich republik, dążyły do zdobycia większej niezależności politycznej.

Ale choć te „reformy” okazały się wyraźnie nie dość radykalne, aby ożywić ekonomikę, to były zbyt radykalne dla systemu politycznego. Nawet leninowski NEP mocno podkopał partię, powodując masowe występowanie z jej szeregów. A po sześćdziesięciu latach i partia stała się inna (znacznie mniej ideowa, a bardziej biurokratyczna), i zaufanie do niej kolosalnie zmalało. Poza tym w ciągu tych dziesięcioleci rozrósł się do gigantycznych rozmiarów aparat kierowniczy, nie zamierzający rezygnować z funkcji „rozporządzania”, a ogromna część przedsiębiorstw w kraju była deficytowa i egzystowała kosztem dotacji i subsydiów z centrum. Nie można już było

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

ich „przebudować”, i pozostawiało tylko je zamknąć, wyrzucając na bruk dziesiątki milionów robotników. I choć partia mędrkowała i główkowała, uciec od tych problemów - zwalając je na cudze barki i zostawiając sobie tylko „kontrolny pakiet” własności - wciąż jej się nie udawało.

Żeby rozwiązać ten problem, na wiosnę 1989 roku przystąpiono do ostatniej fazy „reform”: do „decentralizacji”, to znaczy przeniesienia centrum władzy do rad. I znów - na papierze wszystko to wyglądało na bardzo rozsądne i całkowicie marksistowskie: skoro „klasa rządząca” postanowiła podzielić się prawem własności środków produkcji z innymi, to powinna dzielić z nimi również władzę. Mówiąc prościej, nie można było liczyć na stabilizację państwa nie poszerzając społecznej bazy władzy. Brzmiało to wszystko bardzo po lenino-wsku i przywodziło na myśl dawne hasło „Cała władza w ręce rad!” Ale to, co wydawało się rozumne w teorii, okazało się katastrofą w praktyce: wybory Zjazdu Delegatów Ludowych i dalsze wybory do rad innych szczebli, pomimo wszystkich chytrych procedur „wyłaniania”, „selekcji” i „rejestracji” kandydatów, pomimo zagwarantowanej prawem jednej trzeciej miejsc dla partyjnej nomenklatury i pełnej kontroli nad środkami informacji, były całkowitą klęską partii. Wszędzie, gdzie udało się przebić i dostać na listę kandydatom „alternatywnym”, ludzie głosowali na nich, wyrażając swój brak zaufania do KPZR, żeby nie powiedzieć - nienawiści do niej. Sama kampania wyborcza, po raz pierwszy od siedemdziesięciu lat, zdołała wyzwolić polityczną aktywność społeczeństwa sowieckiego. Zastraszony przez dziesięciolecia terroru naród rozruszał się i zamiast entuzjastycznego hasła: „Cała władza w ręce rad!” wzniósł okrzyk „Precz z komunistami!” Eksperyment władz udał się w pewnym stopniu tylko na niższych szczeblach, gdzie kierownictwo komitetów obwodowych i rejonowych po prostu przesiadło się w fotele przewodniczących egzekutywy odpowiednich rad terenowych. Ale i to udało się tylko na prowincji, a nie wyszło w większych miastach.

W zasadzie partyjna pieriestrojka skończyła się w 1989 roku, wykazując niezbicie, że socjalistyczne utopie się przeżyły. Po prostu straciły zwolenników, chociaż zostali jeszcze tacy na Zachodzie. Ale próby ponownego ich zaszczepienia prowadziły do utraty kontroli nad eksperymentem. Wystarczyło tylko usunąć druty kolczaste wokół socjalistycznego obozu, a już więźniowie-łagiernicy zaczęli się rozbiegać. Jako pierwsi wydostali się wschodnioeuropejscy bracia, grzebiąc tym samym ideę „konwergencji” Europy we „wspólny socjalistyczny dom”. Za nimi ruszyły republiki ZSRR, w których wybrane z wielką pompą republikańskie Rady Najwyższe w pierwszej kolejności przyjmowały uchwałę o „suwerenności” swoich republik. Nawet w samej Moskwie, gdzie jakoś zdołano zachować na Zjeździe Ludowych Dele

### ***Prywatyzacja " władzy***

gatów „agresywno-pośluszną większość”<sup>18</sup>, prawdziwymi ludowymi wybrańcami byli „delegaci alternatywni”, którym udało się, chyba cudem, trafić na listę kandydatów, i teraz stanowili 20% uczestników Zjazdu. Nie „stały za nimi” ani partyjne, ani finansowe struktury, ani organizacje związkowe - nic, prócz woli wyborców. Ale to oni właśnie byli głównymi bohaterami dramatu obserwowanego bez przerwy w telewizji przez setki milionów ludzi. Zjazd, jako najwyższy organ ustawodawczy państwa, nie zrobił nic znaczącego, ale miał kolosalne znaczenie uświadamiające, po raz pierwszy pokazując ludziom istotę reżymu w jego nagiej postaci. Oburzone tym niesłychanym widowiskiem poruszyły się ludowe masy - zastrajkowali górnicy, nasiliły się ruchy narodowościowe w republikach. I chociaż górników udało się jakoś uspokoić pustymi obietnicami, to groźba utworzenia się „Solidarności” w ZSRR w dalszym ciągu wisiała nad krajem. Pod koniec roku 1989 i na początku 1990 sterowanie krajem jako całością praktycznie nie istniało, a żywiołowe ruchy społeczne groziły zjednoczeniem się we wspólnym żądaniu zmiany monopolistycznego charakteru władzy politycznej KPZR. Gorbaczowowski „pieriestrojszczykom” nie pozostało nic innego, jak tylko podporządkować się tym żądaniom i anulować artykuł 6 Konstytucji ustanawiający formalnie ten monopol.

Jeśli to, co wówczas zaszło, można nazwać rewolucją, to była to rewolucja „oddolna”, która wydarzyła się nie dzięki, lecz wbrew Gorbaczowowi i jego poplecznikom. To, co było zaplanowane jako umiarkowane zmiany wewnątrzsystemowe, wymknęło się spod kontroli i przerodziło w rewolucję, obnażając istniejącą od zawsze i nie dającą się zatrzeć czy ominąć rozbieżność między zamiarami przywódców a marzeniami społeczeństwa. Przywódcy zrozumieli to zbyt późno, ale już od roku 1990 do swego upadku wszystkie wysiłki poświęcili powstrzymaniu reakcji łańcuchowej.

Pierwsze próby zahamowania procesu rozpadu ZSRR na niepodległe republiki podjęto jeszcze w roku 1989, kiedy to doszło do krwawego stłumienia pokojowych demonstracji w Tbilisi i nie mniej krwawego w skutkach skłócenia mniejszości lokalnych z lokalną większością (w Abchazji, Osetii, Górnym Karabachu, Sumgaicie). Po tym nastąpiła wojenna operacja w Baku i zaostrzenie sytuacji w republikach bałtyckich, gdzie rosyjscy przesiedleńcy zostali wykorzystani jako narzędzie polityki imperialnej. Teraz nikt już nie wątpi w to, że tak zwane konflikty etniczne były sprowokowane przez Moskwę, działającą według starej imperialnej zasady - „dziel i rządź”. Ale chociaż ta jawnie przestępcza polityka zostawiła krajowi w spadku przewlek-

**Wypowiedź deputowanego Jurija Afanasjewa.**

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

Je i nieraz nierozwiązywalne konflikty, nie mogła już wstrzymać rozpadu imperium. Sprowokowanie konfliktów było łatwe, ale kontrolowanie ich - niemożliwe. W samej Rosji zarówno próba kontrolowania tego, co się działo, za pomocą fikcyjnych „partii”, utworzonych przez KGB specjalnie do tego celu, jak i infiltracja samorzutnie powstających organizacji politycznych przyniosły tylko chwilowy sukces. Ten „socjalistyczny pluralizm”, podobnie jak jego historyczny prototyp - przedrewolucyjna „zubatowszczyzna” (od nazwiska szefa carskiej policji Zubatowa, twórcy kontrolowanych przez policję związków zawodowych) - tylko sprzyjały dalszej destabilizacji. Podobnie jak związkowcy Zubatowa, którzy wreszcie wywołali rewolucję 1905 roku, gorbaczowowscy „pluraliści” w miarę polaryzacji społeczeństwa stanęli przed wyborem: albo zostać za burtą ruchu, albo zdobyć się na konfrontację z reżymem. Mało kto zaryzykował zdemaskowanie się i popieranie władzy. Pod koniec roku 1990 i na początku 1991 żądanie odsunięcia komunistów od władzy stało się już tak powszechne i jednomyślne, że podtrzymywali je chyba nawet sami komuniści.

Nawiasem mówiąc, większość partyjnych przywódców w zasadzie była już do tego czasu zajęta problemami osobistego przetrwania, a proces partyjnej „prywatyzacji” nabrał charakteru panicznej ucieczki. Nie sposób prześledzić, jaką drogę przebyły wszystkie te „partyjne miliardy” i gdzie ostatecznie znalazły bezpieczne schronienie. Wiadomo tylko, że wraz z nimi ulotniła się znaczna część pomocy udzielonej Związkowi Sowieckiemu przez Zachód. Tak samo niemożliwe jest w praktyce rozwikłanie skomplikowanych związków Wydziału Międzynarodowego KC oraz KGB z zagranicznymi organizacjami i poszczególnymi politykami. Tym bardziej, że po fiasku puczu z sierpnia 1991 roku wyskoczyła z okna swego mieszkania kierownik Wydziału KC N. Kruczina i to samo zrobił jej poprzednik na tym stanowisku A. Pawłow - dwoje ludzi, bezpośrednio zarządzający partyjną własnością i finansami w okresie pierie-strojki. Jakoś cicho i niepostrzeżenie zniknęli też ze sceny pozostali naczelnicy kierujący procesem „partyjnej prywatyzacji”. Na przykład: cicho, nikomu nie wadząc, żyje sobie w Niemczech u swoich wspólników - niemieckich socjaldemokratów - ostatni szef Wydziału Międzynarodowego KC W. Falin, podobnie jak wielu jego współpracowników, którzy znaleźli przystań w innych częściach świata. Nikt ich nie poszukuje, nie niepokoje przesłuchaniami: świat postanowił wielkodusznie, że to całkiem sensowna cena za ich „dobrowolne zejście ze sceny”.

Rzecz zadziwiająca: przez siedemdziesiąt lat z górą ludzie ci rujnowali kraj, niszczyli całe narody, siali krwawy zamęt na całym świecie, dławili

### ***Kronika krachu***

wszelkie objawy ludzkiego ducha, a przez ostatnie siedem lat rozpaczliwie ratowali swój reżym, nie cofając się ani przed rozlewem krwi, ani przed najbardziej bezecnym oszustwem. W końcu, straciwszy władzę, okradli kraj i rozbiegli się tchórzliwie, by znaleźć azyl za plecami swoich zachodnich kompanów. I mamy jeszcze być im wdzięczni!

Chociaż, jak już pisałem, prawie wszystkie dokumenty tego okresu, a szczególnie okresu tak zwanego puczu, zdążono zniszczyć, nie ma wątpliwości, że od końca 1990 roku Biuro Polityczne zaczęło się energicznie szykować do powrotu na opuszczone pozycje. Schemat tego powrotu, jak widać, mało się różni od planu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w 1981 roku. Co szczególnie ważne - Gorbaczow był w samym centrum jego przygotowań. Wszystkie legendy o „spisku” przeciwko niemu, zawiązanym przez „konserwatystów” i „reakcjonistów” - są niczym więcej jak tylko kontynuacją dezinformacji o „walce między reformatorami i konserwatystami” w kierownictwie, której - jak widzieliśmy - nigdy nie było. Aż do 1989 roku nie widać w Biurze Politycznym nawet różnicy zdań, a ci, którzy w tamtym roku zaczęli wyrażać w pełni uzasadnione obawy co do możliwości utraty kontroli nad wydarzeniami, zostali natychmiast odsunięci od władzy. No, ale inaczej być nie mogło - tak działał komunistyczny system władzy, że różnice zdań w kierownictwie były dopuszczalne tylko przy omawianiu lub analizie problemu, ale nie po podjęciu decyzji. Słowa sekretarza generalnego nie podlegały dyskusji. A już zupełnie śmiesznie brzmią pogłoski, jakoby Gorbaczow nie wiedział o tych czy innych decyzjach swoich kolegów. Sekretarzowi generalnemu meldowało się o wszystkim - nawet o najdrobniejszych szczegółach przedsięwzięć i wydarzeń. Oto, dla przykładu, „Wykaz dokumentów będących podstawą wydanych przez tow. M.S. Gorbaczowa poleceń w 1990 roku”. Wykaz ten, oczywiście, nie jest kompletny, brakuje w nim całych stron, ale nawet to, co z niego zostało, nie pozostawia wątpliwości co do skrupulatności, z jaką informowano sekretarza generalnego.<sup>44</sup> Na jego biurko prędzej czy

<sup>49</sup> **Spis niektórych dokumentów, opatrzonych instrukcjami tow. M.S.**

**Gorbaczowa w 1990 r. Nr 01499 z 15 lutego 1991 r.**

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

później trafiały dokumenty dotyczące wszelkich dziedzin życia kraju: i problemów gospodarczych poszczególnych obwodów, i sytuacji w organizacjach partyjnych, i wydarzeń międzynarodowych. I na każdym dokumencie widnieje notatka z jego poleceniem, o którego wykonaniu sporządzało się adnotację umieszczoną nieco niżej. Machina aparatu KC nie mogła działać inaczej: została tak skonstruowana, by działać w sposób ciągły i bezbłędnie. Tak więc dopływ informacji do Gorbaczowa mógł być co najwyżej zbyt obfity. Ale w miarę utraty kontroli nad wydarzeniami w kraju pojawiają się objawy rodzącej się paniki. Oto w lutym trafiają do Gorbaczowa „uwagi na temat rozwiązania kwestii niemieckiej”, on zaś pisze: „Tow. W.M. Falin. Proszę się zapoznać. Tak, potrzebny jest nam plan działania na najbliższy okres. M. Gorbaczow” - i materiał, według jego wskazówki, rozsyła się wszystkim członkom Biura Politycznego<sup>0</sup>

Oto w tym samym mniej więcej czasie Falin przekazuje „dodatkowe informacje o tragedii w Katyniu”. No i dylemat: przyznać się, czy się nie przyznać do tego, że polscy jeńcy-oficerowie zostali rozstrzelani na rozkaz Stalina? I przyznać się źle, i nie przyznać się już nie można. „Tow. tow. Jakowlew, Szewardnadze, Kriuczukow, Bołdin. Proszę określić swoje poglądy” - pisze Gorbaczow/<sup>1</sup>

Albo: deputowany ludowy ZSRR tow. Julin „wypowiada krytyczne uwagi pod adresem KC KPZR i Biura Politycznego KC z powodu - jego zdaniem - błędnych decyzji politycznych i ekonomicznych”. I Gorbaczow pisze: „Tow. tow. Strojew, Moniakin. Porozmawiajcie z tow. Julinem.”

Ale od kwietnia 1990 utrata kontroli staje się coraz bardziej widoczna. Nawet Centralna Telewizja zaczyna odmawiać posłuszeństwa: „Tow. W.A. Miedwiediew. Trzeba prowadzić dalej pracę nad przegrupowaniem sił w Centrum TV (póki jeszcze można to zrobić!)” - pisze głęboko zaniepokojony Gorbaczow.”

A trudności wciąż narastają: rozpada się gospodarka, zaczynają się przerwy w dopływie energii elektrycznej, na Białorusi rozszerza się w sposób niekontrolowany obszar skażenia radioaktywnego - następstwo katastrofy czaraobylskiej, w Armenii „załamał się państwowy program likwidacji skutków trzęsienia ziemi w rejonie Spitaku”... Na początku jesieni zaczyna się już ewidentna panika: wprowadza się w trybie natychmiastowym zarzą-

**Tamże, Nr 03997 z 26 lutego 1990 r. Tamże, Nr 03900 z 23 lutego 1990 r.**

**Tamże, Nr 08597 z 25 kwietnia 1990 r. Tamże, Nr 08499 z 23 kwietnia 1990 r.**



### ***Kronika krachu***

dzenia dotyczące nabywania nieruchomości za granicą i tworzenia spółek *joint ventures*\* Albo nagle taki oto zapis:

Leopold Rothschild

Wielka Brytania

Nr 16383 z 18.09.90 r.

Potwierdza zainteresowanie Wielkiej Brytanii utworzeniem syndykatu bankowego, udzielającego kredytów pod zastaw lokat złota.

Nie podejmuję się osądzić, czy miało to związek z faktem, że po sierpniowym puczu okazało się, iż zapas złota ZSRR „zniknął” bez śladu...

A tymczasem nastroje społeczeństwa w kraju ciągle się radykalizują. W dodatku zaczynają się jednoczyć różne, jak dotąd zdawałoby się kontrolowane organizacje opozycyjne.

20-21 października 1990 roku w Moskwie, w kinie „Rossija” odbył się zjazd założycielski ruchu „Demokratyczna Rosja”. Na zjazd przybyło 1270 delegatów z 73 obwodów i republik autonomicznych: przedstawiciele partii opozycyjnych wobec KPZR, organizacji społecznych i ruchów - meldowano Gorbaczowowi. - W pracach zjazdu uczestniczyło 23 delegatów ludowych ZSRR, 104 delegatów ludowych RSFRR, delegaci Rad Moskwy, Leningradu i innych rad lokalnych. Na zjazd zaproszono ponad 200 gości z republik związkowych, a także z USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Japonii, Polski, CSFR. Prace zjazdu obserwowało około 300 sowieckich i zagranicznych korespondentów. (...) Uwagę poświęcono głównie organizacyjnemu umocnieniu ruchu demokratycznego w walce „z monopolem KPZR na władzę”, utworzeniu sieci informacyjnej sił demokratycznych i ich politycznej infrastruktury, „aktywizacji mas” i prowadzeniu wspólnych akcji z innymi ruchami opozycyjnymi. (...) W atmosferze zjazdu dominował zawzięty antykomunizm. Opracowano strategię i taktykę usunięcia KPZR z areny politycznej, demontażu istniejącego ustroju państwowego i politycznego. (...) Na zjeździe dopuszczano się skandalicznych napaści pod adresem Prezydenta ZSRR M.S. Gorbaczowa, Przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR A.J. Łukianowa, Prezesa Rady Ministrów ZSRR N.J. Ryżkowa, Przewodniczącego KGB ZSRR A. Kriuczkowa i ministra obrony ZSRR D.T. Jazowa. (...)

Zwraca uwagę twardy, bezkompromisowy ton przyjętych przez zjazd dokumentów programowych. Wszystkie one w istocie rzeczy wzywają do konfrontacji, nieposłuszeństwa obywatelskiego i dalszej destabilizacji sytuacji w kraju.

<sup>M</sup> Tamże. Nr 70460 z 18 maja i Nr 71401 z 9 sierpnia 1990 r.

### ***Rewolucja, której jednak nie była***

Analiza dokumentów przyjętych przez zjazd założycielski, charakter wystąpień, cała atmosfera zjazdu i kampania prowadzona przed jego zwołaniem, niezbitcie świadczą o tworzeniu się jednolitego bloku sił antysocjalistycznych i antykomunistycznych, do którego zadań należą m.in. dekonstrukcja społeczno-politycznych podstaw kraju, przechwycenie władzy i usunięcie KPZR ze sceny politycznej.<sup>55</sup>

Niezależnie od stosunku Biura Politycznego do tej próby, przy ówczesnym nastawieniu ogółu samo powstanie takiego czy innego centrum jednoczącego opozycję było dla politbiura śmiertelnym zagrożeniem. Partia musiała działać, a przy tym działać szybko. Myślę, że to wtedy właśnie zdecydowano się na zmianę kursu i wprowadzenie stanu wojennego. Do końca roku Gorbaczow zmienił praktycznie cały swój zespół: skończyła się zabawa w „reformy”, do nowych zadań potrzebni byli nowi ludzie - ślepi wykonawcy, którzy nie boją się przelewu krwi. Niektórzy, jak Szewardnadze, odeszli sami, doskonale wiedząc, ku czemu sprawy zmierzają. Innych, jak Ryżkowa czy Bakatina, usunął ze stanowisk Gorbaczow. Śmieszne byłoby nawet przypuszczenie, że czegoś „nie wiedział” - wszak to on był głównym organizatorem tego zwrotu. Od stycznia 1991 roku przystąpiono do realizacji planu, przy czym - zgodnie ze zwyczajem - wypróbowano go najpierw na Litwie.

Według doniesień pracowników KC KPZR (...), przebywających na Litwie, 11 stycznia br. w Wilnie komandosi objęli kontrolę nad budynkami wchodzącymi w skład tzw. Domu Prasy oraz siedzibą DOSAAFu [Wszechzwiązkowe... towarzystwo współpracy z armią, lotnictwem i flotą ZSRR] (mieścił się tam departament ochrony kraju), a w Kownie - gmach szkoły oficerskiej. Operacja przebiegała na ogół bez zamieszek. Trzeba jednak zaznaczyć, że informacje o tych wydarzeniach, jakie podała radiostacja „Majak”, były nieobiektywne. Między innymi podano wiadomość o brutalności żołnierzy i o rzekomych zabitych i rannych - donoszono jeszcze tego samego dnia Gorbaczowowi.<sup>56</sup> - O godz. 17:00 czasu miejscowego w KC KPL odbyła się konferencja prasowa, na której kierownik wydziału ideologicznego KC tow. J.J. Jermolavicius podał do wiadomości, że w republice powstał Komitet Narodowego Ocalenia Litwy. Komitet przejmuje całą władzę w swoje ręce. (...) Komitet uchwalił odezwę do narodu Litwy, a także skierował ultimatum do Rady Najwyższej Litewskiej SRR,

<sup>55</sup> **Notatka I. Polozkowa dla Biura Politycznego Nr P 1193 z 24 października 1990 r.**

<sup>56</sup> **Notatka kierownika Wydziału KC W. Michajłowa z 11 stycznia 1991 r. BCh. Nr 00766.**

### ***Kronika krachu***

w którym domaga się natychmiastowej reakcji na postępowanie Prezydenta ZSRR. Rada Najwyższa Litewskiej SRR odrzuciła ultimatum, nazywając utworzony Komitet „samozwańczym”, nie mającym prawnego tytułu do występowania w imieniu ludu litewskiego.

Zauważmy, że dokładnie według tego samego schematu przebiegał „pucz” w Moskwie siedem miesięcy później: zajęcie przez wojsko kluczowych pozycji, konferencja prasowa, utworzenie Komitetu „z pełnią władzy”. Trudno to nazwać inaczej niż próbą generalną.

Jednak wydarzenia na Litwie wywołały nieprawdopodobnie burzliwą reakcję w całym kraju, nie tylko w tych republikach, których mieszkańcy łatwo utożsamiali się z Litwinami, ale i w Rosji. Ludzie instynktownie zrozumieli, że zaczęło się natarcie władzy na nich wszystkich. W Moskwie, gdzie przez całą jesień nasilały się demonstracje antykomunistyczne, na ulice wyszły setki tysięcy mieszkańców.

20 stycznia br. w godzinach 11.00 - 14.30 miała miejsce usankcjonowana przez Radę Moskwy manifestacja, zorganizowana z inicjatywy szeregu delegatów ludowych ZSRR i rady koordynacyjnej ruchu „Demokratyczna Rosja” - doniesiono Gorbaczowowi. - Od placu Majakowskiego kolumna demonstrantów przeszła ulicą Sadową i prospektem Kalinina, do placu Pięćdziesięciolecia Października, na którym odbył się półtoragodzinny wiec. W manifestacji wzięło udział około 150 tysięcy osób. Uczestniczące w niej organizacje i ruchy polityczne były tradycyjnie już te same. Według ocen ekspertów wśród uczestników przeważali przedstawiciele inteligencji naukowej i twórczej, osoby nie należące - sądząc po ich narodowości - do rdzennej ludności Moskwy, a także ludzie z innych miast. (...) Wiec miał charakter wyraźnie antyprezydencki i antykomunistyczny. Wśród wykrzykiwanych haseł były następujące: „Michaił Krwawy - laureat Nobla”, „Gorbaczowa i jego szajkę pociągnąć do odpowiedzialności”, „Prezydenta ZSRR na ławę oskarżonych”, „Przelew krwi na Litwie - kolejne przestępstwo KPZR”, „Czerwoni faszyci KPZR - ręce precz od Rosji i Bałtyku”.

W strukturze haseł i wystąpień wśród 33 głównych tematów antyprezydenckie zajmowały pierwsze miejsce, antykomunistyczne - drugie, poparcie dla obecnego rządu Litwy - trzecie, poparcie dla Jelcyna - czwarte. (...) Dość wysokie miejsce zajmowały żądania sądu nad Komitetami Ocalenia Narodowego oraz sprzeciwy wobec „reakcyjnego kursu Gorbaczowa i KPZR, aż po wezwania

<sup>57</sup> **Notatka sekretarza MGK KPZR J. Prokofiewa z 22 stycznia 1991 r. Wch. Pb-223 z 23 stycznia 1991 r.**

### ***Rewolucja, której jednak nic było***

do powszechnego strajku politycznego [jedna z rezolucji wiecu] i zbrojnego oporu w wypadku użycia siły...

Przyjęta rezolucja zawierała żądania „wyprowadzenia karnych oddziałów wojskowych z krajów bałtyckich, zdymisjonowania M.S. Gorbaczowa i G.J. Janajewa, rozwiązania Zjazdu Delegatów Ludowych ZSRR i Rady Najwyższej ZSRR, utworzenia armii rosyjskiej. Postulowano utworzenie na bazie ruchu „Demokratyczna Rosja” organizacji politycznej z komórkami w zakładach pracy i miejscach zamieszkania.

Naszym zdaniem opisaną akcję należy rozpatrywać jako potwierdzenie kursu przyjętego przez siły opozycyjne, mającego na celu zmianę ustroju państwowego i społecznego oraz usunięcie obecnego kierownictwa państwa ze sceny politycznej. Nastąpiła zmiana jakościowa taktyki sił występujących przeciwko centrum i KPZR. Jądrzem konsolidacji ruchów demokratycznych i narodowo-demokratycznych w republikach staje się Rada Najwyższa RFSRR z B.N. Jelcynem na czele. (...) Rzeczywiście, Jelcyn i Rada Najwyższa RFSRR, jako jedyna działająca struktura, tworzą centrum: w lutym Jelcyn w bezpośredniej transmisji Centralnej TV wezwał kraj do „wypowiedzenia wojny rządowi”. Sytuację podgrzewało jeszcze i to, że w styczniu nastąpiła gwałtowna podwyżka cen. Jej skutkiem była fala demonstracji i strajków, której kulminacją była półmilionowa demonstracja w Moskwie w marcu, przeprowadzona wbrew oficjalnemu zakazowi Gorbaczowa i pomimo wprowadzenia do miasta wojska. W końcu marca zastrajkowała cała Białoruś, nie należąca bynajmniej do najbardziej buntowniczych republik.

Jeśli jeszcze przed miesiącem w większości zakładów pracy stosunek do strajków górniczych był powściągliwy, to teraz poparcie ich wzrosło niepomiaralnie - donoszono Gorbaczowowi." - Na przykładzie wydarzeń na Białorusi widać, że żądania ekonomiczne, wysuwane pod wpływem działań sił opozycyjnych, przekształcają się w żądania polityczne, związane głównie z wyrażaniem braku zaufania do centralnych organów władzy i KPZR.

Zaniepokoiły się oficjalne sowieckie związki zawodowe, jako że „pracownicy coraz częściej popierają nie związki zawodowe, ale tworzące się żywiołowo komitety strajkowe”. Aby jakoś podtrzymać swój autorytet, nawet

<sup>58</sup> **Notatka Wydziału KC ds. kontaktów z organizacjami społeczno-politycznymi z 15 kwietnia 1991 r., Wch. Nr 03182.**

### ***Kronika krachu***

one zdecydowały się na przeprowadzenie jednodniowego strajku, w którym mimo wszystko wzięło udział 50 milionów ludzi!

Żeby stłumić jakoś tę falę niezadowolenia, plany wprowadzenia stanu wojennego odłożono, a z republikami nadbałtyckimi rozpoczęto „pertraktacje”. Jednocześnie Jelcyn zdecydował się na pertraktacje z Gorbaczowem, zakończone „Ugodą nowoogariowską”. Nastąpił względny spokój, jakby zawieszenie broni, które jednak nie trwało długo: żaden problem nie został właściwie rozwiązany, a republiki uparcie odmawiały podpisania jakiegokolwiek „Umowy związkowej”. Kontroli nad krajem nie udało się przywrócić, a końca kryzysu również nie było widać. Powrót do scenariusza stanu wojennego był nieunikniony, ale nie sposób nawet zakładać, że pomocnicy Gorbaczowa mogli cokolwiek przed nim ukrywać. A tym bardziej realizować bez jego wiedzy tak szeroko zakrojony „spisek” jak „pucz” z 19 sierpnia. Bez sankcji Gorbaczowa żaden organ władzy, żadna jednostka wojskowa czy formacja KGB nie mogła „zadziałać”. Nawiasem mówiąc, właśnie ten stan rzeczy przekreślił jego zamysły: „pucz” poniósł fiasko, gdyż jego scenariusz przewidywał wprowadzenie stanu wojennego pozornie bez sankcji prezydenta; żaden z dowódców nie zgadzał się na podjęcie działań nie mając bezpośredniego rozkazu Gorbaczowa. Wszyscy oni doskonale rozumieli, że bez takiego rozkazu ich działania zostaną uznane za zdradę stanu, za którą ich rozstrzelają, obarczając całą odpowiedzialnością za „pucz”.

Oczywiście, wobec braku dokumentów, pozostaje nam tylko domniemywać, jakimi względami kierował się Gorbaczow planując tak nieprawdopodobny trik, jak „spisek” przeciwko sobie samemu. A że było właśnie tak, upewniają mnie wszystkie szczegóły owego dziwnego „spisku”, dokładnie skopiowanego ze znanego scenariusza usunięcia Chruszczowa w 1964 roku, opartego na fałszywej informacji o „walce między reformatorami i konserwatystami” w Biurze Politycznym.

Przypomnijmy: ta dezinformacja, uparcie rozpowszechniana przez cały okres władzy Gorbaczowa, była podstawą jego sukcesów na Zachodzie. Nawet najbardziej zdecydowani antykomuniści (Reagan, Thatcher) dali się na nią nabrać, ciągle „ratując” Gorbaczowa przed mitycznymi „konserwatystami”; a już siły prosowieckie uczyniły z tej tezy podstawę prawną do pompowania miliardów dolarów do skarbu Kremla. Cóż mogło być bardziej logicznego niż wykorzystanie tego triku do wprowadzenia stanu wojennego? Znalazłszy się na skraju przepaści, Kreml realizował ten sam scenariusz, którym przez siedem lat straszył tak Zachód, jak i Wschód: scenariusz „spisku konserwatystów” i usunięcia Gorbaczowa, scenariusz, który dodatkowo pozwalał na zastosowanie najostrzejszych środków celem „uspokojenia” sytuacji” w kraju. Gorbaczow wróciłby triumfalnie

### ***Rewolucja, której jednak me było***

za trzy miesiące, łaskawie „złagodziłby” niektóre zbyt ostre rozporządzenia swoich pomagierów i wznowiłby umiarkowaną pieriestrojkę przy pełnym zachwyty poparciu Zachodu. Ręczę, że wyłudziłby jeszcze od Zachodu ze 30 miliardów dolarów na konto takiego rozwiązania...

Jednakże, tak jak w scenariuszu „aksamitnej rewolucji”, kremlowscy stratedzy przy całej swojej przebiegłości nie uwzględnili jednego - reakcji własnego społeczeństwa. Tak się przyzwyczaili do nieliczenia się z nim, że nie pomyśleli nawet, jaką rolę może ono odegrać w wymyślonym przez nich widowisku. Nie uwzględnili też i stopnia rozkładu władzy. I partia zaczęła się rozsypywać, bo jej elity interesowały się głównie „strukturami komercyjnymi” i dowództwo wojskowe nie chciało zostać kozłem ofiarnym, i nawet funkcjonariusze KGB nie wiedzieli, co z nimi zrobią w scenie finałowej tego *show*. Nikt nie chciał płacić życiem za ratowanie zgniętego reżymu, a zaplątanemu we własne kłamstwa Gorbaczowowi nie wierzył już nikt oprócz Zachodu.

Ciekawe, że zetknąwszy się z masowym nieposłuszeństwem tak zwani puczyści pogubili się i... popędzili do Gorbaczowa na Krym, pewnie prosić go, by wyszedł z cienia i stanął na czele zwrotu w stronę stanu wojennego. Cóż to za „spisek”, kiedy „spiskowcy” biegną do swojej „ofiary” po poradę i opiekę? Niemal ich widzę, jak namawiają Gorbaczowa:

- Michaiłe Siergiejewiczu, bez was nic nie wychodzi. Wojsko nie chce się ruszyć bez rozkazu głównodowodzącego, a ludzie gromadzą się wokół Białego Domu. Nie sposób ich rozproszyc bez przelewu krwi. W was cała nadzieja...

Teraz naturalnie on temu zaprzecza, równie naturalnie „puczyści” - czyli, mówiąc wprost, całe kierownictwo kraju - twierdzą, że działali na jego polecenie. Kto tu mówi prawdę, a kto nie, można się tylko domyślać albo zgadywać. Zorientować się w tej plątaninie łgarstwa nie sposób inaczej jak z udziałem niezależnego, obiektywnego i bezstronnego sądu, którego, niestety, zabrakło. Jedno jest bezsporne: przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego odbywały się pod bezpośrednim kierownictwem Gorbaczowa. Czy zawahał się w ostatnim momencie, jak swego czasu Jaruzelski, czy rzeczywiście zaplanował całą szatańską grę, żeby wyglądać „ładniej” w oczach świata i wrócić z Krymu do kraju już kontrolowanego przez swoich pomagierów - tego nie wiemy do dzisiaj.<sup>59</sup>

<sup>59</sup> **Sąd nad kierownictwem GKChP (Państwowego Komitetu ds. Stanu Wyjątkowego) odkładano przez dwa lata; w końcu w grudniu 1993 r. nowo wybrana Duma uchwaliła ustawę o amnestii dla organizatorów „puczu sierpniowego”. Jednak jeden z oskarżonych, dowódca wojsk lądowych gen. Wariennikow, odmówił przyjęcia amnestii i domagał się sądu. Sąd zebrał się w sierpniu 1994 r. i gen. Wariennikow został uniewinniony (patrz „Daily Telegraph”, August 12, 1994, s. 9).**



*/ a/n not naive, you know...*

A zresztą nie jest to aż tak ważne: trzy dni i noce powszechnego nieposłuszeństwa całkowicie wystarczyły, żeby runął reżym. Z upadkiem „puczu” KPZR została zdelegalizowana, budynek KC opieczętowany, a upojone wolnością tłumy przewalały się przez ulice Moskwy i demontowały pomniki wodzów. Ale jakkolwiek upajał tłum ten moment wolności, nie była to rewolucja. Pozbawiony sworznia kraj po prostu rozpadł się na części składowe, kontrolowane przez swoje partyjne mafie. „Nowa” elita polityczna, wypływająca teraz na powierzchnię, okazała się starą nomenklaturą, która w porę potrafiła się przystosować do nowych warunków. I żadnych radykalnych zmian ta nowa „elita” nie potrzebowała, tak samo jak nie potrzebowała starej ideologii, bo w jej rękach zostały i „struktury komercyjne”, i własność, i fikcyjne partie, i środki masowej informacji, i międzynarodowe więzi ze starymi „przyjaciółmi”. Nastąpiła era „władzy cieni”, kiedy już nie sposób było określić, kto za kim stoi i kto komu służy. Era „kleptokracji”, z której -obawiam się - Rosja już się nie wyrwie.

Tylko Gorbaczow po powrocie do Moskwy wciąż bredził o odnowie socjalizmu, o nowej roli już nie istniejącej KPZR, o nowej „umowie sojuszniczej” nie istniejących już republik.

*9. „I am not naive, you know...”*

Łatwo zrozumieć zarówno zachwyty „lewicy” wywołane pieriestrojką, jak i ich radość z powodu niedojścia do rewolucji. Od samego początku, jak pamiętamy”, nie widzieli żadnej alternatywy dla *détente*, a utrzymanie przy władzy partyjnej „elity” z zachowaniem pozorów demokracji w pełni odpowiadało ich życzeniom. Tylko taki wariant mógł ukryć ich udział w przestępstwach reżymu. Pozwalał głosić, iż to dzięki nim reżym nie jest już tak występny, a w każdym razie „wykazuje chęć poprawy”. W tym czasie Gorbaczow był dla nich darem losu - gdyby nie istniał, trzeba by go było wymyślić!

W zasadzie tak właśnie było: „reformatora”, „liberała”, „demokratę” Gorbaczowa wymyśliła zachodnia, lewicowa „elita” na podstawie sowieckiej dezinformacji.

Przypomnijmy: ten sam wizerunek „liberała” i „reformatora” zaczęto już tworzyć dla Andropowa, kiedy ten doszedł do władzy w 1983

**Patrz rozdział czwarty.**

67.1



### ***Rewolucja, której jednak nie było***

roku; ale Andropowowi nie dopisało zdrowie i umarł, zanim przyznano mu Pokojową Nagrodę Nobla. Gorbaczow był po prostu młodszy i zdrowszy od swojego nauczyciela i protektora - i to jest cała między nimi różnica. Gdyby Andropow miał zdrowe nerki, zostałyby bożyszczem postępowej ludzkości, i cały świat z zapartym tchem śledziłby jego „mężne zmagania z konserwatystami” z Biura Politycznego. Jego, a nie Gorbaczowa magazyn „Time” ogłosiłby człowiekiem dziesięciolecia, „Kopernikiem, Darwinem i Freudem komunizmu w jednej osobie”<sup>61</sup>, i tłumy zachodnich baranów beczwałyby z zachwytem: „Yuri! Yuri!” - zamiast „Gorbi! Gorbi!”

A właściwie co za różnica - Gorbaczow czy Ligaczow, Andropow czy Czernienko? Rzecz przecież nie w zdolnościach sowieckich wodzów, lecz w istnieniu potężnych sił „pokoju, postępu i socjalizmu” na Zachodzie, dla których „przetrwanie idei socjalizmu” było sprawą przetrwania ich samych. Dzięki nim właśnie świat pograżył się w „posttotalitarnym” absurdzie, zamiast wyleczyć się z komunistycznej dżumy. Dopóki oni ratowali swoje bożyszczce broniąc go przed jego własnym społeczeństwem, nie mogła powstać żadna prawdziwa „niekontrolowana” opozycja, zdolna zastąpić nomenklaturę i ustabilizować sytuację w kraju. Nie starczyło sił w pozbawionym kierownictwa, otumanionym „jawnością” narodzie, by się sprzeciwić opinii całego świata. „Opinia” Zachodu stała się dla niego jedynym i absolutnym kryterium prawdy w tym burzliwym okresie fantastycznych kłamstw. Bo i skąd miał naród wiedzieć, że i ta „opinia” jest sfalszowana przez ideowych braci ich dozorców więziennych? Nie mając politycznego doświadczenia, jak mogli zrozumieć, że zwłoka grozi śmiercią: ratować trzeba albo kraj, albo obcą „ideę”, a przedłużająca się agonia reżymu uczyni uzdrowienie państwa prawie niemożliwym. Siedem lat straconych na partyjną „pieriestroj-kę” i na „popieranie Gorbaczowa” - jakże boleśnie może się nam kiedyś przypomnieć!

Wszelako sukces „głasności i pieriestrojki” nigdy nie byłby tak pełny, a ich efekt - tak katastrofalny dla całego świata, gdyby powszechna euforia nie sparaliżowała również kół konserwatywnych Zachodu. Zrozumieć przyczyny tego paraliżu jest o wiele trudniej, tym bardziej że w odniesieniu do całego szeregu czołowych polityków konserwatywnych określenie „paraliż” niezupełnie pasuje. Wszyscy pamiętamy, że jednym z najwcześniejszych i najbardziej konsekwentnych stronników Gorbaczowa była Margaret Thatcher. Nazwała go człowiekiem, z którym ona „może robić interesy”, jeszcze zanim doszedł do władzy. Rodzi się pytanie: czyżby polityk takiej klasy,

<sup>61</sup> „Time Magazine”, January 1, 1990, editorial.

*/ am nat naive, you know..*

w dodatku taki, który całe swoje życie poświęcił walce z socjalizmem w swoim kraju, nie widział tej prostej prawdy, że nowy przyjaciel robi coś dokładnie przeciwnego? Czy chociażby tego, że sekretarz generalny KC KPZR - to nie car, a komunistyczny reżym - to nie monarchia; toteż niezależnie od osobistych skłonności genseka, „interesy” trzeba będzie robić nie z nim, lecz z całym komunistycznym reżymem?

A tymczasem wcale nie było to przejęzyczenie pani Thatcher. Lojalność wobec Gorbaczowa zmuszała ją później do mówienia i robienia przedziwnych rzeczy. Pamiętam, że nie mogłem uwierzyć własnym uszom, słysząc w 1988 roku jej wystąpienie transmitowane przez BBC bezpośrednio do ZSRR.<sup>62</sup> Właśnie zniesiono zagłuszanie i oto ludzie sowieccy, i bez tego otumanieni głośnością, posłyszeli z ust „najpopularniejszej kobiety w ZSRR” o tym, że „odejście od staromodnej formy komunizmu (...) to historyczna zmiana”. I w czym widziała te historyczne zmiany legendarna „żelazna lady”? Ano, choćby niedawna partyjna konferencja w Moskwie była, jak się okazuje, „kamieniem milowym w historii wolności słowa”, ponieważ „ci, którzy występowali z trybuny, już nie zawsze czytali «z kartki», niekiedy wypowiadali się bezpośrednio, mówili to, co czuli”.

Co więcej, jakby nie pamiętając o istnieniu sowieckiego „imperium zła”, Thatcher dosłownie wzywała różne narody ZSRR do wytrwania w „lojalności względem Związku Sowieckiego”, do zadowolenia się pewną kulturalną i religijną autonomią, jak to się dzieje z licznymi plemionami w Nigerii. A słowa te padały w chwili, kiedy trwał już atak na suwerenność republik nadbałtyckich, których włączenia w skład ZSRR ani Wielka Brytania, ani USA nigdy nie uznawały.

Niestety, Thatcher nie była wyjątkiem. Nawet prezydent USA Ronald Reagan, człowiek, dla którego imię Lenina przez całe życie brzmiało jak przekleństwo, nie omieszkał pochwalić Gorbaczowa za „powrót na drogę leninowską”. I to w wystąpieniu radiowym transmitowanym do ZSRR! A jego następcą George Bush, ze swoim sekretarzem stanu Jimem Bakerem zaćmili wszystkich, do ostatniego dnia sprzeciwiając się nieuniknionemu rozpadowi ZSRR.

„Tak, myślę, że mogę wierzyć Gorbaczowowi” - oświadczył G. Bush w wywiadzie dla magazynu „Time” akurat wtedy, gdy Gorbaczow już tracił władzę i zaplątał się zupełnie we własne łągarstwa.<sup>63</sup> - Spojrzawszy mu

**BBC, Russian Service, July II, 1988 „Time Magazine”, December 18, 1989**

**690**

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

w oczy, nie mogłem nie zacząć go szanować... jest głęboko przekonany o słuszności tego, co robi. Ma wyczucie polityczne..."

Rzuca się w oczy, że nawet ta fraza jest zupełnie nielogiczna: przecież jeśli wasz oponent rzeczywiście jest „głęboko przekonany o słuszności tego, co robi”, to z tego wcale nie wynika, że można mu wierzyć. Koniec końców Hitler też był „głęboko przekonany o słuszności tego, co robi”. Ale nawet myśl o tym, że ich cele są przeciwstawne, nie powstała G. Bushowi w głowie. Nic więc dziwnego, że przy takiej przenikliwości prezydenta USA spotkanie na Malcie żywo przypominało drugą Jałtę: w każdym razie po tym spotkaniu Departament Stanu USA niezmiennie oceniał wzrastający nacisk ZSRR na kraje nadbałtyckie jako „sprawę wewnętrzną ZSRR”. I nawet na dwa miesiące przed rozpadem ZSRR, będąc z wizytą w Kijowie, Bush namawiał Ukrainę do rezygnacji z suwerenności.

Jak dalece administracja Busha nie rozumiała sowieckiej gry w Europie, widać choćby z jej postawy wobec zjednoczenia Niemiec. Sekretarz stanu Baker, przybyły do Berlina zaraz po upadku muru, ocenił to wydarzenie jako dowód „niezwykłego realizmu Gorbaczowa. Prezydentowi Gorbaczowowi trzeba oddać sprawiedliwość, że był pierwszym sowieckim przywódcą, który miał odwagę zmienić politykę represji w Europie Wschodniej”.<sup>w</sup>

Widocznie z wdzięczności za to główną troską Bakera stało się wspieranie „uzasadnionych roszczeń” wschodniego partnera, czyli opóźnianie wszelkimi sposobami procesu zjednoczenia.

„...w interesie ogólnej stabilizacji w Europie ruch zjednoczeniowy powinien mieć charakter pokojowy i osiągać swoje cele krok po kroku”.<sup>67</sup>

Przedstawiony przez Bakera plan był piramidą bzdurą, ponieważ całkowicie odpowiadał sowieckiemu schematowi stworzenia „wspólnego europejskiego domu”: na początku zakładano umocnienie Unii Europejskiej, Procesu Helsińskiego, dalszą integrację Europy. Wszystko to, rzecz jasna, bez pośpiechu, „krok po kroku”, w terminie liczonym w latach.

„I z zaistnieniem tych zmian, w miarę przewycięzania rozdrobnienia Europy, stopniowo dojdzie do zjednoczenia Niemiec i Berlina w warunkach wolności i pokoju.”\*

Co więcej, nawet nie konsultując się z Bonn, Baker udał się do Niemiec Wschodnich na spotkanie z nowymi marionetkami Kremla, żeby „przedsta-  
<sup>M</sup> ***Berlin Speeches by Secretary of State James A. Baker. Adress to the Berlin Press Club, December 12, 1989, s. 2. <sup>M</sup> Tamze, s. 12. Tamze, s. 14.***

*/ am not naive, you know.*

wiść zamiar USA podniesienia autorytetu politycznego kierownictwa Niemiec Wschodnich i zapobiec powstaniu politycznej próżni, która mogłaby wywołać burzliwe dążenie do zjednoczenia".<sup>71</sup> to - w styczniu 1990 roku, tzn. tuż przed wyborami w NRD, które w rzeczywistości rozwiązywały kluczowy problem: czy Niemcy zjednoczą się na warunkach sowieckich, czy na zachodnich. Na szczęście Niemcy ze wschodu byli mniej „cierpliwi” i rozsądniejsi: doskonale rozumiejąc, z czym mają do czynienia, zwyczajnie przegłosowali natychmiastowe zjednoczenie, nie zważając na Bakera i na naciski całego świata.

Powiedziałem - na szczęście, bo w przeciwnym razie żylibyśmy teraz pod dyktatem Moskwy w jednej socjalistycznej Europie, „przemysłowej bazie światowego socjalizmu”. W najlepszym wypadku - do całkowitego krachu ZSRR. Ale rozwój wydarzeń mógł też mieć inny przebieg, gdyby ten gambit udał się Gorbaczowowi: i w samym ZSRR proces rozpadu mógł się w sposób istotny spowolnić, opierając się na „stabilizacji” w Europie i wyciągając z niej środki potrzebne do przedłużenia egzystencji. Powstaje pytanie: dlaczego to Zachód, USA ze swoją konserwatywną, a nawet antykomunistyczną administracją tak pragnęły tej „stabilizacji”, a mówiąc wprost - uratowania sowieckiego reżymu?

Powiedzmy, że Baker był politycznym analfabetą, nadętym, zadowolonym z siebie durniem, marzącym o jakichś globalnych strukturach „od Vancouver do Władystoku”, których budowniczym będzie on („doktryna Bakera”).<sup>67</sup>\*

Pamiętam, że na jednej z konferencji zaproponowałem wprowadzenie jednostki pomiarowej politycznej głupoty - „jeden baker” (zwykły „człowiek z ulicy” mierzony byłby w „milibakerach”). Nawet w szczytowym momencie krwawego *show* w Bukareszcie, na Boże Narodzenie 1989 roku, Baker oświadczył, że nie zdziwi się, „jeśli ZSRR wprowadzi swoje wojska do Rumunii, żeby pomóc powstańcom - przeciwnikom Ceausescu”. A nową, prosowiecką politykę USA po spotkaniu na szczycie na Malcie motywował faktem, że „Związek Sowiecki zmienił swoje stanowisko, odchodząc od polityki tłumienia i dyktatu, w stronę polityki demokracji i zmian”<sup>68</sup>: Mówił to w momencie, gdy armia sowiecka gromiła demokratyczną opozycję w Baku, zabijając kilkuset ludzi (do czego Baker również odniósł się „ze zrozumieniem”). Ale wszak Baker nie był sam, a zwykłą głupotą wyjaśniać

<sup>67</sup> „International Herald Tribune”, December 14, 1990, official explanation of the State Department. <sup>68</sup> *Berlin Speeches* by Secretary of State James A. Baker, speech at the Aspen Institute, June 15, 1991, s. 15.

<sup>69</sup> „International Herald Tribune”, January 2, 1990, official statement of the State Department.

### ***Rewolucja, której jednak me było***

wszystkiego nie można. Tu właśnie leży tragedia, że takie samo bezmóźnie stanowisko zajmowali wówczas w praktyce wszyscy przedstawiciele Zachodu, w tym także konserwatyści.

Nawet Ronald Reagan, który z takim powodzeniem toczył wojnę ekonomiczną przeciw ZSRR", praktycznie zaprzestał jej w czasie swojej drugiej kadencji, zwłaszcza po 1987 roku.<sup>15</sup> Jakby nie wierząc we własne sukcesy, i Reagan, i Thatcher zaczęli uprawiać obcą sobie grę „popierania reformatorów” na Kremlu, nawet nie zadając sobie pytania, skąd się oni tam wzięli. Sami, bez żadnego przymusu zniesli ograniczenia przepływu technologii do Związku Sowieckiego, zgodzili się na wznowienie pomocy kredytowej. Pod koniec 1987 roku OECD zanotowała: „obecnie dług ZSRR wzrasta o 700 milionów dolarów miesięcznie”, a całkowite zadłużenie bloku sowieckiego wzrosło w porównaniu z rokiem 1984 o 55%.

„Jakkolwiek by się to wydawało dziwne, w miarę wzrostu długu, warunki jego spłaty stają się coraz łagodniejsze (...) średni poziom spłaty długu przez Związek Sowiecki obniżył się z 1 do 0, 15 punktu powyżej limitu Libora. Brazylia wypłaca nie mniej niż 0, 75 punktu powyżej limitu Libora.”<sup>16</sup>

Prezydent Bush i jego administracja kontynuowali politykę „osuwania się w *détente*”, doprowadzając ją do logicznego absurdu, kiedy „ratowali” Gorbaczowa przed społeczeństwem: przed górnikami, przed demonstrującą opozycją, przed zniewolonymi przez komunizm narodami domagającymi się niepodległości. Podobnie jak wojnę w Zatoce Perskiej, zimną wojnę przerwano wcześniej, niż to było konieczne dla pełnego zwycięstwa, zostawiając nas wszystkich w najgorszej z możliwych sytuacji: i przestępczy reżym nie rozbity, i kraj zdewastowany, a zdemoralizowane społeczeństwo nie ma już sił, żeby dokończyć to, co zostało zaczęte. Kurdom przynajmniej nie każe się słuchać bajek o zbawcy ludzkości Saddamie Husajnie i nie pomyślano o przyznaniu mu Pokojowej Nagrody Nobla... Cóż więc się stało z naszymi byłymi sojusznikami w walce z *détente*, z tymi zagorzałymi, jak się zdawało, antykomunistami? Nowość kampanii „głośności i pieriestrojki” polegała na tym, że partia, która przez siedemdziesiąt lat budowała swoją władzę na bazie komunistycznego dogmatu, ratowała teraz tę władzę demonstrując „antykomunizm”. Tak więc „grając pod anty-komunistów”, Kreml przeprowadzał takie czy inne reformy jakby na ich żądanie. A Zachód myślał gorączkowo: czego by tu jeszcze zażądać?

**Patrz koniec rozdziału piątego.**

693

---

<sup>15</sup> *Living of the West* by Sol Sanders, „Madison Books”, 1990.  
<sup>16</sup> „Wall Street Journal”, December 7, 1987, editorial page.

*.I am not nawe, you know..*

„Niech wypuszczą Sacharowa, zwolnią więźniów politycznych, wtedy porozmawiamy.”

Wypuścili. Zwolnili.

„Teraz niech wyjdą z Afganistanu.”

Wyszli.

„No, jeśli jeszcze wydadzą książki Sołżenicyna, wtedy rzeczywiście...” Wydali. Czuło się po prostu, z jakim wysiłkiem, z jakim natężeniem pracują mózgi zachodnich myślicieli, próbujących wyczuć różnicę między krajem totalitarnego reżymu a krajem normalnym. Nagle okazało się, że nikt o tym wcześniej nie pomyślał i każdy wynajdywał teraz swoje własne kryterium. Spełniając je, Moskwa zdobywała nowego sprzymierzeńca. W końcu wypowiedziała się ekipa prezydenta Reagana, uważana w tym czasie za najbardziej „zacieklą”.

„Niech zburzą mur w Berlinie.”

No więc zburzyli.

Tragedia naszych czasów polegała na tym, że jeśli jedna część ludzkości doskonale rozumiała istotę idei komunistycznej (ale z nią sympatyzowała), druga część, jakoby nastawiona względem tej idei wrogo, nie rozumiała istoty rzeczy, symptomy choroby uważała za samą chorobę. Ludzi rozumiejących, że sama ideologia komunistyczna jest źródłem zła, że nie dlatego reżym jest niehumanitarny, iż prześladowa ludzi za ich przekonania, okupuje sąsiednie kraje i zagraża całemu światu, lecz odwrotnie, robi to wszystko dlatego, że jest niehumanitarny - otóż rozumiejących to ludzi liczyło się na jednostki. I siłą rzeczy nie należeli oni do tzw. establishmentu.

Uważało się ich za odszczepieńców, „ekstremistów” takich jak my, a nasze wspólne wpływy w latach pieriestrojki zbliżały się do zera. Ale co mogliśmy zrobić? Napisać jeszcze jeden felieton, który może nawet wydrukują obok dziesiątków artykułów wychwalających pieriestrojkę? Warunki życia na Zachodzie zrównują człowieka z szarlatanem i z jawnym sowieckim agentem: on wyraża opinię i ty, człowieku, wyrażasz swoją opinię. Rozróżnienie między opinią i wiedzą tu nie istnieje.

A przy tym „establishment” - i „lewicowy”, i „prawicowy”, żył według własnych reguł, nie pozwalających na zbyt duże odchylenia od „konsensusu”, w imię zachowania szans na powtórny wybór (u polityków) czy bycia szanowanym przez obie strony (u działaczy społecznych, uczonych, dziennikarzy). Ten dawno przegniły, płaski świat żyje według „złotych zasad”, nie posługując się mózgiem: stanowisko wobec komunizmu określa się tutaj nie wedle tego, czy jest ono słuszne czy nie, lecz wedle tego, w jakim stopniu

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

jest „umiarkowane”. Hordy szarlatanów - so w i etologów, „kremlinologów” zrobiły karierę, publikując wyssane z palca rozważania o tym, kto na Kremlu jest „jastrzębiem”, a kto „gołębiem”, kto „reformatorem”, a kto „konserwatystą”. I nie mniej liczne hordy takich samych szarlatanów żyły z „procesu kontroli zbrojeń”, chociaż każdy z nich rozumiał, że nie chodzi o broń, bo też i nikt nie wiedział dokładnie, ile jej jest w Związku Sowieckim. Nie wspominam już o armii zawodowych dyplomatów, dla których najcenniejszą rzeczą na ziemi jest - „stabilność” za wszelką cenę (choćby nawet za cenę wolności), a głównym zadaniem w życiu - „polepszenie stosunków” (choćby z diabłem).

Wreszcie, sami będąc establishmentem, „elitą”, nie mogli nie odczuwać pewnego pokrewieństwa z sowiecką „elitą”, z sowieckim „establishmentem”. Był przynajmniej zrozumiały, bliższy, wygodniejszy niż niekontrolowane tłumy, a zwłaszcza niż my - „ekstremiści”.

„Lepiej żyć z diabłem, którego znasz, niż z takim, którego nie znasz.” Ot i cała ich mądrość. Ale przecież każdy, nawet najuczciwszy polityk musi liczyć się z tym stadem prostaków i ugodowców: bez tego stada rządzić się nie da. No i okazało się, że jeśli „lewicowy” establishment doskonale wiedział, co robi, „prawicowy” nie domyślał się, komu i czemu należy się przeciwstawić. Nawet Ronald Reagan, przy całej swojej instynktownej nienawiści do komunizmu, nie wiedział, jak odpowiedzieć, kiedy mu powiedziano:

„A jeśli Gorbaczowa rzeczywiście jutro usuną, tak jak Chruszczowa, i wszystko wróci do czasów breżniewowskich? Cały świat będzie nas przeklinał za to, żeśmy go nie poparli.”

Niestety, przy bliższym przyjrzeniu się, prawdziwych antykomunistów, w pełni rozumiejących, z czym mamy do czynienia, na Zachodzie znalazło się nawet mniej niż w Związku Sowieckim. Wewnętrznie, w głębi duszy, świat już dawno skapitulował, godząc się z myślą o nieuchronności „pokojowego współistnienia” ze złem, przygotował się do współżycia i nawet nie wierzył, że to się może skończyć. W najlepszym wypadku mając nadzieję na „zmiękczenie” reżymu, na jego „liberalizację”, to znaczy na cudowne pojawienie się na Kremlu liberalnego „cara-reformatora”. No i dali się złapać na przynętę podsunietą przez mądre KC. Nieprzypadkowo tak uparcie ludzkość nie chce wyjaśnić, co właściwie się stało. Nie chce ani śledztw, ani dokumentów z archiwów Kremla, ani pamiętników i wyznań byłych oprawców: każdy wie, że niczego pochlebnego dla siebie tam nie znajdzie. I nawet teraz, wbrew wszelkim faktom, wolą powtarzać oczywiste kłamstwo o śmiałym reformatorze Gorbaczowie, który uratował ludzkość przed okropnością komunizmu. Tak jest lepiej, spokojniej, bardziej przytulnie...

*.I am not nawe, you know..*

Ktoś powie mi: przecież nie wszyscy są tacy. Ot, na przykład, „żelazna lady” - czyż nie jest lepsza? Niemożliwe, żeby ona także była ugodowa, kapitulowała przed komunizmem; to się zupełnie nie zgadza z jej wizerunkiem. To prawda, nie zgadza się. Owo pytanie męczyło i mnie przez całe siedem lat pieriestrojki, a nawet dłużej. Ale próby dyskusji z nią i sporów, wyjaśniających to czy owo, były zupełnie bez sensu: po prostu nie chciała słuchać. A na wspomnienie nazwiska Gorbaczowa tylko podnosiła dumnie głowę i mówiła jak matka o swoim dzieciątku:

- Czyż nie jest zdumiewający?

I tym kończyła rozmowę. Ale ja nie rezygnowałem i przy każdym spotkaniu wracałem do tego palącego tematu. Stało się to dla mnie czymś w rodzaju *idé'e fixe*. Aż wreszcie, w 1992 roku, grzebiąc w archiwum KC w Moskwie, przypadkowo natknąłem się na dokument z 1984 roku o udzieleniu sowieckiej pomocy strajkującym górnikom angielskim. Nowego było w tym dokumencie niewiele - i tak wszyscy wiedzieli, że ZSRR przekazało im w krytycznym momencie strajku milion dolarów. Ściślej, sam fakt był wówczas znany, ale uważano, że pomoc pochodzi od sowieckich związków zawodowych dla ich klasowych braci. Teraz jednak, przeglądając ten dokument, mogłem się upewnić, że decyzję podjął, oczywiście, Komitet Centralny, a w jego składzie był, rzecz jasna, również Gorbaczow - ówczesny drugi sekretarz KC, bez podpisu którego nie mogło zostać powzięte żadne postanowienie.

Po powrocie do Londynu udałem się, naturalnie, do pani Thatcher, z góry delektując się wrażeniem, jakie wywołałam. Wiedząc, jak ważny był dla niej w 1984 roku strajk górników, który mógł spowodować upadek rządu, nie wątpiłem, że w końcu trafiłem w dziesiątkę. Rzeczywiście, na widok podpisu swego przyjaciela pobladła:

- Kiedy to zostało podpisane? - spytała. Wskazałem datę.

- To jeszcze gorzej - powiedziała cicho. - Akurat wtedy go o to pytałam, a on powiedział, że nic o tym nie wie.

To był mój dawno oczekiwany moment triumfu:

- Trudność „robienia interesów” z komunistami na tym właśnie polega, że mają oni wstrętny zwyczaj łącać prosto w oczy - powiedziałem wolno i wyraźnie, smakując każde słowo.

Nastąpiła dłuższa pauza. Powiedziałbym, zbyt długa.

- *I am not naive, you know...*

W ten sposób w przygotowywanych wtedy do druku jej pamiętnikach, w odpowiednim miejscu pojawił się zagadkowy odsyłacz:



### ***Rewolucja, której jednak nic było***

„W rzeczywistości, później widziałam dokument, świadczący o tym, że on (Gorbaczow) o wszystkim doskonale wiedział i był jednym z tych, którzy podjęli decyzję o przesłaniu pieniędzy.”<sup>73</sup>

Obawiam się, że lata picriestrojki tylko obnażyły istniejącą zawsze różnicę w ocenie komunizmu przez tutejszych konserwatystów i przez nas -uchodźców z krajów komunistycznych, którzy już zaznali „realnego socjalizmu”. Jeśli na przykład dla mnie komunizm był i został absolutnym złem, od którego nie ma nic gorszego, dla nich był j e d n y m z p r o b l e m ó w , i to niekoniecznie najważniejszym. Co więcej, myślę, że oni nigdy nie rozumieli uniwersalności tego zła, jego globalnego charakteru, a tym samym rozmiarów zagrożenia. Gdzieś w głębi duszy większość z nich skłania się ku myśli, że komunizm jest chorobą niegroźną dla narodów „cywilizowanych” i że ci, którzy na nią zapadli, w jakimś sensie na to „zasłużyli”. Jak w starożytności, kiedy trąd uważano za karę boską za grzechy. Na przykład, bardzo rozpowszechniony właśnie wśród konserwatystów był mit o tym, że komunizm w Rosji jest tylko następstwem (albo odmianą) szczególnego rosyjskiego despotyzmu.

„Odpowiedź na wiele zagadek zachowania Sowietów dają nie gwiazdy, lecz rosyjscy carowie. Ich prochy spoczywają w kremlofskich kryptach, ale ich duch unosi się w kremlofskich salach” - pisze, na przykład, były prezydent USA Richard Nixon.<sup>74</sup> A jeśli tak, to dlaczego nie zacząć *détente* w ZSRR? Rosji się nie zmienia - jest, jaka jest, z woli historii. Jedyna nadzieja to pojawienie się na moskiewskim tronie „oświeconego monarchy”.

Albo oto jak nasz ulubiony konserwatywny myśliciel, wielkości jednego „bakaera”, uświadamia nierozgarniętych Europejczyków w 1991 roku:

„Jak na ironię, ograniczony europejski nacjonalizm XIX wieku zrodził także inną, zupełnie różną ideologię racjonalizmu i uniwersalizmu, która wyszła poza granice jednego państwa: marksizm. W Związku Sowieckim

***The Downing Street Years by Margaret Thatcher, ..Harper Collins Publishers", 1993, s. 369. The Real War. by Richard M. Nixon. ..Warner Books". 1980, s. 49.***  
**697**

## *Sojuznicy*

bolszewicy połączyli tę ideologię ze słowianofilstwem, które samo w sobie było reakcją na wartości zachodnie, uznane za obce.""

Gdzie on się doszukał słowianofilstwa u bolszewików, można tylko zgadywać, ale dobrze wie, gdzie jest odtrutka:

„Uważam, że nawiązanie stosunków transatlantyckich oznacza realizację niektórych uniwersalnych ideałów Oświecenia."

Zostawmy na boku te niedowarzone wycieczki w historię - cóż zrobić, skoro tak „oświecono” naszego myśliciela i jego przyjaciela George'a Busha gdzieś w Yale, w „korporacji”, do której należeli w latach studenckich.<sup>16</sup> Ważne jest co innego: jeśli oni nie rozumieją, że marksizm ma swoje źródło właśnie w „ideałach Oświecenia”, to nie widzą też, na czym polega niebezpieczeństwo. Marksizm bez „słowianofilskiej” skazy staje się, według nich, akceptowalny również w „nowym porządku świata” - dlaczego więc z nim walczyć?

Ciekawe, że w tym punkcie nasi myśliciele zza oceanu są zgodni z europejskimi mieńszewikami, którym mit o dobrym socjalizmie w złej Rosji, która go skaziła, zawsze służył jako usprawiedliwienie. (Niezrozumiały tylko, dlaczego tak uparcie podtrzymywali to „skażenie” przez 74 lata?) Jeśli jednak dla nich było to tylko wygodne łgarstwo, to konserwatyści powtarzają je, nawet nie zdając sobie sprawy, że w takim wypadku pozostaje im tylko zalegalizować socjalistyczny eksperyment również u siebie. Europejscy konserwatyści nie są pod tym względem lepsi niż Nixon czy Baker: dla nich komunizm nigdy nie był złem ponadnarodowym, a nasza walka z nim nie stała się ostatecznie walką powszechną. A na powszechny sprzeciw zasługiwało choćby to wieczne mieszanie „rosyjskiego” i „sowieckiego”, to znaczy mylenie reżymu ze społeczeństwem, kata i ofiary. Dochodziło do niedorzeczności: okazywało się, że „Rosjanie okupowali Afganistan”, a „sowiecki uczony Sacharow” potępiał ten fakt. Powiecie, że to tylko lingwistyczne nieporozumienie, brak rozeznania? Nie wiem. Prawdziwi sojusznicy są skrupulatni w takich kwestiach, jak to, czy walczą z twoim narodem czy z reżymem, który go ujarzmił. A zresztą nasi sojusznicy do walki z reżymem wcale się nie rwali. Pamiętam, że były premier Harold Macmillan powiedział mi kiedyś:

„Nie nasza to sprawa próbować zmienić system sowiecki. To sprawa

<sup>75</sup> *Berlin Speeches, by Secretary of State James A. Baker, The Aspen Institute address, June 18, 1991, s. 16.*

<sup>76</sup> *On the membership of George Bush in „Skulland Bones” society at Yale see: „Observer Magazine”, 31 July 1994, s. 21, Bones of a Conspiracy by Claire Messud.*

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

samych Rosjan. Naszym obowiązkiem jest porozumieć się z nimi, żeby utrzymać równowagę na świecie".

Tę właśnie mądrość powtórzyła Margaret Thatcher w swoim wywiadzie, kiedy mówiła światu, że może „robić interesy” z Gorbaczowem. „My nie zamierzamy zmieniać ich, oni nie będą zmieniać nas” - powiedziała wówczas. Pamiętam, że odpowiedziałem jej na to:

„Cóż za wspaniała baza dla «konstruktywnych stosunków wzajemnych»!

Zwyczajny biznes: wy im - kredyty i technologie, a oni wam w zamian -twardą walutę (...) kosztem nadwężenia gospodarki. Wy im budujecie fabrykę wytwarzającą samochody ciężarowe, a oni posłają te ciężarówki, napełnione swoimi żołnierzami, do Afganistanu. Nie próbujcie ich zmienić - oni was tak czy inaczej oszukają. Na tym właśnie polega istota reform ekonomicznych, o które tak zabiega towarzysz Gorbaczow: Zachód buduje sowiecką gospodarkę, a tymczasem sowioci budują komunizm na całym świecie.”<sup>77</sup>

Czytelnik może chyba zrozumieć moją *Schadenfreude*, kiedy po siedmiu latach znalazłem wspomniany wyżej dokument o sowieckiej pomocy brytyjskim strajkującym górnikom...

Krótko mówiąc, nasz sojusz z zachodnimi anty komunistami nigdy nie opierał się na równości: w ciężkim dla nich okresie „zimnej wojny” czy *détente* lat siedemdziesiątych jednoczyliśmy się, a w trudnych dla nas czasach pieriestrojki oni o nas w ogóle nie pamiętali. A i w okresie aliansu nie było między nami pełnego zrozumienia: zbyt wąsko interpretowali sowieckie zagrożenie, widząc głównie jego aspekt wojenny. Fakt, że w wojnie idei uzbrojenie ma znaczenie tylko psychologiczne, a sama owa wojna nie ma ani frontu, ani tyłów - nigdy do nich nie dotarł. Nie przypadkiem, doczekawszy bankructwa ZSRR w 1986 roku, uspokoili się, nie doprowadzając sprawy do końca: gdy tylko ZSRR przestało zagrażać światu, przestało też ich interesować. Dalszy los setek milionów ludzi już nikogo nie wzruszał, zapewne z powodu wspomnianej wyżej ich wyniosłości (żeby nie powiedzieć -szowinizmu), zakładającej istnienie mistycznej winy narodów „ukaranych” komunizmem. Nic więc dziwnego, że niebawem dały o sobie znać różnice zdań, chociaż przytłumione świadomością istnienia wspólnego wroga. W końcu lat siedemdziesiątych, kiedy świat rozumiał, że ZSRR nie zamierza przestrzegać Porozumień Helsińskich dotyczących praw człowieka, nasze stanowiska znacznie się oddaliły. My uważaliśmy, że jedyną adekwatną reakcją na aresztowania członków grup helsińskich powinno być wypowie-

**..Survay", Spring 1985, Volume 29. nr 1 (124), s. 81-82.**

## *Sojusznicy*

dzenie Porozumień Helsińskich, albo chociaż groźba ich wypowiedzenia -przy ultimatywnym żądaniu uwolnienia aresztowanych. Zachód zaś był skłonny udawać, że nic istotnego się nie stało, i „kontynuować proces helsiński”. Takie stanowisko można było jeszcze zrozumieć, dopóki w większości krajów zachodnich u władzy pozostawały partie lewicowe, ale nie zmieniło się ono również na początku lat osiemdziesiątych, kiedy na Zachodzie nastąpiło wyraźne przesunięcie w prawo. Nawet administracja Reagana nie zdecydowała się na poruszenie tego zagadnienia, chociaż wielu wpływowych działaczy opozycji republikańskiej otwarcie popierało nasz punkt widzenia.

A tymczasem był to kluczowy problem całej polityki stosunków między Wschodem i Zachodem. Porozumienia Helsińskie, przy wszystkich ich niedostatkach, określały podstawowe zasady tych stosunków - równość i nierozzerwalny związek trzech „koszyków”: bezpieczeństwa, współpracy i praw człowieka. U podstaw porozumień leżało nadzwyczaj ważne uznanie faktu, że agresywność polityki zagranicznej ZSRR jest ściśle związana z antydemokratyczną, represyjną istotą reżymu, i bez jej zmiany nie ma sensu mówić

O „bezpieczeństwie”, a każda forma współpracy jest swego rodzaju kapitulacją. Stosunki ekonomiczne przekształcały się w pomoc dla wroga, kulturalne - w instrument sowieckiej propagandy, a nawet dyplomatyczne tylko sprzyjały utwierdzeniu fałszywego obrazu Związku Sowieckiego jako „normalnego” państwa.

Co więcej, Porozumienia Helsińskie zawierały bardzo ważne ustępstwa ze strony Zachodu: „uznanie nienaruszalności powojennych granic w Europie”, to jest *de facto* - akceptację sowieckiej okupacji Europy Wschodniej

i Środkowej, jej uprawomocnienie. Nieprzypadkowo Breżniew uważał te porozumienia za największe osiągnięcie swoich rządów i nawet powiedział jednemu ze swoich pomocników<sup>76</sup>:

„Jeśli uda się zakończyć sprawę Helsinek, to można już umierać.”

Nic w tym dziwnego: chciał się zapisać w historii jako „kontynuator kierunku na zwycięstwo, ten, który utrwalił zwycięstwo odniesione w wojnie zwycięstwem na polu polityki”. Tylko uzyskawszy uznanie przez Zachód sowieckich zdobyczy terytorialnych w Europie, można było posuwać się dalej - ku rozszerzeniu wpływów na całą Europę, głosząc „walkę o pokój”

'< **Wywiad z Anatolijem Kowalowem, szefem delegacji sowieckiej na rozmowy w Helsinkach w 1975 r. Film dokumentalny *Messengers from Moscow*, cz. 4: *Centre*, made by „Barraclough Carey Production” (in association with Channel 13/WNET, New York, and Pacem Productions. Los Angeles) for BBC Bristol. Shown by BBC-2 on March 12. 1995 at 22:00.**

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

i rozbrojenie. Dla ZSRR zgoda Zachodu była namiastką powojennego traktatu pokojowego w Europie, utrwalającego imperium radzieckie. Tak więc, chodziło o całą strategię Zachodu na najbliższe dziesięciolecia: wypowiedzenie Porozumień Helsińskich byłoby faktycznie rewizją postanowień jałtańskich i postawieniem pytania o legalność sowieckiej okupacji krajów wschodnioeuropejskich (włącznie z krajami nadbałtyckimi, a nawet Ukrainą i Białorusią). Charakterystyczne, że nawet wzmianka o możliwości takiego zwrotu w stosunkach Wschód - Zachód, co zgodnie z propozycją grupy senatorów i kongresmanów USA miałyby nastąpić na konferencji w Madrycie, w 1980 roku wywołała w Moskwie prawdziwą panikę:

Inicjatywa wymienionych wyżej kongresmanów uzyskała poparcie większości członków Izby Reprezentantów - z przestachem podawał do wiadomości Komitet Centralny.<sup>79</sup> - To jeszcze nie zobowiązuje administracji do konkretnych działań, ale ze względu na swój demagogiczny wydźwięk może posłużyć Carterowi jako pretekst do rozkręcania nowej, nieprzyjaznej kampanii przeciw ZSRR.

Jednym słowem, Porozumienia Helsińskie mogłyby się stać pięknym instrumentem polityki międzynarodowej, gdyby Zachód zdecydował się na ich wykorzystanie.

Jednak nie tylko Carter, lecz nawet Reagan, Thatcher i Kohl, w latach osiemdziesiątych kontrolujący praktycznie całą politykę zachodnią, nie zdecydowali się na taki krok; Porozumienia Helsińskie zmieniły się w instrument sowieckiej polityki dławienia swobodnej myśli i dalszego marszu w głąb Europy. Zamiast zmusić Moskwę do obrony, w dodatku obrony „na własnym terytorium” (Europa Wschodnia, republiki ZSRR), Zachód pozwolił jej przejść do „pokojoyej” ofensywy. Europa Zachodnia omal nie przypłaciła tego utratą wolności.

Nawiasem mówiąc, by zmienić tę sytuację, nie było jeszcze zbyt późno nawet wówczas, gdy rozpętana przez Moskwę antywojenna histeria osiągnęła szczyt swego natężenia, to znaczy na początku lat osiemdziesiątych. Zwyczajnie, zamiast przyjmować sowieckie warunki gry i rozprawiać o abstrakcyjnym „pokoju” poza kontekstem historii stosunków między Wschodem i Zachodem, zamiast debatować bez końca na temat liczby rakiet i głowic bojowych, co tylko zwiększało niepokój nieświadomego społeczeństwa (a więc było na rękę ZSRR), należało wrócić do Porozumień Helsińskich,

**Uchwała Sekretariatu KC Nr St-182/27gs z 25 października 1979 r., Nr 7D-110.**

## *Sojusznicy*

pozwalających na powiązanie zagadnień bezpieczeństwa z istotą sowieckiego reżymu. Taka pozycja była dla Zachodu nie do przegrania, ponieważ zawracała strumień debaty we właściwe koryto, gdzie i winowajca był oczywisty, i forma politycznego rozwiązania konfliktu między Wschodem a Zachodem już uzgodniona, a sowiecki podpis pod umowami helsińskimi nie pozwalał mówić o jakichś warunkach „nie do przyjęcia” dla Moskwy.

Bo i co właściwie mogłaby Moskwa w danej chwili odpowiedzieć na ultyma-tywne żądanie przestrzegania własnych zobowiązań w ramach Porozumień Helsińskich? Nic, prócz demagogii. Natomiast wypowiedzenie tych porozumień przez Zachód otwierało przed nim wspaniałe pole gry: szansę zwołania międzynarodowej konferencji, mającej doprowadzić do podpisania p o w o j e n n e g o t r a k t a t u p o k o j o w e g o , przy czym nieuniknione byłoby wypłynięcie kwestii samookreśle-nia się krajów Europy, okupowanych przez ZSRR na podstawie układu z Hitlerem Kto mógłby się sprzeciwić traktatowi pokojowemu w momencie takiego napięcia? Nawet otwarcie prosowieckie siły znalazłyby się w trudnym położeniu, a nieuprze-dzona opinia społeczna w całości byłaby po naszej stronie. Mówię o tym nie w formie przypuszczenia i nie bez uzasadnienia: w roku 1984, właśnie wtedy, gdy antyjądrowa histeria osiągnęła w USA swoje apogeum, przeprowadziliśmy pewien eksperyment w dwóch najbardziej liberalnych stanach USA - w Kalifornii i w Massachusetts. Wyborcom w Los Angeles postawiono w referendum pytanie<sup>80</sup>:

„Czy Rada hrabstwa Los Angeles powinna skierować do rządów Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego oświadczenie, że ryzyko wojny jądrowej między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim może być zredukowane do minimum, jeśli wszystkie narody będą mogły swobodnie i bez obaw wypowiadać swoje opinie o problemach międzynarodowych, w tym również o narodowej polityce zbrojeń - aby tym samym ludność hrabstwa Los Angeles wezwała wszystkie narody, które podpisały Porozumienia Helsińskie o prawach człowieka, do przestrzegania warunków tych porozumień w kwestii wolności słowa, przekonań religijnych, zgromadzeń i emigracji dla wszystkich obywateli?”

I, wbrew rozpaczliwym sprzeciwom zawodowych bojowników o pokój, propozycja została przyjęta przez większość, a mianowicie 2/3 głosujących! Analogiczna rezolucja przeszła w październiku w Massachusetts:

„...zachęcając Związek Sowiecki do przestrzegania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ i Porozumień Helsińskich, tym samym zmniejszając groźbę konfliktu jądrowego”.

„Wall Street Journal”. June 11, 1984, s. 22; „Washington Times”, June 8, 1984

### ***Rewolucja, której jednak nie było***

Nie ma wątpliwości, że rząd USA mógłby z łatwością rozszerzyć ten eksperyment na cały kraj, unieszkodliwiając w ten sposób promoskiewskich „bojowników o pokój”. Nie biorąc jednak pod uwagę tak jaskrawego poparcia, administracja Reagana nie zdecydowała się na podobny krok. Tym bardziej nie próbowała uzasadniać swego stanowiska na forum międzynarodowym głosem opinii publicznej. A już o wypowiedzeniu Porozumień i o idei „pokojoyej konferencji” w Europie nie chciano w ogóle mówić.

Niestety, konserwatyści okazali się absolutnie niezdolni do przyswojenia sobie zasad „wojny ideologicznej”. Nawet pomoc udzielana ruchom anty-komunistycznym, nazwana „doktryną Reagana”, ograniczała się do aspektu czysto materialnego - najczęściej pomocy finansowej lub wojskowej. Cała zaś sfera działalności propagandowej, mogącej zapewnić sympatię i zrozumienie społeczeństwa, pozostawała poza sferą ich pojmowania. Tym, jak i wieloma innymi sprawami musieliśmy się zajmować my, nie mając na to ani środków, ani możliwości politycznych. Zresztą cóż mogły działać grupy czysto społeczne, korzystające ze środków zebranych dzięki prywatnym datkom i tzw. fundacjom? Założona przez nas w 1983 roku „Międzynarodówka Oporu” z najwyższym wysiłkiem próbowała przeciwdziałać temu, czym w ZSRR zajmowały się ogromne, dobrze finansowane, potężne struktury. Nasi zachodni przyjaciele często nawet nie rozumieli, co próbujemy zrobić. Współpracę z prasą, zjazdy, konferencje i konferencje prasowe - to jeszcze rozumieli, ale coś bardziej złożonego napotykało nieprzewyciężony opór biurokratycznego niezrozumienia.

Najjaskrawszym tego przykładem była nasza propozycja sprowokowania masowej dezercji w sowieckich jednostkach w Afganistanie. Wydawałoby się, że jest rzeczą zrozumiałą, iż jakkolwiek by się wspierało afgańskich mudżahed-dinów bronią, czysto wojskowego zwycięstwa odnieść nie są w stanie. Jasne więc, że trzeba szukać takich rozwiązań, które by uczyniły sowiecką okupację zbyt „kosztowną”. Najbardziej oczywistym posunięciem w tym kierunku było umożliwienie sowieckim żołnierzom ucieczki za granicę. Wyobraźmy sobie, że co tydzień, wśród innych wiadomości, politbiuro powiadamia, że w ubiegłym tygodniu uciekło znów kilkuset żołnierzy „ograniczonego kontyngentu”, a kilkuset innych, już dotarłszy na Zachód, wzięło udział w konferencji prasowej. Ile takich komunikatów byłoby politbiuro w stanie wytrzymać, by nie zacząć gorączkowo szykować wyprowadzenia wojsk? W najgorszym razie bezpośredni udział sowieckich oddziałów wojskowych w operacjach bojowych zostałby sprowadzony do zera, żeby nie pozostawiać dalszych możliwości dezercji. Ale nawet już to byłoby ogromną ulgą dla Afganistanu - ze zdemoralizowaną rządową armią poradziliby sobie sami.

### ***Zrobiłem wazyatko, co trwałem..***

A to, że sowieccy żołnierze uciekają nawet bez najmniejszej nadziei przeżycia, a tym bardziej dotarcia na Zachód, wiedzieliśmy od naszych afgańskich przyjaciół-mudżaheddinów. Zresztą nie miałem co do tego wątpliwości, wiedząc, jak niepopularna musi być wojna o komunistyczne cele wśród rosyjskiej młodzieży (nie mówiąc już o wychodźcach z republik). Kilka dziesiątków ich już przebywało u Afgańczyków w niewoli, co dla mobilnych partyzanckich grup jest niezwykle uciążliwe. Ponadto sowieckie dowództwo, stwierdziwszy, że w jakimś kiszłaku ukrywani są uciekinierzy, bezlitośnie bombardowało taki kiszlak, żeby oduczyć Afgańczyków takiej gościnności.

Tak więc był to problem, którym w każdym przypadku należało się zająć. Okazało się, że najprostszą częścią tego zadania jest dogadanie się z mudżahed-dinami: świetnie rozumieli wartość tego projektu. Zrozumiał ją także generał Ziaul-Haq, prezydent Pakistanu, chętnie przymykający oczy na przewóz uciekinierów przez swoje terytorium. Tylko rządy zachodnie nie chciały zrozumieć istoty rzeczy, uparcie domagając się „humanitarnego” charakteru operacji, to znaczy operacji na małą skalę. Wszystkim grupom społecznym zajmującym się tą sprawą z niewiarygodnymi trudnościami udało się wywieźć w sumie nie więcej niż 15 osób. O żadnych setkach czy tysiącach uciekinierów nie mogło być nawet mowy: żaden zachodni kraj nie wyrażał zgody na ich przyjęcie...

To tylko jeden przykład, ale wystarczająco charakterystyczny, by posłużyć jako ilustracja przyczyn wiecznych nieporozumień: pomimo wszystkich naszych wysiłków, nawet najbardziej konserwatywne kręgi Zachodu nie chciały zrozumieć, że dziesiątki i setki milionów ludzi żyjących za żelazną kurtyną są ich naturalnym i naj -potężniejszym sojusznikiem, a nie „problemem humanitarnym”. Naprawdę pokonać komunizm można było tylko razem z nimi.

### ***11. Zrobiłem wszystko, co mogłem...***

Ale to był jeszcze ten błogosławiony czas, kiedy)y istnienie wspólnego wroga w jakimś sensie czyniło nas sojusznikami i zapewniało poparcie, jeśli nie rządów, to przynajmniej niektórych sił społecznych. Bezmyślna euforia okresu głośności i pieriestrojki pozbawiła nas i tej ostatniej pomocy, ostatnich sprzymierzeńców. Pokusa „osiągnięcia zwycięstwa” bez walki, wygrania bez wysiłku okazała się dla nich zbyt silna. I właśnie w tym momencie, kiedy



### ***Rewolucja, której jednak nie było***

wreszcie można było legalnie odbudowywać struktury opozycyjne, nie narażając się na poważne represje - zarówno środki, jak i sympatie Zachodu znalazły się po przeciwnej stronie. Właśnie wtedy, gdy więźniowie polityczni w sowieckich więzieniach i łagrach poddawani byli najostrzejszym represjom, mającym na celu ich ideową „neutralizację”, Zachód przyklaskiwał humanitaryzmowi Gorbaczowa. Kiedy oddziały „specnazu” mordowały gruzińskich demokratów na placu w Tbilisi, dławili Narodowy Front Azerbejdżanu przy użyciu czołgów w Baku, szturmowały rządowe gmachy w Wilnie i w Rydze, Zachód niepokoił się tylko „czy to nie zaszkodzi Gorbaczowowi”. A co do finansowej pomocy kremłowskiemu „reformatorom”, to sięgała już ona liczb astronomicznych: w ciągu siedmiu lat partyjnej „pierestrojki” sowiecki dług zagraniczny wzrósł o całe 45 miliardów dolarów! Oto jaką cenę zapłacił Zachód za to, żeby w byłym ZSRR nie powstała ani prawdziwa demokracja, ani też gospodarka rynkowa. I zapłaciłby jeszcze więcej, gdyby sierpniowy „pucz” okazał się udany: na spotkaniach „Wielkiej Siódemki” rozpatrywano już całkiem poważnie nowy „plan Marshalla”.

Zdawałoby się, że samo wspomnienie planu Marshalla, który uratował Europę przed komunizmem, powinno zmuszać do przemyśleń: przecież przed pięćdziesięciu laty nikomu by nie przyszło do głowy zaproponować pomoc jeszcze niepokonanym Niemcom! Czy można ją było zaproponować Francji Petaina, Włochom Mussoliniego, Norwegii Quislinga? Naszym ojcom starczyło zdrowego rozsądku przynajmniej na tyle, żeby wpierw rozgromić przeciwnika, zmusić go do bezwarunkowej kapitulacji, przeprowadzić denazyfikację - i dopiero potem rozmawiać o pomocy ekonomicznej. Gdyby postąpili inaczej - Europa nie ujrzałaby demokracji i żyłaby przez wiele dziesięcioleci w „posttotalitarnym” absurdzie.

Próbowaliśmy, oczywiście, sprzeciwić się temu bezsensowi jak tylko się dało, starając się popierać niezależne siły i wydawnictwa w ZSRR. Stworzone w tym celu w Nowym Jorku „Centrum na rzecz demokracji w ZSRR” zaczęło nawet tłumaczyć i publikować te wydawnictwa w USA, żeby przyciągnąć uwagę opinii publicznej. Trwało to, dopóki nie zabrakło nam środków.<sup>81</sup> Żeby jak najracjonalniej wykorzystać nasze skromne zasoby, zmuszeni byliśmy stworzyć organizację jednoczącą demokratów z wszystkich republik pod wspólnym hasłem, które było także owej organizacji nazwą: „Demokracja i Niepodległość”. Ale nawet konserwatywny „Daily Telegraph” uznał nas za nastawionych zbyt prawicowo.

„Wielu dysydentów uważa, że Zachód karmi się daleką od rzeczywistości

**Patrz koniec rozdziału trzeciego.**

### ***Zrobiłem wszystko, co mogłem..***

dezinformacją, przedstawiającą Gorbaczowa jako prawdziwego demokratę, któremu zagrażają jego konserwatywni oponenti. (...) I mimo to, im częściej te pojedyncze głosy dyskredytują głośność, tym nieodparciej nasuwa się podejrzenie, że ludzie ci stoją w miejscu, zmieniając tylko kryteria autentyczności reform, zamiast uwierzyć nam, że ich dawne zasługi bojowe nie były daremne. (...) Wszędzie widzą spisek."<sup>82</sup>

Akurat! Przecież nawet Margaret Thatcher... i nawet Ronald Reagan... Tylko nieliczne jednostki wśród dziennikarzy (Abe Rosenthal w „New York Timesie”, autorzy artykułów redakcyjnych w „Wall Street Journal”) mieli odwagę popierać nas w tamtym okresie. Na szczęście, szybko narastający w kraju kryzys wywołał ostrą radykalizację nastrojów społeczeństwa, i na początku roku 1990 moskiewska inteligencja zaczęła rozumieć istotę rzeczy. Pojawiły się nowe możliwości, nowe siły wyrwały się spod kontroli władzy, uwalniały się spod uroków pierie strój ki. Latem 1990 roku uczyniliśmy ostatnią poważną próbę zjednoczenia opozycji - zorganizowaliśmy konferencję w Pradze, na którą zaprosiliśmy i starych dysydentów, i nowych opozycjonistów ze wszystkich republik ZSRR, i tych spośród konserwatywnych środowisk Zachodu, którzy jeszcze mogli docenić nasze wysiłki. Praga była idealnym miejscem do tego celu nie tylko ze względu na bliskość ZSRR czy łatwość przekraczania granicy, lecz przede wszystkim dzięki oczywistej symbolice tego miasta, czego Vaclav Havel nie omieszkał podkreślić w przemówieniu powitalnym. Jako jedyny ze wszystkich ówczesnych głów państwa na świecie, które doszły do władzy w wyniku rewolucji antykomunistycznej, nie bał się okazać solidarności z naszą postawą, nie zdradził swojej przeszłości, ale mówił o tym, co było naszą wspólną zasadą: że wolność i sprawiedliwość są nierozłączne. „Jeśli są one gdziekolwiek zagrożone - są zagrożone wszędzie.””

Niestety, Havel - jak się okazało - był rzeczywiście jedyny. Po to, żeby stworzyć realnie działające centrum opozycji, potrzebne nam były znaczne środki pieniężne, maszyny poligraficzne, komputery, środki komunikacji - słowem, wszystko, czego potrzebuje masowa organizacja, by móc normalnie funkcjonować. Pomimo jednak rozpaczliwych poszukiwań, nie znaleźliśmy nikogo, kto by nas w to wszystko zaopatrzył - ani fundacji, ani rządu, ani bogatego sympatyka. Zdawało się, że dalszy los świata nikogo już nie interesuje.

<sup>1,2</sup> „Daily Telegraph”, May 12, 1989, s. 14, *Gulag survivors bitter as appeals go unheard*, by John Kampfher.

<sup>83</sup> „Wall Street Journal”, July 6-7, 1990, editorial page, *An Independence Day for Europe* by Robert L. Barthley,

### ***Rewolucja, której jednak nic było***

Niektórzy mówili zupełnie otwarcie: „Jeśli macie rację i ZSRR wkrótce się rozpadnie, po co mamy jeszcze wydawać na to pieniądze?” O tym, że „rozpadać się” można bardzo różnie, nie chciało się im pomyśleć.

Dziwna rzecz: reżym jeszcze żył, mógł pociągnąć za sobą do grobu setki tysięcy ludzi. Co więcej, właśnie w roku 1990 stało się rzeczą oczywistą, że Gorbaczow i jego doradcy coś szykują. Ale nikt się już tym nie przejmował. Za jakieś grosze, w innym dopiero co wyzwolonym kraju - w Polsce - szybko utworzyliśmy wspólnie z naszymi polskimi przyjaciółmi centrum szkoleniowo-koordynacyjne „Warszawa-90”. Polacy, dawni działacze podziemnej „Solidarności Walczącej”, podjęli się przygotowania w krótkim czasie grup aktywistów z różnych części ZSRR do pracy w warunkach „stanu wojennego”. Na naszą prośbę odtworzyli nawet swoją podziemną wytwórnię nadajników radiowych i starali się wyposażyć w ten sprzęt każdą z grup wracających do ZSRR. Doskonale pamiętaliśmy, że w warunkach masowych represji stanu wojennego wiarygodna i operatywna informacja jest na wagę złota. Od niej może zależeć życie tysięcy ludzi.

Prognozy nasze potwierdził sam reżym, rozpoczynając rok 1991 od ataku na kraje nadbałtyckie. Potem podniósł ceny i zaostrzył rygory. Nie było wątpliwości: wprowadzenia „stanu wojennego” można było oczekiwać dosłownie w najbliższych tygodniach. Jeśli coś ich powstrzymywało, to rosnący opór ludności, grożący przekształceniem się w powszechny strajk. Na przedwiośniu konfrontacja zdawała się nieuchronna, a z mojego punktu widzenia - także pożądana. Był to wyjątkowy moment naszej historii, jeden z tych rzadkich momentów, które formują życie kraju na najbliższe pokolenia. Po raz pierwszy na przestrzeni siedemdziesięciu lat bezlitosnego ucisku ludzie otwarcie rzucali wyzwanie reżymowi. Już choćby ten ogólnonarodowy zryw, jednoczący wszystkie etniczne i społeczne grupy kraju w dążeniu do obrony swojej godności i wolności, był bezcenny. Oznaczał, że w tym, zdawałoby się, zadławionym na śmierć narodzie dojrzewają założenia prawdziwej demokracji. Ale same założenia to za mało. Słabe, niedoświadczone siły opozycji potrzebowały zahartowania w procesie walki ze starym reżymem, aby wyrosnąć w realną polityczną strukturę, zdolną zmieść nomenklaturę ze wszystkich poziomów rządzenia państwem. Tylko taka walka mogła wyodrębnić prawdziwych liderów, ludowych organizatorów w każdym regionie, w każdym przedsiębiorstwie, tworząc w ten sposób autentyczną polityczną alternatywę. Bez tej walki nie mogły zająć miejsca nowe, a nowy, rodzący się właśnie ustrój nie otrzymywał strukturalnego poparcia.

Krótko mówiąc, kraj znalazł się na krawędzi rewolucji. Najgłupsze, co można było zrobić w takiej sytuacji - to pozwolić władzy utrzymać inicja

### ***Zrobiłem wzytoko, co mogłem..***

tywę, dać jej możliwość wyboru najodpowiedniejszego momentu do ofensywy. Konfrontację należało narzucić reżymowi dokładnie wtedy, kiedy był on do niej najmniej przygotowany i najmniej chętny. Ale oddziaływać na nastroje ogromnego kraju znajdując się za granicą, bez własnej organizacji, bez ogólnospołecznych środków informacji, było niemożliwością. A stworzyć tego wszystkiego nie potrafiliśmy, opuszczeni przez cały świat, bez środków i bez pomocy. Zostawała jedyna szansa - pojechać tam, do kraju.

Z niemałym trudem dotarłem do Moskwy w kwietniu 1991 roku, z wizą ważną tylko pięć dni, i rzuciłem się w wir wieców, wywiadów, narad. Nadzieja, że wszystko można jeszcze naprawić, uratować, dodawała siłę, chociaż wiedziałem doskonale, że niczego prócz rady nie mogę ludziom zaoferować. I mam na myśli nie tylko pieniądze, technikę czy struktury organizacyjne. Nie mogłem im przekazać nawet sympatii świata zachodniego, z którego przyjechałem. Została mi tylko rozpaczliwa nadzieja, że w tej rozpalonej do białości atmosferze kraju może wystarczyć jedno, głośno wypowiedziane słowo. Ostatecznie, czyż nie słowem walczyliśmy z tym reżymem przez trzydzieści lat? Czy nie przywykliśmy robić wszystkiego, co od nas zależy, nawet w bardziej beznadziejnych okresach?

„Konfrontacja jest nieunikniona - mówiłem zaraz po przyjeździe na konferencji prasowej\*<sup>4</sup>. - Jedyne, o czym należy myśleć, to jak uniknąć rozlewu krwi. Dlatego gotów jestem powtórzyć tysiąc razy: konieczny jest strajk generalny. To jedyna szansa uniknięcia przelewu krwi i głodu. (...) Czyż nie rozumiecie: z zimą nastanie głód. Gorbaczow dobrowolnie nie odejdzie. KGB dobrowolnie nie odejdzie. To znaczy, że będą strzelać.”

„Uważam, że dzisiaj nie wolno być biernym. Przecież jeśli nasz kraj nie powstanie jak jeden mąż i nie powie komunistycznemu reżymowi - precz, czeka nas głód w skali takiej jak w Etiopii i wojna domowa typu libańskiej.”<sup>17</sup>

„Nie rozumiem, jak można moralnie popierać strajkujących górników i w dalszym ciągu chodzić do pracy - naciskałem.<sup>18</sup> - Bo jak to: strajkują górnicy, nie w swojej sprawie - w sprawie ogółu, a wy chodzicie do pracy. Jestem starym łagiernikiem. Jeśli ogłasza głodówkę jeden zek, głoduje cały obóz. Powinien teraz zastrajkować cały kraj. (...) A jeśli zostanie ta sama władza, wasze dzieci będą walczyć gdzieś w Polsce albo w Mołdawii. Będą dławić bunt Azerów. Chcecie tego?”<sup>19</sup>

**708**

---

„Ogoniok” nr 18, kwiecień 1991 r., s. 26-27.

„Rossijskaja Gazieta”, 20 kwietnia 1991 r., s. 4.

„Wieczernijaja Moskwa”, 18 kwietnia 1991 r. „Ogoniok” nr 18, kwiecień 1991 r., s. 26-27.

### ***Rewolucja, której jednak nie. było***

„Trzeba pilnie zorganizować demokratyczne struktury. Wasi delegaci siedzą w rosyjskim parlamencie i tracą czas. Czy naprawdę nie rozumieją, że za nimi nikt nie stoi, nie ma żadnej władzy? Zabierzcie im jutro mikrofony i już ich nie ma! Trzeba się zjednoczyć! Nazwijcie to choćby forum, czy partią... Zrozumcie, kraj się zawali, a tu nikogo nie ma.”<sup>TM</sup>

Po prawdzie na tym właśnie polegał cały problem: kraj gotów był obalić reżym, ale niegotowa okazała się nowa „elita”, nowi, wyrosli w czasie pieriestrojki „demokraci”. Ludzie na ogół przypadkowi, którzy wypłynęli w czasie i w ramach pseudowyborów, kiedy każda nowa twarz wydawała się lepsza od starych. Byli o wiele bliżsi reżymowi niż narodowi. Im w ogóle nie zależało na radykalnych zmianach, które mogłyby ich całkowicie usunąć na bok, pozbawiając przypadkowo nabytej pozycji „liderów”. Przyszedszy na posiedzenia Rady Najwyższej RSFR, byłem przerażony ich niekompetencją: pół dnia zajęły im bezpłodne przepychanki wokół kwestii, z jakich mikrofonów mają korzystać poszczególne grupy. Pod koniec burzliwych debat na ten tak ważny temat przeprowadzili głosowanie i zachwyceni swoim demokratyzmem ogłosili przerwę. A w tym samym czasie naród tak głośno domagał się zmiany reżymu, że w ciągu kilku dni nawet komunistyczne związki zawodowe były zmuszone, jak już wspomniałem, przeprowadzić jednodniowy strajk, żeby zachować jednak swoje wpływy. Ponad 50 milionów ludzi przerwało pracę<sup>88</sup>, i to wbrew oficjalnemu zakazowi!

Korzystając z przerwy wszedłem na trybunę i próbowałem przywołać ich do rzeczywistości. Ale gdzie tam! Jak i pozostali rosyjscy „liderzy”, marzyli tylko o „pokoju obywatelskim”, o „pertraktacjach przy okrągłym stole” z komunistycznym reżymem. I kiedy wyjaśniałem, że nawet w Polsce (gdzie za plecami liderów „Solidarności” stały miliony członków ich organizacji, mających za sobą doświadczenie stanu wojennego) „okrągły stół” był jednak błędem: tylko przyhamował ruch polskiego społeczeństwa ku demokracji -rosyjscy „demokraci” nie chcieli zrozumieć, że w ich warunkach „okrągły stół” tym bardziej nie będzie okrągły. W konflikcie między społeczeństwem a reżymem instynktownie brali stronę reżymu, którego byli wytworem. Jelcyn, w tym momencie bezsporny ich lider, nawet zdradził strajkujących górników, zostawiając ich na łaskę losu tylko po to, żeby móc się porozumieć z Gorbaczowem w sprawie czasowego zawieszenia broni. Co więcej, ze wszystkich istniejących wówczas grup politycznych wybrał sobie za sojusz-

<sup>88</sup> Tamże.

<sup>89</sup> „*International Herald Tribune*”. April 27-28, 1991, *50 Million Russians Strike for an Hour In Defiance of Ban*. Reuters.

***Zrobiłem mzyótko, co mogłem.***

ników „liberalnych komunistów” - swoich przyszłych śmiertelnych wrogów: Aleksandra Ruckoja mianował wiceprezydentem, Rusłana Chazbułatowa -przewodniczącym Rady Najwyższej Rosji. Miną zaledwie cztery miesiące i ten wybór okaże się fatalny dla dalszego biegu zdarzeń, dla całego kraju, uniemożliwiając demontaż starego systemu. Zaplątany w spiski i w pucze reżym upadnie jak przejrzały owoc. Ale wszystkie struktury nowej władzy okażą się zablokowane przez starą nomenklaturę, sparaliżowane egoizmem „nowej elity”, wyłonionej spośród „liberalnych komunistów”, tak miłych sercu Borysa Jelcyna. Nie stworzywszy sobie oparcia w postaci masowych struktur, nowa demokracja zawiśnie w próżni, a władza dostanie się biurokracji, chciwej, bezdusznej i łapczywej.

Zresztą, co tu winić jednego Jelcyna, wiecznie pijanego byłego partyjnego aparatczyka? Od niego trudno byłoby oczekiwać innego wyboru. Ale przecież i cały „kwiat narodu”, cała intelektualna elita okazała się nie lepsza: w krytycznym momencie zlekła się własnego narodu bardziej niż czekisto-wskiej zemsty.

Westchnęli, zaskomlili:

„Ach, uchowaj nas, Panie, przed rosyjskim buntem... Ach, pojawią się znów czołgi pod oknami...”

„To patrzącym z Cambridge może się wydawać, że gdy tylko staną wszystkie fabryki, zaraz z nieba posypią się bułki - miała czelność pouczać mnie jakaś inteligencka suczka, która nie zaznała w swoim życiu niczego straszniejszego niż partyjna nagana.” - Ale my, tutejsi, doskonale widzimy, że to nie jest skok w «królestwo wolności», lecz krok w stronę chaosu i rozprzężenia, głodu i epidemii. I z pomocą strajku generalnego nie zapobiegiecie wojnie domowej, lecz ją przyspieszycie (...) mnóstwo trzeźwych umysłów dawno już zrozumiało: jeśli kogokolwiek powinniśmy się bać, to właśnie «płomiennych rewolucjoni-stów», wykazujących nieustraszoną wobec czołgów.”

No cóż, na to wam dano „trzeźwe umysły”, żeby „doskonale widzieć”... Po kilku tygodniach znalazły się i czołgi pod oknami, i trzeba było jednak „wykazać nieustraszoną”. Ale było już za późno, żeby uratować kraj przed rozprzężeniem i chaosem. Ten upalny kwiecień, kiedy wszystko było proste, czarno-białe, wszystko -osiągalne, wspomni niejedno pokolenie zubożałych, spustoszonych wewnątrz ludzi, kryjących się po domach przed bandami rabusiów. Mnie zaś, tak samo jak przed trzydziestu laty, nie pozostanie nic innego, tylko powiedzieć im: ja zrobiłem wszystko, co mogłem...

<sup>m</sup> „Litieraturnaja Gazieta” nr 29, 24 lipca 1991 r., s. 9, A. Łatynina, *Kogda podniatsia żekznyj -anawies...*

Rozdział siódmy  
Rozrachunek (Epilog)

*/.* *Na Wschodzie*

„Ach, co za różnica? - mówiono mi z irytacją na Wschodzie i na Zachodzie. - Najważniejsze, że komunizm upadł, a w dodatku bezkrwawo.”

I znów, jak zawsze, wychodziło na to, że jestem wiecznie niezadowolonym tetrykiem czy nawet niebezpiecznym „ekstremistą”. Nie sposób mnie zadowolić: wszak nie ma już sowieckiego reżymu, zakazano działalności KPZR, rozpadł się Związek Sowiecki - czegoż jeszcze trzeba? Należy jak najszybciej zapomnieć o koszarnej przeszłości, strząsnąć ją jak kurz i -naprzód, ku zwycięstwu kapitalizmu!

Nie wiem, dlaczego ta czysto freudowska utrata pamięci (a z nią i sumienia) niepokoi mnie o wiele bardziej niż materialne następstwa obecnego kryzysu. Jak gdyby życie zaczynało się od zera i nie było powodu do żalu, do skrucy czy chociaż do przemyślenia tego, co się przeżyło. Wszyscy jesteśmy teraz, niezależnie od naszych dawnych uczynków, jednakowi, wszyscy - pokrzywdzeni, wszyscy jesteśmy demokratami. Czasami dochodzi do sytuacji kuriozalnych: jakiś zupełnie nie znany człowiek zatrzymuje mnie na ulicy i radośnie, bez cienia ironii, mówi: - Ja sam pracowałem dwadzieścia lat w „organach”. A mój przyjaciel był jednym z tych, którzy odstawiali pana do Szwajcarii. Zawsze się tym chlubi.

Cóż mogłem powiedzieć, patrząc w tę rozradowaną twarz? Przekazałem pozdrowienia jego przyjacielowi.

W zasadzie nie jest to bynajmniej śmieszne. Raczej niepokojące. A chodzi wcale nie o nas, tych nielicznych, którzy sprzeciwili się złu i odmówili współpracy z nim. My jesteśmy gotowi przebaczyć winnym, ale o n i s a m i n i e p o w i n n i w y b a c z a ć s o b i e . Przebaczenie winno być potrzebne im, nie nam, a jeśli takiej potrzeby w nich nie ma, to sprawa jest beznadziejna. Jak sobie chcecie, ale ja nie potrafię uwierzyć w zdolność człowieka do narodzenia się od nowa bez bólu i męki przewartościowania

712



### ***Rozrachunek***

dawnych ideałów. Tym bardziej nie wierzę w możliwość tego rodzaju odrodzenia czy powtórnych narodzin całego kraju, żyjącego przez dziesięciolecia w potwornym fałszu i łgarstwie. Jedyne znany nam przykład takiego odrodzenia - to powojenne Niemcy. Ale i one nie mogłyby w żaden sposób tego dokonać bez uświadomienia sobie przez samych Niemców swojej narodowej winy, a to uświadomienie nie byłoby skuteczne bez potępienia tych win i przestępstw przez całą ludzkość. I chyba w całej kontynentalnej Europie, mającej za sobą nazistowską okupację (i z reguły kolaborację jej elit), nie mogłaby zatriumfować demokracja. W rok, dwa po wyzwoleniu do władzy doszliby właśnie byli kolaboranci (oczywiście pod maską „demokratów” i w drodze demokratycznych wyborów), jak to się dzieje obecnie w Polsce, na Węgrzech, w Bułgarii i nawet na Litwie.

Tym bardziej nie dziwi ich triumf w Rosji. Teraz, po krwawej jatce w Czeczenii, nagle jednocześnie odezwały się głosy - i na Wschodzie, i na Zachodzie - o „końcu rosyjskiej demokracji”, o izolowanej i przez nikogo nie kontrolowanej klicie na Kremlu, o kontroli prasy i społecznej obojętności i apatii. Czeczeńską awanturę okrzyczano niemal momentem przełomowym w całym procesie rozwoju politycznego Rosji. Spokojnie, panowie! Czyżby to wszystko dopiero teraz się zaczęło? Czy nie ci sami dzielni generałowie, którzy dowodzą szturmami na Groznyj, „pomagali” Afganistanowi? Czyż „narodową polityką” nie kierują ci sami partyjni aparaczkowcy, co za Breżniewa i Andropowa? Czy to nie ci sami „profesjonaliści”, o których tak walczyło społeczeństwo w 1991 roku? A i samo społeczeństwo - czyż nie jest to samo, które nie znalazło w sobie dość męstwa, żeby się uwolnić od totalitarnego ucisku? Nie ma co teraz kręcić, panowie: wszystko to wyście sami wybrali, dając się skusić pieriestrojce i bojąc się konfrontacji. „Ach, pojawiają się czołgi pod oknami, poleje się krew...”

No cóż, oto czołgi; oto i krew.

Tak już jest urządzony nasz świat, że musimy płacić za każdy swój błąd, za każdy wybór. Ale jeśli za błąd w sprawach osobistych sam też, człowieku, osobiście płacisz, to z błędów politycznych rozliczać się musi cały kraj, a nieraz cały świat. Jedno wiąże się z drugim uniemożliwiając coś trzeciego, pozostawiając nadchodzącym pokoleniom coraz to szczuplejszy wybór ewentualnych rozwiązań. I nagle okazuje się, że całkowicie rozwiązywalny problem przeradza się w kryzys, a kryzys - w katastrofę, w której ucierpią ludzie zupełnie nie związani z początkowym problemem. Gdyby nawet byli mądrzy jak Salomon, nie zdołają zrobić nic innego, jak dokonać wyboru między złym a gorszym.

Czy nie tak właśnie doszło do tego, że dziś musimy płacić za zauroczenie naszych babek i dziadków piękną ideą socjalizmu na początku tego wieku?

## *Na Wschodzie*

A jeszcze bardziej - za ich indyferentyzm, ich konformizm, kiedy na ich oczach piękne marzenia zaczęły się przeistaczać w ludobójstwo. Przecież jeśli w rosyjskiej historii jest coś zdumiewającego, to właśnie ten indyferentyzm, to słynne rosyjskie „a nuż...”. Fanatycznych bolszewików było w 1917 roku nie więcej niż czterdzieści tysięcy, ale też stanęła przeciwko nim zaledwie garstka oficerów. Nawet w szczytowym okresie wojny domowej po obu stronach walczyło raptem kilkaset tysięcy żołnierzy, z czego znaczną część stanowili ludzie zupełnie przypadkowi: Polacy, Czesi - głównie jeńcy wojenni, Łotysze. W najlepszym przypadku - Kozacy. A gdzie była reszta kraju, już wtedy liczącego sobie ponad 150 milionów ludności? Co oni robili? Siedzieli po domach i czekali: „A nuż przejdzie jakoś bokiem...?” Chociaż analogie historyczne rzadko znajdują potwierdzenie, trudno się od nich powstrzymać: patrząc na dzisiejszą obojętność wobec upadku ogromnego kraju - jakże nie wspomnieć o siedemdziesięcioletniej apatii? Oczywiście, przejście od dziesięcioleci totalitarnej niewoli do demokracji i od „dojrzałego socjalizmu” do ekonomiki rynkowej nie mogło być łatwe. Wystarczy przypomnieć o skolektywizowanej gospodarce rolnej i monopolistycznym przemyśle, który niemal w 50% pracował na potrzeby wojska; o braku kapitału inwestycyjnego i wyczerpanych zasobach naturalnych; i wreszcie o masie ludzi, którzy nigdy w życiu nie pracowali produktywnie. To wszystko daje pojęcie o skali problemu. Jakakolwiek stopniowa reforma takiej ekonomiki, choćby najpowolniejsza, musiałaby nieuchronnie wywołać masowe bezrobocie, obniżenie stopy życiowej i napięcia społeczne, a wszystko w takich rozmiarach, że nie wytrzymałby tego żaden demokratycznie wybrany rząd (podobnie jak żaden demokratycznie wybrany rząd nie mógłby stworzyć takiego systemu). Tym bardziej nie mógł sobie poradzić z tak kolosalnym problemem rząd składający się z przypadkowych ludzi, na których - dosłownie - zwała się władza i którzy nie mieli oparcia w żadnej istniejącej strukturze, zdolnej stabilizować sytuację w okresie przejściowym. Nowe demokratyczne instytucje były jeszcze w powijakach, istniały raczej symbolicznie, a w każdym razie były nie do pogodzenia z wszechobecnymi, dobrze usadowionymi strukturami pozostałymi po starym reżymie i powiązаныmi wspólnymi interesami (i wspólnymi przestępstwami w przeszłości) w prawdziwą mafię. Nie było nawet kim zastąpić ludzi starego aparatu kierowniczego. W związku z tym (a nawet w wyniku tego) stara nomenklatura z jej zagrabionym bogactwem, międzynarodowymi koneksjami i wieloletnim doświadczeniem nie przestała kontrolować zarówno władzy wykonawczej, jak i ustawodawczej w tym - jakby już demokratycznym - państwie.

## **Rozrachunek**

Nie zapominajmy też o mniej niż przyjaznym stosunku Zachodu do rodzącej się w byłym ZSRR demokracji: podczas gdy ci, którzy próbowali ocalić przegniły system - Gorbaczow i S-ka - do ostatniej chwili korzystali z bezwarunkowej pomocy Zachodu, ich bardziej demokratycznie zorientowani oponenti (z Jelcynem włącznie) określani byli mianem „niepewnych”, a nawet „niebezpiecznych”.

Wszystko to przedłużało tylko agonię reżymu, hamowało powstanie autentycznie demokratycznej opozycji i czyniło problem uzdrowienia kraju jeszcze trudniejszym. Żeby otrzymać pełniejszy obraz, dodajmy wreszcie niekończące się konflikty etniczne, gwałtowny wzrost przestępczości, fantastyczną wręcz korupcję i całkowitą apatię zdemoralizowanej ludności. Teraz widać jasno, że szanse trwałego uzdrowienia były raczej niewielkie. Jedynym wyjściem z tej sytuacji byłoby wciągnięcie w proces polityczny szerokich warstw ludności. A do tego potrzebny był dramat ogólnonarodowej walki ze starym reżymem, potrzebna była *katharsis* zwycięstwa społeczności nad systemem, a mówiąc ściślej - nad samą sobą. Ale, jak widzieliśmy, nie zdecydowała się na to „elita”, dla której nomenklatura była bliższa niż naród. Owi prowincjonalni sekretarze obko-mów i komsomolscy liderzy, którzy z woli przypadku znaleźli się u władzy, wcale nie mieli ochoty niczego zmieniać, a tym bardziej dzielić się z kimkolwiek władzą. Zresztą nie tylko oni.

„Ach, naród nie jest przygotowany...” - tłumaczyła inteligencja, przyzwyczajona zawsze usprawiedliwiać swoją małoduszność powoływaniem się na „naród”. Przeciwnie, jak widzieliśmy wyżej, naród był gotowy walczyć o demokrację, elita jednak wygodne współzycie z komunistami przedkładała nad władzę ludu, sprawowaną przez lud w interesach ludu.

Niemniej jednak, jakby na potwierdzenie starej prawdy, że życie jest genialnym twórcą najbardziej nieprawdopodobnych scenariuszy, los podarował Jelcynowi i jego towarzyszom broni ostatnią szansę: tak zwany pucz sierpniowy. Był to, jak się później okazało, wspaniały - choć nieoczekiwany - dar, ponieważ przyspieszył krach komunistycznego systemu. Można tylko zgadywać, jak długo - gdyby nie pucz - trwałaby jeszcze demoralizująca nieokreśloność, kiedy to intelektualiści mieli bezustannie językami na temat mądrości decyzji o „rokowaniach przy okrągłym stole” i o koszmarach możliwej konfrontacji, a Zachód rozpaczliwie usiłował ratować swojego kochanego Gorbiego. Lecz jakby chcąc ich skompromitować i ośmieszyć, „imperium zła” postanowiło odpowiedzieć ciosem, po czym rozpadło się, ukazując, do jakiego stopnia było przegniłe.

W taki to sposób powstała nagle możliwość położenia kresu przeciagają

## *Na Wschodzie*

cemu się niezdecydowaniu. Żeby jednak wykorzystać taką możliwość, trzeba było działać szybko i radykalnie, dopóki nomenklatura nie doszła do siebie po doznanym szoku, a społeczny entuzjazm sięgał apogeum. I, trzeba przyznać, grupa Jelcyna rzeczywiście wspaniale zachowała się w czasie puczu, a także w ciągu kilku dni po nim. Nie ma wątpliwości, że Jelcyn wchodząc na czołg przed Białym Domem i zwracając się stamtąd do współobywateli, miał swoją „godzinę wielkości”. A moment, kiedy podpisywał dekret o delegalizacji Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, był najdonioślejszym wydarzeniem w jego życiu.

Ale na tym się skończyło. Przez następne sto dni, jakby odrętwiały wskutek nieoczekiwanego triumfu, Jelcyn nie dokonał niczego wartościowego. Tak jak w roku 1917, sierpniowa „rewolucja” odniosła zwycięstwo w centralnej części kraju, głównie w kilku większych miastach, podczas gdy prowincji prawie nie dosięgnęła. Pucz upadł tak błyskawicznie, że prode-mokratyczne siły nie zdążyły się zjednoczyć, by móc się uwolnić od lokalnych bossów. Teoretycznie „demokraci” byli partią rządzącą, jednak w rzeczywistości nie dysponowali żadną władzą w terenie. A Jelcyn nie zrobił nic, by ten stan zmienić.

Nawet w centrum, gdzie osobista władza Jelcyna na samym początku była niekwestionowana, nie zdołano opieczetować „obkomów” i „rajko-mów” partii i skonfiskować jej majątku. Bezwzględnie należało jak najszybciej unieszkodliwić pozostałe części składowe totalitarnego systemu, w tym również KGB z całą jego splątaną siecią agenturalną, potwornie rozrośniętą armię z jej najpotężniejszą bazą przemysłową, ministerstwa kontrolujące po dawnemu do najdrobniejszego szczegółu procesy produkcji i dystrybucji. Ale co najważniejsze - koniecznie trzeba było raz na zawsze publicznie zdyskredytować i zdemaskować socjalistyczny reżym, zrzucić go z piedestału, pokazać i udowodnić jego przestępstwa, co najlepiej byłoby przeprowadzić w ramach otwartego procesu sądowego lub za pośrednictwem społecznie i jawnie dokonanego śledztwa - tak, by środkiem masowej informacji przekazać do publikacji odpowiednie dokumenty z archiwum KPZR i KGB.

Inaczej mówiąc, należało skończyć ze starymi strukturami władzy i stworzyć nowe. Niewątpliwie wymagało to od Jelcyna zerwania sojuszu z „liberalnymi” przedstawicielami nomenklatury, co można było osiągnąć na drodze nowych wyborów do parlamentu. Wszystko to i wiele innych rzeczy można było zrobić w ciągu pierwszych stu dni po puczu sierpniowym, kiedy wystraszona nomenklatura nie mogła już stawiać oporu, a Jelcyn był wciąż u szczytu swojej popularności. Powiedzmy wprost: na samym początku można było i należało przeprowadzić najboleśniej, ale nieuniknione refor

### ***Rozrachunek***

my: przede wszystkim szeroką prywatyzację własności państwowej - mieszkań, zakładów, instytucji, handlu hurtowego i detalicznego. Ten jeden krok rozszerzyłby społeczną bazę władzy Jelcyna, jednocześnie wprowadzając w życie podstawową zasadę własności prywatnej, bez której nie są możliwe żadne dalsze reformy rynkowe. Prócz tego wprowadzenie tej zasady oznaczałoby dokonanie zamiany na normalną dystrybucję rynkową walącego się systemu centralnej dystrybucji państwowej, będącego głównym źródłem deficytu, a tym samym i korupcji. I wreszcie, wszystko to wywołałoby w znacznej części społeczeństwa zadowolenie na widok namacalnych następstw rewolucji.

Te posunięcia, przeprowadzone jednocześnie z „czystką” nomenklatury, a także z ukonstytuowaniem się nowego rosyjskiego organu ustawodawczego, wprowadziłyby do władz nowych ludzi i usunęły główną przeszkodę w realizacji reform - stary organ ustawodawczy, wymyślony przez Gorbaczowa specjalnie po to, by spowolnić bieg przemian. Zamiast przekonywać swoich wrogów, by głosowali za karą śmierci dla siebie samych, głosując za nową konstytucją i prawem do ziemi (które Jelcyn później wprowadził), albo zamiast zdobywać szturmem Biały Dom i usuwać siłą poprzednią Radę Najwyższą (co również musiał później zrobić), Jelcyn mógłby stworzyć sobie nowe narzędzie reform. A to zapewniłoby przynajmniej nieodwracalność zmian posierpniowych i mogłoby znacznie wzmocnić jego osobistą pozycję.

I jeszcze jedno: właśnie wtedy należało stanowczo wyrwać Rosję z jej imperialnej przeszłości, ale i w tym wypadku Jelcyn wykazał brak zdecydowania, a może nawet zachował się dwuznacznie. W zestawieniu z tym, że to on jednak w grudniu 1991 roku zadał śmiertelny cios Związkowi Sowieckiemu, jego wypowiedź o przyszłych stosunkach wzajemnych Rosji z nowo powstającymi państwami była bardzo, ale to bardzo nieokreślona, mglista, a to otwiera drogę do różnych konfliktów.

Z jednej strony, republiki ogłaszały niepodległość i jako takie były uznawane w Moskwie, ale z drugiej strony, Rosja pretendowała do roli „spadkobierczyni” Związku Sowieckiego, przyjmując na siebie obowiązek utrzymywania pokoju na terytorium byłego imperium, a więc i odpowiedzialność za pokój. To był kolejny kolosalny błąd. W rezultacie bowiem nie tylko się okazało, że odpowiedzialność za zbrodnie komunizmu spoczywa tylko na narodzie rosyjskim, który sam był ofiarą tych zbrodni w stopniu wyższym niż inne narody; ale niemożliwe stało się przeprowadzenie jakiegokolwiek poważniejszej reformy ogromnych sowieckich sił zbrojnych, rozrzuconych obecnie na wielkiej przestrzeni byłego Związku i bardzo często

## *Na Wschodzie*

wciąganych w lokalne konflikty etniczne. A co jeszcze gorsze, zmagające się w licznych miejscowych konfliktach etnicznych strony uważały rosyjskie wojska albo za źródło dostaw broni, albo za potencjalnego sojusznika (jeśli udawało się wywołać oburzenie armii zachowaniem przeciwnej strony konfliktu). Mnożyły się przypadki, kiedy miejscowi obywatele narodowości rosyjskiej stawali się zakładnikami w tej okrutnej rozgrywce. To z kolei sprzyjało rodzeniu się uczuć nacjonalistycznych w samej Rosji, a także pogłębiało ekonomiczne trudności, wywołane wzrostem liczby uchodźców, szukających przystani życiowej na ziemiach historycznej ojczyzny. Wreszcie, dowódcy jednostek wojskowych, uwikłanych w narodowościowe konflikty zmuszeni byli często działać polegając na własnym politycznym wyczuciu, a to wyczucie bynajmniej nie zawsze odznaczało się orientacją prodemokratyczną. Zdarzało się i tak, że wojsko starało się przedłużyć konflikt, uważając działania bojowe za jedyny sposób zapobieżenia redukcji sił zbrojnych i innych nieprzychylnych wojsku reform. Jedyną drogą uniknięcia tych potencjalnie groźących wybuchem problemów było dla Jelcyna sprzeciwienie się wciąganiu w konflikty rozgrywające się poza granicami Rosji, wycofanie wojsk z terytoriów nie należących do Rosji, a także poważna reorganizacja sił zbrojnych. I można to było przeprowadzić, gdyby Rosja natychmiast po sierpniowym puczu w trybie jednostronnym wyszła ze Związku Sowieckiego.

Wszystko, co tu zostało powiedziane, nie oznacza, rzecz zrozumiała, że Jelcyn zdołałby przeprowadzić wszystkie te reformy w ciągu pozostałych miesięcy 1991 roku. Jednakże niewątpliwie mógł i powinien był zapoczątkować je w okresie tych pierwszych stu dni, wyznaczając w ten sposób główne kierunki swojej polityki. Zamiast tego tylko tasował, przekładał i znów przetasowywał starą biurokratyczną talię kart. W rezultacie biurokracja rozrastała się, przenikając na wszelkie poziomy władzy, korumpując ją i uniemożliwiając skuteczne jej kontrolowanie. I tak to brak radykalnego, wykonalnego przy poparciu rządu programu prywatyzacji dał biurokratom możliwość „prywatyzowania” według własnego, z góry upatrzonego klucza. Byli funkcjonariusze partyjni, którzy, oczywiście, jak jeden mąż przekształcili się w „demokratów”, szybciotko stali się także „biznesmenami”, zagarnąwszy w swoje ręce większą część własności państwowej w procesie już faktycznej „prywatyzacji”. Pozostałość rozchwyтали macherzy „czarnego rynku” i ewidentni kryminaliści. Nie tylko nie wywołało to powszechnego oburzenia, ale jeszcze znieślawiło samą ideę ekonomiki rynkowej.

Dzięki uzyskaniu nowych podstaw finansowych i beczynności Jelcyna, odrodzona nomenklatura potrafiła się przegrupować i wypracować nową

## ***Rozrachunek***

taktykę działania, tym razem czysto „demokratyczną”. Teraz trzeba już było przewrotów i spisków. Od byłych komunistów żądało się zaledwie wystąpienia w charakterze „demokratycznej” opozycji, broniącej interesów prostych ludzi, a przy okazji blokującej i sabotującej dalszy postęp reform. Ponieważ teraz komuniści przeważali zarówno w wykonawczych, jak i ustawodawczych organach władzy, im to właśnie przypadło zwycięstwo w tej nowej grze „w demokrację”.

Co się tyczy nielicznych i rozproszonych sił demokratycznych, które znalazły się na pozycji przegrywającej, to ich liderzy w dalszym ciągu zajęci byli głównie zwadami i zatargami. Nie mogli otwarcie przeciwstawiać się Jelcynowi, bojąc się roli karty w grze komunistów, ale i popierać Jelcyna też nie mogli, bo to groziło narażeniem się na niechęć swoich dotychczasowych zwolenników. W końcu niektórzy spośród nich weszli do rządu, inni w ogóle wycofali się z polityki, a mniejszość złała się z szeregiem zniechęconej większości, uważającej, że została zdradzona i okradziona, pozbawiona owoców przeprowadzonej przez siebie rewolucji.

Bo też i co mogli myśleć, widząc, że ci sami partyjni biurokraci siedzą w tychże samych co przedtem gabinetach, zajmują te same stanowiska, mają te same przywileje, jakie mieli przed sierpniem? Jakiegoż to Jelcyna winni byli popierać: tego, który wlaźł na czołg i wypowiedział wojnę nomenklaturze, czy tego, który między jednym wypowiedzeniem wojny a drugim zabiegał o kompromis z tą nomenklaturą?

Tak to w ciągu zaledwie stu dni po zwycięstwie rząd Jelcyna - przy niemożności rozwiązania podstawowych problemów, braku wspierających go struktur politycznych i wciąż tracąc na popularności - coraz bardziej i bardziej zaczynał się upodabniać do Rządu Tymczasowego z 1917 roku.

Jakby wszystkich tych błędów, popełnionych w ciągu dwóch czy trzech miesięcy, było jeszcze za mało - nawet dla jednego człowieka - Jelcyn dorzucił do nich jeszcze jeden: nie rozwiązawszy kwestii politycznej władzy w kraju i nie zatroszczywszy się o to, by natychmiast stworzyć instytucję własności prywatnej, ściągnął do rządu Jegora Gajdara i polecił mu wprowadzenie ekonomiki rynkowej.

Złośliwość losu zdecydowała, że zupełnie tak samo jak wcześniej Gorbaczow, tak teraz ta nowa rosyjska gwiazda została na Zachodzie niemal od pierwszego dnia ogłoszona młodym, energicznym bojownikiem o ekonomikę rynkową, chociaż Jegor Gajdar był odroślą usychającego drzewa starej nomenklatury. Jego dziadek, znany sowiecki autor powieści dla dzieci

## *Na Wdcbodzie*

i młodzieży, zyskał rozgłos sławiąc bolszewicką rewolucję; ojciec, sowiecki admirał, zgodnie z rodzinną tradycją, wychwalał waleczność sowieckich wojaków w Afganistanie. Zrozumiałe, że z takim godnym pozazdrosczenia rodowodem Gajdar Trzeci zrobił błyskawiczną karierę w różnych intelektualnych ośrodkach Komitetu Centralnego, takich jak główny teoretyczny organ tegoż Komitetu, „Kommunist”. Później został redaktorem działu ekonomicznego w dzienniku „Prawda”.

Nic dziwnego, że przy tak nieskazitelnym życiorysie, pasującym do znawcy ekonomiki Zachodu, nie można go było nie wynieść na wysokie stanowisko premiera rządu neodemokratycznej Rosji.

Jego ekipa składała się również z młodych, energicznych, liberalnie myślących dzieci nomenklatury, przesiadujących latami w prestiżowych instytutach naukowo-badawczych. W breżniewowskich czasach uznano by ich bez mała za buntowników, a to z powodu próby przekonania starego, dogmatycznego KC, że socjalizm można ulepszyć wprowadzając niektóre elementy gospodarki rynkowej. Podejrzewam, że w okresie studiów po kryjomu poczytali nieco Milтона Friedmana i Friedricha von Hayeka. Cały kłopot z nimi polegał na tym, że ich wiedza w zakresie ekonomiki była wyłącznie książkowa, ponieważ nie zdarzyło im się żyć tak, jak żyją zwykli ludzie, czy to w socjalizmie, czy w kapitalizmie.

Ci właśnie „reformatorzy-radykałowie” przekonali Jelcyna, że należy przyjąć polski model „terapii szokowej” i zacząć od „uwolnienia cen”. Byli głęboko przekonani, że ta droga, łącznie z twardą polityką monetarną i finansową, doprowadzi do tego, że w połowie 1992 roku rubel będzie można ogłosić walutą wymienialną, a po kilku miesiącach - zacząć prywatyzację. Przecież tak było w Polsce, prawda?

W rezultacie nastąpiła katastrofa. Reformy, ocenione na Zachodzie jako śmiałe, w rzeczywistości okazały się całkowicie chybione, ponieważ zignorowano kolosalną różnicę między gospodarką rosyjską a polską. Rolnictwo w Polsce nie miało za sobą pełnej kolektywizacji i zawsze opierało się na prywatnej własności; co więcej, zarówno prywatny handel detaliczny, jak i hurtowy istniał w Polsce od wielu lat. Dlatego właśnie terapia szokowa w tym kraju stymulowała konkurencję w sektorze prywatnym (zatrudniającym jedną trzecią siły roboczej kraju) i po początkowym skoku cen o 60% nastąpiła stabilizacja.

W Rosji sytuacja była odwrotna. Nie było ani prywatnego przemysłu czy wytwórczości rzemieślniczej ani prywatnego handlu - po prostu sektor prywatny w ogóle nie istniał, tak jak nie istniały podstawy prawne własności prywatnej. W takich warunkach nie jest możliwe rozbudzenie jakiegokolwiek



### ***Rozrachunek***

konkurencji: wytwórca-monopolista mógł najspokojniej obniżyć produkcję i ustalać ceny swoich produktów na dowolnym poziomie. Nic dziwnego, że produkcja, w tym również rolnicza, spadła wszędzie o 20 do 30%, podczas gdy ceny podskoczyły dwudziestokrotnie i wzrastały w dalszym ciągu. Jednocześnie twarda polityka monetarna i finansowa Gajdara - on też musiał coś sobie przyswoić z książek Friedmana - w najbardziej bezwzględny sposób zdusiła wszelką prywatną inicjatywę. Przy podatkach ustalonych według szwedzkiej skali (w sumie federalny i lokalny podatek dochodził do 90%) i przy braku tanich kredytów każdego przedsiębiorcę z inicjatywą natychmiast spychano do „podziemia gospodarczego”, czyli do „szarej strefy”, gdzie prowadzono podejrzaną transakcje wyłącznie gotówkowe (ku wielkiej radości „rekietierów”).

W ten sposób prywatna inicjatywa przekształciła się w bezsensowną krzątanie, zamiast wpruć się w produktywną ekonomikę rynkową. Taki „biznes” nie sprzyjał wzrostowi kapitału, nie angażował się w konkurencję; nie zwiększał liczby miejsc pracy ani nowych produktów; nawet nie przynosił budżetowi podatków. Za to zwiększał inflację, przestępczość i nienawiść społeczeństwa do „drapieżnego kapitalizmu”.

Istniała jeszcze jedna różnica między Rosją a Polską, polegająca na tym, że główna część wytwarzanej w Rosji produkcji nie była przeznaczona do zaspokajania potrzeb indywidualnego klienta, a więc i społeczeństwa, lecz mniej więcej w 40 lub nawet 50% pokrywała potrzeby wojska. Jakakolwiek reforma rynkowa wpłynęłaby niewątpliwie w sposób katastrofalny na cały przemysł Rosji, powodując kolosalne bezrobocie. A że w naszych czasach żaden rząd nie przetrwa tak ogromnego bezrobocia, nie mówiąc już o rządzie tak słabym, jak rząd Jelcyna, reformy rynkowe w Rosji należało przeprowadzać jednocześnie z szybkim wzrostem i rozwojem sektora prywatnego, zdolnego do stwarzania nowych miejsc pracy. Ale i tego byłoby za mało. I dlatego należałoby przygotować program robót publicznych, podobny do tego, który zrealizowano za prezydentury Roosevelta w Stanach Zjednoczonych.

Nic z powyższego nie zostało wzięte pod uwagę. W rezultacie twardy monetaryzm Gajdara w połączeniu z chorobliwą inflacją i „podziemną” ekonomiką, operującą tylko gotówką, doprowadziły do nagłego kryzysu płynności finansowej. Mówiąc po prostu, rosyjska gospodarka zbankrutowała. Zakłady przemysłowe nie mogły zapłacić za surowce, energię, usługi, za produkcję kooperantów: pracownikom przez kilka miesięcy nie wypłacano zarobków. (Kiedy zastrajkował zakład produkujący broń jądrową na Syberii, Jelcyn sam, swoim służbowym samochodem, dostarczał pracownikom należne im pieniądze.)

## *Na Wschodzie*

Do lata 1992 roku, zamiast obiecywanej wymienialności rubla, rząd zmuszony był drukować dotychczasowe ruble w astronomicznych ilościach. Pod naciskiem okoliczności Gajdar i Jelcyn wrócili do metody ogromnych subsydiów dla przemysłu oraz okresowej indeksacji uposażeń i zarobków -czyli do starej, gorbaczowowskiej ekonomicznej „polityki maszyny drukarskiej” i próśb o dodatkowe kredyty na Zachodzie.

Po dawnemu prowadziło się mnóstwo wszelkiego rodzaju rozmów o reformach, a jesienią „jak planowano”, podjęto nawet niezdecydowaną próbę „prywatyzacji”. Bony prywatyzacyjne, o nominalnej wartości 10 tysięcy rubli, wydrukowano i wręczono każdemu obywatelowi Rosji. Ale ludność odniosła się do tej operacji bez specjalnego entuzjazmu: nikt nie miał pojęcia, jakiego rodzaju własność można było uzyskać za te bony. Czy można za nie kupić coś użytecznego, powiedzmy, ziemię albo dom, czy też chodziło o możliwość nabycia drobnego ułamka jakiejś ogromnej, przedpotopowej fabryki, która nigdy nie przyniesie żadnego zysku? A ponieważ to pierwsze było już „sprywatyzowane” przez aparaczyków i kombinatorów z „czarnego rynku”, dla zwykłych ludzi zostało tylko to drugie.

Tymczasem bony, zaraz po wprowadzeniu ich do obiegu, po prostu dodały około trylionu rubli do istniejącej ogromnej inflacji (która już wyniknęła się spod kontroli) i w ten sposób stały się zwykłym środkiem płatniczym. Pod koniec 1992 roku cena rynkowa bonu spadła do 2000 rubli.

Tak się skończyła „reforma rynkowa” Gajdara, czyniąc społeczeństwo dwudziestokrotnie biedniejszym, pozbawiając iluzji, wzbudzając gniew i rozdrażnienie. Tego rodzaju „reforma” była bardzo na rękę komunistom: oto, mimo że nie wprowadzono ani demokracji, ani gospodarki rynkowej, obie te idee zostały ostatecznie zdyskredytowane. Co do Jelcyna, to dla niego ten krach oznaczał początek długiego cofania się. O ile wiosną 1992 roku musiał wyprzeć się tylko swoich przekonań politycznych, jesienią przyszło mu poświęcić całą swoją ekipę (w tym również Gajdara), a wiosną 1993 roku już walczył o polityczne przetrwanie. Nawet szturm na Biały Dom i rozpędzenie przy użyciu siły starej Rady Najwyższej nie wzmocniło jego pozycji. Nowy parlament (Duma) okazał się niewiele lepszy od poprzedniego i od tego czasu Jelcyn stał się w istocie zakładnikiem „struktur władzy” (armii, ministerstwa spraw wewnętrznych i nowego KGB: FSK). One to zostały jedyną siłą podtrzymującą Jelcyna, chociaż, używając słów Lenina - podtrzymywały go jak stryczek podtrzymuje wisielca.

Oczywiście, po to, by kraj mógł wyżyć, trzeba, żeby na politycznej arenie Rosji pojawiły się nowe siły, nowi ludzie - najlepiej z nowego pokolenia. Jak dotąd, tych nowych sił nie ma, a obecne nie są dość sprawne, by poradzić

## ***Rozrachunek***

sobie z istniejącym kryzysem. Właśnie dlatego żaden z proponowanych scenariuszy przyszłości Rosji nie wydaje się prawdopodobny - ani wariant Republiki Weimarskiej z wyłaniającym się z chaosu nowym Hitlerem, ani wariant wojskowego przewrotu typu pinochetowskiego w Chile, ani wariant powszechnej wojny domowej, jak w byłej Jugosławii. Gdyby bowiem w Rosji istniały siły zdolne zrealizować któryś ze znanych scenariuszy, to już dawno odniosłyby zwycięstwo, a przynajmniej dałyby o sobie znać.

Weźmy, na przykład, dzisiejszych „bolszewików”: czy dążą oni do wzięcia na siebie odpowiedzialności idącej w parze z pełnią władzy? Nie wydaje się to prawdopodobne. Wolą na razie napychać sobie kieszenie, a odpowiedzialność niech zostanie przy Jelcynie i jego ekipie. Obecni „bolszewicy” są z gatunku tych, którzy - jak to dowcipnie zauważył jeden z rosyjskich dziennikarzy - zbijają majątek na własnym pogrzebie. Tak więc powstanie z martwych nie wchodzi tu w rachubę. Z kolei przyjrzyjmy się rosyjskim nacjonalistom, przedstawionym w prasie zachodniej tak, jakby już-już mieli rozpocząć szturm na Kreml. A tymczasem nawet szturmowanie centrum telewizyjnego im nie wyszło. Gdzie były ich „czarne sotnie” w październiku 1993 roku, kiedy Moskwa praktycznie poddawała się im bez walki? Po tylu latach bałaganu, przy ich środkach i metodach przywodzących na pamięć historię Republiki Weimarskiej, nacjoniści uzyskali w wyborach zaledwie 23% głosów, oddanych na ich kandydata i przywódcę Władimira Żyrinowskiego, byłego konfidenta KGB. Nikt nie wątpił, że większość tych głosów oddano jedynie przeciwko pozostałym kandydatom.

Prawdę mówiąc, liczebność rosyjskich nacjonalistów tylko nieznacznie przewyższa liczbę „skiwów” w dowolnym europejskim państwie. Dlatego właśnie musieli w Rosji zjednoczyć się z komunistami, tworząc koalicję, znaną teraz pod nazwą „czerwono-brunatnego” sojuszu. Nie jest to związek „z miłości”. Po prostu każda ze stron wie, że w pojedynkę nie przetrwa z racji swojej słabości.

Dyktatura wojskowa jest scenariuszem jeszcze mniej prawdopodobnym. Odeszły w przeszłość czasy, kiedy armia prezentowała sobą siłę monolitu, spojonego twardą dyscypliną w żelazną pięść partii. Dzisiejszą armię, sądząc po jej działaniach w Czeczenii, rozdzierają wewnętrzne problemy i sprzeczności. Rekruci chcą do domu, kadra niższych oficerów żąda poprawy warunków mieszkaniowych i podwyżek żołdu, nawet między generałami nie ma w tej chwili jednomyślności. Wielu dowódców woli trzymać swoje jednostki w koszarach. Strach pomyśleć, co może się zdarzyć, gdyby rzeczywiście jakiś zwariowany generał zdecydował się na przewrót wojskowy: nikt

## *Na WćchodzU*

nie jest w stanie powiedzieć, do kogo zaczną strzelać ci żołnierze, kiedy przemienią się w bandę maruderów.

Ale poza wszystkim innym - żadna z wymienionych wyżej sił nie ma najmniejszego pojęcia ani tym bardziej propozycji, jak rozwiązać problemy kraju. Jeśli pominąć zwykłą demagogię, komuniści rozumieją, że nie ma już powrotu do planów pięcioletnich i kampanii „socjalistycznego współzawodnictwa”. Najbardziej skrajni nacjonałiści rozumieją, że nie może być powrotu do dawnego imperium inaczej niż przez długą, krwawą wojnę, na którą Rosja już nie ma sił. A i demokraci, zaplątani w swoje reformy, też nie mają gotowych, jasnych odpowiedzi.

Ponieważ centrum, złożone z grupiek pogrążonych w nieustających sporach i zatargach moskiewskich polityków oraz z rządu, drukującego wciąż więcej i więcej papierowych pieniędzy, jest - praktycznie - sparaliżowane, prowincji pozostaje tylko poszukiwanie własnych rozwiązań.

W rzeczywistości rozpad samej Rosji zaczął się na długo przed konfliktem w Czeczenii, który tylko przyspieszył ten proces. Niektóre regiony i obwody, w rozpaczliwym dążeniu do stabilności, wprowadziły lokalną walutę w charakterze obrony przed inflacją rubla; inne otwarcie rozmyślają o wystąpieniu z Federacji Rosyjskiej. Armia również może pójść w tym kierunku, proponując lokalnym politykom swoją siłę w zamian za prowiant, którego Moskwa nie jest jej w stanie zapewnić.

Możliwe, że tak właśnie powinno się stać w państwie, które w historii tworzyło się nie z dołu do góry, lecz z góry ku dołom. No bo kto wyjaśni, dlaczego Syberia - w dalszym ciągu bajecznie bogata we wszelkie zasoby naturalne - musi w dalszym ciągu żałośnie wegetować tylko na tej podstawie, że gdzieś tam daleko, o dziewięć stref czasowych na zachód, w Moskwie, jacyś durnie użerają się na temat takiego czy innego sformułowania w konstytucji? Co w ogóle Moskwa dała Syberii prócz nakazów, poborów, kar, podatków, a teraz jeszcze hiperinflacji?

Dążenie do „suwerenności” stało się, bezsprzecznie, najsilniejszym czynnikiem ostatniej rewolucji w Rosji, przy czym objęło ono nie tylko różne grupy etniczne. W istocie „suwerenność” może się okazać jedynym masowym pojęciem wolności w super scentralizowanym totalitarnym państwie -chęcią odgrodenia się od niego jakąś granicą, a jeszcze lepiej - żelazną kurtyną. I właśnie ta chęć, a bynajmniej nie garstka byłych komunistów (teraz demokratów) - doprowadziła do krachu totalitarnej władzy.

Fala hiperinflacji oraz stałe obniżanie się wydobywania ropy naftowej (15 do 20% rocznie) mogą jeszcze silniej podgrzać te dążenia. Ponieważ przemysł naftowy jest w Rosji po dawnemu głównym źródłem twardej waluty, cała

## ***Rozrachunek***

rosyjska ekonomika zależy od tego, jak sprzedaje się ropa. W sytuacji, kiedy rosyjski przemysł wytwórczy „stał na zerze”, nawet podstawowe towary konsumpcyjne przywozi się z zagranicy, zupełnie jak w Nigerii (którą Rosja coraz bardziej przypomina). Tak więc, kiedy wydobycie ropy spadnie do poziomu zabezpieczającego jedynie zapotrzebowanie wewnętrzne, całe obwody zostaną bez paliwa, bez transportu, opału, podczas gdy kilka dużych miast (takich jak Moskwa, Sankt-Petersburg i inne) będzie nadal importować towary z Zachodu. Już samo to może podzielić Rosję o wiele skuteczniej, niż jakiegokolwiek tarcia na gruncie etnicznym.

Jeśli jednak kraj rozpadnie się na części, to nawet największe z nich nie będą w stanie podtrzymać funkcjonowania ogólnopaństwowego systemu komunikacji, transportu, energetyki, nie mówiąc już o bezpieczeństwie zakładów jądrowych i chemicznych. Podobnie nie potrafią one utrzymać Akademii Nauk wraz z siecią instytutów naukowo-badawczych, nie będą popierać kultury i sztuki, opiekować się spuścizną dwóch ostatnich stuleci. Właściwie kraj (lub to, co z niego pozostanie) może się cofnąć do średniowiecza, kiedy niezliczone księstwa walczyły między sobą o przetrwanie i niepodległy byt. I w gruncie rzeczy, nie da się przewidzieć, jak te odłamki Rosji będą się rządzić - czy władza trafi w ręce wybieralnych parlamentów, czy właściciele ziemskich? Czy będą współżyć pokojowo ze swoimi sąsiadami, czy walczyć o tereny roponośne i kopalnie złota? A jeśli będą ze sobą walczyć, to przy użyciu jakiej broni? Słowem, stajemy przed mnogością najróżniejszych pytań i jak na razie nie mamy na nie odpowiedzi. A najważniejszym pytaniem jest: co możemy w tej materii zrobić? W ujęciu Zachodu odpowiedź jest prosta: prawie nic. Nawet dzisiaj, jakkolwiek by Zachód usiłował pomóc Jelcynowi, kolejne kilka miliardów dolarów nie uczyni wiosny, tym bardziej że większa część tych pieniędzy tak czy inaczej trafi do kieszeni skorumpowanej rosyjskiej biurokracji. A jeśli kraj się rozpadnie, Zachód będzie mógł pomóc jeszcze mniej. Zrozumiał, że tak globalnego problemu nie da się rozwiązać trzymając się na uboczu. Podobnie jak nie da się go rozwiązać od wewnątrz, jeśli z tego chaosu nie wynurzy się nowe plemię buntowników, którzy zrobią to, na co ich lęklwym ojcom nie starczyło ducha: skończą z pozostałością totalitarnego reżymu przekształconego w mafię, odsuną pokolenia zdemoralizowane przez dziesięciolecia niewolnictwa i zaczną budować nowe społeczeństwo.

Niestety, trudno sobie wyobrazić, by taki cud był możliwy teraz, w coraz powszechniej odczuwanej atmosferze przestępczości i bezprawia, rozkładu i apatii. Najczęstszą formą protestu wśród dzisiejszej młodzieży jest deklarowanie chęci opuszczenia kraju.

## *Na Zachodzie*

Według najnowszych obliczeń 75% opuszczających kraj to młodzież poniżej lat 25. A ci najbardziej przedsiębiorczy szukają ideału wśród gangsterów, rozbijających się po mieście mercedesami.

Tak więc bez wspomnianego cudu do roku 2000 Rosji może już nie być.

Chociaż cena, jaką płaci Rosja, jest tak niewiarygodnie wysoka, naiwnością byłoby sądzić, że Zachodowi jakoś się uda uniknąć pomsty i kary. Mam tu na uwadze nie tylko ogólnie znane problemy: nieunikniony rozrost mafii i korupcji, katastrofy ekologiczne w skali Czarnobyla czy też przemyt technologii jądrowych i jądrowego surowca do krajów Bliskiego Wschodu (choć wszystkie wyliczone wyżej zatracające problemy istnieją zupełnie realnie już dziś i Zachodowi pozostaje znalezienie odpowiednich rozwiązań dla każdego z nich). Nie wliczam tu możliwych następstw konfliktów między poszczególnymi częściami Rosji. Mówię o dużo dalej sięgających następstwach niezdolności Zachodu do odniesienia zwycięstwa w zimnej wojnie (czy chociażby zrozumienia jej ideologicznej natury). Ogólny kryzys utopii, liczącej sobie dwieście lat, w sposób nieunikniony odbija się na politycznym, socjalnym i ekonomicznym życiu świata zachodniego w stopniu proporcjonalnym do wpływów tej utopii w przeszłości. Od klęski światowego ładu do bankructwa państwa powszechnego dobrobytu i od kryzysu demokracji przedstawicielskiej, znieważanej i napastowanej przez żadną władzę „mniejszość”, do zwyrodnienia naszego życia kulturalnego -wszystko to są bezpośrednie następstwa marzenia o egalitarnym kolektywizmie, niepodzielnie panującego od czasów rewolucji francuskiej. Jednakże „elita” zachodnia, podobnie zresztą jak wschodnia, jeszcze nie jest skłonna uznać istnienia kryzysu, nie mówiąc już o tym, żeby go mogła opanować. Nie mając zamiaru kajać się z racji swego minionego udziału w potwornych przestępstwach przeciw ludzkości, „elita” owa uparcie trzyma się upadającej utopii, rozpaczliwie próbując zachować pozycję grupy rządzącej.

Popatrzcie na nich: zawsze gotowi eksploatować ludzkie poczucie winy wywołane widokiem nędzy jakiegoś samotnego, opuszczonego plemienia albo zagrożeniem bytu jakiegoś rzadkiego gatunku roślin czy zwierząt, nie mającego żadnego związku z nami, zupełnie nie czują się winnymi czynnego udziału w kolosalnej katastrofie. Przeciwnie, lewicowy „establishment” Za

## ***Rozrachunek***

chodu, jakby jego droga ku prawdzie polegała właśnie na nieustannym powtarzaniu łągarstwa, w ostatnim czasie napisał i wydał mnóstwo książek, w których dąży do udowodnienia swoich „niewątpliwych racji”. Wyznania niektórych byłych sowieckich działaczy politycznych o rozmiarach współpracy Zachodu z sowieckim reżymem odbierane są teraz z oburzeniem jako „polowanie na czarownice”. A w najlepszym wypadku ze spokojem:

- No i co z tego? Wielkie mi rzeczy!

Wielu do dziś afiszuje się ze swoim byłym aliansem ideologicznym z pewną dozą nostalgii, jeśli nie dumy, traktując to jako udział w sprawiedliwej walce o wyższe cele (które z jakiegoś powodu się nie sprawdziły). Zupełnie jakby mowa była nie o systemie politycznym, który wyprawiał na tamten świat więcej ludzkich dusz w ciągu jednego dnia niż Inkwizycja przez trzysta lat swego istnienia (wspomnijmy o notatce Stalina, w której jednym pociągnięciem pióra skazał na śmierć 6600 ludzi; Inkwizycja ukarała śmiercią 5000 osób w przeciągu trzystu lat).

- Cóż jest złego w przepięknym marzeniu o powszechnym szczęściu, nawet jeśli okaże się ono nieziszczalne? - zapytają ci ludzie z nieudolnie pozorowaną naiwnością.

Jak gdybyśmy do końca XX wieku nie potrafili zrozumieć, że marzenie jednego człowieka może stać się koszmarem dla innego. Przypuszczam, że marzenie nazistów o czysto aryjskim szczęściu też było dla nich wzniosłe; wszelako w Norymberdze nie uwzględniono tej okoliczności.

Niestety, marzycielom dzisiejszej formacji Norymberga nie grozi. Nie pokonani w okresie pierwszej zimnej wojny, prowadzą teraz drugą, narzucając łatwowiernej ludzkości swój program. Rozejrzyjmy się dokoła: była sowiecka klientela na całym świecie jest czujnie chroniona przez jej zachodnich sojuszników ideologicznych (na Kubie, w Angoli, w Mozambiku). Jeśli decydujemy się na użycie siły w celu uwolnienia nieszczęśliwych uciskanych przez antydemokratyczny reżym, to robimy to na Haiti, a nie na sąsiedniej Kubie: narzucenie siłą prezydentury socjalisty jest dopuszczalne, obalenie go siłą - w żadnym wypadku.

Do tego właśnie sprowadza się tak zwany nowy porządek świata: w dalszym ciągu ta stara, dwieście lat licząca utopia, narzucana nam na wszelkie sposoby. Podobnie jak Burbonowie po Restauracji, nasi utopiści nie wynieśli dla siebie żadnej nauki z oplakanej przeszłości: spotykając się z przeżytkami komunizmu w Chinach i w Korei Północnej albo z recydywą tego w Rosji, tak jak dawniej mówią o łagodzeniu napięć, wzywają do „niemieszania się w cudze sprawy wewnętrzne” i o „wpływie przez zbliżenie”. Jakby ostatnie dziesięciolecie nie dostarczyło bezspornych dowodów, że systemu komuni

## *Na Zachodzie*

stycznego nie da się zreformować, po dawnemu zachęcają nas do „wspierania reformy” w Rosji za pośrednictwem handlu i pożyczek, tanich kredytów i przyznania klauzuli największego uprzywilejowania. A kiedy pojawiają się doniesienia o jakiejś całkiem realnej groźbie, ci ludzie udają osłupienie i wypierają się wszelkiej odpowiedzialności.

Idea światowego ładu wprowadzanego i utrzymywanego przez jakiś światowy rząd jest z samej swej natury mrzonką; kiedy jednak wciela ją w życie przegniła polityczna „elita”, zarażona zbankrutowaną ideologią i realizująca swoje wąskie interesy, taka idea zamienia się wkrótce w nieszczęście ludzkości. Nie mówiąc już o takich przykładach, jak Somalia i Jugosławia, nawet na Bliskim Wschodzie „proces pokojowy” nabrał wszystkich cech narastającej katastrofy: kosztował już Izrael więcej ofiar w ludziach niż cała wojna sześciodniowa. Czegóż innego można oczekiwać od „procesu pokojowego”, potajemnie zaplanowanego w Norwegii przez międzynarodową socjalistyczną nomenklaturę?

Jednak główne następstwa takiego stanu rzeczy jeszcze przed nami i należy ich oczekiwać nie tylko na Bliskim Wschodzie: spróbujcie dzisiaj powstrzymać terrorystę, kiedy każdemu przyświeca jaskrawy przykład Jasse-ra Arafata. Moralny wzorzec „nowego światowego ładu” może więc być sformułowany tak: jeśli starcza ci cierpliwości i wytrwałości, żeby dostatecznie długo mordować niewinnych ludzi, to już nie jesteś terrorystą, lecz działaczem państwowym i laureatem Pokojowej Nagrody Nobla. Możecie być spokojni, wzorzec ów nie minął nie zauważony ani przez aktywistów ruchu „ Hamas”, ani przez IRA w Północnej Irlandii, ani przez liczne ugrupowania walczące w Bośni, gdzie niemal każda wieś ogłasza się odrębnym „państwem” ze swoim własnym „rządem”; to wielka pokusa - zostać ministrem. Tylko po co utrzymywać w Bośni oddziały wojskowe ONZ albo odgrywać rolę międzynarodowego rozjemcy?

Przykład Bośni jest chyba szczególnie przydatny jako ilustracja zamętu, do jakiego doprowadzili utopiści, zwolennicy „nowego ładu światowego”. Może też być zwiastunem nadchodzących wydarzeń. Nie sposób zrozumieć, jak tym mądrалom mógł wpaść do głowy pomysł stworzenia niepodległego państwa, rządzonego przez muzułmańską mniejszość (43,6% według spisu z 1991 roku), z byłej jugosłowiańskiej prowincji, która nigdy, a w każdym razie przez ostatnie 500 lat, nie była państwem! Co to miało być? Próba zademonstrowania swojego wolnego od uprzedzeń stosunku do świata muzułmańskiego? A może utopijny eksperyment mający wykazać, że lew i jagnię mogą żyć obok siebie? Możliwe, że nigdy się tego nie dowiemy. Można tylko stwierdzić, że decyzja ta została powzięta przy całkowitym



### ***Rozrachunek***

pominięciu woli miejscowej ludności. Serbowie, stanowiący najliczniejszą „mniejszość” (31, 2%), pierwsi zaprotestowali przeciwko wszelkim próbom oderwania ich siedzib od właściwej Serbii i jednomyślnie zbojkotowali tak zwane „referendum” z 1992 roku.

- No i co z tego? Wielkie mi rzeczy!

Będąc najgorliwszymi rzecznikami „praw mniejszości” tam, gdzie to odpowiada ich skłonnościom ideologicznym, nasi utopiści, zwolennicy „nowego ładu światowego”, całkowicie ignorują te prawa tam, gdzie są im one niewygodne (na przykład w Południowej Afryce nawet Zulusi nie byli w stanie zyskać ich sympatii!). I oto bośniaccy Serbowie, na próżno występujący z protestami, obudzili się pewnego pięknego dnia w „niepodległym” państwie muzułmańskim. Nic dziwnego, że chwycili za broń; wyobraźmy sobie, że angielskie niezbyt duże miasto Luton (tradycyjne miejsce osiedlania się imigrantów muzułmanów w latach powojennych) nagle ogłasza się niepodległym państwem muzułmańskim i cały świat uznaje ów akt za normalny. Czy nie uznamy takiego kroku za prowokację w stosunku do ludności niemuzułmańskiej? Czyż nie powiemy, że ci, którzy podjęli tę decyzję, ponoszą pełną odpowiedzialność za nieunikniony przelew krwi?

Nic podobnego nie zostało powiedziane w związku z działaniami naszych utopistów, którzy zawsze mają rację i nigdy nie ponoszą odpowiedzialności za skutki swoich wzniosłych marzeń. I tak będzie co najmniej dopóty, dopóki w ich rękach pozostaną środki masowej informacji, a oni - cokolwiek by się stało - będą mogli po dawnemu zasłaniać się górnolotnymi hasłami prawnymi, a ściślej - sloganami prawnymi. Szalejąca w Bośni wojna domowa, w której -jak zwykle - używając barbarzyńskich metod chłopci walczą o ziemię, została nazwana łagodniej „czystką etniczną”. Etniczną? Od kiedy to muzułmanie stali się „etnosem”?

Ktokolwiek wprowadził takie określenie, pewne jest jedno: musiał to być wybitny specjalista w dziedzinie propagandy, ale na pewno nie etnografii. Bo zgodnie z tą ostatnią nie istnieją żadne różnice etniczne między Serbami, Chorwatami i - rzecz jasna - muzułmanami. Przecież należą do tych samych Słowian południowych co pozostałe narodowości byłej Jugosławii i mówią tym samym językiem co Serbowie i Chorwaci; tyle tylko, że w wyniku trzystu lat trwającego ucisku tureckiego przyjęli religię islamu. W taki to sposób bośniacki konflikt ma w rzeczywistości charakter etniczny w stopniu nie większym niż zamieszki w Irlandii Północnej.

- No i co z tego? Wielkie mi rzeczy!

Dzisiaj prawdą jest to, co podaje CNN. Emocjonalnie poruszony skrupulatnie obmyśloną analogią do nazizmu, nasz oburzony świat nie potrafił zachować obiektywizmu. Po raz pierwszy od lat czterdziestych uruchomiono

## *Na Zachodzie*

siły Trybunału Międzynarodowego do spraw zbrodni przeciwko ludzkości, aby ukarać przestępców, autorów nie istniejącej „czystki etnicznej”. Trybunału tego nie zwoływano przez pięćdziesiąt lat. Ani zbrodnie Stalina w Europie Wschodniej, ani wojskowe działania sowieckiej armii w Afganistanie, ani „czystka socjalna” przeprowadzona przez Pol Pota w Kambodży nie zasługiwały na osądzenie przez ten Trybunał. Ironią losu jest fakt, że większość dzisiejszych zbrodniarzy w Jugosławii, inicjatorów „czystki etnicznej”, przez ostatnie dziesięciolecia robiła to samo w ramach obowiązków służbowych, jako że należała do warstwy bossów komunistycznych, dla których podobne zbrodnie nie były niczym obcym. Ale, na miłość boską! Za te zbrodnie nikt nie zamierzał ich sądzić! I gdyby w dalszym ciągu niszczyli kapitalistów i „kułaków”, duchownych i „reakcjonistów”, nikt nie ośmieliłby się ich oskarżać i sądzić. Nasze moralne potępienie powinno się ograniczyć wyłącznie do owej mitycznej „czystki etnicznej”.

Można tylko pocieszać się nadzieją, że bośniacka tragedia stanie się przynajmniej apelem, wzywającym naszych utopistów-marzycieli do przebudzenia się (czym powinien być się stać niedawny rozpad Związku Sowieckiego po trwającej 75 lat przymusowej „międzynarodowej przyjaźni” zamieszkujących go narodów). Ale cały kłopot w tym, że nasi współcześni utopiści to już nie naiwni idealisci, lecz - podobnie jak ich sowieckie wzorce - *n o m e n k l a t u r a* pilnująca swoich interesów. Dopóki „marzenie” pomaga im utrzymać się przy władzy, nie muszą się troszczyć o następstwa. Weźmy inny przykład: ich dążenie do integracji Europy. Nie sposób nawet zrozumieć, dlaczego po tylu wzmiankowanych nieszczęściach od nowa zabierają się do podobnego eksperymentu - o ile, rzecz jasna, nie chodzi tu o ich osobiste interesy. Nie mogąc zwyciężyć za pomocą normalnych demokratycznych środków i czując, że opinia światowa jest przeciwna ich ideologii, nasza socjalistyczna *n o m e n k l a t u r a* doszła do wniosku, że uda się jej pozostać przy władzy tylko wtedy, gdy przekształci się w nicwybieralną, scentralizowaną biurokrację, praktycznie nieusuwalną. Jest to więc po prostu nowa próba tworzenia socjalistycznego „wspólnego europejskiego domu”, którą trzeba przeprowadzić jak najszybciej, póki nikt nie zauważył podstępu. Kolejne wcielenie wiecznotrwałego marzenia o budowie Wieży Babel. Nieważne, że w Europie, niezbyt - jak wykazuje historia - miłującej pokój, to przymusowe zjednoczenie najprawdopodobniej otworzy stare rany albo nawet stworzy nową Bośnię. Utopiści troszczą się tylko o jedno - o utwalenie (najlepiej na całe wieki) swojej władzy, aby „obdzielić dobrobytem” wszystkich, przepompowując go z „bogaty” części Europy do „biednych”, i narzucić „gospodarce rynkowej” socjalne (czytaj: socjalistyczne) oblicze.

### ***Rozrachunek***

Można się tylko zachwycać (jeśli ktoś lubi takie rozrywki) ich zręcznymi manipulacjami: jak chwacko wymyślili sposób postawienia idei wolnego „wspólnego rynku” do góry nogami i wtłoczenia w socjalistyczny kaftan bezpieczeństwa! Można się dziwić, co się stało z wychwalaną europejską demokracją, w niepojęty sposób wystawioną na pośmiewisko! Doszło do tego, że Duńczyków, którzy w głosowaniu odrzucili układ z Maastricht, zmuszono do powtórnego głosowania. Anglikom, o których z góry wiadano, że będą głosować przeciw układowi, w ogóle nie dano możliwości głosowania. A jednocześnie oczywiste fakty mówią, że ten przedwczesny sojusz narodów europejskich nie ma zbyt wielkich szans, by się rozwinąć i stać się czymś więcej niż wszystkie podobne sojusze w naszej historii. Wątpliwe, czy istnieje lepszy sposób narobienia sobie wrogów niż przymusowe współżycie. Ale po upływie dziesięciu -piętnastu lat, kiedy już wszystko się ujawni, czy można będzie oczekiwać, że twórcy tego projektu „Zjednoczonej Europy” zechcą w końcu przyznać się do winy? Ależ skąd! W żadnym wypadku! Zrzucą wszystko na nacjonalizm, nietolerancję, ksenofobię i chciwość, które nagle, bez żadnej widocznej przyczyny, ogarnęły Europejczyków. Będą obwiniać wszystko i wszystkich, ale nie siebie samych.

Utopiści uparcie nie życzą sobie liczenia się z ludzką naturą; oto dlaczego ich marzenia nigdy nie dają się wcielić w życie bez przymusu, a rezultaty ich działań zawsze są odwrotne do głoszonych celów. Ich podstawowy błąd polega na zupełnie antynaukowym i antyhumanistycznym myśleniu o człowieku jako o czymś podatnym, plastycznym, co może być „udoskonalone” w „odpowiednich” warunkach społecznych. W związku z tym odrzucają pogląd, że podstawowe instytucje, wykształcone w ciągu tysięcy lat istnienia naszej cywilizacji, stanowią odbicie ludzkiej natury. Prywatna własność, rodzina, religia, naród - wszystko to razem i każde z osobna podlegało w ciągu ostatnich dwóch stuleci ciągłym szykanom, co pociągało za sobą katastrofalne następstwa.

Koniec końców, przeciwko j e d n o s t c e, jej prawom, jej suwerenności - już od dwustu lat prowadzi samozwańczą wojnę żadna władza „elita” - u t o p i ś c i , d z i a ł a j ą c y m e t o d ą p r z y m u s u . Komunizm - to po prostu najbardziej konsekwentny wyraz ich dążeń. Jego klęska mogłaby i powinna była zdyskredytować samą koncepcję utopii, podobnie jak krach nazizmu zdyskredytował pojęcie eugeniki. To z kolei mogłoby i powinno było pomóc ludzkości wyrobić w sobie alergię na demagogię utopistów i uodpornić się przeciw ich manipulacjom. Wszelkie aluzje do „inżynierii socjalnej” mogłyby dziś wywoływać w nas natychmiastową wrogość, podobną do tej, jaką wywołuje wyrażenie „czystka etniczna”.

## *Na Zachodzie*

Niestety, nie jesteśmy zwycięzcami, a oni nie są pokonanymi. Co prawda teraz, po tym, jak w wyniku ich przeszło stuletnich złorzeczeń pod adresem własności prywatnej prawie cała połowa światowej gospodarki została zrujnowana, nawet najbardziej zapaleni utopiści, choć z oporami, przyznają konieczność istnienia własności prywatnej. Ale czy możemy to nazwać swoim zwycięstwem?

Wątpliwe. Nawet światowa gospodarka nie jest dzisiaj wolna od utopijnej idei „powtórnego podziału dóbr materialnych”, polegającego na ich przeniesieniu z tak zwanych krajów „bogatych” do tak zwanych „biednych”. Niedawno odbyła się w Kopenhadze ONZ-owska konferencja na temat rozwoju społecznego. I znów się okazało, że nie odrzuciliśmy dawnego sposobu myślenia; jakby doświadczenie ostatnich pięćdziesięciu lat nie nauczyło nas, że zastrzyki środków pieniężnych Zachodu do gospodarki krajów Trzeciego Świata „sprzyjają rozwojowi” w nich jedynie bardzo licznej, skorumpowanej biurokracji. Jeśli dobrze sobie przypominam, kraje te ciągle się subsydiowało. Z początku - jako „słabo rozwinięte”, później -jako „rozwijające się”; ten oględnicjszy i bardziej obiecujący epitet świadczy jednak o braku realnego postępu. Czy teraz, kiedy w okresie pięćdziesięciu lat zmarnowano biliony dolarów, możemy już choć jeden z tych krajów nazwać „rozwiniętym” dzięki wspomnianym zastrzykom pieniędzy? Przeciwnie, sytuacja w krajach uzależnionych od pomocy zagranicznej tylko się pogorszyła, podczas gdy kraje nie otrzymujące pomocy z Zachodu, takie jak Tajwan, Singapur, Chile lub Hongkong, wyrosły na ekonomicznych gigantów. A tymczasem na obszarze samego świata zachodniego w końcu zaczęło się materializować utopijne wyobrażenie o państwie powszechnego dobrobytu. Praktycznie każde państwo uprzemysłowionego świata albo popadło w ruinę na drodze do urzeczywistnienia tej wzniosłej mrzonki, albo zbankrutuje na samym początku nadchodzącego tysiąclecia, jeśli w systemie nic się nie zmieni. A przy tym nie zmniejszyła się ani nędza, ani przestępczość, ani analfabetyzm, ani zaniedbania na polu opieki zdrowotnej - w niektórych krajach nawet wzrosły wprost proporcjonalnie do wzrostu dobrobytu. Co więcej, prawie w każdym dużym mieście wyrasta osobliwa podklasa, uzależniona od państwa dobrobytu, z którego wielka liczba rodzin przez trzy pokolenia wysysa dobra materialne. I są podstawy do przypuszczeń, że ten groźny proces jest celowo popierany przez tych, którym - dla utrzymania władzy - potrzebny jest taki właśnie elektorat.

Ale prawdziwym niebezpieczeństwem, według wielu ekspertów, jest niszczycielskie oddziaływanie dobrobytu na rozwój rodziny. Pokażny wzrost

## ***Rozrachunek***

liczby podlotków zachodzących w ciążę, wzrost liczby dzieci bez ojców, w sposób bezpośredni wynikające z polityki powszechnego dobrobytu w ostatnim trzydziestoleciu, są pośrednią przyczyną obecnego wybuchu przestępczości nieletnich, narkomanii i szybkiego rozrastania się wspomnianej podklasy. To błędne koło, bodaj jeszcze bardziej „błędne” w krajach anglojęzycznych niż w kontynentalnej Europie, samo przez się wzbudza trwogę. Dodajmy do tego jeszcze dwie zadawnione ofiary utopijnych eksperymentów: praktycznie zniszczony system szkolnictwa, kładący obecnie główny nacisk na zabawy i rozrywki, a nie na proces nauczania i dyscyplinę, oraz system sądownictwa, w którym procedury i formalności górują nad sprawiedliwością zamiast jej służyć - i waszym oczom ukaże się wizja wprost apokaliptyczna.

Europejczycy mogą spróbować odgrodzić się od tego koszmaru nazywając go „chorobą amerykańską”, ale wątpliwe, czy uda się im uniknąć tego samego - przecież istota problemu jest ta sama po obu stronach Atlantyku. Obie półkule zbyt długo przebywały we władaniu utopijnego wyobrażenia

O istocie ludzkiej, uwalniając w ten sposób jednostkę od jej niepodzielnej odpowiedzialności za własne życie. W rezultacie dzisiejsze państwo stało się karmicicłką dla jednych, a matką-wampirem dla większości. Nie będąca w stanie zmienić swoich metod rządząca nomenklatura kontynuuje podwyższanie podatków, pogrążając w ten sposób przeciętnego podatnika w nędzy

1 w zależności od państwa. Bez nadmiernej przesady można powiedzieć, że ani jedno państwo na ziemi nie będzie w stanie, do końca tego stulecia, finansować podobnej „sprawiedliwości społecznej”. Co się więc wówczas stanie? Bunt podatników w postaci odmowy dalszego płacenia? Rozpad państwa?

A swoją drogą, co to takiego, owo współczesne państwo? Najkrócej: jest to hybryda średniowiecznego protekcjonistycznego zdzierstwa oraz socjalistycznej utopii.

Dopóki nasze życie determinowane było przez prawa i zasady zimnej wojny, istniało przynajmniej jakieś racjonalne wytłumaczenie: chcieliśmy się obronić przed strasznym niebezpieczeństwem, grożącym naszemu stylowi życia, i płaciliśmy za to, choćby przymilając się podklasie beneficjentów państwa dobrobytu, żeby nie zaraziła się bakcyłem komunizmu. Dziś już tego racjonalnego wytłumaczenia nie ma, a nasza „umowa społeczna” straciła swoje znaczenie. Od czego lub przed kim broni nas współczesne państwo? Przed przestępcami? Wątpliwe. Dzisiaj, jeśli napada was bandyta, włamują się do waszego domu złodzieje, modlicie się do Boga, żeby ich nie złapano. W przeciwnym wypadku jako płatnicy podatku będziecie zmuszeni do opłacania kosztów niekończących się i bezużytecznych

## *Na Zachodzie*

procedur sądowych, a na koniec przestępcy najprawdopodobniej szczęśliwie wróca do domu... A jeśli nawet trafią za kratki - to nie daj Boże! Koszty utrzymania kryminalisty w więzieniu sięgają astronomicznych liczb: na przykład w Wielkiej Brytanii wynoszą one od 20 do 40 tysięcy funtów szterlingów rocznie. Żaden z nas, zwykłych płatników podatku, nie może nawet pomyśleć o wydaniu takiej kwoty na siebie.

A co z drugą twarzą współczesnego państwa, z jego „przychylnością i troską”? Jest to jeszcze większy - z naszego punktu widzenia - absurd niż funkcja „obrony”, ponieważ państwo zawsze okazuje się „przychylnie i opiekuńcze” w stosunku do kogoś, ale nie do nas. Ale zawsze naszym kosztem. Mnóstwo par małżeńskich nie spieszy się z wydaniem potomstwa, czekając, aż sytuacja materialna pozwoli im na zapewnienie dzieciom odpowiednich warunków wychowania; a jednocześnie nasze „przychylnie” państwo bezlitośnie obciąża ich podatkami, żeby móc wypłacać zapomogę samotnym matkom. Mnóstwo ludzi chorych i w podeszłym wieku nie może sobie pozwolić na leczenie; a tymczasem nasze „opiekuńcze” państwo obciąża ich podatkami, wpychając biedaków do grobu, żeby zdobyć środki na leczenie narkomanów. Czy przy takiej przychylności państwa potrzeba nam jeszcze ochrony przed przestępcami? Sama idea przymusowego miłosierdzia jest tak bezsensownie głupia i obraźliwa, że już lepiej płacić kryminalistom, żeby chronili nas przed państwem.

Najwyraźniej samo istnienie współczesnego państwa jest, albo staje się, wątpliwe. Jednocześnie naszej dzisiejszej „elicie” nie starcza ani odwagi, żeby spojrzeć w twarz temu kryzysowi, ani uczciwości, by przyznać się do wadliwości swojej linii postępowania. Przeciwnie, jeszcze olbrzymia, pochłaniająca wszystko komunistyczna utopia nie zdążyła wyzionąć ducha, a już na jej miejscu powstają roje drobnych utopii, jakby wypełniając pustkę utworzoną w życiu naszych utopistów.

Ludzkość zasypana jest tymi utopiami; przypuśćmy, że już oswojeni jesteśmy z koniecznością uspokajania nawiedzonych. Nie możemy jednak zgodzić się na zaspokajanie wszystkich roszczeń. Nie chcąc, by nas napiętnowano jako „wrogów ludu”, zmuszeni jesteśmy stać się jednocześnie „zielonymi”, „niebieskimi” i nie rozróżniać kolorów skóry. Żąda się od nas, byśmy odrzucili pojęcie różnicy płci, a jednocześnie zaleca uznać Wszechmogącego za kobietę. Prawa zwierząt stawia się ponad prawami człowieka, z jednym, jedynym wyjątkiem: poszukiwania sposobów leczenia AIDS. A palenie... Palenie staje się najcięższym przestępstwem, jeśli, oczywiście, nie palimy marihuany.

Początkowo wszystkie te dziwolągi tak oszałamiają, że wkrada się

## ***Rozrachunek***

podejście: czy ten cały świat aby nie zwariował? Rzeczywiście, nasz wiek stał się epoką nawiedzonych, szaleńców i wszechobecnego konformizmu. Odnosi się wrażenie, jakby każda nieliczna, ale krzykliwa grupka psychopatów była w stanie zmienić prawa i politykę państwa albo obyczajowość międzynarodowej społeczności, przy tym w znacznym stopniu wbrew dążeniom zmęczonych tym wszystkim większości. Zdrowy rozsądek, logika, naukowe podejście niczemu już nie mogą zapobiec: w krzykach zwiastunów apokalipsy „efektu cieplarnianego” może nie być ani kropli prawdziwej wiedzy, ale rządy zmuszone są do współzawodnictwa w likwidacji emisji gazów powodujących ten efekt, nawet kosztem rozwoju gospodarczego. Nie wiemy jeszcze w wystarczającym stopniu, jakie działania na nasz geosystem wywierają „dziury ozonowe”, ponieważ od momentu ich wykrycia minęło zbyt mało czasu. Ale rządy już teraz są zobowiązane do uruchamiania kosztownych programów walki z „dziurami”. Czego więc można oczekiwać od niedołączonych polityków, jeśli wszystkie środki propagandy angażowane są do podniecania hysterii w społeczeństwie! Nawet w moim angielskim słowniku encyklopedycznym napisano czarno na białym:

„Ozonowa dziura - zmniejszenie się grubości warstwy ozonowej, zwłaszcza nad Antarktyką, wywołane głównie emisją gazów przemysłowych i stanowiące zagrożenie życia naszej planety i jej mieszkańców.”

A to, że gazy przemysłowe emitowane są w przytłaczającej większości z półkuli północnej i wątpliwe jest, czy mogą wpłynąć na zmniejszenie grubości warstwy ozonu nad Antarktyką (tym bardziej, że wymiana gazów atmosferycznych między obiema półkulami wynosi około 10%), nie robi, jak widać, wrażenia na „zielonych” oszołomach wszelkiej maści. Oni już zdecydowali i mass media zaprezentowały ich decyzję jako nie podlegający dyskusji fakt! Biznesmeni, rządy, politycy i organizacje międzynarodowe - wszyscy tańczą, jak im zagrają „zieloni” ignorując protesty wielu wybitnych uczonych. Jeśli nie chcecie, żeby wasz biznes spotkało załamanie, a wasze dobre imię ucierpiało wskutek nagonki, wystarczy ogłosić się „przyjacielem ozonu”.

A jednocześnie sama nauka w trakcie podobnej walki tak się rozcieńcza i wypacza, że już przestaje się wierzyć naukowym wywodom, dopóki się nie wyjaśni, kto za nie zapłacił. Przed kilkoma laty telewizja BBC-2 wycofała film dokumentalny, w którym wielu znanych i cenionych naukowców skarżyło się na naciski finansowe mające ich skłonić do wypowiedzi, jakoby wyniki badań potwierdzały istnienie efektu cieplarnianego. Podobne skargi można usłyszeć i od tych, którzy badają następstwa zanieczyszczenia środowiska, zwłaszcza zaś oddziaływania na organizm ludzki tak zwanego biernego lub wtórnego palenia tytoniu. Chociaż dziesiątki badań nie wykazały tu

## *Na Zachodzie*

żadnej szczególnej szkodliwości, jednostkowe przypadki potraktowane zostały jako typowe, odpowiednio „opracowane” i wykorzystane w złośliwej, na szeroką skalę prowadzonej kampanii o „wolne od palenia społeczeństwo”. Ostatnio w ramach tej absurdalnej kampanii robi się z nas palaczy, praworządnych, posłusznych płatników podatku, prześladowaną mniejszość. A wszystko to dzieje się w zasadzie bezpodstawnie. No i wreszcie, przy całej tej trosce o nasze zadymione zdrowie, warto pamiętać, że jesteśmy „dorosłymi i samodzielnyimi ludźmi”, zdolnymi decydować o sobie samych.

Zwróćcie uwagę, że wszystko to dzieje się akurat wtedy, gdy inne, wyodrębnione przez establishment „mniejszości” uzyskują przywileje i prawo pierwszeństwa w dostępie do leczenia. Homoseksualiści uzyskali prawo do służby wojskowej, kobiety mogą otrzymywać święcenia kapłańskie, nam zaś nie wyznacza się choćby kącika dla palących w publicznych pociągach, których utrzymanie (tak samo jak innych środków komunikacji) opłacamy rosnącym podatkiem „od grzechu”, wliczonym w cenę papierosów. Wszystkie rodzaje transportu publicznego: samoloty, pociągi i nawet autobusy -w rezultacie tej krzykliwej dyskryminacji nagle okazały się dla nas niedostępne.

Obsługa autobusów w mojej dzielnicy długo sprzeciwiała się podobnemu międzynarodowemu naciskowi i przed paroma zaledwie miesiącami w autobusach pojawiło się zdumiewające obwieszczenie: „Ten autobus jest miejscem przyjaznym ludziom. Prosimy nie palić”.

Wyobraźcie tylko sobie podobne obwieszczenie skierowane przeciwko „niebieskim” albo Murzynom, czy nawet przeciw psom! Już następnego dnia cały świat krzyczałby wniebogłose z oburzenia. Zaiste! Jak u nieśmiertelnego George'a Orwella: dopóki u władzy są utopiści z ich środkami przymusu, jedne zwierzęta zawsze będą „równiejsze” od innych. Wszystko, co zaczyna się pod sztandarem równouprawnienia, niezmiennie znajduje wyraz w przywilejach dla jednych i w ucisku innych. W naszym zwariowanym świecie nie zostało miejsca na rozum i praworządność. Nie ma też miejsca dla praw człowieka, wszędzie są tylko gromadki wrzaskliwych psychopatów, którym uchodzi na sucho każde krwawe przestępstwo. Jak w tym dziecinnym wierszyku:

**Kto najgłośniej szczeknie - hau Ten i zawsze rację ma**

Jednak najstraszniejsza i, bez wątpienia, najbardziej zgubna dla naszej cywilizacji jest kampania „wyzwolenia kobiet”, „uderzenia mężczyzn”,



## ***Rozrachunek***

„zamienionych ról” czy jak tam jeszcze to się nazywa. I znów, jak w przypadku wielu innych epidemii, ta choroba przyjmuje nieco ostrzejszą postać w Ameryce i w Wielkiej Brytanii niż w Europie. Jednocześnie wszystko świadczy o tym, że zaraza szybko się rozprzestrzenia, głównie za pośrednictwem elektronicznych środków informacji, przepełnionych obrazami uroczych, mądrych, ściśle myślących, superenergicznych i niezwykle przedsiębiorczych damulek, zajmujących kierownicze stanowiska.

Mężczyzna, jeśli się w ogóle pojawia - to zawsze jako mazgaj, nic nie wartu nieudacznik, i z reguły tylko po to, by go mogła ustawić i wydać mu polecenia taka właśnie, opisana wyżej damulka. Jedyne, co ma do powiedzenia, to:

- Wybacz, wybacz, kochanie...

Co drugi mężczyzna to wróg kobiet: nieokrzesane zwierzę, dyktator, gwałciciel i deprawator nieletnich. W istocie jedynym pozytywnym bohaterem-mężczyzną w dzisiejszych kinach i programach TV jest „niebieski”, najlepiej cierpiący na AIDS. Ale i w tym przypadku pierwszeństwo przyznaje się drugiej stronie, którą uosabia niezmienna zwyciężczyni - wykradziona w dzieciństwie z domu czarnooka lesbijka, która ma „problemy z narkotykami”.

Jakkolwiek by to oburzająco wyglądało, ten typowy socjalistyczny realizm można byłoby uznać za kolejną modę, modne hobby naszej „elity”, gdyby nie to, że adresatem podobnych bzdur jest pokolenie. Młode pokolenie przedstawiane analogicznie: chłopak z reguły tępawy bęcwał, a dziewczyny - rozsądne i niewiarygodnie inteligentne. Pojawiła się już nawet praca „naukowa”, reklamowana w Wielkiej Brytanii na każdym rogu, „dowodząca”, że dziewczynki są bez porównania bardziej uzdolnione do matematyki niż chłopcy; jest też film, w którym czternastoletnie dziewczynki dużo lepiej grają w piłkę nożną niż ich rówieśnicy - chłopcy. Dzisiaj w telewizji, w kinie i w szkole rzeczywistość podawana jest młodemu pokoleniu w określonej formie: przedstawiciele płci męskiej to z natury „nieudacznicy”, istoty bierne, we wszystkim uzależnione od agresywnej, wspaniałej Miss Wodzirej.

Wszystko to nie jest bynajmniej tylko śmieszne, lecz wyraźnie przestępcze, ponieważ może znaleźć wyraz w nasileniu przemocy wśród nastolatków, w patologii życia rodzinnego (dzieci bez ojców), we wzroście przestępczości nieletnich i wszelkiego rodzaju plag grożących nadchodzącemu pokoleniu.

Cokolwiek by się powiedziało, ludzkiej natury nie da się zmienić poprzez ataki propagandy. Natomiast ona sama będzie się mścić na wszystkie sposoby, tak jak mściła się w przypadku prywatnej własności czy kwestii narodowości. A już w kwestii wzajemnych stosunków płci, jak w żadnej

## *Na Zachodzie*

innej, reakcja odwetowa będzie okrutniejsza, jako że poruszone zostały fundamentalne podstawy bytu. Zwłaszcza że wojna nie ogranicza się do propagandy, lecz przenosi się do sali sądowej, a tym samym uruchamia się działanie całego państwowego mechanizmu przymusu.

Pamiętam, jak w 1991 roku, w dniach krachu Związku Sowieckiego zdawało nam się, że cały świat drży w posadach, ale w Ameryce wiadomością numer jeden było doniesienie o dziewczynce, która podała do sądu organizację „boy-skautów” za to, że ta odmówiła przyjęcia jej w swoje szeregi. Zamiast po ojcowsku dać parę klapsów dziewczynie za zakłócanie spokoju i wytłumaczyć jej kilka podstawowych życiowych prawd, dorośli haniebnie wykorzystali ją do swoich celów, przemieniając w bohaterkę narodową. Jednak następstwa tego były jeszcze gorsze: z niezrozumiałych powodów kobiety, w sumie stanowiące większość w każdym społeczeństwie, zostały nagle ogłoszone „mniejszością” prawnie chronioną i wspieraną. Prawny szantaż stał się normą: dosłownie każda organizacja, zarówno państwowa, jak i prywatna, zobowiązana jest do przestrzegania limitu kobiet na stanowiskach kierowniczych. W przeciwnym wypadku będzie oskarżona o „dyskryminację”.

Ale i tego okazało się nie dość: kolejne wynaturzenia systemu prawnego zaowocowały takimi pysznymi terminami, jak „seksualne molestowanie”, „zgwałcenie na schadzce” czy „maltretowanie nieletnich”. Tak oto powstał cały asortyment środków zastraszania, które całkowicie zatrwały stosunki międzyludzkie. W dzisiejszej Ameryce ludzie, jak w państwie totalitarnym, żyją w strachu i wzajemnej nieufności: mężczyźni boją się spojrzeć w czasie pracy na swoje koleżanki, nauczyciele wychowania fizycznego i trenerzy boją się dotknąć uczniów, rodzice boją się urzędników opieki społecznej, a wszyscy są zbyt zastraszeni, by zabrać głos we własnej sprawie.

Ale jakkolwiek szalony byłby ten nasz „nowy, wspaniały świat”, ci, co go formują, to wcale nie idioci. Więc kim są ci ludzie? Dlaczego dysponują tak niewiarygodną władzą, że zmuszają nas do życia w królestwie absurdu? Chociaż stojący za nimi tłum to wciąż ci sami ludzie, którzy maszerowali w pochodach popierających jednostronne rozbicie w początkach lat osiemdziesiątych. Gdzie jest to nowe Biuro Polityczne, które teraz tym tłumem kieruje? Żeby nie popełnić błędu: żyjemy obecnie w okresie drugiej zimnej wojny, pod rządami nowej formacji stosujących przemoc utopistów, którzy dążą do zmiany naszej kultury, do kierowania naszym zachowaniem

1 - w końcu - naszymi myślami. Uczciwie mówiąc nie jest to tak całkiem nowe: te same amerykańskie fundacje, które finansowały kampanię „w obronie pokoju” w latach osiemdziesiątych, dzisiaj przeznaczają miliardy

## ***Rozrachunek***

na „badania środowiska naturalnego” i „badania feministyczne”, podczas gdy te same środki masowej informacji warzą nam z wyników owych badań nowy narkotyk. Te same metody, ten sam styl, często nawet znajome twarze! Jedyną nowością jest ich „nowomowa”: „kulturalna różnorodność”, „poprawność polityczna”, „prawa do reprodukcji”. Jak to pięknie brzmi! A przy tym - totalitarna istota nowej ideologii jest zupełnie oczywista, a narzędzia nieuchronnie te same: represje, propaganda, cenzura. Jesteśmy świadkami zmasowanego, frontalnego ataku na podstawy naszej cywilizacji, która została uznana za kulturę „martwych białych Europejczyków”. Jeśli ten atak się powiedzie, cofniemy się do średniowiecza. Albo nawet gorzej. W minionych czasach Shakespeare mógł przynajmniej zupełnie swobodnie pisać i wystawiać swoje dramaty. Dzisiaj większość jego dzieł byłaby zakazana jako „politycznie niepoprawna”; *Otello* - z powodu rasizmu, *Poskromienie złościcy* - z powodu mizoginii, a *Romeo i Julia* - według wypowiedzi dość postępowej brytyjskiej nauczycielki, która odmówiła zaprowadzenia swoich wychowanków na ten spektakl - jako „prymitywny heteroseksualny spektakl”.

To smutne, że nie potrafiliśmy wykorzystać wspaniałej możliwości stworzonej przez śmierć komunizmu: nie skończyliśmy ze wszystkimi komunistami, nie ujawniliśmy wszystkich ich zbrodni, nie zdyskredytowaliśmy ich „mrzonki”; co więcej - nie nauczyliśmy się przeciwstawiać tej współczesnej dżumie. Zostając niepoprawnymi zwolennikami polityki łagodzenia agresora, kaleczymy swoją mowę próbując wymawiać: „on-ona-ono”, „Mzzz, Msss” (słowo wymyślone po 'to, żeby nie nazywać kobiety ani „miss” ani „mistress”), „*vertically challenged*”, „*ozone friendly*”. Ale nawet jeśli wszyscy postanowimy stać się jednocześnie „zielonymi”, „niebieskimi” i daltonistami w odniesieniu do koloru skóry, nie kupimy za to pokoju i wiecznej szczęśliwości, ponieważ utopistów ich „mniejszości” obchodzą nie więcej niż komunistów napawał troską proletariatu. Wszystko to są tylko środki pozwalające osiągnąć pełnię władzy, by dyktować własną wolę, kierować nami, niszczyć naszą indywidualność, znaną z jakichś dawnych, zapomnianych zapisków pod nazwą ludzkiej duszy.

I chociaż jest to smutne, trzeba przyjąć, że wszystkie nasze starania i wysiłki, wszystkie nasze ofiary były bezcelowe. W ostatecznym rozrachunku człowiek okazał się niegodny darowanej mu wolności i w godzinie próby nie znalazł w sobie ani dość odwagi, ani poczucia godności, żeby stanąć na wysokości zadania. W rezultacie nie staliśmy się lepsi, mądrzejsi, bardziej czystszy, a sama próba okazała się tylko gigantycznym trzęsieniem ziemi, które pochłonęło setki milionów ludzi. No cóż, może nie warto się skarżyć. Wszak

### ***Na Zachodzie***

i to też jest cechą ludzkiej natury. Ale mimo wszystkich niedoli swego żywota, zachowałem wiarę w dobro, w „lepsze życie”. I chociaż wątpię, czy to „lepsze życie” zobaczę, wierzę w dalszym ciągu: zjawi się kiedyś stary, mądry Sędzia i powie:

- Nic na całym Bożym świecie nie może tego usprawiedliwić.

Jedyne, co mi pozostało, to przechować swoje świadectwo do owego Dnia Sądu.

*Podziękowania*

Chciałbym wyrazić wdzięczność Fundacji Margaret Thatcher za cenną pomoc i za wytrwałe wspieranie moich starań o ukończenie tej książki. Wdzięczność moja jest tym większa, że w wielu kwestiach mieliśmy odmienne poglądy.

Dziękuję także Olegowi Gordijewskiemu, Jewgienijowi Nowikowowi, Michaiłowi Wosleńskiemu, Leonidowi Finkelsztejnowi, Ninie Rogaczij i Władimirowi Pimonowowi za pomoc i rady.

Serdecznie dziękuję licznym przyjaciołom i sympatykom w Moskwie (których nie mogę wymienić z nazwiska, by nie narazić ich na niebezpieczeństwo) i wielu przyjaciołom na Zachodzie za wsparcie i pomoc.

W szczególności jestem bardzo zobowiązany mojemu staremu przyjacielowi i wydawcy, Charlesowi Ronsacowi, którego niezachwiana wiara w to, że zdołam doprowadzić swoje przedsięwzięcie do końca, podtrzymywała mnie na duchu przez wszystkie te trudne lata.

*Władimir Bukowski*

## *Indeks*

Achmatowa Anna 277 Achromiejew S.F., gen.  
armii 450 Adamowicz, deputowany 316 Afanasjew Jurij,  
deputowany 316, 663 Aga Khan 636 Agnew Spiro 21 Ajmatow 285 Ajrikian 308,  
311 Akselbank, dziennikarz  
amerykański 256 Aksen G. 515  
Aksjonow Wasilij 281, 283 Aldaba-Lim Estephania 505 Aleksandrów A.P, prezes  
Akademii Nauk ZSRR  
535  
Aleksandrów Grigorij 55 Aleksiejew, tymczasowy  
pełnomocnik w  
Afganistanie 415, 417 Aleksiejewa Ł. 315, 359 Aleksij, metropolita 319 Alijew  
G.A. 131, 294 Allende Salvador 236, 364 Allilujew Josif 261 Allilujewa Świetlana  
178,  
186, 188, 261-262, 294 Altman Johann 172 Alsop, dziennikarz 186 Alchimow, czł.  
BP  
KC KPZR 580  
Amalrik Andriej 107-108, 537  
Amin Hafizullah 416-417, 419, 429-430, 433-434, 438-439, 441, 449, 451-458, 483  
Andrew Christopher 354, 358, 614-615, 652  
Andronów Jona 322, 325  
Andropow Jurij 12, 17-18, 37-38, 40, 46, 48, 50-51, 72, 121-122, 130, 135-138,  
141-152, 168-172, 174-178, 180-181, 183-191, 208, 211-213, 216-217,  
220-221, 227, 229-230, 233-239, 241, 243-244, 246-247, 250, 253-256, 260-265,  
267-270, 273, 280, 288, 293-294, 341-345, 362-363, 371, 394, 399, 403, 418, 421,  
423, 429-432, 434-435, 439, 442, 446-448, 452, 455-456, 464, 466, 477, 479-480,  
495-496, 498-499, 506, 537, 544-546, 549-552, 555, 559-560, 566, 569, 578, 583,  
585, 587, 591, 598, 623, 627, 630-631, 673-674, 700  
An-Nauman, dziennikarz 319 Antonov Boris 251 Arafat Jasser 51, 715 Arbatow  
Georgij 57, 382,  
398, 531, 538-539 Archipow, czł. BP KC  
KPZR 573, 580-581,  
583-584 Aristow Awierkij 547, 566,  
568  
Aron Raymond 393 Attlee Clement 497  
Babachanow, mufti 319 Babajan E.A., psychiatra  
sowiecki 224-226, 232 Bahr Egon 17-18, 57, 340,  
344-346, 348, 538, 654 Bajbakow 212, 546, 573,  
578, 580, 583, 585, 586 Bakatin Wadim 71-77,

79-80, 668 Baker Jim 675-677, 683 Bakunin Michaił 231 Barcikowski Kazimierz  
566 Barthley Robert L. 691 Bascio Patrick 599, 622,  
628, 659 Bazargan, premier Iranu 429 Beaumarchais Pierre 249 Bech A.I. 215 Beria  
Ławrientij 118-119,  
123-124, 238, 650  
743

***Indektt***

**Berlinguer Enrico 27, 200.**

**249, 553 Bcmer P, sekr. gen.**

**Światowego**

**Stowarzyszenia**

**Psychiatrów 226 Bessmiertnych Aleksander**

**600**

**Bhutto Benazir 634 Bielinków A. 261 Biriukowa A.P., czł. BP KC**

**KPZR 285 Blume Mary 464 Błochin, dyr. centrum**

**onkologicznego 532 Bobków Filip 152, 189.**

**286, 299, 304 Boboła G., grecki**

**przemysławiec 30-31, 63 Bogdanów Radomir, gen.**

**kier. placówki KGB w**

**Afganistanie 450 Bogoraz-Bruchman**

**167-168, 308,311 Bojcow L, zastępca przew.**

**Kom. Kontroli Partyjnej**

**przy KC KPZR 119 Böldin, czł. KC KPZR Bondarienko A.P., czł.**

**kolegium MSZ ZSRR**

**351**

**Bondariew 285-287 Bonner-Sacharowa M. 202,**

**302-306 Borowik G.A., kier. biura**

**prasowego APN w USA**

**54**

**Brailowski W.L. 364**

**Brandt Willy 17. 188,336, 342, 343-347, 351-352, 356,481.483.614**

**Brazauskasowie 250**

**Brezniew Leonid 12, 31-32, 48,50-51,63, 100, 102, 121-122, 137, 178-181,**

**185-186,, 189-200, 206, 211-212,215-216,**

**233-235, 247. 265, 288-289, 292-294, 339-340, 344, 349, 351, 354, 360, 362, 366.**

**376, 379, 384, 389, 393, 404, 406,415,417,420, 422-423. 428, 430-437, 444,**

**447-448. 452, 455. 459. 462, 474-475, 485. 487, 508,512,518, 525. 534, 542-552,**

**554-555, 563-567, 569-574, 576, 578-579, 582-584, 586-587, 591,603,628, 630,**

**640. 650. 695, 700**

**Brodski Josif 277, 284**

**Broniewski Władysław 288**

**Brown Frida 505**

**Brundtland Gru 538**

**Bnitienc K., zastępca, kier. Wydz. Międzyn. KC KPZR 25, 44, 641**

**Brzeziński Zbigniew 238, 315, 482**

**Bucharin Nikołaj 255**



Bugajew, czł. BP KC KPZR 412,618  
Bukowski Władimir 77-78, 85, 89-90, 107, 122, 136, 174, 195-196, 199-200, 204, 222-223, 247, 249-251.281,315, 345, 348, 464. 499, 599,611. 627, 729  
Bulhakow Michaił 277  
Burienkow, wiceminister zdrowia ZSRR 221  
Burków B., przewodn. Zarz. Agencji Prasowej Nowosti 54  
Burlacki RM. 311  
Bush Georg 675-676, 678, 683  
Butman, „żydowski nacjonalista" 172 Buznicki A.G. 215 Byczków G.A. 213, 319  
Byków 285-286  
Byron George Gordon 329  
Callaghan James 361 Canapa J., członek BP KP  
Francji 196 Capone Al 21  
Carlsson, czł. kierownictwa Międzynarodówki Socjalistycznej 356  
Carter April 490,510.521, 534, 537  
Carter Jimmy 58, 203-204, 207, 235,255-257, 260, 345-347,403, 405,419, 430, 433, 459^160, 462, 467-469, 471,478, 482-484.506, 508, 686  
Castro Fidel 43  
Ceausescu Elena 638  
Ceausescu Nicolae 638, 677  
Cervetti D., czł. kierownictwa KP Włoch 27  
Chaikin Sol 404  
Chalfont, lord 495  
Chamberlain Arthur Neville 19, 337, 385  
Chandra Romesh 494,516  
Charksy, działacz religijny 319  
Chazbulatow Ruslan 695  
Chomeini Ruhollah 478  
Chnoch, „żydowski nacjonalista" 172  
Chruszczow Nikita 62, 100, 110-111, 121-124, 131-133, 157, 209, 211, 234, 240, 279-280, 307, 339, 395, 587, 590, 629, 650-651,671,680  
Churchill Winston 390, 497  
Civiletti, min. sprawiedliwości USA 250  
Clinton Bill 290  
Coe Sebastian 467  
Conquest Robert 76  
Coppola Francis Ford 58-59  
745

## *Indeks*

Coogan Kevin 321), 322, 325 Corvalan Lopez Luis 174,  
196, 236, 641 Coubertin Pierre de 471 Craxi Bettino 509 Crockett, szpieg USA  
259 Cwigun Siemion 31, 219 Czazonow 231 Czazow J.I., prezes

Wszechzwiązkowego

Towarzystwa

Naukowego

Kardiologów 533-534 Czebrikow Wiktor 51, 72,

131, 133, 139-140, 153,

174, 189, 282, 292,

294-300, 302-306,

310-311, 316, 318, 465,

610-611, 613, 621, 632,

647

Czechow Antoni 112 CzeriepA.I. 214 Czerniajew, agent wywiadu

ZSRR 172 Czerniajew A., zastępca

kier. Wydz. Międzynar,

KC KPZR 14-15, 30, 40,

42-43

Czernienko Konstantin 12, 131-132, 134, 234-235, 291-292, 422, 431<sup>^</sup>32,

447-448, 544, 546, 573-574, 578-580, 584, 587-589, 647, 674

Czemowił 308, 311, 314

Czikarlejew Jurij 242

Cziwian Erik 533

Czu-Cin-Lin.

współpracownik misji 128

Daniel Julij 158-159, 161-163, 211, 244-245, 264, 266, 268

DaniloffN. 174

Darwin Karol 674

Daud Khan Muhammad 412-413

Davis Angela 38 Dederkis, dziennikarz 319 Den Vyl J.M., premier

Holandii 57 Dicmientjew A., redaktor

naczelnny miesięcznika

„Junost" 274 Diemiczew Piotr 51, 178,

181, 187, 264, 285, 292,

304

Dzilas Milovan 261 Dimitriewa Tatiana 231 Dmitrijew O.W. 214 Dobrowolski

244, 248 Dobrynin Anatolij 23, 24,

260, 285, 311, 619, 620 Dolgich, czł. BP KC KPZR

40, 42, 285, 294, 303,

573, 588 Dolmatowski Jewgienij  
275-276 Donahue, brat Pozniera 272 Dostojewski Fiodor 93 Dreyfus Alfred  
268-269 Drugow, kier. Wydz.  
Administracyjnego 177 Dudorow, min. spraw  
wewn. ZSRR 129 Dymyszyc 172 Dzasochow, członek  
politbiura 101 Dzierżyński Feliks 71-72, 76  
Ebert Friedrich 351 Eden Douglas 495 Ehmke 346  
Ellenstein J., pisarz 196 Engelhardt Władimir 179 Engels Fryderyk 239 Enger,  
szpieg ZSRR 172 Eton, dziennikarz 319 Eton Cyrus, finansista 53  
Fajnberg 212  
Falin Walentin 22-23, 25, 33-34, 40, 101,343, 345-346, 624, 627-628,  
642, 651,653-655,664, 666  
Fermi Enrico 372 Fernandes da Fonseca A.,  
portugalski neurolog  
222-223 Fiedotow Piotr 120, 121 Filipowski 117 Filatow 259 Finkel Fiodor 322  
Finkelsztejn Leonid 729 Fischer L. 261 Fleming J., amerykański  
producent filmowy 55 Borowski G. 261 Fonwizin 316 Forman Milos 272  
Frank, sekr. stanu w MSZ  
RFN 343, 345, 348 Frenkiel A., prac. NKWD  
118, 128 Freud Sigmund 674 Frezer Sz., amerykański  
psychiatra 224 Friedman Milton 707-708 Frioux Claude, profesor  
uniwersytetu paryskiego  
266  
Frołow Dmitrij 231 Fromm Erich 397-398 Fulbnght, senator 394, 397-398,  
400-402  
Gabaj Ilja 168-169, 171,235 Gajdar Jegor 102, 706-709 Galicz Aleksander 5,  
59,  
158, 284 Gałanskow Jurij 163, 166,  
190, 243-248, 269 Gamsachurdia Zwiad,  
późniejszy prezydent  
Gruzji 258-259, 269,311 Gandhi Indira 236 Gandhi Rajiv91 Garbugiani, czł.  
KP Włoch,  
mer Florencji 202  
747

## *Indekd*

**Garbuzow. czł. BP KC KPZR 42,51,219, 580**  
**Gasparian A. 321**  
**Gdljan, deputowany 316**  
**Genscher Hans-Dietrich 346-347, 653**  
**Georgadze 265**  
**Gerszuni 301**  
**Gierek Edward 542, 544-545 Ginzburg Aleksander 163,**  
**166, 169, 172-173, 190,**  
**243-246, 248, 258-259,**  
**266.315, 320 Giscard d'Estaing Valéry**  
**352, 393, 430, 433 Głazunow LS., malarz**  
**236-237 Goebbels Josef 165,375 Gogol Nikołaj 93, 268, 288,**  
**325**  
**Gogolidze Siergiej, szef chabarowskiego Zarządu NKWD 120**  
**Goldberger Marvin L. 535**  
**Gollan 364**  
**Gomułka Władysław 546 Gorbaczow Michail 12, 33, 40, 42, 72. 79, 87, 92, 107.**  
**112-114, 122, 124, 131, 133-134, 139, 143. 154, 160, 238, 253, 260, 279-282,**  
**284-297, 300-304, 307-308, 310, 314-320, 324, 432, 555, 575, 584, 597, 599, 603,**  
**605. 609-611,613-614, 616-618.620-623, 628-629, 631,638-639, 643, 647,**  
**652-657, 659-661,663,665-678, 680-682, 684, 690-694, 702, 704, 706**  
**Gorbaniewska Natalia 136, 212**  
**Gordijewski Oleg 354, 358, 614-615, 652, 729**  
**Gorielow, doradca wojskowy 415, 417**  
**Gorkin A. 265**  
**Grabski Tadeusz 559**  
**Greczko Andriej 50**  
**Griekalów W.A. 214**  
**Grigorianc Siergiej 308, 311,315, 322**  
**Grigorienko Piotr G. 143, 167,210,212, 231**  
**Griszyn Wiktor W. 132, 168, 178, 291, 447, 546, 555,573**  
**Griwnina Irina 322**  
**Gromyko Andriej 12,42, 50, 131-134. 174-175, 178, 180,183, 185-186, 188,**  
**435-436, 439,442, 447-448. 455-456, 460. 479-480, 518, 544-546. 549, 555, 559,**  
**566. 570, 581,587, 620-621,627, 630-631, 644-647**  
**Gumilow 146**  
**Gruszko Wiktor 638**  
**Gyzi G., przewod. PDS 652-653**

Haddad Wadia 48-51 Hall Gus 36 Hamilton Hamish 498 Hammer Armand 32,  
63 Handal Shafik, sekretarz  
gen. KC KP Salvadoru  
41-43  
Havel Vaclav 639, 658, 691 Hayek Friedrich von 707 Hayworth R., sekr. gen.  
Partii Pracy  
w W. Brytanii 363-364 Heath Edward 336 Hegel Georg 90 Heinemann Gustav  
342-343 Hckmatiar, przywódca IPA  
632 Hei 311  
Hess Rudolf 61  
Hcuvel Catherine van den  
320. 322 Hipokrates 232 Hippel Francis von 304 Hitler Adolf 47.61, 64, 129,  
280, 307.361,372, 377.  
575,676. 687,710 Hodder, wydawca 614-615.  
652 Holland, sekr.  
Komunistycznej Partii  
W. Brytanii 364 Honecker Erich 17,20, 348.  
515,553, 563,582-583.  
638-639, 654 Horyń 311  
Humprey Nicholas 531 I lunter Brian 637 Husajn Saddam 47, 678 Husäk  
Gustav 581  
Ian-Lin-Pu, kucharz 128 Iannikos, wspólnik  
Bobolasa 31 Ignatienko, zastępca kier.  
Wydz. Propag.  
Zagranicznej KC KPZR  
227  
Ignatiew Siemion 121 Ilicscu Ion 638 Iljin, zamachowiec 215 Iljin L.A.,  
akademik 533 Inoziemcow, członek AN w  
zakresie nauk  
wywiadowczych 382 Iskander Fazil, pisarz 283 Iwanow, deputowany 316  
Iwanow, nac. I oddziału  
specjalnego 130 Iwaszko W.A., zastępca  
sekr. gen. KC KPZR ds.  
partii 652,659  
Jabłoński Henryk 568 Jackson James 36 Jackson 171.203,392, 394, 396. 398,  
402^103  
749

*Itukké*

Jagielski Mieczysław 580 Jakes 638

Jakir Piotr J. 135-136, 167-168, 177-178.246, 266-267

Jakowlew, zastępca nacz. Głównego Zarządu Archiwów 341-342

Jakowlew Aleksander 160-162, 164, 165, 170. 282, 284-287, 289,  
309-311,618.632, 642, 651,654

Jakowlew Jcgor 71

Jakuszyn Gleb 114

Janajcw GJ. 670

Jan Paweł II 74, 79, 238-239

Jaruzelski Wojciech 541, 545, 549-552, 555, 557-569,571-579, 584-586, 605, 640,  
644-648, 672

Jasnow 265

Jazów Dmitrij 632, 654, 667 Jcgorow Władimir K. 597 Jelcyn Borys 72, 76,  
80-81,

85-90,92,99, 165, 302,

657.669-671.694-695,

702-710,712 Jelistratowa I., autorka  
artykułu w „Izwestiach”

88

Jermasz FT., przewodn.

Państw. Kinematografii

ZSRR 56, 58, 473 Jermolavicius J.J., kier.

Wydz. Ideolog. KC KP

Litwy 668 Jérôme J., czł. KC KP

Francji 30 Joshua Wynfred 495 Jctingier Jaków 123 Jewtuszenko Jewgienij

273-276, 280, 285' Jeżów Nikolaj 118 Jörgensen Anker 364-365 Jutkiewicz 276

Julin, deputowany 666 Juwenalij, metropolita 319

Kådår Janos 581 Kafka Franz 90 Kaganowicz J., sekr.

Obkomu WKP(b) 117 Kaganowicz Lazar 132-133 Kanane Meyer 251 Kalinin

Michail 669 Kaługin Oleg 60-61, 114 Kamkin V., własc. księgarni

o tej nazwie 34, 252 Kampfner John 691 Kania Stanisław 544-552,

555-559, 562-563, 567,

570

Kapica Piotr 179 Kapitonow Iwan W. 40, 42,

178, 182, 285, 304.588 Kapler, reżyser filmowy 261 Karabasow S.J. 310 Karmal

Babrak 412-414,

446, 455, 457, 459, 477,

483, 630-631 Karpo w, pisarz 286-287 Karpowicz Jarosław W. 247 Katajew

276 Katarzyna II 289 Katuszew Konstantin 178,

182, 186-187 Kekkonen Urho K. 236.  
524-525 Kennan D. 261 Kennedy Edward 237 Kennedy John F 74, 79 Kent  
Bruce 515 Kiedysz 179 Kiereński Aleksander 353,  
412, 491 Kiesinger Kurt Georg  
341-342 Kieworkow 344 Kulanin, lord przewod.  
MKOl 474 Kirilcnko Andriej 40,42,  
136-137, 178, 180, 183,  
415-416,418, 422,  
429-432, 447, 547, 573,  
579, 583 Kirillin Władimir 361 Kirillin W.A. 130 Kirów Siergiej 74, 268  
Kissinger Henry 352,  
385-388, 404 Klebanów 301 Kohl Helmut 509, 654, 686 Kolesnik Wasyl  
449-450,  
453  
Kopernik Mikołaj 674 Kopielański Danił 60 Kopielow, pisarz 283 Korionow  
W., dziennikarz  
„Prawdy" 288 Kornijenko G.M., prac,  
Wydz. USA w MSZ  
ZSRR 54 Komilow, pisarz 283 Korotienko N.A. 214 Korotycz, deputowany 316  
Kostawa 259  
Kosygin Aleksiej 50, 137.  
178, 183, 185, 212, 265.  
340,418.420-433,  
435-437 Kowalów Anatolij 685 Kowalów Iwan 305, 308,  
311,322 Kowalów M., kier.  
sekretariatu Wydż.  
Międzyn. KC KPZR 45 Krasin Wiktor 246 Krawców, min.  
sprawiedliwości ZSRR  
153, 298-299 Krawczuk Leonid, sekr. ds  
propagandy KC KP  
Ukrainy 102 Kreisky Bruno 362 Kriuczok Władimir 40,72,  
314-316, 354, 358,551,  
632, 642, 651-652,  
666-667 Kroczyk 312  
7.15

*IndeL)*

**Królikowski 183 Kruczina N., kier. działu  
adm.-gosp. KC KPZR**

**642, 660, 664 Krugtow Siergiej 123 Krugłowej D., przewodn.**

**Prezydium SSOD519 Kubiak Hieronim 566 Kujbyszew Walerian 81 Kulikow  
Wiktor 551,**

**569-570, 572 Kułaków Fiodor 211 Kunajew, czł. BP KC KPZR  
447**

**Kunakow, działacz religijny 319**

**Kunajew, poeta 285 Kuroń Jacek 537 Kuzin M.I., akademik 533 Kuzniecowa  
Anatolij,**

**pozbawiony**

**obywatelstwa**

**sowieckiego 172, 178,**

**186, 250, 270-271 Kuzniecowa Edward 281, 322 Kuzniecowa Wasilij W. 131,  
201,227, 229, 304, 631**

**Lachowski Aleksandr 449 Landau Lew 130-131 Lang Peter, wydawca 599,  
622, 628, 659 Lawn Bernard 532-533 Lea D., angielski psychiatra**

**220**

**Ix Carre, powieściopisarz 247**

**Leger Fernand, malarz 625 Leis 143**

**Lelabski N.I. 214**

**Lenin Włodzimierz 12, 37, 94, 112, 122, 130, 147-148, 178-180, 186-187,  
197,214,216, 234, 239-240, 243, 261, 270. 324, 353. 358, 376-377,406,429,431,  
492, 504.558.587, 603.**

**629, 651,675, 709 Leonowicz W, poeta 284 Lemer 363 Leveros I., sskr.gen.**

**Norweskiej Partii Pracy**

**362 Lewic/. 363**

**Ligaczow Jegor K. 101,**

**131,284-287, 293-294,**

**305-306, 674 Lipawski S.L., autor listu**

**254-255 Litwinow Maksim 137 Litwinow Pawel 136-137,**

**167-168, 177-178 Lorentz Aloiz 638-639 Lubimow Jurij 176, 281, 286 Lubimow**

**Michail 78 Lubman 259 Ludwik XVI 605**

**Łaptiew P.P. pracownik**

**KGB 50 Łaszkowa Wiera 244-245,**

**248**

**Latynina A. 695**

**Łogunow 231**



**Log winien ko, przewod. Wszech związkowej Rady Ewangelickich  
Chrześcijan-B apty stów 319**  
**Łogwinow M., pierwszy sekr. amb. ZSRR w RFN 346**  
**Łukianow, prac. KC KPZR 138, 301,304,311,315, 667**  
**Machów A.B.,**  
**Soweksportfilm 54**  
**Magomietow Sułtan 450, 453**  
**Majakowski Włodzimierz**  
**126, 284, 669 Makarów B., przewodn.**  
**W/O „Miezdunarodnaja**  
**Kniga'' 34 Makarów I., zastępca kier.**  
**Wydz. Nauki i Oświaty**  
**KC KPZR 36 Macmillan Harold 683 Maksimów Władimir 281,**  
**283**  
**Malenkow Georgij M. 121,**  
**132-133 Mandela Nelson 334-335 Mandelsztam Osip 277 MaoTse-tung 18, 290,**  
**629 Marchais Georges 196-197,**  
**276**  
**Marcos Ferdinand 617 Marczenko Anatolij**  
**168-169, 171,235,269,**  
**299-300, 305 Marczuk, prez. Akademii**  
**Nauk ZSRR 305-306 Marinowicz 259 Marków 285-287 Marków Georgij,**  
**bułgarski**  
**emigrant polityczny 60 Marks Karol B, 94,**  
**239-240, 376, 504. 598,**  
**660**  
**Marshall Georg Catlctt 377,**  
**650, 690 Martynow, psychiatra 219 Masser, komunista**  
**urugwajski 195 Matusiewicz 259 Maurois Pierre 657 Maxwell Robert 32, 63**  
**Mazowiecki Tadeusz 638 Mazurów, czł. BP KC**  
**KPZR 137,211 Mcany Georg 404 M'Bow A.M., sekr. gen.**  
**UNESCO 473 Mellow T, sekr. NAN ds.**  
**międzynarodowych 535 Mendoza R., prezes firmy**  
**Prodag 32 Mengele Josef 231**  
**753**

## *Indekö*

Messud Clarie 683 Meziere L. de, premier  
NRD 655 Miasnikow z „Glasnosti” 312 Miasnikow, profesor  
promotor pracy naukowej  
S. Allitujewej 261 Micardo J.,  
parlamentarzysta W.  
Brytanii 364 Michajłow W., kier. Wydz.  
KC KPZR 668 Michalczuk D.P. 215 Michnik Adam 575 Miedwiediew Jaures  
135-136. 263,394,  
396-402, 404-405,  
536-537 Miedwiediew Roj 537 Miedwiediew W.A., czł. BP  
KC KPZR 285-286, 666 Miesznikow A., prawnik 99 Miesiacew, Komitet ds.  
Radia i Telewizji 53 Mietkowski Andrzej 499 Mikojan Anastas 82, 137 Mikow  
G.J. 213 Milewski Mirosław 569 Milionszczikow, czł. AN  
w zakresie nauk  
wywiadowczych 382 Miller Jim 533 Milsztejn Ilja 77, 119 Mitterrand François  
303-304, 657 Moisiejew M., szef Sztabu  
Gen. ZSRR 636 Molotow Wiaczesław  
132-133 Moniakin, czł. KC KPZR 666 Moroz 172  
Morozów G.B., psychiatra  
sowiecki 225, 231 Możajew, pisarz 283 Mulina Marina 85 Murawczik Jozua  
322 Murchawski 632  
Mussolini Benito 242, 690 Muller Jim 533  
Natta A., sekr. KC KP  
Włoch ds. koordynacji 27 Nadżibullah Mohammed  
631-634 Naumow P., red. nacz.  
miesięcznika „Nowoje  
Wremia” 322 Nieizwiestny Ernest 176,  
237, 281 Niekipielow 305 Nienaszew, kier. Wydz.  
Propag. KC KPZR 221 Nikolajew W.M. 214 Nikonow W.P., czł. BP KC  
KPZR 285 Nilow 259 Niro Robert de 373 Nixon Richard 38, 352, 378,  
384-389, 682-683 Nowikow Jewgienij  
(Novikov Eugen) 599,  
622-623, 628, 659, 660,  
729  
Nowodworska Waleria 312  
Obassandjo O., general  
nigeryjski 57 Ogarkow Nikolaj 446 Ogorodnikow 311-312 Oil I. den, premier  
Holandii  
538

**Okudźawa Bułat 283-284 Olszowski Stefan 559, 563,  
566, 568 Oppenheimer Jacob Robert  
372  
Orban Olivier 377 Ortów Jurij 169, 173-174, 258-259, 281,315, 359-362, 403,  
405, 463 Orwell George 370, 723 Osipowa Tatiana 305, 322 Osnos,  
korespondent USA 256  
Oswald Lee Harvey 79 Owczinnikow, akademik 532 Ovcctt Steve 467 Owelian  
J.M. 215 Owen David 57, 538 Owen. min. spr. zagr. W. Brytanii 361  
Pacepa Ion Mihai 639 Packwood, senator USA 403 Pak W.A. 215 Palme Olof  
56, 538-539 Pasternak Boris 374 Pastuchów Borys 523-524 Patoliczew, min.  
handlu  
zagr. 28 Pauling Linus 401 Pavlenkov Wladien 322 Pawlenczuk Walcrij 135  
Pawłów A., poprzednik  
Kruczinej 40, 46, 664 Pawłów Iwan P. 337 Pawłów W.P. 214 Pelsze Arvid  
137,211,447 Penson, „żydowski  
nacjonalista" 172 Pétain Philippe 114, 116, 690 Petersen Arne 494 Peterson,  
szpieg USA 259 Picasso Pablo 494, 625 Picheaux R, prezydent  
Światowego  
Stowarzyszenia  
psychiatrów 225-226 Pichoja Rudolf  
Hermanowicz 80-85,  
88-89, 96-97 Pieriepietkin G.W., zastępca  
kier. sektora 94 Pierwuszyn 301 Pictrowski, minister  
zdrowia ZSRR 212, 219,  
223, 225, 227, 532 Piłsudski Józef 568 Pimonow Władimir 290, 729 Pinochet  
Ugarte 353, 641 Pińkowski Józef 544-545  
755**

Pipcs R., sowietolog 315  
Pisariewski, red. nac. tyg. „Sowietskij Ekran” 261  
Plissonnier G., czł. KC KP Francji 24-25, 30  
Pluszcz Leonid 222-224, 281, 315, 322  
Platonów Andriej 277  
Plutnik A. 77, 90  
Podgórny Nikołaj 50, 178-179, 181, 184-186, 211, 265  
Polański D.S. 178, 185, 211, 264  
Polikanow S.M., prac. naukowy Inst. Badań Jądrowych 176-177  
Poliszczyk, szpieg 297  
Pol Pot 717  
Połozkow I. 668  
Ponomarienko A.M. 215  
Ponomariow Boris 12, 27-28, 40, 42, 45-46, 61, 136, 174, 195, 197, 201,  
207, 211, 354, 366. 421-422. 435-436, 439, 442, 447, 455-456, 477, 479, 494, 546,  
553, 631  
Popów, szef wydz. placówki !28  
Portianichina Tatiana 89 Portugalow N., konsultant Wydz.  
Międzynarodowego KC  
KPZR 652 Potiomkin Grigorij 289 Pozner Włodzimierz  
271-272, 280 Pozsgay Imre 644 Prasel, amerykański  
dyplomata 255-256 Press Frank 536 Primakow Jewgienij 79,  
382, 399 Prislawkin, pisarz 284 Prochorow 219 Prokofiew J. 669  
Quisling Widkun 116. 348, 690  
Rabbani, przywódca IWA 632  
Rachmanin W.A., naczelnik Zarz. Śl. Protokolarnej 32  
Rachmanin 479  
Radczenko, przew. Sądu Najwyższego RFSRR 165  
Radżabow 258  
Rakowski, profesor psychiatrii 218-219  
Rakowski Mieczysław F. 566  
Rasputin 285  
Ratuszyńska Irina 298, 322 Razumowski G.P, czł. BP  
KC KPZR 285 Reagan Ronald 43, 45, 108,  
303-304, 308, 320, 383,  
407, 462, 509, 597,  
600-602. 618, 621-622,  
671, 675, 678-680,  
685-686, 688, 691 Reddway Peter 144, 148 Remiggio L., prezes  
Interexpo 28 Rcsini. dziennikarz

amerykański 256 Rickunkow A. 139, 153 Riekunkow, prac. KGB  
298-300 Riezak S.W. 214 Riss L., angielski psychiatra  
221  
Robinson Archie 404 Rockefeller Nelson Aldrich  
334,531 Rogaczij Nina 729 Rojewska-Olejarczuk Ewa  
59, 70, 122, 129, 158,  
274,276 Rola-Żymierski Michał 558 Roma G., prezes  
Światowego  
Stowarzyszenia  
Psychiatrów 224  
Romanow G.W., czł. BP KC KPZR 131, 133, 447  
Romanow, nac. Gławlitu  
273-274 Ronsac Charles 729 Roosevelt Franklin Delano  
708  
Rosenthal Abe 691 Rostropowicz M.Ł.175-176 Roszczyn M., pisarz  
283-284 Rothschild Leopold, baron  
391. 667 Rousseau Jean Jacques 371 Rozanowa-Kruglikowa  
Maria, żona  
Siniawskiego 265-269 Roźdiestwienski 285 Roźnów W.J., psychiatra  
sowiecki 225 Rucki 325  
Ruckoj Aleksander 695  
Rudenko Mykoła (Nikołaj) 169, 322  
Rudenko R.A., prok.  
generalny 141-142, 147, 152, 159,161,168-170, 172. 185-187, 190,  
210-211,235,244, 265  
Ruiz Henry 44-45  
Rusaków Anatolij 42-43, 544, 546. 567-579, 581-584,586, 646  
Rybaków Anatolij 283  
Rybka P.Ł. 214  
Rykin W., zastępca kier. Wydziału  
Międzynarodowego KC KPZR 657 Ryżkow Nikołaj 35, 131,  
285,294,303,620-621, 667-668  
Sacharow Andriej 79, 114, 143, 153. 177.179-180, 183. 202,257, 259,  
757

*Iridtké*

262-263, 271-272, 302-307,310,317,346, 396, 399, 404, 460, 464, 519, 534,  
536,538,629. 679, 683 Sadunajte 311

Salisbury H., red. nacz. „New

YorkTimesa" 261-262 Salomon 700 Sanders Sol 678 Sartakow, czł. Zarządu  
Związku Pisarzy ZSRR

274-275 Sartre Jean Paul 393 Sarwari Asadutła 457 Savitch Jessica 251, 323  
Sawinkin, kier. Wydz.

Administracyjnego KC

KPZR 161, 265 Scheuble, min. spr. wewn.

RFN 654 Schmidt Helmut 346-347,

349-350, 509, 539, 566 Schott E., parlamentarzysta

W. Brytanii 363 Schuster, wydawca 404 Schweizer Peter 600. 602 Semiczastnyj  
I.F., wicemin.

handlu zagr. ZSRR 32 Serbski W.P. 226,231 Sevan B., przedsl. sekr. gen.

ONZ 636 Shakespeare William 328, 726 Shilard, fizyk amerykański  
372

Siemiczastny Włodzimierz

124-125, 159,210-212,

217,243, 316 Sierbin, kier Wydz.

Przemysłu Obronnego

177

Siergiejczyk. tow. 51 Sierow Iwan 121, 130 Simon, wydawca 404 Simpson W.,  
parlamentarzysta

W. Brytanii 363

Siniawski Andriej, pseud.

„AbramTerc" 158-159.

161-163,211,244-245,

264-270, 307 Siwicki Florian 572 Skry lew P.A. 214 Ślępak 363

Sławski, min. średniego przemysłu maszynowego 303

Smal A. dc, belgijski

działacz społeczny

516-517 Smirnow Ł.N., przew. Sądu

Najwyższego RFSRR

159-160, 170 Smirtiukow 28,212,265 Smith Tempie 497 Smolski R, zastępca  
kier.

Wydz. Pracy Org.-Part.

KC KPZR 44 Smorodiński S.. kier.

Wydziału KGB na Kraj

Krasnodarski 213, 216 Śniegów 186

**Snieżniewski A.W., profesor**  
**217. 225 Soin S.A. 214 Sokolów S.L., czł BP KC**  
**KPZR 285 Sokolów, min. obr. ZSRR 304 Sokrates 324**  
**Sołomienczew Michaił 178, 182, 285-286, 294, 618, 620**  
**Sołouchin. pisarz 261, 283**  
**Solżenicyn Aleksander 79, 107-109, 133, 135. 153, 177-189, 199, 208,233,**  
**241.267, 277, 283-284, 333, 343-345, 392, 399, 529, 537, 679**  
**Soprunienko Piotr 60**  
**Sorokin E., autor artykułu w „Prawdzie” 87**  
**SorsaKalcvi 14-16,481, 484, 486, 489,510,614**  
**Stalin Józef 62-63. 100, 116-118, 121, 123. 129, 130-134, 142, 149, 156,**  
**159,162-163, 176. 234, 240, 242, 272, 280, 290, 294, 371-372, 377-378, 390, 406,**  
**468, 541,587, 603, 629, 650, 666,714, 717**  
**Słarcew A., zastępca kier. Wydz. Adm. KC KFZR 129**  
**Steen Reiułf 362 Stera Anatol 127 Stiepakow, prac. KGB 137 Stoughton,**  
**wydawca**  
**614-615, 652 Stoun [?] Jeremy 304 Strauss Franz Joseph 199 Strojew, czł. KC**  
**KPZR 666 Strokow, red. nac.**  
**miesięcznika „Oktiabr”**  
**275**  
**Suchariew 316**  
**Sudopłatow Paweł. gen. 60. 372, 378, 650**  
**Susłow Michaił 50,**  
**136-137, 178, 180, 182, 211-212. 235, 240, 264-265, 275, 363, 447, 468, 544-546,**  
**559, 572-573,579, 583,587**  
**Suworow Wiktor 377, 498**  
**Swietliczna Nadia 322**  
**Swietow, pisarz 283**  
**Szałapin Fiodor 30**  
**Szatunowska 186**  
**Szaposznikow, zastępca kierownika Wydz. Międzynarodowego KC KPZR 227**  
**Szauro, kierownik Wydz. Kultury KC KPZR 161-162**  
**Szczarański Anatolij 170-171,207, 254-260**  
**Szczekoczichin Jurij 247**  
**73’)**

*Iridekó*

Szczelkow, min. spr. wewn.

ZSRR 590 Szczelokow, prac KGB 140.

168,212,219, 465 Szczerbakow, zastępca kier.

Wydz. Nauki i Oświaty

KG KPZR 223 Szczerbicki Władimir 293,

297, 447 Szebarszyn Leonid 77 Szelepin Aleksander 132,

134, 178, 185, 264, 316 Szewardnadze Eduard 231,

285,303,310-311.

619-621,632, 654, 666,

668

Szewlugin D. 244 Szewnin N.S. 214 Szołochow Michaił 82 Szostakowicz Dmitrij

55 Sztiglic 260 Szura, salowa 231 Szychanowicz 305

Tallbot Strob 290 Tałyzin N.W., czł. BP KG

KPZR 285 Tanner Henry 468 Taraki Nur Muhammad 412,

416-437, 439, 441,449,

456-457, 483 Tarkowski Andriej 176, 276 Tarsis Walerij J. 172 Telsch

Kathleen 531 Terracini, senator, czł.

kierownictwa KP Włoch

202

Thatcher Margaret 108, 199, 310,336, 407,461,471, 597,671,674-675,678, 680,

682, 684, 686, 691, 729

Thompson E.P., historyk

536-538 540 Tiażelnikow, kier. Wydż.

Propag. KC KPZR 44,

227

Termer 143

Tichmieniew W., tłumacz 41 Tichonow Nikołaj A.

131-134, 291,447,546,

554, 573, 578,582, 631, 645-646

Tiemuszkina O.P, prokurator

gen. RFSRR 160 Tierieszkowa-Nikołajewa

Walentyna 522 Tieriebiłow, przew. Sądu

Najwyższego 153,

298-299 Tikunow, kier. sektora

Wydż. Adm. KC KPZR

121

Timofiejew 308,311,316 Tokes LaszJo 638 Tolkaczow 297 Tolkunow 227, 229

Trapieznikow, kier. Wydż. Nauki i Oświaty KC KPZR 177,212,219, 221, 227,



405 Trifonow Jurij 276 Trocki Lew 60. 178, 414 Truman Harry 390, 497  
Twierdochlebow Andriej 147  
Ulianowski R., zastępca kierownika Wydz. Międzyn. KC KPZR 36. 413-414  
Ustinow Dmitrij 12, 40, 51, 131-134, 178, 181,420, 422, 429, 431-433, 435-436.  
439, 442, 447-448, 455-456, 477, 479-480, 544, 549-551,  
555, 559, 566, 572, 587, 645-647  
Usyczcnko Ł., radca amb. ZSRR w RFN 346  
Vance Cyrus 57. 203,  
255-257, 346, 471,538 Venclova Tomas A. 169  
Venick 171,203, 392,394, 396, 398, 402^103  
Vikremasitkhe, przew. kom. partii Cejlonu 22  
VinocurJohn 495  
Wallenberg Raul 60 Wałęsa Lech 553, 562 Wariennikow, gen. armii  
uczestnik puczu 87, 672 Wartanian M.J., profesor  
psychiatrii 221,224-225.  
232  
WatincewG.W. 214 Wehner Herbert 347, 350 Wicnicdiktow. wiceminister  
zdrowia ZSRR 225 Winogradów, amb. ZSRR  
w Afganistanie 429 Wins 172-173 Wiszniewska G.P. 175-176 Władimow  
Georgij, pisarz  
283  
Własow, deputowany 316 Wojnowicz Władimir 284 Wojtyła Karol zob. Jan  
Paweł U Woker, dziennikarz 319 Wolf Marcus 653-654 Wolpin Aleksander S.  
(Wolpin-Jesienin) 159,  
167-168,210, 227-229,  
247  
Wółczek Dmitrij 247 Wółkogonow Dmitrij 80 Wółków 219 Worona A.P.213  
Woroszyłski Wiktor 5 Woroszyłow Kliment 82 Worotnikow W.I., czł. BP  
KC KPZR 131, 285,286 Wosłński Michaił  
Siergiejewicz 343, 729 Woźni es ienski, pisarz 285 Wysocki Władimir 70, 125,  
129,273 Wszyński Andriej 118  
761

*Indeka*

**Zacharów N., zastępca przewodn. KGB 161, 172, 174, 341**

**Zagładin W., zastępca kier. Wydz. Międzyn. KC KPZR 27-28, 194, 351, 365, 531**

**Zajcew 294**

**Zajczikow W., pierwszy zca przew. Zarządu Agencji Prasowej Nowosti 53**

**Zajkow L.N., czł. BP KC KPZR 285, 294, 310-311,636**

**Zalmanson, „żydowski nacjonalista” 172**

**Zamiatin 227, 229, 432**

**Załygin 285-286 Zasulicz Wiera 38 Zedwitz Amim von 17-18 Ziaul-Haq Mohammed 478,**

**634, 689 Zieinskow T., przewodn.**

**Komisji ZSRR ds.**

**UNESCO 474 Zimianin M.W., czł. BP KC**

**KPZR 40, 42, 175, 285,**

**544, 554 Zinowiew Aleksander**

**109, 112, 229, 231,237,**

**281**

**Zinowiewa Olga 281 Zolotuchin W.,**

**zastępca kierownika**

**Wydz. Administr.**

**KC KPZR 119, 121 Zorkin Walerij 98 Zubatow, naczelnik carskiej policji 664**

**Zarikow N.M., psychiatra**

**sowiecki 225 Żdanowa Jekatierina 261 Żiwkow Todor 559, 581 Żuków Jurij**

**222 Żuków Georgij 134 Żymierski-Rola Michał**

**zob. Rola-Żymierski**

**Michał Żyrinowski Władimir 290,**

**325, 575, 710**

*Spuf treJci*

Część pierwsza NA WSCHODZIE

<i>Rozdział pierwszy</i>	Dziwna wojna.....	9
1.	Komu to potrzebne?.....	11
2.	Twarda waluta .....	21
3.	„Firmy przyjaciół” .....	26
4.	Intelektualne swawole.....	33
5.	„Specpomoc” .....	39
6.	Kibice i sprzymierzeńcy.....	52
7.	Kto zatem zwyciężył?.....	59
<i>Rozdział drugi</i>	Noc po bitwie należy do maruderów.....	67
1.	Znów na Łubiance.....	69
2.	Nieśmiertelne KGB .....	77
3.	W brzuchu smoka.....	80
4.	Pijane wesele.....	86
5.	Dialektyka nie heglowska.....	90
6.	Proszę wstać, sąd idzie! .....	98
<i>Rozdział trzeci</i>	Z powrotem w przyszłość .....	105
1.	Na czym polegał nasz błąd?.....	107
2.	Zaciszne czasy.....	116
3.	Nasza „odwilż” .....	125

## *Śpi\* treści*

4. Jest nas za mało..... 134
5. Prawo i celowość ..... 154
6. „Bez zgody wymienionego...” ..... 171
7. Szkody międzynarodowe ..... 191
8. Psychiatryczny GUŁag ..... 208
9. W co oni wierzyli? ..... 232
10. Najpotężniejsza broń partii ..... 247
11. Cierpiętnicza inteligencja ..... 267
12. Nowy Cziczikow i jego „martwe dusze” ..... 279
13. Dusze żywe ..... 295
14. Ostatnie wysiłki ..... 308
15. Agonia ..... 316

### Część druga NA ZACHODZIE

#### *Rozdział czwarty* Zdrada..... 331

1. Głupota czy podłość? ..... 333
2. Kto wymyślił *détente*?..... 339
3. Mieńszewicy i bolszewicy..... 348
4. „Tajna dyplomacja” ..... 358
5. Aspekt amerykański..... 367
6. Pokojowa ofensywa..... 375
7. Kapitulanci..... 384
8. Poprawka Jacksona ..... 392
9. Obroniliśmy się ..... 399

#### *Rozdział piąty* Lata przełomu ..... 409

1. Afganistan i koniec *détente* ..... 411
2. Panika na Kremlu ..... 415
3. „Też mi się znalazł marksista...” ..... 428
4. Piętno przeznaczenia ..... 435
5. Zmiana orientacji ..... 441
6. Operacja „Sztorm - 333” ..... 447
7. Środki tymczasowe ..... 455
8. Stronice hańby..... 463

## *Spić treści*

9. Środki ratunkowe .....	477
10. Kampania ofensywna .....	484
11. Machina w akcji.....	499
12. Gołębki pokoju.....	514
13. Zapłata w naturze .....	521
14. Najstarsza profesja.....	528
15. Początek kryzysu w Polsce .....	540
16. Mit o inwazji.....	555
17. „Nie ma mowy o zbrojnej interwencji w Polsce” .....	568
18. „Operacja Z”.....	574
19. Skąd wziąć 30 tys. ton mięsa? .....	579
20. Globalny kryzys socjalizmu.....	587
21. Bankructwo .....	595
<i>Rozdział szósty</i> Rewolucja, której jednak nie było.....	607
1. „Przyspieszenie”.....	609
2. „Reformatorzy” i „konserwatyści” .....	616
3. „Nowe myślenie” .....	622
4. Jak „odejść”, nie odchodząc?.....	629
5. „Aksamitna rewolucja” .....	637
6. „Kwestia niemiecka” .....	649
7. „Prywatyzacja” władzy .....	659
8. Kronika krachu.....	665
9. „I am not naive, you know...” .....	673
10. Sojusznicy .....	682
11. Zrobiłem wszystko, co mogłem.....	689
<i>Rozdział siódmy</i> Rozrachunek (Epilog).....	697
1. Na Wschodzie .....	699
2. Na Zachodzie .....	713
Podziękowania.....	729
Indeks .....	731